ROCZNIK · III 1902

CZASOPISMO·PRAWNICZE I·EKONOMICZNE

ORGAN·WYDZIAŁU·PRAWA·I·ADMINISTRACYI UNIWERSYTETU·JAGIELL·ORAZ·TOWARZYSTWA PRAWNICZEGO·I·EKONOMICZNEGO·W·KRAKOWIE

NACZELNY · REDAKTOR:
DR · FRANCISZEK·XAWERY · FIERICH
PROFESOR · UNIWERSYTETU · JAGIELLOŃSKIEGO

KRAKÓW * NAKŁADEM TOWARZ · PRAWN · I EKONOM * 1902

Z Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem Józefa Filipowskiego w Krakowie.

Spis rzeczy zawartych w III. Roczniku (1902).

Unormowanie czasu roboczego w fabrykach i zakładach przemysłowych w Królestwie Polskiem.

Przez

Aleksandra Jackowskiego,
adw. przys. w Warszawie.

Po dzień 1 stycznia 1898 r. kwestya t. zw. normalnego dnia roboczego w fabrykach i zakładach przemysłowych w Królestwie Polskiem pozostawała prawie zupełnie po za obrębem wszelkiego unormowania prawnego. Istniejące bowiem wówczas przepisy ograniczały tylko długość i porę pracy nieletnich na dobę (od 12—15 lat) i wzbraniały nocnych robót w pewnych gałęziach przemysłu tkackiego i przędzalniczego młodzieży (od lat 15—17) i kobietom. Nowela z d. 2/14 czerwca 1897 roku o unormowaniu czasu roboczego, mająca wejść w życie z początkiem roku 1898, zapoczątkowała właściwą ingerencyę prawną w omawianą dziedzinę stosunków [1]. Jak się ta ingerencya przejawiła i jak się ona przedstawia ze stanowiska oceny prawniczej, czynionej z uwzględnieniem późniejszych modyfikacyi i uzupełnień prawa zasadniczego, oto co będzie treścią poniższych uwag. Nie można jednak przedtem nie poświęcić słów kilku samemu powstaniu noweli z d. 2/14 czerwca 1897 r. Zapoczątkowała ją Łódź. Łódzki Oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu wystąpił w 1894 roku do władz z pięknie wymotywowanym projektem zakazu pracy nocnej wogóle, ograniczenia dziennej od 10—12 godzin na dobę zależnie od jej uciążliwości, nakazu zawieszania pracy w niedziele i święta, wreszcie obowiązkowego urządzania przerw dla posiłku i odpoczynku

[1]) Zbiór praw i rozporządzeń rządu nr. 62 z r. 1897.

co pewną ilość godzin pracy faktycznej [1]). Naturalnie, że projekt przewidywał możliwość odstąpień od tych postulatów, gdyby tego wymagały naturalne potrzeby danej gałęzi przemysłu, np. wielkie piece, gdzie praca jest ciągłą Sprawa podniesiona przez Łódź zdołała być przedstawioną Ministeryum skarbu i dzięki ostrym zaburzeniom robotniczym, które już dały się przedtem we znaki, spowodowała powstanie specyalnej komisyi z udziałem przedstawicieli przemysłu dla wypracowania projektu prawa o unormowaniu czasu roboczego. Ostatecznym rezultatem zapoczątkowania łódzkiego była nowela z dnia 2/14 czerwca 1897 r., która jednak w swych dyspozycyach, jak się to okaże, pozostała w tyle po za projektem łódzkim.

Nowe prawo, dotykając warunków czasowych wykonywania pracy, zawiera postanowienia co do ilości godzin rzeczywistej pracy na dobę, co do określenia pory nocnej i dziennej, co do przerw w robocie co pewną ilość godzin pracy i wreszcie co do zawieszenia pracy w święta i niedziele, a zmniejszenia jej długości w dni przedświąteczne i soboty. Obok wskazówki, jak daleko ma się rozpościerać sfera zastosowania nowego prawa pod względem przedmiotowym i podmiotowym, zawiera ono nadto bardzo obszerne pełnomocnictwa dla władz administracyjnych co do swego faktycznego zastosowania. Mianowicie, odpowiedni ministrowie po porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych, mogą w sprawie unormowania pracy, wydawać obowiązujące powszechnie przepisy modyfikujące wogóle, w szczególności zaś osłabiające lub zaostrzające moc dyspozycyi prawa zasadniczego z d. 2/14 czerwca 1897 r. (art. 9). Tą drogą powstały: »Prawidła o długości i podziale czasu roboczego w zakładach fabryczno-przemysłowych« i »Instrukcya dla organów inspekcyi fabrycznej« pierwsze i druga na dniu 20 września 1897 roku sankcyonowane przez ministra skarbu, do którego kompetencyi wchodzą sprawy przemysłowe [2]). Omawiając w porządku wyżej wspomnianym dyspozycye noweli z d. 2/14 1897 r., należy jednocześnie uwzględniać treść tylko co wymienionych postanowień administracyjnych, powszechną moc obowiązkową posiadających, a zarówno nie spuszczać z uwagi i innych zarządzeń, zapadłych w rozwinięciu prawa zasadniczego, jak i owych administra-

---

[1]) W. Wścieklica. Project einer gesetzlichen Normirung der Arbeitszeit. Lódź 1893. Oryginał po rosyjsku.

[2]) Zbiór praw i rozporządzeń rządu nr. 105/1897 r.

cyjnych postanowień. Według tych metodycznych wskazań rzecz poniżej przedstawioną zostaje.

Obowiązujące w Królestwie Polskiem od roku 1898 prawo o unormowaniu czasu roboczego w fabrykach i zakładach przemysłowych zwiększyło ilość prawodastw tej kwestyi społeczno-ekonomicznej dotykających. Różnica między tem prawem, obowiązującem jak wiadomo i w Cesarstwie Rosyjskiem, a prawami odnośnemi innych państw europejskich niezbędną jest do zaznaczenia. Podczas gdy czas roboczy nieletnich, młodzieży i kobiet jest przedmiotem takiego lub innego unormowania w pokaźnej ilości państw europejskich (Anglia, Francya, Szwajcarya, Niemcy, Holandya), do liczby trzech państw, których prawodawstwo zajmuje się nadto i określeniem czasu pracy dorosłych mężczyzn, tj. do Francyi, Szwajcaryi i Austryi, dołączyło się i prawodawstwo rosyjskie. Tak więc prawodawcza interwencya w sprawie czasu roboczego stoi w Królestwie Polskiem teoretycznie na możliwie szerokich podstawach, gdyż obejmuje ogół klasy robotniczej, nie wyłączając dorosłych mężczyzn.

Pobudek do prawnego unormowania czasu roboczego w przetwórczej dziedzinie stosunków ekonomicznych szukać należy w owych niepożądanych skutkach, jakie wywołuje przeciążenie pracą, wykonywaną zazwyczaj w mało hygienicznych warunkach. Z jednej strony zachodzi nadszarpywanie zdrowia jednostki pracującej, wyczerpywanie jej sił i energii życiowej — z drugiej strony — nierozłączne z tymi objawami, obniżenie inteligencyi, apatya i przygnębienie duchowe, wreszcie co za tem idzie, zastój, a nawet pewnego rodzaju cofanie i zbaczanie pod względem kulturalnym, społeczno-obyczajowym i moralnym. Skoro więc wszelka interwencya prawno-państwowa w sferze stosunków pracy winna być zmierzaniem w kierunku zasady, że ludzkość nie żyje, by tylko pracować, lecz pracuje, by lepiej żyć — to normowanie czasu roboczego winno starać się zapobiegać temu, by zapomocą zbytniego zwiększenia ilości pracy poszczególnej jednostki, pewna ilość ludności pozbawioną była możności, lub też wolną była od pracowania. Wyjątki w kierunku zwiększenia przepisanej przez prawo ilości godzin pracy na jednostkę przypadającej, winny być w najwyższym stopniu utrudnione i tylko w szczególnych niezwykłych wypadkach dostępne. Obowiązujące od 1898 r. w Królestwie Polskiem prawo o czasie roboczym oznaczyło długość rzeczywistą, faktyczną czasu roboczego

przy pracy dziennej na godzin $11^1/_2$, przy pracy choćby częściowo nocnej na godzin 10 na dobę. Kiedy praca jest nocną? o tem poniżej, zarówno jak i o tem, że w soboty i dni przedświąteczne długość czasu roboczego nie może przewyższać 10 godzin. Teoretycznie samej normie długości czasu roboczego, $10—11^1/_2$ godzin, trudno czynić jakiekolwiek zarzuty. Bezwarunkowo jest ona dużym postępem wobec braku wszelkich norm, i stosunkowo niedaleko odbiega od norm gdzieindziej przyjętych [1]). Za to co do wykonawczego wprowadzenia w życie tego postanowienia można mieć odmienny pogląd. Idzie mianowicie o to, że ta normalna ilość godzin czasu roboczego może być powiększoną, że przy tem powiększeniu warunki pracy mogą pozostać niezmienione, a nawet, co dziwna, pod względem odpoczynków i przerw gorsze od normalnych. Tej sprawy trzeba się głębiej dotknąć. Wypadki powiększenia normalnej, przepisanej przez prawo ilości godzin pracy, można podzielić na dwie zasadnicze kategorye. Pierwsza kategorya ma swoje uzasadnienie w zezwoleniach ministeryalnych. Minister skarbu [2]), ewentualnie inny minister, po porozumieniu się z ministrem spraw wewnętrznych, może wydawać postanowienia czy to ogólne, czy też szczególne, zwalniające od zachowania normalnej długości czasu roboczego (art. 9 Prawa z d. 2/14 czerwca 1897 i art. 13, 14, 15 i 16 Prawideł z d. 20 września 1897 r.). Druga kategorya wyjątków opiera swe istnienie na dopuszczonej przez prawo zasadnicze możności umawiania się o pracę poza normalną, jeśli nie używać wyrażenia »pofajrantową« (art. 8 Prawa z d. 2/14 czerwca 1897 art. 17 i nast. Prawideł z d. 20 września 1897 r.).

Przypatrzmy się bliżej pierwszej kategoryi wyjątków. Otóż na zasadzie zezwolenia ministeryalnego [3]) zwiększenie długości czasu roboczego dopuszczalnem jest w dwóch rodzajach wypadków. Pierwszy rodzaj bywa wtedy, gdy istnieją konkretne warunki przez Prawidła ministeryalne z d. 20 września 1897 r. przewidziane. sprowadzające wskutek samego swego istnienia możność przedłużenia czasu roboczego. Drugi rodzaj widzieć należy w specyalnie uzyskanych od ministra skarbu pozwoleniach na skutek prośby interesowanej osoby, czy też inicyatywy inspektorów fabrycznych, w tych razach, gdy niema

[1]) We Francyi praca mężczyzn trwa 11—12 godzin.

[2]) Zakłady górnicze podlegają Ministeryum rolnictwa i Dóbr państwa.

[3]) Prawidła z d. 20 września 1897.

owych konkretnych warunków przez Prawidła ministeryalne z d. 20 września 1897 r. przewidzianych. Jeden i drugi rodzaj wypadków należy rozpatrzeć. Lecz tu jeszcze nie koniec dla metodycznych podziałów. W pierwszym rodzaju wypadków dostrzega się trzy typowe odmiany. Każdą z nich należy zająć się oddzielnie.

A więc pierwsza [1]). Długość czasu roboczego może być zwiększona ponad normę w tych wszystkich gałęziach i działach pracy, w których praca uważa się za nieprzerywalną, to jest w wypadkach, gdy praca jest tego rodzaju, że przerwanie jej w dowolnym czasie mogłoby spowodować zepsucie czy to narzędzi pracy, czy materyału, czy też wreszcie mającego powstać fabrykatu. Prawidła ministeryalne podkreślają, że odstąpienie od normy może być dopuszczane przez inspektorów fabrycznych tylko w razach. gdy jest to rzeczywiście niezbędnem. Które roboty uważać za nieprzerywalne, to znów zależy od uznania ministra skarbu. obwieszczanego jako obowiązujący przepis w drodze zwykłego ogłaszania praw [2]). Niech będzie zaznaczonem, że w liczbie zajęć uznanych jako nieprzerywalne, znajdujemy i takie, których nie uważa za nieprzerywalne np. prawodastwo austryackie, więc pewne roboty w mydlarniach, klejarniach, garbarniach i inne. Powiększenie tedy normy czasu roboczego zależnem jest: *a)* od tego, czy dane roboty uznane zostały za nieprzerywalne; *b)* jeśli tak, to jeszcze od pozwolenia na nie inspektora fabrycznego, który decyduje o czasie trwania i długości pracy nad normę. Żadnych pod tym względem przepisów nie ma, i rzecz ta zostawioną jest dowolności tego urzędnika administracyjnego. Otóż ta luka jest tem znaczniejszą, że przy nieistnieniu możliwości publicznego kontrolowania urzędów administracyjnych wogóle, urządzenie tak ważnej sprawy, oddaje się w ręce administracyi jednoosobowej, nieskrępowanej niczem, prócz własnego uznania, które może być zabarwionem nietylko osobistymi poglądami i sympatyami danej jednostki administracyjnej, lecz nawet może być wypływem jej złej woli lub też nieuczciwości służbowej. Dalej, dopuszczonego przez inspektora fabrycznego przedłużenia normy nie ograniczają żadne zakreślenia czasowe; może więc praca być zbyt przedłużoną poza normę i może trwać taki stan rzeczy za

---

[1]) Prawidła z d. 20 września 1897 r. art. 13.

[2]) Anneks do instrukcyi z d. 20 września 1897 r., a także Zbiór praw i rozporządzeń rządu nr. 352 z 1898 r., nr. 447 z 1898 r. i inne.

długo: i jedno i drugie nie może nie grozić szkodą dla warstwy robotniczej. A jednak możnaby było postawić pewne granice uznaniu administracyjnemu, możnaby np. zastrzedz. że przedłużenie pracy może być maksymalnie o tyle a tyle za normę, że pozwolenie na taką dłuższą pracę może być dawane na pewien, co najwyżej taki a taki okres czasu, że dłuższa praca powinna mieć swą kompensatę w bardziej hygienicznych warunkach. Nie uczyniono tego, choć przykładu nie zabrakłoby (np. Austrya), i w ten sposób dopuszczono w zasadzie możliwość dowolnego faworyzowania tych lub innych gałęzi, tych lub innych zakładów.

Druga odmiana możności zwiększenia czasu roboczego obejmuje tak zwane prace pomocnicze [1]). Są to prace, które z natury rzeczy muszą się wcześniej rozpoczynać, a często i później kończyć, niż zasadnicze procesy produkcyi, prace, których dokonanie warunkuje działalność tych właśnie istotnych działów fabrykacyi. W tych oto pracach pozwala się przekroczyć normę długości czasu roboczego, z tem tylko zastrzeżeniem, że pozwolenia mają być dawane oględnie. Przy ich przyznawaniu inspektorowie winni zwracać uwagę na całokształt okoliczności za udzieleniem lub odmową przemawiających, a więc baczyć i na warunki hygieniczne i stopień szkodliwości dla zdrowia danego rodzaju pracy i na zamożność przedsiębiorstwa, ułatwiającą mu zwiększenie personalu robotniczego zamiast przedłużania czasu roboczego ponad normę [2]). Jako przykład pomocniczych zajęć wymieniono: palenie pod kotłami, dozór nad motorami, reparacye bieżące i inne. I tu, jak i poprzednio, przepisy nie nakreśliły żadnych granic dla ewentualnego pozwolenia pracowania po nad normę: długość pracy poza normę i czas trwania pozwolenia pozostają nieokreślone. A zakreślenie granic czasowych byłoby bardzo na miejscu, zważywszy dość długą normę $11^1/_2$ godzin pracy rzeczywistej, i tę okoliczność, że młodzież (od 15 lat) zrównana jest z dorosłymi mężczyznami. Nadto, stałe przedłużenie normy w zajęciach pomocniczych wyklucza część robotników z pod dobrodziejstwa nowego prawa, co jest sprzeczne z samem założeniem tego prawa. Uwaga ta stosuje się oczywiście i do poprzednio omówionej odmiany wyjątków.

Wreszcie trzecia odmiana wyjątków w kierunku zwiększenia

---

[1]) Prawidła z d. 20 września 1897 r. art. 14.

[2]) Instrukcye z d. 20 września 1897 r., § 3, p. b.

normy czasu roboczego obejmuje sobą, popierwsze: reparacye nagłe, mające na celu usunięcie uszkodzeń, spowodowanych w urządzeniu fabrycznem (maszyny, instalacye i t. p.) i pociągających wstrzymanie biegu fabrykacyi; powtóre: możność czasowego powiększenia normy czasu roboczego w tych działach fabryki, które właśnie uległy częściowemu lub zupełnemu wstrzymaniu z powodu wypadku, jeśli taka intensywniejsza praca niezbędną jest, by inne działy fabryki nie były bez ruchu [1]. Dodać należy, że w pierwszym wypadku nie potrzeba uzyskiwać żadnego pozwolenia, zostaje tylko obowiązek powiadomienia inspektora fabrycznego, z jakiego powodu fabryka będzie zatrudniała robotników poza normę czasu roboczego. W obu razach prawidła nie zakreśliły granicy, o ile i na jak długo normę przekroczyć wolno. Rzecz więc cała pozostawioną ocenie konkretnych wypadków przez inspektora fabrycznego. Jego uznanie, że roboty reparacyjne nie wymagają odstępowania od normy lub, że nie zachodzi potrzeba forsowniejszej pracy w uległym wypadkowi dziale fabrykacyi, może położyć tamę przekraczaniu normy. Oczywiście, że innego rozwiązania być nie mogło: trzeba było zostawić zupełną swobodę odpowiedniemu urzędnikowi, gdyż zarówno robotnicy, jak i fabryka jednakowo są zainteresowani, by forsowniejszą narazie pracą wznowić normalny bieg fabrykacyi, i idzie tylko o to, by pod takim pozorem nie ukrywało się obejście prawa. Nad tem winien czuwać właściwy urząd, którego znów w wypowiedzeniu zdania zbytnio krępować nie można.

Z kolei wypada przejść do drugiego rodzaju wyjątków, skoro wszystkie trzy odmiany pierwszego rodzaju rozpatrzone zostały.

Z zupełnie naturalnej obawy, że pierwszy rodzaj wyjątków nie obejmie tych wszystkich konkretnych wypadków, gdzieby istotnie należało zawiesić zastosowanie prawa o normie czasu roboczego, zagwarantowano możność uzyskania specyalnego zwolnienia od zachowania prawa, a to w drodze szczególnego w każdym wypadku pozwolenia ministra skarbu, wydanego po porozumieniu, jak zwykle, z ministrem spraw wewnętrznych [2]. Pozwolenia takie mogą być wydawane albo na rzecz poszczególnych gałęzi przemysłu, albo na rzecz poszczególnych zakładów przemysłowych, albo wreszcie na rzecz poszczególnych kategoryi robotniczych. Warunkiem dla uzy-

[1]) Prawidła z d. 20 września 1897 r. art. 15.

[2]) Prawidła z d. 20 września 1897 r. art. 16.

skania pozwolenia jest istnienie niezwykle ważnych, wyjątkowych powodów. Inicyatywa do uzyskania omawianych pozwoleń może wychodzić od osób interesowanych (fabrykanta) jako prośba, albo też i od samych inspektorów fabrycznych. Jakoż w samej rzeczy zapewnienie możliwości uzyskania specyalnego pozwolenia na przekroczenie obowiązującej normy jest bardzo na miejscu. Bo oto co począć, gdy wskutek konjunktury (popyt, sezon, okazya) należałoby z robotami pospieszyć, a niemożliwem jest powiększenie liczby pracujących. Albo też, co począć, gdy wskutek takich lub innych powodów roboty w fabryce uległy na pewien czas wstrzymaniu [1]) i teraz należałoby z nimi pospieszyć, by wydołać z zamówieniami na czas, by wreszcie nie narazić się na dotkliwe straty. Żaden z przytoczonych przykładów nie mieści się w warunkach poprzednich wyjątków, a oczywiście, że życie może dać podobnych przykładów więcej. Otóż dla tych nieprzewidzianych, a niezwykłych wypadków zastrzeżono możliwość przedłużenia czasu roboczego. We wprowadzeniu jednak w wykonanie tej ulgi, to i owo podkreślić należy, jako stronę słabą: przedewszystkiem potrzebę odwoływania się w każdym wypadku, aż do najwyższej władzy administracyjnej, co jest dość kłopotliwem i długiem — powtóre, pozostawienie dowolnemu uznaniu administracyi zakresu wyjątku, jak i czasu jego trwania. Gdy zachodzi potrzeba uzyskania pozwolenia na czas krótki i potrzeba jest nagłą, trzeba zrezygnować z subjektywnych uprawnień, już choćby z powodu długiej drogi dla ich uzyskania, nie mówiąc o kłopotach, jakimi najeżone są wszelkie starania u władz centralnych. Drobne więc zakłady, które nie stać na poparcie i przyspieszenie starań, wykluczone są od dobrodziejstwa ulgi w niezwykłych wypadkach. Ulga faktycznie będzie uzyskiwaną przez przedsiębiorstwa większe, ekonomicznie silniejsze i przez tych, co jej będą potrzebowali na czas dłuższy. W takim stanie rzeczy tkwi nierówność. Że możnaby być sprawiedliwszym, na to dowód w prawie szwajcarskiem lub austryackiem. Udzielanie pozwoleń na przekroczenie normy czasu roboczego dla owych niezwykłych wypadków, można było, stopniowo zwiększając kompetencyę, zostawić wszystkim organom inspekcyi fabrycznej. Niższe organy mogłyby decydować tylko drobne co do wielkości i co do trwania uchylenia, wyższe posiadałyby większą kompetencyę. A niezależnie od tego możnaby było postanowić i ma-

[1]) Poprzednio mówiono o forsowniejszej robocie w jednym dziale fabryki.

ksymalną granicę dla udzielanych pozwoleń. Możnaby było, choćby wzorem już wspomnianych prawodawstw, postanowić, że czas roboczy może być maksymalnie przedłużonym nad normę o tyle a tyle, i że sam przeciąg trwania owego przedłużenia nie może być dłuższym nad tyle a tyle dni czy tygodni. Zdaje się, że przytoczone zasady bardziej byłyby właściwemi do urządzenia dotykanej kwestyi, niż zupełna dyskrecyonalność administracyjna, charakteryzująca obowiązujące przepisy. Położoną byłaby granica, poza którą uszczuplenie i zmiana praw przekroczyć by nie mogły, a nadto ustępstwa we właściwej chwili wszystkim rzeczywiście ich potrzebującym mogłyby być przyznawane bez potrzeby poruszania w drobnych wypadkach ciężkich władz centralnych. Wreszcie za podniesioną tezą przemawia już i sama potrzeba uciekania się do uznania władz administracyjnych. Wiadomo, że administracya wogóle nie zwykła krępować się w wyborze, czyje interesy w każdym poszczególnym wypadku poświęcić, jeśli czyjeś poświęcić trzeba, czyim dać pierwszeństwo, jeśli czyjeś na przedzie postawić należy i jak wreszcie daleko zajść w tym lub owym kierunku. Przy istnieniu zaś pewnych prawnych ograniczeń owego uznania administracyjnego, najmniej się dają odczuć wszelkie zmiany i odstępstwa od prawa w owem uznaniu administracyjnem moc swą czerpiące. Nakoniec, pod adresem wszelkich wyjątków, i to podnieść należy, że tylko przy ścisłem oznaczeniu granic wielkości i trwania wyjątków można być zagwarantowanym, że dzień roboczy nie będzie tu i owdzie na stałe przedłużonym, że więc pod względem zdrowotnym i humanitarnym, uczynionym będzie powszechnie stanowczy postęp.

Wyżej podzielono odstępstwa od normy czasu roboczego na dwie kategorye i zaznaczono, że druga kategorya wyprowadza swe istnienie z dozwolonej przez prawo umowy o dodatkowy nad normę czas pracy. Rzecz polega na tem, że według przepisów prawa fabrycznego [1]) robotnik obowiązany jest przebywać w fabryce przez czas zakreślony regulaminem fabrycznym i czas ten nie może być dłuższy w zasadzie od normalnego czasu roboczego, naturalnie jeśli pominąć wyjątki, o których wyżej mówiono [2]). Jest to praca normalna. Otóż pomimo umowy o taką pracę regulaminową normalną,

---

[1]) Art. 96, 137, 142, 143, 146 Ust. przemysłowej, art. 2. Prawa z 2/14 czerwca 1897, art. 2, 3 Przepisów z d. 20 września 1897 r.

[2]) Regulamin ulega zatwierdzeniu inspektora fabrycznego co do tego, że nie jest przeciwny prawu. Ustawa przemysłowa, art. 142.

prawo dopuszcza umawianie się o pracę dodatkową, przekraczającą poza normę czasu roboczego. Prawo rozróżnia dwa rodzaje pracy nadnormalnej:

1) niezbędną ze względów technicznych, wynikającą wskutek technicznych, i choć w zasadzie możliwych, lecz nieprzewidzianych a przypadkowych zboczeń produkowania od normalnego przebiegu — i

2) wszelką inną pracę, nadnormalną [1].

Owo rozróżnianie wywołane zostało powodem, że należy ustanowić inne przepisy dla pracy nadnormalnej technicznie niezbędnej, a inne, skoro praca nadnormalna nie jest technicznie niezbędną. Otóż, stojąc względem drugiego rodzaju pracy nadnormalnej przy zasadzie zupełnej swobody co do przystania na taką pracę lub też nie, względem pracy nadnormalnej technicznie niezbędnej, należało zająć stanowisko odmienne. To też i stało się przepisem obowiązującym, że robotnik ma obowiązek pracować ponad normę regulaminową, jeśli tego zboczenia produkowania wymagać będą, byleby tylko regulamin przewidywał możliwości owych zboczeń i oznaczał wynagrodzenie za przedłużoną ponad normę jednostkę czasu pracy. W tym wypadku warunek o zobowiązaniu robotnika do pracy nadnormalnej wpisany być może do książeczki robotniczej, której wydanie robotnikowi przez zarząd fabryki stanowi akt zawarcia umowy najmu [2]. Otóż skoro regulamin i wszelkie przepisy dotyczące sposobu wykonywania robót fabrycznych są pod kontrolą inspektora fabrycznego — i ten rodzaj pracy nadnormalnej ulega tejże kontroli [3]. Pozostaje więc, by ten urzędnik baczył, czy zboczenia od normalnego przebiegu w sposobie produkowania nie objawiają niejakiej stałości w owem właśnie zbaczaniu. Wtedy należałoby raczej uznać, że owe rzekomo zboczenia nie są zboczeniami i, co z tego wynika, nie uznać obowiązku pracowania poza normę. Przeciwnie bowiem postępowanie w takich wypadkach prowadziłoby do obchodzenia prawa o normalnej długości czasu roboczego. Pod pozorem technicznie niezbędnej pracy nadnormalnej przedłużoną by była praca, i taka praca stała by się obowiązkową w tem znaczeniu, że robotnik nie mógłby się owej nadnormalnej

---

[1]) Prawo z d. 2/14 czerwca 1897 r., art. 8, Zbiór praw i rozporządzeń rządu nr. 511 1898 r. i nr. 1260 1898 r.

[2]) Ustawa przemysłowa art. 134, 136, 137.

[3]) Instrukcya z d. 20 września 1897 r. punkt 4.

pracy nie podjąć. — Zakwalifikowanie pracy nadnormalnej jako technicznie niezbędnej miało było duże znaczenie praktyczne do chwili, dopóki istniał przepis [1]), o czem niżej, ograniczający ilość godzin nadnormalnej nie niezbędnej technicznie. Gdy przepis ten zniesiono, znaczenie takiego lub innego zakwalifikowania pracy nadnormalnej sprowadza się do tego tylko, że praca nadnormalna technicznie niezbędna, będzie miała podstawę swą i w obowiązku prawnym, niezależnie od podstawy ekonomicznej, którą wytwarza wogóle zawisłość robotników od fabryki. Umniejszeniu tej zawisłości sprzyjał zniesiony przepis, nie było bowiem przyczyny uważać robotnika za niechętnego do dłuższego pracowania, skoro samo prawo nie pozwalało mu być zbyt gorliwym.

Umowa o pracę nadnormalną nie niezbędną technicznie podlega tylko jednemu przepisowi: cena jej powinna być naprzód umówioną. Praca ta w zasadzie nie jest obowiązkową, podjęcie jej zależeć ma od dobrej chęci robotnika i nic w tej mierze nie może być wpisanem do książeczki robotniczej, t. j. do kontraktu robotniczego [2]). Zgoda na taką pracę nadnormalną musi być w każdym wypadku przedmiotem oddzielnej umowy. Ceny i warunki wszelkich prac mogących zachodzić na fabryce, powinny być naprzód przewidziane, oznaczone i w warsztatach wywieszone, pilnuje tego inspekcya fabryczna [3]), więc owa nowa umowa o pracę nadnormalną sprowadza się do wyrażenia przez robotnika prostej chęci, że na taką pracę się zgadza. Jak to wyżej wspomniano, ilość mogących być uzyskanemi nadnormalnych godzin pracy, przy pracy technicznie nie niezbędnej była poprzednio ograniczoną. Ograniczenie miało swój wyraz w postanowieniu, że ilość nadnormalnych godzin pracy nie mogła przewyższać 120 rocznie na osobę robotnika. Wypadało tedy przeciętnie 10 godzin na miesiąc, około $2^1/_2$ godzin na tydzień, czyli w ostatecznym rezultacie o $^1/_2$ godziny na dobę mogła być przedłużoną praca ponad normę. Gdy jednak obecnie przepis ten nie istnieje, położenie jest takie, że nie ma żadnych ograniczeń dla długości pracy pozanormalnej. Jest to jedna z tych luk nowego prawa o unormowaniu czasu roboczego, która dopuszcza obejście. Gdy się doda, że robotnik zależnym będąc zazwyczaj od fabrykanta,

[1]) Prawidła z d. 20 września 1897, art. 18 i Zbiór praw i rozp. nr. 511 1898 r. i nr. 1260 1898 r.

[2]) Zbiór praw i rozp. nr. 511 r. 1898 i nr. 1260 r. 1898 art. 17 i 18.

[3]) Ustawa przemysłowa art. 139, 154 p. 5.

ujrzy się często zmuszonym do wyrażenia owej prostej chęci na pracę nadnormalną, to jasnem jest, że w ten sposób zjawi się musowe dobrowolne wyrzekanie korzyści, jakieby z nowego prawa można otrzymać. Jeszcze zwrócić należy uwagę na ogólnie niepożądane skutki, płynące z tej swobody dla warstwy robotniczej. Przy zakazie wszelkiego rodzaju połączeń, celem uzyskania zmiany warunków pracy, przy obecnem położeniu prawnem, nie posuwa się ani na krok sprawa zmniejszenia proletaryatu bez zajęcia, fabryka bowiem w razie zwiększenia produkcyi ma możność nie przybierać robotnika, natomiast eksploatować siły tego samego kompletu zapomocą »dobrowolnej« pracy nad normę.

Oto jak się przedstawia unormowanie czasu roboczego wogóle. Ale trzeba podążać dalej. Prawo obowiązujące w Królestwie Polskiem, ściśle biorąc, nie chroni w sposób szczególniejszy ani pracy kobiet, ani też młodzieży. W tej bowiem mierze istnieje zaledwie prawidło, że praca młodzieży (od lat 15—17) płci obojga, a także praca kobiet wzbronioną jest w czasie podług prawa za nocny uznanym tylko w fabrykach pewnej kategoryi [1]). Zakaz ów ogranicza się do fabryk wyrobów bawełnianych, płóciennych, wełnianych, przędzalni i trzepalni lnu oraz do fabryk tkanin mieszanych. Wprawdzie minister skarbu po porozumieniu się jak zwykle z ministrem spraw wewnętrznych, ma prawo zakaz ten rozszerzyć i na inne zakłady przemysłowe, lecz w tej mierze znamy tylko okólniki o rozszerzaniu zakazu na fabryki obrabiające dżut, konopie, jedwab i na pewne procesy przy fabrykacyi zapałek. Jeśli do powyższego dodać, że skoro z powodu wypadków szczególnej wagi (np. przerwa w robotach długotrwała nieszczęśliwem wydarzeniem wywołana, nawał zamówień przed jarmarkami), zakaz omawiany może być w wykonaniu zawieszony, że skoro dalej roboty nocne młodzieży i kobiet na rzeczonych fabrykach mogą być dopuszczane i z tego tytułu, że osoby te będą pracowały jednocześnie i łącznie z głowami swych rodzin, to w rezultacie uznać należy, że wogóle specyalna ochrona pracy kobiet i młodzieży tak jakby nie istnieje [2]). W ten sposób w prawie obowiązującem praca kobiet i mężczyzn, poczynając do lat 15, niczem się co do swego unormowania nie różni od pracy mężczyzn dorosłych, będących w pełni sił. Oczywiście jest to ogromna

[1]) Ustawa przemysłowa art. 122 i następne.

[2]) W art. 124 ustawy przem. pomieszczony jest zakaz używania kobiet do pracy pod ziemią w kopalniach i kamieniołomach.

szczerba w prawodawstwie fabryczno-robotniczem. W tej chwili chodzi o to, że wszystko to, co wyżej było mówionem o długości czasu roboczego, o możliwości jego rozciągnięcia i o możliwości doniosłego zmniejszenia znaczenia prawa o normalnym czasie roboczym, że wszystko to ma zastosowanie i do pracy kobiet i do pracy młodzieży. Nie ulega wątpliwości, że jeśli nawet z pobłażliwością pewną możnaby oceniać taki stan prawodawczy względem pracy dorosłych mężczyzn [1]), to z powodu kobiet, słabszych fizycznie i z powodu młodzieży dostatecznie fizycznie nie rozwiniętej, takie ujednostajnienie prawne zasługuje na wytknięcie. Nie są chronieni od wyczerpywania sił robotnicy tych kategoryi, a przecież to sprzeczne z celem prawa o normowaniu długości czasu roboczego. Szkoda, że Nowela z d. 2/14 czerwca 1897 r. nie wzorowała się na przepisach innych prawodawstw. Wszędzie te instytucye są uznane i bardziej lub mniej szczegółowo unormowane. W materyi zaś długości dnia roboczego albo kobiety i młodzież są lepiej postawione od mężczyzn, albo też jeśli są nawet i zrównane, to możliwość przedłużenia czasu roboczego po za normę, tak jest obwarowana, że wahania w kierunku przedłużenia są bardzo nieliczne i nieznaczne i naprzód prawie w szczegółach przewidziane [2]).

Przedstawienie w całości sprawy unormowania czasu roboczego wymaga, by rzec słów nieco o pracy nieletnich. Nowela z dnia 2/14 czerwca 1897 o normalnym czasie roboczym przedmiotu tego nie dotyka, jako już wcześniej urządzonego przez rozmaite akty prawodawcze, poczynając od r. 1882. Postanowienia te weszły do ustawy przemysłowej [3]). Otóż za nieletnich zdolnych w zasadzie do pracy fabrycznej prawo poczytuje dzieci w wieku lat od 12—15. Młodsze dzieci nie mogą być dopuszczane do pracy w fabrykach. Długość maksymalna czasu roboczego nieletnich oznaczona jest na godzin 8, z dozwoleniem, gdy fabryka pracuje bez przerwy godzin 18, podniesienia pracy nieletnich do godzin 9. Innych wyjątków w kierunku zwiększenia długości czasu roboczego nieletnich prawo nie zna. Pod względem tedy oznaczenia długości pracy nieletnich prawo obowiązujące w Królestwie Polskiem wyprzedza jedynie

---

[1]) W Anglii i Niemczech praca mężczyzn nie podlega żadnemu ograniczeniu co do czasu.

[2]) Austrya, Szwajcarya: kobiety i mężczyźni jednakowo 11-godzinny dzień roboczy. Czas roboczy kobiet w Anglii 10—10$^1/_2$ godzin na dobę.

[3]) Ustawa przemysłowa, art. 107 i następne.

Francyę — z 10-godzinnym dniem roboczym nieletnich, pozostaje zaś w tyle za innymi państwami, jak Niemcy o 6-godzinnym dniu, Anglię — gdzie praca nieletnich, będąc bardzo korzystnie dla organizmu młodocianego rozłożoną, waha się w granicach między $4^1/_2$ a $6^1/_2$ godzinami. Właściwe korzyści, płynące z ustanowienia dla nieletnich 8—9-godzinnego dnia pracy dadzą się w rezultacie sprowadzić tylko do zmniejszenia wielkości zła, spowodowanego długą pracą fabryczną, po nadto żadnych plusów. Jakoż po wliczeniu godziny odpoczynku (obiad) zajęcia fabryczne dziecka pochłaniają mu 9—10 godzin, a po dodaniu godziny na wyjście z domu i powrót dzień roboczy nieletniego wyniesie 10 lub 11 godzin. Gdzie tu może być mowa o czasie na odpoczynek, na wytchnienie, wreszcie o czasie na naukę, rozwój umysłowy i jaką taką zabawę. Prawodawstwo angielskie, aczkolwiek przy pewnych kombinacyach dopuszcza $6^1/_2$ godzin pracy, to jednak dzięki zasadzie zmian, osiągnęło, że dzieci jednego dnia mają zajęte robotami fabrycznemi przedpołudnie, drugiego dnia popołudnie, albo też mają zajęty jeden cały dzień, gdy następny mają wolny. Praktyczność właściwa Anglikom znalazła swój wyraz i w postanowieniu, że żaden komplet dzieci nie może stale pracować przed południem lub w dany dzień tygodnia, lecz że co tydzień muszą zachodzić zmiany w rozłożeniu pór zajęć kompletów. Oczywiście, że tylko pod prawodawstwem na takich zasadach opartem, możliwem jest urzeczywistnienie tych postulatów, dla których normowanie czasu roboczego wogóle, dla nieletnich zaś w szczególności, do życia powołanem zostało, zgodnie się bowiem wtedy łączy przyzwyczajenie do pracy z możnością rozwoju fizycznego i umysłowego. Mowy być o tem nie może, jeśli nieletni pochłonięty jest myślą o robocie od godziny $7^1/_2$ zrana do $5^1/_2$ lub też do $6^1/_2$ po południu. Wprawdzie istnieje zastrzeżenie [1]), że jeśli nieletni robotnicy nie mają świadectwa z ukończenia szkoły jednoklasowej, to fabryka winna ich zwalniać, przynajmniej na 3 godziny do szkoły, to jednak ze względu, że te wiadomości, które się w takiej jednoklasowej szkółce nabywa, są na obecne czasy zbyt mizerne, a posiadanie ich już wyklucza prawo do czasu na dalsze kształcenie, uznać należy, że korzyści prawne obowiązujących przepisów nie są, jak dla polskich robotników, zbyt obfite pod tym względem.

Jednym z najważniejszych momentów przy normowaniu czasu

[1]) Ustawa przem., art. 114.

roboczego stanowi takie lub inne rozstrzygnięcie kwestyi dopuszczalności pracy nocnej, a zaś po dopuszczeniu takiej pracy w zasadzie, oznaczenie pory, którą prawnie za noc uważać należy. Rzecz bezsprzecznie stwierdzona, że praca nocna w stosunku do dziennej jest daleko bardziej nużąca i daleko bardziej wyczerpująca siły pracownika, że podkopuje jego zdrowie fizyczne, że źle wpływa na stosunki domowo-rodzinne, że wreszcie wytwory pracy nocnej pod względem jakości ustępują w dzień wykonanym, i nakoniec na wykonanie tej samej ilości roboty w nocnej porze robotnik więcej jednostek czasu zużyć musi, niż za dnia. Nie należy również zapominać, że bardzo poważni badacze dochodzą do wniosku, iż nieszczęśliwe wypadki z robotnikami częściej się zdarzają w porze wieczorowej i nocnej, niż w dzień. Brak pewnych i dobrze rozsegregowanych danych utrudnia im stanowcze stwierdzenie tego zresztą na poważnych przesłankach opartego wnioskowania [1]. Ale przecie i przykład prawodawstw europejskich, które wogóle nieżyczliwie zapatrują się na pracę nocną i pewnej kategoryi robotników do niej stanowczo nie dopuszczają, taki stan prawodawczy każe przypuszczać, że poważne są jego podstawy i przyczyny. Wobec całokształtu obowiązujących w Królestwie Polskiem praw, takie lub inne ustawodawcze zapatrywanie na sprawę pracy nocnej jest tem ważniejszem, że jak się wyżej rzekło, prawo nie chroni w sposób szczególny pracy kobiecej, ani pracy młodzieży. W ten sposób otrzymuje się, że przepisy dotyczące pracy nocnej, są, za wskazanym już wyjątkiem [2]), jednakie dla wszystkich robotników obojga płci, poczynając od 15 roku życia. Otóż takiej zasady prawnej nie przeprowadziło żadne ze znanych prawodawstw europejskich. Jak w Angli, tak Francyi, Niemczech, Austryi, Szwajcaryi postanowienia co do pracy nocnej mają w podstawie swej zasadę rozróżniania płci i wieku. Nowela z d. 2/14 czerwca 1897 uprawniła pracę nocną bez tego rodzaju rozróżniań, stanowiąc tylko, że praca choćby tylko częściowo w porze nocnej dokonywana nie może być dłuższą nad godzin 10. Pora nocna to czas między godziną 9 wieczorem a 5 rano, przy pracy zaś dwoma lub więcej kompletami pora nocna to czas między godziną 10 wie-

---

[1]) Prace komisyi w sprawie unormowania czasu roboczego (w oddziale przędzalniczo-tkackim). Moskwa 1896 (po rosyjsku). Głosy: nr. 2, 13, 21, 22, 23, 30, 39 i inne.

[2]) Wyżej str.

czorem a 4 zrana [1]). Z prawodawstw europejskich jedno tylko szwajcarskie uświęciło, jak wiadomo, zasadę, że praca nocna jest wzbronioną wogóle wszystkim robotnikom, i od tej dopiero zasady dopuszczane są wyjątki, lecz tylko względem mężczyzn. Pozostałe z prawodawstw europejskich, czy to normujące ilość pracy mężczyzn na dobę — Francya, Austrya — czy też nie dotykające wogóle tej sprawy — Anglia i inna — nie stanowią względem pracy nocnej mężczyzn żadnych specyalnych przepisów co do jej długości. Wobec tego, skoro czas roboczy we Francyi trwa 12 godzin, w Austryi 11, przychodzi się do wniosku, że postanowienie, iż czas roboczy przy częściowej choćby pracy nocnej może wynosić maksymalnie 10 godzin na dobę, że postanowienie to jest bezwarunkowo postępem naprzód naturalnie, o ile dotyczy pracy dorosłych mężczyzn. Postęp ten będzie tem wyraźniejszy, że omawiany przepis ogarnia sobą tak prace i zajęcia, które z charakteru swego muszą się w nocy odbywać, jak i takie, które tą koniecznością nie są nacechowane. Żałować tylko wypada, że ta powszechna dyspozycya, może w swym konkretnym przejawie ulegać ograniczeniu, że zwykłą w prawodastwie rosyjskiem tradycyą decyzya administracyi stanowić może i tu o zastosowaniu lub nie ogłoszonego prawa. Już wyżej, zatrzymując się nad długością czasu roboczego, wskazano na upoważnienie administracyi (ministra skarbu) do wydawania przepisów, mogących ścieśniać lub rozszerzać zastosowanie nowego prawa i była mowa o tem, że przepisy wydane zostały i szczegółowo rozebrana ich rozciągłość. Otóż by uniknąć powtarzania, dostatecznem będzie wprost zaznaczyć, że to wszystko, co przedstawiono w materyi przedłużenia czasu roboczego wogóle, ma zastosowanie i przy pracy nocnej [2]), że więc w rezultacie przepis o 10-godzinnej pracy w nocną porę nie jest bezwzględnie tak doniosłym, jakby się to na pierwszy rzut oka wydawać mogło. Władze do spraw fabryczno-robotniczych mogą dopuszczać przedłużenia pracy nocnej, a wielkość uchyleń ani też czas trwania nie są ograniczone.

Co do pracy nocnej młodzieży płci obojga i kobiet, to jak wyżej się rzekło, wzbronioną jest ona tylko we wskazanych już fabrykach, obrabiających włókno i to przy istnieniu wymienionych

---

[1]) Nowela z d. 2/14 czerwca 1897, art. 3, 5. Przepisy z d. 20 września 1897, art. 4 i 6.

[2]) Wyżej str. 4 i nast. Przepisy z d. 20 września 1897, art. 6, 13.

wyjątków. Nowe prawo w kwestyi dopuszczalności pracy nocnej, nic a nic dla tej warstwy robotniczej nie uczyniło, tak, że kwestya ta jest otwartą dla prawodawczego jej urządzenia. Na początku zaznaczono, że projekt łódzki, który poruszył machinę prawodawczą rosyjską, i wywołał w ostatecznym skutku nowelę z d. 2/14 czerwca 1897 r. przemawiał za zniesieniem nocnej pracy wogóle w wszystkich tych gałęziach pracy fabrycznej, które nie wymagają koniecznie nieprzerwanej pracy. Pogląd ten przy naradach był popierany przez fabrykantów moskiewskich i petersburskich [1]), jednak nie został uwzględniony. Za co do mężczyzn mogła być zasada, już choćby z powodu przykładu innych państw, to zrozumiałe; czemu pominięto kobiety i młodzież? — nie znamy wyjaśnienia. Może tu decydowała okoliczność, że zformułowanie życzeń fabrykantów moskiewskich nie było jednomyślne, lecz wypadło z większości [2]).

Z kolei wypada się zatrzymać nad zakazem używania nieletnich do prac nocnych. Doniosłość tego zakazu jest w organicznej zależności od prawodawczego pojęcia nocy i pracy nocnej, od tej materyi trzeba przeto zacząć. Jak się rzekło, »noc« i »praca nocna« bywa w czasie między 9 wieczorem a 5 rano przy pracy jednym kompletem, przy pracy zaś dwoma i więcej kompletami między godziną 10 wieczorem a 4 zrana. Jeżeli do tych godzin krańcowych dodać po pół godziny minimalnie niezbędne na wybranie się do fabryki, czy też napowrót, otrzymamy, że czas nocnego odpoczynku jest w granicach $9^1/_2$ wieczorem do $4^1/_2$ zrana i $10^1/_2$ wieczorem do $3^1/_2$ zrana. Intencyą jest, by praca nieletnich [3]) nie odbywała się w nocy, jednak przy zupełnem zachowaniu przepisów będzie się ona przecież odbywać mogła w faktycznej nocy. To widoczne. Przy dwóch kompletach, przy 18-godzinnym biegu fabryki, będą następujące zmiany: I komplet 4 r. — $8^1/_2$, II — $8^1/_2$ — 1, I — 1 — $5^1/_2$ i II — $5^1/_2$ — 10. Ten komplet dzieci, co wstaje o $3^1/_2$, by pracować od 4 rano do $8^1/_2$, właściwie częściowo pracuje w nocy [4]). Toż samo można powiedzieć i o drugim komplecie, co ma pracować do 10-ej, a właściwie kończy swe zajęcie o $10^1/_2$ najczęściej. Zdaje się, że obowiązujące określenie pory nocnej nie zupełnie do-

---

[1]) Ministeryum skarbu. O zmniejszeniu długości robót w zakładach fabryczno-przemysłowych. Korrektura. Luty 1897, str. 6, 12, 17 i 18 (po rosyjsku).

[2]) Ibidem str. 10.

[3]) Młodzieży i kobiet w fabrykach obrabiających włókno, jak wyżej.

[4]) Ustawa przem. art. 110 i uwaga 2.

pasowane jest do celu, dla którego ta instytucya prawna została stworzona. Na pociechę przytoczyć można, że nasze prawo nie jest pod tym względem bez pierwowzoru: takież same określenie pory nocnej zawiera i prawo francuskie. Inne jednak (Niemcy, Austrya) rozszerzają granice nocy przez opóźnienie pory rozpoczynania robót i przyspieszenie pory kończenia. Wzorem do naśladowania jest jednak prawo angielskie, które określając zresztą czas nocny między godziną 9 wieczorem a 6 po północy, właściwie nigdy nie dopuszcza, by praca dzieci przeciągała się poza godzinę 8 wieczorem. Jeśli dodać, że w tym wypadku, gdy praca trwa do 8 wieczorem nie może się ona wcześniej rozpocząć dla dzieci jak o 8-ej rano, to zobaczy się, że noc prawna nieletnich, nie stoi w przeciwieństwie z nocą faktyczną.

Tytułem szczególnego wyjątku w prawie obowiązującem w Królestwie Polskiem dopuszczoną jest praca nocna nieletnich w przemyśle szklanym [1]. Praca nocna nie może być dłuższą nad 6 godzin i powinno po niej następować zwolnienie od robót co najmniej na 12 godzin.

Sprawy przerw w robotach nowela z 2/14 czerwca 1897 r. dotknęła tylko ubocznie, zostawiając wydanie takich lub innych postanowień władzom administracyjnym centralnym (ministrom). Jakoż ustanowiono następujące w tej mierze zasady, mające służyć za wskazówkę dla inspektorów fabrycznych, przy zatwierdzeniu regulaminu prac [2]: *a)* przy pracy dłuższej niż 10 godzin na dobę musi być dla każdego robotnika ustanowioną przynajmniej jedna przerwa nie mniejsza nad godzinę; *b)* jeśli po 6 godzinach pracy nie wypada przerwa, to jednak w każdym razie po tych 6 godzinach robotnicy powinni mieć możność spożycia pożywienia w czasie roboty i odpowiednio po temu rozłożenie zajęć ma być dokonane. Ta ostatnia zasada nie ulega żadnym wyjątkom. Co zaś do pierwszej zasady, to słabą jej stroną jest, że mogą być dopuszczane od niej wyjątki, które mogą zmierzać albo do zmniejszenia długości przerw, albo też do zwiększenia ilości ciągłej, nieprzerwanej pracy. Słuszniejszemby było nie dopuszczać żadnych wyjątków, a raczej tylko w odwrotnym kierunku (te nie są niemożliwe) tembardziej, że

---

[1]) Ustawa przem. artykuł 110, uwaga 1.

[2]) Prawa z d. 2/14 czerwca 1897, art. 9, i przepisy z d. 20 września 1897, art. 8 i 9.

przerwy, jeśli tego natura fabrykacyi wymaga, mogą być urządzane nie jednocześnie dla wszystkich robotników. Co do kierunku wyjątków tak być powinno zwłaszcza i z tego powodu, żeby zmniejszenie przerw nie spotkało się z powiększeniem ilości czasu roboczego, co nie jest niemożliwem, ze względu na istniejące przepisy [1]. Tak być powinno i dla tego, że kobiety i młodzież ulegają tym samym co i dorośli mężczyźni postanowieniom i zdawałoby się, że przerwa dla nich mniejsza nad godzinę być nie powinna. Co do nieletnich to prawo postanawia, że praca ich nieprzerwaną nie może być dłuższą nad godzin 4. Wyjątków jest dwa: 1) praca może trwać nieprzerwanie $4^1/_2$, gdy fabryka jest czynną 18 godzin na dobę i posiada dwa komplety nieletnich, — i 2) robota nieletniego może ciągnąć się 6 godzin bez przerwy, jeśli tylko tyle godzin na dobę jest on zajęty w fabryce. Długość przerwy w pracy nieletnich oczywiście podlega ogólnym zasadom [2].

Sprawa odpoczynku całodziennego od robót znalazła swe rozwiązanie w postanowieniu, co do zawieszania robót w niedzielę i święta [3]. Roboty mają być zawieszone. oprócz niedzieli, w następujące dni świąteczne: 1 i 6 Stycznia. 25 marca, 6 i 15 Sierpnia 8 września, 25 i 26 grudnia, w Wielki Piątek, w Wielką Sobotę, drugie święto Wielkiej Nocy [4], Wniebowstąpienie Pańskie, drugi dzień Zielonych Świątek. Pominięto w tym wykazie dni świątecznych takie święto jak Boże Ciało. Że jednak inspekcya fabryczna zatwierdzając regulamin winna uwzględniać wymagania religii robotników, dzień ten musi być zamieszczonym jako świąteczny, jeśli robotnicy są katolicy. Zawieszenie robót w niedzielę i święta powinno trwać całe 24 godzin. Z pod tych przepisów mogą być dopuszczane wyłączenia przy robotach uznanych za nieprzerywalne [5]. Warunki i granice takich wyjątków nie są określone w bliższy sposób. Zdaje się, że powinno być inaczej i że nadto powinna być wskazana kompensata, jaką robotnik powinien otrzymać w dzień powszedni za to, że pracuje w święto. Prawo powinno było w tej mierze pójść za zasadami prawa austryackiego i niemieckiego. Jako charakterystyczny szcze-

[1]) Przepisy z d. 20 września 1897 art. i 13.

[2]) Ustawa przemysłowa, art. 109.

[3]) Przepisy z d. 20 września 1897 r. 10, 11, 12.

[4]) Prawo uznaje i trzecie święto Wielkiej Nocy, stosownie do rytuału prawosławnego.

[5]) Przepisy z d. 20 września 1897 r. art. 10 i 13.

gół wskazać należy na dopuszczoną przez prawo możność zamiany, za wspólną zgodą z robotnikami, świętowania niedzieli na inny dzień tygodnia. Gdy jednak na skutek zezwolenia inspekcyi robotnicy będą zatrudniani w niedzielę, prawa do żądania odpowiedniej kompensaty nie posiadają. Żadnych wyjątków dla kobiet i młodzieży od wyżej wyłożonych postanowień prawo nie zna. W wyjątkowem położeniu są nieletni. Są bowiem oni zwalniani od robót we wszystkie dni dworskie (galówki) pierwszego rzędu. W tem postanowieniu dopatrywać zapewne należy wpływu idei owych angielskich 8miu pół-świąt, idei która się w powyższy sposób zmieniła na gruncie rosyjskiego monarchizmu. (Tych galówek około 12 do roku).

Wiadomo jest, że prawo angielskie dla młodzieży, kobiet i nieletnich skraca dzień pracy w soboty, stanowiąc, że poza pewną godzinę pracy przedłużyć się nie może. Dla nieletnich taka krańcowa godzina przypada najpóźniej na 2, dla młodzieży i kobiet na $4^1/_2$ po południu. Przykład ten naśladowało i niemieckie, w którem znajduje się zakaz przedłużenia pracy kobiet i młodzieży w soboty i dni przedświąteczne poza godzinę $5^1/_2$ po południu. Zdaje się, że pobudką do takich postanowień była między innemi powodami potrzeba pewnych zarządzeń wywołanych wprost zbliżającem się świętem i ustalonym trybem życia. Prawo z d. 2/14 czerwca 1897 myśl prawodawcy angielskiego i niemieckiego pochwyciło, lecz w swoisty sposób ją zmieniło. Postanowiło bowiem lakonicznie, że praca w soboty i w dni przedświąteczne nie ma trwać dłużej nad godzin 10. Niezaprzeczenie jest tu rozszerzenie zasady prawnej o tyle, że obejmuje ona ogół robotników, nie wyłączając dorosłych mężczyzn, ale istotną rdzenną jej podstawę usuwa, nie daje bowiem wolnego wieczoru przed niedzielą i świętami, a ta tkwi myśl w prawodawstwie niemieckiem i angielskiem [1]). Tylko co do wigilii Bożego Narodzenia rzecz się ma odmiennie: prawo wyraźnie zastrzegło, że roboty mogą trwać tylko do południa. Te jednak dyspozycya prawa zasadniczego mogą ulegać ograniczeniu w kierunku powiększenia ilości godzin pracy w soboty i dni przedświąteczne; dyspozycya ta uległa temu samemu losowi i na tych samych zasadach co inne tyczące się długości czasu roboczego wogóle, o czem wyżej mówiono szczegółowo.

Oto jak się przedstawia pod względem prawnym stan sprawy unormowania czasu roboczego w Królestwie Polskiem. Widać w nim

---

[1]) Przepisy z d. 20 września 1897 art. 5, 13 i 14.

usiłowanie zajęcia wybitnego stanowiska, ze względu na humanitarne zasady, jakie wcielać powinno prawo robotniczo-fabryczne: powszechny dla wszystkich maksymalny dzień roboczy, zmniejszona robota w dniu przedświątecznym, jasno to zaznaczają. Z drugiej jednak strony uderza pewne niezdecydowanie czy nieudolność urzeczywistnienia zasad, płynąca jak się zdaje z braku głębszego opracowania szczegółów. Przed konkretnemi trudnościami prawo chowa się za parawan tak obszernych pełnomocnictw administracyjnych, że mogą one na upartego zmienić samo prawo zasadnicze do niepoznania. Być może, że nowo utworzony Główny Urząd do spraw fabrycznych i górniczych uposażony w inicyatywę prawodawczą, a nawet i warunkową zdolność prawodawczą w zakresie spraw fabryczno-przemysłowych, urządzi z biegiem czasu kwestyę unormowania dnia roboczego w szczegółach bardziej odpowiednio do tych zasad, jakie nowela z d. 2/14 czerwca 1897 r. przyjęła [1]).

Na zakończenie wypada powiedzieć o sferze obowiązywania przepisów o czasie roboczym. Jak z samego tytułu noweli wynika, odnosić się ma do robotników pracujących w fabrykach i zakładach przemysłowych. Otóż tak jest z dodatkiem, że dołączają się tu i zakłady górnicze, a nadto wszelkie o fabrycznym i górniczym charakterze zakłady państwowe i apanażowe. Wiadomo jednak, jak nieustalonym jest pod względem prawnym pojęcie fabryki, jak tu trudno uchwycić właściwą granicę między fabryką a warsztatem rzemieślniczym. Prawo obowiązujące w Królestwie Polskiem, właściwie mówiąc, nie daje określenia, ani jednej ani drugiego. Rzecz ta rozstrzyganą jest raczej konkretnie, poszczególnie, niż zasadniczo ogólnie. W materyi zaliczenia zakładów wątpliwych do rzędu fabryk, czy do warsztatów rzemieślniczych i poddania ich lub nie pod rygory prawa fabryczno-przemysłowego, a w tej mierze i pod postanowienia o czasie roboczym, istnieje przepis dozwalający Ministrowi Skarbu (po porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych) orzekać, że pewne większe zakłady rzemieślnicze winny być uważane za fabryki, a zaś pewne mniejsze fabryki mogą być poczytane za zakłady rzemieślnicze [2]). Takie orzeczenia zapadają na skutek przedstawień lokalnych urzędów do spraw fabrycznych — Urzędów gubernialnych. Tak więc prawo o normowaniu czasu roboczego rozciąga swą moc na

---

[1]) Zbiór praw i rozporządzeń Rządu 994/1899.

[2]) Ustawa przemysłowa art. 156.

zakłady fabryczno-przemysłowe plus pewne większe zakłady rzemieślnicze, minus pewne nieznaczne fabryczki. — Co do podmiotowej rozciągłości mocy omawianego prawa, to jest osób do jakich się ono ściąga, to korzystać z niego mogą tylko właściwi robotnicy fabryczni, ten personel fabryczny, który zawiera umowę o najem pracy przez otrzymanie od fabryki książeczki rzemieślniczej. Wszelkie więc inne osoby korzyści z przestawionego prawa odnosić nie mogą. Skoro się w praktyce ustaliło, że tylko ten personal fabryczny otrzymuje książeczki robotnicze, którego praca jest w bezpośrednim związku z wytwórczością fabryki, inny zaś książeczek nie otrzymuje, przeto prawo o unormowaniu czasu roboczego nie rozciąga swej mocy ani na personal administracyjny i handlowy danej fabryki, ani też na takich pracowników jak furmani, stajenni, stróże i t. p.[1]).

Widać więc, że prawo o unormowaniu czasu roboczego nie dotknęło pewnych rodzajów pracy zupełnie, jak np. pracownie rzemieślnicze, kantory handlowe, przedsiębiorstwa przewozu i inne[2]).

---

[1]) Ustawa przemysłowa art. 135

[2]) Przepisy dotyczące stosunków fabryczno-przemysłowych są skrupulatnie zebrane przez pp. J. Litauera i J. Langego i wydane w dwóch językach po polsku i po rosyjsku pod tytułem: Kodeks przemysłowca. Warszawa 1899 r. Istnieją też liczne wydania po rosyjsku z interpretacyami, przeważnie petersburskie.

O kontraktach administracyjnych

napisał

Tadeusz Bresiewicz.

(Dokończenie).

V. Nadania.

Przez nadania w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu należy rozumieć wszelkie szczególne korzyści, jakie państwo zlewa na pojedyncze osoby lub związki. W Austryi[1]) uważa się koncesye za zarządzenia państwowe jednostronne, a jeżeli nadają uprawnienia, sięgające poza zakres jednostki ustawą powszechną zakreślony, za przywileje. Koncesye rozszerzają wprawdzie zakres wolności działania jednostki, ale nie nadają żadnych nabytych prywatnych praw osobistych. — W Niemczech co do koncesyi nie ma dwóch zdań; wszyscy pisarze uważają je zawsze za akty jednostronne[2]). W nauce prawa administracyjnego francuskiego nie rozróżnia się ściśle koncesyi jedno- i dwustronnych; powszechne jest zdanie, ze akt koncesyi, wydany przez władzę wykonawczą, należy uważać jako akt administracyjny we właściwem tego słowa znaczeniu. Rząd, departament lub gminą, wydając ją, nie działają jako osoby prawa prywatnego, ale jako przedstawiciele interesów ogólnych, jako władze publiczne. W poszczególnych jednak wypadkach ta ogólna zasada doznaje zmian: I tak, koncesye dobra publicznego stanowią akty

---

¹) Ulbrich: d. w. c. str. 127, 129 i 191.

²) Nawet co do nadań kolejowych; patrz: Loening. § 160, str. 628 i Heusler: Rechtsgutachten über die rechtliche Natur der Eisenbahnconcession. 1877, str. 13 i nast.

swego rodzaju [1]), właściwe prawu administracyjnemu, — obce dla prawa prywatnego. Koncesye robót publicznych są wobec drugich istotnymi aktami administracyjnymi; w stosunku do koncesyonaryusza mają one charakter umów obustronnych, rodzących wzajemne prawa i obowiązki [2]). — Są one umowami natury szczególnej, różniącymi się od wszelkich umów prawa prywatnego.

Zapatrywanie panujące we Włoszech da się streścić w zdaniu, że koncesye są albo jednostronne (koncesye-licencye), albo dwustronne (koncesye-kontrakty). Według Mantelliniego [3]) polega różnica powyższa w tem, czy dla nadającego koncesyę powstają obowiązki, podobne do obowiązków kontraktowych, lub nie. »Concessioni-contratti« mają miejsce, jeżeli państwo nadaje przedsiębiorcy roboty publiczne, bądź drogowe, bądź kolejowe, bądź ulepszenia gruntowe, z prawem do wynagrodzenia sobie kosztów przez pobór opłat od tych, którzy z roboty dokonanej korzystają. — Często państwo, nadające koncesyę, oprócz nadania praw publicznych do wywłaszczania, do pobierania opłat od przewozu i t. p., oprócz zapewnienia uwolnień od pewnych ciężarów publicznych powszechnych, zobowiązuje się nadto do udziału pieniężnego w wykonaniu robót przez wsparcia, bądź à fonds perdu, bądź w formie poręki dochodu. Ztąd też, koncesya incidit in contractum, staje się umową swego rodzaju, która ma pewne punkty styczne z kontraktem prywatnym, chociaż akt pozostaje aktem koncesyi i państwo obowiązuje się raczej przez ustawę, którą nadaje koncesyę, niż przez umowę. — To samo ma miejsce i wówczas, gdy koncesyę nadaje akt administracyjny. — Mantellini nie podaje, czy w braku owych dodatków koncesya pozostaje kontraktem lub nie. Są natomiast jednostronnymi aktami inne korzyści, nadane przez państwo, jak odprowadzania wody z rzeki publicznej, używania gruntu drogowego lub wybrzeży morskich; nie stają się one umowami przez opłatę, pobieraną od używania. Inny pisarz Giorgi [4]) upatruje umowne koncesye w tych wszystkich wypadkach, gdzie do nadania dołącza się kontrakt lub zbiór warunków, który nadając prawa i nakładając obowiązki wzajemne, zmienia cha-

---

[1]) Berthélemy: str. 395 i nast.

[2]) Hauriou: Précis, str. 721 i nast.

[3]) Mantellini Giuseppe: Lo stato e il codice civile. Firenze 1882. II, str. 505–508, 521, 524 i nast.

[4]) La dottrina delle persone giuridiche. Firenze. II (1891), str. 461 i nast. III (1892), str. 273 i nast.

rakter prawny koncesyi; staje się ona wówczas formą mięszaną, zajmującą miejsce środkowe pomiędzy aktem władzy, a umową. Wynikiem tej zasady jest, że umownemi koncesyami mogą być nietylko umowy robót publicznych, ale i inne, dotyczące np. dobra publicznego. Koncesye zatem bez względu, czy przedmiotem ich są rzeczy lub prawa, dobro publiczne, lub własność państwa, są zawsze aktami zwierzchniczymi i nie są nigdy umowami prywatnemi. Jednostronne koncesye zachowują ten charakter w całości; koncesye dwustronne łączą w sobie dwa żywioły koncesyi i umowy. Ratto[1]) twierdzi, że koncesye państwa są wogóle aktami zwierzchniczymi z domieszką umowy »praecarium«; w poszczególnych atoli wypadkach zdaje się upatrywać same akty zwierzchnicze, w innych zaś umowy prywatne. Ranelletti[2]) pod wpływem nauki niemieckiej, którą chce przystósować do odmiennych włoskich przepisów ustawowych, twierdzi, że wszystkie nadania mają jednolity charakter prawny; ostatecznie dochodzi do wniosku, że akt koncesyi jest jednostronnym aktem administracyjnym, stwarzającym prawa koncesyonaryusza i obowiązki udzielającego koncesye. Tam, gdzie koncesyonaryusz nie ma żadnych obowiązków, charakter ten występuje w całej jasności. Jeżeli są obowiązki, należy rozróżnić: Gdy treść ich jest objęta ustawą, to koncesyonaryusz przez żądanie koncesyi poddaje się tym obowiązkom. W innych wypadkach państwo nie może go zmusić do wypełniania pewnych obowiązków; konieczne jest zatem jego zezwolenie, które jest znów jednostronnym aktem prawa prywatnego. Jest ono źródłem obowiązków koncesyonaryusza, a praw dla nadającego koncesyę. — Są to tak zwane powszechnie »warunki aktu koncesyjnego — capitolati«. — Mamy zatem przed sobą dwa odrębne jednostronne akty prawne, z sobą ściśle połączone. Greco[3]) widzi w koncesyach »un misto di gestione e d'impero«, a zatem zbliża się do Ranellettego.

Powołując się na to, co powiedziano już w rozdziale II-gim, musimy przyjąć podział koncesyi na licencye i umowy; tylko zakres tych ostatnich będzie nieco szerszy, niż go przedstawia Mantellini. — Nadania można podzielić:

---

[1]) Ratto: Concessione delle acque pubbliche. Roma 1893, str. 4.

[2]) Oreste Ranelletti: Teoria generale delle autorizzazioni e concessioni amministrative. Torino 1894, str. 91 do 114.

[3]) Gennaro Greco: Il nuovo diritto amministrativo Italiano. Napoli 1898. I, str. 250.

A. na nadania dobra publicznego, t. j. ekonomicznych korzyści z używania tegoż dobra płynących;

B. na nadania praw, dla pozyskania środków ekonomicznych, celem wykonania dzieł powszechnej użyteczności; i

C. na nadania praw, dla zapewnienia sobie posług osobistych w celach publicznych.

Ostatnie nadania będą przedmiotem następnego rozdziału; — o dwóch pierwszych pomówimy obecnie.

A. Oprócz majątku skarbowego, państwo jest właścicielem [1]) rzeczy, stanowiących dobro publiczne, przeznaczonych przezeń na użytek publiczny. Przy takich rzeczach może państwo pobierać ekonomiczne pożytki (n. p. sianokosy w fortecach, rowach gościńcowych, rybołowstwo w rzekach), o ile te nie przeszkadzają użytkowi publicznemu. — W tym celu zawiera państwo kontrakty, które są umowami prawa prywatnego. Ponieważ dobro publiczne winno państwu, t. j. ogółowi obywateli, przynosić największe możliwe pożytki, przeto obok użytku powszechnego można osobom prywatnym udzielić większego prawa użytkowania, jeżeli to z dobrem powszechnem nie wchodzi w sprzeczność. Dawniej prawa te, nadawane koncesyą, uważano jako prawa prywatne, jako wyniki regalu. Obecnie widzimy w udzielaniu takich użytków państwo działające w interesie dobra publicznego; nie są to zatem fiskalne interesy prawne, ale akty administracyjne. — Nadania dobra publicznego są zezwoleniami czasowemi, danemi osobom prywatnym lub towarzystwom do zajmowania części tegoż, celem ciągnięcia z niego pożytków, zgadzających się z przeznaczeniem dobra. — Najważniejsze z nich są nadania drogowe, wodne, nadania brzegów morskich i pożytków z polowania i rybołowstwa.

1. Nadania drogowe odnoszą się częścią do zajęcia miejsca po nad powierzchnią drogi, n. p. przez ganki, balkony, wschody, słupy, wystawy, napisy, rynny, stale z budynkami połączone, oraz rzucone mosty; częścią do zajęcia gruntu drogowego przez czasowe ustawienie stołów, skład czasowy materyałów budowlanych, połączenie most-

---

[1]) Austr. kod. cyw. §§ 290 i 287. — We Włoszech drogi publ. stanowią własność państwa, prowincyi i gmin (Prawo z d. 20 marca 1865, alleg. F, art. 22). We Francyi uważają państwo, departamenty i gminy, nie za posiadające własność dobra publicznego, lecz jako mające tylko poruczone sobie strzeżenie go i utrzymywanie. Por. Th. Ducrocq: IV, 1900 r., str. 89 i nast. i podaną tamże literaturę. — Przeciwnie Hauriou: Précis, str. 624 i nast.

kami dróg z przyległymi gruntami, częścią wreszcie do użycia głębi pod powierzchnią drogi do prowadzenia rur gazowych, wodociągowych, kanałów doprowadzających i odprowadzających wodę. Właściwą do udzielenia koncesyi drogowych jest władza, pod której zarządem pozostaje droga. Strona żądająca koncesyi musi przedłożyć wniosek z potrzebymi planami. Jeżeli władza udzieli koncesyi, w akcie odnośnym ustanawia zarazem warunki, które koncesyonaryusz ma wypełniać, a według okoliczności także i opłatę za nadanie uiszczać się mającą. Opłatę drogową pobiera się zazwyczaj według taryfy przez władzę wyższą zatwierdzonej [1]). W ważniejszych wypadkach może władza żądać kaucyi na zabezpieczenie wypełnienia warunków koncesyi. Koncesye takie udziela się zazwyczaj prostym dekretem. W ważniejszych wypadkach może władza wymagać, aby żądający nadania aktem publicznym zobowiązał się wyraźnie do zachowania warunków koncesyi. Koncesye są zasadniczo odwołalne każdej chwili według uznania nadającego. Nie ma to jednak miejsca, jeżeli władza nadaje koncesyą na pewien czas oznaczony i zobowiązuje się tem samem do nieodwoływania jej przez ten okres czasu. Umowne znamiona przybiera nadanie dopiero wówczas, gdy z niego wynikają dla strony prywatnej nietylko prawa, ale także i obowiązki. — Należą tu w szczególności zezwolenia na użycie drogi pod budowę kolei, o których dla związku powiemy niżej przy nadaniach kolejowych.

2. Każdy może używać wody publicznej w sposób niewykluczający równego używania drugich osób; każde inne używanie wody i stawianie budowli wodnych wymaga zezwolenia władzy [2]) administracyjnej, bez względu, czy jest trwałe, czy tylko czasowe. Zezwolenie to władzy może mieć różny charakter prawny ze względu na stosunek używającego wody do tejże wody. Jeżeli właściciel wody prywatnej niespławnej pragnie jej używać, natenczas czynność władzy będzie tylko prostem zezwoleniem; ma on bowiem z ustawy prawo do używania wody, a władza stwierdza jedynie okoliczność, że wykonywanie prawa nie jest sprzeczne z interesem publicznym. Inaczej ma się rzecz, jeżeli ktoś pragnie używać wody spławnej,

---

[1]) Galic. ustawa gminna § 68; podobnie ustawy gminne innych krajów. Franc. prawo z d. 21 kwietnia 1832, art. 3 i prawo z d. 5 kwietnia 1884, art. 68. Włoski regolamento di polizia stradale, 10 marzo 1881, n. 124, art. 3—5, 9, 10, 12 i 13.

[2]) Galic. ustawa wodna z d. 14 marca 1875. L. 38. Dz. kraj. § 16.

będącej dobrem publicznem; nie ma on do niej prawa z ustawy i uzyskanie prawa jest jego nadaniem. Tę prawną różnicę czyni jednak tylko prawo francuskie [1]).

Żądający używania wody [2]) do nawodnienia, siły wodnej, lub zamierzający stawiać budowle wodne, podaje wniosek do właściwej władzy, która najpierw bada, czy żądanie ze względów publicznych jest dopuszczalne; jeżeli oczywiste względy publiczne nie stoją na przeszkodzie, żądanie ogłasza się publicznie, zawiadamia o niem sąsiadów i osoby interesowane i przeprowadza na miejscu dochodzenie, czy nadanie nie sprzeciwia się dobru publicznemu i prawom drugich osób; wreszcie ustala się warunki nadania, które we Włoszech żądający nadto podpisuje. Warunki koncesyi oznaczają dokładnie ilość wody pobrać się mającej według ilości sił koni, czas używania, sposób jej prowadzenia i odprowadzenia do właściwego łożyska, — dalej ostrożności, jakie należy zachować w interesie rolnictwa, przemysłu, handlu, zdrowotności publicznej, — wreszcie ewentualnie roczną opłatę za używanie. Ilość oznaczyć się mającego używania wody zależy przedewszystkiem od ilości rozporządzalnej wody, po pokryciu potrzeb istniejących zakładów pozostałej. W razie sprzeczności między dwoma przedsiębiorstwami nowemi, pierwszeństwo służy temu, które większy ogólno-gospodarczy przysparza pożytek. Co do pytania, czy koncesyi należy udzielić i pod jakimi warunkami, rozstrzyga władza administracyjna według swobodnego uznania. Koncesyi można udzielić tylko na pewien czas oznaczony, lub odwołalnie na czas nieograniczony. Oprócz tego wypadku koncesyonaryusz nabywa przez zezwolenie władzy nieodwołalne i czasowo nieograniczone prawo do dozwolonego użytku publicznej wody, którego, oprócz wypadków w ustawie oznaczonych, nie można ani późniejszą koncesyą naruszyć, ani jednostronnie odjąć inaczej, jak w drodze wywłaszczenia. Jeżeli nabyte prawo nie jest ograniczone wyraźnie do osoby nabywcy, przechodzi ze wszystkiemi obowiązkami

---

[1]) Prawo z d. 8 kwietnia 1898, art. 2, 11 i 14 z jednej, a art. 41, 44 i 45 z drugiej strony.

[2]) Postępowanie całe określają: Galic. ustawa wodna §§ 18, 78 do 83. Podobnież ustawy wodne innych krajów koronnych. Włoska legge sulla derivazione delle acque pubbliche, 10 agosto 1884, n. 2644 e regolamento 26 novembre 1893, n. 710 per la esecuzione della legge citata. — Franc. prawo wyżej powołane z r. 1898, art. 8 do 17 i 40 do 45. — Co do Niemiec: Stengel. I, str. 192 i nast., 428.

na każdego posiadacza zakładu lub nieruchomości, dla której go dozwolono [1]).

Z nadania wynikają najczęściej wzajemne [2]) prawa i obowiązki, gdy władza zobowiązuje się nie odwoływać nadania; przedsiębiorca oprócz praw ma także obowiązki wykonania potrzebnych budowli w czasie oznaczonym i zachowywania wszystkich nałożonych mu warunków pod utratą nadania.

3. Koncesye brzegów morskich [3]) udziela się dla budowli w celach żeglugi i rybołowstwa, dla umieszczenia szałasów i budek kąpielowych, lub przyborów do ładowania okrętów i t. p. Nadanie może nastąpić albo w drodze przetargu publicznego, lub z wolnej ręki. Zasadniczo są one odwołalne każdej chwili i nie stanowią umowy. — We Włoszech, gdzie odnośne przepisy [4]) są bardzo szczegółowe, istnieją koncesye brzegów morskich albo wieczyste, albo czasowe; do nadania pierwszych wymaga się ustawowego upoważnienia. Nadanie brzegów morskich na użytek przemysłu morskiego, lub innego przemysłu do tymczasowego użytku, ma miejsce przez proste zezwolenie; nabywca podpisuje wobec świadków oświadczenie, że przyjmuje zezwolenie i zachowa jego warunki. Przy innych nadaniach trwałych koncesya wynika z formalnego kontraktu. W obu wypadkach władza wyższa musi nadanie zatwierdzić. Regulamin dla marynarki handlowej włoskiej odróżnia licencye (art. 756 i 761) od koncesyi-kontraktów (art. 771). — Pierwsze może odwołać każdej chwili kapitan portu; drugie tylko minister ze względów dobra publicznego.

4. Wielkie podobieństwo z nadaniami dobra publicznego posiadają w Austryi i w Niemczech wydzierżawienia polowania i rybołowstwa. W krajach tych tworzy się z gruntów, nieposiadających w gminie obszaru przepisanego, przymusowo okręgi łowieckie [5]), które władza administracyjna wydzierżawia na rzecz właścicieli w drodze

---

[1]) Galic. ust. wodna § 25.

[2]) We Włoszech art. 14 regulaminu z d. 26 listopada 1893. N. 710 (zwalczany silnie przez naukowe prace) podaje wyraźnie, że koncesyonaryusz ma się kontraktowo zobowiązać do zachowania wszelkich postanowień regulaminu.

[3]) Block: Dictionnaire v. Lais et relais de la mer.

[4]) Legge per la marina mercantile 24 ottobre 1877, art. 158 i Regolamento 20 novembre 1879, n. 5166, art. 752, 756—758, 761, 763—769, 771—774, 776, 887 i nast.

[5]) Patrz Bresiewicz: Ustawodawstwo łowieckie w Europie. Lwów 1898. Str. 30 do 35 i ustawy tamże powołane.

przetargu publicznego. — Do zawarcia umowy wymaga się od strony oprócz zdolności do działań prawnych, dalszych jeszcze przymiotów osobistych, jak opłacania podatku, posiadania karty na broń i t. d. Treść umowy jest rozporządzeniami ściśle oznaczona. Dochodzenie praw z kontraktu ma miejsce wyłącznie w drodze administracyjnej. Władza administracyjna zapewnia sobie wykonanie obowiązków dzierżawcy polowania przez kaucyę lub egzekucyę administracyjną.

Podobnież rzecz się ma z rybołowstwem. — Z mniejszych przestrzeni wód, należących do różnych osób, tworzy się w Austryi [1]) rewiry rybackie i wydzierżawia je w drodze licytacyi publicznej, przez władzę administracyjną przeprowadzonej na rzecz właścicieli. Dzierżawca musi złożyć kaucyę i opłacać nietylko czynsz dzierżawny, ale i taksę rewirową na podniesienie rybołowstwa; musi się nietylko stósować ściśle do przepisów wydanych, ale nadto także i do zasad porządnego gospodarstwa rybackiego. — Niezachowanie jednego tylko z warunków pociąga za sobą odjęcie rewiru przez orzeczenie władzy administracyjnej.

Kontrakty dzierżawy w powyższych warunkach zawarte nie są kontraktami prywatnymi, podobnie jak to ma się rzecz w innych państwach [2]), gdzie polowanie w dobrach kameralnych i rybołowstwo w rzekach publicznych wydzierżawia się na korzyść państwa. — Ponieważ państwo nie ma prawa własności tych strumieni, przeto skupiając je w jedną dziedzinę dzierżawną i wydzierżawiając na rzecz prywatnych, działa w interesie gospodarstwa łowieckiego i rybackiego kraju, jako władza publiczna. Dzierżawa jest co do swej istoty koncesyą umowną, noszącą także i formę zwykłą obustronnego kontraktu.

B. Do nadań zaliczają we Francyi wszystkie kontrakty robót publicznych. Są to roboty zmierzające do zbudowania lub utrzymywania rzeczy nieruchomej, wykonanej na rachunek państwa lub związku publicznego w celach służby publicznej. Jeżeli się te roboty wykonuje we własnym zarządzie, są one przedmiotem rachunkowości wewnętrznej odnośnej władzy. Kontrakt administracyjny przychodzi tylko wówczas do skutku, jeżeli występuje przedsiębiorca, który zo-

---

[1]) Galic. ustawa rybacka z d. 31 paźdz. 1887. L. 37/90 Dz. kraj. §§ 14 do do 22 i inne ustawy krajowe, zebrane w wydaniu Manza z r. 1898. Tom 25, str. 378 do 673. — Co do Niemiec patrz w słowniku Stengla, I, str. 415.

[2]) Franc. prawo z d. 15 kwietnia 1829, art. 4 co do rybołowstwa, a rozporządzenie z d. 24 lipca 1832, art. 1 o polowaniu w lasach państwowych.

bowiązuje się wobec państwa lub związku publicznego do wykonania pewnego dzieła za zapłatą. Sposób uiszczenia tej zapłaty jest w prawie francuskiem dla charakteru robót publicznych jako kontraktu administracyjnego zupełnie obojętnym[1]). »La concession et l'entreprise de travaux publics« są jednakowemi umowami, różniącemi się tylko sposobem wykonania. Są one obustronnie obowiązujące, a jako akty zarządu winny zasadniczo podlegać rozpoznaniu zwykłych sądów. Tylko wyjątkowo ze względów publicznych przekazano orzecznictwo całe, z tych umów wynikające, trybunałom administracyjnym. — W prawie austryackiem i niemieckiem, które nie znają tak ogólnego pojęcia robót publicznych, zasadniczą jest różnica, czy przedsiębiorca otrzymuje zapłatę gotówką i wykonuje roboty na rzecz państwa, które własność ich bezpośrednio nabywa, czy też przedsiębiorca nie otrzymuje tej zapłaty gotówką, lecz wykonuje robotę bezpośrednio na swój rachunek, ale w miejsce zapłaty otrzymuje pewne prawa publiczne, n. p. do poboru opłat od używania. W pierwszym wypadku mamy przed sobą kontrakt prawno-prywatny; w drugim kontrakt administracyjny. — Według przedmiotu, do którego się te umowy odnoszą, istnieją odrębne przepisy dla nadań myta wszelkiego rodzaju, nadań kolejowych i żeglużnych, nadań bankowych i kolonizacyjnych.

1. Nadania co do dróg lądowych. Z góry zaznaczyć wypada, że nadania prawa poboru opłat przy lądowych środkach komunikacyjnych, z wyjątkiem kolei, coraz więcej znikają. Jeżeli opłatę mytniczą pobiera rząd, kraj, prowincya lub gmina wogóle na fundusz drogowy[2]) na podstawie ustawowych przepisów, wówczas ustanowienie opłaty jest tylko nałożeniem ciężaru publicznego, ale nie ma znamienia umowy. Ta ostatnia przychodzi do skutku tylko wówczas, jeżeli osoba prywatna lub związek samorządny bierze na siebie obowiązek zbudowania lub utrzymywania środków komunikacyi, a państwo nadaje mu w zamian prawo poboru myta na pokrycie kosztów budowy lub utrzymania.

Do nadania prawa poboru myta drogowego, mostowego i prze-

---

[1]) H. Berthélemy: str. 581 i nast. — Ducrocq: D. w. c. II, str. 15, 257. — Block: Dictionnaire v. Travaux publics. Sect. 2. — Hauriou: Précis, str. 713 i nast.

[2]) Galic. ustawy z d. 25 grudnia 1871. L. 18/72. Dz. kraj. i z d. 7 czerwca 1899. L. 74. Dz. kraj. o udzieleniu funduszowi krajowemu prawa do poboru myta na drogach krajowych, oraz objętych w zarząd kraju.

wozowego wymaga się w Galicyi[1]) uchwały Sejmu i cesarskiego zatwierdzenia, a do nadania myta kopytkowego ustawy krajowej. Podobnież i w innych krajach koronnych Austryi. We Francyi nie ma myt drogowych od roku 1810; przewozy[2]) na drogach narodowych i gminnych nadaje dekret naczelnika kraju, na drogach departamentalnych rada jeneralna. Organy nadające przewóz zatwierdzają zarazem taryfę przewozu. Nadanie może mieć miejsce tylko w drodze przetargu publicznego, na podstawie warunków licytacyjnych według wzoru. W Niemczech[3]) istnieją myta drogowe i mostowe tylko na drogach i mostach utrzymywanych przez gminy, lub wyższe związki gminne, spółki akcyjne i osoby prywatne.

Również mosty na rzekach i kanałach, stanowiącę część drogi publicznej, może wykonać, albo ten związek publiczny, który drogą zarządza, lub przedsiębiorca za nadaniem prawa poboru mostowego. Zasadą jest, że wysokość opłaty nie powinna przenosić kosztów budowy i utrzymania przedmiotu odnośnego. W nowszych czasach wszędzie widać silne dążenie do uchylenia koncesyi mostowych, przynajmniej na drogach rządowych[4]).

2. Nadania co do dróg wodnych są obecnie już rzadkie, gdyż kanały wodne dla żeglugi buduje obecnie państwo własnym kosztem. Jeżeli dawniej nadawało budowę osobom prywatnym lub towarzystwom, to zarazem udzielało im prawo pobierania opłat. We Francyi kanały te uważa się za dobro publiczne. Rząd obecnie od lat 40 wykupuje[5]) koncesesye kanałowe, tak, że ich nie wiele stosunkowo pozostało. Wykupno to może mieć oczywiście miejsce tylko na zasadzie szczególnej ustawy i na warunkach w umowie podanych.

3. Nadania co do ulepszeń gruntowych. Ulepszenia i uzdrowotnienia gruntu są tak kosztowne, że rzadko tylko można

---

[1]) Galic. ustawa drogowa z 5 lipca 1897. L. 43. Dz. kraj. § 9.

[2]) Prawo 14 floréal r. X, z dnia 10 sierpnia 1871, art. 46, § 13, z dnia 6 frimaire r. VII. Wzór warunków z dnia 17 lipca 1882 r.

[3]) Stengel: II, str. 908 i 909.

[4]) Austr. ustawa z d. 26 sierpnia 1891. L. 140. D. P. P. § 1. We Francyi prawo z d. 30 lipca 1880 r. zabrania nadań poboru mostowego na drogach narodowych i departamentalnych, i podaje możność wywłaszczenia istniejących nadań. Mogą jednak nadal istnieć na drogach wicynalnych. Co do Niemiec: Stengel, II, str. 909.

[5]) Na zasadzie praw z d. 1 sierpnia 1860 r. i z d. 20 maja 1863. Jednego z większych odkupów dokonano konwencyą d. 3 listopada 1896, zawartą z koleją południową, jako koncesyonaryuszką kanału bocznego Garonny.

je wykonać przez nadanie przedsiębiorcy prawa poboru opłat od osób korzystających z przedsiębiorstwa. We Włoszech przy osuszeniu bagien [1]), jeżeli państwo samo nie wykonuje robót ze współudziałem prowincyi, gmin i właścicieli, może wykonanie tychże poruczyć koncesyą robót publicznych stowarzyszeniom interesowanych, prowincyom, a nawet wyjątkowo prywatnym towarzystwom i przedsiębiorcom prywatnym. Celem uzyskania koncesyi należy postawić żądanie, a po dochodzeniach »de commodo et incommodo« udziela koncesyi dekret królewski; tenże oznacza czas, w ciągu którego roboty należy wykonać, wypadki utraty koncesyi, przy stowarzyszeniach prywatnych i przedsiębiorcach sumę złożyć się mającą na zabezpieczenie wykonania obowiązków umówionych, wreszcie oznacza roczne raty, które państwo w myśl ustawy ma płacić koncesyonaryuszowi i t. d. We Francyi istnieją co do osuszenia bagien dawniejsze przepisy [2]) podobne zasadniczo dla przytoczonych powyżej. Według nich koncesya stanowić ma umowę dwustronną, obowiązującą otrzymującego koncesyę i właścicieli gruntów poddanych osuszeniu z jednej, a otrzymującego koncesyę i państwo z drugiej strony [3]). Właścicieli gruntów o tyle, że ci mają płacić koszta z nadwyżki wartości gruntów przez osuszenie uzyskanej. Prawniczo nie można mówić o umowie z właścicielami, którzy umowy żadnej nie zawierają i mogą się przeprowadzeniu osuszenia sprzeciwiać; właściciele ci podlegają przymusowi, zarówno co do poddania swych gruntów robotom, jak i co do płacenia kosztów; jestto przymusowe zarządzenie administracyjne, jednostronna czynność państwa. Państwo natomiast niewątpliwie zawiera z przedsiębiorcą robót umowę, nadającą mu za wyłożone wydatki prawo do pobierania opłat z uzyskanej nadwyżki wartości, i przymus administracyjny do ich ściągnięcia. Wskutek tego do koncesyi powyższych stosują się wszelkie przepisy dla robót publicznych wydane.

W Austryi i Niemczech roboty powyższe wykonuje albo Rząd albo kraje lub prowincye we własnym zarządzie, albo wreszcie spółki wodne różnego rodzaju z udziałem państwa i krajów.

---

[1]) Legge sulle bonificazioni delle paludi e dei terreni paludosi, 25 giugno 1882, n. 869, legge 4 luglio 1886, n. 4962, legge 6 agosto 1893, n. 463, legge 18 giugno 1899, n. 236.

[2]) Franc. prawo z 1 maja i 26 grudnia 1790, prawo z d. 1 frimaire r. VII, z d. 16 września 1807 i z d. 21 czerwca 1865.

[3]) Block: Dictionnaire, v. Marais. Sect. 1.

4. Nadania kolejowe ze względu na znaczenie i rozwój dróg żelaznych stanowią niewątpliwie najważniejszy dział koncesyi. W rozdziale tym pomijam z natury rzeczy budowę i utrzymanie ruchu kolei państwowych, które nie mają nic wspólnego z kontraktami prawa publicznego, a ograniczam się tylko do nadań kolejowych osobom prywatnym, lub towarzystwom.

Prawo francuskie[1]) i włoskie[2]) uważa koncesyę kolejową za umowę robót publicznych, za czynność zarządu, a zatem za niewątpliwy akt dwustronny, będący źródłem praw i obowiązków dla obu stron. Znamię umowne występuje także wybitnie już we formie nadania, które zatwierdza zbiór warunków[3]) koncesyi przez stronę podpisany. Dlatego i w sporach z koncesyi wyniknąć mogących, orzekają rady prefektury, podobnie jak w innych kontraktach robót publicznych. Orzecznictwo francuskie trzyma się też bardzo ściśle natury umownej koncesyi, tak, że nie dozwala na jednostronne nałożenie koncesyonaryuszowi żadnych obowiązków zbiorem warunków nieprzewidzianych[4]), nawet w oczywistym interesie publicznym. Ciekawszem jeszcze jest zapatrywanie, że koncesya jest nadaniem gruntu drogowego istniejącego, a względnie nabyć się mającego w drodze wywłaszczenia, który pozostaje zawsze dobrem publicznem[5]); opłaty pobierane są tylko sposobem użytkowania z drogi publicznej, które państwo lub związek samorządny wykonywa podobnie, jak prywatny użytkowca pobiera pożytki z nieruchomości[6]). Dlatego, jeżeli kolej ma iść po gruncie drogowym, zostającym pod zarządem departamentu lub gminy, wówczas nie państwo, ale ten departament lub

---

[1]) Block: Dictionnaire: v Chemins de fer. Sect. 3.

[2]) Włoska legge sui lavori pubblici art. 246 i 325; legge 27 dicembre 1896 art. 16 i 23.

[3]) Wzorami warunków koncesyi kolejowych są francuskie prawa z d. 4 grudnia 1875 i z d. 27 lipca 1886, oraz dekret z d. 6 sierpnia 1881 r.

[4]) Block: Dictionnaire, v. Chemins de fer. Sect. 3.

[5]) Prawo z d. 15 lipca 1845 podaje w art. 1: »Les chemins de fer construits ou concédés par l'Etat font partie de la grande voirie«.

[6]) H. Berthélemy powiada na str. 47: »Un marché de travaux publics, ...une concession de voie ferrée.... ce sont des actes comme tout le monde en pourrait faire dans l' administration d'un domaine particulier et qui n'impliquent en rien l'exercice de la puissance publique. Ce sont donc des actes de gestion....« a na str. 582 dodaje: »C'est un contrat commutatif...« Hauriou: Précis str. 532: przeciwnie uważa koncesye kolejowe za ustąpienie wykonywania praw publicznych.

gmina nadają koncesyę[1]) i one koncesyą tą następnie rozporządzają, nabywają z niej prawa wszelkie i zaciągają obowiązki. Państwo ogranicza się w tym wypadku tylko do uznania użyteczności publicznej przedsiębiorstwa i zezwolenia na wykonanie.

Prawo austryackie i niemieckie nie widzi w koncesyi kolejowej tej ścisłej łączności między drogą kolejową a nadaniem. Nawet w tym wypadku, gdy kolej buduje się na gruncie istniejącej już drogi, nie będącej pod zarządem państwa, zarządzający drogą kraj lub powiat udziela jedynie zezwolenia na użycie gruntu drogowego[2]). Koncesya pomimo tego nie traci zupełnie swego prawnego znamienia, którem jest nadanie praw publicznych. Ważną jest różnica, jaką ustawa[3]) czyni pomiędzy kolejami, które przedsiębiorca buduje dla własnego użytku, na własnym gruncie, lub na gruncie obcym za zezwoleniem właściciela, a kolejami, służącemi do użytku publicznego, lub położonemi na drogach publicznych. W pierwszym wypadku potrzeba tylko zwykłego zezwolenia budowlanego, podobnie jak przy stawianiu jakiejkolwiek budowli na własnym gruncie; jestto proste zezwolenie policyjne, nie nadające budującemu żadnych nowych praw, ale stwierdzające jedynie, że ze względów bezpieczeństwa publicznego nie ma żadnych przeszkód. W drugim wypadku wymaga się zezwolenia do robót wstępnych i koncesyi do budowy kolei. Prawa koncesyonaryusza do prowadzenia ruchu kolejowego, do poboru opłat, wynikają z nadania państwa, z aktu zwierzchniczego prawa rodzącego, który jednak nie ulega jednostronnemu odwołaniu. W nowszych nadaniach widać nawet dążność do wprowadzenia w życie zasady, uznającej nadanie za odwołalny akt państwowy, gdyż rząd zastrzega sobie zmianę postanowień koncesyjnych przez późniejsze wydać się mogące ogólne przepisy prawne.

Koncesya kolejowa nadaje przedsiębiorcy daleko sięgające prawa

---

[1]) Zasadę tę przeprowadzono ściśle, tylko w prawie francuskiem (prawo z d. 11 czerwca 1880 o kolejach lokalnych) co do wszystkich kolei na gruncie drogowym; nadto zastósowano ją we Włoszech do tramwajów; zresztą (w myśl prawa z d. 27 grudnia 1896) właściciel drogi udziela tylko koncesyi na używanie drogi, ale mimo tego nabywa prawa służące państwu odnośnie do innych kolei.

[2]) Austr. ustawa o kolejach lokalnych z d. 31 grudnia 1894, L. 2/95. D. P. P., art. XIV. Pruska ust. z d. 28 lipca 1892, §§ 6 i 7.

[3]) Austr. ustawa konces. z d. 14 września 1854, L. 238, D. P. P., § 1. Przepis ten powtórzono i we włoskiej ustawie o robotach publicznych, art. 207.

publiczne: Nadaje mu zazwyczaj wyłączne[1]) prawo do budowy kolei w oznaczonym kierunku, prawo do nabycia gruntów potrzebnych pod budowę w drodze wywłaszczenia, prawo do utrzymywania ruchu na tej kolei przez czas oznaczony[2]), prawo poboru opłat od przewozu według ustanowionych taryf i prawo wykonywania policyi bezpieczeństwa. Nadto udziela się kolejom pewne ulgi skarbowe[3]), jak uwolnienie od podatku i od opłaty należytości; wreszcie często otrzymują koleje w różnych formach[4]) subwencye lub poręczenie dochodu dla przedsiębiorców. Nabywca koncesyi ma wzajemnie obowiązek zastósowania się ścisłego do zatwierdzonych planów budowy, zaprowadzenia urządzeń potrzebnych dla bezpieczeństwa, wykonania budowy w oznaczonym czasie, utrzymywania tejże w stanie zdolnym do użytku i utrzymywania ruchu, oraz przedkładania taryf przewozu do zatwierdzenia i ścisłego stósowania się do nich. Dalej winny koleje wykonywać pewne świadczenia na rzecz państwa, darmo (jak przewóz poczty, przyjęcie na swój grunt słupów telegrafu) lub po zniżonych cenach (jak przewóz wojska), dokonać połączeń z kolejami sąsiedniemi, winny się poddać przepisom państwowym co do ruchu wydanym, a po upływie czasu koncesyi odstąpić bezpłatnie państwu kolej wraz z wszelkiemi nieruchomościami[5]). W razie udzielenia zaliczek lub poręki istnieje dalszy obowiązek przedkładania rachunków i poddania się ściślejszemu jeszcze nadzorowi. Z koncesyi kolejowej wynikają zatem wzajemne prawa i obowiązki, które nie mogą powstać inaczej, jak na zasadzie umowy.

---

[1]) Wyjątkowo niemiecka konstyt. art. 41 i franc. prawo o kolejach lokalnych z d. 11 czerwca 1880, art. 8, trzymają się przeciwnej zasady.

[2]) Ustawa pruska co do kolei głównych i wirtemberska nie znają ograniczenia koncesyi czasem. Gdzieindziej najdłuższy termin wynosi 90 lat. (Austr. ust. konces. z 1854 r., § 7).

[3]) W Austryi ustawa z d. 31 grudnia 1894, L. 2, z 1895, D. P. P., art. IV do VIII i XX. Co do Niemiec patrz w słowniku Stengla, tom dod. III, str. 81 i 82.

[4]) Austr. ust. 14 grudnia 1877, L. 112 D. P. P., § 1 i ust. z r. 1894, art. X i XI. Franc. prawo z d. 11 czerwca 1842, art 5 i z d. 11 czerwca 1880, art. 13 do 16. Włoskie prawo z d. 27 grudnia 1896, art. 15. We Francyi wszystkie większe koleje powstały z udziałem państwa i departamentów. (Prawo z d. 11 czerwca 1842, art. 3 i 5).

[5]) W Prusach znane jest tylko prawo odkupu. Gdzieindziej koleje trzeciorzędne można uwolnić od przejścia na własność państwa. (Austr. ust. z r. 1894, art. XXI).

Z natury umownej koncesyi wynika, że państwo nie może odebrać jej samowolnie bez ustawowej przyczyny. Również i posiadacz nie może się zrzec koncesyi jednostronnie, gdyż oprócz praw ma on także obowiązki. W razie wcześniejszego odwołania, państwo jest obowiązanem do odszkodowania, którego podstawy zazwyczaj z góry się oznacza. Koncesya nadaje zatem rzeczywiste prawa osobiste, których można dochodzić nawet wobec państwa, nadającego koncesyę. Państwo jednak nie przenosi na nabywcę swego prawa publicznego lub jego cząstki, gdyż prawa publiczne w rękach państwa lub związków publicznych są niepozbywalne, ale jedynie odstępuje mu czasowe wykonywanie tego prawa. Koncesya nadaje prawo ściśle osobiste, nie dające się dowolnie przenieść na nikogo innego, a to tem więcej, że oprócz praw zaciąga koncesyonaryusz zobowiązania, z których się jednostronnie zrzucić nie może. Dlatego wszelka zmiana w osobie koncesyonarysza, jak całkowite lub częściowe przeniesienie koncesyi na inną osobę, całkowite lub częściowe jej ustępstwo, połączenie dwóch koncesyi lub zarządów kolei, może mieć miejsce tylko za zgodą tego, który udzielił koncesyę. Zezwolenia tego może państwo udzielić w samym akcie koncesyi, zezwalając koncesyonaryuszowi na zawiązanie spółki akcyjnej i przeniesienia na nią nadania.

Podobnież jak zmiany w osobie koncesyonaryusza, tak i wszelkie zmiany co do treści koncesyi mogą mieć miejsce tylko za zezwoleniem tego, który udzielił koncesyą. Zmiany te są częstokroć nieuniknione, np. w razie odstąpienia drugiemu państwu części kraju, przez który tor kolei przechodzi[1]). Liczniejsze o wiele są umowy zawarte z towarzystwami kolejowemi[2]) co do budowy nowych linii kolejowych drugorzędnego znaczenia, poręki państwowej, zmiany tejże, stanowczego obliczenia wzajemnych roszczeń z tego tytułu, uwolnienia kolei od opłat i podatków, oznaczenia udziału państwa

[1]) Takie umowy zawierano w Austryi z koleją południową d. 20 listopada 1861, L. 113 D. P. P. i d. 25 lutego 1876, L. 36/77 D. P. P. Podobnież i we Francyi z koleją wschodnią z powodu odstąpienia Alzacyi (prawo z d. 17 czerwca 1873 r.).

[2]) Austr. umowy z d. 3 grudnia 1861, L. 117 D. P. P., z 1 grudnia 1866, L. 7 i 8 D. P. P., z 13 kwietnia 1867, L. 69 D. P. P., z 30 czerwca 1869, L. 122, z 27 lipca 1869, L. 138, z d. 23 kwietnia 1874, L. 52, z 19 maja 1874, L. 84, z 3 i 8 czerwca 1874, L. 93, z 31 stycznia 1875, L. 11, z d. 1 maja 1876, L. 74, z 9 maja 1876, L. 69, z 7 lipca 1880, L. 89, z d. 11 grudnia 1884, L. 42/85 i z d. 10 stycznia i 17 lipca 1885, L. 122 D. P. P. Nadto ustawy, upo-

w kosztach budowy i przedłużenia koncesyi; dalej co do wszystkich warunków koncesyi kolei nabytej od państwa w drodze kupna [1]), wreszcie co do odkupna kolei na rzecz państwa [2]), sposobu spłacenia ceny i warunków przejęcia zarządu kolei.

Przytoczyłem umyślnie liczniejsze przykłady, aby wykazać, że państwo zawierało i zawiera ciągle co do koncesyi umowy, noszące i zwykłą formę umów. Twierdzenie, że koncesya jest jednostronnym aktem państwa, schodzi wobec tego do zdania, że tylko państwo może nadać prawa publiczne, co nie ulegało nigdy żadnej wątpliwości. Zamięszanie pojęć powoduje tylko forma koncesyi, mająca znamiona jednostronnego aktu państwowego, która jednak istoty umownej nadania nie zmienia. Nadanie to musiała poprzedzić umowa nadającego i koncesyonaryusza, która czasem występuje nawet i we formie umowy [3]).

Oprócz dodatków państwowych mogą kraje, departamenty, powiaty i gminy, w interesie dobra publicznego, ze względu na korzyści, jakie kolej przyniesie, udzielać na budowę kolei zasiłków, występujących w najrozmaitszej formie:

a) udzielenia gruntu drogowego pod budowę [4]);

b) udzielenia dodatków w gotówce bądź à fonds perdu, bądź w formie pożyczek zwrotnych [5]);

---

ważniające do zawarcia takich umów: z d. 30 kwietnia 1874, L. 92, z 6 stycznia 1878, L. 10 i z d. 22 marca 1890, L. 49 D. P. P. We Francyi znaczniejszemi umowami są konwencye z r. 1859 z sześciu towarzystwami kolejowemi (prawo z 11 czerwca 1859), konwencye z temiż towarzystwami z r. 1883 (prawo z d. 20 listopada 1883 r.) i konwencya z towarzystwem Lugduńskiem (prawo z d. 28 stycznia 1898).

[1]) Austr. umowa z d. 25 stycznia 1870, L. 21 D. P. P.

[2]) Austr. ustawy upoważniające do zawarcia takich umów z d. 18 marca 1876, L. 48 D. P. P., z d. 7 kwietnia 1877, L. 25, z d. 5 lipca 1878, L. 88, z d. 23 grudnia 1881, L. 141, z d. 8 kwietnia 1884, L. 51, z d. 8 czerwca 1884, L. 91, z d. 25 listopada 1891, L. 164 D. P. P.; zasadę podaje ustawa o kolejach lokalnych z r. 1894, art. XII.

[3]) Tak np. co do przedłużenia przywileju kolei półn. Ces. Ferdynanda i jego warunków, zawarto najpierw umowę z d. 10 stycznia i 17 lipca 1885, L. 122 D. P. P., a potem nadano koncesyę, obejmującą wszystkie umówione warunki, z d. 1 stycznia 1886, L. 7 D. P. P. Koncesya ta powołuje się w § 34 na zawartą umowę.

[4]) Galic. ustawa z d. 23 stycznia 1891, L. 20 Dz. kraj. Ustawy takie wyszły i w innych krajach koronnych.

[5]) Galic. ustawa z d. 17 lipca 1893, L. 42 Dz. kraj. o popieraniu niższorzędnych kolei żelaznych.

c) przez objęcie na kraj części akcyi przedsiębiorstwa; lub

d) przez przeprowadzenie budowy kolei we własnym zarządzie.

W pierwszym wypadku mogą rzeczone związki samorządne oznaczyć warunki użycia drogi pod budowę kolei i stawiać wymogi co do płacenia czynszu, rozkładu jazdy, taryfy przewozowej i t. p., a państwo nie może zmieniać tych warunków [1]). W innych wypadkach związek samorządny zastrzega sobie daleko idące prawo nadzoru. Mamy tutaj przed sobą drugą umowę co do praw i obowiązków publicznych [2]), która istnieje obok umowy koncesyjnej między państwem a przedsiębiorcą zawartej. Umowa ta musi poprzedzić nadanie koncesyi kolejowej; państwo na treść jej nie ma bezpośredniego wpływu, ale bada jedynie, czy umowa nie pozostaje w sprzeczności z prawami i obowiązkami koncesyą nadać się mającymi; jeżeli tej sprzeczności nie ma, zawiera umowę koncesyjną.

5. Towarzystwa żeglugi morskiej są kupcami w rozumieniu kodeksu handlowego, i jeżeli są spółkami akcyjnemi, potrzebują tylko zezwolenia zwanego koncesyą, dla innych spółek akcyjnych wymaganego; czynności ich są czynnościami handlowemi i podlegają odnośnym przepisom prawa prywatnego morskiego. Nadzór państwa ogranicza się tylko do nadzoru przy innych spółkach akcyjnych wykonywanego. Stan rzeczy zmienia się wówczas, jeżeli państwo żąda od towarzystwa żeglugi pewnych czynności w interesie publicznym, udziela towarzystwu dodatki, a towarzystwo poddaje się ściślejszemu nadzorowi. Stosunek ten, nie opierający się na żadnym ustawowym obowiązku, może powstać tylko na zasadzie umowy.

Umową taką [3]) towarzystwo żeglugi przyjmuje na siebie obowiązek do utrzymywania pewnych stałych linii okrętowych dla przewozu osób, przesyłek i poczty, używania na budowę okrętów materyałów krajowych, i zatrudniania personalu krajowego, przewożenia krajowców biednych i popisowych do kraju bezpłatnie, lub za cenę

---

[1]) Austr. ustawa o kolejach lokalnych z d. 31 grudnia 1894, L. 2/95 D. P. P., art. I i XIV.

[2]) Przeciwnie Kubitschek w słowniku Mischlera, II, str. 1257.

[3]) Austr. traktat żeglarski z »Lloydem« z d. 12 sierpnia 1891, zawarty na zasadzie ustawy z d. 25 lipca 1891, L. 106, D. P. P. Węgierski kontrakt z towarzystwem »Adria« z d. 28 marca 1891 r. Podobne traktaty zawierano i poprzednio d. 18 listopada 1871, L. 157 D. P. P., d. 21 marca 1878, L. 28 D. P. P. i 28 czerwca 1878, L. 77, D. P. P.

kosztów. Nadto towarzystwo poddaje się bardzo ścisłemu nadzorowi ze strony rządu, przedkłada mu taryfy przewozu, postanowienia ruchu i ważniejsze uchwały do zatwierdzenia. Przewodniczącego i część członków rady nadzorczej mianuje rząd. Z drugiej strony rząd udziela przedsiębiorstwu subwencyi umówionych, bądź ryczałtem, bądź od mili morskiej; nadaje mu pewne ułatwienia w portach krajowych przy rewizyach sanitarnych i cłowych i uwalnia od taks konsularnych. Są to prawa i obowiązki publiczne. Kontrakt taki traci moc z upływem czasu, na jaki go zawarto; strony mogą go jednak umową przed czasem rozwiązać[1]).

Podobną umowę zawarło państwo z Towarzystwem żeglugi parowej na Dunaju[2]) co do subwencyi, przewozu poczty, wojska, nadzoru, mianowania części członków zarządu przez rząd itp.

6. Dalszym objawem nadań państwowych są **przywileje banków emisyjnych**. Bank narodowy[3]) jest spółką akcyjną, która trudni się interesami bankowymi w celach zarobkowych; jako taki powinien zatem podlegać tylko przepisom dla spółek akcyjnych wydanym, i podobnemu nadzorowi rządowemu, jak każda inna spółka. Jeżeli bank posiada wyjątkowe stanowisko, posiada z jednej strony szerokie przywileje, a z drugiej strony jest silnie związanym nadzorem państwa, to wyjątkowy ten jego stosunek prawny może powstać tylko w ten sposób, że spółka akcyjna zgodzi się dobrowolnie na poddanie się nadzorowi państwa, a państwo w interesie publicznym nada bankowi prawa, sięgające daleko poza powszechne

---

[1]) Np. umowę z d. 19 marca 1888 z austro-węgiers. Lloydem zawartą, rozwiązano umową z d. 12 maja 1891. Patrz L. 105 D. P. P. z r. 1891.

[2]) Umowa dołączona do ustawy z d. 4 kwietnia 1892, L. 66, D. P. P. Poprzednio umową z d. 28 marca 1871, L. 53/73 D. P. P. uchylono nadal porękę państwa co do dochodów i przeprowadzono obliczenie co do zaliczek towarzystwu dawanych.

[3]) W Austryi przywilej banku udzielony ustawą z d. 27 czerwca 1878, L. 66 D. P. P., przedłużony ustawą z d. 21 maja 1887, L. 51 D. P. P., a następnie dwoma rozporządzeniami na 2 lata, ostatecznie rozporządzeniem ces. z d. 21 września 1899, L. 176 D. P. P. Cz. IV, przedłużono do końca roku 1910 z zastrzeżeniem możności odjęcia go z końcem r. 1907. Tymi samymi ustawami nadano, a względnie zmieniono statut bankowy. Przywilej udzielony bankowi francuskiemu prawem z 24 germinal r. XI, a następnie odnawiany, przedłużono ostatecznie prawem z d. 17 listopada 1897 do końca roku 1930. Bank włoski powstał na zasadzie prawa z d. 10 sierpnia 1893, n. 449 i na zasadzie art. 21 umowy z d. 28 listopada 1896 r., posiada przywilej do końca roku 1923. Statut nowy zatwierdza król. dekret z d. 18 czerwca 1899, n. 276.

przepisy. Państwo ze swej strony nadaje Bankowi przywilej zazwyczaj wyłączny[1]) do wydawania not bankowych, które przy wypłatach wszelkiego rodzaju przyjmuje się w miejsce monety brzęczącej, przywileje i ułatwienia liczne przy ściąganiu roszczeń banku, zapewnia mu szeroką ochronę ustawową[2]), odnoszącą się do biletów i innych zapisów dłużnych, wreszcie całkowite lub częściowe uwolnienie od podatków. Bank natomiast zobowiązuje się wzajemnie:

a) do dawania państwu w razie potrzeby zaliczek, bądź bezprocentowych, bądź nisko oprocentowanych, i nie żądania ich zwrotu przed upływem czasu przywileju;

b) zapewnia państwu pewien udział w zysku, bądź od eskontu wekslowego, bądź od biletów bankowych w obiegu będących, a względnie do wypłaty nie przedstawionych;

c) wydaje noty tylko na oznaczone kwoty opiewające do wysokości oznaczonej sumy i na każde żądanie wypłaca je w gotówce pod surowością utraty przywileju. Noty muszą mieć w $^1/_3$ części pokrycie w kruszcu, a resztę w wekslach pewnych.

d) Bank wykonuje bezpłatnie pewne czynności na rachunek państwa: wypłaca przekazy państwowe w swych filiach, wypłaca zaliczki i pobiera złożone przez urzędy pieniądze. Nadto, podobnie jak kasy publiczne, wypłaca bezpłatnie kupony rent i walorów skarbowych i zajmuje się ich emisyą;

e) Bank może się trudnić tylko pewnymi, ściśle oznaczonymi interesami bankowymi, aby uniknąć narażania się na możliwe straty;

f) Bank musi baczyć głównie na uregulowanie obiegu pieniędzy, ułatwianie wypłat i zaspokajanie potrzeb kredytu na polu handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa. Dlatego ma obowiązek utworzenia pewnej ilości filii w miejscach oznaczonych, lub w porozumieniu z rządem oznaczyć się mających;

g) Bank podlega bardzo ścisłemu nadzorowi ze strony państwa. Nietylko ma swe sprawozdania ogłaszać publicznie, ale podlega sprawdzaniu rachunków przez komisarzy rządowych; gubernatora banku i jego zastępców mianuje naczelnik państwa. Stosunek powyższy nie może powstać inaczej, jak w drodze

---

[1]) W Niemczech oprócz banku państwowego istnieje 12 banków, wydających bilety bankowe. We Włoszech oprócz Banku włoskiego wydają bilety także Banki neapolitański i sycylijski.

[2]) Austr. rozp. ces. 1899 r. Cz. IV, art. VIII.

dobrowolnej umowy. Ustawa nadająca przywilej bankowy jest tylko stwierdzeniem tej umowy, jaka przyszła do skutku. I w czasie trwania przywileju banki emisyjne zawierają liczne umowy [1]) z rządami; dotyczą one udzielania zaliczek państwu, dalej terminu, sposobu ich spłaty lub umorzenia, zastosowania nowych przepisów monetarnych, przedłużenia, rozszerzenia, względnie ograniczenia przywileju, zakładania nowych filii, zmiany poręki dla biletów bankowych i zmniejszenia ich ilości, nowych statutów, nowego regulaminu i t. p.

Spory między państwem a Bankiem austro-węgierskim [2]), powstałe wskutek sprzeciwu komisarza przeciw zapadłym uchwałom, rozpoznaje całe odnośne Ministerstwo, jeżeli tyczą ochrony interesu państwa; w innych wypadkach sprzeciwu, a nadto w sporach z powodu możliwego objęcia interesu bankowego przez państwo, rozstrzyga Sąd polubowny z sędziów najwyższych trybunałów obu połów monarchii złożony. Wszystkie inne spory należą do zakresu Trybunałów obu stolic. We Francyi [3]) Rada stanu rozpoznaje stanowczo bez rekursu spory między Bankiem francuskim a Rządem powstałe.

W Niemczech ma bank państwowy odmienny charakter prawny; jestto instytucya powstała przy pomocy kapitału prywatnego, która jest osobą prawa prywatnego [4]); jest ona jednak założona przez państwo i stoi pod bezpośrednim zarządem kanclerza; urzędnicy banku są urzędnikami państwa. Jestto zatem instytucya państwowa, mająca odrębną od Skarbu rachunkowość. Inne banki emisyjne są spółkami akcyjnemi i charakter prawny ich przywileju nie różni się od przywileju banków w drugich państwach. Prawo wydawania not gaśnie przez upływ czasu koncesyi, przez zrzeczenie

---

[1]) Jako przykład podaję: Umowy z Bankiem austro-węgierskim z d. 3 stycznia 1863, L. 2 D. P. P., z d. 30 grudnia 1877, L. 121 D. P. P., z d. 30 marca 1878, L. 26, z 29 maja 1878, L. 47, 28 czerwca 1878, L. 82, 29 lipca 1887, L. 115, z d. 31 grudnia 1897, L. 1/98, z d. 31 grudnia 1898, L. 2/99 i z d. 1 listopada 1899, L. 256. Francuskie dwie umowy z d. 31 października 1896 r., zatwierdzone prawem z d. 17 listopada 1897 r., dotyczące nowej zaliczki dla państwa i wykonania konwencyi monetarnej, unii łacińskiej. Włoska umowa z d. 28 listopada 1896, n. 517.

[2]) Statut bank. z r. 1899, art. 53, 54 i 108.

[3]) W myśl art. 21 prawa z d. 22 kwietnia 1806.

[4]) Niem. ustawa z d. 14 marca 1875, § 12. Od 1 stycznia 1901 r. może państwo co 10 lat za wypowiedzeniem jednorocznem przejąć bank na siebie.

się, otwarcie konkursu, wypowiedzenie oraz przez odjęcie wyrokiem. Ustawa niemiecka [1]) oznacza spór o odjęcie Bankowi prywatnemu prawa wydawania not, jako sprawę handlową; skargę odnośną może wnieść kanclerz lub rząd krajowy. Bank państwowy może z bankami krajowymi zawierać umowy o zrzeczenie się wydawania not; ilość not dla banku prywatnego wyznaczona przyrasta wówczas do sumy dla banku państwowego zakreślonej [2]).

7. Daleko szersze przywileje publiczne otrzymują towarzystwa kolonialne. Są to spółki zazwyczaj akcyjne, kupieckie, mające na celu korzyści prywatne. Sposobem dojścia do tego celu jest zakładanie kolonii zamorskich, prowadzenie tamże i wspieranie wszelkich przedsięwzięć gospodarczych i handlowych, wreszcie wykonywanie praw zwierzchniczych, udział w rządzie i zarządzie kolonii narodowych. Pierwsze towarzystwa kolonialne powstały po odkryciu nowego świata i drogi morskiej do Indyi. Były to zrazu przeważnie towarzystwa handlowe, które w pierwszej linii miały na celu prowadzenie handlu i zakładanie faktoryi. Okoliczności zmusiły je jednak nieraz do kolonizowania i zdobywania kraju; niektóre z nich, jak niderlandzko-wschodnio-indyjskie i angielsko-wschodnio-indyjskie założyły wielkie państwa kolonialne.

Towarzystwa kolonizacyjne mają na celu zakładanie kolonii. Powstały one z początku licznie w Anglii, która w północnej Ameryce zakładała kolonie. Tam osiedlały swych krajowców, urządzały kolonie rolnicze i administrowały takowe. Ze względu na korzyści, jakie towarzystwa te przysparzają krajowi swemu, oraz dla poparcia ich celów, państwo uposaża je częścią swej władzy, zezwalając na prowadzenie zarządu w koloniach, wykonywanie sądownictwa, nakładanie i pobór podatku, a nawet na prowadzenie wojny. Jeżeli towarzystwo takie nabędzie kraje, które według prawa narodów nie podlegają innemu państwu, może na ich obszarze założyć samodzielne państwo, jak n. p. afrykańskie towarzystwo z państwem Kongo. Z reguły jednak towarzystwo takie oddaje nabyty kraj pod władzę macierzy i pod jej nadzorem kraj organizuje i zarządza nim. W tych wypadkach towarzystwo pozostaje wprawdzie nadal jako spółka zarobkowa, ale obok tego nabywa szczególne publiczno-prawne stanowisko, którego inne towarzystwa kolonialne nie posiadają.

---

[1]) Jak wyżej § 50.

[2]) Jak wyżej § 19.

W Niemczech ustawa z dnia 17 kwietnia 1886 o niemieckich koloniach podaje w § 8, że towarzystwa kolonizacyjne mogą uzyskać przywileje i na ich podstawie wykonywać prawa zwierzchnicze. Poprzednio jeszcze przywilejami z d. 17 maja 1885 i 27 lutego 1885 udzielono Towarzystwu nowo-gwinejskiemu i wschodnio-afrykańskiemu prawo do wykonywania w imieniu państwa praw zwierzchniczych państwowych (nie odstąpiono samych praw zwierzchniczych). Do praw tych należała cała władza prawodawcza i wykonawcza, ustanawianie urzędników i cała administracya wewnętrzna i skarbowa. Wyłączone są (w myśl § 2 ust. o niem. kol. z 1886) sądownictwo nad poddanymi niemieckimi, sprawy zagraniczne i obrona wojskowa kolonii. Stosunek ten uległ atoli znacznej zmianie w umowach z d. 23 maja 1889 i 20 listopada 1890 r., zawartych przez rzeczone Towarzystwa z rządem państwa. Pierwsze oddało zarząd kraju wewnętrzny, sądownictwo całe, zarząd skarbu i ceł w ręce urzędników cesarstwa, ponosząc koszta tego zarządu. Umowę może Towarzystwo wypowiedzieć na rok naprzód; urząd spraw zagranicznych może od niej odstąpić, jeżeli Towarzystwo nowo-gwinejskie zobowiązań swych nie wypełnia. Drugie Towarzystwo zrzekło się również przywileju i odstąpiło zarząd kolonii państwu, a w zamian otrzymało: monopol nabywania gruntów, pierwszeństwo w nabywaniu kopalń, pierwszeństwo w koncesyonowaniu kolei, prawo utworzenia banku z wydawaniem not bankowych, oraz bicia monet srebrnych i miedzianych. Towarzystwa kolonialne podlegają nadzorowi kanclerza państwa. Nie ma ustawowych przepisów, w jaki sposób należy zmusić Towarzystwa do wykonania zarządzeń przepisanych; ostatecznym środkiem byłoby odjęcie przywileju i utrata ochrony.

VI. Umowy co do świadczeń osobistych.

Oprócz środków materyalnych potrzebuje państwo i związki publiczne posług osobistych dla wypełnienia swych zadań. Mogą je uzyskać w trojaki sposób[1]):

1. Przez zmuszenie poddanych do przyjęcia wymaganych obowiązków; rozumie się atoli samo przez się, że przymus można zastosować tylko do takich usług, do których nie potrzeba

[1]) Mischler i Ulbrich: Staatswörterbuch, II, str. 1771. Stengel Wörterbuch: II, str. 706.

szczególnego przygotowania (np. sędziego przysięgłego, ławnika i asesora przemysłowego), lub tam, gdzie administracya sama dostarcza potrzebnego wykształcenia (n. p. służba wojskowa)

2. Państwo i związki publiczne mogą z obywatelami zawierać zwykłe umowy najmu usług, które się ocenia według zasad prawa prywatnego. Droga ta możliwą jest tylko przy usługach krótkotrwałych, lub ściśle mechanicznych.

3. Jeżeli usługi wymagają pewnego przygotowania i wykształcenia, lub zabierają cały czas odnośnych jednostek, państwo wytwarza stosunki organiczne prawa publicznego, jak nadanie obywatelstwa, stosunek urzędnika, oficera itp.

A. Przez obywatelstwo rozumie się stosunek prawny, łączący poddanego z państwem, którego władzy podlega. Jest on stosunkiem ściśle prawnym i niezależnym od rzeczywistego miejsca zamieszkania i pobytu; jest prawem wybitnie publicznem. Podmiotem prawa obywatelstwa jest niezawisłe państwo; z tego wynika wyłączność państwowego węzła, który obejmuje całą jednostkę i nie da się pogodzić z równoczesnem istnieniem obywatelstwa dla tej samej osoby w innem państwie [1]). Drugim podmiotem prawa obywatelstwa jest osoba fizyczna i wyłącznie fizyczna; ona tylko może spełnić warunki nabycia obywatelstwa i urzeczywistnić skutki z niego wypływające. Prawo obywatelstwa obejmuje w sobie szereg uprawnień i obowiązków; do pierwszych zalicza się prawo do ochrony państwa wewnątrz tegoż i poza krajem, prawo nienaruszalne do swobodnego pobytu w obrębie tegoż, oraz prawo konstytucyjne do udziału w wykonywaniu władzy prawodawczej i wykonawczej; obywatel ma natomiast obowiązek wierności wobec państwa, obowiązek posłuszeństwa zarządzeniom władz i obowiązek ponoszenia ciężarów państwowych; zwłaszcza obowiązek służby wojskowej trafia wyłącznie obywateli.

Obywatelstwo nabywa się przez urodzenie z rodziców poddanych państwa, legitymacyę dziecka, zamążpójście za obywatela, wstąpienie do służby państwowej, wreszcie przez nadanie ze strony państwa. Nadanie obywatelstwa jest formalnym aktem, którym władza udziela obcokrajowemu prawa obywatelskie. Udzielenie to ma miejsce na zasadzie wniosku żądającego przyjęcia do związku pań-

---

[1]) Tylko w Węgrzech nabycie obywatelstwa obcego nie przesądza o utracie węgierskiego (art. ust. L. z r. 1879, § 36).

stwowego, który musi do tego wykazać warunki przez państwo wymagane, zazwyczaj samowolność, nienaganne życie, zamieszkanie w kraju i zdolność zarobkowania lub środki utrzymania, a czasem i pobyt przez pewien czas w połączeniu z opłacaniem podatków [1]. Jak z jednej strony obcokrajowiec nie ma nigdy obowiązku przyjęcia poddaństwa, tak z drugiej strony przyjęcie przez państwo zależy w zupełności od swobodnego ocenienia władzy, która może go odmówić bez podania przyczyn. W razie przyjęcia władza wydaje zarządzenie na piśmie, poczem nowy obywatel zazwyczaj wykonuje jeszcze przysięgę wierności. Nadanie rozciąga się także na żonę i dzieci małoletnie, jeżeli ich nie wykluczono. W czynnościach tych mamy wszelkie znamiona obustronnego kontraktu. Przedewszystkiem swobodny zupełnie objaw zgodnej woli dwóch stron, t. j. państwa i przyjętego obywatela. Proszący wnosi podanie o przyjęcie, żąda takowego, a następnie jeszcze przez złożenie przysięgi stwierdza tę swą wolę; władza państwowa zgadza się na żądanie przyjęcia, przyjmuje nowego obywatela do związku państwa i odbiera od niego przysięgę.

Tylko forma tego kontraktu jest nieco różna od formy umów prawa prywatnego. Formalnie są tu najpierw dwa akty odrębne; podanie strony i rozporządzenie władzy, które stwierdzają zgodną wolę stron. Nadto oprócz tego jest jeszcze uroczyste stwierdzenie tej woli stron przez wykonanie, względnie odebranie przysięgi poddańczej. Przedmiotem kontraktu są prawa i obowiązki publiczne i to wzajemne: Państwo nadając komuś obywatelstwo, nakłada na nowego obywatela wszystkie ciężary z tem połączone, jak np. obowiązek wierności i posłuszeństwa władzy, służby wojskowej, przyjęcia urzędów honorowych itp., a wzajemnie bierze na siebie obowiązek zapewnienia mu ochrony wewnątrz i zewnątrz państwa, nadaje mu prawo swobodnego pobytu w państwie, oraz prawa obywatelskie, np. prawo czynnego i biernego wyboru.

Nowy poddany po wykonaniu przysięgi poddańczej nabywa prawa obywatelskie, których nie miał jako cudzoziemiec, a wzajemnie bierze na siebie obowiązki obywatela, których również poprzednio nie miał. Schodzą się zatem dwa zupełnie dotąd od siebie niezawisłe podmioty prawne i dobrowolnie zadzierżgają węzeł prawny, z którego powstają wzajemne prawa i wzajemne obowiązki,

---

[1]) Np. Węgiersk. art. ust. L. z r. 1879, § 8.

powstaje umowa[1]). Nie zmienia stanu rzeczy ta okoliczność, że cała treść stosunku poddaństwa jest ustawą ściśle określona i strony obie nie mogą się układać co do zmiany poszczególnych praw i obowiązków, gdyż kontrakty co do treści ustawą ściśle oznaczonej istnieją i w prawie prywatnem; w publicznem prawie są one regułą.

Przeciwnicy powyższego zapatrywania podnoszą, że obywatelstwo w przeważnej liczbie wypadków jest faktem podległości władzy, jest właściwością, z którą prawo przedmiotowe łączy pewne prawa i obowiązki; że powstanie swe zawdzięcza zazwyczaj okolicznościom od woli stron niezawisłym. Jeżeli więc w jednych wypadkach stosunek ten nie zależy wcale od woli obywatela, to i w innych (nadania) jest ta wola tylko pobudką dla państwa do wydania jednostronnego zarządzenia. Nadanie zatem jest czynnością administracyjną prawo rodzącą[2]). Prawda, że obywatelstwo nabywa się zazwyczaj na podstawie faktów od woli obywatela niezawisłych; obywatelstwo jednak jako prawo nie jest faktem, ale skutkiem prawnym, który ustawa w pewnych wypadkach łączy z faktami. Otóż jeden i ten sam skutek może raz powstać z ustawy przez zejście się oznaczonych faktów, a drugi raz przez umowę. Za charakterem umownym naturalizacyi przemawia także możność dopuszczona w prawie francuskiem[3]) do odrzucenia obywatelstwa przez dzieci tego, któremu obywatelstwo nadano, gdy osiągną pełnoletność. Nazywając nadanie i odjęcie obywatelstwa kontraktem, nie chcę wcale odnawiać teoryi Rousseau'a »o kontrakcie społecznym« i twierdzić, aby prawa i obowiązki obywatelskie polegały na umowie zawartej lub dorozumianej. Nadania obywatelstwa są bardzo nieliczne, a zatem sposób nabycia tegoż na podstawie umowy prawie ginie wobec innego sposobu nabycia tegoż. Nie kontrakt jest zasadniczą podstawą

---

[1]) Nadanie obywatelstwa uważają jako umowę: Laband: Staatsrecht des deutschen Reiches, I, str. 166. Seydel: Bayer. Stsr., I, str. 526. Gareis: Allg. Staatsrecht, I, Abth. 1, § 64, str. 165. Sarwey: Würthem. Staatsrecht, I, § 35, str. 165. Löning: Deutsches Verwaltungsrecht, str. 246. Rehm: Hirth's Annalen, 1885, str. 119.

[2]) Za taką uważają ją: J. Ulbrich: Oesterreichisches Staatsrecht. Freiburg i B. 1892, str. 42. Georg Meyer: Lehrbuch des deutschen Verwaltungsrechtes. Leipzig, 1883, I, str. 137. Zorn: Staatsrecht des deutschen Reichs, § 16, str. 263. Otto Mayer: Archiv. f. öffent. Recht, III, str. 47. Radnitzky Ernst: Die Parteiwillkür im öffentlichen Recht. Wien, 1888, str. 60 do 72.

[3]) Franc. kodeks cyw. art. 12 i prawo z d. 26 czerwca 1889.

praw obywatelskich, ale jest on tylko wyjątkowym sposobem ich nabycia.

Przeciw możności nabycia obywatelstwa umową przytaczają okoliczność, że utrata obywatelstwa nie zależy zazwyczaj od woli państwa, ale państwo musi udzielić uwolnienia, jeżeli obywatel tylko wypełnił obowiązek służby wojskowej. Jeżeli atoli nadanie ma być jednostronnym aktem państwa, to czyż poddany może jednostronnie uchylać akty państwowe? I to zatem da się w zupełności pogodzić z teoryą kontraktową w ten sposób, że umowa wiąże strony bezwarunkowo aż do czasu wypełnienia obowiązku służby wojskowej; po wypełnieniu obowiązku ma poddany prawo jednostronnie odstąpić od umowy [1]) (nadania) i to albo przez wyraźne zrzeczenie się, albo przez dorozumiane, w razie przyjęcia obywatelstwa obcego, osiedlenia się i dłuższego pobytu za granicą, zaślubienia cudzoziemca. I państwo czasem może w wyjątkowych wypadkach orzec utratę obywatelstwa, jeżeli obywatel w razie wybuchu wojny nie wraca do szeregów, lub jeżeli za granicą wstąpi do służby państwowej bez zezwolenia swej władzy. Jeżeli nawet obywatel w powyższych wypadkach (t. j. gdzie z ustawy ma prawo do zrzeczenia się obywatelstwa) postawi żądanie o uwolnienie ze związku państwa, to odnośne rozporządzenie władzy ma tylko charakter poświadczenia, że zaszedł pewien fakt, ale praw nie tworzy, ani ich nie uchyla. Tylko wówczas, gdy państwo uwalnia obywatela ze swego związku przed dopełnieniem obowiązku służby wojskowej [2]), powstaje umowa »mutuus dissensus«. Państwo bowiem nie jest tu krępowane przepisami i uwolnienia może udzielić lub nie.

Rozstrzygnięcie pytania, czy pewna osoba posiada prawo obywatelstwa, należy z reguły do władz administracyjnych. Władze sądowe mogą o tem orzekać tylko wyjątkowo.

B. Niejakie podobieństwo z prawem obywatelstwa ma austryackie [3]) i bawarskie [4]) prawo swojszczyzny. Obejmuje ono prawo swobodnego pobytu w gminie i prawo do zaopatrzenia w razie ubóstwa, dwa uprawnienia uregulowane w innych państwach zupełnie

[1]) W Szwajcaryi i Anglii nie można się zrzec obywatelstwa w tych krajach raz nabytego.

[2]) Austr. ustawa z d. 11/4 1889 r., § 64.

[3]) Austr. ust. z d. 3/12 1863, L. 105 D. P. P. i z d. 5/12 1896, L. 222 D. P. P.

[4]) Bawar. ust. z d. 16 kwietnia 1868, zmieniona nowelami z d. 23/2 1872, 17/3 1892 i 17/6 1896 r.

oddzielnie. Swojszczyzna różni się tem od obywatelstwa, że jest z niem ściśle związaną, a nadto że gminie nie nadaje praw żadnych tylko nakłada obowiązki. Nabycie prawa swojszczyzny może mieć miejsce:

1. przez urodzenie, legitymacyę, zamążpójście, nadanie urzędu publicznego, posady nauczycielskiej, duchownej lub notaryalnej, wreszcie przez nieprzerwany pobyt w gminie przez pewien czas;
2. przez nadanie.

W pierwszym razie łączy ustawa bezpośrednio nabycie swojszczyzny z pewnem zdarzeniem; w drugim natomiast pozostawia nadanie zupełnie swobodnemu uznaniu gminy. Przyjęcie do związku gminy, jeżeli żądający nie ma za sobą ustawy, jest zatem aktem swobodnej woli stron, zmierzającym do wytworzenia nowego stosunku prawnego. W Bawaryi ustawa (art. 8) wyraźnie dopuszcza nabycie swojszczyzny na podstawie »umowy«. Umowa taka nie wymaga szczególniejszej formy, ale musi mieć ogólne wymogi umowy. Przyjęcia do związku gminy nie można ograniczać na pewien czas, ani nie można ograniczać jego skutków ustawowych, n. p. prawa swobodnego pobytu w gminie, wsparcia w razie zubożenia, prawa wyboru w gminie, nabycia swojszczyzny przez żonę i małoletnie dzieci. Ustawa określa ściśle treść prawa i nawet przy nadaniu nie mogą strony treści prawa zmieniać. Natomiast nadane prawo może w ciągu istnienia uledz pewnym zmianom, rozszerzeniu lub ścieśnieniu co do obszaru, w razie zmiany obszaru gminy, połączenia lub rozdzielenia gmin.

Prawa swojszczyzny raz nabytego zrzec się odrębnie nie można, ani nie utraca się go wskutek czynów karygodnych, podobnie jak prawo wyborcze. Utraca się je wraz z utratą obywatelstwa, lub przez nabycie swojszczyzny w innej gminie. Do postępowania i rozstrzygania wszelkich spraw dotyczących swojszczyzny i pretensyi do zaopatrzenia z niej wynikających, właściwe są władze administracyjne, a względnie sądy administracyjne. O ile przytem wchodzą w rzecz kwestye prawa prywatnego, rozstrzygają je sądy zwykłe.

C. Najważniejszą rolę odgrywa umowa w dziedzinie stosunków urzędniczych. Urzędnikiem państwowym[1]) jest osoba, która na mocy szczególnego bezpośredniego lub pośredniego zlecenia naczelnika państwa zawodowo załatwia sprawy państwowe i stoi do pań-

---

[1]) Ulbrich: d. w. c. str. 80. Stengel: I, str. 136 i nast.

stwa w trwałym stosunku służbowym i podwładnym. Stosunek urzędniczy powstaje przez mianowanie, t. j. przez przyjęcie do służby publicznej, stwierdzone dekretem władzy mianującej. Powołanie może mieć miejsce tylko za zgodą mianowanego, wyrażoną na piśmie zazwyczaj przed wydaniem dekretu. Oprócz tego przysięgą stwierdza urzędnik ponownie przyjęcie nałożonych nań obowiązków.

Urzędnik otrzymuje przez mianowanie władzę do wykonywania pewnych czynności urzędowych; władza ta jest mu zatem przekazaną. Panujący przekazuje ją ministrom, a ci podwładnym urzędnikom. Z tego wynika, że urzędnik powinien spełniać polecenia swego przełożonego jako mocodawcy; obowiązek ten jest bezwarunkowym, ale tylko w granicach ustawowych[1]). Urzędnik ma względem państwa obowiązek wierności i posłuszeństwa, postępowania z godnością, wykonywania poruczonych mu czynności urzędowych, obecności w urzędzie i zachowywania tajemnicy urzędowej. Z drugiej strony ma prawo do tytułu i godności, do ochrony prawa publicznego, do płacy, emerytury i zwrotu wydatków; wreszcie pozostała po nim familia ma prawo do zaopatrzenia. Do podwyższenia urzędnik nie ma prawa[2]).

Obowiązki urzędnika nie dadzą się tak ograniczyć jak robotnika dziennego i oznaczyć co do ilości pracy; tworzą one zbiór czynności według każdorazowej potrzeby wymaganych. Opierają się na ustawie, a ich szczegóły są zawarte w ustawach, rozporządzeniach i instrukcych służbowych.

Stosunek urzędniczy, a służba państwowa, spełniana na podstawie obywatelskiego obowiązku, mają liczne podobieństwa jak: przekazanie władzy zwierzchniczej piastującemu godność, odpowiedzialność za zgodne z prawem wykonanie władzy i ochrona przy wykonywaniu czynności służbowych. Różnica atoli w stosunku państwa do jednostki jest znaczna: Przy służbie obywatelskiej stosunek trwa dopóty, dopóki trwa wykonywanie służby; urzędnik natomiast pozostaje w tym stosunku i wówczas, gdy istotnie nie wykonuje urzędu. Od podobnych na pozór stosunków prawa prywatnego różni

[1]) Austr. ust. zasadn. L. 145 D. P. P. z 1867, art. 12 i 13; instr. sąd. § 46; Niem. konst. art. 50 ust. 3, ust. z d. 31 marca 1873, § 1.

[2]) Jeżeli przepis prawny nie ustalił zasady, że awans choć częściowo musi mieć miejsce według lat służby, jak to ma miejsce we Włoszech (regolamento per la cariera degli impiegati dell' interno, 12 febbraio 1899, n. 41, art. 24—40 i inne dawniejsze).

się stosunek urzędniczy przeznaczeniem i treścią przyrzeczonych usług. Urzędnik służy nie w prywatnym interesie swego przełożonego, lub w celu pomnożenia jego osobistych korzyści, ale w celu bezpośredniego urzeczywistnienia zadań państwowych. Służba publiczna nie da się zatem podciągnąć pod znane formy prawa prywatnego, jak: mandatum, praecarium, locatio-conductio operarum, contractus innominatus lub privilegium. To pojęcie stosunku, jako prawno-prywatnego, dziś już nie ma zwolenników. Wyjaśnienie inne [1]), że stosunek urzędniczy jest stosunkiem prawnym sui generis, mieszczącym w sobie dla tego, który urząd zajmuje, współdziałanie w służbie publicznej, w zamian za pewne korzyści pieniężne lub honorowe, pod warunkami oznaczonymi regulaminami, właściwie niczego nie wyjaśnia. Dlatego powstało inne zapatrywanie, wprost przeciwne prawno-prywatnemu, wychodzące ze słusznej zasady, że urzędnik wykonuje władzę państwową, której mu umowa prywatna nadać nie może, że zatem stosunek urzędnika do państwa należy do dziedziny prawa publicznego. Ponieważ zaś urzędy nie zawsze są płatne, przeto płacę uznano za rzecz uboczną, a za rzecz główną stosunek ścisłego posłuszeństwa władzy; ztąd określono stosunek urzędnika do państwa jako stosunek policyjny, a mianowicie urzędnika uznano za jednostronną czynność państwa [2]). Teorya ta w dalszym ciągu musiała doprowadzić do zapatrywania wyrażonego przez Bornhaka, że urzędnik nie ma żadnych praw wobec państwa, a płacę daje mu państwo tylko z łaski. Ponieważ zdania tego nie można pogodzić z wyraźnemi przepisami, które urzędnikowi nadają rzeczywiste prawa, przeto pomięszawszy pretensyę majątkową z pretensyą prawno-prywatną, niektórzy prawnicy doszli do wyniku [3]), że służba państwowa jest stosunkiem złożonym z praw publicznych i prywatnych. Pierwotnym jest czynnik publiczny, do którego należą: obowiązki sługi państwa i jego roszczenia do ochrony i do rangi; pochodnym jest czynnik prywatno-prawny, którego treścią są majątkowe roszczenia urzędnika.

---

[1]) H. Berthélemy: Traite str. 56.

[2]) Ulbrich: d. w. c. str. 81. Block: Dictionnaire v° Fonctionnaires. chap. 1. Laferriere: Traite de juridiction administrative. Paris. 1896. I, str. 619. Hauriou: Précis. str. 588.

[3]) Herman Rehm: Hirth's Annalen 1885. str. 110 i 158. Podobnież: Sarwey: Würth. Staatsrecht II § 16 str. 276. V. E. Orlando: Principii di diritto amministrativo. Firenze 1892, str. 95. Gennaro Greco: Il nuovo diritto amministrativo italiano. Napoli 1898, str. 79 i nast.

Okoliczność, że urzędnik otrzymuje od państwa lub związku publicznego płacę i inne świadczenia majątkowe, nie zmienia istoty stosunku. Świadczenia majątkowe nie muszą bowiem polegać na prawie prywatnem. I podatki płacone państwu są świadczeniem pieniężnem, ale obowiązek zapłaty pozostaje obowiązkiem publicznym, jak publicznem jest odnośne prawo państwa. Podobnież, jeżeli stosunek urzędniczy jest stosunkiem prawa publicznego, nie można z nim pogodzić zapatrywania, jakoby roszczenia majątkowe urzędników do państwa miały naturę prywatno-prawną. Miarodajnym dla charakteru tych roszczeń jest raczej cel, w jakim państwo płaci; celem tym jest pozyskanie urzędnika i umożliwienie mu, aby wszystkie swe siły mógł poświęcić w całości państwu, a zatem dla dobra publicznego. Świadczenia majątkowe stanowią zatem wzajemne świadczenie państwa za publiczno-prawną służbę, a dwa świadczenia wzajemne nie mogą polegać na różnorodnych prawnych podstawach. Dlatego i majątkowe pretensye urzędników muszą być natury publiczno-prawnej [1]). Nie zmienia stanu rzeczy i ta okoliczność, że niektóre ustawodawstwa dozwalają urzędnikowi dochodzenia swych praw majątkowych w drodze sądowej. W całej bowiem Europie, bez wyjątku, nie pociągnięto granicy między sądami a władzami administracyjnemi tak ściśle, aby pierwsze orzekały wyłącznie o roszczeniach prywatnych, a drugie o publicznych.

Uznając cały stosunek urzędniczy za prawno-publiczny, nie stajemy wcale w sprzeczności twierdząc, że stosunek ten jest umownym [2]). Tam, gdzie istnieje obowiązek przyjęcia służby publicznej (sędziego przysięgłego, assesora, żołnierza) nie może być oczywiście mowy o kontrakcie; gdzie bowiem istnieje bezpośredni lub pośredni przymus, nie ma wolnej woli. Przymus ten atoli nie jest zawsze możliwym, zwłaszcza, gdy rozchodzi się o nabycie potrzebnego wykształcenia, o przyjęcie obowiązków moralnych wierności i oddania się, których wymusić nie można. Jeżeli zaś nie ma obowiązku do wstąpienia do służby publicznej, to odnośny stosunek nie może powstać inaczej, jak tylko przez zgodną wolę stron; stosunek zaś prawny, zmierzający do uzasadnienia jedno- lub dwustronnych obowiązków, nazywa się kontraktem [3]). Początek, trwanie i koniec stosunku

[1]) Bornhak w słowniku Stengla II, str. 334.

[2]) Laband I str. 387 i nast. Seydel. Bayer. Staatsr. III, str. 325 i nast. Stengel: Worterbuch I, str. 706.

[3]) Max. Seydel: Bayerisches Staatsrecht. Freiburg i. B. 1887 III, str. 323

urzędniczego polegają niewątpliwie na woli urzędnika. Strony mają zupełną swobodę zawarcia umowy lub nie. Podnieść należy, że obywatel posiada nawet jeszcze większą swobodę przy zawarciu stosunku urzędniczego niż państwo, które nie może wykonywać swej władzy inaczej, jak przez urzędników [1]); wybór natomiast pozostawiony jest w zupełności ocenieniu mianującego.

Treść stosunku urzędniczego przedstawia bardzo małe pole do odrębnych umów, gdyż ustawy i rozporządzenia oznaczają szczegółowo prawa i obowiązki urzędnika. Następne przepisy prawne mogą te obowiązki częściowo zmienić, a urzędnik musi się im poddać. Niektórzy [2]) upatrują różnicę kontraktu prywatnego od publicznego właśnie w tem prawnem ukształtowaniu stosunków służbowych; prawo publiczne bowiem ze względów publicznych wpływa na treść kontraktu, która polega na przepisach bezwzględnie obowiązujących, i jest prawem nie umownem, ale ustawowem. Atoli prawne określenie pewnych stosunków, przez umowę powstających, nie jest wyłączną właściwością prawa publicznego. Nadto niektóre ustawy dozwalają wyjątkowo na częściowe uregulowanie treści stosunku urzędniczego w drodze umowy stron [3]). Szczególne te układy mogą dotyczyć czasu trwania stosunku, prawa wypowiedzenia, ograniczenia przeniesień, policzenia lat poprzedniej służby, oraz wysokości płacy i zaopatrzenia.

Rozwiązanie stosunku urzędniczego zależy zasadniczo od woli stron. Istnieją pewne ograniczenia, które charakteru umownego stosunku nie zmieniają, gdyż odnoszą się one tylko do jednostronnego rozwiązania stosunku; i w prawie prywatnem strona tylko w wyjątkowych wypadkach może jednostronnie zerwać umowę. Urzędnik może z reguły zawsze żądać uwolnienia ze służby, i państwo nie może go zatrzymywać wbrew jego woli. Równość stron umowę zawierających wymagałaby, aby stosunek urzędniczy był odwołalnym każdej chwili i przez państwo. Zasadę tę przyjęto [4]) we Francyi, we

---

i nast. Herman Rehm: in Hirth's Annalen 1885, str. 120 i nast. Jellinek. System, str. 169 i nast., 200 i nast.

[1]) Koniecznymi urzędnikami są np. ministrowie i sędziowie (Austr. ust. zasadnicze z d. 21 grudnia 1867. L. 144 D. P. P. art. 1 i 5 i L. 145 D. P. P. art. 2):

[2]) Seydel: Bayer. Staatsrecht. III, str. 325—328.

[3]) Austr. ust. z d. 15 kwietnia 1873. L. 47 D. P. P. § 15. — Saska ust. z d. 7 marca 1835 § 2. — Wirt. z d. 28 czerwca 1876 art. 48.

[4]) Berthélemy: Traite, str. 60 i nast. Hauriou: Précis, str. 592. Orlando: Principii, str. 119. Greco: Il nuovo diritto, str. 89 i nast.

Włoszech i Anglii; skutki jej jednak, chociażby łagodzone zwyczajem przeciwnym, są szkodliwe dla samego państwa, gdyż urzędnik nie mający zapewnionego bytu nie może wszystkich sił swoich poświęcać obowiązkom urzędowym. Nadto państwo ma w postępowaniu dyscyplinarnem środek do usunięcia urzędników niegodnych zaufania. Dlatego w Austryi i w Niemczech istnieje zasada [1]), że urzędników mianuje się dożywotnio. Państwo ustawowo ogranicza swą możność odwołania do wypadków niegodności urzędnika. Rozróżnić jeszcze wypada w stosunku urzędniczym stanowisko i charakter urzędnika od posady, którą zajmuje. Zajmowaną posadę można mu odjąć każdej chwili, nadać inną, lub nie nadać żadnej, jeżeli reszta jego praw zostanie nienaruszoną. Tylko urzędników sędziowskich nie można dowolnie usuwać z zajmowanej posady.

D. Stosunki służbowe urzędników związków samorządnych [2]) przedstawiają pod względem prawnym niektóre bardzo wybitne różnice od stosunków urzędników państwa. Przedewszystkiem brak zasad jednolitych dla całego państwa; przepisy dla nich wydane zmieniają się nietylko od kraju do kraju, lecz od gminy do gminy. Każdy związek samorządny ma bowiem prawo [3]) do ustanowienia ilości swych urzędników, oznaczenia sposobu i warunków ich mianowania, wysokości poborów, postępowania porządkowego, ich emerytur i zaopatrzenia pozostałych. Nadto może ustanawiać zasady instrukcyi dla ich urzędowania. Ztąd powstaje w stosunkach urzędniczych samorządu zamęt, któremu dopiero w nowszych czasach [4])

---

[1]) Austr. ustawa zasadn. L. 144 z r. 1867 art. 5 co do sędziów, a co do innych urzędników anal. §§ 7, 8 i 14 rozp. ces. z 10 marca 1860 L. 64 D. P. P. Niem. ust. z d. 31 marca 1873 § 2. Co do urzędników poszczególnych państw związkowych por. Stengel I, str. 138.

[2]) Co do pojęcia urzędnika organu samorządnego patrz: L. Jolly w słowniku Stengla I, str. 522 i 523.

[3]) Austr. ordynacye kraj. § 25. Ustawy o reprez. powiat.: Galic. § 26, Czeska § 57, Styryjska §. 56. Ustawy gminne: Galic., Moraw., Tyrol. § 31, Czeska § 32, Niższo-austr. § 30, Wyższo-austr. § 29. Franc. pr. 10 sierpnia 1871, art. 45 § 3 co do urzędników departamentu, a co do urzędn. gminnych prawo gminne art. 88. Włoska legge comunale art. 126 l. 1 i 2, 135 l. 1, 217 l. 17, 225 l. 4 i 5. Angielski: Municipal corporations Act. 182, art. 19. Co do ustaw gminnych w Niemczech, patrz Stengel I, str. 523. Urzędnicy policyjni we Francyi, Prusiech, Hesyi, a częściowo i Bawaryi potrzebują zatwierdzenia rządowego.

[4]) Bukowińska ust. z d. 19 grudnia 1889. L. 24. Dz. kraj. o mianowaniu sekretarza gminy; Galic. rozp. Wydz. kraj. z d. 29 maja 1891. L. 67. Dz. kraj.,

ustawy starają się choć częściowo zaradzić przez ujednostajnienie warunków i postępowania przy mianowaniu i oddalaniu. Pomimo tego, że przeważna ilość urzędników ma swe instrukcye służbowe, prawo do emerytury i t. d., pomimo nawet statutowych przepisów, że przy mianowaniu, zawieszeniu, wydalaniu i pensyonowaniu urzędników gminnych mają zastosowanie istniejące przepisy dla urzędników państwowych, — w Austryi orzecznictwo Trybunału administracyjnego wyraża stale zasadę, że »stosunki służbowe między gminami a ich urzędnikami mają charakter prawno-prywatny [1]) i rozstrzyganie odnośnych sporów należy do zakresu sądów. Powołanie przepisów państwowych co do urzędników ustanawia tylko podstawę i sposób traktowania, oraz miarę roszczeń. Uchwały odnośnych związków w sprawach urzędniczych mają tylko znaczenie prywatnego oświadczenia woli«. Są to zasady wprost niezrozumiałe, zapoznające charakter prawny związków samorządnych i służby publicznej. Pominąwszy już okoliczność, że stosunki urzędników samorządu są zazwyczaj uregulowane zupełnie odpowiednio do stosunków urzędników państwa, oraz że urzędnicy ci podlegają władzy porządkowej przełożonej [2]), podnieść wypada rzecz najważniejszą, że ustanowienie urzędników samorządu nie ma nigdy prywatnego celu, ale wyłącznie spełnianie czynności publicznych w obrębie związku. Załatwiają oni sprawy gminne w służbowem podporządkowaniu pod organ gminy, i na podstawie szczególnego ich osoby dotyczącego publicznego aktu (wybór lub mianowanie) [3]). Są to wszystko znamiona, odszczególniające urzędnika publicznego. Dlatego w Niemczech zupełnie słusznie uważają urzędników gminnych i prowincyonalnych za pośrednich urzędników państwowych, gdyż oni załatwiają także i sprawy państwowe przekazane odnośnym związkom. Stosunek umowny istnieje tylko między urzędnikiem z jednej, a związkiem samorządnym z drugiej strony.

---

28 lutego 1893. L. 24, 20 maja 1898. L. 88. i 4 marca 1899. L. 34. Włoska legge comunale art. 112 (co do sekretarza gminnego) i regolamento 19 settembre 1899. n. 394. art. 39.

[1]) Zgodnie z tem w słowniku Mischlera i Ulbricha Tom I, str. 146 i 701 i Tom II, str. 1134. Sprzecznie znów Tom I, str. 297.

[2]) Austr. ordynacye krajowe § 26. Ust. o repr. powiat.: Galic. § 33, Styr. i Czeska § 62. Ustawy gminne: Galic. § 52, Moraw. i Tyrol. § 50, Czes. § 48, Niższo-austr. § 51, Wyższo-austr. § 48.

[3]) L. Jolly w słowniku Stengla. I, str. 522.

E. To, co powiedziano o urzędnikach państwowych, można częściowo odnieść i do służby wojskowej. Stosunek urzędnika i wojskowego jest zarówno stosunkiem prawa publicznego, połączonym ze szczególnym obowiązkiem wierności i posłuszeństwa. Obowiązki te są nawet we wojsku daleko większe, co jest koniecznem w interesie jedności siły zbrojnej i jej skutecznego działania.

Obowiązek służby wojskowej jest w większej części państw dzisiejszych obowiązkiem powszechnym [1]), przymusowym i przez ustawę bardzo ściśle oznaczonym; zdawałoby się zatem na pozór, że w dziedzinie wojskowości nie ma miejsca na umowę. Jednakże obowiązek służby jest prawnie ograniczonym, i na zasadzie ustawy nie można domagać się od żołnierza służby poza ustawę sięgającej; jeżeli zatem ktoś dobrowolnie przyjmuje na siebie większe obowiązki w celach wojskowych, jak mu ustawa nakazuje, a państwo przyjmie jego gotowość do usług, powstaje umowa, mająca na celu zadzierżgnięcie węzła prawno-publicznego. Obowiązek służby wojskowej może zatem polegać albo na ustawowym przepisie, albo na dobrowolnem wstąpieniu.

System werbunkowy trwał w całej Europie od XV stulecia aż do końca XVIII stulecia. I obecnie tam, gdzie panuje system werbunkowy [2]), cała armia składa się z osób, które dobrowolnie wstąpiły do służby. W państwach, w których istnieje powszechna służba wojskowa, wojsko składa się przeważnie z osób pełniących swój obowiązek ustawowy. Dobrowolne wstąpienie do wojska może mieć miejsce albo ze strony osób obowiązanych do służby, albo ze strony nie obowiązanych. W pierwszym wypadku, jeżeli ochotnik ma zamiar spełnić jedynie swój ustawowy obowiązek, służba jego wogóle nie jest dobrowolną; dobrowolnym jest tylko czas służby i sposób wykonania. Uzasadnienie stosunku służbowego nie opiera się przeto w tym razie wyłącznie na ustawie, ale na dobrowolnem wstąpieniu i przyjęciu. Jest to zatem umowa [3]) co do sposobu wypełnienia obo-

---

[1]) Austr. ust. z d. 11 kwietnia 1889 L. 41 D. P. P. § 1; Niem. konst. art. 57 i Wehrgesetz pruska z d. 9 listopada 1867 § 1; Franc. prawo z d. 15 lipca 1889 art. 1.

[2]) Obowiązkowej służby wojskowej nie ma obecnie w Anglii, Brazylii, Stanach Zjednoczonych, w Luksemburgu i w Monaco.

[3]) Za taką uważa ją Laband III a. (1880 r.) str. 210. H. Berthélemy: Traité str. 361 i Jerzy Meyer (Lehrbuch des Verwaltungsrechtes II, str. 86)

wiązku publicznego. Ważniejsze daleko i częstsze są wypadki, jeżeli ochotnik ma zamiar zobowiązać się do służby ponad ustawową miarę. Należy tutaj:

1. Zaciągnięcie się żołnierzy nie posiadających stopnia podoficerskiego[1]), ale zdatnych do uzyskania tegoż. Daje ono prawo do pewnej premii i ma na celu głównie wzmocnienie czynnika narodowego w wojskach kolonialnych.

2. Zobowiązanie się podoficerów do służby pod chorągwią lub w marynarce przez oznaczoną ilość lat, czyli tak zwane »kapitulacye«. Mają one na celu przysporzenie armii wykształconych podoficerów i polegają na zupełnie dobrowolnej umowie. Podoficer otrzymujący oprócz żołdu premię, a po dłuższych latach służby cywilne zaopatrzenie, zobowiązuje się dobrowolnie do dalszej służby[2]), a komendant pułku, jeżeli uważa pozostawienie tegoż za korzystne, zezwala na tę służbę. Jest to zatem niewątpliwy kontrakt prawa publicznego[3]); ci, którzy temu chcą zaprzeczać, pozostają w sprzeczności z wyraźnymi przepisami ustawowymi, które kapitulacyę nazywają kontraktem[4]).

3. Uczniowie, wstępujący do szkół podoficerskich[5]), w zamian za otrzymywane wykształcenie muszą się zobowiązać do służby po nad okres ustawą oznaczony, — zazwyczaj w całości na 3 lub 4 lata, lub przez pewien czas za każdy rok wykształcenia.

4. Podobnież i w Austryi elewi zakładów wojskowych[6]) mają

---

uważają przyjęcie ochotnika do wojska za akt jednostronny państwa, prawo rodzący. Służba t. zw. jednorocznych ochotników polega na ustawie, a nie na umowie.

[1]) Istnieje tylko we Francyi (Prawo z d. 15 lipca 1889 art. 61 i 63, i dekret z d. 4 sierpia 1894 r.).

[2]) Austr. ust. z d. 19 kwietnia 1872 L. 60 D. P. P. Franc. prawo z r. 1889 art. 1, 7, 14—27 i 59—64 i prawo z d. 23 lipca 1897 r. Niem. ustawa z d. 27 czerwca 1871 § 77 i przepisy wykon. z d. 25 marca 1882 r.

[3]) Tak twierdzi Rehm: Annalen 1885 str. 129—131.

[4]) Franc. prawo z r. 1889 art. 62. Pruskie Kabinetsordre z 8 czerwca 1876 (A. V. Bl. 1876 str. 141) w §§ 1, 2, 7, 11. G. Meyer: Lehrbuch des Verw. II, str. 89 pomimo tego uważa, że zawarcie kapitulacyi jest jednostronnym aktem państwa prawo rodzącym.

[5]) Niem. Ersatz-Ordnung z d. 28 grudnia 1875 § 86, Marine-Ordnung z d. 4 grudnia 1883 §§ 13, 34—37.

[6]) Ustawa z d. 11 kwietnia 1889 L. 41 D. P. P. § 21, oraz rozp. Minist.

po ukończeniu szkoły obowiązek służenia ponad okres 3-letniej służby, nadto przez pewien czas za każdy rok otrzymanego wykształcenia. Taki sam stosunek jest i w Niemczech [1]) odnośnie do kadetów wojskowych i wychowańców zakładów wojskowo-lekarskich. We Francyi [2]) przyjmują do szkoły politechnicznej, szkoły lasowej i szkoły centralnej sztuk i przemysłu, tylko uczniów, zdolnych do służby wojskowej pod warunkiem, że się dobrowolnie zobowiążą do służby wojskowej na 3 lub 4 lata. W szkole otrzymują wojskowe wykształcenie; lata szkolne wlicza się im do lat kontraktowych. Po wyjściu ze szkoły i złożeniu egzaminu otrzymują stopień podporucznika w rezerwie i w tym stopniu służą jeszcze rok pod chorągwią; w razie nieuzyskania tego stopnia, służą w szeregach przez czas umówiony jako żołnierze. Podobne przepisy stosują się i do uczniów szkoły wojskowej Saint-Cyr, szkoły morskiej w Bordeau i szkoły służby zdrowia w Lugdunie.

5. Oficerscy aspiranci w Niemczech, wykazujący się świadectwem dojrzałości lub egzaminem wstępnym, przyjęci przez ciało wojskowe, nie potrzebują się zobowięzywać do pewnego czasu służby ponad okres ustawowy. Ich służba ponad ustawę jest zupełnie dobrowolna i wolno im też każdej chwili wystąpić.

6. Wstąpienie ochotników w razie wojny [3]) nie jest związane żadnymi szczegółowymi przepisami. Wstępujący ma wybór broni. Jest to również zupełnie dobrowolna umowa.

Do zawarcia umowy o służbę wojskową potrzebne są pewne warunki, jako to [4]): prawo obywatelstwa w państwie, pewien wiek oznaczony (od 18—32 lat), zdolność fizyczna, posiadanie praw obywatelskich i wykazanie nienagannych obyczajów. Nadto nie może wstępujący znajdować się na liście popisowych, ani posiadać żony i familii. Jeżeli jest małoletnim, musi mieć zezwolenie ojca lub opie-

---

wojny z d. 7 lutego 1900 Dz. rozp. Cz. 6 § 11 i z dnia 26 lutego 1900 Dz. rozp. Cz. 8 § 4.

[1]) Ers. Ord. § 10.

[2]) Franc. prawo z r. 1889 art. 28 uzupełnione prawem z d. 11 listopada 1892 r.

[3]) Franc. prawo z r. 1889 art. 8 i 61; co do marynarki pomocniczej prawo z d. 2 maja 1899 r. art. 17—20 i dekret z d. 29 czerwca 1899 r. — Niem. ust. z d. 2 maja 1874 § 38 B. 2. — Ersatz-Ord. § 99. — Mar. O. § 32.

[4]) Austr. ust. z r. 1889 § 22. — Franc. prawo z d. 15 lipca 1889 art. 59, zmieniony prawem z d. 11 lipca 1892. — Pruska Wehrgesetz §§ 10 i 17.

kuna. Od osób pełniących służbę wojskową wymaga się nadto zazwyczaj stopnia podoficera, dobrej konduity pod chorągwią i zezwolenia komendanta korpusu, w którym ochotnik chce nadal służyć. Dobrowolne zaciągnięcie się pod chorągwię ma miejsce na podstawie kontraktu, który nosi także i zewnętrzną formę kontraktu. W Austryi i Prusach oświadcza się kapitulacyę do protokołu, który samoistny komendant oddziału w razie przyjęcia zatwierdza. We Francyi[1]) zaciąg dobrowolny osoby nie pełniącej służby wojskowej odbywa się wobec mera; przy zakontraktowaniu ma mer zachować formy przepisane dla aktów stanu cywilnego i wciągnąć nadto dokładnie warunki co do czasu trwania służby; osoby w wojsku służące zeznają kapitulacyę wobec podintendenta wojskowego. Deklaracye elewów, aspirantów i t. d. winny być przez nich podpisane i podpisy poświadczone. Jeżeli ten, który się zaciągnął pod chorągiew dobrowolnie, żąda unieważnienia aktu z powodu nieważności, winien we Francyi wnieść reklamacyę do prefekta, który ją prześle ministrowi wojny. Ten może orzec przychylnie; w razie przeciwnym winien się zaciężny udać o unieważnienie aktu do zwykłego sądu[2]). W innych krajach orzekają o tem wyłącznie władze wojskowe.

Skutki prawne stosunku wojskowego umownie powstałego są takie same[3]) jak dla osób pełniących służbę obowiązkową, tj. podległość sądowi karnemu wojskowemu i władzy dyscyplinarnej komendanta. Ten, kto nie czyni zadosyć zobowiązaniu przez zaciągnięcie się przyjętemu, ulega karze tej samej[4]) jak każdy inny, który uchyla się od obowiązku ustawowej służby wojskowej. Jeżeli natomiast nie ma w danym razie obowiązku co do trwania służby, można każdej chwili żądać jego rozwiązania. Tak np. oficer, który odbył służbę ustawową, oraz dalszą, do której się zobowiązał i służy nadal, może dobrowolnie złożyć swą godność[5]), jeżeli nie ma przeciw niemu dochodzenia karnego lub honorowego.

---

[1]) Franc. prawo z d. 15 lipca 1899 art. 62 i 66.

[2]) Franc. prawo z d. 30 listopada 1872 art. 15.

[3]) Franc. prawo z r. 1889 art. 8; Niem. R. Mil. Ges. § 38 i rozp. z d. 8 czerwca 1876 r.

[4]) Franc. prawo z r. 1889 art. 73 § 2.

[5]) Austr. ust. z r. 1889 § 60.

VII. Forma kontraktów administracyjnych.

Co do formy kontraktów administracyjnych znajdujemy ogólne przepisy jedynie w prawie francuskiem [1]; odnoszą się one do umów, któremi jednostka lub towarzystwa zobowiązują się wobec państwa, departamentów, gmin, zakładów publicznych i spółek syndykalnych do dostarczenia za oznaczoną cenę pewnych przedmiotów dla służby publicznej potrzebnych, do wykonania robót, przewozu, prowadzenia zakładów i t. p. Kontrakty te nie obejmują wszystkich umów prawa publicznego wewnętrznego przez administracyę zawieranych, ale tylko ich drobną część. Dla reszty kontraktów, będących istotnie kontraktami prawa publicznego, a nie noszących formalnie tej nazwy, brak i tam ścisłych przepisów. Wobec tego mimowoli przychodzi na myśl, czy nie dałoby się do nich zastosować ogólnych przepisów prawa prywatnego o formie umów. W prawie prywatnem forma umowy może być ustna lub pisemna, a ta ostatnia prywatna lub notaryalna; zasadniczo różnica formy nie wpływa na ważność umowy, o ile ustawa inaczej nie przepisuje. W prawie administracyjnem kontrakt notaryalny jest z natury rzeczy zbytecznym, gdyż podpis urzędnika, zawierającego odnośny kontrakt w imieniu państwa lub związku samorządnego, nadaje mu charakter wiarogodny. Nadto napróżno szukalibyśmy kontraktów ustnych, gdyż takich administracya w dziedzinie prawa publicznego nigdy nie zawiera. Dochodzimy przeto do zasady, że kontrakt administracyjny jest zawsze pisemnym. Jest to zasada wynikająca z treści wszystkich przepisów, dotyczących umów w dziedzinie administracyi.

Poza tem ustawodawstwo podaje o formie umów tylko nieliczne przepisy, które praktyka codzienna uzupełnia. Przedewszystkiem i w prawie administracyjnem znajdujemy podobną formę, jak forma pisemnego kontraktu prawa prywatnego: tj. że akt pisemny obejmuje szczegółowe zestawienie praw i obowiązków wzajemnych stron, a następnie ich podpisy. Nie jest to niezbędnem, aby wszystkie prawa i obowiązki stron wyliczano w umowie, gdyż i umowy prawa prywatnego nie zawierają w sobie zazwyczaj tych skutków prawnych, które ustawa łączy z odnośną

[1] M. Block: Dictionnaire. v° Adjudication, Marchés administratifs, Travaux publics. — H. Berthélemy: Traité str. 584.

umową. Podobnież, jeżeli przepisy prawa publicznego regulują skutki prawne odnośnej umowy, strony mogą w pisemnym kontrakcie ograniczyć się do podania skutków, prawem przedmiotowem nie określonych. Kontrakt administracyjny będzie najczęściej wymagał do ważności zatwierdzenia władzy wyższej, jakiego zresztą potrzeba do ważności umów prywatnych przez państwo lub inne związki publiczne zawartych. Jeżeli umowa przyznaje stronie drugiej prawa, sięgające poza granicę ustawami dla administracyi zakreśloną, natenczas do ważności swej wymaga ustawy. Należą tu umowy z bankiem narodowym, kolejami i towarzystwami żeglugi, przyznające im subwencye, uwolnienia od opłat i t. p. I tu forma może być dwojaka: albo ustawa upoważnia rząd do zawarcia umowy o treści ściśle oznaczonej, albo zatwierdza układ gotowy, zawarty przez rząd poprzednio, z zastrzeżeniem zatwierdzenia przez ustawę.

Daleko częstszą formą jest ujęcie postanowień kontraktowych w protokół przez władzę administracyjną spisany. Protokół ten może znów obejmować albo całą osnowę umowy, jak przy zwykłym kontrakcie prywatnym, albo powołuje się na dołączony spis warunków. W ostatnim wypadku właściwa treść kontraktu mieści się w załączniku protokółu, a protokół sam zawiera tylko oznaczenie stron i krótkie oznaczenie przedmiotu umowy. Do tej formy należą wszystkie kontrakty wydzierżawienia poboru opłat. Kontrakty tego rodzaju zawiera władza administracyjna albo z wolnej ręki, albo w drodze przetargu publicznego. Zawarcie kontraktu z wolnej ręki jest tylko wyjątkiem, który ustawa ogranicza do przypadków ściśle oznaczonych [1]), wymagających pośpiechu, nadzwyczajnej dokładności, albo wielkiego kapitału i osobistych przymiotów; to ostatnie jest przyczyną, że koncesye kolejowe nadaje się z wolnej ręki, gdyż i w razie rozpisania przetargu publicznego nie mogłoby stanąć wielu współzawodników. Zresztą zwykłą formą takiego kontraktu jest przetarg, odbywający się publicznie ze współudziałem przedsiębiorców. Formalności przetargu polegają w tem, że na posiedzeniu publicznem pod przewodnictwem organu administracyjnego, przedsiębiorcy ofiarują gotowość do zawarcia umowy

---

[1]) Franc. dekret z d. 18 listopada 1882 art. 18 co do robót publ. państwa i rozporządzenie z d. 14 listopada 1837 art. 1 co do robót publ. gmin i zakładów publicznych. — Włoska legge sull' amministrazione dello Stato 17 febbraio 1884 art. 4.

ze skarbem lub związkiem samorządnym za otrzymaniem ceny niższej, względnie daniem wyższej od tej, jaką za podstawę przetargu przyjęto. Protokół przetargu publicznego musi być przez strony ofiarujące i członków komisyi podpisany; czasem wymaga się nadto podpisu dwóch świadków. Komisyi licytacyjnej służy z reguły wybór między ofiarującymi. Zasadniczo należy przyjąć ofertę najniższą, względnie najwyższą, jako najkorzystniejszą; jednakowoż wzgląd na inne rękojmie przedsiębiorcy może spowodować przyjęcie jego oferty, na pozór mniej korzystnej. I w tych wypadkach, tak jak i poprzednio, będzie kontrakt wymagał do ważności zatwierdzenia władzy wyższej, np. licytacye poboru opłat mytniczych, podatku spożywczego i t. p.

Umowa, we formie protokołu zawarta, nie zawsze zawiera w sobie wszystkie postanowienia co do praw i obowiązków stron; częściej daleko oznacza ona jedynie osoby i przedmiot umowy, pozostawiając oznaczenie treści przepisom bądź ustawowym, bądź w rozporządzeniach zawartym. Przykład: Umowa z podoficerem o dalszą służbę pod chorągwią. W tych wypadkach swoboda stron w ustanowieniu warunków kontraktu jest bardzo ograniczoną, gdyż kontrakty zawiera się zawsze według przepisanego wzoru. I to użycie wzorów stałych przy umowach nie jest obce prawu prywatnemu; wspomnę tylko o listach przewozowych, pocztowych i policach ubezpieczeń.

Wszystkie dotychczas omówione formy nie różnią się wiele na zewnątrz od form umów prawa prywatnego; nie są zatem wyłączną formą umów administracyjnych. Najczęściej atoli kontrakt administracyjny przybiera formę jednostronnego aktu władzy. To też jest przyczyną, że często bierze się formę zewnętrzną za treść i zaprzecza istnieniu umów administracyjnych. Akt jednostronny władzy jest tylko stwierdzeniem faktu, że kontrakt przyszedł do skutku, — jest dowodem zawartej umowy. Zanim ten akt wydano, poprzedziły go rokowania, albo przynajmniej wniosek strony, do której się odnosi. Żądania i wnioski przedstawia strona na piśmie, a jeżeli władza je przyjmie, wydaje jednostronne potwierdzenie tego przyjęcia. Aktem tym jednostronnym może być znów albo ustawa, albo rozporządzenie. Tak np. wydanie statutu banku narodowego, nakładającego mu liczne obowiązki wobec państwa, musiały poprzedzić rokowania z bankiem i tenże musiał się zgodzić na treść wydać się mającej ustawy.

Ustawa taka obejmuje w sobie zazwyczaj całą treść odnośnej umowy, tak, że formalnie staje się źródłem postanowień, wiążących strony kontraktujące. Jeżeli ustawa upoważnia rząd do zawarcia kontraktu odnośnie do pewnego przedmiotu, natenczas odnośne postanowienia kontraktowe można ogłosić rozporządzeniem.

Najczęstszą formą, w jakiej kontrakty administracyjne się pojawiają, jest zarządzenie władzy. I tu znów bierze się często formę za rzecz i upatruje w tem zarządzeniu źródło praw i obowiązków stron, aczkolwiek należy go szukać nieco głębiej. Zarządzenie administracyjne poprzedzają często długie rokowania ze stroną, która musi uczynić zadosyć licznym warunkom. Tak np. ma się rzecz z kredytowaniem cła i podatku spożywczego, gdzie podatnik musi podać wniosek, wykazać nieposzlakowany charakter, złożyć kaucyę lub zapis kaucyjny, a władza skarbowa musi przedsięwziąć dochodzenia co do zaistnienia warunków. Rozporządzenie rzadko obejmuje w sobie całą treść umowy, ale zawiera tylko krótkie oznaczenie przedmiotu, z wyraźnem lub milczącem odwołaniem się do przepisów prawnych w tej mierze obowiązujących, np. dekret mianujący urzędnika. Czasem ustawa wymaga, aby pewne okoliczności były w rozporządzeniu zamieszczone, np. przy nadaniu siły wodnej oznaczenie miejsca i sposobu używania wody. Czasem do skuteczności wymaga się publicznego ogłoszenia zarządzenia, np. przy koncesyach kolejowych.

Jednostronne zarządzenie władzy, wydane po przeprowadzeniu formalności wymaganych, sprawia skutki umowy. Zajmującem jest pod tym względem porównanie dziennika ustaw krajowych w Galicyi, z dziennikami innych krajów koronnych. Postanowienia dotyczące sposobu wypłaty zasiłków państwowych i krajowych dla spółek wodnych, sposobu wykonania przedsiębiorstwa, sposobu wykonania nadzoru ze strony państwa i kraju, oraz zakresu tegoż, ogłasza się gdzieindziej we formie umowy, zawartej między rządem, krajem i spółką wodną, albo między pierwszymi dwoma; w Galicyi natomiast ogłasza się rozporządzenie, wydane przez rząd w porozumieniu z Wydziałem krajowym [1]).

Wiele jest w prawie administracyjnem wypadków, w których nie ma żadnych przepisów prawnych co do formy kontraktu; wów-

[1]) Aczkolwiek § 5 ust. państw. z d. 30 czerwca 1884 r. mówi wyraźnie o umowie.

czas obór formy zależy od uznania władzy zawierającej umowę. W każdym razie niezbędną jest rzeczą, aby forma była pisemna i obejmowała przynajmniej te okoliczności, które są niezbędne do stwierdzenia stron i istoty umowy; resztę uzupełnia w podobnych wypadkach zwyczaj. Tam, gdzie wyjątkowo forma jest ściśle przepisaną, niezachowanie tejże pociągnęłoby za sobą nieważność umowy.

VIII. Strony i treść umowy.

Sama zasada »pacta sunt servanda« nie wystarczy dla wytworzenia zasad ogólnych o umowach administracyjnych; zasady wspomniane są jednak zawarte w licznych przepisach mających zastosowanie do umów poszczególnych. Często przepisy te nie nazywają odnośnego stosunku wyraźnie umową, chociaż go łączą z objawem woli stron i regulują. Nie jest rzeczą prawa przedmiotowego, aby stawiało zasady prawne; do nauki należy zbadanie przepisów prawnych i wyciągnięcie z nich ogólnych zasad.

Zarówno w prawie prywatnem jak i publicznem mamy do czynienia z osobami i rzeczami. Wskutek tego pragną niektórzy [1]) całym klasom przepisów, zwłaszcza majątkowych, które się wykształciły ze względu na prawa prywatne, przyznać znaczenie poza nie sięgające; zasady o błędzie, podstępie, winie, terminie, warunkach, potrąceniu, solidarnej odpowiedzialności, poręce i przedawnieniu mogłyby mieć zastosowanie do świadczeń publicznoprawnych, o ile ich wyraźnie nie wykluczono. Ponieważ jednak przepisy prawa prywatnego odnoszą się tylko do praw prywatnych, a publicznych nie dotykają, przeto nawet przez podobność nie można ich stosować w prawie publicznem; owszem należy raczej postawić zasadę, że tu mogą jedynie wówczas mieć zastosowanie, jeżeli ustawa wyraźnie na to zezwala.

Osoby w zawarciu kontraktu administracyjnego udział biorące mogą być bardzo różne. Ze względu na charakter stron rozróżnić można umowy:

1. zawarte między państwem lub innym związkiem publicznym z jednej, a poddanym z drugiej strony;

2. zawarte między dwoma związkami publicznymi (np. państwo i gmina, lub dwie gminy);

---

[1]) Jellinek: System str. 62.

3. zawarte między dwoma poddanymi odnośnie do praw publicznych.

Zachodzi tu pewna nierówność między stronami, której nie ma zasadniczo w prawie prywatnem. Funkcyonaryusz administracyjny, aczkolwiek sam działa w charakterze zastępcy lub pełnomocnika państwa lub gminy, nadaje aktom przez siebie sporządzonym charakter zupełnej wiarogodności. Nadto jednostka, skłaniając się nawet do zawarcia umowy, wie o tem, że jeżeli umowy nie zawrze, to władza może częstokroć stosunek odnośny uregulować rozporządzeniem. Przy zawarciu umowy działa ona zatem często pod pewnym przymusem. Atoli i w prawie prywatnem nie ma bezwzględnej równości stron; wielką ilość umów prawno-prywatnych zawiera się pod pośrednim przymusem. Ponieważ prawa prywatne odnoszą się do stosunków osobowych i majątkowych, przeto przymus ten będzie miał najczęściej charakter ekonomiczny. Tak np. gospodarz sprzedający w potrzebie płody rolne po cenach nie wyrównywujących kosztom produkcyi i robotnik pracujący z powodu konkurencyi za wynagrodzeniem nie wystarczającem na utrzymanie rodziny, działają niewątpliwie pod przymusem pośrednim. Czasem przymus ten może przybrać charakter zbliżony do bezpośredniego, np. u dłużnika zawierającego z wierzycielem ugodę co do spłaty lub zabezpieczenia pretensyi będącej w toku wykonania. We wszystkich tych przypadkach przymus istniejący nie wpływa na ważność kontraktu, gdyż przymus w nich jest tylko pobudką do zawarcia umowy, a objaw woli sam jest swobodny. I w prawie publicznem przy zawarciu umowy przymus, zagrażający czasem stronie, może być tylko pobudką dla strony, ale samego objawu woli i jego swobody nie dotyka wcale. Z tego wynika, że stosunek obywatela do państwa nie stoi na przeszkodzie zawarcia z państwem umowy co do praw i obowiązków publicznych.

Kto w danym razie ma działać imieniem państwa, powiatu lub gminy, jest rzeczą każdego poszczególnego ustawodawstwa; pod względem charakteru prawnego odnośnej czynności ma to podrzędne znaczenie. I tak np.: jednę i tę samą koncesyę kolejową nadaje w jednem państwie ustawa, w drugim dekret naczelnika państwa, lub ministra. Chociażby nawet koncesyę nadała ustawa, to i tak pozostanie to nadanie zawsze czynnością administracyjną. Ważną jest natomiast różnica, czy odnośny organ jest samodzielnym, czy nie. W pierwszym wypadku umowa przezeń zawarta jest stanowczą; w drugim razie

umowa nie istnieje przed zatwierdzeniem jej przez organ wyższy samodzielny. — Państwo i związki publiczne posiadają zdolność do zawarcia umowy tylko w tym kierunku, w którym posiadają odnośne prawa. Dlatego z natury rzeczy zakres umów administracyjnych przez państwo zawartych będzie o wiele obszerniejszy, niż umów zawartych przez gminę.

Co do zdolności osób, kontrakt administracyjny zawrzeć mających, zauważyć należy, że nie wystarczy w prawie administracyjnem zdolność prawna i zdolność do działań prawnych tak, jak ją określają przepisy prawa prywatnego. Przepisy administracyjne wyłączają od zawierania umów administracyjnych osoby, które uznano winnemi zbrodni wszelakiej, występku lub przekroczenia pochodzącego z chciwości zysku, ciężkiego przekroczenia skarbowego i popadłe w konkurs. Odnosi się to nietylko do kontraktów, które dotyczą prawa publicznego majątkowego [1], ale także i tych, które nie mają związku z majątkowymi stosunkami, jak np. stosunek poddaństwa, stosunek urzędniczy. Przy stosunku urzędniczym (oprócz najwyższych posad) wymaga się nadto uzdolnienia przepisanego ustawą lub rozporządzeniem dla odnośnej gałęzi administracyi. Zdolność prawna stron jest przy kontraktach prywatnych w zasadzie przy wszystkich jednakowa; w kontraktach administracyjnych jest rozmaita według ich jakości; np. innej wymaga się zdolności do różnych urzędów rządowych i gminnych, do różnych zawodów wojskowych, innej do uzyskania koncesyi kolejowych, a innej do uzyskania obywatelstwa i t. p. Zazwyczaj do wszystkich kontraktów administracyjnych wymaga się zdolności potrzebnej do nabycia praw publicznych i zaciągania publicznych obowiązków. Wymogami tymi są: obywatelstwo, płeć męska, wiek oznaczony, samodzielność i nienaganność. Czasem ustawa wyklucza pewne osoby od zawarcia danej umowy administracyjnej ze względów polityki ekonomicznej [2].

Ponieważ zdolność osobista strony odgrywa ważną bardzo rolę, przeto też praw i obowiązków wynikających z umów prawa publi-

---

[1]) Np. kredytowanie ceł i podatków pośrednich.

[2]) Np. we Włoszech art. 39 prawa z dnia 27 grudnia 1896 r. wyłącza gminy, prowincye i stowarzyszenia od uzyskania koncesyi na tramwaje i koleje lokalne.

cznego nie wolno odstępywać innej osobie bez wyraźnego zezwolenia władzy [1]).

Wniosek do zawarcia umowy może wyjść od którejkolwiek ze stron, podobnie jak w prawie prywatnem. Dalszych atoli losów nie dzieli wniosek do zawarcia kontraktu publicznego z kontraktami prywatnemi. Jeżeli wniosek pochodzi od osoby prywatnej, nie ma w żadnym przepisie oznaczonego terminu do przyjęcia go przez władzę. Władza też będzie musiała przed załatwieniem wniosku wdrożyć pewne dochodzenia i wyjaśnienia co do dopuszczalności wniosku, a strona pozostaje przez ten nieoznaczony czas wnioskiem związaną. Wolno jej atoli aż do przyjęcia cofnąć swój wniosek, o ile ustawa nie przepisuje szczególnych wyjątków. Taki wyjątek istnieje przy kontraktach dotyczących spraw majątkowych, w których wniosek wiąże kontrahenta od chwili podania odnośnej władzy, a skarb lub gminę dopiero od chwili zatwierdzenia przez władzę wyższą. Najważniejszą atoli różnicą od prawa prywatnego jest ta, że władza administracyjna ma w kontraktach prawnopublicznych zawsze ostatnie słowo, a raczej pismo, bez względu na to, od kogo wniosek do zawarcia kontraktu pochodzi. Podczas gdy w prawie prywatnem kontrakt przychodzi do skutku, gdy zejdzie się wniosek z przyjęciem, tu dzieje się inaczej. Chociażby bowiem władza administracyjna sama podała wniosek do zawarcia umowy, kontrakt przychodzi dopiero do skutku przez przyjęcie wniosku strony przez władzę. Ponieważ czynność władzy jest ostatnią, przeto utrzymuje się stąd mniemanie, że ten akt władzy jest źródłem prawa dla stron, a nie umowa. Przykład: Wezwanie urzędnika do objęcia pewnej posady, lub wezwanie zarządu skarbowego do opłacających podatki pośrednie, aby zawarli dalszą umowę o ryczałt na dotychczasowych warunkach.

Co do stosunku dwóch woli, jednoczących się w umowie, wydaje się pozornie, że wola jednej tylko strony oznacza początek i treść stosunku prawnego; wola drugiej strony powołaną jest tylko do wyrażenia przyjęcia tego stosunku takiego, jak go wola państwa lub związku publicznego utworzyła. Wola jednostki może zatem

---

[1]) Włoska legge sui lavori pubblici art. 339; we Francyi por. Block: v⁰ Travaux publics Sect. 2 art. 6, Berthélemy str. 583; odnosi się to i w Austryi do umów o dzierżawę poboru myt i podatków pośrednich; a wreszcie wszędzie do umów, nadających prawa osobiste.

wpłynąć tylko na początek stosunku prawnego, na jego powstanie, ale nie ma wpływu na określenie jego treści wewnętrznej. Podobne stosunki istnieją i w prawie prywatnem; taką przyjmującą tylko dany stosunek, oznaczony przez drugą osobę, jest wola przybranego dziecka i wola obdarowanego; również przyjmuje stosunek ustawą ściśle oznaczony ten, kto zawiera umowę z pocztą, koleją, lub wreszcie kontrakt małżeński. Z tego wynika, że prawo umowne nie jest zawsze prawem dowolnem, ale często rozkazującem. W prawie prywatnem dowolność przepisów czyni zadosyć potrzebom codziennego życia; w prawie publicznem natomiast administracya musi stosować przepisy za korzystne uznane, jednolite, ujęte we wzory urzędowe. Ponieważ przy umowach administracyjnych, zarówno władza umowę zawierająca, jak i strona, są związane urzędowymi wzorami kontraktów, przeto wzory te posiadają wielkie znaczenie nietylko formalne. Powtarzając te same zasady przy wielu codziennych umowach, wytwarzają tem samem zwyczaje prawne, które następnie przechodzą w przepisy ustawowe.

W prawie prywatnem zasadniczo wszystko, co jest w obrocie, może być przedmiotem kontraktu; to, co nie może być przedmiotem kontraktu, prawo wyraźnie wymienia. W prawie publicznem przeciwnie, — prawo podaje wyraźnie to, co może być przedmiotem umowy; bez wyraźnego postanowienia prawa nie można zawierać umowy ważnej w sprawach administracyjnych. Istnieją tu umowy podobne na pozór do kupna, ugody, najmu usług, pełnomocnictwa, spółki, a nawet umowy małżeńskiej i rozdziału dóbr; są to odkupna kolei, ugody podatkowe, stosunek urzędniczy, nadanie obywatelstwa, połączenia gmin dla wspólnych zarządzeń, połączenie dwóch gmin w jednę i rozdział tychże. W stosunkach tych wykazuje się tylko dążność prawa administracyjnego do zbliżenia się do zasad prawa prywatnego. Nie można atoli dosyć silnie zaznaczyć, aby się strzedz zastosowywania do tych umów przepisów prawa prywatnego, gdyż podobieństwo jest tylko zewnętrzne. Pochodzi ono ztąd, że i w prawie administracyjnem występują te same osoby i rzeczy, co w prawie prywatnem, że władze państwowe do urzeczywistnienia celów państwa muszą się posługiwać osobami i majątkiem. Różnicą atoli jest istotna, gdyż jako strona występuje tu organ publiczny, wskutek czego treść stosunku jest zupełnie różną od prawa prywatnego.

Istotną cechą umowy prawa publicznego jest to, że państwo a względnie związek publiczny nie występuje w niej jedynie jako

podmiot prawa majątkowego, ale jako *persona publica*; oraz że przedmiot jej jest wyjętym z obrotu prawno-prywatnego.

Treścią kontraktu administracyjnego może być:

1. Poddanie się obowiązkom publicznym, lub nabycie praw publicznych przez nadanie; obowiązkowi prawnemu z jednej strony odpowiada prawo z drugiej strony.
2. Przeniesienie praw i obowiązków publicznych z jednej jednostki na drugą, lub pomiędzy dwoma związkami publicznymi w obrębie państwa.
3. Bliższe oznaczenie lub uregulowanie praw i obowiązków publicznych.

Przedmiotem świadczenia z umowy prawa publicznego mogą być:

a) dobra majątkowe, lub

b) osobiste korzyści i usługi.

Rzadko kiedy w umowach administracyjnych występują te świadczenia odrębnie; zazwyczaj łączą się w sposób wielce rozmaity. Co do zakresu umowy podnieść wypada, iż nie jest wcale koniecznością, aby określała wszelkie stosunki prawne dwóch podmiotów do siebie, lub nawet jeden stosunek w całości i we wszystkich szczegółach. Część stosunku można unormować w inny sposób, a część w inny. Jeżeli umowa odnosi się do części stosunku, nie przestaje być umową. Tak np. ustawa reguluje pewne stosunki w zasadzie, a uregulowanie szczegółów pozostawia zarządzeniu władzy lub umowie.

W kontraktach administracyjnych zastrzegają sobie jednostki administracyjne częstokroć daleko idące uprawnienia, nie mieszczące się w zwykłych umowach prawa prywatnego. I tak:

1. Administracyi wolno przy wykonaniu robót nadanych żądać pewnych zmian, nie objętych pierwotnym projektem, dotyczących bądź zwiększenia, bądź zmniejszenia pracy; przedsiębiorca nie ma prawa zerwania umowy [1]) z tej przyczyny. Warunek powyższy musi być jednak ułożony w umowie, lub zawarty w przepisie prawnym.
2. Przy stosunkach władztwa osobowego może administracya określić inaczej lub nawet zmienić częściowo obowiązki strony polegające na rozporządzeniach i instrukcyach, a strona musi się jednostronnej zmianie poddać.

---

[1]) We Francyi przy robotach publicznych wszelakich dopuszczalne są zmiany aż do $^1/_6$ części ogółu robót (Zeszyt warunków z d. 16 listopada 1866. art. 30—32); we Włoszech do $^1/_5$ części (legge sui lavori pubblici art. 343 i 344).

Sposoby zgaśnięcia umów prawa publicznego są podobne do przyczyn zgaśnięcia innych praw i obowiązków publicznych [1]). Kontrakt administracyjny gaśnie:

1. Przez upływ czasu, na jaki był zawarty. Ten sposób zgaśnięcia odnosi się w pierwszej linii do kontraktów, dotyczących przedmiotów majątkowych, co do opłacania ryczałtu, kredytu podatkowego lub wydzierżawienia poboru opłat, wreszcie do nadań, wymagających wkładu kapitału, jak koncesye kolejowe i t. p. I umowy, wytwarzające stosunki poddańcze, można ograniczyć na pewien czas tylko, np. kontrakt z profesorem na kilka lat zawarty, z podoficerem co do dalszej służby. Zazwyczaj jednak zawiera się te kontrakty na czas nieograniczony, np. nadanie obywatelstwa i stosunek urzędniczy.

2. Przez śmierć strony umowę zawierającej. Pretensye z umów prawa publicznego zasadniczo nie przechodzą na spadkobierców, gdyż rodzą prawa ściśle osobiste. Wyjątki są jednak dosyć częste, ale muszą być w ustawie wyraźnie dozwolone. Tak się ma rzecz z roszczeniami familii zmarłego urzędnika do zaopatrzenia. Przechodzą na spadkobierców zasadniczo prawa z kontraktów, w których potrzebny jest wkład kapitału, np. nadania kolejowe.

3. Dalszym sposobem zgaśnięcia kontraktu może być wypowiedzenie go przez stronę. Może ono mieć atoli tylko tam miejsce, gdzie ustawa na nie pozwala, albo, gdzie w umowie było wyraźnie zastrzeżone.

4. *Per mutuum dissensum,* tj. przez zgodne oświadczenie woli stron, zmierzające do uchylenia istniejącego stosunku umownego. Tu należy uwolnienie obywatela ze związku państwowego przed wypełnieniem obowiązku służby wojskowej (które zależy zupełnie od ocenienia Ministerstwa), i rozwiązanie kapitulacyi wojskowej na żądanie podoficera przed czasem umówionym. Tutaj także należy tak zwane odkupno kolei [2]). Jeżeli państwo, które koncesyę nadało, odkupuje ją, to czynność ta ma do kupna podobieństwo o tyle, o ile przez odkup przechodzą na jego własność nieruchomości, i posiadacz koncesyi otrzymuje zapłatę. Koncesyi, którą państwo nadało, ono samo odkupić nie może; posiadacz się jej zrzeka tylko, a państwo uwalnia go od obowiązków koncesyą nałożonych; samo zaś odzyskuje wolność działania, którą koncesya ograniczyła. Odkupno może mieć miejsce

---

[1]) Stengel: Worterbuch, II., str. 181.

[2]) H. Berthélemy: Traité, str. 648.

w czasie trwania koncesyi albo za zgodą posiadacza, albo jeżeli jest zastrzeżone wyraźnie w koncesyi. Sposób spłaty posiadacza przedstawia wielką rozmaitość [1]). Jeżeli wykupno kolei jest zastrzeżone w warunkach koncesyi, jest ono wykonaniem umowy; jeżeli jest dobrowolne, natenczas jest nową umową.

5. Umowa gaśnie również przez jednostronne rozwiązanie przez władzę państwową lub inny organ publiczny. Ma ono miejsce:

a) Jeżeli strona nie wypełnia ściśle kontraktu lub go narusza [2]). Przykład: Niezłożenie kaucyi przez dzierżawcę podatku spożywczego, pobieranie wyższych opłat od ustawowych, dłuższe niewypełnianie obowiązków przez urzędnika, nierozpoczęcie robót publicznych koncesyą nadanych.

b) Jeżeli wyjdą na jaw takie okoliczności, któreby kontrahenta wykluczały z góry od zawarcia umowy, np. jeżeli był karany za przestępstwo z chęci zysku pochodzące, za ciężkie przestępstwo skarbowe, lub gdy popadł w niewypłacalność, albo okoliczności, któreby umowę odnośną w inny sposób ukształtowały, gdyby przy jej zawarciu były wiadome. Tu należy np. ustawowa zmiana taryfy podatku spożywczego, która rozwiązuje odnośne umowy ryczałtowe [3]).

c) Jeżeli zajdzie okoliczność, która bezpieczeństwo praw państwa lub związku publicznego uszczupla lub podaje poważnie w wątpliwość. Należy tu np. wstrzymanie wypłat przy umowach dotyczących przedmiotu majątkowego, otwarcie konkursu, lub skazanie urzędnika na karę więzienia, dłuższy areszt, dalej utrata praw obywatelskich [4]); wreszcie przy podoficerach degradacya, złe prowadzenie się lub wydalenie z wojska. Tylko prawa obywatelstwa nie może państwo jednostronnie odebrać obywatelowi,— aczkolwiek i tu się zdarzają czasem wyjątki [5]).

Jednostronne zrzeczenie się strony prywatnej, która umowę zawarła, jest dopuszczalne tylko przy stosunkach, polegających na osobistych świadczeniach i wymagających szczególnej wierności i po-

---

[1]) Patrz artykuł Bráfa w słowniku Mischlera, I., str. 340.

[2]) Włoska legge sui lavori pubblici, art. 340 i 341. Franc. kodeks cywilny art. 1184.

[3]) Włoski regolamento per la riscossione dei dazi di consumo, 27 febbraio 1898. art. 145 i 200.

[4]) Kodeks karny austr. § 26. lit. d.; niem. §§ 31, 33, 35, 36 i 358.

[5]) Np. w Niemczech.

święcenia, których przymusowo nikomu wpoić nie można. Przepisy pozwalają zawsze obywatelowi, po wypełnieniu obowiązku służby wojskowej, zrzec się nadanego mu obywatelstwa; podobnież i urzędnik może zrzec się nadanej godności i w ten sposób stosunek rozwiązać. Konieczność wyczekania, aż władza zrzeczenie się przyjmie do wiadomości, nie tworzy z tego umowy, gdyż państwo nie może zatrzymywać urzędnika przeciw jego woli, i tenże ma prawo żądać uwolnienia ze służby.

Co do urzędników, rozróżnić należy tych, którzy zasadniczo są nieusuwalni, od tych, którzy w zasadzie mogą być z urzędu usunięci dowolnie. Nieusuwalność istnieje w celu zapewnienia urzędnikowi niezawisłego stanowiska i jest udziałem wszystkich urzędników sędziowskich [1]). Nadto nieusuwalni są we Włoszech i Francyi profesorowie uniwersytetu [2]), w tej ostatniej także wojskowi. Nie rozumie się przez to, aby powyższych urzędników nie można pozbawić urzędu w razie wykroczeń urzędowych, ale tylko przymiot, że państwo nie może tu postępować dowolnie, ale musi się zastosować do orzeczenia sądu dyscyplinarnego, zazwyczaj przez kolegów urzędnika wydanego. Innych urzędników w Anglii, Francyi i Włoszech można odwołać każdej chwili. Usunięciu dowolnemu sprzeciwia się jednak w Anglii zwyczaj, a we Francyi potęga biurokracyi. W Niemczech i w Austryi urzędników państwowych mianuje się z reguły dożywotnio. Odjęcie im godności i praw urzędowych wbrew ich woli może nastąpić tylko za przewinienia służbowe.

6. Rozwiązanie umowy przez ustawę jest możliwem tylko pod warunkiem, że będzie odpowiadać zasadom konstytucyjnym nienaruszalności podmiotowych praw publicznych [3]). Osobistych uprawnień nie powinno się odbierać, a w razie odebrania uprawnień majątkowych zapłacić odszkodowanie. — Należałby tu wypadek odkupna kolei, nieprzewidziany w akcie nadania tejże; odkupno takie równa się wywłaszczeniu.

---

[1]) Austr. ust. zasadn. L. 144/67. D. P. P. art. 6. Niem. ust. o organ. sąd. z 27. stycznia 1877. § 8. Włoski statut państwa art. 69. Franc. prawo z d. 30. sierpnia 1883. art. 13—16.

[2]) Włoskie prawo 13. listopada 1859. Francuskie prawo z dn. 27. lutego 1880. art. 7., zmien. prawem z 10. lipca 1896., art. 3. i prawo z dn. 19. maja 1834. art. 1.

[3]) Jellinek: System, str. 319. do 321.

IX. Skutki kontraktu administracyjnego.

We Francyi państwo, departamenty, gminy, sekcye gmin, szpitale i inne instytucye publiczne, pragnąc uzyskać dokument zupełnie wiarogodny, nie potrzebują wcale uciekać się do pomocy notaryusza, gdyż miejsce jego zastępuje urzędnik administracyjny, minister, prefekt, podprefekt lub mer, którym ustawy szczegółowe nadały prawo do sporządzania w swym zakresie dokumentów wiarogodnych [1]. I tak wszelkim kontraktom dotyczącym państwa, jako to: sprzedażom dóbr ruchomych i nieruchomych, licytacyom dostaw i robót publicznych nadaje podpis prefekta względnie podprefekta moc autentycznego dokumentu [2]. Toż samo odnosi się do kontraktów, które prefekt zawiera w imieniu departamentu [3], i tych, które mer zawiera w imieniu gminy [4]. Skutkami zawarcia kontraktu w tej formie administracyjnej są:

1. wiarogodność kontraktu,

2. egzekucya natychmiastowa (z wyjątkiem kontraktów, przez mera zawartych) bez potrzeby uciekania się do pośrednictwa sądu,

3. pewne ulgi przy zarejestrowaniu [5], wreszcie

4. zmiana właściwości władz, powołanych do orzekania o sporach z kontraktu.

Ten ostatni skutek wymaga bliższego wyjaśnienia: W myśl przepisów o rozdziale władz sądowych i administracyjnych [6]) żadna z nich nie może wkraczać w zakres działania drugiej. Jeżeli więc administracya publiczna zawrze kontrakt w formie zwykłej dla osób prywatnych, lub w formie notaryalnej, to ocenienie kwestyi formy będzie należało do władz sądowych. Jeżeli zaś zawrze ten sam kontrakt we formie administracyjnej, natenczas tylko władze administracyjne mogą orzekać o tej formie (np. jeżeli się rozchodzi o to,

---

[1]) Art. 1317. kod. cyw. francuskiego.

[2]) Art. 14. prawa z dnia 23—28 października, — 5. listopada 1790 r., art. 3. prawa z dnia 4. marca 1791 r., ust. 28. pluviôse rok VIII.

[3]) Art. 54. §. 4. prawa z dnia 10. sierpnia 1871. r.

[4]) Art. 68, 69, 89, 90, Nr. 6 i 7 prawa gminnego z d. 5 kwietnia 1884 r.

[5]) Art. 78, 79, 80 i 82 ustawy skarbowej z dnia 15 maja 1818 r.

[6]) Prawa z dnia 16—24 sierpnia 1790 r. tyt. II. art. 13, konstytucyi z d. 3/IX. 1791 r. tyt. III. rozdział V. art. 3, i prawa z dnia 16 fructidor r. III. art. 1 § 2.

czy zachowano przepisy ustawowe, potrzebne do ważności przetargu). Jeżeli jednak rozchodzi się o treść tych kontraktów, gdy spór dotyczy natury lub rozciągłości zobowiązań przyjętych, lub ważności tychże, — wówczas forma administracyjna nie wpływa na właściwość władz powołanych do rozpoznania sprawy, gdyż forma nie zmienia istoty i natury kontraktu.

Kontrakty zatem, zawarte we formie administracyjnej przez władzę administracyjną z osobami prywatnemi, będą należały co do swej treści zasadniczo do rozpoznania zwykłego sądu, o ile szczegółowe przepisy nie poddały rozpoznania sądom administracyjnym. Ale te ostatnie wypadki są bardzo liczne. W prawie francuskiem rozróżniamy zatem:

1. kontrakty administracyjne w ścisłem tego słowa znaczeniu, należące wyłącznie do ocenienia sądów administracyjnych;

2. kontrakty prawno-prywatne co do swej treści, a zawarte tylko we formie administracyjnej [1]). Wszelkie spory, wynikłe z tych ostatnich kontraktów, należą wyłącznie do rozpoznania właściwego sądu cywilnego.

Według naszych pojęć prawnych znajduje się i pomiędzy kontraktami administracyjnymi prawa francuskiego we właściwem słowa tego znaczeniu, dosyć kontraktów prawno-prywatnych. Dla przykładu podnoszę, że [2]) rady prefektury są właściwe do rozpoznania sporów pomiędzy przedsiębiorcą robót publicznych a administracyą, dotyczących treści i wykonania warunków kontraktu. Odnosi się to zarówno do robót publicznych wykonanych przez państwo, departament, gminę, jak i inne zakłady publiczne. Podobnież spory, wynikające z kontraktów dostaw dla państwa (nie dla departamentów lub gmin), należą do rozpoznania prefekta, ministra [3]) i ostatecznie rady stanu.

Powyższe skutki umowy administracyjnej, w prawie francuskiem oznaczone, nie dadzą się zastosować wprost do innych ustawodawstw, zwłaszcza, że kontrakt administracyjny prawa francuskiego jest właściwie pojęciem formalnem. Nie ulega wątpliwości, że podpis zastępcy organu administracyjnego, który umowę za-

---

[1]) Block Maurice: Dictionnaire v⁰ Contrat administratif. — Fernand Sanlaville: »Des contrats passés en la forme administrative« (Revue générale d'administration. 1892).

[2]) Na mocy art. 4 prawa z dnia 28 pluviôse roku VIII.

[3]) Rozporządzenie z dnia 19 thermidor roku IX.

wiera, nadaje spisanej umowie, a względnie dokumentowi umowę tę stwierdzającemu zupełną wiarogodność. — Jest to pierwszy zasadniczy skutek umowy administracyjnej.

Drugi skutek tej umowy jest podobny do skutków umowy prawa prywatnego. W obu istnieje zasada, że umowy prawnie zawarte stanowią prawo dla osób interesowanych. *Pacta dant legem contrahentibus.* Kontrakt zawarty wiąże zatem nie tylko jednostkę, która go zawarła, ale i państwo, względnie związki publiczne. — Że te ostatnie mogą na siebie przyjąć takie zobowiązanie, powiedzieliśmy już poprzednio. Jeżeli ustawa zezwala w pewnych wypadkach na zawarcie kontraktu, zezwala tem samem na przyjęcie obowiązku ze strony państwa lub związku publicznego kontraktem nałożonego. Nie można atoli porównania z prawem prywatnem ciągnąć dalej i wyprowadzać z niego wniosku, że państwo lub gmina powinny, tak jak osoba prywatna, podlegać sądowi w razie sporu o treść i skutki umowy.

Są stosunki prawa publicznego, które jedynie mogą powstać na zasadzie kontraktu; jeżeli umowa nie przyjdzie do skutku, to stosunek odnośny nie powstanie wcale. Po powstaniu stosunku na zasadzie umowy, tworzy on dla obu stron węzeł prawny, którego jednostronnie uchylać nie można, — tworzy prawa nabyte. W innych wypadkach jest umowa tylko dowolną formą uregulowania pewnego stosunku prawnego; jeżeli umowa nie przyjdzie do skutku, to stosunek odnośny powstanie mimo tego w inny sposób, tj. przez jednostronne zarządzenie władzy administracyjnej. W tych wypadkach umowa dwustronna zastępuje miejsce jednostronnego zarządzenia, gdyż stwarza jeden i ten sam stosunek prawny. Czyli jednak sposób powstania stosunku wpłynie na skutki prawne z nim połączone?

Jeżeli władza oznaczy pewien stosunek prawny jednostronnie, a jednostka czuje się zarządzeniem pokrzywdzoną, może się żalić na zapoznanie swego interesu lub swoich praw przez administracyę. W pierwszym razie udaje się do wyższej władzy administracyjnej, odwołując się do jej dobrej woli. — W drugim razie ocenienie prawa jednostki nie może zależeć nawet od dobrej woli urzędnika; interes publiczny wymaga, aby sprawę rozpoznał trybunał administracyjny. Sprawy sporne administracyjne obejmują wszelkie roszczenia, opierające się na naruszeniu obowiązków nałożonych administracyi przez prawa i rozporządzenia. Każde prawo ustanawiające właściwość,

stawiające zasadę rozstrzygania, lub formę dochodzenia, może być źródłem sporu, w razie niezachowania właściwości, formy lub pominięcia zasady. Rekurs w drodze administracyjnej jest środkiem prawnym, przysługującym stronie zasadniczo [1], o ile go ustawa w poszczególnych wypadkach nie wyklucza. Skarga w drodze spornej administracyjnej przysłuża również stronie w razie naruszenia jej praw [2]) przez zarządzenie administracyjne.

Zanim władza wyższa administracyjna lub sąd administracyjny sprawę rozpozna, zarządzenie władzy pozostaje w mocy i może być wykonane. Wniesienie rekursu ma skutek wstrzymujący jedynie w sprawach spornych stron, jeżeli przeciwieństwa w rozporządzeniu nie podano. Natomiast zarządzenia daleko liczniejsze, wydawane w interesie publicznym, można wykonać nie tylko przed prawomocnością, ale nawet w terminie rekursu [3]. Wyjątkowo tylko [4], jeżeli natura przedmiotu dozwala odroczenia, a strona przez natychmiastowe wykonanie poniosłaby niepowetowaną szkodę, można dozwolić na wstrzymanie wykonania. Ale przypuśćmy nawet, że zarządzenie władzy nabyło formalnej prawomocności: Jednostka jest niem związana stanowczo, skoro nie ma już dalszego zażalenia. Czy jednakże związana niem będzie także władza administracyjna? Czy zarządzenie nabywa wobec samejże władzy materyalnej prawomocności? Moc wiążąca orzeczeń jest urządzeniem procesu cywilnego, ważnem niewątpliwie dla pewności prawnej; — ale czy można wykluczyć zmianę, jeżeli jej wymagają względy publiczne? Prawomocność materyalna zarządzeń przez władzę administracyjną wydanych nie ma miejsca, jeżeli nie są orzeczeniami, tj. jeżeli nie są oświadczeniami właściwego organu urzędowego, wydanemi po przeprowadzeniu uregulowa-

---

[1]) Austr. ustawa z d. 12 maja 1896. L. 101. D. P. P. o środkach prawnych od zarządzeń i orzeczeń władz administracyjnych i ustawa z d. 19 marca 1876. L. 28. D. P. P. o rekursach w sprawach skarbowych. Mischler: Staatswörterbuch, I., str. 133. — Stengel: Wörterbuch I., str. 182 i nast. (Beschwerde). — Ducrocq: Cours. I., str. 91 i 148. — Hauriou: Précis, str. 241 i nast.

[2]) Mischler: Staatswörterbuch, II., str. 882 do 910. — Stengel: Wörterbuch, II., str. 710 do 753. — Block: Dictionnaire: v⁰ Juridiction administrative. — Berthélemy: Traité, str. 838 i nast. — Ducrocq: II, str. 17 i nast.

[3]) Austr. instr. urzędowa z dnia 17 marca 1855. L. 52. D. P. P. § 93. — Block: Dictionnaire v⁰ Exécution parée. — Stengel: Wörterbuch, I, str. 183.

[4]) Austr. ust. z d. 22 paźdz. 1875. L. 36 76. D. P. P. § 17. Porównaj także dzieła pod [1]) podane.

nego przepisami postępowania, i ustalającemi dany stosunek prawny[1]). I tak: rozporządzenia władz są wymuszalne, zarządzenia wykonalne, poświadczenia dowodne[2]); nie nabywają one jednak nigdy materyalnej prawomocności, tj. nie wiążą władzy, która je może cofnąć lub zmienić nawet z urzędu. Należy tu np. dodatkowy wymiar podatku, lub innego ciężaru publicznego[3]). I w innych wypadkach, w których władza administracyjna wydaje orzeczenia, jest niemi o tyle związaną, że nie może ich zmienić na wniosek strony; częstokroć jednak dobro publiczne wymaga uwzględnienia, choćby z pominięciem prawomocności orzeczeń. Niektórzy prawnicy[4]), poświęcając publiczne interesy pewności prawnej, twierdzą, że prawomocność orzeczeń działa i przeciw państwu, o ile nie zachodzą warunki wznowienia lub wypadki nieważności. Praktyczne zastosowanie tego zapatrywania zależy od rozciągłości, jaką się nadaje nieważności i wznowieniu. Inni są zdania[5]), że władza administracyjna może pominąć zupełnie wydane swe orzeczenia, i uchylić je w interesie dobra publicznego. — W Austryi brak ścisłych przepisów co do prawomocności orzeczeń. Przeważa przekonanie[6]), że prawomocność może mieć miejsce tylko w publicznych sprawach spornych stron, tj. w sprawach, gdzie dobro publiczne nie wchodzi w grę przy rozstrzygnięciu. — Wobec giętkiego pojęcia dobra publicznego, strona rzadko tylko może mieć pewność prawną, że stosunek orzeczeniem ustalony nie ulegnie zmianie. Nie odnosi się to do orzeczeń wydanych przez sądy administracyjne[7]), które po prawomocności formalnej wiążą wszystkie organy państwowe i samorządne. Wreszcie droga sporu administracyjna istnieje nie we wszystkich przypadkach, a nadto i tam, gdzie istnieje, dopuszczalną jest tylko w razie naruszenia praw strony, lub jej interesu prawnego. Czy w danym razie strona ma interes prawny, lub tylko faktyczny, jest często bardzo wątpliwem.

Umowa administracyjna usuwa dla strony wszystkie powyższe

---

[1]) Bernatzik: Rechtsprechung und materielle Rechtskraft. Wien. 1886, str. 63 i 64.

[2]) Tenże, str. 133.

[3]) Tenże, str. 143.

[4]) Bernatzik: d. w. c., str. 129, 276 do 325.

[5]) Tezner: Handbuch des oesterr. Administrativverfahrens. Wien. 1896, str. 303 i nast.

[6]) Ad. Menzel w słowniku Mischlera, II., str. 1484.

[7]) Block: Dictionnaire: v° Chose jugée.

niedogodności, ustala stanowczo prawa i obowiązki stron obu w sposób wiążący i uchyla możność zmiany stosunku prawnego w czasie trwania umowy. Tak przy umowach o ryczałt osobisty jak i z towarzystwami podatkowemi wstępuje umówiony ryczałt w miejsce daniny publicznej. Administracya publiczna nie może żądać w czasie trwania umowy podwyższenia, a obowiązani nie mogą żądać obniżenia ryczałtu. Przypadkowe okoliczności, mogące wpłynąć na zwiększenie lub zmniejszenie się podatku, nie dotykają wcale kontraktu. Ale i w tych wypadkach, które nie dotyczą bezpośrednio administracyi państwowej, gdzie chodzi o rozdział ciężaru publicznego między więcej osób lub związków, władza administracyjna, zatwierdziwszy umowę co do rozdziału, nie może jednostronnie takowej zmienić. Różnica pomiędzy zarządzeniem jednostronnem władzy a umową jest zatem następna:

1. Zarządzenie władzy może uledz rekursowi, skutkiem czego często jest niestanowcze; podczas gdy umowa zawarta formalnie określa stanowczo prawa i obowiązki stron.

2. Zarządzenie może władza administracyjna, która je wydała, lub wyższa z urzędu, nawet po formalnej prawomocności zazwyczaj zmienić; umowy natomiast nie można zmieniać jednostronnie, oprócz wypadków wyraźnie w ustawie oznaczonych; umowa ustala zatem silniej prawa i obowiązki stron.

3. Zarządzenie może dotyczyć interesu faktycznego lub prawnego strony; umowa stwarza zawsze dla strony prawa nabyte, a tem samem zapewnia stronie silniejszą opiekę prawną, dając jej możność udania się do sądów administracyjnych [1]).

Z tego, co powiedziano, nie wynika wcale, aby umowa administracyjna w czasie trwania musiała pozostać niezmienną; przedmiot nią objęty dotyczy stosunków życiowych, nie mających stałości kamienia, ale budzących ciągle nowe potrzeby. Umowy prawa publicznego mogą uledz zmianie, podobnie jak ulegają jej i umowy prawa prywatnego. Przy kontraktach prawno-prywatnych państwa reguluje się dalszy przebieg wzajemnych stron przez dwojakie, od siebie odrębne akty, tj. oświadczenia woli stron i orzeczenia sądowe. Pierwsze, jak wezwania, wypowiedzenia, wnioski o uchylenie kontraktu, są wówczas skuteczne, jeżeli je druga strona dobrowolnie uzna, albo

---

[1]) M. Vivien: Études administratives. Paris. 1859. I., str. 125. — Block Maurice: Dictionnaire v° Juridiction administrative. § 5.

jeżeli doznają ochrony sądowej. Orzeczenia sądu wstępują pomiędzy strony ze swą jednostronnie wiążącą siłą zwierzchniczego aktu.

W publiczno-prawnym kontrakcie [1]) natomiast są nie tylko wyroki sądów administracyjnych, ale i same oświadczenia władzy państwowej zwierzchniczymi aktami. Żądania państwa lub związków publicznych są rozkazami wiążącymi, dopóki się w drodze właściwej nie uzyska ich uchylenia. Jeżeli żądanie to opiewa na pewną sumę pieniężną, to jednostronne wezwanie władzy jest wykonalnym dokumentem. Podobnież i rozwiązania kontraktu nie domaga się władza od sądu administracyjnego, ale orzeka go jednostronnie. Oświadczenia stron nie wiążące mogą tu mieć miejsce tylko po stronie drugiego kontrahenta; oświadczenia państwa są zawsze wiążące. Cały przebieg stosunku okazuje się zewnętrznie jako szereg zwierzchniczych zarządzeń, które wydaje państwo co do drugiego kontrahenta, dla niego i przeciw niemu. — Nie będziemy upatrywali w tem nic szczególnego, jeżeli zważymy, że przedmiotem umowy administracyjnej są prawa i obowiązki publiczne; aczkolwiek stosunek prawny prawa publicznego powstanie na zasadzie umowy, to nie zmieni przez to swej istoty, nie stanie się stosunkiem prawa prywatnego, ale pozostanie nadal stosunkiem prawa publicznego, tj. stosunkiem zwierzchnictwa i poddaństwa. — Stosunek ten będzie zupełnie ten sam, jakby był przez państwo lub związek publiczny jednostronnie wytworzonym. Sposób powstania prawa nie wpływa zasadniczo na jego treść. — Należy to sobie dobrze uprzytomnić, chcąc ocenić skutki umowy administracyjnej. Państwo po jej zawarciu pozostaje nadal tym samym podmiotem władzy [2]), a jednostka wprawdzie podmiotem z umowy uprawnionym, ale państwu, względnie związkowi publicznemu podległym. Organy publiczne, zawierając umowę, nie zrzekają się wcale praw im przysługujących, i nie zstępują do rzędu podwładnych im jednostek. Wiążą się wprawdzie treścią umowy, ale nie wiążą tem, co w umowie nie jest wcale zawarte, nie zrzekają władzy nadanej im ustawą. Istotną odznaką prawa publicznego [3])

[1]) Otto Mayer: Theorie des französischen Verwaltungsrechts. Strassburg. 1886 r., §§ 45 i 59. — twierdzi, że kontrakt administracyjny, — tak jak istnieje w prawie francuskiem, — jest tylko nazwą instytucyi prywatno-prawnej, użytą do oznaczenia urządzenia prawno-publicznego, ale nie jest prawdziwą umową.

[2]) Równorzędność państwa z poddanymi jest i w dziedzinie prawa prywatnego tylko fikcyą. Prawo francuskie równorzędności tej nie uznaje; porównaj początek tego rozdziału, a co do prawa austryackiego Ulbricha d. w. c. str. 110.

[3]) Jellinek: System, str. 63.

jest to, że udzielający ochrony i pośrednio lub bezpośrednio obowiązany jest jedną i tą samą osobą. Dlatego, jeżeli strona nie wypełnia kontraktu administracyjnego, natenczas władza, która odnośny kontrakt zawarła, może, zazwyczaj bez uciekania się do pomocy sądowej, bezpośrednio zmusić stronę do dotrzymania tegoż. Przymus jest rozmaitym według przedmiotu umowy. Jeżeli kontrakt ma za przedmiot świadczenia wyłącznie lub przeważnie majątkowe, może władza:

a) Pokryć swą pretensyę majątkową do strony z kaucyi przez nią złożonej i spieniężyć takową (jeżeli nie złożono jej w gotówce) bez pośrednictwa sądu, jak to ma np. miejsce przy wydzierżawieniu poboru opłat, lub zatrzymać kaucyę złożoną na zabezpieczenie wykonania obowiązków, np. przy niewykonaniu budowy kolei w czasie oznaczonym [1]). Ściąganie pretensyi majątkowych z kontraktów publicznych wynikających odbywa się w drodze egzekucyi administracyjnej. W Austryi w tym kierunku [2]) istnieje bezwyjątkowa zasada, powtórzona w każdej ustawie podatkowej, że podatki i inne daniny publiczne ściąga się w drodze administracyjnej. Nie rozróżniają przytem ustawy, czy kwotę podatkową ustanowiono zarządzeniem władzy, czy kontraktem; wystarczy zaistnienie obowiązku do zapłaty daniny publicznej, bez względu na podstawę wymiaru.

b) Jeżeli się rozchodzi o świadczenia mięszane, lub zmuszenie kontrahenta do działania w myśl umowy, natenczas władza administracyjna może na niego nałożyć grzywnę odpowiednią. Należy tu nakładanie grzywien na przedsiębiorcę budowy kolei [3]), na dzierżawcę myta drogowego lub przewozowego w razie pobierania opłat wyższych od przepisanych, lub innych wykroczeń porządkowych [4]).

c) Władza może ustanowić sekwestra do wykonywania praw, umową stronie nadanych. Ma to miejsce przy sekwestracyi

---

[1]) Austr. ust. konc. z 1854, § 11 b., Franc. zbiór warunków kolej. art. 2, 38 i 68. — Włoskie prawo z d. 20/V. 1865, art. 253 i nast., i prawo z d. 27/XII. 1896, art. 28 i 40.

[2]) Rozp. cesars. z d. 20 kwietnia 1854. L. 96. D. P. P.

[3]) Pruska ustawa z d. 28 lipca 1892, §§ 11 ust. 2 i 27. — Włoska legge sui lavori pubblici, art. 291.

[4]) Austr. ust. z d. 26/VIII. 1891. L. 140. D. P. P. § 27.

kolei żelaznych, zwłaszcza poręczonych [1]), sekwestracyi poboru opłat mytniczych i t. p.

d) Administracya ma wreszcie prawo sama bez pośrednictwa sądu rozwiązać umowę i zawrzeć ją z inną osobą, lub gdyby wynik odnośnego przetargu był niekorzystnym, wykonywać prawa kontrahenta we własnym zarządzie [2]). Należy tu także odjęcie koncesyi kolejowej, mytniczej i t. p.

Przy umowach, dotyczących świadczeń osobistych, obowiązek jednostki wobec państwa zapewnia się w pierwszej linii przez ustawodawstwo karne, a następnie przez przymus administracyjny. Ustawy karne uświęcają obowiązki obywatelskie wobec państwa; nadto obejmują one wiele przestępstw urzędniczych, to jest karygodnych tylko wówczas, jeżeli je popełni urzędnik, a zatem jednostka, będąca z państwem w stosunku wyłącznie umownym.

Przymus bezpośredni może mieć miejsce tylko przy wypełnieniu powszechnych obowiązków obywatelskich, jak np. obowiązek służby wojskowej. Natomiast pośredni przymus urzeczywistnia się w stosunku urzędniczym przez postępowanie porządkowe i dyscyplinarne [3]) Do kar porządkowych należy: przestroga, nagana i grzywna. Do kar dyscyplinarnych należy: przeniesienie na inne miejsce służbowe na własny koszt, zmniejszenie płacy i wydalenie ze służby [4]). Do orzekania kar dyscyplinarnych istnieją osobne komisye.

Ta sama władza administracyjna, która zawarła odnośną umowę, oznacza jednostronnie rodzaj i ilość pretensyi dla stron z umowy wynikających. Tak n. p. oznacza czas i sposób wypełnienia służby wojskowej nowo przyjętego obywatela. Podobnież i o wszystkich roszczeniach pomiędzy państwem a urzędnikami rozstrzyga władza

---

[1]) Austr. ust. koncesyjna kolejowa z r. 1854, § 12, ustawa sekwestracyjna z d. 14 grudnia 1877. L. 112. D. P. P. §§ 2 i 4. — Francuski zbiór warunków kolej. art. 40.

[2]) Austr. ust. konces. kolej. r. 1854, § 13. Franc. zeszyt warunków kolejowych z dnia 27 lipca 1886, art. 39. Włoska legge sui lavori pubblici art. 251 do 255.

[3]) Co do różnicy tegoż do postępowania karnego, patrz Stengel, I., str. 47 i 48.

[4]) O postępowaniu dyscyplinarnem rozp. ces. z d. 10 marca 1860. L. 64. D. P. P.; ustawa z dnia 21 maja 1868 L. 46. D. P. P; organ. sąd. §§ 63 do 72. Porównaj także Mischlera, I., str. 296 i n. Co do Niemiec, por. słownik Stengla, I., str. 267 i nast. Block: Dictionnaire v[0] Fonctionnaires, chap. 5, sect. 2. Dokładny zbiór włoskich przepisów zawiera: Saredo Giuseppe: Codice delle Amministrazioni centrali. Torino. 1895.

administracyjna: Odnosi się to w szczególności do załatwienia rachunków i zwrotów należnych skarbowi[1]), do wyznaczenia płacy, emerytury i wszelkich należytości, ze stosunku służbowego wynikających[2]), i do wynagrodzenia szkody, skarbowi wyrządzonej. Wreszcie i przy umowach, mających za przedmiot świadczenia majątkowe, oznacza wysokość roszczeń skarbu, oraz strony drugiej, będącej ze skarbem w stosunku umownym.

W niektórych wypadkach decyzya ta wyjątkowo jest stanowczą i przeciw niej nie ma środków prawnych; tak np. we Francyi od orzeczenia ministra, że urzędnik nie nabył prawa do emerytury[3]). Czynności powyższe administracyi, aczkolwiek jednostronne, nie są przecież czynnościami dowolnemi: Administracya bowiem związana jest umową i nie może przedsiębrać nic takiego, co się umowie sprzeciwia. Wola strony zawierającej umowę wiąże zatem organ administracyjny. Jeżeli wyjątkowo administracya postanawia rozwiązanie umowy, może to czynić jedynie w przypadkach w umowie wyraźnie oznaczonych lub w przepisach prawnych wyszczególnionych.

Jednostronne te zarządzenia władz są zazwyczaj wykonalne zaraz, nawet bez oczekiwania prawomocności[4]). Strona musi się im na razie poddać. Może jednak żądać uznania swych roszczeń w dalszej drodze. — Czasem dochodzenie dalsze jest uwarunkowane obowiązkiem wykonania zarządzenia.

Doszliśmy w ten sposób do trzeciej zasady, że umowy administracyjne są bez postępowania sądowego wykonalne przeciw stronie, zawierającej umowę z administracyą. — Jeżeli strona powyższym czynnościom jednostronnym administracyi dobrowolnie się nie podda, i pragnie dalej dochodzić swego roszczenia, może się najpierw odwołać w zwykłej drodze administracyjnej do władzy wyższej; odwołanie jest dopuszczalne, gdyż zarządzenia administracyjne, oznaczające skutki niewypełnienia umowy

---

[1]) Austr. dekr. kanc. nadw. z d. 12 września 1832. Z. U. P. Tom 60, str. 267. Franc. regul. o rachunkowości publicznej z d. 31 maja 1862, art. 329, 333 i 335. Co do Niemiec, patrz Stengla słownik. I., str. 256 (Defektenverfahren).

[2]) Austr. dekret. nadw. 16 sierpnia 1841. L. 555. Z. U. P. Franc. dekret z d. 13 września 1806, art. 1; prawo z dnia 11 kwietnia 1831, art. 25, z d. 18 kwietnia 1831, art. 27, i z dnia 9 czerwca 1853, art. 24. — Włoska legge sulla Corte dei conti 14 agosto 1862, art. 11.

[3]) Prawo z dnia 9 czerwca 1853, art. 19.

[4]) Hauriou: Précis, str. 246, nazywa to: »Le privilège du préalable«.

przez stronę, nie są prawno-prywatnemi oświadczeniami organu administracyjnego, ale czynnościami władzy, czynnościami prawa publicznego.

Jeżeli jednostka nie chce dochodzić praw swych w drodze administracyjnej, lub drogę tę w poszczególnych wypadkach ustawa wyklucza, natenczas stoi jej otworem droga sporu. Czy spór rozstrzygnie sąd administracyjny czy zwykły, zależy od przepisów pozytywnych odnośnego państwa.— W jednem i tem samem państwie niema jednostajnych zasad co do wszystkich kontraktów administracyjnych. Wogóle do ochrony praw z umów administracyjnych wynikających służą stronie te same środki, jak do ochrony odpowiednich praw publicznych, w inny sposób powstałych.

Zasadniczo, jeżeli zarządzenie administracyjne narusza prawa strony kontraktem nabyte, służy jej możność udania się do sądów administracyjnych [1]). Przy umowach, dotyczących ciężarów publicznych, t. j. wydzierżawieniu podatku lub innej daniny publicznej, ustanowieniu ryczałtu, kredytowaniu podatku, ściąganiu datków konkurencyjnych umownie oznaczonych i t. p., istnieje w Austryi zasada, że spory te, po wyczerpaniu drogi administracyjnej, można poddać pod rozpoznanie trybunału administracyjnego. W Niemczech [2]) orzekają wyjątkowo czasem sądy, jeżeli kto twierdzi, że daninę publiczną zapłacił, lub że się taż przedawniła, w razie sporu o obowiązek uiszczenia lub zwrotu podatków spożywczych komunalnych i innych miejscowych opłat. We Francyi o pretensyach skarbu publicznego i związków samorządnych, wynikających z umów prawa publicznego odnośnie do ciężarów publicznych, orzekają sądy administracyjne [3]); wyjątkowo należą do sądów zwykłych [4]) spory, dotyczące podatków pośrednich. Wszystkie spory, dotyczące roszczeń poszczególnych krajów, powiatów, gmin, korporacyi i jednostek do ogółu krajów i jednych do

[1]) Austr. ust. zasadn. z d. 21 grudnia 1867. L. 143. D. P. P. art. 3 i L. 144. D. P. P. art. 15 ust. 2; ust. z d. 22 października 1875. L. 36/76. D. P. P. Pruska ustawa z d. 30 lipca 1883, §§ 127, 128 i 130. Wirtemb. ust. z d. 16 grudnia 1876, art. 13. Ducrocq, II, str. 17, 24 i nast. — Włoskie prawo z d. 2 czerwca 1889 o radzie stanu art. 25, o sądownictwie administrac. z d. 1 maja 1890 art. 1.

[2]) Pruska ust. z d. 24/V. 1861. Bawarska ustawa (dla Palatynatu) z dnia 29 kwietnia 1869, art. 32.

[3]) Prawo 28 pluviôse, r. VIII. § 1.

[4]) Prawo 22 frimaire r. VII., 5 ventôse r. XII., i wiele innych.

drugich, wynikłe z umów administracyjnych co do obliczenia wzajemnych pretensyi, do sposobu spłaty i t. d., należą do sądu administracyjnego [1]).

Spory wszystkie, z kontraktów robót publicznych wynikające, należą we Francyi do zakresu działania rad prefektury [2]). We Włoszech [3]) wszelkie spory między administracyą państwa a przedsiębiorcą robót publicznych, bądź w czasie ich wykonania, jak i po ukończeniu kontraktu, jakakolwiek ich natura, techniczna, administracyjna, czy prawna, rozstrzyga stanowczo sąd polubowny, złożony z 5 urzędników państwowych. W Austryi w sprawach koncesyi kolejowych: o istnieniu nadania, odszkodowaniu, utracie nadania, a tem samem i o przejściu własności kolei na skarb itd., orzeka minister a od jego decyzyi służy prawo udania się do Trybunału administracyjnego.

Drogę sporu sądowego dopuszczono w Niemczech [4]) dla roszczeń majątkowych urzędników ze stosunku służbowego, a w szczególności co do płacy, emerytury i zaopatrzenia pozostałych osób (z rozmaitemi ograniczeniami), — dalej czasem co do wynagrodzenia szkody skarbowi wyrządzonej [5]) i co do zwrotów należnych [6]). I w Austryi [7]) ma miejsce postępowanie sądowe co do zwrotów od wszystkich urzędników, co do wynagrodzenia szkody od urzędników sędziowskich i osób wojskowych, a wreszcie co do wszelkich sporów, wynikłych ze stosunku urzędników organów samorządnych. We Włoszech praktyka dopuszcza drogę sądową dla żądania wynagrodzenia szkody [8]). Częściej daleko przekazano spory o roszczenia majątkowe ze stosunku urzędniczego sądom administracyjnym [9]). Odnosi się to w szczególności do urzędników gminnych.

---

[1]) W Austryi do Trybunału państwa (ust. zasadn. L. 143/67 D. P. P. art. 3).

[2]) Prawo z 28 pluviôse r. VII., art. 4.

[3]) Legge sui lavori pubblici 20 marzo 1865 allegato F. art. 349. Regolamento per la direzione ..... dei lavori dello Stato 25 maggio 1895, n. 350, art. 23 e 109; capitolato generale per gli appalti 28 maggio 1895, art. 41—43.

[4]) Stengel: Wörterbuch, II., str. 715.

[5]) Niem. Einf.-Ges. zum Ger.-Verf.-Ges. § 11. Reichsbeamtengesetz § 79.

[6]) Reichsbeamtengesetz § 149.

[7]) Austr. pat. z d. 16 stycznia 1786. L. 516. Z. U. S. i art. XXXVIII. ust. wprow. proc. cyw., ustawa z 12 lipca 1872. L. 112. D. P. P. § 21 i ustawa z d. 6 czerwca 1887. L. 72 D. P. P. — Węgierski Art. ust. 35 z roku 1887.

[8]) W myśl prawa z d. 20 marca 1865 (allegat E) art. 2 i 4.

[9]) Austryacka ustawa o Trybunale administracyjnym § 2 i ustawa zasa-

W Niemczech[1]) o roszczeniach urzędników gminnych do pensyi i płacy i wydaleniu z urzędu orzekają wydziały okręgowe, z zastrzeżeniem odwołania do wyższego sądu administracyjnego. Postępowanie dyscyplinarne należy do osobnych trybunałów dyscyplinarnych[2]) lub do władz i sądów administracyjnych[3]). We Francyi[4]) rachunki poborców gminnych załatwia zawsze Rada prefektury (Sąd administracyjny) bez względu, czy jest spór, czy nie. Odwołanie idzie do Izby obrachunkowej. We Włoszech[5]) spory między gminami a poborcami rozstrzyga prefekt, a ostatecznie minister skarbu; między innymi urzędnikami i sługami gminy a gminami — wydział administracyjny prowincyi[6]).

Wynika stąd czwarta zasada, że spory z umów administracyjnych powstałe należą zasadniczo do właściwości sądów administracyjnych. Wyjątki atoli od tej zasady są bardzo liczne i rozmaite i dadzą się usprawiedliwić różnicą zapatrywań na istotę odnośnych stosunków, prądami naukowymi odźwierciadlającymi się w ustawodawstwie, i chęcią dania lepszego zabezpieczenia praw osobom, wchodzącym w stosunek z administracyą.

A nie jest to rzeczą wcale obojętną, czy spór rozpoznaje sąd administracyjny, czy sąd powszechny. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że jeden i drugi sąd ma te same przepisy prawne i musi je zastosować. — Sąd zwykły jednak, rozstrzygając spory pomiędzy osobami prywatnemi, rozpatruje stosunek odnośny jako oderwany, na podstawie przedstawienia stron, i pozostawia stronie sposób dochodzenia pretensyi. Sąd nie baczy na skutki, stąd wyniknąć mogące, gdyż orzeczenia, w sprawach ściśle prywatnych wydane, nie mogą wyrządzać dla ogółu żadnej szkody. *Pereat mundus, fiat justitia!* Jeżeli natomiast przedmiotem sporu jest stosunek publiczno-prawny, sąd administracyjny[7]) nie może w zupełności pozostawić dochodzenia

---

dnicza L. 143/67 D. P. P. art. III., Francuskie prawo z dnia 9/VI. 1853 art. 24, Włoskie prawo z d. 2 czerwca 1889, art. 24.

[1]) Pruska Landgemeindeordnung z d. 3 lipca 1891 r. §§ 117 i 118.

[2]) Wirtemb. ust. z 21 maja 1891 r.

[3]) Patrz w słowniku Stengla, I., str. 523.

[4]) Prawo z d. 5 kwietnia 1884 r., art. 157.

[5]) Legge sulla riscossione delle imposte dirette (testo unico) 23 giugno 1897, n. 236, art. 100.

[6]) Legge sulla giustizia amministrativa, 1° maggio 1890, n. 6837, art. 1 § 12.

[7]) Nie mam tu na myśli austr. Trybunału administracyjnego, który jest

pretensyi woli strony, — ale musi z urzędu uwzględnić nie tylko inne osoby w sprawie interesowane [1]), lecz i skutek orzeczenia dla dobra powszechnego. Stosunek prawa publicznego wiąże bowiem jednostkę z państwem lub ciałem samorządnem; sąd rozpatruje go na tle związku państwowego. — Nie potrzebuję dodawać, że wyrok tych dwóch sądów wypadnie często odmiennie, gdyż zachodzi nie tylko różnica postępowania, ale i przedmiotu sporu, oraz sposobu oceniania zdarzeń.

---

jedynie Trybunałem kasacyjnym i którego orzecznictwo przedstawia więcej podobieństwa do orzecznictwa zwykłych sądów.

[1]) Austr. ust. o Trybunale administracyjnym z dnia 22/X. 1875, § 27. — Co do Niemiec, patrz w słowniku Stengla, II., str. 788.

STUDYA Z ZAKRESU PRAWA PRYWATNEGO
NA TLE ORZECZNICTWA SĄDOWEGO.

II. Z dziedziny §§ 454, 455 i 457 k. c.[1])

Napisał

Fryderyk Zoll młodszy.

I. Przypadek — nasze zadanie.

Na realności małżonków C ciąży hipotecznie wierzytelność osoby X w kwocie 1300 złr. w. a. z odsetkami po $4^0/_0$. X pożyczył od A 2000 złr. w. a. i ustanowił na swej, wyżej wspomnianej hipotecznej wierzytelności prawo nadzastawu, które zostało zaintabulowane w marcu roku 1899. W maju tego samego roku B, któremu X był winien 800 złr. w. a., uzyskał na podstawie prawomocnego wyroku zajęcie wyżej wspomnianej należytości procentowej ($4^0/_0$), jaka Xowi obok pretensyi głównej (1300 złr.) przysługiwała przeciw małżonkom C, a potem przekaz tej należytości w miejsce zapłaty. Na podstawie tego przekazu prawo do pobierania procentów od małżonków C, dotychczas przysługujące Xowi, zostało hipotecznie przeniesione na B (§ 324 ord. egz.). B odtąd zgłaszał się po odsetki do małżonków C i otrzymał od nich razem 52 złr. w. a. W r. 1900 A wnosi skargę przeciw osobie B i małżonkom C 1) o uznanie, że jego prawo nadzastawu, nabyte na podstawie umowy na wierzytelności hipotecznej 1300 złr. z odsetkami po $4^0/_0$ i zaintabulowane w marcu 1899 roku, ma pierwszeństwo hipoteczne przed sądowem prawem nadzastawu osoby B, uzyskanem później przez egzekucyjne zajęcie należytości procentowej. 2) o uznanie, że egzekucyjny przekaz, uzyskany przez B, jest nieważny, jakoteż 3), że nieważne są spłaty, które B

---

[1]) Pierwsze studyum p. zesz. 1 i 2 *Czasop. Prawn. i Ekon.* r. II.

na podstawie przekazu odebrał od małżonków C w kwocie 52 złr. w. a., 4) o skazanie osoby B i małżonków C, aby kwotę tę złożyli do depozytu sądowego, 5) a nadto małżonków C, żeby na przyszłość składali odsetki od dłużnej sumy w kwocie 1300 złr. w. a. do depozytu sądowego, i osobę B, aby na to zezwoliła.

Pierwsza instancya zastanowiła uchwałą, wydaną na wniosek B, postępowanie sporne przeciw niemu, gdyż, zdaniem tegoż sądu, nie można po myśli ustawy łączyć skarg przeciw osobom C i B; skargę zaś przeciw małżonkom C oddaliła wyrokiem z następujących powodów: Żądanie powoda pod 1) »nie jest uzasadnione wobec jawności ksiąg gruntowych«. Co do dalszych żądań brak powodowi »legitymacyi czynnej«, ponieważ powód jako nadzastawnik ma bezpośrednie roszczenie tylko przeciw zastawnikowi X, który jest jego osobistym dłużnikiem. a nie przeciw pozwanym małżonkom C. Gdy sąd wyższy i najwyższy, znosząc uchwałę pierwszej instancyi, którą zastanowiono postępowanie sporne przeciw B, polecił wydanie wyroku także przeciw temuż, pierwsza instancya oddaliła powoda także i z żądaniem, skierowanem przeciw B, a to z powodów zupełnie analogicznych, jak te, które podano wyżej jako motywy wyroku, tyczącego się małżonków C.

Skutkiem apelacyi zmieniła druga instancya w części wyroki pierwszej instancyi. mianowicie o tyle, że małżonkowie C mają na przyszłość odsetki od kapitału 1300 złr. składać do depozytu sądowego i to tak długo, jak długo ta wierzytelność hipoteczna będzie na rzecz powoda obciążona prawem nadzastawu, B zaś powinien zezwolić na to. Co do innych punktów oddala się powoda z jego żądaniem. Powody: Żądanie A, pod 1) podane, dlatego nie jest uzasadnione, gdyż według § 228 proc. cyw. żądać można, aby w procesie ustalonem zostało tylko istnienie lub nieistnienie danego stosunku prawnego lub prawa, nie zaś istnienie lub nieistnienie faktu, chociażby miał tenże doniosłość prawną; do tego fakt, o który rozchodzi się w tym przypadku, uwidoczniony jest w księgach gruntowych, nie jest więc wątpliwy, skoro zaprzeczony nie został. Co do innych punktów skargi należy zaś podnieść, że prawo zastawu rozciąga się według § 457 k. c. na wszystkie pożytki rzeczy głównej, jak długo nie zostały od niej oddzielone albo pobrane. Prawo nadzastawu obejmuje więc nie tylko samą wierzytelność, ale i odsetki tejże. Mimo to właściciel rzeczy głównej, t. j. wierzyciel zastawionej pretensyi, nie

może być krępowany w dowolnem pobieraniu i rozrządzaniu pożytkami (procentami), jak długo zastawnik (nadzastawnik) nie objawi w sposób prawnie skuteczny swej woli w tym kierunku, że chce dochodzić przysługującego sobie prawa zastawu także na pożytkach czyli procentach. Takim objawem woli jest jednak skarga sądowa. Dopóki więc skarga przez A wniesioną nie została, mógł X pobierać dowolnie od małżonków C odsetki od swojej pretensyi 1300 złr. Wobec tego przekaz tej należytości procentowej na rzecz B był ważny i skuteczny i wszelkie przez niego przed wniesieniem skargi pobrane odsetki zostały ważnie i skutecznie zapłacone i pobrane. Małżonkowie C nie mają zatem żadnego obowiązku drugi raz płacić je przez złożenie do depozytu sądowego, ani też B nie może być zniewolony do zwrócenia tego, co otrzymał. Inaczej przedstawia się rzecz co do odsetek, które zapadły lub zapadną po wniesieniu skargi. Ponieważ powód A objawił w sposób skuteczny wolę swoją, że ma zamiar dochodzić prawa zastawu rozciągającego się na procenta, więc odtąd po myśli §§ 454, 455 i 1425 k. c. obowiązani są małżonkowie C składać procenta do depozytu sądowego, B zaś obowiązany jest na to zezwolić; przez to oczywiście nie przesądza się dalszej kwestyi, komu te procenty ostatecznie przypadną.

Sąd najwyższy przywrócił wyrok pierwszej instancyi, oddalający powoda w zupełności z jego żądaniem, skierowanem przeciw B i C, z następujących powodów: Nie ulega wątpliwości, że podług zasad ogólnych prawo zastawu (nadzastawu), przez A na wierzytelności hipotecznej Xa nabyte, rozciąga się także i na prawo pobierania odsetek od tejże wierzytelności. Jednakże zastaw (nadzastaw) nie daje zastawnikowi (nadzastawnikowi A) prawa żądania od dłużników C żadnego świadczenia. Już po myśli § 447 k. c. zastawnik, jako taki, nie może żądać od zastawcy żadnych świadczeń, tylko dozwolenia, żeby zastawnik ewentualnie zaspokoił swoją pretensyę z przedmiotu danego w zastaw. Powód mógłby więc żądać zapłaty od małżonków C, względnie złożenia długu do depozytu sądowego, gdyby oni się byli do tego zobowiązali wobec niego w drodze umowy obligatoryjnej, albo gdyby byli do tego zobowiązani przez ustawę lub skutkiem szkody, jaką wyrządzili jemu przez jakiś występek. O tych ewentualnościach jednak nie ma tu mowy: Umowę zawarł A tylko z Xem, a nie z małżonkami C, z ustawy zaś małżonkowie C nie są obowiązani składać procentów do depozytu dla nadzastawnika A, tylko mogą to uczynić, jeżeli chcą się uwolnić od dalszej odpowie-

działności wobec niego. Naturalnie wolno im i nie czynić tego, ale muszą ponosić potem skutki, przewidziane w § 455 k. c.[1])

Godzimy się na powyższy wyrok sądu najwyższego — zadaniem naszem będzie uzasadnić go bliżej i wytłómaczyć motywy, na których się opiera. Stosownie do zadania, któreśmy sobie z góry zakreślili, ograniczamy się jednak do kwestyi cywilistycznych, pomijając, o tyle, o ile to możliwe, pytanie, czy powód mógł w jednej skardze zapozwać osobę B i małżonków C.

Wypadnie więc zastanowić się przedewszystkiem, na jakich prawach A i B nabyli prawa zastawu, czy mianowicie przedmiotem ich zastawu jest wierzytelność Xa, czy jego prawo zastawu, czy może jedno i drugie, i jaką rozciągłość mają te prawa. Dalej nasunie się kwestya, jakie skutki wywołał przekaz egzekucyjny uzyskany przez B i czy, wobec tego, przekaz naruszył w czemkolwiek prawa A, czy nie. Dopiero po uzyskaniu odpowiedzi na tę kwestyę, możemy ocenić żądanie skargi.

Zaraz co do pierwszego pytania, co jest przedmiotem prawa zastawu osób A i B, czy wierzytelność Xa, czy jego prawo zastawu, czy jedno i drugie, i jaka ich rozciągłość, nasuwa się poważna trudność, zwłaszcza, że literatura prawnicza, z pomocą której szukalibyśmy wyjaśnień, pozostawia nas tu w największej niepewności. Jest ona ogromna, a mimo to dla naszych celów niedostateczna. Ogromna — bo bardzo wielu pisało i bardzo wiele pisano o prawie nadzastawu i o zastawie na wierzytelnościach, niedostateczna — bo nie zajmowano się prawie wcale rozciągłością zastawu, którego przedmiotem są prawa, bo dalej nie wykazano należycie wpływu, jaki ordynacya egzekucyjna wywarła na przepisy k. c. o nadzastawie i rozciągłości prawa zastawu, ale, co najważniejsze, dlatego, bo w zasadniczych pojęciach p nuje barwna rozmaitość sprzecznych zdań, a żadne z nich nie zdobyło sobie dotąd znaczenia panującej nauki. Od stanowiska teoretycznego, które się zajmie, zależy zaś ocenienie danego przypadku.

Wierni jednak dewizie, jakąśmy na początku tych studyów wypowiedzieli: *Greift nur hinein ins volle Menschenleben,* musimy za

---

[1]) Przypadek ten, podany w Centralblatt Gellera (1900. I. l. 4), zmieniłem o tyle, o ile tego wymagała możliwość zastosowania pod każdym względem nowych ustaw procesowych.

punkt wyjścia naszego roztrząsania uważać rozmaitość przypadków praktycznych, a nie rozmaitość konstrukcyi teoretycznych. Dlatego też liczyć się będziemy przedewszystkiem z tym faktem, że wola stron, o którą nam się tu w zasadzie rozchodzi, bywa różna: Wierzyciel, który ma pretensyę zabezpieczoną prawem zastawu, a chce dać zabezpieczenie swojemu wierzycielowi, albo zastawia mu tęż pretensyę, albo prawo zastawu, albo jedno i drugie. To zależy od wysokości wierzytelności, która ma być zabezpieczoną, od bezpieczeństwa, jakie w danym przypadku daje pretensya zastawcy albo też jego zastaw, od stosunku, jaki zachodzi między wysokością wierzytelności, która ma być zabezpieczoną, a wielkością ewentualnego zabezpieczenia i t. d. Często zresztą bywa wola stron pod tym względem niejasna. Z temi różnemi ewentualnościami liczy się teorya, gdyż, wyliczając przedmioty zastawu, wspomina osobno o wierzytelności, a osobno o zastawie, jako przedmiotach, które mogą być zastawione. Tylko, że cały szereg teoretyków uważa, iż skutki prawne są w obu grupach przypadków te same, gdyż z zastawem zastawu łączyć się musi, według nich, zawsze zastaw wierzytelności. My, nie przesądzając z góry kwestyi, jakie skutki prawne następują w powyż wspomnianych grupach przypadków i czy są one identyczne, wyjdziemy z założenia, że w naszym przypadku mogła być zastawioną wierzytelność lub prawo zastawu, lub jedno i drugie, i dlatego nasamprzód zbadamy, jakby przypadek nasz rozstrzygnąć należało w możliwych tu ewentualnościach. Zastanowimy się więc nasamprzód nad prawem zastawu na wierzytelności i jego prawnymi skutkami, o tyle naturalnie, o ile te roztrząsania mogą być doniosłe dla rozstrzygnięcia naszego przypadku, potem omówimy w tychże samych granicach prawo zastawu na zastawie, dalej zastosujemy wyniki tych badań do naszego przypadku, a w końcu zbadamy, co w naszym przypadku było przedmiotem zastawu i jakie stąd konsekwencye dla uzasadnienia przytoczonego wyżej wyroku najwyższej instancyi.

II. Wierzytelność przedmiotem zastawu [1]).

Wierzytelności należą prawidłowo do przedmiotów, które są w obiegu, mogą być zatem zastawione (§ 448 k. c.).

---

[1]) Pisząc opinię prawną na tle praktycznego przypadku, ograniczam się tylko do zoryentowania czytelnika w literaturze, i to tylko o tyle, o ile ona bez-

K. c. nie podaje wprawdzie przepisów, według których zastaw na wierzytelności jako takiej ma być ustanowiony — jednakże nie trudno wysnuć takie przepisy w drodze analogii. Akt ustanowienia zastawu musi być w ogólności jawny, t. j. taki, aby na jego podstawie każdy z łatwością poznał i dowiedział się, że przedmiot jest zastawiony. Zasadę taką wypowiada § 452 k. c.; zresztą wynika ona z istoty prawa zastawu, które, jako prawo bezwzględne, skuteczne przeciw każdemu, powinno być łatwo rozpoznawalne. W tej myśli § 452 k. c. zwraca uwagę na to, że przy ustanowieniu zastawu posługiwać się należy takimi środkami, jak przy przenoszeniu własności.

Ponieważ więc prawidłowym sposobem przeniesienia wierzytelności z jednej osoby na drugą jest cesya, która wobec osoby trzeciej, o którą tu głównie rozchodzi się, t. j. wobec dłużnika, staje się skuteczną przez zawiadomienie tegoż, przeto i zastawienie wierzytelności następuje przez umowę między zastawcą i zastawnikiem, ale prawidłowo będzie dokonanem dopiero z tą chwilą, gdy dłużnik otrzyma zawiadomienie o akcie zastawu. Odtąd to, podług anal. §§ 1395 i 1396 k. c., dłużnik nie będzie mógł płacić więcej swojemu wierzycielowi bez zezwolenia zastawnika, a od zobowiązania uwolni się podług anal. §§ 455 i 1425 k. c. przez to, że dług złoży do depozytu sądowego, — odtąd zatem zastawnik ma dopiero należyte zabezpieczenie — zabezpieczenie, odpowiadające istocie i celom prawa zastawu.

Zawiadomieniu dłużnika przypiszemy jednak tylko wtedy podane tu znaczenie, gdy pochodzi od zastawcy lub nastąpiło za jego zgodą albo za zgodą tego, kto go zastępuje. Jak bowiem ważność tradycyi rzeczy zmysłowych zależy od tego, czy dotychczasowy wła-

---

pośrednio odnosi się do moich wywodów. Najdokładniejsze i najobszerniejsze wiadomości o zastawie na wierzytelnościach podaje Demelius w książce p. t. *Das Pfandrecht an beweglichen Sachen.* 1897, str. 254 i n. Brak tam jednak gruntowniejszych wiadomości o rozciągłości prawa zastawu. Z wielką pilnością napisane, ale nieco bałamutne dzieło Petscheka *Zwangsvollstreckung in Forderungen nach österreichischem Rechte.* I. 1901. przedstawia nasze kwestye tylko ze stanowiska ordynacyi egzekucyjnej. W rozprawie Horna *Rechte als Objecte des Pfandrechtes* (1897, str. 48 i n.) dużo erudycyi, ale mało samodzielnej pracy. Zresztą wspomnieć wypada o Hasenöhrla *Obligationen-Recht*, II, § 76, Krainza *System*, I, §§ 269, 270 i 281, i Tilla *Prawo prywatne austryackie*, II, § 229. W literaturze, odnoszącej się do k. c. niemiec., oryentuje książka Weigelina *Pfändungspfandrecht an Forderungen nach heutigem deutschen Recht.* 1899.

ściciel miał wolę przeniesienia własności na odbiorcę (§§ 317, 424 k. c.), tak i ten akt, przez który cesya lub ustanowienie zastawu na wierzytelności ma mieć skutek i wobec trzeciego (dłużnika), tylko wtedy będzie ważnym, gdy nastąpi za zgodą dotychczasowego wierzyciela.

§ 427 k. c. wspomina, że oddanie wierzytelności na własność następuje przez oddanie dokumentów, własność wykazujących. Jednakże, skoro prawidłowym sposobem przeniesienia własności na wierzytelności nie jest tradycya, ale cesya wraz z zawiadomieniem dłużnika, więc przepis § 427 k. c. może wejść w zastosowanie tylko wyjątkowo, a mianowicie wtedy, gdy wierzytelność jest przywiązana do posiadania papieru, albo gdy istnieje skrypt dłużny, a zawiadomienie dłużnika nie może nastąpić z jakichkolwiek powodów, n. p. dlatego, że niewiadomo, gdzie dłużnik przebywa. Wówczas tylko oddanie skryptu dłużnego będzie sposobem przeniesienia własności, względnie ustanowienia prawa zastawu (§ 452 k. c.) na wierzytelności. Oddanie papieru wywrze tu pożądany skutek, skoro ten tylko wierzyciel, który posiada skrypt dłużny, może żądać zapłaty długu do rąk własnych (§ 1428 k. c.)[1].

Nasze pojęcie rzeczy pozostaje w zupełnej zgodzie i z przepisami ordynacyi egzekucyjnej, według której zajęcie wierzytelności uskutecznia się prawidłowo przez to, że sąd zakazuje dłużnikowi płacić zobowiązanemu wierzycielowi (§ 294 ord. egz.), wyjątkowo zaś (mianowicie przy wierzytelnościach do papierów przywiązanych) przez to, że sąd odbiera wierzycielowi skrypt dłużny i zaznacza to w protokole zajęcia (§ 296 ord. egz.)[2].

O rozciągłości prawa zastawu[3], ustanowionego na wierzytelnościach, redaktorowie k. c. nie myśleli, układając § 457

[1]) Z powodów w tekście przytoczonych nie godzimy się na zdanie Demeliusa (Das Pfandrecht beweglichen Sachen, 1897, str. 264—267), który przy zastawianiu wierzytelności na równi kładzie oddanie skryptu dłużnego i zawiadomienie dłużnika, przyznając zastawcy wybór między jednym a drugim środkiem. Sam Demelius lęka się konsekwencyi praktycznych podanego przez siebie prawidła (dop. 69 na str. 267).

[2]) Jakie ma zaś znaczenie § 320 ord. egz., według którego wierzytelność hipoteczna może być zajętą tylko przez wpis do ksiąg gruntowych, o tem patrz poniżej.

[3]) Przedmiotowi temu poświęcam więcej uwagi: raz dlatego, bo nie jest obojętny dla rozstrzygnięcia naszego przypadku, a powtóre dlatego, że nim się

k. c. Z historyi tego §. wynika, że przepisy w nim podane odnosiły się, według świadomości i zamiaru redaktorów, jedynie do rzeczy nieruchomych i ruchomych (Kodeks *terezyański,* II. C. VII, 47, 124, 125; projekt Hortena, III. C. VII, 22, 23; i protokoły wydane przez Ofnera, I., str. 292). Mimo to możemy je odnieść także wprost do wierzytelności, gdyż stylizacya ogólna §. 457 nie stoi temu na przeszkodzie, a rezultaty, do których dochodzimy, nie sprzeciwiają się naturze rzeczy.

Podług § 457 k. c. prawo zastawu rozciąga się do wszelkich pożytków rzeczy głównej, dopóki takowe oddzielonemi lub powziętemi nie zostaną[1]). Przez oddzielenie lub powzięcie przestają one być przedmiotem zastawu. Prawo zastawu, ustanowione na rzeczy głównej, nie krępuje jednak prawidłowo zastawcy w oddzielaniu lub pobieraniu pożytków; wynika to nie tylko z istoty zastawu, który uprawnia zastawnika do zaspokojenia swej wierzytelności jedynie z tej wartości, jaką rzecz zastawiona ma w chwili realizacyi prawa zastawu (p. zwłaszcza Vangerowa pand. I. § 384; Windscheida pand. I. § 239. 1.), ale także z § 457 k. c. *in fine,* gdzie mowa o zastawianiu rzeczy głównej jednej osobie, a o zastawieniu oddzielonych i powziętych pożytków osobie drugiej, — widocznie więc zastawca ma prawo wolnej dyspozycyi oddzielonymi i powziętymi pożytkami.

Przytoczone tu przepisy dadzą się zastosować i do wierzytelności. Prawo zastawu, które obciąża wierzytelność, obejmuje zatem i odsetki. Zastawcy wolno jednak procenty pobrać[2]) lub w inny sposób nimi rozporządzić; wolno też wierzycielom zastawcy prowadzić na odsetki, niezależnie od praw zastawnika, egzekucyę przez administracyę przymusową.

Jak zastaw obejmuje z wierzytelnością i prawo pobierania procentów, tak rozciąga się on także i na inne prawa poboczne, z wierzytelnością połączone. Jeżeli więc wierzytelność ubezpieczona

---

w literaturze prawie nie zajmowano. Wyjątek stanowi tu Petschek (j. w. str. 131—136), który jednak przedstawia rzecz wyłącznie ze stanowiska ordynacyi egzekucyjnej i o tyle zdaniem naszem nieściśle, że nie odróżnia prawa na wierzytelności od prawa nadzastawu.

[1]) »Oddzielenie« odnosi się do *fructus naturales,* »powzięcie« do *fructus civiles.*

[2]) Patrz n. p. orzeczenia sądu najw., zamieszczone w zbiorze Glasera, Ungera i t. d. pod l. 1520, 3107, 8586 i t. d.

była prawem zastawu, natenczas prawo zastawu obciążające ją obejmuje i prawo zastawu ubezpieczające wierzytelność. Ale jeżeli to drugie prawo zastawu nie było wyraźnie zastawione, natenczas wierzyciel, dla którego ustanowione zostało, może niem dowolnie rozporządzać, w szczególności może się go zrzec. Prawo to nie przysługiwałoby mu, gdyby przy zastawieniu wierzytelności zastawił wyraźnie i prawo zastawu, służące na ubezpieczenie tej wierzytelności (nadzastaw).

Inaczej określona jest rozciągłość prawa zastawu na wierzytelności, jeżeli prawo zastawu przeszło w stadyum egzekucyi. Już z §. 294 ord. egz. wynika, że ustawa przywiązuje inne konsekwencye do zastawu egzekucyjnego, skoro zakazuje wierzycielowi w jakikolwiek sposób rozporządzać swoją wierzytelnością, a zatem n. p. odstąpić ją w drodze cesyi komu innemu [1]) i t. p. Pod względem rozciągłości przedmiotowej zachodzi też ta istotna różnica, że egzekucyjne prawo zastawu obejmuje bezwzględnie odsetki wierzytelności i ustanowione dla jej ubezpieczenia prawo zastawu, i to tak, że wierzycielowi nie wolno więcej pobierać od dłużnika odsetek zapadłych po egzekucyjnem zajęciu wierzytelności (§ 299 o. egz. [2]), ani też nie wolno mu zrzec się prawa zastawu (§ 294 ord. egz.).

Omawiając rozciągłość przedmiotową zastawu według §. 457 k. c., musimy poświęcić kilka uwag także temu prawu zastawu, które po myśli drugiej części §. 457 k. c. może być ustanowione na samych tylko pożytkach rzeczy. Jakie znaczenie ma ten przepis? Przecież ustawodawca nie chciał wskazać w nim jedynie na to, że pożytki oddzielone i powzięte właściciel może dowolnie zastawiać, gdyż takie prawidło, jako wynikające z ogólnej zasady o zastawianiu samoistnych rzeczy ruchomych, byłoby zupełnie zbyteczne. Również ustawodawca nie chciał powiedzieć, że rzecz główna może być zastawiona osobie jednej, a pożytki jeszcze nie powzięte i nie oddzielone — osobie drugiej, gdyż taki przepis byłby sprzeczny z kardynalną zasadą §.

---

[1]) Tu zachodzi więc pewna analogia z przepisami ustawy z 25 maja 1883 l. 78 dz. u. p.

[2]) Tak bowiem jedynie rozumieć możemy przepis »das an einer verzinslichen Forderung erwirkte (Pfändungs-) Pfandrecht erstreckt sich auf die nach der Pfändung fällig werdenden Zinsen. To pojęcie rzeczy wynika nie tylko z samej stylizacyi tego §., ale nadto z związku jego z §. 294 ord. egz.

Zresztą nie rozwodzę się nad tą kwestyą, odsyłając czytelnika do książki Petscheka j. w. str. 131, 135, 136.

457, iż prawo zastawu, ustanowione na rzeczy głównej, obejmuje również tejże części składowe. Wreszcie nie mogło być zamiarem ustawodawcy, żeby przełamać przez zdanie drugie §. 457. zakaz zastawu antychretycznego wyrażony w §. 1372. k. c. — i to w ten sposób, aby zastawca mógł ustanowić na rzecz zastawnika takie prawo zastawu na pożytkach, na podstawie którego zastawnik mógłby oddzielać i pobierać sam pożytki i zaspakajać w ten sposób wierzytelność. — Znaczenie §. 457 (zdanie drugie) może być więc tylko następujące[1]): Skoro zastawcy wolno oddzielać i pobierać pożytki, może więc to uprawnienie także alienować, n. p. przez ustanowienie użytkowania na zastawionej rzeczy *(ususfructus constituendus)*. To uprawnienie, jako będące w obiegu, może być (§ 448 k. c.) także przedmiotem prawa zastawu, tylko że zastawnik, który nabędzie prawo zastawu na tem uprawnieniu, nie może, wobec przepisu §. 1372 k. c., sam realizować swego prawa, tylko musi albo żądać administracyi przymusowej, albo egzekucyjnej sprzedaży uprawnienia do pobierania pożytków przez ustanowienie użytkowania[2]). W szczególności i prawo pobierania odsetek może być przedmiotem zastawu, ale wobec §. 1372 realizacya tego prawa może nastąpić tylko w drodze egzekucyjnej, a zatem albo przez przekaz prawa pobierania procentów, albo przez administracyę przymusową, albo wreszcie przez sprzedaż *ususfructus constituendus* na wierzytelności.

Prawo zastawu, o którem tu mowa, powstać może nie tylko w drodze egzekucyi, ale i na podstawie umowy, jak wynika z tekstu §. 457. Sposób ustanowienia zależy zaś od rodzaju przedmiotu, do którego odnosi się prawo pobierania pożytków. Jeżeli przedmiotem jest rzecz nieruchoma, natenczas prawo zastawu powstanie przez wpis do ksiąg gruntowych, jeżeli rzecz ruchoma, to przez oddanie jej zastawnikowi[3]), jeżeli wierzytelność — to przez zawiadomienie

---

[1]) P. II., § 233 k. zach. gal., zwłaszcza charakterystyczne zdanie, kończące się słowami: »von einiger Wirkung«, dalej p. obrady redaktorów k. c. według protokołów Ofnera, I., str. 292 przy kwestyi omawianej pod l. 4.

[2]) Jeżeliby ktoś inny po ustanowieniu takiego zastawu uzyskał egzekucyę przez administracyę przymusową, albo prawo użytkowania na danym przedmiocie, natenczas zastawnik, o którym mowa, będzie miał przed temi prawami pierwszeństwo, a więc w razie administracyi przymusowej żądać może, żeby jego wierzytelność zaspokojoną została przed tą wierzytelnością, dla której administracyę przymusową dozwolono.

[3]) Jeżeli oddanie takie nie byłoby możliwe, gdyż rzecz sama została pierwej zastawioną i oddaną innemu wierzycielowi, natenczas akt tradycyi mógłby

dłużnika. Odtąd też liczyć się będzie pierwszeństwo praw zastawnika w razie kolizyi z prawami innych zastawników, którzyby bądź przez administracyę przymusową, bądź w jakikolwiek inny sposób nabyli również zastaw na prawie pobierania procentów.

W powyższych prawnych wywodach znaleźlibyśmy wystarczające podstawy do ocenienia naszego przypadku, gdybyśmy stanąć mieli na tem stanowisku, że prawa zastawu, jakie nabył A na podstawie umowy, a B na podstawie egzekucyi, ciążą przedewszystkiem na wierzytelności, którą ma X przeciw małżonkom C.

/Z tego punktu widzenia przypadek nasz przedstawiałby się w sposób następujący:

A, który nabył tylko umowne prawo zastawu na wierzytelności Xa, nie może jeszcze na tej podstawie przeszkodzić, żeby X nie pobierał nadal procentów od małżonków C. I owszem to prawo przysługuje Xowi po myśli §. 457 *in princ.* Tem mniej mógłby A żądać od małżonków C, aby pieniądze składali do depozytu sądowego, zwłaszcza, że A wobec C występuje tylko jako zastawnik (bezwzględnie uprawniony) a nie jako wierzyciel, a *pignus in faciendo consistere non potest.* Skoro Xowi przysługuje więc, mimo umownego zastawu A, i nadal uprawnienie do pobierania od małżonków C, więc może to uprawnienie po myśli §. 457 *in fine* zastawić osobie B, albo też osoba B może w drodze przymusowej uzyskać przeciw X zajęcie tego uprawnienia i przekaz tegoż, naturalnie w tych granicach, w których przez to nie uwłacza prawom innych zastawników (p. str. 94).

Wobec tego żądanie A, żeby uznać przekaz wydany na rzecz osoby B za nieważny, żeby B i C zwrócili odsetki przez C osobie B zapłacone i żeby małżonkowie C na przyszłość składali zapadłe odsetki do depozytu sądowego, nie ma żadnej podstawy w umownem prawie zastawu przysługującem A, na które się tenże powołuje.

Rzecz przedstawiałaby się inaczej, gdyby wierzytelność A stała

---

być uskuteczniony przez to, żeby ów wierzyciel, jako zastępca w detencyi właściciela, został o ustanowieniu zastawu na prawie pobierania pożytków zawiadomiony. Akt tradycyi byłby tu podobny do oddania własności na rzeczy ruchomej w tym przypadku, gdy rzecz znajduje się n. p. u najemcy — wówczas bowiem przez zawiadomienie zastępca w detencyi przestaje zastępywać dotychczasowego posiadacza, a zaczyna zastępywać posiadacza następnego.

się wykonalną, a jego prawo zastawu zamieniło się na egzekucyjne: Wówczas prawo zastawu A obejmowałoby także odsetki płatne po egzekucyjnem zajęciu (§ 299 ord. egz.) i to z pierwszeństwem przed prawem B, gdyż tenże przez przekaz w miejsce zapłaty wszedł jako prawny następca (§ 316 ord. egz.) w miejsce Xa, a na tej podstawie objął uprawnienie tegoż do pobierania procentów z tymi wszystkimi ciężarami, które przedtem na tem uprawnieniu ciążyły (§ 316 ord. egz., § 1394 k. c.). Ponieważ małżonkowie C zostaliby zawiadomieni o tem egzekucyjnem zajęciu na rzecz A i otrzymaliby zakaz niepłacenia długu osobie X, względnie jej następcom (§ 294 ord. egz.), więcby w własnym interesie składać powinni odsetki do depozytu sądowego na rzecz A i B, do czegoby oczywiście mieli prawo podług §§ 307 ord. egz. i 1425 k. c. Jednakże i w tem stadyum jeszcze żądanie A przeciw C o składanie odsetek do depozytu sądowego nie miałoby podstawy z tego samego powodu, jaki podano wyżej, mianowicie dlatego, bo A może wobec C wystąpić jeszcze zawsze tylko jako zastawnik, a zatem nie ma prawa żądać jeszcze żadnego świadczenia[1]. Dopiero, gdyby A, realizując swoje prawo zastawu, uzyskał przekaz wierzytelności Xa przeciw C, wówczas nabyłby bezpośrednie prawo przeciw małżonkom C i mógłby od nich żądać zapłaty, ewentualnie, ze względu na roszczenia osoby B, depozycy i sądowej długu (§ 307 ord. egz., p. str. 95).

Oddalenie osoby A ze skargą, opartą na umownem prawie zastawu, musiało nastąpić stanowczo, a nie narazie, gdyż, jakkolwiek A mógłby w przyszłości żądać zapłaty lub depozycyi sądowej od C na podstawie egzekucyjnego przekazu, to jednak jego żądanie wówczas nie byłoby oparte na tych samych zasadach, co żądanie obecne. Wówczas występowałby jako pełnomocnik osoby C (przy przekazie w celu ściągnięcia) albo jako jego następca (przy przekazie w miejsce zapłaty) i to jako wierzyciel, a nie jako zastawnik.

Żądanie, postawione przez A na pierwszem miejscu o uznanie, że jego prawo zastawu ma pierwszeństwo przed prawem zastawu B, nie jest uzasadnione — jak słusznie sądy zaznaczyły — z tego powodu, gdyż wobec jawnego wpisu do ksiąg gruntowych, wykazującego pierwszeństwo hipoteczne osoby A, brak potrzeby dla ustalenia tej okoliczności (§ 228 proc. cyw.).

---

[1]) Wynika to zresztą z §. 307 ord. egz. arg. a contr.

III. Prawo zastawu jako przedmiot zastawu (nadzastaw).

Że prawo zastawu może być dane również w zastaw, to wynika i z wyraźnych przepisów ustawy, mówiących o nadzastawie (zwłaszcza §§ 454 i 455 k. c.), i z ogólnej zasady § 448 k. c., według którego każde prawo będące w obiegu może być przedmiotem zastawu. To też pod tym względem nie ma dwóch zdań w literaturze. Natomiast konstrukcya prawnicza nadzastawu należy do najsporniejszych i konsekwencye praktyczne, jakie z niej się wyprowadza, są rozmaite, według tego, jaką podstawę konstrukcyjną obierze się za punkt wyjścia. Jedni teoretycy twierdzą, że prawo nadzastawu obciąża wprost rzecz daną w zastaw zastawnikowi, a potem przez zastawnika nadzastawnikowi, drudzy — że nadzastaw jest zastawem na wierzytelności zastawnika, inni upatrują wreszcie w prawie zastawu przedmiot nadzastawu [1]).

Przyłączam się do opinii tych ostatnich, a to głównie z następujących powodów:

Przedewszystkiem przedmiot dany w zastaw nie może być przez zastawnika dany w zastaw, gdyż zastawnik nie ma na nim żadnego innego prawa, jak tylko to, że mu wolno zaspokoić ewen-

---

[1]) Przegląd literatury, odnoszącej się do prawa nadzastawu do roku 1864, najlepiej podany w Sohma *Die Lehre vom subpignus* 1864, rozprawie napisanej z niezwykłym talentem, w której autor dowodzi przekonywująco, że przedmiotem prawa nadzastawu jest prawo zastawu; pisma zajmujące się potem prawem nadzastawu, z uwzględnieniem zwłaszcza nowszej literatury, zestawia Windscheid w *Pandectenrecht*, I., § 239, l. 3., Horn w rozprawie *Rechte als Objecte des Pfandrechtes*, 1897, zwłaszcza str. 48 i nast.; o prawie nadzastawu pojawiły się dwie monografie także w języku polskim, mianowicie Udzieli *Prawo nadzastawu wedle prawa austr.* Kraków. 1892. i Jaworskiego *Prawo nadzastawu wedle ustawodawstwa austryackiego*. Kraków. 1894.; Jaworski zestawia w rozdziale II. wszystkie ważniejsze opinie, tyczące się konstrukcyi prawa nadzastawu wedle teoryi prawa austryackiego; oprócz dzieł i pism powołanych przez powyższych autorów zwrócić należy uwagę jeszcze na Demeliusa *Pfandrecht an beweglichen Sachen*. 1897, I., § 13, następnie na Tilscha wywody, tyczące się §§ 454 i 455 k. c., a zamieszczone w książce p. t. *Einfluss der Civilprocessgesetze auf das materielle Recht* (1901), dalej na doskonały polemiczny artykuł Henryka Karnerta, ogłoszony w *Gerichts-Ztg* z. 12. z r. 1900 p. t. *Zur Lehre von der Forderungspfändung uud dem gerichtlichen Afterpfandrechte*, skierowany przeciw wyżej wzmiankowanym wywodom Tilscha, wreszcie na Petscheka *Zwangsvollstreckung in Forderungen*. 1901, zwłaszcza str. 128—160.

tualnie swoją pretensyę z jego wartości. Tylko właściciel może rozporządzać samym przedmiotem, a między innemi i zastawić go — zastawnik zaś może tylko rozporządzać tem prawem, które sam posiada, a zatem i zastawić może tylko swoje prawo zastawu. — Losy prawne nadzastawu zależne są najściślej od zastawu, a nie od przedmiotu tegoż: nadzastaw z zastawem zmienia się i gaśnie. Ta zależność nie miałaby podstawy, gdyby nadzastaw był tylko drugim zastawem obciążającym tensam przedmiot, a nie zastawem na zastawie. — Zresztą i praktyka jest tu jednej z nami myśli, gdyż nadzastawnikowi nie dozwala zaspakajać się bezpośrednio z przedmiotu zastawionego, tylko zniewala go do tego, że nasamprzód realizując swój nadzastaw, nabywa prawa zastawnika, a potem dopiero zaspokaja swoją wierzytelność, realizując prawa zastawnika (p. n. p. O. s. najw. w zbiorze Gl. U. W. l. 7080 [1]).

Również, zdaniem mojem, błędną jest opinia, która prawo nadzastawu łączy bezwzględnie z zastawem wierzytelności zastawnika, identyfikując nawet jedno prawo z drugiem. Za teoryą tą zdają się przemawiać wprawdzie doniosłe objawy, pochodzące stąd, że zastaw jest prawem akcesoryjnem wierzytelności: I tak nadzastawnik, który, realizując swoje prawo, nabył przekaz praw zastawnika (nadzastawcy) i na tej podstawie potem zaspakaja się z jego zastawu, temsamem umarza i jego wierzytelność, skoro zastawnik jest zarazem wierzycielem. To też jeżeli zastawnik zastawił jednej osobie (M) swój zastaw, a drugiej (N) swoją wierzytelność, powstaje między prawami M i N o tyle kolizya, o ile wartość zastawu i wysokość wierzytelności wzajemnie się pokrywają, — kolizya, która zostaje usunięta przez zasadę pierwszeństwa *(prior tempore, potior iure)*, — a zatem przez tę samą zasadę, która usuwa kolizyę między prawami zastawu, ustanowionemi na tym samym przedmiocie. Te objawy nie są jednak skutkiem tożsamości przedmiotu, tylko właśnie skutkiem posiłkowej natury zastawu, i z powodu nich nie możemy jeszcze twierdzić, jak to wykażemy w dalszym ciągu, że nadzastaw jest zarazem zastawem wierzytelności, lub że prawo nadzastawu, a zastaw wie-

---

[1]) P. zresztą ciekawe wywody Sohma j. w. (str. 89—102), odnoszące się do prawa rzymskiego, dające się jednak zastosować także i do prawa austr., zwłaszcza ze względu na stylizacyę §. 454 k. c. P. także Petschek j. w. str. 136 i 137 i Karnert j. w. G.-Z. Nr 12., — błędnie zaś Tilsch j. w. przy §§ 454 i 455.

rzytelności zabezpieczonej zastawem, to »identyczne« prawa (n. p. K r a i n z, *System* I, § 289).

Naszem zdaniem, jak wyżej zaznaczyłem, prawo nadzastawu, a zastaw wierzytelności, choćby ubezpieczonej zastawem, to dwa odrębne prawa podmiotowe, które bywają rozróżniane i przez wolę stron i przez ustawą, które mają różne przedmioty, w różny sposób powstają, różną mają treść i różne wywołują skutki [1]).

Powody, skłaniające nas do tego twierdzenia, są w głównych zarysach następujące:

1. Przedewszystkiem zastaw a wierzytelność to całkiem różne prawa; temsamem i bezpieczeństwo, które w przymiocie zastawu każde z nich wierzycielowi daje, polega na całkiem innym czynniku. Jeżeli wierzyciel przyjmuje w zastaw wierzytelność swego dłużnika, to upatruje swoje ubezpieczenie przedewszystkiem w tem, że trzeci dłużnik (dłużnik dłużnika) obowiązku swego dopełnić będzie w stanie; jeżeli zaś przyjmie w zastaw zastaw swego dłużnika, to zabezpieczenie upatruje w wartości przedmiotu zastawionego (rzeczy ruchomej, nieruchomej i t. d.), a nie w wierzytelności swego dłużnika. W pierwszym przypadku strony mają na myśli kredyt osobisty, w drugim najczęściej kredyt rzeczowy (mianowicie o tyle, o ile przedmiotem zastawu są rzeczy). Ze względu na te odmienne podstawy ekonomiczne, przez które wierzyciel może być zabezpieczony, wola stron bywa różna i często można z łatwością rozpoznać, czy strony chciały ustanowić w danym przypadku prawo zastawu na wierzytelności, czy też nadzastaw [2]).

2. Ustawa odróżnia zastaw na wierzytelności i nadzastaw i pojmuje nadzastaw jako coś innego, aniżeli zastaw na wierzytelności. Wynika to z jednej strony ze stylizacyi §§ 454 i 455 k. c. poświęconych instytucyi prawa nadzastawu. I tak § 454 wyraża się, że zastawnik może »sein P f a n d, in soweit er ein Recht d a r a u f

---

[1]) Dobrze się wyraża S o h m Die Lehre vom subpignus (1864, str. 13): »Pfandrecht und Forderungsrecht richten sich auf d e n s e l b e n e i n e n Vermögenswert, dennoch stehen sie als z w e i v ö l l i g s e l b s t s t ä n d i g e, g e s o n d e r t e Rechte neben einander«.

[2]) N. p. C pożycza od B 1000 złr. i zastawia mu swoją posiadłość nieruchomą wartości 800 złr., a nadto zegarek wartości 100 złr.; potem B pożyczywszy od A 50 złr., oddaje mu w nadzastaw ów zegarek i zawiadamia o tem C. Tutaj oczywiście ustanowiony został przez B tylko nadzastaw, a nie zastaw wierzytelności 1000 złr.

hat, ... verpfänden«, a § 455 powiada ... »das Pfand bleibt dem Inhaber des Afterpfandes verhaftet.« Ani w jednym, ani w drugim §. nie ma zaś mowy o tem, żeby zastawioną była »wierzytelność«. Że zaś z drugiej strony po myśli ustawy może być także zastawioną wierzytelność, tośmy wyżej wykazali pod II.

Niczego przeciw naszemu pojęciu rzeczy nie dowodzi stylizacya §. 51 u. h. p., jakkolwiekby z niej na pierwszy rzut oka można wnosić, że nadzastaw ciąży na »wierzytelności hipotecznej« (»Wenn auf einer Hypothekerforderung zur Zeit als ihre Löschung begehrt wird, noch Afterpfandrechte haften...«); wiadomo bowiem, że »wierzytelność hipoteczna« jest tylko skróconem wyrażeniem dla pojęcia »intabulowane prawo zastawu dla wierzytelności« (p. n. p. Jaworski, prawo nadzastawu, str. 69). I owszem z tego, że przedmiotem wpisu jest prawo zastawu, a nie wierzytelność (§ 4 u. h. p.) i że nadzastaw może być intabulowanym (§ 51 u. h. p.), wynika, że według pojęcia ustawy hipotecznej prawo nadzastawu ciąży na zastawie, a nie na wierzytelności.

Inaczej też zupełnie unormowanem jest przez ustawę prawo nadzastawu, aniżeli zastaw na wierzytelności, jak to wykażemy w dalszym ciągu.

3. Nadzastaw powstaje przez inne akty prawne i w inny sposób, aniżeli zastaw wierzytelności: Jeżeli przedmiotem zastawu jest ruchomość, natenczas nadzastaw powstanie przez to, że ruchomość oddaną zostanie nadzastawnikowi, jeżeli nieruchomość, to nadzastaw powstanie przez superintabulacyę (§ 454 k. c.); jeżeli wierzytelność, to nadzastaw powstanie przez to, że dłużnik zastawionej pretensyi (nie zastawca) zostanie zawiadomiony o nadzastawie (arg. § 1395 k. c.) i t. d. We wszystkich tych przypadkach jest zaś obojętną rzeczą dla powstania nadzastawu, a nawet, gdy zastawca i dłużnik osobisty są różnemi osobami, dla wywołania skutków określonych w § 455 k. c.), czy dłużnik osobisty zastawnika otrzymał zawiadomienie o nadzastawie. Ten ostatni fakt jest zaś właśnie prawidłowo *causa efficiens* przy zastawianiu wierzytelności (p. wyżej pod II.).

Już więc na podstawie samego aktu ustanowienia zastawu, nie trudno według powyższych wskazówek oznaczyć, czy w danym razie powstał nadzastaw, czy zastaw wierzytelności. Wskazówki te nie zawsze jednak wystarczą, gdyż czasem te akty, przez które ustanowione zostaje prawo nadzastawu, łączą się z konieczności z tymi, przez które powstaje zastaw na wierzytelności. Ta uwaga dotyczy

zwłaszcza intabulacyi prawa nadzastawu, o której po myśli § 123 u. hip. zostaje zawiadomiony z urzędu właściciel nieruchomości, będący zazwyczaj dłużnikiem osobistym zastawnika. Otóż co do takich przypadków zajść może pytanie, czy zawiadomienie zastawcy, będącego zarazem dłużnikiem osobistym zastawnika, o intabulacyi nadzastawu wywołuje tylko skutek w §. 455 k. c. przewidziany, czy też powoduje zarazem zastaw wierzytelności zastawnika. Zdaniem naszem rozstrzygać tu będzie przedewszystkiem wola stron, to jest nadzastawcy i nadzastawnika, w umowie nadzastawniczej objawiona, jakoteż treść zawiadomienia. W razie wątpliwości jednak należy przyjąć, że zastawnik chciał mniej, a nie więcej obciążyć swoje prawa wobec nadzastawnika (§ 915 k. c.), że zatem zawiadomienie zastawcy i dłużnika osobistego w jednej osobie miało na celu tylko wywołanie skutków określonych w § 455 k. c., a nie nadto zastawienie wierzytelności, która może być przecież znacznie wyższą, aniżeli wartość zastawu.

Mając powyższe uwagi na względzie, nietrudno nam wyjaśnić, jakie znaczenie ma ten przepis §. 320 ord. egz., który żąda intabulacyi prawa zastawu, jeżeli przedmiotem egzekucyi jest wierzytelność wpisana do ksiąg gruntowych, a nadto poleca sądowi, ażeby wydał zakazy w §. 294 omawiane [1]): Przez intabulacyę nabywa wierzyciel popierający egzekucyę prawo nadzastawu, a oprócz tego przez zakazy z §. 294. — zastaw na wierzytelności. Zamiarem więc było ustawodawcy, żeby na zastawie wpisanym do księgi gruntowej mogła być prowadzona egzekucya tylko równocześnie z egzekucyą na wierzytelności.

4. Treść nadzastawu jest inna, aniżeli treść zastawu na wierzytelności, bo odmiennymi są ich przedmioty (zastaw i wierzytelność) i odmiennemi roszczenia, wynikające z tych przedmiotów: Wierzyciel, dochodząc swojej pretensyi, żądać może od dłużnika świadczenia, zastawnik, realizując swoje prawo zastawu, może żądać tylko, żeby właściciel dozwolił, iżby on zaspokoił swoją pretensyę z wartości przedmiotu zastawionego (Pignus in faciendo consistere non potest). Chociaż więc i wierzytelność i zastaw łączą się w tym samym celu, którym jest zaspokojenie wierzyciela, mimo to nawet w stadyum realizacyi ustawa je ściśle rozróżnia, jak to widać n. p.

---

[1]) P. o tej kwestyi Petschek j. w. str. 87—89.

z przepisu §. 466 k. c. albo z rozp. min. z d. 19. września 1860 r. l. 212 dz. u. p.

To też zastawnik wierzytelności i nadzastawnik w różny sposób realizować mogą swoje prawa: Pierwszy uzyskawszy tytuł egzekucyjny przeciw swemu zastawcy, szuka zaspokojenia własnej wierzytelności zwykle przez przekaz wierzytelności swojego zastawcy i na podstawie tego przekazu wchodzi w te prawa, które ma ten zastawca jako wierzyciel. Drugi zaś, jeżeli realizuje tylko prawo nadzastawu (a nie zastaw, na podstawie tytułu egzekucyjnego i na wierzytelności nabyty), postara się, po dopełnieniu warunków ordynacyą egzekucyjną wskazanych, jedynie o przekaz tych praw, które nadzastawcy (względnie dłużnikowi nadzastawnika) przysługują w charakterze zastawnika, to znaczy postara się o przekaz tego roszczenia, na podstawie którego zastawnik mógłby żądać, żeby zastawca dozwolił zaspokojenia pretensyi zastawnika z przedmiotu zastawionego [1]).

Rozciągłość prawa nadzastawu jest inną, aniżeli zastawu na wierzytelności. Pierwszą określa z jednej strony rozciągłość wierzytelności nadzastawnika, z drugiej rozciągłość prawa zastawu. Co do punktu pierwszego, to nadzastawnik może zaspokoić z przedmiotu zastawionego oczywiście tylko swoją wierzytelność z należytościami pobocznemi; co do punktu drugiego, to miarą tego zaspokojenia jest rozciągłość prawa zastawu, gdyż nadzastawnik jako prawonabywca zastawnika nie może więcej praw posiadać, aniżeli ten ostatni. Skoro jednak dla rozciągłości zastawu rozstrzygającą jest raz wierzytelność zastawnika razem z temi należytościami ubocznemi, którym przysłu-

---

[1]) Co prawda, nadzastawnik, uzyskawszy tytuł egzekucyjny przeciw nadzastawcy, prawidłowo zażąda zajęcia i przekazu roszczeń nie tylko z zastawu, ale i z wierzytelności nadzastawcy wynikających, zwłaszcza, że zastawnik i wierzyciel (nadzastawca) są tą samą osobą; jednak mimo to wywód, który w tekście odnosi się do realizacyi prawa nadzastawnika jako takiego, ma zasadniczą i praktyczną doniosłość z dwóch powodów: po pierwsze dlatego, gdyż istnieją przypadki — jak niżej wykażemy, — w których wierzytelność zastawnika gaśnie, a tylko zastaw jest funduszem zabezpieczenia nadzastawnika, w których więc nadzastawnik może jedynie realizować zastaw, a nie wierzytelność zastawnika; po drugie dlatego, gdyż dla nadzastawnika może być rzeczą korzystniejszą, żeby realizować prawo nadzastawu, a nie prawo zastawu na wierzytelności w drodze egzekucyi nabyte — mianowicie wtedy, gdy tylko jako nadzastawnik miałby pierwszeństwo przed innemi osobami, które bądź na zastawie, bądź na wierzytelności prawa zastawu nabyły.

guje prawo zastawu, powtóre wartość przedmiotu zastawionego, w chwili realizacyi zastawu, przeto i nadzastawnik może poszukiwać zaspokojenia swojej wierzytelności z przedmiotu zastawionego tylko w tychże samych granicach, to znaczy o tyle, o ileby to mógł uczynić zastawnik, gdyby dla zaspokojenia swojej własnej pretensyi realizował prawo zastawu. Natomiast, gdy wierzytelność jest zastawiona, wówczas zastawnik zaspokoić może swoją wierzytelność z wierzytelności zastawionej i z wszelkich jej należytości i praw ubocznych (w szczególności i z prawa zastawu) bez wszelkiego ograniczenia.

5. Że nadzastaw nie musi łączyć się z zastawem wierzytelności, to wynika dalej stąd, że są przypadki, w których nadzastaw istnieje, jakkolwiek zgasła wierzytelność, dla której zastaw ustanowiono. Oto kilka takich przypadków:

a) Zastawca i dłużnik są jedną lub różnemi osobami. Dłużnik lub zastawca płaci dług, ale zastawca chwilowo nie odbiera zastawu ręcznego. Zastawnik, korzystając z tego, oddaje rzecz jako obcą w nadzastaw, nie mówi jednak nadzastawnikowi, że wierzytelność, dla której zastaw ustanowiono, nie istnieje. Podług analogii §. 456 k. c. powstanie tu w sposób ważny nadzastaw a zastaw utrzyma się w mocy wobec nadzastawnika, jakkolwiek wierzytelność nie istnieje i nie może być uważana za istniejącą, skoro § 456 nie da się zastosować do wierzytelności.

b) Zdaniem mojem z podobnym objawem spotykamy się i wtedy, gdy umorzoną zostanie t. zw. wierzytelność hipoteczna, to znaczy wierzytelność ubezpieczona przez intabulowane prawo zastawu, a zastawnik mimo to, korzystając z niedokonanej ekstabulacyi prawa zastawu, ustanowi prawo nadzastawu i to w warunkach takich, że nadzastaw powstanie ważnie ze względu na zasadę wiarogodności do ksiąg publicznych (§§ 61 i nast. ustawy hip. i § 469 k. c.). Na podstawie tejże zasady utrzymane może być wobec nadzastawnika tylko to prawo, które było intabulowane, t. j. zastaw, a nie wierzytelność. Tu więc powstanie tylko prawo nadzastawu, a nie prawo zastawu na wierzytelności, która nie istnieje i odżyć nie może[1]).

---

[1]) Nie podzielamy zapatrywania Jaworskiego, według którego ustawa hipoteczna wprowadziła zmiany w instytucyi prawa nadzastawu, jak ją normuje kodeks cywilny (p. *Prawo nadzastawu* j. w. str. 78 i nast. i tegoż *Ustawy o księgach publ.* j. w. I., str. 278 i nast.). Według tego autora prawo nadzastawu wedle

W obu powyższych przypadkach, zdaniem naszem, nadzastawnik może zrealizować swoje prawo tylko przez to, że uzyska przekaz praw zastawnika (a nie wierzyciela) i na tej podstawie zażąda od zastawcy, żeby mu dozwolił zaspokoić swoją (nadzastawnika) wierzytelność z przedmiotu zastawionego, jednakże w granicach, w którychby zaspokoić mógł zastawnik swoją wierzytelność, gdyby ta spłaconą nie była. Na nicby zaś nie zdał mu się przekaz wierzytelności zastawnika, gdyż dłużnik osobisty przeciw żądaniu zapłaty miałby zarzut zapłaty, nie dający się ubezskutecznić w przypadku *a)* powołaniem się na § 456, w przypadku *b)* powołaniem się na zasadę zaufania do ksiąg publicznych — skoro ani § 456, ani zasada wiarogodności ksiąg gruntowych nie ma zastosowania do wierzytelności, lecz do prawa zastawu[1]).

c) Nieco odmiennie przedstawia się rzecz wtedy, gdy zastawnik zastawia swojemu wierzycielowi zastaw ręczny, chociaż czas zadawnienia wierzytelności zastawnika upłynął (§ 1483). W tym przypadku, według słów k. c., wierzytelność zastawnika »zgasła przez zadawnienie o tyle, o ile wyższą jest nad wartość zastawu«. K. c. oczywiście chciał tu wyrazić, że wierzytelność zgasła wprawdzie przez zadawnienie, ale musi być uważaną za istniejąca o tyle, o ile koniecznem jest, żeby zastaw miał cel i racyę bytu. Sama wierzytelność nie będzie zaskarżalną; gdyby więc zastawnik wniósł skargę przeciw dłużnikowi osobistemu, nie będącemu zastawcą, tenże bezwarunkowo zasłonić się może zarzutem zadawnienia; ale zastawnik

---

ustawy hipotecznej ma inny przedmiot (wierzytelność wraz z prawem zastawu), jak prawo nadzastawu kodeksu cywilnego. W polemikę obszerniejszą nie możemy się wdawać, jeżeli nie chcemy przekroczyć zakresu tego studyum. Tylko zaznaczyć musimy, że — naszem zdaniem — nie należy przeceniać doniosłości ustępu pierwszego §. 51 u. h. p. Ustawodawcy chodziło tu tylko o to, żeby sędzia hipoteczny na podstawie kwitu ekstabulacyjnego, wystawionego przez zastawnika, bezwzględnie nie wykreślił prawa zastawu, gdy na nim wpisany jest nadzastaw, a to dlatego, żeby nadzastawnikowi pozostały ewentualnie te prawa, które mu zastrzega k. c. O tem, czy nadzastawnik ma jakie prawa po umorzeniu wierzytelności zastawnika i jakie one są, nie stanowi § 51 u. h., tylko k. c. Najlepszy dowód, że tak jest, znachodzi się w samym tekście §. 51 u. h. p., który bezwzględną skuteczność prawną wykreślenia zastawu czyni zależną od »wykreślenia nadzastawu«, a zatem od czysto formalnego aktu, nie wspominając przytem o tych faktach, od których prawno materyalnie wykreślenie nadzastawu zależy.

[1]) Niczego nie dowodzi przeciw naszemu zapatrywaniu § 1443 k. c., skoro jest oczywiście fałszywie sformułowany, albowiem nie wierzytelność, ale prawo zastawu może być tylko do księgi publicznej wpisane.

jako taki przeciw zastawcy będzie miał skargę o to, żeby zastawca dozwolił mu zaspokoić swoją pretensyę zadawnioną z rzeczy zastawionej. Otóż to prawo może zastawnik dalej zastawić i tu znowu nadzastawnik może realizować swój nadzastaw tylko tak, że postara się o przekaz nie wierzytelności zadawnionej, ale skargi zastawniczej swojego nadzastawcy.

Tych kilka przykładów wystarczy dla unaocznienia tezy, że nadzastaw niejednokrotnie już dla tego samego może mieć za przedmiot tylko prawo zastawu, bo wierzytelność zgasła.

Jeżeli jednak tę tezę przyjmiemy, natenczas, pamiętając o warunkach powstania zastawu na wierzytelności, musimy się zgodzić i na to zdanie, że gdy zastawca a dłużnik osobisty są różnemi osobami, a o ustanowieniu nadzastawu dłużnik osobisty nie otrzymał wiadomości, wtedy powstaje tylko nadzastaw, a nie zastaw wierzytelności zastawnika — a dalej, pamiętając o przepisie §. 915 k. c., musimy się zgodzić i na to zdanie, że gdy zastawca i dłużnik są tą samą osobą, i gdy ta osoba o ustanowieniu nadzastawu zawiadomioną została, a zastawnik wyraźnie lub dorozumianie wierzytelności zastawić nie chciał, wtedy również powstaje tylko nadzastaw, a nie zastaw wierzytelności — ale ze skutkami w §. 455 k. c. określonymi.

Dla wyjaśnienia uwag naszych, pod 5. podanych, musimy określić jeszcze nasze stanowisko wobec zasady, że prawo zastawu zabezpiecza wierzytelność i dlatego bez niej nie może istnieć. Otóż tej zasadzie bynajmniej nie sprzeciwia się to, cośmy pod 5 wypowiedzieli. Prawo zastawu obciążone nadzastawem nie potrzebuje dla swego istnienia wierzytelności, dla której powstało, gdyż zabezpiecza wierzytelność nadzastawnika. Nadzastaw wywołuje właśnie ten skutek, że zastaw zostaje funduszem zabezpieczenia dla wierzytelności nadzastawnika i przez to zastaw obok pierwotnego celu (zabezpieczenie wierzytelności zastawnika) ma jeszcze ten cel drugi, który jego istnienie ratuje i czyni niezależnym od istnienia wierzytelności zastawnika. Wyrazem tej myśli jest właśnie przepis §. 455. k. c., który w sposób jasny, nie pozostawiający nic do życzenia wypowiada, że mimo umorzenia wierzytelności »zastaw zostaje funduszem odpowiedzialności dla nadzastawnika« »das Pfand bleibt dem Inhaber des Afterpfandes verhaftet« [1]).

---

[1]) P. zresztą co do tych kwestyi także Petschek j. w. str. 140 i nast.

Wyżej (pod 1—5) przytoczyliśmy powody, skłaniające nas do odróżniania prawa nadzastawu od zastawu wierzytelności zastawnika. Z drugiej jednak strony nie możemy pominąć — właśnie i ze względu na przypadek na początku przytoczony — niektórych nader ważnych objawów prawa nadzastawu, wynikających z posiłkowej natury zastawu w ogólności, a w szczególności tego zastawu, na którym ciąży nadzastaw — nie możemy mianowicie pominąć tego objawu, że zastaw obciążony nadzastawem służy do zabezpieczenia wierzytelności zastawnika, że tylko przez tę wierzytelność ma swoją racyę bytu i że zastawnik i wierzyciel są jedną osobą [1]), która zaspokojenia swojej pretensyi może szukać tylko raz — bądź w zapłacie długu, bądź w realizacyi prawa zastawu. Z tej posiłkowej natury zastawu, będącego podstawą nadzastawu, wynikają ważne skutki prawne, zwłaszcza zaś to: 1), że istnienie nadzastawu zależy prawidłowo od istnienia wierzytelności zastawnika; 2), że między prawem nadzastawnika a prawem osoby, mającej zastaw na wierzytelności, zachodzi kolizya. O tych dwóch skutkach jeszcze kilka słów:

ad 1). Ponieważ ze zgaśnięciem wierzytelności zastawnika gaśnie jego prawo zastawu, a prawo zastawu jest podstawą nadzastawu, przeto ze zgaśnięciem wierzytelności zgasnąć musi i nadzastaw. Od tej zasady zachodzi wyjątek, unormowany w §. 455 k. c. Paragraf ten przepisuje bowiem, że zastawca zawiadomiony o nadzastawie może zapłacić dług albo tylko za zezwoleniem nadzastawnika, albo przez depozycyę sądową; w przeciwnym przypadku bowiem zastaw zostałby funduszem odpowiedzialności dla nadzastawnika, to znaczy, wprawdzieby wierzytelność zgasła, ale zastaw utrzymałby się o tyle w mocy, o ile jest podstawą nadzastawu. Na podstawie §. 455 k. c. zastawca (bez względu na to, czy jest tylko zastawcą, czy zarazem dłużnikiem osobistym) traci zatem przez zawiadomienie o nadzastawie możność zniesienia prawa zastawu przez zapłatę długu, dokonaną bez zezwolenia nadzastawnika, — może zaś ten skutek wywołać przez złożenie długu do depozytu. To też i zastawnik od chwili zawiadomienia zastawcy może żądać od zastawcy, jeżeli tenże

[1]) Wyjątek od tego prawidła zachodzi tylko wtedy, gdy wierzyciel, którego pretensya zabezpieczona jest zastawem, cedował tę pretensyę komuś innemu, a nie przeniósł na niego prawa zastawu, np. w drodze oddania, intabulacyi itd. Wówczas to nie cesyonaryusz, ale cedent ma prawo zastawu, a cesyonaryusz dochodzić go może tylko w charakterze zastępcy cedenta, który działa w swoim własnym interesie.

jest jego osobistym dłużnikiem, jedynie depozycyi, a nie zapłaty długu (p. np. O. 12829, 10990 i t. p.). Natomiast § 455 nie łączy z uwiadomieniem zastawcy powstania żadnego nowego stosunku obowiązkowego tak, że ani zastawnik, ani nadzastawnik nie mogliby się domagać od zastawcy, który nie jest ich dłużnikiem osobistym, mimo zawiadomienia o nadzastawie, ani zapłaty, ani depozycyi sądowej długu. Zastawnik, a nadzastawnik o tyle, o ile wejdzie w prawa zastawnika, miałby tylko prawo żądać i nadal od takiego zastawcy, żeby dozwolił zaspokoić dług z przedmiotu zastawionego.

Mając na oku raz powyż podaną zasadę, że nadzastaw prawidłowo zależy od dalszego istnienia wierzytelności, powtóre wyjątek podany w §. 455 k. c., dochodzimy do następujących przepisów prawnych, nas tu bliżej obchodzących:

a) Jeżeli o nadzastawie zastawca i dłużnik osobisty nie otrzymali zawiadomienia, natenczas z umorzeniem wierzytelności gaśnie zawsze zastaw i nadzastaw.

b) Jeżeli zastawca i dłużnik są różnemi osobami, a

α). tylko zastawca otrzymał zawiadomienie o nadzastawie, wtedy przez każdy fakt prawny, przez który wierzytelność zostaje umorzoną, w szczególności i przez zapłatę uskutecznioną przez dłużnika — z jedynym wyjątkiem zapłaty uskutecznionej przez zastawcę — gaśnie zastaw i nadzastaw.

β). Jeżeli zaś także i dłużnik osobisty otrzymał zawiadomienie, wówczas strony widocznie chciały ustanowić także i zastaw na wierzytelności (jeżeliby strony tego nie chciały, to zawiadomienie dłużnika nie miałoby żadnego skutku prawnego). Skutkiem tego dłużnik osobisty przez zapłatę uskutecznioną zastawnikowi nie może umorzyć swojej wierzytelności (anal. §. 1396 k. c. p. wyżej str. 92) i dlatego nie zniesie i prawa zastawu i nadzastawu. Tak samo ma się rzecz i z zapłatą dokonaną przez zastawcę (§ 455). Natomiast złożenie długu do depozytu sądowego umarza wierzytelność (p. wyżej, str. 92), a tem samem i zastaw i nadzastaw. Kwota złożona do depozytu staje się funduszem zabezpieczenia dla zastawnika i nadzastawnika.

c) Jeżeli dłużnik osobisty i zastawca są jedną osobą i osoba ta zawiadomioną została o nadzastawie,

α). a nadzastawnik i zastawnik ani wyraźnie, ani dorozumianie nie ustanowili zarazem zastawu na wierzytelności, wówczas zapłata

i te inne fakty prawne, przez które zwykle gaśnie wierzytelność, umorzą według ogólnych zasad i w tym przypadku wierzytelność; natomiast nadzastaw i zastaw o tyle, o ile jest niezbędną podstawą nadzastawu, utrzymane zostaną w mocy i to jako zabezpieczenie wierzytelności nadzastawnika. Natomiast nadzastawnik nie będzie mógł szukać zaspokojenia z wierzytelności zastawnika, jako nieistniejącej (p. wyżej, str. 105—107).

β). Jeżeli zaś zastawnik ustanowił oprócz prawa nadzastawu, prawo zastawu na swojej wierzytelności, wówczas przez zapłatę nie zgaśnie ani wierzytelność, ani prawo zastawu, ani nadzastaw. Zresztą zob. to, cośmy wyżej podali pod *b)* β).

ad 2). Jeżeli zastawnik zastawił jednej osobie swoją wierzytelność, a dla drugiej ustanowił nadzastaw, wtedy między prawami tych dwóch osób zachodzi kolizya o tyle, o ile wierzytelność i zastaw pokrywają się wzajemnie co do wartości. Pochodzi to stąd, że zastawnik tylko raz może szukać zaspokojenia swojej pretensyi i ma w tym celu prawo wyboru między ściągnięciem długu a realizacyą zastawu (§ 466 k. c.). Podobnie więc i jego prawonabywcy, to jest zastawnik wierzytelności i nadzastawnik, nie mogą obydwaj zaspokoić swoich pretensyi z przedmiotów zastawionych (z wierzytelności zastawnika i z zastawu), tylko może to uczynić albo jeden albo drugi. W ten sposób powstaje między ich prawami kolizya, która w drodze analogii usuniętą zostaje tak, jakby ich prawa ciążyły na tym samym przedmiocie, t. j. według zasady pierwszeństwa: *„prior tempore, potior iure“*. Z tego wywodu wynika jednak. że kolizya między zastawem wierzytelności a nadzastawem jest tylko następstwem tego, iż zastawione prawa zastawnika, t. j. jego wierzytelność i zastaw, z sobą alternują, nie zaś skutkiem tego, iżby te prawa były identycznemi.

Ten objaw, któryśmy na końcu podnieśli, tłómaczy nam także, dlaczego nadzastawnik, realizując swoje prawo, żąda zwykle zajęcia i przekazu wierzytelności zastawnika, zamiast przekazu jego roszczenia, wynikającego z zastawu, na którym ma nadzastaw: Postępuje w ten sposób, gdyż tylko egzekucya na wierzytelność unormowana jest w ustawie, a postąpić w ten sposób może bez najmniejszej dla siebie szkody, skoro pierwszeństwo, jakie mu przysługuje na podstawie nadzastawu na prawie zastawu, będzie skutecznem wobec każdego zastawnika, który nabył potem zastaw na wierzytelności. — Z tego też punktu widzenia nie moglibyśmy jeszcze zrobić zarzutu

ordynacyi egzekucyjnej, że nie unormowała egzekucyi w prawo zastawu. Jednakże nie zapominajmy, że niejednokrotnie nadzastawnik może tylko zaspokoić swoją pretensyę z zastawu, a nie z wierzytelności zastawnika — bądźto dlatego, że wierzytelność zastawnika zgasła (p. wyżej, str. 105), bądźteż, że nadzastawnik ma tytuł egzekucyjny tylko przeciw nadzastawcy (zastawnikowi), który jest inną osobą, aniżeli dłużnik osobisty nadzastawnika. Z tego to względu musimy uważać za lukę w ordynacyi egzekucyjnej, że pod wpływem ustaw niemieckich i teoryi, iż nadzastaw jest zarazem zastawem wierzytelności, pominęła zupełnie egzekucyę za prawo zastawu. — Naturalnie ta luka da się w drodze analogii wypełnić — jak to wyżej widzieliśmy — przepisem, że nadzastawnik zrealizować może swoje prawo przez to, iż nabędzie przekaz roszczenia, jakie zastawnikowi przysługuje przeciw zastawcy.

Na podstawie powyższych roztrząsań przystąpmy obecnie do ostatecznego omówienia naszego przypadku:

X, pożyczywszy od A 2000 złr. w. a., ustanowił na swojej »wierzytelności hipotecznej« (1300 złr. z odsetkami po 4%) prawo nadzastawu. To znaczy: Skoro strony inaczej nie umówiły się, więc A nabył dla swojej pretensyi 2000 złr. prawo nadzastawu na zastawie Xa, a nie na jego wierzytelności. (P. wyżej, str. 103). Zawiadomienie o nadzastawie małżonków C (t. j. zastawców i dłużników Xa) nie ma żadnego innego znaczenia, jak tylko to, że małżonkowie ci, jeżeliby bez zezwolenia A (nadzastawnika) zapłacili dług Xowi, wtedy zgasłby wprawdzie ich dług i wierzytelność Xa, ale realność pozostałaby nadal obciążona nadzastawem (§ 455 k. c., p. wyżej str. 109 na dole α).

A jest więc raz wierzycielem Xa i jako taki ma przeciw niemu, ale tylko przeciw niemu, roszczenie o zapłatę 2000 złr. w. a. *c. s. c.*, a nadto zastawnikiem, a jako taki ma roszczenie przeciw Xowi i przeciw każdemu trzeciemu o to, żeby mu dozwolonem było zaspokoić pretensyę 2000 złr. c. s. c., w razie gdyby jej X nie zapłacił w czasie należytym, z zastawu, jaki osobie X przysługuje na zabezpieczenie pretensyi 1300 złr. c. s. c. To prawo nadzastawu A nie może mu być w niczem ukrócone, zwłaszcza przez to nie, że dłużnicy i zastawcy Xa, t. j. małżonkowie C, płacą swój dług (1300 złr. lub odsetki od tegoż) Xowi lub jakiemukolwiek tegoż następcy prawnemu (n. p. osobie B), gdyż C zawiadomieni zostali o prawie nad-

zastawu, a zatem zastaw, ciążący na ich realności, mimo zapłaty długu z ich strony musi być uważany za istniejący w całej pełni o tyle, o ile jest przedmiotem nadzastawu, czyli tak, żeby A mógł swoją pretensyę ewentualnie zaspokoić z realności małżonków C w tej samej rozciągłości, w jakiej mógłby X lub jego prawny następca zaspokoić swoją pretensyę (1300 złr. c. s. c.), gdyby nie otrzymał jeszcze żadnych spłat (p. wyżej, str. 104 i 105).

A zatem A, mimo spłat, uskutecznionych ze strony małżonków C osobie X lub B, będzie mógł na podstawie wyroku, któryby uzyskał przeciw swojemu dłużnikowi X, uzyskać egzekucyjny przekaz praw zastawniczych Xa (p. wyżej, str. 103—105) i potem na podstawie tego przekazu i z powołaniem się na § 455 k. c. będzie mógł żądać od małżonków C, żeby dozwolili mu zaspokojenia swojej pretensyi w rozciągłości wyżej oznaczonej.

Wobec tego jednak spłaty długu i procentów uskutecznione przez C na rzecz Xa lub B są dla A zupełnie obojętne i A nie ma w tem żadnego interesu, żeby spłaty już uskutecznione zostały złożone do depozytu sądowego lub żeby na przyszłość tamże składane zostały (p. wyżej, str. 109 na dole α). Tem więcej nie ma i żadnej podstawy prawnej do takiego żądania, gdyż jako nadzastawca nie może domagać się od nikogo, a w szczególności ani od C, ani od B żadnego pozytywnego świadczenia, tylko dozwolenia zaspokojenia swojej pretensyi z zastawu Xa (p. wyżej, str. 103), a jako wierzyciel ma pretensyę o świadczenie pozytywne tylko przeciw swojemu dłużnikowi, t. j. przeciw Xowi.

Jeżeli do tych uwag dodamy jeszcze i tę, że pierwszeństwo prawa nadzastawu osoby A nie było ani sporne, ani wątpliwe (p. wyżej, str. 98), to dojdziemy do ostatecznego wyniku, że *skarga A była bezpodstawną we wszystkich żądaniach i dlatego oddaloną być musiała w zupełności.*

Co innego, że małżonkowie C w swym własnym interesie mogliby z powołaniem się na § 455 k. c. odmówić Xowi lub osobie B zapłaty swego długu i procentów i składać takowe do depozytu sądowego, aby ze swego majątku nie musieli pokrywać dwa razy możliwych przeciw sobie roszczeń, mianowicie raz roszczeń wynikających z wierzytelności Xa, drugi raz roszczeń wynikających z jego prawa zastawu, a raczej z nadzastawu A.

Co do B, to tenże przez przekaz w miejsce zapłaty wstąpił w prawa Xa, mianowicie w jego wierzytelność o tyle, o ile zasadza

się na pobieraniu odsetek, a w zastaw o tyle, o ile zabezpiecza uprawnienie pobierania procentów. Prawa te objął jako następca prawny Xa, a zatem i z tym i ciężarami (nadzastawem), jakie na nich istniały. Dlatego dla A jest sukcesya ta zupełnie obojętną, a stanowisko A wobec B, o ile rozchodzi się o prawo nadzastawu, zupełnie takie same, jakie miał w stosunku do X. Sąd, dozwalając przekazu w miejsce zapłaty praw osoby X na rzecz B, postąpił zupełnie prawnie, gdyż przekaz ten, nie ukrócając w niczem praw osób trzecich, w szczególności osoby A, uzasadnił tylko sukcesyę B w prawa Xa.

Z dziedziny statystyki kryminalnej

przez

Dra Juliana Morelowskiego.

1. Sądy karne i ich działalność w świetle statystyki.

Publikacye centralnej komisyi statystycznej mają tę kardynalną wadę, że są ogłaszane bardzo późno. Tak n. p. wyniki sądownictwa karnego za rok 1897 dotychczas jeszcze ogłoszone nie zostały; mamy pod ręką dopiero statystykę kryminalną z r. 1896. Zainteresowanie się szerokich sfer publiczności pracami statystycznemi słabnie w miarę, jak daty statystyczne dalszych lat sięgają. Inaczej ma się rzecz, jeżeli czytelnicy mają do ocenienia daty najświeższe i mogą je porównywać z datami lat dawniejszych.

Dzienniki wiedeńskie ogłaszają z początkiem każdego roku daty statystyczne, dotyczące sądów wiedeńskich za rok ubiegły; rzucają one pewne światło na pracę sądów, na ich energię i rezultaty ich działalności. Dzienniki galicyjskie zazwyczaj nie podają żadnych wiadomości statystycznych o działalności sądów krajowych. Byłoby do życzenia, aby i u nas dziennikarstwo spełniało podobną rolę informacyjną, jak to od dawna czynią dzienniki wiedeńskie.

Mamy pod ręką wydawnictwo centralnej komisyi statystycznej, a mianowicie zeszyt 3-ci (tom LIII) pod tytułem: »Die Ergebnisse der Strafrechtspflege in den im Reichsrathe vertretenen Königreichen und Ländern im Jahre 1896«, opracowany na wzór corocznych tego rodzaju sprawozdań przez szefa sekcyi Dra Karola von Inama-Sternegg oraz radcę rządowego Dra Winklera. Z dzieła tego podajemy poniżej sprawozdanie i ważniejsze daty co do działalności sądownictwa karnego, poczem podamy daty z lat 1897 do 1900, o ile są nam dotychczas wiadome.

I. Postępowanie przed sądami kolegialnymi I. instancyi.

Już od r. 1888 (z małą przerwą w latach 1893 i 1895) wzmagała się liczba exhibitów w sprawach karnych we większej części trybunałów.

Największy wzrost przypadał między innemi na trybunały w Kołomyi, Tarnowie i Jaśle, niemniej w Krakowie, Sączu, Rzeszowie, Wadowicach, Lwowie, Brzeżanach, Tarnopolu i Złoczowie.

Liczba exhibitów we wszystkich trybunałach całej monarchii wynosiła w roku 1896: 835.877 (w roku 1887 tylko 698.870). Podobny wzrost liczby exhibitów zauważono we wszystkich prokuratoryach monarchii, gdyż w r. 1887 wynosiła ona 398.521 a w r. 1896 doszła do cyfry 466.003.

Liczba doniesień karnych, które w ciągu roku 1896 były przedmiotem załatwienia ze strony prokuratoryi państwa, wynosiła ogółem 166.293 i była również wyższą od cyfr lat poprzednich. (W roku 1888 było 143.411 doniesień).

Poniżej zestawiamy cyfry porównawcze świadczące o ogromie pracy ze względu na liczbę doniesień, które w ciągu r. 1896 w poszczególnych krajach koronnych były do załatwienia, przy uwzględnieniu procentu spraw z końcem roku 1896 niezałatwionych.

Kraj koronny	Liczba doniesień	Z końcem roku niezałatwiono.
Niższa Austrya . .	20.669	10·0
Wyższa Austrya . .	3.572	6·2
Solnogród	1.452	5·0
Styrya	9.717	8·3
Karyntya	2.471	9·0
Kraina	3.977	7·3
Pobrzeże	4.828	9·8
Tyrol	3.800	9·5
Arulania	539	9·1
Czechy	28.875	8·0
Morawa	13.980	8·0
Śląsk	4.049	7·8
Galicya zachodnia . .	19.412	**14·9**
Galicya wschodnia .	35.373	**15·0**
Bukowina	8.351	13·3
Dalmacya	5.228	18·9

Przeciętna liczba zaległości wynosiła 11·2%, i była większą niż w latach poprzednich, w których wynosiła 10% lub nie wiele więcej.

Stosunkowo największa liczba doniesień odłożonych przypadała na Solnogród (63·8%), Czechy (64·4%), Galicyę wschodnią (64·1%) i Dalmacyą (62·5%), na Galicyę zachodnią przypadało 57·3%. Najmniejsza cyfra przypadała na Tyrol i Arulanię (51·3% względnie 47·3%).

Najniższy procent doniesień załatwionych przez rozprawę główną przypada na Czechy (19·2%) i Galicyę wschodnią (15·7%) oraz Dalmacyą (15%).

Galicya zachodnia i wschodnia, Bukowina i Dalmacya wykazują najwyższy procent zaległości z końcem roku pozostałych. Komisya statystyczna tłumaczy ten niekorzystny procent zaległości co do Dalmacyi stosunkami odrębnymi tamtejszej ludności co do życia i zarobku, notorycznemi trudnościami w doręczaniu i innemi niekorzystnemi okolicznościami, które szybki tok postępowania w sprawach karnych utrudniają i także mały procent spraw załatwionych rozprawą główną tłumaczą. Pominięto milczeniem przyczyny, dla których Galicya zachodnia i wschodnia niekorzystne cyfry zaległości wykazały, a nie ma najmniejszej wątpliwości, że jedną z przyczyn większych zaległości była niedostateczna liczba sądów i urzędników, podczas gdy inne prowincye miały odpowiednią liczbę sądów i funkcyonaryuszy tak w sądach, jak i w prokuratoryach.

Dawniejsza statystyka kryminalna austryacka podawała nietylko liczbę zbrodni, z powodu których śledztwa przeciw pewnym osobom były wdrożone i przeprowadzone, ale także liczbę zbrodni, których sprawcy zostali niewyśledzeni lub nie zostali ujęci. Tak np. w r. 1829 na 100 spraw o zbrodnie przedmiotowo stwierdzone było około 43 takich, których sprawcy nie zostali wykryci lub uciekli. Teraźniejsze wykazy statystyczne prokuratoryi nie dają żadnego wyjaśnienia co do kwestyi, ile doniesień odłożono: *a)* dla braku istoty czynu, *b)* z powodu znamion przekroczenia lub przestępstwa pod osądzenie innej władzy należącego, *c)* z powodu niewyśledzenia sprawcy lub *d)* braku dostatecznych podstaw do wytoczenia postępowania karnego przeciw pewnej oznaczonej osobie.

Sama komisya wyraża życzenie, aby w wykazach statystycznych podawano przynajmniej liczbę doniesień odłożonych z tego

powodu, iż sprawca czynu karygodnego przedmiotowo stwierdzonego nie mógł być wyśledzony.

Francuska statystyka kryminalna nie ogranicza się na podaniu liczby spraw zakończonych bez rozprawy, ale podaje także, ile spraw (i jakiego rodzaju sprawy) odłożono bezpośrednio lub po dochodzeniach z przyczyn powyżej przytoczonych [1]).

Poniżej podajemy tabelę wykazującą przyrost spraw karnych w trybunałach pierwszej instancyi:

Rok	Na żądanie prokuratora wdrożono spraw	Na żądanie oskarżyciela prywatnego wdrożono spraw	Na żądanie oskarżyciela subsydyarnego wdrożono spraw	Razem
1888	59.968	247	992	61.207
1889	61.708	205	986	62.899
1890	63.484	307	1070	64.861
1891	65.378	301	969	66.648
1892	69.147	338	1007	70.492
1893	66.030	387	1088	67.505
1894	69.597	406	1050	71.053
1895	70.172	395	1061	71.628
1896	71.987	469	1024	73.480

Przeciętnie przypadało w r. 1896 na każdy z pośród 68 trybunałów I-szej instancyi 1080 nowoprzybyłych spraw.

W rzeczywistości stosunek ten był nader rozmaity; w 18 try-

[1]) Komisya przytacza, że liczba doniesień karnych we Francyi w ciągu lat 6 od r. 1888 do 1893 wynosiła 2,961.071; z tej liczby zaniechano postępowanie karne w 52·7% wypadków (1,562.767); — zaniechanie postępowania z tej przyczyny, że sprawcy przestępstw przedmiotowo stwierdzonych nie zostali wykryci, nastąpiło w 494.214 wypadkach. Z tej liczby przypadało 396.032 to jest 80·1% na kradzieże, które się kwalifikowały jako zbrodnie (crimes) lub przestępstwa (délits). Cyfry te przedstawiają się bardzo niekorzystnie.

bunałach liczba spraw nowych była większą od przeciętnej; tu należy Wiedeń (9.145), Praga (4.282), Lwów (3.204), Kraków (2.926), Czerniowce (2.325), Berno (2.092), Grac (1.869), Cylea (1.649), Rzeszów (1.503), Tryest (1.494), Tarnopol (1.482), Lublana (1476), Sambor (1.386), Ołomuniec (1.275), Tarnów (1.274), Złoczów (1.230), Przemyśl (1.104), Stanisławów (1.102). Tak więc Lwów i Kraków zajmują trzecie i czwarte miejsce w monarchii co do liczby spraw karnych w trybunałach wdrożonych, a ogółem z pośród 18 najwięcej obciążonych trybunałów 9, a więc połowa przypada na Galicyę. Do najmniej obciążonych trybunałów należały i teraz, tak jak w latach poprzednich: Raguza (119), Cattaro (148), Roweredo (244), Feldkirch (305), Ried (340) i t. d. Nowy to dowód, jak małe są okręgi trybunałów w innych prowincyach. Trybunał krakowski ma agendę przeszło 20 razy większą a tarnopolski przeszło 10 razy większą niż trybunał w Cattaro lub Raguzie. — Z pośród galicyjskich sądów kolegialnych najniższa cyfra przypada na Sanok (470) i Jasło (517), potem idą Brzeżany (659), Sącz (804), Wadowice (945) i Kołomyja (1.074). Doliczając do ogólnej cyfry 73.480 nowoprzybyłych spraw restancye z roku poprzedniego w liczbie 8.686, okaże się cyfra ogólna spraw wiszących 82.166, która była wyższą o 4.135 od cyfry przeciętnej poprzednich 5 lat.

Z pośród tej cyfry 82.166 spraw załatwiono do końca roku 88·5% a mianowicie 44·9% bez rozprawy, 42·3% przez rozprawę i wyrok. Liczba zaległości z końcem roku 1896 wynosiła **11·5%** i była nieco wyższą od zaległości w latach dawniejszych, lecz tłómaczy się wzrostem agendy.

Oprócz rodzaju załatwienia ważną jest także okoliczność, jak długo trwa postępowanie wstępne, t. j. aż do wniesienia aktu oskarżenia.

Procedura karna i liczne rozporządzenia ministeryalne zmierzają do możliwego uproszczenia i przyspieszenia procesu karnego. Władze sądowe starają się spełnić to zadanie. Już od roku 1880 liczba doniesień, co do których postępowanie wstępne w ciągu jednego miesiąca było ukończone, wynosi przeciętnie najmniej 64·2% a liczba spraw, w których postępowanie wstępne dłużej nad 3 miesiące trwało, wynosi przeciętnie najwyżej 10·4%. Komisya statystyczna podnosi z uznaniem, że w tej mierze osiągnięto jak się zdaje najwyższą granicę możliwości. Jakoż postęp widocznym jest z następującego zestawienia:

Rok	Na sto doniesień załatwiono postępowanie wstępne w ciągu				
	1 miesiąca	3 miesięcy	6 mies.	12 mies.	przeszło 12 mies.
1880	64·2	25·4	7·5	2·4	0·5
1885	68·3	23·4	6·3	1·7	0·3
1890	68·7	23·4	5·9	1·6	0·4
1891	69·9	22·8	5·3	1·6	0·4
1892	69·5	22·9	5·4	1·8	0·4
1893	69·7	22·8	5·5	1·5	0·5
1894	67·5	23·8	6·6	1·6	0·5
1895	67·6	24·1	6·5	1·5	0·3
1896	65·3	25·5	7·4	1·5	0·3

Te przeciętne cyfry, wynikające z zestawienia wszystkich 68 prokuratoryi państwa i trybunałów nie wszędzie zostały osiągnięte. Komisya dodaje do tej uwagi następujący komentarz: »Osoby, przeciw którym i okoliczności, wśród których dochodzenia i śledztwa są prowadzone, są w różnych częściach państwa nadzwyczajnie rozmaite. Jak w latach zeszłych, tak i teraz Dalmacya (30·8%), Pobrzeże (20·4%), Galicya wschodnia (17·2%) i Bukowina (15·3%) wykazują stosunkowo najwięcej śledztw ponad 3 miesiące trwających, choć w ciągu lat ostatnich i w tych częściach państwa polepszenie nie małe w tym kierunku nastąpiło. Przyczyny dla których czas trwania śledztw karnych w tych krajach dłuższym jest niż gdzieindziej, jak się zdaje, mają swoje źródło po większej części w ogólnym poziomie kulturnym tych krajów (dürften zumeist im gesammten Culturniveau dieser Länder wurzeln), w Dalmacyi i Pobrzeżu nadto są one w związku ze stosunkami życia i zarobku tych warstw ludności, które najczęściej popadają w konflikt z ustawą karną«. Następująca tabela wykazuje różnice, zachodzące w roku 1896 między poszczególnemi częściami państwa, co do czasu trwania postępowania wstępnego. Okoliczność, że te przeciwieństwa między temi samemi krajami koronnemi co roku w jednakiej prawie wysokości powtarzają się, wskazuje zdaniem komisyi najwyraźniej na to, że mają one swe źródło po większej części w stałych, jednostajnie działających przyczynach. Oto zestawienie o którem mowa:

Kraj koronny	Z pośród sto doniesień karnych załatwiono postępowanie wstępne w 1896 r. w ciągu:			
	1 miesiąca	3 miesięcy	6 miesięcy	dłużej niż 6 miesięcy
Dalmacya . . .	33·0	36·3	17·1	13·6
Pobrzeże . . .	41·7	41·4	15·5	1·4
Galicya wschodn.	**46·9**	**35·8**	**14·3**	**3·0**
Bukowina . . .	55·9	28·8	10·8	4·5
Galicya zachodnia	**61·1**	**30·6**	**7·2**	**1·1**
Arulania . . .	69·8	24·6	5·0	0·6
Styrya	72·8	21·3	5·1	0·8
Czechy . . i .	73·5	21·8	3·9	0·8
Tyrol	73·5	21·1	4·3	1·1
Niższa Austrya .	76·0	18·5	4 3	1·2
Karyntya . . .	79·1	18·1	2·4	0·4
Szląsk	80·2	17·5	2·0	0·3
Morawa	80·4	16·3	3·0	0·3
Kraina	81·1	14·9	3·4	0·6
Austrya wyższa .	86·0	12·1	1·7	0·2
Solnogród . . .	94·3	5.3	0·4	—

Nie ulega wątpliwości, że przytoczony powyżej komentarz ze strony komisyi statystycznej tylko częściowo jest uzasadniony, — nie można bowiem zjawisk powyższych tłómaczyć »ogólnym poziomem kulturnym« czterech krajów na wstępie wymienionych. Gdyby takie zapatrywanie było słuszne, to konsekwentnie musielibyśmy dojść do wniosku, że Solnogród, Kraina i Karyntya stoją na wyższym stopniu kultury niż Austrya Niższa, na wyższym stopniu kultury niż Czechy a Tyrol wyżej niż Arulania; pomijam już tę okoliczność, że i gorzej przedstawiające się kraje mają procent spraw nad 6 miesięcy wiszących podobny jak kraje korzystniej się przedstawiające n. p. Pobrzeże 1·4%, Galicya zachodnia 1·1%, Tyrol 1·1%, Niższa Austrya 1·2%. Przyczyn szukać więc należy w innych stosunkach niż w »poziomie kultury«. Niewątpliwie stosunki komunikacyjne jak ilość i stan dróg bitych, kolei żelaznych, poczt i telegrafów wywierają znaczny wpływ na szybkość wyznaczonych termi-

nów a więc postępowania karnego, — niewątpliwie także rozległość gmin wiejskich, organizacya władz gminnych i policyjnych, liczba i obszar posterunków żandarmeryi i t. d. wpływają znacznie na pośpiech w wykryciu zbrodniarzy i ukończeniu postępowania karnego, — także charakter ludności i jej warstw poszczególnych, wrodzona przebiegłość, pieniactwo z jednej strony a niepojętność, brak inteligencyi z drugiej strony utrudniają zadanie sądów, — ale zdaniem naszem są jeszcze inne przyczyny, może najbardziej na powolność postępowania wpływające, to jest wielki obszar okręgów sądowych i niedostateczne uposażenie sądów, brak sił w stosunku do obszaru, ludności i agendy. Jesteśmy przekonani, że w niedługim czasie i Galicya wschodnia — gdzie właśnie uzyskano bardzo znaczne pomnożenie sił w sądownictwie — będzie wykazywała pomyślniejsze daty co do szybkości i czasu trwania postępowania karnego, pomimo, że »ogólny stan kultury« tego kraju nie zmienił się w porównaniu z rokiem 1896 i latami poprzednimi.

Co się tyczy aresztu tymczasowego i śledczego to jest to owo »malum necessarium«, które niestety jeszcze zbyt często się praktykuje i zbyt długo trwa.

Od r. 1874 aż do r. 1895 wykazywały Prokuratorye liczbę wypadków t. j. spraw, w których orzeczono areszt tymczasowy i śledczy w sprawach o zbrodnie i występki i czas trwania do 8 dni, do 14 dni i t. d. Ten rodzaj wykazów prowadzony był w sposób niejednolity przez poszczególne prokuratorye i nie dawał dostatecznego obrazu co do czasu trwania aresztu, został więc zmieniony rozporządzeniem Min. sprawiedl. z 15 lutego 1896 r. (Nr. 6 Dzien. Rozp.)[1]).

Od liczby wypadków (czyli spraw z aresztem połączonych) odróżnić należy liczbę osób, gdyż w jednej sprawie może być więcej osób aresztowanych.

W latach 1889 do 1895 wynosiła liczba osób o zbrodnie i występki aresztowanych co roku przeciętnie 45.739. Odnośny rodzaj wykazów statystycznych został również zmieniony przez rozporządzenie minist. z 15 lutego 1896. Na stronicy 60 i 61 tomu LIII statystyki kryminalnej podano daty szczegółowe co do każdej proku-

---

[1]) W roku 1895 liczba tych wypadków wynosiła 24.888 (w 1894 r. 24.913); z tej liczby trwał areszt przeciętnie w 41·6% wypadkach do 8 dni, 20·8% do 14 dni, 23·5% do 1 miesiąca, 9·9% do 2 miesięcy, 4·2% nad 2 miesiące.

ratoryi. Wedle wyników odnośnej tabeli 39.376 osób w ciągu roku 1896 wypuszczono z aresztu tymczasowego lub śledczego (o zbrodnie i występki) na wolność lub też oddano je do kary.

Z pośród tych 39.376 osób było 18.620 czyli 47·3% osób takich, przeciw którym aktu oskarżenia o zbrodnię lub występek nie wniesiono, — statystyka zaś nie podaje liczby osób, które po zaniechaniu śledztwa o zbrodnię lub występek sądom powiatowym do ukarania za przekroczenie oddane zostały.

Z pośród tych 18.620 ludzi, trwał areszt co do

9.736	czyli	52·4%	do 8 dni
4.063	»	21·8%	od 8 do 14 dni
3.084	»	16·5%	od 14 dni do 1 miesiąca
1.290	„	6·9%	od 1 do 2 miesięcy
447	»	2·4%	wyżej 2 miesięcy

Jestto stosunek niekorzystny a cyfry powyższe dowodzą, że znaczna liczba inkwizytów niepotrzebnie była aresztowaną.

Dalej było 20.756 osób aresztowanych (52·7%), przeciw którym wniesiono akt oskarżenia o zbrodnię lub występek. W tych wypadkach trwał areszt

do 8 dni	co	do	6.423	osób	czyli	31·0%
od 8 do 14 dni	»	»	4.656	»	»	22·4%
od 14 dni do 1 miesiąca	»	»	5.400	»	»	26·0%
od 1 do 2 miesięcy	»	»	2.970	»	»	14·3%
wyżej 2 miesięcy	»	»	1.307	»	»	6·3%

Ponieważ liczba osób, przeciw którym wniesiono akt oskarzenia o zbrodnię lub występek wynosiła ogółem 57·970, przeto na 100 oskarżonych przypadało 68% inkwizytów (1895 roku 78%).

Statystyka wykazuje wprawdzie, że liczba inkwizytów na żądanie sędziego śledczego aresztowanych lub przez organa bezpieczeństwa z własnej inicyatywy uwięzionych i do sądu odstawionych co roku mniejszą jest od liczby ogólnej osób przeciw którym akt oskarżenia wniesiono, — to jednak nie popiera wcale przypuszczenia, iżby władze czynne w sprawach karnych ograniczały areszt do wypadków koniecznej potrzeby, jak to komisya statystyczna konkluduje. Także okoliczność, że co roku znaczna liczba osób bywa ściganą listami gończymi, nie uzasadnia dalszego wniosku komisyi statystycznej, iż ten fakt skłania raczej do większej ostrożności«. Nie chodzi tu bowiem o wypadki nieorzeczonego aresztu, który orzec należało, lecz o wypadki niepotrzebnie orzeczonego aresztu,

których liczba niestety jeszcze była znaczna. Nie mówię już o tych osobach, przeciw którym akt oskarżenia wcale wniesiony nie został, ale i co do tych, przeciw którym akt oskarżenia wniesiono, okazuje się nieraz, że areszt śledczy nie koniecznie był potrzebny a zdarza się i to, że inkwizyci o zbrodnię lub występek aktem oskarżenia obwinieni, ostatecznie z powodu niewinności, wyrokiem uwolnieni bywają [1]).

Wykazany powyżej procent osób o zbrodnię lub występek oskarżonych i w areszcie przytrzymanych jest już sam przez się wielki a jeszcze gorzej przedstawia się w porównaniu z Francyą, wedle dat przez komisyę przytoczonych. W ciągu lat 6 (1888—1893) oskarzonych tam było przed trybunałami policyi poprawczej 1,415.805 osób, — z tych 556.893 czyli 39·3% pozostawało w areszcie. Doliczając do tego 25.021 oskarżonych przed Trybunałem Przysięgłych, którzy w areszcie śledczym stosownie do ustawy zatrzymani być musieli, okaże się, że z pośród ogólnej liczby oskarżonych tylko 40·4% pozostawało w areszcie. W Austryi procent ten w roku 1896, jak już wspomniano, był gorszy. Z pośród oskarżonych o zbrodnie i występki (57.970) stanęło przed Sądem Przysięgłych 3.116 przed Trybunałem 44.516, razem 47.632 — a w tej liczbie było 20.756 osób w areszcie. Statystyka stwierdza z drugiej strony, że władze starają się w ogólności o skrócenie aresztu śledczego; liczba wypadków, w których areszt trwał dłużej niż 1 miesiąc w ciągu lat ostatnich zmalała znacznie [2]).

---

[1]) Z ogólnej liczby 44.516 oskarżonych, którzy stawali przed Sądem orzekającym w 1896 r., uwolniono 6.521 osób; ile w tej liczbie było inkwizytów, tego statystyka nie wyjaśnia.

[2])

Rok	liczba wypadków uwięzienia w postępowaniu wstępnem	na 1000 wypadków trwało więzienie		
		do 8 dni	od 8 dni do 1 mies.	nad 1 mies.
1880	26.724	334	435	231
1885	28·011	403	428	169
1890	24·751	424	426	150
1891	24·270	427	432	141
1892	26·311	438	420	142
1893	23·749	422	437	141
1894	24·913	406	442	152
1895	24·888	415	444	141

W 1895 r. liczba dni przebytego aresztu dla wszystkich inkwizytów o zbrodnie lub występki uwięzionych (ogółem 44.984) wynosiła 1,032.153, z tego wypadało na 22.822 inkwizytów, przeciw którym akt oskarżenia został wniesiony, 749.339 dni aresztu, a więc przeciętnie 32·8 dni aresztu na każdego inkwizyta; natomiast na 22.162 inkwizytów, przeciw którym oskarżenie o zbrodnię lub występek nie zostało wniesione, tylko 282.814 dni aresztu, a więc przeciętnie 12·7 dni aresztu na każdego z tych inkwizytów. Z owych 749.339 dni aresztu, w którym znajdowali się inkwizyci pierwszej kategoryi w liczbie 22.822 o zbrodnie lub występek oskarżeni, przypadało 307.510 dni na czasokres od wniesienia oskarżenia do rozprawy. Objaw ten niekorzystny tłumaczy się po części przerwą między kadencyami sądów przysięgłych, po części środkami prawnymi, używanymi przez oskarżonych, a przewlekającymi tok postępowania, — bądź co bądź jednak cyfry powyższe wskazują, że czas pomiędzy oskarżeniem i dniem rozprawy w znacznej liczbie wypadków jest za długi i ze względu na inkwizytów skróconym być winien.

Komisya sama podnosi, że czas trwania aresztu śledczego we Francyi jest krótszym, w szczególności co do aresztu przed rozprawą, to w latach 1892, 1893 i 1894 areszt trwał najwyżej 8 dni co do 71·7% ogółu inkwizytów, do 1 miesiąca co do 22·6% inkwizytów, a wyżej miesiąca co do 7·7% inkwizytów. Cyfry te nie obejmują jednak osób, przeciw którym w tymże czasokresie trzechletnim oskarżenie przed sądem przysięgłych wniesione zostało.

Liczba aktów oskarżenia wynosiła w r. 1896: 35.782, w tej liczbie 208 oskarżeń prywatnych a 9 subsidiarnych. Liczba oskarżeń wniesionych bez śledztwa wstępnego wynosiła 67·1% a liczba oskarżeń po śledztwie wstępnem 32·9%. Razem z zaległościami roku poprzedniego było do załatwienia 41.053 oskarżeń, z tego załatwiono wyrokiem 34.532, przez cofnięcie oskarżenia 273, przez uchylenie oskarżenia ze strony trybunału drugiej instancyi 133, z innych powodów bez rozprawy załatwiono 385, pozostało zaś niezałatwionych oskarżeń 5.730.

Liczba osób objętych owymi 41.053 aktami oskarżenia wynosiła 57.970; 4.096 czyli 7% oskarżonych wniosło sprzeciw, jednak 3870 bez skutku.

W ciągu r. 1896 przeprowadzono postępowanie przeciw 3.116 oskarżonym przed sądem przysięgłych a przeciw 44.516 osobom przed

trybunałem orzekającym (razem 47.632). W tej liczbie było 47.513 osób oskarżonych przez prokuratoryę, 104 przez oskarżycieli prywatnych a 15 przez oskarżycieli subsidiarnych.

Liczba oskarżonych o zbrodnie wynosiła 38.805, o występki 8.000, o przekroczenia 827.

Stosunek liczby oskarżonych do liczby osób postawionych przed sąd przysięgłych przedstawia się jak następuje:

w roku	przed Sądem Przysięgłych stanęło	ogólna liczba oskarżonych, przeciw którym odbyły się rozprawy
1886	3.021	46.698
1887	3.227	44.721
1888	3.168	43.187
1889	3.045	44.276
1890	3.301	45.029
1891	3.137	44.814
1892	3.301	48.129
1893	3.136	45.210
1894	3.090	48.536
1895	3.279	47.910
1896	3.116	47.632

Co się tyczy doniesień wniesionych przez oskarżyciela prywatnego[1]), to liczba ich wynosiła wraz z zaległością roku poprzedniego 527. z tej liczby jednak tylko 73 a więc 13·8°/₀ załatwiono rozprawą; procent ten wynosił w poprzednich 5 latach przeciętnie 17°/₀; — reszta spraw wdrożonych na żądanie oskarżyciela prywatnego została umorzoną przez odłożenie, odrzucenie wnio-

[1]) Liczba aktów oskarżenia, wniesionych przez oskarżycieli prywatnych wynosiła 208 a z zaległością roku poprzedniego 262. Z tych załatwiono 92 przez cofnięcie aktu oskarżenia, 14 przez uchylenie oskarżenia w sądzie wyższym, tylko 73 przez rozprawę a 2 w inny sposób, razem 181,— pozostało niezałatwionych 27.

sku na śledztwo wstępne, zaniechanie śledztwa wstępnego, odstąpienie do sądu powiatowego, cofnięcie doniesienia i oskarżenia, uchylenie oskarżenia przez sąd wyższy, połączenie, — 128 spraw pozostało w toku z końcem r. 1896.

Liczba osób oskarżonych prawomocnie przez oskarżyciela prywatnego wynosiła 104, z tej liczby 78 przed sądem przysięgłych, a 26 przed trybunałem orzekającym.

Z ogólnej liczby 104 oskarżonych 34 zostało uwolnionych wskutek cofnięcia oskarżenia na rozprawie lub na zasadzie § 317 p. k., 41 zostało uniewinnionych, 1 uwolniony przez trybunał na zasadzie § 337 p. k.. a tylko 28 było skazanych.

Skarg subsydiarnych wniesiono 1131 a z zaległością roku poprzedniego 1.146; z tej liczby załatwiono 1.118 przez odrzucenie wniosku na śledztwo wstępne, 9 przez zaniechanie już wytoczonego śledztwa wstępnego, 2 przez uchylenie oskarżenia ze strony Sądu krajowego wyższego, 12 załatwiono przez rozprawę, a 5 pozostało niezałatwionych z końcem roku.

Z pośród wszystkich przez oskarżycieli subsydiarnych oskarżonych osób jedna tylko została skazaną. W czasokresie od r. 1882 do 1895 włącznie wniesiono 18.745 skarg subsydiarnych, ale tylko 31 osób zostało zasądzonych. Tak więc instytucya skargi subsydiarnej ma przeważnie tylko teoretyczne znaczenie, a mianowicie o tyle, że uchyliła monopol skargi prokuratoryi państwa a może zapobiegać odłożeniu doniesień na wątpliwej zasadzie opartych.

Rozprawy główne i ich wyniki: Liczba rozpraw przed Sądami przysięgłych i przed Trybunałami orzekającymi wynosiła ogółem 34.641, z tych 34.555 w skutek oskarżenia wniesionego przez Prokuratoryę (2209 przed Sądem Przysięgłych), 74 rozpraw głównych przeprowadzono na zasadzie oskarżenia prywatnego a 12 na skutek oskarżenia subsydyarnego. Ogółem odbyło się 2.259 rozpraw przed Sądem Przysięgłych a 32.382 przed Trybunałem orzekającym.

Rozpraw głównych w sprawach prasowych (nie licząc posiedzeń jawnych opozycyjnych z § 493 p. k.) było 130, z tych 77 na zasadzie oskarżenia publicznego a 53 prywatnych; z pośród pierwszych 57 zakończyło się skazaniem oskarżonego, — z pośród prywatnych tylko 13. Oto zestawienie rozpraw głównych w sprawach prasowych z lat 10-ciu:

Rok	Liczba rozpraw na zasadzie oskarżenia publicznego	Liczba rozpraw na zasadzie oskarżenia prywatnego	razem	zakończyły się skazaniem oskarżonego
1887	29	43	72	43·0%
1888	30	31	61	47·5 »
1889	46	27	73	49·3 »
1890	38	24	62	54·8 »
1891	32	55	87	42·5 »
1892	63	60	123	59·3 »
1893	73	32	105	61·9 »
1894	151	46	197	62·9 »
1895	119	57	176	26·1 »
1896	77	53	130	43·8 »

Liczba rozpraw przeprowadzonych przed Trybunałem orzekającym wynosiła, jak już wspomniano, 32.382, liczba odnośnych oskarżonych 44.516, z tej liczby 37.963 czyli 85·3% zostało skazanych, 6.521 czyli 14·8% uwolnionych a 32 przekazano przed Sąd Przysięgłych. Procent skazanych był w 1896 mniejszy niż w latach poprzednich. Liczba dni rozpraw wynosiła 10.773.

Oto wyniki z 11 lat:

Rok	Liczba oskarżonych przed Trybunałem orzekającym	Z tej liczby: skazano	Z tej liczby: uwolniono	Z tej liczby: przed Sąd Przysięgłych przekazano	Z pomiędzy stu oskarżonych skazano
1886	43.535	37.119	6.389	27	85·3%
1887	41.471	35.459	5.994	18	85·5 »
1888	40.013	34.564	5.415	34	86·4 »
1889	41.227	35.448	5.745	34	86·0 »
1890	41.728	36.311	5.386	31	87·1 »
1891	41.677	36.199	5.438	40	86·9 »
1892	44.828	38.534	6.233	61	86·1 »
1893	42.048	36.039	5.995	14	86·0 »
1894	45.284	39.062	6.188	34	86·3 »
1895	44.631	38.342	6.254	35	85·9 »
1896	44.516	37.963	6.521	32	85·3 »

Przed sądem przysięgłych odbyło się 2.259 rozpraw głównych (dni rozpraw 2.337) przeciw 3.116 oskarżonym. Z pomiędzy tych oskarżonych skazano 2.261 czyli 72·6%, uwolniono zaś 853 czyli 27·4%.

Oto zestawienie porównawcze z 11 lat:

Rok	Liczba oskarżonych przed sądem przysięgłych	Z tej liczby: skazano	uwolniono	przed inny sąd przysięgłych przekazano	Z pomiędzy stu oskarżonych skazano
1886	3.021	2.280	737	4	75·6%
1887	3.227	2.473	753	1	76·6 »
1888	3.168	2.365	802	1	74·6 »
1889	3.045	2.212	833	—	72·6 »
1890	3.301	2.435	864	2	73·8 »
1891	3.137	2.370	762	5	75·6 »
1892	3.301	2.415	886	—	73·1 »
1893	3.136	2 330	806	—	74·3 »
1894	3.090	2.272	815	3	73·5 »
1895	3.279	2.272	1.007	—	69·3 »
1896	3.116	2.261	853	2	72·6 »

Z ogólnej liczby 47·632 oskarżonych (przed Sądem Przysięgłych i Trybunałem orzekającym razem) — skazano 40.224 czyli 84·5%, a 7.374 czyli 15·5% uwolniono.

Następująca tabela podaje wyniki postępowania w poszczególnych krajach koronnych w roku 1896:

Kraj	Liczba oskarżonych			Z tej liczby na 100 oskarżonych		
	przed Trybunałem	przed Sądem Przysięgłych	razem w 1896 r.	skazano w 1896 r.	uwolniono w 1896 r.	uwolniono przeciętnie w latach 1891 do 1896
Niższa Austrya .	4848	418	5263	88·5	11·5	10·5
Wyższa Austrya	1195	109	1302	90·1	9·9	9·1
Solnogród	347	32	377	90·2	9·8	8·2
Styrya	3291	193	3483	86·2	13·8	13·3
Karyntya	823	59	882	84·2	15·8	11·3
Kraina	1762	97	1858	87·4	12·6	11·3
Pobrzeże	1418	76	1490	82·2	17·8	17·6
Tyrol	1237	92	1327	88·3	11.7	12·7
Arulania	201	20	221	95·0	5·0	7·1
Czechy	6931	507	7429	86·5	13·5	12·6
Morawy	4194	306	4500	87·5	12·5	11·1
Śląsk	1273	76	1349	89·3	10·7	11·0
Galicya zachod.	5566	315	5874	85·6	14·4	14·0
Galicya wschod.	7774	563	8337	78·1	21·9	21·9
Bukowina	2298	97	2392	81·0	19·0	14·5
Dalmacya	1358	156	1514	69·0	31·0	32·0
Razem . .	44.516	3116	47.598	84·5%	15·5%	14·8% [1]

Komisya statystyczna podnosi, że i tym razem liczba osób uwolnionych była w niektórych krajach o wiele wyższą ponad cyfrę przeciętną, a mianowicie w Pobrzeżu (17·8%), w Galicyi wschodniej 21·9%, w Bukowinie 19·0%, w Dalmacyi 31·0%. Te znaczne różnice pochodzić muszą, zdaniem komisyi, ze stosunków stale oddziałujących, albowiem już od szeregu lat procent uwolnionych

[1]) Powyższy % jest dość jednostajny, gdyż na sto oskarżonych było uwolnionych: w 1895 r. 15·1%, w 1894 r. 14·5%, w 1893 r. 15·0%, w 1892 r. 14·8%, w 1891 r. 13·9%, w 1890 r. 13·9%, w 1889 r. 14·9%, w 1888 r. 14·4%, w 1887 r. 15·1%.

w czterech krajach powyższych jest znacznie wyższy, niż w innych krajach koronnych.

Według statystyki z lat 1891 do 1896 włącznie najmniejszy procent uwolnionych jest w Arulanii, księstwie Solnogrodzkiem, w Wyższej Austryi i Niższej Austryi (od 7·1$^0/_0$ do 10·5$^0/_0$), cztery kraje (Śląsk, Morawy, Karyntya i Kraina) wykazują mniej więcej jednaki procent (11·0$^0/_0$ do 11·3$^0/_0$). Czechy i Tyrol stoją prawie na równi (12·6$^0/_0$ względnie 12·7$^0/_0$), Styrya 13·3$^0/_0$, Galicya zachodnia 14·0$^0/_0$, Bukowina 14·5$^0/_0$, zaś trzy kraje koronne, t. j. Pobrzeże (17·6$^0/_0$), Galicya wschodnia (21·9$^0/_0$), Dalmacya (32·0$^0/_0$), wykazują stale stosunek wyższy od przeciętnej cyfry uwolnionych w całem państwie.

Przytoczone przez komisyę statystyczną przyczyny stale oddziaływające, a mianowicie dowolne uniewinnienia ze strony sędziów przysięgłych i niedostateczne przeprowadzanie dochodzeń przez sądy powiatowe — nie tłómaczą jeszcze owych rażących różnic. Nie da się zaprzeczyć, że wyroki uwalniające zdarzają się częściej przed sądem przysięgłych (w 1896 r. 27·4$^0/_0$), aniżeli przed sądem orzekającym (14·7$^0/_0$). W czasokresie 10letnim od 1887 r. do 1896 uwolniono przed sądem przysięgłych przeciętnie 26·3$^0/_0$, przed sądem orzekającym tylko 13·8$^0/_0$, jednakże w niektórych sądach przysięgłych stosunek rzeczywisty był o wiele gorszy od przeciętnego. Oto wykaz sądów, w których sędziowie przysięgli uwolnili więcej oskarżonych niż liczba przeciętna, z całej monarchii (26·3$^0/_0$) w latach 1887 do 1896:

Wadowice 27·6$^0/_0$, Rzeszów 29·7$^0/_0$, Kraków 30·4$^0/_0$, Lwów 32·8$^0/_0$, Zara 35·2$^0/_0$, Złoczów 37·5$^0/_0$, Czerniowce 37·5$^0/_0$, Przemyśl 39·3$^0/_0$, Brzeżany 40·8$^0/_0$, Suczawa 41·9$^0/_0$, Stanisławów 42·0$^0/_0$, Sambor 42·3$^0/_0$, Tarnopol 42·5$^0/_0$, Spalato 47·2$^0/_0$, Raguza 72·9$^0/_0$.

Z powyższej liczby 15 sądów kolegialnych wykazujących w ciągu lat 1887 do 1896 największy procent osób uwolnionych przez sądy przysięgłych, dziesięć sądów przypada na Galicyę, a z tych znowu siedm na Galicyę wschodnią, a mianowicie stopniowo coraz gorsze cyfry wykazują Lwów, Złoczów, Przemyśl, Brzeżany, Stanisławów, Sambor i Tarnopol.

Cyfry przytoczone powyżej właściwie nie dają jeszcze wyobrażenia o sądownictwie przysięgłych, obejmują bowiem tylko tych oskarżonych, którzy w zupełności uwolnieni zostali, nie obejmują zaś tych,

którzy uwolnieni zostali od oskarżenia o zbrodnię lub występek kwalifikowany w akcie oskarżenia, a skazani zostali za czyn lżejszy, względnie za czyn łagodniej przez przysięgłych kwalifikowany. Doliczając liczbę takich werdyktów do werdyktów uwalniających, okaże się, że liczba werdyktów zgodnych w zupełności z aktem oskarżenia wynosi zaledwie połowę oskarżeń werdyktem załatwionych. Okazuje się to z następującego zestawienia.

Rok	Liczba osób oskarżonych przed Sądem Przysięgłych			
	co do których odbyła się rozprawa	co do których werdykt był zgodny z oskarżeniem	co do których werdykt był tylko częściowo zgodny z oskarżeniem	co do których werdykt był zupełnie uniewinniający
1887	3.180	1.779	694	707
1888	3.135	1.695	668	772
1889	3.008	1.563	649	796
1890	3.259	1.746	689	824
1891	3.099	1.717	655	727
1892	3.268	1.789	626	853
1893	3.092	1.710	620	762
1894	3.052	1.604	668	780
1895	3.244	1.601	671	729
1896	3.066	1.558	703	805

Tak więc w dziesięcioleciu 1887—1896 z pośród 31.403 werdyktów tylko 16.762, to jest 53·4%, były zupełnie zgodne z oskarżeniem; w 6643 wypadkach, czyli 21·1%, werdykt tylko częściowo był zgodny z aktem oskarżenia, a 7998 oskarżonych, to jest 25·5%, uznano całkiem niewinnymi. Komisya statystyczna podnosi (na podstawie sprawozdań prokuratoryi), że werdykta uwalniające tylko w rzadkich bardzo wypadkach są wynikiem śledztw wadliwie przeprowadzonych i aktów oskarżenia okazujących się nieuzasadnionymi, — a wysoki procent werdyktów uwalniających tłómaczy się natomiast tem, iż sędziowie przysięgli, powodując się zbyt często litością źle zastosowaną lub obawą przed wysokim wymiarem kary, wydają werdykt uwalniający, — wreszcie tem, że ława przysięgłych składa

się nieraz z ludzi, którzy nie posiadają potrzebnej zdolności sądzenia — aby pewien wypadek należycie módz pojąć i ocenić — i wolą sumieniu swojemu ulżyć przez wydanie werdyktu uwalniającego.

Fakt, że sędziowie przysięgli o wiele częściej, niż sędziowie zawodowi, uwalniają oskarżonych, zdarza się nie tylko w Austryi, ale i za granicą.

W Państwie Niemieckiem w latach 1888 do 1895 sędziowie przysięgli uwolnili 26·0 procent oskarżonych, izby karne zaś tylko 14%.

We Francyi w ciągu 7 lat 1888—1894 sądy przysięgłych uwolniły 28·8%, a sądy policyi poprawczej tylko 7·5%, a właściwie (po odliczeniu przestępców niemających lat 16 — oddanych do ukarania domowego lub do zakładu poprawczego) — tylko 5·1% ogólnej liczby oskarżonych.

Widzieliśmy już powyżej, że w całej Austryi tylko jeden mały kraik, to jest Arulania, wykazuje podobnie mały procent wyroków uwalniających. Byłoby przeto rzeczą państwa zbadać na zasadzie akt przyczyny, dla których procent wyroków uwalniających w niektórych krajach jest tak wysokim.

G a l i c y a w s c h o d n i a, a po części i z a c h o d n i a, zaliczają się do szeregu krajów, mających największy procent wyroków uwalniających. W rzeczywistości procent wyroków tych jest u nas właściwie większy, niżby to wynikało z cyfr przeciętnych powyżej zestawionych (w Galicyi wschodniej 21·9%, zachodniej 14·0). Zważyć należy bowiem i tę okoliczność, że w Galicyi bywa corocznie parę tysięcy osób oskarżonych o występki przeciw ustawom o księgosuszu i zarazach zwierzęcych, a przeważająca liczba oskarżonych o te występki bywa ukaraną, — tej kategoryi zaś w prowincyach zachodnich i południowych jest o wiele mniej, — gdyby więc tych skazanych odliczyć, to cyfra osób o inne czyny oskarżonych a przez trybunały uwolnionych przedstawiłaby się w świetle jeszcze gorszem, niż to ze statystyki kryminalnej wynikać się zdaje [1]).

Komisya statystyczna przytacza sposobem przykładowym dwie przyczyny główne wielkiej liczby wyroków uwalniających: dowolne

[1]) W całej Austryi było oskarżonych o występki przeciw ustawom z 29/II 1880 r. L. 35 i 37 Dz. U. P. 3864 osób, skazano 3654. Z tej liczby przypada: na Galicyę zachodnią 1296 oskarżonych, 1261 skazanych, zaś na Galicyę wschodnią 848 oskarżonych, 813 skazanych.

uniewinnienia ze strony sędziów przysięgłych i wadliwe przeprowadzenie dochodzeń przez sądy powiatowe. Co do pierwszego objawu komisya powołała się na sprawozdania prokuratorów dotyczące motywów, jakiemi się przysięgli częstokroć kierują przy wydaniu wyroków uwalniających a przytoczone tam uwagi zgadzają się z rzeczywistym stanem rzeczy — obserwowanym przez nas w szczególności w Galicyi. Co do innych przyczyn natomiast uwagi komisyi nie są wyczerpujące [1]. — Zdanie, że »wadliwe przeprowadzanie dochodzeń przez sądy powiatowe jest jedną ze stałych przyczyn wielkiego procentu wyroków uwalniających, należy o tyle zmodyfikować, że wadliwe śledztwa są tylko w *małej* części przyczyną złego a o tyle należy je rozszerzyć, iż czasem nietylko sądy powiatowe, ale i sędziowie śledczy przy trybunałach przeprowadzają śledztwa w sposób pobieżny. Niedostateczne zbadanie przedmiotowej istoty czynu lub poszlaków przeciw pewnej osobie zachodzących, niewyczerpujące badanie obwinionego co do okoliczności, mogących przemawiać na jego korzyść i niedokładne sprawdzenie okoliczności takich w toku śledztwa — to są wadliwości zasadnicze, które mogą mieć swą przyczynę albo w przeciążeniu sędziego śledczego albo w braku rutyny i doświadczenia, albo wreszcie w braku poczucia obowiązków. Tę ostatnią ewentualność wykluczam stanowczo u naszych sędziów śledczych, przeciwnie sędziowie nasi odznaczają się gorliwością, a nie brak nam i takich urzędników sędziowskich, co mogą być porównani z najdzielniejszymi i najznakomitszymi sędziami innych krajów.

Natomiast notoryczną jest rzeczą, że Galicya pod względem liczby sądów a niektóre jej sądy pod względem liczby personalu sądowego niedostatecznie są uposażone, a to przeciążenie odbija się także na pośpiesznej pracy w dochodzeniach i śledztwach [2].

Pobieżne przeprowadzenie śledztwa miewa ten skutek, że Trybunał widzi się zniewolonym rozprawę, w celu uzupełnienia śledztwa, odraczać albo też załatwiać wyrokiem uwalniającym, gdyż akt oskarżenia, na podstawie wadliwego śledztwa wniesiony, okazuje się

[1]) Akty oskarżenia, wnoszone wprost na podstawie dochodzeń policyjnych (bez dochodzeń sądowych), dość często wydają na rozprawach rezultaty odmienne, i nieraz kończą się albo wyrokiem uwalniającym, albo skazaniem oskarżonych za przekroczenie tylko.

[2]) Stan ten w Galicyi poprawił się obecnie w porównaniu z rokiem 1896 skutkiem pomnożenia sił w latach ostatnich.

dopiero przy rozprawie nieuzasadnionym. — Obok przeciążenia sądów drugą przyczyną wadliwości śledztw bywa brak rutyny i doświadczenia u sędziów śledczych. Nieraz powierza się prowadzenie śledztw i dochodzeń najmłodszym, początkującym urzędnikom sędziowskim; byli nawet sędziowie, którzy w przeszłości swej, jako praktykanci lub auskultanci sądowi zaledwie kilka tygodni w biurze sędziego śledczego pracowali i po nominacyi na adjunkta trudne nieraz śledztwa prowadzić musieli. Należałoby więc przestrzegać tej zasady, aby każdy auskultant nabrał wprawy w sprawach karnych w tym stopniu, jak to jest wymaganem i w sprawach cywilnych i aby każdy przez sześć miesięcy przynajmniej pracował w biurze sędziego śledczego.

Prócz powyższych przyczyn wyroków uwalniających bywają i inne. Sądy ludzkie nie są nieomylne i niejeden wyrok uwalniający jest niesłuszny. Jednak i prokuratorye nie są nieomylne a w ich ręku spoczywa decyzya, czy ma być wniesiony akt oskarżenia [1]).

Statystyka kryminalna wykrywa słabe strony sądownictwa karnego; aby je usunąć, należy w pierwszej linii postarać się o uposażenie sądów karnych i prokuratoryi w personal znakomity, odpowiedni tak co do liczby jak i jakości.

O jakości wyroków można sądzić także z wyników środków prawnych przeciw nim wniesionych.

Liczba zażaleń nieważności wzrasta od roku 1888 bezustannie.

[1]) Słusznie postąpił autor procedury karnej z 1873 r., że władzę w tej mierze oddał wyłącznie w ręce prokuratoryi a uchylił »uchwały oskarżenia«, wydawane przez trybunał po myśli procedury z r. 1853. Jednakże ustawodawca nie przeprowadził tej zasady konsekwentnie. Skoro bowiem akt oskarżenia jest dziełem prokuratoryi, to powinien być dopuszczony rekurs od aktu oskarżenia do nadprokuratoryi. Akt oskarżenia zatwierdzony przez nadprokuratoryę byłby zawsze aktem jednostronnym oskarżyciela publicznego, gdy tymczasem akt oskarżenia w razie wniesienia sprzeciwu przez Sąd krajowy wyższy zatwierdzony, staje się poniekąd aktem sądowym a Sąd I instancyi popadać może w kolizye z zapatrywaniami prawnemi Sądu krajowego wyższego wyrażonemi w decyzyi odrzucającej sprzeciw. Nadprokuratorya mając możność załatwiania rekursów od aktów oskarżenia miałaby tem samem sposobność czytania odnośnych referatów, poznawania pracy swoich podwładnych i dawania im potrzebnych wskazówek. Jedynie przeciw aktom oskarżenia wniesionym przez oskarżycieli prywatnych, należało dopuścić środek prawny do kompetencyi Izby radnej lub Sądu krajowego wyższego należący.

Rok	Liczba przedłożonych Sądowi kasac. zażaleń nieważności: przeciw wyrokom trybunałów orzekających	przeciw wyrokom sądów przysięgłych	razem	z pomiędzy nich było skarg nieważności wniesionych przez prokuratora	przez oskarżyciela pryw.	przez oskarżonego
1887	912	115	1.027	132	3	892
1888	826	138	964	134	4	826
1889	883	108	991	133	4	854
1890	805	126	931	139	4	788
1891	895	111	1.006	146	4	856
1892	996	148	1.144	159	5	980
1893	1.030	114	1.144	174	6	964
1894	1.164	126	1.290	182	8	1.100
1895	1.203	128	1.331	228	9	1.094
1896	1.242	137	1.379	172	8	1.199

Jak się okazuje z tego zestawienia, przeważa zawsze liczba zażaleń nieważności wniesionych przez oskarżonych; w roku 1896 wynosiła ona 86·9% wszystkich przedłożonych zażaleń nieważności. Największą liczbę zażaleń nieważności w stosunku do liczby oskarżonych wniesiono w Dalmacyi (4%) i Pobrzeżu (5·8%), najmniej w Tyrolu (1%), Karyntyi (1·6%) i w Śląsku (1·6%).

W ciągu pięciolecia 1891 do 1895 było oskarżonych 230.904 osób, przedłożono zaś sądowi kasacyjnemu 5.915 zażaleń nieważności, t. j. 2·6%.

W Karyntyi, Tyrolu, Śląsku, Morawie i Wyższej Austryi przypadało na 100 oskarżonych 1·4% do 1·9% zażaleń nieważności,

w Galicyi zachodniej i Bukowinie 2·3%, w Niższej Austryi 2·5%, w Czechach 2·9%, w Galicyi wschodniej 3·0%, zaś w Solnogrodzie, Dalmacyi i Pobrzeżu stosunek ten wynosił 4·1%, 4·3% i 6·3% [1]).

W roku 1896 z pomiędzy 213 załatwionych zażaleń nieważności prokuratora 104 (t. j. 48·8%) a z pomiędzy 12 załatwionych zażaleń nieważności oskarżyciela prywatnego 5 (t. j. 41·6%) odniosły skutek, zaś na 1.659 zażaleń nieważności, wniesionych przez oskarżonych, tylko 72 (t. j. 4·3%) odniosło skutek.

Stosunek ten różni się niewiele od wyników poprzedniego pięciolecia. Cyfry te nie obejmują »skarg nieważności w obronie ustawy«, wniesionych przez prokuratoryę generalną; liczba tych ostatnich wynosiła w 1896 r. 64 [2]).

Szczegółowe cyfry, co do poszczególnych krajów koronnych pomijam i ograniczam się do podania niektórych dat, dotyczących Galicyi z roku 1896, na zasadzie wykazów sądu najwyższego (str. 46 i 47 powołanego na wstępie tomu).

Z Galicyi zachodniej miał sąd kasacyjny do załatwienia wraz z zaległościami roku poprzedniego 136 zażaleń nieważności, przeciw wyrokom Sądów orzekających, z tych 17 wniesionych przez prokuratora, 119 przez oskarżonych; zniesiono na posiedzeniu niejawnem 5 wyroków, na rozprawie kassacyjnej 14.

Z Galicyi wschodniej (bez Bukowiny) było do załatwienia 299 skarg nieważności, zniesiono na niejawnem posiedzeniu 23 wyroków, zaś na rozprawie kassacyjnej 35 wyroków i po części zarządzono ponowną rozprawę w pierwszej instancyi, po części zaś wydano decyzyę stanowczą bez zarządzania ponownej rozprawy w pierwszej instancyi.

Co się tyczy wyroków trybunału sądów przysięgłych, to z Galicyi zachodniej było do załatwienia 23 zażaleń nieważności; na niejawnem posiedzeniu zniesiono 1 wyrok a na rozprawie kasacyjnej 2 wyroki.

Z Galicyi wschodniej (bez Bukowiny) było do załatwienia

---

[1]) W latach 1892 do 1896 wynosiła liczba zażaleń nieważności przedłożonych z Galicyi zachodniej najmniej 115 a najwyżej 143, w Galicyi wschodniej najniższa liczba 217, najwyższa 297.

[2]) Liczba zażaleń nieważności odrzuconych przez I instancyę wynosiła 722. Przeciw odnośnym uchwałom wniesiono 58 zażaleń, z tych 53 bez skutku.

45 zażaleń nieważności, — na niejawnem posiedzeniu zniesiono 3 wyroki, na rozprawie kassacyjnej 5 wyroków.

Suma zażaleń nieważności jakie sąd najwyższy z całego państwa miał do załatwienia wynosiła:

1) w sprawach rozstrzygniętych przed sąd orzekający 1378, z tych zniesiono na niejawnem posiedzeniu 73 wyroków, zaś na rozprawie kassacyjnej 163 wyroków;

2) przeciw wyrokom sądów przysięgłych 168 zażaleń nieważności, na niejawnem posiedzeniu zniesiono 7 wyroków a na rozprawie kasacyjnej 18.

Liczba odwołań wniesionych do trybunału drugiej instancyi przeciw wyrokom sądów orzekających i przysięgłych w 1880 roku wynosiła 2.290 a w 1896 roku spadła na 1.563. Większa część (83·2%) wniesioną była przez oskarżonych lecz tylko 5·6% odniosło skutek. Podobny stosunek był i w poprzedniem dziesięcioleciu (przeciętnie 7%). Co się tyczy odwołań prokuratoryi, to większa część tychże (81·3%) odniosła skutek a podobny stosunek, jakkolwiek mniej korzystny, zachodził i w poprzedniem dziesięcioleciu. Okoliczność ta stanowi poniekąd dowód, że wymiar kary w pierwszej instancyi zbyt często bywa za łagodny.

O działalności trybunałów I instancyi, jako sądów wyższej instancyi w sprawach o przekroczenia, będzie mowa poniżej.

II. Postępowanie karne przed sądami powiatowymi.

Z końcem roku 1896 liczba sądów powiatowych doszła do cyfry 926. Od roku 1888 do 1896 utworzono 15 sądów powiatowych, w tej liczbie dla Galicyi Zator (1891), Pruchnik (1892), Jaworzno (1894) i Żabie (1894).

Liczba doniesień o przekroczenia doszła w r. 1896 do 948.165 czyli o 23.640 więcej niż w roku poprzednim; wzrost ten dotyczył przeważnie oskarżeń prywatnych, których liczba w roku 1896 wynosiła 357.791.

Aby dać wyobrażenie, jak kolosalną jest ta agenda w Galicyi w porównaniu z innymi krajami koronnymi, podajemy poniżej tabelę, w której Galicya niestety dominującą zajmuje pozycyę, tak w ogólności jak i w szczególności do liczby spraw o obrazę czci:

Kraj koronny	Liczba skarg o przekroczenia, wniesionych przez oskarżyciela			razem
	publicznego	prywatnego	subsydyarnego	
Niższa Austrya . .	82.112	24.028	6	106.146
Wyższa Austrya .	10.731	4.186	—	14.917
Solnogród	4.979	1.509	—	6.488
Styrya	20.442	10.457	—	30.899
Karyntya	6.709	2.787	—	9.496
Kraina	9.311	4.525	—	13.836
Pobrzeże	12.613	8.418	—	21.031
Tyrol	14.611	3.223	—	17.834
Arulania	1.716	612	—	2.328
Czechy	115.051	50.283	7	165.341
Morawy	46.565	28.252	2	74.819
Śląsk	14.570	7.722	3	22.295
Galicya zachodnia	**72.319**	**50.566**	—	**122.885**
Galicya wschodnia	**145.995**	**124.773**	**4**	**270.772**
Bukowina	21.038	25.520	—	46.558
Dalmacya	11.590	10.930	—	22.520
Suma	590.352	357.791	22	948.165

Przeciętnie wypadało na 100 spraw 63 skarg oskarżyciela publicznego a 37 oskarżyciela prywatnego. Poniżej tego procentu wy-

kazują następujące kraje liczbę skarg prywatnych: Tyrol (17·2%), — okręg sądu krajowego wiedeńskiego (19·1%), — Solnogród (20·4%), — Arulania (25·2%), — Karyntya (27·7%), — Wyższa Austrya (28·8%), — Czechy (29·3%), — Niższa Austrya (bez Wiednia) (29·7%), — Styrya (31·9%), — Śląsk (33·5%).

Następujące kraje wykazują wyższy od przeciętnej liczby procent skarg prywatnych: Morawy (37·8%), Kraina (39·1%), Pobrzeże (39·3%), Galicya zachodnia (40·7%), Galicya wschodnia (46·6%), Dalmacya (50·8%), Bukowina (55·1%).

Komisya statystyczna podnosi, że wskutek tak licznych skarg prywatnych (głównie o obrazę czci) w Galicyi, Dalmacyi i Bukowinie, na każdy sąd powiatowy w tych krajach przypada przeciętnie do **2000** skarg o przekroczenia, podczas gdy naprzykład w Solnogrodzie i w Tyrolu przeciętnie ani 300 skarg o przekroczenia wogóle nie przypada. Nowy to, zdaniem naszem, dowód, że liczba sądów w Galicyi, w porównaniu z innymi krajami jest za mała. Komisya statystyczna podnosi tylko, że co roku mniej więcej połowa skarg prywatnych bywa załatwianą w sposób pojedyńczy i bez straty czasu, wskutek niestawienia się do rozprawy oskarżyciela prywatnego lub obu stron. Okoliczność ta nie uchyla jednak, naszem zdaniem, dowodu, że sądy galicyjskie są przeciążone, bo przecież i na takie załatwianie spraw, gdy liczba ich rośnie w tysiące, potrzeba sił i czasu, a nadto nie można zapominać, że także liczba spraw o przekroczenia z urzędu ścigane, jest w Galicyi wogóle ogromna, gdyż w Galicyi wschodniej i zachodniej razem wynosiła **218.314**, podczas gdy liczba takich samych spraw w Czechach, Morawach i Śląsku razem wynosiła tylko **176.186**, a we wszystkich innych prowincyach zachodnich i południowych razem wynosiła **174.814**.

Ogółem załatwiły sądy 943.101 spraw o przekroczenia, a mianowicie:

74·6% przez wyrok,
13·6% bez rozprawy i bez osądu,
6·3% przez osąd,
2·3% przez odstąpienie innym sądom.

Z końcem roku pozostało 31.649 spraw, to jest 3·2% niezałatwionych. Interesującem jest znowu porównanie Galicyi z innemi prowincyami co do rodzaju załatwienia spraw o przekroczenia, gdyż statystyka uczy, że w Galicyi sędziowie wydali daleko większy procent wyroków, a daleko mniej spraw załatwili w sposób prostszy.

Kraj koronny	Liczba spraw wraz z zaległościami roku poprzedniego	Z tego załatwiono				Zostało niezałatwionych
		rozprawą	bez rozprawy i osądu	przez osąd	przez odstąpienie	
Niższa Austrya	110.002	59·1	17·2	16·1	2·1	5·5
Wyższa Austrya . . .	15.109	67·5	23·5	2·1	5·2	1·7
Solnogród	6.574	70·0	22·5	2·8	3·2	1·5
Styrya	31.175	71·2	22·6	1·7	4·1	0·4
Karyntya	9.509	75·1	17·5	2·1	5·2	0·1
Kraina	13.875	68·7	25·1	2·9	2·8	0·5
Pobrzeże	21.733	81·9	10·7	1·6	2·2	3·6
Tyrol	18.219	66·6	22·0	6·0	3·2	2·2
Arulania	2.375	60·0	27·8	4·6	4·5	3·1
Czechy	166.595	67·2	23·4	5·2	3·2	1·1
Morawa	75.226	63·1	30·0	3·8	2·5	0·6
Śląsk	22.484	64·7	27·5	3·9	2·8	1·1
Galicya zachodnia . .	**129.485**	**78·2**	**7·2**	**7·6**	**1·6**	**5·4**
Galicya wschodnia . .	**281.008**	**85·4**	**3·0**	**5·9**	**1·6**	**4·1**
Bukowina	47.825	87·7	3·0	3·4	1·6	4·3
Dalmacya	23.556	84·9	8·8	1·4	1·5	3.4
Suma . . .	974·750	74·6	13·6	6·3	2·3	3·2

Stosunek ten powtarzał się mniej więcej i w latach poprzednich.

Komisya statystyczna podnosi całkiem słusznie, że znaczny procent osądów, jaki spotykamy w Niższej Austryi (16·1) przypisać należy obszernemu aparatowi policyjnemu, który urzęduje w tym kraju a w szczególności w okręgu sądu krajowego wiedeńskiego.

Znaczny procent rozpraw w Pobrzeżu, Galicyi, Bukowinie i Dalmacyi tłómaczy komisya wielką liczbą skarg prywatnych, których znowu większa część załatwioną zostaje wyrokami uwalniającymi, z powodu niestawienia się oskarżyciela do rozprawy. Prosty rzut oka na cyfry powyższe wystarczy, aby się przekonać, że sądy galicyjskie

musiały z ogromnem wytężeniem pracować, skoro liczba restancyi wynosiła tutaj mniej, niż w okręgu sądu krajowego wiedeńskiego (6·9%), względnie w całej Niższej Austryi (5·5%). Komisya statystyczna nie tłómaczy przyczyn, dla których liczba zaległości w Niższej Austryi była najwyższą w całem państwie, zastanawia się natomiast nad wysokością restancyi w Pobrzeżu, w Dalmacyi i Galicyi — zwracając uwagę, że zjawisko to powtarza się w tych krajach także w postępowaniu karnem przed sądami kolegialnymi i w sprawach cywilnych. Komisya przyznaje, że te zjawiska spowodowane są po części zbyt wielkim obszarem niektórych okręgów sądowych — i powstałemi przez to trudnościami w szybkiem postępowaniu, po części (szczególniej w Dalmacyi) przez nagły wzrost agendy karnej, po części wreszcie (mianowicie w Pobrzeżu i Dalmacyi) przez sposób życia i zarobku tych klas ludności, które dają najczęściej powód do skarg cywilnych i doniesień karnych o przekroczenia. Tak więc z kompetentnego miejsca przyznano pośrednio, że w stosunku do przestrzeni kraj nasz ma za mało sądów i że okoliczność ta jest w pierwszej linii przyczyną powolniejszego toku postępowania.

Prawie we wszystkich sprawach o przekroczenia, załatwianych rozprawą, nie przeprowadzano wcale dochodzeń przed rozprawą. Najniższy procent pod tym względem wykazuje Galicya zachodnia (1·5%), Bukowina (2·2%) i Galicya wschodnia (3·5%).

Komisya tłómaczy to znowu wielką liczbą rozpraw o obrazę honoru, przy których dochodzenia tylko wyjątkowo są potrzebne. W innych krajach natomiast procent spraw, w których przeprowadzano dochodzenia przed rozprawą, jest większy; najmniejszą cyfrę (4·5%) wykazuje Niższa Austrya, najwyższą cyfrę (13·7%) Solnogród, Wyższa Austrya (11.6%), Tyrol (10·0%) i Arulania (9·5%). Co do tych czterech krajów koronnych komisya tłómaczy to zjawisko, które się tamże corocznie powtarza, w pewnej części przez zadaleko idącą gruntowność postępowania, niestosowną wobec mniejszej wagi tych spraw; prócz tego w tych krajach (w celu uniknięcia odroczeń i niepotrzebnego wzywania osób z dalekich odległości) zachodzi częściej niż gdzieindziej potrzeba zarządzania dochodzeń co do identyczności osób, wysokości szkody, nazwisk świadków wezwać się mających i co do ważności ich zeznań i t. p. za pośrednictwem organów gminnych lub żandarmeryi.

Co się tyczy aresztu śledczego (i tymczasowego), nie ma obecnie dostatecznych w tej mierze wykazów, a to wskutek rozporządzenia minis. z 15/II 1896 Nr 6 Dz. rozp. min. Z wykazów lat poprzednich wynika, że około 7—8% osób oskarżonych o przekroczenia pozostawało w areszcie tymczasowym lub śledczym, a uwięzienie to trwało przeciętnie 2 dni, podczas gdy czas trwania aresztu śledczego w sprawach o zbrodnie i występki wynosi przeciętnie około 23 dni.

Ogólna liczba rozpraw wynosiła 727.281.

Przeciętnie 53·6% wszystkich rozpraw zakończyło się wyrokiem skazującym, a 45·9% wyrokiem uwalniającym. — Reszta wyroków dotyczyła uznania niewłaściwości sądu. Stosunek ten jednak był nader różnym w poszczególnych krajach koronnych.

Przeciętnie, wedle wyników z lat 1892 do 1896, było wyroków zasądzających 54·2%, jednakże najmniej przypadało na Bukowinę (30·7%), Galicyę wschodnią (36·8%), Dalmacyę (38·5%) i Galicyę zachodnią (52·2%) We wszystkich innych krajach liczba wyroków zasądzających była wyższą od przeciętnej cyfry (54·2%), a na Śląsku oraz w Tyrolu i Arulanii osiągnęła najwyższe cyfry (76·8%, 81·2%, 83·9%).

Uderzającą jest także różnica, zachodząca pomiędzy poszczególnymi krajami co do liczby wyroków zaocznych. Jak w latach poprzednich, tak i w r. 1896 największa liczba wyroków zaocznych w stosunku do ogólnej liczby rozpraw przypada na Niższą Austryę (11·1%), Tyrol (7%), Galicyę zachodnią (7·3%), Galicyę wschodnią (7·2%) i Bukowinę (6·8). Przeciętnie na 100 wyroków wypadało 5·9% wyroków zaocznych, najmniej przypadało na Śląsk (2·4%) i Austryę Wyższą (2·5%).

390 rozpraw przeprowadzono z wykluczeniem jawności, z tej liczby przypadało najwięcej na sądy powiatowe w okręgu sądu krajowego wiedeńskiego (83) oraz na sąd powiatowy w Bernie (51) i w Tryeście (38).

Przeprowadzono 1 093 rozpraw o przekroczenia w sprawach prasowych; jest to jedna z najwyższych cyfr od roku 1874. Komisya statystyczna podnosi, że już od szeregu lat liczba przestępstw prasowych wzrasta, że jednak nie da się zbadać, o ile ten wzrost należy przypisać zwiększeniu się produkcyi literackiej w ogólności i prasy peryodycznej w szczególności, ile zaś należy kłaść na karb ostrzejszego wykonywania ustaw prasowych lub rzeczywistego za-

niedbywania obowiązków ustawowych ze strony wydawców, nakładców, redaktorów i drukarzy.

Komisya podaje niektóre interesujące daty co do wzrostu prasy peryodycznej, która od czasu zaprowadzenia nowej procedury karnej do r. 1896 wzrosła o 178·4%. — W r. 1874 w krajach, reprezentowanych w Radzie Państwa, wychodziło 810 pism peryodycznych, w r. 1884 już 1641; w r. 1896 wzrosła ich liczba do 2.386. — Liczba czasopism politycznych, do których odnosi się większa liczba spraw o przestępstwa prasowe, wynosiła w 1874 r. 279, w r. 1884 wzrosła do 497, a w r. 1896 do 673 [1]).

Co się tyczy liczby osądów, to Ministerstwo rozporządzeniem z 16-go października 1894 Nr. 38 Dzien. rozp. min. uznając praktyczność tego postępowania, poleciło pouczyć funkcyonaryuszy prokuratoryi, aby we wszystkich sprawach, w których wymogi § 460 p. k. zachodzą, czynili wnioski o wydanie osądu. Rozporządzenie to przyczyniło się do zwiększenia liczby spraw, załatwionych osądem. Mimo to na 943.101 doniesień o przekroczenia załatwiono tylko 54.128 (6·5%) osądem, a ten wynik nie jest dostatecznym; tylko w czterech krajach, a mianowicie w Niższej Austryi, Galicyi zachodniej i wschodniej procent osądów był większy od cyfry przeciętnej. Co do Niższej Austryi, wpłynęły na większą liczbę osądów stosunki stolicy i jej rejonu policyjnego; co do Galicyi i Bukowiny komisya przypisuje wzrost liczby osądów, w części zwiększeniu się liczby zasądzeń za przekroczenia ustaw o zarazach zwierzęcych, po części zaś tej okoliczności, że wskutek pomnożenia żandarmeryi, tudzież personalu straży myśliwskiej, leśnej i polowej, daną została możność częstszego zastosowania tego rodzaju procedury.

Ogółem wydano w r. 1896 osądów 61.700, z tej liczby 54.128, przeciw którym nie wniesiono wcale sprzeciwu. W reszcie wypadków wniesiono sprzeciw, ale tylko 2.703 wypadków takich zakończyły się wyrokiem uwalniającym, a 4.869 wyrokiem skazującym. Cyfry te świadczą dostatecznie o praktyczności tego rodzaju postępowania, które przez swoją szybkość podnosi moralne znaczenie zasądzenia karnego a stosunkowo jeszcze rzadko jest w użyciu.

Liczba oskarżonych, uwolnionych i zasądzonych. W ciągu lat 10-ciu 1886—1895 przeciętna liczba skazanych

[1]) W 1896 było 977 konfiskat w sprawach prasowych, z pośród których 957 t. j. 98% sądownie zatwierdzono.

wynosiła 52·5% a uwolnionych 47·5%. Podobny stosunek zachodził i w r. 1896, w którym z pośród 1,023.504 oskarżonych 535.457 czyli 52·3% zasądzono, a 488.047 czyli 47·7% uwolniono. Cyfra przeciętna nie była osiągnięta w Dalmacyi, (33·9% zasądzonych), w Galicyi wschodniej (35·8%), w Bukowinie (36·3%) i w Galicyi zachodniej (51·1%). We wszystkich innych krajach koronnych procent osób skazanych był większym i dochodził w Szląsku i Solnogrodzie do 70·4%, a w Tyrolu i Arulanii do 75% względnie 80·7%. Wielki procent osób uwolnionych od oskarżenia w Dalmacyi, Galicyi i Bukowinie tłómaczy się głównie większą liczbą spraw o obrazę honoru.

Środki prawne przeciw wyrokom sądów powiatowych w sprawach karnych. Liczba wyroków zaczepionych odwołaniem bywa stosunkowo nieznaczną. W ciągu lat 1889 do 1896 wynosiła ona przeciętnie 5·2% do 5·5% ogólnej liczby spraw. Licząc zaś liczbę odwołań a nie liczbę spraw, w których wniesiono odwołanie (w roku 1896), procent ten wynosił 6·7%.

81·2% ogólnej liczby odwołań wnieśli oskarżeni.

W r. 1896 wpłynęło do trybunałów pierwszej instancyi 49.153 odwołań, z których 9% należy odliczyć bądź z powodu niezałatwienia do końca roku. bądź z powodu cofnięcia odwołania lub śmierci; z pozostałej liczby odrzucono 32.548, t. j. 66·2% a tylko w 11.925 wypadkach t. j. 24·2% wszystkich wniesionych odwołań przychylono się do odwołania.

W ciągu lat 1890 do 1896 procent odwołań, uwieńczonych skutkiem, wynosił najmniej 22·9%, a najwyżej 26·4% na sto.

Sądy kolegialne, jako trybunały II instancyi w sprawach o przekroczenia, miały jak zwykle i w roku 1896 znaczną agendę. Pomijając niektóre mniej ważne daty podam ważniejsze, aby wykazać, że nasz kraj zajmuje i w tej dziedzinie dominujące stanowisko:

W całem państwie wniesiono 39.901 odwołań ze strony oskarżonych, 4.056 ze strony prokuratoryi, 4.692 ze strony oskarżyciela prywatnego, 37 ze strony oskarżyciela subsydyarnego, 467 ze strony interesowanej prywatnej — **razem 49.153,** z tego przypadało na

Galicyę zachodnią . . .	8.831	**razem 22.841,**
Galicyę wschodnią . . .	14.010	

a więc niemal połowa agendy całej monarchii.

A w szczególności:

	było odwołań wniesionych przez				
	oskarżonych	prokuratoryę	oskarżycieli prywatnych	oskarżycieli subsydyarnych	strony interesowane prywatne
w Galicyi zachodniej	7.609	326	726	7	163
w Galicyi wschodniej	12.014	964	899	23	110
Z tych cyfr przypada na:					
Kraków	2.789	132	286	5	54
Jasło	639	13	50	—	12
Sącz	656	56	78	1	28
Rzeszów	1.178	44	76	—	17
Tarnów	1.416	32	142	1	34
Wadowice	931	49	94	—	18
Lwów	3.512	445	362	19	17
Brzeżany	455	2	2	—	—
Kołomyję	837	127	72	—	35
Przemyśl	833	34	25	—	4
Sambor	1.888	94	109	—	9
Sanok	413	13	28	—	8
Stanisławów . . .	1.446	74	136	4	11
Tarnopol	1.734	107	100	—	11
Złoczów	896	68	65	—	15

Porównajmy te cyfry z cyframi Sądów kolegialnych:

	było odwołań wniesionych przez				
	oskarżonych	prokuratoryę	oskarżycieli prywatnych	oskarżycieli subsydyarnych	strony interesowane prywatne
W Bernie	427	51	93	—	15
» Pradze	867	138	175	—	14
» Gracu	591	147	100	1	9
» Wiedniu . .	2.106	542	374	—	12

Liczba rozpraw apelacyjnych wynosiła w całem państwie 32.911, z tego przypadało

na Galicyę zachodnią . . 5.065 }
» » wschodnią . . 8.196 } razem 13.261,

a więc przeszło trzecia część ogólnej liczby rozpraw apelacyjnych w całej monarchii.

Z tych cyfr przypada na

Kraków . . .	1.678,	Lwów . . .	1.856,
Jasło	417,	Brzeżany . .	321,
Sącz	475,	Kołomyję . .	742,
Rzeszów . .	739,	Przemyśl . .	1073,
Tarnów . . .	1.006,	Sambor . . .	1.142,
Wadowice . .	750.	Sanok . . .	348,
		Stanisławów .	1.093,
		Tarnopol . .	1.059,
		Złoczów . .	562.

Porównajmy te cyfry z cyframi sądów kolegialnych:

w Bernie . . (417), Pradze . . (873),
Gracu . . . (633), Wiedniu . . (1.976),

a przekonamy się, że sądy nasze nadspodziewanie wykazują więcej rozpraw apelacyjnych niż sądy innych prowincyi, a jeden z najmniej-

szych sądów naszych (Jasło) stał na równi z Bernem, Lwów zaś dorównywał prawie Wiedniowi [1]).

Należy jeszcze poznać cyfry, dotyczące rodzaju odwołań i ich wyniku.

	Wniesiono odwołań od orzeczenia			Wyniki odwołania			
				odrzucono odwołanie		przychylono się	
	o winie	o karze	o roszczeniach prywatnych	bez rozprawy apelacyjnej	po rozprawie apelacyjnej	stanowczą decyzyą	przekazano sądowi powiatowemu
W całej monarchii	41.292	6.532	1.329	5.522	27.026	10.548	1.377
a to: w Galicyi zach.	7.214	740	877	1.077	4.205	1.879	473
Galicyi wschodniej	12.095	1.742	173	1.457	8.967	2.036	554
Austryi Niższej . .	3.358	992	44	591	2.143	1.270	51
Austryi Wyższej .	640	156	5	150	410	173	19
Solnogrodzie	327	47	2	64	197	84	6
Styryi	1.578	392	19	259	1.146	487	38
Czechach	5.270	985	95	712	3.353	1·771	71
Morawach	1.807	418	54	334	1.040	712	33
na Śląsku	707	49	11	81	440	158	29

Wypadki przesłuchania świadków lub znawców w instancyi apelacyjnej są nader rzadkie. W dziesięcioleciu 1887 do 1896 liczba takich wypadków wynosiła od 2% do 4·3% ogólnej liczby rozpraw apelacyjnych. W rzeczywistości cyfry te były z pewnością wyższe, gdyż, jak to wiemy z praktyki, nieraz przez zapomnienie wypadki takie w rejestrze apelacyjnym nie bywają uwidoczniane. — Co się tyczy jakości pracy, to nie ma kwestyi, że w razie wielkiego przeciążenia senatów apelacyjnych wyroki ich nie zawsze mogą stać na odpowiedniej wyżynie wskutek pośpiechu w pracy.

Na zakończenie podaję niektóre daty statystyczne z lat 1897—1900, dotyczące Galicyi zachodniej, gdyż te tylko były mi dostępne:

[1]) W Krakowie odbyło się w 1900 roku 2474 rozpraw apelacyjnych a zatem znacznie więcej niż w roku 1896 w stolicy państwa o milionowej ludności.

A) Ilość śledztw i dochodzeń o zbrodnie i występki w Sądach kolegialnych i powiatowych w Galicyi zachodniej.

Okręg Trybunału	Z końcem r. 1896 pozostało śledztw i dochodzeń	W 1897 r. przybyło	Z końcem r. 1897 pozostało	W r. 1898 przybyło	Z końcem r. 1898 pozostało	W r. 1899 przybyło	Z końcem r. 1899 pozostało	W r. 1900 przybyło	Z końcem r. 1900 pozostało
Kraków	599	5.646	697	6.005	1.077	5.868	768	6.607	679
Tarnów	174	2.549	283	2.730	323	3.082	173	3.294	138
Rzeszów	403	3.460	752	3.484	713	3.800	421	3.930	306
Nowy Sącz	187	1.779	253	2.029	342	2.004	524	2.284	251
Wadowice	233	2.211	246	2.456	210	2,354	260	2.473	321
Jasło	105	1.260	136	1 594	150	1.428	127	1.575	103
Suma . . .	1.701	16.905	2.367	18 296	2.815	18.536	2.273	20.163	1.798

B) Ilość spraw w stadyum oskarżenia.

Sąd kolegialny	W 1897 r. wniesionych aktów oskarżenia		W 1898 r. wniesionych aktów oskarżenia		W 1899 r. przybyło aktów oskarżenia wniesionych		W 1900 r. wniesionych aktów oskarżenia	
	przez prokuratoryę	przez oskarżyciela prywatnego	przez prokuratoryę	przez oskarżyciela prywatnego	przez prokuratoryę	przez oskarżyciela prywatnego	przez prokuratoryę	przez oskarżyciela prywatnego
Kraków . .	1.487	3	1.492	9	1.879	6	2.269	7
Tarnów . .	722	—	667	—	1.051	—	1.071	—
Rzeszów . .	1.014	—	1.331	—	1.435	—	1.345	—
Nowy Sącz	396	—	438	—	509	—	578	—
Wadowice .	504	—	553	2	631	1	696	—
Jasło	233	—	357	—	326	—	380	—
Razem . .	4.356	3	4.838	11	5.831	7	6.339	7

C) Liczba przeprowadzonych rozpraw o zbrodnie i występki.

	W 1897 r.	W 1898 r.	W 1899 r.	W 1900 r.
Kraków	1.522	1.442	1.839	2.064
Tarnów	739	649	1.042	999
Rzeszów	1.027	1.215	1.398	1.435
Nowy Sącz . .	394	348	588	505
Wadowice . . .	518	543	590	682
Jasło	276	337	329	432
Razem . . .	4.476	4.534	5.786	6.117

D) Wyniki postępowania przed sądem przysięgłych.

	W 1897 r. oskarżonych		Werdykt był z oskarżeniem			W 1898 r. oskarżonych		Werdykt był z oskarżeniem			W 1899 r. oskarżonych		Werdykt był z oskarżeniem			W 1900 r. oskarżonych		Werdykt był z oskarżeniem		
	przez prokuratoryę	przez oskarżyciela prywatnego	zupełnie zgodny	częściowo zgodny	zupełnie niezgodny	przez prokuratoryę	przez oskarżyciela	zupełnie zgodny	częściowo zgodny	niezgodny	przez prokuratoryę	przez oskarżyciela prywatnego	zupełnie zgodny	częściowo zgodny	zupełnie niezgodny	przez prokuratoryę	przez oskarżyciela prywatnego	całkiem zgodny	częściowo zgodny	całkiem niezgodny
Kraków . .	98	4	42	22	37	104	12	59	13	44	152	6	85	11	62	158	14	89	23	55
Tarnów . .	59	—	29	13	17	45	—	18	10	17	47	—	30	9	8	48	—	26	12	10
Rzeszów .	87	—	39	18	30	100	—	51	15	34	105	—	65	11	29	73	—	40	17	16
Nowy Sącz	36	—	21	6	9	21	—	15	1	5	52	—	18	16	18	32	—	14	6	12
Wadowice .	37	—	19	9	9	60	3	30	18	12	69	1	32	7	31	59	—	34	11	14
Jasło	31	—	16	6	9	26	—	16	1	9	37	—	19	13	5	33	—	11	9	13
Razem . . .	348	4	166	74	111	356	15	189	58	121	462	7	249	67	153	403	14	214	78	120

E) Wyniki postępowania przed trybunałem orzekającym.

	Rok 1897			Rok 1898			Rok 1899			Rok 1900		
	Oskarżonych		Uwolnionych	Oskarżonych		Uwolnionych	Oskarżonych		Uwolnionych	Oskarżonych		Uwolnionych
	przez prokuratoryę	przez oskarżyciela prywatnego		przez prokuratoryę	przez oskarżyciela prywatnego		przez prokuratoryę	przez oskarżyciela prywatnego		przez prokuratoryę	przez oskarżyciela prywatnego	
Kraków . .	1.945	—	301	1.975	2	337	2.373	—	487	2.314	7	266
Tarnów . .	944	—	183	800	—	161	1.337	—	263	1.345	—	304
Rzeszów .	1.374	—	222	1.759	—	295	1.899	—	364	1.969	—	387
Nowy Sącz	510	—	44	1.456	—	212	840	—	130	678	—	117
Wadowice.	688	—	78	794	—	122	755	—	126	906	—	183
Jasło. . . .	311	—	37	1.066	—	257	365	—	71	513	—	118
Razem . .	5.772	—	865	7.850	2	1.384	7.569	—	1.441	7.725	7	1.375

Poświęcę jeszcze parę słów sprawie przeciążenia sądów naszych. Już powyżej przytoczyłem uwagi komisyi statystycznej, uznające, że pewne niekorzystne objawy w dziedzinie sądownictwa karnego w Galicyi przypisać należy w części wielkiej rozległości okręgów sądowych [1]. W dzienniku rozporządzeń ministerstwa sprawiedliwości z roku 1900 podano (na stronicy 186) autentyczne cyfry co do liczby ludności, przypadającej na 9 okręgów sądów krajowych wyższych, tudzież liczbę sądów kolegialnych I instancyi i sądów powiatowych, istniejących w okręgach tych 9 sądów krajowych wyższych.

Obliczywszy liczbę mieszkańców, która według tych cyfr na każdy sąd kolegialny i powiatowy przeciętnie przypada, otrzymamy następujące zestawienie porównawcze:

Okręg Sądu krajowego wyższego	Liczba mieszkańców	Ilość Sądów kolegialnych	Jeden Sąd kolegialny przypada na liczbę mieszkańców	Ilość Sądów powiatowych	Jeden Sąd powiatowy przypada na liczbę mieszkańców
Wiedeń	3,621.140	11	329.194	157	23.064
Praga .	5,843.094	16	365.193	225	25.969
Berno .	2,882.519	8	360.314	103	27.985
Grac . .	2,142.674	7	306.096	125	17.141
Insbruk	928.769	5	185.753	72	12.899
Tryest .	695.384	4	173.846	32	21.730
Kraków.	2,299.665	6	**383.277**	68	**33.818**
Lwów .	4,954.742	12	**412.895**	134	**36.975**
Zara . .	527.426	5	105.485	33	15.982

Ogólna liczba ludności w okręgach sądów wyższych w Wiedniu, Pradze, Bernie. Gracu, Insbruku, Tryeście i Zarze wynosi razem: 16,641.006 mieszkańców; na tę ludność przypada 56 sądów kolegialnych i 747 sądów powiatowych. czyli przeciętnie 1 sąd kolegialny na **297.160** i 1 sąd powiatowy na **22.277** mieszkańców, a więc okręgi sądowe mają tam znacznie mniej mieszkańcow, niż sądy kolegialne i powiatowe w Galicyi i Bukowinie.

Cyfry te stwierdzają wymownie, że ani liczba sądów kolegialnych, ani liczba sądów powiatowych w Galicyi nie jest dostateczną i że tak jedne, jak i drugie należałoby pomnożyć, aby mogły stać na równi z sądami innych krajów koronnych.

[1]) Porównaj tom LIII »Ergebnisse der Civilrechtspflege«.

STUDYA Z DZIEDZINY POSTĘPOWANIA KARNEGO.

III. Ewentualna zamiana grzywny na areszt a odpowiedzialność przedmiotowa czasopism.

Napisał

Juliusz Makarewicz.

I. Areszt w razie nieściągalności grzywny.

Jak wiadomo, ustawodastwo karne austryackie uznaje jako jedną z zasad ogólnie obowiązujących przepis, że w razie nieściągalności kary pieniężnej wstępuje na jej miejsce kara aresztu.

Przepis ten zawarty w § 266 p. k. »Jeżeli wymierzono karę pieniężną, oznaczyć należy zarazem karę aresztu, jaka nastąpić ma w razie niemożności ściągnięcia grzywny« i § 409. p. k. uzupełnia rozp. min. z dn. 11 lutego 1855. l. 30 D. u. p. w § 1.: »w wyrokach karnych i wszelkich uchwałach sądów karnych i sędziów śledczych, któremi na kogoś karę pieniężną nałożono, należy zarazem orzec karę aresztu, która w razie nieściągalności jej ma na jej miejsce wstąpić« § 260 alin. III u. karnej i § 7 prk. zawierające normę zamiany za pięć złr. a. w. (obecnie 10 Koron) jeden dzień aresztu.

Zasada ta obowiązuje do tego stopnia ogólnie, iż nietylko wszelkie kary dyscyplinarne w ścisłem tego słowa znaczeniu w ciągu postępowania karnego, (§ 108, 119, 143, 159—160, 182, 235—236, 242, 327, § 23 ust. z 23/V 1873. 1. 121 D. up.) ale nawet kara za swawolę adwokata (§ 288 pk.) pod jej rygor podpada [1]) konstru-

[1]) Ullmann: StrPrO. II w. 782 uw. 3. Mayer. II. 626. ust. 27.

Ciekawem jest jednak, dlaczego ten sam Mayer, uważający, że grzywnę za swawolę adwokata można zamienić na areszt, sądzi, iż grzywny za nieprzyzwoite zachowanie się przy rozprawie (§ 236. pk.) nie można w razie nieściągalności aresztem zastąpić (II. 166 ust. 23.).

kcya ustawodastwa austryackiego nie jest wcale wyjątkową, odpowiedzialność wolności skazanego za orzeczoną przeciw niemu grzywnę uznają także ustawodawstwa inne, gdyż myśl tkwiąca w niej: odpowiedzialności jednego dobra za drugie jest zbyt prostą i jasną, ażeby nie miała znaleźć wyrazu w danej organizacyi prawnej.

Stosunek ścieśnienia wolności do orzeczonej grzywny przybierać może jednak dwie zasadniczo różne formy:

a) ścieśnienie wolności jest środkiem egzekucyjnym mającym na celu zmuszenie skazanego do upłaty grzywny

b) jest surogatem grzywny, jest więc karą samodzielną wstępującą w miejsce grzywny,

ad a). Ścieśnienie wolności jako środek egzekucyjny jest koncepcyą pierwotną, pochodzącą z epoki, w której grzywna jako pozostałość dawnej kompozycyi, okupu, miała charakter więcej prywatno prawny nawet wtedy, gdy składało się ją na rzecz skarbu państwa. Tak jak w razie niezapłaty wergeldu następowało wyjęcie z pod prawa, państwo, (społeczeństwo) nie chroniło tego, który nie zapłacił grzywny za zabicie, sankcyonując karę śmierci wymierzaną przez pokrzywdzonych, tak też szukało sposobu zmuszenia winnego do upłaty grzywny fredus, faidus itp.

Tak jak areszt za długi przetrwał do czasów dzisiejszych choć w zmienionej postaci [1]), bo w formie środka egzekucyjnego mającego na oku wymuszenie przysięgi manifestacyjnej, (§§ 48 i 49 ord. egzek. austr.) tak niektóre państwa stosują areszt jako środek egzekucyjny dla wymuszenia upłaty grzywny jako kary.

Charakterystyczne pod tym względem postanowienia zawiera obowiązujące ustawodastwo francuskie, znające areszt (la contrainte par corps) jako środek egzekucyjny tak dla grzywn (l'amende) jak i przyznanych wyrokiem karnym roszczeń prywatnych (restitutions, dommages-intérêts) jak wreszcie kosztów postępowania karnego (frais) [2]).

---

[1]) Jak rozpowszechnioną jest instytucya aresztu za długi, wykazuje zupełna analogia odnośnych urządzeń w współczesnym Maroku: Ayant acquis la preuve de la réalité de la créance, le Caïd demande au débiteur, s'il veut payer. Non? En ce cas en prison! ... l'arrangement conclu, on en avertit le Caïd qui fait élargir le prisonnier. (Maeterlinck. Journ. du droit internat. privé. 1900 str. 478) podobnie dziś jeszcze w republice Haïti (por. Curiel. Droit haïtien. Bull. men. de Legist. comp. 1900. 483.).

[2]) L'exécution des condamnations à l'amende, aux restitutions, aux dommages intérêts, et aux frais, pourra être poursuivie par la voie de la contrainte par corps. (art. 52. Code penal).

Według Code penal areszt z powodu grzywny lub kosztów post. (inaczej jeżeli chodzi o roszczenia prywatno-prawne) trwa rok w razie skazania za zbrodnię (art. 53.) sześć miesięcy przy występkach (art. 53.) 15 dni przy przekroczeniach (art. 467.) oczywiście pod warunkiem wykazania nieściągalności grzywny. Gdyby zatem dowodów nieściągalności skazany nie dostarczył, lub otrzymał po upływie wyżej oznaczonego czasu i prowizorycznem uwolnieniu (liberté provisoîre) nowe przedmioty majątkowe, uwięzienie trwa dalej wzgl. rozpoczyna się na nowo (art. 53, 469).

Zmiany w tym systemie wprowadziła nowela z 22 lipca 1867 z jednej strony inaczej oznaczając granice aresztu (minimum dwa dni, maximum dwa lata) i polecając trybunałom podawać trwanie, z drugiej strony usuwając powtórne zamknięcie z powodu tej samej grzywny, nadając tem samem aresztowi charakter kary subsydyarnej; charakter ten uwydatnia się jeszcze więcej przy tych którzy z góry wykazują nieściągalność; mają oni (art. 10 noweli) mimo to odcierpieć połowę aresztu oznaczonego w wyroku. Zmiany wprowadzone przez nowelę z r. 1867 w kierunku kary nie zachwiały jednak myśli zasadniczej tej instytucyi, która przedewszystkiem jest środkiem egzekucyjnym [1]) Przeciw tej instytucyi nie odpowiadającej prądom humanitarnym a dotykającej klas najuboższych, wystąpił na posiedzeniu Izby posłów z 26 marca 1901 Albert-Poulain [2]).

ad b). Ustawodastwo belgijskie (kk. 1867), angielskie, włoskie (kk. z r. 1889), austryackie i niemieckie (Pr. k. z r. 1877) inną, nowożytną poszło drogą. Areszt nie jest środkiem egzekucyjnym, którego zadaniem ściągnięcie grzywny, lecz karą. Moment ekonomiczny w grzywnie nie odgrywa dla państwa tak znacznej roli, jak moment odpłaty w formie ukrócenia któregokolwiek z dóbr winowajcy, czy dobrem tem jest majątek, czy wolność, jest dla państwa

[1]) Garraud Traité II, str. 61 sq. La contrainte par corps est avant tout une voie d'exécution (str. 64). La contrainte par corps n'est pas une peine puisque nulle part, la loi ne l'a ainsi qualifiée, c'est une voie d'exécution des condamnations pécuniaires, prononcées pour faits délictueux (ib. 63—64).

[2]) La contrainte par corps est la mesure la plus injuste qui soit. Elle est faite contre les malheureux, contre les pauvres (Revue pénit. XXV. 783 sq.). Por. zresztą projekta Société gener. des prisons i XXIII wiecu prawników niemieckich, zmierzające do uchylenia egzekucyi grzywn na wolności osobistej i do stworzenia możności upłaty grzywny ratami lub uiszczenia ich drogą pracy (Rev. pén. XXV. 993).

drugorzędnego znaczenia. Skutkiem tego też państwo ustanawia albo pewne, szablonowe zrównanie tych dóbr niezależne od indywidualności, a więc inaczej jak przy zamianie odwrotnej aresztu na grzywnę (por. § 261 uk. austr. eine den Vermögens-Umständen des zu Bestrafenden angemessene Geldstrafe) gdyż tam, gdzie założeniem jest równy stan majątkowy (nieściągalność) przypuszcza się (zupełnie niesłusznie) w ogóle równorzędność nawet w wrażliwości na cierpienie ścieśnienia wolności [1]) albo też uwzględniając indywidualność, oznacza się tylko w przybliżeniu ekwiwalent [2]). Po odcierpieniu ekwiwalentu grzywny — aresztu, sprawa jest załatwioną, nie ściąga się już grzywny.

Według ustawodastwa austryackiego areszt ewentualny na wypadek nieściągalności grzywny orzeka się tą samą uchwałą, postanowieniem lub wyrokiem którym orzeka się grzywnę ist *zugleich* zu bestimmen, auszusprechen § 266 pk. i § 1 rozp. z r. 1855 podobnie w Niemczech por. § 28. 29 kk. niem. (por. także nieco odmienne postępowanie z § 463 pk. niem. inaczej w Belgii i Anglii).

Stwierdzamy, że areszt na który zamienia się grzywnę stanowi w ustawodastwie austryackiem karę a nie jak w francuskiem środek egzekucyjny.

[1]) Tak jest w ustawodawstwie austryackiem (§ 7. pk. 10 koron = 1 dzień aresztu, por. także § 260 a. uk.) i włoskiem (§ 19 i 24 kod. kar. 10 lirów za 1 dzień).

[2]) Tak w Niemczech (§ 29 k. k. niem. przy zbrodniach i występkach odpowiada jeden dzień więzienia = 3—15 markom, przy przekroczeniach jeden dzień aresztu = 1 - 15 markom. Sędzia ma więc władzę dyskrecyonalną przy zamianie. Podobnie w Anglii, gdzie sąd ma zupełną władzę dyskrecyonalną przy zamianie (Harris-Altenborough. Principles 489—490) i w Belgii. gdzie sędzia nie może przekroczyć maximum sześciu miesięcy przy zbrodni, trzech miesięcy przy występku i trzech dni przy przekroczeniu (Prins, Science pénale, 498). Co do natury belgijskiego aresztu mogłaby być otwartą dyskusya. Ustawa (kod. k. z r. 1867. w art. 40) nazywa go emprisonnement *subsidiaire* — i jeżeli sprawca go odcierpiał. nie potrzebuje grzywny płacić. Z drugiej strony areszt ten nie następuje *ipso facto* w miejsce grzywny, lecz tylko na żądanie prokuratoryi (ministère public) orzeka go się osobnym wyrokiem, w razie jeżeli organa egzekucyjne wykażą nieściągalność. Tendencyą jest nowożytnej magistratury w Belgii, żądać tego uwięzienia tylko w razie, jeżeli winowajca okazuje złą wolę i majątek ukrywa, que si au contraire son insolvabilité est reconnue, il faut s'abstenir de l'emprisonner (Prins. ib. 498. uw. 3). Mimo tej praktyki, któraby wskazywała na uwięzienie, jako środek egzekucyjny, należy zgodnie z brzmieniem ustawy uważac areszt ten za karę (por. Garrand II. 61. uw. 18).

Staje przed nami pytanie, czy zasada wspomniana o areszcie w miejsce grzywny obowiązuje bezwarunkowo zawsze i w każdym wypadku orzeczenia grzywny, czy też są przypadki w których areszt nie wstępuje w miejsce grzywny z powodu kolizyi z inną zasadą prawną.

Zdaniem naszem tego rodzaju kolidującą zasadę prawną znajdujemy w ustawodastwie drukowem austryackiem, zasadą tą mianowicie jest odpowiedzialność objektywna pisma drukowego peryodycznego za grzywny orzeczone z powodu wydawnictwa tegoż i wynikający z tej odpowiedzialności środek egzekucyjny zawieszenia czasopisma. Przypatrzmy się tym instytucyom prawnym.

II. Pismo drukowe peryodyczne.

Pismem peryodycznem (należy odróżnić od pisma obowiązanego przed nowelą z r. 1894 do składania kaucyi) jest (§ 7 ust. dr.) to, które wychodzi co najmniej raz w miesiącu, choćby w nierównych okresach czasu, a więc dzienniki, tygodniki, dwutygodniki, miesięczniki, bez względu na treść i cel wydawnictwa, nie są zaś pisma rzadziej niż raz w miesiącu wychodzące, choćby polityczne Nie podpadają pod to pojęcie zeszyty dzieła wydawanego w częściach.

Pisma peryodyczne w ogóle cieszą się wyjątkowem stanowiskiem w ustawie: istnieją specyalne dla nich przepisy karne (§ 9 ust III 11, 17, 19—22, 25 i art. III noweli z r. 1868 ust. I.

Ustawa drukowa aż do wydania noweli z r. 1894 znała dla peryodycznych pism drukowych wychodzących częściej niż co dwa tygodnie a zajmujących się sprawami politycznemi, społecznemi i religijnemi (§ 13) obowiązek składania kaucyi.

Czasopisma naukowe i zawodowe omawiające ubocznie sprawy bieżące, tudzież czasopisma wydawane przez rząd, wolne były od obowiązku składania kaucyi.

Kaucya służyła na pokrycie grzywn i kosztów postępowania orzeczonych wyrokiem karnym z powodu wydawnictwa czasopisma nawet wtedy, kiedy składającego kaucyę nie uznano subjektywnie za winnego (§ 15).

Jeżeli odnośnej kwoty nie złożono dobrowolnie i nie wykazano

się z tego przed prokuratorem, ściągano ją z kaucyi w przeciągu dni trzech po prawomocności wyroku (§ 15 ust. II) a jeżeli kaucyi w dniach ośmiu po dokonanem zawiadomieniu o uszczupleniu nie uzupełniono do pierwotnej wysokości i nie wykazano tego uzupełnienia przed prokuratorem, wstrzymywał prokurator za pośrednictwem władzy bezpieczeństwa dalsze wydawnictwo aż do jej uzupełnienia (§ 16).

Cóż się działo z innemi pismami drukowemi peryodycznemi, z temi, które nie składały kaucyi?

Odpowiedzi na to pytanie udzielał § 16 ust. II u. dr. (zniesiony);

Jeżeli w razie wydania wyroku karnego zasądzającego na grzywnę i zapłatę kosztów z powodu wydawnictwa czasopisma bez kaucyi, z upłaty odnośnej kwoty w dniach ośmiu po prawomocności wyroku nie wykazano się przed prokuratorem, wstrzymywano dalsze wydawnictwo czasopisma.

Nowela z 9 lipca r. 1894 (l. 161 D. u. p. w § 1) zniosła obowiązek składania kaucyi i przepisała, ażeby w razie niezłożenia grzywny i kosztów w dniach ośmiu, zawieszono wydawnictwo aż do złożenia odnośnej kwoty.

Widocznem jest zatem, że nowela w § 1 nic więcej nie zmieniała w ustawie drukowej jak to, że znosiła kaucyę, wprowadzała zatem ten stan dla pism dotychczas obowiązanych do składania kaucyi, który istniał przed nowelą dla dwutygodników, miesięczników, kwartalników i t. p., nadto pism naukowych i fachowych, tudzież rządowych, choćby częściej niż co dwa tygodnie wychodzących. Wskazuje na to dosłownie identyczne brzmienie zniesionego § 16go ust. II u. druk. i § 1 noweli [1]).

Dziś zatem stanowisko wszystkich pism peryodycznych

[1]) § 16 ust. II. u. druk. brzmiał: Die Einstellung ist (auch dann) zu verhängen, wenn aus Anlass der Herausgabe einer periodischen Druckschrift, für welche keine Caution erliegt, eine Verurtheilung zur Geldstrafe und Kostenersatz erfolgt und die Zahlung dieser Beträge nicht binnen acht Tagen nach eingetretener Rechtskraft des Erkenntnisses bei dem Staatsanwalte ausgewiesen wird.

§ 1. noweli brzmi (ust. II): Wird aus Anlass der Herausgabe einer periodischen Druckschrift auf Geldstrafe oder Kostenersatz erkannt und die Zahlung dieser Beträge nicht binnen 8 Tagen nach eingetretener Rechtskraft des Erkenntnisses bei dem Staatsanwalte ausgewisen, so ist auf Veranlassung des letzten die Herausgabe der periodischen Druckschrift durch die Sicherheitsbehörde für so lange einzustellen bis die Zahlung angewiesen wird.

zostało zrównane i stosownie do przepisu § 1 noweli ma nastąpić zawieszenie wydawnictwa w razie, jeżeli grzywny nie zapłacono lub kosztów, na których zwrot skazano, nie zwrócono i z tego w dniach ośmiu przed prokuratorem się nie wykazano.

III. Czasopismo jako podmiot kary i egzekucyi.

Ustawodawstwo drukowe austryackie obok funkcyonaryuszów pisma drukowego peryodycznego jako podmiotów przestępstwa i kary zna względnie znało odpowiedzialność objektywną czasopisma jako wydawnictwa. Nie rozchodzi się tu o postępowanie przedmiotowe przeciw pojedynczym numerom tegoż czasopisma, ich konfiskatę (§§ 483 sq. prk.), gdyż postępowaniu temu podlegać mogą wszelkie pisma drukowe a działalność władzy w tym kierunku ma zasadniczo charakter prewencyjny [1]).

Ustawodawstwo drukowe austryackie zna represyę w stosunku do pism peryodycznych, zna wzgl. znało kary skierowane nie przeciw indywidualnie oznaczonej osobie, lecz przeciw czasopismu jako takiemu:

Należą tu po części wspólne dla wszystkich pism drukowych kary: a) zakazu rozszerzania danego pisma, o ile uznano, że treść tegoż zawiera znamiona czynu karygodnego (§ 36); b) zniszczenia danego pisma, wzgl. nawet przygotowanych do dalszego powielania tegoż czcionek, płyt, form kamienia itd. (§ 37). Kary te (a, b) przy piśmie nieperyodycznem dotykają nakładcę (majątkowo) i autora (moralnie), o ile zaś zachodzą przy piśmie peryodycznem — samo wydawnictwo, jako takie, czasopismo jako osobne istnienie, jako osobny podmiot praw.

Prócz tych kar zna wzgl. znało ustawodawstwo drukowe kary specyalnie przeciw pismu peryodycznemu skierowane; przedmiotem kary jest jego byt, jego majątek lub jego cześć.

1) Kara ukrócenia bytu czasopisma.

Zawieszenie wydawnictwa ma charakter kary tam, gdzie orzeka je Sąd karny jako uboczny skutek zasądzenia za czyn karygodny, popełniony osnową danego czasopisma. (Odróżnić należy od środka administracyjnego zawieszenia z celem bądź prewencyj-

---

[1]) Liszt: Pr.-R. 161 sq.

nym, bądź represyjnym z powodu nieposłuszeństwa w obec poprzednich upomnień tam, gdzie orzeka je władza administracyjna, odbierająca poprzednio udzieloną koncesyę, — system będący w zastosowaniu w Rosyi).

Charakter kary miało zawieszenie czasopisma w Austryi według § 38 u. druk. zniesionego art. IV. ust. z 15 października 1868 l. 142. D. u. p.[1]). Charakter kary objektywnej miało zawieszenie wydawnictwa tem więcej, że nie tylko ogłaszano je przy sposobności podmiotowego zasądzenia jako karę uboczną, lecz także według stałej praktyki, opartej na zdaniu Lienbachera bez względu na subjektywną winę w drodze zupełnie objektywnych wyroków karnych[2]).

2) Kara na majątku czasopisma.

Przepadek kaucyi. Kaucya zniesiona nowelą z 9 lipca 1894 l. 162. D. u. p. stanowiła warunek bytu pewnej kategoryi pism peryodycznych (por. wyżej str. 157.), bo do złożenia jej było wprawdzie obowiązanym wydawca (§ 13 zniesiony); kto jednak faktycznie majątek swój na cel ten ofiarowywał, jest obojętnem[3]). Kaucya, jak długo pismo istniało, stanowiła własność czasopisma (służyła na pokrycie wszelkich grzywn i kosztów postępowania, nałożonych wyrokiem karnym z powodu wydawnictwa czasopisma).

Przepadek kaucyi jako kara orzeczona wyrokiem karnym zachodził według § 35, zniesionego nowelą z 9 lipca 1894 l. 161 D. u. p. w razie skazania funkcyonaryusza pisma za zbrodnię lub występek osnową pisma drukowego nawet w razie, jeżeli czyn karygodny popełniono tylko przez brak przepisanej uwagi[4]).

W obec tego, że w razie zmniejszenia kaucyi, pismo po upły-

[1]) Auf die Einstellung des weiteren Erscheinens einer periodischen Druckschrift u. zw. bis auf die Dauer von 3 Monaten kann das Gericht nur über besonderen Antrag des Staatsanwaltes dann erkennen, wenn durch den Inhalt derselben ein mit mehr als 5-jähriger Kerkerstrafe bedrohtes Verbrechen, oder innerhalb der Frist eines Jahres entweder zweimal ein geringer bestraftes Verbrechen oder Vergeben, oder dreimal ein Vergeben begründet wurde.

[2]) Por. Wahlberg. Ges. Schr. I. 168.

[3]) Liszt: 199. Lienbacher II. 37.

[4]) Auch in Fällen, wo Jemand aus Anlass des Inhaltes einer solchen Druckschrift wegen Vernachlässigung der pflichtmässigen Obsorge verurteilt worden ist, muss der Verfall der Caution mit Rücksicht auf jenen Inhalt, je nachdem darin der Thatbestand eines Verbrechens oder Vergehens erkannt wurde nach dem oben erwähnten Ausmasse verhängt werden.

wie dni ośmiu traciło prawo do dalszego wychodzenia, kara przepadku była pośrednio skierowaną przeciw bytowi pisma.

3) Kara na dobrem imieniu pisma.

Dobre imię, pojęcie przywiązane do osoby fizycznej, rozszerzyć można na czasopismo tak w znaczeniu zgodności lub niezgodności z zasadami etyki (ocena z tego stanowiska działalności pisma jest faktem codziennie się powtarzających, np. pogarda dla tak zw. pism rewolwerowych), jak i z punktu widzenia kodeksu karnego.

Dobre imię w tem znaczeniu posiada osoba niekarana, wyrok zasądzający obniża i zmniejsza szacunek, jaki mamy dla danej osoby, tak przynajmniej być powinno. (Jeżeli zasądzenie stwarza bohaterów i męczenników, mamy do czynienia widocznie ze stosunkami patologicznemi).

Kara zamieszczenia wyroku lub uchwały sądu karnego, wydanej z powodu treści pisma peryodycznego, (tak w razie postępowania subjektywnego, jak i przedmiotowego [1]) zamieszczenia bezpłatnego w najbliższym numerze lub zeszycie i to na pierwszej stronie, jest niewątpliwie karą na czci, piętnującą dane czasopismo.

Karę taką zawiera § 20 ust. II u. druk [2]).

Obok środków karnych zna ustawa drukowa także środki egzekucyjne na czasopismo. Przedmiotem egzekucyi są, względnie były: a) majątek b) byt czasopisma.

Majątek czasopisma — kaucya — podlegała egzekucyi aż do noweli z r. 1894 z powodu grzywn i kosztów orzeczonych przy sposobności wydawnictwa (por. wyżej).

Byt czasopisma jest przedmiotem egzekucyi o tyle, o ile rozchodzi się o zawieszenie wydawnictwa.

Obaczmy, kto i kiedy orzeka zawieszenie jako środek egzekucyjny, przyczem odróżnimy a) stan dzisiejszy i b) stan przed nowelą z r. 1894 a już po noweli z r. 1868.

---

[1]) Liszt: 293. Praktyka pod tym względem jest ustalona.

[2]) Verfügungen und Erkenntnisse der Strafgerichte, welche in Folge einer wegen des Inhaltes einer periodischen Druckschrift eingeleiteten Untersuchung erflossen sind, müssen über den auf Verlangen des Staatsanwaltes oder Privatanklägers ergangenen Auftrag des Gerichtes in dem nächsten Blatte oder Hefte dieser Druckschrift und zwar auf der ersten Seite derselben kostenfrei aufgenommen werden.

Oczywiście przepis §. 39 (tak często mięszany w praktyce z §. 20 u. II) nie ma tu zupełnie zastosowania, gdyż nie zawiera kary na pismo, lecz wyłącznie karę na indywidualnie oznaczoną osobę.

A. Stan dzisiejszy.

a) α) Władza bezpieczeństwa zawiesza wydawnictwo peryodycznego pisma drukowego, jeżeli rozpoczęto je przed upływem dni ośmiu od zgłoszenia do władzy zamiaru wydawania, lub jeżeli nie zgłoszono do władzy w dniach trzech zmiany dokonanej w trakcie wydawnictwa co do szczegółów wymienionych w § 10. (§ 11 ust. I i III).

β) w razie niezapłacenia grzywny lub nie zwrócenia kosztów mimo wyroku prawomocnego, zasądzającego na nie z powodu czynu karygodnego popełnionego przy sposobności wydawnictwa czasopisma (§ 1 noweli z r. 1894). W tym wypadku działa władza bezpieczeństwa z polecenia prokuratora.

b) α) Sąd karny (§ 11) przy rozpoczęciu lub w ciągu śledztwa (sędzia śledczy) w razie, jeżeli zgłoszenie do władzy przedsięwzięcia lub zmiany w niem zawierało fałszywe dane, jako redaktora podano osobę niezdolną ustawowo (§ 12 ust. 2).

β) Sąd karny (powiatowy) wyrokiem w razie, jeżeli odpowiedzialny redaktor bezpodstawnie wzdraga się zamieścić sprostowanie (§ 19. 20).

We wszystkich tych wypadkach zawieszenie wydawnictwa trwa aż do wypełnienia zobowiązania (bis zur Erfüllung der Verpflichtung).

B. Przed nowelą z r. 1894.

Przed nowelą z r. 1894 mogła władza bezpieczeństwa zawiesić wydawnictwo nadto w następujących wypadkach; jeżeli rozpoczęto wydawnictwo czasopisma obowiązane do złożenia kaucyi przed jej złożeniem (§ 11 ust. 1.), jeżeli kaucyi, uszczuplonej grzywną lub częściowym przepadkiem w dniach ośmiu nie uzupełniono (§ 16 ust. 1.), jeżeli nie wykazano się w dniach ośmiu przed prokuratorem ze złożenia grzywny lub kosztów postępowania, na które skazano za czyn karygodny popełniony przy sposobności wydawnictwa pisma peryodycznego do kaucyi nie obowiązanego.

Tak we wypadku kary na pisma, jak i środka egzekucyjnego mamy do czynienia z odpowiedzialnością objektywną pisma, która tem plastyczniej występuje, jeżeli się uwzględni, kto właściwie karą wzgl. egzekucyą jest dotknięty, czy wyłącznie osoba ponosząca winę? Widzieliśmy, że kara spotyka czasopismo w razie popełnienia czynu karygodnego osnową pisma drukowego. Winnym jest redaktor tak w razie rozmyślnego, jak nieumyślnego pomieszczenia odnośnego artykułu (art. III noweli z 15/X 1868. l. 142 D. up.).

Czy zawieszenie pisma bezpośrednie lub pośrednie (skutkiem przepadku kaucyi) dotyka tylko redaktora? czy też także cały szereg funkcyonaryuszów czasopisma, zupełnie niewinnych, wreszcie drukarza tracącego zarobek, wydawcę tracącego zajęcie, nakładcę nie mającego odtąd zyskownych dochodów, nakoniec faktycznego właściciela kaucyi (w razie jej przepadku)?

Nie inaczej przedstawia się rzecz przy egzekucyi znów (pośrednio przez kaucyę lub bezpośrednio) prowadzonej na bycie czasopisma. Ilość winnych rozszerza się tu znacznie (czyny karygodne nie ograniczają się na osnowę pisma, obejmują naruszenia także norm porządkowych przy sposobności wydawnictwa).

Jeżeli przejdziemy szereg przepisów ustawy drukowej mających zastosowanie do czasopim, to zobaczymy, że za winę jednego organu, odpowiadają pośrednio inne.

Tak zatem ostatecznie byt pisma jest przedmiotem egzekucyi za winy: 1) przy przestępstwach z § 11. wydawcy, nakładcy, redaktora, drukarza »o ile ciąży na nich wina«, mogą być więc winni wszyscy lub tylko jedna osoba np. wydawca.

2) Przy przekroczeniu z § 9 i 17 drukarza, 3) przy przekr. z § 18 drukarza lub nakładcy, 4) redaktora odpowiedzialnego przyczynach karygodnych z § 21 i 22 i art. III. ust. z 15 paźdz. 1868 l. 142 D. up.).

Przy egzekucyi prowadzonej na kaucyi lub przy karze przepadku kaucyi odpowiedzialność przedmiotowa występowała tem silniej, że ustawa sama zaznaczała, jak obojetnem jest, czy składający winę ponosi czy nie (wenn der Erleger der Caution für seine Person nicht strafbar befunden wurde).

Odpowiedzialność objektywna czasopisma w dzisiejszej formie (po nowelach z r. 1868 i 1894) ograniczona do kar: *a)* wspólnych z innemi pismami drukowemi: konfiskaty, zniszczenia tudzież *b)* kary na dobrem imieniu: ogłoszenie wyroku, wreszcie, środka egzekucyjnego zawieszenia czasopisma, ma swą doniosłość wielką, o ile chodzi o ocenę stanowiska ustawy drukowej w obec osób subjektywnie uznanych za winnych. Kary jako uboczne nie przedstawiają żadnych trudności konstrukcyjnych, natomiast interesującym jest stosunek środka egzekucyjnego zawieszenia do grzywn.

Odpowiedzialność objektywna czasopisma jest rozszerzeniem odpowiedzialności winnego na szereg innych osób nie uznanych za

winne lub nawet faktycznie nie mających żadnego udziału w winie. Ustawa dotyka karą cały ten szereg osób [1]).

W i n n y zaś może być dotknięty grzywną w sposób dwojaki: *a)* albo bezpośrednio w razie, jeżeli ją płaci sam *b)* albo pośrednio, *α)* jeżeli płaci ją pismo — przez uszczuplenie majątku tegoż a więc warunku bytu β) jeżeli czasopismo nie płaci — przez zawieszenie (utratę bytu) czasopisma.

Odpowiedzialność objektywna czasopisma, jako subsydyarna, nie jest wykluczeniem odpowiedzialności subjektywnej, jest tylko jej rozszerzeniem w kierunku odpowiedzialności kolektywnej. J e d n o s t k a n i e u c h y l a s i ę o d k a r y, t y l k o p o w o d u j e o b o k s i e b i e u k a r a n i e i n n y c h.

Stworzenie nowego środka egzekucujnego zawieszenia pisma nie wyklucza innych ś r o d k ó w e g z e k u c y j n y c h a więc egzekucyi na m a j ą t k u skazanego. Nawet w czasie obowiązywania kaucyi, egzekucya taka była dopuszczalną: w razie jeżeli czasopismo posiadało kaucyę, ściągano grzywnę p r z e d e w s z y s t k i e m z kaucyi jeżeli kaucya na pokrycie nie wystarczała, nie wolno było wprawdzie prowadzić egzekucyi na majątku osób przy czasopiśmie zajętych a za winnych nie uznanych [2]) (odpowiedzialność kolektywna ograniczona do p o ś r e d n i e g o dotknięcia zawieszeniem pisma) lecz zawsze wolno było pokrycia szukać na m a j ą t k u winnego [3]). Ten sam wypadek zachodzi przy czasopismach b e z kaucyi.

---

[1]) Bardzo słusznie mówi G l a s e r: Klein. Schriften II 50... Dennoch treffen die (Cautionsverfall u. Einstellung) empfindlich genug u m a l l e a n d e m U n t e r n e h m e n B e t h e i l i g t e n z u b e s t i m m e n, die ausserste Sorgfalt aufzuwenden, um die Wiederkehr derselben zu vermeiden, podobnie L i e n b a c h e r D. öst. Pr. GG. I. 110. Der Cautionsverfall vermag auch den eigentlichen Strafzweck, B u s s e u n d B e s s e r u n g zu erreichen, indem er durch das Vermögens subject, das er zunächst trifft. sehr kräftig a u f j e n e z u w i r k e n vermag, w e l c h e a u f d e n g e i s t i g e n Inhalt der periodischen Druckschrift massgebenden Einfluss üben. (Por. tamże Pressfreiheit 64—71).

[2]) Por. L i s z t. Pr.-R. 285: Da der Kautionsverfall eine lediglich objective an die bestellte Cautionssumme gebundene Strafe ist, darf unter keinen Umständen zur Vollstreckung des Erkenntnisses über die effectiv vorhandene Kautionssumme hinausgegriffen werden auf das freie Vermögen des Herausgebers oder Eigenthümers des Blattes oder irgend einer dritten Person, selbst dann nicht, wenn durch die hinter einander ergehenden Erkenntnisse die bestellte Summe überschritten werden sollte.

[3]) Nur wenn die Kaution zur Deckung nicht hinreichen sollte, würde für den Rest der p e r s ö n l i c h Verurtheilte zur Leistung herangezogen werden kön-

Ustawa drukowa zna wypadki, w których zależy jej na dotknięciu stanowczem i bezpośredniem subjektywnie winnego. W tych wypadkach obok grzywny przepisuje ustawa areszt.

W razie jeżeli drukarz na czasopiśmie nie zaznaczył miejsca druku, nazwiska drukarza i nakładcy (wydawcy) — popełnia przekroczenie karane grzywną od 20 do 200 zł., jeżeli odnośne podania były rozmyślnie fałszywe, każdy winny ma ponosić za ten występek, obok powyższej grzywny karę aresztu od jednego tygodnia, do jednego miesiąca (§ 9).

W razie, jeżeli rozpoczęto wydawnictwo przed upływem ośmiu dni od zawiadomienia władzy (§ 10) lub nie dostarczono władzy wiadomości o zmianie (co do osób z § 10) najpóźniej w dniach trzech karą jest grzywna od 50 do 2000 zł., jeżeli zaś przed rozpoczęciem wydawnictwa lub w ciągu tegoż podano fałszywe wiadomości lub jako redaktora przedstawiono osobę ustawowo niezdolną karą jest oprócz grzywny od 50 do 500 zł. także areszt od tygodnia do jednego miesiąca (§ 11).

Ustawa chciała w wypadku kwalifikowanym dotknąć winnego na pewno osobiście i bezpośrednio obok czasopisma [1]).

IV. Kolizya dwu zasad.

Zasadą przewodnią ustawodawstwa karnego austryackiego, jak to zaznaczyliśmy wyżej (I), jest zamiana ewentualna grzywny na areszt na wypadek nieściągalności.

Zasadą przewodnią ustawodawstwa drukowego austryackiego jest odpowiedzialność objektywna pism drukowych peryodycznych, objawiająca się przy grzywnach orzeczonych z powodu czynu kary-

---

nen. (Liszt Pr.-R. 203). Wypadek wyczerpania kaucyi i braku pokrycia dla późniejszych kar skutkiem tego należał do nadzwyczajnych rzadkości (Wahlberg Ges. Schr. I. 174).

[1]) Nowela z r. 1868 w art. III. nie zna takiego rozróżnienia (zna tylko 1) w wypadku lżejszym grzywnę, 2) kwalifikowanym areszt już bez grzywny) Pamiętać jednak należy, że art. III. (tak jak dawny § 33) nie dotyczy specyalnie pism peryodycznych, lecz wogóle pism drukowych, karę stosuje zatem ogólnie. Tem się zatem tłomaczy brak wskazanej przez nas wyżej kumulacyi grzywny z aresztem, w wypadku kwalifikowanym. Zasady art. III. nie dotyczą wyłącznie odrębnej zupełnie instytucyi pism peryodycznych.

godnego popełnionego przy sposobności wydawnictwa, środkiem egzekucyjnym zawieszenia wydawnictwa w razie ich nieściągalności.

Czy zasady te dadzą się pogodzić?

Zdaniem naszem - nie!

Celem środka egzekucyjnego w ogóle jest zmuszenie do pewnego konkretnie oznaczonego świadczenia. Zawieszenie czasopisma ma na oku wymuszenie zapłaty grzywny i tylko grzywny, względnie znalezienie pokrycia dla niej. Ustawa domaga się zatem dobrowolnego lub przymusowego świadczenia majątkowego, zawieszenie ma trwać tak długo, póki grzywna nie będzie zapłaconą względnie przymusowo pokrytą — bis die Zahlung ausgewiesen wird[1])

Czy w razie odcierpienia kary przez winnego, można uważać. że grzywna jest pokrytą, że »zapłatę wykazano«?

Stanowczo - nie!

Czy w razie odcierpienia kary aresztu przez winnego, kary mającej nastąpić grzywnę, dalsza egzekucya celem ściągnięcia grzywny jest zgodną z zasadą: ne bis in idem?

Nie!

Czy można zatem zamieniać grzywnę na areszt tam, gdzie odcierpienie aresztu, nie uchyla grzywny!

Chyba nie!

---

[1]) Najw. Trybunał w swem orzeczeniu plenarnem z dn. 12. lutego 1901 l. 1810. interpretuje ustawę w sposób co najmniej dowolny, sądzi mianowicie, że jeżeli nieściągalność grzywny jest udowodnioną, zawieszenie wydawnictwa ma ustać: (die Einstellung) ist ein Executionsmittel, welches unmittelbar gegen das Zeitungsunternehmen, und erst mittelbar gegen den Verurtheilten gekehrt, dem richterlichen Strafurtheile in Bezug auf Erlag der Geldstrafe resp. der Strafkosten, Gehorsam verschaffen, erzwingen so l; offenbar nur dort wo eine Zahlung überhaupt möglich ist, weshalb es auch ausser Wirksamkeit treten wird, wenn der Beweis der Uneinbringlichkeit des Geldbetrages erbracht wird. Jednem słowem Najw. Trybunał tak inter pretuje § 1. noweli, jak gdyby po wyrazach bis die Zahlung, następowały wyrazy oder Uneinbringlichkeit derselben (Geldstrafe, Kostenersatz)... ausgewiesen wird.

Niestety tych kilku wyrazów brak! Dowodem, że ustawa wcale przez Zahlung nie rozumiała Uneinbringlichkeit, dostarcza ten sam § 1., który zapowiada zawieszenie czasopisma, jeżeli »die Zahlung dieser Beträge nicht *binnen 8 Tagen* nach eingetretener Rechtskraft des Erkenntnisses bei dem Staats anwalte ausgewiesen (wird). W ośmiu dniach można wykazać, że się zapłaciło, lecz czas to w regule za krótki, by stwierdzić przez odpowiednie organa nieściągalność.

Gdyby areszt miał charakter środka egzekucyjnego, tak jak go ma w ustawodawstwie francuskiem (contrainte par corps) egzekucya prowadzona w formie aresztu na osobie winnego mogłaby istnieć obok egzekucyi na bycie pisma, tak jak równocześnie prowadzić można egzekucyę na dobrach ruchomych i nieruchomych egzekuta. W razie upłaty grzywny obie egzekucye równocześnie ustałyby.

Areszt z powodu grzywny nie jest jednak środkiem egzekucyjnym, lecz karą; w obec tego, jeżeli areszt uznamy za dopuszczalny, będziemy mieli do czynienia z tem zjawiskiem, że prowadzić się będzie egzekucyę dla ściągnięcia grzywny, którą już zamieniono na areszt i odcierpiano w tej formie, co więcej ewentualnie, jeżeli dla usunięcia zawieszenia grzywnę pismo lub później wzbogacony winny upłaci — z dwoma karami (z których obie dotykają winnego, jedna bezpośrednio, druga pośrednio lub nawet obie bezpośrednio).

V. Ewentualne zarzuty.

Spodziewamy się następujących zarzutów przeciw naszemu rozwiązaniu kwestyi:

A) Rozwiązanie to jest niesprawiedliwem wobec pism nieperyodycznych, skoro tylko dla peryodycznych zna tylko wyjątek od zasady, że grzywnę nałożoną na jednego z funkcyonaryuszów ma płacić pismo pod rygorem zawieszenia a grzywny tej nie można zamienić na areszt.

Jestto zarzut Najw. Trybunału [1]).

B) Rozwiązanie powyższe sprowadza bezkarność w razie nieściągalności grzywny.

C) Choćby nawet rozwiązanie było zgodnem z duchem ustawy ze względów oportunistycznych, nie można się na nie zgodzić wobec możności obejścia sankcyi ustawy w formie zawieszenia pisma — bo

---

[1]) Uebrigens ist auch nicht abzusehen, weshalb für den letzteren Fall von der Strafensubstitution Umgang zu nehmen wäre und zwar gerade nur der periodischen Presse gegenüber, während die nicht periodische Presse beziehungsweise die für dieselbe verantwortlichen Personen der allgemeinen unter Umständen strengeren Gesetzesbestimmung verfallen wären (r. plen. z 12/II 1901. l. 1810).

nic łatwiejszego jak ze zmianą nieznaczną tytułu wydawać to samo pismo pod pozorem nowego.

ad A). Zarzutu niesprawiedliwości nie można w ogóle podnosić tam, gdzie nie rozchodzi się o rozwiązanie de lege ferenda, lecz de lege lata. Tak jak za czasów kaucyi pismo mogło być skazane na utratę kaucyi za anons w rubryce nie pochodzącej od redakcyi a Liszt słusznie używa w tym wypadku zwrotu lex dura sed ita scripta, tak i w naszym wypadku można nad konsekwencyami ustawy ubolewać, lecz wyciągnięciu ich nie można nigdy zarzucać »niesprawiedliwości«, lecz tylko »nieścisłość«. Jeżeli konsekwencya jest logiczną, jest dobrą. Zarzut niesprawiedliwości jest zresztą zupełnie nieuzasadniony pod względem merytorycznym.

Zawieszenie wydawnictwa z powodu nieupłaty grzywny jednego z funkcyonaryuszów, jeżeli jest przywilejem pisma peryodycznego, to chyba tylko w znaczeniu privilegium odiosum na równi z przepadkiem kaucyi, który dotykał tylko pewną kategoryę pism peryodycznych — czy to było sprawiedliwie? chyba nie, ale było[1]). Przypuściwszy nawet, że na niem wychodzą dobrze winowajcy, ale wychodzi źle pismo. Różnica w traktowaniu pism peryodycznych i nieperyodycznych wynika z ich charakteru: tylko przy pierwszych można skonstruować pewne odrębne istnienie duchowe zaznaczone w programie i objawiające się w tytule, pewien odrębny podmiot prawny, tylko pierwsze mają byt[2]). Jeżeli pewne czasopisma (np. kwartalniki) choć mają faktycznie pewną ciągłość, nie podpadają

---

[1]) Unleugbar ist der Kautionsverfall eine unvollkommene Strafart, da sie nur die Herausgeber jener periodischen Druckschriften trifft, für welche die Caution erlegt wurde, obgleich andere periodische und selbst nicht periodische Druckschriften durch ihren Inhalt dem Gemeinwesen viel gefährlicher und verderblicher werden können (Lienbacher D. öst. Pr.-GG. 176).

[2]) Por. bardzo trafne wywody plen. orz. N. Tryb. z 3 maja 1898. l. 6281. Zb. nr. 2234. Wenngleich das Pressgesetz den Begriff der periodischen Druckschrift nicht definirt, sondern für denselben nur zwei negative — gewissermassen mehanische — Merkmale im § 7. hinstellt, so ist doch aus der Zusammenfassung der einzelnen Blätter oder Nummern als eine »periodische Druckschrift« durch die hiemit betonte Einheit des Unternehmens, sowie durch die insbesondere im § 10. Z 1. gegebenen Andeutungen das weitere positive Kriterien zu entnehmen, nämlich einer gewissen nicht nur äusseren, sondern auch inhaltlichen Continuität und Connexität, durch welche die unabgeschlossene stetige Reihe der Mittheilungen wechselnden Inhalts aneinander geknüpft wird.

pod pojęcie pisma peryodycznego — to już wina ustawowej definicyi (§ 7), ustawa nie uznaje bytu kwartalnika, dla niej istnieją tylko pojedyncze zeszyty jako samodzielne wytwory prasy.

W każdym razie ideą przewodnią ustawy jest przeprowadzenie rozróżnienia między pismami peryodycznemi i nieperyodycznemi, rozróżnienia polegającego na odrębnym trwałym bycie pism peryodycznych.

ad B) Zarzut, że rozwiązanie powyższe sprowadza bezkarność czynu karygodnego nie jest uzasadnionym. Prawdą jest, że w razie nieściągalności grzywny, winowajca (np. redaktor odpowiedzialny) wyjść może bez kary o tyle, że grzywny nie zapłaci, kary aresztu nie odcierpi, lecz bezkarność ta jest 1) pozorną, 2) odnosi się tylko do bezpośredniej odpowiedzialności subjektywnej.

ad 1). Pozorną jest ta bezkarność z tego względu, że zawieszenie czasopisma nie dotyka tylko samego przedsiębiorstwa a więc właściciela tegoż, ale także wszystkich funkcyonaryuszów przy niem zajętych (w pierwszej linii redaktora odpow.), którzy tracą stały zarobek. Jeżeli rozchodzi się o względy kryminalno-polityczne, o cele odpłaty (malum passionis quod infligitur propter malum actionis) niewątpliwie zawieszenie pisma czynnik przykrości zawiera w wysokim stopniu tak dla winowajcy jak innych współinteresowanych osób.

Przejdźmy tylko kazuistycznie skutki zawieszenia pisma i hypotetycznie przyjmijmy następujące wypadki:

a) drukarz, w razie zawieszenia pisma traci stałego odbiorcę i skutkiem tego zysk,

b) wydawca, (o ile nie jest właścicielem przedsiębiorstwa) i redaktor tracą stały dochód za swe funkcye;

c) nakładca (odrębny od wydawcy) jako właściciel przedsiębiorstwa, traci zyski z przedsiębiorstwa.

Nieściągalność grzywny dotyczyć może zazwyczaj tylko redaktora i wydawcę (nie będącego nakładcą, bo przy drukarzu i nakładcy jestto mniej prawdopodobnem): możliwem jest, że obaj zastrzegli sobie odszkodowanie na wypadek zwinięcia przedsiębiorstwa (choćby z ich winy — wypadek dość mało prawdopodobny), w takim razie znów 2 ewentualności: nakładca ma majątek, z którego odszkodowanie ma się zapłacić; w takim razie woli zapłacić małą grzywnę, niż z pewnością większe odszkodowanie; lub nie ma majątku, w takim razie winowajca nie dostanie odszkodowania i będzie majątkowo dotkniętym.

ad 2). Ustawa drukowa hołduje zupełnie widocznie zasadzie odpowiedzialności objektywnej, i z góry przewiduje, że grzywny płacić będzie, kto inny a nie winowajca (stąd to ogólne wyrażenie: bis die Zahlung ausgewiesen wird, lub za czasów kaucyi: bis die Ergänzung ausgewiesen wird). Granicę pewną stanowi tu tylko § 310 u. karn. nie pozwalający na urządzanie zbierania składek lub subskrypcyi celem pokrycia lub wynagrodzenia przepadku kaucyi, grzywn a to sposobem publicznym (§ 308 przez ogłoszenie na murach przemowy publ. i t. p.). Ustawa dąży do skoncentrowania odpowiedzialności na piśmie i jego funkcyonaryuszach jestto pewnego rodzaju odpowiedzialność kollektywna. Jeżeliby więc redaktor, drukarz, wydawca, nakładca faktycznie żadnej straty skutkiem zawieszenia nie ponosili indywidualnie jako sprawcy, (mało prawdopodobne), to w każdym razie dotkniętem będzie pismo i choć zawieszenie prawnie biorąc nie przedstawia się jako kara, lecz jako środek egzekucyjny, mimo to postulatowi sprawiedliwości pojętej jako odpłata pośrednio staje się zadość.

ad C). Zarzut niepraktyczności nie jest trafny, na ukrywanie się pisma pod nowym tytułem mamy przepis i kary § 25 [1]) u. druk. a przepis ten albo ma racyę bytu i da się wykonać, a w takim razie stosować należy i w naszym wypadku, (bo okoliczność, że pismo zmienia tytuł, nie może być rozstrzygającą dl strwierdzenia identyczności), albo nie jest możliwym do wykonania, jest iluzorycznym a w takim razie należy w ogóle znieść instytucyę »zawieszenia pisma«.

VI. Inne sposoby rozwiązania.

Przypatrzmy się teraz innym sposobom rozwiązania naszej kwestyi: są dwa jeszcze możliwe:

1) w razie nieściągalności grzywny zmienić ją na areszt a pismo mimo to dalej trzymać w zawieszeniu aż do złożenia grzywny;

2) w razie nieściągalności grzywny zmienić ją na areszt i po odcierpieniu aresztu pismo uwolnić z pod zawieszenia.

Rozwiązanie pierwsze jest oczywiście niezgodnem z duchem ustawy, choć zgodne z jej brzmieniem. Ustawa drukowa (§ 1 noweli

[1]) In allen Fällen, in denen die Herausgabe einer periodischen Druckschrift eingestellt wurde, begründet die unbefugte Fortsetzung ihrer Herausgabe ein Vergehen.

z r. 1894) mówi, że pismo należy na tak długo zawiesić, dopóki pismo nie wykaże się z upłaty grzywny, (bis die Zahlung ausgewiesen wird) równocześnie ustawa o post. karnem w § 266, 409 pok. poleca przy zasądzeniu grzywny »na wypadek nieściągalności« orzec areszt.

W ten sposób w razie nieupłacenia grzywny w dniach ośmiu i stwierdzenia nieściągalności u skazanego otrzymamy z biegiem czasu dwie kary. Skazany odcierpi karę aresztu; pismo, chcąc się wydobyć z pod zawieszenia, zapłaci grzywnę. Zapewne będzie to wypadek rzadki, zajść może jednak bardzo łatwo przy miesięcznikach redagowanych i wydawanych przez ludzi ubogich, nie ceniących sobie zbyt wysoko dobra osobistej wolności. Zapada dajmy na to na redaktora miesięcznika X. kara 40 koron zamieniona na 4 dni aresztu na wypadek nieściągalności za przekroczenie z § 21 u. druk. Wyrok wydany bezzwłocznie (ohne Verzug) staje się prawomocnym, bo redaktor nie wnosi odwołania. Pismo zawiesza się, organ egzekucyjny stwierdza nieściągalność grzywny, na wezwanie Sądu pow. dostawia policya redaktora do aresztów sądowych. Redaktor karę odcierpiał — pismo ciągle jeszcze jest zawieszone, ale do dnia wyjścia jeszcze dwa tygodnie czasu, trzeba pieniędzy szukać, w końcu 40 koron znaleziono i zapłacono, pismo wychodzi.

Czy nie dzieje się to wbrew zasadzie — ne bis in idem?[1])

2) Najwyższy Trybunał widocznie uczuł, że takie rozwiązanie może prowadzić do monstrualnych konsekwencyi, dlatego wypowiedział inna zasadę: zawieszenie pisma jest środkiem egzekucyjnym, którego celem jest zapewnienie posłuszeństwa wobec wyroku karnego odnośnie do uiszczenia grzywny wzgl. upłaty kosztów a skutkiem tego tracić ma swą skuteczność, w razie, jeżeli nieściągalność grzywny będzie udowodnioną, bo w takim razie widocznie nie skutkiem nieposłuszeństwa, lecz niemożności grzywny wzgl. kosztów się nie płaci (por. wyżej str. 166 uw. I).

Oto rozwiązanie wprost sprzeczne z brzmieniem § 1. noweli z r. 1894. Nowela nigdzie nie wspomina o nieściągalności, mówi tylko o nieupłaceniu w dniach ośmiu, i tak, jak przed nowelą obojętnem było, czy winny ma majątek na pokrycie grzywny lub kosztów, czy go niema, a odnośną kwotę ściągano

[1]) Przykład przytoczony nie jest fantastycznym, takie wyroki zapadają w praktyce i takie mają, wzgl. mogą mieć konsekwencye.

z kaucyi (lub jeżeli jej nie było, pismo zawieszano), tak i obecnie po noweli w kwestyę ściągalności grzywny ustawa się nie wdaje, wyrażenie to zupełnie jest jej obcem.

Według Najw. Trybunału, jeżeli organ egzekucyjny stwierdzi nieściągalność grzywny, należy zawieszenie wydawnictwa uchylić, według ustawy zawieszenie ma tak długo trwać, dopóki grzywny się nie zapłaci.

Widzimy zatem, że z trzech możliwych rozwiązań naszej kwestyi dwa są zupełnie mylne: pierwsze stosujące zamianę grzywny na areszt na wypadek nieściągalności przy równoczesnem zawieszeniu wydawnictwa jest przeciwne zasadzie ne bis in idem, bo może prowadzić do odcierpienia dwu kar za jeden czyn karygodny aresztu i grzywny, drugie rozwiązanie sprzeciwia się ustawie, bo uchylenie zawieszenia nie zależy od kwestyi ściągalności grzywny, lecz od jej upłaty.

VII. Konkluzye.

1) Areszt w razie nieściągalności grzywny jest według ustawodawstwa austryackiego karą a nie środkiem egzekucyjnym.

2) Gdzie areszt za grzywny jest karą, tam jest jej pokryciem i dalej już pokrycia szukać nie można.

3) Gdzie ustawa domaga się bezwarunkowo majątkowego pokrycia grzywny i nie uwzględnia jej surogatów, gdzie wprowadza osobne środki egzekucyjne dla majątkowego pokrycia, gdzie wreszcie areszt za grzywny jest karą a nie środkiem egzekucyjnym, tam kara aresztu w razie niezapłacenia grzywny jest niedopuszczalną, bo prowadzi do dwu kar.

4) Gdzie ustawa dopuszcza pokrycia grzywny z majątku innej osoby (czasopisma) i dopuszcza egzekucyę w tym kierunku (dawniej na kaucyi, wzgl. na bycie, obecnie tylko na bycie czasopisma), tam nie przywiązuje widocznie wagi do tego, by winny był karą dotknięty (choć dopuszcza egzekucyi na majątku winnego). Winny dotkniętym jest karą pośrednio, a to skutkiem umniejszenia majątku czasopisma w razie upłaty grzywny, lub przez zawieszenie w razie niezapłaty.

5) Uchylenie zawieszenia wydawnictwa w razie wykonania kary aresztu następującej w miejsce grzywny sprzeciwia się wyraźnemu przepisowi ustawy.

6) Dalsze trwanie zawieszenia pisma po odcierpieniu aresztu choć nie sprzeciwia się przepisom ustawy i pozornie pozostaje z niemi w zgodzie, sprzeciwia się duchowi ustawy i sprowadza dwie kary.

Dochodzimy do następującego ostatecznego wniosku:

W razie skazania na grzywnę jednego z funkcyonaryuszów pisma drukowego peryodycznego za czyn karygodny popełniony przy sposobności wydawnictwa tegoż, a więc przekroczenie wzgl. występek z § 11. u. druk. przekroczenie z 17, 18, 21, 22, częściowo § 24 u. druk. i z art. III. ust. 1. noweli z r. 1868 [1]) grzywny tej nie można zamieniać na areszt (§§ 266. 409 prk.), lecz po upływie dni ośmiu od prawomocności wyroku karnego. aż do wykazania się przed prokuratorem Państwa z jej rzeczywistej upłaty, wydawnictwo pisma zawiesić.

Widzimy zatem, że w kolizyi dwu zasad, ogólnej: ewentualnej zamiany grzywny na areszt w wypadku jej nieściągalności, tudzież zasady specyalnej obowiązującej w ustawodawstwie drukowem: odpowiedzialności czasopisma za grzywny i koszta nakładane z powodu jego wydawnictwa, jak zawsze: lex specialis derogat generali [2]).

---

[1]) Występek z §. 25. u. druk. tu nie należy, bo popełnia się go nie przy sposobności (aus Anlass) wydawnictwa, lecz przez wydawnictwo. Pisma peryodycznego, jako ew. podmiotu egzekucyi już nie ma.

[2]) Liszt: Pr.-R. 294 sq. nie zwrócił dostatecznie uwagi na kolizye zasady odpowiedzialności objektywnej z zasadą zamiany. Uznaje wprawdzie, że przepadek kaucyi jest karą objektywną (als objective Strafe gegen keine bestimmte Person verhängt wird) i z tego powodu kary tej nie można zmieniać na areszt. Zupełnie nie uwzględnił Liszt kwestyi naszej, prawdopodobnie dlatego, że za czasów istnienia kaucyi, służącej na pokrycie grzywn, kwestya nie była aktualną. Tem tłómaczy się ogólne zdanie: Auch Unwandlung der uneinbringlich gewordenen Geldstrafe in eine Arreststrafe hat nach den Regeln des allgemeinen Strafrechtes speciell nach den Anordnungen der Verordnung vom 11/2 1865. R. S. B. Nr. 30 stattzufinden. (Zdanie trafne, ale tylko o ile chodzi o prasę nie-peryodyczną.

Wywiady nad położeniem robotników wykwalifikowanych w Krakowie.[1])

Przez

Dra Zofię Daszyńską-Golińską.

Jedną ze stosowanych dziś szeroko metod obserwacyi zjawisk społecznych stanowią ankiety, które słusznie po polsku wywiadami nazwano. Ankieta nabiera doniosłego znaczenia, jeżeli odnosić się będzie do setek lub tysięcy wypadków i skoro zastosujemy do niej cały aparat statystyczny, jakim rozporządzać tylko mogą odpowiednie biura. Pozyskujemy wówczas przy jej pomocy, obok indywidualizacyi zjawisk, która wykryć powinna nowe, niezauważone na innej drodze właściwości, spostrzeżenia masowe, którym zarzucić już nie można, że są rezultatem wypadku lub subjektywnych uprzedzeń. W zastosowaniu do warunków pracy robotników ankiety podobne są tak trudne do przeprowadzenia, że, o ile mi wiadomo, dotąd tylko w wywiadach, prowadzonych w Stanach Zjednoczonych A. P. nad położeniem i pracą robotnic (w 1888 r.), osiągnięto istotnie masowy materyał. Ankieta obejmowała 343 rodzaje przemysłu i 17427 robotnic, czyli 6—7% wszystkich kobiet pracujących w 22 miastach, w których była prowadzoną. Ale już ankieta wiedeńska, która dla znajomości warunków pracy kobiet wielkie miała znaczenie

[1]) Redakcya czuje się w obowiązku uprzedzić swych czytelników, iż powyższa ankieta nie obejmuje odpowiedzi ani wszystkich robotników, ani wogóle pracodawców — a jedynie odpowiedzi pewnej grupy robotników zorganizowanych w stowarzyszeniach zawodowych. Redakcya chętnie pomieści materyały do tej interesującej kwestyi ankietą powyższą nieobjęte. —

obejmuje tylko 35 ekspertów i 178 ekspertek. Znacznie skromniejszą liczbą zeznań zadowolić się musiały prowadzone we Lwowie na wiosnę 1898 r. wywiady nad położeniem robotnic chrześcijańskich, przy których przesłuchano 61 ekspertek, a przecież odmówić im nie można znaczenia przy wyświetleniu stosunków pracy kobiet u nas. Każde systematyczne badanie zjawisk społecznych u samego ich źródła przyczynia się do wyjaśnienia ich złożoności i zarówno dla badań teoretycznych, jak i dla polityki społecznej ważnego nabiera znaczenia.

Kierując się tymi względami, podaję poniżej rezultaty wywiadów, prowadzonych w miesiącach wiosennych 1898 i 1899 roku przez prywatny komitet, zawezwany ze strony krakowskiego Związku robotniczych stowarzyszeń zawodowych. Materyał zebrano wprawdzie szczupły, ale zbierano go od istotnych rzeczoznawców, jakimi są zatrudnieni w zawodach omawianych poniżej robotnicy różnych kategoryi. Pracą kierował cel wyłącznie naukowy, a wszelka chęć ubarwienia stosunków i przedstawienia ich bądź w gorszem, bądź w lepszem świetle z góry była wykluczona.

Wywiady odnosiły się do położenia robotników wykwalifikowanych, zamieszkałych w Krakowie, ograniczając się na razie do mężczyzn i zbierając dane przy pomocy ustnego badania, prowadzonego na podstawie kwestyonaryusza [1]). Wydziały stowarzyszeń przysełały ekspertów, którzy odnosili się też z całem zaufaniem do członków komitetu. Protokoły prowadziło zwykle dwóch sekretarzy, którzy w braku stenografa starali się notować jak najdokładniej [2]).

---

[1]) Umieszczony na końcu pracy.

[2]) Autorka niniejszej pracy była stałym członkiem komitetu wywiadów, począwszy od drugiego posiedzenia, występując na przemian w roli zadającego pytania, lub sekretarza. Nie opuściwszy ani jednego z 28 posiedzeń, uważałam za konieczne zredagować odpowiedzi ekspertów, niedrukowane dotychczas. Na ich podstawie oparte jest niniejsze sprawozdanie, zgodne całkowicie z zeznaniami ekspertów. Zarzucą mi może, że stosunki przedstawione zostały jednostronnie, gdyż pytano tylko robotników. Sądzę, że tak nie jest, cieszyliśmy się bowiem zupełnem ich zaufaniem. Zeznań ze strony zarobkodawców nie było sposobu otrzymać, zresztą nie zasługiwałyby one na większe zaufanie od opowiadań pracowników. Odsyłacze, odnoszące się do stosunków zeszło- i tegorocznych, poczynione zostały na podstawie wyjaśnień, łaskawie mi udzielonych przez kompetentnego w tych kwestyach sekretarza Związku stowarzyszeń zawodowych p. Kurowskiego.

Posiedzenia ankiety były publiczne i odbywały się w stowarzyszeniu robotniczem Siła, w stowarzyszeniu zawodowem drukarzy (Ognisko), oraz ceglarzy przy ulicy Grodzkiej [1]), w stowarzyszeniu robotników żydowskich Braterstwo. w towarzystwie młodzieży uniwersyteckiej Zjednoczenie, oraz w kasie chorych, gdyż miejsce posiedzeń stosować trzeba było do robotników badanych. Drukarze n. p. zaprosili nas do siebie, ceglarzy odszukać można było tylko w niedzielę przed południem w ich własnem stowarzyszeniu, niektóre zawody robotników żydowskich w stowarzyszeniu Braterstwo, gdzie w soboty po godzinie 3-ciej po południu komitet wywiadów, t. j. zwykle paru jego członków udawało się na formalny połów ekspertów. Niezawsze jednak połowy były szczęśliwe. i tak n. p. nie udało się zebrać danych od piekarzy t. zw. czarnych, pomimo, że byliśmy czterokrotnie w ich stowarzyszeniu. Ta sama niemożność stała się powodem, że zamiast przedstawicieli wszystkich zawodów wykwalifikowanych, ankieta przesłuchała ekspertów tylko z 16-u. Zważywszy jednak, że dokonało się to bez wszelkiej pomocy materyalnej miasta, czy kraju, jedynie dzięki dobrej woli kilku ludzi z komitetu, oraz współdziałaniu stowarzyszeń robotniczych i że wywiady niniejsze są pierwszą systematyczną próbą badań nad położeniem robotników w Krakowie, należy bliżej się zapoznać z ich rezultatami, ogłaszanymi częściowo w prasie podczas trwania wywiadów.

Pominąwszy posiedzenia, podczas których komitet napróżno oczekiwał na ekspertów, wywiady odbywały się: w 1898 r. razy 19, w 1899 roku 10 razy. Podczas tych 29 posiedzeń przesłuchano 85 ekspertów, a mianowicie:

1. Murarzy.	4
2. Ceglarzy	4
3. Kamieniarzy	3
4. Malarzy pokojowych .	4
5. Stolarzy	3
6. Cieślów	3
7. Ślusarzy	8 (chrześcijan 6 i 2 żydów).

[1]) Obecnie już nie istnieje.

8. Blacharzy . . . . 10 (chrześcijan 5 i 5 żydów).
9. Tapicerów. . . . . . . 3 (wszyscy żydzi).
10. Szewców . . . . 8 (chrześcijan 6 i 2 żydów).
11. Cholewkarzy . . . . . 5 (robotnicy żydowscy).
12. Krawców . . . . 6 (chrześcijan 3 i 3 żydów).
13. Kuśnierzy 4
14. Piekarzy 5
15. Introligatorów . . . . 11 (7 chrześcijan. 3 żydów i 1 pomocnica).
16. Drukarzy . . . . 3 (2 towarzyszy drukarskich i nakładaczka).

Eksperci chrześcijanie byli przeważnie w wieku od lat 20—40, zjawiło się tylko dwóch starszych ponad te lata: ceglarz lat 57 i piekarz lat 47. Eksperci młodsi niż lat 20 zdarzali się wyjątkowo, gdyż wogóle trudno było, nawet za pośrednictwem obietnic i zapewnień o największej dyskrecyi, zwabić terminatorów. Wśród ekspertów izraelickich przeważali ludzie poniżej lat 20, co przypisać głównie należy okoliczności, że wywiady korzystać musiały z ekspertów połączonych w stowarzyszeniu Braterstwo, do którego należą głównie młodsi robotnicy. Ważniejszym od wieku względem jest czas przebyty w zawodzie, który był naturalnie rozmaity i wahał się między 5 a 36 laty u robotników chrześcijańskich, a 3 i 16 laty u żydowskich. W wyjątkowych tylko wypadkach ekspert zmieniał fach w ciągu swego życia, za to nader częstą okazywała się zmiana miejsca pobytu. Większość ekspertów pracowała czas jakiś na prowincyi, kilku miało poza sobą doświadczenia zdobyte w Królestwie, lub w miastach cesarstwa, kilkunastu pracowało czas dłuższy za granicą, a zatem w Wiedniu, Berlinie, Lipsku, a nawet w Skandynawii. Żydzi wydawali się wogóle ruchliwsi od chrześcijan, każdy niemal albo już był za granicą, albo też wybierał się na wędrówkę.

Eksperci dawali zeznania z własnej woli, nie namawiani zbytnio przez nikogo, a ponieważ zachęcało się ich do mówienia prawdy, odpowiedzi ich nosiły wszelkie cechy zupełnej szczerości. Jeżeli zaś starali się w jakikolwiek sposób zeznania swoje ubarwić, to raczej w korzystniejszem świetle przedstawiając swoje położenie. Widać to było często przy odpowiedziach na pytania o sposób życia, o mieszkanie i odżywianie, które wogóle zdawały się badanym nieprzyjemne, jako zbyt natrętne wkraczanie w ich życie prywatne. Pytań tych w drugim roku wywiadów, kiedy było coraz trudniej o wiaro-

godnych ekspertów. komitet zaprzestał zupełnie. Ponieważ eksperci nie mogli się spodziewać żadnych praktycznych rezultatów ze składanych zeznań, wykluczonem jest prawie, aby w gorszem świetle przedstawiali warunki swej pracy. Przeciwnie, jako ludzie żyjący z pracy, nie z jałmużny, starali się raczej opisać je korzystnie i unikać politowania.

I.

Przechodzę z kolei do pojedynczych zawodów:

I. Murarze. Robotnicy murarscy dzielą się na murarzy właściwych i wyprawiaczy frontów (sztukaterów). Pierwsi murują, drudzy wykończają. Robota sztukaterów jest trudniejszą, gdyż trzeba ją wykonywać, stojąc na drabinach. Samo budowanie dokonywa się przy pomocy rusztowań. Eksperci skarżą się, że często nie są one dość solidne, zbite ze słabych, zetlałych desek, spajanych ze sobą pospiesznie, gdyż podmajstrzy czas zużyty na zbijanie desek uważa za stracony dla roboty. Majster, czy budowniczy, zapytuje, czy wszystko jest w porządku, nie badając dalej, tak, że robotnicy pracujący na rusztowaniu sami uważać muszą, aby się nie zawaliło, a każdy krok nieostrożny przyprawić ich może o kalectwo, a nawet pozbawić życia. Robota murarska zaczyna się z wiosną od marca, jeżeli pogoda jest odpowiednią, i trwa do połowy listopada. Z reguły tedy robotnik murarski znajduje się bez zajęcia $3^1/_2$—5 miesięcy, a nawet w sezonie część murarzy pozostaje bez pracy [1]). Podczas zimy żyć trzeba z pieniędzy oszczędzonych przez lato, ale oszczędności są niewielkie i zdarzają się rzadko. Dobry robotnik murarski, kawaler, mieszkający przy rodzicach, a zatem w warunkach wyjątkowo korzystnych, zaoszczędzić mógł koło 4 złr. tygodniowo [2]). Żonaty, nawet w rodzinach, w których żona pracowała, oszczędzał najwyżej 2 złr. na tydzień. Jeden z badanych ekspertów opowiadał, że w zimie wynajduje sobie takie zajęcia, jak zgarnianie śniegu, rąbanie lodu, chodzi z szopką, sprzedaje choinki przed świętami Bożego Narodzenia, a nawet

[1]) Opisywane stosunki odnoszą się do 1898 r. W roku zeszłym i bieżącym pogorszyły się znacznie, roboty na miejscu brak, a znaczna część murarzy wędruje na zarobki do Królestwa.

[2]) Dziś przy obniżonych płacach nie byłoby to możebnem.

wraz z synem występuje w teatrze w roli statysty, biorąc 30 ct. za wieczór. W sezonie płaca podmajstrzego wynosi 15 złr. tygodniowo lub 3 złr. dziennie, przyczem święta się odlicza. Płaca robotnika murarskiego nie jest równą w czasie sezonu. Zaczyna się zwykle od 1 złr. (w marcu), w kwietniu wynosi 1.30—1.35 dziennie, w maju 1.40—1.50 aż do 2 najwyżej. Najwyższy zarobek dzienny wypada na drugą połowę czerwca i na lipiec, poczem znów maleje wraz z długością dnia, gdyż w Krakowie nie pracują przy świetle. Czas pracy trwa powszechnie 10 godzin, zdarza się jednak i godzin 11 [1]). Przy płacy akordowej, o ile warunki złożą się korzystnie, zarobić można 12, 13 i 14 złr. na tydzień [2]). Płaca na akord, przy której grupa robotników zgodnie przyjmuje robotę i dzieli się zarobkiem, zdarza się rzadko. Najczęściej budowniczy umawia się ryczałtem z majstrem, który pojedyncze roboty oddaje podmajstrzym, płatnym od metra, ci zaś robotnikom płacą dniówkę. Robotnik nie ma kontroli nad tem, co pobierają zwierzchnicy i zależnym jest od dwóch pośredników. Majstrowie i podmajstrzy wytwarzają się z pośród murarzy. Eksperci kładą nacisk na to, że warunkiem awansu było nie tyle uzdolnienie, co umiejętność pozyskania sobie łaski u przełożonych, a najlepsze zarobki przywłaszczali sobie t. zw. lizunie. Należy przecież zauważyć, że warunkiem pozyskania majsterskiego stanowiska jest dziś ukończenie szkoły i świadectwo ze szkoły dopełniającej.

Oprócz robotników murarskich pracują na budowie chłopcy od 12, 13 lub 14 roku i pomoc kobieca. Kobiety noszą wapno szaflikami po dwie, zaczynając od fundamentów, na wszystkie piętra domu i podają murarzom wszystko, co im trzeba (a zatem cement, kielnie, wapno i t. p.). Chłopcy z początku noszą wapno, gaszą je i przerabiają, podają i noszą cegły, co trwa rok lub dwa. Za noszenie wapna płaca jest taka sama jak u kobiet, za cegły dostają 60 ct. dziennie. Potem sam chłopiec »chwyta się« innej roboty, przyczem, zależnie od uzdolnienia, płacą mu 70—80 ct. Na drugi rok dochodzi do 90 ct., potem pobiera 1 złr., a wreszcie wychodzi na murarza. Wyzwoliny są u murarzy rzadkością, uważają je za niepotrzebną formalność i wydatek, bez którego obejść się można, czeladników murarskich wyzwolonych znajduje się w Krakowie naj-

[1]) Teraz wszędzie godzin 11.

[2]) Tylko przy wyprawach licząc od metra.

wyżej 40[1]). Pośrednictwo w pracy nie istnieje, o robocie dowiaduje się każdy od kolegów. Murarze ubezpieczeni są prawie zawsze w kasie chorych. Obecnie, przy braku pracy, na 4000 murarzy jest tylko 400 ubezpieczonych w kasie chorych.

2. Ceglarze. Do ceglarzy, zgromadzonych w stowarzyszeniu i patrzących z ciekawością na komitet ankiety, niepodobna było zastosować kwestyonaryusza, nie rozumieli pytań[2]). Było ich pełno starszych i młodszych, mężczyzn i kobiet. Wszyscy chcieli mówić i żalić się, było niezmiernie utrudnionem przesłuchiwać ich pojedynczo, a już nie dało się zupełnie ominąć dopełnień ze strony kobiet, które, niewiele dodając nowych, a zwłaszcza zrozumiałych faktów, nad miarę przeciągały ankietę. Ceglarz pracuje zawsze prawie z pomocą, t. j. żoną, a czasem i z dziećmi, i razem też przychodzą do stowarzyszenia. Pospiech był zaś z tego względu koniecznym, że ceglarze oglądali się nieustannie z niepokojem na niebo, czy nie grozi deszczem. W razie poważnej chmury musieliby wszystko rzucić, by chronić cegłę pod dach, pomimo niedzieli. Do stowarzyszenia zapisanych było tylko kilkudziesięciu, bo majstrowie za to prześladują, a dla ściślejszej kontroli obrali sobie na dole w tej samej kamienicy gospodę, w której jest zawsze ktoś w niedzielę rano, aby baczyć, który z robotników wchodzi. Ceglarze są typem ludności wiejskiej, najuboższej, ciemnej, niesłychanie poczciwej, szczerej i naiwnej. Nie mogą pogodzić się z bytem robotników fabrycznych, tem gorzej się czują, im więcej robota odbiega od typu czysto ręcznej. Najprzykrzejszą wydaje im się n. p. robota w fabrykach i przy maszynach, jakkolwiek jest stalszą, a dzień pracy krótszy. Wierzyli święcie, że lekarze umyślnie sprowadzili im cholerę, ażeby rozbić ich stowarzyszenie, że zdrowych zabierali do szpitala, skąd żaden nie wyszedł.

Cegielni liczy się pod Krakowem 33, z tych 10 większych, — w niektórych pracuje do 200 robotników. W większych zaprowadzono maszyny, n. p. na Kapelance, gdzie jest koło 60 robotników zatrudnionych. Fabryka cegieł i dachówek w Płaszowie, oprócz dorosłych przy maszynach, zatrudnia chłopców i dziewczęta od 12 lat, płacąc im od 25—50 ct. na dzień. W zimie podczas mrozów maszyny nie idą, dopiero w lutym rozpoczyna się robota. Praca w cegielniach

---

[1]) Stowarzyszenie przemysłowe dziś już nie istnieje.

[2]) Ceglarzami zowią także robotników podających cegłę murarzom, o tych była mowa wyżej.

jest sezonową, właściwie w pełni trwa tylko 5 miesięcy letnich, wogóle zaś 8—9, w zimie tylko zwożą glinę, aby na lato przemarzła, a i za to zarobek spada do połowy. Praca jest tak prostą, że kwalifikacyi właściwej nie potrzebuje. Dlatego też jest ogromna konkurencya robotników ze wsi, którzy obniżają zarobki. Taki robotnik przynosi sobie kartofle i kaszę, śpi w cegielni, a wydając mniej, godzi się taniej. Przytem pobierają oni zadatki w kwocie 15—18 złr. na zimę i latem odrabiają, a za tę przysługę przywożą pisarzom jajka, masło, kury i t. d.

Następujące rodzaje robót rozróżnić można w cegielniach: 1) Robotnik nawożący glinę dostaje od 1000 cegieł 25—30 ct., co wynosi koło 1 złr. dziennie za pracę od 4 rano do 8 i $8^1/_2$ wieczór. 2) Drugi rżnie glinę i za 1800 cegieł zarabia 8 ct., co daje od $2^1/_2$—5 złr. na tydzień. 3) Właściwy ceglarz, który robi cegłę, ma zwykle stół, na którym pracuje wraz z pomocą, najczęściej z żoną, co przy pracy od 3 rano do 9 wieczór daje 5—7 złr. tygodniowo. Tak długie godziny pracy są zwykle w mniejszych cegielniach, n. p. u chłopa przedsiębiorcy. 4) Wypalacz pracuje 12 godzin bez przerwy za 6 złr. tygodniowo, stoi cały dzień przy ogniu, ręką bierze gorącą cegłę, przepala sobie skórę na rękach, szyi, uszach. Piecowi tracą nieraz przytomność z gorąca. 5) Odwożący cegłę zarabia 5 ct. od 1000, co stanowi 1 złr. dziennie [1]).

Wypłata odbywa się w sobotę, czasem o 10 lub 11 w nocy. Gdy majster nie ma pieniędzy, daje *à conto* 1—2 złr. — Eksperci żyją bardzo nędznie. Mięso zdarza się tylko w niedzielę. Żywią się kartoflami, kawą, chlebem, wódką, w zimie zadłużają się znacznie, jakkolwiek mieszkania w okolicznych wioskach są bajecznie tanie, n. p. 5 złr. na kwartał.

3. Kamieniarze. Pracowników kamieniarskich liczą w Krakowie i na Podgórzu koło 200. Największy warsztat zatrudnia 40 ludzi, zwyczajnie zaś liczba robotników waha się między 10 a 20, czasem spada poniżej, n. p. u F. pracowało tylko 7. Kamieniarze wykonywują robotę budowlaną, pomnikową, a w czasie wywiadów zajęci również byli przy wodociągach. Robota w warsztatach krakowskich jest tylko ręczna, granity sprowadzają szlifowane, głównie ze Śląska, gdzie znajdują się odpowiednie maszyny. Praca trwała 10 lub 11

---

[1]) W 1900 r. płace wszystkich tych kategoryi robotników zostały obniżone, a mnóstwo ceglarzy wyjechało do Morawskiej Ostrawy.

godzin dziennie[1]), w mniejszych warsztatach liczba godzin pracy jest większą, a płaca niższą. Po strejku z 1896 roku obniżono godziny pracy do 10. W razie pilnej roboty pracuje się o kwadrans lub pół godziny dłużej, za oddzielną dopłatą. Płace zarobkowe wyższe są w dużych, niż w małych warsztatach, od strejku poszły w górę. Jeden z ekspertów, który od lat już 17 pracuje w zawodzie, a czeladnikiem jest od 13-u, porównywa za te lata stosunki warsztatu, do którego wrócił po raz trzeci. Przed laty 7 pobierał za 12 godzin dziennej pracy 1.40 złr., teraz za 10 godzin 1.55 złr. W mniejszych warsztatach płace wahają się od 1.20 do 1.70 złr., w większych dochodzą do 3 złr.[2]) dziennie, ale na 40 robotników n. p., zaledwie 5 pobiera tak wysokie płace za wykonywanie najlepszych robót, takich, jak balkony, okna gotyckie i t. p. Większość robotników kamieniarskich pobiera 2 złr. W warsztacie panuje zwyczaj zbiorowej umowy, którą jeden zawiera w imieniu wszystkich. Do organizacyi należeli wszyscy przed strejkiem, po strejku wielu wystąpiło. W zimie we wszystkich niemal warsztatach kamieniarskich jest mniej roboty, n. p. 7 godzin zamiast 10, a robotnicy mają odpowiednio mniejszą płacę, odtrąca się po 15 ct. od godziny, płaci się zatem o 45 ct. mniej; bywa również 3—3½ miesięcy zimowych bez roboty. W warsztatach mniejszych gorsze panują stosunki, niż w większych, a mianowicie płacą mniej, żądając więcej godzin pracy.

Uczniowie w zawodzie kamieniarskim są w wieku 14—15 lat, nauka trwa lat 4, praktykanci za dopłatą pracują 3 lata, poczem niezawsze się wyzwalają. Po pracy w warsztacie, uczniowie spełniać muszą posługi, do nich również należy odwożenie roboty, n. p. nagrobków, na taczkach. Do szkoły zwykle chodzą. Wynagrodzenie ucznia wynosiło albo 80 ct. na tydzień i wikt, albo też 3 złr. tygodniowo bez wiktu, po 3 latach zapłata wzrasta do 5 złr. na tydzień. Obchodzenie majstra i czeladników jest znośne.

Do zawodu kamieniarskiego garnie się mnóstwo robotników wiejskich. Przybywają oni przeważnie z okolic Wieliczki, pobierają niższą płacę i obniżają zarobki. Taki wieśniak mieszka w pracowni, żyje tem, co z domu przyniesie, a na zimę powraca do domu. — Wiejscy robotnicy pochodzą przeważnie z pośród bardzo biednych

---

[1]) Obecnie są czasy dobre dla kamieniarzy, a czas pracy nie przekracza godzin 10.

[2]) Teraz wyjątkowo do 5 złr. na dzień.

włościan, ale są i bogatsi, jeden n. p. miał 14 morgów gruntu. Praca zamożniejszych włościan w rzemiośle wywołuje rozgoryczenie u robotników, których pozbawia zarobku. Robotnicy ze wsi nigdy do organizacyi nie należą i pozwalają się w »dubelt wyzyskiwać« przedsiębiorcy.

Układu piśmiennego kamieniarze nie zawierają, regulaminy nie są w żadnym warsztacie wywieszone, zwyczajowo zachowywanem jest w niektórych 15-odniowe wypowiedzenie, w innych wypowiedzenie roboty ze stron obu następuje z dziś na jutro. Niezawsze wymaganą jest książka robotnicza, w niektórych warsztatach przecież posiadanie jej przestrzeganem jest bardzo surowo. Lokale są często ciasne, źle wentylowane, pył osadza się na oczach i płucach Chorobami zawodowemi kamieniarzy są też suchoty, zwapnienie płuc i zapalenie oczu.

4. Malarze pokojowi. Czeladnicy malarscy dzielą się na lakierników, pozłotników, zwyczajnych i dekoracyjnych malarzy pokojowych. Lakiernicy pracują od 7 rano do 6 wieczór z jednogodzinną przerwą na obiad. Przyjęci są na czas nieokreślony, dokąd będzie robota. Sezon trwa 5 miesięcy; podczas przymusowego bezrobocia przez resztę roku pozostaje 1 na 10. W sezonie płaca waha się od 9 do 12 złr. tygodniowo, na jesieni obniża się o 1 lub 2 złr. Obliczenie jest od godziny. W czasie bezrobocia ekspert zarabiał na sprzedawaniu obrazów i żył z pieniędzy zaoszczędzonych w lecie.

Malarze pokojowi nie mają również stałego zajęcia [1]). Nie ma wypowiedzenia na 14 dni naprzód, istnieje zobopólne prawo wypowiedzenia roboty w sobotę na poniedziałek, czasem nawet oddalają od południa. Praca trwała od 7 rano do 6 wieczór z 2godzinną przerwą na obiad w 3 warsztatach. w innych od 7 rano do 7 wieczór z przerwą 1 godziny. Płaca waha się w granicach od 11—30 ct. za godzinę, przytem odciąga się na różnorodne kary za fuszerki, za spóźnienie, palenie papierosów w lokalu warsztatowym itp. Kary odtrąca się przymusowo przy wypłacie. Za roboty poza obrębem Krakowa robotnicy otrzymują dyety 50 ct., ale praca trwa o godzinę dłużej. Wypłata odbywa się w sobotę, czekać na nią trzeba do 8 lub 9tej wieczór. Brak pracy dotyka prawie wszystkich robotników, n. p. w warsztacie u T. na 47—65 zatrudnionych w sezonie ludzi,

[1]) Obecnie — z powodu braku roboty budowlanej — zajętych jest zaledwo kilkunastu.

pracuje w miesiącach zimowych trzech. Stowarzyszenie zawodowe malarzy zaprowadziło u siebie pośrednictwo w pracy na korzystnych warunkach (majster składa 20 ct. przy zgłoszeniu się, a w razie przyjęcia robotnika dopłaca 30 ct.), ale majstrowie nie chcą z tej instytucyi korzystać.

W zawodzie pracują uczniowie, jeden z nich, wezwany jako ekspert, tak przedstawia warunki ich życia. Praca trwa od 6 rano do 6 wieczór. Pauza obiadowa nie zabiera nawet kwadransa, pracuje zatem 12 godzin. Po 7mej i po ukończonej robocie uczeń chodzi 3 razy tygodniowo do szkoły dopełniającej, w której nauka trwa do 9tej. W niedzielę odbywa się nauka rysunków. Chłopak spełnia mnóstwo posług domowych: nosi węgle, drzewo, wodę, a w niedzielę idzie z majstrową po mięso. Stosunek do majstra zależy od humoru zarobkodawcy, który »jak zły, to bije o byle co«. Zapłaty uczeń nie pobiera żadnej, tylko mieszkanie, t. j. łóżko w kuchni i wikt, a zatem obiad i 4—5 centów na śniadanie i na kolacyę. Z otrzymanych pieniędzy opłacić musi pranie i inne wydatki, które sam opędza. Nauka trwa lat 4, choć, jak twierdzą eksperci, połowa tego czasu wystarczyłaby do nabycia potrzebnego uzdolnienia.

5. **Stolarze** dzielą się na meblowych i budowlanych, w wielu warsztatach pracują jedni obok drugich. Płaca jest przeważnie akordową i wynosi w fabryce St. dla meblowych najwyżej 1.45 złr., dla budowlanych 1.50 złr., najniższa granica wynosić może 1 złr. dziennie. Inny stolarz meblowy, po 26 latach pracy w zawodzie pobiera 1.80 złr. dziennie, najniższa płaca w tym samym warsztacie wynosi 1 złr. W ciągu ostatnich lat 12 płace się obniżyły. Przy zapłacie od sztuki opłaca się konto, n. p. 3—5 złr. lub 6—7 na tydzień, reszta po ukończeniu rachunku. Przy obrachunku strąca się kary, które dochodzą do znacznej wysokości. Wypowiedzenie jest 14-o lub 8-odniowe, zdarza się jednak natychmiastowe wydalenie. W mniejszych warsztatach wydalają bez uprzedniego wypowiedzenia. Wogóle stosunki po mniejszych warsztatach przedstawiają się o wiele gorzej. W małym warsztacie, gdzie pracuje tylko majster z jednym czeladnikiem, czas pracy ograniczonym nie jest, czeladnik mieszka u majstra i robi z nim razem do 10 lub 11 w nocy, robotę przerywa tylko obiad, spożywany na prędce. Zgodzony za 7 złr. tygodniowo czeladnik otrzymał tylko $5^1/_2$, bo »majster sam nie miał co dać jeść dzieciom«. Inny drobny majsterek pracował z uczniem, chłopcem lat 22, czeladnika przybierał rzadko kiedy do pomocy.

Sam wstawał do zajęcia o 4 rano i nie opuszczał warsztatu do 9 wieczór, a nawet dłużej, wyzyskując jednakowo siebie i ucznia. — Często pracowali wraz z chłopcem w niedzielę po południu, fakt rzadki wśród stosunków krakowskich, gdzie niedziela jest wogóle święconą.

Robotnicy ze wszystkich warsztatów ubezpieczeni są w kasie chorych. Na własne żądanie ubezpieczają się od mniejszych kwot, niż te, które w istocie pobierają[1]). Pod względem warunków hygienicznych eksperci uskarżali się na proch, który grubemi warstwami osiada na warsztatach, a stąd przenosi się na płuca robotników. Częste sprzątanie prochu nie jest w zwyczaju. Warsztaty ciasne, brudne, nieprzewietrzane. Uczniowie przyjmowani od lat 12 pozostawać mają w nauce 4 lata. Pierwszy rok, a często i całe 2 lata schodzą na posługach domowych, uczeń zaledwie że zagląda do warsztatu. Nawet tam, gdzie majster jest porządnym człowiekiem i gdzie odrazu rozpoczyna się nauka, najmniej godzinę po ukończeniu pracy zawodowej zajmuje sprzątanie warsztatu. Czas próby, na który ustawa przeznacza najwyżej 2 tygodnie, przeciąga się do 3, a nawet do dwóch lub trzech miesięcy. Uczniowie co do liczby godzin pracują tyle, co czeladnicy, ale podczas pauzy muszą czyścić warsztat, kiedy inni odpoczywają. W drobnych warsztatach wyzysk uczniów jest najgorszy, czasem 2 lata schodzi na posyłkach. W warsztacie p. N. zachęca się chłopców do pracy nocnej (aż do godziny 1 w nocy), płacąc im 3 ct. za godzinę. Wynagrodzenia uczeń nie pobiera żadnego, tylko wikt i stancyę. O ile wikt wypłaca się w pieniądzach, to daje się za śniadanie i kolacyę po 5 ct., za obiad 15—18. W małych warsztatach wikt jest gorszy, a chłopcy zawsze głodni. W jednym dostawał uczeń na śniadanie kawę i 2 ct., obiad z kuchni majstra, na kolacyę herbata z bułką lub chlebem. Posiłek tak był niewystarczający, że uczeń ciągle dokupował chleb. Osobnego pokoju dla chłopców się nie daje; śpią w warsztacie na deskach i wiórach, pozostałych z roboty. Do szkoły nie wszyscy chodzą, zdarzają się też wśród uczniów stolarskich analfabeci. Postępowanie majstrów dużo pozostawia do życzenia. W małych warsztatach gorzej jest niż w większych: uczniowie nie chodzą do szkoły wieczornej, nie są zapisani do cechu, ani wyzwalani po 4 latach nauki.

---

[1]) Teraz na 1 złr.

6. Cieśle. Większych warsztatów ciesielskich liczono w Krakowie 8. Zatrudniają one w lecie po 80 robotników, w zimie po 12 do 15-u. Cieśle pochodzą przeważnie ze wsi, Prądnik Czerwony jest ich siedzibą. Majstrowie chętnie widzą wieśniaków, którzy zgadzają się dłużej pracować (od 5 rano do 7 wieczór), zadawalniając się niższą płacą, a poza zawodową pracą nie odmawiają nawet drobnych usług. Wieśniacy, jako tańszy robotnik, utrzymują się w warsztatach nawet na zimę, gdy miejscy tracą robotę. Wśród ekspertów dwaj pobierali koło 1 złr. dziennie, jeden pracował $12^1/_2$, drugi 10 godzin dziennie. Trzeci ekspert od 1895 roku pracuje samodzielnie, dawniej był ciesielskim czeladnikiem, dziś wykonywa przygodne obstalunki. Podczas sezonu. od połowy kwietnia do 20 września, zarabia 1—2 złr. dziennie, potem zaledwie 7 złr. na miesiąc. Podobna obniżka płac spotyka robotników, pracujących u majstra. Zarobek ich wynosił w lecie od 90 ct do 1.15 złr. na dzień, w zimie spadał do 60 ct. Uczniów w zawodzie ciesielskim bardzo mało, tylko młodociani, niżej płatni robotnicy. W zimie pracuje się w warsztatach, które stanowią nieopalone szopy bez podłogi; w lecie na budowie, przyczem cieśle mieć musieli własne narzędzia. Eksperci ubezpieczeni byli w kasie chorych.

7. Ślusarze. a) Chrześcijanie. Przedsiębiorstw ślusarskich jest w Krakowie około 36, czeladników ślusarskich 400. Największe przedsiębiorstwo zatrudnia 40 czeladników i około 16 chłopców. W kilku zakładach znajduje się 15—20, w innych 5—6, najmniejsze liczą 1 do 3 czeladników. Ślusarzy podzielić wogóle można na budowlanych i fabrycznych, w Krakowie każdy umie jedną i drugą robotę. Robota pierwszych polega na przygotowywaniu okuć, drzwi żelaznych, zamków, kluczów i t. p. W lecie taki robotnik, o ile zna swój fach, zawsze znajdzie zajęcie, w zimie, zwłaszcza przez grudzień, styczeń i luty, o robotę trudno. Ślusarze fabryczni przygotowują maszyny, narzędzia rolnicze, pompy i urządzenia fabryczne, zatrudnieni są przez cały rok. Poza tem w drobnych warsztatach ślusarskich przygotowują takie wyroby, jak kraty, okucia; podobne prace, znane pod nazwą *Eisenkonstruktion*, wykonywa również fabryka Góreckiego, Staszczyka i in. Eksperci z zawodu ślusarzy budowlanych pracowali po warsztatach średniej wielkości. Praca trwała $11^1/_2$ lub 12 godzin, licząc z przerwami. Obliczając od sztuki, płaca wynosiła koło 10 złr. tygodniowo. Jest zwyczaj wypłacania co sobotę konta, po 8—9 złr., ogólny rachunek następuje po ukończeniu ro-

boty. Od zamku płacą n. p. w jednym warsztacie 75 ct., ekspert robi 50 zamków na miesiąc. Płaca ta jest niską, ale zarabiał jeszcze mniej, pracując na swojem. Robotę wymawia się na 15 dni naprzód, jakkolwiek nie ma piśmiennej umowy. Płace dzienne wahają się od 80 ct. do 2 złr. Wypłata odbywa się w sobotę o 6 wieczór, przyczem zdarzają się częste oszustwa majstrów.

Ślusarze fabryczni pracowali w większych zakładach przemysłowych. Praca ich trwa 10 godzin dziennie, płaca waha się od złr. 1.20 do 2.20. W fabryce P., gdzie pracuje 80 robotników różnych zawodów, a w tem 20 czeladników i 10 chłopców ślusarskich, płacę obliczają od godziny, waha się ona od 4—25 ct., najczęściej wynosi 16 - 20. Za spóźnienie odtrącają godzinną płacę, innych kar niema. Po feierancie (godzinach zwykłej pracy) pracuje się rzadko i za osobnem wynagrodzeniem. Uczniowie są właściwie młodocianymi robotnikami, wynagradzanymi po 60 ct. dziennie. Przy maszynach jest oddzielna obsługa niżej płatna (od 50 ct. do 1 złr.). W drugiej fabryce Z., gdzie pracowało 20 czeladników, kary wynosiły od 50 ct. do 1 złr. i wpływać miały do kasy chorych, wypowiadano robotę na piśmie, na 10 dni naprzód.

Liczba terminatorów ślusarskich, t. zw. chłopców, przenosi najczęściej liczbę czeladników (n. p. na 5 czeladzi 6 chłopców, na 4 czeladzi 5, lub na 7, chłopców 12-u). Chłopcy wstępują do rzemiosła zwykle w 13 i 14-tym roku. Nauka trwa lat 4, jakkolwiek — zdaniem rzeczoznawców — 3 lata byłyby wystarczającym terminem. Najlepszy dowód, iż lata nauki trwają zbyt długo, stanowi fakt, że o ile chłopcy są zamożniejsi i zapłacić mogą 100 złr., skracają im naukę do lat 3. Taksa wyzwolin wynosi $8\frac{1}{2}$ złr., ale czasem płacą i 15. Opłatę składa sam uczeń. W niektórych warsztatach uczeń pobiera płacę, zacząwszy od $1\frac{1}{2}$ centa za godzinę, potem więcej. W innych, których znowu jest więcej, ma tylko wikt, t. j. obiad, 5 centów na śniadanie i 6 na kolacyę. Uczniowie kończyli najczęściej po 2, 3 lub 4 klasy, chodzą do szkoły wieczornej, lecz skarżą się, że chłopak zmęczony nie może z nauki korzystać. Obchodzenie majstrów i czeladników z uczniami jest dziś niezłe, karcą słowami, ale nie biją. Dawniej przecież było okropne. Jeden z ekspertów opowiada, że jako terminator często był bity, a raz czeladnik rzucił się ku niemu z rozpaloną spisą i przebił mu fartuch.

Wszyscy eksperci ubezpieczeni byli w kasie chorych, opłacali zwykle 12 ct. na tydzień. Wypadki nieszczęśliwe zdarzają się często,

n. p. młot się urwie, włosy się opalą, bormaszyna palce obetnie, robotnik się podźwiga i t. p. Nie zawsze winien w tem majster, niekiedy nieostrożność i brak wprawy robotnika. — Zgromadzenia czeladników odbywają się raz do roku przy stowarzyszeniu majstrów. Czeladnicy nie mają przecież żadnego interesu w należeniu do stowarzyszenia, gdyż istnieje przy niem tylko kasa zapomóg na wędrówki. Po dwóch latach praktyki każdy czeladnik zostać może majstrem, zapłaciwszy do cechu 50 złr. i wykupiwszy kartę przemysłową.

b) Ślusarze żydowscy. Największy wśród ślusarskich warsztatów żydowskich zatrudnia 30 czeladników i 12 terminatorów, pozostałe są drobne od 2—4 ludzi. Robotę wykonywają wyłącznie ręczną, czas pracy wynosi 11 lub 12 godzin. Ślusarze żydowscy należą przeważnie do kategoryi budowlanych, przeto w zimie trudno im o robotę. Uczniowie w wieku lat 12—17 nie pobierają zwykle żadnej płacy, tylko wikt, t. j. obiad i po 6 ct. na śniadanie i kolacyę. Inni przez pierwszy rok pracują darmo, potem, zamiast wiktu i mieszkania, dostają 30—40 centów dziennie. Dwa pierwsze lata schodzą na posyłkach, majster i majstrowa często biją. Do szkoły wieczornej uczęszczają, ale korzystają z niej niewiele.

8. Blacharze. a) Chrześcijanie. Warsztaty blacharskie chrześcijańskie zatrudniają wyłącznie chrześcijan. Wyróżnić należy wśród czeladników tokarzów blacharskich, blacharzy galanteryjnych i budowlanych. Pierwsi robią naczynia wklęsłe lub wypukłe i zajęci są przez fabryki wyrobów metalowych (n. p. w Dębnikach). Robotę galanteryjną i budowlaną wykonywają zwykle ci sami ludzie zależnie od pory roku. W warsztatach blacharskich praca dzienna trwa $10^1/_2$ godzin, dla chłopców zaś 12—13. W fabryce wyrobów metalowych pracuje się 10 godzin. Po strejku z 1893 r. majster Kosydarski dobrowolnie skrócił godziny pracy, a za jego przykładem poszli inni. Dziś w ciągu $10^1/_2$ godzin wykonywają tę samą pracę, co dawniej przez godzin 11. Płaca wynosi od 6—13 złr. tygodniowo, tylko jeden werkführer, trudniący się zakładaniem dzwonków elektrycznych, pobiera 3 złr. dziennie (najwyższą płacę w zawodzie blacharskim w Krakowie). Pracując na dachach, blacharze otrzymują 50 centów dziennego dodatku. Wypłata tygodniowa odbywa się regularnie, od płacy odciąga się kary (za spóźnienie, palenie papierosów, poniedziałkowanie). Przy płacy akordowej zarobić można więcej, ale robotnicy wolą pracować na dniówkę. Akord obliczanym zostaje podług pracy

najlepszego robotnika, przez co mniej uzdolnieni mało zarobić mogą. W ostatnich zaś latach spadły ceny akordowej pracy, tak, że dawniej zarobił blacharz, pracując na akord, 15—18 złr. na tydzień, dziś najwyżej 12. Robotnicy przypisują to obniżenie wprowadzeniu maszyn, bardzo nielicznych w Krakowie, opierając się na tem, że opłata tej samej sztuki przy użyciu maszyny jest niższą od dawnej, gdy robota była wyłącznie ręczną. Lokale są wogóle niezłe, u Kosydarskiego nawet bardzo dobry, oświetlony z góry i wentylowany, maszyny przecież niedość zaopatrzone w przyrządy ochronne. W warsztatach drobnych warunki hygieniczne są wogóle gorsze, wentylacyi brak zupełny, przytem praca nie jest stała, choć płace zarobkowe nie niższe, jak w większych. Robota blacharska trwa rok cały, ale w zimie roboty mniej, tak, że zarobek spada do 3 lub 4 złr. na tydzień. Blacharstwo zaliczonem być przeto może do zawodów sezonowych.

Kobiety nie pracują w zawodzie blacharskim. Uczniowie w wieku od 14--20 lat przyjmowani są zrazu na 14 dni próby, która przeciąga się z czasem do 2 lub 3 miesięcy. Potem zapisani zostają do cechu. Nauka trwa lat 4. jakkolwiek i 3 wystarczyłoby do nabycia potrzebnych wiadomości. Z początku każdy uczeń jest na posyłki, potem pomaga blacharzom. Właściwej nauki nie ma, ale w trzecim roku zdolny chłopak robi czasem tyle, co czeladnik i stanowi konkurencyę dla czeladników. Uczniowie mieszkają u rodziców i otrzymują zamiast wiktu w pierwszym roku 25, potem 50 ct. dziennie. Obchodzenie z uczniami niezłe. Wyzwoliny kosztują $14^{1}/_{2}$ złr.

b) Żydowscy blacharze. Zeznania ekspertów żydowskich dowiodły, że stosunki są wśród nich wogóle gorsze, płaca niższa, a przedsiębiorstwa mniejszych rozmiarów. Żydowskich przedsiębiorstw blacharskich liczą koło 50, wśród nich 15—20 majstrów pracuje tylko z uczniami, a liczba takich samodzielnych nędzarzy nie zmniejsza się, lecz wzrasta. W lecie rynek pracy z powodu robót przy budowlach jest więcej ożywiony, w zimie oddalają znaczną część czeladników, reszcie zaś obniżają płacę o 3—4 złr. tygodniowo, nie skracając czasu pracy. Praca blacharza trwa zwykle 12 godzin, od 6 rano do 7 wieczór, z jednogodzinną przerwą na obiad. W godzinach dodatkowych, które trwają często do 10 lub 11 wieczór i opłacane są oddzielnie, przygotowuje się materyał na budowę. Płaca waha się między 4—8 złr. tygodniowo, wypłata co tydzień, wymówienie 14 dni naprzód. W Krakowie płace wyższe są niż na pro-

wincyi, gdzie blacharze godzą się często jak parobcy, rocznie, pobierając utrzymanie i 50 złr. Przybyszów z prowincyi, którym się mniej płaci, w Krakowie przyjmują chętnie.

Nauka w rzemiośle blacharskiem trwa 3—4 lat. Uczeń używany jest na posyłki, do niego należy również sprzątanie warsztatu. Do szkoły wieczornej chodzić zaczynają po 2 latach dopiero i wtedy są przerwy, o ile majster ma więcej roboty. W szkole uczniowie mało korzystają gdyż z powodu zmęczenia nie zawsze nawet mogą uważać. Wiek uczniów od 10 lat, w ostatnim roku nauki pracują jak czeladnicy, ale płacy nie pobierają, oprócz mieszkania i wiktu (obiad i po 5 ct. na śniadanie i kolacyę). Za zepsuty materyał majster odlicza niekiedy ze śniadaniowych pieniędzy.

9. Tapicerzy. W zawodzie tapicerskim zgłosili się wyłącznie eksperci izraelici. Warsztaty żydowskie są przeważnie drobne, w największym pracuje 6 czeladzi. Liczba terminatorów przenosi zawsze liczbę czeladników, np. 2 czeladników i 15 chłopców, czasem żadnego czeladnika i 2 chłopców.

Robota tapicerska jest sezonową, ustaje od Zielonych Świąt do jesieni, najwięcej zajęcia jest w grudniu i styczniu. Robotnicy żydowscy mniej na tem cierpią, bo przyjmowani są na cały rok i płaceni jednakowo. Tapicerzy chrześcijanie, przyjęci za 14-dniowem wypowiedzeniem, wydalani zostają, ilekroć niema roboty, ale płace ich są wyższe, niż żydowskich. Płace czeladników żydowskich dla gorszych robotników obliczane są od sztuki, przy lepszych tygodniowo. Najniższa tygodniowa płaca jest 4 złr., najwyższa 8. Płacę najwyższą pobiera zaledwo 2 czy 3 ludzi w Krakowie, najczęściej zaś zdarzają się płace po 5–8 złr. tygodniowo. Za pracę po za zwykłemi godzinami, liczoną od sztuki, zarobić można 1—1.50 tygodniowo. Normalny czas pracy w zakładach tapicerskich bez wyjątku prawie wynosi od strejku 1897 r. godzin 11, t. j. od 7 r. do 7 w. z jednogodzinną przerwą na obiad. Po za godzinami pracuje się niemal wszędzie w jesieni, w niektórych warsztatach i przed Wielką Nocą; w jednym warsztacie przez 6 tygodni stycznia i grudnia praca trwała codziennie w nocy. Znacznie dłuższym jest czas pracy uczniów, którzy z reguły nie kończą roboty wcześniej, jak o 10, 11 a nawet 12-tej.

Terminatorzy zaczynają pracować od lat 10, niekiedy są i starsi, po lat 19 i 20. Nauka trwa 4 lata, jakkolwiek experci zgodnie stwierdzają, że na naukę wystarczyłoby trzy lata. Płacy nie

pobierają żadnej, tylko mieszkanie, t. j. na noc sienniki rozłożone w warsztacie na ziemi, oraz wikt, składający się z obiadu i po 4 do 5 ct. na śniadanie i kolacyę. Nie wszyscy uczniowie ubezpieczeni są w kasie chorych, do szkoły wieczornej chodzą niektórzy, ale po całodziennem zmęczeniu mało mogą korzystać. Majstrowie źle się z niemi obchodzą, biją, zwłaszcza młodszych. Wszyscy chłopcy chorują na świerzb. W żydowskich warsztatach odpoczynek świąteczny zaczyna się w piątek przed zachodem słońca i trwa do niedzieli rano, o ile niema nagłej roboty, która w nocy z soboty na niedzielę wykonaną być musi. Wszyscy experci stwierdzają zgodnie, że żydowscy czeladnicy i terminatorzy pracują tylko u żydowskich majstrów.

10. Szewcy. a) Chrześcijanie. Czeladnik nie robi zwykle całego buta, gdyż otrzymuje gotowe cholewki. Dostarczają ich przedsiębiorstwa cholewkarskie, albo też wykonywa je w warsztacie specyalny czeladnik-krajacz, a szyje kobieta, zwana maszynistką. Po większych warsztatach znajdują się oddzielni krajacze, w mniejszych materyał kraje sam majster. Rzadko kiedy spotyka się ścisły podział co do roboty obuwia męzkiego, damskiego i dziecinnego. Czeladnik robi jedno i drugie, a obuwie dziecinne, jako najgorzej płatne, powierza się mniej zdolnemu lub pokornemu czeladnikowi. Skoro zdarzy się więcej dziecinnej roboty majster rozrzuca ją między czeladników. Naprawki robią chłopcy lub oddzielni robotnicy t. zw. łatacze.

Termin trwa 4 lata, po czem następują wyzwoliny, za które płaci się 8 złr. Chłopcy w pierwszym roku używani są na posyłki, potem zajęci w sklepie, wreszcie dopuszczeni zostają do łatwiejszej roboty i sprzątania warsztatu. Do szkoły wieczornej zwykle chodzą, ale nie przez cały czas trwania terminu. Czeladnikiem pozostać musi każdy, kto niema kapitału, gdyż pracując na własną rękę utrzymać się zwykle może tylko z obstalunków dla większego zakładu szewskiego. Zdarzają się również wypadki, że samodzielni majstrowie przechodzą do rzędu czeladników.

Stosunki w zawodzie szewskim z trudnością dadzą się uogólnić. Jeden z expertów należał do kategoryi samodzielnych rzemieślników-nędzarzy, pracował od pół roku na siebie, bez pomocnika ani maszyny. Praca jego trwała od 6 rano do 11 lub 12 w nocy, przerywana jedynie kołysaniem dziecka pod nieobecność żony. Sezon dobry, przypadający na wiosnę, przynosi około 12 złr. na tydzień,

w tem od publiczności 5, za roboty od majstra 7. Majster płacił 1.25 złr. od pary. W zimie zarobek wynosił 3—4 złr. na tydzień. Ekspert drugi od 17-tu lat t. j. od rozpoczęcia nauki, zajęty był u tego samego drobnego majstra, dzieląc z nim lepszą i gorszą dolę. Sposób mówienia i zachowania zdradzały zasiedziałego człowieka, który nigdy nie wyjrzał na szerszy świat. Mieszkał u majstra, wstawał z nim razem w lecie o 5, w zimie o 7-ej rano i pracował bez przerwy, często do późnej nocy. Majster, człowiek uczciwy i sumienny, pracował jeszcze dłużej. Płacę obliczano od sztuki (od pary męzkiego obuwia 1—1.30 złr., od damskiego 0.65—1 złr.) wynosiło to w sezonie 6, $6^1/_2$ lub 7 złr. W zimie zarobek schodził do 2, $2^1/_2$ lub 3 złr. na tydzień. Pomimo tych różnic cały rok żył jednakowo, gdyż majster dawał mu wikt, obliczony na 45—50 ct. dziennie. Co pewien czas następował obrachunek.

Trzej eksperci pracowali jako czeladnicy w większych warsztatach (w jednym było 19 czeladników, maszynistka, werkführer, krajacz i 3 uczniów). Stosunki zbliżają się tu więcej niż w mniejszych do nowożytnej formy. Czas pracy dla maszynistek, krajacza i werkführera wynosi 11 godzin, od 7 zrana do 7 wieczór z przerwą 1 lub $1^1/_2$ godziny na obiad. Czeladnicy płatni od sztuki przychodzili często wcześniej, aby więcej zarobić, rozpoczynając robotę o 5, 6, 7, lub 8 rano, kończyli ją o 9-tej. Wszyscy czeladnicy byli wyzwoleni, gdyż niewyzwolony zarobi zaledwie 2 złr. na miesiąc. Płaca od pary męzkiego obuwia wynosi 1.30—1.50 złr., dobremu czeladnikowi, który robi najdroższe obuwie, płaci się niekiedy 2 złr., od pantofli (wywrotków) 65—75 ct. W taki sposób zarobić można zależnie od zdolności, jeżeli jest stała robota, 5—$7^1/_2$ złr. tygodniowo. Większość czeladników przyjmowała robotę do domu, ale stanowiło to zaledwie 1 złr. dodatku na tydzień.

Wszyscy czeladnicy ubezpieczeni byli w kasie chorych, uczniowie nie zawsze. Samodzielny majster uważał ubezpieczenie za niepotrzebny dla siebie wydatek.

Lokale wszędzie ciasne, nieprzewietrzane, w zimie często nieopalane. Światło robotnicy kupować muszą sami, ponoszą również wydatek na t. zw. dodatki, co stanowi 5 ct. od pary. Właściwego układu między majstrem i czeladnikiem niema, ale wypowiada się robotę z obu stron na 14 dni naprzód. Experci nie zdawali sobie sprawy, o ile położenie ich pogarsza konkurencya wiedeńska.

b) Czeladnicy żydowscy. Warsztatów żydowskich liczą w Krakowie przeszło 50, ale tylko 12—14 pracują z czeladnikami. Lepsi czeladnicy rozjeżdżają się do miasteczek lub Wiednia. w Krakowie jest ich koło 12. W warsztatach wykonywa się tylko część pracy, resztę robią chałupnicy. Tak np. dla jednego warsztatu, gdzie jest 4 czeladników i 2 uczniów na miejscu, na skład robi 5 szewców-chałupników z Podgórza, reszta obuwia sprowadza się z Wiednia. Chałupnicy trzymają także pomoc. Majstrowie pracują często na równi z robotnikami. Praca jest nadmierna, od wstania o 5 lub 6 do 9 lub 10 w. w lecie, w zimie zaczyna się o 7 i trwa do 11 lub 12 w nocy. Przerw niema. Gdy jest robota, przed świętami pracuje się całe noce, albo od czwartku rano do piątku wieczór bez przerwy. Warsztaty służą jednocześnie za kuchnię, pralnię i sypialnię uczniów i czeladników, o ile ci mieszkają u majstra. Czeladnicy przyjmowani są na 1 lub $^1/_2$ roku, zarabiają od 5—8 złr. tygodniowo wynagradzani od sztuki. Nauka trwa 4 lata, ale przez 2 pierwsze uczeń jest na posyłkach nieustannie. Otrzymują mieszkanie i wikt oraz 50—70 ct. na tydzień. Robotnicy ubezpieczeni są w kasie chorych.

II. Cholewkarze. Zawód cholewkarski znajduje się w Krakowie wyłącznie w ręku izraelitów. Cholewkarze przygotowują cholewki do butów i dostarczają je warsztatom szewskim, które niekiedy mają specyalistę (patrz wyżej Szewcy), wyrabiającego cholewki na ich użytek. Warsztatów cholewkarskich większych, zatrudniających po 40 do 50 robotników, liczą w Krakowie 5, mniejszych 12—13, wraz z chłopcami liczyć można w zawodzie koło 400 robotników. Produkcya cholewek prowadzi się na znaczną skalę i eksportuje do Galicyi i innych krajów w Austryi. Tak np. jeden warsztat cholewkarski wyrabia 350 par dziennie, inny 1200 par tygodniowo. Cholewkarze nie stanowią odrębnego cechu i nie należą do cechu szewskiego. Wyzwoliny są nieznane.

Podział pracy w warsztacie jest daleko posunięty, rozróżniają mianowicie następujące kategorye robotników: Krajacze tych jest najmniej, gdyż za naukę krajania płaci się 100 złr., albo też pół roku pracy darmo. Krajacze przyborowi, którzy krają gumy, podszewki i t. p. klejacze, maszyniści, często kobiety i chłopcy.

Uczniowie przyjmowani są zrazu na pół roku, pierwsza płaca wynosi 50 ct. tygodniowo, uczeń chodzi za posyłkami, ale nie w interesach prywatnych majstra, tylko rzemiosła. Potem przez rok płacą

1 złr. na tydzień, potem 1.25, 2.50 aż dochodzi wreszcie do złr. 4.25 i uważa się za czeladnika. Praca ucznia jest wprost nieludzką, trwa niekiedy do godziny 1 w nocy, bez osobnej dopłaty lub za dopłatą 10—20 ct., majstrowie źle się z niemi obchodzą, biją, łają, a zwłaszcza wyzyskują niemiłosiernie. Taniość pracy uczniów wytwarza liczebną ich przewagę w warsztacie. W jednym warsztacie n. p. było 4 krajaczów i piąty majster, maszynistów 9, klejaczy 3, i około 20 chłopców, w innym maszynistów 4, krajaczy 2 i 1 przyborowy, 2 klejaczy i 7 chłopców.

Robota trwa przez cały rok z przerwą letnią 2—3 miesięcy. Największa praca jest na kilka tygodni przed Wielką Nocą. Zwykły czas pracy 12 godzin, mianowicie od 7 rano do 8 wieczór, lub od 8 rano do 9 wieczór z jednogodzinną przerwą [1]). W czasach większej roboty zdarza się praca do 10 wieczór, albo też robotnicy wracają o 8, do domu, a pożywiwszy się i umywszy wracają na noc, aby pracować do 6 rano. Praca nocna wynagradzaną jest wyżej i obliczaną od sztuki, chłopców zamykano na noc, aby nie uciekali do domów. Przed każdemi świętami zdarza się po parę razy na tydzień praca do godziny 1-ej w nocy.

Płace są różne. Maszyniści pobierają w jednym warsztacie 3—5 złr., w innym 5—7 tygodniowo. Pomimo dniówki oznaczona jest pewna ilość dziennej roboty, o ile umówiony zarobek ma być w całości wypłacony, np. 40 par dziennie przy płacy 6 złr. na tydzień. Temu kto mniej zrobi odtrącają po $2^1/_2$ centa od pary. Jeżeli robotnik dla braku roboty opuści jeden lub 2 dni w tygodniu, obniżają mu płacę tygodniow. W czasach mniejszego napływu pracy pracują zwykle od 2—4 dni na tydzień. Kobiety maszynistki pobierają mniejszą płacę nawet za tę samą ilość roboty. Krajacz płatny jest zwykle 2 ct. od sztuki (w nocy 3 ct.), zrobić może 100—120 par dziennie, zarabia zatem koło 15 złr. tygodniowo. Krajacze płatni tygodniowo pracują zwykle z mniejszem natężeniem ale zarabiają $7—9^1/_2$ złr. na tydzień. Krajacz przyborowy dostaje $3^1/_2$ złr. na tydzień, klejacz 2—4 złr.

Wypłata jest niejednakowa. W niektórych warsztatach płacą regularnie w każdy piątek wieczór, w innych dają a conto po 50 ct. do 1 złr., wypłacając skoro są pieniądze po 4, 6, lub 7 tygodniach.

---

[1]) Przy strejku z 1900 r. uzyskano 11 godzin pracy i podwyższenie płac o 25%, które znów cofnięto z braku organizacyi.

Kontrakt jest roczny, ale majstrowie nie płacą ilekroć nie ma roboty. Warsztaty są ciasne i brudne, między maszynami zaledwie jest miejsce na postawienie krzesła. Maszyn musi być kilka, gdyż szycie jednej cholewki przechodzi przez 8—9 maszyn, szycie całej cholewki przez jednego robotnika zabiera dużo czasu i praktykowanem bywa tylko w małych warsztatach. Przy odpowiednim podziale pracy jeden robotnik szyje np. do 200 gum dziennie. Maszyny, stojące bliżej okien, mają światło, inne wymagają ogromnego natężenia wzroku. W zimie pracuje się po 5 godzin przy lampie, przyczem każda maszyna musi mieć swoją lampę, (zwykle nr. 8).

Inspektor przemysłowy odwiedzał niekiedy warsztaty. Niezadowolony był z panujących w nich stosunków, ale żadne zmiany nie nastąpiły po jego wizytach. Robotnicy cholewkarscy zapisani są do kasy chorych, majster płaci 2 ct. na tydzień, robotnik 4. Spoczynek świąteczny trwał od piątku wieczór do niedzieli rano.

12. Krawcy. a) Chrześcijanie. Wśród warsztatów chrześcijańskich rozróżniają:

I. Warsztaty pierwszorzędne, które mają zdolniejszych i lepiej płatnych robotników. W pracowni bywa ich 5—6, u krawców wojskowych 7—8, po za tem zatrudniają chałupników, w sezonie po 6, 8 do 10-u. O ile robota wykonywaną jest po za warsztatem, na miejscu jest jeden robotnik t. zw. dziennik, który przymierza i robi poprawki. Dziennik pobiera od 7—9 złr. na tydzień. Najlepsze warsztaty nie oddają roboty po za dom, a na miejscu pracują od 6 lub 7 rano do 8 lub 9 wieczór, z jednogodzinną przerwą. Wymaganą jest dokładna i pilna robota, dostać się do nich trudno. Płaca oblicza się od sztuki: dobry robotnik zarobić może w sezonie 12 do 14 złr. na tydzień, po za sezonem roboty mniej, więc i zarobek niższy pomimo téj samej normy zarobków. Najlepsi robotnicy trzymają sobie pomocników, płacąc im po 5 złr. tygodniowo.

II. Chałupnicy, pracujący dla obcego majstra po domach, zatrudniają od 2—4 ludzi, a nawet więcej, pracują na równi z nimi. Czeladnik jest zwykle u chałupnika na wikcie i pobiera 2—4 złr. na tydzień, albo też 6—8 złr. bez wiktu. Chałupnicy pracują dla jednego lub paru warsztatów (jeden z expertów pracował u chałupnika, dostarczającego robotę trzem warsztatom), specyalizują się do jakiejś części ubrania np. do kamizelek i wraz z czeladnikiem robią je wyłącznie. Chałupnik nie zawsze trzyma czeladników, niekiedy obchodzi się chłopcami. Praca u chałupnika trwa w sezonie od 4

rano do 8 wieczór, przerw niema. W niedzielę pracuje się do 8 rano, a potem następuje roznoszenie roboty. Robota mniej jest stała niż u pierwszorzędnych krawców, bywa jej przecież nadmiar. Wtedy chałupnik oddaje część innemu. System pośredników jest nader rozpowszechniony.

III. Krawcy tandetni otrzymują robotę z magazynów ubrań gotowych, które ją potem sprzedają jako wiedeńską. Zatrudniają po kilku ludzi, płacą od sztuki, gorzej niż chałupnicy. Robota ich, przeważnie maszynowa, nie wymaga wielkiej staranności i pozwala niekiedy dobrze zarobić.

Czeladników krawieckich liczono w Krakowie (w 1898 r.) koło 400, w krawieckiej kasie chorych ubezpieczonych jest 700—800 krawców i krawczyń. Brak wśród nich solidarności, czego następstwem jest obniżanie cen. Organizacya zawodowa rozwija się powoli. Element chałupników, którzy nie dadzą się zaliczyć ani do majstrów, ani do robotników, niemało tu przeszkadza.

Sezon krawiecki wypada głównie na jesień, licząc od listopada do stycznia, oraz na wiosnę od marca do czerwca. Po za sezonem praca stalszą jest po większych magazynach, jakkolwiek zarobek niższy, chałupnicy lepszych czeladników pozostawiają na samym wikcie, gorszych oddalają. Krawcom dopomaga praca żon, które często zajęte są w fabryce cygar. Terminatorzy są na utrzymaniu u majstra, od którego otrzymują mieszkanie i wikt. Sypiają na podłodze, łóżko o ile jest, służy dla 3 lub 4 do spania.

b) Krawcy żydowscy. Trudno określić liczbę warsztatów żydowskich, gdyż wielu majstrów nie posiada karty przemysłowej. Experci oceniają je na 50, a liczbę czeladników podają na 200. Krawcy żydowscy przedstawiają następujące kategorye: I. krawcy męzcy pracują na skład i na obstalunek (Tändler, Kundenarbeiter), II. krawcy damscy (Kleidernäher), III. konfekcyjni, którzy przygotowują ubrania damskie.

Magazyny konfekcyi damskiej dzielą się na lepsze, średnie i gorsze. Różnica polega na wymaganiach, co do roboty. Utrzymują one system chałupników, a w magazynach zatrudniają więcej panien, niż mężczyzn. Panny robią suknie, czeladnicy żakiety, peleryny, palta. Zatrudnionych na miejscu bywa najwięcej 15 osób. Robota chałupnicza i wśród izraelitów bardzo jest rozwiniętą. Robotnicy domowi (chałupnicy) trzymają także terminatorów i pracują niekiedy dla kilku majstrów. Kobiety po domach wykonywają gorszą robotę i kamizelki, zarabiając po 3—4 złr. na tydzień.

Płace od sztuki są następujące:

Za marynarkę na skład	zł r.	1.10
„ „ „ zamówienie	„	1.75
Żakiet, zarzutka, surdut na skład	„	1.75
„ „ „ „ zamówienie .	„	3.00
Kamizelka albo spodnie na skład	„	0.35
„ „ „ „ zamówienie . .	„	0.50

Przy tych cenach płaca mężczyzn waha się od 5—8 lub 9 złr. tygodniowo, kobiet wynosi 3—4½. Przykrawacz pobiera więcej, np. 16 złr. na tydzień, ale i jemu potrącają dnie, w których się nie pracuje.

Krawcy mają zwykle układ półroczny, bez umowy pisemnej, który tylko za 14-dniowem wypowiedzeniem rozwiązany być może. Praca trwa godzin 12 z jednogodzinną przerwą. W sezonie pracuje się często całe noce, np. po odpoczynku sobotnim noc z soboty na niedzielę, a potem całą niedzielę. Uczniów konfekcyoniści nie trzymają, bo obowiązałoby to ich na 3—4 lat, posyłki załatwiają uczennice, płatne od 50 ct. do 2 złr. na tydzień. Sezon trwa od września do stycznia i od marca do czerwca. Od lipca zaczyna się częściowe bezrobocie, które trwa 4½ miesięcy w roku. Przez ten czas pracuje się 2—3 dni w tygodniu, zarobek jest odpowiednio mniejszy. W sezonie praca jest gorączkową, rozpoczyna się niekiedy o 3-ej rano. Konfekcya specyalizuje się w Krakowie: w jednych magazynach same palta damskie i pelerynki, w innych garderoba męzka.

Krawcy męzcy mają robotę przez cały rok. Płaca tygodniowa wynosi 7, 8 lub 9 złr. W jednym warsztacie pracowało 4 czeladników i 2 uczniów. Zdarzają się również umowy roczne z płacą 30 do 35 złr. obok wiktu i mieszkania.

W składzie damskich ubiorów praca trwa od godziny 7 rano do 8 wieczór z jednogodzinną przerwą na obiad. Robota po feierancie zdarza się często. Pracuje tam 5 czeladników, z których jeden opowiada komisyi o stosunkach, 1 maszynista i 6—7 panien. Dziewczęta zarabiają po 3, 4 i 4½ złr., mężczyźni po 7—9.

Dola uczniów podobnie się układa, jak w innych rzemiosłach. Nauka trwa od 3—5 lat, do cechu zapisani są tylko po niektórych warsztatach. Wpisowe kosztuje 4 złr., wyzwoliny 8. Do szkoły wieczornej uczniowie zwykle nie chodzą. Uczniowie są często w wieku 8 lub 9 lat, używają ich dużo do roboty domowej. Jako wynagrodzenie otrzymują wikt t. j. obiad i po 6 centów na śniadanie i kolacyę albo też płacę tygodniową 1—2 złr. Śpią na podłodze w war-

sztacie. Do magazynów, gdzie jest damska robota, uczniów się nie przyjmuje.

Większa część krawców żydowskich nie jest wyzwoloną ani należy do cechu. Do zawodowej kasy chorych są zwykle zapisani. Świętują w sobotę.

13. Kuśnierze (izraelici). Żydowskich warsztatów w kuśnierstwie liczą 25—30, chrześcijańskich 10. Dane 4 badanych eksp. odnoszą się tylko do żydowskich. Są to przeważnie warsztaty drobne, w których pracuje 1—2 czeladników i po kilku terminatorów; żaden z expertów nie był zajęty w większym zakładzie; twierdzą przecież że istnieje 5 większych, które zatrudniają po 7 czeladzi. Robota kuśnierska jest sezonową. Przerywa się od marca do czerwca, na lato oddalają połowę czeladników, za to miesiące jesienne, zwłaszcza listopad i grudzień wymagają pracy po parę nocy na tydzień. Dzienna praca trwa godzin 11 od 7 rano do 7 wieczór. lub od 8—8 z jednogodzinną przerwą na obiad. Nocna praca po krótkiej przerwie wieczornej przeciąga się do 5 i 7 zrana. Za pracę dzienną płace czeladników wynoszą od 3—6 złr. tygodniowo, za noc płaci się 75 ct. do 1 złr. I tu zdają się być chałupnicy: jeden z expertów opowiada, że pracował u czeladnika, który brał pracę od kupca. Uczniowie mają niekiedy po 10 lat, pracują tyle co czeladnicy, do posług się ich nie używa, a płaci 50 ct. na tydzień. Nauka trwa 3 lata, ale się experta nie wyzwala. Oprócz czeladników i uczniów spotyka się jeszcze jedna kategorya robotników: pomocnicy. W kasie chorych kuśnierze byli ubezpieczeni.

14. Robotnicy piekarscy. (Chrześcijanie). Zawód piekarski liczy w Krakowie koło 500 czeladników. Na lato wielu czeladników piekarskich wyjeżdża na zarobek do miejsc kąpielowych, gdy powrócą na zimę brak dla nich roboty. Główną tego przyczyną jest wielka liczba zajętych w zawodzie chłopców, jakkolwiek na skutek strejku z 1894 r. postanowiono używać 3 chłopców na 4 czeladników. Przy wyzwolinach nie żądają od czeladnika świadectwa szkolnego tylko 4-letniej nauki w zawodzie.

Czeladnicy piekarscy dzielą się na piecowych, miszerów białych i czarnych, wiedeńskich i ficlów cz. judlów (którzy podają do pieca pieczywo na deskach). Obok tego pracują chłopcy i wyrobnicy. Przesłuchanych zostało pięciu piekarzy chrześcijan, t. zw. białych, z pięciu różnych piekarni. Warunki pracy były w każdej tak różne, ze uogólnić ich niepodobna. W piekarni Y. na Czarnej Wsi praco-

wało 3 czeladników, 5 uczniów i 4 pomocników. Praca trwała od 9 wieczór do 6 po południu, przy czem były przerwy, stanowiące razem koło 5 godzin czasu. Praca zabiera tedy 15 godzin na dobę, w czasie przerw do domu wyjść nie wolno, śpi się zatem na wspólnem łóżku. W niedzielę piecowy ma czas wolny od 8 rano do 9 wieczór, miszery pracują od 6 rano do 1 w południe. Płace po strejku poszły w górę lecz dziś znowu spadły. Piecowy pobiera 11 złr. tygodniowo, miszery po 10, szwarcmiszer 5 złr. tygodniowo i wikt. Wypłata regularna, w razie nieporozumień majster oddala bez wypowiedzenia.

W piekarni K. pracuje 10 czeladników w lepszych względnie warunkach, gdyż są tu 2 zmiany (t. zw. kuple) od 6 rano do 6 wieczór i od 6 wieczór do 6 rano. Kupla, która jednego tygodnia pracowała nocą, w drugim pracuje dniem i odwrotnie. Za to nie znaną jest przerwa na obiad tak, że tylko wiedeński miszer wychodzi na obiad od 2 do $^1/_2$4, inni jedzą pracując. W nocy przerw niema dla nikogo, a robota jest tak mozolną, że trudno jej podołać. W niedzielę robota trwa do 10 rano, bo wypiec trzeba podwójną ilość ciasta. Dawniej robota popołudniowa zaczynała się w niedzielę już od 6, ale wdała się w to władza przemysłowa i opóźniono ją do 10-ej. Od 10-ej zatem obie kuple robotników pracują do 4$^1/_2$ zrana w poniedziałek. Płaca wynosi 11, 10 lub 9 złr. bez wiktu.

W większej piekarni X. pracuje 6 czeladzi i 6 chłopców. Praca trwa od 5 rano do 1$^1/_2$ lub 2 w południe, lub też od 3$^1/_2$ po południu do 5-ej rano, przy czem są dwie zmiany. Czas pracy stosunkowo krótki, wynosi 9 godzin, spoczynek niedzielny ściśle jest przestrzegany. Płace piecowych wynoszą 14 złr., miszerów 8—9.

W piekarni E. pracuje 11 ludzi, w jednym tygodniu od 7$^1/_2$ rano do 4 lub 5 po południu, w drugim od 8$^1/_2$ wieczorem do 5 rano. Przerwy godzinne zdarzają się 3 razy dniem, wolno spać w tym czasie, ale do domu wracać nie wolno. Spoczynek niedzielny trwa od godziny 5 wieczór w sobotę do 8$^1/_2$ wieczorem w niedzielę, albo od 9 rano w niedzielę do 7$^1/_2$ rano w poniedziałek. Płace wynoszą 11, 10, 9 i 7 złr. tygodniowo. Wydalenie następuje po 14-dniowem wypowiedzeniu. Stosunki są zatem uregulowane i w porównaniu z innemi piekarniami przedstawiają się korzystnie.

Obok tej najlepiej urządzonej piekarni postawić należy najgorszą u N. N., gdzie 6 czeladników pracuje bez zmiany od godziny

7½ wieczorem do 4 po południu. Piecowy zajęty jest od 10—1 w nocy, potem od 4 do 9 rano i od 11½ do 4 po południu. Ekspert, który dostarczał wiadomości o tej piekarni, nie wracał do domu po kilka dni, gdyż robota kończyła się dopiero o 4 po południu, a zaczynała znów o 7½ wieczorem. W niedzielę odpoczywał od 9-ej rano do 4, 6 lub czasem do 7½. Za tę pracę expert pobierał 8 złr. na tydzień.

Stosunki uczniów są wogóle gorsze, niż robotników dorosłych. Nauka trwa 4—5 lat, jakkolwiek piekarstwa możnaby się znacznie prędzej nauczyć. Jako wynagrodzenie uczniowie otrzymują wikt, przyczem zamiast kolacyi wypłaca się od 28—50 ct. tygodniowo oraz mieszkanie. Jest zwykle jedno łóżko na dwóch, często zaś łóżko podwójne (jedno nad drugiem) na 4—5 chłopców. Pracują na równi z robotnikami, po pracy zaś sprzątać muszą warsztat, praca ich trwa przeto 18—19, dawniej zaś dochodziła do 21 godzin na dobę. I tak np. pracują w nocy od 8 wieczór do 5 rano, potem odwożą bułki do ½9. potem znów praca do 4 po południu. Uczęszczanie do szkoły wieczornej staje się przy tej nadmiernej pracy niemożebnem, do cechu zapisani nie są. W wielu piekarniach traktują uczniów jak parobków: tracą czas na rozwożeniu pieczywa i bieganiu za posyłkami, majstrowie obchodzą się gburowato i niegrzecznie, nawet dyscyplina stale bywa używaną. Uczniowie są w wieku od 14—18 lat.

Każdy z badanych expertów był czas jakiś bez roboty. Przymusowe świętowanie trwało najdłużej rok, najkrócej 2 miesiące. Zwykłemi chorobami w zawodzie piekarskim był katar płuc, choroby nóg, ruptury i ból oczów. Stosunki mieszkalne dają powód do skarg z powodu wilgoci, pyłu i braku miejsc ustępowych. Warunki sanitarne polepszają się dzięki odwiedzinom władz przemysłowych. Strejki z 1894 i 1897 r. spowodowały niejakie polepszenie stosunków.

Osiągnięte zapomocą strejku korzyści piekarzy katolickich, znikły zupełnie. Wina tu z jednej strony robotnicy, którzy nie dopilnowali zdobytych warunków pracy, z drugiej władza przemysłowa, która nie dosyć pilnuje, by przepisy ustawy przemysłowej i najprostszej hygieny w warsztatach przestrzegano.

Piekarze żydowscy przedstawiają jeszcze gorszą nędzę zawodu, a stosunki sanitarne w warsztatach są wprost straszne.

15. Introligatorzy. a) Chrześcijanie. Chrześcijańskich zakładów introligatorskich jest w Krakowie 23, pracuje w nich od 40—50 czeladników. Żydowskich majstrów liczą 20 i czeladników 30. Największy warsztat chrześcijański zatrudnia 13—15 robotników i 14 panien oraz 2 uczniów, w największym żydowskim pracuje 8 czeladzi. Maszyny introligatorskie zaprowadzone zostały koło 1880 roku i służą do obrzynania kołem, prasowania, szycia. Ręczne drukarnie, zwane amerykankami, wymagają ciężkiej pracy 2 ludzi, pracują przy nich wyłącznie mężczyźni. Czyszczenie maszyn odbywa się tylko w sobotę wieczór i w niedzielę.

Podział pracy istnieje w większych warsztatach, gdzie robotnicy zwykle nie znają całej roboty, w innych podział jest tylko na pracę męzką i żeńską. Dziewczęta składają arkusze, zeszywają książki i broszury, naklejają, wycinają i dają pomoc robotnikom [1]). Praca kobiet w introligatorstwie zaczęła się, jak twierdzą jedni, od 15 lat, według innych od 1889 r. Dziś tylko 5 największych warsztatów zatrudnia czeladników dorosłych, w innych przeważnie są dziewczęta i chłopcy, do robót cięższych używają robotników gorszych i tańszych, albo też biorą na parę godzin nocnych robotników zajętych w innych pracowniach. Najtrudniejszą robotę stanowi złocenie, którego często czeladnik świeżo wyzwolony nie umie. Obok właściwych introligatorni jest w Krakowie 6 fabryk pudełek, 3 chrześcijańskie, 3 żydowskie. Skład jednej z takich fabryk stanowi: 1 kierownik, 3 robotników introligatorskich, 3 litografów, 2 parobków, 13 kobiet zatrudnionych przy klejeniu pudełek i 25 kobiet, które robią tutki. Czas pracy obniżony (od strejku z 1891 r.), z 12 czy 13 godzin trwa przeważnie 10 lub $10^1/_2$ od 7—7 z dwugodzinną lub $1^1/_2$ godz. przerwą. W fabrykach żydowskich praca trwa dłużej, 12—13 godzin.

Praca po godzinach zwykłych trafia się często w sezonie do 10, 11 i 12 w nocy, w pracowniach żydowskich jest uważaną za dobrodziejstwo z powodu oddzielnego i wyższego wynagrodzenia. Introligatorstwo właściwie sezonową pracą nie jest, ale ma okresy większego lub mniejszego natężenia, z tego powodu w lecie dają robotnikom 2—4 tygodniowe urlopy, bez wynagrodzenia. Każdy z expertów sezon podaje na inne miesiące, zdaje się przecież, że

[1]) Pracę introligatorek zbadała dokładniej ankieta przeprowadzona nad pracą kobiet we Lwowie w 1898 r.

okres natężonej pracy trwa od N. Roku go wakacyi, w mniejszych pracowniach zaś, które reflektują na książki szkolne przez maj, wrzesień i październik. W letnich miesiącach pracy w ogóle brak. Wynagrodzenie jest przeważnie dzienne, czy tygodniowe, na akord robotnicy pracują niechętnie, bo muszą czekać na materyał, a ztąd w robocie zwłoka i zarobek niższy, nie przekraczający 10 złr. na tydzień. Płace przedstawiają różnorodną skalę, która się waha w granicach od 4—12 złr. tygodniowo, 4 pobiera świeżo wyzwolony czeladnik, 12 werkführer. U czeladników żydowskich płace są jeszcze mniej określone, ale wogóle niższe, w granicach od 3.75 (a nawet 1.50 i wikt) do 7 złr. tygodniowo. Za godziny dodatkowe wynagrodzenie oddzielne, w stosunku np. podwyżki o $1^1/_2$ raza, u żydów 40—50 ct. dodatku, albo 7 ct. za godzinę. Uczniowie wynagradzani są wogóle lepiej, niż w innych zawodach, ale zdarza się, że nie mają żadnej zapłaty, oprócz wiktu. W innych warsztatach uczniowie na ukończeniu otrzymują $2^1/_2$ złr. tygodniowo. U żydów najwyższe wynagrodzenie ucznia 1.50—2 złr., albo 30 ct. dziennie, gdzieindziej przecież 75, a nawet 30—35 ct. na tydzień. Podobnie t. j. 2 złr. na tydzień płatne są starsze uczennice. Robotnice pracują na akord, zarabiając od $2^1/_2$—4 złr. tygodniowo (ostatnia kwota tylko w czasach ożywionego sezonu). Licząc od 1000 arkuszy złożyć można 2—$4^1/_2$ tysięcy, zebrać 11—12 tysięcy, zszyć koło 2 tysięcy i zarobić od 40—45 ct. na dzień. Robota kobiet nie jest nużącą. Pomocnice przy czeladnikach płatne są dziennie. Robotnice zajęte przy pudełkach pobierają 6 złr. na tydzień przy tutkach $3^1/_2$. U żydów płaca kobiet jest niższą.

Obchodzenie się z uczniami jest dziś mniej brutalne, niż dawniej, ale nie lepsze niż w innych zawodach: przez 2 lata uczeń jest używany wyłącznie na posyłki, pracuje dłużej od robotników, od 6 rano do 8, 9 i 10 wieczór, przerwy w pracy ma niezawsze. Do szkoły wieczornej uczniowie zwykle nie chodzą. W kasie chorych introligatorzy są zwykle ubezpieczeni. Na warsztaty skarżą się wogóle. Na 6 opowieści o warsztatach pochwalono je tylko w 2 wypadkach. Zwykle są ciemne, ciasne, wilgotne, czasem w jednym pokoju z kuchnią. Kierownicy są tylko w większych pracowniach, w mniejszych pracują sami majstrowie. Chrześcijanie należą do cechu i wyzwalają się, żydzi zwykle nie, uważając to za zbyteczny wydatek.

W Krakowie istnieje stowarzyszenie zawodowe introligatorów, wkładka 8 ct. tygodniowo; do socyal. stowarzyszenia »Siła« oba-

wiają się należeć z powodu prześladowania majstrów. Wśród expertów jeden dwukrotnie próbował pracować na własną rękę i tracił. Wreszcie wstąpił do drukarni jako magazynier i satynier przy czem umiejętność introligatorska jest pomocną. Inny znów, głuchoniemy, ale bardzo inteligentny, dawał odpowiedzi na piśmie, pracuje w fabryce pudełek i z powodu swego kalectwa pobiera 4 zł., gdy inni mają 6 zł. Expertka miała dopiero lat 15, ale pracowała już jako robotnica, gdyż robotę w ciągu kilku tygodni poznać można.

Introligatorstwo przedstawia wszystkie cechy rzemiosła, które przechodzi w wytwórczość fabryczną: obok wykwalifikowanych czeladników używa sił wyrobniczych, coraz więcej maszyn, przez co zapotrzebowanie na robotnika się zmniejsza, jakkolwiek Kraków ma robotę i na export, dla Warszawy.

b) Czeladnicy żydowscy. Nauka terminatorów introligatorskich trwa zwykle 4 lata, poczem niektórzy się wyzwalają. Wyzwoliny kosztują 10 zł. Wielu uczniów nie kończy przepisanej nauki, uciekając do innych zawodów zyskowniejszych, np. do blacharzy. Nie skarżą się na złe obchodzenie ze strony majstra lub czeladników, lecz utyskują na brak wynagrodzenia. Uczeń nie pobiera bowiem płacy, tylko od 7 ct. dziennie do 75 ct. tygodniowo (na śniadanie). Do szkoły wieczornej chodzić zaczynają dopiero w drugim, trzecim, a niekiedy ostatnim roku. Czas pracy zarówno uczniów, jak i dorosłych czeladników trwał od 10, 12 i 13 godzin. Przy dziesięciogodzinnej pracy (od 7—12 przed południem i od 2—7 po południu) pracuje się często po feierancie do 12 w nocy, za osobną dopłatą. Powtarza się to nawet przy 13 godzinach pracy. Za noc płacą 40 do 50 ct. Płaca tygodniowa zaś dochodzi od 3.50 do 7 zł. Wypłata nie zawsze regularna, majster płaci, gdy ma pieniądze. Czeladnik otrzymuje też niekiedy wikt i mieszkanie przy płacy 1.50 tygodniowo.

Odpoczynek świąteczny wypada na sobotę, w niedzielę się pracuje, przy większej robocie pracuje się w nocy z soboty na niedzielę. Niekiedy pracują w introligatorskich warsztatach dziewczęta. Jedna np. falcuje, za co pobiera 1.50 zł. tygodniowo.

16. Zawód drukarski. Największa drukarnia w Krakowie zatrudnia koło 40 zecerów. W 5 drukarniach są motory, pozwalające użyć mniejszej liczby pomocników, w innych obraca się maszynę ręczną korbą. Utrzymanie motoru nie jest wielkim wydatkiem. Motor, poruszający 2 maszyny, spotrzebowuje gazu za 70 centów w ciągu

9 godzin. Motor zmusza robotnika do ciągłej natężonej uwagi i z tego powodu praca nakładaczek jest cięższą tam: gdzie się motor znajduje.

Robotnicy drukarscy dzielą się na zecerów, których w Krakowie pracuje koło 200, maszynistów w liczbie 20, nakładaczki i odbieraczki przy maszynach, pomocników maszynowych (parobków), wreszcie uczniów, których liczą w zawodzie koło 40.

Praktyka ucznia trwa 4 lata. Nauka polega na poznaniu rozkładu kaszty, składaniu i rozbieraniu układu. Wymaganem jest ukończenie 2 klas gimnazyalnych, lub sześciu wydziałowych. Naukę poprzedza miesiąc próby, podczas którego uczeń nie pobiera żadnej zapłaty. Po dwóch miesiącach nauki uczeń zarabia już dla pryncypała koło 1 złr. dziennie. W pierwszym roku uczeń pobiera płacę 4, potem 5 i 6 złr. miesięcznie, z czasem płaca się zwiększa, a przy wypisie dochodzi do 15 złr. na miesiąc. Nauka ograniczyć by się mogła do lat trzech, ale dłuższe jej trwanie korzystniejszem jest dla pryncypała. Obchodzenie się z uczniami ze strony pryncypałów i zecerów jest teraz wogóle dobre. Za złe obchodzenie się z uczniami zecera wydalają, gdyż stowarzyszenie drukarzy »Ognisko« wzięło sprawę uczniów w ręce i nie dopuszcza do nadużyć, tak, że tylko w jednej drukarni zdarza się złe obchodzenie z uczniami. (Uczniowie używani są tam na posyłki, pracują więcej od dorosłych robotników, a nawet czasem bici są po głowie). Dla młodocianych robotników bardzo niezdrowem jest wydmuchiwanie kaszt, z tego powodu ustawa przepisuje, aby czynność tę wykonywali dorośli.

Expert zecer pracuje już od 9 lat. Warunki pracy przepisane są przez cennik, wypowiedzenie 14-dniowe. Minimum płacy dla maszynisty i zecera wynosi złr. 13, zwykły zarobek stanowi 16 złr., najwyższy 20—25. Zdarza się to przy wyjątkowo dobrej robocie, jak poezye, tabele i t. p. Płace takie pobierają zecerzy sztukowi. Zecerzy stali pobierają przeciętnie 14 złr., ale zarobek ich podnosi się do 16 złr. tygodniowo. Praca od sztuki jest korzystniejszą (za 1000 liter, t. j. 25 wierszy, liczy się 22 centy), w interesie ogólnym domagają się przecież zecerzy zniesienia sztukowej pracy i zaprowadzenia płac stałych.

Przy stowarzyszeniu »Ognisko« istnieje biuro stręczenia pracy, pośrednictwa jego używać muszą pryncypałowie i robotnicy i stosować się do jego postanowień. Biuro przeznacza kandydata na miejsce. Członek bez zajęcia otrzymuje przez trzy miesiące zapomogę

po 1 złr. dziennie. Skoro wyruszy w podróż zapomoga wynosi 60 ct., ale otrzymywać ją można przez cały rok, przyczem stowarzyszenia zecerów po innych miastach dają t. zw. »viaticum« (zapomogę podróżną). Czas pracy ustanowiony jest w całej Austryi na 9 godzin. W tym czasie zrobić mogą tyle, co dawniej w ciągu 10 godzin, ale dalsza redukcya jest już niemożliwą, przy 8 godzinach zecerzy mniej by zarabiać musieli, gdyby warunki płacy nie poszły w górę. Przy pilnej robocie pracuje się wyjątkowo do 12 w nocy, a zatem godzin 14. Za te dodatkowe godziny, obok zwykłej normy, pobieraną jest dopłata po 12 ct. za godzinę do 9-ej i po 18 po dziewiątej. Cennik wyróżnia 6 kategoryi płacy. Kraków należy do 5-tej, więcej płaci się tylko w Wiedniu.

Trzy drukarnie w Krakowie mają złe warunki hygieniczne, a mianowicie brak światła i duszne powietrze. Czystość jest wogóle zaniedbywaną. Gdy w Niemczech sprzątają drukarnię co tydzień, w Krakowie zaledwie 4 razy do roku.

Suchoty są zawodową chorobą drukarzy. Ołów, miedź, farba, źle oddziaływają na płuca, ale najgorzej praca nadmierna młodocianych robotników, która na całe życie pozostawia ślady, Dziś stosunki są nieco lepsze, ale dawniej chłopak tracił zdrowie zwykle już podczas nauki.

Brak pracy uczuwać się daje w lipcu, sierpniu i wrześniu, wówczas 15—20 zecerów jest zwykle bez pracy. Pryncypałowie korzystają z tego okresu. aby wydalić zecerów niedogodnych, których polityczne przekonania im się nie podobają.

Na prowincyi galicyjskiej są wogóle gorsze stosunki, niż w Krakowie i brak organizacyi. Praca trwa niekiedy do 14 godzin, robi się nawet w święta i niedziele, lokale są niehygieniczne, uczniom nikt wskazówek nie daje, pryncypałowie najczęściej nie są drukarzami.

W Jarosławiu np. płaca zecera za 11 godzin dziennie wynosi 4, 5 do 6 złr. tygodniowo. W Sączu płace są lepsze, ale praca trwa 10 godzin.

Maszynista odpowiedzialny jest za druki i za maszynę, o ile pracuje czas dłuższy i obznajmiony jest z maszyną. Fizycznej pracy maszynista niema, wolny jest, skoro maszyna pójdzie w ruch. Praca zecerska jest więcej męczącą, przytem maszynista przeciętnie jest lepiej płatnym. Minimum zarobku wynosi 15—16 złr. na tydzień, zwykły 17, a najwyższy 25 złr. Ekspert pracował jako maszynista

od lat 10, a pobierał 20 złr. tygodniowo. Maszynista tylko wyjątkowo nie ma pracy, maszynistów jest znacznie mniej, niż zecerów, np. we wzmiankowanej już drukarni uniwersyteckiej na 40 zecerów 3—4 maszynistów. Za godziny dodatkowe maszynista tyle pobiera, co zecer. Pomocnik maszynowy obraca maszynę o ile nie ma motoru; skoro jest, liczba pomocników się zmniejsza (np. bez motoru do 3 maszyn 8 pomocników, gdzie jest motor do 5 maszyn jest 3 pomocników). Płaca pomocnika wynosi 80 ct. dziennie, czasem 50 ct., wyjątkowo 7—8 złr. na tydzień. Pracują przeciętnie 11 godzin, w sobotę nawet dłużej. W mniejszych drukarniach warunki pracy są gorsze.

Expertka nakładaczka pracuje w drukarni od lat 11. Stosunek nakładaczek do odbieraczek jest jak 3—4. Robota polega na nakładaniu arkuszy na maszynę. Wypowiedzenie 14-dniowe, czas pracy ten sam, co u drukarzy. Płaca tygodniowa dochodzi najwyżej do $4^1/_2$ złr. tygodniowo. Odbieraczka otrzymuje 2.50 złr., a podczas nauki 1 złr. tygodniowo. Dodatkowe godziny opłaca się po 15 ct., najmniejszy dodatek wynosi 10 ct. dla nakładaczek, a 5 dla odbieraczek. Dziewczęta rozpoczynają pracę w drukarniach od 14 lat wieku. Wypadki są częste, zwłaszcza uszkodzenie ręki lub palców. Pył z papieru i odór z farby źle oddziaływa na zdrowie, stanie nuży i szkodzi kobiecemu organizmowi.

Stosunek dziewcząt do maszynistów i parobków jest jak najgorszy.

W magazynach kobiety używane są do liczenia papieru. Magazynierka pobiera najwyżej 4 złr. tygodniowo.

Środki ochronne przy maszynach znajdują się w Krakowie tylko w dwóch drukarniach.

II.

Zeznania expertów, które przedstawiłam w części pierwszej, pozwalają nam uogólnić warunki pracy w badanych zawodach, a zatem określić czas pracy, wysokość płac, stosunek uczniów do czeladników, warunki warsztatów, położenie uczniów. Wszędzie wystąpi odrębność między warunkami, w jakich pracują chrześcijanie i izraelici, którą przy badaniach uwzględnić należało.

Rozpatrując czas pracy zwrócić musimy uwagę nietylko na liczbę godzin, przez które według układu pracują różne rodzaje robotników, ale także na ich rozkład, pracę po godzinach objętych umową i sezonowy charakter zawodów. Zestawiwszy godziny pracy wśród badanych zawodów, otrzymamy następującą tablicę:

Nazwa zawodu	Ilość godzin dzienn. pracy	Wyjątki od reguły ogólnej	Praca po godzinach oznaczonych
Zecerzy	9	11 g. dla pomocników (parobków)	W razie pilnej roboty do 12 w nocy.
Stolarze chrześcijanie	10—11	W jednym warsztacie liczba godzin pracy nie była określona.	Czasem 1—2 g. z wynagrodzeniem 25 ct. za godzinę.
Kamieniarze	10		15—30 minut.
Introligatorzy chrześcijanie	10		W sezonie do 9 lub 10 w.
Murarze	10—11		
Cieśle	10—11	Robotnicy pochodzący ze wsi pracowali od 5 rano do 7 wieczór.	
Malarze pokojowi	10—11		Czasem do 10 w. obliczona oddzielnie.
Blacharze chrześcijanie	10—11	W małych warsztatach od 11—15 godzin.	O ile była robota do 10 w., oblicza się $1^1/_2$ lub 2 razy więcej.
Ślusarze chrześcianie	$10—11^1/_2$	W małych warsztatach 12 godzin.	Uczniowie 3—4 godzin.
Tapicerzy	11	Chłopcy pracują często do 10, 11 a nawet 12 wiecz.	W jesieni do $^1/_2$1 w nocy, płacona oddzielnie. Pracują noce z soboty na niedzielę.
Kuśnierze	11		W grudniu i listopadzie całe noce do 5 i 6 rano.
Ślusarze żydowscy	11—12		
Cholewkarze żydowscy	12—14	W piątek praca się kończy o $^1/_2$6, a nawet o 3 po południu. Chłopcy pracują dłużej, jeden dziesięcioletni od $^1/_2$3 rano do 8 wieczór.	Przed każdemi świętami, czasem całe noce. Dopłaty wcale niema.
Ceglarze	12	Liczne wyjątki, niekiedy od 4 rano do 8 wiecz. i od 3—9.	

Nazwa zawodu	Ilość godzin dzienn. pracy	Wyjątki od reguły ogólnej	Praca po godzinach oznaczonych
Blacharze żydowscy	12—15	Na prowincyi praca trwa od 5 rano do 10 wieczór.	O ile jest praca po feierancie płacą 10—15 ct. za godzinę.
Piekarze chrześcianie	10—16	Ilość godzin pracy różna 9, 10, 12, 12$^1/_2$, 14$^1/_2$, 15$^1/_2$ po skrupulatnem obliczeniu każdej pauzy. Pozostają jednak w niektórych piekarniach po 18, 19, a nawet 21 godzin na dobę (od 9 wieczór do 6 po południu np.).	
Krawcy chrześcianie	12—16		W zimie zdarza się pracować całą noc, w niedzielę do 10 lub 12 rano.
Krawcy żydowscy	nieoznaczona	Przychodzą często o 3 rano do roboty. Od czwartej rano we czwartek trwa robota do piątku wieczór. W jednym warsztacie 12 g.	Przez listopad i grudzień całe noce bez przerw żadnych.
Szewcy chrześcianie	11—lub nieoznaczona	W warsztatach, gdzie płacą od sztuki, robotnicy przychodzą nawet o 5 rano i odchodzą o 9 lub 10 wieczór. Zdarza się, że nie śpią od wtorku lub środy rano do niedzieli w południe.	Pracują nieraz nad robotą w domu do 10 i 12-ej w nocy.
Szewcy żydowscy	16—17	Przed świętami zdarza się i dłuższa praca. Robota od czwartku rano do piątku wieczór jest rzeczą zwyczajną.	Po 10 wieczór sprząta się warsztat.

Normy zakreślonej prawem (11 godzin) nie przekraczała zatem praca u zecerów, stolarzy chrześcijańskich, kamieniarzy, introligatorów, murarzy, cieślów, malarzy pokojowych, blacharzy chrześcijan, tapicerów, kuśnierzy, jakkolwiek i tu zdarzały się niekorzystne wyjątki. W pozostałych zawodach czas pracy jest niezmiernie długi, oznaczyć

go trudno, a nadużycia ludzkiej siły w postaci 36-godzinnej pracy zdarzają się nierzadko. Porównywając pracę robotników chrześcijan i żydów twierdzić można, że liczba godzin pracy jest u ostatnich mniej uregulowaną i dłuższą. Dłuższą i bardziej nieokreśloną jest ona również w drobnych warsztatach, gdzie często majster pracuje na równi ze swemi pomocnikami po 15 i 16 godzin na dobę. Godziny pracy terminatorów nigdzie nie są krótsze, niż dorosłych robotników, przeciwnie najczęściej praca ich trwa dłużej i nader często uniemożliwia uczęszczanie do wieczornej szkoły, albo też po powrocie ze szkoły rozpoczyna się jeszcze w postaci sprzątania warsztatu. Obraz całkowitego dnia pracy w badanych rzemiosłach otrzymamy dopiero, zestawiwszy godziny dodatkowe, najczęściej płatne oddzielnie, niekiedy nawet wyżej (np. $1^1/_2$ raza).

Do najtrudniejszych kwestyi przy omawianiu położenia robotników należy ustalenie normy płac u różnych kategoryi pracowników, a przynajmniej minimum i maximum, wśród którego wysokość jej oscyluje. Przy nieustalonych stosunkach rzemieślniczych w Krakowie trudność ta potęguje się znacznie. Zestawienie, któreby dochodziło do przeciętnej cyfry płac, nie rozstrzyga przytem o rocznym dochodzie, który zależy także od stałości zajęcia, a redukuje się znacznie z powodu sezonów martwych, zdarzających się peryodycznie wśród większej części zawodów. Przy wywiadach jednem z najważniejszych pytań było: jaką płacę pobiera ekspert. Staraliśmy się także dowiedzieć o płacy wszystkich innych zatrudnionych w danem przedsiębiorstwie robotników, jak również o płacach, które ekspert pobierał poprzednio. Zestawiwszy wszystkie otrzymane na tej drodze informacye, doszłam do przybliżonej cyfry płac i musiałam wyrazić ją w szerokiej skali maximów i minimów, stawiając obok tego wysokość płacy, otrzymywanej w największej liczbie wypadków.

Płace zarobkowe zestawione według zeznań ekspertów.

1.	2.	3.	4.	5.	6.	7.	8.	9.	10.
Nazwa zawodu	Kategorya robotników	Płace w złr.						Praca od sztuki	Wypłata
		Dzienne			Tygodniowe				
		zwykłe	maximum	minimum	zwykłe	maximum	minimum		
Drukarze	Zecer	—	—	—	16.	20 25	13.		
	Maszynista	—	—	—	17.	25.	13.	obliczone według taryfy	
	Pomocnik	—	—	—	7.	7—8	—		
	Uczeń	—	—	—	—	4.50	1.		
	Nakładaczka	—	—	—	—	4.50	1.		
	Magazynierka	—	—	—	4.	—	—	—	
Stolarze chrześc.	Czeladnik	—	3.	1.	6.25—8	—	—	nie wszędzie	zwykle w sobotę
Kamieniarze	Czeladnik	1.55 - 2	3.	1.20	—	—	—	—	w sobotę
Introligatorzy chrześc.	Werkführer		—	—	12	—	—	—	
	Czeladnik	—			6—10	10.	4.	—	tygodniowo
	Pomocnik	—	—		4 6	7.	1.50	—	w sobotę
	Uczeń	0.30	—		—	2.	0.75	—	
Murarze	Podmajstrzy	—	—		15.	—	—		
	Robotnik	1.10 - 1.50	2.	1.	—	—	—	czasem się zdarza przy zbiorowej umowie	
	Chłopiec	0.50 - 0.80	1.	0.50	—	—	—		
	Pomocnica	0.40 0.50	—	—	—	—	—		
	Noszenie cegły	0.60	—	—	—	—			
Cieśle	Robotnik	0.90 - 1.20		0.80	—	—	—		nieregularnie
Malarze pokojow.	Czeladnik	—	—	—	—	12.		—	tygodniowo
Ślusarze chrześc.	Czeladnik	1.40	2.20	1.	8 - 10	11.	3—4	na sztukę konto tygodniowe	tygodniowo w sobotę lub poniedziałek
	Kierownik	2.50	—		—	—			
	Uczeń	0.30 - 0.40	0.60	0.10		—			
Blacharze chrześ.	Czeladnik	—	—	—	6 - 12	16.	4.50	akord przy pracy w fabryce	
	Pomocnik	0.70 - 0.75	—	—	—	—	—		
	Uczeń	0.25—0.50	0.55	0.20	—	—	—		
Tapicerzy	Czeladnik	—	—	—	8—11	12.	4.	gości robotn.	regularna raz w tydzień
Kuśnierze	Czeladnik	—		—	4 - 5	6.	3	—	tygodniowo

1.	2.	3.	4.	5.	6.	7.	8.	9.	10.
Cholewkarze żyd.	Krajacz	—	—	—	6—9.50	15.	5.		nieregularna czekać trzeba 4—7 tygodni
	Krajacz przybor.	—	—	—	3.50	—	—		
	Klejacz	—	—	—	2—4	5.	2.		
	Maszynista	—	—	—	5.	7	3.	jest w ogólnem użyciu	
	Pomocnica	—	—	—	—	7.	1.50		konto 0.50 do 1 złr.
	Kierownik	—	—	—	12.	—			
	Uczeń	—	—	—	1.50—2.50	4.25	0.50		nieregularna w sobotę o 10 wiecz. lub w niedzielę w fabryce dzienna nie wszędzie regular. Czekać każą do 12 nawet do 2 w nocy
Ceglarze	Robotn. z pomoc.	0.40—0.50	0.70		2.50—5	8.	1.50	od liczenia od 1000 cegieł	
Blacharze żyd.	Czeladnik	—	—	—	4—8	10.	4.		
Piekarze chrześc.	Piecowy	—	—	—	10—11	14.	—	—	
	Miszer	—	—	—	8—10	—	—	—	regularna
	Bułkowy	—	—	—	9—10	—	—	—	
	Uczeń	—	—	—	3.50	—	—	—	
Krawcy chrześc.	Czeladnik	—	—	—	6—8*)	9.	2.	zdarza się często	
	Uczeń	—	—	—	—	2.	0.50		
Krawcy żyd.	Czeladnik	—	—	—	7—8	9.	6.	od sztuki lub tygodn.	
	Uczeń	—	—	—	1—2		—		
	Pomocnica	—	—	—	3—4	4.50	3.		
Szewcy chrześc.	Czeladnik	—	—	—	5—7	9.	2.	od sztuki	
	Maszynistka	—	—	—	5.	—	—		tygodniowa
	Kierownik	—	—	—	8.75		—		
	Uczeń	—	—	—	—	2.	—		
Szewcy żyd.	Czeladnik	—	—	—	5—7	—	—		tygodniowa

*) U chałupników 2—4 złr. z życiem.

Niniejszy obraz płac nie odtwarza, jak się wyżej powiedziało, rzeczywistego rocznego dochodu robotników wykwalifikowanych, o ile nie uwzględnimy w większości zawodów miesięcy po za sezonem, t. j. porą właściwej pracy, przez które zarabia się mniej, albo zupełnie nic. Większość zawodów wykwalifikowanych stanowi pracę sezonową, a nawet twierdzić można, iż niema ani jednego, w którymby po okresach natężonej pracy nie następowało czasowe bezrobocie.

Najmniej może odczuwają zmiany w natężeniu pracy drukarze, gdzie dzięki wybornej ogólno-austryackiej organizacyi. do której należą z małemi wyjątkami wszyscy drukarze krakowscy, warunki pracy, a zatem długość dnia roboczego i zarobki, jedynie są unormowane. I tu przecież brak pracy uczuwać się daje w miesiącach letnich (lipiec, sierpień i wrzesień).

Stolarze chrześciańscy, wśród których znajdujemy dwie kategorye, budowlanych i meblowych, właściwy sezon mają w miesiącach letnich. Wtedy dzienne płace idą o 10—20 ct. dziennie w górę. W zimie wszyscy stolarze budowlani są bez zajęcia i część ich przechodzi do meblowych, obniżając zarobki.

Kamieniarze w zimie przez 3—3$^1/_2$ miesięcy pozbawieni są po większej części pracy. W lecie, gdy jest więcej roboty, pracują po za godzinami pracy, przyczem otrzymują za naddatkowe godziny podwójne wynagrodzenie.

Introligatorzy przez parę tygodni w lecie podczas wakacyj pozbawieni są częściowo pracy. Godziny dodatkowe płatne są zwykle 1$^1/_2$ raza więcej.

Zawód murarski jest typowo sezonowym. Przy nader sprzyjającej pogodzie praca zaczyna się w marcu, przy mniej korzystnym roku w kwietniu i trwa do listopada lub grudnia. Odjąć przy tem należy wszytkie dni słotne, w których się nie pracuje i płacy nie pobiera.

U cieślów brak roboty trwa przez 4—5 miesięcy zimowych, wówczas czwarta część jest zwykle bez pracy, a zarobki spadają do 60 ct. dziennie. Płacę obniża również dopływ robotników wiejskich, którzy zadawalniają się najniższą płacą od 80 ct. — 1 złr. dziennie.

Właściwy sezon malarzy pokojowych, w którym każdy pracę znaleść może, trwa 5 miesięcy. W zimie na dziesięciu zaledwie jeden pozostaje w robocie.

Jakkolwiek u blacharzy chrześciańskich robota trwa okrągły rok. przecież w zimie roboty na budowlach ustają, napływ

do innych gałęzi blacharstwa się zwiększa, a płacę obniżają do 3 lub 4 złr. na tydzień.

Ślusarze stanowią jedyną może kategoryę robotników, których praca nie zna sezonów.

U tapicerów najwięcej roboty jest pod jesień. Od Zielonych Świąt do października niektóre pracownie wcale nie mają roboty. W żydowskich pracowniach, gdzie robotnicy przyjmowani są na cały rok, nie wydalają ich, w chrześciańskich robotników oddalają ale płaca jest za to wyższa w sezonie.

Kuśnierze oddalają w lecie połowę robotników, a od marca do czerwca roboty wcale niema. (Jeden z expertów oblicza roczny swój dochód na 130 złr.).

U cholewkarzy natężenie pracy słabnie na wiosnę tak, że w tygodniu zdarza się 2—4 dni pracy. Po Zielonych Świętach zamykają niektóre pracownie na 4—6 tygodni. Według zeznań innych ekspertów to bezrobocie ciągnie się nawet 2—3 miesięcy.

Praca ogólna trwa u ceglarzy 5 miesięcy letnich. Przez miesiące chłodne wykonywa się tylko prace przygotowawcze. W zimie wozi się glinę, aby przemarzła, a zarobek przywożących i odwożących obniża się do połowy. To też ceglarze są zawsze zadłużeni: w zimie brać muszą zadatki po 15—18 złr., które im się w lecie potrąca z płacy.

Blacharzom żydowskim brak pracy uczuć się daje co zima, bo nie mają prawie roboty galanteryjnej, tylko samą budowlaną.

I dla piekarzy istnieje sezon, jakkolwiek pozornie zdawałoby się to niemożebnem, skoro konsumcya pieczywa trwa rok cały. Na zimę zjeżdżają do Krakowa czeladnicy zatrudnieni przez lato w miejscach kąpielowych. Przytem liczba uczniów jest za wielka, a wskutek tego wielu czeladników nie otrzymuje roboty, gdyż praca chłopców kosztuje bardzo mało.

Krawcy mają właściwie dwa sezony: wiosenny przez kwiecień i maj, oraz jesienny przez październik i listopad.

Wreszcie szewcy skarżą się na brak roboty w zimie, jakkolwiek w ogóle nie zdają sobie sprawy w jakim stopniu szkodzi im konkurencya przywożonego w znacznej ilości do Krakowa wiedeńskiego obuwia. (Jeden z ekspertów oblicza swój roczny zarobek na 260 złr.).

O ile w tablicy podany jest zarobek ucznia, to nie należy uważać go za typowy dla danego zawodu. Uczeń w ogóle nie zara-

bia, otrzymuje tylko mieszkanie i obiad, oraz 4—6 centów zamiast śniadania i tyleż na kolacyę. Z tej kwoty opędza i inne swoje potrzeby np. pranie. Płaca ucznia zdarza się zatem w niektórych tylko przedsiębiorstwach, ale nie w całym zawodzie. Wyjątek stanowią drukarze, gdzie po paru tygodniach próby uczen odrazu dostaje mały zarobek, który stopniowo wzrasta, dochodząc aż do 15 złr. na miesiąc. U murarzy terminu nauki niema, podawanie cegieł, wapna, kielni i lżejsze roboty wykonywają t. zw. chłopcy t. j. młodociani robotnicy, którzy otrzymują z początku 50 ct. dziennie, a w miarę jak stają do właściwej roboty coraz więcej. Podobne stosunki panują wśród cholewkarzy, tylko że płaca jest tu znacznie niższa. O ile w zawodzie pracują kobiety, wynagrodzenie ich jest zawsze niższem i zbliża się do płacy młodocianych pomocników.

Jakkolwiek nie dla każdego zawodu udało się zdobyć eksperta z pośród uczniów, komitet wywiadów postawił sobie za jedno z głównych zadań zbadać położenie młodocianych robotników. W tym celu każdemu z ekspertów zadawało się podług kwestyonarza odnośne pytania. Uczniów samych nie łatwo było sprowadzić, gdyż jakkolwiek posiedzenia rozpoczynały się zwykle koło 8-mej wieczorem i o tej porze nie mieli jeszcze czasu, albo też obawiali się majstra. Nauka trwa w ogóle 3—5 lat, majstrowie starają się często przedłużyć ją gdyż taki młodociany robotnik, o ile umie już cośkolwiek, jest dla nich bardzo pożądaną siłą, która mało kosztuje i mniej jest od dorosłego robotnika oporną. Wszędzie niemal robotnicy wyrażali przekonanie, że czas nauki jest nadto długim, tembardziej, że uczniowie w terminie mało się uczą i tracą wiele czasu na wszelkiego rodzaju posługi. Czeladnik wstępując do zawodu jest zwykle nawpół tylko wykwalifikowany, wskutek czego otrzymuje na początek bardzo niską płacę.

O szkole wieczornej wszyscy bez wyjątku experci wyrażali się bardzo sceptycznie. Nie dotyczyło to ani programu, ani prowadzenia szkoły, gdyż o to nie byli nawet pytani, ale o korzyści jaką odnoszą uczniowie z nauki wieczornej. Większość uczniów do szkoły uczęszcza, ale żaden prawie nie korzysta. Chłopiec po kilkunastu godzinach dziennej pracy tak jest zmęczony, że albo nie uważa, albo drzemie. Są wypadki, w których majster zachęca do nauki, a uczniowie chodzą niechętnie, inne zaś, w których szkoła stanowi dla nich tylko odmianę otoczenia. Młodociani robotnicy piekarscy i cholewkarscy nie uczęszczali do szkoły, nie umiejąc czytać ani pisać. Ucznio-

wie introligatorscy, jakkolwiek stoją na wyższym poziomie umysłowym do szkoły również nie chodzili z braku czasu.

Zasługuje wreszcie na uwagę liczebny stosunek terminatorów do czeladników. Był on bardzo rozmaitym i nie dał się we wszystkich zawodach oznaczyć. Podaję go zatem dla ośmiu, w których dla znaczniejszej liczby pracowników udało się zebrać dane:

Nazwa zawodu.	Liczba warsztatów.	Czeladników.	Uczniów.	Na 100 pracujących było uczniów.
Blacharze chrześc.	4	61	16	21
Blacharze żydzi.	6	31	9	22
Introligatorzy.	8	53	20	27
Stolarze.	2	64	36	36
Ślusarze chrześc.	9	109	65	37
Ślusarze żydzi.	8	92	60	39
Piekarze.	6	37	28	43
Tapicerzy.	8	23	41	64

Praca przy pomocy bezpłatnych sił młodocianych występowałaby tedy najwyraźniej u piekarzy i tapicerów, o ile stosunki 14 warsztatów z tych zawodów uznać za typowe, co jak sądzę przyjąć można.

Ze sprawą uczniów, ściślej niż innych kategoryj pracowników, wiąże się kwestya warsztatów, gdyż uczeń nietylko pracuje, ale także śpi w warsztacie. Najwięcej skarg na warsztaty podnosili piekarze. Na pięć wypadków tylko jeden warsztat odpowiadał swemu przeznaczeniu. W innych skarżą się na wilgoć, brak światła, ciasnotę. Jedna z piekarni znajduje się w piwnicy, do której schodzi się po 40 stopniach. Zauważyć również warto zwyczaj wspólnych łóżek na których kolejno kładą się ci robotnicy, którzy mają czas wolny Dla uczniów są zwykle łóżka podwójne t. j. jedno stoi nad drugiem i zawsze o połowę mniej łóżek niż chłopców, jeżeli w ogóle są, bo często zadawalniać się muszą siennikami. Prawie nie lepsze są warsztaty introligatorskie, często w kuchni majstra, ciemne, wilgotne, ciasne i duszne. W tych warsztatach trwa praca niekiedy dzień i noc dla wszystkich uczniów i starszych robotników. Uczniów zamykają czasem na noc, aby nie uciekali do domów. Tak samo skarżą się na ciasnotę i złe przewietrzanie warsztatów stolarze, blacharze i szewcy żydowscy, a zwłaszcza cholewkarze.

Ocena warsztatu jest zresztą nierówną, im wyższy stopień potrzeb kulturalnych, tem większe będą wymagania. Najlepszym tego

dowodem skargi drukarzy, że w trzech drukarniach brak światła i powietrza, gdy np. szewc z warsztatu, gdzie w jednej izbie pracuje 11 ludzi, uważa pomieszczenie za znośne. W ogóle przecież warsztaty nie odpowiadają elementarnym warunkom hygieny, często stanowią jednocześnie mieszkanie majstra lub jego kuchnię, brak w nich przestrzeni, światła, powietrza i zaniedbane są najpierwsze warunki czystości. Prawie bez wyjątku sprzątanie warsztatu należy do chłopców i dokonywa się po godzinach pracy.

Znaczna większość ekspertów ubezpieczoną była w kasie chorych. Wyjątek w niektórych zawodach np. u tapicerów i blacharzy żydowskich stanowili chłopcy.

Co do chorób zawodowych wywiady zebrały materyał nader niekompletny, już z tego powodu, że wielu expertów nie potrafiło określić choroby. Podaję ten, który udało się zebrać. Najczęstszą chorobę stanowią suchoty. Podlegają im drukarze, których warunki pracy i płacy są wprawdzie lepsze niż innych, ale którzy tracą zdrowie jeszcze jako uczniowie przez złe odżywianie, nadmiernie długą pracę i złe obchodzenie się powszechne, zwłaszcza przed paru dziesiątkami lat.

U szewców oprócz niedostatecznego odżywiania i nadmiernej pracy płuca cierpią od pyłu i schylania się przy robocie. Na suchoty chorują także introligatorzy, piekarze, kamieniarze i ślusarze. U dwóch ostatnich zawodów pył powoduje także zapalenie oczów. Piekarze chorują również na nogi i ruptury, co nie może zadziwiać przy ich zajęciu i zupełnym braku jakichkolwiek urządzeń hygienicznych. Chorobą zawodową murarzy jest reumatyzm i porażenia. Blacharze cierpią na płuca i oczy. Szkodzi tu zetknięcie się z salmiakiem i kwasem solnym.

Stosunki domowe expertów udało się zbadać tylko w kilku wypadkach i z tych nie wszystkie zeznania czyniły wrażenie istotnej prawdy, pomijam je przeto zupełnie.

Porównywając położenie robotników chrześciańskich i żydowskich, dochodzimy do wniosku, że położenie ostatnich jest w ogóle gorszem. Za przyczynę uważać należy przewagę drobnych warsztatów, pracujących często wyłącznie przy pomocy uczniów, oraz napływ czeladników, którzy obniżają wzajemnie swoje zarobki. Rzemiosła w ręku izraelitów stoją jeszcze nędzniej, niż w ręku chrześcian i to się odbija niewątpliwie na położeniu zatrudnionych w nich pomocników.

KWESTYONARYUSZ.

A. Robotnicy.

1. Jak długo pracuje ekspert w zawodzie? W ilu warsztatach pracował dotąd? Jak długo pracuje w obecnem miejscu zatrudnienia?

2. Jakie są kategorye robotników w jego zawodzie?

3. Jaką kategoryę reprezentuje ekspert?

4. Ilu jest czeladników w warsztacie, w którym pracuje ekspert?

5. Na jak długo opiewa układ najmu.

6. Czy obok robotników, przyjętych na zasadzie układu, są jeszcze tacy, którzy dziś przychodzą, a jutro odchodzą? ilu ich jest?

7. Jak długo pracuje ekspert? Czy przed rozpoczęciem lub po ukończeniu pracy nie ma jakich dodatkowych robót i czy bywa za nie wynagradzany?

8. Czy wszyscy pracują jednakowo długo?

9. Czy są okresy, w których się pracuje (z reguły) dłużej? Kiedy? O ile dłużej? Za jakiem wynagrodzeniem?

10. Jakie są pauzy wśród pracy, na co przeznaczone, czy dla wszystkich, czy zawsze jednakie?

11. Czy pauzy są absolutnie wolne od wszelkiego zajęcia?

12. Czy pożywienie podczas pauz spożywa się w warsztacie? Dlaczego?

13. Jakie są pauzy podczas nocnej (ewentualnie) pracy?

14. Czy spóźnienie się do roboty pociąga za sobą karę i jaką?

15. Kiedy się rozpoczyna odpoczynek niedzielny i jak długo trwa?

16. Czy wszyscy mają (w warsztacie eksp.) spoczynek niedzielny? Czy podczas jego trwania nie wykonywa się żadnych robót?

17. Jaką płacę pobiera ekspert? Jaka jest najwyższa i najniższa granica płacy, w warsztacie eksperta?

18. Czy istnieją t. zw. »abcugi« od płacy? Na co, w jakiej wysokości?

19. Czy są jakie dodatki nadzwyczajne do płacy?

20. Czy płace zmieniły się (od czasu wstąpienia eksperta do obecnego miejsca zatrudnienia). Jak znaczne były zmiany i skutkiem czego?

21. Po ilu dniach pracy, kiedy i jak odbywa się wypłata?

22. Czy zawartą była osobna umowa między przedsiębiorcą a ekspertem co do wypowiedzenia?

23. Czy zdarza się wydalenie z roboty bez wypowiedzenia? Skutkiem czego?

24. Kiedy i jak długo pozostawał ekspert bez pracy? Dlaczego?

25. Czy ten czas można uważać za stały dla całego zawodu? Jaka część robotników pozbawiona jest pracy?

26. Czy istnieje pośredniczenie w dostarczaniu roboty? Kto się niem zajmuje? Czy bezpłatnie?

27. Jak wygląda warsztat, w którym pracuje ekspert? (Ilość izb, okien, położenie, czystość itd.).

28. Jakie przeszedł ekspert choroby, powstałe wskutek pracy zawodowej? O ile wynikły one z samego rodzaju zatrudnienia lub warunków, wśród których odbywa się praca?

29. Czy ekspert pracuje tylko w warsztacie, lub czy także. albo wyłącznie w domu na zamówienie przedsiębiorcy? Czy pracuje tylko dla przedsiębiorcy, czy też dla siebie (na zamówienie odbiorców).

30. Czy ekspert wykonywa całą robotę, wchodzącą w zakres jego zawodu, czy tylko część? Jaką?

31. Jak długo ekspert pracuje w domu?

32. Czy używa do pomocy sił domowych? Jakich? Jak długo one pracują?

33. Czy pracuje z jakim pomocnikiem z poza domu? Czy jestto wyzwolony czeladnik?

34. Jak długo pracuje ten pomocnik?

35. Jaką płacę pobiera ekspert?

36. Ile płaci pomocnikom?

37. Czy ekspert jest ubezpieczony w kasie chorych?

38. Czy ci, którzy z nim razem pracują (domowi lub obcy) są ubezpieczeni w kasie chorych?

B. Kobiety.

1. Czy w zawodzie eksperta pracują kobiety? Jaka może być ich ilość?

2. Jakie roboty wykonują kobiety?

C. Uczniowie.

1. Ilu jest uczniów w warsztacie, w którym pracuje ekspert?

2. Czy zachowywany jest pewien stosunek liczbowy między czeladzią a uczniami? Jaki?

3. W którym roku życia przyjmuje się ucznia? Ile lat ma ekspert i jak długo jest już w robocie?

4. Jakie ekspert ukończył szkoły przed wstąpieniem do warsztatu?

5. Czy była jaka umowa między majstrem a ekspertem co do czasu nauki?

6. Jak długo trwał czas próby?

7. Jak długo trwa nauka ucznia?

8. Czy uczeń, względnie jego rodzice lub opiekun, opłaca jakie wynagrodzenie za naukę?

9. Na czem polega robota ucznia?

10. Jak się odbywa jego nauka?

11. Czy czas wyznaczony na naukę koniecznym jest do zawodowego wykształcenia ucznia?

12. Jak długim jest czas pracy? Czy przed rozpoczęciem lub po ukończeniu czasu pracy uczeń ma jeszcze jaką robotę? Jaką?

13. Czy wszyscy uczniowie pracują jednakowo długo? Czy pracują także w nocy i jak długo?

14. Jakie są przerwy w czasie pracy? Na co się ich używa?

15. Czy i jakie wynagrodzenie pobiera uczeń?

16. Czy ekspert chodzi do szkoły dopełniającej? Czy również chodzą wszyscy inni uczniowie z warsztatu eksperta?

17. Kiedy odbywa się nauka w szkole i jak długo trwa?

18. Czy majstrowie nie czynią żadnych przeszkód w uczęszczaniu do szkoły?

19. Czy czas nauki w szkole nie musi być następnie odrobiony w warsztacie?

20. Jakiem jest postępowanie majstra z uczniem?

21. Jakim jest stosunek czeladnika do ucznia?

22. Jakie mieszkanie ma uczeń u majstra? Jakie pożywienie?

23. Czy ekspert jest ubezpieczony w kasie chorych?

24. Czy po upływie czasu nauki uczeń uzyskuje zaraz wyzwolenie?

25. Jakie koszta pociąga za sobą dla ucznia wyzwolenie?

Ogólne warunki produkcyi.

1. Ile jest w Krakowie przedsiębiorstw danego zawodu?

2. Ilu robotników wogóle zajętych jest w zawodzie w Krakowie?

3. Czy używa się gdzie w przedsiębiorstwach maszyn? W ilu przedsiębiorstwach?

4. Jak dawno wprowadzono maszyny? Na czem polega ich czynność?

5. Jaka jest czynność robotników przy maszynach?

6. Czy wprowadzenie maszyn wpłynęło w jakikolwiek sposób na położenie robotników? (Pozbawienie pracy, podwyższenie czy redukcya płacy itp.).

7. Czy istnieje dla czeladnika możność przejścia w stan majsterstwa? W jakich warunkach?

Kraków, w czerwcu 1901 r.

Ostatnia reforma prawa wyborczego w Belgii (Zasada reprezentacyi proporcyonalnej).

Przez

Michała Rostworowskiego[1]).

Ustawodawstwo wyborcze belgijskie przez lat sześćdziesiątdwa opierało się niewzruszenie na zasadach, wyrażonych w konstytucyi z 7 lutego 1831 r. Podstawą zdolności wyborczej czynnej — przy wyborze członków Izby posłów, a prócz tego i kwalifikacyi wyborczej biernej — przy wyborze do senatu, był cenzus majątkowy, którego kryteryum i miarą była kwota opłacanych podatków bezpośrednich.

Artykuł 47 konstytucyi z r. 1831. dotyczący Izby posłów, przekazywał oznaczenie ściślejsze cenzusu podatkowego — zwykłemu ustawodawstwu, ograniczając się sam do zakreślenia granicy minimalnej i maksymalnej kwoty opłacanego podatku. Ustawa wyborcza mianowicie nie mogła stawiać za warunek prawa wyborczego czynnego ani opłacania kwoty wyższej ponad 100 florenów, ani kwoty niższej od 20 florenów.

Artykuł 56 konstytucyi z r. 1831. dotyczący Senatu, (który po myśli art. 53 wybieranym miał być przez tych samych wyborców, którzy obsyłali Izbę posłów), stawiał jako jeden z warunków prawa wyborczego biernego — opłacanie conajmniej 1000 florenów podatków bezpośrednich [1]).

---

[1]) Odczyt wygłoszony w krakowskiem Towarzystwie prawniczem i ekonomicznem w d. 20 listopada 1901 r.

[2]) Z pewną ulgą dla tych prowincyi, w których stosunek osób opłacających ten podatek do ogólnej ludności nie dosięgał stosunku 1 do 6000.

W epoce, w której powstały przepisy konstytucyi, mogły one nie uchodzić za zbytnio ścieśniające szereg obywateli, powołanych do udziału w życiu publicznem. Ale i na tem polu, korzystając z wolności pozostawionej przez konstytucyę, ustawodawca w drodze zwykłej ustawy (z 12 marca 1848) obniżył pierwotnie oznaczony cenzus (20—30 florenów po wsiach i małych miasteczkach, 80 florenów w wielkich miastach), do cyfry minimalnej, t. j. 20 florenów na całej powierzchni państwa. Poza tem niepodobna było nic więcej uczynić bez przedsięwzięcia rewizyi konstytucyi. Niemniej jednak wadliwość przyjętego systemu, który do udziału w życiu publicznem państwowem[1]) dopuszczał w przecięciu 2·19% ogólnej cyfry ludności; który Senatowi nadawał wybitną cechę plutokratyczną; który przez ścisłe zespolenie prawa wyborczego czynnego z cenzusem podatkowym, pozwalał ustawodawcy w drodze ustawodawstwa podatkowego faktycznie ścieśniać lub rozszerzać szeregi wyborców względnie do interesu stronnictwa, stojącego u steru rządu — wadliwość tego systemu stawała się z biegiem czasu, z rozwojem oświaty i ducha publicznego w społeczeństwie, coraz bardziej jaskrawą — i, jeżeli system ten przetrwał tak długo, zasługę czy winę przypisać należy w części przepisom Konstytucyi, normującym procedurę rewizyi, w części oczywiście czynnikom, które uznały za stosowne wyzyskać te przepisy na korzyść utrzymania statusquo.

Stosownie do art. 131 konstytucyi o potrzebie rewizyi rozstrzyga zwykła władza ustawodawcza; ona też wskazuje, który przepis konstytucyi ma uledz zmianie Na tem ogranicza się jej rewizyjna działalność. Następnie obie Izby rozwiązują się ipso jure. Nie wytyka ta władza bynajmniej kierunku reformy, a gdyby nawet to uczyniła, postanowienia jej nie wiążą organu powołanego do przeprowadzenia rewizyi. Organem tym jest władza ustawodawcza, złożona z Korony i dwóch Izb, n a n o w o wybranych po rozwiązaniu ipso jure Izb, które potrzebę rewizyi w zasadzie uchwaliły. Nowe Izby, działając odnośnie do przepisów zasadniczych w charakterze konstytuanty, uchwalać je mają, przestrzegając surowszych norm regulaminowych, a mianowicie w obecności co najmniej $^2/_3$ liczby członków danej Izby i kwalifikowaną większością $^2/_3$ oddanych głosów Oczywistą

[1]) Przy wyborach do rad prowincyonalnych i gminnych cenzus obniżono w r. 1871 do 20 franków, a względnie do 10 franków, a w r. 1883 dopuszczono cały szereg osób na podstawie cenzusu inteligencyi (capacités).

jest rzeczą, że w tych warunkach dokonanie rewizyi prawa wyborczego jest bardzo utrudnionem.

Z prawem wyborczem wiąże się jak najściślej egzystencya i względna siła stronnictw politycznych w parlamencie. Niepodobna uchronić się tutaj od pewnego stronniczego zabarwienia w poglądach na użyteczność rewizyi, tembardziej, że Izby, uchwalające rewizyę, czynią to w zupełnej nieświadomości, w jakim kierunku rewizya zostanie przedsięwziętą. Zmysł samozachowawczy już w pierwszem tem stadyum stawia zaporę dążeniom reformatorskim. Gdy stadyum to szczęśliwie przebyto, nie na mniejsze trudności natrafia dzieło reformy w nowych Izbach, wybranych na podstawie dawnego obowiązującego wciąż ustawodawstwa.

Ustalona praktyka, organizacyjna rutyna, uświęcone tradycyą stanowiska, prawne lub faktycznie na prawnej podstawie wzrosłe przywileje, mniej lub więcej energiczne życzenia wyborców — wszystko to sprzysięgnąć się może przeciwko dążeniom do zmiany, przeciwko tym zwłaszcza, które przy wprowadzeniu w życie osłabiłyby pozycye beati possidentes i pociągnęły za sobą ofiary na korzyść politycznych przeciwników lub też czynników pozostających do tej chwili poza areną zapasów parlamentarnych.

A jednak — pomimo tych trudności, i kilkakrotnego (w r. 1871, 1883 i 1887) skutecznego opóźniania pożądanej reformy — przyszła ona w końcu do skutku. Po półtorarocznem blisko ścieraniu się różnych prądów, jakie wyłoniły się w obu Izbach pod wpływem wniosku Jansona z 27 listopada r. 1890, uchwalono wreszcie w r. 1892 rewizyę konstytucyi, a w szczególności konieczność zmiany obchodzących nas tutaj bliżej artykułów 47 i 48 co do Izby posłów a artykułów 53 i 56 co do Senatu. Wybrana w czerwcu r. 1892 konstytuanta zabrała się niezwłocznie do dzieła; stosunek liczebny jednak stronnictw do siebie był tego rodzaju, iż żadne nie rozporządzało większością, niezbędną do przeprowadzenia rewizyi o własnych siłach. Wzajemną nieufność i podejrzliwość posunięto tak daleko, iż w każdym wniosku z tej czy owej strony dopatrywano się chęci wyniesienia swego stronnictwa, a zgnębienia innych, i jeden po drugim odrzucano. Niemniej jednak tak pod wpływem pressyi opinii publicznej, domagającej się rozszerzenia prawa wyborczego, jak i dyskretnej akcyi Korony w tymże kierunku, przyszedł do skutku kompromis między katolicką prawicą a skrajną lewicą — który umożliwił w następstwie przystąpienie innych odłamków lewicy do

projektu rządowego. Kompromis polegał na odstąpieniu ze strony prawicy od ograniczeń prawa wyborczego czynnego zapomocą cenzusu majątkowego czy cenzusu inteligencyi — i na akceptowaniu postulatu skrajnej lewicy co do możliwie najszerszego przyznania praw politycznych; z drugiej strony, i to było ceną, za jaką prawica zrzekła się pierwotnych swych żądań a zgodziła na powszechne prawie głosowanie — lewica przyjęła zasadę wielokrotności głosów, czyli t. zw. vote plural, którą prawica uważała jako niezbędną gwarancyę porządku społecznego i ciągłości rozwoju politycznego.

Tą drogą przyszła do skutku ustawa konstytucyjna, ogłoszona w d. 7 września r. 1893 [1]).

Na podstawie nowego artykułu 47 [2]), prawo wyborcze czynne przy wyborach do Izby posłów przysługuje każdemu obywatelowi, mającemu ukończonych 25 lat (pełnoletność polityczna odmienną więc jest od pełnoletności prawno-prywatnej, przypadającej na lat 21), zamieszkałemu co najmniej od roku w tej samej gminie i niewykluczonemu od prawa głosowania przez (zwykłą) ustawę.

Jeżeli nie jest to powszechne głosowanie, to w każdym razie system bardzo do niego zbliżony.

Oprócz tego [3]) jeden głos dodatkowy przysługuje:

Z tytułu stanowiska ojca rodziny — obywatelom w wieku lat co najmniej 35, żonatym, a względnie wdowcom obdarzonym potomstwem, płacącym pewną kwotę podatku domowego (zresztą bardzo niską) — contribution personnelle sur les habitations ou bâtiments occupés;

z tytułu posiadanej własności — obywatelom, posiadającym nieruchomość wartości co najmniej 2000 franków, lub też, subsydyarnie, posiadaczom kapitału, przynoszącego 100 franków rocznie, a należycie wykazanego [4]).

Dwa głosy dodatkowe przyznane są z tytułu wykształcenia posiadaczom dyplomów z ukończenia studyów uniwersyteckich lub średnich wyższego stopnia, a względnie osobom pełniącym taki urząd publiczny lub wykonywującym taki urząd prywatny,

---

[1]) Dupriez: L'organisation du suffrage universel en Belgique. Paris. 1901. Str. 24 i nast.

[2]) Por. także art. 1—3 (zwykłej) ustawy wyborczej z r. 1894.

[3]) Por. art. 4—23 ustawy wyborczej.

[4]) Nikt nie może łączyć dwóch głosów z tytułu posiadanej własności, ale może połączyć jeden głos z tego tytułu z jednym głosem patris familias.

które uzasadniają przypuszczenie, iż osoba powyższa posiada co najmniej średnie wykształcenie wyższego stopnia.

Nikt jednakże więcej głosów otrzymać nie może ponad trzy.

Na mocy nowych artykułów 53 i 56, konstytucya odnośnie do Senatu — pozwoliła zażądać — w drodze zwykłego ustawodawstwa — od wyborców cenzusu wieku lat 30, a sama zniżyła cenzus majątkowy dla senatorów z 1000 florenów pod. bezp. do 1200 franków, a subsydyarnie zadawalnia się wykazaniem posiadania majątku nieruchomego z dochodem katastralnym 12000 fr.; wprowadziła wreszcie czynnik federacyjny w postaci senatorów, wybieranych bez cenzusu majątkowego, przez rady prowincyonalne.

Dodać wreszcie należy, że taż sama ustawa konstytucyjna z r. 1893 zaprowadziła zasadę przymusu głosowania (vote obligatoire), której sankcya znalazła swój wyraz w zwykłej ustawie z r. 1894 [1]). Nie bez wpływu była tu chęć zrównoważenia — w drodze przyprowadzenia do urny czynników obojętnych lub opieszałych — nieuniknionego zapału, z jakim by inne czynniki, świeżo powołane do życia publicznego, ruchliwsze i podniecone agitacyą, rzuciły na szalę polityczną swe nieopatrzne głosy [2]).

Z tego przedstawienia widoczną jest rzeczą, że nową ustawę wyborczą cechuje pewien oportunizm — szeroki zapewne — ale niemniej oportunizm. Ustawodawca przedsięwziął środki, ażeby nadanie prawa wyborczego czynnego nie mogło uchodzić z jego strony za oficyalne, legalne uznanie pretensyi indywidualnej z tytułu obywatelstwa, czy płacenia podatków, czy ponoszenia w innej formie ciężarów państwowych, ale przeciwnie — i zaznaczano to niejednokrotnie w debatach nad projektem rządowym — ażeby było ono

[1]) Ob. art. 220—223 ustawy wyborczej. Odpowiedzialność karna za nieusprawiedliwione niestawienie się do głosowania — wobec sędziego pokoju. Kary są następujące: nagana lub grzywna 1—3 franków. Na wypadek recydywy grzywna 3—25 franków. Przy dalszych wypadkach recydywy — wyborca oprócz grzywny — może być wykreślonym z list wyborczych na lat 10 i pozbawionym możności otrzymania nominacyi, awansu, odznaczenia tak od rządu jak i od administracyi prowincyonalnej lub gminnej.

[2]) Por. Beltjens: Commentaire législatif de la loi électorale de 1894. Liege. 1895. Laband: Die Reform des Wahlrechts in Belgien (Deutsche Juristenzeitung. 1900. Str. 218). Triepel: Wahlrecht u. Wahlpflicht. Dresden. 1900. Moreau. Le Vote obligatoire. (Rev. Polit. et Parlementaire 1896. Tome VII. 36—69). Dupriez: L'Organisation du suffrage universel en Belgique. Vote plural. Vote obligatoire. Représentation proportionnelle. Paris. 1901.

powierzeniem ze strony państwa pewnej ważnej funkcyi państwowej — mniej interesującej ze względu na indywidualny interes spełniającej ją jednostki — ile doniosłej swymi skutkami dla reszty społeczeństwa — i to powierzeniem tym, którzy, zdaniem ustawodawcy i na podstawie przez niego samego przyjętych kryteryów, zdolni są wywiązać się z włożonego na nich zadania z należytą rozwagą, zrozumieniem rzeczy, bez narażania na szwank rzeczy publicznej. Te oportunistyczne względy, w których słuszność lub niesłuszność w poszczególnych wypadkach nie wchodzę, zadecydowały np. o odsunięciu od udziału w wyborach do izby Posłów pełnoletnich obywateli między rokiem 22 a 26 (przy wyborach do senatu »obywateli poniżej lat 30«), dalej o pozbawieniu zdolności wyborczej — ludności niestałej przenoszącej się z miejsca na miejsce, przez postawienie warunku osiadłości w gminie co najmniej od roku, wreszcie o wykluczeniu od prawa wyborczego licznych kategoryi osób w art. 20, 21 i 23 (zwykłej) ustawy wyborczej.

Drugą cechą reformy wyborczej z r. 1893 była nieukrywana bynajmniej chęć zapewnienia — nawet w szeregach osób obdarzonych zdolnością wyborczą — stosunkowo większego wpływu obywatelom, mającym pewne doświadczenie życiowe, a względnie wykształcenie, lub też zainteresowanym ze względów rodzinnych czy majątkowych w prosperowaniu rzeczy publicznej, a tem samem osłabienia wpływu osób bez rodziny, bez majątku, bez wykształcenia, bez szerszego sądu o sprawach publicznych — więc pewnego rodzaju konserwatyzm w najszerszem tego słowa znaczeniu — konserwatyzm nie w odniesieniu do tej lub owej specyalnej instytucyi krajowej, ale w odniesieniu do całości — w celu utrzymania pewnej ciągłości rozwoju danego państwa. Myśl ta znalazła swój wyraz w wielokrotności głosów [1]).

W końcu tenże konserwatyzm przebija się po części i w zaprowadzonym przymusie głosowania *(vote obligatoire)* [2]).

---

[1]) Por. A. Nyssens. Le suffrage universel tempéré. Bruxelles. 1890. — Beltjens. La constitution belge revisée. Liège. 1894. — Id. Commentaire législatif de la loi électorale de 1894. Liège 1895. — Crétinon. La réforme électorale. Le Vote plural. Montpellier. 1899. — Mauranges. Le Vote plural. Son application dans les élections belges. Paris. 1900. — Dupriez. Cyt. powyżej. — Prof. Dr Stanisław Starzyński. Studya z zakresu prawa wyborczego. Lwów. 1897.

[2]) Dla zoryentowania się w skutkach nowych urządzeń prawa wyborczego,

Już podczas debatów nad reformą konstytucyjną spotykamy dążność po zharmonizowania parlamentu z ciałem wyborczem, dążność do uniemożliwienia na przyszłość wypadków, jakie niejednokrotnie zachodziły w przeszłości — a mianowicie wykrzywienie w Izbach aż do karykaturalnych rozmiarów — prądów istniejących wśród wyborców, a niejednokrotnie nawet wręcz odwrócenie stosunku liczebnego stronników pewnego kierunku politycznego w Izbach i w kraju. Zło tkwiło nie w unormowaniu prawa wyborczego czynnego, to znaczy zdolności wyborczej — to też i reforma tegoż prawa — nawet w kierunku rozszerzenia omal dziesięciokrotnego grupy wyborców — nie mogła złego usunąć. Wynikało ono z połączenia 2ch momentów: 1. nierówności okręgów wyborczych, nierówności, która wzrastała zresztą w miarę niejednolitego rozwoju ludnościowego, wskutek czego jedne okręgi wysyłały 2 lub 3 posłów, inne 8, 9, 10, a jeden nawet 18 posłów, — i po 2. panującej wszechwładnie zasady zwycięstwa większości. W tych warunkach zasada większości (= *système majoritaire)* doprowadzała do tych rezultatów, że wysiłki współzawodniczących stronnictw koncentrowały się w wielkich okręgach, gdzie zwycięstwo jednego głosu przysparzało zwycięscy od razu poważną liczbę mandatów. Przy szczęśliwym wyniku mniejszość wyborców wziętych w całym kraju mogła zapomocą kilku zwycięstw, odniesionych w największych okrę-

---

przytaczam cyfrowe rezultaty z r. 1897/8, wyjęte z pracy L. Duprieza: *L'organisation du suffrage universel.* —

Na miejsce 135.000 wyborców z r. 1890 powołało nowe ustawodawstwo w r. 1894/5 — 1,370.000 wyborców, a w r. 1897/8 — 1,418.480. —

Z tych ostatnich

889.715	wyborców miało po 1 głosie =	889.715	głosów
300.053	» » » 2 głosy =	600.106	»
228.712	» » » 3 » =	686.136	»
1,418.480	» wraz z dodatkowymi głosami — w liczbie 757.477 — miało . .	2,175.957	głosów.

Te 757.477 dodatkowych głosów rozpadały się

na głosy z tytułu	ojca rodziny	przysługujące	355.169 osobom
» » » »	posiadania nieruchomości	»	329.572 »
» » » »	posiadanej renty	»	684 »
» » » »	wykształcenia (82.052)	»	41.026 »

Przymus głosowania sprawił, iż w r. 1898 stawiło się do urny wyborczej 94.7% wyborców; nie stawiło się 5.3%, z których prawie połowa usprawiedliwiła się, a druga połowa skazana została w części na naganę, w części na grzywnę.

gach, uzyskać większość w Izbie, jak to zaszło n. p. w roku 1870, gdy stronnictwo katolickie, liczące 35.000 głosów, uzyskało 72 mandaty, a stronnictwo liberalne, liczące 42.000 głosów, uzyskało tylko 52 mandaty. W ośm lat później w r. 1878 stronnictwo liberalne, mimo swej liczebnej mniejszości, uzyskało większość mandatów i objęło stery rządu.

Scharakteryzowaliśmy powyżej objaw ten jako pod względem politycznym ujemny i nazwaliśmy go złem dlatego, że system powyższy, pozornie hołdując zasadzie większości (w każdym poszczególnym okręgu), w gruncie rzeczy zasadę tę faktycznie łamał. Żaden system rządów czy współrządów ludowych nie da się pomyśleć bez zapewnienia w ten czy ów sposób legalnego wpływu na ustawodawstwo i zarząd kraju jakiejś większości. Tylko — i o tem nie należy zapominać, — że ciała parlamentarne z wyboru, pomimo wszelkich zastrzeżeń, iż są organami czerpiącymi swoje polityczne uprawnienia wprost z konstytucyi, pomimo wszelkich zabiegów, aby w drodze negacyi t. zw. *mandats impératifs,* to jest pełnomocnictw wiążących, zapewnić posłom niezależność — są i pozostaną instytucyami II. rzędu — instytucyami pochodnemi, których racyą bytu polityczną jest być odblaskiem szeregów obywateli reprezentowanych. Zasada większości nie tylko powinna tryumfować w ten sposób, że w Izbie posłów np. te tylko uchwały mieć będą doniosłość prawną, które zgromadzą po swojej stronie większość głosujących, ale powinna ona tryumfować i w ten sposób, że ta Izba sama będzie tak ukonstytuowana, ażeby większość w jej łonie posiadała zaufanie większości już jeżeli nie w szeregach wszystkich obywateli, to przynajmniej większość w szeregach tych, co prawo wyborcze czynne posiadają i z prawa tego zrobili użytek. Katoliccy wyborcy np. stając na gruncie demokratycznym, zrozumieją łatwo konieczność przyjścia do steru rządów stronnictwa liberalnego, które więcej od niego wśród wyborców liczy partyzantów. Ale nie mogą się oni pogodzić z myślą, żeby konstytucya, hołdując napozór zasadzie większości, tolerowała zgnębienie większości przez mniejszość. Inaczej mówiąc, można abstrahować od momentu liczebnego, ale, jeśli raz go się przyjęło, niepodobna, stojąc na tymże gruncie, faworyzować mniejszość wobec większości. I ten moment odczucia krzywdy, wyrządzonej pośrednio przez konstytucyę tym, którzy się uważają za poszkodowanych, drogą złamania zasady większości na tej szerszej arenie, którą tworzą nie Izby, ale ogół

wyborców, — ten moment niesprawiedliwości jest politycznem złem, które sprawia, że i czynniki rządzące, nie mając przeświadczenia o słuszności swojej sprawy, nie czując poza sobą odpowiedniej do ich przewagi legalnej — analogicznej przewagi faktycznej poza Izbą, znajdują się w fałszywej pozycyi — i czynniki rządzone, wobec tego, co nazywają uzurpacyą, z trudnością znoszą panowanie uzurpatorów, a częstokroć czerpią stąd moralnie uzasadniony pretekst do nielegalnych wprost wystąpień i zaburzeń porządku publicznego.

W belgijskiem społeczeństwie świadomość szkodliwych skutków istniejącego systemu była niemal powszechną. Mówię niemal powszechną, — gdyż dla ścisłości zaznaczyć muszę, iż tu i owdzie odzywały się głosy w szeregach polityków na bliską metę, iż co jednemu stronnictwu mogło się wydarzyć dziś, wydarzy się drugiemu jutro, że więc w ten sposób nastąpić musi pewna kompensata, pewne zrównoważenie zobopólne złych następstw tego systemu. Ale głosy te były nieliczne wobec innych, które powstawały przeciwko temu poprawianiu jednej niesprawiedliwości drugą niesprawiedliwością i nawoływały do uregulowania tej kwestyi zasadniczo i wprost bez szukania dróg okolnych, tembardziej, że ta rzekoma równowaga istniała tylko w teoryi, — że oddalona perspektywa zmiany kierunku i steru rządów nie równoważyła bynajmniej u opozycyi przeświadczenia, iż dany rząd tymczasem zdąży wyrządzić wszelkie zło, na jakie się zdobyć potrafi.

Różniono się jednakże co do środków, jakie dla usunięcia złego należało zastosować. Na dwa prądy głównie chciałbym tu zwrócić uwagę.

Jeden — który zdaniem mojem był nowym tylko paliatywem — zdążał ku zniesieniu wielkich okręgów wyborczych, rozporządzających znaczną ilością mandatów, i ku zastąpieniu ich równymi okręgami jednomandatowymi, a to w tej nadziei, że te mniejszości, które ginęły bez śladu i wpływu w wielkich okręgach, na mniejszych terenach potrafią ugrupować się, przynajmniej w części ich, jako względne większości, gdyż niepodobna było przypuścić, aby większość, zwycięska w jednym okręgu, np. 18-mandatowym, potrafiła rozbić się na szereg większości we wszystkich nowych okręgach, będących cząstkami dawniejszego. Środek ten nazwałem paliatywem dlatego, że nie usuwał on jeszcze radykalnie tego złego, z którem walczyć miano; nie wykluczał on bynajmniej znowu tej okoliczności, że i w małych okręgach zwyciężona mniejszość traciła oddane swe

głosy na marne, podczas gdy połączenie tych grup zmajoryzowanych na powierzchni prowincyi czy kraju wraz z ilością głosów oddanych przez toż stronnictwo w okręgach, gdzie odniosło zwycięstwo, mogło było wytworzyć większość po stronie zwyciężonej, a nie ostatecznie zwyciężającej. Prąd ten był zresztą w sprzeczności z tradycyami belgijskiego społeczeństwa, które przywykło do większych aglomeracyi i z nieufnością spoglądało na zbytnie rozdrobnienie okręgów, które łatwo za sobą sprowadzić może obniżenie poziomu ogólnego posłów, daje przewagę lokalnym wielkościom nad najbardziej zasłużonymi z innych okręgów mężami politycznymi, a lokalnym postulatom nad programami ogólnokrajowymi.

Drugi prąd zdążał przeciwnie ku utrzymaniu wielkich okręgów wyborczych, a połączeniu mniejszych w większe, ale za to ku zaprowadzeniu zasady p r o p o r c y o n a l n o ś c i, to jest przydzielania mandatów w danym okręgu stronnictwom w stosunku do otrzymanych przez nie głosów [1]).

Prąd ten płynął pierwotnie ze źródła czystych dociekań teoretycznych i w pierwszych początkach siódmego dziesięciolecia nie przekraczał poza ściany belgijskich towarzystw naukowych — ale po r. 1870 idee Stuarta Milla i system Hare'a poczęły znajdować coraz liczniejszych zwolenników, tak, że sposobem próby zaprowadzono z inicyatywy prywatnej nową zasadę w kilku stowarzyszeniach obywatelskich. Świat oficyalny, pomimo kilku, odosobnionych zresztą, wniosków, pozostawał obojętnym na wszelkie dążenia w tym kierunku. Dopiero po r. 1881, w którym utworzono: *Association reformiste belge pour l'adoption de la représentation proportionnelle* pod hasłem:

»Rządy należą się rzeczywistej większości w kraju. Mniejszości należy się prawo kontroli. Wszystkim poważnym czynnikom ciała wyborczego — prawo do dokładnej reprezentacyi«. — dopiero po r. 1881 można mówić o ruchu proporcyonalistycznym, jako o ruchu, mającym polityczne znaczenie.

W miarę, jak rosła w liczbę masa stronników rewizyi konstytucyi, wzrastały i nadzieje proporcyonalistów, iż przy tej rewizyi prawa wyborczego i system repartycyi mandatów ulegnie zmianie.

---

[1]) Dla teoryi zastępstwa proporcyonalnego — por. bardzo obszerną monografię: S a r i p o l o s: La Démocratie et l'élection proportionnelle. Paris. 1899. 2 vol., w której czytelnik znajdzie wyczerpującą bibliografię. —

W r. 1892, gdy postanowiono zmianę konstytucyi i wskazano artykuły mające uledz zmianie, wymieniono między innymi i art. 48 konstytucyi, który odsyłał do ustawy wyborczej podział poszczególnych prowincyi na okręgi wyborcze, a tem samem stanowił pośrednio przeszkodę do zaprowadzenia wielkich prowincyę całą obejmujących okręgów wyborczych. Ale konstytuanta w r. 1893 odrzuciła wniosek wprowadzenia wprost zasady proporcyonalności do konstytucyi i zadowolniła się taką redakcyą nowego tekstu — jako § 1 artykułu 50 w nowej konstytucyi, którąby zasady tej nie wykluczała, a mianowicie: ustawa (zwykła) oznaczy sposób, w jaki mają być utworzone kollegia wyborcze w każdej prowincyi.

Kwestya nie była więc załatwioną w r. 1893 pozytywnie — ale też i nieprzesądzoną negatywnie, a jedynie odesłaną do uregulowania w przyszłości w drodze zwykłej ustawy [1]). Historya urzędowych losów idei proporcyonalności [2]) była powtórzeniem pierwotnej historyi ustawy wyborczej. Ta sama zrazu tendencya egoistyczna do wyzyskania popularnej idei dla celów stronniczych, a po stronie partyi rządzącej nawet próby częściowego uwzględnienia tej idei w tej formie, że dawny system utrzymanym zostanie w okręgach, w których to było korzystnem dla dzierżącego ster rządów stronnictwa, a nowy system proporcyonalny zaprowadzony tam, gdzie przeciwnicy coś na tem stracić mogli; ten sam naiwny brak logiki teoretycznej i zasadniczego traktowania problematów politycznych obok konsekwentnej logiki politycznej, opartej na egoizmie stronniczym. Nie potrzebuję przypominać upadku gabinetu Beernaert'a w roku 1895, samego gorliwego proporcyonalisty, ale jednocześnie — z czego otrząsnąć zupełnie się nie potrafił — szefa partyi naówczas rządzącej, — upadku, spowodowanego koalicyą niezadowolnionych proporcyonalistów i stronników jednomandatowych okręgów, a dalej i ciężkiego kryzysu, jednego

---

[1]) Ostrożność ta tłómaczy się tą okolicznością, że przy zmianie przepisów o zdolności wyborczej nie miano żadnych danych statystycznych na to, w jakim stosunku rozłożą się głosy wśród wyborców. Dopiero przy pomocy przymusu głosowania i po skonstatowaniu nastroju społeczeństwa można było ze spokojem przystąpić do reformy dawnego większościowego systemu.

[2]) Por. Cte Goblet d'Alviella: La représentation proportionnelle en Belgique. Histoire d'une réforme. Bruxelles. Paris. 1900. — Ed. Van der Smissen: La représentation proportionnelle en Belgique et les élections générales de mai 1900 (Annales des sciences politiques. Tome XV. 1900, str. 509—522 i 575—604). — L. Dupriez: Op. cit. 157 i nast. —

z najgwałtowniejszych, jakie kiedykolwiek przechodziła Belgia — w r. 1899, z okazyi przedłożenia rządowego w tejże materyi, którego twórcą był minister Vandenpeereboom; tylko dzięki szybkiemu cofnięciu wniosku rządowego Belgia zawdzięcza — jak się wyraził jeden z belgijskich uczonych, Goblet d'Alviella, — że »zaoszczędziła sobie jedną rewolucyę«. Po kilku bezowocnych próbach zastąpienia projektu rządowego innymi z inicyatywy poselskiej — i unicestwienia wszelkich stronniczo zabarwionych wniosków — nastąpiła zmiana gabinetu 5 sierpnia 1899 r., i objęcie prezydyum przez proporcyonalistę de Smet de Nayer pod hasłem integralnego zastosowania zasady reprezentacyi proporcyonalnej. Był to tryumf cichych teoretycznych pracowników nad realistami i praktykami — zwycięstwo idei, silnej swą słusznością, nad całą masą interesów stronniczo-egoistycznych, a może — jeżeli przyjmiemy, że najpewniejszą jeszcze oporą dla oportunizmu w szerokim stylu, oportunizmu narodowego, jest idea sprawiedliwości — zwycięstwo oportunizmu narodowego nad oportunizmem partyjnym i partykularnym.

Ustawa z 30 grudnia 1899 roku, której brzmienie z małemi zmianami opiera się na projekcie De Smeet'a, akceptuje w zupełności zasadę proporcyonalności — ale mylnemby było mniemanie, że spełnia całkowicie żądania abstrakcyjnych proporcyonalistów. Na gruncie zastosowania tej zasady nie mogła ona wyzwolić się z pewnych więzów polityki praktycznej, która święciła tu swój odwet za porażkę doznaną poprzednio.

Pierwszy wyłom w teoryi — przynajmniej pozorny — jest p o z o s t a w i e n i e n i e t k n i ę t ą z a s a d y w i e l o k r o t n o ś c i g ł o s ó w. Zasada wielokrotności głosów sama przez się nie wyklucza idei proporcyonalnego zastępstwa — gdyż idea proporcyonalności jest ideą czysto formalną i zastosować ją można w obrębie każdego wieloosobowego systemu wyborczego. Można ją było zastosować nawet przy dawnym systemie cenzusowym. Jedynym jej postulatem jest pewna zgodność, pewien stosunek analogii między ciałem wyborców wziętem jako całość i ciałem wybranych — bez wchodzenia w to, z kogo ciało wyborcze się składa. Nie wyklucza ona z drugiej strony dążności do zmiany samego prawa wyborczego — skoro do każdego dostosować się może. Niemniej jednak — historycznie — jakeśmy to widzieli — proporcyonaliści brali asumpt z kontrastu, jaki panował między większością w szeregach wyborców a większością w szeregach posłów czy senatorów.

Głos każdego wyborcy abstrakcyjnie był równy głosowi każdego innego wyborcy — i prawa wyborców były równe. Tymczasem zasada wielokrotności głosów wprowadzoną została do prawa pozytywnego w tej fazie ewolucyi zasady proporcyonalności, gdy ta ostatnia dobijała się jeszcze o uznanie jej za zasadę legalną. Zbieg tych dwóch zasad wywołać musiał pewną dysharmonię. Jedna grupa proporcyonalistów stanęła na gruncie nowej sytuacyi, rozumując w ten sposób: Nie wchodzimy w to, czy słuszną jest rzeczą, czy nie, nadawać pewnym obywatelom więcej głosów. Akceptujemy ten fakt nierówności wyborców jako dany — ale nie przestajemy głosów uważać ze sobą za równe. Abstrahujemy od liczby wyborców tem bardziej, że wobec tajności wyborów nie możemy nawet skonstatować, przy którym programie stoi większość wyborców. Ustawa ma do czynienia jedynie z oddanymi głosami. Żądamy więc tylko, aby większość głosów była reprezentowaną przez odpowiednią większość mandatów [1]).

Niemniej inni proporcyonaliści — ci, którzy stali na stanowisku demokratycznem, to znaczy równej zdolności wyborczej, i chcieli wywalczyć dla większości wyborców — możność i prawo uzyskania większości mandatów — odpowiedzieć mogli: Zasada proporcyonalności torowała sobie drogę w świecie ducha, odwołując się do słuszności. Jednym z celów proponowanej reformy było usunięcie drastycznej sytuacyi, gdy, pomimo, iż wyborcy skłaniali się w większej liczbie ku jednemu programowi — partyzanci innego programu ujmowali w ręce ster rządów. Tymczasem przez zastosowanie zasady proporcyonalności na nowym terenie — znowu niewykluczoną jest ta ewentualność, iż większa część wyborców obdarzona mniejszą ilością głosów liczebnie ustąpić będzie musiała mniejszości obdarzonej większą ilością głosów. Prawda, że będzie proporcyonalność — ale nie ta, o którą walczono i niedająca tych rezultatów, o których otrzymanie chodziło. W tych warunkach system proporcyonalny wychodzący z zasady słuszności, uświęca, a przynajmniej uświęcić może niesprawiedliwość.

Kwestya, jak się okazuje, jest rzeczywiście bardzo delikatną.

[1]) Zasada proporcyonalności w tych warunkach doprowadza do rozdziału mandatów między stronnictwa w stosunku do ich przewagi niejako intensywnej wśród wyborców, podczas gdy bez wielokrotności głosów odgrywa rolę przewaga wyłącznie ekstensywna stronnictwa.

Zdaniem naszem należy tu wziąć w obronę proporcyonalistów pierwszej kategoryi i zaznaczyć, że, jeżeli — nawet z punktu widzenia równości demokratycznej — przy zastosowaniu tutaj zasady proporcyonalności popełnia się niesprawiedliwość — to niemniej — *odium* jej nie spada na system proporcyonalny, który jest systemem formalnym. Bez tegoż systemu — niesprawiedliwość pochodząca skąd inąd — mogłaby być jeszcze większą. Można więc bronić proporcyonalności, a starać się drogą legalnej rewizyi o zmianę tła, terenu, na którym system ten ma funkcyonować. Akcya w tym kierunku jest i powinna być zupełnie niezależną[1]).

Drugi postulat proporcyonalistów — wytworzenie możliwie wielkich okręgów wyborczych, a więc wobec trudności, jakie nasuwałyby się przy utworzeniu z całej Belgii jednego okręgu, przyjęcie conajmniej poszczególnych prowincyi za okręgi wyborcze i utworzenie w ten sposób nie więcej niż 9 okręgów — ten postulat również nie został urzeczywistniony. Zniesiono wprawdzie tych kilka okręgów jednomandatowych, jakie istniały, i połączono je po kilka naraz w większe okręgi, ażeby zasada proporcyonalności mogła być w życie wprowadzoną, ale uczyniono to w granicach tego, co było absolutnie niezbędnem, szanując pozatem na razie aglomeracyę i ugrupowanie interesów dotychczasowe. Minimalna liczba mandatów z jednego okręgu jest trzy, podczas gdy szereg okręgów wybiera 4, 6, 10, 11 lub 18 posłów. Jeden jedynie okręg wyjątkowo wysyła 2 posłów. Przy wyborach do senatu — sześć okręgów wybiera po 2 senatorów.

Zrozumiałą rzeczą jest, że przy tak drobnych okręgach funkcyonowanie zasady proporcyonalności w części tylko osiągnie cel, do jakiego zmierzano, ale włożyć to należy na karb nieuniknionego ducha kompromisowego, który sprawił, iż zadowolniono się na razie — z obawy przegranej — zwycięstwem samej zasady, odkładając na później szersze jej zastosowanie. Po kilku tych wstępnych uwagach przyjrzyjmy się, na czem polega system proporcyonalno-

[1]) Możemy zaznaczyć, że akcya przeciwko zasadzie wielokrotności głosów jest już rozpoczętą — i gdyby nie to, że stronnicy *status quo* oświadczają gotowość zniesienia jej pod warunkiem, że natomiast kobiety zostaną dopuszczone do głosu — ewentualność, którąby wyszła na korzyść partyi katolickiej — losy wielokrotności głosów nie byłyby bynajmniej zapewnione. Por. Hermann Dumont. Belgique. (Revue Politique et Parlementaire. Tome XXIX. Août. 1901. Str. 401).

ści w tej formie, jaką mu nadała ustawa z roku 1899 w Belgii[1]).

Pojęcie proporcyonalności jest pojęciem względnem. Jeżeli daną liczbę mandatów mamy dzielić proporcyonalnie, to musimy uzyskać kryteryum tego podziału. — Kryteryum tem jest liczba głosów oddanych za tym lub owym programem politycznym, formalnie za tą lub ową listą kandydatów. Logicznie przydzielenie mandatów temu lub owemu stronnictwu przypuszcza dwie operacye:

1. Skonstatowanie przedewszystkiem, ilu stronników, a jak dziś jest w Belgii, ile głosów liczy w danym okręgu każdy program polityczny, z pominięciem na razie kwestyi osób, które mają w Parlamencie być uosobieniem tego programu, zestawienie cyfr otrzymanych, i przyjęcie stosunku tych cyfr do siebie jako kryteryum podziału mandatów.

2. Dopiero wtedy — występuje kwestya, komu w danem stronnictwie przypadający mandat lub mandaty oddać należy — kwestya niejako wewnętrzna stronnictwa, którą partyzanci danego programu bez ingerencyi żywiołów obcych samodzielnie rozstrzygają.

W systemie belgijskim połączono w jednym akcie wyborczym zaznaczenie przez wyborcę swoich przekonań politycznych i swego osobistego zaufania do tego lub owego kandydata, tak, że głos jego ma podwójne znaczenie: raz przychodzi w rachubę jako oddany na korzyść pewnej listy, a tem samem jako oświadczenie się za programem politycznym, i w tym charakterze wpływa na rozwiązanie kwestyi, ile mandatów przypadnie tej liście; drugi raz tenże sam głos — bez potrzeby zwracania się do wyborców — przychodzi w rachubę, jako oddany na korzyść pewnej osoby na liście tej figurującej — i w tym charakterze wpływa na rozwiązanie kwestyi — ale tylko na podstawie i w granicach głosów oddanych za tąż samą listą — któremu kandydatowi w obrębie danej listy mandat w udziale przypadnie.

Tę podwójną funkcyę oświadczenia wyborcy zosobna rozpatrzeć należy.

---

[1]) Por. ustawę z 29 grudnia 1899 i art. 253—267 ordynacyi wyborczej. Tytuł XI. i komentarze: Jean Mommaert. Le mécanisme de la représentation proportionnelle. Bruxelles. 1900. — Alfred Delcroix. Commentaire de la loi du 29 Décembre 1899. Bruxelles. 1900. — Dupriez. Op. cit., str. 188 i nast. — Etienne Flandin. Institutions politiques de l'Europe contemporaine. (Belgique). Paris. 1901.

A. Repartycya mandatów między współzawodniczącemi listami.

Pierwszym czynnikiem na uwagę zasługującym jest lista kandydatów.

Musi ona obejmować dwie kategorye osób:

1. Kandydatów rzeczywistych do poselstwa — postawionych w przewidywaniu, że na dane stronnictwo przypadnie pewna cyfra mandatów. Ilość ich jest dowolna, zwykle mniejsza od ogólnej liczby wakansów.

2. Kandydatów na zastępców, postawionych w przewidywaniu, że wybrany poseł, dla tych lub owych względów, utraci w następstwie możność faktyczną czy prawną sprawowania mandatu. Wobec tego, że stronnictwo przez fakt śmierci czy niezdolności posła do pełnienia obowiązków poselskich nie może być pozbawione mandatu jemu przypadającego — że dalej wybory uzupełniające przy tym systemie nie mogą być przeprowadzone, gdyż byłoby to znowu zakwestyonowaniem posiadania przez dane stronnictwo pewnej liczby mandatów — co już rozstrzygniętem zostało — lista zastępców musi być ustanowioną z góry i zatwierdzoną jednocześnie w tym samym akcie wyborczym. Z kwestyą tą spotkamy się jeszcze później — tu bliższy wywód pomijam, gdyż nie ma on znaczenia dla repartycyi mandatów.

Lista prezentacyjna, ażeby być ważną, to jest być przedmiotem ważnego głosowania, musi być p o d p i s a n ą p r z e z k a n d y d a t ó w i p r z e z 100 w y b o r c ó w d a n e g o o k r ę g u, w y s t ę p u j ą c y c h w c h a r a k t e r z e p o l i t y c z n y c h a d h e r e n t ó w, i tak zwanych *parrains*, to jest o j c ó w c h r z e s t n y c h d a n e j l i s t y. i wniesioną nie później jak na 15 dni przed dniem wyborów — przewodniczącemu głównego biura w okręgu, a jest nim prezydent trybunału pierwszej instancyi. — Ustawa staje na stanowisku zasady w z a j e m n e g o w y k l u c z a n i a s i ę l i s t p r e z e n t a c y j n y c h — tak, że nie pozwala, a to pod grozą pewnych osobistych skutków natury karnej dla delinkwenta (art. 254, 256 i 215 ordyn. wyborczej), ażeby jeden i ten sam kandydat figurował na różnych listach (gdyby to się zdarzyło, wykreślonym on zostaje z wszystkich list prezentacyjnych), — a także, żeby jeden i ten sam wyborca popierał swym podpisem dwie lub więcej list podczas tych samych wyborów.

Widzimy tu nowy typ przestępstwa politycznego, polegającego na braku decyzyi i konsekwencyi politycznej.

Prezydyum okręgowe czyli główne zamyka po upływie czasokresu dla prezenty przeznaczonego — szereg list prezentacyjnych. Gdyby zgłoszono jedną tylko listę, i to obejmującą tylu kandydatów, ile mandatów na dany okręg przypada — nie przychodzi wcale do wyborów — i biuro główne ogłasza ich jako wybranych (art. 257 ord. wyb.).

Gdy list ważnych zgłoszono dwie lub więcej (art. 258 ordyn. wyb.), los rozstrzyga o porządku, w jakim będą umieszczone na plakatach i kartach głosowania — z tem zastrzeżeniem, że listy o jednym kandydacie idą na ostatku. Każda lista otrzymuje swój numer i numer ten starczy w danym okręgu za etykietę polityczną, poczem w s z y s t k i e listy, w porządku liczb, któremi są oznaczone, i to tak, że zastępcy są wymienieni w osobnej rubryce pod listą kandydatów — zostają wydrukowane jedna obok drugiej na plakatach wyborczych i urzędowych kartach głosowania, znajdujących się w ręku prezydyum.

Wzór przykładowy karty głosowania (Okręg 18-mandatowy).

1	2	3	4	5
A^1	A^2	A^2	A^4	A^5
B^1	B^2	B^3	B^4	B^5
C^1	C^2	C^3	C^4	zastępca
D^1	D^2	D^3	zastępcy	M^5
E^1	E^2	E^3	M^4	
F^1	zastępcy	zastępcy	N^4	
G^1	M^2	M^3		
H^1	N^2	N^3		
J^1	O^2	O^3		
K^1				
zastępcy				
M^1				
N^1				
O^1				
P^1				
Q^1				

W dniu wyborów, wyborca zgłasza się do oddania swego głosu — z wezwaniem do głosowania, co służy za kartę legitymacyjną, na której wskazanem jest, ile mu głosów, 1, 2 lub 3, w myśl ustawy

przysługuje. — Po okazaniu wezwania — otrzymuje od prezydyum tyle urzędowych kartek opatrzonych pieczęcią, iloma głosami rozporządza, wchodzi do t. zw. *isoloir*, t. j. odosobnionego miejsca, gdzie, bez obawy podpatrzenia skądkolwiek, ołówkiem czyni znak nad listą, a względnie obok listy, której jest adherentem — znak, polegający na zaczernieniu białego kółeczka w jednym z czarnych kwadratów, tę właśnie listę otaczających (zobaczymy później, jakie to ma znaczenie), poczem złożywszy kartę lub karty tak, ażeby głosowanie pozostało tajnem — sam wpuszcza ją, a względnie jedną po drugiej do urny, po okazaniu prezydyum zewnętrznej urzędowej pieczęci, i opuszcza salę. Na tem polega cały akt wyborczy. Wolno mu wpuścić do urny kartkę białą — pomimo przymusu głosowania, — ale kartki białe uważane są przy obrachunku jako pozbawione znaczenia prawnego, a to dlatego, że ogólna suma oddanych kartek jest prawnie obojętną.

Niewolno mu natomiast znaku tego uczynić przy dwóch listach na jednej i tej samej karcie głosowania, a to w myśl powyżej stwierdzonej zasady ekskluzywności list kandydackich, której dalszym wyrazem i poparciem jest zasada, iż jeden głos jednemu kandydatowi służyć może. Prawda, że rozporządzając trzema głosami i 3ema kartami, może na jednej oddać głos jednej liście, a na drugiej — innej liście, ale tajność głosowania sprzeciwia się możności skonstatowania podobnego politycznego eklektyzmu. Sankcyą zakazu faworyzowania naraz kilku list na jednej karcie głosowania, czyli t. zw. *panachage* — jest nieważność oddanego głosu (art. 261 ord. wyb.). Podobna nieważność dotyka karty inne niż te, które wyborca od prezydyum otrzymał; dalej — karty, których format i rozmiar zostały przez wyborcę zmienione; dalej karty, wewnątrz których znajduje się inny papier lub przedmiot; karty wreszcie, z których możnaby wywnioskować, kto dany głos oddał.

Po zamknięciu skrutynium, skonstatowaniu ilości ważnie oddanych głosów i scentralizowaniu w biurze głównem okręgu rezultatów głosowania ze wszystkich miejsc głosowania, biuro przystępuje do podsumowania głosów, jakie padły za każdą poszczególną listą — i na podstawie uzyskanych stąd cyfr ma rozdzielić przypadające na okręg mandaty.

Kwestya systemu, jaki w tym momencie zastosować należy, jest bardzo skomplikowaną, a to głównie z tego powodu, że liczba mandatów jest zwykle niewielka 3, 4, 6, a w rzadkich wypadkach

10, 11 lub 18, tak, że przy stosowaniu zwykłej zasady proporcyonalności albo nie otrzyma się wcale liczb całych, albo całe z ułamkami obok ułamków — co, przy niepodzielności mandatów, sprawia, iż kwestya rozdziału jest przesuniętą o jedno stadyum później — skoro i tu potrzebuje przyjęcia jakiegoś kryteryum, co czynić z ułamkami, i której liście przypisać, a której liście odjąć je należy. — Wszystkie proponowane kryterya były dowolne i albo zbytnio faworyzowały wielkie stronnictwa albo też mniejsze grupy wyborców i oddalały się w ten sposób od proporcyonalności.

Dopiero Hondt, matematyk belgijski, doszedł do formuły, elementarnej zresztą prostoty, która ze wszystkich najwięcej zbliża się do proporcyonalności. — Ją też akceptowała ustawa belgijska z r. 1899 (art. 263 ord. wyb.).

Proceder Hondta poznamy najlepiej na przykładzie.

Weźmy okręg o 18 mandatach, w którym rezultat głosowania daje I. liście, to jest oznaczonej Nrem 1, głosów 89.964.
II. » » » » » 2, » 59.389,
III. » » » » » 3, » 32.383,
IV. » » » » » 4, » 24.185,
V. » » » » » 5, » 10.178.

Szeregujemy te cyfry, które noszą nazwę *chiffres électoraux de la liste* — jedną obok drugiej.

Następnie dzielimy 1ę cyfrę pod spodem przez 2, 3, 4 i t. d.; to samo czynimy z cyfrą drugą, trzecią, czwartą i piątą.

	1	2	3	4	5
Przez 1	89.964	59.389	32.383	24.185	10.178
» 2	44.982	29.694	16.191	12.092	
» 3	29.988	19.796	10.794	8.061	
» 4	22.491	14.848	8.095		
» 5	17.992	11.877			
» 6	14.994	9.898			
» 7	12.852				
» 8	11.245				
» 9	9.996				

Z otrzymanych w ten sposób cyfr wybieramy z pomiędzy różnych szeregów — cyfry po sobie według wielkości następujące

i tworzymy jakby drabinę, poczynającą się od najwyższej i opuszczającą się stopniowo na dół, dopóki tych cyfr nie będzie tyle, ile jest w okręgu mandatów do objęcia: w danym przypadku — 18.

Hierarchiczne zszeregowanie dzielników.

Z	listy	Nr.	1	wzięty	dzielnik	89.964.	Mandat	I.	przypadnie	liście	Nr.	1
»	»	»	2	»	»	59.389.	»	II.	»	»	»	2
»	»	»	1	»	»	44.982.	»	III.	»	»	»	1
»	»	»	3	»	»	32.383.	»	IV.	»	»	»	3
»	»	»	1	»	»	29.988.	»	V.	»	»	»	1
»	»	»	2	»	»	29.694.	»	VI.	»	»	»	2
»	»	»	4	»	»	24.185.	»	VII.	»	»	»	4
»	»	»	1	»	»	22.491.	»	VIII.	»	»	»	1
»	»	»	2	»	»	19.796.	»	IX.	»	»	»	2
»	»	»	1	»	»	17.992.	»	X.	»	»	»	1
»	»	»	3	»	»	16.191.	»	XI.	»	»	»	3
»	»	»	1	»	»	14.994.	»	XII.	»	»	»	1
»	»	»	2	»	»	14.847.	»	XIII.	»	»	»	2
»	»	»	1	»	»	12.852.	»	XIV.	»	»	»	1
»	»	»	4	»	»	12.092.	»	XV.	»	»	»	4
»	»	»	2	»	»	11.877.	»	XVI.	»	»	»	2
»	»	»	1	»	»	11.245.	»	XVII.	»	»	»	1
»	»	»	3	»	»	10.794.	»	XVIII.	»	»	»	3

Wtedy zamykamy szereg — i ostatnia, t. j. 18 cyfra stanowić będzie klucz podziału, to, co ustawa nazywa »dzielnikiem wyborczym« — *„le diviseur électoral“*. — Ile razy ten dzielnik mieści się w liczbie wyborczej danej listy — tyle mandatów jej przypadnie w udziale. Listy o cyfrze mniejszej od dzielnika nie otrzymują żadnego mandatu. Otrzymane przy dzieleniu reszty mniejsze od dzielnika też nie wchodzą w rachubę.

Lista	1:	Wyborcza	jej	cyfra	89.694 : 10.794 = 8	z resztą	3.612
»	2:	»	»	»	59.389 : 10.794 = 5	» »	5.419
»	3:	»	»	»	32.383 : 10.794 = 3	» »	1
»	4:	»	»	»	24.185 : 10.794 = 2	» »	2.595
»	5:	»	»	»	10.178 : 10.794 = 0	» »	10.178

Taka jest mechaniczna formuła Hondta [1]).

Wymaga ona znajomości czterech działań, i w praktyce doprowadza do tego, że już z samej drabiny różnych dzielników wywnioskować można, której liście pierwszy, drugi i t. d. mandat przypadnie, a to zwracając uwagę na to, z którego szeregu wzięty dzielnik pochodzi. — Jeżeli z szeregu I. listy, to i tej liście mandat przypadnie.

Zapytać jednakże można: Dlaczego ten system właśnie jest wskazanym? Jaką drogą się do niego dochodzi? Jakie jego uzasadnienie?

Dojść można doń drogą empiryczną, a to w sposób następujący:

Mamy do rozdziału 18 mandatów między listami o cyfrach wyborczych: 89.964, 59.389, 32.383, 24.185, 10.178.

Nie mogąc odrazu przydzielać wszystkich mandatów, przydzielamy je po kolei, dopóki się nie wyczerpią.

Zaczynamy od I.

Gdybyśmy mieli jeden mandat do oddania, to wobec pięciu współzawodników, z których każdy chce go otrzymać dla siebie, w myśl słuszności — musimy go oddać temu, to znaczy tej liście, która ma najwyższą cyfrę wyborczą, to jest uzyskała względnie największą ilość głosów. Wobec niej każda z innych list jest słabszą, wzięta zosobna — i nie może pretendować do mandatu z pominięciem stronnictwa względnie najsilniejszego. Przydzielamy więc Iszy mandat liście Nr. 1. —

---

[1]) Powyższe szeregowanie cyfr wyborczych i przydzielanie mandatów można uskutecznić jednocześnie, postępując według załączonego szematu:

		mandat		mandat		mandat		mandat	
Przez 1	89.964	(I.)	59.389	(II.)	32.383	(IV.)	24.185	(VII.)	10.178
» 2	44.982	(III.)	29.694	(VI.)	16.191	(XI.)	12.092	(XV.)	
» 3	29.988	(V.)	19.796	(IX.)	10.794	(XVIII.)	8.061		
» 4	22.491	(VIII.)	14.847	(XIII.)	8.095				
» 5	17.992	(X.)	11.877	(XVI.)					
» 6	14.994	(XII.)	9.898						
» 7	12.852	(XIV.)							
» 8	11.245	(XVII.)							
» 9	9.996								
	8 mandatów		5 mandatów		3 mandaty		2 mandaty		żadnego

Bierzemy z kolei drugi mandat.

Tutaj należy przeprowadzić próbę i przydzielić mandat tak, ażeby żadna grupa wyborców nie była pokrzywdzoną w stosunku do innych, to jest nie pozostała bez mandatu z względnie większą ilością głosów, podczas gdy inna grupa z mniejszą liczbą głosów mandat otrzymała.

Gdybyśmy — w przypuszczeniu — oddali ten IIgi mandat znowu Iej liście, wtedy na 89.964 głosów przypadałoby 2 mandaty, to zn. po 44.982 głosy na jeden mandat.

Lista IIIcia nie byłaby pokrzywdzoną przez pozbawienie jej w danym momencie mandatu, gdyż ma zaledwie 32.383 głosy; to samo lista IV. i V. Ale lista II, mająca 59.389 głosów, która pozostałaby bez mandatu! Stronnicy jej powiedzieć mogą: Jak można oddawać drugi mandat Iej liście i głosom z tej listy zapewnić reprezentacyę w stosunku: 1 mandat na 44.982 głosy — podczas gdy nasza z względnie większą, bo 59.389 głosów wynoszącą liczbą głosów, nie posiada żadnego mandatu. Byłoby to faworyzowaniem listy Iej i jej wyborców, a pokrzywdzeniem listy drugiej i jej wyborców.

W myśl więc słuszności przydzielamy II. mandat liście Nr 2 i otrzymujemy taką sytuacyę,

że I. lista z 89.964 głosami ma jeden mandat,
II. » » 59.389 » » także jeden mandat.

Przy tym podziale można powiedzieć, że dzielnikiem wyborczym jest cyfra 59.389 — to jest, że na każde 59.389 głosów przypada 1 mandat, nic dziwnego wtedy, że lista I. posiada jeden mandat tylko, gdyż w 89.964 — 59.389 mieści się raz tylko i braknie głosów, niezbędnych do otrzymania II. mandatu.

Nic też dziwnego, że listy Nr 3, 4 i 5 nie otrzymują nic.

Bierzemy z kolei trzeci mandat i ponawiamy próbę, przydzielając go różnym listom i szukając najsłuszniejszego sposobu wyjścia z tej sytuacyi. — Gdybyśmy sposobem próby przydzielili mandat ten liście I., to lista I., mając dwa mandaty — grupowałaby około jednego mandatu 44.982 głosów. Z pretendujących do tego mandatu list — znowu III., IV. i V. nie byłyby jeszcze pokrzywdzone, gdyż rozporządzają każda niższą ilością głosów i odwrotnie przydzielenie jednej z nich tego mandatu zamiast liście I., zapewniłoby np. liście III., t. j. 32.383 głosom, jeden mandat — a wtedy lista I. z 89.964 głosami, a więc więcej, aniżeli dwa razy tak znaczną liczbą głosów, byłaby pokrzywdzoną. Nie otrzyma więc tego mandatu ani lista III,

ani lista IV, ani lista V. — Ale i lista II otrzymać go nie może, gdyż wtedy na 59.389 głosów tej listy przypadałoby 2 mandaty, to znaczy więcej niż liście I. z 89.969 głosami. Musi więc on przypaść liście I. i wtedy otrzymujemy taką sytuacyę:

Lista I. ma 2 mandaty na 89.964 głosów, t. j. po 44.982 głosy na 1 mandat.

Nic dziwnego, że przy tym nowym dzielniku 44.982 lista II. otrzymuje jeden tylko mandat, a listy III., IV., V. nie otrzymują nic.

Powtarzając podobną operacyę przy każdym z następnych mandatów — konstatujemy, że dzielnik wciąż się obniża — co jest rzeczą zupełnie naturalną, gdyż w miarę wzrostu liczby mandatów zmniejsza się niezbędna liczba głosów uprawnionych do reprezentacyi; konstatutemy dalej, że stopniowe — w porządku hierarchicznym — przyjmowanie dzielników odpowiada słuszności i doprowadza do przydzielenia mandatu tej liście, która ma do tego najwięcej racyi, a to na podstawie porównania, na ilu wyborców przypada jeden mandat w każdej liście; że wreszcie przyjęcie po kolei każdego z następnych dzielników nie obala poprzednio dokonanego rozdziału — ale go potwierdza tak, że ustawa mogła słusznie polecić odszukanie wyżej wskazaną drogą mechaniczną 18o-dzielnika i użyć go wprost jako klucz do podziału, nie każąc komisyi wyborczej powtarzać kolejnego przydzielania po jednym mandacie — procederu, który dla objaśnienia tylko tutaj przytoczyłem.

W przeważnej części wypadków formuła Hondta doprowadza do rezultatów zupełnie słusznych, nie mogę jednak pominąć wypadku, gdzie nie daje odpowiedzi i gdzie ustawodawca musi z konieczności zaznaczyć, jak postąpić wypada.

Zdarzyć się może mianowicie, a to przypuszczając na naszym przykładzie, że zamiast cyfr wyborczych podanych — mamy cyfry: 80.000, 60.000, 30.000. 20.000 i 10.000.

Przy układaniu zstępnego szeregu dzielników okaże się, że XVIII. dzielnikiem będzie cyfra 10.000, a odnajdziemy ją we wszystkich listach na 8., 6., 3., 2. i pierwszem miejscu. Każda więc z 5 list na na podstawie tego klucza powinnaby otrzymać ten mandat, o którego przydzielenie chodzi; tymczasem okazuje się, że pozostaje ich tylko trzy. Ustawa każe tu przedewszystkiem zaopatrzeć tę listę, która ma najwyższą cyfrę wyborczą, t. j. w danym przypadku listę Nr 1, później listę Nr 2, później listę Nr 3. Listy 4a i 5a nie otrzymają mandatu.

Przy sprawdzeniu zapomocą dzielnika 10.000 okaże się, że na 18 mandatów lista I. otrzyma 8 mandatów,
II. 6 »
III. 3 mandaty,
ale lista IV. tylko 1 zamiast 2 mandatów,
V. nic zamiast 1 mandatu.

Ustawa więc w wypadku równych pretensyi ze strony kilku list faworyzuje listy o cyfrze wyborczej najwyższej, a tem samem i stronnictwa silniejsze, które najprzód zaopatrzeć w mandaty potrzeba. Ale, żeby wypadek ten zaszedł, trzeba jednocześnie zbiegu trzech okoliczności: 1. żeby cyfry wyborcze list miały wspólny matematyczny dzielnik, i 2. żeby ten właśnie dzielnik był ostatnim, który za klucz ostateczny przyjąć należy, 3. żeby w tym momencie mandatów pozostało mniej do rozdania, niż współzawodniczących, a równo uprawnionych list. We wszystkich innych wypadkach — listy liczniejsze wprawdzie wcześniej zaopatrzone zostaną, ale na ostateczny rezultat to bynajmniej nie wpłynie. Ze względu więc na małe prawdopodobieństwo zajścia podobnych wypadków — formuła Hondta może być uważaną za zadowalniającą.

Przechodzimy do drugiej operacyi, którą jest:

B. Przydzielenie przyznanych liście mandatów — osobom kandydatów.

Zaraz zaznaczyć trzeba, że jeżeli stronnictwo dokładnie obliczyło siły swoje i wystawiło ściśle tylu kandydatów, ile na jego listę przypadło mandatów — wszyscy są wybrani bez dalszych obliczeń. Wypadek ten zachodzi przy liście Nr 2, która miała pięciu kandydatów i otrzymała pięć mandatów.

Gdy sił tych nie doceniło i wystawiło mniej kandydatów, niż jego liście przypadło mandatów — to mandaty otrzymane a nie obsadzone dostają się w ręce zastępców z tejże listy.

Gdy wreszcie siły te przeceniło i wystawiło więcej kandydatów, niż przyznano jego liście mandatów. powstaje pytanie, którzy z jego kandydatów są wybrani?

Ażeby kwestyę tę rozstrzygnąć — która powstaje dopiero po repartycyi mandatów między listami, ale którą ustawodawca musi przewidzieć naprzód i przedsięwziąć środki do jej rozstrzygnięcia prowadzące — przypomnieć należy, iż wyborca w chwili głosowania otrzymał kartę głosowania, na której figurują wszystkie listy cto-

czone na górze i z prawej strony kwadratami czarnymi z białem kółeczkiem pośrodku. Wyborca ma uczynić znak — polegający na zaczernieniu kółeczka — znak konwencyonalny, któremu ustawa przypisuje prawne znaczenie, a skutki są inne względnie do tego, gdzie on znak ten uczyni.

Za punkt wyjścia służy tu przypuszczenie, że porządek nazwisk kandydatów na każdej liście jest takim, w jakimby stronnicy danej listy chcieli, ażeby kandydaci uzyskali mandaty, a kandydaci na zastępców zajmowali opróżnione mandaty.

Kwadrat, u góry każdej listy umieszczony, przeznaczony jest na to, ażeby wyborca akceptujący ten porządek, zaczernił białe w nim kółeczko (art. 259 u. 2). Znaczy to z jego strony: Staję przy programie przez tę listę bronionym — i znak mój powiększy o jeden liczbę głosów oddanych za tą listą. Jednocześnie akceptuje porządek kandydatów i zastępców na liście uwidoczniony. Ponieważ głos mój jednemu tylko kandydatowi ma być policzony, zgadzam się, ażeby go policzono najprzód A^1, a gdyby ten miał ich więcej, niż potrzeba do uzyskania mandatu — B^1, a gdyby i ten miał ich za dużo — C^1 i t. d. Głos mój ma służyć jednemu kandydatowi, którego imiennie nie oznaczam, ale może on być, poczynając od A^1, w porządku dewolucyjnym, przeniesiony na następcę.

Zdarzyć się jednak może, że wyborca nie akceptuje porządku integralnie, jak mu na liście jest przedstawionym. Wtedy oczywiście nie może już wcale dotykać kwadratu górnego.

Może on znajdować, że w szeregu kandydatów na dalszem lub ostatniem miejscu postawiony jest taki kandydat, którego wolałby widzieć na przedzie listy i wybranym przed tymi, którzy tam figurują. Wtedy wolno mu zrobić znak — zaczernić kółeczko obok nazwiska sympatycznego mu kandydata (art. 259 u. 4). Głos jego jest zindywidualizowanym wtedy, ale kandydatom pominiętym nie szkodzi on więcej niż o tyle, że pozbawia ich względnego poparcia. Polityczne znaczenie głosu jest toż samo, a osobiście głos jego jest ściśle zlokalizowany i nie może być drogą dewolucyi na innego kandydata przesunięty.

Zaczernienie kółka na górze i obok sprowadza, jako dwie sprzeczne ze sobą manifestacye, nieważność oddanego głosu (art. 261). Nieważnym też czyni głos — okazanie dwom kandydatom osobistej preferencyi, a to w myśl zasady, iż każdy głos jednemu tylko kandydatowi — imiennie oznaczonemu lub nieoznaczonemu służyć może.

Jeżeli wyborca akceptuje porządek kandydatów, ale protestuje przeciw porządkowi zastępców — wolno mu obok nazwiska zastępcy zaczernić kółeczko, nie tykając niczego więcej. Ten jedyny znak zachowuje swoje znaczenie polityczne i jest *implicite* aprobatą porządku kandydatów (art. 259 u. 3).

Jeżeli wreszcie niezadowolonym on jest z porządku na liście kandydatów i na liście zastępców — wolno mu wskazać imiennie, zaczerniając odpowiednie kółeczko, tak osobę jednego kandydata, jak jednego zastępcy — i to jest jedyny wypadek, gdy wyborca czyni dwa znaki (art. 259 u. 5), — ale politycznie — głos zawsze pozostaje jednym głosem, i liczy się za jeden przy repartycyi mandatów.

Stańmy teraz na chwilę na stanowisku biura wyborczego okręgowego, i przypatrzmy się jego operacyom.

Pomijając i odrzucając kartki białe i nieważne, znaleść się ono może, zgodnie z tem, co powyżej przedstawiłem, wobec kartek — przychylnych dla danej listy — czterech odmiennych rodzajów. —

Ponieważ kwestya kandydatów jest na razie ważniejszą od kwestyi zastępców — łączy ono w jedną kategoryę kartki znaczone u góry i kartki znaczone tylko przy zastępcach, dlatego, że kartki obu rodzajów akceptują porządek kandydatów rzeczywistych. — a w drugą kategoryę łączy kartki, odrzucające porządek kandydatów, a więc kartki imiennie wyróżniające kandydatów lub kandydatów i zastępców.

Pierwsza kategorya obejmuje, o ile chodzi o kandydatów, głosy ogólne, niezindywidualizowane, podlegające dewolucyi — przesuwaniu z jednego kandydata na drugiego.

Druga kategorya obejmie głosy zindywidualizowane.

Weźmy dla przykładu listę Nr 1,

na którą padło głosów I. kategoryi, to jest ogólnych . . . . : 72.580,
a » II. » tj. zindywidualizowanych: 17.384,

i to tak, że z pomiędzy tych ostatnich

A[1]	dostał	438,
B[1]	»	217,
C[1]	»	328,
D[1]	»	396,
E[1]	»	419,
F[1]	»	810,
G[1]	»	1.111,

H^1 dostał 393,
I^1 » 2.642,
K^1 » 10.430.

Na pierwszy rzut oka K^1, to jest ostatni kandydat, otrzymał najwięcej głosów; powinienby więc być posłem na tem miejscu. Tak nie jest. Otrzymał on najwięcej imiennych głosów, ale przecież za A^1 głosowali wszyscy, którzy akceptowali porządek listy. Z tej więc cyfry ogólnych głosów 72.580 należy dobrać tyle, ile, potrzeba dla A^1, ażeby mógł być posłem — to jest przy dzielniku 10.794 — wliczając mu i jego 438 imiennych głosów — 10.356.

Tą samą drogą postępujemy przy B^1, C^1, D^1, E^1, F^1 i G^1.

Gdy przychodzimy do H^1, widzimy, iż z rezerwoaru ogólnych głosów pozostało mu tylko 741, co z jego imiennymi głosami czyni tylko 1.134.

I^1 ma swoje zindywidualizowane głosy w liczbie 2.842, a K^1 10.430.

Siedm mandatów już rozdano; 8y otrzymuje H^1, dlatego, że z pomiędzy tych trzech współzawodników on ma względnie największą liczbę głosów.

Analogicznie postępuje się przy wyborze zastępców.

Przy liście Nr 3, nie padł ani jeden głos ogólny, akceptujący porządek kandydatów, a tylko 32.383 głosy zindywidualizowane, i to tak, że A^3, B^3 i C^3 nie otrzymali żadnego głosu D^3 — 18.080, a E^3 14.303. Skoro rozdać należy trzy mandaty, pierwszy otrzymuje D^3, drugi — E^3, a trzeci — A^3, gdyż w myśl solidarności kandydatów jednej i tej samej listy korzysta i bez dewolucyi z głosów oddanych za listą — a wobec swoich współkandydatów B^3 i C^3 ma tę wyższość, że stoi na pierwszem miejscu (art. 265 u. 2).

Przy liście Nr 4 padło głosów ogólnych 4.185, a zindywidualizowanych 20.000, i to tak, że z nich

A^4 otrzymał 3.058; dobiera ogólnych 4.185 = 7.243,
B^4 » 7.243 . . . . = 7.243,
C^4 » 9.679 . . . . = 9.700.

Wybranym zostaje przedewszystkiem C^4; dalej A^4 — gdyż B^4 nie przewyższa kandydata A^4 tak, ażeby porządek był odwróconym na jego korzyść, pozostaje więc porządek poprzedni. Dla B^4 zabrakło mandatu.

Analogicznie postępuje się przy oznaczeniu, kto ma być zastępcą i w jakim porządku.

Takim jest w krótkim zarysie mechanizm reprezentacyi proporcyonalnej na mocy ustawy z r. 1899. —

Czy jest on skomplikowanym?

I tak i nie. Zależy to od tego, kogo mamy na myśli. —

Jeżeli wyborcę, to jest on możliwie prostym.

Sposób głosowania jest dostępnym nawet dla analfabetów. Wie wyborca, że ma się wystrzegać zrobienia więcej niż jednego znaku, a miejsce, gdyby sam wynaleźć go nie umiał, wskażą mu na kilka dni naprzód jego doradcy lub kierownicy.

Być może, że można się było ograniczyć na pozostawieniu jednego kwadratu ponad listą, co znacznieby uprościło operacyę podziału. Nie uczyniono tego dlatego, ażeby nie oddawać wyborców w ręce komitetów wyborczych lokalnych — i dać im ewentualnie możność zaprotestowania w drodze imiennych głosów przeciw porządkowi przez komitet narzuconemu. Albo też przypuścić można, że odpadnie górny kwadrat zupełnie i tylko padać będą imienne zindywidualizowane głosy, a mandaty przypadną tym, co względnie większą ilość głosów zdobyli. System prostszy, ale nie gwarantujący, że głosy padną na dostateczną liczbę kandydatów, a przytem czyniący z mężów jednego stronnictwa — współzawodników i wzmacniający pośród danego stronnictwa, czynniki dysharmonii i osobistych zawiści.

Bardziej złożonym jest ten mechanizm dla biura okręgowego, które rozdziela mandaty między listy i wskazuje, którzy kandydaci zostali wybrani posłami lub zastępcami. Ale i tu cztery działania wystarczą, a jak doświadczenie pokazało, kilka godzin wystarczy, aby rezultat mógł zostać ogłoszonym. Złożoność wydaje się na razie wielką ze względu na znaki konwencyonalne, z których znaczeniem obeznać się trzeba, ale przychodzi to szybko — i dziś w Belgii dla najprostszego robotnika czy włościanina system ten jest łatwo zrozumiałym.

Zwiększenie okręgów nie pociągnęło dla wyborców żadnych niedogodności, gdyż przedsięwzięto możliwe środki, ażeby miejsc głosowania było jak najwięcej, a czy rezultaty, osiągnięte w tych głosowaniach,ześrodkowane będą w mieście bliższem czy dalszem, z całej prowincyi, a może w przyszłości i z całej Belgii, to już dla wyborców jest rzeczą obojętną.

Jaki interes pod względem prawniczym przedstawia obecny system reprezentacyjny w Belgii?

Interes ten polega, zdaniem naszem, przedewszystkiem na tem, że prawo państwowe belgijskie, w wyższym stopniu, aniżeli jakiekolwiek inne, zbliżyło się do polityki, do politycznej akcyi społeczeństwa ugrupowanego w stronnictwa polityczne. Przesadnem jest powiedzenie, że prawo belgijskie adoptowało pojęcie stronnictwa, a przesadnem jest dlatego, że i dzisiaj pojęcie to jest mu formalnie obcem, i prawo ma do czynienia z obywatelem uprawnionym do głosu, który oświadczyć się ma tylko w kwestyi, kogo życzy sobie mieć za reprezentanta z danego okręgu wyborczego. Nie ma tu — tak jak w krajach, gdzie istnieją kurye interesów, pewnych etykiet i kwalifikacyi wyborczych szczególnych, umożliwiających oddanie głosu ze skutkiem prawnym pod warunkiem, że oddanym on zostanie wśród grona analogiczną etykietę posiadających wyborców. Wszyscy głosują, mówiąc naszym językiem, w jednej i tej samej powszechnej kuryi. Ale, z drugiej strony, prawo liczyło się z faktem istnienia stronnictw, i to stronnictw, pretendujących ewentualnie do ujęcia, w przychylnych warunkach, steru rządów, a subsydyarnie powołanych do kontroli tego z pomiędzy nich, które dominujące stanowisko zajęło. Prawo wkroczyło tu między zapaśników i, zapewniając im ochronę, ograniczyło w pewnej mierze i ich ewentualne zwycięstwo. Operując formalnemi pojęciami, wyborcy czy listy kandydatów, czy mandatu w tej czy owej Izbie z prawem reprezentacyi całego narodu, nie przestał ustawodawca ani na chwilę mieć na oku partyzanta politycznego i programów politycznych i mandatu jako środka w celu uzyskania legalnego wpływu na tok polityki czy też kontroli nad nią dla pewnego stronnictwa.

I to wtargnięcie politycznych momentów do prawa publicznego jest w ustawie bardzo widocznem.

Już samo ścisłe określenie warunków, pod jakimi lista prezentacyjna może być w następstwie dopuszczona do tego, ażeby być przedmiotem ważnego głosowania, wskazuje, iż ustawodawca w wyborcy widzi nie tyle obywatela, ile adherenta jakiegoś poważniejszego kierunku politycznego. Nikt — żaden obywatel jako taki — a względnie żaden wyborca jako taki nie może wystąpić ze swoją kandydaturą, tak jak np. we Francyi, zgłosić ją na chybił trafił do władzy wyborczej, — ale musi być popartym co najmniej przez stu obywateli. To jest granica, poniżej której przekonania polityczne nie wchodzą już w rachubę — i grupa 99ciu nie jest równorzędnem stronnictwem politycznem. — Usługę oddaje ta ustawa stronnictwom

istniejącym, powstrzymując drobne secesye, skazane na nicość polityczną, i nie dopuszczając, ażeby drobni malkontenci mogli zwrócić się do wyborców i tą drogą odrywali głosy większym stronnictwom.

Przez ograniczenie tą drogą liczby list współzawodniczących ogranicza ustawa częściowo i wolność głosowania. Wyborca staje wobec dylematu głosowania za jedną z list dopuszczonych, albo oddania kartki białej — ale wtedy głos jego przepada bez śladu; może on być materyałem statystycznym, ale politycznie i prawnie nie ma on nawet znaczenia negatywnego, jakie mieć mogą kartki białe do skonstatowania ogólnej liczby oddanych głosów.

Jedyny prawny skutek kartki białej jest ten, że oddawca wolnym jest od odpowiedzialności karnej, której podlega ten, co wcale do głosowania się nie zgłosił.

W ten sposób obywatele nienależący do żadnego ze stronnictw przez listy reprezentowanych i nieczujący się na siłach, żeby głosem swym jedno z nich poprzeć, faktycznie pozbawieni są prawa głosu. Konstytucyjna zasada, iż posłowie są b e z p o ś r e d n i o wybierani przez ludność, jest w gruncie rzeczy bardzo osłabioną przez to, iż ustawa z r. 1899 dozwala wyborcom głosować jedynie nad listami, które są im niejako narzucone przez stronnictwa, kluby, stowarzyszenia polityczne i t. p.

Z drugiej jednak strony — zasada proporcyonalności popiera mniejsze stronnictwa, chroniąc je od zniszczenia przez jedno największe. Zapewnia ona im egzystencyę i wpływ zastosowany do jego liczebnej i organicznej siły. Chroni je przed absorbcyą, gwarantując im, na wypadek i pod warunkiem utrzymania odrębności, że przy pewnych okolicznościach przychylnych, parlament stanie dla nich otworem.

Ten motyw czysto polityczny odegrał wielką rolę w Belgii, gdzie stronnictwu rządzącemu (katolickiemu) chodziło o to, żeby powstrzymać upadek stronnictwa liberalnego, które, przy zwykłym systemie majoryzacyi, formalnie zgniecionem wychodziło z zapasów partyi krańcowych: katolickiej i socyalistycznej. — Nie był to upadek liczebny — na terenie krajowym, ale upadek na gruncie parlamentarnym pod względem liczby mandatów, które mu uzyskać się udawało. Ustawa o proporcyonalności dała stronnictwom ochronę i możność uzyskania legalnego wpływu, odpowiedniego do ich stanowiska w kraju.

Nie wymieniając nigdzie terminu stronnictwa, ustawa o pro-

porcyonalności zmuszoną była dać kryteryum podziału proporcyonalnego, a kryteryum tem musiała być liczba głosów politycznych, to znaczy za całą listą kandydatów, abstrahując niejako od nazwisk osób tam wymienionych. a to już zawierało *implicite* przyznanie głosowi pewnej treści — nie tyle osobistej, ile politycznej.

Cała konstrukcya wykonania głosowania wraz z konwencyonalnem znaczeniem, jakie przysługuje temu lub owemu znakowi, uczynionemu ręką wyborcy, jest w wysokim stopniu oryginalną i politycznie zabarwioną. Jest do zapełnienia 18 mandatów w danym okręgu, a wyborca głosuje za listą, złożoną z dowolnej liczby osób, głos zaś jego ma służyć i liście całej, gdy chodzi o atrybucye mandatów, — i jednemu tylko kandydatowi, gdy chodzi o osobiste obsadzenie przyznanego mandatu — i to kandydatowi bezwzględnie albo tylko względnie oznaczonemu. Ta możność przesuwania głosów w porządku dewolucyjnym wskazuje na niezbędną solidarność polityczną kandydatów tejże listy, skoro mój głos, dany za listą Nr 1, może być policzony A^1 albo B^1 albo C^1 bez różnicy. Możność akceptowania porządku, ustanowionego na liście, lub zaprotestowania przeciw temu porządkowi jest oczywiście bardzo cenną, niemniej jest ona uwzględnieniem pewnych tylko osobistych momentów, którego znaczenie niknie wobec faktu, że kandydat A^1, choćby nikt nie dał mu zindywidualizowanego głosu, i choć nie wolno jest nań przenosić imiennych głosów. oddanych na innych kandydatów, może — bez czerpania w rezerwoarze głosów ogólnych — uzyskać mandat, jeżeli tylko nie wszystkie mandaty przypadające tej liście zostały rozebrane przez silniejszych od niego współkandydatów. A wytłómaczyć to się da pewnem drugorzędnem znaczeniem kwestyi osobistych i solidarnością osób zgrupowanych na tejże liście, tak, że przeciwko niemu zwrócone głosy jeszcze mogą mu się obrócić na korzyść.

Obok zasady solidarności kandydatów na wewnątrz — zasada odrębności list na zewnątrz, zasada wzajemnego wykluczania się i sankcya karna za brak konsekwencyi politycznej. połączona z sankcyą polityczną we formie nieważności głosu.

Wszystko są to momenty polityczne, które jedynie w związku z organizacyą stronnictw i walką ich dadzą się wytłómaczyć. Nigdy głos, dany za kandydatem listy 1., nie może być policzony na rzecz listy 2., ani przesunięty na korzyść osób, tamże figurujących. Zdarzyć się może, że przypadający np. liście 1. mandat — wskutek nieobliczenia się sił tego stronnictwa i oznaczenia zbyt małej ilości kan-

dydatów i zastępców — przypadnie innej liście w udziale. Ale płynie to stąd, iż ustawa nie chroni stronnictwa w walce o wpływ polityczny silniej, niż ono samo się o to stara. Gdy źle ono obliczyło swe siły, i dążyło do zdobycia tylko pewnej liczby mandatów, reszta przypadnie tylko tym, które zabezpieczyły się na tę ewentualność. Ale i w tym wypadku — każda lista wraz z szeregiem głosujących za nią stanowi odrębną indywidualność a mandat przejęty od innej listy sam tylko do niej przechodzi w czystej abstrakcyjnej formie.

Niemniej widocznym jest wpływ względów politycznych w kwestyi zastępstwa. Mandat, raz przyznany i objęty, a w następstwie opróżniony, traci swoją abstrakcyjność, lokalizuje się i rozpatrywanym jest jako przynależący do listy, na której zastępcy figurują równie dobrze jak kandydaci rzeczywiści, wskutek tego nikomu innemu w zasadzie mandat ten przypaść nie może, jak osobie zsolidaryzowanej przez wniesienie na tęż samą listę z kandydatami rzeczywistymi. Beneficyatem politycznym — tym *cui bono* zastępstwo w ten sposób zorganizowane zostało — jest znowu stronnictwo, to jest grono ludzi zgrupowanych około listy kandydatów, którego interes polega na tem, ażeby liczebność jego reprezentacyi, raz przyznana i uzyskana, nie była w następstwie uszczuploną [1]).

Tyle co do wtargnięcia polityki do prawa państwowego.

Należy jednak pytanie odwrócić i zapytać, jak nowe prawo oddziałało na sferę polityki?

Doświadczenie mamy w tym względzie bardzo szczupłe, ale — z pewnemi zastrzeżeniami, które położyć należy na karb nowości samej instytucyi — doświadczenie pouczające.

Przedewszystkiem zapytać należy, czy cel główny reformy — dopuszczenie do Izby Posłów wszelkich ważniejszych prądów politycznych krajowych, i to w stosunku zbliżonym do tego, w jakim pozostają one wśród ciała wyborczego, — czy cel ten został osiągnięty?

---

[1]) Niemniej pamiętać należy, że wsiąknięcie elementu politycznego do prawa nie sięga poza kwestyę wyborów. Gdy raz wybory zostały przeprowadzone, a zastępcy desygnowani — posłowie na terenie parlamentarnym są w dawnem znaczeniu posłami powszechnymi, i prawnych konsekwencyi dla postępowania politycznego nie wywiera fakt, że dany poseł został wybrany głosami tego lub owego stronnictwa. Prawo nie gwarantuje więc stronnictwom, że reprezentacya ich pozostanie niezmienioną. Secesye, odstępstwa są zawsze możliwe, a tem samem niewykluczonym i fakt, że zastępca z listy np. katolickiej przystąpi w parlamencie do stronnictwa liberalnego.

Pomimo, że Belgia nie stanowiła jednego okręgu wyborczego, a nawet prowincye dzieliły się jeszcze na mniejsze okręgi wyborcze, i to nierównomierne — rezultaty wypadły bardzo zadawalniająco. Według głosów oddanych w całym kraju, możemy zestawić stan z przed r. 1900, a więc z epoki, gdy panowała bezwzględnie zasada większości, ze stanem rzeczy po wyborach na podstawie zasady proporcyonalności, i dołączyć jako hypotetyczny rezultat na wypadek wyborów według prowincyi i na wypadek, gdyby Belgia była jednym okręgiem.

Otrzymamy tablicę następującą:

Stronnictwa	Przed reformą	Po reformie (1900) przy istniejących okręgach		Przy przyjęciu okręgów prowincyonalnych	Przy przyjęciu Belgii za jeden okręg wyborczy
	mandatów	głosów około	mandatów	mandatów	mandatów
Katolickie	112	995 000	86	80	76
Liberalne i progresiści	12	499.000	33	36	37
Socyalistyczne . . .	28	469.000	32	33	35
Demokracyi chrześc. .	0	55.537	1	3	4

Matematycznie ścisłego stosunku nie osiągnięto — a różnica wypadła lekko na korzyść stronnictwa najliczniejszego, któremu przypadło 10 mandatów więcej, niżby matematyka się domagała, a to kosztem stronnictwa liberalnego, które ma za mało o 4 mandaty,
» socyalist., » » » » » 3 » ,
» dem. chrz., » » » » » 3 » .

Faworyzowanie to względne stronnictwa najsilniejszego da się wytłómaczyć tem, że w bardzo nielicznych okręgach stawiało ono kandydatów zupełnie bez skutku, — że więc dzięki temu względnie mało jego głosów przepadło bezużytecznie.

Inaczej było ze stronnictwami słabszemi, które w licznych wypadkach, stawiając kandydatów, — wychodziły bez mandatu — i reszty te — niereprezentowane przez nikogo, połączone z kraju całego,—

zwiększają znacznie — choć bez rezultatu — ogólną sumę oddanych głosów.

Jeżeli jednak pominiemy ten brak doskonałości, i porównamy jedynie stan rzeczy z przed r. 1900 i po r. 1900, to niepodobna nie przyznać, że nowa Izba radykalnie inny od poprzedniej daje obraz, a znacznie więcej zbliżony do rzeczywistego stanu rzeczy.

Najgwałtowniejszym jest spadek — o 26 mandatów — po stronie prawicy, ofiara nieunikniona z nabytków, zresztą sztucznych, dawnego systemu; najgwałtowniejszy wzrost — o 21 mandatów — po stronie stronnictwa liberalnego — przybytek przewidywany, zamierzony, którego osiągnięcie było jednym z motywów politycznych reformy, przyznanym urzędowo przez gabinet de Smeet'a.

Rezultaty społeczne i polityczne są również ciekawe do zanotowania.

Nastrój umysłów i przebieg wyborów był znacznie spokojniejszy, niż w latach poprzednich. Na miejsce zaciekłości i roznamiętnienia, które dawniej towarzyszyło wyborom, będącym jakąś rozszalałą walką o byt, zapanowało ożywione oczywiście współzawodnictwo, ale prowadzone z godnością i spokojem, jaki daje przeświadczenie, że byt stronnictwa nie jest na szwank narażony. W poprzednich warunkach stawka była zbyt wysoką, ażeby oprzeć się nieraz pokusie wzmocnienia swoich widoków powodzenia nielegalnymi środkami. Zaprowadzenie zasady, czerpiącej swe usprawiedliwienie w pojęciu słuszności, popchnęło i walkę wyborczą na drogi zgodniejsze z etyką i nie dało pola do wzajemnych oskarżeń o nadużycie i fałszerstwa.

Stronnictwa wyodrębniły się jedno od drugiego, zrywając pokątne sojusze, które dawniej — tu i owdzie — bez żadnej konsekwencyi, w najrozmaitszych kombinacyach, zawierano. Walka stała się otwartszą, programy śmielszymi i bardziej określonymi; wybór — dla wyborców łatwiejszym.

Na zewnątrz — i może dzięki temu wyodrębnieniu się — stronnictwa skonsolidowały się znacznie. Wbrew obawom i smutnym proroctwom, iż nowy system doprowadzi do rozproszkowania stronnictw na liczne a drobne grupy — trzy główne stronnictwa pozostały nietknięte, a doświadczenie wykazało, że formuła Hondta nie sprzyja drobnym formacyom, przeciwnie faworyzuje względnie (choć lekko) stronnictwa najsilniejsze. Być więc może, że w przyszłości znikną

nawet te nieliczne próby secesyi, jakie poczyniono w r. 1900 z tak nieszczęśliwym dla dysydentów skutkiem.

Najważniejszą modyfikacyą, jakiej doznały stronnictwa w Izbie Posłów — i to na korzyść interesu powszechnego — jest ta, którą stwierdzić trzeba w ich charakterystyce klasowej i rasowej.

Dawniej — stronnictwo katolickie opierało się na czynniku włościańskim, flamandzkim, stronnictwo liberalne i socyalistyczne — na ludności przemysłowej i wallońskiej; z konieczności też z antagonizmem partyjnym łączyły się klasowe i rasowe. Dziś, gdy dla stronnictwa katolickiego otworzyła się możność odwołania się ze skutkiem do ludności wallońskiej, a dla stronnictw opozycyjnych — do ludności flamandzkiej — z konieczności programy stronnictw utracić musiały pierwotną ostrość postulatów ciaśniejszych, lokalnych, a na pierwszy plan wystąpić musiały odmiennie sformułowane, szerokie programy krajowe. Szyki bojowe zmięszały się — a ugrupowanie nowe ludności i jej reprezentantów skierować musiało walkę na teren mniej osobisty, a więcej zasadniczy.

Skutki i wpływ ostatniej reformy na system rządów z trudnością dadzą się dziś ocenić.

Że dawny porządek rzeczy formalnie ułatwiał oryentacyę polityczną, wprowadzając na miejsce jednej większości inną poważną większość, to wątpliwości nie ulega. Ale w gruncie rzeczy — skoro obie większości były sztucznym wynikiem wadliwej organizacyi wyborczej — liczyć się musiano z temi *imponderabilia,* które tkwiły w opinii publicznej.

Dziś możliwem jest takie ukształtowanie się stronnictw w Izbie, iż nieznaczna większość jednemu z nich w udziale przypadła, albo tylko względna większość bez absolutnej przewagi, a wtedy możliwe są dwie ewentualności: albo polityka kompromisów, to znaczy — wytworzenie — zamiast jednolitej — większości złożonej — względnie stałej, w drodze porozumienia się stronnictw między sobą, to znaczy praktykowanie, choć w zmodyfikowanej formie, dzisiejszego systemu; albo też walka stronnictw z chwilowemi zawieszeniami broni dla »konieczności państwowych« — pod egidą rządów nieparlamentarnych — spoczywających w ręku bezstronnej, nad stronnictwami stojącej korony.

Być może, że system dawniejszy był prostszym, a system przyszłości trudniejszym: i reformatorowie w Belgii zdawali sobie z tego dokładną sprawę, ale rozumieli też oni dobrze, że łatwość pozorna

doprowadzić może, jak za gabinetu Vandenpeerebooma, na kraniec przepaści, gdy stosunki, przedstawiając się jako łatwe w Izbie, są trudne i skomplikowane w kraju; że dalej, jeżeli te trudności istnieją, korzystniej je mieć otwarcie, jawnie przed sobą na szczuplejszym terenie Izby, niż ukryte, nieobliczalne i rozrzucone po całej przestrzeni kraju; że rządy kompromisowe mogą nie tylko być następstwem nowego ustroju Parlamentu, ale mogą być równie uznanymi za niezbędne i w społeczeństwie, a nie ma powodu, ażeby społeczeństwo zasługiwało sobie na rząd bardziej jednolity, niż jest niem ono samo; że wreszcie ustawa wyborcza jest formą — i nie może wziąć na siebie odpowiedzialności za materyę, którą historya z biegiem czasu w ową formę wtłoczy. Czy Parlament potrafi utrzymać swoją powagę i przewagę — czy też bezsilność jego wyjdzie na korzyść korony, to są problematy dynamiki społecznej, których reforma wyborcza nie jest w stanie ani sama rozstrzygnąć, ani rozwiązania ich powstrzymać. Jej rola polega na dopuszczeniu równomiernem na teren parlamentarny różnych sił społecznych, a które zwyciężą i w jakich warunkach? — to już usunąć się musi z pod jej kompetencyi.

KORESPONDENCYE.

Listy z Warszawy.

Przez

S. Posnera.

I.

Byłoby to »sowy nosić do Aten«, jak mawiano w starożytności, albo »węgiel do Newcastle«, jak mawiają bardziej nowocześni Anglicy, gdybyśmy przekonywać mieli kogokolwiekbądź wtajemniczonego albo z przedmiotem obeznanego o wartości i pożytku instytucyi Sądów gminnych. Pisząc o nich na tem miejscu w tej chwili, spełniam uroczysty a zaszczytny obowiązek mowcy jubileuszowego. Toć to akurat ćwierćwiecze upływa, jak pod ich rządem żyjemy. Zżyliśmy się z nimi, a one z nami. Wcale nienajgorzej wyszliśmy na tem przystosowaniu się wzajemnem. Mogłoby bowiem być o wiele gorzej. Jak jest, jest w danych warunkach czasu i przestrzeni możliwie dobrze. Są one nam — narodowi — bliskie, a przez Sędziów z wyboru, więc przez inteligencyę, zadziergają między nami a ludem jeszcze jeden — nie jedyny i nie ostatni — węzeł bliskiego, chcę powiedzieć, bliższego stosunku. Jesteśmy im tedy do szczerej wdzięczności obowiązani. I chętnie gotowiśmy tej wdzięczności, głęboko odczutej i rzetelnie zasłużonej, złożyć dowody. Składamy je — wyprawiając, jak w tych kilku słowach okolicznościowego panegiryku, jubileusze. Nie koniec na tem. Składamy je — wstępując w szranki bojowe, na każdy odgłos pobudki, nie badając nawet legitymacyi honorowej przeciwnika, mierząc się zarówno z równym, jak z sykofantą. Oto i dziś tej uroczystej chwili nie sądzonem jest przejść bez niepokoju. I na jubileuszowem niebie ukazała się chmura. Najczęściej to tylko teatralne bywają chmury. Efektowny układ plam malarskich, gwoli

celom widocznym. w interesie osobistej najczęściej karyery poczętym, wymyślony. Z tytułu takich zapoczątkowań bywają nagrody... któryżby z Argonautów chciał łamać pióro? A nam przychodzi zawsze łamać kopie potępienia. Nie wolno żadnego ciosu pozostawić bez odpowiedzi, każdy bezwzględnie argument należy osłabić. A to dlatego, że doświadczenie i rozum każą zawsze pamiętać na powagę słów plutarchowych: calumniare audacter, *semper aliquid haeret...*

Niejaki pan Kordasiewicz w »Dzienniku Ministeryum Sprawiedliwości« uważał za stosowne zażartować potrochu w miarę sił i wiedzy z Sądów gminnych. Aż do obrzydzenia często słyszeliśmy tego aktu oskarżenia motywy. Tak tedy: źle jest, że sędziowie są mało wykształceni i zgoła nieprzygotowani do ferowania wyroków rozumnych i sprawiedliwych; źle jest, że skutkiem tego punkt ciężkości w wykonywaniu sprawiedliwości spoczywa — poza sędzią; słowem: źle jest, że sądy gminne od samego początku »uwolnione były od opieki władz administracyjnych«. *Ex ungue leonem.* Zrozumieliśmy, o co chodzi, — o interwencyę *Polizeistaat*'u.

Pobijemy zaś pana Kordasiewicza własną, że tak rzekniemy, bronią jego. Oto w innem czasopiśmie prawnem rosyjskiem p. Lebendincew — zapewne sam sędzia gminny z urzędu, w każdym razie człowiek dobrej wiary i z przedmiotem rozprawy obeznany — udzielił mu odprawy (»Goniec Prawa«, 1900, listopad). Urzędowe dane. publikowane przez prezesa warszawskiej Izby sądowej, wykazują, że w r. 1899 z liczby sędziów gminnych 28% otrzymało wyższe wykształcenie, 45% średnie, 12.79% uczęszczało do różnych zakładów naukowych, lecz nie ukończyło nauk, 8.33% ukończyło zakłady prywatne, a zaledwie 5.83% posiadało tylko wykształcenie niższe. — W ten sposób 73% sędziów okazuje się najzupełniej przygotowanych do rozsądzania pretensyi, których rozpatrzenie najczęściej wymaga tylko zdrowego rozsądku. Chcielibyśmy doprawdy porównać z tą tabliczką wykaz legitymacyi naukowej t. z. »ziemskich naczelników«, którzy w centralnych guberniach cesarstwa wykonywają najniższe funkcye sędziowskie. Przypomnielibyśmy p. K. te liczne, ciężkie i uzasadnione tysiąckrotnie powtarzanymi dowodami rzeczowymi oskarżenia, które od dziesięciu lat wytaczają przeciwko tej chybionej i niepotrzebnej instytucyi poważni publicyści, profesorowie prawa i administratorzy rosyjscy. Jeszcze nasz sędzia gminny nie został unieśmiertelniony w satyrze literackiej, nie został jeszcze przedmiotem satyry ludowej, najostrzejszej i bezlitośnej — zarówno dla

szlachty, dla żyda, dla duchowieństwa! Ma zresztą społeczeństwo samo oręż potężny do rozporządzenia własnego: może nie wybierać kandydatów, którzy zawiedli nadzieje, pokładane w ich zdolnościach albo pilności, albo znajomości rzeczy, albo prawości. — Tymczasem zaglądamy do statystyki, z której i p. K. korzystał dla swoich nieczystych celów. Z ogólnej liczby 239 sędziów z wyboru — 21 sprawuje obowiązki od r. 1876, 20 — zasiada na krześle sędziowskiem dłużej niż 20 lat, 33 dłużej niż 15 lat, 41 dłużej niż 10 lat. 62 służy lat 5, a tylko 62 nie wysłużyło 3 lat. Wakans otwiera się zazwyczaj tylko na wypadek śmierci.

W szczególności zarzuca oskarżyciel sądom gminnym, że nie umieją radzić sobie w sprawach, gdzie »prawda jest utajona pod pozorem umowy fikcyjnej«, że odmawiają interwencyi przy działach spadkowych w naturze, a tem samem doprowadzają do sprzedaży z licytacyi publicznej za bezcen, że wreszcie w organizacyi opieki nad nieletnimi sędziowie okazują najzupełniejszą obojętność, skutkiem czego sieroty najzamożniejszych nawet włościan wychodzą z »nieletności« o kiju. Oczywiście, że oskarżenie to jest gołosłownem. Pan K. nie zebrał materyału dowodowego i, wyznajemy szczerze, wątpimy, żaliby mu się to udało. Sporadyczne wypadki pokrzywdzenia nieletnich albo małej gorliwości w materyi spadkowej, na któreby się mógł powołać, nie starczą za argument. Bo nikt twierdzić nie będzie, że sędzia jest istotą nieomylną, a nawet od grzechu wolną. Prosiłbym jednak p. K. o zbadanie aktów sędziów pokoju, a więc, mniej więcej, równej w zakresie sprawowanych obowiązków, równie najniższej dykasteryi sędziowskiej, rozciągającej swe opiekuńcze skrzydła nad ludnością miejską. Czy po miastach naszych panuje »raj« dla sierot? Nieletni nie bywają pokrzywdzeni? A tu wszak po największej części zasiadają ludzie ze specyalnem, wyższem wykształceniem zawodowem. Albo przykład dla p. K. boleśniejszy jeszcze. Wszak powinna mu być bliżej znana, nam tylko *vom hören sagen* z czytania, z krytyki publicystycznej, z jeremiad literatów wiadoma instytucya »opieki« w wewnętrznych guberniach cesarstwa? W świetle dokonywanych tam prawdziwych »zbrodni«, przez samych urzędowych opiekunów na majątku »sierot« popełnianych, działalność naszych »rad familijnych«, w których władza sędziowska gra rolę prawie że najzupełniej bierną, wydawać się będzie aktem miłości i cudną sielanką. Jeden pozostaje tylko argument, ów argument z tytułu umów fikcyjnych. Pan K. wskazuje na niebezpieczeństwo sytuacyi, kiedy niedo-

świadczony, mało obeznany z kodeksem sędzia staje wobec dokumentu podyktowanego do sprawy przez powoda,—dokumentu nabytego od pozwanego zapomocą podejścia. Co czynić? Sędzia przeświadczenie o bezwartościowości dowodu piśmiennego posiada. Pozwany prosi o zbadanie świadków. Ale przedstawiciel strony skarżącej dyktuje wnet do protokołu, że treść dokumentu nie może być obalona przez zeznanie świadków. Sytuacya bywa fatalna. Któż zaprzeczy? Ale każdy z nas wie, że nie inne bywają sytuacye po miastach, może bardziej jeszcze często, może bardziej jeszcze złożone, bo ludność tam gęstsza, bardziej wyszkolona, a im mętniejsza woda, tem lepiej w niej ryby łowić specyalistom od fikcyjnych dokumentów. A jednak nie zabolało p. K. sumienie, iż tej równie biednej jak ciemnej (względnie) ludności miejskiej staje się krzywda. A teraz pomyślmy, że tam zasiada sędzia młodziutki, dopiero co lata kancelaryjnych przygotowań mający za sobą, najczęściej dopiero co z gubernii cesarstwa przybyły, nieznający ani ustaw naszych, ani życia, ani ludzi. A tu, w ciszy wiejskiego zakątka, sądzi człowiek, z otoczenia, które go na arenę jurysdykcyi od siebie delegowało, wyszły, znający niemal każdego powoda i każdego niemal pozwanego, wiedzący doskonale, jaki »duch w kim siedzi«, poinformowany o każdej niemal sprawie z góry, nadługo zanim przed *forum* jego przyjdzie, a stąd wiedzący doskonale, jaka umowa jest fikcyjną, a kiedy dowodu ze świadków dopuścić nie należy. Czem się ów sędzia miejski — ów *mirowoj sudja Bliednow,* że zacytujemy głośne nazwisko bohatera powieści obyczajowej ze stosunków prawniczych rosyjskich na kresach polskich wydanej przed laty dziesięciu przez p. Pokrowskiego w Petersburgu — czemże obroni się podejściom pokątnych doradców? Nie posiada ani znajomości prawa — a więc zwyciężą go interpretacyą przepisów; nie posiada znajomości życia, poza którem stoi, — a więc nie odeprze ich zakusów argumentem faktycznego stanu rzeczy. A jednak p. K. jest o niego, o jego wyroki, o losy zależnych od niego mas spokojny. Otóż i my tem bardziej będziemy dobrej myśli, że według wykazów statystycznych, na które powołuje się p. K., z liczby wyroków, zapadłych w sądach gminnych, uległo zaskarżeniu w drodze apelacyi 7.4%, podczas gdy w sądach pokoju los ten dotknął — 12.3% spraw!

Każde dzieło rąk ludzkich, a więc i instytucya sądów gminnych jest ułomna. To jest truizm. Każdy z nas — którzy tak lub inaczej dotykali jej się w życiu — jest o tem jak najgłębiej przeświadczo-

nym. Ale właśnie dlatego w otoczeniu innych instytucyi, narzuconych nam fatalnym zbiegiem sił życiowych, w porównaniu z tem, co się gdzieindziej na tem samem »polu doświadczalnem« dzieje, a nawet, jak to miałem sposobność zaznaczyć wyżej, przez przeciwstawienie do tych stosunków — instytucya ta wydaje nam się wcale owszem dobrą, społeczną, żywotną. Zaś tylko miłująca ręka mocna jest fundamenty jej budowy odmieniać, na trwalsze i bardziej doskonałe zamieniać. Ręką zaś tą nie będzie ręka sykofanty. *A bon entendeur salut* — temi słowy pożegnania zamykamy dyskusyę z płodną bracią panów Kordasiewiczów.

»Sen mara« — powiemy, odkładając z ręki elaborat pana K., a przeglądając natomiast świeżo ogłoszoną księgę Motywów do »Projektu nowej redakcyi ustawy organizacyi sądowej«[1]). Nie pomogły nawoływania Meletusów. Z potopu oskarżeń arka sądu gminnego wyszła cała, nietknięta, co więcej, przybrana w liście laurowe uznania. Złożono jej dowód żywotności; sędziów gminnych obiecano wziąć pod opiekuńcze skrzydła służby państwowej. Wogóle zaś »Memoryał« zawiera cały szereg dokumentów, pierwszorzędną zdolnych obudzić ciekawość. A że jest wcale nierozpowszechniony, szerszemu zaś ogółowi prawników jest i pozostanie nieznanym, tedy dajemy tu z niego nieco obfitsze wyciągi.

Artykuł 464 U. Ord. Sąd., orzekający, że językiem rozpraw sądowych w okręgu warszawskim jest język rosyjski, zostaje skasowany, jako, że cz. 10 projektu organizacyi sądownictwa ogólnie tę sprawę rozstrzyga. Natomiast uwaga do art. powołanego dała powód do długich enuncyacyi. Dotyczy ona używania języka polskiego w sądach gminnych. Przypomina »Memoryał« liczne perypetye tej najnaturalniejszej pod słońcem uwagi. Jakoto pierwotnie starszy prezes izby sądowej warszawskiej Gerard pod datą 3 kwietnia 1876 roku, komunikując ministrowi sprawiedliwości, że w znacznej części Królestwa Polskiego język rosyjski jest nader mało rozpowszechniony; że sądy gminne nie posiadają środków na utrzymywanie stałych tłómaczy; że sędziowie i wogóle urzędnicy sądowi nie mówią po rosyjsku i, z nader nielicznymi wyjątkami, nie są w stanie prowadzić rozpraw w tym języku, — ostatecznie zwracał uwagę, że mimo to

---

[1]) *Objasnitelnaja zapiska k projektu nowoj redakcyi uczreżdienja sudiebnych ustanowlenii.* Tom V, część IV zawiera protokoły posiedzeń komisyi rewizyjnej, dotyczące projektowanych reform w organizacyi sądów gminnych.

wszystko a. 241 ordynacyi z r. 1875, orzekający, że językiem rozpraw sądowych i procedury sądowej w sądach Królestwa Polskiego jest język rosyjski, nie czyni żadnego wyjątku dla instytucyi sądów gminnych, i że skutkiem tego instytucya ta może się wcale nie przyjąć, a już stanowczo rozwijać się nie będzie. P. prezes Gerard proponował tedy, aby aż do chwili, kiedy okaże się możliwem zaprowadzenie języka rosyjskiego jako obowiązkowego dla wszystkich instytucyi sądowych w Królestwie,— właściwy zjazd sędziów pokoju decydował, w jakim języku mają się prowadzić rozprawy w każdym oddzielnie sądzie gminnym. Jakoto następnie na skutek tego komunikatu zarządzający własną J. C. M. kancelaryą dla spraw Królestwa Polskiego uznał, że decyzya o używaniu języka polskiego w niektórych sądach gminnych powinna być zależną od opinii ministra sprawiedliwości. Że proces wytwarzania się tej opinii powinien być następujący: sąd gminny na posiedzeniu kolegialnem orzeka o konieczności prowadzenia rozpraw w języku polskim; orzeczenie to powinno być zakomunikowane właściwemu prezesowi zjazdu sędziów pokoju; ten zaś od siebie czyni już odpowiednie propozycye (»predstawlienje«) u ministra i opinię decydującą zapładnia. Przyczem zarządzający Nabokow dodał, że pod »rozprawami« (razbiratielstwo) rozumie całkowitą walkę sądową od momentu wniesionej skargi, poprzez pojedynek sądowy, poprzez pytania i odpowiedzi stron, zeznania świadków, poprzez całkowite badanie, aż do momentu ogłoszenia wyroku, z tem tylko zastrzeżeniem, że wszelkie akty piśmienne, przez sąd wydawane — wyroki i orzeczenia, postanowienia i decyzye, — powinny być redagowane w języku rosyjskim, przyczem stronom wolno będzie żądać przekładów na język polski za specyalnem wynagrodzeniem. Jednak komitet dla spraw Królestwa Polskiego przyszedł tylko do przekonania, że język polski może być używanym w sądach gminnych niezależnie od rosyjskiego w tych tylko wypadkach, kiedy strony i wogóle osoby w rozprawach udział biorące domagają się tego. W takim stanie sprawa wniesiona została do ustawy, jako uwaga dó u. 464 U. O. S. Mijały lata. Sądy, ulegając konieczności, zniewalane przez życie, różnie tłomaczyły przepis prawa. Senat w ostatniej instancyi kilkakrotnie zawracał je z drogi nazbyt szerokiej, wolnej interpretacyi ku granicom nader ścieśnionego tłomaczenia (1878 Nr 210, 1882 Nr 153, 1883 Nr 82), aż wreszcie na zgromadzeniu ogólnem departamentów kasacyjnych w roku 1886ym ustanowił, że używanie poza językiem rosyjskim języka »ludności

miejscowej« dozwolonem jest tylko w granicach rozpraw ustnych, rozpraw stron i osób w nich udział biorących, wszelkie zaś akta powinny być pisane wyłącznie tylko w języku rosyjskim (1886 Nr 8). Poczem ministeryum sprawiedliwości tytułem władzy dyskrecyonalnej, w okólniku, rozesłanym do prezesów zjazdów sędziów pokoju w r. 1889 pod datą 22 lipca za Nr. 20.284, żądało już, aby w protokole sądowym wymieniane zawsze były okoliczności, z powodu których strony i świadkowie czyniły zeznania »w narzeczu miejscowem« (w dziejach organizacyi sądów gminnych ten termin charakterystyczny pojawia się tutaj po raz pierwszy). Znowu minęły lata. W roku 1894 ustanowiona komisya dla rewizyi ustaw sądowych, przystępując do rozpatrzenia krytycznego organizacyi sądów gminnych, rozesłała pod datą 19 czerwca 1897 r. (za Nr. 2.179) ankietę do prezesów zjazdów sędziów pokoju, która ujawniła, co następuje: 1. Tylko w jednym okręgu (II okr. gub. siedleckiej) rozprawy prowadzone były przeważnie w języku rosyjskim; w dwu okręgach (gub. lubelska) — poczęści w tym języku, wszędzie zaś głównie w języku miejscowym, to znaczy poza trzema okręgami, gdzie w użyciu jest bądź język litewski (gub. suwalska), bądź litewsko-polski (tamże), bądź polsko-niemiecki (III okr. gub. piotrkowskiej), — w języku polskim. — 2. Znajomość języka państwowego uczyniła nader nieznaczne postępy, szczególniej wśród kobiet; niewielka tylko ilość sędziów gminnych posiada znajomość języka rosyjskiego, a przeważna część ławników umie zaledwie podpisać swe nazwisko w tym języku; wobec tych faktów większość prezesów oświadczyła, że nie widzi możności zniesienia, ale i zmniejszenia powagi i zakresu uwagi do a. 464 (p. wyżej). — 3. Bywają wypadki, że osoby ze sfery inteligentnej odmawiają zeznań w języku rosyjskim, aczkolwiek posiadają znajomość tegoż.

Ankieta wykazała dalej: a) prezes zjazdu II okręgu gub. siedleckiej oświadczył, że w jego okręgu uwaga może być usuniętą (tam nie bywa sędziów z wyboru, a tylko z urzędu, wyznania prawosławnego, kraj »unicki«); b) prezes I okr. gub. radomskiej, że należałoby, chcąc przyspieszyć i zaostrzyć gorliwość sędziów gminnych w zaznajamianiu się z językiem rosyjskim, domagać się od nich, aby prowadzili rozprawy wyłącznie w tym języku. Wtedy ludność, słysząc stale, przyzwyczaiłaby się do języka. Po miastach sędziowie pokoju prowadzą rozprawy w języku rosyjskim, a przed 25 laty w drodze wprowadzania ustaw rosyjskich ludność tak mało była pod

względem znajomości języka państwowego przygotowaną, jak dziś ludność wiejska. Nie tylko obecność i wieloliczność szkół po miastach istniejących zdziałała tę metamorfozę, ale przedewszystkiem przyzwyczajenie. c) Prezes II okręgu gub. kieleckiej zaznaczył, że należy wykreślić uwagę z warunkiem, aby sędziowie przesłuchiwali strony i świadków za pośrednictwem tłomacza, którym może być pisarz albo jego pomocnik. d) Prezes II okręgu gub. piotrkowskiej wystąpił z żądaniem, aby ustanowiony został termin pięcioletni, w którym będą mogli być wybierani na sędziów i ławników tylko osoby umiejące dokładnie mówić, czytać i pisać po rosyjsku, a wtedy będą oni musieli prowadzić rozprawy w języku państwowym, z tem jednak ograniczeniem, że strony, w braku znajomości tego języka, będą mogły przyprowadzać ze sobą do sądu tłomaczy. W takim oto stanie sprawa »uwagi do a. 464« weszła na stół obrad komisyjnych. Tutaj dwaj członkowie senatorowie Hasmann i Szrejber (obaj oczywiście pochodzenia n i e m i e c k i e g o), pozostając na stanowisku tych enuncyacyi i kodyfikując wyłuszczane w nich żądania, domagali się, aby prawo sankcyonowało, iżby nikt, o ile posiada znajomość języka rosyjskiego, nie mógł składać zeznań w języku polskim. Jednak prezydyum i większość członków komisyi zaopiniowali, że powołanie środków, mających na celu rozpowszechnienie i używanie języka państwowego stanowi kwestyę ogólno-państwową, ale nie dotyczącą specyalnie organizacyi sądownictwa. Wobec tego oświadczyli się za utrzymaniem bez zmiany uwagi do a. 464. Postanowienie to nosić będzie w projekcie przyszłej ustawy O. S. numer 562.

Z pośród innych kwestyi, branych pod obrady, zaznaczymy jako praktyczną wartość posiadające dwie jeszcze. Co do a. 477, który termin wyborów określa na 3 lata, komisya, zgodnie z opinią starszego prezesa i prokuratora Izby sądowej warszawskiej, uznała termin ten za nazbyt krótki. Długoletnia praktyka ujawniła, że sędziowie z wyboru w pierwszym roku zdolni są zaledwie poznać bliżej zakres obowiązków swoich, a w trzecim, nie będąc pewni wyborów na następne trzylecie — »nie sprawują ich z wystarczającym spokojem, objektywizmem i w niedostatecznej mierze panują nad sobą«. Stan taki, jako szkodliwy dla interesów dobrze urządzonego i sprawnego sądownictwa, należy usunąć — i dlatego termin wyborów zostanie przedłużonym do s z e ś c i u l a t (a. 563 projektu). Wreszcie w obradach nad a. 478 obecnej U. O. S. w materyi cenzusu naukowego odczytano opinię starszego prezesa izby sądowej warszaw-

skiej (senatora Aristowa), który w specyalnym »Memoryale« jeszcze w r. 1893 dowodził, że cenzus jest zbyt niski (ustawa domaga się, aby sędzia posiadał »wychowanie szkolne«), że sędzia gminny musi sprostać tylu i różnorodnym obowiązkom, iż podnieść go należy przynajmniej do wysokości wykształcenia, które daje szkoła powiatowa, albo progimnazyum, albo cztery klasy gimnazyum. W ten sposób — mniemał p. Aristow — uda się, skuteczniej niż dotąd, udaremnić szkodliwy wpływ pisarzów gminnych, osiągniętą zostanie puryfikacya listy wyborczej z kandydatów niewykształconych i mało uzdolnionych, a wreszcie, gdy ci kandydaci z natury rzeczy usuwać się będą na listy ławnicze, w szeregach tych ostatnich będzie można czynić wybór bardziej surowy i dopuszczać do kolegium sądowego żywioły bardziej niż dziś odpowiadające powadze instytucyi. Komisya zgodziła się najzupełniej z tą, słuszną oczywiście, argumentacyą.

Gdy zbliżać się zacznie kiedykolwiek chwila wprowadzania ustaw przejrzanych (chwili tej nikt dziś przewidzieć nie jest w możności), — będzie naszym obowiązkiem i na inne strony projektowanego prawa zwrócić uwagę czytelnika. Dziś ograniczymy się do poruszonych wyżej punktów, stwierdzając tu tylko, że w ich zakresie nie stało się po myśli panów Kordasiewiczów. I tę słabą pociechę — między plusy naszego życia społecznego włożyć nie zawahamy się.

II.

W czerwcu r. 1900 ogłoszona, w marcu r. 1901 obowiązywać zaczęła nowa ustawa stemplowa (dawniejsza obowiązywała od r. 1884). Niektórzy pisarze przypisują wynalazek papieru stemplowego aż Justynianowi, ponieważ w Kodeksie znajdują wskazówki co do pisania niektórych protokołów na specyalnym papierze. Jakkolwiekbądź — w Europie papier stemplowy nie był znanym wcześniej niż w XVII stuleciu; jak dowodzi Boxhorn (1602 - 1653; *Disquisitiones politicae,* Amsterdam, 1663, str. 391), początku ich szukać należy w Holandyi, gdzie 1624 roku jakiś obywatel na skutek konkursu, ogłoszonego przez Stany Generalne na wynalezienie nowego, nieuciążliwego dla ludności, a wygodnego dla skarbu podatku, wniósł projekt tej nowej formy opłat skarbowych, który został przyjęty 13 sierpnia t. r. (impost van beregelte brieven). Inowacya była tak łatwą do naśladowania, że w granicach jednego tylko stulecia przyjęła się

we Francyi (1654), Szlezwiku (1657), Danii (1660), Anglii (1671, 1693 »własne prawo stemplowe«), w Prusiech (1682), Austryi (1686), Rosyi (1699 według projektu ekonoma hr. Szeremetjewa, niejakiego Kurbatowa, który przywiózł tę nowalię z wojażu zagranicznego). U nas papier stemplowy wspomniany po raz pierwszy przez Ponińskiego na sejmie 1764 r. (»mówił o projektowanym podatku stempla i o fabryce papieru stemplowanego, a która być ma« [1]), uchwalony przez Delegacyę Sejmową 1775 r. (8—10 lutego), ustalony został w taryfie z r. 1766 [2]).

Wartość ustaw stemplowych niełatwo poddaną być może krytyce teoretycznej. Chodzi o to, aby była możliwie »jasna, treściwa i zrozumiała« — co zresztą dotyczy zarówno każdej innej ustawy; chodzi o to, aby była możliwie podporządkowana zasadzie »słuszności« — co zresztą powinno być hasłem wszelkiej ustawy prawnej. Że jednak ma ona przedewszystkiem na względzie dochód skarbu i poczętą jest w tej myśli, aby dochód ten do możliwie wysokich wyszrubować granic — tedy wszystkie te zasady i postulaty mają charakter raczej idealnych imperatywów, niźli wartość praktyczną. Wiadomo, że tylko podatek dochodowy proporcyonalny — może rościć pretensye do racyonalnego i sprawiedliwego uzasadnienia. Opłaty zaś stemplowe pretensyi tych wcale nie mają i ustawy stemplowe nawet na Zachodzie (np. w Anglii) przedstawiają prawdziwy chaos, który przyjaciół liczy tylko między rejentami i przedstawicielami urzędu skarbowego. Skargi na poprzednią ustawę stemplową były u nas na porządku dziennym i kontrowersye wynikające z jej chaotyczności nie ustawały aż do chwili, kiedy przyszło jej »spełnienie czasu« [3]). Jak rzekliśmy, nie względy teoretyczne decydować winny o wartości ustawy, jeno użyteczność praktyczna, jeno techniczne wydoskonalenie i sprawność. I dla tego tylko *ex post* oceniać ją można; nie statycznie, jako dzieło sztuki prawodawczej i polityczno-skarbowej, ale dynamicznie, gdy w ruchu będąc, zacznie cienie od siebie rzucać. Mogą zaś dziś jej wartość w ten sposób antycypować praktycy, którzy wypróbowali byli zalety i wady dawnej ustawy,

---

[1]) Korzon: Dzieje wewnętrzne i t. d., t. III, 151.

[2]) Tamże, str. 158, 162, gdzie za Rankem wymienia mylnie uczony autor Hiszpanię, jako ojczyznę »papieru stemplowego«.

[3]) Dodajmy, że dochód z opłat stemplowych w Rosyi jest znacznie mniejszy niż na Zachodzie: We Francyi (1898 r.) wynosił on 177,9 milionów franków, w Anglii 7 milionów 350 tys. f. sztr., w Rosyi wynosi zaledwie 31 mil. rs.

a stąd przez porównanie mogą sympatycznie albo niechętnie powitać nową. Zamiast tedy budować przypuszczenia *in anima vili* wolimy ukryć własną ignorancyę praktyczną po za sądem zahartowanym w wieloletniej służbie publicznej. Sąd ten orzeka, że nowa ustawa[1]) jest o wiele systematyczniejszą od poprzedniej, że skutkiem tego łatwiej w niej odszukać te czy inne rozporządzenia.

A dalej, »nowa ustawa usiłowała zastosować pewien sprawiedliwszy stosunek przy niektórych dokumentach«. Wreszcie z zadowoleniem zaznacza powołany autor, że Instytucyom sądowym wyznaczono rolę poważną w zakresie wyświetlenia wielu zawiłych kwestyi. »Procedura, mianowicie, znajdująca zastosowanie w akcyi rewizyjnej i w sprawach kontrawencyjnych, przewyższających karę 30 rubli opiera się na jurysdykcyi sądów pokoju (do 500 rubli) i sądu okręgowego (z umów nieokreślonych zaś zawsze na sądzie). Oto spodziewać się należy, że jurysprudencya sądowa położy tamę niesłusznej wykładni nowego prawa«.

III.

Od lat dwunastu już żyjemy w oczekiwaniu prawa, któreby unormowało odpowiedzialność pracodawców. Jeszcze w roku 1889, minister finansów Wyszniegradskij wniósł projekt odpowiedni do Rady Państwa, bezskutecznie jednak. Po kilkuletniej pauzie wznowiono próbę prawodawczą już za następnego — obecnego ministra skarbu — w r. 1893, i ta chybiła, a ślad jej pozostał tylko w literaturze[2]). Wreszcie w r. 1899 komisya radząca nad tą przejrzałą już, brzemienną w skutki, pierwszorzędnego znaczenia kwestyą, z wiceministrem Kowalewskim na czele wygotowała nowy projekt. Tym razem, o ile się zdaje, nadzieje nie zawiodą: myśl stanie się ciałem. Projekt ten prof. Uniwersytetu charkowskiego N. von Seeler przełożył na język niemiecbi i uczynił go dostępnym szerokim kołom prawniczym. (*Die Arbeiterversicherung in Russland* w Zbiorze Zachera, *Die Arbeiterversicherung im Auslande,* Berlin 1899 Troschel). Ta po-

[1]) P. Henryk Konic: Nowa ustawa stemplowa (Ekonomista I, 1, 79—92). — F. Ochimowski: Ustawa stemplowa z dnia 10 czerwca 1900. (Gazeta sądowa warszawska 1900, nr. 33—38).

[2]) Projekt ministra Wittego z roku 1893 przedrukowany w książce Fel. Kramsztyka, Prawo fabryczne, Warszawa 1896, str. 134 i nst.

pularyzacya uwalnia nas od drobiazgowego rozbioru. Kilka uwag wystarczy [1]).

Rozwój ekonomiczny Rosyi, coraz potężniejszą falą płynący wzrost produkcyi fabrycznej wyłonił, jak wszędzie na Zachodzie europejskim, wieloliczne zagadnienia prawa robotniczego, a między innemi i konieczność uregulowania kwestyi odpowiedzialności fabrykantów. Dotychczas prawodawcami w tej mierze były sądy, a jurysprudencya ich była zmienną, niepewną i chaotyczną. Raz przyznawano poszkodowanym pewną rentę, to znowu — kapitalną sumę. Kapitał obliczano różnie. Zdawało się przez czas pewien, że za normę przyjętą zostanie przez sądy forma obliczania kapitału przy pomocy mnożnika »10« aplikowanego do renty. Tymczasem bywało i inaczej [2]). Bywały wyroki przysądzające bezdzietnym wdowom skapitalizowany całkowity zarobek zmarłych robotników; bywały inne, które odmawiały wdowom wszelkiego wynagrodzenia z tytułu ich uzdolnienia do pracy. To samo w stosunku do pozostałych po robotnikach sierot. Rzecz atoli najważniejsza: jurysprudencya bynajmniej nie zaprowadziła stałego kryteryum dla kwestyi — winy. Nie należy się jej dziwić; interpretacya przepisów kodeksowych bądź rosyjskich, bądź też jak u nas kodeksu Napoleona nie może dać rezultatu. Przepisy te powstały w innych zgoła warunkach, wylęgły się w atmosferze, która była jeszcze absolutnie wolna od bakcylusów nowoczesnych fabryki i związanych z nią kataklizmów. I sądy też związane brzmieniem ustawy, zdając sobie doskonale sprawę z bezpodstawności i niesłuszności jej nakazów, — nie mogąc wyzwolić się z pod jarzma niepotrzebnych wymagań — często wbrew woli wprowadzały na widownię aparat nieuczciwości zawodowej, fałszywych świadków powoda — poszkodowanego, fałszywych również pozwanego — pracodawcy. Ci mieli winę ostatniego podać w wątpliwości, tamci — ją stwierdzić. Wogóle przestarzałe te przepisy, które jednak i we Francyi utrzymały się zarówno dzięki fabrykantom, (dla których były wygodniejsze niż wszelkie inne), jak i dzięki romanistom nie umiejącym wyzwolić swej myśli z pod władzy *legis Aquiliae* — aż do dni ostatnich (loi sur les accidents industriels du 9 avril 1898) — same w sobie już zupełnie jałowe, nie zdolne do re-

[1]) Porówn. artykuł J. J. Litauera drukowany w »Gazecie sądowej« 1900.

[2]) Duży materyał dowodowy zebrany w pracy rosyjskiej Litwinow-Falinskij, Odpowiedzialność przedsiębiorców, 1899.

gulowania stosunków życiowych — tworzyły tylko mętną wodę, pobudzały tylko apetyty z jednej i drugiej strony do silniejszej działalności, dając życie nowotworom pokątnego doradztwa. Wymieniliśmy przed chwilą nowe prawo francuskie. Jest ono dla nas ze wszechmiar pouczające. Gdy pod rządem wspólnego kodeksu — przynajmniej w granicach art. 1382 i 1384 tutaj zastosowanie swe znajdujących — żyjemy, tedy analogiczne stosunki faktyczne i prawne, analogiczne skutki wywrzeć tu i tam muszą. Wczesność rozwoju ekonomicznego Francyi w porównaniu z nami — musiała tylko wcześniej wyłonić wątpliwości, których nie pokonaliśmy do tej pory. I tam mianowicie, sądy od lat dawnych borykały się ze sprzecznościami, jakie tkała fatalna konieczność z wymagań życia, z obowiązku sumienia, z przekonania rozumu z jednej — z luk i niedomówień prawa obowiązującego z drugiej strony. I one — jak zgodnie świadczą historycy nowego prawa [1]) — starały się najczęściej pojęcie winy brać najszerzej i zasądzały odszkodowania, ile że tylko przedsiębiorcy udowodnioną została najzwyklejsza nieostrożność. Ale i one były bezsilne, gdy nawet ta nieostrożność nie miała miejsca; były przedewszystkiem bezsilne wobec fatalnej mocy przypadku, którego skutki ponosić musiał sam jeden pracobierca. Przytem obowiązek udowodnienia winy spoczywał zawsze na poszkodowanym, obowiązek bardzo ciężki, często wcale nie możliwy do wykonania. Ciężki dla inwalidy, pozbawionego środków materyalnych, nie przygotowanego pod względem wiadomości prawnych; cięższym dla wdowy i sierot pozostałych po robotniku, który życie u warsztatu pracy postradał; zupełnie niemożliwym przy katastrofach kopalnianych, gdzie widownia nieszczęścia bywa tak zupełnie zniszczona i zmieniona, że do stanu pierwotnego powrócona być nie może, że więc scenery i nieszczęścia, udziału w niem przedsiębiorcy albo poszkodowanego odtworzyć zupełnie nie sposób. W poczuciu tego stanu rzeczy bez wyjścia, przedsiębiorcy starali się złagodzić nie tyle literę prawa, ile skutki własnego ryzyka, wchodząc w porozumienie z towarzystwami ubezpieczeń i dokonywając w nich ubezpieczeń całego swego personalu robotniczego. Pomiędzy r. 1880 a 1898, rozwinęły

---

[1]) Bellom: De la responsabilité en matière d'accidents du travail (1899).— Tarbouriech: De la responsabilité des accidents dont les ouvriers sont victimes dans leur travail (1896), a przedewszystkiem Huchard: *Le risque professionnel; histoire et principe* (1898). — Jay: komentarz w Archiv fur soz. Gesetzgebung XVI, (1901).

się też we Francyi znakomicie stowarzyszenia ubezpieczeniowe na zasadzie wzajemności oparte, jak np. stowarzyszenie przemysłu bawełnianego, albo żelaznego i t. p. Chodziło tu raczej o osobisty interes przedsiębiorców; prawo pozostawało bez zmiany: niemądre, bezcelowe, brutalne. Teoretycy zrozumieli, że znajdują się w »zaczarowanem kole«, z którego wyjścia niema. Trzeba je tedy przełamać. Trzeba »prendre le boeuf par les cornes«. Spróbowali odwrócić obowiązek dowodu. Tak postąpili Sainctelette w Belgii, Sauzet we Francyi, a w myśl tej interpretacyi Nadaud wniósł w r. 1880 projekt do Izby, który głosił: »o ile kto, najmujący swoją pracę trzeciemu, zostanie poszkodowanym przy pełnieniu obowiązku, pracodawca niesie zupełną odpowiedzialność, chyba że dowiedzie, iż wypadek zdziałany został z winy poszkodowanego«. Myśl ta jednak, którą zapisujemy tu, jako niezmiernie cenny przyczynek do historyi wykładni ustaw prawnych, zostaje atoli niebawem zarzucona, zdystansowana przez wygodniejszą, bardziej celową i prostą. Ten drugi pomysł, podniesiony pierwotnie przez późniejszego prezydenta Rzpltej francuskiej Feliksa Faure'a w projekcie prawa z d. 11 lutego 1882 roku — to pojęcie »ryzyka zawodowego« (risque professionnel). »Specyalne warunki, w których dokonywana bywa praca, uprawniają postawienie postulatu, że każde przedsiębiorstwo, w którem ma miejsce nieszczęśliwy wypadek, musi ponosić skutki tego wypadku. Może to i nowa zasada, opiera się jednak na słuszności i na doświadczeniu. Jeżeli przedsiębiorstwo ponosi koszty i ryzyko zniszczenia materyału, remonta narzędzi albo pożaru, to może dźwigać ryzyko zdarzających się w niem wypadków losowych«. Zresztą kodeks handlowy w art. 262 zawiera przepis, że »majtek odbierze swą płacę oraz będzie opatrywany i leczony kosztem okrętu, jeżeli w czasie podróży zachoruje, albo w służbie okrętowej rannym zostanie«. Faure domagał się tedy, aby robotnik otrzymywał odszkodowanie i wtedy, kiedy wypadek nie mógł być wyprowadzonym z winy przedsiębiorcy, ale raczej zwalony być musiał na działanie siły wyższej, albo przypisany niezamierzonej winie robotnika. Nie chciał jednak Faure pozbawiać robotnika praw, które mu daje art. 1382 na wypadek udowodnionej winy przedsiębiorcy. Takie też było wtedy przekonanie komisyi parlamentarnej (raport z d. 16 lutego 1884). Jeszcze w r. 1888 z trybuną Izby Deputowanych rozlegał się głos piętnujący jako zbrodnię, próbę odjęcia robotnikowi przywileju wynikającego w art. 1382. Ale przekonanie to nie zachowało swej mocy.

Wychodząc z zasady ryzyka zawodowego, a więc przyznając robotnikowi zasadnicze prawo pobierania wynagrodzenia z tytułu pracy fabrycznej, jako takiej, prawodawca francuski zażądał od niego jednocześnie ofiary z przywilejów płynących ze stosowania innych ustaw (1382 art.). Przyłączyła się tutaj zasada kompromisu, coraz bardziej opanowująca proces kodyfikacyi współczesnej. W tym wypadku kompromis musiał być dokonanym pomiędzy sprzecznemi i wykluczającemi się wzajem interesami przedsiębiorców a robotników. »Strony zrzekają się dobrodziejstw prawa zwyczajnego, w pewnych wypadkach, aby w innych nie cierpieć z powodu jego braków. Robotnik nie otrzyma całkowitego odszkodowania z tytułu poniesionej krzywdy, ale przynajmniej będzie zawsze odszkodowanym. nie potrzebując udawać się o pomoc do sądów i często ponosić krwawe skutki skargi oddalonej z mocy prawa obowiązującego. Jeżeli przedsiębiorca nie znajduje obrony w dawnej zasadzie zobowiązania prowadzenia dowodu winy, to jednak unika niebezpieczeństwa płacenia całkowitego odszkodowania, które zawieszała nad nim humanitarna jurysprudencya. Słowem, ryzyko zawodowe, jestto kompromis pomiędzy ostatecznemi konsekwencyami systemu obowiązującego« (Cheysson).

Należało przypomnieć w tem miejscu historyę czynników, które złożyły się na prawo francuskie. Albowiem projekt wice-ministra Kowalewskiego powstał w dużej części na podobieństwo ustawy powołanej i wzdłuż przekątnej kompromisu. Absolutna monarchia rosyjska nie zna ciał prawodawczych w sensie zachodnio-europejskich. Tutaj prawodawca nie jest zbiorowością; ustawy nie powstają z oscylacyi opinii wielolicznych partyj. frakcyj, najogólniej mówiąc z antagonizmu interesów klasowych. I gdyby nie postronne wpływy przedsiębiorców zainteresowanych, każdy z wymienionych na wstępie tej notatki projektów — od dawna byłby już zdobył moc ustawy obowiązującej. Więc projekt ostatni musi z konieczności faktycznej, politycznej być połowicznym, dualistycznym, kompromisowym. O stosunkach panujących daje pojęcie fakt opowiedziany przez powołanego prof. Seelera. Życie wytworzyło, mianowicie, wyścig o nagrodę pomiędzy uczciwym a nieuczciwym fabrykantem, przyczem złote jajo nagrody dostaje się — drugiemu. Zdarza się wypadek. Robotnik poszkodowany, ewentualnie jego spadkobiercy udać się chcą na drogę rozprawy sądowej. Wolałby jednak polubownie załatwić sprawę. Uczciwy przedsiębiorca, zdając sobie sprawę z położenia, wiedząc,

jak niepewną jest droga sądowa — przystępuje do układu, i w drodze porozumienia wzajemnego godzi się na zapłacenie pewnej ryczałtowej sumy, która umożliwi poszkodowanemu wyszukanie pracy odpowiadającej jego obecnemu zmniejszonemu uzdolnieniu fizycznemu. Przedsiębiorca nieuczciwy — z tych samych powodów wręcz odmawia wszelkiego porozumienia się. Powołuje się na odwieczny argument, — iż wina jest po stronie poszkodowanego. Że jednak robotnik tylko w najrzadszych wypadkach posiada środki dla wyżywienia siebie i rodziny, że — najskromniejsza akcya o odszkodowanie trwa niekrócej niż dwa lata, — to nic dziwnego, że poszkodowany gotów jest pretensye swoje zmniejszyć do *minimum*, aby tylko zobowiązaniom swoim względem rodziny i życia uczynić zadość. W ten sposób w rencie czy w kapitale wytwarza się znaczna w pierwszym i w drugim wypadku różnica, owo złote jajo nagrodą, którą zdobywa w turnieju życiowym przemyślniejszy, bezwzględniejszy współzawodnik — przedsiębiorca. Takie oto kwiaty rosną na polu mierzwionem egoizmem wyzysku, ciemnotą nędzy, przestarzałością prawodawstwa. Projekt Kowalewskiego jest pierwszym zaledwie wyłomem w zmurszałym murze przesądów. Ogranicza się tylko do wielkiego przemysłu, pozostawiając na uboczu przedsiębiorstwa zatrudniające mniej niż 15 robotników, chyba że korzystają z motorów mechanicznych, albo — używają do produkcyi materyałów wybuchowych albo jadowitych, a dalej robotników rolnych, służby okrętowej, przemysł budowlany i przewozowy. Kwestya winy jest zupełnie eliminowana, poszkodowany otrzymuje zawsze jednakowe wynagrodzenie zarówno wtedy, kiedy wypadek miał miejsce z jego winy, jak i wtedy, kiedy zdarzył się z winy przedsiębiorcy, albo bez wszelkiej wogóle winy kogokolwiek, jedynie na skutek niebezpieczeństwa związanego z rodzajem pracy. Dobrze byłoby, gdyby przynajmniej ta wodzianka słuszności i obowiązku mogła zostać chlebem powszednim poszkodowanych!

IV.

Przechodzimy do innej dziedziny stosunków prawnych. Rok 1900 był pod pewnym względem prawdziwą Hedżrą życia prawnego Cesarstwa rosyjskiego. Rok ten, mianowicie, znamionuje zapoczątkowanie kardynalnej reformy systemu penitencyarnego. Pod datą 10/12

czerwca wydanem zostało prawo zrywające zasadniczo tradycyę odwieczną deportacyi na Syberyę, jako kary najistotniejszej, despotycznie panującej w systemie penitencyarnym rosyjskim. Ta nowela prawodawcza ma swoją długą historyę, a sfery ministeryalne przyjęły ją, jako najwyższy tryumf swoich własnych na polu ulepszeń prawnych — zabiegów[1]). Dla obcego pisząc czytelnika, musimy dać kilka wskazówek historycznych. »Zesłanie« jest jedną z najstarszych kar rosyjskich, której ślady znajdujemy w różnych bardzo nawet dawnych pomnikach, ustawodawstwach karnych (1582, 1649). Piotr Wielki wprowadził t. zw. »katorgę«, t. j. skazywał winowajców na ciężkie przymusowe roboty w portach Azowa i morza Baltyckiego i przy budowie fortec, następnie wraz ze zniesieniem kary śmierci przy Elżbiecie Piotrównie »katorga« otrzymała większe jeszcze zastosowanie; »katorżnicy« pracowali w fortecach syberyjskich i orenburskich, w kopalniach soli. Piotr W. zesłał na Syberyę wziętych do niewoli Szwedów, nakazując mieszkańcom pod groźbą surowej kary oddawać im za żony córki i siostry. W XVIII stuleciu występują na widownię plany kolonizacyi Syberyi przy pomocy zesłańców (na pomorzu ochockiem 1733, w połudn. Kamczatce 1738—44 na stepach Barabińskich 1764—5); próby zawiodły: tysiące zesłańców poginęło w okrutnych warunkach klimatycznych. Próbował odpływ zesłańców z Rosyi regulować i zasiedlanie pustkowi syberyjskich na racyonalniejszych oprzeć podstawach Speranskij (ustawa o zesłańcach 1822 r.), zabiegi rozbiły się — nikomu tak bardzo śród wyższej administracyi państwowej nie zależało na kresach, które pod względem finansowym przedstawiały pozycyę niewiadomą, dla skarbu

---

[1]) Ob. obszerny »Memoryał« ministra sprawiedliwości Murawiewa wydrukowany w VII zeszycie »Dziennika min. sprawiedl. z r. 1900, a także »Zesłanie na Syberyę« — szkic przygotowany (w ministeryum sprawiedliwości) dla powołanej Najwyższej komisyi w celu zmienienia deportacyi (wyd. urzędowe, Pet. 1900); ob. także artykuły w »Gońcu Prawa«. (Petersburg 1900, nr. VII), »Gońcu europejskim« (1900, XI), »Gońcu więziennym« (1900, tutaj szczególnie ważne wyciągi z Dyaryusza Zjednoczonych Departamentów Rady Państwa); następnie prof. I. Malinowskij: Zesłanie na Syberyę (po ross.; dwa wykłady publiczne miane w Tomsku, tamże 1900); wreszcie artykuł senatora Tagancewa w tygodniku rosyjskim »Prawo«. (Petersb. 1901, luty) i notatkę o nim w »Gazecie Sądowej warsz.« z tegoż miesiąca, oraz prace tegorocznego (II) Zjazdu Sekcyi Rosyjskiej Międzynarodowego Stowarzyszenia kryminalistów w Moskwie — w korespondencyach do dzienników petersburgskich (dotychczas).

prawie że obojętną, a interesowały tylko przypadkowo urzędujących i wysysających naturalne bogactwa kraju i zapasy tubylców — napływowych administratorów. W Nerczyńsku i na Karze zorganizowano roboty, które w jedynym praktycznym rezultacie skracały tylko życie zesłańcom. W r. 1869 chwycono się środka, który miał życie to przedłużyć, a mianowicie postanowiono, aby w kopalniach pracowali tylko przestępcy urodzeni na Syberyi, a więc łatwiej umiejący znosić wybryki klimatu i pochodzący z zauralskich części gubernii Permskiej i Orenburskiej; pozostali przestępcy mieli znaleść pracę przymusową w więzieniach centralnych Rosyi Europejskiej. Jednocześnie zaczęła się deportacya na wyspę Sachalin, która skutkiem oddalenia od kontynentu syberyjskiego i nieprzerwanej komunikacyi morskiej stała się głównym zbiornikiem deportowaych rosyjskich [1]).

W chwili ogłoszenia nowej ustawy w r. z. zesłanie obejmowało następujące »rodzaje«: 1) Ciężkie roboty (katorga) — bezterminowe albo ograniczone pewną ilością lat, pozbawiające zawsze wszystkich praw, przysądzane za ciężkie przestępstwa w porządku wskazanym w kodeksie kar głównych z r. 1885. Od r. 1880 »katorżnicy« — odstawiani bywają na Sachalin, po części zaś do kopalń petrowskich i irkuckich albo do tobolskich i irkuckich więzień »katorżnych«. Zesłani po terminie, a bezterminowi po upływie lat 20-u przechodzą na listę osiedleńców i zostają internowani w pobliskich wsiach. 2) Zesłanie na osiedlenie do bardzo oddalonych lub mniej oddalonych miejscowości Syberyi; zesłańców w Tiumeniu (na pograniczu Europy i Azyi) segregują: Słabi (starzy powyżej lat 60, chronicznie chorzy, ranni) — bywają internowani w gminach albo w przytułkach; pozostali bywają rozsiedlani po gminach, przyczem o ile nie są pochodzenia włościańskiego, otrzymują pozwolenie zamieszkania po wsiach, gdzie zajmują się handlem i rzemiosłami (z niektóremi ograniczeniami). Mogą nabywać majątek ruchomy i nieruchomy, nie posiadając jednak prawa rozporządzania się nim na wypadek śmierci. Po upływie dziesięciu lat — bywają »przypisywani« do gminy włościańskiej i zlewają się zupełnie z ludnością

[1]) Por. mistrzowski pod względem wykonania, dantejski — w treści obraz W. Doroszewicza. Sachalin (przekł. z rosyjskiego Zenona Pietkiewicza, 2 tomy W. 1898, wydanie drugie w 3 tomach, tamże 1901), a także, jako ilustracyę podanych wyżej dat historycznych poważne dzieło Maksimowa, Syberya i ciężkie roboty, (przekład tegoż, 3 tomy W. 1898—1900).

miejscową. Nie są również wolni od kar cielesnych (maximum: 100 uderzeń — kobiety wolne od r. 1893). 3) Zesłanie na życie (»na żitje«) jest typem specyalnym wprowadzonym w r. 1845 dla osób ze stanów uprzywilejowanych, t. j. wolnych od kar cielesnych; jest zawsze połączonem z pozbawieniem praw szczególnych i przywilejów. Zesłańcy nie bywają prowadzeni wspólnie z innymi; nie chodzą w kajdanach; o ile posiadają odpowiednie środki, mogą odbywać podróż we własnych powozach i t. d. 4) Zesłanie w porządku administracyjnym obejmuje dwa rodzaje kary: *a)* niektóre władze administracyjne posiadają prawo zsyłania (o tem niżej); *b)* gromady wiejskie albo miejskie posiadają prawo eliminowania z pośród siebie członków niepożytecznych lub szkodliwych, bądź wprost, oddając ich w ręce policyi w celu zesłania na Syberyę, bądź też, nie przyjmując do swego grona członków sądzonych za przestępstwa, pozbawionych praw, którzy po odbyciu kary wracają i żądają, aby ich nanowo do zgromadzenia przyjęto. Pierwszy rodzaj jest przeżytkiem XVIII stulecia, kiedy to ziemianom rosyjskim służyło prawo oddawania do wojska albo zsyłania na Syberyę nieposłusznych włościan — poddanych. Drugą wprowadził kodeks z roku 1845-go.

Na tyle gatunków rozszczepia się pojęcia zesłania. Jak potężną ono gra rolę, dość przypomnieć, że według statystyki urzędowej (niepewnej) w epoce 1807—1899 zesłano na Syberyę około 900.000 ludzi. Pewniejsze daty za czas bliższy, a mianowicie za ostatnie 12 lat wykazują tę ilość, jako przenoszącą **100.000** (100582). W tej liczbie było 95.876 mężczyzn, 4.706 kobiet; a prócz tego 58.609 członków rodzin (155 mężów, 17,554 żon — dobrowolnie towarzyszących zesłańcom, oraz 40.900 dzieci). 52,3% — tej sumy przypada na rubrykę zesłańców administracyjnych. Spis ludności dokonany w r. 1897 wykazał na Syberyi obecność **298.577** osób »zesłanych«. Rezultaty tak obfitej irygacyi Syberyi przy pomocy żywiołu, w tym lub innym sensie niewygodnego albo szkodliwego w Rosyi Europejskiej — pod względem ujemnym nie mają równych. Niema kary, którąby w tak wysokim stopniu pozbawiona była wszelkich cech racyonalnych i celowych. Brak pracy albo niezdolność do niej, nędza i ciemnota, nienawiść autochtonów — wszystko to razem wzięte, daje w historycznej perspektywie obraz grozy tragicznej. Zesłańcy posiadający środki — najczęściej trudnią się lichwą, utrzymują szynki, lupanary; zajmują się podrabianiem pieniędzy.

Próby zakładania kolonii rolnych nie udały się i tylko fermy zamieszkałe przez sektantów (11 wsi z ludnością 1329) wróciły nakład środków, pracy i nadziei. Trzecia część zesłańców (około 100.000) stale jest nieobecną, oddaje się włóczęgostwu, żebraninie, kradzieżom. Poczynając od r. 1835 próbowano reformować deportacyę syberyjską. Narady, projekty, nakazy — pozostawały na papierze. Popełniono mianowicie zasadniczy błąd: reformowano deportacyę, zapominając, że ona sama przez się, jako rodzaj kary jest nieodpowiednią i że jej reformę można będzie zacząć od jej — — zniesienia. Kiedy zaś Syberya przestała być pustynią, a przeciwnie została prawie że zupełnie zasiedloną, kiedy zbudowano kolej syberyjską, — kwestya usunięcia deportacyi zaczęła być aktualną, piekącą. Zaczęły się nią zajmować komisye, pobudzane do szybszej pracy reskryptami monarszemi.

Co czyni — *his rebus stantibus* — ustawa z d. 10/12 czerwca? Czyni przedewszystkiem krok naprzód w tym sensie, że zarzuca zupełnie myśl o reformie, o ulepszeniach w warunkach, w procedurze zesłania, ale zrywając z tradycyą, wychodzi z zasady jej szkodliwości, a co zatem stawia jako postulat — jej zniesienie; nie chce łatać budowy, jeno rozwalić jej fundamenty, nie chce obulwarować jej koryta — ale zasypać jej źródła. Niestety, w dużej części skończyło się na dobrych zamiarach. Prawo jest w wysokim stopniu połowiczne; prawodawca zatrzymał się, nie dochodząc do połowy drogi. Obejmuje bowiem ta działalność tylko zesłanie z wyroków sądowych (wyżej *sub* 2 i 3), a z pośród rodzajów zesłania administracyjnego tylko prawo gromad wiejskich i miejskich nie przyjmowania do swego grona członków powracających po odsiedzeniu kar, a takie prawo mieszczan (tylko) oddawania szkodliwych członków do rozporządzenia władz administracyjnych. (Wyżej *sub* 4b). Ustawa zaś pozostawiła bez zmiany, *a)* prawo gromad włościańskich wymienione przed chwilą w zastosowaniu do klasy miejskiej, *b)* zesłanie do ciężkich robót i związane z nią osiedlenie, wreszcie *c)* pozostawiła bez wszelkiej zmiany zesłanie stosowane przez władze administracyjne. Kompetencya ta jest nader obszerna i obejmuje następujące grupy: 1) Wysiedlenie w terminie do lat pięciu z rozporządzenia władz administracyjnych z tytułu art. 26 Ordynacyi Zarządu Kaukazem, art. 15 Ord. Zarz. Turkiestanem, a 15 Ord. Zarz. gen.-gubernatorstwem stepowem; 2) wysiedlenie również do pięciu lat z oddaniem pod dozór policyi

na podstawie »prawa o środkach stosowanych w celu zabezpieczenia porządku państwowego i spokoju społecznego«; 3) zesłanie w terminie dziesięcioletnim z Najwyższego rozkazu w porządku art. 1035 U. P. K. za przestępstwa polityczne. W ten sposób, jak widzimy, pług, który miał zorać bujną niwę osiedlenia i zesłania, pozostawił nader obszerne zagony zupełnie nietkniętemi. A tymczasem ilość zesłanych w drodze administracyjnej z rozporządzenia władz wynosiła według danych z r. 1897 — **3154** osoby!

Jeżeli tedy, zapisując na tem miejscu ten nowy akt kodyfikacyi rosyjskiej, nie potrafilibyśmy powitać go, jako dzieło skończone z rozumu stanu poczęte i konsekwentnie rozwinięte, to jednak nie odmówimy mu ważnego znaczenia w granicach zapoczątkowań, które późniejszym czasom sądzonem będzie, utrwalić i do zupełnego rozkwitu doprowadzić. Pod tym względem znamienne są słowa, które znajdujemy w Dzienniku Zjednoczonych Departamentów Rady Państwa[1]): »prawo z dnia 10/12 czerwca jest tylko środkiem przygotowawczym, przedwstępnym, który ma na celu ułatwienie wprowadzenia nowego od lat kilku gotowego już kodeksu karnego. Kodeks ten nie uznaje zupełnie zesłania, jako kary ogólnej; pozwala ją stosować w wyjątkowych tylko przestępstwach religijnych i politycznych. Ustawa tedy, ograniczająca zesłanie, a związana jednocześnie z działalnością skierowaną ku gromadzeniu funduszów, mających na celu ulepszenia w zakresie więzień i powiększenie miejsc detencyjnych — utoruje drogę, oczyści ją z wszelkich przeszkód i ułatwi pracę związaną z zaprowadzeniem przyszłego prawodawstwa karnego«.

V.

W referacie naszym mówiliśmy dzisiaj o samych tylko aktach prawodawczych, o nowelach i projektach prawa. Tylko na stronicach poświęconych opowieści o reformach w zakresie sądownictwa gminnego odsłoniliśmy w kilku nieznacznych, zresztą, miejscach rąbek siatki paragrafów — i oko z lubością spoczęło na *des Lebens goldener Baum*. Ale to tylko chwilowo i na maleńkiej tylko przestrzeni. Zaś mamy być życia bieżącego dziejopisami! Więc zadanie

---

[1]) Ob. »Goniec Więzienny« 1900, str. 338.

nie spełnione. choć wypełniona przepisana ilość kartek? Nie — ale może i tak. Nie tak łatwo, a może i wcale nie sposób pisać umiejętnie o tem, co się rodzi, co przepływa koło nas na fali żywej, fosforyzującej — — włókienka nerwowe organizmu społecznego rosną, rozwijają się —; obrazy życia mijają: nie naukowej obserwacyi metoda uchwycić je, uwiecznić i ujawnić w pisanem słowie jest zdolna. A tylko impresyonistyczna »fotografia« napół lekkomyślna, napół fantazyą i subjektywizmem podszyta sprostać im potrafi. Takie zaś czynności wychodzą po za granice naukowego pisma; znajdują się po za sferą środków dostępnych dla takiego pisma współpracowników. Pozatem są inne jeszcze względy, już ani z nauką, ani ze sztuką nie związane, ale tak ważne, tak zabójczo ważne, że wobec ich imperatywu milknie najgorętsza, fizycznie konieczna potrzeba i chęć opowiedzi braterskiej, szczerej a rzewnej.

Źleby jednak uczynił, ktoby ten akt milczenia o »rzeczach wszystkich i niektórych innych« wziął za świadectwo ubóstwa, za głuchy odgłos »tańca szkieletów«, za echo płynące z płaszczyzn pustynnych, spalonych i spopielonych. Od czasów Im. Kanta wiadomo, że idee bywają konstytucyjne i bywają regulacyjne. Otóż można żyć według tego drugiego gatunku idei. Nie posiadamy towarzystwa prawniczego, ale pracujemy, jak gdybyśmy je mieli; nie posiadamy organizacyi stanu obrończego, ale żyjemy, jak gdyby pod jej rządem. Nie przeszkadza nam to, rzecz pewna, pragnąć i jednego i drugiej i wielu innych jeszcze organizacyi społecznych, któreby gotowe, dojrzałe siły życia w pewne karby celowej, zawsze płodnej pracy zajęły. A że pragniemy, tedy wokoło urzeczywistnienia chęci krzątamy się i zabiegamy.

Zapewne: nie zamykamy ani na chwilę oczu na braki naszego życia prawniczego. Zapewne, że wiele należałoby zmienić; zapewne, że na drzewie naszych usiłowań prawniczych nie jedna gałąź uwiądem tknięta — czeka nożyc ogrodniczych; może nie jeden nawet zagon należałoby z perzu oczyścić i pod lepszą uprawę przygotować. Zapewne. Ale czy to tylko u nas rosną dzikie gałęzie i zagony plennej ziemi wysysa z soków perz pasożytniczy?

Młodość myśli o tem, co będzie i dla tego wokoło siebie, w najbliższem swem otoczeniu widzi zło tylko; i skalpel krytyczny przykłada bez różnicy do wszelkich objawów życia. Mając oko utkwione w najodleglejszą przestrzeń, widzi tylko miraże, *fata morgana* utopijnego błogostanu, w przeciwstawieniu, do którego dana chwila

czasu i przestrzeni wydaje jej się anatemy tylko godną. Z biegiem lat ta sama młodość zmienia punkt widzenia; nie potrzebuje stracić ani polotu, ani diapazonu swoich do układu życia pretensyi ukrócić. Jak dawniej może w jej piersi żyć Dajmonion. Ale staje, jak gdyby wyżej, jak gdyby ponad życiem, — wznosząc się do stanowiska objektywnego, może i bardziej sprawiedliwego. W jego świetle dopiero instytucye, śród których żyć jej jest sądzonem, nabierają wartości realnej, nie teoretycznej tylko, wartości w tyglu warunków życiowych urobionej, a nie z przędzy fantazyi utkanej, albo w retorcie Absolutu ugotowanej.

I dla tego właśnie krytyka nasza nie może być zasadniczo pesymistyczną. A gdy widzimy, jak płyną wokoło nas fale coraz nowego życia, jak na starym dębie zielenią się coraz to nowe gałązki uspołecznienia, gdy postrzegamy oną coraz bardziej wzrastającą świadomość mas — świadomość zarówno w zakresie praw, których dobijać się należy, jak i obowiązków, które w czystości ofiarnego serca nieść trzeba, kiedy jesteśmy świadkami coraz to silniej rozwijającej się samopomocy społecznej w najróżnorodniejszych sferach życia społecznego od najwyższych najpyszniejszych jego objawów aż do cichych, »pierwiosnkowych« po za »próg świadomości« społecznej nie wychodzących niemal objawień — wtedy odchodzi od nas myśl łamania pióra w rozpaczy bez jutra, a raczej, jak w finale IX symfonii wołamy za Szyllerem-Bethowenem:

Nową pieśń zaśpiewajmy, bracia: pieśń wesela, pieśń — nadziei...!

PRZEGLĄD JUDYKATURY.

Judykatura karno-procesowa Najwyższego Trybunału w r. 1900[1]).

Przez

Juliusza Makarewicza.

Wydawnictwo Orzeczeń wiedeńskiego Trybunału kasacyjnego, umieszczanych w zbiorze Manza, niezawsze spełnia to zadanie, które mu naznacza założony i przez społeczeństwo uznany cel. Sądzę, że zdaniem ogółu za cel taki uważać należy zaznajamianie szerokich sfer prawniczych z zasadami prawnemi, które Najwyższy Trybunał stawia w braku wyraźnych przepisów ustawy, lub z tym sposobem interpretacyi ustawy, który uchodzić ma za nowy, a przynajmniej z opinią przeciętną niezgodny. Zadaniem redakcyi jest wyszukiwać takie właśnie orzeczenia z piętnem nowości, oryginalności, bo rzecz naturalna, Najwyższy Trybunał rozstrzygający na podstawie zażalenia nieważności nie zawsze jest w możności wygłaszać opinie nowe, niejednokrotnie stwierdza tylko błąd niższej instancyi, błąd oczywisty, niewątpliwy. Taka decyzya nie interesuje nikogo, prócz sądu a quo i osób bezpośrednio dotkniętych, ogłaszać jej nie ma potrzeby. Redakcya zbioru Manza (Jeneralna Prokuratorya) nie trzyma się tej zasady i pomieszcza orzeczenia wydane bądź w kwestyach bardzo prostych, których złe załatwienie wyjątkowej tylko nieudolności lub nieznajomości ustawy przypisać należy, bądź w kwestyach wprawdzie spornych, lecz już poprzednio konsekwentnie przez N. Trybunał rozstrzyganych.

[1]) Na podstawie zbioru Manza (Neue Folge) tom II i III.

Uwagi nasze poprzemy dowodami.

Orzeczenia tego rodzaju, nie nadające się do publikacyi, podzielić można na trzy kategorye: *a)* orzeczenia odpowiadające stałej praktyce, dotychczasowej judykaturze i doktrynie ogólnie uznanej *b)* naprawiające widoczne, uderzające wadliwości sądów niższych instancyi, *c)* rozstrzygające kwestye zupełnie proste, choć może nie tak częste.

ad a. W kwestyi wznowienia (§ 363, ust. I.) orzekł Najw. Tryb. (12 stycznia 1900 l. 15897 nr. 2419): Za obwinionego w rozumieniu tego paragrafu rozumieć należy nie »obwinionego« z § 38 ust. I, t. j. osobę, przeciw której wniesiono akt oskarżenia lub postawiono wniosek na wytoczenie śledztwa wstępnego, lecz każdą osobę przeciw której pewne kroki sądowe przedsięwzięto i przesłuchano jako podejrzanego, jako takiego wezwano do przesłuchania, lub przytrzymano (§ 38 ust. III pk.). Jeżeli zatem przedsięwzięto którykolwiek z tych kroków a zaniechano następnie dochodzenia (§ 90 pk.) to jeżeli postępowanie ma być podjęte na nowo, trzeba formalnego wznowienia.

Orzeczenie możliwie zgodne z ustawą, doktryną (por. Mayer, III, 450) i poprzedniemi orzeczeniami (nr. 1414 i 1987); szczególnie orzeczenie z 1/X 1996 l. 6470, nr. 1987, omawia identyczną kwestyę: podejrzanego słuchano w dochodzeniach przygotowawczych w drodze rekwizyci, następnie zaniechano dochodzenia, wniosek strony interesowanej (§ 48) w kierunku śledztwa, Izba Radna odrzuciła. Już wtedy N. Trybunał szeroko zastanawiał się nad § 363 ust. I. i pojęciem obwinionego.

Albo dlaczego zamieszczono orzeczenie z 6 czerwca 1900, l. 7949 nr. 2481 odnośnie do odrzucania odwołań (§ 467) którego treść zasadnicza opiewa:

Na niejawnem posiedzeniu należy odrzucić odwołanie funkcyonaryusza prokuratoryi, w którym nie podaje w zapowiedzeniu, czy odwołuje się z powodu nieważności (§ 464 u. I.) czy co do ustępu o winie (§ 464 u. II) a wywodu odwołania wcale nie wnosi. Wszak na samym wstępie wydania orzeczeń (tom I, str. 3) zamieszczono wyjętą z księgi judykatów zasadę co do odrzucania odwołań z powodu »braku punktów« jak się mówi w praktyce. Orzeczenie z 11 grudnia 1874 l. 10776 nr. 37 zasadę tę uwypukliło zakazując formalistyki co do wyrażenia (odwołanie »by być uznanym niewinnym« jest odwołaniem co do winy, »by osiągnąć zmniejszenie kary i odszkodowania« jest odwołaniem co do kary i odszkodowania).

Cóż więc jest nowego? Czy to, że błędu dopuścił się funkcyonaryusz prokuratoryi? Sądzę, że nie trzeba zaznaczać, jak stałą jest praktyka, nie uznająca w tym kierunku wyjątkowego stanowiska prokuratoryi.

Nie inaczej przedstawia się rzecz z orzeczeniem z 10 listopada 1900 l. 12185 nr. 2539 odnośnie do pytań dodatkowych (§ 319). „W razie przeprowadzenia dowodu prawdy (§ 490 pk) należy postawić osobne pytanie dodatkowe na okoliczność, czy dowód prawdy się udał, samo pouczenie prawne (§ 325 pk.) nie wystarcza, również nie czyni tego pytania zbędnem wyraz »fałszywie« wstawiony do pytania głównego, postawionego w kierunku §§ 487 i 488 pk., gdyż dowód prawdy stwierdza przedmiotową podstawę obwinienia, wyraz »fałszywie« dotyczy podmiotowego nastroju oskarżonego w chwili obwinienia«.

Wszak już orzeczenie z 11 stycznia 1889 l. 14582 nr. 1120, stanowi, iż pomijania § 319 pk. nie można motywować tem, że przysięgli gdyby przyjęli okoliczność wykluczającą karę, mogą pytanie główne zaprzeczyć, a jeneralny prokurator Glaser dawno już (przy rozprawie z 23 kwietnia 1880 por. zbiór tom III, str. 215) zaznaczył, iż taka praktyka odbiera §-owi 319 pk. wszelką praktyczną doniosłość.

Również starą, rozstrzygniętą kwestyę porusza uchwała z 29 marca b. r. l. 4202 nr. 2439 odnośnie do § 406 pk. »Przeciwko decyzyi sądu wyższego co do odbycia kary w więzieniu innego sądu swego okręgu niż sądu wyrokującego nie ma żadnego środka prawnego, a w szczególności zażalenia do Trybunału Najwyższego, gdyż Tryb. Najw. rozstrzygać może tylko w wypadkach wyraźnie przez ustawę przewidzianych«. Wszak tę samą zasadę, że decyzyi N. Trybunału zasięgać można tylko w wypadkach wyraźnie ustawą przewidzianych, zresztą tak oczywistą, wypowiedział już kilkakrotnie N. Trybunał, ostatnim razem w orzeczeniu z 15 czerwca 1897, l. 6825 zb. 2098.

ad b. Szereg orzeczeń, których zadaniem jest stwierdzenie najoczywistszego pogwałcenia ustawy przez sąd a quo rozpoczyna orzeczenie z 2 października 00 l. 13546 zb. nr. 2525 w sprawie kompetencyi sądowej.

Jeżeli Trybunał uzna, że w czynie popełnionym przez skazańca w zakładzie karnym mieszczą się znamiona przekroczenia, uznać winien się za niewłaściwy i odstąpić akta na zasadzie rozp. minist.

z 4/VII 1860 l. 173 Dup. zarządowi zakładu do postępowania dyscyplinarnego.

Czy trzeba zaznaczać błąd sądu, który przeoczył wyraźny przepis u § 3 powyższego rozporządzenia, stanowiący, że jeżeli sąd, któremu wobec wątpliwości, czy zachodzi zbrodnia, czy czyn karygodny nie będący zbrodnią, odstąpiono akta, przyjdzie do przekonania, że zbrodni nie ma, so tritt nach Massgabe der Umstände (jeżeli wogóle jest czyn karygodny) *auch in diesen Fällen, die Disciplinarbehandlung ein.*

Równie wyraźne są błędy pierwszej instancyi wytknięte w orz. z 13 lutego l. 2004. nr. 2428 do § 48.

»Strona cywilna nie może występować na rozprawie apelacyjnej w sprawie o przekroczenie jako oskarżyciel subsydyarny, a to raz dlatego, że nie ma warunków z § 48 u. III pk., gdyż oskarżyciel publiczny nie może w tem stadyum cofać skargi a nadto dlatego, że po myśli § 49 ust. III. pk. stronie cywilnej nie przysługują przeciw wyrokowi I-ej instancyi inne prawa, jak tylko odwołania z tytułu roszczeń prawno-prywatnych o ile nie odesłano jej na drogę prawa cywilnego (§ 366 pk)«.

Z istoty postępowania apelacyjnego, jako rewizyjnego, wynika, że o cofaniu skargi nie ma mowy (por. § 471 ust. IV pk.) prokurator może co najwyżej odwołania nie popierać, Trybunał może mimo to wydać wyrok zasądzający (por. Mayer II. 537, nr. 34 i III. 694, nr. 10). Wobec tego oczywista, pomijając już § 48, wyliczający wyczerpująco przypadki skargi subsydyarnej nie ma miejsca poprostu dla strony cywilnej, jako podejmującej skargę publiczną.

Zupełnie zbędnem jest przypomnienie postanowień ustawy (§ 219) w orzeczeniu z 30 października l. 14758 nr. 2521.

»W sprawach o zbrodnię i występek zarzut niewłaściwości miejscowej, podniesionej na rozprawie, należy odrzucić, jako ustawowo niedopuszczalny«.

Wszak sporną przy § 219 jest tylko kwestya, czy odnosi się także do niewłaściwości rzeczowej.

Szczytem sposobu reakcyi na usterki sądów niższych jest orzeczenie z 17 marca 00, l. 17941, nr. 2455.

»Postępowania sprostowawczego wymaga werdykt przysięgłych, zaprzeczający pytania co do winy jednego współwinnego a zostawiający pytanie co do drugiego bez odpowiedzi pisemnej, choćby

zwierzchnik ławy ustnie oświadczył, że pytanie to odpada ze względu na zaprzeczenie poprzednich pytań.

Wszak chyba każdy początkujący prawnik wie, że werdykt przysięgłych jest pisemnym dokumentem (wszak go odczytuje protokolant § 333 pk), że tylko na podstawie tego pisemnego dokumentu orzeka trybunał, że ustne odczytanie werdyktu ma na celu kontrolę, czy dokument odpowiada rzeczywistości, wynikowi głosowania (orz. z 28 paźdz. 1882, l. 5860, nr. 491), ale że ustne oświadczenie nie ma znaczenia, że nawet pytania dodatkowe i ewentualne mimo zaprzeczenia ew. potwierdzenia głównego należy pisemnie załatwić: »odpada skutkiem potwierdzenia (zaprzeczenia) pytania głównego« (por. Mayer, II, 261), cóż dopiero, gdy chodzi o pytanie główne co co drugiego współwinnego. Wszak między potwierdzeniem pytania tyczącego się jednego z współsprawców a zaprzeczeniem pytania tyczącego się drugiego, nie musi koniecznie zachodzić sprzeczność (orzecz. z 23 grudnia 1881 l. 11565 nr. 398 i orz. z 12 grudnia 1884, l. 11276 nr. 714).

Orzeczenie z 23 maja 00, l. 7150 nr. 2475 dotyczy zażalenia z § 481 pk.

»Na zasadzie § 481 nie można wnosić zażalenia przeciw postanowieniu sędziego powiatowego, odraczającemu rozprawę, gdyż postanowienie to może w razie bezprawności uzasadnić nieważność z § 281, u. IV i V, pk. 447, 464, u. I, i 468 u. II pk. i może być zaczepionem z tego tytułu w odwołaniu, a § 481 pk. nie ma zastosowania w wypadkach, w których dalsza droga prawna jest już ustawowo inaczej urządzoną lub wykluczoną.

»Jeżeli chodzi o natychmiastowe zaradzenie przewłoce ze strony sądziego powiatowego, jest do dyspozycyi zażalenie z § 15 pk.«

Sąd a quo, najwidoczniej przeoczył w § 481 pk. wyrazy: »o ile one odwołaniu się nie podpadają«.

Zupełnego niezrozumienia ducha noweli prasowej z 9 lipca 1894, nr. 161 Dup., dotyczy orzeczenie z 15 maja 00, l. 6868, nr. 2474.

Nowela z 9 lipca 1894, nr. 161 Dup., nie miała wcale celu ścieśniania praw prasy, mylną jest zatem interpretacya § 4 tejże noweli w tym kierunku, że zwrot szkody w razie bezzasadnej konfiskaty może nastąpić tylko w razie, jeżeli bezzasadność tę stwierdzono orzeczeniem sądowem. Przeciwnie nowela ta chciała rozszerzyć uprawnienie z § 491 pk. także na te wypadki, w których

konfiskatę sądownie zatwierdzono lecz następnie po przeprowadzonej rozprawie uchylono. Zasada § 491 pk., że odszkodowanie należy się, jeżeli konfiskata zgasła lub uchyloną została pozostaje w mocy«.

Nowela z r. 1894 ma wszelkie cechy ustawy liberalnej, przszerzającej swobody prasy, wszak znosi w § 1 obowiązek składania kaucyi, ogranicza ustawowo władzę dyskrecyonalną namiestnictwa co do udzielania koncesyi na sprzedaż czasopism — nadając pewnej kategoryi osób prawo do tego, dozwala sprzedaży czasopism w automatach i t. d. Jeżeli w § 4 każe płacić odszkodowanie w razie konfiskaty przez sąd zatwierdzonej a później na rozprawie uchylonej — to rzecz oczywista, tendencyą jej jest rozszerzenie prawa do odszkodowania.

Sąd a quo pojął ustawę jako reakcyjną a więc ścieśniającą to prawo i uchylającą § 491 pk. co do konfiskaty zgasłej lub uchylonej na posiedzeniu niejawnem.

ad c. Ostatnią kategoryę orzeczeń z grupy niewymagających ogłoszenia, stanowią orzeczenia wynikające z ustawy z logiczną konsekwencyą.

Tu należy orzecz. z 28 listopada 00, l. 15748 nr. 2532 co do rozstrzygania kwestyi formalnych (§ 21).

»Według § 40 ces. pat. z 24/X 1852, l. 223 Dup. (o broni) do orzekania o niektórych czynach karygodnych (§ 36 i 39) właściwym jest sąd w razie związku z innym czynem karygodnym. Sąd przed merytorycznem załatwieniem musi rozstrzygnąć kwestyę, czy związek ten zachodzi (§ 21, 447 pk.) kompetencyę swą zachowuje co do przekroczenia patentu nawet w razie, gdyby od owego zbiegającego się przestępstwa uwolnił«.

Niewątpliwie jasną jest konsekwencya zasady § 46 ust. ost. w orzecz. z 16 stycznia 00. l. 525 nr. 2426.

»Prokuratorya może się wykazać z życzenia wzgl. zezwolenia oskarżyciela prywatnego w ciągu całej rozprawy aż do wydania wyroku«.

Zupełnie oczywistą jest interpretacya § 390 w zastosowaniu do kosztów zażalenia przeciw orzeczeniu o kosztach w orzecz. z 17 paźdz. 00. l. 14178, nr. 2528. »Oskarżyciel prywatny lub subsydyarny, skazany na ponoszenie kosztów (§ 390 u. 1 pk.) ponosi koszta zażalenia przeciw odnośnemu orzeczeniu, choćby zażalenie miało skutek, gdyż nie może ich ponosić ani oskarżony (uwolniony) ani skarb

państwa, a nadto zażalenie co do ustępu o kosztach nie jest środkiem prawnym w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz środkiem prawnym jednostronnym, nie wymagającym interwencyi przeciwnika«.

Instrukcyę dla sądów niższych zawiera orzeczenie z 15 marca l. 6869 nr. 2472 co do rozprawy zarządzonej: skutkiem sprzeciwu osoby zaocznie zasądzonej: wezwać ją należy z wyraźnem pouczeniem, iż w razie niestawiennictwa sprzeciw uważać się będzie za niebyły, a wyrok zaczepiony za prawomocny.

Logiczną konsekwencyę § 475 ust. II. jest orzecz. z 21 sierpnia 00. l. 11746 nr. 2498.

»W razie, jeżeli prokurator na rozprawie apelacyjnej w wypadku orzeczenia sądu powiatowego o czynie, który jest zbrodnią lub występkiem nie postawi przepisanego wniosku (§ 475 u. II) to żadną miarą Trybunał apelacyjny nie jest uprawniony z tego tytułu uwolnić oskarżonego od przekroczenia, za które skazał go mylnie sąd powiatowy. W tym wypadku stosować tylko należy przepis § 477 pk.«

Żadnej wątpliwości nie można mieć co do zgodności z duchem ustawy orzecz. z 15 maja l. 6869 nr. 2172 co do § 46, 478 pk.

Jeżeli na rozprawie zarządzonej skutkiem sprzeciwu zasądzonego przeciw wyrokowi zaocznemu, nie stanie oskarżyciel prywatny, należy go uważać za odstępującego od oskarżenia (§ 46 ust. III) choćby na rozprawie także oskarżony nie stanął, a zatem mimo rygoru z ust. III § 478 pk.

II. Orzeczenia zawierające nowe zasady, nie są zbyt liczne. Przedstawimy je w porządku paragrafów ustawy z postępowaniem karnem, których dotyczą:

do § 46 i rozp. ces. z 27/X. 1853. l. 228 Dup. odnosi się orz. z 16 stycznia 00, l. 525 nr. 2426.

»Żądać od sądów stanu cywilnego ukarania z powodu obrazy żołnierza od sierżanta w dół ma prawo komenda wojskowa nie tylko w granicach rozp. z 27/X 1853 t. j. kiedy naruszono obrazą »honor stanu wojskowego« ale także w innych wypadkach, skutkiem czego wniesienie przez żołnierza skargi do komendy z prośbą o wkroczenie i odstąpienie tej skargi przez komendę prokuratoryi przerywa przedawnienie i stoi na przeszkodzie utracie prawa skargi z § 530 uk.«

Jestto oczywiste rozszerzenie przepisów wspomnianego rozporządzenia, którego myślą przewodnią była ochrona honoru stanu wojskowego, które miało zatem wybitny, ściśle oznaczony cel.

Rozszerzenie to stwarza nowy sposób interpretacyi przepisów o utracie subjektywnego prawa skargi; motywów do tego innych prócz oportunizmu i uwzględnienia interesów armii, tudzież trudności, jakie ma żołnierz w samoistnem dochodzeniu obrazy znaleść nie można.

Pod tym samym znakiem oportunizmu wydano orz. z 15 maja 00, l. 6833. nr. 2483.

»W razie, jeżeli obrażony występuje jako świadek w sprawie współobrażonego jako oskarżyciela prywatnego, winien albo żądać rozszerzenia rozprawy i wyroku także na jego obrazę, albo zastrzedz sobie ściganie obrażającego. W przeciwnym razie traci prawo skargi bezpowrotnie *(exceptio rei judicatae)* bez względu na czasokres § 530 uk.«

Zarzut sprawy osądzonej podnosić można wtedy, gdy ta sama sprawa doczekała się już merytorycznego załatwienia, sprawa o obrazę czci z tego samego faktu podniesiona przez innego oskarżyciela, nie jest tą samą sprawą. Również z obowiązku oskarżyciela (§ 57 u. II) oświadczenia się w toku postępowania karnego co do wszystkich przeciw obwinionemu zachodzących zarzutów, nie wynika wcale dla świadka obowiązek oświadczenia się, czy chce być w danej sprawie także oskarżycielem. Motywa oczywiste: chęć skrócenia postępowania, nie dopuszczania do orzekania o tym samym fakcie jako »innem przestępstwie« (zresztą możliwego przy uwzględnieniu § 265 pk.) na podstawie szeregu odrębnych oskarżeń (choć przeszkodą dla przewłoki dostateczną jest termin § 530 uk.).

Kwestyi orzecznictwa sądów wojskowych dotyczą dwa orzeczenia: *a)* z 6 marca 00, l. 3152 nr. 2445.

»Okoliczność, kiedy rezerwista otrzymał powołanie do czynnej służby, lub kiedy się stawił (Präsentirung) jest obojętną, jeżeli się rozchodzi o ocenę wojskowej zbrodni lub występku (z § 183—215, z § 298 wojsk.) popełnione poprzednio, choćby zatem popełniono zbrodnię przed stawieniem się, podlega rezerwista z tytułu tej zbrodni sądom wojskowych«

i *b)* z 18 września 00. l. 12970 nr. 2513.

Stale urlopowana osoba wojskowa, podlega w czasie urlopu kompetencyi sądów stanu cywilnego nawet odnośnie do czynów karygodnych popełnionych w czasie czynnej służby i nawet choć o przestępstwie danem władza wojskowa dowiedziała się przed udzieleniem urlopu. Wyjątek stanowi wypadek powołania do służby, wzgl. stawienia się (Präsentirung) przewidziane

w § 3 ust. I, ust. wojsk. z r. 1869. zmienionej przez ustawę z 11/VI, 1884, l. 68 Dup.

Z obu tych orzeczeń widnieje tendencya do stworzenia z sądów wojskowych forum speciale przedewszystkiem dla przestępstw ściśle wojskowych. Jeżeli zbrodnia ma charakter wojskowy, sprawca podlega sądom wojskowym nawet w razie popełnienia przed terminem z § 3 ust. z 20/V 1869 (zmienionego ust. z 11/VI 1884 l. 68 Dup.), zgodnie zresztą z ust. II-gim tegoż paragrafu. Natomiast jeżeli chodzi o przestępstwo pospolite, to choć popełniono w czasie służby wojskowej, choć władza wojskowa o niem w właściwym czasie się dowie, należy w razie stałego urlopu do sądów stanu cywilnego. Jest to oportunizm słuszny (por. zresztą orzecz. z 3 paźdz. 1899, l. 14465 nr. 2390), gdyż w przeciwnym razie mogłoby dojść do następującej konsekwencyi: osoba uznana za niezdolną do dalszej służby wojskowej — mogłaby odpowiadać przed sądami wojskowemi za pospolite przestępstwo.

Interesującem jest orzeczenie z 1 czerwca 00, l. 3594, nr. 2478 do § 265 pk.

»Jeżeli w razie przemiany kary śmierci w drodze łaski na więzienie dożywotnie, wyjdzie na jaw przestępstwo popełnione przed wyrokiem zasądzającym na karę śmierci, można z tytułu tego przestępstwa dodać do kary dożywotniego więzienia kilka zaostrzeń. Na przeszkodzie nie stoi wcale § 50 uk. zabraniający zaostrzenia kary więzienia dożywotniego, gdyż w tym wypadku mamy do czynienia nie z karą orzeczoną przez Trybunał, lecz z karą łaski (Gnadenstrafe)«.

Nie zupełnie można się godzić na stylizacyę orzeczenia z 18 czerwca 00, l. 18011, nr 2492, do § 278.

Jeżeli świadek fałszywie zeznający na rozprawie, co do którego prokurator stawia wniosek po myśli § 278 pk., aby postąbiono z nim jako schwytanym na gorącym uczynku popełnienia przestępstwa, zeznania swe odwołuje zanim zapadła uchwała Trybunału, rozciągająca rozprawę główną także na czyn karygodny popełniony przez świadka, uchyla się od kary, gdyż do chwili uchwały uważać go należy za świadka, a nie obwinionego, wolno mu zatem zeznania poprzednie bezkarnie sprostować. Chwila postawienia wniosku przez prokuratora nie jest rozstrzygająca.

Według dotychczasowej judykatury Najwyższego Trybunału (nr. 367, 432, 1048, 1712) i stałej praktyki fałszywe zeznania odwołać i sprowadzić bezkarność usiłowanej zbrodni oszustwa, mo-

żna aż do chwili ukończenia tych zeznań. Kiedy ta chwila ma miejsce, jest quaestio facti. Orzeczenie obecne jest o tyle uzupełnieniem poprzednich, że zaznacza, jaką rolę odgrywa wniosek prokuratora po myśli § 278 pk. Orzeczenie to wprowadza pewną niejasność, robi wrażenie, jak gdyby już po formalnem zakończeniu zeznań na rozprawie głównej (zachodzącem w obec § 251 pk. przy zamknięciu postępowania dowodowego) a przed uchwałą Trybunału z § 278 pk., wolno było jeszcze bezkarnie odstąpić świadkowi od fałszywych zeznań; tak nie jest i Najw. Trybunał tak tej kwestyi nie chciał postawić. Niejasność wynikła stąd, że N. Trybunał miał na oku konkretny wypadek: zanim formalnie ukończono zeznania świadka, prokurator stawia wniosek — oczywiście świadek w dalszym ciągu zeznań (ewentualnie zapytany po myśli § 251 pk.), poprzednie może odwołać. Niebezpieczną jest zasada, że jak długo świadek jest świadkiem a nie obwinionym (a zatem w danym wypadku aż do uchwały Trybunału) zeznania może odwołać. Ta zasada sprzeciwia się dotychczasowej judykaturze i mogłyby z niej wyniknąć konsekwencye bezkarności sięgające poza § 278 pk. (Prokurator przy rozprawie nie stawia wniosku, dopiero po jej ukończeniu, wdraża śledztwo, zanim sędzia śledczy postanowił śledztwo wytoczyć, świadek odwołuje swe zeznania, lub, świadek słuchany przed sędzią śledczym zgłasza się na drugi dzień i odwołuje swe zeznania z dnia poprzedniego (N. Tryb. w orzecz. z 13 lipca 1893 l. 6282 nr. 1712 nie przyjął w tym wypadku bezkarności). Stylizacya ta jest zdaniem mojem nieszczęśliwą, odpowiedniejszem było ograniczyć się do stwierdzenia, że nie wniosek prokuratora z § 278 pk. decyduje o chwili, do której wolno odwołać bezkarnie zeznania, lecz chwila ukończenia formalnego zeznań, które w danym wypadku stanowić może (nie zawsze musi) uchwała Trybunału z § 278 pk.

Na uwagę zasługuje orzeczenie z 12 grudnia l. 16553 nr. 2530 dotyczące zażalenia nieważności w obronie ustawy (§ 33, 292 pk.).

Decyzya sądu kasacyjnego skutkiem zażalenia nieważności w obronie ustawy (§ 33 pk.) może zlecić sądowi, który uznał się za niewłaściwy i akta odstąpił władzy administracyjnej — przeprowadzenie urzędowania.

Wiemy, że zażalenie w obronie ustawy ma w zasadzie znaczenie teoretyczne, — stwierdza Najw. Trybunał pogwałcenie ustawy. Aktualnego znaczenia nabiera decyzya Najw. Trybunału z chwilą,

gdy konsekwencye jej wychodzą na korzyść oskarżonego, który został skazany. W danym wypadku nie mamy ani skazanego, ani pewności że wyrok sądowy wyjdzie na jego korzyść. Celem tej decyzyi było uniknięcie negatywnego konfliktu kompetencyjnego między sądem a władzą administracyjną, na którejby dobrze wyszedł oskarżony — czy jednak rozstrzygnięcie plenarne Najw. Trybunału jest środkiem do załatwienia tego konfliktu śmiem wątpić; pomijając względy zasadnicze nie wychodzi decyzya Najw. Trybunału na korzyść oskarżonego, choćby dlatego, że szansa skazania przez sąd jest gorszą, niż możliwość skazania przez władze administracyjne.

Bardzo trafną interpretacyę extenzywną § 391 pk. ust. I, znejdujemy w orzeczeniu z 20 czerwca 00, l. 8789 zb. nr. 2479.

Przepis § 391, ust. I pk., według którego koszta postępowania karnego, ściągać należy od skazanego tylko o tyle, o ile przez to według zdania sądu nie będzie narażony na ujmę w swem wyżywieniu się ani też nie dozna przeszkody w wypełnieniu obowiązków odszkodowania z tytułu przestępstwa, wzgl. utrzymania rodziny — odnosi się analogicznie także do oskarżyciela prywatnego, którego skargę oddalono. Słuszność wymaga, by względy ludzkości stosowane do skazanego, powodujące, że się unika zniszczenia jego bytu materyalnego jako następstwa z czynu karygodnego — stosować także do oskarżyciela prywatnego. Wskazuje na to rozwój historyczny, w szczególności § 139 instr. z r. 1854, wymieniający obok obwinionego, mającego ponosić koszta, których ściągalność ma ona stąd, także inne osoby (oder ein Dritter).

Wątpliwości mam co do słuszności orzeczenia z 7 czerwca 00, l. 17683, nr. 2503 odnośnie do § 475 pk. ust. II.

»W razie, jeżeli Trybunał apelacyjny na podstawie odwołania na korzyść skazanego zniósł rozprawę i polecił przeprowadzić ponowną celem lepszego wyjaśnienia sprawy, to jeżeli na tej rozprawie przed sądem powiatowym wyjdzie na jaw, że czyn karygodny jest występkiem i zarządzonem zostanie postępowanie z § 450 pk., to Trybunał sądzący tę sprawę może przyjąć kwalifikacyę występku, ale nie może dać wyższej kary, niż ta, przeciw której pierwotnie odwołał się skazany«.

Przed Najw. Trybunałem stały do wyboru dwa rozwiązania: albo nową rozprawę uważać za zupełnie samoistną wobec nowego wniosku oskarżyciela i innego trybunału powołanego do rozstrzyga-

nia i zostawić wobec tego wyrokującym zupełną swobodę, albo uwzględnić zakaz reformacyi in pejus z § 477 pk.

N. Trybunał wolał to drugie; przeciw temu rozwiązaniu nasuwa się prosty zarzut, że zakaz z § 477 pk. najwyraźniej dotyczy wyłącznie postępowania przed Trybunałem apelacyjnym. Zapatrywanie widocznie Najw. Trybunałowi przyświecające, że ostatecznie nowy wyrok pozostaje w związku przyczynowym z odwołaniem oskarżonego. można refutować tem, że związek ten przyczynowy przerwał nowy wniosek Prokuratora w kierunku zupełnie innego, innemu Sądowi podlegającego przestępstwa. Zwracam uwagę, że orzeczenie to pozostaje w oczywistej sprzeczności z orzecz. z 13 grudnia 1886, l. 9666, zb. nr. 1008, według którego, jeżeli Trybunał apelacyjny dopatrzył się w czynie uznanym przez Sąd a quo za przekroczenie (z § 312 uk.) znamion zbrodni (§ 81 uk.), jeżeli na tej zasadzie wdrożono postępowanie z § 475 u. II pk., a Trybunał orzekający nie dopatrzył się znamion zbrodni lecz tylko przekroczenia (z § 312) może karę wymierzyć surowszą niż Sędzia powiatowy za to samo przekroczenie. Orzekł wówczas Najwyższy Trybunał: so kann darin dass der Gerichtshof nunmehr eine strengere Strafe verhängte als welche in dem aufgehobenen bezirksgerichtlichen Urtheile ausgesprochen war, eine Ueberschreitung seiner Strafbefugniss nicht erblickt werden, *zumal für den im § 475 Abs. 2., StPO. vorgesehenen Fall die Aufhebung des Urtheiles ohne jegliche Einschränkung angeordnet ist,* daher für das weitere Verfahren hinsichtlich der Strafbemessung nur die allgemeinen Grundsätze des Strafverfahrens Geltung haben können.

Ważnem jest orzeczenie z 26 czerwca l. 8825, nr. 2473, do §§ 392 i 479 pk.

»Od wyroku Trybunału apelacyjnego w sprawach o przekroczenie zmieniającego wyrok I sędziego przysługuje skazanemu na ponoszenie kosztów oskarżycielowi prywatnemu prawo zażalenia do Sądu wyższego w dniach 14 (§ 392 pk.)«.

Zasada ta jest rozszerzeniem przepisu rozporządzenia ministeryalnego z 9 lipca 1878, l 7075, wydanego w sprawie kosztów postępowania. Ustęp 5 tegoż rozporządzenia stanowi, że od wyroku sędziego powiatowego służy co do kosztów odwołanie, do Trybunału I-szej instancyi, jako apelacyjnego; natomiast od wyroku Trybunału (o zbrodnię lub występek) do Sądu wyższego.

Najwyższy Trybunał wychodzi z założenia, że w postępowaniu

apelacyjnem, wyrok Trybunału apelacyjnego zmieniający wyrok sędziego powiatowego i nakładający koszta na oskarżyciela pryw., wprowadzający zatem novum, należy traktować jak wyrok I-ej instancyi, możliwem jest zatem zażalenie do Sądu wyższego. Czy trafnem jest to wprowadzenie wyższej instancyi ponad Trybunałem apelacyjnym, śmiem wątpić. Z ducha procedury wynika, że wyrok Trybunału apelacyjnego, powinien być pod każdym względem ostatecznym. Jedynie tylko zażalenie nieważności w obronie ustawy może wywołać decyzyę Najw. Trybunału w kierunku stwierdzenia pogwałcenia ustawy. System wprowadzania Sądu wyższego do oceny kwestyi rozsądzonych już przez Trybunał apelacyjny nie jest już zupełnie nowym. Przypomnę orzeczenie plenarne z 3 paźdz. 1899, l. 14465 zb. nr. 2390. Orzekł wtedy Najw. Trybunał, że w razie skorzystania z § 481 pk., może Sąd wyższy na zasadzie § 15 pk. uchylić decyzyę Trybunału apelacyjnego motywując swą opinię spostrzeżeniem, że § 479 mówiąc o wyrokach apelacyjnych wydanych na podstawie odwołania wyraźnie wyklucza dalszą drogę prawną (wyjąwszy zażal. nieważności w obronie ustawy) a § 481 pk. mówiący o decyzyach na skutek innych zażaleń od postanowień sędziego powiatowego, nie zawiera tej wzmianki. Jestto stanowisko słuszne może z punktu widzenia interpretacyi logiczno-gramatycznej, lecz nie odpowiada ogólnemu nastrojowi. W rzeczach zasadniczych, jakiemi są wyrokowanie o winie i karze, Trybunał apelacyjny rozstrzyga bezwzględnie w ostatniej instancyi, w rzeczach drobnych ulegających zażaleniu z § 481—miałby wkraczać jeszcze Sąd wyższy?

KRYTYKI I SPRAWOZDANIA.

I. RUCH NAUKOWY.

A. Przegląd najnowszej literatury z zakresu historyi prawa.

II.[1])

»Nauki historyi prawa, dotąd nie mamy. Dotychczas zadawalniano się erudycyą, która jest tylko jednym z warunków wiedzy... Ograniczano się do poznania systemów przeszłości, co na przyszłość nie może wystarczyć.. Dzisiaj chodzi o poznanie istoty prawa, o poznanie wiecznych przyczyn... Te wieczne przyczyny, są to potrzeby właściwe człowiekowi, które występują najpierw jako ślepe popędy, — ale które zaspokoić może dopiero wtedy, kiedy je uświadomi...« Temi mniej więcej słowy skarży się świeżo jeden z młodszych historyków-romanistów [2]), autor doskonałej rozprawy o stosunku zależności prawa od pojęć religijnych.

Podobne skargi, znamionujące pewne zniechęcenie względem dotychczasowych usiłowań i rezultatów szkoły historycznej, nasuwają się nie jemu samemu. Przebijając się przez tysiące dyssertacyi, monografii, dzieł ogólnych, poświęconych drobiazgowemu zbadaniu, jak wyglądał ten i ów szczegół w przeszłości, jak wyglądał ten lub ów system prawa w szóstym lub innym wieku przed lub po Chrystusie — zapytać się koniecznie przychodzi: cui bono? Dla czyjego dobra zużywa się taką olbrzymią sumę pracy, gromadzi się i rozsypuje przed czytelnikiem takie zapasy erudycyi — erudycyi dopiero, nie wiedzy?

Lepsze poznanie obowiązującego prawa, które początkami swymi tkwi w przeszłości? Tak odpowiadała — powtarzając to za Savignym — szkoła historyczna. Brunner wydając ogromne dwa tomy, poświęcone prawu niemieckiemu w epoce pra-germańskiej i frankońskiej, tem przed innymi względami usprawiedliwiał ich napisanie (»*Das geltende Recht durch Betrachtung seiner geschichtlichen Grundlagen zu erkennen*«). Ale wzgląd

[1]) Porównaj zastrzeżenie przy przeglądzie nr. I. w pierwszym tomie *Czasopisma*. Dodaję nadto, że w artykule obecnym wykluczyłem rzeczy wyłącznie popularne (np. Heinemann Richter), literaturę partykularną (n. p. Holtzego Kammergericht), lub monografie zbyt specyalne i przeważnie pominąłem przedruki (np. Institutions Fustela, Pertilego, Esmeina, Hubera, etc.). Dwie prace ważniejsze (Fockema z historyi prawa niderlandzkiego i Chapado Garcyi z prawa hiszpańskiego) były mi niedostępne.

[2]) Brocher de la Fléchère w Krit. Viertelj. 1901, t. 43, str. 202.

to nietłomaczący chyba badań tak drobiazgowych, wnikających w tak odległe, obce nam czasy i sfery kultury. Nauka historyi prawa musi mieć inne uprawnienia, inne podstawy i cele w ogólnym systemie nauk, jeżeli niema być prostym popisem erudycyi.

Dokonywa się też obecnie — od lat kilkunastu — w zakresie historyi prawa zwrot tego rodzaju, któremu za podstawę służy przeświadczenie, iż nauka o rozwoju prawa jest osobną dyscypliną filozoficzną, jedną z gałęzi nauki o rozwoju społeczeństwa, — i że praca w tym zakresie, przedsiębrana pod innem hasłem i z innym (z wyłącznie praktycznym) celem na oku, musi być jałową i pozbawioną donioślejszej wartości. Ten cel, ten charakter filozoficzny powinien wycisnąć swoje piętno na każdej — najdrobiazgowszej nawet — monografii: każda z nich musi dążyć do pewnych ogólniejszych rezultatów; inaczej jest niewystarczającem już dzisiaj schematyzowaniem obojętnych — jeżeli się je same dla siebie weźmie — faktów. Nie o zestawianie faktów chodzi, ale o ich objaśnianie, wyciąganie z ich zestawień wniosków tak uniwersalnych, iż przestają być obojętnymi dla każdego, kogo napełnia zadumaniem każden przejaw ludzkiego ducha, tajemnica życia zbiorowisk ludzkich, wieczysta dysharmonia i wieczyste współdziałanie jednostki z otoczeniem.

Socyologia, metoda porównawcza, niespodziewane odkrycia archeologiczne w zakresie kultury prawnej Wschodu i Grecyi — rozszerzyły zakres historycznych badań i obserwacyi, zmusiły do zestawiania faktów z różnych czasów i sfer cywilizacyi, do porównywania, co w nich jest przypadkowym, a co — trwałym, naturze ludzkiej odpowiadającym objawem, zwróciły uwagę na łączność wszelkich gałęzi kultury, uprzytomniły zadziwiającą jednostajność przejawów prawa, wzajemność najodleglejszych od siebie społeczeństw, niemożność izolowania się badacza w pewnym wyłącznie czasie lub narodzie. Silny powiew uniwersalizmu i socyalno-filozoficznej spekulacyi, pewna dążność do konstruowania ogólnych praw, do szukania za nieograniczonymi do pewnego czasu i miejsca rezultatami — charakteryzuje to wszystko, co w literaturze historycznej ostatnich lat było najgłośniejszego.

Zjawiają się coraz liczniej prace, dochodzące ogólno-ludzkich dróg rozwoju poszczególnych instytucyi, rodziny, własności, państwa lub całych gałęzi prawa; badające wpływy ekonomiczne, religijne, psychiczne, fizyczno-geograficzne, jakie się przytem uwidaczniają. Coraz więcej autorów sięgających po za granice jednego społeczeństwa, rozciągających swoje badania poprzez Wschód Europy na Zachód, poprzez średnie wieki na Rzym, poprzez Rzym na Grecyę, na Egipt i Orient, na początki ludzkiej cywilizacyi. Największym sukcesem lat ostatnich w zakresie historyi prawa, to właśnie przesiąknięta takim uniwersalnym duchem książka Mitteisa *(Reichsrecht und Volksrecht).*

Wyrabiają się w dziedzinie historyi prawa metody nowe, nie zadawalniające się schematyzowaniem i archeologią, prowadzące do prawdziwej syntezy, wymagające od badacza uniwersalnego wykształcenia — starające się dać czytelnikowi coś więcej, aniżeli streszczenie trudno dostępnych lub niezrozumiałych mu źródeł.

Od jednej z tego rodzaju prac wypada właśnie zacząć obecne sprawozdanie z literatury historyczno-prawnej, odnoszącej się do społeczeństw zachodnio-europejskich.

Wyrazem mianowicie tego rodzaju dążeń i pragnień ma być w dziedzinie badań historyczno-społecznych nad rozwojem ludów germańskich, zakrojone na ogromne rozmiary dzieło Kurta Breysiga: *Historya nowożytnej kultury*[1]), którego dotychczas ukazały się dwa tomy w trzech dużych woluminach (1900—1901). Autor zakreśla jego cele bardzo szeroko: »*kultura*, tak jak ja ją pojmuję, obejmuje w dosłownem znaczeniu wszelkie społeczne instytucye, wszelką umysłową twórczość. Przedewszystkiem zaś chciałbym wykrywać nici, które łączą społeczne i umysłowe życie ludów między sobą. Zmiany w tem życiu, mają — jak mi się zdaje — najczęstszą swoją przyczynę w głębszych, popod niem płynących i dźwigających rozwój narodów prądach, będących rozwojem całej ludzkości« *(die Unterströmung der Menschheitsentwickelung)*.

Przeciwko takiemu programowi trudno cokolwiek zarzucić ze stanowiska nowożytnie, ewolucyjnie pojmowanej nauki o społeczeństwach. Nie jest Breysig może pierwszym, który sobie stawia za zadanie: badać społeczny rozwój ludzkości od początków cywilizacyi, przez starożytność. przez Grecyę, Rzym i Judeę, — przez wieki średnie, przez Francyę, Anglię, Włochy i Niemcy *(die führenden Völker Europas)* aż do czasów nowożytnych, dochodzić co w tym rozwoju było istotnym, ogólno ludzkim postępem, a co cofaniem się lub przypadkowym, właściwym pewnemu tylko narodowi objawem. Ostatecznie i pierwsze próby socyologicznej konstrucyi, Condorceta *Szkic obrazu historycznego rozwoju umysłu ludzkiego* lub »dynamiczna« część filozofii Comte'owskiej stawiają przed sobą zadania podobne. Ale pisarze tamci rozporządzali małym materyałem przygotowawczym, nie mogli korzystać ani z rezultatów dzisiejszej wiedzy socyologicznej — jakąkolwiek ona jest ani z dzisiejszych metod historycznych, ani wreszcie z tej ogromnej ilości źródeł i monografii, które nauka 19 w. wydała.

Breysig przystępuje do zadania dobrze przygotowany. Badaniami dotychczasowemi złożył dowód znacznej znajomości rozwoju życia państwowego w czasach nowożytnych (w. XVI—XIX), oraz okazał interes i uzdolnienie dla badań socyalno-syntetycznych.

Ta część jego pracy, która dotychczas leży przed nami (t. I i II, o 1700 stronach razem), nie może być jednak jeszcze miarą, jak całe dzieło wypadnie.

W tomie I otrzymaliśmy *Zarysy historycznej nauki o państwie, społeczeństwie, sztuce i wiedzy*, rodzaj socyologii a zarazem metodyki historycznej, w której autor omawia zadania nauki dziejów, jej środki, jej przedmioty, t. j. życie społeczne, istotę związków społecznych, popędy i prądy socyalne, twórczość społeczną, sztukę, wiedzę — to wszystko

[1]) Kulturgeschichte der Neuzeit. Vergleichende Entwickelungsgeschichte der führenden Völker Europas und ihres sozialen und geistigen Lebens. Berlin. I. B. 1900, str. 291; II. B. 1901, str. 1443.

dość szeroko, raczej ogólnikowo i popularyzująco, raczej barwnie jak ściśle, ale nie szczędząc własnych, oryginalnych uwag, którym w wielu wypadkach można najzupełniej przyklasnąć. W to wszystko wpleciono wiele teoryi z zakresu sztuki i estetyki, która ma usprawiedliwić zajęte w dalszych tomach stanowisko przy kreśleniu ewolucyi sztuki i wiedzy. — Jestto więc wogóle streszczony zasób filozoficznych przekonań autora, a już samo odczucie potrzeby oparcia się na takim ogólnym podkładzie chlubnie go odróżnia od wielu gardzących syntezą filozoficzną lub niedorosłych do niej historyków społeczeństwa. Tom II-gi poświęcony jest zbadaniu starożytności i wieków średnich jako podstaw dla rozwoju kultury nowożytnej — ma więc znaczenie wstępu i przygotowania do właściwej historyi kultury nowożytnej. Po krótkim rzucie oka na czasy pierwotne Germanów i na ich życie społeczne, otrzymujemy obszerną charakterystykę stosunków społecznych u Greków (z podziałem na starożytny, średniowieczny i nowożytny okres rozwoju, za Pöhlmannem i innymi), charakterystykę ich prawa, państwa, gospodarstwa, wiedzy, sztuki; — w dalszym zaś ciągu podobną charakterystykę cywilizacyi społecznej Rzymian, wreszcie obraz powstania, rozwoju i społecznego znaczenia chrześcijaństwa. Sposób pisania jest szeroki, polegający na ciągłem powtarzaniu i cieniowaniu bardziej zajmujących autora myśli — rzecz przepełniona uwagami odbiegającemi od bezpośredniego zadania — dość wymienić obszerne a szczególniej autorowi miłe estetyczne roztrząsania; — główne momenta rozwoju społecznego, ważniejsze warunki jego, acz podkreślane (np. *die geographische Bedingtheit der hellenischen Geschichte*, II. 314—328) — nieraz toną, trudne do wydobycia i uchwycenia.

Na str. 685 rozpoczyna się wreszcie przedstawienie społecznego rozwoju wieków średnich: *Die Jugend der Germanen.* Autor zastanawia się nad grecko-germańskiemi analogiami, nad rzymsko-germańskim związkiem kulturalnym, poczem bada dwie epoki życia narodów germańskich: starożytność ich (od r. 400—900) i wczesne średnie wieki (900 - 1300). Po kolei rozbiera cały rozwój cywilizacyi Niemiec, Włoch, Francyi, Anglii, Hiszpanii, Niderlandów, — badając wspólne rysy i właściwości jego rozwoju. O ile już dzisiaj można uchwycić myśl przewodnią jego badań — to jest nią teza, iż każden naród przebywa trzy epoki rozwoju: starożytność, wieki średnie i czasy nowożytne — a każden z nich charakteryzuje się odrębnym od drugiej epoki (ale podobnym do okresu analogicznego u obcych narodów) nastrojem psychicznym, znajdującym swe odbicie w prawie, gospodarstwie, państwie, życiu religijnem i umysłowem. Teza ta zgodna z wynikami i poglądami wielu innych badaczy (Vierkandt); podobieństwa analogicznych okresów a zarazem wyższa doskonałość okresu analogicznego ale chronologicznie późniejszego (okres panhellenistyczny w Grecyi, okres cesarstwa w Rzymie, okres od XVI w. u nas, są analogiczne, ale chronologicznie nierówne) — oto filozoficzny punkt ciężkości omawianego dzieła. Pierwszy raz otrzymujemy szczegółowy, nieraz nawet zbyt pedantycznie nakreślony obraz kultury różnych ludów i wieków pod tym kątem widzenia. Że w szczegółach są braki, to rzecz naturalna i o szczegóły nie chodzi, zwłaszcza w dotychczasowej wstępnej części.

Z zarzutów ogólniejszej natury trzeba podnieść niczem nie usprawiedliwione, z ogólnem założeniem dzieła sprzeczne pominięcie kultury społecznej ludów wschodnich (chaldejczycy, egipcyanie, semici zachodni etc.), którzy również przebywali epokę starożytności, wieków średnich i nowożytnych; — bez uwzględnienia tych zaś ludów, znanych nam dzisiaj wcale dokładnie, brak tła i podstawy do zrozumienia trzech epok rozwoju opierającej się na nich kultury greckiej.

Dzieło Breysiga, jest najogólniejszą, najśmielszą próbą syntezy, jaka w ostatnich latach pojawiła się na polu badań nad rozwojem społeczeństw europejskich. To co zresztą przychodzi nam z literatury ostatnich dwóch lat (1900—1901) zanotować, są to po większej części badania na tle partykularnem, ścisłe przeważnie i metodyczne, ale bez tak szerokiego filozoficznego podkładu. Przyjętym w naszem czasopismie przy podobnego rodzaju przeglądach zwyczajem, rozpoczynam od podręczników i dzieł ogólniejszej treści, aby przejść do dzieł traktujących o pewnej zamkniętej dziedzinie przedmiotu, z zakresu prawa prywatnego, publicznego, karnego, procesowego czy źródeł.

Co się tyczy podręczników, wypada zanotować pojawienie się nowej, znacznie zmienionej edycyi znanego zarysu historyi prawa niemieckiego H. Brunnera[1], który tworzył dotychczas jedną ze składowych części encyklopedyi Holtzendorffa, a obecnie wychodzi po raz pierwszy w osobnem wydaniu. Znane są jego zalety: zwięzłość, jasność, ścisłość wyrażenia, logiczność układu. Nikną wobec tego braki: nieuwzględnienie związku z prawami ościennemi, pominięcie czynników rozwoju (gospodarstwo, prądy polityczne i ideowe, momenty psychiczne), pobieżność w przedstawieniu epoki najnowszej, naukowo nie dająca się niczem usprawiedliwić. Podobny charakter jak zarys Brunnera ma praca H. O. Lehmanna, zamieszczona w *Encyklopedyi prawa* K. Birkmeyra (Berlin 1901)[2]. Lehmann wychodzi ze stanowiska, któreśmy powyżej określili jako nieusprawiedliwiające potrzeby wykładu czy nauki historyi prawa: *„Die Darstellung der Rechtsgeschichte hat diesem Studienzwecke (praktisches Wirken in Rechtssprechung, Verwaltung und Gesetzgebung) sich anzupassen und die von ihm erforderten Ziele ins Auge zu fassen. Daraus ergiebt sich für sie die Anforderung nicht nur den Werdegang des Rechts in historischer Folge darzulegen, sondern vor allem die Herausbildung des heutigen Rechts aus den Zuständen früherer Zeiten nachzuweisen. Nicht um ihrer selbst willen soll der Jurist die Normen vergangener Jahrhunderte beherrschen, sondern um aus ihren Nutzen zu ziehen für die Gegenwart und Anregung zu gewinnen für die Zukunft* (str. 197)«.

Z tego założenia wysnuwa on wniosek, iż w rozkładzie treści trzeba skreślić epoki dawniejsze pokrótce, a główny nacisk położyć na czasy nowsze, specyalnie na wiek XIX, gdyż to najwięcej praktycznego pożytku przynosi. Postępuje więc odwrotnie jak Brunner, wpadając w inną osta-

[1]) Grundzüge der deutschen Rechtsgeschichte. Leipzig, 1901, str. 298.
[2]) Deutsche Rechtsgeschichte und Grundzüge des deutschen Privatrechts (str. 193—355).

teczność — względy naukowe wymagają równomiernego traktowania wszystkich epok, jeśli historya prawa ma być samodzielną nauką, cząstką wiedzy o ewolucyi życia społecznego, której to wiedzy uzasadnienia niepodobna jest odnieść do względów czysto utylitarnych. W ogólnem wykształceniu prawniczem znajomość prawideł rozwoju i stadyów ewolucyi prawa jest równie potrzebną, jak znajomość prawa obowiązującego, jeśli to wykształcenie ma mieć podstawy naukowe, a nie ograniczać się do poziomu erudycyi dawnej naszej, przedrozbiorowej, palestry. Dla tego też ograniczenie historyi prawa (czy to o ile o naukę jako taką chodzi, czy też o ile chodzi o jej znaczenie w pośród przedmiotów wykładanych na uniwersytecie, t. j. jako środka pedagogicznego) — w zakresie tak ciasnym, jak powyższy uznajemy za błędne. Układ zarysu Lehmana jest oryginalny, ale nie zupełnie szczęśliwy. Część pierwsza, krótsza, podaje rys ogólny rozwoju prawa w połączeniu z przedstawieniem źródeł i z uwzględnieniem czynników wpływających na rozwój. Część druga, szczegółowa, podaje dokładny obraz rozwoju poszczególnych instytucyi. Instytucye polityczne są traktowane wyłącznie ze stanowiska historycznego (rozwój władzy królewskiej, sejmu, urzędów, samorządu, administracyi, prawa karnego i procesowego). Instytucye prawa prywatnego są traktowane dogmatycznie z krótkim rzutem oka na przeszłość przy każdej z osobna. Rezultatem takiego układu jest niejasność i powtarzanie się.

Edwarda Winkelmanna pośmiertna praca[1]), poświęcona historyi rozwoju politycznego państw europejskich, jest podręcznikiem szkolnym, nie przynoszącym nic nowego, pozbawionym wszelkiej konstrukcyi, a nawet nie wszędzie uwzględniającym najnowsze opracowania naukowe. Wstęp i 27 rozdziałów dają obraz rozwoju politycznego państw średniowiecznych i nowożytnych, włączając w to nawet Polskę (str. 352—358) i Rosyę. Przedstawienie dochodzi do końca w. XVIII. Książka ta powstała na tle wykładów uniwersyteckich (w Heidelbergu): o ich naukowej wyżynie nie zdaje się świadczyć chlubnie.

Z podręczników historyi prawa austryackiego należy podnieść ukazanie się dalszego zeszytu nader powolnie postępującego naprzód podręcznika Werunsky'ego[2]). Z podręczników dla historyi prawa francuskiego nowy — jeszcze nie ostatni — zeszyt dzieła Brissauda, odznaczającego się ogromną dokładnością w cytowaniu i zużytkowaniu literatury, wielką znajomością źródeł, szerokiem zakreśleniem planu[3]).

Osobno należy zaznaczyć oryginalne swoim pomysłem dzieło G. C. Lee'go[4]). W kilkunastu rozdziałach otrzymujemy po kolei zarys rozwoju różnych praw, który razem składa się na mechanicznie wprawdzie tylko złączoną całość, ale mimo to pouczającą i przydatną dla początkującego. Autor rozpoczyna od prawa babilońskiego, poczem przedstawia prawo

[1]) Allgemeine Verfassungsgeschichte. Leipzig, 1901, str. 404.
[2]) Str. 241—320.
[3]) Manuel d'histoire du droit français, 4ème fascicule, 190 , s. 769—1000.
[4]) Historical jurisprudence. An introduction to the systematic study of the development of law. New-Jork, 1900.

egipskie, fenickie, żydowskie, indyjskie, greckie, rzymskie (i to obszernie, od str. 187 do 324), kanoniczne, prawa germańskie w epoce frankońskiej, rzymskie prawo ludowe *(Vulgarrecht)*, odnowienie nauki prawa rzymskiego i okres recepcyi we Włoszech, Niemczech, Francyi i Hiszpanii. Kończy obszerniejszym obrazem rozwoju prawa angielskiego. Zarzucić należy zbyt małą znajomość źródeł i nie krytyczne stanowisko wobec literatury: dość wymienić, iż dla prawa babilońskiego autor zużytkowuje n. p. rzecz tak fantastyczną jak Iheringa Vorgeschichte!

Z prac o ogólniejszym charakterze należy też podnieść drugi tom dzieła prof. Alfreda Halbana[1]), o którego tomie I donosiliśmy już poprzednio. Do zakończenia całości dzieła brakuje jeszcze tomu trzeciego, który obejmie — jak zapowiada autor — »wyniki pracy przedstawione ze stanowiska germanistycznego i porównawczego«. Dorozumiewać się można, że przez to ostatnie wyrażenie ma autor na myśli pewien wyższy, uniwersalnego znaczenia punkt widzenia, z którego kwestyę wpływu prawa rzymskiego oświetli. W tomie II przechodzi autor rolę, jaką prawo rzymskie odgrywa w państwie longobardzkiem i frankońskiem; — omówienia stosunków w tem ostatniem państwie autor jeszcze nie zamknął, oczekując Zeumerowskiego wydania prawa wizygockiego, Podnosiliśmy już dawniej, iż praca prof. Halbana ma uczynić zadość jednej z najważniejszych, dotychczas niezaspokojonych potrzeb historyografii prawnej, dotyczącej średnich wieków. Omówienie dokładniejsze jej znaczenia i jej wartości należy odłożyć aż do chwili ukazania się całości, co jak się z przedmowy do II tomu zdaje, ma zresztą niebawem nastąpić[2]).

Z prac poświęconych początkom bytu społecznego Germanów podnieść należy przedewszystkiem IV tom wielkiego dzieła K. Müllenhoffa, wydany przez jednego z jego uczniów, a będący w całości komentarzem do »Germanii« Tacyta[3]). Historyk prawa znajdzie tu mnóstwo pierwszorzędnej wartości wyjaśnień, a zwłaszcza oględnie zestawiane analogie germańsko-celtycko-staroitalskie zasługują na uwagę. Niektóre ciemne ustępy Tacyta (n. p. rozdział XII na str. 177—9 i 254) zostają tu po raz pierwszy w nauce przez znakomitego archeologa wyświetlone.

W tym też związku należy wspomnieć inne dzieło, napisane wprawdzie głównie ze stanowiska i metodą lingwistyczną, ale przynoszące mnóstwo nieocenionych wiadomości dla historyka badającego początki bytu społecznego któregokolwiek z narodów aryjskich. Mam na myśli *Słownik indogermańskich starożytności* znanego badacza stosunków pra-

[1]) Das römische Recht in den germ. Volksstaaten. II Theil. 1901, str. XIII i 363

[2]) Wydane świeżo dzieło G. Marina: Romanentum und Germanenwelt (tłom. z włoskiego, Jena 1900), stykające się częściowo z pracą prof. Halbana (n. p. str. 245 i d.) jest pozbawioną głębszej wartości, nie zasługująca na tłómaczenie pracą popularyzacyjną. Praca Chélarda — natury publicystycznej raczej jak naukowej: La civilisation française dans le développement de l'Allemagne (moyen-âge), zajmuje się wpływem kultury romano-frankońskiej na giermańsko-niemiecką, ma więc też pewien punkt styczny z pracą powyższą.

[3]) Deutsche Altertumskunde, IV B. Die Germania des Tacitus erläutert von Karl Müllenhof. Berlin 1900, str. XXIV i 751.

aryjskich O. Schradera[1]), dzieło poważne, wnoszące pierwiastek umiarkowania w sądach, ścisłości w hipotezach, sceptycyzmu w konstruowaniu pozytywnych rezultatów — tam, gdzie dotąd panowała prawie niepodzielnie fantazya, jednostronność lub brak krytycznej metody, zbyt spieszne uogólnianie. W formie słownikowej przechodzi autor całą kulturę pra-aryjską. Niektóre wyrazy objaśniono całemi monografiami, wymieńmy n. p. rozprawki s. v. *Dorf*, *Eigentum*, *Erbschaft* (str. 184—196), *Familie* (213—228), *König*, *Mutterrecht*, *Recht*, *Sippe*, *Stamm*, *Staat*, *Stadt*, *Stände*, *Verbrechen*, *Volksversammlung* etc. — żeby trzymać się kultury prawnej. W przedmowie omawia autor w sposób pojednawczy i objektywny metody służące do odtwarzania przeszłości pra-aryjskiej. Znane jest jego stanowisko (odporne w znacznej części) względem t. zw. metody porównawczej, którą się też nie posługuje. Dla tego też rezultat uzyskany przezeń nie będzie zapewne ostatniem słowem nauki, uda go się niewątpliwie z czasem rozszerzyć i szczegółami wypełnić — ale kto wie, czy na razie nie było rzeczywiście wskazanem wstrzymać się od stosowania metody porównawczej, wobec trudności, na jakie jej stosowanie w danych warunkach natrafia.

W badaniach monograficznych, gdzie uczony lepiej może zapanować nad całym materyałem porównawczym i aryjskim, warunki są oczywiście inne. Nie zgadzając się więc nawet na zasadnicze stanowisko autora wobec metody porównawczej, nie myślimy mu czynić w tym razie żadnego zarzutu. Jako zarzut podnosimy natomiast bardzo małe, a i to na wiadomościach z drugiej ręki oparte, uwzględnienie stosunków kulturalnych słowiańskich. Prawda, że autor — jak widać z cytat — żadnym językiem słowiańskim nie włada, co na niektórych wynikach jego pracy widocznie się odbija.

Najżywszym może sporem naukowym, jaki w dziedzinie prawa niemieckiego — a zarazem całego średniowiecznego — w ostatnich trzech latach się wywiązał, jest spór o początek wielkiej własności gruntowej *(Grundherrschaft)* a zarazem o stojącą z nim w związku kwestyę podziału społeczeństwa w epoce frankońskiej na stany. W odpowiedzi niejako na ostatnią w tej mierze ogłoszoną rozprawę Brunnera *(Savigny's Zeits.* 1898) ukazało się w roku ubiegłym obszerne dzieło F. Hecka[2]), poświęcone szczegółowemu rozbiorowi kwestyi podziału na szlachtę *(edel)* i wolnych *(friling)*. Heck broni tutaj poprzednio już przez siebie wypowiedzianych, a przez Witticha i Knappa znakomicie dla historyi własności gruntowej wyzyskanych poglądów na najdawniejszy ustrój społeczeństw zachodnio-europejskich. Wedle niego *nobiles (adel)* w źródłach karolingskich oznaczają nie szlachtę, ale ogół ludności wolnej, *liberi* natomiast — stan wyzwoleńców *(libertini, regii, tabularii, cartularii, cerearii)*. Ten sam podział — ze zmianą jedynie nomenklatury — da się

[1]) Reallexicon der indogermanischen Altertumskunde. Strassburg, Trübner, 1901, str. XL i 1048.

[2]) Beitrage zur Geschichte der Stände im Mittelalter. I. Die Gemeinfreien der Karolingischen Volksrechte. Halle, 1900, str. XVI i 449.

odnaleść w źródłach epoki merowingskiej, a nawet u Tacyta. Jego *nobiles* oznaczają wedle Hecka członków rodów książęcych, ale tych uważać za osobny stan nie należy. Zresztą zna zaś Tacyt trzy stany: wolnych *(ingenui)*, wyzwoleńców *(libertini)* i niewolników *(servi, coloni)*, co najzupełniej odpowiada (mimo innych nazw przez Tacyta użytych) temu stanowi rzeczy, który widzimy w Europie Zachodniej aż do IX wieku. Osobny stan »szlachty-rycerstwa« odgrywający taką rolę w dalszych dziejach, jest dopiero produktem zróżniczkowania się stanów na tle stosunków feudalnych, a nie czemś prastarem (n. p. szlachta dynastyczna)! Dowodzenie Hecka przeprowadzone jest z wzorową ścisłością, sam jednak uznaje, iż kwestya dopuszcza i nadal dyskusyi, a wyniki swoje uznaje tylko jako *Anhaltspuncte für die Entscheidung der Frage*, a nie jako ostateczne rozstrzygnięcie. Nie potrzeba chyba zwracać uwagi. jaką wagę ma ten spór dla skonstruowania rozwoju polskich stosunków stanowych, gdzie proces różniczkowania się jest znacznie późniejszy, ale zupełnie podobny, jak na Zachodzie.

Parostronnicowa rozprawka Sohma[1]) *Die liberti der altgermanischen Zeit* zajmuje się wyłącznie społecznem znaczeniem stanu pół-wolności, upatrując w nim główny środek do szerzenia kultury, tak jak później stan miejski jest reprezentantem dążeń postępowych *(Die Hofluft macht frei* i *die Stadtluft macht frei)*. Jestto — jak zwykle u Sohma — naszkicowana myśl ogólna ogromnej doniosłości, którą niebawem pedantyczni i drobiazgowi badacze zaczną zapewne w szczegółach rozwijać, komentować, względnie ograniczać i dowodami popierać lub zwalczać.

Z innych kwestyi z zakresu prawa publicznego, toczy się i nadal jeszcze dyskusya o początek i o rozwój miast średniowiecznych[2]). Ważnej tej kwestyi dotyka także i dzieło prof. Halbana (na str. 267 i d.), który odrzuca hipotezę Edwarda Mayera o rzymskim początku średniowiecznego ustroju miejskiego. W ostatnim roku mamy do zanotowania pracę K. Heldmanna, poświęconą szczegółowemu zbadaniu początku miasta Kolonii pod tym właśnie punktem widzenia[3]). Autor stara się stwierdzić, iż co do Kolonii istnieje związek formalny urządzeń germańskich z organizacyą rzymską — ale przyznaje, że Germanowie wlali inną treść w rzymską formę, zajmuje więc stanowisko pośrednie. W ogóle jednak grzeszy praca pewną nieścisłością wywodów.

Praca Violleta o gminach francuskich jest widocznie przygotowawczą pracą do trzeciego tomu jego Instytucyi[4]), podobnie jak praca o korporacyach średniowiecznych poświęcona głównie cechom[5]). Polemika

[1]) Sav. Zeit. 1900, str. 20—27.

[2]) Doskonały artykuł informacyjny o najnowszych teoryach i pracach, dotyczących tego przedmiotu, pomieścił Keutgen w *Neue Jahrbücher für das klass. Altertum* 1900, str. 275 i d. Na str. 297 słusznie zaznacza, iż cały ten problem można rozstrzygnąć jedynie porównawczo

[3]) Der Kölngau und die civitas Köln. 1900, str. 136.

[4]) Les communes françaises au M. Age. Paris, impr. Nationale, 1900. in 4-o, str. 158. (Extrait des Mémoires de l'Académie des Inscr.)

[5]) Nouv. Revue hist. de droit 1900, str. 624—656.

jaka się w Niemczech zaczyna toczyć o początek i rozwój cechów — grozi utonięciem w jałowych sporach natury formalistycznej, sporach raczej o słowa jak pojęcia — czego przykładem może być n. p. świeżo wydane dziełko R. Eberstadta [1]). Dużo więcej interesującem i większą doniosłość posiadającem jest obszerne dzieło tegoż autora, poświęcone średniowiecznemu francuskiemu prawu przemysłowemu [2]). Jestto dokładny przegląd stosunków panujących we Francyi, między w. XIII a końcem XVI-go (1581). I Eberstadt odrzuca pogląd Edwarda Mayera na związek między cechami rzymskimi a germańskimi (str. 190). Główny przedmiot pracy stanowi przedstawienie autonomicznej twórczości cechów na polu prawa przemysłowego — oraz powolne wkraczanie państwa na to pole życia społecznego [3]).

Do historyi miast ukazało się dalej w ostatnich dwóch latach wiele monografii lokalnych, z pomiędzy których wyróżnia się swojemi rezultatami dzieło K. Beyerlego o stosunkach własności gruntowej i o prawie obywatelstwa miejskiego w średniowiecznej Konstancyi [4]). Autor pragnie wykazać, iż posiadanie wolnej własności było warunkiem obywatelstwa, a że każdy obcy osiedlający się w mieście musiał przy nabyciu gruntu podstawiać jednego z obywateli jako salmana (powiernik, *Treuhändler* — ob. moje *Studya nad historyą kupna*, str. 99), aż do końca wieku XIV. Z innych prac o znaczeniu raczej partykularnem jak ogólnem, wypada zanotować Kühlmanna historyę adwokacyi miejskiej w Bremie [5]).

G. Below, znakomity znawca rozwoju miast niemieckich, ogłosił nader zajmujący, pełen ogólnych głębszych uwag artykuł o upadku organizacyi miejskiej (gospodarczej i politycznej) w Niemczech (w. XV—XVIII) [6]). Wśród polemiki z Bücherem i Schmollerem (zwłaszcza z jego *Umrisse* 1899), broni autor — sądzę, że zwycięzko — zdania, że nie jest to bynajmniej okres gospodarstwa terytoryalnego, ale okres gospodarki miejskiej pod nadzorem władcy terytoryalnego — podczas gdy wieki średnie znały gospodarstwo miejskie swobodne, autonomiczne. Artykuł przynosi więc bliższe wycieniowanie znanego szablonu ewolucyi ekonomicznej, nakreślonego przez Büchera i Schmöllera.

---

[1]) Der Ursprung des Zunftwesens. Leipzig, 1900, str. 201. Eberstadt broni zdania Nitscha o związku między powstaniem niektórych związków rzemieślniczych (magisteria), a istnieniem dworskiej (hofrechtlich) organizacyi rękodzieł.

[2]) Das französiche Gewerberecht und die Schaffung staatlicher Gesetzgebung und Verwaltung. (Schmollers Forschungen XVII). 1900, str. 459 i VII.

[3]) Inne prace dotykające ustroju cechowego omawiamy poniżej przy przedstawianiu literatury z zakresu historyi stosunków ekonomicznych.

[4]) Grundeigentumsverhältnisse uud Bürgerrecht im mittelalterlichen Konstanz. I. B. I. Th. Das Salmannenrecht, 1900, str. 169.

[5]) Die Geschichte der Bremischen Stadtvogtei (Gierkes Unters.), 1901.

[6]) Der Untergang der mittelalterlichen Stadtwirtschaft w Conrads Jahrbücher 1901 (März und April), str. 449 i 593. Artykuł ten łączy się z inną rozprawą tegoż autora: Über Theorien der wirtschaftlichen Entwickelung der Völker (w Hist. Zeits. Bd. 86).

Inne dzieło tegoż uczonego p. t. *Terytoryum i miasto*[1]), składa się z sześciu artykułów, z których dwa odnoszą się do rozwoju miast i mają przeważnie charakter polemiczny (głównie o początek stanu rzemieślniczego); cztery zaś pozostałe, zajmujące główną część dzieła, dotyczą rozwoju i ustroju terytoryalnego w Niemczech XIII—XVI wieku. Below zajmuje się po kolei genezą stanów, ich przywilejami, ich współudziałem w rządach terytoryalnych, reformą administracyi terytoryalnej w XVI w. W pierwszym i drugim szkicu rozbiera odmienne warunki gospodarcze i polityczne Zachodu i Wschodu Niemiec (w ślad za Knappem) i omawia powstanie włości *(Gutsherrschaft)* i dóbr rycerskich *(Rittergüter)*, wraz z wyrabianiem się przywilejów szlacheckich — przedmiot dla naszej historyi społecznej niesłychanie ważny. Badania nad wyodrębnianiem się stanu szlacheckiego w Polsce muszą nawiązać do rezultatów odnośnych badań nad stosunkami ziem wschodnich w Niemczech, jeśli mają zejść z dotychczasowych ciasnych i w próżnię prowadzących torów, po których się poruszają.

Zwięzłą, ale bogatą w treść jest praca Fr. Teznera, zatytułowana: Technika i duch prawa państwowego w okresie stanowo-monarchicznym[2]). Autor buduje typ państwa stanowo-monarchicznego, takiego, jak nam się przedstawiają księstwa Rzeszy niemieckiej między wiekiem XV a XIX. Chodzi mu o typ — a nie o przedstawienie stosunków, rzeczywiście w pewnem danem państwie istniejących. Zajmuje więc stanowisko socyologiczne, abstrakcyjne — a nie historyczne, konkretne — z tem ograniczeniem, iż nie wychodzi poza stosunki Rzeszy. Tendencyą pracy jest okazać, jak niekonsekwentnie i nieudolnie wykształcone było prawo państwowe w obrębie interesującego go typu politycznego i jak dalece się to do dziś dnia na ustroju Niemiec i Austryi odbija. Ten krytyczny punkt widzenia odróżnia również pracę Teznera od prac historyków ustroju państwowego (Below, Rachfal), badających faktyczny przebieg rozwoju, — ale nie interesujących się pytaniem, czy wytwór polityczny, zestawiony z jasnemi i ścisłemi kategoryami pojęć prawniczych, próbę taką należycie wytrzyma.

Poza temi dziełami Teznera i Belowa, — prac z zakresu historyi prawa politycznego jest stosunkowo nie wiele. Kilka przyczynków przynosi XX tom czasopisma Savigny'go: między innymi pracę Frensdorfa o stosunku Rzeszy do Hansy (str. 115—163), pracę Wretschka o wpływie praw obcych (w szczególności kanonicznego) na elekcyę cesarza (str. 164 – 207); nadto doskonałą pracę Stutza, dotyczącą początków prawa lennego (str. 213—247). Pomijamy resztę.

Niema wątpliwości, że dla dalszej i to jak najgorętszej dyskusyi w zakresie historyi prawa politycznego — a zwłaszcza o ile chodzi o najdawniejszy (frankoński i germański) okres życia zachodniej Europy — będzie na długie jeszcze czasy punktem wyjścia dzieło Ernesta Mayera,

---

[1]) Territorium und Stadt. München, 1900, str. XXI i 342.
[2]) Technik und Geist des standisch-monarchischen Staatsrechtes. Leipzig. 1901, str. IX i 102.

o którem już poprzednio zdawaliśmy sprawę *(Czasop. I*, 219 i d.). Rezultaty Mayera omówił (przeważnie zajmując odporne stanowisko) Ulrich Stutz w osobnej rozprawce, w tomie XXI-ym czasopisma Savigny'ego [1]). Jedną z teoryi swoich — zaczepioną dość silnie przez Eberstadta *(Gewerberecht)* — dotyczącą francuskich związków kupieckich i ich stosunku do monarchy (Hansa, Hasbannus) — stara się obszerniej rozwinąć, umotywować i obronić sam Mayer w osobnej rozprawce [2]), wydanej jako odbitka z *Festgabe* würzburskiego wydziału prawa dla Dernburga. Halban i Heck w dziełach powyżej omówionych musieli również zająć pewne stanowisko — przeważnie negatywne — wobec dzieła Mayera. Wreszcie Heck [3]) w rozprawce poświęconej t. zw. *bargildom*, (którą to nazwę uważa Mayer za synonim nazwy »człowieka wolnego«) upatruje w odnośnych wiadomościach źródeł wzmianek o ludności miejskiej. W ten sposób stara się odebrać podstawę całej teoryi Mayera o pradawnem obciążeniu ludności wolnej obowiązkiem płacenia danin, (który to obowiązek odnosi Mayer jeszcze do czasów przedfrankońskich), teorya Mayera bowiem opiera się w znacznej części na wiadomościach o bargildach. Dyskusyę tę, wywołaną dziełem Mayera można określić jako stan fermentu. Dzięki nowej — zupełnie słusznej — metodzie zrywającej z partykularystycznem traktowaniem źródeł, postawił on tyle nowych twierdzeń, zaczepił tyle aksyomatów, przeinaczył tak całą konstrukcyę Waitza, Sohma, Brunnera — iż nie dziw, że wywołał stan wrzenia, z którego końcem nie wiadomo co upadnie na dół, jako błędne, a co utrzyma się trwale na powierzchni naukowych badań. W każdym razie stan takiego fermentu i ciągłych dyskusyi, prowadzących do rewizyi dawnych dogmatów i konstrukcyi — potrwa jeszcze długo. Nieprędko zapewne przyjdzie dzieło syntetyczne, poświęcone stosunkom politycznym epoki frankońskiej, któreby zdołało pogodzić przeciwieństwa, wyjaśnić nieporozumienia, i dać nowy a prawdziwy obraz rozwoju.

Z pomiędzy grup ludności średniowiecznej, najmniej może dotąd opracowanymi są stosunki prawne grupy żydowskiej. Zaradzić po części temu brakowi ma dzieło J. E. Scherera [4]), będące pierwszym tomem »historyi prawa żydowskiego w średnich wiekach«. Autor zaczyna od omówienia (po krótce) zasad ustawodawstwa ogólno europejskiego (państwowego i kościelnego) względem żydów w wiekach średnich (między innymi poświęca kilka wierszy statutowi nieszawskiemu) aby przejść potem specyalnie do stosunków krajów austryjackich. Streszcza i komentuje obszernie ważniejsze przywileje np. Fryderyka II z r. 1238 i 1244, Przemysława Ottokara II z lat 1254 i 1268 etc., a przy ścisłym związku, jaki łączy nasze piastowskie przywileje żydowskie z przywilejami austryjac-

[1]) Die Grundlagen der mittelalterlichen Verfassung Deutschlands und Frankreichs (str. 115—172).

[2]) Hansa und Hasbanus im nordfranzösischen Recht. Leipzig, 1900, s. 47.

[3]) Die Biergelden. Halle, 1900, str. 72.

[4]) Die Rechtsverhältnisse der Juden in den deutsch österreichischen Ländern. Leipzig, 1901. str. XX i 672.

kimi, czeskimi i węgierskimi, których one są tylko kopią, w niektórych szczegółach rozszerzoną — praca Scherera ma i dla nas pewną wartość. Szkoda, że materyał źródłowy, jaki Scherer uwzględnia, jest bardzo szczupły: — po za przywileje i ustawy prawie że nie wychodzi.

Z dzieł francuzkich, poświęconych stosunkom politycznym, mamy do zanotowania obszerne, dwutomowe dzieło Glassona, omawiające historyę parlamentu[1]) między w. XVI a XIX-tym (które dopiero przed paru dniami rąk naszych doszło). Przychylną ocenę najwybitniejszego może dzisiaj reprezentanta nauki historyi prawa we Francyi, R. Dareste'a, wywołał I. tom pracy rossyjskiej professora Uniwersytetu w Odessie Ardaszewa, wyjaśniający urządzenia administracyi prowincyonalnej we Francyi przed rewolucyą a zwłaszcza zajmujący się specyalnie t. zw. intendentami prowincyonalnymi[2]).

Dzieje prawa publicznego angielskiego — nawet samorządu — nie wywołały w obu ubiegłych latach żadnej donioślejszej pracy. Ukazało się tylko kilka prac popularyzujących rezultaty dawniejszych badań, — np. odpowiednie ustępy w dziele Redlicha[3]), lub broszurka Parowa.

Skromnie przedstawia się też dorobek na polu historyi poglądów politycznych. Najważniejszem dziełem jest praca Docka[4]) o rozwoju pojęcia zwierzchnictwa w XVIII i XIX wieku. Punktem wyjścia dla Docka jest jego dawniejsza praca poświęcona poglądom Bodina i następców jego. Obecnie podaje Dock obszerne wyciągi i komentarze odnośnych ustępów z dzieł pisarzy z czasów Ludwika XIV, dalej z Monteskiusza, Rousseau'a, Voltaire'a, Sièyès'a, Fichtego, Kanta, — oraz pisarzy z czasów i z obozu restauracyi od Burkego do Bonalda. Praca nosi charakter wybitnie komentatorski, i w tym zakresie ma niewątpliwie wartość. Nie jest jednakże historją »dogmatu« o zwierzchnictwie, skoro autor uwzględnił wyłącznie tylko kilkunastu pisarzy, a pominął wszystkich innych, nieraz bardzo wybitnych. W znakomitem dziele J. Jellinka: *Prawo nowożytnego państwa*[5]), zajmuje przedstawienie historyi prądów politycznych i ich ścierania się miejsce tak znaczne[6]) a zarazem opracowane jest tak samodzielnie, iż niepodobna tego dzieła — pomimo jego dogmatycznego w ogólności charakteru — w tym związku pominąć.

Poglądy polityczne Rousseau'a doczekały się opracowania z nowej

---

[1]) Le parlement de Paris. Son rôle politique depuis le regne de Charles VII jusqu'à la révolution. Paris, 1901.

[2]) Administracya prowincyonalna we Francyi w ostatnich latach »dawnego porządku« (1774—89). Tom I. Petersb. 1900. Recenzya obszerna Dareste'a w Journal des savants 1901, str. 401—410.

[3]) Englische Lokalverwaltung, Leipzig 1901 (na str. 1—70: Die Entwickelung der englischen Verwaltungs-Organisation).

[4]) Revolution und Restauration über die Souveränetät. Strassburg, 1900. str. 270.

[5]) Das Recht des modernen Staates. I. Band. Allgemeine Staatslehre. Berlin, 1900.

[6]) np. przedstawienie teoryi o powstaniu państwa (str. 162—204), o celu państwa (205—238), o władzy zwierzchniej (349—431) etc.

strony (zapatrywania Jana Jakóba na organizacyę stosunków międzynarodowych) w dziele Windenbergera[1]). Nie brakło także drobniejszych przyczynków do oświetlenia jego działalności.

W zakresie historyi prawa prywatnego, dwa ostatnie lata nie należały bynajmniej do zbyt płodnych. Nie brak wprawdzie drobniejszych rozpraw i przyczynków — niektóre między niemi są nawet donioślejszej wartości, jak dwie prace Brunnera[2]) o pewnych szczegółach z rozwoju niemieckiego prawa spadkowego; Kohlera[3]) o prawie spadkowem zawartem w *Coutumes* francuzkich; J. Gierkego[4]) i Geffckena[5]) z zakresu historyi prawa wodnego; kilka prac o rozwoju prawa wekslowego[6]); Beaucheta o rodzinie skandynawskiej (będąca doskonałą monografią wspólnej własności rodzinnej); praca Meyniala o renoncyacyach w dokumentach średniowiecznych francuzkich (dobry przykład ciągłego, nigdy nieprzerwanego oddziaływania prawa prywatnego rzymskiego na średniowieczne); kilka prac z zakresu prawa familijnego średniowiecznego, albo prawa hipotecznego[7]) etc., etc. Niemniej brak jest z dwóch lat ostatnich prac nie będących tylko przyczynkami, lecz obszerniejszą konstrukcyą lub ogólniejszą synteza.

Dwie tylko prace mogą sobie rościć do tego pewne prawa. Najprzód praca E. Dultziga, poświęcona rozwojowi niemieckiego prawa spadkowego na nieruchomościach[8]) która ukazała się w końcu r. 1899 i dlatego nie mogła być w ostatnim przeglądzie (*Czasopismo* tom I, str.

---

[1]) La république confédérative des petits états. Paris, 1900, str. 308.

[2]) Beiträge zur Gesch. des Wartrechtes (Festgabe für Dernburg 1900) stron 22; — oraz: Krit. Bemerk. zur Gesch. des Weiberbrechts w Sav. Zeit. XXI, str. 1—19. Są to zapewne prace stojące w związku z III tomem historyi prawa niemieckiego.

[3]) Das germ. Notherbrecht in den Coutumes (Festgabe für Dernburg 1900) str. 52.

[4]) Die Geschichte des deutschen Deichrechts. I. Theil (Gierkes Unters.). Breslau, 1901.

[5]) Zur Gesch. des Wasserrechts w Sav. Zeit. XXI. s. 173 i d.

[6]) Biscara, Del Vecch a etc. Omówione w obszerniejszym artykule Huvelina: Les travaux récents sur l'histoire de la lettre de change (w Annales du droit commercial 1901 str. 1—30). Łączy się z niemi doskonała praca Wilhelma des Mareza: La lettre de foire à Ypres (Bruxelles, 1901. str. 292), w której autor wydał i objaśnił 145 — z XIII jeszcze wieku pochodzących — dokumentów flandryjskich.

[7]) np. Rehme Zur Gesch. des münch. Liegenschaftsrechtes, Berlin, 1900, str. 27. Zajmującą może być rzeczą i dla historyków prawa średniowiecznego, iż Mitteis odmawia wiekom średnim przyznawanego im dotychczas pierwszeństwa w wykształceniu ksiąg hipotecznych (»ein Ruhmestitel der deutschen Nation«), a natomiast na podstawie najnowszych odkryć — wskazuje na Egipt jako na kolebkę zasady, iż alienacye i obciążenia nieruchomości muszą być dokonywane przed organami władzy i wpisane w odrębne rejestra. Prawu hipotecznemu egipskiemu przyznaje Mitteis nawet wysoką subtelność (Aus den griechischen Papyrusurkunden, Leipzig, 1900 str. 22 i d.) Jest zaś wysoce prawdopodobnem, że i tutaj (jak gdzieindziej, np. przy papierach wartościowych!) rozwój średniowieczny nie zaczynał ab ovo, ale nawiązywał do tradycyi starożytnej.

[8]) Das deutsche Grunderbrecht in Vergangenheit, Gegenwart und Zukunft. 1899, str. IX i 372.

230) omówiona. Znaczną jej część zajmuje badanie dzisiejszego prawa spadkowego chłopskiego i dlatego ma ona pewne znaczenie i dla naszych stosunków, w których kwestya niepodzielności majątków włościańskich nie schodzi z porządku dziennego. Część historyczną książki wypełniają badania nad genezą t. zw. *Anerbenrecht*. Autor polemizuje głównie z twierdzeniami Brentana i Ficka, którzy dopatrywali początku tej instytucyi w organizacyi dworskiej średniowiecznej i starali się wyciągnąć z tego pewne wnioski socyalno-ekonomiczne aktualnej natury. Dultzig dochodzi do innych — dość uprawdopodobnionych — rezultatów. Sięga on mianowicie do organizacyi wspólnej własności rodzinnej i zgodnie z tendencyą coraz więcej w nauce (od czasów Fustela de Coulanges) torującą sobie drogę, w niej upatruje najdawniejszą (dla ludów aryjskich) podstawę dla rozwoju prawa spadkowego. *Anerbenrecht* przedstawia również jako *derivativum* tej formy własności. Zaznaczyłem, że te rezultaty zostały przez niego tylko uprawdopodobnione. Zbyt szczupłym jest jego materyał indukcyjny, zbyt wątłą jego metoda porównawcza (korzysta głównie z Leista), zbyt pobieżny, szkicowy sposób traktowania rozwoju w Niemczech średniowiecznych.

Drugą pracą jest dzieło A. Zychy[1]), przedstawiające prawo górnicze czeskie wieków średnich głównie na tle prawa igławskiego, którego ważniejsze pomniki ogłasza autor w tomie drugim (np. *Constitutiones Venceslai II* i zbiór ortyli górniczych). Tom pierwszy przynosi dokładne przedstawienie prawa górniczego igławskiego, które autor uważa za rozwinięcie praw prowincyi alpejskich, a nie saskich — jak to dotychczas sądzono. Dla ewentualnego badacza rozwoju prawa górniczego u nas i na Śląsku (do czego w ostatnich kilku latach dużo materyału ogłoszono, np. wydawnictwa Ziviera i K. Wutkego 1900) dzieło powyższe — zwłaszcza jego część źródłowa — będzie miało doniosłe znaczenie. Tem bardziej, skoro z faktów zaznaczonych u Zychy (I. 105) wynika, że dla niektórych górniczych miast śląskich był sąd igławski oberhofem.

Z zakresu historyi prawa karnego zanotować można, — obok antykwarskiej rozprawy E. Moellera o zwyczaju łamania laski nad skazańcem[2]) — i obok drobnej pracy Kleego o teoryach karnych, będących podstawą Caroliny i dzieł Carpzowa[3]) trzy obszerniejsze prace. Z nich pierwsza, T. Harstera, omawia prawo karne miasta Spiry[4]), przyczem autor obrał sobie za wzór (niekoniecznie szczęśliwy, bo nieuwzględniający dostatecznie momentów ewolucyjnych) znane dzieło Knappa o prawie karnem norymberskiem. Ważniejszą jest praca Hisa, poświęcona prawu fryzyjskiemu w wiekach średnich[5]). Źródła fryzyjskie — z powodu swego języka — są trudno dostępne, a przekonanie o ich doniosłości rośnie

[1]) Das böhmische Bergrecht des Mittelalters. Berlin, 1900. Tom I, str. XVI. i 348; Tom II, str. XLIV i 518.

[2]) W Sav. Zeit. XXI, 1900, str. 27—115.

[3]) W Zeit. für vgl. RW. XV. str. 220—275.

[4]) Das Strafrecht der freien Reichstadt Speyer in Theorie und Praxis (Gierkes Unters.). Breslau, 1900, str. X i 287.

[5]) Das Strafrecht der Friesen im Mittelalter. Leipzig, 1901, str. X i 383.

z każdym rokiem w nauce. His dał pracę sumienną, trzeźwą, — ale przeważnie schematyzującą tylko wiadomości czerpane ze źródeł. Przed interpretacyą genetyczną oględnie się cofa.

Ogromną — nie tylko prawną — ale przedewszystkiem kulturalną doniosłość mają dwie prace J. Hansena, tworzące właściwie jednę całość. Obie dotyczą historyi czarów, karygodności ich i procesów średniowiecznych o czary [1]). Hansen udowadnia, że wiara w czary (i wszystkie związane z nią zjawiska społeczne) — acz istniała od najdawniejszych czasów, została ostatecznie rozwinięta i uporządkowana w pewien system dopiero w czasach panowania filozofii scholastycznej (w. XIV—XV). Wtedy też obmyślono i wprowadzono w życie środki prawne w celu zwalczania czarnoksięstwa, tak jak one aż do w. XIX w całej Europie wyglądają. Uwzględniając rozwój całej zachodniej Europy, wyłącza tylko Hansen stosunki angielskie, wskutek czego odnośne ustępy w historyi inkwizycyi Lei (tom III) bynajmniej nie tracą na wartości. Drugie dzieło Hansena przynosi wyłącznie materyał źródłowy: rozporządzenia papieskie o czarach z lat 1258—1526, szereg traktatów średniowiecznych, przedruk »Młota na czarownice« (1486), protokóły sądowe z lat 1240—1540 i tp. drobniejsze przyczynki do tej kwestyi.

Z zakresu procesu karnego ogłosił Kohler drobną rozprawkę o procesie karnym sumarycznym za czasów Dantego (w *Zeit. für Strafrecht und Strafprocess* 1901, rok XLVIII).

Wreszcie kończymy nasz przegląd omówieniem literatury odnoszącej się do źródeł prawa. W *Neues Archiv* zamieszcza Zeumer dalszy ciąg swoich cennych studyów nad prawem wizygockiem (t. XXVI, s. 91—149) i burgundzkiem (t. XXV, s. 257—290). Obok tego zamieszczono tam kilkanaście drobniejszych przyczynków do znajomości źródeł prawa średniowiecznego. W tomie XX czasopisma Savigny'ego opracował His tak interesujące uchwały (Küren) ziem fryzyjskich. Ukazały się też osobno dwie prace (Liebermanna i Wróblewskiego) poświęcone źródłom anglosaskim: *Leges Henrici* i Prawom Knuta.

Studyum o najdawniejszym języku prawnym Germanów wydał Gautier [2]). Tendencyą tego nie zbyt krytycznie i bardzo chaotycznie napisanego dziełka jest wykazać identyczność późniejszego prawa i języka flandryjskiego z salickim.

Poprzednio już (*Czasopismo* I, 230) wspomnieliśmy o ukazaniu się dzieła Zygfr. Briego o pojęciu prawa zwyczajowego [3]). Tom I przynosi przegląd odnośnych dogmatów prawa rzymskiego i kanonicznego, glossatorów, postglossatorów i kanonistów, wreszcie prawa niemieckiego średniowiecznego (str. 202—266). Autor omawia pojęcia dawności, wykonywania,

[1]) Quellen und Untersuchungen zur Gesch. des Hexenwahns... Bonn, 1901, s. XI i 703; — Zauberwahn, Inquisition und Hexenprocesse im Mittelalter. München, 1900, str. XV i 538.

[2]) La langue, les noms et le droit des anciens Germains. Berlin, 1901, str. 282.

[3]) Die Lehre vom Gewohnheitsrecht. Bd. I. Geschichtliche Grundlegung. 1899. str. XV i 266.

słuszności, mocy obowiązującej, o ile mają związek z pojęciem prawa zwyczajowego w organizacyi prawnej średnich wieków, — oraz sposoby jego poznania i zastosowania. W tych granicach jestło sumienne, nawet drobiazgowe badanie. Dodajmy, iż jako dotychczas najlepszą — a powszechnie nie uwzględnioną — rozprawę o zajmującym go przedmiocie, cytuje Brie dyssertacyę doktorską A. Borkowskiego: *De veterum Germanorum jure consuetudinario* (Halis. 1852).

Wydawnictwa źródłowe możemy tylko po krótce zaznaczyć. A więc najprzód należy wymienić drugą część *Dokumentów do historyi miejskiego ustroju* [1]), wydanych przez F. Keutgena w sposób nasuwający wiele poważnych wątpliwości (por. Czasop. I, 232). Dużo lepszem i metodyczniejszem są *Dokumenta do historyi przemysłu i handlu we Francyi* wydane przez G. Fagnieza [2]) w znanej *Kollekcyi tekstów*, dające wybór 166 tekstów, oświetlających doskonale typowe zjawiska niektórych gałęzi życia prawnego i gospodarczego średniowiecznej Francyi.

Z ksiąg prawnych średniowiecznych ukazał się drugi tom Salmona edycyi Beaumanoira [3]).

Z pomników miejskiego prawa wyszły: piąty zeszyt *Praw miast nadreńskich* [4]); dalszy tom *Ksiąg miejskich Zurychu* [5]); dyplomataryusze Strassburga, Bazylei, Hildesheimu, Ulmu; pomniki prawa m. Rotweil [6]) etc.

Związek prawniczy szwajcarski wytrwale prowadzi dalej wydawnictwo obliczone na wielką skalę, majace zawierać ważniejsze źródło dla historyi prawa szwajcarskiego — a wychodzące pod auspicyami kantonów i władz związkowych. I w ostatnich latach ukazało się kilka nowych tomów (obejmujących źródła dwóch miasteczek kantonu argawskiego).

Liczne prowincyonalne wydawnictwa dokumentów, przynoszą także z każdym rokiem nowe zasoby ważnych i źródłowych wiadomości [7]).

Tyle zasłużone towarzystwo dla historyi prowincyi nadreńskich ogłosiło pierwszy tom zbioru nadreńskich *Weisthümer* [8]), nad którym jego członkowie wdrożyli już prace przygotowawcze od r. 1883. Pierwszy tom przynosi 108 — przeważnie nieznanych — numerów.

Ze źródeł XVI wieku należy zaznaczyć wydawnictwo dalszego tomu aktów sejmowych Rzeszy, oraz ukazanie się konstytucyi karnej Karola V,

---

[1]) Urkunden zur städtischen Verfassungsgesch. Berlin, 1901, str. 225—671.

[2]) Documents relatifs à l'histoire de l'industrie et du commerce en France. XIV et XV siècle. Paris, 1900, str. LXXXIX. (Introduction) i 345. (Tom I. obejmujący wiek I—VIII, wyszedł jeszcze w r. 1898).

[3]) Coutumes de Beauvaisis. Paris 1900, str. 551.

[4]) Oberrheinsche Stadtrechte. 5 Heft, bearb. von C. Koehne. Heidelberg, 1900, str. 112.

[5]) Die Zürcher Stadtbücher des XIV Jahrh. II Band. Leipzig, 1901, str. VI i 422.

[6]) Das ältere Recht der Reichstadt Rotweil. Stuttgart, 1900, str. VI i 273.

[7]) np. nowy tom dyplomatarjusza dolno-austryackiego lub meklemburskiego (wiek XIV); Acta tirolensia, tom II (Imbreviaturen des XIII Jahrh. I. Th.); lub kilka nowych kartularzy francuskich.

[8]) Die Weisthümer der Rheinprovinz. I. Abth. I. Band. Herausg. von Hugo Loersch. Bonn, 1900. str. LXXX i 352.

w doskonałem wydaniu J. Kohlera i W. Scheela [1]), opatrzonem opisem wydań, reprodukcyami tytułów i słownikiem językowym i prawnym. Zapowiedziane jest przez tychże wydawców ogłoszenie konstytucyi karnej bamberskiej i brandeburskiej.

III.

Przegląd prac do historyi stosunków gospodarczych z ostatnich dwóch lat (1900—1901).

Rozpatrując prace poświęcone historyi prawa na zachodzie Europy, nie podobna nie zauważyć, że stosunkowo do rozrostu wiedzy prace nad historyą stosunków prawnych i politycznych (w ściślejszem tego słowa znaczeniu) daleko mniej absorbują w ostatnich latach uczonych europejskich, aniżeli lat temu trzydzieści lub czterdzieści. I liczebnie i wartościowo przeważają obecnie prace z zakresu historyi stosunków gospodarczych, których kilka — i to bardzo wybitnych — mamy z naszej dziedziny do zanotowania. Hasła materyalizmu historycznego, lub wyrosłe na ich tle po części poglądy historyozoficzne Lamprechta, nie odbiły się bez skutku w dzisiejszym programie prac nad rozwojem społeczeństw europejskich. Historya stosunków gospodarczych może się też wykazać w dwóch ostatnich latach kilkunastu wysokiej wartości pracami, wykluczając nawet *ekonomiczno-historyczne* prace — jak np. A. Kostaneckiego o wartości — których do badań *historyczno-społecznych* zaliczać nie można; badają bowiem pewne zjawiska pod innym — ściśle ekonomiczno-pojęciowym punktem widzenia — a nie w łączności z całokształtem lub pewnemi kategoryami innych zjawisk socyalnych.

Pomijam także dzieło Schmollera [2]), mimo, że zawiera niewątpliwie bardzo wiele drobniejszych ustępów natury historyczno-ekonomicznej, odnoszących się do rozwoju Europy zachodniej VI—XIX wieku, ponieważ mamy tu do czynienia tylko z przykładami illustrującymi *ekonomiczne* wywody autora, wplecionymi tam niejako epizodycznie i nie nadającymi dlatego dziełu cechy właściwej konstrukcyi historycznej. Pomijam dalej prace stojące tylko ubocznie w związku z historyą stosunków gospodarczych, jak n. p. Curschmanna o klęskach głodowych (*Hungernöte im Mittelalter*, 1900), lub Denifle'a o opustoszeniu i upadnięciu majątków kościelnych we Francyi XIII wieku, czego widzami jesteśmy zresztą tak często w wiekach średnich. Wreszcie pomijam także prace zbyt lokalne

---

[1]) Die Carolina und ihre Vorgängerinnen. Text, Erläuterung, Geschichte. I. Band. Halle. 1900. str. LXXXV i 167.

[2]) Grundriss der allg. Volkswirtschaftslehre, I Theil. Leipzig, 1900.

lub zbyt specyalnego zakresu [1]) a uwzględniam tylko rzeczy ogólniejszej natury [2]).

Na pierwszem miejscu — z wieku mu ten zaszczyt należy — można postawić dzieło ogromnej objętości, rezultat pracy całego życia — E. Levasseura historyę przemysłu we Francyi aż do czasów rewolucyi [3]). Należy mu ten zaszczyt z wieku, dzieło to wyrosło bowiem na tle dawniejszej pracy tegoż autora podobnej treści, wydanej jeszcze w r. 1859. Ale jest przeróbką tak gruntowną, iż właściwie za »drugie wydanie« w zwykłem znaczeniu tego słowa trudno je uważać. Autor uwzględnił całą nowszą literaturę historyczno-ekonomiczną, o ile stoi w związku z jego przedmiotem, porobił studya archiwalne i stworzył w ten sposób dzieło, jakiem ani Niemcy, ani Anglia, ani Włochy poszczycić się nie mogą. W VII rozdziałach przechodzi on dzieje przemysłu francuskiego, jego organizacyę i położenie społeczne klas rękodzielniczych od czasów Gallii barbarzyńskiej (celtyckiej) aż do końca »dawnego porządku«. Obszernie traktuje stosunki Gallii rzymskiej, korzystając z najnowszych odkryć epigraficznych, przynoszących tyle wiadomości o funkcyonowaniu kollegiów rzemieślniczych. Cały tom pierwszy poświęcony jest zresztą wiekom średnim, tom drugi rozpoczyna się z w. XVI. W kończącej dzieło »konkluzyi« daje autor pewien ogólniejszy zarys rozwoju.

Uzupełnieniem monograficznem tej pracy, zakrojonej na tak wielką skalę, jest przeszło tysiąc stron obejmujące dzieło P. Boissonnade'a o »organizacyi pracy« w Poitou [4]). Autor zużytkował w sposób wyczerpujący archiwa tej prowincyi, aby nakreślić obraz organizacyi cechów (głównie na podstawie regulaminów cechowych), korporacyi kupieckich, »bractw zaprzysięgłych« (corporations jurées) i wielkiej roli, jaką one, zwłaszcza w życiu politycznem i religijnem odgrywają, wreszcie stosunku władz do życia gospodarczego. Układ nie jest szczęśliwy. Podana powyżej treść objęta jest trzema księgami, poprzedza je zaś księga pierwsza, dająca ogólny obraz początku i rozwoju przemysłu i handlu w tej prowincyi Francyi. (Autor nigdzie nie dotyka — nawet porównawczo — stosunków nielokalnych). W obrębie tych zaś 3 ksiąg przechodzi autor zosobna dzieje każdego cechu i korporacyi, co niepomiernie utrudnia czytelnikowi ogólną oryentacyę.

W literaturze niemieckiej najwybitniejszem dziełem z dziedziny historyczno-gospodarczej jest praca Alojzego Schultego, poświęcona hi-

---

[1]) Z prac takich należy jednak wspomnieć o tak ważnym przyczynku do organizacyi gospodarczej w epoce t. zw. gospodarstwa naturalnego, jakim jest rozprawka A. Tillego o zbożu jako o środku obiegu (w Conrads Jahrb. 1900, XX B., str. 721—755).

[2]) Wychodzące w Medyolanie zeszytami w r. 1900—1901 (i nieukończone jeszcze?) dzieło Pareta: »Storia economica« nie było mi dostępne.

[3]) Histoire des classes ouvrières et de l'industrie en France avant 1789. Paris, 1900. Tom I, str. XXII i 715; tom II. str. 988.

[4]) Essai sur l'organisation du travail au Poitou depuis le XI siecle jusqu' à la révolution. Paris, 1900. Tom I, str. 523; Tom II, str. 590.

storyi handlu między zachodniemi Niemcami a Włochami [1]) (z wykluczeniem Wenecyi, która wymaga osobnego opracowania). Autor daje więcej aniżeli obiecuje tytuł — zwraca bowiem w całem przedstawieniu pilną uwagę na rozwój rzemiosł, na stosunki polityczne, warunki i organizacyę życia miejskiego etc. W sposób nieraz nawet niesłychanie drobiazgowy przechodzi kolejno — podzieliwszy dzieje handlu średniowiecznego na kilka epok — drogi handlowe, urządzenia kupieckie, bada przedmioty wymiany, organizacyę prawną obrotu, targi, banki, bada szczegółowo handel złotem, politykę handlową państw, historyę taryf cłowych etc. Dzieło jest kopalnią materyału, sumiennie uporządkowanego; w wielu wypadkach (n. p. powstanie wielkich, światowych jarmarków) opracowanie autora przynosi zupełnie nowe wyniki, zmieniające dotychczasowe zapatrywania. Tom IIgi obejmuje wyłącznie nieznane archiwalne materyały, na których się autor opierał.

Znane są i cenione powszechnie zalety *Historyi gospodarstwa w Niemczech* K. T. Inama-Sternegga. Rok bieżący przyniósł nam dokończenie trzeciego tomu tego dzieła, będące zarazem zamknięciem epoki średniowiecznej [2]). O ile w pierwszej części trzeciego tomu (1899) zajmował się autor wyłącznie stosunkami własności ziemskiej, to obecnie otrzymujemy rozdziały, poświęcone produkcyi przemysłowej i górniczej, handlowi, obrotowi pieniężnemu i kredytowi. Jak w całem dziele, tak i tu należy podnieść jego ostrożną, raczej deskrypcyjną niż pragmatyczną metodę przedstawiania; jego omijanie kwestyi ciemnych, trudnych do opracowania z powodu braku materyałów (n. p. historya cen); jego niechęć dla uogólnień i socyologicznych konstrukcyi, które są n. p. charakterystyczną cechą Büchera. Przedstawienie jest wskutek tego nieco suche, nie daje obrazu związku między urządzeniami gospodarczemi a ogółem kultury, — ale liczy się za to z odrębnościami lokalnemi, z realną a nie typową postacią zjawisk. Jako podkład do dalszej naukowej budowy ma więc dzieło swoje doniosłe znaczenie. Zapowiada nadto Inama ukazanie się pracy, poświęconej ogólnym rysom rozwoju stosunków gospodarczych w Niemczech od XVI wieku.

Śmiały, ogólny rzut oka na rozwój nowożytnej cywilizacyi gospodarczej, od wieków średnich począwszy, ze szczególnem uwzględnieniem kultury anglosaskiej, podaje Cunnigham w najnowszej swojej pracy [3]).

Stosunkom gospodarczym angielskim poświęcone jest także francuskie dzieło Jerzego Bry [4]), dające obraz ewolucyi ekonomicznej Anglii od czasów najdawniejszych, przednormańskich, aż do końca XIX wieku. Okres ostatni (1760—1900) zajmuje przytem stosunkowo największą część

---

[1]) Geschichte des mittelalterlichen Handels und Verkehrs zwischen Westdeutschland und Italien. Leipzig 1900. I B. str. XXXII i 742; II Band str. 358 i 2 mapy.

[2]) Deutsche Wirtschaftsgeschichte in den letzten Jahrhunderten des Mittelalters. [III. Band.] II. Theil. Leipzig. 1901. str. XVIII i 559.

[3]) An essay on western civilisation in its economic aspects. Cambridge. 1900. Str. 301.

[4]) Histoire industrielle de l'Angleterre. Paris. 1900. Str. 771.

dzieła (od str. 405—771). O ile chodzi o czasy dawniejsze, praca jest pobieżną, opartą na opracowaniach (Rogersa, Ashley'a, Seebohma i in.), nie na źródłach. Jako informacya podręczna może mieć swoją wartość.

Podobny kompilacyjny charakter nosi praca E. Girarda [1]). Starożytność zajmuje tu 30 stron początkowych, resztę wieki średnie i wiek XVI (str. 140—264). Literatura jest uwzględniona sumiennie, przedstawienie jest jasne i zwięzłe.

Przy tej sposobności zanotować także należy przejrzyste, popularne opracowanie stanu ekonomicznego zachodniej Europy w czasach nowożytnych w wydawnictwie Helmolta (*Weltgeschichte*, VII B.), dokonane przez R. Mayra [2]).

Praca T. Sommerlada, poświęcona gospodarstwu kościoła [3]), dotyka tematu niesłychanie ważnego, za mało — jak na jego doniosłość — dotąd opracowanego, grzeszy jednak pobieżnością i frazeologią, nieopartą na dostatecznym materyale indukcyjnym. Autor omawia w I rozdziale najdawniejsze stosunki staro-germańskie, w II kreśli doktrynę ekonomiczną św. Augustyna (którą określa — jako socyalizm kościelny), w dwóch ostatnich organizacyę gospodarczą klasztorów iryjskich i ich wpływ na Niemcy. Zapowiedziany jest tom IIgi.

Bogato i doborowo przedstawia się dział, poświęcony historyi stosunków rolniczych i ludności włościańskiej. Od dawna stanowi on ulubiony temat szkoły Knappa, obecnie ruch w kierunku ich opracowywania zaczyna się przenosić do Francyi. Autor wielu szczegółowych z tego działu monografii, Henryk Sée, ogłosił w roku bieżącym znakomitą — jakiej Niemcy jeszcze nie posiadają — historyę klasy chłopskiej we Francyi średniowiecznej [4]), dając na sześciuset stronach druku syntezę dotychczasowych prac monograficznych swoich i obcych, rezultat badań źródłowych i wydawnictw, jakie we Francyi w ciągu ostatniego wieku się ukazały. Trzeźwość sądu w najzawilszych kwestyach, zwłaszcza w takich, w których w Niemczech dotychczas nie otrząśnięto się z pewnych fantastycznych hipotez (n. p. marka pragermańska!), jasność układu, umiejętność pominięcia podrzędnych różnic lokalnych a uwydatnienia tego, co w rozwoju stosunków agrarnych było całej Francyi wspólnem — oto zalety tego dzieła. Nie wiemy, jak je przyjmie krytyka niemiecka — dzieło ukazało się przed paru miesiącami; ufać jednak należy, że doda ono nowego bodźca opozycyi, którą zainicyowali przeciwko wielu zastarzałym uprzedzeniom Wittich, Knapp lub Hildebrandt.

Praca H. Doniola, mająca zakres podobny [5]), nie dochodzi war-

---

[1]) Histoire de l'économie sociale jusqu'à la fin du XVI siècle. Genève. 1900. str. 277.

[2]) Die wirtschaftliche Ausdehnung Westeuropas seit den Kreuzzügen. str. 1—139.

[3]) Die wirtschaftliche Thätigkeit der Kirche in Deutschland in der naturalwirtschaftlichen Zeit bis auf Karl den Grossen. Leipzig. 1900. str. 366.

[4]) Les classes rurales et le régime domanial en France au Moyen Age. Paris. 1901. str. XXXVII i 638.

[5]) Serfs et vilains au Moyen Age. Paris. 1900. str. VI i 299.

tości dzieła Séego ani metodą, ani układem, ani wyczerpaniem przedmiotu. Jest to właściwie nowe opracowanie jednego z dawniejszych dzieł tegoż autora, wydanego wówczas (1857) pod innym tytułem.

Łączy się z temi dwiema pracami pierwszy tom dzieła Maks. Kowalewskiego, wydany obecnie w tłómaczeniu niemieckiem, ale ogłoszony już przed trzema laty po rosyjsku [1]). Poświęcony jest on w całości genezie średniowiecznej włości i gminy. Autor należał niegdyś do wielbicieli szkoły niemieckiej: sam przyznaje, że podzielał jej teorye co do powstania własności, które obecnie — przeprowadziwszy liczne źródłowe studya — uważa za jednostronne. Z drugiej strony nie podziela również stanowiska Fustela de Coulanges. Tendencyą jego dzieła jest wykazać, że rozwój średniowiecznych stosunków agrarnych zawdzięczać należy spłynięciu się elementów germańskich z romańskimi; w tym celu przechodzi odnośne stosunki rzymskie, pragermańskie, frankońskie, burgundzkie, wizygockie, alemańskie, bawarskie, włoskie południowe i środkowe, longobardzkie, kończąc na anglosaskich. Pierwszy tom zamyka się wiekiem dziesiątym. Metoda, używana przez Kowalewskiego w innych jego pracach, znaną jest jako dziwnie nieścisła: jeżeli który z pisarzy, należących do kierunku porównawczego, nadużywał analogii i zbyt łatwo tłómaczył wszystko przeżytkami dawniejszych epok, — to z pewnością nie przewyższał Kowalewskiego. Jego dzieło o historyi rodziny, jego praca o Ossetach — są tego jaskrawym dowodem. Z uznaniem należy podnieść, iż praca niniejsza opiera się na podstawach o wiele pewniejszych i gruntowniej przez autora zbadanych. Autor wychodzi z założenia, iż istnieją znaczne i doniosłe różnice lokalne w ustroju agrarnym epoki frankońskiej i tem się tłómaczy układ jego pracy, w której stosunki każdego szczepu bywają osobno badane. Najsłabiej wypadł rozdział pierwszy, poświęcony stosunkom rzymskim, już dzisiaj wobec najświeższych (1899—1901) prac Beaudouina, Toutaina i i. (opartych głównie na inskrypcyach np. z Henchir Mettich) — przestarzały. Rozdział, poświęcony stosunkom pragermańskim, uważamy również za błędny — nie godząc się na konstruowanie tych stosunków między innemi na podstawie wiadomości, czerpanych *z Weisthümer* lub *Coutumiers* XI—XIII wieku (n. p. str. 59 lub 61). Pozostają stosunki VI do X wieku, których opisanie jest, jak sądzimy, najsilniejszą częścią dzieła.

Z prac, poświęconych najnowszemu rozwojowi stosunków agrarnych[3]), należy wspomnieć o *Studyach* Dra Karola Grünberga [4]), dotykających wprawdzie przeważnie stosunków XIX wieku, ale uwzględniających także

---

[1]) Die ökonomische Entwickelung Europas bis zum Beginn der kapitalistischen Wirtschaftsform. I Band. Berlin. 1901. Str. 539.

[2]) Por. n. p. krytykę Darińskiego w Zeit. vgl. RW. XIV, str. 150 i d., co do praw ludów kaukaskich w opracowaniu Kowalewskiego.

[3]) Doskonały przegląd rezultatów wszystkich nowszych prac. dotyczących tego przedmiotu, — a wiadomo jak liczną i doniosłą jest najnowsza literatura w tym zakresie, — zamieszcza Dr Jan Rozwadowski w Conrads Jahrb. 1900. (XX B. Zeszyt 3 i 4).

[4]) Studien zur österreichischen Agrargeschichte. Leipzig. 1901, str. 281.

czasy dawniejsze. Pomijając nawet rozprawkę, poświęconą stosunkom poddańczym na Bukowinie, trzeba wskazać zwłaszcza na zamieszczoną tu pracę o rozwoju chłopskiego prawa spadkowego przed rokiem 1868, gdyż pełno tu wiadomości o stosunkach galicyjskich: autor korzysta głównie z aktów ministeryum spraw wewnętrznych.

Historya finansów miejskich i państwowych liczy stosunkowo bardzo mało pracowników. W ostatnich dwóch latach mamy do zanotowania tylko dwie wybitniejsze prace w tym kierunku: Nuglischa o finansach Rzeszy niemieckiej za cesarza Zygmunta [1]) i Sievekinga drugi tom monografii o finansach Genui [2]). Inne prace z zakresu historyi finansów miejskich (n. p. Espinasa o finansach miasta Douais [3]) lub Schindlera o finansach Berna etc.) mają więcej znaczenie lokalne.

Co do wydawnictw źródłowych, to wskazać można na powyżej omówione wydawnictwa historyczno-prawne, a w szczególności na dwa tomy *Dokumentów* Fagnieza.

Stanisław Estreicher.

[1]) Conr. Jahrb. 1901. XXI B., str. 145—167.
[2]) Genueser Finanzwesen. 1900. Tom II, str. XV i 259.
[3]) W Nouv. Revue hist. du droit. 1901.

B. Przegląd literatury z ostatniego trzechlecia (1898—1900), z zakresu austryackiego prawa procesowego cywilnego.

(ciąg dalszy)

II.

(Strony i ich zastępcy)

§ 1. Podręczniki i komentarze.

Nauka o stronach i zastępcach stron doczekała się w ostatniem trzechleciu (1898—1900) dokładnego omówienia, w dwóch systematycznych dziełach, a mianowicie: w dziele Otta (obacz powyżej, str. 435) i w dziele Skedla p. t. »*Das österreichische Civilprocessrecht*«, Lipsk, 1900. Z wywodów Otta, tyczących się nauki o stronach, przedewszystkiem zasługują na uwzględnienie wywody, obejmujące naukę o interwencyi głównej i o interwencyi ubocznej (Tom I, str. 384 i dalsze). Zastanawiając się nad interwencyą główną, trafnie Ott zaznacza, iż skarga interwencyjna nie może mieć za przedmiot praw familijnych. Ott wysnuwa ten wniosek, z istoty rzeczy i z brzmienia § 95. N. J. Również nie jest dopuszczalną skarga interwencyjna, jako skarga o własność, skierowana przeciwko dwu stronom, spierającym się o naruszenie w posiadaniu. Według zapatrywania Otta, skarga interwencyjna i skarga z procesu głównego mają być identyczne pod względem przedmiotu sporu. Natomiast nie jest wymagane, aby zachodziła: α) identyczność zasady skargi; β) identyczność żądania skargi; γ) wreszcie identyczność postępowania. Omawiając stosunek procesu głównego do interwencyjnego głównego, dochodzi autor do wniosku, iż możliwe jest, albo połączenie obu procesów, albo przerwa, lub spoczywanie procesu głównego.

Poświęcając szereg uwag interwencyi ubocznej, omawia Ott pojęcie: »interes prawny« i wyjaśnia, iż nie wystarcza dla zastosowania przepisu § 17 K. p. c. o interwencyi ubocznej, aby interwenient miał interes gospodarski lub interes idealny, lecz musi być to interes we właściwem słowa znaczeniu »prawny«. Zgodnie z doktryną odróżnia autor interes prawny bezpośredni od pośredniego. Zastanawiając się nad stanowiskiem interwenienta ubocznego z § 20 K, p. c., z naciskiem autor zaznacza, iż interwenient z § 20 K. p. c., przybiera tylko rolę uczestnika sporu, nie jest zaś sam stroną w procesie. Omawiając przypadki interwencyi,

z § 17 ust. 2 K. p. c. (t. zw. interwencyi kontrolującej), zalicza tutaj Ott także przypadek, objęty art. 50 traktatu międzyn. kol. z d. 14 października 1890. Przeciwko temu zapatrywaniu wystąpił Mathias w artykule: *Die Intervention gemäss Art. 50 des Berner Uebereinkommens und das geltende österreichische Civilprocessrecht* (*Ger. Zeit.*, 1899, Nr. 30).

Prawdziwie monograficznego opracowania doczekała się nauka o stronach i ich zastępcach, w przytoczonem poprzednio dziele Skedla. Dzieło Skedla rozpoczęte zostało na wielki rozmiar. Autor wydał dotychczas tom I (stron 446), obejmujący uwagi wstępne i całą naukę o stronach. Skedl odstąpił od zwyczajnego szablonu; gdy bowiem zwyczajnie systemy prawa procesowego cywilnego rozpoczynają się od nauki o sądach, Skedl rozpoczął od nauki o stronach. Dzieło Skedla jest niewątpliwie jednem z najdonioślejszych zjawisk literackich, w dziedzinie nowego ustawodawstwa procesowego. Postępując drogą, wskazaną zwłaszcza przez Wacha, ujmuje Skedl całe dziesiątki wątpliwych teoretycznych kwestyi w dobrze przemyślany system. Autor uwzględnia literaturę procesową austryacką, niemniej literaturę, odnoszącą się do procesu cywilnego niemieckiego. Zwłaszcza drobiazgowo uwzględnia literaturę, odnoszącą się do procesu cywilnego niemieckiego. Ta obfitość w cytatach może i nie zdąża do celu. Wymienianie bowiem wszystkich objawów literackiej działalności, bez względu na wartość rzeczywistą jest niepotrzebnym balastem, a nawet jest z pewną ujmą połączone dla należytego poinformowania czytelnika. Niezaprzeczoną wadą tej książeczki jest brak uwzględnienia judykatury sądów austryackich.

Po przedstawieniu wstępu i zasad procesowych przystępuje autor do omówienia .nauki o stronach. W osobnym rozdziale omawia autor naukę o stronach, w osobnym interwencyą uboczną. Autor, zastanawiając się nad zdolnością sądową (str. 141) i porównywując ją ze zdolnością prawną, dochodzi do wniosku, że przeciwko wyrokowi wydanemu w procesie, w którym jednej ze stron spór wiodących brakowała zdolność sądowa, nie jest dopuszczalną skarga nieważności; skoro bowiem strona nie ma zdolności sądowej, przeto właściwie niema strony, a tem samem skarga nieważności jest niedopuszczalną. Brak zdolności sądowej nie może być zastąpiony przez późniejsze uzyskanie w toku procesu tejże zdolności. Nie jest więc w tym przypadku dopuszczalną sanacya braku, podobnie jak przy zdolności procesowej. Skedl, zastanawiając się nad zdolnością procesową stara się wykazać, że zdolny do dysponowania, t. j. do rozporządzania (in abstracto), a nie uprawniony do rozporządzania (in concreto) jest w całej pełni zdolnym do działania procesowego. W ten sposób krydataryusz będzie miał zdolność procesową; w przypadkach zaś procesów, tyczących się masy konkursowej, brak uprawnienia do rozporządzania majątkiem masy konkursowej (in concreto) uzasadni tylko zarzut braku legitymacyi. Gdy zaś brak legitymacyi nie bywa z urzędu uwzględniany, tem samem okoliczność, iż krydatataryusz występował w procesie, tyczącym się masy konknrsowej, nie uzasadni przyczyny nieważności (str. 145, uwaga 14 i str. 151 i 152).

W nauce o uczestnikach sporu autor odróżnia trzy rodzaje uczestnictwa

(str. 181 i dalsze): uczestnictwo formalne, materyalne i jednolite. Pierwsze zachodzi wówczas, jak to zresztą z nazwy widoczne, jeżeli istnieje tylko zewnętrzny związek między roszczeniami uczestników sporu (§ 11 l. 2 K. p. c.). Drugi przypadek uczestnictwa zachodzi wówczas, jeżeli zaistnieją warunki z § 11 l. 1 K. p. c. Wreszcie uczestnictwo jednolite określone jest w § 14 K. p. c. Jeżeli bierzemy za podstawę oceny, skutki procesowe uczestnicjwa w sporze, wówczas podział wspomniany uważać należy za trafny. Gdyby jednak miała decydować istota rzeczy, to byłby wskazany jedynie podział na uczestnictwo formalne i materyalne. Uczestnictwo jednolite, byłoby rodzajem uczestnictwa materyalnego.

Biorąc pod rozwagę naukę o interwencyi ubocznej, zastanawia się autor nad pojęciem i istotą tejże instytucyi (str. 358 i dalsze). Za interwenienta ubocznego uważa Skedl, biorącego udział w procesie (toczącym się między innemi stronami) i to na podstawie własnego prawa, we własnem imieniu i do tego na własny rachunek. Interwenient nigdy nie jest stroną w procesie. Pojęcie interesu prawnego interwenienta określa autor zgodnie z dotychczasową doktryną, przyczem trafnie zaznacza, że interes nie musi być interesem prawno-prywatnym. I tak np. będzie to możliwe w przypadku, jeżeli wyrok sędziego cywilnego stanowi podstawę stosunku prawno-publicznego. Tak więc i interes prawno-publiczny będzie mógł uzasadnić interwencyę uboczną. Zastanawiając się nad stanowiskiem prawnem interwenienta ubocznego, wypowiada autor zasadę, iż interwenient uboczny nie może nigdy przedsiębrać czynności w procesie do której ważności bezwzględnie potrzebny jest przymiot strony. W następstwie tego, nie będzie on mógł rozporządzać roszczeniem, dochodzonem w procesie. Interwenient uboczny nie będzie więc mógł zawierać ugód, zrzekać się, uznawać, skargę cofać, też zmieniać itd. Uwaga ta tyczy się także interwenienta, występującego w roli uczestnika sporu. O zastępcach fachowych stron, jak. adwokatach, notaryuszach itd., nic auror nie wspomina. Również nie przedstawia Skedl, w nauce o stronach, przepisów, tyczących się kosztów procesowych, kaucyi aktorycznej i prawa ubóstwa.

Z dzieł systematycznych, mających pewne znaczenie dla nauki o stronach, należy wymienić pracę Canstein a, o procesie cywilnym austryackim, zamieszczoną, w zbiorowem dziele Leskego i Loewenfelda. »Rechtsverfolgung«. To sumaryczne przedstawienie (stron 355) przez Canstein a całokształtu procesowego ustawodawstwa austryackiego jest jedną z książek, najdokładniej uwzględniających literaturę procesową. Jako »compendium« stoi ono znacznie wyżej od książki Schustera i Ullmanna. Książka Cansteina ma, zgodnie z myślą przewodnią dzieła Leskego i Loewenfelda, zwłaszcza doniosłe znaczenie dla międzynarodowego prawa procesowego. Każda, choćby drobna kwestya z dziedziny procesowej jest dokładnie omówioną, jeżeli ma znaczenie dla prawa międzynarodowego, procesowego. I tak, autor omawiając z tego punktu widzenia zdolność sądową (str. 72), wyraża zasadę, że nie mają zdolności sądowej zagraniczne osoby prawnicze i związki osobowe, którym w odnośnem zagranicznem państwie nie przysługuje przymiot oso-

bowości prawnej. Umowne zrównanie obcokrajowców z tutejszokrajowcami, tyczy się tylko osób fizycznych. Wobec tego, bywają zawierane szczegółowe traktaty państwowe, w przedmiocie zdolności sądowej i procesowej spółek akcyjnych, komandytowych na akcye i stowarzyszeń asekuracyjnych. Naukę o uczestnictwie w sporze (str. 76 i dalsze), dzieli Canstein, inaczej od Skedla. I tak, odróżnia on właściwe uczestnictwo sporu od niewłaściwego. Właściwe, zachodzi w przypadku § 11 l. 1 K. p. c.; niewłaściwe zaś w przypadku § 11 l. 2 K. p. c. Uczestnictwo właściwe dzieli znowu Canstein na uczestnictwo konieczne i dowolne. Uczestnictwo właściwe konieczne jest to uczestnictwo z § 14 K. p. c. Nie da się zaprzeczyć, że sposób podziału uczestnictwa przez Cansteina bardziej odpowiada istocie rzeczy, od podziału uczestnictwa sporu, w dziele Skedla. Wspomnieć należy, iż według Cansteina sukcesya w rolę strony może nastąpić przez wskazanie poprzednika, przez sukcesyę w przypadku śmierci, przez sukcesyę wierzycieli konkursowych, wreszcie w przypadku § 234 K. p. c.

Inne podręczniki i komentarze, wymienione poprzednio w nauce o sądach, nie nasuwają szczegółowych uwag, w przedmiocie nauki o stronach.

§ 2. Zdolność sądowa i zdolność procesowa.

Nad zdolnością procesową cudzoziemca zastanawia się Tilsch w artykule: *Die Processfähigkeit des Ausländers* (*Ger. Zeit.* 1899, nr. 23). Tilsch omawia, dla prawa miedzynarodowego procesowego, tak ważny przepis §3 K. p. c. Według zdania autora, zdolność procesowa nie odpowiada, ani zdolności do działań prawnych, ani zdolności do zawierania czynności prawnych, lecz jedynie odpowiada zdolności zobowiązywania się, aczkolwiek ostatnie pojęcie jest obszerniejsze od pojęcia »zdolność procesowa«. Tilsch dochodzi do wniosku, iż cudzoziemiec w Austryi ma o tyle zdolność procesową, o ile według praw swego kraju może się ważnie i samoistnie zobowiązywać. Autor stara się tezę tę wyjaśnić, twierdząc, iż obcokrajowiec może być według ustaw swego kraju zdolnym do zobowiązywania się, a mimo to, nie będzie zdolnym procesowo. Podobny stan rzeczy istniał za dawniejszej proc. cyw. aust., przy zastosowaniu § 151, 246 i 247 K. c. Pojęcia: »zdolność procesowa« i »zdolność zobowiązywania się« nie pokrywają się w zupełności. Zdolność zobowiązywania się, jest pojęciem szerszem, od pojęcia: zdolność procesowa. Wobec tego może mieć obcokrajowiec zdolność zobowiązywania się, a nie mieć zdolności procesowej. W omawianym więc przypadku, zgodnie z § 3 K. p. c. cudzoziemiec będzie miał zdolność procesową w tutejszych krajach, jeżeli będzie miał zdolność zobowiązywania się, według przepisów swego kraju, choćby według przepisów swego kraju nie miał zdolności procesowej. Ostatecznie, dochodzi autor do wniosku: § 1 i § 3 K. p. c., wyrażają tę samą zasadę prawną, iż tutejszokrajowcy i obcokrajowcy posiadają o tyle zdolność procesową, o ile według swego prawa krajowego mogą się samoistnie i ważnie zobowiązywać.

W przedmiocie nauki o zdolności procesowej, zabrał także głos

Horten, w artykule p. t. *Zum § 1 C. p. O.* (*Ger Halle* 1900 nr. 46). Jest to ułomek z komentarza do procedury cywilnej, przez Hortena wydać się mającego. Autor, mówiąc o § 1 K p. c., bierze przedewszystkiem pod rozwagę pojęcie »strona«, dalej bierze pod rozwagę pojęcia: Zdolność sądowa. procesowa, wreszcie zdolność do samoistnego czynienia wniosków w sądzie. Ze zestawienia przepisów §§ 17 i 232 K. p. c., dochodzi Horten do wniosku, iż stronami w procesie są tylko powód i pozwany. Chwilą stanowczą dla oznaczenia roli stron w procesie jest chwila doręczenia skargi pozwanemu. Z przymiotem strony łączy autor pewne uprawnienia i pewne zobowiązania. Do uprawnień zalicza: Prawo otrzymania zastępcy ubogich, prawo wykluczenia sędziego, świadka i znawcy, prawo popierania i rozporządzania procesem, wreszcie przesłuchanie strony pod przysięgą; natomiast do obowiązków strony procesowej zalicza: obowiązek złożenia zaliczek przy przeprowadzeniu pewnych dowodów, obowiązek wydania dokumentów, wreszcie obowiązek zwrócenia kosztów procesowych. Pojęcie zdolności sądowej określone jest w sposób zgodny, z dotychczasową nauką. Horten odróżnia jednak brak zdolności sądowej czynnej i biernej, dalej brak czynnej zdolności sądowej, wreszcie brak tylko biernej zdolności sądowej I tak np. nie mają zdolności sądowej biernej w sprawach wekslowych oficerowie wójsk austryackich. Podobnie, jak w swoim komentarzu do normy jurysdykcyjnej, podobnie i przy omówieniu § 1 K. p. c. wprowadza Horten obszerną kazuistykę, niemniej całe szeregi działów i podpodziałów, które zamiast wyjaśnić kwestyę omawianą, właściwie niejednokrotnie zaciemniają myśl przewodnią autora,

§ 3. Uczestnictwo w sporze i interwencya uboczna.

Nauka o uczestnictwie w sporze, a zwłaszcza nauka o stanowisku uczestnika sporu, jego prawach i obowiązkach, doczekała się kilku opracowań przez jurystów zawodów praktycznych. Wszystkie te drobne artykuły nie przyczyniły się jednak do wyświetlenia problematów naukowych. I tak, Schwalb w drobnym artykule p. t. *Zur Lehre von der Streitgenossenschaft* (*Ger. Zeit.* 1900, str. 287) występuje w obronie niezachwialnej zasady, iż przy uczestnictwie w sporze, po myśli § 13 K. p. c., a więc przy uczestnictwie niekoniecznem, może być wydany samoistny wyrok przeciwko jednemu ze solidarnie zobowiązanych dłużników, chociaż rozprawa z jednym z jawiących się uczestników sporu stwierdziłaby przeciwieństwo. Wyjaśnia to tem, że wyrok zaoczny opiera się tylko na fikcyi prawnej, a tem samem może stanąć w sprzeczności z wyrokiem wydanym, po przeprowadzeniu rozprawy z obu stronami spór wiodącemi. Ta sama kwestya, chociaż z innego punktu widzenia omówiona jest w artykule p. t.: *Skizzen über die neue Gesetzestrilogie* (*Ger. Halle* 1899. str. 226). Autor, omawiając przypadek, zgodny z dopiero co przedstawionym, dochodzi do przekonania, iż w podobnym przypadku ma zastosowanie § 14 K. p. c., obejmujący przepis. tyczący się uczestnictwa jednolitego. Wychodzi on z błędnego założenia; pragnie mianowicie kwestyę natury procesowej zbadać i rozwiązać, na podstawie przepisów

prawa materyalnego. Czy bowiem między uczestnikami zachodzi jednolity stosunek prawny, o tem rozstrzyga jedynie prawo materyalne. Nadto, przy tym sposobie rozumowania nie zostaje rozstrzygniętą kwestya możliwie sprzecznych orzeczeń w przypadku § 13 K. p. c. Również nad przepisem § 13 K. p. c., zastanawia się Rappaport w artykule p. t.: *Zur Interpretation des § 13 C. P. O.«* (*Ger. Halle*, 1898, nr. 33). Autor podaje szereg przykładów uczestnictwa czynnego, względnie biernego i ocenia je z dwóch punktów widzenia: Raz uważa uczestników sporu jedynie za wielość osób, po jednej ze stron spór wiodących; drugi raz wychodzi ze założenia, iż nietylko istnieje wielość osób, lecz i wielość procesów. Autor stara się wykazać, że wszystkie nasuwające się wątpliwości rozstrzygnąć można, stojąc na stanowisku, iż nietylko istnieje wielość osób, lecz i wielość procesów. Zupełnie jednak słusznie, według autora, dopiero co wyrażona zasada nie ma zastosowania do uczestnictwa jednolitego (§ 14 K. p. c.). Trzeci z tych artykułów, a dopiero co omówiony, broni niewątpliwie uzasadnionego zapatrywania, występuje jednak w obronie zasady, doktrynie dobrze znanej i przez nią przyjętej.

Zastanawiając się nad uczestnictwem w sporze, jeszcze o dwóch rozprawach wspomnieć należy. Beisser, w rozprawce p. t.: *Streitgenossenschaft und die Zuständigkeit* (*Ger. Zeit.* 1899, nr. 45) omawiając uczestnictwo w sporze, odróżnia warunki uczestnictwa procesowego od warunków, tyczących się właściwości sądu z § 93 N. J. Przychodzi do przekonania, iż te warunki w regule nie mają ze sobą nic wspólnego. Wypowiada on trafną zasadę, iż przy uczestnictwie w sporze koniecznem jest, aby sąd był przedmiotowo właściwy dla wszystkich uczestników sporu. Zasada ta ma zastosowanie do wszystkich rodzajów uczestnictwa sporu. Przepis § 93 N. J., tyczy się tylko właściwości miejscowej. Również do nauki o uczestnictwie w sporze odnosi się rozprawa Fesslera p. t. *Die gegenseitige Beweispflicht der Streitgenossen* (*Ger. Zeit.* 1899, nr. 23). Autor jest zdania, że podobnie, jak przy dowodzie z dokumentów jeden uczestnik sporu jest obowiązany do edycyi drugiemu uczestnikowi sporu prowadzącemu dowód (§ 308 K. p. c.), tak podobnie i jeden uczestnik sporu dla udowodnienia faktów, przywiedzionych przez drugiego uczestnika sporu i tylko dla przytaczającego dowód stanowczych, jest obowiązany i uprawniony do zeznawania, jako świadek.

Naukę o interwencyi wzbogacił Kirschbaum dwiema rozprawkami, a mianowicie rozprawką: *Ueber die Nebenintervention der Gesellschafter einer offenen Handelsgesellschaft in Processen zwischen derselben und dritten Personen* (*Ger. Halle*, 1898, nr. 13—15) niemniej rozprawką, p. t. *Die Nebenintervention der Legatare in Testamentsungiltigkeisprocessen* (*Ger. Halle* 1900, nr. 22 i 23). W pierwszej z przytoczonych rozpraw bierze autor pod rozwagę: Czy spólnik jawnej spółki handlowej może przystąpić do procesującej się spółki, i to w roli interwenienta? Autor dochodzi do trafnego wniosku, iż spólnik jawnej spółki handlowej nie może przystąpić, jako interwenient z § 17 ustęp 2, lecz chyba jedynie, jako interwenient z ustępu 1 tegoż §, t. j., na podstawie ogólnego przepisu o interwencyi. Ostatecznie, dochodzi Kirschbaum do wniosku, iż brak

również warunków z ustępu 1 tego §. Kwestya omawiana ma właściwie tylko znaczenie prawno-materyalne. Przy rozstrzygnięciu jej bowiem chodzi jedynie o zbadanie stanowiska spólnika wobec spółki, niemniej o rozwiązanie pytania: Czy i jaki samoistny interes ma wspólnik. w toczącym się procesie spółki? Podobnie i druga powyżej wspomniana rozprawka Kirschbauma o interwencyi, ma raczej znaczenie dla prawa prywatnego, niż dla procesu cywilnego.

§ 4. Zastępcy ustawowi i pełnomocnicy, nie należący do stanu adwokackiego.

Największą pracą monograficzną z nauki o pełnomocnikach, jest niewątpliwie praca Bühna *O pełnomocnictwie*, ogłaszana w *Reformie sądowej*, w latach 1897 i 1898. Sam autor we wstępie do swojej pracy ocenia ją może i zbyt ostro. Nazywa ją rozprawką feljetonową. Praca Bühna ma charakter sprawozdawczy, interpretujący, bez głębszego jednak podkładu naukowego. Nie można zaprzeczyć, że ze względu na chwilę, w której ogłoszoną była, miała swoją aktualność; obecnie jednak, wobec znakomitej pracy Skedla (Tom I systemu) straciła praca Bühna na znaczeniu. Bühn dzieli całą naukę o pełnomocnictwie na 10 części: Pojęcie pełnomocnictwa, o mocodawcach, o pełnomocnikach, o przymusie adwokackim, o prawach i obowiązkach wypływających z ustanowienia pełnomocnictwa, o rodzajach pełnomocnictw, znaczenie i skutki udzielenia pełnomocnictwa i braku wymaganego pełnomocnictwa, trwanie pełnomocnictwa, zgaśnięcie pełnomocnictwa, wreszcie stosunek przepisów ustawy procesowej do ustawy cywilnej, handlowej, wekslowej i konkursowej.

W nauce o pełnomocnikach i zastępcach ustawowych brak poważnych prac monograficznych, natomiast można wymienić szereg drobniejszych artykułów, omawiających kwestye w praktyce aktualne. I tak, w *Gerichtshalle* z r. 1898 nr. 9 i 10 p. t.: *Einige zweifelhafte Fragen der Processgesetze* omówione są między innemi dwie kwestye: *Advokat als Partei im Gerichtshofverfahren* i nadto: *Vertretungsvollmacht des Mannes bei der ersten Tagsatzung für seine Gattin.* Autor, co do pierwszej kwestyi dochodzi do wniosku, że adwokat i we własnych procesach (§ 28 K. p. c.) będzie się mógł dać zastąpić przez kandydata adwokackiego, do zastępstwa uzdolnionego, po myśli § 31 K. p. c. Zastanawiając się nad drugą kwestyą, bierze autor pod rozwagę: Czy mąż, nie mając pełnomocnictwa, może żonę zastąpić na pierwszem posłuchaniu sądowem? Dochodzi on do wniosku, iż mąż w granicach § 38 K. p. c. będzie mógł być przez sąd dopuszczony. Ponieważ jednak to zależy od uznania sądu, przeto jest wskazanem, aby mąż, w podobnych razach pełnomocnictwo żony sądowi przedłożył. Canstein, (j. w., str. 87) broni zapatrywania, iż mąż w podobnych razach nie potrzebuje pełnomocnictwa, wystawionego przez żonę.

Zwrócić należy uwagę na drobny artykuł Hradecky'ego p. t. *Zum § 35, Civilprocessordnung (Ger. Halle* r. 1899, str. 599, nr. 52), Autor zastanawiając się nad kwestyą, czy § 1024 K. c. został zmieniony, czy też częściowo uchylony przez § 35 K. p. c., dochodzi ostatecznie do wniosku, że

przepisy kodeksu cywilnego i ordynacyi konkursowej, tyczące się zgaśnięcia pełnomocnictwa, przez otwarcie konkursu do majątku mocodawcy, nie doznały żadnego ograniczenia, przez przepis § 35 K. p. c.

Kornitzer: *Zur Anwendung des § 38 C. p. c.* (*Ger. Zeit.* 1900, str. 294 i 295) stara się w krótkim artykule wyjaśnić znaczenie słów: »einzelne Processhandlungen«, zamieszczonych w § 38 K. p. c. Autor bierze pod rozwagę przypadek praktyczny, a mianowicie: W nieobecności strony procesowej, adwokat na sali rozpraw obecny, a niezaopatrzony w pełnomocnictwo, korzysta z przepisu § 38 K. p. c. i działa za stronę. Autor dochodzl do przekonania, że słowa, »einzelne Processhandlungen«, nie tyczą się samego jawienia się adwokata wobec sądu, zamiast strony. Zdaniem autora, przez zastosowanie § 38 K. p. c., nie można stronie, jawiącej się w sądzie, odbierać prawa procesowego zaskarżenia zaoczności. Autor wyraża myśl: »Die Unterlassung kennt keine Stellvertretung«. Szkoda, że autor bliżej nie wyjaśnił znaczenia § 38, gdyż zaprzeczając możności zastosowania tego paragrafu w podobnych przypadkach, jak powyżej przedstawiono, w ogóle autor odmówił znaczenia praktycznego przepisowi § 38. Zapatrywanie autora, naukowo nieuzasadnione, jest tylko następstwem ciasnej interpretacyi słów i braku zrozumienia celu omawianego przepisu.

Jedną z lepszych, a może i najlepszą, z dziedziny nauki o pełnomocnikach i zastępcach stron, jest rozprawa Petschek'a pod tytułem: *Die Enthebung des Armenvertreters wegen Muthwilligkeit oder Aussichtslosigkeit der Processführung* (*Jurist. Blätter* 1900, nr. 43 i 44). Autor, zastanawiając się nad znaczeniem artykułu XXXIII ustawy wprowadzającej kod. proc. cyw. stwierdza, że w prawie niemieckiem udzielenie prawa ubóstwa wyprzedza badanie: Ażali prowadzenie procesu przez stronę proszącą o udzielenie prawa ubogich ma pewne widoki powodzenia? Natomiast, przy zastosowaniu przepisów o prawie ubóstwa, według kod. proc. cyw. austryackiej, kwestya widoków powodzenia procesu, prowadzonego przez stronę ubogą, nigdy nie może być badaną w procesie, w którym nie obowiązuje przymus adwokacki. W procesach adwokackich może to tylko nastąpić, w razie zastowania artykułu XXXIII ustawy, wprowadzającej kod. proc. cyw. W umiejętnie zebranych wywodach przedstawia autor cały szereg kwestyi, tyczących się art. XXXIII ust. wprow. K. p. c. Autor zwraca uwagę na bezcelowość ustępu 2, art. XXXIII wspomnianej ustawy. Według wspomnianego przepisu, w przypadkach, w których zastępstwo adwokackie ustawowo jest przepisane, z prawomocnem dozwoleniem uchylenia zastępstwa adwokackiego (art. XXXIII, ust. 1 wspomnianej ustawy) gaśnie także udzielone prawo ubóstwa. Tak więc sądzićby należało, iż są wypadki, w których mimo uchylenia zastępstwa adwokackiego, prawo ubóstwa istnieje. Petschek stara się wyjaśnić, iż taki wypadek zajść nie może, a tem samem mamy tutaj do czynienia z przeoczeniem redakcyjnem, usprawiedliwionem historyą powstania omawianego artykułu.

Zastanawiając się nad literaturą, tyczącą się zastępców ustawowych i procesowych, zwrócić należy uwagę na szereg artykułów, wydanych

z początkiem mocy obowiązującej nowego ustawodawstwa procesowego, a omawiających stanowisko notaryuszów, po wejściu w życie K. p. c. Dwie głównie okoliczności były powodem zabrania głosu w tej sprawie, przez szereg jurystów praktycznych. Pierwszą z tych okoliczności była odpowiedź na pytanie (Beantwortungen der Fragen), jaką Ministerstwo sprawiedliwości dało, w celu wyjaśnienia stanowiska notaryuszów, za panowania nowego ustawodawstwa procesowego. I tak, Ministerstwo sprawiedliwości, w ogólnie znanem rozporządzeniu, z 3 grudnia 1897, l. 25801 nr. 14, Dzien. minist. spraw., wypowiedziało zasadę, iż upoważnienie notaryuszy do zastępstwa stron, w sprawach spornych nie doznało rozszerzenia, przez wprowadzenie nowego ustawodawstwa procesowego. W szczególności, nie jest wolno notaryuszom i w przyszłości z podejmowania się zastępstwa stron w sprawach spornych robić źródła zarobkowania. Tę samą myśl wyraziło już rozporządzenie ministeryalne, z 17 lutego 1852, l. 17431. Drugą okolicznością, wywołującą żywą dyskusyę w tej kwestyi było zapatrywanie Otta, wyrażone w poprzednio omówionem dziele: Soustavny uvod i t. d. na str. 196 i 213. Ott dał wyraz zapatrywaniu, iż wobec artykułu I. ustawy wprowadzającej K. p. c., rozporządz. ministr. z 17 lutego z r. 1852, a powyżej powołane, straciło na znaczeniu. Nadto wyraził Ott zapatrywanie, iż ograniczenie notaryusza w tym kierunku, jakoby tylko czasem i wyjątkowo zastępstwa stron podjąć się mógł, nie jest ustawowo usprawiedliwione. W tej to kwestyi, tak w różny sposób oświetlonej, a tak aktualnej dla stanu notaryalnego, zabrał przedewszystkiem głos Richter, w art. p. t. *Zur Frage des Rechtes der Notare betreffs der Vertretung in Streitsachen.* (*Zeitschrift für Notariat*, 1898. Nr. 16). Artykuł ten nie zawiera nic nowego, bo tylko stwierdzenie z istoty rzeczy płynącego wniosku, iż według Rozp. min. z 3 grudnia 1897, powyżej powołanego, a objaśniającego § 33 K. p. c., nie jest w ogóle zabronionem notaryuszom zastępowanie stron w procesie, lecz tylko zabronionem jest zastępowanie stron, w celu robienia z tego zastępstwa formalnego źródła dochodu. Tego samego zapatrywania broni Kreiml, w drobnym artykule p. t.: *Noch ein Wort zur Frage des Rechtes der k. k. Notare betreffs der Vertretung in Streitsachen* (*Zeitschrift für Notariat*, 1898, Nr. 18). Cały artykuł nie broni przedmiotowo tezy, lecz broni praw stanu notaryalnego. W tej samej sprawie, zabrał głos Rostočil w rozprawce p. t.: *Das Vertretungsrecht der Notare in Streitsachen* (*Zeitschrift für Notariat*, 1898, Nr. 25). Autor stoi na stanowisku Otta i dochodzi do wniosków przez Otta wysnutych.

W końcu, wspomnieć należy o artykule Maiwalda p. t.: *Zur Frage der Vertretungsbefugniss der k. k. Notare in Civilstrittsachen.* (*Zeitschrift für Notariat*, z r. 1900, Nr. 14). Autor omawia O. N. S. z 13 lutego 1900, l. 1859, według którego, w przypadkach protokolarnie zgłoszonego odwołania (§ 520 K. p. c.) może je wnieść jedynie strona lub jej zastępca ustawowy, nie zaś pełnomocnik, nie należący do stanu adwokackiego.

Xawery Fierich

C. Przegląd literatury z lat 1897—1900 z dziedziny prac o adwokaturze.

Nowa procedura cywilna, oparta na zasadzie ustności i bezpośredniości, wywołała z natury rzeczy zmianę w organizacyi wszystkich czynników, powołanych do współdziałania przy orzecznictwie w sprawach cywilnych. Zmiany te znalazły wyraz w nowej normie jurysdykcyjnej, w ustawie o nowej organizacyi sądowej, w nowej instrukcyi sądowej, a dotknęły one nawet organizacyi sądów w sprawach karnych i niespornych, objawiły się w licznych przepisach i rozporządzeniach ministeryalnych, dotyczących wprowadzenia w życie nowych ustaw procesowych, oraz w przepisach nowych, dotyczących egzaminów sędziowskich, dalej w nowej ustawie pensyjnej, wreszcie w ustawie o zaopatrzeniu wdów i sierot po urzędnikach państwowych. Widzimy więc ruch na wszystkich polach, dotyczących tak kwestyi kwalifikacyi, przygotowania do urzędu, wykonywania go, jak i kwestyi bytu materyalnego. Dziwnym trafem tylko jeden jedyny stan adwokacki, powołany również do współdziałania w wykonywaniu sprawiedliwości, i w sprawach cywilnych ponad 1000 koron, oraz w ważniejszych sprawach karnych uznany jako nieodzowny czynnik judykatury *(Anwaltzwang* — obrona z urzędu), pozostał nietknięty przez cały ten ruch na polu prawa i — z wyjątkiem kilku drobnych zmian w kwestyi prawa zastępstwa kandydatów adwokackich — pozostawiono zresztą wszystko inne nietknięte, mimo zmienionych zupełnie warunków i podstaw bytu. Ordynacya adwokacka z r. 1868, aczkolwiek wedle motywów pomyślana dla ustnej procedury cywilnej i karnej, w niczem nie uwzględniła wymogów ustności, nie normuje w niczem należytego przygotowania do stanu tego, nie troszczy się bynajmniej o wykształcenie kandydata na mowcę przytomnego, bystrego, należycie opanowującego materyał i obznajomionego z całością ustawodawstwa — a jedynie, jako ustępstwo i haracz dla zniesionego *numerus clausus*, stanowi zbyt długi, jedyny w Europie, okres kandydatury adwokackiej, puszczonej przez ten długi przeciąg najpiękniejszych sześciu lat życia na los szczęścia, bez wszelkiej organizacyi naukowej i społecznej. Równoczesny rozwój życia konstytucyjnego, przymus szkolny, garnienie się coraz szerszych i liczniejszych warstw do nauki i studyów uniwersyteckich — spowodowały przepełnienie w stanie adwokackim, które samo przez się przyczyniło się do pogorszenia warunków materyalnych stanu adwokackiego. Obok tego współdziałały i przyspieszyły

upadek stanu czynniki zewnętrzne: ogólny upadek ekonomiczny, specyalnie w Austryi spowodowany stagnacyą na wszystkich polach przemysłu i handlu, w dodatku także u nas przesileniem parlamentarnem, w końcu wprowadzenie właśnie w tym okresie tak długo oczekiwanej i zresztą słusznie cenionej i błogosławionej nowej procedury cywilnej z zasadami ustności, bezpośredniości, z zasadą koncentracyi materyału procesowego, swobodnej oceny sędziowskiej i z jak największem uwzględnieniem taniości postępowania i uprzystępnienia procesu także dla biednych bez środków. Czynniki wymienione, ze stanowiska ogólnego pożądane i cenne, musiały się jednak z natury rzeczy odbić niekorzystnie na stanie adwokackim, który zarodki przesilenia miał w sobie już z chwilą bezwzględnego zniesienia *numerus clausus* bez wszelkiego rozszerzenia agendy i zakresu działalności, — a na który przez wspomniane reformy procesowe nałożono nowe ciężary (obrona ubogich — obrona z urzędu), odebrano mu zaś liczne źródła dochodu, płynące z dawnego pisemnego postępowania, bez wszelkiej rekompensaty na innem polu. Postępująca drożyzna, wielkie wymogi stanu stały w sprzeczności z tem zanikaniem warunków bytu — a w dodatku postęp ekonomiczny, nowe formy obrotu stwarzały nowe instytucye, sprzyjały laizacyi pomocy prawnej i zastępstwa stron przez zakładanie prywatnych agencyi do zastępstwa stron (koncesyonowanych przez władze polityczne) i biur do pośredniczenia w inkasowaniu pretensyi (*Incasso-Bureaux).*

Te wszystkie objawy i czynniki musiały wywołać w stanie adwokackim objawy reakcyi. Najprzód w artykułach dziennikarskich, następnie z poszczególnych kół i grup adwokackich dawano wyraz głębokiemu niezadowoleniu, jakie panuje w stanie adwokackim z powodu tego stanu rzeczy; z natury rzeczy przybierało to niezadowolenie coraz to szersze rozmiary, zabrały głos w tej kwestyi izby adwokackie oraz zjazd wszystkich izb adwokackich i zjazd ich delegatów w Wiedniu, i w odnośnych uchwałach i rezolucyach dawały wyraz ciężkiemu przesileniu, przez jakie przechodził stan adwokacki.

Przyczyny te wywołały także żywy ruch literacki na tem polu; w licznych artykułach, rozprawach i monografiach zaczęto kwestyę adwokatury, jej obecny stan i potrzebę reformy badać ze stanowiska historycznego, dogmatycznego i krytycznego, w parlamencie austryackim połączyli się posłowie należący do stanu adwokackiego bez względu na stronnictwa w t. zw. »wolny związek adwokatów« celem ochrony i zastępstwa praw stanu wobec czynników ustawodawczych i administracyjnych, a nadto obok dotychczas istniejących fachowych pism prawniczych, zajmujących się, obok innych kwestyi prawniczych, także od czasu do czasu kwestyami dotyczącemi adwokatury, powstały dwa czasopisma, poświęcone wyłącznie sprawom adwokatury i jej reformie:

1. *Das Barreau-Organ für die Standesinteressen der Advocaten Oesterreichs. Herausgegeben vom „Club der oesterreichischen Vertheidiger“*, jako tygodnik w Wiedniu; pierwszy numer wyszedł 25 marca 1899 r. z artykułem wstępnym Dra Fryderyka Elbogena, adwokata w Wiedniu, pod tytułem: *Der erste Stand;*

2. Miesięcznik, wychodzący w Pradze p. t. *Časopis českých Advokátů* każdego 25 co miesiac od 25 listopada 1899;

3. *Juristische Wochenschrift, Organ des deutschen Anwaltvereines.* Berlin, od r. 1872, poświęcony sprawom adwokatury w Niemczech.

Ruch literacki na polu adwokatury przedstawimy w trzech grupach:

I. Prace historyczne i prace. dotyczące organizacyi adwokatury w Austryi i innych państwach.

II. Prace, omawiające krytycznie postanowienia obowiązującej procedury cywilnej i ordynacyi adwokackiej.

III. Prace, zastanawiające się nad przyczynami upadku adwokatury z projektami reformy.

Ad I.

A) Do pierwszej grupy dzieł należy przedewszystkiem rozprawa G. Małachowskiego, wydana w języku polskim i niemieckim: *Das Gerichtswesen und die Advocatur in Deutschland. Wien.* Manz. 1896, str. 115. Autor zwiedził sądy w Dreznie, Berlinie, Oranienburgu, Celle, Hanowerze i Norymberdze. Sprawozdanie z tej podróży Dra Małachowskiego zawiera interesujące wiadomości o wewnętrznej służbie kancelaryjnej i o toku postępowania. Szczególniej podnosi autor dziwną okoliczność, że nie zdarzają się żadne nadużycia mimo zaufania wszystkich wobec wszystkich w wewnętrznej i zewnętrznej służbie sądowej. Odnośnie do adwokatury zaznacza z uznaniem wywody ustne adwokatów, w szczególności w Dreznie i Hanowerze, dobre stosunki między sędziami a adwokatami, poczucie honoru w stanie adwokackim, i przytacza kilkakrotnie, że adwokat wedle pojęć niemieckich nie powinien trudnić się czynnościami bankierskiemi. Przy końcu podaje autor treść dwóch procesów wedle aktów.

Z autorów niemieckich oświadcza się Vierhaus w *Zeitschrift für deutschen Civilprocess* (tom 23, str. 511) przeciw ograniczeniom w dopuszczeniu do adwokatury, a motywuje to tem, że wobec tego, iż młodzież poświęca się studyom prawniczym ponad rzeczywistą potrzebę, należy przez otwarcie dostępu do adwokatury uchronić urzedy państwowe przed zbytnim napływem.

W rozprawie, umieszczonej w *Deutsche Juristenzeitung* (tom 2, str. 235), oblicza Böhm na zasadzie statystyki podziału adwokatów niemieckich na poszczególne sądy powiatowe, krajowe i krajowe wyższe, że więcej aniżeli 1300 adwokatów ograniczonych jest jedynie i wyłącznie do czynności w sądach powiatowych. Ze względu na to, że kwalifikacya wszystkich adwokatów jest równą, oraz ze względu na wymogi mieszkańców, mieszkających zdala od sądów kolegialnych: uważa autor zasadę istniejącą w Niemczech, że adwokat może występować tylko przy sądzie w swojej siedzibie za chybioną i oświadcza się za dopuszczalnością prawa zastępstwa także w sądzie krajowym, właściwym dla sądu powiatowego siedziby odnośnego adwokata.

Do polepszenia bytu i podniesienia adwokatury w Niemczech w ogólności zmierzają dwie rozprawy Weinricha: w czasopiśmie *Preussische Jahrbücher* (tom 89, str. 27) i w *Archiv für öffentliches Recht* (tom 12, str. 405).

W pierwszej rozprawie autor zaznacza, że środkiem do podniesienia obrony w sprawach karnych na wyższy poziom byłoby uwolnienie adwokatów od zajęć, odwodzących ich od idealizmu i wyższego poglądu na świat i życie. W tym celu proponuje autor, aby zorganizować adwokaturę w Niemczech ustanowioną przy Sądach wyższych podobnie jak adwokatów przy Trybunale państwa *(Reichsgericht)*, to jest zakazać im zastępowania przy sądach pierwszej instancyi i w sprawach administracyjnych.

W drugiej rozprawce domaga się w instancyi wyższej oddzielenia adwokatury od notaryatu, albowiem notaryat daje sposobność do nieczystych interesów.

Także Schiffer chce strzedz interesów stanu adwokackiego w Niemczech przy uregulowaniu instytucyi konsulentów prawnych; w rozprawie swej w *Deutsche Juristenzeitung* (tom 2, str. 355) oświadcza się wprawdzie za stanem konsulentów prawnych przy sądach powiatowych, jednak uznaje zarazem ich wady, brak zaufania wobec nich, i wobec tego proponuje ograniczenie ich czynności do mniejszych sądów powiatowych.

Ten sam środek proponuje, oświadczając się przeciw zupełnemu usunięciu konsulentów prawnych Böhm w tem samem czasopismie (str. 48).

Na szczególną wzmiankę zasługuje broszura dalsza Schiffera p. t. *Die Rechtskonsulenten* (Berlin. Liebmann. VIII, str. 47), w której Schiffer określa źródła, z jakich rekrutują się żywioły, poświęcające się temu stanowi i podaje tę okoliczność, jako przyczynę szkodliwości tej instytucyi. Schiffer proponuje, jako środek zaradczy, utworzenie osobnych szkół niższego rzędu, w których mogliby nabyć odpowiednie wykształcenie prawne przyszli konsulenci prawni, kierownicy kancelaryi adwokackich, młodzi kupcy, prywatni urzędnicy, urzędnicy mniejszych gmin i t. p. — Odnośnie do adwokatów zauważa autor, że ci nie mogą nawet przyjmować całej masy drobnych czynności prawnych, wykonywanych przez konsulentów prawnych, a drobny ubytek przez nich spowodowany wynagrodzi hojnie adwokatom, zdaniem autora, wzmożenie czynności, wywołane wprowadzeniem nowego kodeksu cywilnego i całego szeregu obszernych ustaw ubocznych. Ustawy te, publiczności nieznane, z natury rzeczy wywołają większą potrzebę pomocy prawnej adwokackiej i w miejsce wielu spraw drobnych wstąpi mniejsza ilość spraw znacznych.

Interesujące i dla prawników austryackich są rozprawy Mannhardta. Thode'go i Reisa *(Deutsche Juristenzeitung*, tom 4, str. 253 i 312), w których autorowie ci występują przeciw postanowieniu §. 29 niem. ustawy o sądach przemysłowych, wykluczającemu (zgodnie z austryacką ustawą o sądach przemysłowych) zastępstwo adwokatów przed sądami przemysłowymi. Mannhardt dopatruje się pewnego ubliżenia w tem, że przez to zrównano adwokaturę z innymi stanami, trudniącymi się zawodowo zastępstwem stron, i żąda uchylenia tego przepisu, jako uchybiającego godności stanu adwokackiego, — natomiast Thode dopatruje się w tym przepisie utrudnienia i uniemożliwienia dochodzenia swego prawa dla robotników, którzy musieli się wydalić za pracą, a w miejscu Sądu żadnego innego zastępstwa oprócz zawodowych zastępców znaleść nie mogą.

Z szerszego punktu widzenia traktuje kwestyę adwokatury Weinrich

w rozprawie swej, umieszczonej w *Preussische Jahrbücher* (tom 99, str. 95). Zastanawia się nad dwoistością instytucyi adwokatury i zastępstwa stron, i podnosi, że zupełnie różną jest organizacya, cel, przygotowanie i wykształcenie tych dwóch instytucyi. Adwokatury zasadą i podstawą jest bezinteresowność — a tymczasem zastępstwo stron ma przedewszystkiem na celu zarobek. Dlatego przemawia za rozdziałem tych dwóch instytucyi, podnosi potrzebę lepszej organizacyi celem należytego przygotowania adeptów adwokatury, oraz potrzebę zakładania biur bezpłatnej pomocy prawnej, biur obrony biednych i ochrony oskarżonych dzieci.

Tu należy wspomnieć o pracy Schieckmanna *(Handwörterbuch der Staatswissenschaften. 1899. Bd. I. S. 49): Eine gedrängte Übersicht über die Geschichte und Organisation der Rechtsanwaltschaft im Deutschen Reiche*, napisanej przejrzyście i wyczerpująco, a uwzględniającej przedewszystkiem historyę i obecną organizacyę adwokatury w Prusiech.

Czasopismo *Juristische Wochenschrift* (tom 27, str. 105) umieściło podanie Wydziału Stowarzyszenia adwokatów w Niemczech, w którem to podaniu zwalczało Stowarzyszenie projekt Ministerstwa sprawiedliwości, aby agentów prawniczych dopuścić do zastępstwa stron przy sądach powiatowych bez zadośćuczynienia wymogom § 143 ust. 1 proc. cyw. niem. Niemniej przestrzega Stenglein w temże czasopiśmie (tom 27, str. 176) przed tym projektem, jako ciosem i poniżeniem, dla adwokatury niczem nie uzasadnionem.

Erwin Kruze z Lipska (Duncker i Humblot) dopatruje się w pracy swej: *Richteramt und Advocatur. Ein Mahnwort* (1897), upadku powagi stanu sędziowskiego i adwokatury w Niemczech w nienależytej organizacyi przygotowania do tego stanu. Domaga się rozdzielenia adwokatury od prokuratury, t. j. obrony od czynności notaryalnych, dalej głębszego i większego wykształcenia prawniczego dla adwokatów *(Advocat)*, aniżeli dla zastępców stron *(Anwalt und Notar)*. Dalej domaga się uwolnienia sędziów od licznych czynności manipulacyjnych w sądach celem pogłębienia wykształcenia teoretycznego sędziów przy wyrokowaniu, — wprowadzenia instytucyi sądów jednoosobowych także w wyższych instancyach, — mianowania adwokatów, odznaczających się w swoim zawodzie, sędziami w wyższych instancyach, — oświadcza się za sądami kolegialnymi przy współudziale laików i rozszerzeniem działalności sądów polubownych we wszystkich specyalnych gałęziach prawa.

Schelhas w rozprawce swej w *Deutsche Juristenzeitung* (tom 4, str. 227) żąda specyalizacyi tak w adwokaturze, jak i w stanie sędziowskim, i sądzi, że bez uszczerbku dla ogólnego wykształcenia teoretycznego specyalizacya, n. p. w dziedzinie prawa karnego, handlowego i wekslowego, patentowego i t. p., przyczyniłaby się do pogłębienia judykatury oraz zastępstwa stron.

B) Najobszerniejszą i najpoważniejszą pracą, omawiającą organizacyę adwokatury obecnej w Austryi, jest praca Dra Marcusa Ettingera: *Die Advocatur im modernen Verkehre.* Wiedeń. Manz. 1900, drugie wydanie 1901. Na wzór znanych francuskich podręczników adwokackich, jak Cresson: *Abrégé des usages et règles de la profession d'avocat. Paris.*

1896. i dzieła O. Raviart: *Le Manuel des avoués, les règles et usages de leur profession et de la transmission de leurs offices. Paris. 1893.* — obejmujących cały katechizm prac i obowiązków stanu adwokackiego, — obejmuje praca Dra Ettingera na obszernej podstawie literackiej zestawienie wszystkich przepisów prawnych i reguł zwyczajowych i honorowych, dotyczących tak adwokatury w wyższem pojęciu, jako godności *(Advocatur als „Beruf")*, jak i adwokatury jako stanu zarobkującego *(Advocatur als „Gewerbe"* czyli *„Anwaltschaft")*. Autor dokładnie określa reguły obowiązujące adwokata w postępowaniu wobec klientów, wobec kolegów stanu i wobec magistratury (władz w ogólności, a stanu sędziowskiego w szczególności); przedstawia w rozdziale drugim *(Advocatur als Gewerbe)* konkurencyę wewnątrz stanu adwokackiego, i proponuje przy zatrzymaniu wolności adwokatury podniesienie stosunków przez skrócenie praktyki kandydatów adwokackich, aby ludzie w młodszym wieku, pełni energii i zapału, wstępowali do tego stanu, dalej przez ścisłe zachowywanie przepisów stanu, a celem umożliwienia tego, przemawia za obniżeniem taryfy, zwłaszcza dla drobnych pretensyi, przy których taryfa jednostkowa pozostaje w sprzeczności, nieraz jaskrawej, z przedmiotem sporu, niemniej zaleca ugody o honoraryum ryczałtowe, i to różne, w miarę wydobycia przedmiotu sporu lub bezskuteczności egzekucyi. W dalszym ciągu pracy zastanawia się autor nad podniesiem warunków bytu stanu adwokackiego w Austryi przez rozszerzenie agendy na polu prawa i postępowania w sprawach administracyjnych, patentowych, w dziedzinie procedury karnej wojskowej i skarbowo-dochodowej; zastanawia się nad konkurencyą, która z postępem czasu i rozwojem stosunków handlowych wyrosła stanowi adwokackiemu w nowych organizacyach natury społeczno-ekonomicznej przez utworzenie biur handlowych i informacyjnych dla ochrony kredytu i inkasowania pretensyi handlowych oraz t. zw. Stowarzyszeń wierzycieli celem ochrony i wspólnej akcyi przy konkursach i upadłościach *(Creditorenvereine)*, w szczególności przemawia autor za uznaniem tych instytucyi jako nowych form obrotu, wytworów czasu i postępu zmysłu organizacyi i samopomocy w stanie kupieckim, uważa słusznie tendencye do zwalczania tych stowarzyszeń, przejawiające się w stanie adwokackim, w szczególności pomiędzy adwokatami w Wiedniu, jako bezcelowe, bo przeciw duchowi czasu walka daremna, a w dodatku dla stanu adwokackiego niekorzystna, bo w braku przymusu adwokackiego na licznych polach walka ta narazi adwokaturę na jeszcze większą przewagę laików na polu zastępstwa stron, bo odstręczy od nich te nowe stowarzyszenia i organizacye i zwiększy pokątne pisarstwo. — Autor oświadcza się w szczególności przeciw rezolucyi izby adwokackiej wiedeńskiej z d. 7 czerwca 1900, uważającej wszelką styczność z t. zw. *Incassobureaux* (biurami dla inkasowania pretensyi) za niezgodną z honorem stanu adwokackiego, — jako bezcelowej, bezskutecznej i dla stanu adwokackiego szkodliwej, — oświadcza się owszem za ujęciem sprawy przez stan adwokacki w swoje ręce i zgodnem działaniem z temi stowarzyszeniami oraz z t. zw. *Creditorenverein* przy odpowiedniej organizacyi i współdziałaniu ze strony izb adwokackich dla wyplenienia nadużyć. — Wreszcie zastanawia się Dr Et-

tinger w ostatnich dwóch rozdziałach nad potrzebą kas zabezpieczeń na wypadek choroby, na starość i dla wdów i dzieci po adwokatach i urzędnikach adwokackich, a przy końcu zestawia wyniki ankiety prywatnej międzynarodowej, którą urządził w sprawie adwokatury przez rozesłanie stosownych arkuszy z pytaniami do odpowiednich czynników, i ogłasza odpowiedzi, które otrzymał z Belgii, Bośnii, Bułgaryi, Danii, Niemiec, Włoch, Norwegii, Rumunii, Rosyi, Szwajcaryi, Serbii, Turcyi, Węgier, Francyi, Anglii i Stanów Zjednoczonych w kwestyi studyów i przygotowania do stanu adwokackiego, organizacyi i podziału stanu, w kwestyi taryf adwokackich, statutu dyscyplinarnego i ordynacyi adwokackich, stosunku do klientów, do stowarzyszeń dla inkasowania pretensyi, do konkursów itp., itd. — Widzimy więc, że jest to próba zestawienia i przedstawienia wszystkich kwestyi, dotyczących organizacyi adwokatury w Austryi odnośnie do stosunków wewnętrznych i zewnętrznych. Jako pierwsze i dotychczas jedyne u nas dzieło na tem polu — zasługuje na uznanie i zwrócenie szczególnej uwagi.

Stosunki adwokatury, historyę i organizacyę tej instytucyi w państwach europejskich, z szczególnem uwzględnieniem Królestwa Polskiego i Rosyi, znajdujemy w warszawskiej *Gazecie Sądowej* w rozprawie Feliksa Ochimowskiego p. t. *Adwokatura. — Pogawędka na znany temat.* (1898. Nr 36 do 52). — Przedstawiwszy historycznie i dogmatycznie organizacyę adwokatury w starożytnem państwie rzymskiem, greckiem, w średniowiecznych i nowożytnych Niemczech, Francyi, Anglii, w Polsce, we Włoszech, Belgii i Holandyi, wreszcie w Austryi i Rosyi aż do najnowszych czasów, zestawia współczesny stan adwokatury wedle głównych zasad w wszystkich niemal państwach europejskich, omawia w osobnym rozdziale etykę stanu, jej zasady odnośnie do możności lub niemożności przyjmowania pewnych spraw i stosunku do klientów i różnice, jakie pod względem pojęć w tym kierunku istnieją w różnych państwach europejskich, wreszcie przechodzi do różnych projektów reform adwokatury, a krytykując je, dochodzi autor do następującego kapitalnego wniosku: »Dla pomyślnego stanu adwokatury talent pojedynczych jednostek, ustawy i przyjazne warunki odgrywają drugorzędną rolę — rzeczywistemi przyczynami są: podniosłe ideały, usilna praca, obyczaje należyte, solidarność koleżeńska, wysokie poczucie godności osobistej i zawodowej, a trafnie mówi poeta:

»I od chleba aż do Nieba
Wszystko — wszystko zdobyć trzeba,
Po zdobyczach człeka liczą
I obrona jest zdobyczą«.

Praca ta, odznacza się stylem gładkim, potoczystym i przejrzystym, który tak korzystnie odróżnia polskie i francuskie prace prawnicze od niemieckich, — na szerokie zakreślona rozmiary, ma wartość trwałą w części historycznej, w części zaś dogmatycznej i krytycznej, z powodu zbytniej ogólnikowości, przedstawia się raczej jak piękny feljeton.

Organizacyą adwokatury w krajach skandynawskich, Szwecyi i Nor-

wegii, zajmują się trzy rozprawy, umieszczone w *Gazecie Sądowej* warszawskiej. Pierwsza i druga przez S. P.: *Nauka praw w Szwecyi i Norwegii* (Nr 22—24), oraz *Kartki z teoryi i dziejów adwokatury w krajach skandynawskich* (Nr 30 i 31), jakoteż rozprawa przez — *r* — *Adwokatura w Szwajcaryi* (Nr 32 tamże).

Ciekawy jest szczegół, że, podczas, gdy adwokatura w Norwegii polega na zasadach podobnych do zasad w krajach środkowo-europejskich, to w Szwecyi nie ma wogóle żadnych wymogów ani przepisów prawnych co do zastępstwa stron. wedle zasad starożytnej ustawy procesowej jeszcze z r. 1734 (*Svea rikes lag*) każdy »uczciwy i nieposzlakowany« obywatel może drugiego bronić; dopiero w ostatnich czasach zaczynają zajmować się adwokaturą ludzie z wykształceniem uniwersyteckiem prawniczem, a w myśl zasad wolnej konkurencyi, jako dzielniejsi, wykształceńsi, wypierają inne żywioły.

W Norwegii mamy trzy rodzaje egzaminów adwokackich i stosownie do tego trzy stopnie adwokatów — przed sądami jednoosobowymi. kollegialnymi i apelacyjnymi.

W Szwajcaryi mamy dwie grupy adwokatów, a ustawodawstwo w tej kwestyi należy do kantonów, stąd różnorodność. Jedna grupa kantonów nie wymaga od adwokatów żadnych studyów specyalnych; adwokata wybiera i mianuje zgromadzenie kantonalne. Do drugiej grupy należą kantony: zurychski, berneński i genewski, które w ostatnich latach wydały przepisy w kwestyi ordynacyi adwokackich, podobne do przepisów innych państw środkowo-europejskich.

Obszerną pracę p. t. *O obrońcach sądowych według projektu Komisyi Najwyższej, ustanowionej przy ministeryum sprawiedliwości celem przejrzenia ustaw sądowych*, podaje Dr W. w *Gazecie Sądowej* (Nr 41—52 *ex* 1897 i Nr 1—44 *ex* 1898). Sposobem komentatorskim, idąc porządkiem paragrafów projektu, omawia autor nowe przepisy w Rosyi o egzaminach adwokackich, wymogach osiągnięcia adwokatury, rodzajach i stopniach adwokatury, obowiązkach i prawach stanu i organizacyi Izb adwokackich i Rad dyscyplinarnych, wreszcie stosunku adwokata do Sądu i Prokuratoryi Państwa w Rosyi. cytuje motywa, naradę Komisyi i dyskusyę nad poszczególnymi paragrafami i uchwałę.

Organizacyą adwokatury w Rosyi zajmuje się również w czasopismie *Bulletin mensuel de la Société de Législation comparée* (Paryż. 1898, str. 333, Nr 6 i 7): *Etude sur le Barreau en Russie.*

W czasopismie tem, mającem doniosłe znaczenie dla prawa międzynarodowego, znajdujemy nadto dwie prace o adwokaturze w Anglii, Irlandyi i Szkocyi i o adwokaturze w Hiszpanii.

Etude sur le Barreau en Angleterre, en Irlande et en Ecosse przez M. E. Passer (Nr 4 i 5 *ex* 1896) podaje, jako główną charakterystykę adwokatury w Anglii, rozdział czynności zarobkowo-adwokackich *(sollicitor)* od adwokatury obrończej *(barrister)*, Ci ostatni *(barristers)* mają zupełną prawie autonomię i skrupulatnie jej przestrzegają. Adwokatura rozwinęła się w Anglii nie na podstawie ustaw, lecz na podstawie prawa zwyczajowego. Nauki prawa (teoretycznej i praktycznej, potrzebnej dla

adwokata) udzielają stare autonomiczne korporacye *(Inns of Court*, których jest 4 w Anglii = Pałace sprawiedliwości, szkoły prywatne prawnicze, urządzone na kształt korporacyi), otwierają one drogę nie tylko do adwokatury, ale i do magistratur sędziowskich, które się rekrutują z pomiędzy adwokatów. Stosunek adwokata *(barrister)* do klienta bezpośredni jest wykluczony, odbywa się tylko za pośrednictwem sollicitor'a, który mu przygotowuje *brief*, to jest wyciąg z akt, i opis sprawy, spis świadków i ich zeznań ewentualnych. Adwokat nie czyta aktów przed przyjęciem sprawy; w drugiej instancyi może zastępować stronę przeciwną; sądy przestrzegają, by adwokat nie skrzywdził klienta; honorarya adwokackie są bardzo wysokie: za konferencyę 1godzinną pobiera adwokat 1—2 gwinei (24—48 koron), za większą rozprawę płaci się 50—60 gwinei (1200—1400 K.) pierwszemu adwokatowi, 30 gwinei drugiemu, a 20 gwinei trzeciemu adwokatowi. Obecnie uchwalono w najnowszych czasach Radę generalną, jako centralną reprezentacyę do Inns of Court.

Taki sam jest ustrój adwokatury w Irlandyi i Szkocyi, z tą odmianą, że w Szkocyi dopuszcza do adwokatury kandydatów nie Inns of Court, tylko najwyższy Sąd w Edynburgu i dozwolony jest tam bezpośredni związek między adwokatem a klientem.

O adwokaturze w Hiszpanii pisze M. Delamarre: *Communication sur le barreau espagnol* w Nrze 3 *ex* 1899 powołanego czasopisma. Do wykonywania adwokatury w Hiszpanii trzeba mieć licencyat lub doktorat praw, 21 lat, wpisać się na listę i złożyć opłatę. Adwokaci tworzą kollegia, na których czele stoją dziekani; noszą togi i birety; taryfy nie ma; a o redukcyi honoraryum opiniuje kollegium, względnie dwóch adwokatów przez Sąd powołanych, poczem Sąd rozstrzyga.

W tem miejscu należy powołać także pracę Dra Weinricha, umieszczoną w *Zeitschrift für deutschen Civilprocess, Band XXV, 1899*, p. t. *Der erste internationale Advocatencongress*, w której autor zdaje obszernie sprawę z pierwszej próby międzynarodowej organizacyi adwokatury, odbytej na kongresie w Brukseli w dniach od 1—7go sierpnia 1897 r. Wedle wzoru niemieckich zjazdów, *Deutsche Juristentage*, czynność kongresu rozpadała się na dwa działy: prace przygotowawcze i narady właściwe. Prace przygotowawcze obejmowały około 4000 kwestyonaryuszów, rozesłanych do wszystkich korporacyi adwokackich, uniwersytetów i wybitnych mężów w Europie i państwach cywilizowanych w kwestyi organizacyi adwokatury w tych państwach. Odpowiedzi ogłosił kongres w osobnych zeszytach i *Journal des tribunaux*. Na kongresie obradowano nad kwestyami wykształcenia stanu adwokackiego, kwestyami reformy, nad kwestyą kobiecą w adwokaturze, kwestyą organizacyi sądów i rad dyscyplinarnych w kilku instancyach, kwestyą bezpłatnej pomocy prawnej dla ubogich, zorganizowaniem stałego biura wywiadowczego dla najczęściej zdarzających się kwestyi z międzynarodowego prawa prywatnego materyalnego i procesowego i prawa karnego, wreszcie utworzono stały Komitet międzynarodowy w Brukseli celem wydawania centralnego organu i opracowania projektów, odnoszących się do powziętych uchwał, i zajęcia się zwołaniem przyszłego kongresu.

W tem miejscu należy powołać dwa dzieła, dotyczące adwokatury i międzynarodowej pomocy prawnej: Schuster: *Bürgerliche Rechtspflege in England*. Berlin. 1887. i Reuling-Löwenfeld: *Die Rechtsverfolgung in internationalen Verkehr*. Lipsk od r. 1887, oraz najnowsze wydawnictwo z dziedziny międzynarodowego prawa prywatnego procesowego jakoteż organizacyi adwokatury w państwach kulturnych p. t. *Wie treibt man Schuldforderungen im Auslande ein?* (Wydawnictwo Maxa Wielanda. Berlin. 1901). Dotychczas wyszedł pierwszy tom, dotyczący Szwajcaryi.

Adwokatury we Francyi dotyczy najnowsza czeska praca Dra K. N., wydana p. t. *O advokátech a advokacii ve Francii*. w Nrze 7 *ex* 1900 w miesięczniku *Časopis českých Advokátů*. W związku z tą pracą przytaczamy w tem miejscu następujące prace dotyczące adwokatury, które wyszły w tem czasopismie w języku czeskim:

1. *Notáři a advokáti* (Nr 12 *ex* 1900).

2. *K nápravě poměrů stavu advokátniho* (Nr 2 *ex* 1900) przez Dr M.

3. Dr Karel Nosek, advokát v Jihlave: *Reforma advokácie* (Nr 7—11 *ex* 1901).

4. *Kroky poslanců na prospěch stavu advokátního* przez Dra K—f (Nr 8 *ex* 1901).

Tu nadmieniamy, że w myśl uchwały *Spolku českých advokátů* z lipca 1901 r. został ten miesięcznik *Časopis českých advokátů* przekształcony na organ centralny wszystkich czeskich adwokatów dla Czech, Moraw i Śląska i od 20 stycznia 1901 roku wychodzi jako taki pod zmienioną firmą: *Právnické Rozhledy*.

Z dziedziny prac o adwokaturze zagranicznej należy w końcu przytoczyć rozprawę, umieszczoną w Nrze 5tym czasopisma *Gerichtshalle* p. t. *Die neue Advocatenordnung für Croatien*, której projekt rozesłał rząd węgierski kroacko-słoweński; zatrzymuje w nim instytucyę *numerus clausus*, wprowadza pięcioletnią praktykę (dwuletnią w sądzie, trzechletnią u adwokata) jako wymóg do zapisania na listę, łączy notaryat z adwokaturą, jednak tylko w miastach prowincyonalnych (z wyjątkiem więc pięciu główniejszych większych miast), a zresztą uznaje, że adwokat oprócz profesury nie może równocześnie piastować żadnego płatnego stałego urzędu państwowego.

II. Do drugiej grupy prac krytycznych, omawiających postanowienia obowiązującej procedury, ordynacyi adwokackiej i innych ustaw w stosunku do adwokatury oraz przyczyny jej upadku, zaliczamy przedewszystkiem obszerny elaborat, opracowany przez wydział dolno-austryackiej Izby adwokackiej w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia tej Izby z dnia 14 kwietnia 1899 roku (*Gerichtshalle* Nr 12 i 13 *ex* 1900), a omawiający wszechstronnie tę kwestyę w 24 punktach zasadniczych. We wstępie konstatuje memoryał fakt nie ulegający wątpliwości, że w porównaniu z przeszłością stan adwokacki podupadł, — nie chce poruszać kwestyi *numerus clausus* — przemawia za obowiązkowem należeniem do ogólnej kasy zabezpieczenia adwokatów i ich rodzin na wypadek starości i od wypadku oraz niezdolności do pracy — żąda uznania kandydatury adwokackiej za niezgodną z innemi stałemi zajęciami, urzędami płatnymi itd.—

i za nieprzyjmowaniem bezpłatnych woluntaryuszów, zapisanych na listę, — oświadcza się za ustawowem uregulowaniem kwestyi badania moralnej kwalifikacyi kandydatów i adwokatów przy wpisywaniu na listę oraz przy przesiedleniu się, — dalej przeciw nielojalnej konkurencyi przez pracę poniżej taryfy i reklamę, — dalej oświadcza się za zwalczaniem przepełnienia w wielkich miastach: *a)* przez wynagradzanie adwokatów osiedlających się w mniejszych gminach na wzór lekarzy okręgowych, — *b)* przez ogłaszanie publiczne miejsc, w których nie ma wcale lub zamało adwokatów. Celem rozstrzygnięcia kwestyi, czy wedle systemu niemieckiego połączyć adwokaturę z notaryatem i dopuszczać adwokatów tylko do poszczególnych sądów, oraz czy wedle systemu francuskiego podzielić adwokaturę na 2 grupy: *avocats i avoués* (obrońców i zastępców stron notaryuszy), zwróciła się Izba wiedeńska z zapytaniem o opinię i wyjaśnienie bliższej organizacyi do paryskiej i berlińskiej Izby adwokackiej w r. 1894, a udzielone opinie zakomunikowała zjazdowi delegatów wszystkich Izb adwokackich w Wiedniu, tenże jednak większością głosów oświadczył się za zatrzymaniem systemu dotychczasowego austryackiego. Dalsza przyczyna upadku adwokatury tkwi, wedle tego memoryału, w nowej procedurze cywilnej, która z natury rzeczy — przez skrócenie postępowania, ubytek wszelkich pism procesowych — uszczupliła dochody adwokatów, a zwiększyła ciężary, i utrudniła wykonywanie obowiązków przez konieczne poświęcenie wielkiego nakładu pracy przed rozprawą celem zgromadzenia dokładnego całego materyału procesowego na wszelkie ewentualności. Tem bardziej żali się memoryał, że obok tych nieodzownych niekorzystnych skutków sądy i ministerstwo sprawiedliwości przez nieprzyjazne dla stanu adwokackiego tłómaczenie i zastosowanie poszczególnych przepisów jeszcze zaostrzyły nieprzychylność i surowość samej ustawy. Memoryał domaga się zaniechania i usunięcia tych objawów, zmierzających wobec zwiększonej władzy sędziego do wpojenia w publiczność przekonania, iż adwokat jest zbytecznym w sporze, a to w szczególności: *a)* w kwestyi nader szczupłego przyznawania kosztów sporu bez uwzględnienia pracy w domu strawionej nad przygotowaniem do rozprawy i odebraniem informacyi, — *b)* przez uznanie zastępstwa adwokackiego jako potrzebnego także w sporach bez przymusu adwokackiego, — *c)* przez stosowanie taryfy tylko do kurrencyów (czynności potocznych), ale nie do rozpraw, — *d)* przez dopuszczenie zastępstwa urzędników kancelaryjnych (czynności manipulacyjnych), — *e)* przez zmianę i ludzkie stosowanie przepisów o restytucyi, zaprowadzenie w cywilnych sporach niemieckiego *Einspruchsverfahren* w razie zaoczności.

Dalej domaga się memoryał jako środków do podniesienia adwokatury: *a)* ustawowego unormowania powoływania adwokatów na sędziowskie stanowiska, — *b)* przez zapisywanie wszystkich adwokatów z urzędu na listę zarządców przymusowych, — *c)* przez intenzywniejsze zwalczanie pokątnego pisarstwa, — *d)* przez zwalczanie nadużyć i przekraczania swego zakresu działalności przez biura informacyjne, — *e)* przez ochronę adwokatów na prowincyi przeciw konkurencyi ze strony notaryuszów, w szczególności przez ustawowy zakaz zastępstwa strony przez notaryusza w tych

wypadkach, w których występuje notaryusz w postępowaniu spadkowem jako komisarz sądowy, — *f)* przez ustawowe unormowanie prawa adwokatów do zastępstwa przed wszystkimi sądami, także przed sądami przemysłowymi, w procesie karnym wojskowym, w sprawach patentowych, dalej w procesie karnym dochodowo-skarbowym, — *g)* memoryał domaga się reformy postępowania administracyjnego na jawne i ustne, usunięcia pokątnego pisarstwa z władz politycznych, skarbowych, należytościowych i podatkowych, zaprowadzenia obok Trybunału administracyjnego niższych sądów administracyjnych i zaprowadzenia w nich przymusu adwokackiego, — *h)* dalej reformy studyów prawniczych i objęcia planem nauk oraz równomiernego traktowania prawa administracyjnego, ustaw podatkowych, ustawy karnej dochodowo-skarbowej obok prawa rzymskiego, cywilnego i karnego, — *j)* memoryał domaga się ustanawiania zarządcami mas i kuratorami jedynie członków stanu adwokackiego i zaprowadzenia stałego turnusu celem usunięcia nieprawidłowości i forytowania przez Sąd jednych członków stanu przed innymi, — *k)* dalej wynagradzania ze skarbu państwa za zastępstwo ubogich i obrony z urzędu w sprawach cywilnych i karnych, — *l)* reformy ustawodawstwa na polu przemysłowem i handlowem, na polu towarzystw akcyjnych, zarobkowo-gospodarczych i ustawodawstwa międzynarodowego na wzór niemiecki w myśl nowych form przez obrót handlowy wytworzonych, — *m)* memoryał podnosi, że znaczne działy kodeksu cywilnego, kodeks karny, prawo i proces w sprawach prasowych, ustawa o przestępstwach policyjnych z 11 kwietnia 1854 r. wymagają reformy, która przyczyni się również do podniesienia znaczenia i bytu stanu adwokackiego, — *n)* memoryał domaga się usunięcia kar porządkowych na adwokatów z procedury cywilnej i karnej, a przekazania prawa do ich wymierzania Izbom adwokackim na wezwanie Sądów, dalej zrównania praw i stanowiska adwokata w procesie wobec przewodniczącego z prawami prokuratora publicznego, — w końcu domaga się memoryał, by przy rozstrzyganiu spraw, dotyczących adwokatów, w postępowaniu administracyjnem i dyscyplinarnem także w wyższych instancyach brali udział w naradach i uchwałach odnośnego kollegium sędziowskiego członkowie stanu adwokackiego z prawami równemi innym członkom, — *o)* memoryał domaga się obowiązkowego należenia i założenia kas zaliczkowych i pensyjnych dla adwokatów zubożałych lub niezdolnych do pracy, subwencyonowanych przez państwo, popiera łączenie się kilku adwokatów — ułatwianie substytucyi oraz organizacyę lepszą, ustawową kandydatów i prywatnych urzędników adwokackich.

Kwestye, poruszone przez memoryał, powyżej streszczony, stanowią oś, koło której obracają się debaty walnych zgromadzeń austryackich Izb adwokackich, zjazdu ich delegatów w Wiedniu oraz stałego obecnie utworzonego wydziału wszystkich Izb adwokackich, w skład którego wchodzą wszyscy prezydenci i wiceprezydenci Izb jako stała delegacya, obradująca w Wiedniu na zjazdach peryodycznie i stale się powtarzających, przyczem podkreślają uchwały te z naciskiem ważność poszczególnych z wyżej przytoczonych kwestyi. Z natury rzeczy wywołały te postulaty także liczne rozprawy i monografie krytyczne, które przytaczamy niniejszem:

1. Artykuł, umieszczony w Nrze 8 *ex* 1898 czasopisma *Zeitschrift für Notariat u. freiwillige Gerichtsbarkeit*, omawiający *Das Gutachten des obersten Gerichtshofes betreffend die Befugnis der Advocaten sich durch Sollicitatoren und andere nicht juristische Kanzleibedienstete vertreten zu lassen.*

2. Rozprawka w temże czasopismie Nr 28—32 *ex* 1898 p. t. *Die Rechtsconsulenten-Gefahr für Advocatur u. Notariat.*

3. *Das Winkelschreiber-Unwesen und die politischen Behörden* (Nr 36 *ex* 1898).

4. Rozprawka w Nrze 9 *ex* 1897 czasopisma *Allgemeine oesterr. Gerichts-Zeitung* p. t. *Der X. Advocatentag über die Stellung der Notare als Partheienvertreter im neuen Civilprocesse.*

5. Rozprawka w Nrze 16 tego czasopisma *ex* 1898: *Die Erfolge der Civilprocessordnung und deren Wirkung auf die materielle Stellung des Advocatenstandes.*

6. Rozprawa w Nrze 11 czasopisma *Gerichtshalle (ex* 1897) p. t. *Der Advocaten-Tarif für bürgerliche Rechtstreitigkeiten; Bausch-System oder Einzel-Tarif?*

7. Memoryał w Nrze 6 *Gerichtshalle (ex* 1898): *Die Eingabe der niederösterreichischen Advocaten-Kammer in Wien auf die Ministerial-Verordnung vom 3 Dezember 1897. Z. 25.891 über die nach Befragung des hohen k. k. Obersten Gerichtshofes Beantwortung der zweifelhaften und streitigen Fragen,* zaznaczający, że orzeczenia te nie wiążą sądów i stanowią przedmiot krytyki i swobodnej dyskusyi, bo nie zapadły w sporze po przeprowadzeniu postępowania.

8. Dr Julius Ofner: *Kann in die Verwendungspraxis für die Advocaten-Prüfung Notariats-Praxis eingerechnet werden* (Nr 29 *Gerichtshalle ex* 1898), krytykuje decyzyę Sądu krajowego wyższego w Krakowie i orzeczenie z dnia 1 lutego 1898, L. 1288 Sądu Najwyższego i zaprzecza to pytanie, albowiem § 2gi rozp. minist. z dn. 11/X 1854, L. 264 Dpp. nie ma obowiązującej mocy, obecnie przeto do egzaminu adwokac.* należy, w myśl §. 3 ord. adw., wykazać 4 lata praktyki, a nie 3 lata, z których dwa można było przepędzić w Sądzie lub Prokuratoryi Skarbu.

9. Dr F. Glassner: *Die jüngsten Justizerlässe* (Nr 47 *Gerichtshalle ex* 1899), omawia nieprzychylną tendencyę dla stanu adwokackiego tajnych rozporządzeń ministeryalnych w sprawie kas oszczędności, kosztów, zarządców mas konkursowych i t. d.

10. Dr Friedrich Koref (Nr 16 *Gerichtshalle ex* 1900): *Kritische Betrachtungen über den Delegirtentag*, omawia ujemnie wyniki kongresu adwokackich Izb w Wiedniu, odbytego dnia 26 marca 1900 roku.

11. Rozprawka (Nr 25 *ex* 1900 *Gerichtshalle*): *Beglaubigung von Urkunden durch Advocaten*, domaga się zaprowadzenia tego postanowienia w drodze ustawowej, bo adwokat składa przysięgę, a o wiele niższe organa, gdyż nie sędziowie, lecz urzędnicy kancelaryjni sądowi, mają to prawo, tembardziej mogą je mieć adwokaci, a zwłaszcza na prowincyi wiele czynności odpada wskutek tego adwokatom a przysparza się nota-

ryuszom, gdyż strony tam, gdzie podpisy legalizują, także cały akt już sporządzają.

12. Dr Moritz Sternberg: *Die Bestimmung der Process-Kosten im Civilverfahren* (Nr 15 *ex* 1899 *Gerichtshalle*). Autor wskazuje jako środek gwarantujący większą gruntowność w traktowaniu tej kwestyi ze strony Sądów, by stawiać wniosek wyraźny na uchwalenie przez Sąd przy naradzie nad wyrokiem także wysokości kosztów sporu.

13. Dr Karl Feistmantel, Dr Adolf Bachrach, Dr Jakób Meisl, Dr Julius Magg, Dr Max Mayr, Dr Friedrich Elbogen, Dr E. F. Weisl: *Interview über die Lage des Advocatenstandes infolge des neuen Civilprocesses* (referaty w Nrach 18 i 19 *Gerichtshalle ex* 1899).

14. Rozprawka: *Die Advocatur in Oesterreich u. die Selbsthilfe* (Nr 40 *Gerichtshalle ex* 1899), zaleca zaprowadzenie *numerus clausus* przy zaprowadzeniu turnusu stałego, jako jedyny środek zaradzenia złemu, przy równoczesnem zagwarantowaniu mimo to zupełnej niezawisłości stanu od administracyi, sądów i ministerstwa sprawiedliwości.

15. Dr Emil Franz Weisl: *Die Reform des Militär-Strafprocesses in Oesterreich u. Frankreich* (*Barreau ex* 1900), upatruje w tej reformie znaczne źródło dochodów dla stanu adwokackiego.

16. Artykuł: *Würde und Ansehen* (Nr 6 *Barreau ex* 1899), występuje przeciw tym pojęciom *„Würde und Ansehen"* w stylizacyi §-u 2-go statutu dyscyplinarnego, jako wobec rozwoju stosunków nieodpowiadającym duchowi czasu. Bronienie złoczyńcy, który się przyznał, lub włóczęgi, występowanie w sprawie drobiazgowej o bardzo małą kwotę z pewnością jest *„gegen die Würde und Ansehen"*, a nie podlega statutowi dyscyplinarnemu. Autor proponuje stylizacyę analogiczną z przepisem §. 488 u. k.: »Der Advocat vermeide unehrenhafte und unsittliche Handlungen, welche geeignet sind ihn in der öffentlichen Meinung verächtlich zu machen oder herabzusetzen«, adwokat powinien również bronić honoru w razie zaczepki lub obrazy i powinien być bez skazy w swoich czynach i postępowaniu. Autor domaga się reformy w tym kierunku, by także w wyższych instancyach adwokat podlegał jurysdykcyi sądów złożonych z kolegów, by w skład senatu orzekającego karę dyscyplinarną nie wchodzili członkowie, którzy orzekli o oddaniu pod oskarżenie, i by odwołanie szło do Walnego Zgromadzenia tak samo, jak w razie odmówienia wpisu na listę.

Kwestya upadku adwokatury i pogorszenia się warunków, wśród których stan ten pracuje i istnieje, jest także aktualną w Królestwie Polskiem, jak świadczą o tem dwie rozprawki, umieszczone w *Gazecie Sądowej* warszawskiej:

a) Józef Lange: *Proletaryat prawniczy* (Nr 4 *ex* 1897). Autor wygłasza zapatrywanie, że skoro centra większe, t. j. miasta, w których żyją stany bogatsze, nie mogą stworzyć dla prawników warunków przyzwoitego, odpowiedniego stanowi utrzymania, powinni się zwrócić do ludu, a na prowincyi znajdą dostateczne zatrudnienie, a przez to wyrwą także lud z rąk pokątnych pisarzów.

b) Józef Ostroróg Sadowski w rozprawie p. t. *W kwestyi nad-*

miaru adwokatów (Nr 44 i 45 *Gazety Sądowej* warszawskiej), w której wykazuje, że w gubernii warszawskiej przypada 1 adwokat na 2570 mieszkańców, w piotrkowskiej 1 adwokat na 8140 mieszkańców, a w innych guberniach 1 adwokat na 13000 do 19560 mieszkańców, więc na prowincyi przyszłość dla adwokatów istnieje.

III. Do trzeciej grupy prac, obejmujących projekty reformy adwokatury i jej ordynacyi, zaliczyć musimy przedewszystkiem liczne prace Dra Fryderyka Elbogena i Dra Gustawa Morgensterna, umieszczone w czasopismie przez nich ugruntowanem i wydawanem *Barreau* w Wiedniu, poświęconem jedynie kwestyom stanu adwokackiego i jego podniesieniu do dawnej świetności.

W licznych artykułach sytuacyjnych: 1. *Der erste Stand* (Nr 1), 2. *Ein Reformvorschlag* (Nr 2), 3. *Zur Besserung der Lage der Advocaten — dem Wohlfahrts-Ausschusse empfohlen* (Nr 6), 4. *Bezirksadvocaten* (Nr 8), 5. *Reichsorganisation der Advocatur* (Nr 10), 6. *Zur Lage* (Nr 11), 7. *In Sachen der Reformvorschläge von Dr Ludwik Pisk,* 8. *Moderne Winkelschreiber,* 9. *Reformvorschläge,* 10. *Wahrung der Interessen der Anwälte am Lande,* 11. *Officielle Winkelschreiberei* (Nr 6 *ex* 1900), 12. *Notare als Winkelschreiber u. die k. k. Gerichte* (Nr 8), 13. *Eine advocatorische Erwerbsgenossenschaft* (Nr 9, 10 i 11 *ex* 1900), 14. *Eine neue Parthei* (Nr 10 *ex* 1900), 15. *Die Advocatenvereinigung-Genossenschaft mit beschränkter Haftung* (Nr 11 *ex* 1900) *von Dr Friedrich Korej,* 16. *Zur Advocaten-Bewegung von Dr Marcus Ettinger* (Nr 3 *ex* 1901), 17. *Der Pensionsfond,* 18. *Zur Ausgleichs-Conferenz* (Nr 4 *ex* 1900) i 19. *Friede! von Dr Gustav Morgenstern* (Nr 2 *ex* 1900), 20. *Die Toge* (Nr 4 *ex* 1901), — przedstawiają autorzy w podniosłych i pełnych natchnienia i polotu zdaniach szczytne zadanie adwokatury (»Wir sind die Architekten — vor uns geschieht im Vorstadium des Processes die Generalbeichte des Clienten; wir scheiden aus, wir prüfen, den Rest übergeben wir dem Gerichte — die Richter sind die Baumeister!«). W słowach, nieraz goryczą zaprawionych, w ciętych zwrotach wytykają nieprawidłowości w traktowaniu i zapoznanie oraz lekceważenie stanu i stawiają projekty reform w granicach postulatów wyżej wyłuszczonych. Oryginalną jest myśl, powzięta przez Dra Fryderyka Elbogena i rozwinięta w całej seryi artykułów, utworzenia stowarzyszenia zarobkowo-gospodarczego adwokatów i związku adwokatów w całem państwie, któreby umożliwiło, czego jednostka ze względów godności stanu uczynić nie może, walkę o utracone pola i źródła zarobku, odebranego adwokaturze przez instytucye prywatne do ściągania i inkasowania pretensyi, i inne czynniki, które się w tę dziedzinę wdarły, a zarazem odwróciłoby stowarzyszenie takie, zdaniem autora, zagraniczne firmy, ludzi mających realności i szukających kredytu hipotecznego od zwracania się do prywatnych biur, instytucyi bankowych, które wedle znajomości prywatnych sprawy takie oddają, a zwracaliby się wszyscy do zarządu Stowarzyszenia, któreby wedle porządku członkom swym pracę przydzielało. Zapomina jednak autor projektu w zupełności, że w adwokaturze odgrywa wielką rolę, jeżeli sprawa jest tylko cokolwiek ważniejsza, osobiste zaufanie, zresztą upodobanie

adwokata do pewnego rodzaju spraw (talent i specyalizacya), a także zniwelowanie adwokatów wszystkich do rzędu pracowników, wyrabiających przydzielone im »kawałki«, sprzeczne jest z istotą adwokatury i jeszcze bardziej stan by poniżyło. W myśl idei socyalnej o *minimum* egzystencyi, domaga się autor projektu zrzeczenia się przez zamożniejszych adwokatów kuratel i konkursów, jak je nazywa: »aerarische Lieferungen«, na rzecz adwokatów mniej zatrudnionych — a celem zaznaczenia na zewnątrz równości stanowiska obrońcy ze stanowiskiem oskarżyciela, domaga się zaprowadzenia togi dla adwokatów przy rozprawach. Dopatrując się w sporach narodowościowych, w upadku życia ekonomicznego w państwie przyczyny upadku stosunków zarobkowych także w adwokaturze, przemawia Dr Gustaw Morgenstern w seryi artykułów *(Zur Lage! Eine neue Parthei! Ausgleichs-Conferenz! Friede!)* za utworzeniem z członków stanu adwokackiego, jako najbardziej inteligentnego, wolnego stanu w całem państwie, jednolitej partyi nowej, któraby uspokajająco działała na resztę ludności, a celem zadośćuczynienia autonomicznym dążnościom ludów poszczególnych projektuje zreorganizowanie Izby Panów, by ją tworzyli delegaci, utworzeni przez poszczególne sejmy krajowe.

Mówiąc o projektach reform w adwokaturze, należy także wspomnieć o memoryale, wystosowanym p. t. *Die Wünsche der Concipienten von Dr Moritz Sternberg* przez dolno-austryackie Stowarzyszenie koncypientów w Wiedniu do Zjazdu delegatów wszystkich Izb adwokackich d. 26 marca 1900 (*Gerichtshalle ex* 1900, Nr 17, 18, 46). Koncypienci domagają się w tym memoryale: 1. usunięcia koncypientów pozornie tylko praktykujących (woluntaryuszy); 2. oznaczenia *minimum* pensyi w kwocie 100 K i to dla początkujących bez prawa substytucyi; 3. zorganizowania należytego wykształcenia koncypienta, a mianowicie: *a)* przez powolne dopuszczenie koncypienta do zastępstwa przy wszystkich władzach (wedle wzoru francuskiego stage), *b)* przez dopuszczenie koncypienta do samodzielnego kontaktu ze stronami; 4. skrócenie siedmioletniej praktyki; 5. wprowadzenie spoczynku niedzielnego; 6. przyznanie koncypientom odpowiedniego zastępstwa w Izbach adwokackich i ich wydziałach. memoryał bowiem podnosi, że, wobec długoletniej praktyki, należy koncypienturę pojmować jako zawód, jako stan, który musi dbać o swą reprezentacyę i utrzymanie z swej pracy. Zarazem wniosło Stowarzyszenie koncypientów projekt noweli reformy ordynacyi adwokackiej, w której proponują następujące postanowienia: 1. wpis na listę po 5cioletniej praktyce, 2. zaprowadzenie praktyki nie tylko w sądach, lecz i w władzach administracyjnych, przy namiestnictwie, starostwie, dyrekcyach skarbu, urzędach autonomicznych miast z własnym statutem; praktyka ta powinna trwać dwa lata i to w służbie konceptowej, nie manipulacyjnej. Dziennik *Reichswehr* urządził i ogłosił w r. 1900 nawet interviewy co do stanu koncypientów adwokackich; z objawionych opinii widoczne, że wskutek upadku adwokatury cierpią i koncypienci.

Kwestyami reformy w adwokaturze zajmują się wreszcie następujące monografie:

1. Dr Max Hietschmann: *Zur Reorganisation der Advocatur* (*Die Wage*, Nr 16 *ex* 1898) i

2. Artykuły w *Neue Revue* (Nr 13 i 17 *ex* 1898).

Autor poleca, wobec wprowadzenia ustnej procedury, wymagającej szybszej oryentacyi, wymowy i przytomności oraz bystrości, gruntowniejsze przygotowanie praktyczne i teoretyczne przez urządzenie kursów praktycznych *(stage)* i skrócenie praktyki, i poleca tylko synom stanów zamożniejszych poświęcenie się stanowi temu.

3. Dr Emil Postelberg: *Der moderne Advocat* (*Die Wage* i *Gerichtshalle*, Nr 51 *ex* 1899).

Autor rozwija myśl, że publiczność przeniosła na adwokatów mimowoli swą niechęć, tkwiącą od dawna do niezrozumiałej, ociężałej, formalistycznej pisemnej procedury dawnej, stąd nieufność do adwokatury. — Autor wykazuje cytatami z dzieł najznakomitszych adwokatów, że mylne jest to uprzedzenie, bo adwokaci najbardziej tęsknili do ustnej procedury, zwłaszcza młodsi z poświęceniem własnego dobra, a obecny adwokat, zastępujący biednych i stowarzyszenia, nie ma nic wspólnego z dawnym adwokatem za czasów monopolu i nie on wyzyskuje, lecz raczej sam stanowi z powodu noblessy stanu nieraz przedmiot wyzysku. Adwokaci nie powinni i nie mogą żalić się na tę zmianę, która jest logicznem, koniecznem następstwem zmienionych stosunków, ale z drugiej strony i państwo i społeczeństwo, chcąc stan utrzymać na odpowiedniej wyżynie, powinny nie podcinać wszelkich materyalnych podstaw stanu.

4. Dr Arthur Skedl, profesor uniwersytetu i poseł do Rady Państwa: *Die gegenwärtige Advocatencrise* (Wiedeń. 1901), zastanawia się i uznaje zły stan adwokatury, zmienione na niekorzyść warunki bytu, jednak nie przypisuje winy wprowadzeniu nowej procedury cywilnej, lecz zaprowadzeniu w r. 1868 wolnej adwokatury. Jako najważniejsze reformy, proponuje zaprowadzenie *numerus clausus* z zastrzeżeniem zupełnej autonomii i niezawisłości stanu, zniesienie notaryatu i połączenie go z adwokaturą i rozszerzenie działalności adwokatów na polu prawa administracyjnego, procesu skarbowego i wojskowego karnego, zaprowadzenie taryfy ryczałtowej, ochronę przed pokątnem pisarstwem i nadużyciami agentur prywatnych i biur dla inkasowania pretensyi. W epoce przejściowej proponuje przejęcie pewnej liczby adwokatów i notaryuszy do Sądu i Władz administracyjnych, upatrując w tem wzmocnienie i korzyść dla tych stanów.

Dr Józef Steinberg.

II. RECENZYE.

Edouard Lambert: *La tradition romaine sur la succession des formes du testament devant l'histoire comparative.* Paris, 1901 (16°, 105 s.).

Według oświadczenia autora książka ta jest tylko wyciągiem z większego dzieła, które niebawem ukazać się ma w druku. Nie należałoby więc może spieszyć już teraz z jej oceną, gdyby nie to, że L. ten właśnie wyciąg daje za przykład, jak historyą prawa rzymskiego badać trzeba. Idzie tu zatem o sprawę zasadniczą, i z tego względu praca L., mimo swego fragmentarycznego charakteru, zasługuje na dokładny rozbiór.

L. stwierdza na początku, iż rzymscy pisarze od końca rzeczpospolitej uważają testament za instytucyę, istniejącą w Rzymie od najdawniejszych jego czasów. Ustawa 12 tablic w przepisie: »uti legassit super pecunia tutelave suae rei, ita ius esto« uświęca według ich podań nieograniczoną wolność testowania: już zatem w połowie V. wieku przed Chr. testament w znaczeniu technicznem został przez prawo wyraźnie uznany, a niewątpliwie jeszcze przedtem był znany społeczeństwu. Podania te rażą autora »głębokiem« nieprawdopodobieństwem, gdyż są w zupełnej sprzeczności z wynikami porównawczej historyi prawa. Książka jego ma za cel wykazać ich nieprawdziwość i wykryć istotny stan rzeczy.

Początkiem dzieła musi być oczyszczenie terenu: trzeba więc rzymską tradycyą usunąć z drogi. Sprawę tę załatwia L. bardzo szybko. Zaczyna od uwagi, że najdawniejsze wiadomości pochodzą od pisarzy, którzy żyli w cztery dopiero wieki po redakcyi 12 tablic, a zatem nie są bezpośrednie. Źródła, na których się ci pisarze opierali, w szczególności Annales pontificum, określa L. jako późne i niepewne, powołując się na badania włoskiego historyka, Ettore Paisa: kapłani posługiwali się przy układaniu ich pamiętnikami i genealogiami domowemi, t. zn. romansami historycznymi, stworzonymi przez dumę rodową, a rezultaty swych dochodzeń, już i tak wątpliwe, naginali do swych tendencyi politycznych i moralnych, »en obéissant au souci visible de défendre leurs intérêts nationaux et de flatter les sentiments populaires« (s. 17). Tradycya przeto rzymska — to tylko »une sorte d'histoire sacrée, arrangée au goût populaire, largement penétrée de légendes« (s. 18): nie można jej bez sprawdzenia uważać za ostateczną prawdę.

Narzędziem kontroli może być według L. tylko porównawcza historya prawa, t. zn. uwzględnienie innych systemów prawnych w tej fazie rozwoju, która odpowiada pierwotnemu prawu rzymskiemu z epoki legendy (s. 19). Już sam fakt, że podania autorów rzymskich odbiegają od wyników, do których dziś doszło prawo porównawcze, wzbudza podejrzenie, że autorowie rzymscy się mylą (s. 20). Podejrzenie to może łatwo zamienić się w pewność. Jeżeli prawnicy klasyczni czynności pierwotnego prawa rzymskiego przypisują skutki niezgodne z jej formą, jeżeli taką samą formę lub przynajmniej główne jej rysy spotykamy w innych pierwotnych społeczeństwach jako środek do wywołania innych zupełnie skutków, wówczas należy uważać za rzecz ogromnie prawdopodobną, że rzymscy prawnicy do dawnej formy przyczepili nowożytne skutki, że jednak czynność ta miała w pierwotnym Rzymie — wbrew tradycyi — taką samą strukturę prawną, takie samo znaczenie społeczne i ekonomiczne, jak w innych podobnych cywilizacyach (s. 21). Jeżeli nadto w późniejszych rzymskich przepisach, odnoszących się do tej czynności, znajdują się »w znacznej liczbie« reguły, dla których na tle późniejszych stosunków nie można odkryć dostatecznego wytłómaczenia, a które w innych społeczeństwach mało rozwiniętych towarzyszą stale owemu pierwotnemu typowi tej instytucyi, wówczas można śmiało twierdzić, że w dawnem prawie rzymskiem ta czynność należała do owego pierwotnego typu, którego szczątki (survivances) dożyły czasów klasycznych (s. 21, 22).

Stosując tę metodę do rzymskiego testamentu zaczyna L. od uwagi, że sam wyraz »testament« niczego nie dowodzi, bo przez długi czas był pozbawiony technicznego znaczenia i stanowił tylko ogólną nazwę dla wszelkich czynności, które miały na celu uregulowanie losów majątku po śmierci podmiotu (s. 98 uw. 1): choć więc źródła mówią o »testamencie« calatis comitiis, nie wynika stąd, by ta czynność była istotnie testamentem w rozumieniu prawa klasycznego. Potem idą zwartym szeregiem do boju — nowy zalew Rzymu przez barbarzyńców — leges barbarorum, prawo perskie, irlandzkie, walijskie, chińskie, japońskie i wiele innych, przy pomocy których L. wykazuje, że w żadnem społeczeństwie, zbliżonem kulturą do pierwotnego Rzymu, podmiot nie ma w zasadzie prawa wybierać sobie sukcesorów uniwersalnych. Możliwe to jest tylko wyjątkowo i tylko za pomocą aktów inter vivos, które jeszcze przed śmiercią działającego wywołują stanowcze i natychmiastowe (immédiats et définitifs) skutki (s. 6 n.). Tak było według L. i w pierwotnym Rzymie. Rzymski testament calatis comitiis, zarówno jak i testament in procinctu, są tylko czynnościami inter vivos i należą do typu sukcesyi kontraktowej (s. 31) podobnie, jak z jednej strony adoptio in hereditatem legis Ribuariae i spokrewnione z nią affatomia frankońska oraz longobardzki thinx, a z drugiej strony kontrakty dziedziczenia. Testament taki, możliwy tylko wtedy, kiedy testator nie ma heredes sui (s. 37 n.), daje powołanemu natychmiast stanowisko zbliżone do tego, jakie zajmuje heres suus. Dziedzic staje się więc współwłaścicielem testującego i przez to nabywa odrazu »un droit ferme à succéder« (s. 30), nie zaś samą tylko nadzieję sukcesyi, jak dziedzic testamentu klasycznego. Reguła »uti legassit« znosi

niektóre formalności, może nadto ułatwia odwołanie (s. 42 n.). Inne jednak cechy charakterystyczne dawnego testamentu pozostają nietknięte, w szczególności skutkiem powołania jest i nadal condominium oraz »droit d'attente successorale« (s. 90). Czynności tej nie można więc uważać za testament klasyczny, przy którym aż do śmierci testatora ustanowienie dziedzica jest »w stanie projektu« (s. 43, 45).

Pojęcie czynności na przypadek śmierci w znaczeniu technicznem jest według L. znacznie późniejszym wytworem. Powstaje ono w Rzymie dopiero z końcem III. lub początkiem II. wieku przed Chr. (s. 95 n.) i jest końcem ewolucyi historycznej innej zupełnie czynności prawnej, mianowicie mancipationis familiae (s. 68 n.). Mancypacya ta od dłuższego już czasu zastępowała w praktyce testament calatis comitiis i z tej przyczyny nosiła nazwę testamentu; że jednak była pierwotnie tylko aktem inter vivos, wynika i z prawa porównawczego (Treuhand) i wprost z rzymskiej tradycyi. Początkowo emptor familiae nabywa bezpośrednio przez mancypacyą majątek »testującego«, a po tegoż śmierci rozporządza tym majątkiem stosownie do otrzymanej instrukcyi — oczywiście znowu za pomocą czynności inter vivos (s. 46 n.). Z biegiem czasu owa instrukcya, zawarta w nuncupatio, wysuwa się na pierwszy plan i staje się bezpośredniem źródłem praw (s. 76). Mancypacya spada przez to do rzędu prostej formalności, a czynności familiae emptoris, służące do urzeczywistnienia woli testatora po jego śmierci, odpadają jako zupełnie zbyteczne, bo sama nuncupatio wywołuje zamierzone skutki i przenosi prawa z chwilą śmierci testatora bezpośrednio na właściwych destynataryuszy. Przemianę tę przyspiesza wpływ prawa greckiego (s. 69 n.), a przedewszystkiem dawnego »testamentu« cal. com., którego właściwości przenosi się na mancipatio familiae (s. 80, 81).

Punkt ciężkości wywodów L. leży niewątpliwie w tej części jego pracy, która się odnosi do testamentu calatis comitiis i in procinctu. Pogląd jego na mancipatio familiae nie jest nowy. Że ta instytucya uległa zasadniczej zmianie, zanim się przekształciła na klasyczny testament per aes et libram, jest dziś rzeczą ogólnie uznaną, jak również i to, że zmianę wywołał wzrost prawnego znaczenia nunkupacyi, wobec której reszta ceremoniału przybierała zwolna charakter li tylko formalności. L. dodaje tu od siebie tylko obraz rozwoju średniowiecznej instytucyi angielskiej »surrender to use of will« (s. 71 n.), dla »komparatysty« prawdopodobnie cenny, dla historyi prawa rzymskiego jednak zbyteczny jako objaśnienie, bez wartości jako dowód. Co do pierwotnej natury prawnej mancipationis familiae istnieje w nauce pr. rzymskiego różnica zdań: według jednego poglądu (tak n. p. Schulin, Muirhead, Czyhlarz) była ona czynnością mortis causa, przy której emptor familiae z chwilą śmierci mancypującego dostawał rolę dziedzica (heredis loco), aby mógł spełnić rolę egzekutora testamentu w dzisiejszem znaczeniu; według poglądu przeciwnego (n. p. Sohm, Cuq, Serafini) była czynnością inter vivos, przenoszącą rzeczywiście i bezpośrednio majątek na emptora. L. oświadcza się za tym drugim poglądem, nie mniej zresztą od pierwszego prawdopodobnym; na poparcie go przytacza jednak tylko tyle, że według prawa

porównawczego nawet egzekutor ostatniej woli w społeczeństwach, które nie znają jeszcze właściwego testamentu, staje się zawsze i wszędzie rzeczywistym panem majątku dysponującego (s. 53 n.). Dowód tego twierdzenia zapowiada autor dopiero na przyszłość; choćby się je jednak uznało za niewątpliwą prawdę, choćby się nadto uwierzyło bez zastrzeżeń w moc dowodową prawa porównawczego dla historyi prawa rzymskiego, to i tak wartość owego argumentu zawisła od wykazania poprzednio, że prawo rzymskie nie znało jeszcze testamentu w czasie, kiedy się pojawiła mancipatio familiae.

To też L. sam przywiązuje główną wagę do swej konstrukcyi testamentu komicyalnego. Wywody jego w tym przedmiocie grupują się około dwóch pytań: kto mógł taki testament sporządzić i jaka była prawna natura tej czynności. Jasną jest rzeczą, że te dwie sprawy są zupełnie odrębne, bo testament może być czynnością na przypadek śmierci w ścisłem słów tych znaczeniu, choć równocześnie zdolność testowania jest ograniczona. To też autor zlekka tylko dotyka pierwszej, bo poprzestaje na przytoczeniu poglądu Schirmera, według którego pierwotnie można było testować tylko w braku heredes sui, i na powtórzeniu jego argumentów (s. 37 n.); z całą natomiast usilnością stara się wykazać, że testament cal. com. był aktem inter vivos, nie testamentem w znaczeniu technicznem.

Podstawą tego twierdzenia jest ostre odróżnienie między testamentem prawa klasycznego jako typową czynnością mortis causa, a innymi aktami, które spełniają taką samą funkcyą ekonomiczną. Przy tych ostatnich, t. zn. przy aktach między żyjącymi mamy skutki natychmiastowe i stanowcze; przy testamencie o czemś podobnem nie ma mowy, bo voluntas ambulatoria utrzymuje się aż do śmierci testującego w stanie projektu, a skutki pojawiają się dopiero po jego śmierci. Z tego przeciwstawienia należałoby wnosić, iż L. przy charakterystyce czynności na przypadek śmierci kładzie nacisk także na jej odwołalność, bo w niej tylko objawia się niestanowczość skutków, że więc pojmuje testament jako rozporządzenie o s t a t n i e j woli w ścisłem znaczeniu. Do tego samego wniosku uprawniałaby i okoliczność, że L. określa kilkakrotnie testament komicyalny jako kontrakt o sukcesyą (s. 26, 46), bo odróżniając na wstępie (s. 9, 10) taki kontrakt od adopcyi za dziedzica zdaje się przyznawać, że w kontrakcie tkwi pierwiastek nieodwołalności, którego może brakować przy adopcyi. Wniosek byłby fałszywy. Wkrótce po podkreśleniu stanowczości skutków aktu inter vivos oświadcza L., że sprawa nieodwołalności testamentu komicyalnego jest wątpliwa i że wątpliwości tej nawet wyniki badania porównawczego nie są w stanie usunąć (s. 30, 81); z drugiej zaś strony w całym szeregu ustępów spotykamy twierdzenie, że testament komicyalny za adopcyą in hereditatem uważać należy.

Zatrzymajmy się chwilę na ostatnim punkcie. Ponieważ autor uznaje testament comitiis calatis — przynajmniej później — za odwołalny, ponieważ niewiadomo nic o tem, aby impubes nie mógł być na dziedzica powołany, możnaby przypuścić, że w gruncie rzeczy L. widzi w tym testamencie tylko akt adopcyi, choć się niedosyć ostrożnie wyraża. Ale nie: L. obstaje przy

idei kontraktu i żąda obecności powołanego przy sporządzeniu testamentu (s. 101); co więcej, stosuje tę zasadę także do testamentu in procinctu, o którym — ignorując całkowicie literaturę — wypowiada jedno tylko zdanie, mianowicie, że nie różnił się niczem od testamentu komicyalnego (s. 45). Przyjmując jego poglądy zyskalibyśmy zaprawdę niemało, bo: 1) wiadomość, że in procinctu tylko towarzysza broni wolno było ustanowić dziedzicem; 2) pojęcie kontraktu jednostronnie odwołalnego — w dawnem prawie rzymskiem; wreszcie 3) wyjątek od zasady, że niedojrzali mają tylko ograniczoną zdolność do działania. Obawiam się, że ten zysk romanistów ominie.

Wróćmy jeszcze do sprawy odwołalności. Przyznając, że kwestya jest wątpliwa, wypowiada L. zarazem przypuszczenie, że pierwotnie odwołanie testamentu zdziałanego na komicyach było wykluczone, i uzasadnia je zestawiając dziedzica testamentowego z heres suus, którego początkowo według jego zdania nie można było wydziedziczyć (s. 80, 81). Chcę wierzyć, że to ostatnie twierdzenie jest prawdziwe; czyż stąd wynika, aby »droit d'attente« heredis sui było bezwzględnie pewnem i niewzruszalnem? Pomijam ius vitae ac necis i niewyjaśnioną dotąd abdicatio; wobec ius vendendi pewnem i tak pozostanie, że ojciec, którego wola rozstrzyga wyłącznie o przyjęciu dziecka do rodziny, może je również z rodziny wykluczyć. Jeżeli zaś »prawo« do sukcesyi heredis sui nie było absolutnie pewnem, to i prawo dziedzica testamentowego takiem być nie mogło, gdyby go się nawet uważało istotnie za »sztucznego« heredem suum, do czego, jak zobaczymy, brak podstawy. Z zestawienia więc użytego przez L. wynika nieprawdopodobieństwo jego tezy, zwłaszcza, że testujący nie miał nad dziedzicem ius vendendi, a więc stanowisko dziedzica testamentowego byłoby bez porównania silniejsze, niż stanowisko heredis sui, gdyby się wykluczyło możność odwołania testamentu.

To też, jak już wspomniałem, L. porzuca pierwotne stanowisko i stara się wykazać, że testament cal. com., nawet odwołalny, był przecież tylko aktem inter vivos, bo pociągał za sobą natychmiastowe skutki i tem różnił się wybitnie od późniejszych czynności mortis causa. Tu dziedzic nie miał niczego prócz nadziei spadku; tam nabywał odrazu »prawo oczekiwania« (s. 90), »une vocation successorale ferme« (s. 43), bo stawał się »un associé, un heres suus artificiel« i jako współwłaściciel wykluczał później agnatów od majątku, co do którego zmarły był »en quelque sorte« tylko zarządcą z szerokiem pełnomocnictwem (s. 83), a za życia spadkodawcy korzystał z wszystkich gwarancyi, które prawo dawało dziedzicowi krwi (s. 8).

Niechcę podnosić zarzutu, że owa »nadzieja spadku«, którą daje testament klasyczny, jest także natychmiastowym skutkiem prawnym, czego dowodem regula Catoniana z jednej, a n. p. l. 20 § 4 D. qui test. fac. poss. 28, 1 z drugiej strony. Autorowi nie idzie o terminologią, lecz tylko o to, czy przy testamencie komicyalnym dziedzic stawał się współwłaścicielem, czy stanowisko jego było podobne do stanowiska heredis sui. To jest właściwa jego teza, której z całą energią broni i którą obecnie krytycznie rozpatrzyć należy.

Zapytajmy najpierw, co to jest ta współwłasność heredis sui, »copropriété familiale«, którą L. uważa za artykuł wiary. Ma on tu na myśli własność drugiego stopnia, przysługującą dzieciom na majątku ojca, ukrytą za jego życia pod jego prawem, wychodzącą na jaw dopiero z jego śmiercią. Konstrukcya ta nie jest źródłom obcą; dziś jednak nie można na niej poprzestać, lecz trzeba zbadać, jaka jej istotna zawartość, jakie prawa ona tym heredes sui daje. L. przyznaje im za życia ojca »Beispruchsrecht« (s. 8, 84), którego granic zresztą bliżej nie określa; odkrycie to jednak może znaleść przychylne przyjęcie tylko u »komparatystów«. W prawie rzymskiem nie przemawia za niem żaden dowód źródłowy, a przeciw niemu bardzo stanowczo charakter rzymskiej rodziny i rzymskiej własności. Jeżeli zważymy, że ojciec może sprzedać heredem suum, że dalej do majątku rodzinnego należą niektóre przynajmniej ruchomości, to musimy twierdzenie L. odrzucić (z czem zresztą można pogodzić przypuszczenie, że heredium było pierwotnie niepozbywalne). Z współwłasności heredis sui zostaje więc — poza sprawą usucapionis pro herede — tylko to, że on nabywa spadek ipso iure z śmiercią ojca i że ojciec chcąc go od spadku wykluczyć, musi go pierwotnie inter vivos wykluczyć z spólności domowej, a potem wyraźnie wydziedziczyć. To nie wystarcza, by jego »prawo oczekiwania« za życia spadkodawcy traktować jako realne prawo, skoro się dziedzicowi testamentu klasycznego przyznaje tylko nadzieję. Zapewne, co do sposobu wykluczenia od spadku i co do nabycia spadku istnieje między nimi różnica, którą można określić i w tej formie, że się na rzecz heredis sui skonstruuje współwłasność. Już tu jednak zauważyć muszę, że taka konstrukcya to tylko uzmysłowienie kontrastu, a bynajmniej nie wytłomaczenie go. Można ją ostatecznie uważać za wierny obraz przeszłości, ale w czasach, kiedy się za życia spadkodawcy niczem nie objawia, nie można jej przypisywać innego charakteru, jak tylko konstrukcyi. Uwaga ta stosuje się oczywiście i do dziedzica powołanego w testamencie komicyalnym, gdyby się okazało, że on istotnie, jak twierdzi L. miał stanowisko heredis sui.

Zrównanie jednak dziedzica testamentu komicyalnego i heredis sui nie jest uzasadnione. Sam L. uznaje, że nowy testament komicyalny, choćby w nim nie było wzmianki o wykluczeniu dawniejszego dziedzica od spadku, obala dawny testament. Podobieństwo ogranicza się zatem do dewolucyi spadku ipso iure; aby jednak w tym punkcie rzeczywiście istniało, tego L. nie udowodnił. Za dowód uważać nie mogę ani zdania, że według prawa porównawczego czynności należące do »tej rodziny« dają wogóle powołanemu prawa jeżeli nie takie same, to bardzo podobne do tych, jakie przysługują rzeczywistym członkom spólności domowej (s. 90), ani wniosków, które L. wysnuwa z formy testamentu komicyalnego. Twierdzi on mianowicie, że do takiego testamentu potrzebną była pierwotnie uchwała zgromadzenia (co, jak wiadomo, jest spornem), że do uchylenia go konieczną jest nowa uchwała, mianująca nowego dziedzica (s. 88 n.), co wobec ius vendendi patris familias wydaje mi się wątpliwem, i dochodzi do konkluzyi, że taki akt musiał także w Rzymie skutkować a die praesenti i dawać powołanemu prawa zbliżone do praw

heredis sui (s. 30, 31). Całe to rozumowanie opiera się na pomieszaniu pojęć. Jeżeli się testament komicyalny uważa nie za akt władzy prawodawczej, lecz, jak to czyni L., za czynność prywatno-prawną, wówczas współudział zgromadzenia może być tylko elementem formy tej czynności. Z tego punktu widzenia można skonstatować, iż forma ta jest inna, niż forma testamentu klasycznego, i zagłębić się w przypuszczenia, skąd pochodzi ta różnica. Nie wolno jednak z udziału zgromadzenia, t. zn. z różnicy formy, wyciągać wniosku, że zachodziła różnica skutków, bo przez to porzuca się dawny punkt widzenia i oddaje testament prawu publicznemu. To też, kiedy L. pisze (s. 28), że już między formą testamentu cal. com. a skutkami, przypisywanymi mu przez tradycyą, zachodzi sprzeczność, widzieć w tem mogę tylko petitio principii, póki nie mam dowodu owych rzekomo prawidłowych skutków.

Dowodu takiego nie dostarczają i survivances. L. przytacza ich aż cztery, mianowicie reguły, że niema testamentu bez dziedzica, że sukcesya testamentowa i beztestamentowa wykluczają się nawzajem (nemo pro parte testatus pro parte intestatus decedere potest), że urodzenie się postumi obala testament, że wreszcie przez długi czas odwołać testament można było tylko zapomocą nowego ważnego testamentu, ale powrót do sukcesyi ab intestato nie był możliwy (s. 82—84, 102 uw. 1, 87 n.). Upadek testamentu wskutek adgnatio postumi przemawia stanowczo przeciw współwłasności dziedzica testamentowego, bo przecież heres suus nie traci »prawa oczekiwania« przez to, że się nowy heres suus urodzi. Moc dowodowa pozostałych survivances zależy od dwóch warunków: muszą one być niezrozumiałe na tle prawa klasycznego, muszą natomiast wynikać naturalnie z charakteru, jaki autor przyznaje testamentowi komicyalnemu. Warunków tych brak. Reguła »heredis institutio est caput et fundamentum testamenti« tłómaczy się nierównie prościej względem na wierzycieli, niż zapewnieniem, że lud nigdy nie byłby interweniował »pour écarter uniquement à l'égard d'un bien particulier les principes habituels de la dévolution aux agnats« (s. 84). Zasadę, że testament można odwołać tylko przez nowy testament, wyprowadza L. z natury testamentu calatis comitiis, twierdząc, że sukcesya ab intestato pociąga za sobą zgaśnięcie kultu domowego i »l'élimination d'une des cellules de l'organisme social«, że więc lud, pomagający chętnie do stworzenia sztucznego sukcesora w braku heredes sui, odmówiłby swego współudziału, gdyby szło tylko o odwołanie (s. 89, 90). Co do kultu domowego kwestya, czy on nie mógł pierwotnie przejść na agnatów, jest ogromnie wątpliwa: za przejściem przemawiają skutki połączone z usucapio pro herede, znaczenie zwrotu »sine sacris hereditas«, wreszcie i to, że agnaci są również współwłaścicielami (L. s. 39). Pewnem za to jest, że kult ten to prawo i obowiązek mężczyzn, że kobiety należące do heredes sui nie mogą go utrzymać po śmierci ojca. Jeżeli więc według L. nie można testować mając tylko córki, choć w tym razie kultowi grozi poważne niebezpieczeństwo, to wzgląd na zgaśnięcie kultu nie mógł mieć w społeczeństwie rzymskiem takiego znaczenia, jakie mu L. przypisuje. Ustęp zaś mówiący o niebezpieczeństwie socyalnem uważać mogę

co najwyżej za dowcipną parodyą nowych prądów socyologicznych, nie za argument; czyż »komórka« nie ginie w razie przejścia spadku na dziedzica testamentowego sui iuris?

Zostaje więc tylko reguła »nemo pro parte«, dotąd istotnie w nauce dostatecznie nie wyjaśniona. L. tę incompatibilitas sukcesyi testamentowej i beztestamentowej tłómaczy tem, że przy testamencie komicyalnym dziedzic jako sztuczny heres suus, więc współwłaściciel, wykluczał agnatów od spadku. Wskazówkę, że tak Rzymianie rzecz pojmowali, widzi on w przepisie 12 tablic: si intestato moritur, cui suus heres nec escit, adgnatus proximus familiam habeto. Przepis ten należy tłómaczyć »liberalnie« (s. 84), a wtedy dojdzie się do przekonania, że ustawa rozróżnia trzy klasy powołanych. Pierwszą stanowią heredes sui, drugą dziedzice testamentowi, trzecią agnaci; tylko ci ostatni są dziedzicami w znaczeniu prawa klasycznego, podczas gdy w pierwszych dwóch klasach przejście spadku jest tylko konsekwencyą współwłasności. Całe to rozumowanie brzmi dość przekonywująco, ale łatwo wykazać, że to tylko pierwsze wrażenie. Przedewszystkiem przy testamencie komicyalnym, jak go pojmuje L., nie ma miejsca na ograniczenie dziedzica do pars hereditatis; reguła więc, o której wytłómaczenie chodzi, nie mogła się wówczas urodzić. Nadto — co ważniejsza — z zasady, że dziedzic testamentowy miał, jak heres suus, pierwszeństwo przed agnatami, wysnuwa L. wniosek, iż on z tym heres suus stał na równi, bo obaj byli współwłaścicielami, co wykracza poza granice »liberalności« i jest tylko dowolnością. Ustawa wszystkie trzy klasy wymienia odrębnie; L. dziedzica testamentowego uważa za s z t u c z n e g o heredem suum, a nie wyjaśnia, dlaczegoby ten sztuczny wytwór miano zrównać z dziedzicem naturalnym, nie z agnatami. Przecież agnaci są także współwłaścicielami (s. 39), a z drugiej strony te dzieci, które żyjąc wspólnie z ojcem majątek rodziny zwiększają lub utrzymują, zasługują na silniejszą »współwłasność«, niż obcy. Wreszcie powtórzyć muszę, że idea współwłasności reguły: nemo pro parte już dla tej przyczyny tłómaczyć nie może, ponieważ sama jest tylko konstruktywnem określeniem praw heredis sui. Wartość jej zatem zawisła przedewszystkiem od wykazania równości dziedzica testamentowego z heres suus, a i wtedy nie można z niej wydobyć czegoś innego i czegoś więcej, niż to, co się w nią poprzednio włożyło.

Charakterystycznem jest, że L. sam w swe dowody niebardzo wierzy, bo początkowo zdaje się przywiązywać do »survivances« wielką wagę i żąda ich w wielkiej ilości, wkrótce zaś potem (s. 42) usuwa je na dalszy plan, stawiając na pierwszym (»surtout«) podobne instytucye w innych cywilizacyach. Takie jednak zrządzenie losu, że i ta »ultima ratio« niebardzo dopisuje. Autor zestawia testament komicyalny z affatomią legis salicae; tymczasem na str. 51 n. spotykam ożywioną polemikę z germanistami, którzy instytucyą odpowiadającą affatomii widzą w rzymskiej mancipatio familiae, a przytem przypisują jej skutki dopiero po śmierci głównego aktora. L. zwalcza ten pogląd i twierdzi, że »komparatysta »nie może mieć żadnych wątpliwości co do bliskiego pokrewieństwa między affatomią a testamentem komicyalnym. Wątpliwości nie

są jednak wogóle silną stroną »komparatystów«, i dlatego nie wydaje mi się. by ten gwałtowny atak na rzymską tradycyą, był przez prawo porównawcze bezwzględnie nakazany.

Że się nie udał, wydaje mi się rzeczą pewną. Nie sądzę, by mógł wypaść inaczej, skoro autor w tytule prawo porównawcze uznał za najwyższą instancyą. Komparatyści uznają wprawdzie w teoryi, że mogą istnieć prawa rozwijające się anormalnie (monstres, jak je nazywa L. s. 20), w rzeczywistości jednak nader często rozumują tak, jak gdyby stwierdzonem było, że reguły rozwoju, wykryte w drodze badań porównawczych, miały moc obowiązującą zawsze i wszędzie. Stąd pochodzi, że brak pozytywnych wiadomości z historyi pewnego prawa stanowi dla komparatysty dowód, że tam było tak, jak gdzieindziej. a istnienie pozytywnych wiadomości przeciwnych nie stanowi przeciwdowodu: od czegóż w tym ostatnim razie ryczałtowa krytyka źródeł z jednej, a »liberalna« interpretacya z drugiej strony? Uznaję chętnie znaczenie historyi porównawczej, o ile idzie o wytłómaczenie i wyjaśnienie zjawisk skądinąd znanych, ale nie dalej. Komparatyści idą dalej, bo wierzą. Rozumiem tę wiarę, bo rozumiem wstręt ludzkości do ars nesciendi, i urok, jaki posiada każda »idée générale«; sam nie wierzę. Jeżeli zatem ktoś na tło wzięte z prawa porównawczego rzuci barwny obraz stosunków prawnych społeczeństwa rzymskiego, z czasów, o których niemam żadnych źródłowych wiadomości, uznam chętnie wartość artystyczną dzieła, ale nie jego wartość naukową: tembardziej, jeżeli ów obraz nie zgadza się z źródłami, a błędności źródeł szczegółowo nie wykazano, ograniczając się do ogólnikowej ich deprecyacyi. Romans pierwotnego Rzymu, stworzony przez dumę rodową rzymskiego patrycyusza, będzie dla prawa rzymskiego zawsze miał większą doniosłość, niż taki romans, stworzony przez wiarę komparatysty w nieomylność wyników prawa porównawczego. Nie sądzę bowiem, by w zastosowaniu do prawa rzymskiego szablon porównawczy był wart więcej, niż usiłowania tłómaczenia każdego przepisu drogą racyonalną, które L. (s. 94, 95) tak ostro a słusznie potępia, choć zdaje się nie wiedzieć o tem, że zakłóca spokój umarłych.

Stan. Wróblewski.

Th. Ducrocq: *Cours de droit administratif et de législation française des finances.* Paris Libr. A. Fontemoing. Tom I. 1897 r. str. XXXVII i 540. Tom II. 1897 r. str. 654. Tom. III. 1898 r. str. 848. Tom IV. 1900 r. str. 596.

Dzieło to pojawiło się poraz pierwszy w roku 1861 w jednym tomie, a następnie w latach 1863, 1868, 1874, 1876 i 1881 w dwóch i ostatecznie w trzech tomach; obecnie wychodzące, nie ukończone jeszcze siódme wydanie, ma obejmować aż 6 obszernych tomów.

W tomie I-szym autor rozpatruje we wstępie przeszkody historyczne, które w XIX-tem stuleciu uniemożliwiały kodyfikacyę prawa administracyjnego i uważa ją obecnie za możliwą i pożądaną. Dalej zajmuje się autor sprawą podziału prawa administracyjnego; odrzuca stanowczo

podział Digestów przyjęty przez Batbiego i Hauriou na osoby, rzeczy i sposoby nabycia, podział Dufoura na władze i materye administracyjne, podział Laferriere'a na organizacyę administracyjną i sprawy sporne administracyjne, oraz podziały alfabetyczne, używane w repertoryach i słownikach (z których najznakomitsze są Béqueta i Blocka). Przyjmuje natomiast podział »naturalny, wzięty z zasad właściwych prawu administracyjnemu« na trzy części:

1. Dział pierwszy mówi o organizacyi, oraz właściwości władz administracyjnych (obejmuje pierwsze dwa tomy).

2. Dział drugi obejmuje ustawy, które wprowadzają w życie zasady prawa publicznego Francyi (tom III).

3. Dział ostatni poświęcony jest »osobom cywilnym prawa administracyjnego« (ostatnie trzy tomy).

Gdy się to czyta, mimowoli przypominają się słowa Stoerka, wyrzeczone o literaturze francuskiej: »Za wiele systemów i brak systemu«. Podział Ducrocq'a jest jednem potwierdzeniem więcej tej prawdy.

Po wstępie podaje autor w zarysach zasady prawa konstytucyjnego: zajmującem jest bardzo porównanie dwunastu konstytucyi francuskich po sobie następujących. W państwie rozróżnia tylko dwie władze: prawodawczą i wykonawczą; tę ostatnią dzieli na administracyjną i sądową. Wskutek tej teoryi, obok zasady rozdziału władz, formułuje odrębną zasadę rozdziału organów administracyjnych i sądowych. Przy sposobności przedstawienia zakresu działania prezydenta Rzeczypospolitej rozbiera charakter i różne rodzaje rozporządzeń. Przy organizacyi departamentu rozbiera zasady centralizacyi i decentralizacyi, które rozróżnia dokładnie od koncentracyi i dekoncentracyi. Dalej porównuje urządzenia departamentów francuskich z urządzeniami prowincyonalnemi innych państw. Nie mogę atoli dzielić zapatrywania krytyki francuskiej, aby to porównanie było bardzo dokładne: Źródłem jego są wyłącznie tłomaczenia ustaw ogłaszane w rocznikach Towarzystwa ustawodawstwa porównawczego w Paryżu, które z natury rzeczy nie mogą wyjaśnić znaczenia, jakie świeżo ogłoszona ustawa zajmuje na tle innych ustaw.

Prawie połowę pierwszego tomu zajmuje przedstawienie organizacyi gminnej. Autor, który ogłosił poprzednio »Studya nad ustawą gminną z dnia 5 kwietnia 1884 r.« jest w sprawach gminnych powagą niewzruszoną. Przedstawienie proste i zrozumiałe, objaśniają jeszcze liczne daty statystyczne, które dają w dziele uczuć tętno życia gminnego we Francyi. Niepodobna streszczać tutaj tych pięknych kart prawa administracyjnego. Podniosę tylko te ustępy w których autor ostro a słusznie krytykuje wyrażenie »opieka nad gminami« i porównywanie stanowiska gmin do stosunku małoletnich, zostających pod opieką; wyrażenia te nietylko są utarte w nauce, ale wkradają się do licznych ustaw i obudzają nieuzasadnioną niechęć przeciw nadzorowi nad gminami, który z konieczności wszędzie istnieje i ma na celu pogodzenie interesu gminy z interesem państwa. Z uznaniem również podnieść wypada porównanie urządzeń gminnych Francyi z urządzeniami reszty Europy i Stanów Zjednoczonych. Nie ma tu naturalnie szczegółów, ale zasady postawiono jasno i dobitnie.

Właściwością autora jest dokładny bardzo rozbiór tekstu ustawy i jej szczegółowe historyczne i egzegetyczne objaśnienie; nieraz przez trzymanie się litery przepisów przeprowadza podziały zaciemniające istotę rzeczy. Z tej przyczyny, oraz z przyczyny obszernych nieraz wywodów polemicznych, książka ta nadaje się tylko dla tych, którzy znają już prawo administracyjne francuskie, a pragną pogłębić swe wiadomości.

Tom II cały traktuje o orzecznictwie administracyjnem, które autor uważa (obok uchwalania i wykonywania) za trzecią czynność administracyi. Tom ten dzieli się na cztery części:

1. Pierwsza część zawiera zasady ogólne o orzecznictwie administracyjnem; mieszczą się tu najpierw wywody historyczne, następnie zasady właściwości trybunałów administracyjnych, dalej podstawy zaprowadzenia orzecznictwa i przedstawienie urządzeń trybunałów administracyjnych w innych krajach.

2. Druga część mówi o »radzie stanu«, t. j. o najwyższym trybunale administracyjnym i organie doradczym rządu. Rzecz obszerna o potrzebie utworzenia nowych sekcyi jest ważną dla Francyi, ale dla nas obojętną. Dlatego czytelnik obcokrajowy spieszy do następnych rozdziałów, mówiących o zakresie działania i postępowania. Wywody odnośne, objaśnione statystycznemi datami, są bardzo cenne, a bogata judykatura udziela liczne wskazówki co do sposobu zastosowania przepisów prawnych w praktyce.

3. Część trzecia omawia trybunały administracyjne powszechne. D. zalicza do nich, oprócz rady stanu, ministrów, rady prefektury, a wyjątkowo podprefektów i merów. Autor obstaje przy swojem dawnem zdaniu, że minister jest sędzią, jeżeli rozstrzyga rekurs przeciw postanowieniom niższych organów o wyborach do rad wyższych oświaty publicznej, do rad akademickich i o rekursach przeciw zarządzeniom wydanym w konkursach na posady docentów; nadto uważa ministra jako sędziego zwykłego pierwszej instancyi w sprawach administracyjnych. Wywody uczonego profesora nie zmienią już zapewne panującego powszechnie zdania, które ministra nie zalicza do grona sędziów administracyjnych.

Wogóle podnieść wypada, że autor nie umie zmieniać swych zapatrywań, od lat 40 wypowiadanych. Tem się też tłomaczy, że powołując wielką ilość orzeczeń, nigdzie prawie nie podaje literatury prawa administracyjnego. D. może sobie na to pozwolić bez ściągania na siebie zarzutu zbytniej ufności w swe siły.

Część czwarta tomu traktuje o trybunałach administracyjnych szczególnych, jak Izba obrachunkowa, Rada najwyższa szkolna, Rady uniwersyteckie, akademickie, szkolne i inne — które nie przedstawiają dla nas większego interesu.

Tom III obejmuje zasady prawa publicznego, przejawiające się w ustawach administracyjnych. Aczkolwiek autor na wstępie przyznaje, że wszystkie ustawy, jakie tylko istnieją, są przejawem tych zasad ogólnych, że prawo karne i cywilne, zarówno materyalne jak formalne, wypowiadają te same zasady, że prawo administracyjne tylko niektóre z nich wprowadza w życie; pomimo tego z zasad tych uformował odrębny tom dzieła.

Nie stawiając tego podziału za wzór godny naśladowania, można z wielkim pożytkiem przeczytać materye w książce zawarte. Bardzo szczegółowo jest zwłaszcza traktowana rzecz o budżecie, o służbie wojskowej i marynarskiej, o rozdziale władz administracyjnych i sądowych, o konfliktach między niemi powstałych, o odpowiedzialności urzędników za swe czynności, o przepisach wyznaniowych, o wolności osobistej, prawie zgromadzeń i stowarzyszeń, o przepisach dotyczących prasy, pracy przemysłowej, wywłaszczenia, o ustawowych ograniczeniach własności oraz o własności literackiej, artystycznej i przemysłowej.

Ten tom powinien właściwie obejmować całe prawo administracyjne, oprócz organizacyi władz, gdyż wszystkie przepisy tegoż wynikają z pewnych zasad prawa publicznego. Wobec szczególnego systemu autora brak tu przejrzystości, tak, że niepodobna znaleść szukanej materyi, a indeks rzeczowy ma wyjść dopiero wraz z VI-tym tomem.

Tom IV przedstawia państwo jako »osobę cywilną prawa administracyjnego«. Wyrażenie to ma oznaczać państwo jako posiadacza majątku, ale nie jest zbyt szczęśliwie wybrane. Sam autor przyznaje, że przy państwie nie da się przeprowadzić ścisły podział, gdzie państwo występuje jako podmiot władzy publicznej, a gdzie jako osoba cywilna, gdyż jego osobowość cywilna jest przesiąknięta charakterem władztwa.

I w tym tomie znajdujemy prawdziwe skarby wiedzy. Ze zwykłą gruntownością podaje autor zasady prawne, mające zastosowania do państwa jako podmiotu praw i obowiązków, przedstawia państwo jako stróża dobra publicznego (nie właściciela) i przechodzi poszczególne rodzaje tego dobra, jak drogi narodowe, rzeki spławne, wybrzeża morskie, porty, kanały do żeglugi, mosty, fortece i koleje. Z przepisów poszczególnych wysuwa następnie cztery zasady ogólne, stosujące się do wszystkich dóbr omawianych, dotyczące nadzoru nad dobrem publicznem, pobierania pożytków ubocznych, oznaczenia granic i niepozbywalności. Następnie przedstawia D. bardzo szczegółowo prawo wodne i różne sposoby użytkowania wody, wreszcie przepisy odnoszące się do dóbr państwowych, nieruchomych, ruchomych, sposobu ich nabycia, zarządu i pozbycia.

Przedstawienie całe przeładowane jest szczegółami, stara się rozwiązać wszystkie wątpliwe pytania prawne i dlatego czytający traci częstokroć z oczu myśl zasadniczą.

Pod względem gruntowności opracowania i obmyślenia szczegółów niełatwo potrafi inne dzieło dorównać niniejszemu, które ma za sobą historyę lat 40 i jest wynikiem tyloletniej pracy profesora paryskiego uniwersytetu. Na dzieło to też stale powołują się zastępcy stron, cytują je trybunały administracyjne — słowem używa ono niezwykłej powagi. Nie dziw więc, że nowe wydanie tego dzieła jest zdarzeniem w świecie naukowym francuskim, który z niecierpliwością oczekuje pojawienia się V-go i VI-go tomu, mających obejmować rzecz o długu publicznym, o podatkach oraz o majątku departamentów, gmin i zakładów publicznych.

T. Bresiewicz.

H. Berthélémy: *Traité élémentaire de droit administratif*. Paris, 1901. Libr. Arthur Rousseau. Str. VII i 933.

Autor ma cenną korzyść przed wielu profesorami prawa administracyjnego, że przez dłuższy czas jako pomocnik mera w Lugdunie poznał praktycznie działalność administracyi. Praktyka przebyta nadaje zasadom przez niego wyrażonym realną podstawę; w niczem zaś nie zmniejsza ich wysokiej teoretycznej wartości. Treść zasadniczą tej nowej zupełnie książki znajdujemy w dziełach mistrzów prawa administracyjnego, jak Ducrocq, Aucoc i Laferrière; autor nie sili się na podanie czego innego, ale raczej podaje to inaczej, więcej teoretycznie.

Podział dzieła jest niezmiernie prosty: Część pierwsza obejmuje organizacyę administracyjną. Na wstępie podaje autor ogólne zasady tej organizacyi, a mianowicie teoryę rozdziału władzy prawodawczej od wykonawczej, rozdziału władz administracyjnych od sądowych, teoryę osobowości prawnej państwa; samorządnych organów i teoryę urzędu publicznego. Następnie podaje zasady nadzoru administracyjnego, decentralizacyi, teoryę czynności rządowych i administracyjnych, oraz przechodzi po kolei wszystkie organy administracyjne.

W części drugiej, najobszerniejszej, zajmuje się działalnością organów administracyjnych. Organy te mają w pierwszej linii na celu zapewnienie wolności publicznych, jak wolność myśli, słowa, pisma i działania; przy tej sposobności bada autor przepisy dotyczące urządzenia wyznań, zgromadzeń, prasy i stowarzyszeń, oraz ograniczenia swobody pracy. Dalej opisuje urządzenia istotne państwa, do których zalicza: sprawy policyi, wojska, zarząd dobra publicznego, roboty publiczne, oraz zarząd prywatnego majątku państwa i związków publicznych. Następują urządzenia dowolne, jak instytucye przemysłowe, handlowe i rolnicze, urządzenia naukowe, sztuk pięknych i zaopatrzenia ubogich. Wreszcie podano tu w krótkości zasady podatków i danin publicznych.

Wielu czytelników zapewne się nie zgodzi na sposób wytłomaczenia wolności różnego rodzaju, przez autora podany, oraz na założenie poczt telegrafów, szkół i t. p. do urządzeń nieistotnych i niekoniecznych dla państwa, ale byłby to spór tylko o podział. Poszczególne części są omówione bardzo dobrze i jasno. Na podniesienie zasługują zwłaszcza rozdziały o dobrze publicznem, o majątku państwa i gminy, oraz o kolejach.

Trzecia część dzieła poświęcona jest sprawom spornym administracyjnym. Autor rozbiera zasady sądownictwa administracyjnego, organizacyę odnośnych trybunałów, zasady ich właściwości, wreszcie zasady ich postępowania. Część ta wypadła stosunkowo dosyć blado i nie daje zupełnie dokładnego pojęcia o ogromnem znaczeniu, jakiego nabyły trybunały administracyjne we Francyi przez przeszło sto lat swego istnienia.

Co do swych zasad B. zajmuje środkowe miejsce między indywidualistami, a zwolennikami opatrzności państwowej — gdyż prawda, jak zwykle, leży w pośrodku. Dalszą ideą podstawową dzieła jest bezwzględny rozdział władzy publicznej i zarządu w administracyi. Czy rozdział taki zupełny jest możliwym? Zdaje się, że nawet w teoryi trudno go przeprowadzić.

Jeżeli dodamy, że B., nie przeciążając swego dzieła cytatami, podaje wszędzie najnowszą literaturę, że prostocie pojęć odpowiada styl prosty i bardzo przystępny sposób przedstawienia, dojdziemy do przekonania, że dzieło omawiane jest jednem z najwięcej godnych czytania. Zwłaszcza tym, którzy nie znają jeszcze prawa administacyjnego francuskiego, można to dzieło polecić najgoręcej.

T. Bresiewicz.

Maurice Hauriou: *Précis de droit administratif et de droit public général.* Paris. libr. L. Larose. 1901 str. VI i 896.

Jestto już czwarte wydanie znanego podręcznika profesora prawa administracyjnego w Tuluzie; nie jest ono jednak powtórzeniem wydań poprzednich, ale dziełem napisanem na nowo od początku do końca. Znać to nietylko w szczegółach, ale i w zasadniczych myślach. W poprzednich wydaniach starał się autor przeprowadzić dwie myśli zasadnicze, t. j. podział prawa administracyjnego według podziału Digestów na osoby, rzeczy i sposoby nabycia, oraz zasadę osobowości państwa i związków publicznych, uważającą całą działalność administracyi jako wykonywanie praw tych osób administracyjnych. Skutkiem tego urządzenia książki było omawianie jednej materyi w kilku miejscach i łączenie spraw różnorodnych, które utrudniały użycie książki.

W obecnem wydaniu H. zarzucił zupełnie nieszczęśliwe zastosowanie podziału Digestów do prawa administracyjnego, a teoryę swą o czynnościach administracyjnych zmienił nieco, widocznie pod wpływem Laferrière'a [1]). Obecnie rozróżnia dwa sposoby wykonywania praw osób administracyjnych:

1. Czynności władzy, które nie rodzą odpowiedzialności prawnej i nie nadają żadnych praw poddanym, gdyż ci są tylko przedmiotami tych czynności; jeżeli mogą w drodze spornej uzyskać uchylenie zarządzenia, to dzieje się tylko w interesie prawa i dobrej administracyi. Prawa władzy publicznej dzielą się znów na dwie grupy, t. j. prawa policyi i środki zarządu, czyli prawa majątkowe.

2. Czynności zarządu, które są podmiotowe i nadają poddanym prawa, dla których ochrony mają pełne środki prawne.

Jest i w tem pewne ustępstwo od zasady, że obywatele nie mają wobec administracyi żadnych praw publicznych podmiotowych — zasady najmniej zrozumiałej we Francyi, która jest ojczyzną sądownictwa administracyjnego.

Część I dzieła obejmuje prawo państwowe ogólne. Znajdujemy tam obszerną teoryę materyalnego oraz formalnego pojęcia ustawy i regulaminu (rozporządzenia), oraz praw publicznych osobistych. Niestety do tych ostatnich zalicza się, tak jak za czasów wielkiej rewolucyi, tylko wolność, równość i braterstwo (prawo do zaopatrzenia i pomocy). Dalej następuje prawo publiczne korporacyi, fundacyi i oryginalna a jasna teorya prawa

[1]) Traité de la juridiction administrative. Paris. 1896. (Drugie wydanie).

osobowości, która powinna przysługiwać stowarzyszeniom na zasadzie ustawy. Pierwszą część kończy dobre studyum prawa publicznego kościelnego.

Część II obejmuje prawo administracyjne, a mianowicie:

1. Organizacyę osób administracyjnych.
2. prawa tychże osób, i
3. sądownictwo administracyjne.

Znajdujemy tu dokładne określenie prawa administracyjnego, zasady o czynnościach administracyjnych, odpowiedzialności urzędników i o rekursach różnego rodzaju. Po tym wstępie autor podaje zasady wspólne wszystkim osobom administracyjnym, o organizacyi reprezentacyjnej i wyborczej, poczem przechodzi po kolei organy państwa, departamentu i gminy. W dziale praw osób administracyjnych znajdujemy najpierwej prawa policyi, odnoszące się do służby wojskowej i porządku administracyjnego: dalej prawa zarządu, między któremi pomieszczono stosunki państwa do urzędników, stosunki dobra publicznego, wywłaszczenie, roboty publiczne i skarbowość publiczną. Następuje krótkie zebranie przepisów o majątku prywatnym osób administracyjnych, o darach i kontraktach. Dział sądownictwa administracyjnego zebrano bardzo treściwie.

Zaznaczyć wypada jeszcze jednę nowość, nieznaną w dawniejszych wydaniach, t. j. podanie najnowszej literatury prawniczej, czasami »nawet« zagranicznej. Dzieło omawiane nie jest wcale powszednim podręcznikiem, mogącym obchodzić tylko uczniów prawa, ale dziełem mającem znaczenie i dla umiejętności prawa administracyjnego. Można się nie zgadzać z zasadami autora, ale niepodobna odmówić mu oryginalności myśli, wiedzy głębokiej i zdolności w tworzeniu konstrukcyi prawnych, tak rzadkiej u Francuzów.

T. Bresiewicz.

H. Watrin: *Code rural, régime du sol, et droit rural usuel.* Paris 1900. libr. Albert Fontemoing. str. VII i 646.

Kodeks wiejski obejmuje zbiór ustaw, odnoszących się do kultury rolnej i gałęzi produkcyi mających z nią związek. Mało jest krajów, któreby jednym zbiorem objęły ustawy rolne, jak Belgia [1]) i Urugwaj [2]). We Francyi ogłoszono od roku 1881 do 1898 wiele ustaw, mających składać ten kodeks, ale jeszcze jest daleko do jego ukończenia. Według zamiarów ustawodawcy ma kodeks wiejski obejmować trzy księgi: księga pierwsza, obejmująca ustawodawstwo rolne, jest prawie zupełnie ukończona, z księgi drugiej, mającej obejmować prawo wodne, ogłoszono tylko cztery tytuły, z księgi trzeciej o policyi wiejskiej tylko jeden tytuł.

Ustaw tych dotychczas nie zebrano; autor wypełnia ten brak i powiedzieć należy wypełnia go w sposób bardzo dobry. Na wstępie podaje treściwie zebrane na 49 stronach ogólne wiadomości z prawa prywatnego,

---

[1]) Arban: Code rural belge. 1887.
[2]) Justino J. de'Arechaga: Código Rural de República del Uruguay. — Montevideo. 1899. Kodeks ten zawiera 812 artykułów.

potrzebne dla zrozumienia ustaw kodeksem objętych. Dalszy ciąg pracy dzieli się odpowiednio do podziału kodeksu wiejskiego na 10 tytułów, a mianowicie:

1. Drogi narodowe. departamentalne, koleje, tramwaje, drogi wicynalne, wiejskie i prywatne, ulice i place publiczne, oraz ich odgraniczenie.

2 i 3. Wygon, pasza i zapowiedzi winobrania.

4. Dzierżawa nieruchomości, najem czeladzi i robotników.

5. Dzierżawa wieczysta.

6. Zwierzęta domowe.

7. Policya zdrowotna zwierząt.

8. Wady zwierząt pozbytych, uzasadniające odpowiedzialność.

9. Niszczenie owadów i stworzeń szkodliwych rolnictwu.

10. Służebności gruntowe, wody deszczowe. wody źródlane, wspólności, ogrodzenia, ograniczenia, odległość drzew sadzonych i budynków, studnie, kamieniołomy i urządzenia lasowe.

Tytuł 4-ty i 10-ty stanowią najważniejszą część dzieła. Następują dalej dwie ustawy z dnia 8 kwietnia 1898 o prawie wodnem, i z dnia 21 czerwca 1898 o policyi wiejskiej, które jak wyżej wspomniano należą do II-giej względnie III-ciej księgi kodeksu wiejskiego. Dzieło kończy się zebraniem »zwyczajów miejscowych«, tak ściśle z prawem rolnem złączonych.

Tekst ustaw jest podany w całości i opatrzony objaśnieniami. Toż samo odnosi się do innych ustaw, mających związek z kodeksem.

Autor, zajmujący się od dawna ustawodawstwem rolnem, nie podaje nam dzieła wielkiej erudycyi, ale dzieło popularne w najlepszem tego słowa znaczeniu, przeznaczone do rozszerzenia znajomości prawa rolnego w najszerszych warstwach ludności. Dlatego usuwa z książki wszelkie ściśle techniczne wyrazy, i przenosi ponad kontrowersye wnioski krótkie, podane w jasnej i łatwo zrozumiałej formie. I dla nauki nie jest to dzieło bez wartości, gdyż podana w uwagach literatura, judykatura i odnośne źródła prawne dają i prawnikowi możność krytycznej oceny zapatrywań autora.

Czy dzieło podobne, popularyzujące przepisy prawne rolnikowi potrzebne, nie byłoby i u nas przydatne?

T. Bresiewicz.

Dr Oscar Hintrager: *Amerikanisches Gefängniss- und Strafenwesen.* Tübingen 1900, str. 94.

Stany Zjednoczone ze swą młodą a bujną kulturą, bogactwem i swobodą, zmysłem praktyczności i inicyatywy, są zawsze bardzo interesującym i wdzięcznym przedmiotem badań dla ekonomisty, socyologa, prawnika. Cechy charakterystyczne nowego społeczeństwa zamieszkującego Stany (a o nich zwykle mowa, ilekroć używa się wyrazów: Ameryka, amerykański), rzucają się w oczy przy obserwacyi każdej strony życia społecznego: dotyczy to nawet urządzeń więziennych i wymiaru sprawiedliwości karnej.

Wszak Ameryka jest ojczyzną systemu celkowego, czy to stosowanego sposobem odosobnienia, czy też osamotnienia zupełnego, wszak stąd nazwa systemu Auburnskiego wzgl. pensylwańskiego (filadelfskiego).

Dziś, kiedy w Europie po długich dyskusyach powoli system ten aczkolwiek z pewnemi modyfikacyami uzyskał prawo obywatelstwa, w ojczyźnie własnej nawet najściślejszej (bo w Filadelfii) nie przestrzega się go zbyt dokładnie i zastępuje się systemem indywidualizacyi przestępców (po kilku skazańców odpowiadających sobie stopniem zepsucia zamyka się razem. por. Aschrott: *Aus dem Strafen u. Gefängnisswesen Nordamerikas.* 1889 str. 44—45).

W Stanach zjednoczonych już inne dziś myśli panują: praktyczny naród przyszedł do przekonania, że nie zawsze kara jest ze względów socyalno utylitarnych wskazaną i że nie zawsze można z góry oznaczyć, jaka kara jest odpowiednią dla danego przestępcy, bo w Stanach nie chodzi tyle o odpłatę, ile o praktyczność, o wydatność kary w pierwszej linii w kierunku specyalnej prewencyi — poprawy przestępcy.

Warunkowe skazanie i skazanie na karę nieoznaczoną — oto dziś hasła rozbrzmiewające w Stanach i przeważnie już w życie wprowadzone.

Dr Hintrager, w rozprawie swej, stanowiącej sprawozdanie z podróży naukowej podjętej z polecenia wirtemberskiego ministeryum wyznań i oświaty — tym dwu instytucyom poświęca głównie swą uwagę.

Rozprawa nie przynosi spostrzeżeń zasadniczo nowych, instytucye same są w Europie od szeregu lat przedmiotem dyskusyi naukowej w literaturze fachowej na kongresach penitencyarnych, na zgromadzeniach unii kryminalistycznej; instytucya t. zw. warunkowego zasądzenia uzyskała prawo obywatelstwa nawet w ustawodawstwie znacznej ilości państw; co do funkcyonowania obu tych instytucyi, sporo obserwacyi świeżych podał już Aschrott w broszurze wyżej cytowanej.

Wobec tego podniesiemy z rozprawy te szczegóły, które choć nie są wielkiej doniosłości, to przedstawiają wartość ze względu na rzeczywistą oryginalność — drobiazgi malują czasami rzecz lepiej niż długi wywód. Wstęp (1—16) i końcowy ustęp (70—94) poświęca autor ogólnym uwagom o stanie więziennictwa i pieczy prawa karnego w Stanach Zjednoczonych (i to przeważnie środkowych i wschodnich).

Cechą charakterystyczną więzień amerykańskich jest ich hygieniczne urządzenie, pewien nawet komfort (wielkie, jasne izby, elektryczne oświetlenie, ogrzewanie parą, znakomita wentylacya) troska o intelektualność więźniów (bogate biblioteki, odczyty, gazety redagowane przez samych więźniów). obok tego jednak niesłychany rygor i wojskowa dyscyplina (kary dyscyplinarne obejmują chłostę, przywiązanie do ściany na noc w pozycyi stojącej itd.).

Zakłady dla młodocianych przestępców w Pensylwanii i Massachusetts hołdną t. zw. systemowi familijnemu (str. 87) polegającemu na osadzie złożonej z 20 do 40 domów, zamieszkałych przez małżeństwa przeważnie bezdzietne, które biorą po jednym z przestępców w pensyę za odpowiednią opłatą; rodzice ci przybrani mają obowiązek wychowywania i prawo karcenia.

Charakterystycznem jest dla opieki nad uwolnionymi, że przestępcy opuszczający więzienie po odbyciu kary, otrzymują z urzędu każdy nowe ubranie i pięć dolarów (s. 88). Zdarza się, że przestępca taki nie może znaleść pracy na wolności, wówczas po prostu wraca do więzienia, gdzie jako O. R. (own request) dalej sobie siedzi (tak Holmesburg pod Filadelfią, str. 89).

Praktyczni Amerykanie mieli zapęd do stworzenia z więzień zakładów fabrycznych na wielką skalę, jednak zjawisko tak częste na kontynencie europejskim i tu się powtórzyło: przemysł wolny zagrożony więzienną konkurencyą podniósł protest skuteczny; ustawowo ograniczono wytwórczość zakładów karnych do zaspakajania potrzeb własnych i co najwyżej państwowych (s. 12—13).

Z ustawodawstwa karnego podnieść należy t. zw. ustawy przeciw przestępcom nałogowym. W Stanach Zjednoczonych nie ogranicza się nałogu do kilku czynów karygodnych kradzieży, oszustwa, bijatyki (§ 412) lub lichwy jak w Austryi, nie czyni się nawet zawisłym od recydywy w przestępstwa tego samego gatunku lub choćby rodzaju, nie pozostawia się uznania, o ile przestępca dokonywanie przestępstwa w nałóg u siebie wprowadził, trybunałowi wzgl. przysięgłym, lecz ustawa z góry postanawia, że kto trzy razy za zbrodnię był karany, w razie, jeżeli po raz czwarty zbrodnię popełni, podpada pod rygor ustawy i ma ponieść karę więzienia dożywotniego (Kentucky ust. z r. 1898), lub 25-letniego (Massachusets ust. z r. 1887). Jestto praktyczne załatwienie się z kwestyą t. zw. Zustandsverbrecher (Liszt'a) i wprowadzenie w życie zasady czynienia nieszkodliwymi przestępców niepoprawnych.

Najciekawszą część książki Hintragera stanowią uwagi o t. zw. nieoznaczonem skazaniu.

Autor studyował instytucyę tę w jej właściwej ojczyźnie Elmirze (która dla nowego systemu jest tem, czem Filadelfia dla systemu celkowego, w szczególności osamotnienia) a nadto w Concord. Charlestown, Huntingdon. Ściśle biorąc, tak jak dziś ustawodawczo, kwestya ta jest uregulowaną, to pierwotne ostrze instytucyi nieco niebezpieczne dla możności nadużycia, t. j. zupełny brak ograniczenia czasu trwania kary, jest już stępione. Kresem, do którego trzymać wolno, jest maximum kary przewidziane ustawą (Elmira) lub granica specyalną ustawą oznaczona (n. p. dwa lata dla przekroczeń, pięć lat dla występków jak w Concord) lub wreszcie maximum oznaczone przez sąd, podający równocześnie minimum (Charlestown). W rezultacie praktyczny zmysł przezwyciężył trudności i usunął niebezpieczeństwa grożące ze strony samodzielnych dyrektorów; dziś jestto (jak w Charlestown) wobec podania minimum system zbliżony do starego irlandzkiego, część kary, w razie dobrego zachowania się, można darować. Cechą charakterystyczną jest tylko zawsze jeszcze ogromna władza dyskrecyonalna dyrektora lub rady nadzorczej w granicach ustawą, wzgl. przeż sąd oznaczonych.

Zakłady odnośne przeznaczone są dla debiutantów w dziedzinie zbrodni, t. j. dla przestępców po raz pierwszy skazanych za zbrodnię zagrożoną ciężkiem więzieniem (Elmira), lub występek i przekroczenie (Concord).

Hintrager szczególną uwagę poświęca zakładowi w Elmirze. Dyscyplina jest jak zwykle w Ameryce wojskowa, starania o poprawę i podniesienie przestępcy pod każdym względem sięgają w sferę experymentów biologicznych: nauka zręczności stosowana celem rozwoju odpowiednich ośrodków nerwowych u przestępców pozbawionych woli lub umysłowo tępych (s. 26—27). Odżywianie organizmów słabych według chemicznych składników, potrzebnych danemu osobnikowi (s. 27). Niepoprawnych trzyma się w ścisłem osamotnieniu (s. 34). Uwolnienie może nastąpić w Elmirze już po 12 miesiącach dobrego prowadzenia się, przez dalszych sześć miesięcy wolności, lub czasem dłużej (odpowiadających warunkowemu uwolnieniu z systemu [Croftona), uwolniony stoi pod nadzorem i ma zdawać sprawę z swego pobytu i zatrudnienia.

O rezultatach systemu powiedzieć nie można nic, bo Stany Zjednoczone nie posiadają ani kontestacyi karnych (system Bertillona w zarodku jest dopiero) ani statystyki kryminalnej w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Hintrager podnosi jako zalety systemu kształcenie indywidualności pod względem umysłowym i fizycznym i tworzenie odporności dla walki o byt. Jeżeli się uwzględni ile potrzeb wynika z braku sił intellektualnych lub fizycznych, uznanie to zresztą sceptycznie usposobionego autora, nabiera znaczenia. Kwestyą jest tylko, czy rezultat ten nie da się osiągnąć przy karach z góry oznaczonych, czy nie jestto zasługa po prostu doskonale urządzonego zakładu i znakomitego kierownictwa?

Ustęp o warunkowem zasądzeniu podaje historyę powstania instytucyi: ponieważ w stanach nie ma kontestacyi karnych, przeto indywidualizowanie przestępcy jest dość utrudnione. Około r. 1870, znalazło się w Bostonie dwu filantropow: Mr. John Augustus i duchowny więzienny Cook, ktorzy z własnej inicyatywy badali przed rozprawą karną antecedencye sprawcy, następnie sędziego o nich informowali, a jeżeli sprawca na to zasługiwał, podejmowali się roli opiekunów tegoż na przyszłość i ręczyli za jego dobre zachowanie. Sędzia wobec tego odkładał na jakiś czas sprawę a sprawca jeżeli dobrze się zachowywał w czasie do przedawnienia potrzebnym, unikał kary.

Praktyka ta zwróciła uwagę szerokich kół i w następstwie wywołała ustawę z r. 1878, która z Bostonu wyszedłszy, stała się prototypem dla całego szeregu innych. Rolę Augustusa i Cooka objęli probation officers — urzędnicy policyjni wzgl. sądowi.

Czas próby zależy od sądu.

Rozprawa Hintragera bez pretensyi, szkic raczej, mający charakter wrażeń z podróży rzuca dużo światła na amerykański sposób traktowania spraw społecznych, dużo dobrej woli, dużo środków pieniężnych, dużo inwencyi, lecz za to pewna dorywczość i ciągłe experymentowanie.

Ein grosses, reiches Land, voll lebendiger Kraft uud freien, jugendlichem Streben, unfertig und unklar noch in tiefen Fragen, — so stellt sich die Union auch in ihren Gefängnissen dar (str. 16).

Makarewicz.

St. A. Kempner: *Zarysy ekonomii społecznej.* Warszawa, 1901.

Należy przyznać słuszność autorowi, że książka jego nie wzoruje się na żadnej istniejącej, co powinnoby zresztą stanowić właściwość każdego, podającego się za oryginalne dzieła. Poglądy, jakie wypowiada p St. Kempner, unoszą się przecież w dzisiejszej atmosferze naukowej; wypowiadane były przez Schmollera, Saxa, Darguna, Langego, Marxa, Gustawa Cohna i in. Autor powołuje się na zdania większości z pomiędzy tych uczonych, a porusza zagadnienia nader ważne i stawia ciekawe problematy. Najogólniej tendencye p. St. K. ująć się dadzą w dwóch twierdzeniach: *a*) Rozwój ekonomiczny zależy nietylko od najszerzej pojętych czynników świata materyalnego, a zatem od przyrody i stworzonych przez ludzi urządzeń, ale również od czynników umysłowo-moralnych, kontrolowanych przez ludzką świadomość. *b)* Zjawiska ekonomiczne tak ściśle powiązane są z całym kompleksem zjawisk społecznych i etycznych, że izolowanie ich w celu wykrycia praw naukowych, które niemi rządzą, było zawsze przyczyną błędów (vide Adam Smith i Karol Marx). Jedynie prawidłowem będzie zatem rozpatrywać zjawiska ekonomiczne z punktu widzenia celowości społecznej i z teoryą nauki łączyć wskazówki polityki społecznej.

O ile teza *a* przy badaniu pojedynczych zjawisk okazać się może płodną w następstwa metodą, świadczą badania szkoły historycznej. Nie stworzyły one ekonomicznej teoryi, ale szereg przyczynków nader cennych przy poznawaniu ekonomiczno-społecznych stosunków. Właściwa teorya przyznając zupełną słuszność stanowisku zajętemu przez autora, szuka jednak zjawisk zasadniczych i typowych, bada ich rozwój i wzajemne oddziaływanie, jeżeli chce stworzyć całokształt nauki. To też nie zgodzilibyśmy się z punktem *b*. Każda nauka określić sobie ściśle musi teren swoich badań, a zatem izolować zjawiska. Jeżeli udawało się to dotąd ekonomii tylko kosztem pomijania istotnie ważnych czynników, snać nie stanęła ona jeszcze na stanowisku równie pewnem i określonem, jak inne nauki.

Teorya, będąca uogólnieniem pojedynczych zjawisk, nie może być ich fotografią i z konieczności wyróżniać musi zasadnicze zjawiska i na nich się oprzeć. To też nie ujemną, lecz dodatnią stroną dzieł K. Marksa jest ich jednolity punkt wyjścia. Stwarza on zasady socyologicznego monizmu, z którym możemy się już dziś nie godzić, ale który nadaje jego poglądowi na świat filozoficzną doniosłość. Ad. Smith wcale nie izolował faktów, ale przeciwnie rozpatrywał je na tle dziejów i współczesnego sobie ustroju, zarzut jednostronności nie może się do niego odnosić. Stanowczo zaś potępić należy zalecane przez autora łączenie teoryi i praktycznych wskazówek, dopuszczalne zaledwie w podręcznikach bez naukowego znaczenia.

Pierwsza część pracy p. St. A. Kempnera, zajmuje się rozbiorem pojęć ekonomicznych, takich jak gospodarczość, wartość, rynek, kapitał, pieniądze i kredyt, przedsiębiorczość, kooperacya, renta, czynnik przyrody.

Mówiąc o metodzie ekonomii, autor pominął szkołę ścisłą, której

prace uważane być muszą za ogromny postęp w dziale metodycznego badania, a zwłaszcza ze stanowiska autora przed innemi uwzględnione by być powinny. Szkoła ścisła bowiem podejmuje i rozwiązuje wiele zadań, które. jako całkiem niedotknięte problematy, stawia sobie autor (s. 13 i 14). P. K. wprowadza nowe jakoby pojęcie gospodarczości, która niewątpliwie przejawia się w różnych formach działalności ludzkiej, niepodobna się jednak zgodzić, aby była jakąś abstrakcyjną i wyodrębnioną czynnością, dążącą do zdobycia odpowiednich środków ku zaspokojeniu potrzeb. Pojęcie dobra materyalnego i moralnego zanalizowanem zostało nader umiejętnie. Za to całkiem niedostatecznie uwzględnioną jest teorya wartości, którą na pierwszym planie postawić należało, nietylko dlatego, że jest punktem wyjścia wszelkiej teoryi ekonomicznej, ale nawet ze względu na specyalne stanowisko autora, wprowadzającego do swych rozumowań psychiczne i etyczne czynniki. Nie powinien przeto był zadowolnić się przedstawieniem teoryi wartości Marxa i granic użytkowości, ani opierać wartości na zasadach podaży i popytu. Doprowadza go to bowiem do tego, że rolę czynników materyalnych i moralnych, zarówno jak ich zharmonizowanie oprzeć musiał na niepewnym gruncie sympatyi i ogólno-społecznych poglądów. Jest też co najmniej dziwnem, że autor znaczenie podaży i popytu, dwóch najogólniej przyjętych pojęć, uważa za swą oryginalną zdobycz (s. 272), nie odkrywszy ani jednej nowej ich właściwości.

Najsłabszym jest rozdział o kapitale. Autor pomija tworzenie się kapitałów, wdaje się zaś całkiem niepotrzebnie w filologiczne objaśnienie nazwy. Za przewodnika przy wyjaśnieniu, czem jest kapitał obrał sobie p. K. amerykańskiego ekonomistę Hobsona, którego dzieło wielkie na naszym pisarzu uczyniło wrażenie. Hobson stoi przecież na odmiennem stanowisku, przedstawiając raczej mechaniczny rozwój kapitalizmu, niż psychiczną stronę i dla tego podana przez niego definicya jakkolwiek dobra, jest w książce p.Kempnera zupełnie nie na miejscu. Właściwszym kierownikiem okazał się Albert Lange, na którego autor nasz powołuje się kilkakrotnie i którego teoryę renty gruntowej ceni najwyżej ze wszystkich, nie zauważywszy, że jest ona kombinacyą poglądów Rodbertusa i Marxa (z I tomu, który Langemu jedynie mógł być znanym). To też rozdziały o rencie, a także i zysku przedsiębiorcy, nie dają nic nowego i nie wiążą się organicznie z ogólną teoryą. Więcej wartości mają rozdziały o pieniądzach i kredycie, jako kwestyach dokładnie autorowi znanych. Teorya rynku zacieśnia to pojęcie, nazywając rynkiem »grupę organicznie połączonych przedsiębiorstw handlowych« (s. 35) W dalszym ciągu zaś dowiadujemy się, że ogólniejszem pojęciem rynku obejmuje autor wszystkie funkcye gospodarcze: wytwórczość, wymianę, podział dóbr i spożycie. Mamy zatem do czynienia z dwoma pojęciami, z których żadne nie odpowiada temu, co zwykliśmy rynkiem zbytu nazywać.

Co do działania popytu i podaży autor trzyma się utartych i przyjętych przez ekonomię klasyczną zasad mechanicznego ich działania. Tymczasem współdziałanie pierwiastków etycznych i świadomej woli ludzkiej, które autor zwie sprawiedliwością społeczną, występować musi nietylko

przy społecznej, regulowanej z góry gospodarce, ale przy wielu czynnościach gospodarki jednostkowej i uwzględnionem być powinno przy ustanowieniu praw podaży i popytu.

Podobne zaciemnienie pojęcia, jak w kwestyi rynku, popełnia autor, mówiąc o przedsiębiorczości. Przedsiębiorcą jest według niego każdy zarobkujący, a podstawę wytwarzania się przedsiębiorców stanowi podział pracy. Używanie terminów utartych w nowem znaczeniu, bez zwrócenia na to specyalnie uwagi czytelnika, wytwarza w książce nieścisłość, którą spotyka się często w rozumowaniu autora. Po większej części jest ono szkicowem i niedociągniętem, co odpowiadałoby nadanemu przez autora tytułowi, ale nie zgadza się z rozmiarem zadań, które sobie na wstępie postawił.

Część druga, w której autor wyłożył konstrukcyę swej teoryi, wypadła udatniej od pierwszej. Za punkt wyjścia przyjęto rozpatrzenie czynników korzyści prywatno i społeczno gospodarczych i pierwiastków egoizmu i altruizmu. Odrzuciwszy stawiany przez Darguna mutualizm i systemy karytatywne Wagnera, obstaje przy pierwiastku egoizmu, którego »korektywę w ekonomii tworzyć musi pierwiastek etyczno-społeczny«. (s. 159). Autor nie spostrzega przytem, że mówiąc o teoryi ekonomii, zboczył na teren zasad praktycznej działalnosci gospodarczej. Tu istotnie przeprowadzić się daje ścisłe wyróżnienie gospodarczości prywatnej i społecznej, w tej dziedzinie uwydatnić można interes osobisty, kierujący pierwszą i sprawiedliwość społeczną, która mogłaby i drugą kierować. Inaczej w teoryi, która rozpatrzeć musi zjawiska ekonomiczne i określić działające wśród nich prądy i siły. Autor ma przed oczami jakiś dość mglisty, społeczny regulamin wysiłków, zdążających do »zaspakajania potrzeb ogólnych«, w ich granicach jednostka zadowalać ma własne potrzeby.

Obszernie rozpatruje p. Kempner oddziaływanie praw ducha na działalność gospodarczą. Trafną jest geneza pojęć etyki handlowej i dobrze skrytykowaną handlowa moralność, którą pysznił się wiek XIX.

Dr Z. D. G.

Ekonomista. Tygodnik i kwartalnik. Warszawa r. 1900 i 1901.

Pomyślnym objawem rozwoju w naszej literaturze ekonomicznej było przed dwoma laty ukazanie się tygodnika pod powyższym tytułem i redakcyą znanego w Warszawie publicysty Zenona Pietkiewicza. *Ekonomista* we wstępnych artykułach przeważnie pióra samego redaktora, zajmował się szeregiem kwestyi gospodarczych, jak wychodźtwo na Syberyę polskiego ludu, wzajemny stosunek przemysłu w Królestwie i w Rosyi, kwestya torfowa, węglowa, kuchnie ruchome, zdradzając gruntowną znajomość stosunków i szersze obywatelskie uczucia. Z większych prac podnieść należy rozprawy Dra J. B. Marchlewskiego: Stosunki handlowe rosyjsko-niemieckie, Dra St. Grabskiego: Rzemiosło a stowarzyszenia zarobkowo-gospodarcze. Cła protekcyjne (bez autora). St. Woyzbuna: Propinacye wiejskie i Forsztetera: Reforma monetarna w Niemczech. Jak na pismo tygodniowe, prace te miały znaczne rozmiary i opracowane były gruntownie,

a niektóre, jak n. p. praca Dra Grabskiego, wypowiadały oryginalne projekty i poglądy. Z uznaniem podnieść także należy sprawozdania z naukowych pism zagranicznych, oraz bibliografię prac i artykułów ekonomicznych, ukazujących się w pismach niefachowych polskich. Dział korespondencyi, zwłaszcza z miast prowincyonalnych Królestwa, a także z Galicyi, Poznania, Berlina, Paryża i Wiednia zapowiadał się nader obiecująco.

Tygodnik nie miał jednak czasu się rozwinąć, gdyż istniał niecały rok, a znalazłszy zaledwie parę setek abonentów, zamieniony został na kwartalnik, którego dotąd wyszło 3 zeszyty.

Pod względem rozmiarów i doboru tematów, o których traktują artykuły, kwartalnik przedstawia się bardzo dobrze. Zamieszczone artykuły są naturalnie różnej wartości. Do najlepszych prac w pierwszym zeszycie zaliczę Henryka Konica »*Nowa ustawa stemplowa*« omawiająca prawo z 10 czerwca 1900 r., które od innych nstaw tego rodzaju różni się opodatkowaniem umowy ustnej, oraz Stanisława Fuka »*Towarzystwa ubezpieczeń na życie wobec przesilenia pieniężnego.*« Bardzo interesująco zapowiadała się również rozprawa z dziejów ekonomicznej myśli w Polsce Adama Szelągowskiego (Pieniądz i przewrót cen w Polsce w XVI i XVIII w.), która wyszła już w wydaniu książkowem i doczeka się niezawodnie oddzielnej oceny.

Pracę nader aktualną zamieścił w II i III zeszycie Dr. Stanisław Grabski *Współczesna nasza literatura ekonomiczna i stanowisko jej w historyi rozwoju polskiej myśli ekonomicznej.* Aktualność polega tu nie tyle na fakcie, że biorąc pod uwagę prace ekonomistów z całego ubiegłego stulecia dochodzi aż do współczesnych, którzy piszą i pracują obecnie, lecz że rozproszył smutne, a nieuzasadnione przekonanie, że w tym dziale nauki nie zrobiliśmy jeszcze nic zgoła, że zatem jedynie na wzorach obcych kształcić się możemy. W okresie odrodzenia naszej myśli narodowej, który przeżywamy obecnie na każdem polu, przegląd prac naszych ekonomistów i wykazanie ich odrębności stać się może wprost podstawą dla nowej szkoły polskiej.Praca p. Gr. podaje bibliografię i ocenę naszego naukowego dorobku, wskazuje jego punkta zwrotne i tendencye, a choć nie jest i nie może być całkiem wyczerpującą, jest możliwie objektywną, dokładną i sumienną.

Dział bieżący (kronik ekonomicznych i sprawozdań) prowadzony jest w kwartalniku bardzo dobrze. Podnieść należy kronikę rolniczą, omawiającą zwrot jaki dokonywa się w ostatnich czasach w stosunkach rolnych Królestwa, oraz doskonałą rzeczową kronikę galicyjską.

Kwartalnik, zostający pod redakcyą Dra Maryana Kiniorskiego stara się zatem o dobór prac i ich aktnalność. Forma kwartalnika wobec tego, że pisma codzienne i tygodniowe dają w Warszawie i w Galicyi sporo artykułów treści ekonomicznej, odpowiedniejszą jest niż poprzednia tygodnika.

Dr. Z. D. G.

Z Kroniki Krak. Towarzystwa Prawniczego i Ekonomicznego.

W ubiegłem półroczu odbyły się w krak. Towarzystwie prawniczem i ekonomicznem następujące odczyty i pogadanki:

W dniu 4 i 8 listopada — Dra Stanisława Grabskiego: *„O znaczeniu narodowo-gospodarczem drobnego przemysłu rzemieślniczego"*.

W dniu 20 listopada i 4 grudnia — Doc. Dra Michała Rostworowskiego: *„O ostatniej reformie wyborczej w Belgii"*. *(Zasada proporcyonalności)*.

W dniu 20 grudnia — Dra Edmunda Udzieli: *»O wpływie ksiąg gruntowych na stosunki prawne"*.

W dniu 10 stycznia 1902 roku — Dra Zofii Daszyńskiej-Golińskiej: *„Badania nad alkoholizmem w Galicyi zachodniej"*.

W dniu 29 stycznia — Prof. Dra Józefa Rosenblatta: *„O sądzie polubownym według nowej procedury cywilnej"*.

*) Polityczne prawo [1]) wolności narodowej.

Przez

Dra Stanisława Madeyskiego.

§ 1. Pojęcia wstępne.

Istotne znamię państwa polega na urządzeniu prawnego stosunku pomiędzy państwem jako osobą zbiorową a jednostkami jako członkami tej zbiorowej całości, czyli pomiędzy państwem a jego obywatelami. Stosunek ten urządziła w Austryi konstytucya z roku 1867. Konstytucyjne urządzenie państwa polega na następujących myślach sterujących. Państwo ma nad członkami swoimi władztwo, które samo z siebie jest udzielnem. Z pojęcia udzielności wynika

*) Ten sam materyał opracowany w języku niemieckim mieści się w drugim zeszycie wydawanych przez autora »Studien zur Rechtsprechung des Reichsgerichtes«, r. 1901. *Przyp. Redakcyi.*

[1]) Pojęcie prawa politycznego obywateli w znaczeniu podmiotowem nie jest jeszcze w nauce ustalone. A przecież, skoro prawodawca pojęcie takie jako jedną z podstaw konstytucyjnego urządzenia stosunków w państwie przyjął, musi ono dla nauki i praktyki stałą mieć definicyę. Ona będzie wtedy trafnie uchwyconą, jeżeli ją zdołamy odtworzyć w tej treści i w tym zakresie, jakie prawodawca sam miał na myśli, gdy, układając zasadnicze ustawy konstytucyi z roku 1867., posługiwał się pojęciem »praw politycznych obywateli«. Prawa podmiotowe w dziedzinie stosunków publicznych były podówczas w praktyce tak jak nieznane. Natomiast rozwinięte były one w zakresie stosunków prywatnych. Tylko stąd mógł je prawodawca przejąć. A tutaj znajdujemy już tak w nauce ówczesnej jako też i w praktyce pewne wskazówki, które nas dostatecznie o tem objaśniają, co rozumiano wtedy przez pojęcie prawa »podmiotowego«. Dwa istotne pierwiastki składają się na to pojęcie, mianowicie: jako p i e r w i a s t e k m a t e r y a l n y — interes indywidualny, który jednostka zapomocą prawa urzeczywistnia; jako p i e r w i a s t e k f o r m a l n y — władztwo jednostki, przez prawo przedmio-

zdolność prawna państwa we wszelkich stosunkach z jego członkami, tak, że w stosunku do jednostek tylko państwo jest podmiotem praw politycznych, jednostce zaś służy tylko zdolność do obowiązku względem państwa, ona jest podmiotem obowiązków, jest poddanym (woli) państwa. Takie znaczenie zasadnicze miał stosunek między państwem a jednostką w epoce policyjnego absolutyzmu. W celu przeistoczenia takiego charakteru na charakter prawny i konstytucyjny władza prawodawcza państwa przyznała przedewszystkiem jednostkom w stosunku do państwa zdolność

towe jej nadane, zapomocą którego interes indywidualny skutecznie urzeczywistnić może. Ze stanowiska zaspokojenia potrzeb życia ludzkiego interes jednostki ma znaczenie wyższe od jej prawnego władztwa, bo jest dla jednostki celem, któremu władztwo tylko jako środek służy. Ze stanowiska prawa jednak władztwo jednostki stanowi istotę rzeczy. Czy władztwo prawne służy interesowi tego lub owego rodzaju większej lub mniejszej wagi, czy, służąc mu, zaspokoja potrzeby życia w stopniu większym czy mniejszym, to nie jest niewątpliwie rzeczą obojętną dla prawodawcy, gdy zapomocą prawa przedmiotowego wymierza jednostce zakres władztwa, mającego służyć do urzeczywistnienia jej interesu. Ale dla istoty pojęcia prawa podmiotowego okoliczności te nie mają znaczenia. Ono zawsze na tem tylko polega, że jednostka może za jego pomocą jakiś swój interes skutecznie urzeczywistnić. Tak pojmowano powszechnie w Austryi w epoce ustaw zasadniczych prawo podmiotowe jednostek (Unger, System des osterr. Privatrechtes, I. str. 499.) Odkąd Ihering w znakomitych dziełach swoich (Geist des romischen Rechtes, i Zweck im Rechte) zwrócił szczególniejszą uwagę na »materyalny pierwiastek interesu« jako na realny »cel« prawa podmiotowego jednostki z jej stanowiska, wielu uczonych zwróciło się w kierunku, który można nazwać materyalistycznym, a który polega na przerzuceniu istoty prawa podmiotowego z pierwiastka władztwa na pierwiastek interesu (Jellinek, System der subjektiven öffentlichen Rechte, str. 42. Bernatzik, Archiv für offentliches Recht, V. str. 263. literatura tamże str. 169 i n. Sarwey, Das öff. Recht und die Verwaltungsrechtspflege, str. 92. Przeciwnie: Rosin, Souveränetät i t. d. w Hirth's Annalen 1883. str. 288., tudzież literatura tamże str. 287., przyp. 2., 3., 4.; str. 288., przyp. 1., 2.) Nie wchodząc dalej w rzecz samą, w każdym razie uznać należy, że nowy ten kierunek stanowczo nie da się przyjąć za punkt wyjścia dla tłómaczenia naszych ustaw zasadniczych, gdyż on był wtedy prawodawcy nieznanym. Natomiast określamy pojęcie podmiotowego prawa politycznego jednostki w myśl powyższych wskazówek w sposób następujący: »prawo polityczne (podmiotowe) jednostki jest to władztwo służące jej jako członkowi państwa nad wolą władzy administracyjnej państwa, a nadane jej przez prawo przedmiotowe w celu urzeczywistnienia interesów indywidualnych«. Merkel, Juristische Encyclopadie określa w §. 153. pojęcie to w ten sposób: »eine individualisirte rechtliche Macht heisst ein subjectives Recht«. O sporze zaś wyżej wspomnianym wyraża się w §. 159.: »Man hat darüber gestritten, ob das

prawną (polityczną osobowość), to znaczy zdolność, ażeby być podmiotem praw względem państwa. A w konsekwencyi władza prawodawcza uznała państwo za zdolne, ażeby być podmiotem obowiązków względem jednostek. W ten sposób poddany państwa stał się zarazem jego obywatelem, a rzeczą prawodawcy było: wyposażyć przyznaną w zasadzie polityczną zdolność prawną obywateli zapomocą nadania im konkretnych praw politycznych względem państwa. W tej mierze Austrya poszła za prądem, który idea wolności w pochodzie swoim z Ameryki do Europy przyniosła, a któremu przedtem już uległy Francya i Niemcy. Prąd ten w teoryi prawa natury poczęty, a powszechną nieufnością do władzy państwa żywiony, domagał się od konstytucyi uroczystego poręczenia »dla praw wolności, które poddanym dała natura jako ludziom i obywatelom«. Środkiem takiej gwarancyi były tak zwane »prawa ludu« czyli »prawa fundamentalne« (Volksrechte, Grundrechte, déclaration des droits de l'homme et du citoyen). Więc w osobnej zasadniczej ustawie konstytucyi po-

---

Recht Macht sei oder Interesse. An Beides ist bei dem Worte zu denken . . . . Aber das Recht an sich ist Macht«. (Wskazuje na literaturę: Ihering, Geist des röm. Rechtes, str. 5 i następne; Schulze, Privatrecht und Prozess in ihrer Wechselbeziehung, str. 50 i nast.) Co się tyczy pojęcia praw »politycznych«, to ani ustawy zasadnicze, ani prawo pozytywne wogóle nie dają żadnej podstawy do interpretacyi, jakoby konstytucya poręczyła obywatelom tylko prawa polityczne w ściślejszem znaczeniu, to jest tylko te, zapomocą których jednostka bierze udział w organizacyi władzy państwa tudzież w jej sprawowaniu (Takiego zdania jest Karmiński, Zur Codification des österreichischen Staatsbürgerschaftsrechtes, przyp. 5. Przeciwnie Dantscher, Die politischen Rechte der Unterthanen, I. str. 20—27.) albo też tylko takie prawa, zapomocą których wykonywa się wolna działalność, którą zowiemy pospolicie udziałem w »życiu politycznem«. (Taką interpretacyę wyklucza także wyraźnie Tezner w czasopiśmie Grünhuta, Zeitschrift für Privat- und öffentl. Recht, XXI. str. 242) Pojęcie to trzeba tłómaczyć tak, jak je rozumiano w chwili zakończenia walk o wolność polityczną zapomocą sformułowania konstytucyi wraz z prawami fundamentalnemi. Następujące znamiona cechują pojęcie praw politycznych, o które walczono i których poręczenia się domagano. Rozumiano przez nie przeciwieństwo praw prywatnych, a więc prawa publiczne; powtóre z pomiędzy praw publicznych tylko te, w których się rozchodzi o stosunek jednostki do władzy państwa (a nie n. p. stosunek jednostki do stowarzyszenia); nakoniec i z tych stosunków tylko te, w których jednostka występuje jako poddany i obywatel, to znaczy jako członek państwa (a nie n. p. jako organ władzy państwa, wójt gminy, poseł sejmowy lub do Rady państwa, urzędnik państwa i t. p.) Taki zakres przyjął też Trybunał państwa jako punkt wyjścia dla swojej judykatury (Por. Dantscher, Die politischen Rechte der Unterthanen, I. str. 8—86).

winna była być nakreśloną »wieczysta granica między państwem a jednostką, którą państwu wyznaczają raz na zawsze naturalne, nienaruszalne, uświęcone prawa ludzkie«[1]). Taką ustawę o prawach ludu zawiera też i konstytucya Austryi. Jest nią ustawa zasadnicza »o powszechnych prawach obywateli państwa« z dnia 21 grudnia r. 1867. dz. u. p. 142. W niej to prawodawca austryacki wyposażył zdolność prawną obywateli, a to według metody następującej. Zakres stosunków, z których składa się życie w państwie, prawodawca rozdzielił na dwie dziedziny. Jednę z nich zachował zasadniczo dla władzy państwa: w jej obrębie mają się urzeczywistniać interesa dobra powszechnego, zbiorowe wszystkich obywateli czyli interesa państwowe. Jest to pole działania osobowości państwa, to jest wykonywania praw politycznych państwa względem jednostek. To jest dziedzina państwowa. Resztę stosunków życia prawodawca oddał obywatelom państwa jako pole działania ich osobowości w tym celu, ażeby jednostki urzeczywistniały w tym obrębie interesa dobra indywidualnego. Ta dziedzina — którą, w przeciwieństwie do państwowej, obywatelską[2]) nazwać możemy — służy jednostkom w zasadzie wyłącznie, gdyż prawodawca odjął ją władzy państwa, wzbraniając jej działać tutaj w sposób, któryby działalność jednostek naruszał. Dziedzina ta jest przeto zasadniczem polem dla spraw politycznych jednostek względem państwa. Ale na tem prawodawca nie poprzestał. Owszem on dopuścił jednostki także do dziedziny państwowej, wkładając na władzę państwa pewne oznaczone świadczenia, których się jednostki od niej dla swoich interesów indywidualnych domagać mają prawo. Stąd i w obrębie dziedziny państwowej służą jednostkom pewne prawa polityczne względem państwa. Konstytucya nie zdołała wypełnić odrazu całkowicie tego programu wyposażenia obywateli prawami politycznemi. Więc poradziła sobie w ten sposób, że tylko niektóre prawa unormowała konkretnie, tak, że odrazu mogły wejść w życie, inne zaś tylko uznała w zasadzie, poruczając ich unormowanie późniejszemu prawodawstwu[3]).

---

[1]) Jellinek, Die Erklärung der Menschen- und Bürgerrechte, str. 6. tudzież System der subjectiven öffentlichen Rechte, str. 90.

[2]) Literatura niemiecka zowie te dwie dziedziny: »das staatliche und das staatsfreie Gebiet«.

[3]) Jellinek, Gesetz und Verordnung, str. 189—205. System der subject. öff. Rechte, str. 80. Dantscher, Die politischen Rechte der Unterthanen, II. str. 76—108.

Gdy prawodawca austryacki układał zasadniczą ustawę »o prawach wolności«, oczywiście przyszła kolej i na prawo »narodowości«. Idea narodowa bowiem z wolności biorąc początek, dzieliła z nią zmienne losu koleje wśród owych ruchów, jakie wypełniały ostatnie lat dziesiątki absolutnego okresu w rozwoju państwa. Wraz z nią doczekała się też urzeczywistnienia w prawie państwowem Austryi. Państwo nie wzięło idei narodowości w swoje usługi, ale oddało ją na usługi obywateli na zasadzie wolności [1]). Prawodawca, proklamując prawa ludu, w ustawie zasadniczej, powyżej wzmiankowanej, poświęcił narodowości osobny artykuł — XIX, w którego układzie zachował ogólną metodę wyposażenia politycznej zdolności prawnej obywateli państwa. Za tą metodą idąc, musimy odróżnić polityczne prawa narodowości, wykonywane w dziedzinie obywatelskiej, od takichże praw, wykonywanych w dziedzinie państwowej, Pierwsze z nich będą przedmiotem niniejszego rozbioru.

Zanim przystąpimy do samego rozbioru, wypada nam zwrócić na to uwagę, że na czele postanowień artykułu XIX. znajduje się zasada ogólnej natury, którą prawodawca określił w słowach następujących: »Wszystkie szczepy [plemiona [2])] państwa są równouprawnione«. Wyszlibyśmy poza ramy naszego rozbioru gdybyśmy chcieli wnikać w zasadę narodowego równouprawnienia ze stanowiska etycznego lub politycznego. Nam wypada poprzestać na stwierdzeniu tych rozkazów, które zawiera wymieniona zasada, a które artykuł XIX. wydał w celu urządzenia stosunków prawnych między obywatelem a państwem ze względu na narodowość. Otóż niema w przytoczonych słowach ustawy takich rozkazów tyle, ażeby można z nich złożyć jakieś osobne powszechne prawo polityczne równości narodowej. Rozkazy, które tam są — te dadzą się spożytkować dopiero przy tłómaczeniu dalszych postanowień art. XIX., gdy chodzi o przedstawienie poszczególnych praw politycznych narodowości.

Natomiast wypada nam już teraz ustalić niektóre pojęcia ogólnej natury, któremi posługuje się art. XIX. w ten sposób, że spotykamy się z niemi przy rozbiorze postanowień art. XIX. na każdym kroku. Takiemi pojęciami są: »szczep (Volkstamm)« i »narodowość (Nationalität)«.

---

[1]) Podobnie jak w Belgii i Szwajcaryi, w przeciwieństwie do Prus i Węgier, Madeyski, Die deutsche Staatssprache, str. 54—88.

[2]) Według Lindego Stamm = szczep lub plemię.

Wyrazem »narodowość« określamy różne pojęcia, bo albo rozumiemy przez to »narodową właściwość«, albo też »zbiór ludzi«, którzy narodową właściwość posiadają[1]). To ostatnie wyrażenie nie jest naukowem. Niema też żadnej wątpliwości, że w takiem znaczeniu prawodawca wyrazu »narodowość« w art. XIX. nie rozumiał. Mówiąc o narodowości szczepów, miał oczywiście na myśli ich narodową właściwość. Ale i jako »właściwość« bywa narodowość pojmowaną w dwojaki sposób. Narodowość w znaczeniu przedmiotowem jest to zbiór znamion, na których polega istota, nadająca pewnej grupie ludzi tę właściwość, że jest narodem. W znaczeniu podmiotowem zaś jest to ta właściwość człowieka, że do pewnego narodu należy (przynależność do narodu).

Otóż, gdy się czyta art. XIX., musi przedewszystkiem zastanowić ta okoliczność, że niema tam żadnej wzmianki o »narodach«, jakkolwiek walki, które wydanie konstytucyi poprzedzały, miały początek w »ruchach narodowych«, i były toczone o »prawa narodowe«[2]). Tymczasem art. XIX. mówi tylko o »szczepach« i tym przyznaje »narodowość«. Czyżby więc przez narodowość art. XIX. wypadało rozumieć zbiór znamion, na których polega istota, nadająca pewnej grupie ludzi tę właściwość, że jest szczepem?

Ażeby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba najprzód ustalić techniczne pojęcia szczepu i narodu. Pod tym względem ani nauka, ani mowa potoczna nie daje nam zupełnie pewnej podstawy. Zwłaszcza też pojęcie narodu bardzo jest chwiejne. Niema bowiem nie tylko na to zgody, czy to jest tylko prosty zbiór (suma) jednostek, czy też ich społeczny związek (społeczność). Ale i znamiona istoty narodu różnie są pojmowane. Jedni upatrują je w pierwiastkach etnograficznych pochodzenia i mowy, drudzy we właściwości duchowego życia, inni szukają jej we wspólności interesów, to znów we wspólności państwowej lub cywilizacyjnej. Są i tacy, którzy istotę narodu przedstawiają jako pojęcie zmienne, które raz ta, raz inna cecha znamionuje[3]).

[1]) Fr. I. Neumann, Volk und Nation, str. 150 i następne. Frind, Das sprachliche und sprachlich-nationale Recht, str. 7.

[2]) Gumplowicz, Das Recht der Nationalitäten und Sprachen in Oesterreich, str. 18 i następne, tudzież literatura Herrnritt, Nationalität und Recht, zwłaszcza str. 38 i nast.

[3]) O literaturze: Gumplowicz, cit. Fr. I. Neumann, cit. Herrnritt,

Mając rozbierać nadane prawo austryackie, musimy pojęcia techniczne ułożyć podług tych stosunków, które się w życiu Austryi rzeczywiście rozwinęły. Gdy jednak rozwój ten nie da się odłączyć od ogólnego rozwoju ludzkości, przeto w tym ostatnim szukać potrzeba ogólnych wskazówek. Otóż rzut oka na historyczny rozwój cywilizacyi ogólno-ludzkiej wykazuje nam prawo, według którego postęp cywilizacyi jest wynikiem działania dwóch przeciwnych sobie sił. Jedna z nich — z tendencyą rozdzielającą — zaspokaja potrzebę rozwinięcia tych szczególnych sił cywilizacyjnych, które tkwią w różnorodnych właściwościach, jakiemi Opatrzność ludzi wyposażyła. Siła druga — z tendencyą łączącą — zaspokaja potrzebę zespalania wyników szczegółowo rozwiniętych różnorodności w jedną całość ogólną, ażeby ją jako powszechny nabytek ogólnej cywilizacyi dalej rozwijać. Działanie obydwóch tych sił[1]) dokonywa się w społeczeństwach ludzkich zapomocą naturalnego stowarzyszania się jednostek[2]). A mianowicie na podstawie i w obrębie danych stosunków wewnętrznych i zewnętrznych, jakie historya dla pewnej grupy jednostek wytworzyła, popęd cywilizacyjny i towarzyski, który tkwi w ludzkiej naturze, stwarza dla tej grupy odpowiedni zbiorowy cel cywilizacyjny, wywołuje zbiorową działalność dla wspólnego celu, i łączy w ten sposób zbiór jednostek w społeczny związek (społeczność) dla pewnego cywilizacyjnego celu, którytu związek snadnie możemy nazwać społecznością cywilizacyjną. Te różnorodne społeczności o właściwych sobie celach cywilizacyjnych wypełniają to rozległe pole cywilizacyjnej działalności, jakie dzieli jednostkę od całej ludzkości.

Jeżeli z tego punktu widzenia przyjrzymy się historyi, to ukażą się nam następujące główne typy cywilizacyjnych społeczności. Wspólność szczepowego rozwoju, ludowej mowy i zewnętrznych warunków życia wydaje z siebie »szczep (plemię)« jako cywilizacyjną społeczność niższego rzędu, której cel zbiorowy polega na utrzymaniu szczepowej właściwości cywilizacyjnego życia. Jeżeli szczepowi wskutek odpowiedniego uzdolnienia jego członków oraz sprzyjających wa-

cit. zwłaszcza str. 16—21., także: Frind, cit. zwłaszcza str. 16. Auerbach, Les races et les nationalités en Autriche-Hongrie.

[1]) Myśl pokrewną spotkałem u Kremera, Die Nationalitätsidee und der Staat. str. 91., u Fr. J. Neumana, cit. str. 161. i nast.. tudzież u Frinda, cit. str. 23.

[2]) W stosunkach między państwami niekiedy drogą wojen.

runków historycznych powiedzie się, na podstawie ojczystej mowy i odrębnego charakteru, stworzyć własną rodzimą cywilizacyę, wtedy ze szczepu powstaje »n a r ó d« jako cywilizacyjna społeczność wyższego rzędu, która ma za cel rozwijać odrębną cywilizacyę wyższą na podstawie ojczystej mowy, i w ten sposób brać udział w pracy ludzkości nad ogólnym postępem cywilizacyi. Historyczny rozwój państw układa niekiedy szczepy i narody w ten sposób, że po kilka z nich w jednem państwie łączy. Powstaje stąd z w i ą z e k państwowy[1], który sam z siebie jeszcze odrębnej społeczności cywilizacyjnej nie stworzy. Jeżeli jednak zewnętrzny węzeł wspólności państwowej znajdzie wewnętrzne oparcie we wspólnem poczuciu państwowem, i rozwój państwa dokonywający się na tym gruncie doprowadzi do tego, że cywilizacyi wszystkich jego szczepów i narodów, mimo zachowania ich odrębności, nada pewne właściwe piętno i połączy jednostki, chociaż one do różnych szczepów i narodów należą, w społecznej pracy zbiorowej nad zachowaniem i rozwijaniem tej wspólnej cywilizacyjnej cechy, wtedy powstanie nowa społeczność, którą, gdy ze wspólności państwowej pierwszy bierze początek, nazwać możemy »c y w i l i z a c y j n ą s p o ł e c z n o ś c i ą p a ń s t w o w ą«. Jej celem będzie utrzymać i rozwijać tę szczególną odrębność, którą jej nadała wspólność państwowa wraz z wzmiankowanemi powyżej okolicznościami, niezawiśle od szczepowej i na-

[1]) Zanim narodowość zaczęła działać w historyi samoistnie wskutek własnej siły, od wspólnego węzła państwowego niezawisłej, przez »naród« rozumiano zazwyczaj z w i ą z e k p a ń s t w o w y. Ślady tego dawniejszego politycznego pojmowania narodu napotykamy dzisiaj jeszcze wielokrotnie tak w nauce jak w życiu publicznem. Nauka radzi sobie w ten sposób, że odróżnia »naród polityczny« od »narodu naturalnego«, rozumiejąc przez pierwszy związek państwowy, przez drugi zaś społeczność, którą w tekscie definiujemy jako naród. (D a n t s c h e r, Die politischen Rechte der Unterthanen, II. str. 50. przyp. 10). Fr. J. N e u m a n n, cit. str. 1—7. Por. także niżej przyp. 1, str. 386). W przedkonstytucyjnych walkach parlamentów austryackich polityczne pojmowanie narodu stanowiło założenie dla kierunku historycznego. (Zob. niżej prz. 1, str. 381). Tak też pojmuje »naród« prawodawstwo węgierskie, które na czele ustawy z d. 9. grudnia 1868. roku o tak zwanem równouprawnieniu narodowości zamieszcza ustęp następujący (w wydaniu niemieckiem): »Nachdem sämmtliche Landesbürger Ungarns auch nach den Grundprinzipien der Verfassung i n p o l i t i s c h e r H i n s i c h t e i n e N a t i o n bilden, die untheilbare einheitliche ungarische Nation, deren gleichberechtigtes Mitglied ein jeder Bürger des Vaterlandes, zu welch immer für einer N a t i o n a l i t ä t er auch gehöre, ist«. (Por. M a d e y s k i, Die deutsche Staatssprache, str. 69—78., odmiennie w stosunku do Chorwatów, str. 79., 80., także str. 167).

rodowej właściwości cywilizacyi jej członków i grup społecznych. Nakoniec dostarczyły nam najnowsze czasy jeszcze jednego typu społeczności cywilizacyjnych w Ameryce. Tam jednostki łączą się społecznie, chociaż należą do różnych szczepów, narodów i państw, w tym celu zbiorowym, ażeby rozwijać pewien szczególny kierunek cywilizacyi (angielski, niemiecki, francuski). Taką społeczność możemy nazwać »społecznością pewnego kierunku cywilizacyi«[1]).

[1]) Wyrażone w tekscie zapatrywanie nie zgadza się z kierunkiem nauki. Ta bowiem usiluje dojść do takiej definicyi »narodu«, w której pomieściłyby się wszelakie dziejowe wytwory społecznych związków (społeczności), które przedstawiliśmy w tekscie jako szczególne typy społeczności cywilizacyjnej. W tym celu autorowie porzucają coraz częściej cechy wspólności plemiennej i językowej, które przedtem zaliczano do istotnych pierwiastków narodu, a upatrują znamię charakterystyczne tego pojęcia we wspólności interesów cywilizacyjnych. I kiedy z początku kładziono przytem główną wagę na duchową stronę cywilizacyi, to teraz znów bierze się wzgląd większy na wspólność cywilizacyi materyalnej (jak znaczenie kapitału, Renan, w Revue des deux mondes 1870. T. 89., str. 275. Kautsky, w Neue Zeit, 1887. lub znaczenie pracy, Licki, Narodowość nowoczesna, str. 167). Ten kierunek nauki uważam za błędny. Nie sądzę bowiem, żeby to odpowiadało metodzie naukowej, ażeby z góry przyjmować nomenklaturę »naród«, a potem dopiero szukać dla niej pojęcia. A następnie — co jest rzeczą ważniejszą, bo dotyczy samej istoty — tem pojęciem, którego nauka szuka dla terminu »naród«, nie może być nic innego, jak tylko »społeczność cywilizacyjna«, bo to jest jedyne pojęcie gatunkowe, które mieści w sobie wszelakie szczególne rodzaje, a rodzajami gatunku są właśnie te różne typy, któreśmy w tekscie określili, a które autorowie chcą pomieścić w definicyi narodu. Więc, idąc logicznie i realnie za naturą rzeczy, skoro się dostrzega, że wszystkim owym typom wspólnemi są cechy społeczności cywilizacyjnej, należy je podporządkować jako rodzaje tego gatunkowego pojęcia. Następnie należy rozpoznać te cechy szczególne, któremi się szczególne rodzaje między sobą różnią, a wtedy musimy dojść do definicyi szczególnych typów, które staraliśmy się właśnie sformułować w tekscie. A różnicy tych typów niepodobna zatrzeć, i to tak ze względu na naukę jakoteż zwłaszcza na praktyczne cele prawa. One bowiem dzielą je pod względem źródła ich powstania tudzież pod względem celu, któremu służą. Stąd też każda z tych szczególnych społeczności inne ma potrzeby, inne urzeczywistnia interesa, odmiennemi działa środkami i odmienne wydaje skutki. Więc też i dla prawa ich znaczenie nie może być równem. Jeżeli się nie mylę, to szybkie rozszerzenie się wzmiankowanej tendencyi w nauce wypada przypisać szczególnej powadze, jakiej zażywał w świecie uczonych Bluntschli. Badał on ze szczególną dokładnością objawy narodowości w rodzinnym kraju swoim, Szwajcaryi. Dostrzegł, że w krytycznych chwilach dziejów ojczystych silniej działała potęga tego poczucia obywateli Szwajcaryi, że na podstawie jedności państwowej jedną także stanowią społeczną całość, wszystkim zarówno nadewszystko drogą, oraz potęga zbiorowej woli, ażeby polityczną niepodległość tej wspólnej Szwajcaryi utrzymać,

Austrya nie zna dwóch ostatnich typów. Dla nas tylko dwa pierwsze mają znaczenie, i dla tych tylko damy, na podstawie powyższego określenia, techniczną definicyę. A mianowicie:

szczep jest to powstała z historycznego rozwoju plemiennego społeczność, która, wytworzywszy na podstawie wspólnej mowy ojczystej własną cywilizacyę niższego stopnia z odrębną cechą, tę odrębność swoją zapomocą społecznego działania, które wypływa ze zbiorowego poczucia szczepowego i zbiorowej woli szczepu, z pokolenia w pokolenie zachowuje;

---

aniżeli ich poczucie, że należą do jedności z narodem niemieckim, francuskim i włoskim (Hilty, Vorlesungen über die Politik der Eidgenossenschaft). Bluntschli wziął tę łączność Szwajcarów za cechę narodowości, wznosząc to pojęcie w ten sposób ponad różnice plemienne i językowe (Bluntschli, Das allgemeine Staatsrecht, Die schweizerische Nationalität w »Gesammelte kleine Schriften, II.«. Die nationale Staatenbildung und der moderne deutsche Staat). Analogiczne stosunki dostrzeżono w Belgii, gdzie dwa plemiona o różnej mowie ojczystej, Wallonowie i Flamandczycy, poczuwają się do jednej społeczności, w której cechy narodu upatrywano. Podobnie oceniono Celtów w Wielkiej Bretanii i Francyi, Basków w Hiszpanii i Francyi, Bretonów we Francyi, Laponów i Finów w Szwecyi itp. Nareszcie i rozwój tych stosunków w Ameryce pobudzał również do upatrywania znamion narodowości w innych cechach, aniżeli we wspólności plemiennej i językowej. Tam bowiem spotyka się z jednej strony mięszaninę narodów i plemion, jak Anglików, Niemców, Indyan i t. d., w jednem państwie, które wszystkie razem mają poczucie zbiorowe, że jedną stanowią społeczność cywilizacyjną. Z drugiej znów strony szerokie koła ludności, mięszanej pod względem plemiennym, językowym, a nawet pod względem przynależności państwowej, czują się społecznie całością z powodu zbiorowej woli, pielęgnowania pewnego szczególnego kierunku cywilizacyi, mianowicie cywilizacyi angielskiej, niemieckiej, francuskiej i t. p. O ile sądzę, to w zapatrywaniu, które przedstawiłem w tekscie, znajdzie się dla wszystkich tych stosunków zadowalniające wyjaśnienie, a dla każdego z tych typów odpowiednia definicya. I tak w Szwajcaryi (jako jednem państwie) wytworzyła się odrębna państwowa społeczność cywilizacyjna, która obejmuje w sobie trzy narody. (Art. 109. konstytucyi z roku 1848. nazywa wszystkie trzy języki Szwajcaryi, a więc francuski, niemiecki i włoski, językami narodowemi, natomiast niema tam śladu intencyi nadania związkowi szwajcarskiemu charakteru narodowego (por. Blumer, Handbuch des schweizerischen Bundesrechtes). Również i Belgia nie tylko jest związkiem państwowym, ale także państwową społecznością, do której należą dwa szczepy, to jest plemię Walonów narodu francuskiego i szczep Flamandczyków, który coraz bardziej pracuje nad tem, ażeby sobie przywrócić charakter narodu (Porówn. Auerbach, Les races et les nationalités, str. 15. przyp. 1., który wprawdzie hołduje nowemu kierunkowi nauki, sam jednakże o stosunku francuskich Szwajcarów i wallońskich

naród jest to szczep, który, doszedłszy na podstawie ojczystej mowy do odrębnej cywilizacyi wyższego stopnia, i biorąc zapomocą niej udział w ogólnej pracy ludzkości nad rozwojem cywilizacyjnego postępu. tę swoją odrębność wskutek społecznej działalności, która wypływa ze zbiorowego poczucia narodowego i zbiorowej woli narodu, z pokolenia w pokolenie zachowuje i rozwija[1]).

Belgijczyków do Francuzów wyraża się, że oni »sentent leur parenté intellectuelle avec nous«, a równocześnie »ont produit elles-mêmes des oeuvres qui leur consistent une litterature originale«, którą autor ten ze swojego stanowiska zowie (mylnie m. zd.) »nationale«). Artykuł 23. belgijskiej konstytucyi mówi o »langues usitées« zupełnie trafnie, gdyż ojczystym językiem wyższej cywilizacyi jest, tak dla Walonów, jak dotąd jeszcze przeważnie i dla Flamandczyków, język francuski. Belgijczycy mówią o »unité nationale«, lecz rozumieją przez to »confraternité de tous les Belges«, która polega na »sentiment, que tous le Belges sont egaux devant la loi, et q'aucune fraction n'est sacrifiée à l'autre«. (Zob. Documents parlementaires de Belgique, session de 1872—1873. str. 14. Madeyski, Die deutsche Staatssprache, str. 65). Celtowie, Baskowie i t. d. są to plemiona, które należą do narodu angielskiego, francuskiego i t. d. W Ameryce nakoniec istnieją państwa, w których różne plemiona i narody stanowią jedną państwową społeczność cywilizacyjną, i znów takie, w których się potworzyły społeczności szczególnych kierunków cywilizacyjnych. O najwyższym szczeblu społeczności cywilizacyjnej, całą ludzkość obejmującej, nie tylko już poeci marzą, lecz zaczynają ją przewidywać i uczeni — oczywiście w bardzo odległej przyszłości (Hugo Preuss, Das Völkerrecht im Dienste des Wirthschaftslebens).

[1]) Definicye w tekscie sformułowane najwięcej się zbliżają do poglądów Fr. J. Neumanna (cit. str. 49., 74.), z tą jednak zasadniczą różnicą, że i ten autor nie poczytuje mowy ojczystej za istotny pierwiastek narodowości. Neumannowi nie chodzi tyle o ścisłe rozgraniczenie pojęć szczepu i narodu, ile o określenie, w czem ujawnia się głównie istota tych pojęć. I tak określa on szczep jako »eine kleinere Bevölkerungsgruppe, die infolge der Gemeinsamkeit ausserer Lebensbedingungen und eigenartiger Culturanfänge ein eigenartiges gemeinsames Wesen gewonnen hat, das sich von Generation zu Generation überträgt, und sich vorzugsweise in gemeinsamer Mundart, gemeinsamen Charakterzügen und in dem Gefühl der Zusammengehörigkeit zu äussern pflegt«. Narodem zaś według Neumanna jest »eine grössere Bevölkerung, die infolge höher eigenartiger Culturleistungen, insbesondere in Literatur, Kunst und Wissenschaft oder in politischer Beziehung, ein eigenartiges gemeinsames Wesen gewonnen hat, das sich auf weiten Gebieten von Generation zu Generation überträgt und sich vorzugsweise in gemeinsamer Cultursprache, gemeinsamen Charakterzügen, gemeinsamen Anschauungen und gemeinsamem Sitten und Gebräuchen, sowie in lebhaft entwickeltem Gefuhl der Zusammengehörigkeit zu äussern pflegt«. Nie bez pewnej racyi utrzymuje Neumann, »dass ganz und gar bestimmt lautende scharfe Gren-

Powyższe definicye uważamy za techniczne. Chcąc zrozumieć, jaką myśl chciał prawodawca wyrazić, gdy w art. XIX. przyznał szczepom narodowość, trzeba się przenieść myślą w to położenie, w jakiem się znajdował prawodawca i rozpoznać to zadanie, jakie miał wtenczas do spełnienia. Otóż stosunki, które prawodawca miał w art. XIX. unormować, tak mu się przedstawiały, że: z jednej strony — nie wszystkie jeszcze szczepy, w państwie zamieszkałe, dosięgły były tego wyższego stopnia rozwoju, który szczepowi nadaje charakter narodu; owszem przeciwnie niektóre z nich brały udział w cywilizacyi wyższej zapomocą mowy innego narodu (n. p. Rusini zapomocą mowy polskiej, Słoweńcy zapomocą niemieckiej lub włoskiej, Chorwaci przeważnie zapomocą włoskiej[1]); z drugiej strony — wszystkie te szczepy już były rozpoczęły intenzywną działalność w tym celu, ażeby swoją szczepową mowę rozwinąć do tego stopnia, iżby mogła służyć za podstawę dla wyższej cywilizacyi szczepowej społeczności, wszystkie one znamionowały chęć i poważne dążenie do przekształcenia się w społeczności narodowe. Czy im się to powiedzie, czy i które z tych społeczności nie pozostaną na stopniu plemion, tego prawodawca przewidzieć nie mógł. Ale z tem musiał się liczyć, że wskutek nierównego rozwijania się mów szczepowych stosunki podpadające pod normę ustawy będą przedstawiały różnorodne stopniowanie plemiennych odrębności, zaczynając od szczepu (w znaczeniu technicznem) aż do narodu (w znaczeniu technicznem). To znaczy, że: nierówność aktualna cechowała naturę potrzeb i interesów narodowych obywateli, które domagały się od państwa uznania, urzeczywistnienia i zaspokojenia.

zen in diesen Dingen uberhaupt schwer erreichbar sind« str. 106. »Denn ebenso wie es keine scharfe Grenze zwischen Jüngling und Mann, Knabe und Jüngling, gebildet oder nicht gebildet gibt, und doch Ausdrücke dieser Art in der Wissenschaft im Grunde unentbehrlich sind, so auch hier«. Mimoto w społeczeństwach cywilizacyi zachodniej znajdujemy cechę istotną, po której odróżnimy naród od szczepu. Jest nią mianowicie język wyższej cywilizacyi. Społeczność plemienna, dla której własna mowa szczepowa jest zarazem językiem wyższej cywilizacyi, jest narodem. Jeżeli zaś społeczność oprócz mowy szczepowej ma jeszcze drugą mowę ojczystą, przejętą od innego narodu na to, ażeby zapomocą niej zaspokoić potrzebę pielęgnowania wyższej cywilizacyi, społeczność taka sama dla siebie jest tylko odrębnym szczepem, a prócz tego częścią składową narodu, od którego mowę wyższej cywilizacyi wzięła. Por. przyp. 3., str. 383.

[1]) Porówn. niżej przyp. 3., str. 383.

Z drugiej strony prawodawca musiał się liczyć i z faktem, że w walce, stoczonej pomiędzy historycznem a etnograficznem pojmowaniem idei narodowej, to ostatnie odniosło zwycięstwo[1]). Dla prawnopaństwowego urzeczywistnienia idei narodowej przyjęto podstawę jak najszerszą, która obejmowała w sobie zarówno narody jak i szczepy, bez żadnej w zasadzie różnicy. Myśl tę wypowiada art. XIX. na czele swoich postanowień, proklamując uroczyście równouprawnienie narodowe wszystkich szczepów państwa. To znaczy, że: równość prawna cechowała zasadę, według której państwo zdecydowało się uznać, urzeczywistnić i zaspokoić potrzeby i interesa narodowe swoich obywateli.

Od »równości prawnej« nie można tego wymagać, ażeby każdemu nadała prawo równej treści i równego zakresu. Istota równości na tem tylko polega, ażeby wobec równego położenia stosunków podmiotowych i przedmiotowych jednemu nie służyła większa zdolność prawna jak drugiemu[2]). Jeżeli jednak stosunki te aktualnie nie są równymi, i tylko nierówno rozwijać się mogą, natenczas przez to tylko można zachować równość prawną, jeżeli dla każdego położenia,

[1]) Już na Sejmie kromieryskim, a potem we wzmocnionej Radzie Państwa z r. 1860. stanęły do walki trzy kierunki narodowe: państwowy, historyczny i etnograficzny (Gumplowicz, Das Recht der Nationalitäten, str. 80. i nast. Madeyski. Die deutsche Staatssprache, str. 36. i nast. Herrnritt, Nationalitat und Recht, str. 38—49). Pierwszy z nich, reprezentowany przez Niemców (Hein, Lichtenfels, Hartig), wychodził ze założenia, że o prawno-państwowem unormowaniu stosunków narodowych powinny rozstrzygać potrzeby administracyi państwa. Kierunek ten uległ odrazu wobec potęgi idei wolności, za którą stały wszystkie inne szczepy i narody, tak, że walka rozegrała się tylko pomiędzy dwoma ostatnimi kierunkami. Na historycznem stanowisku stali przedstawiciele narodów, które miały za sobą dziejowe znaczenie cywilizacyjne i niezawisły byt polityczny. Opierając się na ich wartości i sile, kierunek historyczny domaga się prawnego stopniowania pomiędzy narodami a szczepami. Tu należeli przedewszystkiem: Węgrzy (Szecsen, Szögeny, Mailath, Andrassy) i Polacy (Krainski). Natomiast reprezentanci szczepów słabszych (zwłaszcza Strossmayer, Schaguna), upatrując istotę narodowości głównie w odrębności plemiennej, w mowie ojczystej i tej cywilizacyi, której ona stanowi podstawę, bez względu na jej stopień rozwoju, bez względu na przeszłość polityczną, stanęli na zasadzie równości praw politycznych i wysnuli z niej radykalny postulat prawnego zrównania szczepów z narodami. Ten kierunek etnograficzny przyjęto za podstawę dla artykułu XIX. Porówn. niżej str. 392.

[2]) Jellinek, System der subjectiven öffentlichen Rechte, str. 79.

i dla każdego stopnia rozwoju zapewni się prawną możność zaspokojenia interesów w miarę aktualnej potrzeby. Tylko takie stanowisko mógł zająć prawodawca, gdy mu w udziale przypadło zadanie zrównania pod względem prawnym tego, co w rzeczywistości nie jest równem [1]). Ze stanowiska tego wynika, że przez »narodowość« artykułu XIX. rozumieć należy odrębność cywilizacyjną wszelakiej społeczności plemiennej, bez względu na to, na jakim szczeblu rozwoju ona się właśnie znajduje. A więc pod pojęcie szczepu, któremu artykuł XIX. przyznaje narodowość, podpadają nie tylko szczep i naród w znaczeniu, jakie określiliśmy powyżej jako techniczne, ale także wszelkie ukształtowanie takiego szczepu, który stopniowo przeobraża się w naród. Ze względu na obszerną skalę, jaką wypełniają wielorakie kształty tak pojętej narodowości, tudzież z powodu ruchliwej zmienności cech szczegółowych, jakie w różnych epokach rozwoju bądź silniej bądź słabiej na jaw występują, niepodobnem jest ująć wszystkie te cechy w sposób wyczerpujący. Gdy jednak zbadamy istotę charakteru szczepów i narodów w powyższem rozumieniu, to znajdujemy, że owe liczne i zmienne cechy wypływają z pewnych pierwiastków narodowości, którymi są:

1. ta własność szczepu (i narodu w myśl art. XIX.), że jest społecznością [2]) (związkiem społecznym), powstałą z historycznego rozwoju plemiennego [3]);

---

[1]) Hugelmann, Zeitschrift für Verwaltung, 1877. str. 155. O zrównaniu (»Gleichstellung«) mówi Exner, Juristische Blätter, 1892. str. 583.

[2]) Do istoty społeczności (czyli związku społecznego) należą dwa pierwiastki: po pierwsze zbiorowy cel związku, który nie jest równy sumie indywidualnych celów jednostek do związku należących; po drugie jednolita działalność zbiorowa związku, zmierzająca do osiągnięcia zbiorowego celu. (Bernatzik w Archiv für öffentl. Recht, V. str. 242). Z pojęcia społeczności nie wynika bynajmniej, ażeby one miały być zawisłemi od państwa. One mogą się tworzyć (historycznie czy dowolnie) »bez państwa, poza państwem lub ponad państwem« (Bernatzik, cit. str. 243). Ponieważ jednak państwu służy udzielna władza nad wolą poddanych, dlatego w jego jest mocy: albo społeczności, które bez niego powstały, prawnie uznać, albo ich zabronić, albo też cierpieć ich aktualne istnienie. W pierwszym wypadku mamy do czynienia ze społecznościami prawnie zorganizowanemi (»organicznemi«), którym służy osobowość prawnicza. W przypadku ostatnim organizacya związku nie będzie prawną, lecz tylko »społeczną«: taka społeczność nie będzie osobą prawniczą. Do tej ostatniej kategoryi związków, które z powodu ich wyłącznie społecznej organizacyi zowiemy społecznościami, należą szczepy i narody. Historya wytworzyła dla nich, siłą wspólności interesów, cel zbiorowy, różny od sumy indywidualnych celów jednostek, owszem

z istoty swojej do tego zmierzający, ażeby się niezawiśle od jednostek oznaczonej epoki utrwalić jako cel, mający służyć dla stałej przyszłości. Ten wytwór dziejowy dokonywał się tak samo u szczepów i narodów, jak i u tych związków społecznych, którym potem państwo, cel ten formalnie uznawszy, prawną organizacyę nadało, jak n. p. u gmin. Zbiorowa ich działalność nie jest prawnie jednolitą, gdyż nie jest wykonywana przez organa, któreby miały w przepisie prawa upoważnienie do działania za całą społeczność. Jednolitość jest tylko społecznej natury. Ona polega na tem, że jednostki, do społeczności należące, same z siebie, pobudzane siłą narodowego poczucia, bądź luźnie, bądź w dowolnem stowarzyszeniu rozwijają działalność w celu popierania zbiorowego celu całej społeczności, a tę ich pracę reszta członków bądź milcząco bądź wyraźnie przyjmuje oraz za wspólny nabytek narodowy uznaje, który znów w taki sam sposób członkowie społeczności w dalszem rozwijaniu zbiorowego celu dla ogółu spożytkowują. Brak przymusu, jaki związkom prawnym, n. p. gminom, zapewnia przepis prawa, zastępuje tu dobrowolność, będąca psychologicznym wypływem wewnętrznego łącznika, jakim jest poczucie narodowe i wola narodowa. (Dobrze pojmuje ten pierwiastek Licki, Narodowość nowoczesna, str. 4., który też trafnie określa naród jako osobowość społeczną, str. 6., i mówi o jej społecznej działalności zbiorowej, str. 137).

[3]) Nie rozumiemy przez to »wspólnego pochodzenia« w tem znaczeniu, w jakiem przedstawiali ten pierwiastek narodowości starsi autorowie (Zob. u Fr. J. Neumanna, str. 40., a nawet jeszcze Stahl, Philosophie des Rechtes), jakoby mianowicie wszyscy członkowie społeczności plemiennej mieli pochodzić od jednych i tych samych rodziców. Takiej wspólności pochodzenia nie dałoby się nigdy wykazać. A potem dzisiaj niema już czystych plemion (Gumplowicz, Der Rassenkampf, Renan, Qu' est ce qu' une nation, jakoteż (niemieckie wydanie) Das Judenthum vom Standpunkte der Rasse und Religion, Fr. J. Neumann, Volk und Nation, Licki, Narodowość nowoczesna, tudzież cytowani u tychże autorów uczeni, zwłaszcza: Peschel, Die Völkerkunde, i Bagehot, Ursprung der Nationen.). Fizyczny podkład dzisiejszych szczepów zawiera w sobie połączenie jednostek, pochodzących od różnych plemion, które albo dokonywało się z wolnego wyboru albo wskutek siły wypadków dziejowych. Wszakże jakieś plemiona dały kiedyś podstawę do tego łączenia się, które, dokonywane i rozwijane zapomocą małżeństw w pewnem zakreślonem kole, wytworzyło w ten sposób pewną odrębną społeczność plemienną. Otóż wytworzenie się takiej społeczności nazywamy historycznym rozwojem plemiennym. W definicyi prawnej można ten rozwój historyczny jako pierwiastek spożytkować, gdyż da się on wykazać zapomocą dokumentów historycznych i tradycyi. Ta okoliczność, że szczep powstaje ze wspólnego rozwoju plemiennego, nie wyklucza bynajmniej dobrowolnego wcielania się do jego społeczności jednostek i grup, które z odmiennego rozwoju plemiennego powstały. Na tej drodze mianowicie jednostki zmieniają niekiedy swoją narodowość, a plemiona, przyjmując mowę pewnego narodu za swoją mowę wyższej cywilizacyi, oraz przejmując się wspólnem poczuciem narodowem, stają się, pomimo swej odrębności plemiennej, częścią składową tego narodu (Por. wyżej przyp. 1., str. 379.). Celtowie i Baskowie narodu angielskiego i francuskiego; por. niżej przyp. 1., str. 384. Słowacy czeskiego narodu, Ladyni włoskiego narodu, Żydzi narodu polskiego, czeskiego, niemieckiego. — Są i takie wy-

2. język ojczysty, czy to ludowy, czy piśmienniczy [1];

3. odrębny charakter cywilizacyi duchowej i materyalnej (bądź niższego, bądź wyższego stopnia), który ujawnia się w życiu prywatnem, rodzinnem i publicznem (w zwyczajach, obyczajach, stroju,

padki, że jednostki lub całe społeczności plemienne biorą od pewnego narodu jego język w tym celu, ażeby przez to zaspokoić własne potrzeby wyższej cywilizacyi, ale mimo to nie mają wspólnego z tym narodem poczucia narodowego. Takie jednostki i grupy plemienne należą do narodu, którego mowę przyjęły, tylko pod względem językowym, ale nie należą do niego pod względem narodowym. Stosunki tego rodzaju istniały w Austryi przed konstytucyą, zanim mianowicie państwo uznało narodowość wszystkich swoich szczepów. Wtedy bowiem Słoweńcy używali dla celów wyższej cywilizacyi języka niemieckiego lub włoskiego, Chorwaci przeważnie włoskiego, a Rusini polskiego, jakkolwiek pod względem narodowym Słoweńcy nie byli Niemcami ani Włochami, Chorwaci Włochami, Rusini Polakami.

[1]) Obok tendencyi oderwania pojęcia narodowości od pierwiastka mowy (por. wyżej przyp. 1., str. 377), napotykamy w nauce zdanie, jakoby mowa stanowiła »znamię narodowości powszechne, nieomylne i wyłącznie w istocie rzeczy uzasadnione« (Böckh, Der Deutschen Volkszahl und Sprachgebiet in den europäischen Staaten, str. 4., także Ficker, Gutachten über die Constatierung der Nationalitäts- und Sprachenverchältnisse). Na takiem założeniu polega prawna definicya narodowości jako »Eigenschaft der Zugehörigkeit zu einer sprachlich geschiedenen Gruppe innerhalb der Staatsbevölkerung« (Herrnritt, Nationalität und Recht, str. 22). Jest to pojmowanie narodowości czysto mechaniczne, które dla celów statystyki lub administracyi szuka najprostszego sposobu do łatwego stwierdzenia trudnych zjawisk życia według jednej z jego oznak zewnętrznych. Tymczasem taka oznaka sama z siebie jeszcze niczego nie mówi: martwą jest. Toteż jej »nieomylność« zawiedzie już wtenczas, gdy będzie szło o rozpoznanie narodowości u takich szczepów, które mają dwojaką mowę ojczystą, jedną ludową, dla potrzeb i celów niższej cywilizacyi plemiennej, a drugą piśmienniczą dla celów wyższej cywilizacyi narodowej, jak n. p. u Celtów Wielkiej Brytanii, u Basków i Bretonów Francyi i t. p., jak wreszcie w Austryi u Słowaków czeskiego narodu, u Ladynów włoskiego narodu, u Żydów narodu polskiego, czeskiego lub niemieckiego. Może ostatecznie Böckh poradzi sobie jeszcze jako tako w tych wypadkach, rozszerzając pojęcie narodowości także na szczepy, jak to czyni art. XIX. — jakkolwiek nie wszystko dozwolone jest nauce, co może zdziałać udzielna moc prawodawcy. Wtedy podwójna mowa będzie dla Böckha nieomylną oznaką, że tu jedna społeczność ma dwie narodowości. Ale gorzej jest z rzekomą »wyłącznością« mowy, jako znamionującego narodowość pierwiastka. Gdy bowiem wysnujemy logiczne konsekwencye z definicyi, którą dał nam na takiej podstawie Herrnritt, to dojdziemy do tego wyniku, że grupę ludzi, mających mowę ojczystą odmienną od reszty mieszkańców, wyzutych z wszelkiego narodowego poczucia, którzy związali się społecznie w tym celu, ażeby zapomocą zbiorowej działalności wykorzenić u współobywateli poczucie narodowe, a wskrzesić i pielęgnować samo tylko poczucie państwowe, musimy uznać za naród.

tańcach, śpiewach, w sztuce, poezyi, literaturze, nauce, instytucyach prawnych, urządzeniach ekonomicznych i t. p.)[1]).

4. wspólne przeświadczenie o przynależności do jednego szczepu (zbiorowe poczucie narodowe) tudzież wspólna wola utrzymania i rozwijania szczepowej społeczności (zbiorowa wola narodowa), które urzeczywistniają się w społecznej działalności zbiorowej, do wzmiankowanych celów zmierzającej [2]).

[1]) Cathrein (Moralphilosophie, II. str. 607.). a za nim Frind (Das sprachliche und sprachlich-nationale Recht, str. 16) przyjmują do pojęcia narodowości jako pierwiastek także »odrębny typ cielesny«, który nadaje pewnej grupie ludzi pochodzenie i rozwój dziejowy, a który ich od innych grup odróżnia. Jak już wprzód wspomnieliśmy (por. prz. 3., str. 383), niema już dzisiaj plemion czystych. Natomiast te same połączenia jednostek różnych plemion napotykamy u różnych dzisiejszych szczepów i narodów (Gumplowicz, Der Rassenkampf, Fr. J. Neumann, Volk und Nation, Auerbach, Les races et les nationalites, Licki, Narodowość nowoczesna.). Dlatego nie można w odrębnym charakterze cielesnym upatrywać znamienia narodowośc: Zresztą gdyby nawet szczepy dzisiejsze były zachowały dotąd odrębne typy cielesne, to i tak nie dałoby się spożytkować tej różnicy dla celów prawa, gdyż prawo nie wskazuje nam środków, zapomocą których moglibyśmy odrębny typ cielesny żywego człowieka stwierdzić (Zajmujące rezultaty badania czaszek przywiezionych z Afryki wykazał Zuckerkandl, zob. Oskar Baumann, Durch Massailand zur Nilquelle.).

[2]) Na »poczucie narodowe« zapatrują się autorowie rozmaicie, stosownie do tego, jak pojęcie narodu definiują. Ci z nich, którzy istotny pierwiastek narodu upatrują tylko w ojczystej mowie, nie uznają wogóle narodowego poczucia. Wskutek tego naród nie jest dla nich społecznością, bo ani go nie łączy zewnętrzna moc prawa, ani wewnętrzny węzeł wspólnego poczucia. Jest to zbiór ludzi, którzy mają tę własność, że jednym językiem ojczystym mówią. Ta ich własność jest czysto przedmiotową. Ich wola osobista nic tu nie znaczy. Gdy kto raz tę własność językową posiada, nie może już pozbyć się swojej narodowości ani jej zmienić (Tak Herrnritt, Nationalität und Recht, str. 82. »willkührlicher Wechsel ist hier ausgeschlossen«, »die Zugehörigkeit zu dem Volkstamme ist keineswegs eine von freier Wahl abhängige Eigenschaft«., podobnie: Cathrein, Moralphilosophie, II. str. 207, tudzież Frind, cit. str. 16., którzy definiują naród jako »Menschenmenge«, »Summe von Individuen und Familien«.). Że takie mechaniczne pojmowanie narodu jest zupełnie błędnem, wykazaliśmy już wyżej (por. prz. 1. str. 384). Ono sprzeciwia się też wprost prawdzie dziejowej i codziennemu doświadczeniu. Narody bowiem tworzyły się wskutek wzajemnego przejmowania narodowości. a i dzisiaj przechodzą niejednokrotnie jednostki dobrowolnie z jednego narodu do drugiego (por. wyżej prz. 3. str. 383). Ci natomiast pisarze, którzy odrywają pojęcie narodu od mowy ojczystej, widzą w poczuciu wspólnej przynależności istotne znamię narodowej społeczności. Grają w tem widocznie rolę ważną aspiracye polityczne, gdyż poczucie narodowe akcentują najsilniej pisarze tych narodów, które dążyły lub dążą do politycznego zjednoczenia się, jak pisa-

(17)

Grupa ludzi, u których schodzą się wymienione powyżej pierwiastki [1]), stanowi szczep w rozumieniu artykułu XIX. [2]).

---

rze narodu węgierskiego (Eötvös, Kelety, cyt. u Herrnritta cit. str. 19. przyp. 5.), włoskiego (Mancini, jak wyżej str. 19. przyp. 5), tudzież francuskiego (Renan, Qu' est ce qu'une nationalité . . . . . »une grande agrégation d'hommes . . . saine d'esprit et chaude de coeur, crée une conscience morale. qui s'appelle une nation . . . une nation est une âme, un principe spirituel . . .« Auerbach, Les races et les nationalités; »La nationalité a sa racine et sa raison d'être . . . dans la conscience et la volonté des hommes qui se groupent sous son égide . . .«). Dobrze określają istotę poczucia narodowego J. S. Mill, Le gouvernement représentatif str. 27, 28., Lazarus i Steinthal w Einleitende Gedanken, Zeitschrift für Volkerpsychologie und Sprachwissenschaft, I., tudzież Licki, Narodowość nowoczesna, str. 9., 59., 60. Za błąd uważam jednak wyrażenie tego autora, jakoby poczucie łączności nadawało cechę narodu Szwajcarom i Amerykanom północy (Por. wyżej str. 377., przyp. 1).

Gdy mówimy o zbiorowem poczuciu narodowem i o zbiorowej woli narodowej, to nie można tego tak rozumieć, jakoby każda jednostka narodu była takiem poczuciem i taką wolą jednako przejęta, i jakoby je jednako czynnie objawiała. Tę okoliczność spostrzegał już Eötvös (Einfluss der herrschenden Ideen) i pierwszy zwrócił na nią uwagę. To też słusznie rozróżnia Gumplowicz (Das Recht der Nationalitäten) w narodzie jednostki czynne i bierne. Zjawisko to jednak nie jest bynajmniej osobliwą właściwością narodu. Owszem dostrzega się je w życiu każdego związku społecznego, który łączy w sobie warstwy społeczeństwa różnego wykształcenia i wychowania oraz różnego położenia materyalnego — zwłaszcza też takich związków, które prawnej organizacyi nie mają. Dziejowy rozwój takich społeczności potęguje jej pierwiastki zawsze tylko w pewnych kołach, warstwach lub jednostkach, dając im przez to czynne uzdolnienie, a tem samem społeczne powołanie do działania dla narodu. Takie działanie uznają i przyjmują bierne koła społeczności. Ono staje się w ten sposób działaniem samej społeczności. W tem znaczeniu mówimy o zbiorowem poczuciu narodowem tudzież o zbiorowej woli narodu (Por. także Licki, cit. str. 10., 11.).

[1]) Wrodzony człowiekowi popęd do rozwijania swoich sił pobudza szczepy i narody do działalności politycznej, której cel polega na tem, ażeby tej siły, jaką tylko władza państwa rozporządzać może, użyć dla celów narodowych. Ta dążność narodów do doskonałości kryje w sobie źródło politycznych walk narodowych, jakkolwiek walki te, podsycane żarem nieodłącznych od natury ludzkiej namiętności, przybierają niekiedy kształty tak dzikie, że prawie zapomina się o tem, iż one są środkiem dla celów społeczności cywilizacyjnej. Polityczna dążność narodów znalazła swój ostateczny wyraz w tak zwanej »zasadzie narodowości«, najprzód przez rewolucyę francuską proklamowanej, według której każdy naród ma prawo do niezawisłego bytu państwowego (Mohl, Staatsrecht, Völkerrecht und Politik, II. str. 348 i nast., Bluntschli, Die Lehre vom modernen Staate, str. 111., Deloche, Du principe des nationalités, str. 47. i nast.). Historya zachęca narody do działalności politycznej. Wykazuję bowiem, że kiedy w wiekach średnich państwa wytwarzały narody, to w nowszych czasach narody pań-

§ 2. O podmiotach prawa.

Art. XIX. brzmi w ten sposób [1]), jakoby prawa narodowe służyły »szczepom«: Tymczasem szczepy tylko pod względem społecznym [2]) są ciałami zbiorowemi, ale nie są takiemi pod względem prawnym. Niema ustawy, któraby szczepom nadawała charakter osób prawniczych. To też szczepy nie mogą być podmiotami praw, one nie mają zdolności prawnej, im prawa narodowe nie służą. Okoli-

---

stwa stwarzają. Temu wypada zapewne przypisać tę okoliczność, że polityczna istota działalności narodu, która z pojęcia swojego jest tylko środkiem dla cywilizacyjnych celów narodu, przedostaje się jako istotny pierwiastek do pojęcia narodu. Gumplowicz (Das Recht der Nationalitaten, str. 289.: ... »eine durch ein gemeinsames Staatswesen hervorgebrachte und geförderte Cultur- und geistige Interessengemeinschaft ...«) bierze do definicyi narodu byt państwowy jako pierwiastek genetyczny, inni zaś pisarze (Kremer, Die Nationalitätsidee und der Staat, str. 91.: »Eine Nation ist also das zu einem selbstandigen Staate gewordene Volk«. Auerbach, Les races et les nationalités, str. 18.: une nationalité n'est parfaite que quand elle s'est créé un état à son image et pour son usage«) jako pierwiastek aktualny. Że takie pojmowanie narodu nie da się spożytkować dla nauki, wynika z wywodów tych samych autorów, u których je znajdujemy. I tak Kremer prócz narodów musi jeszcze uznać inne związki, które w sposób zupełnie nienaukowy zowie »Nationalitäten« (str. 107., 109., 112., 161., porówn. wyżej przypis. 1., str. 376). Auerbach rozróżnia nationalité parfaite i nationalité (str. 17. i nast.). Ze stanowiska nadanego prawa austryackiego nie można przyjąć takiego pojęcia narodu już z tego powodu, że art. XIX. zrównał szczepy z narodami pod względem zdolności prawnej, a do pojęcia »szczepu« w każdym razie niezawisły byt polityczny nie należy.

[2]) Praktyka Trybunału Państwa uznaje przedstawione w tekscie pierwiastki pojęcia narodowości. A mianowicie Trybunał ten uważa »eine grössere Anzahl von Eingeborenen des Landes« nie jako prostą sumę luźnych jednostek, ale bada ich osiedlenie jako grupy społecznej na podstawie urzędowych dat statystycznych, wiadomości etno- i topograficznych, i szuka ich cechy w zbiorowej działalności życia prywatnego, rodzinnego i publicznego. Stwierdza wspólność ojczystej mowy pielęgnowanej w rodzinach i używanej w obcowaniu. Oprócz mowy Trybunał Państwa upatruje odrębność cywilizacyjną w różnych objawach życia zbiorowego, jak n. p. w zwyczajach i strojach. Nareszcie, gdy szczep, mający swoją mowę dla cywilizacyi niższego stopnia, bierze sobie język innego narodu dla potrzeb wyższej cywilizacyi, widzi w tem objaw zbiorowego poczucia i zbiorowej woli przynależenia do tego narodu (Orzeczenia Trybunału Państwa w Zbiorze Hyego, Nr. 129., 203., 219., 440.).

[1]) Ustęp 1. art. XIX. opiewa: »Wszystkie szczepy państwa są równouprawnione, a każdy szczep ma nienaruszalne prawo do zachowania i pielęgnowania swojej narodowości i swojej mowy«.

[2]) Porówn. przyp. 2., str. 382.

czność ta dała powód uczonym do teoryi, która streszcza się w zdaniu, że artykuł XIX. nie zawiera w sobie przepisów konkretnych, odrazu pewne prawa polityczne obywatelom nadających, lecz zawiera tylko postanowienia zasadnicze [1]), w których prawodawca obywatelom prawa narodowe nadać przyobiecuje (Verheissungstheorie). Te prawa wtenczas dopiero zaistnieją, kiedy wejdzie w życie ustawa, która te prawa tak dokładnie określi, że wszystkim warunkom konkretnych praw podmiotowych będą odpowiadały. Do takich warunków należy w pierwszym rzędzie zdolność prawna, to jest pytanie: kto ma być tych praw podmiotem? [2]).

Rzecz szczególna — że zwolennicy tej teoryi popierają ją przedewszystkiem tem, że stylizacya art. XIX. (który opiewa: ». . . każdy szczep ma nienaruszalne prawo do zachowania i pielęgnowania swojej narodowości i swojej mowy«) jest »zupełnie nieprawniczą«[3]). Bo tylko wtedy musiałoby się słowa prawodawcy tłómaczyć w ten sposób, jak je oni tłómaczą, a mianowicie: kto mówi stylem prawniczym, że prawa narodowe służą szczepom, ten wyraża przez to myśl, że szczepy mają być tych praw podmiotami; a ponieważ nie ma dotąd ustawy, którąby określała warunki, pod jakimi szczep może być podmiotem praw, to wynika stąd, że art. XIX. chciał na razie tylko szczepom prawa narodowe przyobiecać, zostawiając prawodawcy na później wydanie ustawy, która tę obietnicę urzeczywistni. Jeżeli się natomiast uznaje, że w stylizacyi art. XIX. prawodawca nie wyraził się w sposób prawniczy, to tem samem uznało się konieczność zbadania tej myśli prawniczej, którą prawodawca w formie nieprawniczej w art. XIX. wyraził. Dojdziemy jej, stawiając pytanie w sposób naturalny: czy prawodawca, nadając prawa narodowe, chciał, żeby ich używały szczepy jako ciała zbiorowe czyli nie? jeżeli nie — komuż chciał je prawodawca nadać do używania?

Przypatrzmy się naprzód artykułowi XIX. pod względem formalnym.

[1]) Teoryę tę sformułował najprzód Fierlinger w sprawozdaniu komisyi, wybranej z łona wiedeńskiego towarzystwa prawniczego. Zob. Allgemeine österreichische Gerichtszeitung z r. 1868. Nr. 21. W roku 1892. przyjął ją Exner, zob. Juristische Blatter, 1892. str. 584.

[2]) Obacz literaturę u Herrnritta, Nationalitat und Recht, str. 55.

[3]) Jellinek, System der subject. öffentl. Rechte, str. 94. Słusznie nazywa Tezner taką interpretacyę »pedantyczną« (w czasopismie Grünhuta, Zeitschrift für Privat- und öffentl. Recht, XXI. str. 138.).

Mieści się on w ustawie, która ma napis »ustawa zasadnicza o powszechnych prawach obywateli państwa«. Jakoż istotnie przepisy tej ustawy określają prawa polityczne, które odtąd mają służyć obywatelom, t. j. osobom jako członkom państwa względem państwa. Podmiotami praw w ustawie zasadniczej nadanych są albo osoby fizyczne, albo takie związki osób fizycznych, które według obowiązujących ustaw mają charakter osób prawniczych. Ale niema tam śladu zamiaru prawodawcy, ażeby dla praw, które właśnie nadaje, dopiero chciał tworzyć w przyszłości nowe osoby prawnicze z takich związków osób fizycznych, które dotąd istniały tylko pod względem społecznym. Owszem przeciwnie, kiedy prawodawca mówi o stosunkach związków religijnych, które według obowiązujących ustaw istnieją tylko społecznie, a nie są osobami prawniczemi (art. XVI. związki religijne przez ustawę nieuznane), wyraźnie wspomina, że nadane przez niego prawa nie służą związkom, lecz każdej z tych jednostek, które są ich członkami. Skądże więc przypuszczać można, że tylko szczepy chciał prawodawca w tej ustawie inaczej traktować, aniżeli wszelkie inne związki czysto społeczne?

A potem porównajmy ustęp 1. art. XIX., mówiący o prawach szczepów do narodowości, z ustępami 2. i 3.[1]), które stanowią o równouprawnieniu językowem. Tutaj jest mowa o równem prawie wszystkich języków, w kraju używanych. Jeżeliby kto chciał przypuszczać, że prawodawca w ustępie 1. miał na myśli jakąś organizacyę szczepów jako osób prawniczych w tym celu, ażeby one jako podmioty praw narodowych występować mogły, to nie mógłby przypuścić, że w ustępie 2. prawodawca nosił się z taką samą myślą co do języków — tych przecież nie można zorganizować tak, żeby im nadać charakter podmiotów praw. Jest przeto rzeczą oczywistą, że prawodawca, używając takiego samego zwrotu mowy co do szczepów jak i co do języków w kraju używanych, inną chciał wyrazić myśl, a nie tę, że szczepy i języki będą podmiotami praw.

Ażeby myśl tę wykryć, zapytajmy się: dla kogo domagano się praw narodowych od konstytucyi? powtóre: czy jest jaka pod-

---

[1]) Ustęp 2. i 3. art. XIX. opiewa: »Państwo uznaje równouprawnienie wszystkich w krajach używanych języków w szkole, urzędzie i w życiu publicznem.

W krajach, które więcej szczepów zamieszkuje, publiczne zakłady naukowe tak mają być urządzone, ażeby bez przymusu do nauczenia się drugiego języka krajowego każdy szczep otrzymał potrzebne środki wykształcenia w swoim języku«.

stawa do twierdzenia, że konstytucya nadała prawa narodowe dla kogo innego, aniżeli się tego domagano?

Rozpatrując wszelkie objawy [1]) walk narodowych w epoce przed nadaniem konstytucyi (manifestacye, petycye, memoryały, rezolucye, protesty, mowy i wnioski), nie znajdziemy nigdzie śladu, któryby naprowadzał na domysł, że reprezentanci idei narodowej życzyli sobie, ażeby praw narodowych, o które walczyli, miały używać szczepy jako prawnie zorganizowane podmioty. Mówili wprawdzie o prawach »narodów«, o »ich« równouprawnieniu, o naturalnem prawie »narodowości«, jednakże w tem tylko znaczeniu, że w istocie narodowości upatrywali tak wielką potęgę cywilizacyjną i polityczną, że obywatelowi, który ją posiada, państwo powinno dać wolność swobodnego jej rozwinięcia. Oni domagali się od konstytucyi praw narodowych dla tych obywateli, którzy do narodów Austryi należą, ze względu na ich przymiot narodowości. Ale używania tych praw nie wyobrażali sobie inaczej, jak tylko w ten sposób, że każdy obywatel będzie mógł pielęgnować swoją narodowość, że będzie używał swojej mowy w urzędzie, w swojej mowie pobierał naukę w szkole. Taką też, a nie inną, myśl wyraża art. XIX. To postanowienie ustawy zasadniczej przyjęto w ciałach prawodawczych z zadowoleniem jako zaspokojenie żądań, o które walczono. Nikt nie protestował [2]) przeciwko temu, jakoby prawodawca dla kogo innego prawa narodowe nadawał, aniżeli od niego żądano. Więc też nie można tej ustawie przypisywać w tłomaczeniu innego znaczenia, aniżeli jej powszechnie przypisywano wtenczas, gdy była wydawaną. To też artykuł XIX. w licznych punktach doznał już wykonania ze strony władzy państwa, ale nigdy inaczej, jak tylko w tem rozumieniu, że podmiotem praw narodowych są obywatele państwa ze względu i z powodu swojej narodowości. Takiego przykładu, ażeby podmiotowe prawa narodowe wykonywały narody jako osoby prawnicze, nie ma ani w żadnem prawodawstwie, ani też w żadnem społeczeństwie na świecie. Ale i w nauce myśl takiego wykonywania praw narodowych nie przybrała dotąd żadnych konkretnych kształtów. Owszem przeciwnie, autorowie, którzy nie zaprzeczają artykułowi XIX. znaczenia

[1]) Literatura w tym przedmiocie u Herrnritta, Nationalität und Recht, str. 23—49., także §§ 4—7.

[2]) Ustępy 2. i 3. art. XIX. zostały uchwalone w komisyi konstytucyjnej Izby posłów na wniosek posłów narodowych. Większość przyjęła wniosek w formie nieco zmienionej. Zob. Madeyski, Die deutsche Staatssprache, str. 44.

konkretnego, znajdują zdolność prawną »jednostek« (obywateli) tak »naturalną« [1]), że nie widzą nawet potrzeby tego dowodzić. Ci zaś uczeni, którzy wprawdzie w artykule XIX. samą tylko zasadę widzą, a mimoto nie mogą odmówić uznania niektórych podmiotowych praw narodowych, przyznają je bez wahania »jednostkom« (obywatelom państwa) [2]).

Nie ulega przeto wątpliwości, że podmiotami praw narodowych są jednostki, to znaczy osoby jako obywatele państwa [3]).

[1]) Tak Dantscher, Die politischen Rechte der Unterthanen, III. str. 22. Schaffgotsch (Oesterreichisches Staatswörterbuch, I. 767., 774.) poprzestaje na stwierdzeniu, że ustępy 1. i 2. art. XIX. nie ustanawiają »Rechte der Nationalitäten«, z czego wynika oczywiście, że powołane postanowienia konstytucyi zakreśliły granice pomiędzy władzą państwa a życiem jednostek (»dem individuellen Leben«) ze względu na narodowość, wskutek czego władza państwa obowiązaną jest wstrzymać się od wkraczania w czynności jednostek, zmierzające do zachowania i pielęgnowania narodowych zwyczajów i t. d. To też autor ten nie odczuwa żadnej potrzeby motywowania swojego twierdzenia, że rozpatrywanie skarg obywateli o naruszenie językowego równouprawnienia należy do Trybunału Państwa. Jeżeli Hugelmann (Zeitschrift für Verwaltung z r. 1877. str. 163.) mówi o »Volksgenossen als Anwalt eines Stammes«, to nie ma on na myśli prawnego stanowiska jednostki do narodu, do którego przynależy, lecz tylko stanowisko społeczne. Autor ten uznaje tylko jednostki jako podmioty prawa »da die Eigenschaft der Nationalitat doch zumeist an den einzelnen Stammesgenossen verletzt wird«. Tezner w czasopismie Grünhuta (Zeitschrift für Privat- und öffentl. Recht, XXI. str. 138.) mówi o prawie jednostki (»des Einzelnen«) do zakładania stowarzyszeń, które mają na celu pielęgnować narodowość swojego w Austryi zamieszkałego szczepu.

[2]) Tak Herrnritt, Nationalität und Recht, str. 59—128.

[3]) Wywody Herrnritta (Nationalität und Recht) dowodzą, jak łatwo za wisnąć w powietrzu między niebem a ziemią, jeżeli się nie uchwyci należycie tego kardynalnego pojęcia, które stanowi założenie. Dla Herrnritta mowa jest jedynym istotnym pierwiastkiem narodowości. Tylko dla mowy można też według niego domagać się prawnej ochrony od państwa. Mowę szczepu zaś zdaniem jego nie może prawo stwierdzić inaczej, jak w sposób przedmiotowy. Kiedy wypada autorowi zająć stanowisko w kwestyi podmiotów prawa, oczywiście zdecydować się nie może. Więc »den einzelnen Angehörigen eines Volksstammes zum Träger der nationalen Interessen zu machen« wydaje mu się »paradox«. Z drugiej strony uważa »eine Organisation der Volksstämme zu Rechtssubjecten« jako »mit dem Wesen des Einheitsstaates kaum vereinbar« (str. 21., 82., 57. przyp. 13.). Ponieważ prawo obowiązujące — zdaniem jego — tej kwestyi jeszcze nie uregulowało, więc oświadcza się za tymi, którzy utrzymują, że art. XIX. nie daje żadnych praw obywatelom, tylko je dopiero nadać obiecuje. Mimo to przyznaje jednostkom prawa językowe w szkole, urzędzie i w życiu publicznem (str. 58., 59—128.).

§ 3. O istocie prawa.

Art. XIX. nadaje obywatelom państwa w ustępie 1. »prawo do zachowania i pielęgnowania narodowości i mowy«. Treść tego prawa polega na czynnościach zachowania i pielęgnowania; przedmiotem czynności jest narodowość.

Określając pojęcie narodowości, wykazaliśmy, że mowa należy do istotnych tego pojęcia pierwiastków. Tymczasem art. XIX. wymienia mowę obok narodowości jako przedmiot zachowania i pielęgnowania. Robi to wrażenie, jak gdyby artykuł XIX. chciał mowę z pojęcia narodowości wyłączyć. Gdyby tak było, wtenczas upadłaby cała podstawa naszych rozumowań, trzebaby szukać innej definicyi dla pojęcia narodowości. Tak jednak nie jest. Tę bowiem okoliczność, że prawodawca w art. XIX. wymienia mowę oprócz narodowości, wyjaśnia dostatecznie historya jego powstania. A mianowicie, jak to już wspomnieliśmy wyżej [1]), ścierały się w walkach konstytucyjnych trzy „prądy narodowościowe: państwowy, historyczny i etnograficzny. Pierwszy z nich, który w gruncie rzeczy odmawiał narodowości tej siły, ażeby mogła skłonić państwo do obciążenia się pewnymi ze względu na nią obowiązkami dla obywateli, nie mógł się utrzymać wobec wspólnej na tym punkcie akcyi dwóch innych prądów. Walka rozgrywała się przeto już tylko między kierunkiem historycznym i etnograficznym. Kierunek historyczny czynił stanowczą różnicę między narodami a szczepami, upatrując istotne znamię szczepu we wspólności ojczystej mowy, narodu zaś we wspólności bytu politycznego, bądź dawniej bądź jeszcze niepodległego. Kierunek ten domagał się uznania zasady narodowości tylko dla narodów. Kierunek etnograficzny zaś żądał zrównania szczepów z narodami, opierając się na tem, że głównym pierwiastkiem narodowości jest mowa, a jej wspólność cechuje zarówno szczepy jak narody. Że ostatecznie zwyciężył kierunek etnograficzny, dowodzi stylizacya art. XIX., w którym narodowość przyznaną została »szczepom«, a nie tylko samym narodom. Wynika stąd logicznie, że art. XIX. mowę ojczystą przyjął za istotny pierwiastek narodowości. Gdyby przeto artykuł ten był postanowił, że każdemu obywatelowi służy prawo do pielęgnowania narodowości, nie byłoby ulegało wątpliwości, że każdy obywatel będzie mógł pielęgnować także swoją mowę jako jeden z istotnych na-

[1]) Porówn. str. 380., przyp. 1.

rodowości pierwiastków. Lecz skoro już przy obradach nad konstytucyą pojawiły się żądania kierunku historycznego, który z pojęcia narodowego mowę wykluczał, a konstytucya nie wypowiedziała nigdzie formalnie przeciwnej definicyi legalnej narodowości, więc widocznie zwolennicy kierunku etnograficznego lękali się tego, ażeby później w interpretacyi mowy od narodowości nie wyłączono, i woleli mowę obok narodowości wyraźnie jako przedmiot zachowania i pielęgnowania wymienić. Tak też ułożono stylizacyę praw fundamentalnych na sejmie w Kromieryżu, że ustęp odnośny opiewał, iż obywatelom służy prawo do zachowania i pielęgnowania »narodowości wogóle, a mowy własnej w szczególności (der Nationalität überhaupt und seiner Sprache insbesondere.). Te określenia »wogóle« i »w szczególności« wypuszczono w konstytucyi z 4. marca 1849., a te wypuszczenia dostały się do artykułu XIX. W materyałach prawodawczych nie ma śladu, który naprowadzałby na odkrycie przyczyny tej stylistycznej zmiany[1]). Nie można przeto tej zmianie przypisywać znaczenia innego, jak to, które wynika z wiadomych a materyalnych okoliczności, jakie się w walkach konstytucyjnych objawiły. Rysem charakterystycznym praw fundamentalnych jest nieufność[2]) obywateli do władzy państwa. Dla zabezpieczenia wolności domagali się obywatele formalnych gwarancyi. Wskutek tego znajdujemy w ustawach zasadniczych nieraz postanowienia, które rozumiałyby się same z siebie. Prawodawca proklamuje je jednak w tym celu, ażeby obawy obywateli uspokoić. Względem art. XIX. zwolennicy kierunku etnograficznego mieli obawę, żeby im mowy z pojęcia narodowości nie wykluczono. Więc prawodawca wymienia ją wyraźnie, chociaż się sama z siebie rozumie. W sposób pod względem stylistycznym niewłaściwy art. XIX. oddaje tę samą myśl, którą wyrażały prawa fundamentalne kromieryskie, mianowicie, że przedmiotem zachowania i pielęgnowania jest narodowość w ogólności, a więc i mowa w szczególności.

Wyrażenie ustawy, że obywatelom służy prawo do zachowania i pielęgnowania narodowości można rozumieć w dwojakiem znaczeniu, a mianowicie w czynnem i w biernem. W rozumieniu czynnem

[1]) Hugelmann w Zeitschrift für Verwaltung, 1877. str. 155.

[2]) »Man hat die Einrichtungen des Verfassungsstaates eine auf Misstrauen gebaute Ordnung des öffentlichen Rechtes genannt«. Gluth, Die Lehre von der Selbstverwaltung, str. 123. Porówn. Dantscher, Die politischen Rechte der Unterthanen, II. str. 102.

polega treść tego prawa na tem, że każdy obywatel może swoją narodowość zachowywać i pielęgnować. W rozumieniu biernem zaś treść prawa polega na tem, że każdy obywatel może żądać od władzy państwa, ażeby ona jego narodowość zachowywała i pielęgnowała. Prawu narodowemu, płynącemu z biernego pojmowania wyrazów »zachowania i pielęgnowania«, odpowiadają obowiązki władzy państwa, które polegają na czynnych świadczeniach. Ich uiszczenie sięga już do zakresu tej dziedziny, która w zasadzie służy dla osobowości państwa, tj. dziedziny państwowej. My tej dziedziny na razie nie dotkniemy, owszem ograniczymy się jedynie do dziedziny obywatelskiej, to jest do tego zakresu życia publicznego, w którego obrębie obywatelowi służy w zasadzie wyłączne prawo rozwinięcia swojej osobowości. Przedmiotem naszego rozbioru będzie przeto tylko zachowanie i pielęgnowanie narodowości w znaczeniu czynnem jako treść prawa ograniczonego na dziedzinę obywatelską [1]).

Z mocy prawa narodowego, w znaczeniu czynnem pojętego, wolno obywatelowi państwa wykonywać czynności, zmierzające do tego, ażeby narodowość zachować lub pielęgnować. Czy czynność jaka zmierza do tego celu, czyli nie, o tem nie stanowi ani zamiar, ani zdanie obywatela, który czynność wykonywa, lecz przedmiotowa kwalifikacya samej czynności. Chodzi tu bowiem o stosunek prawny obywatela do państwa. Taki stosunek zaś powstaje zapomocą działań zewnętrznych, więc też te tylko własności wchodzą w rachubę, które ma samo działanie. Momenta wewnętrzne działającego podmiotu, które działanie zewnętrzne wydały, jak zamiar lub opinia działającego, nie mogą mieć żadnego wpływu na charakter stosunku zewnętrznego, jaki powstaje między obywatelem a władzą państwa wskutek działania tego pierwszego [2]).

Zresztą ustawa nie wymienia żadnych warunków, któreby ograniczały swobodę obywatela w jego czynnościach dla zachowania i pielęgnowania narodowości. Ona przeto podlega tylko tym ogólnym

[1]) Tak pojmuje wolność narodową, nadaną w ustępie 1. art. XIX., także Trybunał Państwa. Orzecz. z d. 10. stycznia 1898. Zeitschrift für Verwaltung. Nr 11.

[2]) Dantscher, Die politischen Rechte der Unterthanen, I. str. 78. Trybunał Państwa wychodzi z tego założenia, iż kwestya, czy czynność jaka zmierza do zachowania i pielęgnowania narodowości, podlega ocenieniu przedmiotowemu. Wynika to z orzeczeń z d. 10. stycznia 1900. l. 430. ex 1899. i z d. 19 października 1900. l. 345. ex 1900. W obydwóch bowiem Trybunał zastrzega sobie rozpoznanie tej kwestyi.

ograniczeniom, które istnieją dla wszelakich działań wykonywanych w obrębie dziedziny obywatelskiej, a które wynikają z prawnego, moralnego i państwowego charakteru celów władzy państwa. Z tymi celami nie zgadza się, a więc nie jest dozwoloną czynność, która wykracza przeciwko obowiązującej w państwie ustawie, ani też taka, która obraża zachowywane w państwie dobre obyczaje lub pielęgnowane w państwie uczucia patryotyczne [1]).

---

[1]) Że wykonywanie wolności nie może obrażać dobrych obyczajów, to uznaje tak nauka jak praktyka. Pod tym względem obydwie mogą się oprzeć na podstawie formalnej, ponieważ artykuł XVI. ustawy zasadniczej o powszechnych prawach obywateli wspomina o tem wyraźnie. Wprawdzie wzmianka ta odnosi się tylko do jednego prawa wolności, mianowicie do wolności religijnej jednostek, należących do wyznania religijnego, prawnie nieuznanego. Lecz nie ma żadnej do tego podstawy, ażeby zakaz obrażania dobrych obyczajów ograniczyć li tylko do wykonywania wolności religijnej. Owszem uznać należy, że prawodawca przytoczył w tym szczególnym wypadku wolności religijnej ów zakaz przykładowo, to znaczy, że go przytoczył dlatego, ponieważ jego zastosowanie w tym wypadku uważał za więcej prawdopodobne i dlatego szczególny nacisk na zakaz położył. Podobnej wzmianki nie ma nigdzie w ustawie o zakazie obrażania uczuć patryotycznych obywateli. A przecież zakaz taki uznać trzeba jako teoretycznie usprawiedliwiony, a praktycznie konieczny. Nie ulega bowiem wątpliwości, że uczucia patryotyczne, przez obywateli pielęgnowane, są dzielnym środkiem, który wewnętrzną siłę państwa wzmacnia i zewnętrzną potęguje. Gdyby przeto nałożono na władzę państwa obowiązek znoszenia w dziedzinie, którą ono obywatelom dla wolności odstąpiło, czynności, które tę siłę państwową osłabiają, byłoby to wprost przeciwne powołaniu i obowiązkom, jakie władza państwa ma do spełnienia względem państwa. W praktyce życia zaś zdarzają się wypadki wykonywania wolności indywidualnej, które u obywateli, mających rozwinięte poczucie prawa, wywołują przekonanie, że chociaż tu ustawa nie została naruszoną ani dobre obyczaje obrażone, przecież obrażono takie względem państwa uczucia, dla których obywatel wymaga od władzy państwa opieki i ochrony. Takie przekonanie znalazło wyraz po raz pierwszy w orzeczeniu Trybunału Państwa z 19. stycznia 1900. l. 430. ex 1899. Mianowicie gmina miasta Eger uchwaliła ofiarować 1000 zł. na postawienie pomnika dla Bismarcka. Władza polityczna uchyliła uchwałę gminy. Trybunał orzekł, że tu nie ma wypadku naruszenia wolności gminy. Motywa Trybunału w tem orzeczeniu nie są jeszcze jasne, mowa tam tylko ogólnie, że gmina naruszyła »ein berechtigtes öffentliches Interesse«. Wkrótce potem d. 19. października 1900. l. 345 ex 1900. Trybunał, rozsądzając skargę komitetu, zawiązanego w mieście Eger w celu postawienia pomnika dla Bismarcka, motywuje odrzucenie skargi całkiem jasno »dass die politischen Behörden Grund hatten, zu besorgen, dass durch die Errichtung des projectirten Denkmals die patriotischen Gefühle der Bevölkerung verletzt werden würden«. Za Trybunałem Państwa poszedł Trybunał administracyjny w dwóch orzeczeniach z dnia 27. grudnia 1900., w których chodziło o skargę gmin (Linz i Innsbruck)

W tych granicach służy obywatelowi swobodny wybór czynności, zapomocą których którykolwiek z pierwiastków jego narodowości może być zachowany lub pielęgnowany. Gdyby miał dwie mowy ojczyste, plemienną i narodową, może zachować i pielęgnować jedną i drugą. Wolno mu dla tych celów wykonywać wszelkie inne prawa polityczne, służące mu w zakresie dziedziny obywatelskiej, jak n. p. prawo stowarzyszenia, zgromadzenia, wolność zdania (słowa, druku) i t. p. Wolno mu też wykonywać wszelakie wprost do celu dążące czynności, na które prawo zwyczajowe, zgodnie z istotą dziedziny obywatelskiej, przez to samo pozwala, że ich wyraźnie nie zabrania [1]).

Wszelkie prawa indywidualne w dziedzinie obywatelskiej polegają na tem, że obywatelowi wolno swobodnie wykonywać czynności z tym skutkiem prawnym, że władzy państwa nie wolno tym czynnościom przeszkadzać. Władze państwa obciąża obowiązek zaniechania wszelkich czynności, któreby swobodę obywatela naruszały [2]). Gdy tedy istota tych praw tkwi w wolności działania, przeto nazwano je wogóle prawami wolności [3]). Nauka uznaje tylko jedno prawo wolności, a mianowicie prawo swobodnego i względem władzy państwa skutecznego wykonywania czynności dozwolonych, które to prawo przedstawia się jako prawo rozwinięcia swojej politycznej osobowości w dziedzinie obywatelskiej (das Recht, seine politische Persönlichkeit zu bethätigen). Wszystkie szczególne prawa wolności, jak wolność stowarzyszeń, zgromadzeń, wolność słowa, druku i t. p., nauka uważa tylko za szczegółowe objawy i sposoby wykonywania jednego i tego samego prawa politycznej osobowości [4]). Prawo to

z powodu uchylenia uchwały w przedmiocie nazwania ulicy imieniem Bismarcka. Trybunał motywuje »dass manche Gemeindeglieder durch die Benennung der Strasse nach Bismarck in ihren den rechtlichen Schutz geniessenden patriotischen Gefühlen sich verletzt halten konnten«.

[1]) Tezner, w czasopismie Grünhuta, Zeitschr. für Privat- und öffentl. Recht. XXI. str. 131., str. 141.

[2]) Tak pojmuje istotę wolności narodowej także Trybunał Państwa. Orzecz. z d. 10. stycznia 1898. Zeitschrift für Verwaltung 1898. Nr 14. tudzież Nr 589. Zbioru Hyego, nareszcie orzecz. z dnia 18. stycznia 1900. l. 427. ex 1899. i l. 428. ex 1899.

[3]) »Individuelle Freiheitsrechte« G. Mayer, Deutsches Staatsrecht, § 217. »Freiheitsrechte« Ulbrich w czasopismie Grünhuta Zeitschrift für Privat- und öffentl. Recht, IX. str. 1. i nast.

[4]) Dantscher, Die politischen Rechte der Unterthanen, II. str. 54., 102., III. str. 24., 106.

jedni określają jako bezwzględny ujemny stan (absoluter Zustand, negativer status) wolności od nieprawnego przymusu (Freiheit vom gesetzwidrigen Zwange)[1]), który, w razie, gdy go władza państwa naruszy, uzasadnia roszczenie prawne o uznanie ze strony państwa i uchylenie naruszenia. Inni zowią je prawem politycznej osobowości albo politycznem prawem osobowości (das Recht der politischen Persönlichkeit, das politische Recht der Persönlichkeit)[2]) lub też »wolnością« [3]).

Takie pojmowanie praw politycznych w dziedzinie obywatelskiej jest w teoryi zupełnie uzasadnione[4]). Ono jednak nie wystarcza, gdy chodzi o praktyczne cele ze stanowiska prawa nadanego. Tutaj trzeba

---

[1]) Jellinek, System der subjectiven öffentlichen Rechte, str. 78. nast., 97. nast. Porówn. jednak Tezner w czasopismie Grunhuta, Zeitschrift für Privat- und öffentl. Recht, XXI. str. 141.

[2]) Dantscher, Die politischen Rechte der Unterthanen, II. str. 101., 106.

[3]) Löning, Lehrbuch des deutschen Verwaltungsrechtes, str. 12.

[4]) Jak wiadomo, oddawna już toczy się w nauce spór o to: czy osobowość jest prawem? czy istnieje podmiotowe prawo wolnej osobowości, prawo wolności? Przedewszystkiem rozstrzyga tu pytanie, co się rozumie przez prawo podmiotowe. Myśmy przyjęli następującą definicyę dla podmiotowego prawa politycznego jednostek (Zob. przyp. 1., str. 370.): »jest to władztwo, służące jednostce jako członkowi państwa, nad wolą władzy administracyjnej państwa, a nadane jej przez prawo przedmiotowe w celu urzeczywistnienia interesów indywidualnych«. Otóż uznaje to tak dobrze nauka jak praktyka, że to, co zowią wolną osobowością, lub wolnością, polega w tem, że jednostka może w celu urzeczywistnienia interesów indywidualnych przedsiębrać dozwolone czynności według swojej woli, a to z tym skutkiem prawnym, że władzy administracyjnej państwa nie wolno takim czynnościom przeszkadzać. Znajdujemy tu obydwa te pierwiastki, z których składa się pojęcie prawa podmiotowego, to jest pierwiastek materyalny interesu indywidualnego, który prawo uznaje, tudzież pierwiastek formalny władztwa jednostki nad wolą władzy administracyjnej. Dlatego nie można się zgodzić z Jellinkiem (System der subjectiven öffentlichen Rechte, str. 98), który utrzymuje, że czynności wykonywane na podstawie wolności są dla administracyi państwa »rechtlich irrelevant«. One mają dla państwa mniejsze znaczenie ze stanowiska administracyjnego władz. Ale właśnie z »prawnego« stanowiska mają dla państwa tę wagę istotną, że wola władz administracyjnych ulega względem nich władztwu jednostki: na władzach ciąży prawny obowiązek nienaruszania tych czynności. Słusznie też mówi Tezner w czasopismie Grünhuta, Zeitschrift für Privat- und öffentl. Recht, XXI. str. 139., że w stosunku do władz administracyjnych nie ma takich czynności, któreby były »rechtlich irrelevant«. Skoro znamię charakterystyczne prawa, o którem mowa, polega na wolności działania w dziedzinie obywatelskiej w stosunku do władzy państwa, więc też prawo takie snadnie nazwać można prawem wolności (Tak też Löning,

się liczyć z faktycznym stanem rzeczy, który wytworzyła konstytucya. Otóż ta nie poręczała obywatelom formalnie jednego ogólnego prawa wolności politycznej, lecz przeciwnie szczegółowe wykonywania tej wolności nadała i poręczyła jako osobne poszczególne prawa wolności, jak n p. wolność stowarzyszeń, zgromadzeń, słowa, druku i t. d. Dla każdego z tych praw wolności prawodawca oznaczył w osobnej ustawie treść prawa i jego granice tudzież określił z właściwego naturze tego prawa stanowiska warunki, pod którymi wolno władzy policyjnej wkroczyć w dziedzinę tego prawa ze względu na dobro powszechne. To też już ze względu na ochronę prawną teorya o jednolitem prawie wolności politycznej nie da się zastoso-

---

Lehrbuch des deutschen Verwaltungsrechtes, str. 11. i nast.). Nie jest to prawo »na własnej osobie« (Że takie prawa nie istnieją, wykazał dawno już Unger, System, I. str. 506. i przyp. 5. przeciwko Puchcie i jego szkole, podobnie jak i to, że pojęcie prawa podmiotowego nie wymaga bynajmniej, ażeby władztwo miało koniecznie jakiś fizyczny przedmiot.). Nieprawniczem jest również pojmowanie prawa wolności jako władztwa »nad własnemi czynnościami« albo »nad samym sobą« (Porówn. o tym przedmiocie Krainz-Pfaff, System, I. str. 202.). Przedmiotem bowiem władztwa płynącego z prawa wolności jest tylko wola władzy państwa. Treścią tego władztwa jest: w kierunku dodatnim — moc wykonywania czynności; w kierunku ujemnym — żądanie o zaniechanie działania, któreby im przeszkadzały. Czytając uważnie wywody Jellinka, znajdujemy, że autor ten uznaje obydwa kierunki treści prawa wolności (str. 99., 100.). On przyznaje jednostce roszczenie przeciwko władzy państwa o »uznanie« (Anerkennung), ale przyjmuje prawo dopiero wtenczas, gdy władza państwa treść przez to naruszyła, że wbrew prawu wolnym czynnościom jednostki przeszkodziła. Wtedy dopiero Jellinek takie roszczenie nazywa prawem, przedtem było ono dla niego tylko stanem (status). Jednakże roszczenie takie powstałe wskutek naruszenia nie jest z istoty swojej jakiemś nowem prawem, któreby dopiero świeżo samodzielnie zaistniało. Ono jest tylko szczególnym kształtem prawa, które już istniało przed naruszeniem. Ono przyjęło ten szczególny kształt tylko dlatego, że zostało naruszone (Unger, System, II. str. 325., według Teznera (Grünhuta Zeitschrift für Privat- und öffentl. Recht, XXI., str. 141.) Rechtsschutzanspruch.). Zdaje mi się przeto, że Jellinek pojmuje istotę wolności jako prawo podmiotowe, tylko używa do tego nowej terminologii, rozróżniając »stan« od »roszczenia«.

Co się zaś tyczy osobowości (Persönlichkeit), to przez tę rozumieją pospolicie przymiot osoby, oderwany od treści praw podmiotowych, które tej osobie służą i zowią ten przymiot zdolnością prawną. Jeżeli się zdolność prawną osoby od jej praw jako osobne pojęcie odrywa, to trzeba i prawa w ten sposób oderwane osobno traktować. A w ten sposób dojdziemy do następujących kategoryi politycznych praw jednostek: I. w dziedzinie obywatelskiej — prawo wolności jako prawo wykonywania czynności, któremu odpowiada obowiązek władz administracyjnych zaniechania bezprawnego naruszenia (de lege lata z rozróżnie-

wać. Bo władze administracyjne państwa nie mogą naruszyć wolności politycznej obywatela inaczej, jak tylko przez to, że naruszą jakieś szczegółowe wykonywanie tej wolności. Otóż jeżeli to szczegółowe wykonywanie wolności konstytucya poręcza obywatelom jako prawo wolności, wtenczas obywatel znajdzie ochronę przed Trybunałem Państwa. Jeżeli zaś naruszone wykonywanie wolności opiera się tylko na zasadzie, że w dziedzinie obywatelskiej wszystko jest wolne, co nie zostało wzbronionem, wtenczas ochronę prawną daje obywatelom nie Trybunał Państwa, lecz Trybunał administracyjny. Dlatego *de lege lata* trzeba odróżniać poszczególne prawa wolności. Do takich należy także prawo wolności narodowej, konstytucyą w art. XIX. ustępie 1. poręczone, a zatem podpadające pod prawną ochronę Trybunału Państwa z wyłączeniem kompetencyi Trybunału administracyjnego.

Prawo wolności narodowej różni się od wszystkich innych szczegółowych praw wolności politycznej tem, że do jego treści należą wszelkie czynności, jakie w dziedzinie obywatelskiej wogóle wykonywać można, pod tym jednym tylko warunkiem, ażeby zmierzały do zachowania lub pielęgnowania narodowości. Wynika stąd także ta właściwość, że kiedy każde inne szczegółowe prawo wolności ograniczają pewne szczególne[1]) środki, zapomocą których wolno

---

niem szczegółowych praw wolności konstytucyjnie poręczonych); II. w dziedzinie państwowej — *a)* prawa do wykonania pewnej czynności; *b)* lub do pewnego zaniechania czynności — którym odpowiada obowiązek znoszenia ze strony władz administracyjnych; *c)* prawo żądania od władz administracyjnych, aby pewną czynność wykonały lub zaniechały (Löning, Lehrbuch des deutschen Verwaltungsrechtes, str. 12. i nast., zwłaszcza jego polemika z Gerberem, Labandem, Thonem i Ulbrichem. Dantscher, Die politischen Rechte der Unterthanen, I. str. 79. Sarwey, Das öffentliche Recht, str. 104., 423., uznaje prawo osobowości, ale je określa raz jako ogół wszystkich podmiotowych praw osoby, drugi raz jako ogólny warunek innych osobnych praw.). Herrnritt, Nationalität und Recht, załatwia się z prawem do zachowania i pielęgnowania narodowości w sposób bardzo prosty, utrzymując, że ono nie ma żadnej dodatniej treści (Str. 53.). To też w jego książce nie ma śladu o prawach w dziedzinie obywatelskiej. Dlatego też autorowi trudno było dać sobie radę z temi orzeczeniami Trybunału Państwa, w których tenże bierze w ochronę wolność narodową obywateli. Według niego mają one świadczyć, że Trybunał w takich wypadkach znajduje się w kłopotliwem położeniu (Verlegenheit). Życzylibyśmy autorowi, żeby, pisząc swoją książkę, nie miał był innych kłopotów, jak te, w których się znajduje Trybunał Państwa, gdy wydaje orzeczenia w sprawach wolności narodowej.

[1]) Madeyski, Studien zur Rechtsprechung des Reichsgerichtes, pierwszy zeszyt, str. 5—34.

władzy policyjnej w jego dziedzinę wkroczyć, takich osobnych a bezpośrednich środków względem wolności narodowej niema. One mogą ją dotknąć tylko pośrednio wówczas, jeżeli są zastosowane do innego prawa wolności, zapomocą którego obywatel wykonywa swoją wolność narodową, a więc n. p. wówczas, gdy władza policyjna rozwiązuje stowarzyszenie, które było założone dla celów zachowania i pielęgnowania narodowości.

§ 4. O zdolności prawnej.

Podmiotem prawa wolności narodowej jest — jak to wykazaliśmy wyżej — osoba, jako członek państwa.

Art. XIX. oznacza następujące warunki zdolności prawnej podmiotu, a mianowicie:

1) austryackie obywatelstwo. Art. XIX. mieści się między postanowieniami ustawy, która — według napisu swojego — zawiera prawa »obywateli państwa«. Niema prócz tego żadnej takiej ustawy, któraby — jak to bywa przy niektórych innych prawach politycznych — zdolność prawną do wolności narodowej przyznawała także cudzoziemcom. Wynika stąd, że wolność narodowa służy tylko obywatelom państwa, że przeto należy do tej kategoryi praw politycznych, które zowią obywatelskiemi w ściślejszem tego słowa znaczeniu (staatsbürgerliche Rechte)[1].

2) narodowość podmiotowa czyli przynależność do pewnego szczepu. Do pierwiastków narodowości w znaczeniu przedmiotowem należy zbiorowe poczucie narodowe, czyli wspólne przeświadczenie o przynależności do jednego szczepu. Poczucie to jest wewnętrznem źródłem przynależności jednostki do pewnego szczepu, czyli jego narodowości podmiotowej. Ono bowiem skłania wolę jednostki do objawienia czynem zewnętrznym, że ona do pewnego szczepu należy. Takie zewnętrzne objawienie woli podlega w prawnym stosunku podmiotowej narodowości tak samo interpretacyi, jak każde inne (kod. cyw. §§ 552. i nast., §§ 869. i nast.). Tylko jednak wola jednostki stanowi o kwestyi, czy ta należy do jakiegoś szczepu, i do którego należy[2].

---

[1]) Dantscher, Die politischen Rechte der Unterthanen, III. str. 18. Zob. orzeczenia Trybunału administracyjnego w Zbiorze Budwińskiego Nr. 7931., 8478.

[2]) Zob. orzeczenia Trybunału Państwa w Zbiorze Hyego Nr. 129., 219., tudzież Trybunału administracyjnego w Zbiorze Budwińskiego Nr. 70., 130., 9708.

3) osiedlenie tego szczepu, do którego podmiot prawa należy, w obrębie terytoryum państwa[1]). Artykuł XIX. określa ten warunek, wymagając, ażeby szczep był szczepem »państwa«. Takim szczepem nie można nazwać zbioru osób należących do pewnego szczepu, które bądź w liczbie niewielkiej, bądź chwilowo, lub też odniedawna w obrębie państwa mieszkają. Przez szczep państwa rozumiemy szczep w państwie stale osiedlony. Nie wyklucza to bynajmniej ewentualności, że nowy jakiś szczep może zostać szczepem państwa. Lecz potrzeba na to, ażeby go można uważać za osiedlony. Kiedy i w jakich warunkach może to nastąpić, o tem nie stanowi żaden przepis ustawy, lecz uznanie władz administracyjnych, podlegające kontroli Trybunału państwa.

Wykazaliśmy w ustępie 2., że o narodowości podmiotowej stanowi wola jednostki, płynąca ze źródła narodowego poczucia. Ze względu na te wewnętrzne momenta poczucia i woli, wypada zastanowić się nad pytaniem: czy i o ile osobom prawniczym służy zdolność prawna do wolności narodowej?

O prawną zdolność osób prawniczych do praw politycznych

Słusznie ten ostatni Trybunał w podaniu języka, jakiego się używa w obcowaniu, przy spisie ludności (Umgangssprache), nie upatruje fasyi przynależności do pewnego narodu (Nr. 5123., 7931., 9708.), ani też ze znajomości pewnego języka nie wnioskuje o narodowej przynależności (7931., 9708.). Porówn. doskonałe wywody w Zeitschrift für Völkerpsychologie und Sprachwissenschaft, T. I. Einleitende Bemerkungen von Lazarus und Steinthal, str. 35. Hernritta (Nationalität und Recht, str. 78—82.) przekonanie o nieodzownej konieczności stałego przedmiotowego stwierdzenia przynależności jednostek do pewnych szczepów zapomocą »periodischen Census« mowy ojczystej, wynika stąd, że autor nie spostrzegł, na czem polega różnica pomiędzy narodowością przedmiotową a narodowością podmiotową. Gdyby państwo zapomocą stwierdzania objawów narodowości przedmiotowej stwarzało sobie peryodycznie w przybliżeniu obraz każdego szczepu, to mógłby się taki kataster przydać niewątpliwie dla celów administracyjnych i politycznych. Ale przecież nie da się pomyśleć, żeby prawo przedmiotowe mogło obywatelowi narzucić prawo do narodowości, do której niema żadnego poczucia, której nie chce ani zachowywać, ani pielęgnować, a którą owszem może nawet wprost zwalczać ma zamiar. Także Exner, Juristische Blätter, 1892. str. 583. przygania artykułowi XIX. »es liesse sich nicht einmal objectiv feststellen, wer zu einem Volksstamme gehört«.

[1]) Zob. orzeczenie Trybunału państwa w Zbiorze Hyego Nr 129. Także Trybunał administracyjny wymaga »dauernden Wohnsitz«. Orzeczenie z dn. 21. kwietnia 1898. l. 2137.

w o g ó l e spierają się uczeni już od bardzo dawnego czasu [1]). W prawie obowiązującem nie ma pod tym względem szczególnego przepisu Wynikałoby stąd, że na podstawie powszechnych zasad prawa (kod. cyw. §§ 26., 27.) osobom prawniczym zdolności do praw politycznych w z a s a d z i e odmówić nie można. Zważyć jednak wypada, że zdolność prawną każdej osoby prawniczej ogranicza zakres tego celu zbiorowego, któremu osoba prawnicza zawdzięcza swój byt i któremu służy. Cele te są tak różnorodne, a wskutek tego i organizacya osób prawniczych tak rozmaita, że tu nie podobna znaleść jednolitej zasady, według której możnaby rozstrzygnąć pytanie, czy warunki zdolności do pewnego prawa politycznego dadzą się pogodzić z celem i organizacyą pewnej osoby prawniczej, czyli nie. Pytanie to trzeba badać dla każdego prawa politycznego z osobna. Do rozwiązania zaś może doprowadzić tylko interpretacya tych przepisów prawnych, które regulują odnośne prawo polityczne z jednej, a organizacyę odnośnej osoby prawniczej z drugiej strony [2]).

Co się tyczy politycznego prawa wolności narodowej, to skoro narodowość podmiotowo jest takiego prawa niezbędnym warunkiem, przedewszystkiem stwierdzić należy, że podmiotami wolności narodowej mogą być tylko takie osoby prawnicze, których organizacya daje im możność przynależenia do pewnego szczepu; jeśli ta możność jest wykluczona, wtedy brakuje im podmiotowej narodowości i nie mogą być podmiotami wolności narodowej [3]).

Taką możność mają w ogólności osoby prawnicze d o w o l n e [3]), to znaczy te korporacye i fundacye, które stwarza wolna wola założyciela lub ogółu członków. Ta wola bowiem, która osobę zbiorową stwarza, ma także w swojej mocy postanowić, że ona ma do pewnego szczepu należeć. W ten sposób powstają liczne stowarzyszenia i zakłady narodowe. Inne jest natomiast położenie osób prawniczych k o n i e c z n y c h, t. j. takich, które organizuje prawnie wola państwa dlatego, ponieważ potrzeba jakaś życia społecznego wytworzyła hi-

[1]) B e r n a t z i k. Archiv für öffentliches Recht, V. 271—273., tudzież autorowie tamże przytoczeni.

[2]) I z tą kwestyą H e r r n r i t t (Nationalität und Recht, str. 76.) łatwo się uporał. Ponieważ on nie zna innych praw narodowych, jak tylko językowe, a osoby prawnicze także jakiejś mowy używać muszą, to skoro już musi jednostkom przyznać prawa językowe, przyznaje je także osobom prawniczym.

[3]) Zob. D a n t s c h e r, Die politischen Rechte der Unterthanen, I. str. 32. przyp. 2.

storycznie sama z siebie związek pewnej grupy jednostek w celu osiągnięcia pewnego wspólnego jej celu, albo też ponieważ państwo uważało za rzecz użyteczną podobny związek dla pewnych celów wytworzyć[1]). Do pierwszej kategoryi osób prawniczych koniecznych należą n. p. gminy i kraje, do drugiej powiaty (o ile jako osoby prawnicze są zorganizowane). W odróżnieniu do osób prawniczych dowolnych zachodzi tutaj ta sprzeczność, że kiedy o kwestyi, czy kto należy do pewnego szczepu, rozstrzyga tylko jego własna wola, to na to, czy on ma należeć do takiego koniecznego ciała zbiorowego. wola jego w niczem nie wpływa, bo o tem decydują te okoliczności, które prawna organizacya takich osób prawniczych jako warunek przynależenia do nich postanowiła.

Weźmy jako przykład gminę. Przypuśćmy, ze wszyscy członkowie gminy prócz jednego należą do jednego szczepu, ten jeden zaś należy do szczepu innego. Przypuśćmy dalej, że prawowity organ gminy postanowił oświadczyć się za tem, że gmina ma przynależeć do tego szczepu, do którego należą wszyscy jej członkowie prócz jednego. Pytanie: czy takie oświadczenie woli gminy może mieć skutek prawny? czy ono może obowiązywać tego jednego członka gminy, który na mocy postanowienia własnej swojej woli oświadczył, że do innego szczepu przynależy?

Wszak prawo powinno się opierać na rzeczywistych stosunkach życia, a takie oświadczenie gminy nie zgadza się z rzeczywistym stanem rzeczy. Wszak prawo spełnia cele moralne, czy może mu służyć za podstawę niemoralność, która tkwi w nieprawdzie?

Te trudności byłyby wtedy tylko usunięte, gdyby prawo przedmiotowe poświęciło wolność indywidualną członka gminy dla wyższych celów jakiejś zasady, którąby wkładała na niego obowiązek poddania swojej woli pod zbiorową wolę gminy. Jakoż zasada taka tkwi niewątpliwie w organizacyi gminy jako osoby prawniczej. Prawo nadaje gminie władztwo nad wolą członków do gminy należących. To władztwo jednak ogranicza się tylko do zakresu tych spraw i interesów, które według prawnej organizacyi gminy stanowią jej zakres działania czyli kompetencyę. Sprawowanie tej kompetencyi jest celem, któremu gmina służy. Tylko w tych granicach jest gmina osobą prawniczą. Poza zakres kompetencyi nie sięga jej byt prawny,

[1]) Dantscher jak wyżej przyp. 66. Jellinek, Gesetz und Verordnung, str. 273. i nast.

tam nie ma żadnych praw, tam nie służy jej władztwo nad wolą jej członków. Rozstrzygnięcie naszej kwestyi leży tedy w pytaniu: czy sprawa o zachowanie i pielęgnowanie narodowości należy do kompetencyi gminy, czyli nie?

Ustawy gminne, w krajach Austryi obowiązujące, nie zawierają takiego postanowienia szczegółowego, które wprost lub pośrednio dawałoby na to pytanie odpowiedź. Wypada przeto zastanowić się, czy sprawa o zachowanie i pielęgnowanie narodowości nie ma w sobie tych znamion ogólnych, które charakteryzują kompetencyę gminy. Takiemi znamionami są [1]): po pierwsze lokalność [2]) w tem znaczeniu, że sprawą gminną może być taka tylko sprawa, która się zamyka w terytoryalnych granicach gminy; po drugie wspólność w tem znaczeniu, że sprawa tylko członków gminy dotyka i tylko między nimi znaczenie sprawy zbiorowej mieć może [3]). Otóż żadnego z tych znamion nie znajdziemy w sprawie zachowania i pielęgnowania narodowości. Ona nie jest lokalną sprawą gminy, lecz owszem przeciwnie z pojęcia swojego nie ma żadnych granic, gdyż wynika z poczucia i woli, które tkwią w duszy człowieka wszędzie, gdziebądź on się znajduje. Wskutek postanowienia prawa zaś sprawa ta obejmuje terytoryum całego państwa, gdyż art. XIX. szczepom państwa pozwala pielęgnować swoją narodowość bez żadnego terytoryalnego ograniczenia, a więc w obrębie całego państwa. Skoro sprawie wolności narodowej brakuje lokalności w obrębie gminy, toż oczywiście nie ma tam i wspólności między członkami gminy. Tę zresztą tem bardziej — i to wprost pojęciowo — wykluczyć musimy, gdy

[1]) Dantscher, Die politischen Rechte der Unterthanen, I. str. 32., przyp. 3.

[2]) Rosin, Das Recht der öffentlichen Genossenschaft, str. 43.

[3]) Gierke, Genossenschaftstheorie, str. 17., tak się wyraża: »Bei den politischen Gemeinden wird durch den örtlichen Gemeindezweck, bei allen Gebietskörperschaften durch die Territorialitat ihrer Lebensaufgabe ein eigenartiger Thätigkeitsbereich begründet«. Podobnie Gluth, Die Lehre von der Selbstverwaltung, str. 106., przyp. 1., tudzież Rosin, Souveränetät i t. d. w Hirth's Annalen, 1883. str. 291. To też i państwowa ustawa gminna z dn. 5. marca 1862. r. Dz. u. p. t. 18. określa w artykule V. własny zakres działania, w którego granicach gmina, zachowując ustawy państwa i kraju, może swobodnie zarządzać i rozporządzać w ten sposób, że do tego zakresu wlicza »alles, was das Interesse der Gemeinde zunächst berührt und innerhalb ihrer Grenzen durch ihre eigenen Kräfte besorgt und durchgeführt werden kann«, a w szczególności »die freie Verwaltung ihres Vermögens und ihrer auf den Gemeindeverband sich beziehenden Angelegenheiten«.

zważymy, że przecież wspólność interesów na tem polu nie istnieje gdzieindziej, jak tylko między członkami jednego i tego samego narodu czy szczepu. Wszak tylko w ten sposób powstaje naród lub szczep, że wspólność interesów narodowych łączy jednostki w społeczność i stwarza dla niej zbiorowe cele, którym ona działalność swoją poświęca. Tylko w tej społeczności poddaje jednostka swoją wolę indywidualną pod zbiorową wolę narodu. Nie może jej natomiast poddać pod wolę społeczności, z którą ją wiążą sprawy wspólne zupełnie innej natury, ale nie sprawy narodowe[1]). Bo i jakże ów członek gminy odrębnej narodowości ma pogodzić sprawę swojej wolności narodowej z czynnościami, któreby gmina wykonywała w celu pielęgnowania innej narodowości? może właśnie jemu wprost wrogiej? jego poczucie narodowe obrażającej? zachowaniu jego narodowości przeszkadzającej?

Nie ulega przeto wątpliwości, że jeżeliby tylko choćby jeden członek gminy innej był narodowości, jak reszta członków, gminie nie może służyć zdolność prawna do wolności narodowej.

Czy jednak nie służy taka zdolność gminie wówczas, gdy wszyscy jej członkowie są tej samej narodowości?

I na to pytanie należy dać odpowiedź przeczącą. Najprzód nie wolno tłómaczyć ustawy tak, że wynik interpretacyi prowadziłby do obejścia innych ustaw. Gdyby każda gmina, składająca się z członków jednej narodowości, miała już *eo ipso* prawo do wykonywania wolności narodowej, to przez to obeszłaby te ustawy, które stanowią osobne warunki, pod jakimi państwo zezwala na powstanie osób prawniczych dla celów narodowych, n. p. stowarzyszeń narodowych, tudzież tych, które zaprowadzają osobną nad niemi kontrolę i nadzór władz administracyjnych. Następnie gmina, mająca prawo wolności narodowej, nie byłaby niczem innem, jak częściową organizacyą szczepów, jako podmiotów praw narodowych. Z jednej strony byłoby to obejściem ustawy, która nie szczepy, lecz jednostki podmiotami praw narodowych czyni. Z drugiej strony tkwiłaby w tem ta niesprawiedliwość, że jedne szczepy miałyby w gminach organizacyę narodową, inne nie, a to tylko zależałoby od przypadku narodowego ukształtowania się gmin. Stąd jedne szczepy wykonywa-

---

[1]) »Was nicht allein das Interesse der Gemeinde, sonders eines weiteren Verbandes berührt, ist von dem Wirkungskreise der Gemeinde ausgeschlossen«. Ulbrich w Grunhuta Zeitschrift für Privat- und öffentliches Recht, IX. str. 19.

łyby wolność narodową dwukrotnie: raz przez jednostki, drugi raz przez gminy; inne znów szczepy wykonywałyby ją tylko raz, a mianowicie tylko indywidualnie.

Nareszcie na jedną jeszcze okoliczność trzeba zwrócić uwagę. Gdyby się miało uznać zasadę, że gminie jednolitej narodowości służy zdolność do prawa wolności narodowej, wtedy jednolita narodowość wszystkich członków gminy byłaby ustawowym warunkiem tej zdolności prawnej. Że ten warunek istnieje rzeczywiście, tego nie można inaczej stwierdzić, jak tylko zapomocą oświadczenia wszystkich członków gminy, że do tego samego szczepu przynależą. Takiego oświadczenia należałoby żądać przed każdem wykonaniem prawa wolności narodowej, gdyż stan narodowości członków gminy może każdej chwili uledz zmianie, albo przez to, że wejdzie do gminy nowy członek innej narodowości, albo też przez to, że który z członków zmieni narodowość lub stanie się beznarodowym. Pomijając tę zmienność ciągłą i niepewność — które nie nadają się na podstawę dla konstrukcyi prawnej — to okoliczność, że oświadczenie wszystkich członków gminy byłoby koniecznym warunkiem prawnej zdolności gminy, przekonywa jasno, że źródło zdolności prawnej nie tkwiłoby w tym wypadku w organizacyi gminy i jej władztwie nad wolą członków, lecz w oświadczeniu jej członków, to znaczy w ich wolnej woli. Oświadczenia takiego bowiem nie dawałyby jednostki w charakterze członków gminy, lecz jako obywatele, którzy przypadkiem w obrębie jednej gminy mieszkają, a którzy nie wskutek przynależenia do jednej gminy, lecz wskutek przynależenia do jednego szczepu wolną wolą swoją podmiotową narodowość dla siebie ustanawiają. Skoro gmina, chcąc wykonać wolność narodową, byłaby zawisłą od woli wszystkich członków swoich, toż jasną jest rzeczą, że w tej sprawie gmina nie ma nad wolą członków władztwa. To znaczy, że tu gmina przestaje już być osobą prawniczą [1]), gdyż sprawa, o którą chodzi, sięga poza jej kompetencyę, dla której sprawowania prawo przedmiotowe nadało jej charakter osoby prawniczej.

To, co przedstawiono wyżej o gminie, stosuje się w zupełności do wszystkich korporacyi samorządnych. Uznać przeto należy, że takim korporacyom zdolność do prawa wolności narodowej nie służy [2]).

[1]) »Vor Allem vermag die Gesammtperson nur innerhalb einer ihr vom Rechte gesetzten Lebenssphäre rechtswirksam zu wollen und zu handeln«. — Gierke, Genossenschaftstheorie, str. 631.

[2]) Trybunał państwa przyznaje zdolność do wolności narodowej stowa-

rzyszeniom (Zbiór Hyego Nr. 259., 589. Orzeczenie z dn. 10. stycznia 1898. Zeitschrift für Verwaltung 1898. Nr 14., także z d. 18. stycznia 1900. l. 427. ex 1899. l. 428. ex 1899). Co się tyczy gminy (tudzież innych korporacyi samorządnych), to nie było jeszcze dotąd wypadku, w którymby Trybunał był orzekł, że wolność narodowa gminy została naruszoną. Ale też i tego Trybunał nie wypowiedział wprost, że gminie prawo wolności narodowej nie służy. Jeżeli skargę gminy odrzucił, to motywował orzeczenie innymi powodami, a nie brakiem zdolności prawnej (Orzeczenie z dnia 10. stycznia 1900. l. 430. ex 1899.). Z okazyi skarg o naruszenie innych praw wolności (przeważnie wolności zdania), Trybunał wyrzekł wielokrotnie zasadę, że prawa polityczne obywatelom konstytucyą poręczone służą nie tylko osobom fizycznym, lecz także prawniczym (W zbiorze Hyego Nr. 129., 176., 259., 269., 393., 394., 395., 396., 397., 404., 412., 423.). Jednakże nie można stąd wysnuwać innego wniosku, jak tylko ten, że Trybunał Państwa osobom prawniczym zdolności do praw politycznych w zasadzie nie odmawia. Gdyż kilkakrotnie widział się Trybunał zniewolonym uczynić w motywowaniu odnośnych orzeczeń zastrzeżenie, że wypowiedziana zasada znajduje granice w szczególnej naturze korporacyi i jej statutach (»innerhalb der Grenzen der, einer solchen juristischen Person verliehenen Rechtsfähigkeit, soweit nicht die specielle Natur einer bestimmten Corporation oder die Statuten eines Vereines in concreto entgegenstehen« (W Zbiorze Hyego Nr 259. Nieco ogólniej brzmi zastrzeżenie w Nr. 393., 394., 395., 396.). To też Trybunał sam akcentuje w niektórych orzeczeniach, że zdanie o zdolności prawnej osób prawniczych wypowiedziane, ma tylko znaczenie zasadnicze (Nr. 393., 395., 396.).

O sądach polubownych, według nowej procedury cywilnej.

Na podstawie odczytu wygłoszonego w Towarzystwie prawniczem

napisał

Prof. Dr. Józef Rosenblatt.

Dawna procedura sądowa (galicyjska w §§: 359 do 365 a ogólna w §§: 270 do 274) nie liczne tylko i bardzo pobieżne postanowienia poświęciła instytucyi Sądów polubownych [1]). Oczywista jednak z nich przebija się tendencya dla instytucyi tej przychylna, a ujawnia się to przychylne traktowanie Sądów polubownych głównie w następujących najważniejszych postanowieniach procedury dawniejszej:

1) Procedura dawna uznawała bezwzględną moc obowiązującą zapisu na Sąd polubowny, od którego nietylko stronom nie wolno było jednostronnie odstąpić, ale i Sąd stron zwolnić nie był mocen. Jeśli strony powierzyły raz, formalnie ważnym zapisem, rozstrzygnienie sporów swych Sądowi polubownemu, natenczas Sąd polubowny bezwarunkowo i na zawsze był wyłącznie powołanym i właściwym do rozstrzygnienia sporu, a wyłączną tę właściwość Sądu polubownego można było uchylić tylko, jeśli zdołano uzyskać wyrok sądowy, unieważniający zapis na Sąd polubowny dla przyczyn prawa materyalnego, albo jeśli obie strony zgodnie zapis na Sąd polubowny uznały za nadal nie obowiązujący i nieskuteczny. Postanowienia takiego, jakie zawiera §. 583 nowej proced. dozwalający każdej stro-

[1]) Co do literatury dawnego prawa zob. Wessely: das schiedsrichter. Institut itd. w Zeitschrift für österr. Rechtsgelehrs. 1842 t. II. i Dr. Larcher: Rechtsfragen über das Institut der Schiedsrichter w wiedeńskiej »Gerichtszeitung« z r. 1881 Nr. 5—9.

nie żądać od Sądu orzeczenia nieskuteczności zapisu na Sąd polubowny w przypadku, jeśli strona tą drogą nie może uzyskać rozsądzenia swej sprawy, prawo dawne wcale nie znało.

2) Procedura dawna dozwalała stronom ustalenia dla sędziów polubownych dowolnego porządku postępowania.

3) Procedura dawna ograniczała wreszcie nadzwyczajnie możność zaczepiania wydanego przez sędziów polubownych orzeczenia, o ile strony w zapisie środków prawnych, zdążających do zaczepienia tegoż orzeczenia, się zrzekły; zrzeczenia się zaś zaczepienia zapaść mającego orzeczenia Sądu polubownego dozwalała proc. dawna prawie bez ograniczenia. W ten sposób procedura dawna protegowała widocznie instytucyę Sądów polubownych.

Jak wobec niej zachowuje się procedura nowa, jaka jej wobec Sądów polubownych tendencya i jakie stanowisko, oto przedmiot, nad którym zamierzamy się dziś bliżej zastanowić.

Celem układu powierzającego rozstrzygnienie sporów prywatnoprawnych (bo o tych tylko mówić zamierzamy) sędziom polubownym jest: uzyskanie prawomocnego, do egzekucyi zdolnego, orzeczenia Sądu polubownego i to: *a)* w najkrótszym czasie; *b)* najmniejszym nakładem i *c)* rozstrzygnienia sprawiedliwego.

Jakież mogą zajść przeszkody w realizacyi tego celu od chwili zapisu do chwili prawomocnego, żadnemu dalszemu zaczepieniu nieulegającego, orzeczenia?

Przeszkody te mogą być następujące:

I. Mogą zajść przeszkody w ukonstytuowaniu się Sądu polubownego i to dwojakiego rodzaju, według tego, czy

a) sędziów polubownych wymieniono z góry w zapisie na Sąd polubowny:

b) tychże w zapisie nie wymieniono;

a w pierwszym przypadku — osoby wymienione w Sądzie nie chcą, lub nie mogą przyjąć ofiarowanego sobie mandatu,

a w drugim przypadku strony nie mogą się na osoby sędziów zgodzić.

II. Zajść mogą dalej przeszkody po ukonstytuowaniu się Sądu polubownego wtedy, jeśli ukonstytuowany Sąd polubowny nie przystępuje do rozpatrywania sprawy (jeden lub kilku sędziów zwleka rozmyślnie, lub nawet nierozmyślnie np. z powodu choroby rozpatrzenie sprawy).

III. Rozpatrzywszy sprawę i przeprowadziwszy ewentualnie po-

trzebne dowody, Sąd polubowny nie przystępuje do wydania orzeczenia.

IV. Sąd polubowny wydał orzeczenie, a nawet ogłosił je stronom, ale jeden ze sędziów wzbrania się podpisać wyrok oryginalny, lub jego wygotowania, dla stron przeznaczone (§. 592 ust. 2.).

V. Orzeczenie Sądu polubownego wydano, ogłoszono, (co jednak nie jest koniecznem) i doręczono stronom we formie przepisanej, lecz jedna ze stron zaczepia wyrok dla jednej z przyczyn, wyliczonych w §. 595 proc.

Zastanówmy się pokrótce nad powyższymi przypadkami:

ad I. Jeśli który ze sędziów polubownych, zamianowanych w zapisie, mandatu tego nie przyjmie, lub przyjąć nie może (np. z powodu śmierci), natenczas każda ze stron ma prawo żądać od właściwego sędziego orzeczenia, że zdziałany przez strony zapis na Sąd polubowny jest nieskuteczny.

O wniosku tym orzeka Sąd po przeprowadzeniu rozprawy uchwałą.

Po prawomocności uchwały, przychylającej się do wniosku strony, zapis na sąd polubowny traci moc prawną, a strony mogą wytoczyć skargę o swe roszczenia przed właściwy Sąd państwowy.

W przypadku drugim t. j. jeśli w zapisie na Sąd polubowny sędziów nie zamianowano, każda strona obowiązaną jest na wezwanie strony drugiej w dniach 14 sędziego zamianować i stronę wzywającą o nominacyi zawiadomić, gdyby zaś wezwaniu temu zadość nie uczyniła, natenczas prawo zamianowania sędziego polubownego przechodzi na sąd, który go zamianuje na wniosek strony drugiej.

Jeżeliby osoba, przez sąd sędzią polubownym mianowana, mandatu tego przyjąć nie chciała, może wprawdzie w miejsce tego, który mandatu nie przyjął, nastąpić nominacya innego sędziego polubownego, jeżeliby jednak i ten znowu mandatu przyjąć nie chciał, lub nie mógł, nie pozostaje nic innego, jak znowuż udać się do właściwego sądu zwyczajnego z wnioskiem rozwiązania zapisu polubownego tj. uznania go za bezskuteczny (§. 583).

Tożsamo musiałoby nastąpić i wtedy, gdyby która strona w zapisie ustanowionego sędziego polubownego wykluczyła dla przyczyn w ustawie uzasadnionych (§. 583 pr. §§: 19 i 20 normy jurysd.); w razie wykluczenia sędziego polubownego przez stronę drugą lub sąd ustanowionego, musiałaby nastąpić po myśli §. 581 proc. nominacya innego sędziego, co znowuż tylko zdolnem jest zakończenie sprawy w drodze sądu polubownego przewlec.

Sądem właściwym do wydania uchwały, uznającej zapis za bezskuteczny, jest sąd ten, który byłby właściwym dla sporu w I-ej instancyi w braku zapisu na Sąd polubowny (§. 582 proc.).

Wątpliwości, jakie nasuwa to określenie właściwości sądu, poznamy poniżej.

II. Sąd polubowny ostatecznie się ukonstytuował; sędziowie polubowni, czy w zapisie ustanowieni, czy przez sąd, lub strony zamianowani, mandat przyjęli, jednak zwlekają rozpatrzenie sprawy i nie chcą do tego przystąpić.

Zauważyć tu należy, że także sędziowie polubowni, przez sąd mianowani, winni mandat ten wobec stron przyjąć; dopóki bowiem nie oświadczają wyraźnie, że mandat przyjmują, do rozpatrzenia i rozsądzenia sprawy nie są obowiązani (§. 584 ust. 2 proc.).

Otóż w przypadku przekraczającej miarę zwłoki (ungebürliche Verzögerung §. 583) po stronie sędziów polubownych, służy stronie interesowanej prawo:

a) albo żądać od sędziów polubownych wzgl. sędziego, który dopuszcza się zwłoki, wypełnienia zobowiązania tj. przystąpienia do rozpatrzenia sporu, a zarazem wynagrodzenia szkody, przez nieuzasadnioną zwłokę zrządzonej; albo

b) znowuż udać się po myśli §. 583 proc. do Sądu z żądaniem uznania zapisu na Sąd polubowny za bezskuteczny.

ad III. Toż samo zachodzi w przypadku dalszym, jeśli sędziowie polubowni, rozpatrzywszy sprawę, nie przystępują do wydania orzeczenia.

I tu służą każdej stronie prawa, powyżej pod *a)* i *b)* wyszczególnione.

Co do prawa ad *a)* możnaby mieć wątpliwość, czy można zaskarżyć sędziego polubownego o wydanie orzeczenia tj. czy można wyrokiem sądowym nałożyć na sędziego polubownego obowiązek rozpatrzenia sporu i wydania orzeczenia, a następnie wyrok taki przymusowo wykonać.

Przeciw dopuszczalności takiej skargi i odnośnego wyroku możnaby zarzucić, że obowiązek rozpatrzenia sporu i wydania wyroku jest obowiązkiem publiczno-prawnym, którego drogą procesu cywilnego i egzekucyi cywilnej wymusić nie można.

Jesteśmy jednak zdania tego, że skarga powyższa jest dopuszczalną; że więc wyrok sądowy może nałożyć na sędziego polubownego, który mandat przyjął, obowiązek wykonania przyjętego

zobowiązania i że wreszcie także egzekucya takiego wyroku jest dopuszczalną, wprawdzie nie bezpośrednia, lecz pośrednia po myśli §. 354 ord. egz.

Zapis na Sąd polubowny składa się z dwóch pierwiastków umownych tj. z umowy między stronami, iż rozstrzygnienie swych sporów powierzają Sądowi polubownemu i z umowy stron obydwóch z sędziami, na mocy której ci obowiązek rozpatrzenia i osądzenia sporów pomiędzy stronami przyjmują. Jestto więc zobowiązanie umowne, przez Sędziów polubownych wobec stron przyjęte, którego wykonania strony mają prawo żądać tak. jak wykonania każdego innego zobowiązania do świadczenia nie pieniężnego. Procedura dawna stanowiła też wyraźnie (§. 360 galic. a §. 371 og.) »niemand ist schuldig, das Amt eines Schiedsrichters über sich zu nehmen, wer es aber angenommen hat, ist schuldig die Streitsache zu entscheiden«. Procedura zaś obecna stanowi w §. 584 ust. 2. »Ein Schiedsrichter, welcher die durch Annahme der Bestellung übernommene Verpflichtnng gar nicht, oder nicht rechtzeitig erfüllt, haftet den Parteien, unbeschadet ihres Rechtes, die Ausserkraftsetzung des Schiedsvertrages zu begehren, für allen durch seine schuldbare Weigerung oder Verzögerung verursachten Schaden« — uznaje więc wyraźnie, że sędzia polubowny, który mandat przyjął, zaciągnął zobowiązanie, które winien wypełnić i że w razie zawinionej zwłoki w wypełnieniu odpowiada stronom za szkodę, stąd wynikłą.

Z przepisu tego wynika, zdaniem naszem. niewątpliwie, że sędziego polubownego, który bez przyczyny dopuszcza się zwłoki w wypełnieniu przyjętego zobowiązania, lub w ogóle wypełnić onegoż się wzbrania, moża zaskarżyć nie tylko o wynagrodzenie szkody z powodu niewykonania zobowiązania, ale także wprost o wykonanie zobowiązania.

Zdanie nasze popierają nadto przepisy §§. 354 i 368 ord. egz., o ile chodzi o egzekucyę, przyczem nadmieniamy, że motywa rządowe procedury cyw. uważają w mowie będące prawo stron wobec sędziego polubownego. który się zwłoki dopuszcza, za niewątpliwe, wyrażają się bowiem odnośnie do tej kwestyi, jak następuje:

Wenn das schiedsrichterliche Verfahren verschleppt oder die Urtheilsfällung verweigert wird, so ist ohne Zweifel die betreibende Partei befugt, ihr Recht gegen die Schiedsrichter auf dem Wege der Klage geltend zu machen. Da es sich jedoch nicht um direct erzwingbare Leistungen handelt,

dürfte der Erfolg eines solchen Streites regelmässig nur darin bestehen, dass die Partei nach unverhältnissmässigen Opfern an Zeit und Kosten im günstigsten Falle die Zuerkennung eines Ersatzanspruches wegen Rechtsverzögerung erlangt; eine Entscheidung des dem schiedsrichterlichen Verfahren zugewiesenen Rechtsstreites wird auf diese Art nicht erzielt. Voller Rechtsschutz wird der Partei hier nur dann zutheil, wenn der Schiedsvertrag solchen Falles nach Constatirung seiner Undurchführbarkeit ausser Kraft gesetzt wird (§. 583)«.

Aczkolwiek więc teoretycznie stronie interesowanej służyć będzie prawo skargi przeciw sędziemu polubownego o dotrzymanie umowy [1]), jak również o wynagrodzenie szkody, z niedotrzymania zobowiązania wynikłej, to jednak słusznie zauważają motywa ustawy, że skarga taka jest niepraktyczna, bo i szkoda stronie, przez zwłokę sędziego polubownego zrządzona, w tem stadyum sprawy, gdzie orzeczenie Sądu polubownego jeszcze nie zapadło, nie da się prawnie ustalić.

Tak więc faktycznie nie pozostanie i w tym przypadku stronie nic innego, jak korzystać z przepisu §. 583 proc. i żądać od Sądu orzeczenia bezskuteczności zapisu na Sąd polubowny.

ad. IV. Orzeczenie sądu polubownego zapadło większością głosów. (po myśli §. 590 proc.) albo nawet jednomyślnie, ale sędzia przegłosowany (w przypadku wydania orzeczenia większością głosów), albo w przypadku orzeczenia jednomyślnego, którybądź ze sędziów, dla kaprysu, lub rozmyślnie w interesie strony, na której niekorzyść orzeczenie polubowne wypadło, nie chce orzeczenia lub jego wygotowań podpisać.

Procedura stanowi w §. 592 kategorycznie, że wygotowania orzeczenia polubownego należy, o ile strony ich nie odbierają osobiście wobec Sądu, doręczyć tymże pocztą lub przez notaryusza, oraz że tak te wygotowania, dla stron przeznaczone, jak i orzeczenie samo (oryginał) muszą być podpisane przez wszystkich sędziów polubownych pod zagrożeniem nieskuteczności orzeczenia polubownego. Przepis ten jest tak kategoryczny i bezwzględnie obowiązu-

[1]) Tego samego zdania jest prof. Till: Prawo pryw. III. (nauka o zobowiązaniach) str. 411. Wessely l. c. str. 210 oraz Larcher l. c. Nr. 8. str. 29. Trybunał najwyższy w orzeczeniu z dn. 7 marca 1871 l. 2575. (Zbiór Glasera-Ungera Nr. 4083) orzekł, że gdy obowiązek sędziego polubownego w obec stron polega na umowie, przeto dochodzenie prawa strony w obec sędziego o rozstrzygnienie sporu dochodzone być winno, jak każde inne prawo prywatne, drogą zwykłego procesu.

jący, że strony nie mogą się go skutecznie zrzec (§. 599 ust. 1. proc.).[1]) Cóż więc ma się stać, jeśli jeden ze sędziów wzbrania się podpisać orzeczenie lub jego wygotowania dla stron.

Niewątpliwie inni sędziowie powinni mimo to orzeczenie, jak i wygotowania onegoż podpisać i stronom doręczyć, bo najpierw może je sędzia polubowny, w zwłoce będący, dodatkowo podpisać, a nadto i orzeczenie polubowne, chociaż nie podpisane przez wszystkich sędziów polubownych, może stać się skutecznem, jeśli nie zostanie zaczepionem w terminie, zakreślonym w §. 596 ust. 2. proc.

Jakież więc ma prawa strona interesowana w tem stadyum postępowania wobec sędziego polubownego wzbraniającego się podpisać zapadłe już orzeczenie polubowne?

Służy jej oczywiście:

a) prawo skargi przeciw sędziemu, w zwłoce będącemu, o podpisanie orzeczenia i

b) znane już i tylekrotnie wspomnione prawo żądania od właściwego Sądu uchylenia zapisu kompromisarskiego.

Skarga ad *a)* jest wprawdzie co do konstrukcyi swej prościejsza od skargi przeciw sędziemu polubownemu o rozpatrzenie sporu i wydanie orzeczenia i nie nasuwa owych wątpliwości, które nasuwa skarga, poprzednio wspomniona, jednak również nie prowadzi bezpośrednio do celu praktycznego, bo egzekucya może nastąpić tylko w sposób pośredni po myśli §. 354 ord. egz.; za niedopuszczalne zaś uważamy proponowane, w pewnym przypadku praktycznym, petitum skargi o orzeczenie, że w razie niepodpisania orzeczenia polubownego przez sędziego polubownego w terminie, zakreślonym wyrokiem sądowym, ma wyrok sądowy, orzekający obowiązek podpisania, zastąpić brakujący podpis sędziego polubownego, lub petitum, że sędzia egzekucyjny ma położyć na orzeczeniu polubownem podpis w zwłoce będącego sędziego polubownego, lub tym podobne środki zaradcze.

Podpis sędziego polubownego na wydanem orzeczeniu i jego wygotowaniach nie może być uzupełniony wyrokiem sądowym, ani być umieszczony przez inną osobę wbrew woli sędziego polubownego.

---

[1]) Procedura niemiecka nie zna podobnego postanowienia. Stanowi w §. 865, że orzeczenie polubowne ma być podpisane przez sędziów polubownych, jednak bez dodatku »wszystkich« i bez rygoru nieskuteczności orzeczenia. Trybunał Rzeszy niemieckiej orzekł wprawdzie w orz., ogłoszonem w tomie XVIII. zbioru orz. str. 370, że orzeczenie polubowne winno być podpisane przez wszystkich sędziów polub., ale brak podpisu jednego z nich nie jest zaliczony do przyczyn bezskuteczności orzeczenia polubownego.

Tak więc i w tym przypadku ostatecznie i najczęściej nie pozostanie nic innego, jak środek żądania od sądu uchylenia zapisu na Sąd polubowny.

Powstać tu mogą jednak następujące kollizye:

Powód, na którego korzyść orzeczenie pulubowne opiewa, skarży opieszałego sędziego polubownego o umieszczenie podpisu swego na orzeczeniu polubownem, pozwany zaś, który spór przed Sądem polubownym przegrał, skarży o uznanie orzeczenia polubownego za nieskuteczne. Powodowi zagraża tedy niebezpieczeństwo, że sąd właściwy do orzeczenia o nieskuteczności orzeczenia polubownego może przychylić się do żądania tego i uznać orzeczenie polubowne za nieskuteczne, zanim powód uzyska w drodze procesu i egzekucyi wyroku podpis od sędziego polubownego (zwłaszcza, że proces ten może się toczyć w innym sądzie, aniżeli pierwszy, bo należy przed sąd powszechny zapozwanego sędziego polubownego).

Wyrok przychylny przeciw sędziemu polubownemu na nicby się w takim razie powodowi nie zdał, bo sądzimy, że skoro sąd uzna raz orzeczenie polubowne za bezskuteczne dla braku podpisu sędziego polubownego, tenże sędzia nie może go dodatkowo podpisać ze skutkiem prawnym, a orzeczenie polubowne, uznane prawomocnie za nieskuteczne, nie może więcej odzyskać skuteczności prawnej przez późniejszy podpis sędziego polubownego, który przedtem podpisu odmówił.

Jakiż więc środek prawny służy powodowi dla zapobieżenia takiej ewentualności? Czy może mianowicie powód, jako pozwany w sporze o bezskuteczność orzeczenia polubownego, żądać — e x c i p i e n d o — ażeby sąd orzekł tylko względną tj. czasową bezskuteczność orzeczenia polubownego tj. do chwili, dopóki opieszały sędzia polubowny nie podpisze orzeczenia dobrowolnie, lub zniewolony wyrokiem sądowym.

Sądzimy, że orzeczenie takie nie jest dopuszczalne, gdyż procedura takiej, czasowo ograniczonej, nieskuteczności orzeczenia polubownego nie zna.

Tak też orzekł c. k. Sąd krajowy wyższy w Krakowie w sporze Cg. IX. 51/90. odrzucając odnośny wniosek pozwanego i apelacyę, z tego powodu wniesioną, »z powodu, że ustawa procesowa w §. 595 wyrok polubowny, przez któregoś z sędziów polubownych niepodpisany, bez wszelkiego zastrzeżenia, lub dodatku, jako bezskuteczny uznaje«.

Cóż więc powód ma uczynić w sporze o bezskuteczność orzeczenia polubownego?

Zdaniem naszem powinien w sporze tym zażądać przerwy po myśli §. 190 proc. aż do prawomocnego zakończenia sporu, wytoczonego przeciw sędziemu polubownemu o umieszczenie podpisu na orzeczeniu, gdyż spór ten ostatni jest bezwątpienia prejudycyalnym dla sporu o bezskuteczność i uczynić może proces ten przedmiotowym.

Powstać dalej może pytanie, czy wniosek zarządzenia przerwy procesu po myśli §. 190 pr. c. może być uczyniony także w postępowaniu o uznanie zapisu kompromisarskiego za bezskuteczny?

W tym przypadku nie mamy bowiem, ściśle biorąc, sporu (einen Rechtsstreit), jak tego §. 190 pr. wymaga, bo według §§: 583 i 584 orzeka o wniosku takim sąd. wzgl. tylko naczelnik sądu, lub sędzia, wyznaczony uchwałą — a więc odmiennie od sporu o bezskuteczność orzeczenia polubownego, gdzie się przeprowadza formalny proces i wydaje wyrok. Mimo to sądzimy, że przeciw analogicznemu zastępowaniu §. 190 pr. także w tym przypadku nie możnaby uczynić poważnego zarzutu.

Może jednak powstać i inna jeszcze kollizya.

Pozwany, na którego niekorzyść w Sądzie polubownym spór rozstrzygnięto, skarży o nieskuteczność orzeczenia polubownego, powód zaś, przewidując, że orzeczenie musi być uznane za bezskuteczne dla braku podpisu sędziego polubownego nie chce wdać się w spór z sędzią polubownym o podpis, lecz, będąc pewnym słuszności swej sprawy, chce czemprędzej mieć możność wytoczenia sprawy przed sądem zwyczajnym, a więc chce pozbyć się Sądu polubownego i żądać uchylenia zapisu na Sąd polubowny.

Czy może powód, jako pozwany w sporze o bezskuteczność orzeczenia polubownego, uczynić wniosek uznania zapisu na Sąd polubowny za bezskuteczny?

W obec tego, że tensam sąd jest właściwym po myśli postanowień §§. 582, 583 i 596 pr., tak dla uznania bezskuteczności orzeczenia polubownego, jak i dla uznania bezskuteczności zapisu kompromisarskiego, sądzimy, że nic nie stałoby na przeszkodzie przychyleniu się do powyższego wniosku pozwanego i skróceniu w ten sposób postępowania, którego celem jest umożliwienie wytoczenia sprawy przed zwyczajnymi sądami.

Dalszą kwestyą, jaka się tu nasuwa, jest kwestya sądu. Dla wszystkich sporów o bezskuteczność orzeczenia polubownego, o bez-

skuteczność zapisu kompromisarskiego, o zamianowanie sędziego polubownego dla strony, która go zamianować nie chce, o ustanowienie zwierzchnika Sądu polubownego, jeśli się strony co do niego zgodzić nie mogą, jest właściwym po myśli §. 582 pr. sąd ten, który byłby właściwym dla sporu w braku zapisu kompromisarskiego.

Nie ulega zatem wątpliwości, że powód, na którego niekorzyść sędziowie polubowni spór rozstrzygnęli, musiałby skargę o bezskuteczność orzeczenia polubownego, lub zapisu na Sąd polubowny, wnieść przed sąd, właściwy dla pozwanego. Ale pozwany, który w Sądzie polubownym spór przegrał — czy ma wnieść skargę przed sąd, właściwy dla powoda, którego chce zapozwać o bezskuteczność orzeczenia polubownego, czy też może ją wnieść przed sąd swój, motywując kompetencyę tego ostatniego sądu tem, że pozwany przez niego powód, chcąc, w charakterze powoda, dochodzić roszczeń spornych przeciw niemu, musiałby go zaskarżyć w sądzie, dla niego (pozwanego) właściwym? Sądzimy, że pytanie to należy zaprzeczyć, albowiem byłaby to wyjątkowa właściwość sądu dla skargi wywoławczej, którego nowa norma jurysdykcyjna nie zna.

Pozwany, którego Sąd polubowny zasądził na świadczenie na rzecz powoda, mógłby bowiem,. chcąc się uwolnić od świadczenia — w braku zapisu kompromisarskiego — wystąpić przeciw powodowi jedynie ze skargą ustalającą ujemną, i to przed sądem, właściwym dla pozwanego tą skargą, a więc przed sądem powszechnym powoda; przed tym więc sądem winien wystąpić także ze skargą o bezskuteczność orzeczenia polubownego.

Nie możemy jednak zataić, że i za kompetencyą tegoż sądu (właściwego dla pozwanego) przemawiają pewne momenta, a w szczególności tożsamość sporu o świadczenie ze sporem o uznanie, że świadczenie się nie należy, tak, że można słowa §. 582 »welches für den Rechtsstreit zuständig wäre« także tłumaczyć w ten sposób, że sądem właściwym w braku zapisu kompromisarskiego byłby sąd, właściwy dla pozwanego, bo ten musiałby orzekać o istnieniu pretensyi powoda.

Co do kwestyi właściwości sądu, nasuwa się pytanie dalsze: czy ma tu zastosowanie właściwość sądów poszczególnych, czy np. strona, która spór z kupcem zagranicznym w Sądzie polubownym przegrała, może kupca tego zaskarżyć przed sąd tutejszy na mocy §. 99 norm. jur. na tej podstawie, że kupiec ów posiada tutaj majątek.

Pytanie to należy, zdaniem naszem, potwierdzić; skoro bowiem w braku zapisu polubownego możnaby kupca obcego skarżyć przed sądem tutejszym, to sąd ten jest właściwym po myśli §. 582 pr. także dla skargi o bezskuteczność orzeczenia polubownego.

Zauważyć w końcu należy, że jeśli strony, poddawszy wszystkie spory, z pewnego stosunku prawnego wyniknąć mogące, rozstrzygnieniu Sądu polubownego, następnie obie wzajemne pretensye przed Sądem polubownym wytoczą i obie w końcu zechcą zaczepić orzeczenie Sądu polubownego — to w razie, jeżeli dla obydwóch stron różne sądy są właściwe, każda ze stron zmuszoną będzie wystąpić ze skargą o bezskuteczność orzeczenia polubownego w sądzie, dla swej skargi właściwym, tak, iż spory o bezskuteczność tego samego orzeczenia polubownego toczyć się mogą w dwóch różnych sądach. I na to tylko jedna będzie rada; żądać od sądu zapisu kompromisarskiego za bezskuteczny, bo w ten tylko sposób nastąpić może bezskuteczność całego orzeczenia Sądu polubownego (§. 505 l. 1) i możność wytoczenia sporu przed sąd zwyczajny.

ad V. Zdawałoby się, że, jeśli strona uzyska wreszcie, po tylu niebezpieczeństwach, formalnie ważne orzeczenie polubowne, podpisane przez wszystkich sędziów polubownych i wygotowane według postanowień §. 592 pr., to już nie będzie narażoną na dalsze zaczepki i procesy. Ale gdzie tam. Procedura dozwala zaczepić orzeczenie polubowne i żądać uznania onegoż za nieskuteczne, czy to drogą skargi, czy ekscepcyi, dla całego szeregu przyczyn w §. 595 l. 1 do 8 wyliczonych z tem jedynie ograniczeniem, że skargę wnieść należy, jeśli się opiera na jednej z przyczyn, wymienionych w §. 595 l. 1 do 7, w terminie, prekluzywnym 3-ch miesięcznym, w przypadku §. 595 l. 8 zaś w terminie, zakreślonym dla skargi o wznowienie procesu.

Nasuwają się jednakże i tu rozmaite trudności i wątpliwości. I tak dozwala procedura w §. 595 pod l. 8 zaczepić orzeczeczenie polubowne, jeżeli zachodzą warunki, w których po myśli §. 530 l. 1 do 7 można zaczepić wyrok sądowy skargą o wznowienie procesu, a zatem z powodu odkrycia nowych faktów lub dowodów (ob noviter reperta).

Do czego jednak prowadzi ta przyczyna zaczepienia orzeczenia polubownego? Wszak sędziowie polubowni nie są obowiązani podawać motywów swego orzeczenia, jeśli strony obowiązku tego na nich nie nałożą (§. 587 pr.); na jakiejże więc podstawie może sąd (państwowy) ocenić, czy fakty i dowody, przedstawione przez stronę, za-

czepiającą orzeczenie polubowne, są nowymi w rozumieniu §. 595 l. 8. i §. 530 l. 7 pr., czy były przez sędziów polubownych uwzględnione, lub nie, i czy byłyby sprowadziły, gdyby były znane Sądowi polubownemu, korzystniejsze rozstrzygnienie sporu dla strony, zaczepiającej orzeczenie, lub nie?

Zaczepienie orzeczenia polubownego dla przyczyny, przewidzianej w §. 595 l. 8 pr. równa się zatem zupełnej rewizyi przez sąd zwyczajny, przeprowadzonego przed Sądem polubownym, postępowania; równa się rewizyi zapadłego orzeczenia polubownego, jednem słowem, umożliwia wytoczenie na nowo całego sporu przed sądem zwyczajnym i czyni całe postępowanie przed Sądem polubownym zbytecznem, iluzorycznem, bezcelowem, narażającem strony tylko na stratę czasu i kosztów [1]).

A w dodatku nasuwa się kwestya ważna prawa materyalnego, czy wytoczenie sporu przed Sądem polubownym wstrzymuje bieg przedawnienia, jeśli orzeczenie Sądu polubownego uznano za bezskuteczne, a tymczasem czasokres, do przedawnienia zaskarżonego roszczenia zakreślony, upłynął?

Nasuwa się dalej w tem stadyum postępowania kwestya następująca:

Czy może sąd (powołany do dozwolenia egzekucyi orzeczenia polubownego) uwzględnić z urzędu przyczyny bezskuteczności orzeczenia polubownego, o ile one są widoczne z samego orzeczenia np. (brak podpisu jednego z sędziów polubownych) i odmówić na tej podstawie egzekucyi?

Możnaby tu zarzucić, że sędziowie polubowni mają przecież po myśli §. 594 ust. 2. proc. potwierdzić prawomocność i wykonalność swego orzeczenia i zamieścić odnośną klauzulę na wygotowaniu orzeczenia, dla strony przeznaczonem, że zatem odmówią tego poświadczenia, jeśli jeden z sędziów polubownych podpisu swego na orzeczeniu oryginalnem, lub jego wygotowaniu nie umieścił.

Na to jednak musimy zauważyć, że według §. 594 ust. 2. pr. rzeczona klauzula prawomocności orzeczenia polubownego ma być umieszczoną na wygotowaniu orzeczenia jedynie na żądanie strony, nie jest więc bezwzględnie wymaganą (por. §. 1 l. 16 i § 54 ustęp ostatni ordyn. egz.), a następnie nie może być rzeczą sędziów polu-

[1]) Procedura niemiecka (§. 867) nie zna tej przyczyny zaczepienia orzeczenia polubownego, aczkolwiek wymaga w regule od sędziów polubownych motywowania orzeczenia, o ile ich strony od tego nie zwolniły.

bownych ocenić nieskuteczność swego orzeczenia i odmówić potwierdzenia jego prawomocności [1], a to tembardziej, ile że ono może uzyskać bezwarunkową skuteczność przez to, że w terminie, ustawą zakreślonym, nie zostanie zaczepione.

Nie wymaga dalej procedura w §. 594 ust. 2., aby klauzula, potwierdzająca prawomocność orzeczenia polubownego, była podpisaną przez wszystkich sędziów polubownych; wystarczy zatem, jeśli ją podpiszą ci, większość stanowiący, sędziowie polubowni, którzy podpisali wyrok i jego wygotowania. Nie ulega zatem wątpliwości, że Sędzia państwowy może być nieraz w tem położeniu, że przyjdzie mu ocenić, czy przychylić się do podania egzekucyjnego, opartego na orzeczeniu Sądu polubownego, któremu brak podpisu jednego z sędziów polubownych, lub też odmówić wnioskowi egzekucyjnemu. Otóż procedura stanowi w §. 595, we wstępie, kategorycznie: »orzeczenie Sądu polubownego jest bezskuteczne« [2] — jeżeli (§. 595 l. 3) oryginał orzeczenia, lub onegoż wygotowania, nie są podpisane przez wszystkich sędziów polubownych, a nadto w §. 592 ust. 2. powiada również kategorycznie, że tak wygotowania orzeczenia polubownego, jak jego oryginał, muszą być podpisane przez wszystkich sędziów polubownych pod zagrożeniem bezskuteczności orzeczenia.

Przemawiałoby więc to zatem, że brak podpisu na wygotowaniu orzeczenia polubownego sędzia powołany do dozwolenia egzekucyi powinien uwzględnić z urzędu.

Przeciwko temu przemawiają jednak momenta następujące: najpierw wstępne zdanie §. 595 opiewało w projekcie rządowym inaczej, aniżeli opiewa obecnie w ustawie; opiewało bowiem: »der Schiedsspruch ist über Klage aufzuheben», zmiany stylizacyi przepisu tego zaś dokonała komisya dlatego, ażeby dopuścić zaczepienia orzeczenia polub. dla braku podpisu także w drodze ekscepcyi.

Motywa wyrażają się bowiem, pod tym względem jak następuje:

»Die Aenderung in der Marginalrubrik und im §. 595 wurde aus dem Grunde vorgenommen, um keinen Zweifel darüber zu lassen, dass der Schiedsspruch nicht blos im Wege der Anfechtungsklage ausser Kraft gesetzt werden, sondern die Unwirksamkeit des

---

[1]) Wachtl w swym komentarzu proced. cyw. (Wiedeń 1897) w uwadze 3 do §. 584 jest zdania, że można drogą skargi ustalającej żądać stwierdzenia, że orzeczenie polubowne stało się prawomocnem.

[2]) »Der Schiedsspruch ist wirkungslos«; §. 867 procedury niemieckiej powiada: »die Aufhebung des Schiedsspruches kann beantragt werden».

Schiedsspruches incidenter in einem anderen Processe, im Wege der Einrede, geltend gemacht werden könne (A. B. S. 55)«.

Nadto zaś §. 596 ust. 2. pr. przywiązuje skuteczność zaczepienia orzeczenia polubownego dla braku podpisu sędziego polubownego do trzechmiesięcznego terminu, w którym skarga o zaczepienie ma być wniesioną pod rygorem prekluzyi.

Z tego zaś wynika, że, jeśli o egzekucyę orzeczenia polubownego podano po upływie orzeczonego terminu prekluzywnego, sędzia bez wątpienia już nie miałby prawa badać z urzędu skuteczność orzeczenia i odmówić egzekucyi dla rzeczonej przyczyny. Sądzimy jednak, że i przed tym czasokresem z urzędu prawo to mu nie służy, dopóki strona nie uzyskała uznania nieskuteczności orzeczenia dla będącego w mowie braku. Brak ten nie jest bowiem przyczyną nieważności wyroku, lecz tylko przyczyną jego nieskuteczności, a bezskuteczność ta jest względną, bo skuteczna dopiero, jeśl strona interesowana brak ten w drodze skargi lub ekscepcyi zarzuci.

Odmiennego zdania jest Engel w swej monografii »o sądach polubownych wobec nowych ustaw procesowych«[1]) — twierdzi bowiem, że sąd nie dozwoli egzekucyi, jeśli według tego, co popierający egzekucyę wykazał, wyrok polubowny przedstawia się, jako według §. 595 proc.; bezwzględnie bezskuteczny, a do przyczyn bezwzględnej bezskuteczności zalicza Engel brak podpisu jednego z sędziów polubownych.

Jak jednak wyżej rzeczono, uważamy przyczynę tę bezskuteczności za względną, bo inaczej nie wymagałaby procedura skargi o uznanie wyroku za bezskuteczny dla powyższej przyczyny, ani wyroku, który dopiero tę bezskuteczność ustala.

Nasunąćby się mogła w końcu jeszcze kwestya następująca: Czy może strona, która uzyskała wyrok sądowy, uznający orzeczenie polubowne za nieskuteczne, wystąpić następnie odrazu ze swemi roszczeniami przed sądem zwyczajnym?

Pytanie to należy niewątpliwie zaprzeczyć, gdyż uchylenie orzeczenia polubownego nie pociąga jeszcze za sobą uchylenia zapisu

[1]) Dr. Karol Engel, radca prokuratoryi Skarbu we Lwowie: O sądach polubownych Lwów 1896, str. 164 i 165. Odnośnie do procedury niemieckiej powiada Planck: Lehrbuch des deutschen Civilprocessrechts II. str. 627, że sędzia nie ma uwzględnić z urzędu przyczyn bezskuteczności orzeczenia, chyba jeśliby chodziło o egzekucyę orzeczenia; sprzeciwiającego się zasadom prawa bezwzględnie obowiązującym (§. 595 l. 6 naszej proc.). Komentatorowie procedury naszej Neumann i Fürstl kwestyi tej wcale nie rozbierają.

kompromisarskiego. Dopokąd strona nie uzyskała po myśli §. 583 proc. uchylenia zapisu kompromisarskiego tj. uznania go za nieskuteczny, czy to dla sporu konkretnego, czy dla sporów wszystkich, z pewnego stosunku prawnego wynikłych, dopóty mimo uchylenia orzeczenia polubownego, nie może wytoczyć sprawy przed sądem zwyczajnym bez narażenia się na zarzut niewłaściwości Sądu. Owszem sprawę musianoby wytoczyć na nowo przed Sądem polubownym, tym samym, lub nowym [1]).

Nie pozostaje zatem i w tym ostatnim przypadku nic innego, jak znowuż udać się do sądu (państwowego) z wnioskiem uwolnienia stron raz na zawsze od Sądu polubownego i uznania zapisu kompromisarskiego za nieskuteczny. Że żądanie to i w tem stadyum postępowania polubownego jest po myśli §. 583 proc. dopuszczalnem, nie ulega chyba wątpliwości, bo sędzia polubowny, który orzeczenia nie podpisuje, dopuszcza się oczywiście zwłoki uzasadniającej, zastosowanie powyższego przepisu.

Nawiasem tylko wspominamy, że po myśli teoryi, tudzież judykatury Trybunału Najwyższego (zob. orzeczenie z dnia 26 września 1899 l. 9510, ogłoszone w dzienniku rozporz. minist. spraw. tom I. Nr. 128 orzeczeń) uzasadnia zdziałany przez strony zapis na Sąd polubowny, dopóki przez sąd zwyczajny po myśli §. 583 proc. nie został uchylony, zarzut niewłaściwości sądu, nie zaś zarzut sprawy, nie należącej do drogi sądowej (§. 104 normy jurysd.) [2]), a jako taki winien być zapowiedziany na pierwszej audyencyi pod rygorem prekluzyi.

Może się tu zdarzyć przypadek następujący:

Strony w toku procesu przed sądem zwyczajnym godzą się na Sąd polubowny i podpisują odnośny zapis kompromisarski z tym warunkiem, że zapis ten traci moc prawną, jeśli sędziowie polubowni nie wydadzą i nie doręczą stronom w ściśle oznaczonym terminie swego orzeczenia. Otóż termin, zakreślony w zapisie kompromisarskim mija — a sędziowie polubowni orzeczenia nie wydali — czy można obecnie odrazu podjąć na nowo postępowanie przed sądem zwyczajnym (oczywiście, ewentualnie, po upływie terminu spoczywania), czy też należy uzyskać poprzednio po myśli §. 583 proc. uchwałę sądową, uznającą zapis na Sąd polubowny za nieskuteczny?

---

[1]) Zdanie to podziela praktyka. Odmiennego zdania jednak bez podania powodów jest Neumann w Koment. str. 1053.

[2]) Por. Engel l. c. str. 20 i zacytowaną tam literaturę; w szczególności Wach: Handbuch des deutschen Civilprocessr. I. str. 71 (»die Einrede des Schiedsvertrags).

Sądzimy, że w przypadku powyższym, zapis na Sąd polubowny, zawierający wyraźne postanowienie, że traci prawną skuteczność, jeśli w pewnym ściśle oznaczonym terminie orzeczenie Sądu polubownego nie zapadnie, staje się bezskutecznym *ipso facto* wskutek upływu zakreślonego terminu, nie stoi zatem na przeszkodzie, ani wytoczeniu sprawy przed sądem zwyczajnym, ani dalszemu prowadzeniu sporu, który przez czas jakiś spoczywał, nie uzasadnia bowiem, ani zarzutu niewłaściwości sądu, ani zarzutu sprawy wiszącej, ani zarzutu osądzonej, skoro żadna z tych przeszkód w rzeczywistości więcej nie zachodzi.

Tak więc widzimy jak długi szereg wątpliwości, trudności i zawikłań czeka stronę, która poddała się Sądowi polubownemu, jeśli strona druga chce korzystać z owych, przedstawionych powyżej, środków, jakie jej nadaje nowa procedura, a zauważyć tu należy, że zachodzi to nie tylko w przypadkach, gdzie strony w specyalnym układzie, lub w konkretnej umowie (np. w kontrakcie kupna — sprzedaży, lub spółki) poruczyły z góry rozstrzygnienie sporów, z umowy tej wyniknąć mogących Sądowi polubownemu, ale i w tych przypadkach, gdzie na mocy statutów pewnych korporacyi, np. towarzystw ubezpieczenia, rozstrzygnienie sporów pomiędzy członkami, a towarzystwem przekazane jest Sądowi polubownemu.

Procedura stanowi bowiem w §. 599, że postanowienia procedury o Sądach polubownych mają zastosowanie także do Sądów polubownych ustanowionych w sposób, prawnie dopuszczalny, w rozporządzeniu ostatniej woli, lub w innych rozporządzeniach, polegających nie na porozumieniu się stron spornych, jakoteż w statutach korporacyjnych, oraż że zastosowania §§. 586, 592 i 595 nie można skutecznie wykluczyć nawet postanowieniami statutów. Jedynie do Sądów polubownych, ustanowionych na mocy ustawy o stowarzyszeniach z dnia 15 listopada 1867 l. 134 dz. u. p. dla załatwienia sporów, wynikłych ze stosunków stowarzyszeń, postanowienia procedury cywilnej o Sądach polubownych nie mają zastosowania.

Zauważyć tu jednak należy, że wytknięte powyżej wady i braki postępowania przed sędziami polubownymi nie odnoszą się do tych Sądów polubownych, które z mocy ustawy funkcyonują, jako stałe organizacye, jako to: sądy polubowne zakładów ubezp. robotników, sądy polubowne bractw górniczych, kas chorych itd. [1]).

---

[1]) Tryb postępowania przed tymiż stałymi sądami polubownymi urządzony

Z tego, co powyżej przedstawiono, wynika jasno i dobitnie, że postanowienia nowej procedury cywilnej, odnoszące się do Sądów polubownych, chyba nie mogą wywołać predylekcyi do tej instytucyi, że są raczej w stanie utrudnić znakomicie dochodzenie prawa i uzyskanie ostatecznego rozstrzygnienia sporu, że zatem odstraszają wręcz od godzenia się na Sąd polubowny, bo najczęściej skończy się Sąd polubowny po wielu zachodach tem, że strony udadzą się do sądu zwyczajnego z prośbą, aby ich uwolnił od Sądu polubownego, aby uchylił, czy to zapadłe orzeczenie, czy zapis na Sąd polubowny i umożliwił stronom — *post tot discrimina rerum* — wytoczenie sprawy przed sądem zwyczajnym.

Od dobrej woli bowiem strony przegrywającej zależeć będzie, czy sprawę po wielu zachodach i kosztach będzie można uważać za załatwioną, czy też wypadnie przenieść ją ze Sądu polubownego do Sądu zwyczajnego, aby tam rozpocząć ją na nowo, *ab ovo*.

Słusznie zauważył też już Engel w swej, wspomnionej już monografii o sądach polubownych, rozbierając przyczynę zaczepienia orzeczenia polubownego z §. 595 l. 8, że takie postanowienie, zdolne wzbudzić nieuprawnione nadzieje u strony, na której niekorzyść wypadł wyrok polubowny, może tylko dać pochop nawet do całkiem nieuzasadnionych procesów, bo tak zwane nowe fakty i dowody w sprawach arbitralnych nie tak trudno wynaleść.

»Zdolne ono jednak także i odstręczyć od postępowania polubownego, nasuwając za dużo wątpliwości, czy doprowadzi do celu. A czy byłożby to może właśnie zamierzonem, czy może w tem objawia się także owa, w ustawie wprowadcznej do procedury, poniekąd zwichnięta, tendencya »zbliżenia ludności do państwowego wymiaru sprawiedliwości«, — którą Wydział Izby posłów nowej procedurze, jako jedno z zadań zakreślił [1]).

Sprawozdanie Wydziału Izby poselskiej wyraża się bowiem w tej mierze, jak następuje:

Die verknöcherte Form des alten Processes ist gegenüber den neuen Lebens- und- Geschäftsverhältnissen immer mehr unbrauchbar geworden. Eine natürliche Folge davon ist die grosse Entfremdung

---

jest szczególnemi rozporządzeniami, które nowa procedura w art. XII. i XIII. ustawy wprow. utrzymała nadal w swej mocy.

[1]) Jak się proced. francuska tudzież proc. niemiecka na sądy polubowne zapatrują zobacz Fierich «o obecnem zadaniu sądów polubownych« Kraków 1892 str. 11.

der Bevölkerung von der staatlichen Rechtsprechung und es sind eine Reihe von Erscheinungen zu beobachten, welche als Surrogate der schlecht funktionirenden staatlichen Rechtsprechung entstanden sind. Mehr und mehr stellen sich ganze Geschäftskreise in ihren Rechtsstreitigkeitten ausserhalb der Rechtsprechung des Staates und wenn auch diese Neubildungen sehr oft gesunde Ansätze eines neuen und sachgemässen Verfahrens enthalten, so ist doch das derzeitige Ueberwuchern der Schiedsgerichte mit ihren theilweise ganz willkürlichen Formen und Entscheidungen kein vortheilhaftes zu nennen.

Die neue Civillprocessordnung wird also die Aufgabe zu erfüllen haben, die Bevölkerung mit der staatlichen Rechtsprechung wieder in eine lebendigere Verbindung zu bringen. Es ist dies umso wichtiger, als die Bestrebungen, die unteren Bevölkerungsschichten der bestehenden Gesellschaftsordnung zu entfremden, immer mehr und zunehmen und der Staat auf dem Gebiete der Justiz die Pflicht hat, dem dadurch entgegenzuwirken, dass er sein Recht zugänglich macht«.

Jeżeli się jednak w końcu zapytamy, czy owe — rozmyślne, lub nie rozmyślne, zamierzone, czy tylko faktycznie zachodzące, — czy owe odstraszenie od sądów polubownych, jest w istocie rzeczy, słuszne i uzasadnione, to na to pytanie odpowiadamy bez ogródek: tak.

Sądy polubowne są bowiem surogatem sądów państwowych, mającym racyę bytu tam, gdzie państwowy wymiar sprawiedliwości jest wadliwy. Dopóki procedura cywilna była rozwlekłą, procesowanie się według niej kosztowne, a wymiar sprawiedliwości z powodu wad procedury niepewnym (bo chodziło o prawdę czysto formalną a nie o prawdę materyalną), dopóty instytucya sądów polubownych miała racyę bytu.

Obecnie jednak, gdzie procedura przed sądami zwyczajnymi może być również szybka, jak przed sędziami polubownymi, nie jest połączona więcej ze znacznymi kosztami, a nadto dane są wszelkie gwarancye sprawiedliwego wyroku, większe, niż w obec sędziów polubownych, którzy nie rozporządzają tymi energicznymi środkami zbadania prawdy, jakimi rozporząda sąd państwowy, instytucya sędziów polubownych stała się zbyteczną [1]).

---

[1]) Już prof. Fierich w rozprawie swojej »o obecnem zadaniu sądów polubownych dla spraw cywilnych«, wydanej w r. 1892 wyraża się, o sądach tych, jak następuje:

Jeżeli się zaś zachwala sądy polubowne ze względu na ich korzystną działalność ugodową (jak to czyni Lindheim w swej monografii o sądach polubownych), — to zauważyć należy, że tyczy się to stałych sądów polubownych, z mocy ustawy urzędujących, nie zaś sędziów polubownych, z mocy specyalnej umowy stron działających [2]), co do których zauważyć należy, że ugody, przed nimi zawarte nie mają nawet mocy egzekucyjnej. Ordynacya egzekucyjna zalicza bowiem w §. 1 l. 16 do tytułów egzekucyjnych tylko: orzeczenia sędziów polubownych i sądów polubownych, które nie podlegają zaczepieniu przed wyższą instancyą polubowną, tudzież ugody, przed tymi ostatnimi t. j. przed stałymi sądami polubownymi zawarte [3]).

Dlatego stąd i nauką praktyczna, że należy na przyszłość zaniechać zamieszczania w kontraktach prywatno-prawnych klauzuli, powierzającej rozstrzygnienie wszelkich sporów, z kontraktu powstać mogących, sędziom polubownym, bo, przy dobrej woli stron obydwóch, klauzula ta jest zbyteczna, a przy złej wierze jest szkodliwą, bo naraża strony niepotrzebnie na przewłokę sporu, na bezowocne zachody i na koszta.

»Czyż bowiem można choćby na chwilę powątpiewać, że w zasadzie sędzia zwyczajny w postępowaniu, opartem na zasadzie ustności, nie odpowie lepiej zadaniu sędziego, niż sędzia polubowny? Sędzia państwowy przedewszystkiem zna ustawodastwo, o którego zastosowanie się rozchodzi, a powtóre, co jest nadzwyczaj ważne — góruje on biegłością i doświadczeniem w zastosowaniu ustaw. Nie ma jednem słowem żadnej podstawy, aby tej, tak wyjątkowej, instytucyi nadawać w ogóle prawo obywatelstwa pomiędzy sposobami załatwiania sporów«.

[1]) Lindheim: das Schiedsgericht im modernen Civilprocesse Wien 1891.

[2]) Wspomnieć tu winniśmy, że Wach (l. c. str. 65) nie uważa sędziego polubownego za sędziego w ścisłem tego słowa znaczeniu, mającego spór według prawa rozstrzygnąć, wyraża się mianowicie o nim »er ist gewillkürter Richter und leitet als solcher seine Function aus dem Parteiwillen ab. Seine Thätigkeit besteht demgemäss nicht in Rechtsanwendung, sondern in dem arbitrirenden Ausgleichen des Streits nach freiem Ermessen«.

[3]) Zob. Engel l. c. str. 158 i str. 85. Znane odpowiedzi ministerstwa (Beantwortung der Fragen str. 98) powiadają jednak, że także ugody, przed sędziami polubownymi zawarte, są zdolne do egzekucyi, jeśli zawarto je przed sędziami polub., powołanymi do rozstrzygnienia danego sporu na mocy ważnego zapisu kompromisarskiego.

Budowa gospodarcza nowoczesnych społeczeństw

przez

Dra Stan. Grabskiego.

I. Wstępne uwagi metodologiczne.

Jest to dziś powszechnym w nauce gospodarstwa narodowego zwyczajem, iż pojęcie gospodarstwa narodowego wyprowadza się z pojęcia »gospodarstwa *in abstracto*«, które ma jakoby dzielić się na dwa podrozdziały »gospodarstwa jednostkowego« i »gospodarstwa społecznego, względnie narodowego«.

Logicznie wiąże się z tem, iż ekonomiści starają się nasamprzód zbadać, określić i ewentualnie przyczynowo wyjaśnić zasadnicze zjawiska gospodarcze, przez niektórych (Sax, Dietzel) »przyrodniczemi kategoryami gospodarczemi« zwane, by następnie dopiero przejść do analizy wpływu życia społecznego na kształtowanie się zjawisk gospodarczych.

Oczywista, iż w obec tego, jeśli jest dziś w ekonomii politycznej mowa o budowie całokształtu zjawisk społeczno-gospodarczych, to zawsze tylko — o społecznej budowie gospodarczego życia, nigdy zaś o gospodarczej budowie społeczeństw.

Cóż zmusza nas do takiego, wręcz odwrotnego panującemu zwyczajowi, postawienia kwestyi — badań naszych?

1) Niezależnie już od tego, że określenie pojęcia »gospodarstwa in abstracto« logicznie wymaga nasamprzód określenia jego poszczególnych, konkretnych odmian, »gospodarstwa jednostkowego« i »gospodarstwa społecznego«, należy zauważyć jeszcze, iż połączenie obydwóch tych ostatnich pojęć konkretnych w jednem ogólnem pojęciu »gospodarstwa in abstracto« jest faktycznie niemożliwem.

Odnośne bowiem zjawiska dochodzą do świadomości naszej w zgoła odmiennych formach poznawczych.

Gospodarstwo jednostkowe i zmiany jego ujmujemy jako przyjawy lub wyniki działalności naszej. W ujęciu naszem zjawisk gospodarstwa jednostkowego zawarte są bezpośrednio momenty indywidum naszego, jego potrzeb i jego planowej działalności. Innemi słowy, dochodzą one do świadomosci naszej, jako planowe techniczne działania indywiduów ku zaspokojeniu ich indywidualnych potrzeb skierowane.

Zgodnie z tem klasyfikujemy je też wedle następujących dwóch kryteryów: *a)* przedmiotów gospodarczej naszej działalności, jako też rodzaju samej tej działalności (techniczny punkt widzenia); *b)* kierującej woli i osoby, ku zaspokojeniu potrzeb której służą.

Z pierwszego punktu widzenia rozróżniamy gospodarkę domową od zarobkowej, tę zaś ostatnią dzielimy na handel, przemysł wydobywający i przetwarzający. Wedle zaś drugiego kryterjum rozróżniamy gospodarstwa prywatne, gminne, państwowe itd.

Natomiast ujmujemy zjawiska narodowo-gospodarcze, jako przejawy nie indywidualnego naszego życia lub indywidualnej naszej działalności, lecz życia społecznego, jako zjawiska objektywne, stojące po za nami i od nas niezależne. Możemy w nich udział przyjmować, lecz nie tworzymy ich.

Gdy więc zjawiska gospodarstwa jednostkowego dochodzą do świadomości naszej jako podległe indywidum, to przeciwnie zjawiska narodowo-gospodarcze ujmujemy jako zewnętrzne reguły odnośnych czynności naszych.

Zatem należałoby usunąć z definicyi »gospodarstwa *in abstracto*« momenty indywiduum, indywidualnej działalności i indywidualnych potrzeb, gdyż w takim razie nie obejmowałaby ona gospodarstwa narodowego. Z tegoż samego względu niezbędnem byłoby usunięcie z niej i momentów kierującej woli oraz planowej działalności, która bez pierwszej jest niemożliwą — gdyż ujmujemy gospodarstwo narodowe jako zewnętrzną regułę zarówno indywidualnych, jak i kollektywnych przejawów naszej planowej działalności. Wreszcie nie mógłby się w niej znajdować i moment techniki, bo choć ujmujemy bezpośrednio zjawiska narodowo-gospodarcze nie tylko jako wzajemne stosunki ludzi, lecz i dóbr, oraz jako własności tych ostatnich, to jednak własności te nie są materyalne, lecz społeczne. Toć nie mamy wobrażenia przestrzennego wartości dóbr, ani wielkości ka-

pitału, ani stopy procentu. Narodowo-gospodarcze zjawiska ujmujemy w formie czasu i intensywności, jak i wszelkie inne zjawiska duchowe, przypisując im mimo to jednocześnie objektywne istnienie. Jest to zaś specyficzna zjawisk społecznych cecha.

A jeśli usuniemy wszystkie te momenty z określenia »gospodarstwa *in abstracto*« — to nie będzie się ono mogło w takim razie rozciągnąć się na zjawiska »gospodarstwa jednostkowego«. Cóż bowiem pozostanie jeszcze z pojęcia tego ostatniego, gdy wydzielimy zeń moment indywiduum, indywidualnych potrzeb, planowej działalności, kierującej woli i techniki?

Oczywista nie znaczy to, by między pojęciami »gospodarstwa jednostkowego« i »gospodarstwa narodowego« nic wspólnego nie było. Sam już język wszystkich narodów wspólności tej dowodzi. Oco nam tu jednak chodzi, to jest stwierdzenie faktu, iż zjawiska jednostkowego i społecznego gospodarstwa nie mogą być żadną miarą rozpatrywane jako podrozdziały jednolitego jakiegoś wyższego pojęcia »gospodarstwa *in abstracto*«. Są one o tyle tylko pokrewne, iż obydwa dotyczą stosunku ludzi do zewnętrznego świata, jako źródła zadowolenia ich potrzeb. Gdy wszakże w zjawiskach gospodarstwa jednostkowego ujawnia się indywidualna i techniczna strona tego stosunku, to w zjawiskach gospodarstwa narodowego mamy do czynienia ze społeczną jego stroną, z zewnętrzną, przez społeczeństwo narzuconą nam formą naszej działalności gospodarczej.

To też wszyscy ci, co starają się pojęcie gospodarstwa społecznego z pojęcia »gospodarstwa in abstracto« wyprowadzić — w rzeczy samej zamiast definicyi tego ostatniego dają nam poprostu określenie »gospodarstwa jednostkowego«. Tak więc W a g n e r zwie gospodarstwem zawarty w określonym zakresie ludzkich potrzeb i środków ich zaspokojenia całokształt, planowo i wedle gospodarczej zasady przeprowadzanych czynności i prac skierowanych ku stałemu zdobywywaniu i zużytkowywaniu dóbr w celu zaspokojenia naszych potrzeb«. Wedle D i e t z l a gospodarstwem jest »ogół działań, przy pomocy których podmiot zaspakaja swe zapotrzebowania dóbr rzeczowych«[2]). L e h r określa je podobnie jako »wszelką ku zaspokojeniu potrzeb skierowaną działalność ludzką[3]), N e u m a n zaś, jako »całokształt czynności skierowanych ku zużytkowaniu, zdobywania

[1]) Grundlegung d. pol. Oek. t. I. str. 349.

[2]) Theoretische Socialokonomik str. 159.

[3]) Grundbegriffe u. Grundlagen der Volkswirtschaft str. 68.

lub utrzymania dla kogoś majątku«. Schmoller w swej rozprawie z 1893 r. »Die Volkswirtschaft, die Volkswirtschaftslehre u. ihre Methode« (przedrukowana w 1898 r. w zbiorze Uebereinige Grunfragen der Socialpolitik und der Volkswirtschaftslehre) określa gospodarstwo, jako »całokształt lub określony zakres urządzeń i stosunków, ustanowiony przez jedną lub więcej osób ku zapewnieniu swego utrzymania drogą pracy, wpływu na zewnętrzny świat materyalny i wymiennej działalności, przedewszystkiem we wzajemnym osób tych stosunku, a następnie i w stosunku do innych«. Widocznie jednak określenie to niezupełnie go zadowolniło a żadnego lepszego nie znalazł, bo w świeżo wydanym »zarysie ogólnej nauki gospodarstwa narodowego« powstrzymuje się on od wszelkiej odnośnej definicyi. Również i Philippowich, choć, idąc przyjętym torem, stara się nasamprzód o definicyę »gospodarstwa«, by z niej pojęcie »gospodarstwa narodowego« wyprowadzić — zbywa je nieokreślonem zdaniem, iż »pojęcie gospodarstwa obejmuje wszystkie przejawy i urządzenia dotyczące stałego zaopatrywania ludzi w dobra rzeczowe«.

O ile więc pod gospodarstwem nie jest rozumiane »gospodarstwo jednostkowe« z kierującą wolą, szereg lub system planowych czynności technicznych określonego podmiotu stanowiące — de facto nie mamy jego definicyi. Bo też, jak to już powiedzieliśmy definicya taka jest niemożliwą.

2) By o społecznej budowie gospodarstwa mogła być mowa, należałoby, by istniały jakieś zasadnicze czy też elementarne zjawiska gospodarcze, niezależne od wszelkiego społecznego współżycia ludzi, które by stanowiły elementy zarówno gospodarstwa narodowego, jak i gospodarstwa jednostkowego. Zasadnicze te zjawiska mogły by być, nie będąc społecznego pochodzenia, jedynie albo przyrodnicze, albo indywidualno-psychologiczne.

I w rzeczy samej, zazwyczaj ekonomia polityczna rozpoczyna badania swe od analizy takich właśnie »przyrodniczych« lub »indywidualno-psychologicznych« podstawowych zjawisk gospodarczych.

Pierwszej z tych dróg trzymają się dziś Wagner, Dietzel i Sax. Według nich istnieje cały szereg zjawisk, wypływających z samego faktu zależności człowieka od przyrody, zjawisk więc niezależnych od społecznego współżycia ludzi, a które są uwarunkowane w pierwszym rzędzie przez własności otaczającej nas przyrody oraz biologiczną i duchową budowę człowieka. Jako takie są one natu-

[1]) Grundlagen der Volkswirtschaftslehre str. 33.

ralne, przyrodnicze. Wagner zwie je »kategoryami gospodarczemi«, Dietzel »kategoryami przyrodniczemi«, Sax »wyłącznie ekonomicznemi kategoryami«. Są to: produkcya, obieg, podział i spożycia, praca, zapotrzebowanie dobra, kapitał, wartość, koszta, dochód

Zapewne, możemy wyobrazić sobie człowieka żyjącego w zupełnem odosobnieniu od ludzi, w rodzaju Robinsona, przedstawić sobie zabiegi jego koło utrzymania się przy życiu, zabiegi te ochrzcić nazwą gospodarstwa, pracę produkcyą, oceny jego przedmiotów pracy swej i czasu swego — wartością, rzeczy dlań pożyteczne — dobrami i t. d., a wtedy otrzymamy różne »kategorye przyrodnicze«, czy też »gospodarcze«, lub nawet »wyłącznie gospodarcze«. Czy jednak w podobnem traktowaniu rzeczy nie tkwi znaczna dowolność? Czy nie dajemy wtedy zjawiskom odnośnym nazw zgoła dla nich niestosownych? Czyż bowiem każda praca jest produkcyą, każden przedmiot użyteczny dobrem, każda ocena wartością? Toć Bücher[1]) znakomicie wykazał, że na najniższych stopniach cywilizacyi, póki nie rozwinie się gospodarka społeczna, gospodarka szczepu, lecz każda jednostka zdobywa sobie samoistnie pożywienie, brak najelementarniejszych pojęć gospodarczych, brak jakiegokolwiek przewidywania jakiejkolwiek systematyczności.

Lecz możnaby tu jeszcze powiedzieć. Nie chodzi nam o pierwszeństwo historyczne, jeno logiczne. Obojętnem jest więc, czy człowiek odrazu z chwilą pojawienia się gatunku swego gospodarzył, czy też dopiero wraz z rozwojem kultury, zatem społecznego życia gospodarzyć się nauczył. Oco nam chodzi, to jest fakt, iż są zjawiska podstawowe dla wszelkiego, czy to społecznego, czy indywidualnego gospodarstwa, zjawiska niezbędnie wynikające ze wszelkiego rozumnego stosunku człowieka do przyrody, jako źródła zaspokojenia jego potrzeb. Otóż nie ulega wątpliwości, że człowiek, by żyć, musi pracować i spożywać, że dla utrwalenia swego bytu musi pracować systematycznie i wytwarzać; że musi wytwory swe cenić jako dobra gospodarcze, aby zaś cenić je, by przystosować czas rozporządzalny do potrzeb swych musi oceniać dobra, porównywać więc ich stosunkową wartość i t. d.

To wszystko prawda. Dowodzi to jednak tyle tylko, że niezbędnemi przesłankami gospodarczego życia ludzi są z jednej strony pewne przyrodniczo-biologiczne i przyrodniczo-techniczne fakty, jako to ograniczoność w przyrodzie środków zaspokojenia naszych potrzeb,

[1]) Entstehung der Volkswirtschaft.

ograniczona odpowiedniość ich dla naszego organizmu, tak iż na odnośnem przetworzeniu ich zyskujemy ze wszech miar, dalej większa wydajność więcej złożonych procesów pracy i t. d., z drugiej strony zjawiska psychologiczne, jako to, iż celowe zużytkowanie sił przyrody wymaga nasamprzód celowej oceny darów przyrody, wytworów pracy naszej i samej tejże pracy. Z tego wszakżeż żadną miarą nie wypływa jeszcze, by te oceny, jakie się w naszych społeczno-gospodarczych pojęciach wartości, kapitału, dobra, kosztów i t. d. streszczają, mogły powstać niezależnie od społecznego współżycia. Bo że spotykamy je dziś w planach oraz obrachunkach jednostkowych gospodarstw, to jeszcze nie rozstrzyga sprawy. Toć życie tych ostatnich rozwija się w ramach społecznego gospodarstwa i niema takiego jednostkowo-gospodarczego aktu, któryby nie był jednocześnie z jakiemś społeczno-gospodarczem zjawiskiem związany. Natomiast, niema żadnej widocznej przyczyny, dla której by w życiu odosobnionego indywiduum oceny jego przedmiotów zaspokojenia materyalnych potrzeb miały się w osobne pojęcia gospodarcze wyodrębnić, dlaczegoby więc n. p. w świadomości jego miała powstać odrębna kategorya wartości ekonomicznej, gdy psychologiczny proces oceny przedmiotów użytecznych ze względu na indywidualne jego potrzeby jest identycznie ten sam, co wszelkich innych ocen indywidualnych, dlaczegoby wydatek pracy i starań ku wytworzeniu dóbr miał w świadomości jego w zgoła odrębnem pojęciu kosztów od innych trudów i zachodów już to ku zaspokojeniu uczuć miłości, zemsty lub choćby zagrabieniu cudzego mienia się wyodrębnić, dlaczego by miało indywiduum takie zasób zrobionych na zimę zapasów, sprzęty domowe, oręż zasadniczo inaczej oceniać od swego stada oraz narzędzi rolniczych i pierwsze zwać dobrami, a drugie kapitałem. Zaliż nie będzie on raczej każdego zasobu i wszelkich narzędzi jednakowo traktować, niezależnie od tego, czy ten zasób może posłużyć ku pozyskaniu cudzych wytwórczych sił roboczych, czy też jedynie ku zaspokojeniu własnych potrzeb, gdy korzystanie z cudzej pracy nie utrwali się w stałe zjawisko społeczne? Zaliż nie będzie on identycznie oceniać narzędzia wojny i grabieży od narzędzi pracy, gdy pewien porządek społeczny nie wyodrębni w zgoła odmienne, sprzeczne z sobą nawet, funkcye pracy i wojny, nie podzieli społeczności na stany pracujące i wojenny? Zaliż w ogóle ujmować on będzie zasób i narzędzia w pojęciu źródeł bogactwa, siły tworzącej nowe bogactwa, gdy samo już pojęcie bogactwa niezbędną swą przesłanką ma różnice majątkowe,

a systematyczne korzystanie z zasobu i narzędzi pracy ku zwiększaniu bogactwa wymaga pewnego prawa wartości i możności podporządkowywania sobie siłą bogactwa jednostek nie posiadających go. W przeciwnym razie między przyrostem stada (tego najpierwotniejszego kapitału), a natrafieniem w wędrówce koczowniczej na urodzajniejszą w owoce, ryby, zwierzynę miejscowość — nie będzie żadnej zasadniczej różnicy. W obu wypadkach będzie człowiek cieszyć się tylko z hojnych darów przyrody czy bóstwa.

3) Z powiedzianego ostatnio wynika, iż nietylko niema »przyrodniczych kategoryj gospodarczych«, a są tylko przyrodnicze warunki i przesłanki gospodarczego życia, lecz również, że nie znamy żadnych zjawisk« wyłącznie gospodarczych«, które by. istotę podstawowych zjawisk społeczno-gospodarczych stanowiąc, z samego faktu zależności człowieka od przyrody niezbędnie wypływały. Wręcz przeciwnie. niema żadnej dostatecznej przyczyny wyjaśniającej, czemu by oceny przedmiotów użytecznych w świadomości izolowanego człowieka w pojęcia gospodarcze dóbr, wartości, kosztów, kapitału, bogactwa i t. d. wyodrębnić się miały. Jednocześnie mówi to nam, że również i analiza indywidualnych naszych ocen środków zaspokojenia naszych indywidualnych potrzeb, analiza więc psychologii jednostkowego gospodarstwa nie jest w stanie wykazać nam elementów gospodarstwa-społecznego.

Bo niema przejścia od indywiduum do społeczeństwa.

Społeczeństwa bez świadomości w jednostkach przynależności swej do danego społeczeństwa, bez świadomości »wspólnych« potrzeb i interesów oraz powszechnego dobra być nie może. Lecz żebym tysiąckrotnie się przekonał, że moje potrzeby identyczne są z potrzebami A, B, C... N. to zawsze będę tyle tylko wiedział, że są one identyczne, nigdy jednak logiczny stąd wniosek nie płynie, by były one wspólne. I niech tysiąckroć się przekonam, że to, co dla A, B, C... N jest dobrem, jest również dla mnie dobrem, to jedynym stąd wnioskiem logicznym będzie, że dobro moje jest identyczne z dobrem innych członków społeczeństwa, że więc starając się o swe własne dobro jednocześnie mogę się i o dobro A, B, C... N starać, nigdy jednak, iż należy mi się nasamprzód o dobro powszechne dbać i w dobrze powszechnem własnego szukać, iż pogoń za osobistem szczęściem w przeciwieństwie do szczęścia narodu jest grzechem A przecież bez tej świadomości żaden naród, żadna społeczność żadna organizacya prawidłowa chwili by istnieć nie mogły.

To też nic dziwnego, że ekonomiści szkoły wiedeńskiej, podstaw gospodarstwa społecznego szukający w indywidualno-gospodarczej psychologii, muszą się wikłać w nierozwiązalne »*circuli vitiosi*«, gdy tylko zechcą przejść od analizy indywidualnych ocen gospodarczych do objaśnienia zjawisk narodowo-gospodarczych.

Wedle znanej ich teoryi, wartość jest punktem wyjścia całego narodowo-gospodarczego życia, treścią zaś jej jest ocena dóbr jako niezbędnych środków zadowolenia naszych potrzeb. Potrzeby te są rozmaite i różnią się między sobą siłą napięcia. prócz tego jeszcze każda potrzeba zależnie od stopnia uprzedniego zaspokojenia jej silniej lub słabiej jest odczuwaną. Im więc większą liczbą środków zadość uczynienia jej rozporządzamy, im więc pełniej możemy ją zaspokoić — tem mniej będziemy każdą jednostkę odnośnego zasobu dóbr cenić. W ten sposób miarą wartości dóbr jest »krańcowa ich użyteczność«, wyrażająca stosunek między gatunkową siłą danej potrzeby a ilością rozporządzalnych środków jej zaspokojenia.

Dziś wartość większości dóbr, dających się reprodukować. mierzy się nakładem kosztów. Niemniej przeto te ostatnie bynajmniej nie są zródłem wartości. Raczej odwrotnie. Wartość nakładu produkcyi i jego składników: pracy, narzędzi, materyałów surowych, jednem słowem wszelkich »dóbr produkcyjnych« zależną jest od wartości dóbr użytkowych; użyteczność ich jest bowiem tylko pośrednia. Twierdzenie to Mengera, Wiesera, B. Bawerka postarali się Sax i Philippowich. odznaczający się w ogóle dążnością do pogodzenia psychologicznego austryackiego kierunku z ekonomią klasyczną, dopełnić wykazaniem, w jaki sposób nakład kosztów, względnie pracy może być miarą wartości, chociaż źródłem jej nie jest Człowiek ustanawia wartość przedmiotów użytecznych wedle ich użyteczności granicznej, ponieważ jednak rozporządza ograniczonym zasobem pracy i środków produkcyi, więc musi się starać o utrzymanie równowagi między nakładem kosztów a wartością dóbr. Im ta ostatnia większa. tem też większy nakład dla produkcyi ich poświęcić on gotów. W ten sposób wysokość kosztów wytwarzania odzwierciadla wysokość wartości i tę ostatnią możemy pierwszemi mierzyć. A gdy ilość dóbr dających się reprodukować ograniczona jest pośrednio tylko wysokością potrzebnym dla ich wytwarzania nakładem kosztów, więc im nakład ten mniejszy, tem mniejsza też »użyteczność »krańcowa« dóbr.

Dietzel syntezę tę pogłębił jeszcze wykazaniem, że pojęcia kosztów i użyteczności nie są bynajmniej heterogeniczne, lecz stanowią raczej ujęcie z dwóch różnych stron tegoż samego faktu ograniczoności środków zadowolenia naszych potrzeb. Do pojęcia użyteczności dochodzimy przez świadomość, iż w razie straty odnośnego dobra nie bylibyśmy w stanie zadowolnić pewnej potrzeby. Pojęcie zaś kosztów bierze się stąd, iż mamy świadomość, jako zużywszy pewien nakład środków produkcyi pozbawiamy się tem samem możności zaspokojenia wszelkich innych potrzeb, które kosztem takiego nakładu moglibyśmy zadowolnić.

Dopełnienia te Saxa, Pilippowicha, Dietzla usunęły wiele sprzeczności z pierwotnej teoryi »użyteczności krańcowej«. Tak jak ją byli sformułowali Menger, Wieser i B. Bawerk, prowadziła ona przecież z konieczności do niemożliwych konsekwencyj, jak n. p., iż wartość jednej jednostki dobra musi być stosunkowo niższą niż większej ich ilości, że im z posiadanego zasobu więcej odstępujem komuś, tem więcej każdą odstąpioną jednostkę cenić będziemy, dalej że obniżka kosztów wytwarzania nie może wpływać na wartość dóbr, że producent wytwarzający dla rynku zgoła żadnej wartości swym wytworom nie przypisuje i t. d.

Lecz żadne tu dopełnienia ani poprawki nie dadzą nam zrozumienia, jak mogła powstać produkcya dla wymiany, jak mógł wytworzyć się podział przemysłów i objektywna cena rynkowa.

Boć jasnem jest, że jednostka o tyle tylko mogła się zdecydować na wytwarzanie dla zbytu, o ile *a priori* mogła być przekonaną, że jej ocena wartości jej wytworu będzie identyczną z oceną reszty społteczeństwa. Gdy zaś potrzeby każdego indywiduum są różne, a tem bardziej gdy stopień uprzedniego zaspokojenia ich każdej chwili się zmienia, gdy również subjektywna wartość czasu pracy nieustannie to wznosi się to upada zależnie od tego, czy w danej chwili mniej lub więcej do roboty mamy (t. n. p. rolnik mniej czas swój ceni w zimie, niż w lecie), a i każde indywiduum zależnie od swych sił inaczej pracę swą ocenia — więc w żaden sposób indywidualna ocena użyteczności krańcowej dóbr, ani też indywidualne porównanie jej z nakładem pracy niezbędnej dla powstania podziału przemysłów objektywnej miary wartości dać nie może. I dla tego to ekonomiści psychologicznego kierunku przeskakują zawsze raptownie od analizy wartości subjektywnej (indywidualnej) do analizy zachowania się jednostek na ustalonym już

rynku, w warunkach utrwalonego podziału przemysłów, omijając skrzętnie pytanie, jak wytworzyła się z onej wartości indywidualnej wartość społeczna (objektywna), konieczną przesłankę samegoż tego podziału przemysłów stanowiąca.

4) Gdy ani indywidualno-gospodarcze procesy psychologiczne źródła zjawisk narodowo-gospodarczych nie stanowią, ani też nie znamy żadnych »przyrodniczych«, czy też »wyłącznie gospodarczych kategoryj gospodarczych«, które by elementami gospodarstwa narodowego były, zatem to ostatnie nie da się *eo ipso* rozkładać na pierwiastki niezależne od społecznego współżycia ludzi i pierwiastki społeczne, by, zbadawszy nasamprzód pierwsze, następnie przez oddziaływanie na nie społecznej budowy narodów istotę gospodarstwa społecznego wyjaśnić.

Wręcz odwrotnie, gospodarstwo narodowe może być zrozumiane jedynie i wyłącznie jako część życia społecznego, jako całokształt specyficznych funkcyj i stosunków społecznych, z reszty życia społecznego wydzielających się na zasadzie li tylko odrębnego celu, którym służą. Cel ten — to zaspokojenie materyalnych potrzeb narodu. Stosunki społeczne, powstające ze względu na zaspokojenie materyalnych potrzeb narodu —, są to zjawiska narodowo-gospodarcze, całokształt ich jest gospodarstwem narodowem.

Coprawda w bezpośredniem naszem ujęciu zjawiska narodowo-gospodarcze nie dochodzą do świadomości naszej jako funkcye narodu, czy też własności i zmiany własności dóbr, w zakresie gospodarczego życia narodu leżące. Obserwując wymianę, wartość, stopę procentową, ujmujemy je jedynie jako stosunki, w których pewne grupy ludzi udział biorą, czy też jako własności określonych gatunków dóbr. Do pojęcia gospodarstwa narodowego, jak i narodu, dochodzimy dopiero drogą refleksyi. Lecz refleksya ta pojawia się stąd właśnie, że choć mamy świadomość, iż zjawiska narodowo-gospodarcze jaknajściślej z indywiduum naszem, z naszemi chęciami, dążeniami, z naszą pracą są związane — to przecież stoją one po za nami, czy po nad nami, tak że mają swą objektywną istność. Poznając wartość pewnego dobra, mamy świadomość nietylko, że my tak dane dobro oceniamy, lecz jeszcze że cała jej społeczność tak oceniać musi; domagając się danej stopy procentu, lub na nią się zgadzając, nie czynimy tego jedynie na zasadzie, iż ona nam jest odpowiednią, lecz również na tej, iż ona powszechnie jest przyjętą — a jeśli od powszechnie przyjętej odbiega, to ją uważamy za nie-

słuszną. Chociaż więc nie ujmujemy zjawisk narodowo-gospodarczych, jak i wszelkich innych w ogóle zjawisk społecznych, jako funkcyj społeczeństwa czy też narodu, to jednak w bezpośrednim ich poznaniu jest zawarty moment powszechności, świadomości przynależenia naszego do pewnej grupy społecznej.

Podmiotem wszystkich odnośnych sądów i ocen jest nie »ja« lecz »my«. A ponieważ, myśląc w formie »my«, tem samem ujmujemy się w przeciwieństwie do »ja«, więc też dochodzą odnośne ujęcia do wiadomości naszej jako nie — subjektywne; przypisujemy im objektywne znaczenie, pomimo iż nie ujmujemy je w formie czasu i intensywności. I dla tego ustanawiamy specyficzną ich substancyę, różną zarówno od substancyi czysto subjektywnych jak i czysto objektywnych zjawisk, ustanawiamy pojęcie narodu względnie gospodarstwa narodowego.

Jeśli więc i nie ujmujemy bezpośrednio zjawisk narodowo gospodarczych jako funkcye narodu, to jednak forma bezpośredniego ich ujęcia jest taż sama co i wszelkich innych zjawisk społecznych i z ujęciem ich łączy się bezpośrednie poczucie przynależności naszej do społeczeństwa. Możemy je więc z ogółu społecznych zjawisk wydzielić, badać jako specyalną funkcyę społeczeństwa czy też specyalną część społecznego porządku, lecz niezależnie od wszelkiego społeczeństwa zrozumieć ich niepodobna.

II.

Kategorye i elementy gospodarstwa społecznego.

Indywiduum przez to staje się jednostką społeczną, iż odczuwa ono potrzeby i dążenia społeczeństwa jakoby swe własne, że we wszystkich swych sądach, o ile jako członek społeczności występuje kieruje się wedle kryteryum dobra powszechnego, identyfikując je z własnem swem dobrem.

Odnośnie do gospodarstwa społecznego znaczy to, że jednostki wchodzące w skład społeczeństwa oceniają dobra jako środki zadowolenia nie indywidualnych lecz społecznych potrzeb. Znajdują się więc one w pewnym stosunku identyczności. Ponieważ zaś zjawiska narodowo-gospodarcze, jak i wszelkie inne społeczne, są zjawiskami świadomości naszej, więc też musi istota tego tosunku identyczności polegać na pewnych duchowych funkcyach jednostek; mianowicie polega on na świadomości objektywnej wartości sądów naszych o dobrach. A ponieważ naiwna świadomość nasza przyznaje

objektywną wartość tylko po za nami stojącym faktom zewnętrznego doświadczenia, więc wyniki odnośnych sądów przenosimy w świat zewnętrzny, ujmując je jako immanentne własności dóbr. Pojedyncze sądy przedstawiają się zatem naiwnej świadomości naszej jako wrażenia świata zewnętrznego, które wedle zwykłych praw duchowego życia naszego koordynują się w pojęcia o zasadniczych gospodarczych własnościach dóbr i usług. Pojecia te możemy nazwać zasadniczemi pojęciami narodowo-gospodarczemi. stanowią one bowiem punkt wyjścia całego narodowo-gospodarczego życia. Jest ich cały szereg. Z rozwojem bowiem społeczeństwa różniczkują się materyalne jego potrzeby, a w ten sposób powstają różnorodne kryterya odnośnej oceny dóbr. Więc n. p. nie tylko oceniamy je jako środki zaspakajania w ogóle materyalnych potrzeb narodu. lecz też i wedle zdolności ich zwiększania wydajności pracy. W rozwiniętem bowiem społeczeństwie pewna tylko część ludności pracy wytwórczej służy. I im ta część może być mniejszą, tem więcej pozostaje społeczeństwu sił ku zaspokojeniu innych, nie mniej ważnych potrzeb. Na pewnym stopniu kultury powstaje więc coraz silniejsza potrzeba oszczędzania sił, podnoszenia wytworczości pracy. Dobra i usługi mają z tą chwilą dla nas jako jednostek społecznych znaczenie nietylko źródła zadowolenia potrzeb naszych, lecz i środków zwiększających. produkcyjność jednostki po nad potrzebną dla utrzymania jej miarę. Obok pojęcia wartości powstaje pojęcie kapitału. I t. d.

Społeczeństwo, rozwijając się, różniczkuje się na rodziny, stany, klasy, grupy zawodowe. Człowiek, będąc jednostką społeczną, nie przestaje wszelakoż być indywiduum, posiadającem swe indywidualne potrzeby i dążenia. Między członkami społeczeństwa istnieją więc znaczne różnice. Jedynie co się tyczy najogólniejszych kryteryów sądów gospodarczych, znajdują się jednostki we wzajemnym stosunku identyczności. Odnośnie jednak do konkretnych wyrazów tych sądów, odnośnie więc do sądów o konkretnych dobrach, którym pewne całemu ich gatunkowi właściwe cechy *a priori* przypisują — różnią się one. To też stosunki, powstające między członkami, społeczeństwa ze względu na ich konkretne konkretnych dóbr oceny nie są stosunkiem homogenicznych, lecz raczej heterogenicznych elementów. Jako takie, nie polegają one na świadomości identyczności naszych sądów, lecz raczej różnicy tych sądów.

Stosunki te w podstawie swej mają identyczność najogólniej-

szych kryteryów gospodarczych sądów i dążeń jednostek. To też choć konkretne stosowanie kryteryów u różnych jednostek jest różne, nie mniej przeto identyczność najogólniejszego celu ich dążeń wytwarza między niemi koordynacyę; identyczność ta bowiem nic innego nie znaczy jeno, że jednostki w działalności swej społecznej, pomimo że prywatnemi się swemi tylko interesami świadomie kierują, to jednak objektywnie dążą do wypełnienia wspólnego zadania zaspokojenia materyalnych potrzeb społeczeństwa. Z punktu widzenia jednostek przyjmujących udział w owych stosunkach koordynacyi, ta ostatnia przedstawia się jako ugoda między nimi a innymi jednostkami dokonywana, jako pogodzenie ich indywidualnych sądów o immanentnych własnościach dóbr (które to własności one na zasadzie swych zasadniczych pójść narodowo-gospodarczych odnośnym gatunkom dóbr przypisują) oraz ich indywidualnych dążeń z sądów tych wynikających, z sądami i dążeniami innych jednostek. Że zaś rezultat wszelkiej ugody w pewnym stopniu jest tylko od przyjmującej w niej udział jednostki zależny, więc też powyższe stosunki koordynacyi dochodzą do świadomości naszej jako zjawiska związane bezpośrednio z naszą działalnością i naszymi sądami oraz dążeniami, niemniej przeto po nad nami stojące, do których się dopasowywać musimy, w których wprawdzie udział brać możemy które niemniej przeto niezależnie od nas istnieją. A że przytem rezultaty owej ugody dotyczą się *a priori* przypisywanych dobrom immanentnych własności, więc też ujmujemy stosunki narodowo-gospodarcze z różnorodnego stosowania zasadniczych pojęć ekonomicznych wynikające, jako zmiany i konkretne przejawy immanentnych własności dóbr z gospodarczą naszą działalnością związane, niemniej przeto od naszych subjektywnych sądów i dążeń niezależne, jako fakty ekonomiczne, w których przyjmujemy udział, lecz których jednak nie stwarzamy.

Obok tych dwóch kategoryj zjawisk narodowo gospodarczych: »zasadniczych pojęć« i »faktów« ekonomicznych, t. j. narodowo-gospodarczych stosunków identyczności i stosunków koordynacyi, istnieje jeszcze trzecia kategorya „instytucyj" t. j. stosunków subordynacyi. Są one niezbędną konsekwencyą charakteryzującej wszelkie społeczne skupienia heterogenicznych elementów rozbieżnej tendencyi jednostek, których indywidualne cechy wraz z postępem kultury coraz silniej się zarysowują. Wszelkie żywotne społeczeństwo musi dążyć do ograniczenia dążności tych, a to mianowicie ustanawiając określone granice indywidualnym dążnościom swych członków

Jednostka staje przez to w stosunku subordynacyi do społeczeństwa, jej osobista wola jest podporządkowaną woli narodu; mianowicie jednostka uznaje nałożone przez społeczeństwo granice indywidualnych jej dążeń za prawa wyższego pochodzenia niż jej własne dążenia, prawa moralne religijne lub państwowe i jako takim się w działalności swej poddaje. W zakresie gospodarstwa narodowego prawa te dotyczą stosunków, powstających między ludźmi na zasadzie różnorodnego stosowania przez nich zasadniczych form oceny dóbr. Społeczeństwo uzależnia więc znaczenie dóbr jako środków zaspakajania pewnych naszych materyalnych potrzeb od określonych warunków; z drugiej wszakżeż strony gwarantując odnośne własności dóbr w razie wypełnienia wskazanych warunków Gdy jednak w ten sposób społeczeństwo, jako organizacya wyższego rzędu, świadomie i celowo reguluje rozwój narodowo-gospodarczego życia, nadaje ono jednocześnie powstającym stąd instytucyom pewien prawno-państwowy charakter. Te ostatnie służą — nie mniej niż gospodarczym, — i etycznym, politycznym, społecznym celom narodu. Kryteryum ich jest zatem nie tylko możliwie najpełniejsze zaspokojenie materyalnych potrzeb narodu, lecz również ochrona samodzielności i zewnętrznej jego siły, wewnętrznego ładu i porządku stosunków społecznych, gwarancya przywilejów panujących warstw, jako też z drugiej strony i ochrona praw etycznych w wzajemnych stosunkach ludzi i ich grup.

Zasadnicze pojęcia narodowo-gospodarcze, narodowo-gospodarcze formy koordynacyi i instytucye narodowo-gospodarcze, — oto trzy kategorye zjawisk gospodarczego życia wszelkich więcej rozwiniętych społeczeństw.

Trzy te różne kategorye zjawisk narodowo-gospodarczych uzależniają się nawzajem, nie w tym sensie jednak, by jedna wypływała z drugiej jako bezpośredni jej logiczny wniosek. Zasadnicze pojęcia narodowo - gospodarcze stanowią punkt wyjścia i podstawę całego gspodarstwa społecznego. Lecz formy koordynacyi nie są wyłącznie tylko przez nie uwarunkowane. Określają się one również przez całokształt społeczno - politycznej, etycznej i materyalnej kultury narodu, oraz na kształtowanie się ich wpływają ogromnie istniejące instytucye. Z drugiej strony te ostatnie zależą o tyle od ekonomicznych form koordynacyi, iż zawsze na tle tych ostatnich powstają jako reakcya przeciwko zawartym w nich tendencyom, grożącym panującemu porządkowi społecznemu. Wreszcie i same

pojęcia zasadnicze, będąc najogólniejszemi formami oceny dóbr ze względu na różnorodne potrzeby materyalne społeczeństwa, warunkują się o tyle istniejącemi instytucyami i formami koordynacyi, o ile rozwój tych ostatnich zmiany w ogólnej materyalnej i społecznej kulturze narodu wywołuje.

Poszczególne więc kategorye zjawisk narodowo-gospodarczych znajdują się w ciągłym stosunku wzajemnej współzależności. Jest to zresztą prostą konsekwencyą tego, że są one zjawiskami społecznemi. Zjawiska zaś społeczne nie są niczem innem, jeno formami wzajemnych stosunków duchowych ludzi i grup ludzkich. Z rozwojem życia społecznego, z różniczkowaniem się jego zadań i celów, różniczkują i formy społeczne wzajemnych stosunków jednostek, wyodrębniają się oddzielne systematy stosunków politycznych, moralnych, religijnych, gospodarczych i t. d. Systematy te wszakżeż nie istnieją niezależnie od siebie, nie stanowią form zgoła odrębnych konkretnych czynności ludzi, lecz raczej tylko różnorodnych naszych stosunków wzajemnych, w które równocześnie na zasadzie tychżeż samych naszych czynności wstępujemy. I w rzeczy samej, niemal że niema tak prostej, niezłożonej czynności, któraby nie wprowadzała nas jednocześnie w cały szereg najrozmaitszych stosunków społecznych, a więc gospodarczych, politycznych, moralnych i t. d. Ojciec rodziny kupuje ubranie dla dziecka; — przyjmuje on tem samem udział w gospodarczem życiu narodu, jednocześnie zaś wypełnia swój obowiązek moralny ojca rodziny; płacąc przytem ustanowioną przez państwo monetą w zarejestrowanym sklepie, poddaje się prawom i przepisom administracyi krajowej, a opłacając przy tej okazyi pośrednio podatki, polityczny swój obowiązek spełnia i t. d. Gdy jednak różnorodne formy wzajemnych naszych stosunków, treść poszczególnych dziedzin życia społecznego: politycznego, moralnego, gospodarczego i t. d. stanowiące, powstają na tle tychżeż samych konkretnych aktów działalności, na tle tych samych konkretnych stanów świadomości jednostek, gdy podmiotem ich wszystkich są też same jednostki i to tego zazwyczaj jednocześnie — to oczywista, iż wobec zasadniczej jedności naszej świadomości wszelka zmiana w jednej dziedzinie życia społecznego musi niezbędnie wywoływać pewne zmiany i we wszelkich innych.

Jasnem zaś jest, że w większym jeszcze stopniu musi się to tyczyć poszczególnych kategoryj zjawisk społecznych tegoż samego

rzędu, a więc i poszczególnych kategoryj zjawisk narodowo-gospodarczych.

A jednak chcąc zrozumieć przyczynowo zjawiska narodowo-gospodarcze, musimy je ściśle wydzielić z ogółu zjawisk społecznych i badać w odosobnieniu od tamtych, tak samo, jak izolujemy, badając, zjawiska chemiczne od fizycznych i mechanicznych, choć nie ma takiego konkretnego procesu chemicznego, któryby nie był jednocześnie procesem mechanicznym i fizycznym. Dla nauki gospodarstwa narodowego materyalno-techniczna i społeczno-etyczna kultura narodu — muszą pozostać krańcowemi tylko pojęciami. Nie może ona negować wpływu ich na kształtowanie się zjawisk narodowo-gospodarczych. Lecz nie może też ona szukać w nich przyczyny tych ostatnich, a to z tej prostej racyi, że wszelkie przyczynowe objaśnienie polega na sprowadzeniu mniej obszernego a więcej złożonego pojęcia do obszerniejszego a mniej złożonego, stanowiącego niezbędny podmiot sądu analitycznego, wyrażającego treść badanego zjawiska; żadna wszakżeż z dziedzin życia społecznego nie jest ani obszerniejszą, ani mniej złożoną od innych. Przyczyny zjawisk narodowo-gospodarczych jak i wszelkich innych zjawisk społecznych, możemy szukać jedynie w psychologii. Zadaniem więc nauki gospodarstwa narodowego jest objaśnienie, dlaczego nasze formy oceny dóbr i wynikające z nich formy koordynacyi i subordynacyi, przy danym stanie i rozwoju materyalno-technicznej i etyczno-społecznej kultury, tak a nie inaczej kształtować i zmieniać się muszą. A cel ten osiągnąć możemy jedynie na drodze stopniowego sprowadzania mniej obszernych do coraz obszerniejszych zjawisk narodowo-gospodarczych, by wreszcie najobszerniejsze z nich bezpośrednio z praw ducha naszego objaśnić, jako niezbędne prawa powstawania, kształtowania się i koordynacyi naszych sądów o dobrach, jako społecznych środkach zaspokojenia materyalnych potrzeb społeczeństwa.

Chociaż więc wszystkie kategorye zjawisk narodowo-gospodarczych wzajemnie na się odziaływują, to jednak w obec tego, że zmiany form koordynacyi i instytucye tylko pośrednio, wpływając na zmianę społecznych warunków gospodarstwa narodowego, kształtowanie się pojęć zasadniczych warunkują, musimy szukać przyczynowego objaśnienia instytucyj w formach koordynacyi, a tych ostatnich w zasadniczych pojęciach. Instytucye narodowo-gospodarcze jesteśmy zatem w stanie zrozumieć przyczynowo, jedynie jako niezbędne przy danym stanie kultury etyczno-społecznej formy subor-

dynacyi skierowane przeciwko rozbieżnym dążnościom istniejących form koordynacyi.

Formy zaś koordynacyi możemy przyczynowo pojąć jedynie jako pod panowaniem istniejących instytucyj niezbędne w danych warunkach materyalno-technicznej i społeczno-etycznej kultury etycznej formy stosunków, wynikających z różnorodnego stosowania pojęć zasadniczych przez poszczególne jednostki i ich grupy. Pojęcia zaś zasadnicze mogą i powinny być wyprowadzone bezpośrednio z praw psychologii. Przy tem należy wszakżeż zauważyć iż do przyczynowego ich poznania nie może nas doprowadzić analiza współczesnych stosunków. Narówni bowiem ze wszelkiemi innemi pojęciami kulturalnemi otrzymujemy je zazwyczaj od poprzednich generacyj w skrystalizowanej już formie aksjomatów, które mechanicznie całkiem stosujemy, które uznajemy *a priori*, nie zastanawiając się nad niemi. Że zaś przyczynowe ich poznanie, sprowadzenie ich do ogólnych praw psychologii może dostarczyć nam tylko analiza ich kształtowania się, w żadnym zaś razie ich rezultatów, więc też dla przyczynowego ich wyjaśnienia należy się cofnąć do chwili ich genezy historycznej, by, zrozumiawszy, jak w odnośnych warunkach społecznej kultury musiała powstać dana forma oceny dóbr, następnie zbadać cały proces krystalizacyi tej ostatniej w stałe pojęcie narodowo-gospodarcze oraz wyjaśnić, jak wobec całego dotychczasowego rozwoju kultury narodu pojęcie to zmieniać się też musiało, aż otrzymało obecny swój wyraz. Przyczynowe objaśnienie pojęć zasadniczych możemy osiągnąć jedynie na drodze analizy psychologiczno-historycznej ich genezy.

To też badając ustrój gospodarczy współczesnych tylko społeczeństw musimy powstrzymać się z konieczności od przyczynowego objaśnienia panujących pojęć zasadniczych, a ograniczyć się do sprowadzenia do nich reszty narodowo-gospodarczych zjawisk oraz opisu i klasyfikacyi ich żeż samych. Analiza współczesnych społeczeństw musi je przyjąć jako krańcowe swe pojęcia, jako fundament współczesnego narodowo-gospodarczego życia, na którem się to ostatnie wznosi, którego więc wytworem one być nie mogą i *de facto* nie są, stanowiąc spuściznę po minionych epokach.

* * *

Zjawiska narodowo-gospodarcze są zjawiskami społecznemi. Charakterystyczną zaś cechą wszelkich zjawisk społecznych jest, iż

jednocześnie jesteśmy ich podmiotem i przedmiotem, że są one w nas w naszej świadomości, ujmujemy je bowiem w formach poznawczych wszelkich innych zjawisk wewnętrznego doświadczenia (czasu i intensywności), jednocześnie zaś jesteśmy wraz z całą naszą kulturą ich wytworem. Człowieka, któryby nie był członkiem społeczeństwa, również niepodobna sobie wyobrazić, jak społeczeństwa, które by nie było organizacyą indywiduów. W obec tego musimy uznać 1) iż stosunek indywiduum do społeczeństwa nie jest stosunkiem ani części do całości, ani przyczyny do skutku 2) że jednak obydwa te czynniki wzajemnie się uzależniają. Lecz w takim razie może między niemi istnieć jedynie stosunek formy do treści, gdyż ani forma przyczyną lub składową częścią treści nie jest, ani też odwrotnie. Niemniej przeto obydwie w stosunku nieustannej współzależności się znajdują, o ile treść jest zawsze przez swą formę ograniczona, sama jednak musi się do pierwszej o tyle stosować, by mimo wszelkich możliwych zmian treści obejmować ją mogła.

Zjawiska społeczne są więc formami, mianowicie formami tych naszych stanów świadomości, treścią których stosunek nasz do innych jednostek. A w obec tego należy określić zjawiska narodowo-gospodarcze jako formy wzajemnych stosunków jednostek i ich grup wynikających z dążenia do zaspokojenia społecznych ich potrzeb materyalnych.

Gospodarstwo narodowe jest zatem systemem form odnośnych stosunków jednostek. W takim razie wszakżeż nie jest ono zorganizowaną działalnością gospodarczą narodu, ani nawet organizacyą tej działalności, lecz organizacyą, stosunków, jakie na tle tej działalności wyrastają.

Stąd płynie dwojaki wniosek:

a) Działalność nasza wraz z całą techniką nie może być składnikiem zjawisk narodowo-gospodarczych. Stanowi ona tylko materyalny ich substrat, tak jak zjawiska fizjologiczne są materyalnym tylko podkładem zjawisk duchowych, a nie ich składową częścią

b) Jednostką składową gospodarstwa społecznego nie może być gospodarstwo jednostkowe, jako całokształt gospodarczej działalności jednostek względnie ich grup. Jednostkami składowemi mogą tu być tylko poszczególne formy stosunków narodowo-gospodarczych, systemem których jest właśnie gospodarstwo narodowe, a więc poszczególne pojęcia zasadnicze, poszczególne formy koordynacyi i poszczególne instytucye. Oto właściwe elementy gospodarstwa narodowego.

Jednostkowe gospodarstwa o tyle tylko elementy jego stanowią, o ile je jako specyficzne formy koordynacyi, a więc ze względu na właściwy im stosunek w skład ich wchodzących jednostek, a nie ze względu na techniczną stronę ich działalności rozpatrujemy. Więc też nie możemy za elementy czy też jednostki składowe gospodarstwa narodowego uważać gospodarstw produkcyjnych, transportowych i konsumpcyjnych, przedsiębiorstw rolniczych, przemysłowych i t. d. jeno gospodarstwa niewymienne i wymienne, gospodarstwa rodzinne, najemnicze, niewolnicze, pańszczyźniane, spółkowe, gospodarstwa dochodowe i zyskowne i t. d.

III.

Zasadnicze pojęcia gospodarcze współczesnych narodów.

A) W a r t o ś ć. Najogólniejszą formą oceny dóbr jest ocena ich znaczenia jako niezbędnych środków zaspokojenia naszych potrzeb. Znaczenie to ich zwiemy wartością.

Dziś powszechnem jest w nauce gospodarstwa narodowego rozróżnianie wartości subjektywnej, przez którą rozumie się gospodarcze znaczenie dóbr ze względu na indywidualne potrzeby jednostki, i wartości objektywnej, pod którą jedni rozumieją wartość wymienną t. j. znaczenie dla nas dóbr jako środków pozyskania innych potrzebnych nam dóbr drogą wymiany, drudzy społeczną użyteczność dóbr, a inni jeszcze wartość gatunkową t. j. tę, jaką w ogóle dobrom odnośnego gatunku, a nie konkretnym ich okazom przypisujemy.

Szkoła wiedeńska kładzie przytem zazwyczaj główny nacisk na wartość subjektywną użytkową, wymienna jest wedle niej wynikową tylko krzyżowania się na rynku różnorodnych subjektywnych ocen. To też Z u c k e r k a n d l wartości wymiennej w ogóle nie uznaje i mówi jedynie o cenach. P h i l i p p o w i c h jednak rozpatruje osobno jeszcze obok wartości subjektywnej wartość wymienną, choć ją z pierwszej wyprowadza. Natomiast kontynuatorzy ekonomii klasycznej, względnie starszej szkoły historycznej, rozróżniają zazwyczaj jednocześnie między wartością użytkową i wymienną, subjektywną a objektywną, gatunkową i konkretną, już to identyfikując subjektywną z użytkową, a objektywną z wymienną (Neumann) już to dzieląc użytkową na subjektywną i objektywną,

(Wagner) już też wreszcie klasyfikując subjektywną na użytkową i wymienną (Dietzel).

De facto wszakże z punktu widzenia gospodarstwa społecznego obchodzi nas wyłącznie wartość objektywna. Wartość bowiem o tyle tylko jest zjawiskiem społecznem, narodowo-gospodarczem, o ile naszym ocenom dóbr *a priori* przypisujemy objektywną wagę, o ile z góry przekonani jesteśmy, że tak, jak my, każdy odnośne dobra oceniać musi. Inaczej byłoby zresztą całe dzisiejsze życie narodowo gospodarcze, a w pierwszym rzędzie podział przemysłów, niemożliwe. I że tak jest w rzeczy samej, że naprawdę wartość, jako zjawisko narodowo-gospodarcze, nie jest subjektywną li tylko oceną dóbr, lecz objektywno-celowem t. j. celowem ze względu na potrzeby społeczeństwa kryteryum ich oceny, które naiwna świadomość nasza wyrzuca w świat zewnętrzny, przypisując mu objektywne istnienie, — dowodem tego, iż w bezpośredniem naszym ujęciu wartość jako immanentną własność dóbr poznajemy. A to tak dalece, że w prywatno-gospodarczych naszych obrachunkach przyjmujemy wartość dóbr, jako *a priori* daną ich przesłankę obok ceny rynkowej oraz rozporządzalnego naszego funduszu zakupnego. Toć nie rzadkim jest fakt zastanawiania się, czy w obec stosunkowo niskiej ceny nie opłaci się nam nabyć dobra o wysokiej wartości, chociaż w danej chwili bez uszczerbku innych potrzeb uczynić tego nie możemy. Zastanawianie się zaś to nie na czem innem, jeno na rozważaniu polega, czy dane dobro ma dla nas, dla naszego indywidualnego gospodarstwa równe swej wartości znaczenie, przyczem nieraz nawet spostrzegać się daje, że, choć z innych względów dobro dane za bezużyteczne byśmy uznali, przywiązujemy wagę do posiadania go wprost dla jego objektywnej wartości ze względu na towarzyskie stosunki lub społeczną naszą sytuacyę.

W obec tego, iż gospodarstwo narodowe obchodzi wyłącznie wartość objektywna, upada tem samem wszelki podział na wartość użytkową i wymienną. Wartość bowiem objektywna — to ich użyteczność społeczna. Lecz będąc społeczną — jest ona *eo ipso* miarą dóbr, na zasadzie których je przy wymianie porównywamy, jest już ową niezbędną wszelkiej wymiany przesłanką, która z różnych jakościowo dóbr różne tylko ilościowo wielkości czyni.

Będąc wreszcie najogólniejszem kryteryum naszej oceny dóbr, wartość, jako zjawisko narodowo-gospodarcze, jest tylko gatunkową. Znamy wartość dębowego, sosnowego stołu; stołów rzeźbionych,

snycerowanych, gładkich; kaszmiru, karmgarnu, szewiotu; palta, tużurka, dobrego ubrania, trwałego, eleganckiego; konia trakena, perszerona; konia zdrowego, bez wad, o dobrych chodach; żyta, pszenicy, jęczmienia; zboża do siewu i na mlewo, dobrze oczyszczonego, zdrowego ziarnia i t. d. — lecz nie poszczególnych konkretnych jednostek odnośnych dóbr. Oceny tych ostatnich dokonywujemy przecież nie inaczej, jak tylko zaliczając je do pewnych kategoryj gatunków dóbr, o których wartości z góry mamy dane pojęcie. Tak więc oceniając wartość konia, rozumujemy: jest to koń n. p. krwi zimnej, a więc takiej to wartości, lecz jest z wadami, a więc wartość jego o tyle to się zmniejsza, za to jednak dobrze wyjeżdżony, więc koniec końców jest wart tyle a tyle. Kupując przypuśćmy biurko i rozważając, czy żądana cena jest słuszną, rozumujemy wedle typu: biurko dębowe, rzeźbione, »*ministre*« warte jest tyle to, a więc mniej od żądanej ceny; ale robota jest oryginalna, a oryginalna robota więcej od szablonu warta, zatem istotnie jest ono tyle warte.

Wartość zatem jako zjawisko narodowo-gospodarcze, nie jest oceną dóbr, a tem mniej ich znaczenia dla indywidualnych potrzeb jednostki, jeno formą, najogólniejszem kryteryum oceny objektywnego gospodarczego znaczenia dóbr. A co za tem idzie nie ma ścisłej, matematycznej miary wartości, lecz jest ona zawsze mniej lub więcej aproksymatywna, jak wszelkie w ogóle idealne kryteryum ocen naszych.

Dla tego to też wszystkie dotychczasowe teorye wartości, starające się o odnalezienie ścisłej miary naszych ocen konkretnych okazów dóbr są mniej lub więcej jednostronne i zawsze w sprzeczności ze znacznym szeregiem faktów doświadczenia stoją.

Jakąż jest dziś wartość?

Nie wchodząc w przyczynowe jej objaśnienie, co by po za zakres obecnego studjum wychodziło, nie możemy nasamprzód nie zauważyć, iż bynajmniej nie wszystkie kategorye dóbr jednakowo oceniamy.

Tak więc dobra, ilość i jakość których zależy w zupełności od nakładu pracy i kosztów, oceniamy wyłącznie niemal wedle kosztów produkcyi, gdy dobra, jakość których zależy przedewszystkiem od działań przyrody, lub ilość których jest bezwzględnie ograniczona, oceniamy w pierwszym rzędzie wedle ich użyteczności lub rzadkości.

A przecież jednak w obydwóch wypadkach jednakowo mamy

świadomość poznania wartości dóbr i to nie jakiejś ich specyficznej wartości, wartości n. p. użytkowej, wartości rzadkości, lub kosztów, lecz poprostu wartości ich.

Więc wartość musi być zawsze jedna i ta sama, więc najogólniejsze kryteryum oceny społeczno-gospodarczego znaczenia dóbr musi być zawsze identyczne.

I tak jest w rzeczy samej. Nie jest ono tylko całkiem jednolitem, lecz składa się z paru odrębnych momentów, które się w pojęciu wartości syntetyzują.

Momenty te to: 1) użyteczność społeczna, 2) koszta wytworzenia, 3) rzadkość. Czem się jednak mierzy użyteczność społeczna? Siłą potrzeb, ku zadowoleniu których odnośne dobra służą. Lecz nie są to indywidualne nasze potrzeby, jeno potrzeby społeczne. Społeczeństwo wszakżeż jako takie potrzeb swych nie odczuwa, nie posiada bowiem odrębnej swej świadomości. Odczuwać mogą jeno jednostki. Otóż człowiek jako członek narodu, jako jednostka społeczna, jest zawsze reprezentantem pewnej kultury. Kultura każdego zaś społeczeństwa z góry pewną hierarchią potrzeb materyalnych ustanawia i odnośne jej ustanowienia wyraz swój znajdują w opinii publicznej. Miara więc użyteczności społecznej z góry już nam jest daną przez naszą kulturę. Jest nią mianowicie hierarchia potrzeb przez kulturę ustanowiona. Hierarchia ta jednak nie dotyczy jedynie różnych rodzajów potrzeb, jako to pożywienia i poszczególnych jego gatunków, odzieży, mieszkania, potrzeb umysłowych, estetycznych i t. d. lecz również i różnych ogólnych własności dóbr, jako to: trwałości, wygody, piękności, elegancyi i t. d. przyczem odnośnie do jednych rodzajów potrzeb wyżej stawia te, a w zastosowaniu do innych rodzajów inne znów własności. Oczywista, że skala ta różni się olbrzymio zależnie od ogólnej kultury narodu. Tak n. p. Szwajcarzy cenią bezsprzecznie wyżej zdrowe, dostatnie pożywienie, niż my, gdy odwrotnie my więcej od nich przypisujemy wagi eleganckiej odzieży. Lecz obok znanych nam już zdawna gatunków dóbr zjawiają się i nowe zaspakające nieraz potrzeby nasze w tak zgoła od dotychczasowych metod odmienny sposób, że porównanie ich z jakiemkolwiek bądź dobrem, użyteczność którego jest już tradycyjnie ustalona, nie da się wcale przeprowadzić. Dobrem takiem jest n. p. maszyna do pisania lub samochód. Mamy więc i dziś jeszcze do czynienia z powstawaniem nowych potrzeb społecznych, nowych użyteczności społecznych. Jakżeż je mierzymy, na jakiej zasadzie wyznaczamy im

określone jakieś miejsce w skali naszych kulturalnych potrzeb, w hierarchii użyteczności społecznych? Każda poszczególna jednostka w obec nowego całkiem dobra dokonywuje oczywista oceny jego użyteczności przedewszystkiem ze względu na swe indywidualne potrzeby, tak iż zdawać by się mogło, że o ile ocena ta się zobjektywizuje — to jedynie jako wynikowa szeregu ocen prywatno-gospodarczych, że więc dane dobro wtedy się przyjmie, gdy znajdzie dostateczną ilość »amatorów«.

Jeśli jednak użyteczność jakiegoś dobra *de facto* jest czysto tylko indywidualną, to choćby się i znaczniejsza znalazła nań liczba »amatorów«, niema ono nigdy stałej wartości; co więcej, potoczna nawet mowa nasza wówczas cenę mu tylko a nie wartość przyznaje. Toć znane jest wyrażenie »ceny amatorskie«. I wyrażenie to stosuje się właśnie do dóbr, które żadnej, albo też bardzo tylko nieznaczną posiadają wartość objektywną, lecz dla pewnej liczby jednostek znaczną mają wartość subjektywną. Oczywista, iż ta ostatnia zmienną jest tak, jak różne są potrzeby i dążenia odnośnych jednostek.

O ile więc nowe jakieś dobro w opinii publicznej stałą stopę użyteczności uzyskuje, to widoczna, że owe oceny jednostek, z których wyrób odnośnej opinii publicznej się składa, nie są czysto indywidualne. I w rzeczy samej zauważamy zawsze w takim razie mniejsze lub większe, w każdym razie jednak publiczne zainteresowanie się powszechną, ogólną użytecznością danego dobra, przyczem, co nader znamienne, głównym argumentem ewentualnych przeciwników innowacyi jest niezmiennie twierdzenie, że odnośne dobro może się przydać na coś chyba tylko nielicznym amatorom.

Kryteryum zaś, wedle którego oceniamy użyteczność społeczną nowo powstających dóbr, jest to skala kulturalnych naszych potrzeb ogólnych własności dóbr, jako to wygody, piękna, szybkości (w stosunku do środków lokomocyi), wpływu ich na zdrowie, własności zaoszczędzających nam wysiłek pracy i t. d.

Oceniając wartość t. j. gospodarcze znaczenie dóbr oceniamy zawsze ich społeczną użyteczność. Ta ostatnia stanowi wszakże tylko najwyższą ich wartości granicę. Najważniejszym jednak, najwyraźniej w świadomości naszej występującym momentem wartości są dziś koszta wytwarzania. Przy ocenie wszelkich dóbr, dowolnie dających się reprodukować, ilość i jakość których zależy w zupełności od nakładu pracy, decyduje wyłącznie niemal moment kosztów.

Moment użyteczności występuje tu o tyle tylko, o ile przy pojawianiu się nowych dóbr dobra te nie przyjmują się, jako zbyt wiele kosztujące w stosunku do ich użyteczności społecznej. Natomiast decydującym się staje moment użyteczności społecznej przy ocenie wszelkich nie dających się zgoła reprodukować dóbr. Dóbr takich jest jednak nieznaczna tylko ilość rodzajów. Przy tem zwykle z momentem użyteczności łączy się tu moment rządkości ich, tak że nader często w umysłach oceniających jednostek rzadkość identyfikuje się z ich wartością. *De facto* zaś mamy tu do czynienia z przejawem t. z. »użyteczności granicznej« w całej jej pełni.

Za to o wiele obszerniejszą jest kategorya dóbr, które, choć dają się reprodukować, to jednak ilość i jakość ich zależy w niemniejszym stopniu od działań przyrody, co od nakładu kosztów. Oba też momenty użyteczności społecznej i kosztów wytwarzania występują przy ocenie ich jednakowo silnie. Użyteczność jest najwyższą, koszta zaś najniższą wartości ich granicą. Przy równych kosztach wytwarzania więcej użyteczne dobro ma większą też wartość (n. p. różne rasy koni, różne odmiany owoców, produkcya których zazwyczaj jednakowo kosztuje) przy równej użyteczności — mniej kosztujące ma niższą wartość (zniżka wartości importowanych dóbr, jako to owoców, futer i t. d., wskutek zmniejszenia kosztów transportu, lub zniżka wartości niegdyś wyłącznie importowanych dóbr przez rozwinięcie tańszej miejscowej produkcyi z taniej importowanego materyału surowego; materye bawełniane były w początku 19-go wieku wyżej od lnianych i wełnianych cenione). Widzimy więc i w danym zakresie dóbr niezaprzeczoną tendencyę do cenienia ich wedle najniższej ich skali t. j. skali kosztów wytwarzania. Na gruncie jednak dóbr, tej samej kategoryi potrzeb służących, stosunek wartości poszczególnych ich rodzajów układa się wedle stosunku ich użyteczności społecznej.

Oczywista, iż między temi trzema zakresami dóbr bezwzględnie dających się reprodukować, zgoła nie dających się reprodukować, których jakość i ilość zarówno od działania sił przyrody i nakładu kosztów zależy, nie ma ścisłej, wyraźnej granicy. Nieraz bowiem działanie sił przyrody da się zastąpić większym nakładem kosztów. Z drugiej zaś strony jakość pracy zależy nie tylko od kosztów na poprzednią naukę łożonych, lecz i od przyrodzonych zdolności robotnika. To też wartość znacznej ilości produktów rolnictwa jest całkiem niemal kosztom produkcyi ich proporcyonalną, gdy odwrotnie

n. p. ubranie cenimy nietylko wedle kosztów wytwarzania, lecz i wedle tego jak jest zrobione, czy więcej lub mniej zadawalnia estetyczne nasze wymagania.

Reasumując powyżej powiedziane, dochodzimy do wniosku, iż wartość w dzisiejszem społeczeństwie jest to forma oceny objektywnego znaczenia gospodarczego dóbr, polegająca na równoczesnem ocenianiu ich wedle przeciętnych, społecznie niezbędnych kosztów ich wytwarzania, jako najniższej znaczenia ich granicy. i wedle skali kulturalnych naszych potrzeb, zaspokojeniu których dane dobre służą, jako najwyższej granicy, ze stałą dążnością do ocenienia ich wedle najniższej skali t. j. skali społecznie niezbędnych kosztów, tak iż moment użyteczności występuje dziś tylko w dwóch okazyach, mianowicie: *a)* przy porównaniu wartości dóbr, tej samej materyalnej potrzebie służących, lecz w różnym stopniu zaspakajających kulturalne nasze wymagania pewnych ogólnych cech dóbr (trwałość, piękność, zdolność oszczędzania czasu, wygoda i t. d. *b)* jako najwyższa granica nakładu kosztów nowo powstających dóbr, którą przekroczywszy dobra te przyjąć się na rynku nie mogą

Pod wpływem szkoły wiedeńskiej upowszechnił się dziś w nauce podział dóbr na dobra użytkowe i produkcyjne. Dobra użytkowe mają mieć bezpośrednią wartość, dobra produkcyjne pośrednią. Podział ten może się wszakżeż przydać tylko ku wytłumaczeniu psychologiczno-historycznej genezy pojęcia wartości, jeśli w ogóle jest on słuszny. W dzisiejszem wszakżeż społeczeństwie nie sposób go się dopatrzeć. Gdy bowiem wszelkie dobra produkcyjne pewien nakład kosztów sobą przedstawiają, a z drugiej strony powszechna jest tendencya do oceny dóbr wedle tego nakładu, gdy dalej moment użyteczności występuje przedewszystkiem przy porównaniu wartości dóbr, tej samej materyalnej potrzebie służących, lecz w różnym stopniu zaspakajających kulturalne nasze wymagania pewnych ogólnych cech dóbr, a z drugiej strony kulturalnem naszem takiem wymaganiem jest dziś między innemi i zdolność dóbr zaoszczędzania czasu i wysiłku pracy jak również przynoszenia gospodarczych korzyści (służenia źródłem dochodu) — więc też dobra produkcyjne, nie wyłączając z nich nawet ziemi, oceniamy w ten sam co i wszelkie

inne sposób t. j. jednocześnie wedle ich kosztów wytwarzania i ich użyteczności społecznej. Bo i ziemia dziś pewien nakład kosztów w sobie streszcza. Coprawda nakład ten na ogół o wiele jest niższy od jej wartości. Lecz co się specyalnie najniższych gatunków gruntów dotyczy, to bodaj czy wartość ich przewyższa koszta użyźnienia i innych melioracyj, niezbędnych dla uczynienia ich wydajnemi. Jest to bowiem powszechnym faktem, że uprawa tych gruntów opłaca się jedynie drobnym włościańskim gospodarstwom, które nie dla zysku z włożonego kapitału, lecz dla produkcyjnego swej siły roboczej zużytkowania pracują, które więc jedynie dochód brutto, a nie netto obliczają. Wielkie zaś folwarki, widząc, że wzięcie nieużytków takich pod uprawę jedynie ich dochód brutto, a nie netto zwiększy, pozostawiają je też zazwyczaj odłogiem, o ile tylko na to ogólna konfiguracya i plan gospodarstwa pozwalają.

B) K a p i t a ł i z y s k z k a p i t a ł u. 1) Akcya wartości 200 koron jest kapitałem, t. j. dobrem, które cenimy, jako źródło przynoszące zysk; natomiast nikt nie nazwie kapitałem 200 koron miesięcznej pensyi urzędnika; również kapitałem jest kamienica, przynosząca czynsz, gdy dom mieszkalny równej wartości kapitałem nie jest. 2) Piła i siekiera drwala kapitałem nie są, natomiast nikt nie zawaha się nazwać kapitałem setki pił i siekier przedsiębiorcy, eksploatującego las zapomocą kilkudziesięciu robotników. 3) Zasób pieniędzy używany w fabryce, wielkiem przedsiębiorstwie handlowem lub wielkiem gospodarstwie rolnem na pokrycie bieżących rozchodów zwiemy wszyscy kapitałem, mianowicie kapitałem obrotowym, gdy odwrotnie nikt prócz teoretyków-ekonomistów nie będzie uważał za kapitał bieżących wydatków na środki produkcyi i własne swe utrzymanie drobnego rzemieślnika lub włościanina. 4) Parę tysięcy koron, z któremi zamierza ktoś założyć sklepik lub inne przedsiębiorstwo — zwiemy kapitałem, a bynajmniej nie każdy zdecyduje się nazwać pracownię artysty malarza lub bibliotekę uczonego równą przedstawiającą wartość — kapitałem. 5) Kapitałem jest firma handlowa, biuro komisowe. 6) Dom będący kapitałem, dom przynoszący zysk — ma większą wartość od domu nie będącego kapitałem, domu mieszkalnego, budowa którego równie wiele kosztowała; a dalej dom przynoszący zysk ma wartość proporcyonalną do zysku jaki przynosi; położony w śródmieściu *ceteris paribus* jest więcej wart od leżącego na krańcach miasta. 7) Fundusz pieniędzy pewnej wielkości zwiemy kapitałem niezależnie od tego, czy posiadacz jego jest

w stanie użyć go gospodarczo lub nie; czy stanowi on własność rutynowanego kupca lub technika, czy też półrocznego dziecka, zarówno uznajemy za niezbędne, by zysk, by normalny swój procent przynosił.

Zatem fakt, czy oceniamy dobro jako kapitał, nie zależy od wysokości jego wartości (ad 1) nie zależy wszakże i od technicznych jego własności (ad 2): nie decyduje również o tem jednostkowo-gospodarcze użycie dóbr (ad 8) ani nawet zdolność ich zwiększania wydajności naszej pracy wraz z wysokością ich wartości (ad 3 i 4), Kapitał więc przyjdzie się chyba określić poprostu, całkiem wulgarnie, jako źródło zysku, jako zasób wartości posiadanie którego zapewnia nam niezależnie od udziału pracy naszej, na zasadzie samego faktu posiadania, regularny zysk (ad 5 i 6).

I w rzeczy samej kapitał w dzisiejszym społeczeństwie nie jest niczem innem, jeno formą oceny dóbr wedle ich zdolności zapewniania posiadaczom ich regularnego zysku, niezależnie od udziału pracy posiadacza.

Na jakiej jednak zasadzie przypisujemy dobrom tę zdolność dla czego przyznajemy ją jednym z nich, a drugim jej odmawiamy?

Odpowiedzi, jakie dają ekonomiści na to pytanie, przestawiają trzy zasadnicze typy przyczynowego tłomaczenia kapitału, względnie zysku zeń.

Po pierwsze, tłomaczenie zysku z kapitału przez techniczne własności dóbr. Narzędzia zwiększają wydajność pracy. Odnośny przyrost produkcyi stanowi zysk z kapitału.

B. Bawerk robi *a conto* tego słuszną uwagę, że zysk opiera się na przyroście nie ilości dóbr, lecz ich wartości. Niemniej przeto Philippowich, choć w ogóle śladami Mengera i B. Bawerka kroczy, powraca do tłomaczenia zysku przez techniczne własności kapitału, modyfikując wszakżeż to tłomaczenie tak, by zgodnem było z założeniem szkoły psychologicznej. Na rynku, gdzie się oceny sprzedających i kupujących krzyżują, jako wynikowa tych różnorodnych ocen ustanawia się cena produktów przewyższająca zawsze w pewnym stopniu koszta ich produkcyi. Składają się na to trzy przyczyny: 1) Koszta produkcyi znają tylko wytwórcy a nie konsumenci. 2) Ilość pierwszych jest więcej ograniczona, gdyż przedsiębiorstwo wymaga niedostępnych każdemu i wykształcenia i środków produkcyi. 3) Przedsiębiorcy mogą już to zmniejszać ilość swej

produkcyi już to nawet wycofywać z niej swój kapitał, jeśli ta nie zapewnia im dostatecznego dochodu. — Różnica między ceną wytworów a kosztami ich wytwarzania stanowi dochód przedsiębiorcy. Ponieważ zaś dochód ten w olbrzymim stopniu zależy od rozmiarów użytego kapitału, zatem pewną część dochodu swego przypisuje przedsiębiorca faktowi posiadania kapitału traktuje ją jako procent od tego ostatniego[1]).

Drugi typ tłomaczenia istoty kapitału i zysku zeń — to Ricardowsko-Marksowska teorya wyzysku, względnie nadwartości. Wedle niej wartość towarów mierzy się społecznie niezbędną dla produkcyi ich ilością pracy.

Właściciel kapitału kupuje środki i narzędzia pracy oraz potrzebną siłę roboczą. W wartości wytworów musi odnaleźć się wartość materyału surowego, wartość zużytych narzędzi oraz wartość nadana przez pracę robotników. Lecz siłę tych ostatnich zapłacił kapitalista wedle wartości, odpowiadającej ilości pracy niezbędnej dla wytworzenia tej siły t. j. wychowania i utrzymania robotnika A ponieważ przy wyższej technice wydajność pracy człowieka przewyższa niezbędną dla utrzymania go przy życiu stopę kosztów, więc wartość siły roboczej niższą jest od wartości, którą praca robotnika nadać może wytworom. Jeśli robotnik pracuje 10 godzin na dobę, a 5 godzin pracy pokrywa koszta jego utrzymania, to drugie 5 godzin przypadają w zysku kapitaliście. Zysk ten zwie Marks »nadwartością« a stosunek nadwartości do wartości siły roboczej — »stopą wyzysku«. Dochód kapitalisty równa się zatem ilości robotników pomnożonej na »nadwartość«, lub też wartości siły roboczej pomnożonej na »stopę wyzysku«.

Trzeci typ teoryi kapitału — to psychologiczna teorya B. Bawerka. Dobra przyszłe oceniamy — mówi B. Bawerk — mniej od współczesnych. Otóż kapitalista sprzedaje dobra teraźniejsze, bierze zaś w zamian dobra przyszłe, jako to przyszłe wytwory pracy robotnika, przyrzeczenie oddania pożyczki, lub zwrotu wydzierżawionej nieruchomości i t. d. Te przyszłe dobra z czasem stają się teraźniejszemi, wartość ich odpowiednio wzrasta. Odnośny zaś przyrost wartości stanowi legalny zysk kapitalisty.

Teorya B. Bawerka jest bodaj najsłabszą ze wszystkich. Stoi bowiem w rażącej sprzeczności z olbrzymią ilością faktów doświad-

[1]) Grundriss der polit. Oekonomie Tom I. str. 281—287.

czenia. Bodaj że w większości fabryk, warsztatów robotnik dostaje zapłatę z dołu, co tydzień, a nieraz i co dwa tygodnie (kopalnie górnoszląskie). Tymczasem produkcya wytworów wymaga zaledwie paru godzin, paru minut nieraz. Im wyższa technika, im większy podział pracy, tem krócej trwa czas produkcyi. Jednem z dóbr użytkowych stosunkowo dłuższego czasu produkcyi wymagającym — są meble gięte, bo drzewo musi się 12 godzin gotować. Mimo to jednak niewielka nawet fabryka jak n. p. św. Marcińska wysyła dziennie wagon mebli. W fabrykach tkackich, przędzalniczych, mniejszych wyrobów stalowych, przetworów spożywczych czas produkcyi jest jeszcze krótszy. Wszędzie więc tu *de facto* robotnik kupuje dobro przyszłe wzamian za obecne, a nie kapitalista. A przecież kapitalista ma zysk.

Teorya ta nie tłómaczy również bynajmniej zysku z kapitału wypożyczanego. Toć wedle niej należałoby konsekwentnie przyjąć że pożyczki długoterminowe są droższe od krótkoterminowych, co, jak wiadomo, jest niezgodnem z rzeczywistością.

Wreszcie teorya ta pozostawia zgoła niepojętym zysk z kapitału handlowego. Boć kupiec i kupuje i sprzedaje zawsze tylko dobra obecne.

Nie wiele udatniejsza jest teorya Ricardowsko-Marksowska. Wedle niej jedynie kapitał zmienny t. j. użyty na zakupienie siły roboczej przynosi zysk. Lecz jakżeż w takim razie zrozumieć, iż fabryka elektryczności zatrudniająca 3—4 ludzi, ale posiadająca półtora miliona franków kapitału zakładowego (n. p. fabryka pod Aarau) ma takiż sam zysk, jak n. p. fabryka jedwabiu z tym samym kapitałem pracująca, a zatrudniająca setkę i więcej robotników.

Z powyższego wynika, że dobra oceniamy jako kapitał nie na tej zasadzie, że pozwalają one nam dobra obecne w zamian za przyszłe wymieniać — gdyż w większości wypadków zysk z kapitału ma miejsce tam, gdzie wręcz odwrotnie kapitalista wymienia dobra przyszłe za obecne. Nie oceniamy również dóbr jako kapitał, ponieważ pozwalają one pobierać nadwartość. Gdyż traktujemy jako kapitał, żądając zeń zysku, nietylko kapitał zmienny, lecz i stały, który nie służy ku zakupieniu siły roboczej gdyż żądamy i przyznajemy legalność zysku również z kapitału handlowego, ponieważ wreszcie zysk nie jest równoznaczny z nadwartością.

Najwięcej zbliżoną do prawdy jest teorya P h i l i p p o w i c h a, iż zysk z kapitału jest przyznawaną na rzecz kapitału częścią

dochodu z przedsiębiorstwa. Lecz jest to niestety połowiczne tylko rozstrzygnięcie pytania. Bo oto zjawia się natychmiast dalsze pytanie: dla czego dochód z przedsiębiorstwa jest zazwyczaj proporcyonalny włożonemu w nie kapitałowi? I na pytanie to teorya Philippowicha nie daje żadnej odpowiedzi. Przytem ma ona to ze wszystkiemi innemi tłomaczeniami zysku z kapitału przez techniczne własności środków wytwarzania, jak również z teoryą nadwartości, to wspólnego, że zysk z kapitału handlowego, pożyczkowego, dzierżawnego wyprowadza jako pochodne zjawiska zysku z kapitału wytworczego. Właściwie zysk z kapitału wytwarza się według tych teoryj w przedsiębiorstwach wytwórczych. A tylko dzięki konkurencyi i możności przenoszenia się kapitału z jednych do drugich przedsiębiorstw zysk przynoszony jest przez wszelki kapitał. Cóż jednak poczniemy w obec tego z faktem, że najpierwotniejsza historycznie forma zysku z kapitału, zarówno w starożytności jak i w czasach nowożytnych, to procent od kapitału pożyczkowego i zysk z kapitału handlowego?

Wreszcie, wszystkie powyższe teorye kapitału przedstawiają zysk zeń, jako wynikową starcia się różnorodnych ocen wartości, jako produkt wymiany. Prawda, że pojęcie kapitału i zysku zeń historycznie powstać musiały już na tle podziału przemysłów i wymiany. Lecz by dziś był zysk produktem wymiany, wynikową koordynacyi różnorodnych ocen wartości i towarzyszących ocenom tym dążeń jednostek, — temu jaknajwyraźniej przeczy rzeczywistość. Toć z góry, *a priori* uznajemy, że pewne dobra, względnie ich kompleksy, powinny dawać zysk, wszystko jedno czy je na założenie przedsiębiorstwa użyjemy, czy je wypożyczymy. A jeśli używamy je tak, że nie dają zysku to zwiemy to marnotrawstwem, anty-gospodarczem postępowaniem. Typ w rodzaju pewnego emerytowanego inżyniera francuskiego, który, straciwszy większą część majątku na akcyach Panamy, resztę chował w biurku swym w monecie każdemu przecież wyda się dziwacznym. Nikomu też nie przyjdzie dziś do głowy podawać w wątpliwość słuszności, obrachunku kupca który, określając cenę towarów, do ceny ich zakupu dolicza normalny procent od kapitału użytego zarówno na zakup towarów jak i założenie oraz utrzymanie sklepu; przyczem nikt nie rozumuje, iż kupiec ten mógłby ewentualnie użyć swój kapitał na założenie przedsiębiorstwa wytwórczego, lecz każdy z nas z góry, bez żadnego namysłu przyzna poprostu, że kapitał winien dawać odpowiedni zysk.

Przyjrzawszy się bliżej dobrom, względnie kompleksom ich, które w ten sposób *a priori* uznajemy za kapitał t. j. przyznajemy im immanentną własność przynoszenia zysku, widzimy, iż są to te zasoby bogactwa, które pozwalają rozszerzyć działalność gospodarczą ponad miarę wytwórczości jednostki ku zaspokojeniu jej indywidualnych potrzeb, wszystko jedno, czy to wskutek technicznych własności odnośnych dóbr, czy też społecznego znaczenia posiadania znaczniejszego zasobu bogactwa.

Pierwszemi historycznie formami rozszerzenia gospodarczej działalności społeczeństwa ponad miarę zaopatrywania potrzeb jednostki pracującej były handel i niewolnictwo. Handel zaopatrywał społeczeństwo w dobra, których ono wytworzyć nie mogło, lub zaopatrywał je taniej w różne dobra, niżby ono samo mogło je wytworzyć. Niewolnictwo pozwalało zaś bezpośrednio społeczeństwu potrzebną ilość sił uwolnić od pracy gospodarczej ku zaspakajaniu innych kulturalnych i narodowych potrzeb. Niezbędnym warunkiem handlu był zasób pieniędzy pewnej wysokości. To też widzimy, jak w społeczeństwach starożytnych pojęcia handlu, nagromadzonego zasobu pieniędzy, niewolnictwa i zysku sprzęgają się w jeden nierozłączny kompleks idej, szczególniej, że głównym dostarczycielem niewolników jest handel, a i handel wymaga coraz więcej niewolników jako siły transportowej. I dla tego dłużnik niewypłacalny popada w niewolę. I dla tego też zasób pieniędzy oceniany jest wedle kupieckiej rachuby, t. j. jako źródło zysku proporcyonalnego do swych rozmiarów, jako źródło przynoszące procent.

Chrześcianizm zwalczał niewolnictwo. Więc też prawo kościelne uznaje jeden tylko zysk, zysk handlowy. Pobieranie zaś procentu od pożyczek jest przez nie surowo zakazane, jako lichwa, w imię zasady, że pieniądz pieniędzy nie rodzi. Ale bo też cały społeczno-gospodarczy ustrój średnich wieków, zbudowany na podstawie z jednej strony chrześcijanizmu z drugiej feodalizmu t. j. hierarhicznego ustosunkowania poszczególnych funkcyj społecznych i odpowiadających funkcyom warstw, mających się wzajem swemi funkcyami wymieniać, nie godził się na podporządkowanie siłą bogactwa ludzi przez ludzi. Rozszerzenie gospodarczej działalności społeczeństwa po za zakres pracy jednostek dla własnego utrzymania widzą średnie wieki w rozszerzeniu panowania nad ziemią

i jej urodzajnemi siłami, oraz nadzielaniu stanów spełniających funkcye nad-gospodarcze (stan-rycerski i duchowny) prawem na określoną część dochodu ziemi.

W średnich wiekach znika więc całkiem niemal pojęcie kapitału i procentu. Natomiast rodzi się pojęcie renty, specyalnie renty gruntowej. Gdy w starożytności gospodarczą przesłanką jaknajpełniejszego zaspakajania przez społeczeństwo swych nad-gospodarczych potrzeb kulturalnych i narodowych było nagromadzenie zasobu pieniędzy, pozwalającego już to bezpośrednio podporządkowywać sobie pracę innych społeczeństw (niewolnictwo) już to pośrednio (handel), w średnich wiekach gospodarczą taką przesłanką jest możność nadzielenia stanów, wyższe społeczne funkcye spełniających, odpowiednią częścią dochodu ziemi. Zasadnicza ta różnica antycznych i chrześcijańskich średniowiecznych społeczeństw ujawnia się zresztą we wszystkich dziedzinach publicznego życia. Gdy w pierwszych stopień udziału w prawodawstwie zależy od cenzusu majątkowego, w drugich od hierarchicznego stanowiska funkcyi społecznej, gdy w pierwszych wyrazem politycznej zależności jest »*tributum*«, w drugich utrata praw suwerena. Tak to ta sama materyalna potrzeba społeczeństwa w różnych warunkach duchowej i materyalnej kultury narodów objektywizuje się w różnych pojęciach narodowo-gospodarczych już to kapitału i zysku, już to renty.

Niektórzy historycy niemieccy średniowiecznego rzemiosła (Schmoller, Voigt, Stieda) starają się wykazać, że i w średnich wiekach kapitał był niezbędnym warunkiem dobrobytu producentów, że zamożniejsi rzemieślnicy posiadali zazwyczaj dość nawet znaczny kapitał. Przytaczane wszakżeż przez nich dowody przekonywują nas o tem tylko, że samodzielny majster średniowieczny musiał mieć nieraz dość wysoką wartość posiadające narzędzia i środki (jako to dom) pracy. Że jednak narzędzi i środków tych średnie wieki nie uznawały za kapitał, najlepszym tego dowodem, że zarówno cechowe jak miejskie taryfy, określając ceny wytworów rzemieślniczych rachują koszt surowego materyału i wynagrodzenie za pracę, nigdy zaś procent od wyłożonych na zakup środków produkcyi pieniędzy. Obliczenia procentu zjawiają się dopiero w XVI-tym wieku i to tylko odnośnie do cechu rzeźników, który jest napół kupieckim. W zgodzie też z tem stoi stałe dążenie średnich wieków do zachowania rzemiosłu charakteru wyłącznie »usługi produkcyjnej«; więc ograniczenie liczby czeladzi, tak by produkcya warsztatu była w pierwszym

rzędzie produkcyą majstra, a praca czeladzi pomocniczą; więc rozgraniczenie ścisłe funkcyj poszczególnych cechów, tak by rzemieślnik nie stał się żadną miarą dostarczycielem towaru, lecz pozostawał wykonawcą określonej funkcyi wytwórczej.

Pojęcie kapitału zjawia się napowrót dopiero w epoce odrodzenia, w przededniu upadku feodalnego ustroju, zaznaczającego się również zwycięstwem prawa rzymskiego nad germańskiem i kościelnem. Rozwinięcie się rynków lokalnych dzięki zarówno przeobrażeniom politycznym, jak i ulepszeniu środków komunikacyi w rynki narodowe, a poczęści i w rynek wszechświatowy zwiększyło olbrzymio znaczenie handlu w życiu narodowo-gospodarczem. Handel już to podporządkowuje sobie rzemiosło *(cech merciers)*, już też kładzie na niem swe piętno, przeobrażając go powoli w produkcyę towarów dla rynku. Dobrobyt narodów tak ścisle wiąże się z rozwojem handlu, że ten ostatni jest nawet powszechnie od połowy 16-go do połowy 18-go wieku uważany za jedyne źródło bogactwa narodowego, a dochód narodowy rozumiany jako bilans handlowy narodu *(merkantylizm)*. Przytem handel organizuje produkcyę na szerszą skalę, niż to czyniło rzemiosło, podnosząc dzięki znaczniejszemu podziałowi pracy jej wytwórczość. Organizacyi tej zaś może się nowa klasa przemysłowa (przeważnie pochodzenia kupieckiego) podjąć przedewszystkiem dzięki większym zasobom bogactwa. Obok kapitału handlowego zjawia się i kapitał produkcyjny, nader z nim zbliżony i pochodzeniem swem i funkcyami, produkcya bowiem przybiera powszechnie formę produkcyi towarowej.

Z tą chwilą, głównym warunkiem wzrostu dobrobytu narodów stają się nagromadzone zasoby bogactwa, czy to w formie pieniędzy czy też narzędzi i środków produkcyi, a które w dzisiejszym ustroju społecznym nięzbędny warunek szerszej i przeważnie tem samem wydajniejszej organizacyi współdziałania gospodarczego stanowią. Zasoby takiego bogactwa mają więc dziś dla nas znaczenie zródeł nowych bogactw. A gdy zgodnie z tem oceniamy je wedle kryteryum zwiększonej przy ich pomocy wydajności gospodarczej działalności ponad miarę zwykłych kulturalnych potrzeb gospodarczych jednostek — ocena ta objektywizuje się w pojęcie kapitału, jako zasobu bogactwa, posiadającego immanentną zdolność przynoszenia zysku, procentu.

Oczywista, że ścisłej granicy odgraniczającej dobra będące kapitałem od niebędących nim — niema. W jednem społeczeństwie

suma pieniędzy wystarczająca na założenia przedsiębiorstwa kapitalistycznego t. j. wychodzącego po za ramy gospodarczej działalności jednostki, nie wystarcza w drugiem społeczeństwie, gdzie już to pieniądz jest droższy, już też ceny siły roboczej większe a więc nie jest kapitałem. A i w tem samem społeczeństwie dana suma pieniędzy raz będzie kapitałem, drugi raz nie będzie nim zależnie od tego czy reprezentować ją będzie akcya, czy też miesięczna pensya urzędnika. Również środki produkcyi tejżeż samej wartości są raz kapitałem, gdy, jak n. p. narzędzia i środki produkcyi przedsiębiorcy malarskiego, pozwalają mu zatrudniać kilkunastu robotników, a nie są nim, gdy, jak n. p. zagroda włościańska lub atelier rzeźbiarskie, są środkami pracy jednostki dla jej własnego utrzymania. Ani włościanin, ani rzeźbiarz dochodu swego nie oblicza przecież miarą procentu od swego kapitału.

Ale bo też pojęcie kapitału i zysku, również jak i wartości, nie jest czem innem, jeno ogólną, objektywno-celową formą oceny dóbr wedle kryteryum pewnej gospodarczej potrzeby społecznej, mianowicie potrzeby zasobów bogactwa, umożliwiających rozszerzenie działalności gospodarczej po nad miarę pracy jednostek dla ich własnego utrzymania.

W dziejszym społeczeństwie potrzeba takich zasobów silniejszą jest niż kiedykolwiek wprzódy. Więc też dziś pojęcie kapitału i zysku reguluje całe niemal życie gospodarcze narodów, obejmując sobą olbrzymią większość kompleksów dóbr wartościowych.

Natomiast zanika dziś całkiem wytworzone w wiekach średnich pojęcie renty [1]), bo i potrzeba jej jako gospodarczej podstawy zaspakajania nad-gospodarczych potrzeb kulturalnych i narodowych ustała. Dochód z ziemi przemienia się dziś coraz bezwzględniej w zwykły procent od włożonego w przedsiębiorstwa rolnicze kapitału.

---

[1]) Porównaj Czerkawski »Teorya czystego dochodu z ziemi«.

Z dziedziny statystyki kryminalnej

przez

Dra Juliana Morelowskiego.

(Dokończenie.)

2. Przestępcy i przestępstwa w świetle statystyki[1]).

A. Przestępcy.

Statystyka moralności stanowi jeden z najważniejszych działów systemu statystyki. Przedmiotem jej badań jest człowiek jako istota działająca świadomie i odpowiedzialna moralnie; statystyka moralności bada zjawiska patologiczne etyki, jak: przestępczość, samobójstwo, prostytucyę i t. p.

Statystyka kryminalna, czyli statystyka przestępczości, stanowi najważniejszą gałęź statystyki moralności. Zajmuje się ona przestępcami jako specyalną grupą ludności, a celem jej jest określenie stanu moralnego pewnego społeczeństwa w pewnym okresie czasu pod względem objawów ujemnych, a mianowicie pod względem przestępczości.

We Włoszech istnieje osobna komisya dla statystyki cywilnej, handlowej i kryminalnej. W Szwecyi odłączono wykazy, dotyczące działalności sądów, od wykazów statystyki kryminalnej. Za przykładem Szwecyi urządzono podobną organizacyę statystyki w państwie

[1]) Obacz Prof. Krzymuskiego rozprawę p. t. »Znaczenie naukowe statystyki moralności i doniosłość jej wywodów dla represyi przestępstw«, ogłoszoną w »Gazecie Sądowej Warszawskiej« 1877. Przegląd ogólnej i polskiej literatury statystycznej podaje S. Posner w pracy p. t. »Statystyka«, str. 1—85 trzeciej części »Poradnika dla samouków«. Warszawa. 1900.

niemieckiem; wykazy dotyczące działalności sądów, są opracowywane przy udziale ministerstwa sprawiedliwości, a wykazy, dotyczące statystyki kryminalnej, opracowywane są przez cesarski państwowy urząd statystyczny. W Austryi wyniki sądownictwa karnego opracowywane są przez centralną komisyę statystyczną przy udziale ministerstwa sprawiedliwości, a wydawnictwa odnośne obejmują zarówno działalność sądów karnych, jak i właściwą statystykę kryminalną [1]).

Zadanie statystyki kryminalnej nie powinno się ograniczać do określenia przestępczości, lecz powinna ona dążyć także do stwierdzenia czynników, których wpływ przy objawianiu się przestępczości w ludności pewnego kraju może oddziaływać dodatnio lub ujemnie. Czynniki te dzieli nauka na indywidualne, odnoszące się do jednostek, przyrodnicze albo kosmiczne, wynikające z przyrody, otaczającej człowieka, i socyalne, wypływające z pożycia wspólnego ludzi, jako społeczeństwa. — Żadna grupa tych czynników nie może być oddzielnie obserwowaną, lecz przy wewnętrznym związku wszystkich tych czynników może być stwierdzone przeważające występowanie jednej lub drugiej grupy; zresztą czynniki te wpływają także wzajemnie na siebie.

I. Czynniki indywidualne obejmują fakta mniej więcej stale i jednakowo działające.

Tu należy odróżnić:

1) płeć, 2) wiek, 3) oświatę, 4) zawód), 5) inne indywidualne przyczyny mniejszego znaczenia.

1. Płeć.

Statystyka porównawcza uczy, że liczba zbrodniarzy płci męskiej w stosunku do liczby mieszkańców jest 5 do 6 razy większą aniżeli liczba zbrodniarzy płci żeńskiej. — Na zjawiska te wpływa fizyczna słabość kobiety, szczuplejszy zakres jej sfery życiowej i surowszy sąd społeczeństwa o kobiecie. Wysoka cyfra zbrodniarek w wypadkach morderstwa, popełnianego na krewnych, mał-

---

[1]) Już ustawa sądowa kryminalna z d. 17/VII 1788 r. (Criminalgerichtsordnung) zawierała w §§ 295 i 298 przepisy co do zbierania dat statystycznych, a ustawa karna z 1803 r. zawierała analogiczne postanowienia w §§. 550 do 555, poniekąd bardzo praktyczne i racyonalne.

żonkach, dzieciach, porzucania dzieci i t. p., do pewnego stopnia pozostaje w związku ze szczególnym stosunkiem kobiety do rodziny, dziecka i t. d. Przy zbrodniach przeciw osobie, przeciw moralności, przy zbrodniach, polegających na działaniu gwałtownem, kryminalność kobiety jest o wiele mniejszą niż mężczyzny; większą jest tam, gdzie wykonanie czynu jest lżejsze, więcej podstępne, jak przy otruciu, dalej przy zbrodniach, pochodzących ze złośliwości, jak podpalenie, oszczerstwo i t. p.

Biorąc za podstawę liczbę ogólną skazanych za zbrodnie w Austryi w 1896 roku, stwierdzono, że na 100 skazanych było 85·9% mężczyzn, a 14·1% kobiet. Na 100 osób, skazanych za występki, przypadało 84·5% mężczyzn, a 15·5% kobiet[1]).

Za przekroczenia skazano w 1896 r. 540.136 osób. Dat co do stosunków osobistych tych osób nie posiada statystyka austryacka; jedynie co do płci są daty zaczerpnięte z corocznych sprawozdań o zakładach karnych[2]), a więc odnoszą się tylko do osób skazanych za przekroczenia na karę aresztu, nie zaś na inne kary. Z wykazów tych okazuje się, że kobiety, które w r. 1896 odbyły karę aresztu za przekroczenia, stanowiły 19·8% ogólnej liczby osób, skazanych

---

[1]) Tadeusz Romanowicz w cennej pracy p. t. »Studyum do statystyki zbrodni w Galicyi (1858 do 1870), ogłoszonej w zeszytach styczniowym i lutowym »Dodatku miesięcznego« do Gazety Lwowskiej z roku 1873 — zestawił daty szczegółowe, z których się okazuje, że na sto skazanych za zbrodnie w Galicyi przypadało kobiet przeciętnie w tym czasokresie 14·5%, w poszczególnych zaś latach cyfra ta wahała się między 11·5% a 17·9%. W ciągu tych 13 lat udział mężczyzn w ogólnej ilości zbrodni znacznie się zwiększył, a udział kobiet w tym samym stosunku zmniejszył się, — z czego wynika, że popędy zbrodnicze o wiele szybciej i silnie wzmagały się między mężczyznami, niż między kobietami. — Wogóle u nas udział kobiet był o wiele mniejszy niż w innych krajach. Tak np. przypadało w Anglii 25, w całej Austryi 19, w Holandyi, Belgii i Francyi 18, w Hiszpanii 12, w Rosyi 11 kobiet na 100 skazanych za zbrodnie. Zajmujące daty co do stosunków w innych krajach austryackich (prócz Galicyi) obacz *loco citato* str. 94, tabela XVIII.

W latach 1858 do 1870 przeciętnie na sto osób skazanych za zbrodnie przypadało kobiet: w Dalmacyi 7·24, w Pobrzeżu 8·47, w Bukowinie 9·59, w Krainie 10·04, w Tyrolu 10·95, w Galicyi 12·70, w Styryi 17·05, w Karyntyi 17·49, w Czechach 18·97, w Austryi Górnej i Dolnej 19·79, względnie 20·03, w Morawach 20·66, w Solnogrodzie 21·03, na Śląsku 23·31. Przyczyny tak znacznej różnicy między Galicyą a sąsiadującymi z nią krajami nie zostały zbadane.

[2]) »Statistische Uebersicht der Verhältnisse der österreichischen Strafanstalten und Gerichtsgefängnisse«.

za przekroczenia na karę aresztu, a stosunek ten zachodził mniej więcej i w poprzednich dziesięciu latach.

2. Wiek.

Przestępczość jest najwięcej intenzywną w wieku od 20 do 30 lat, a szczególniej w latach od 20 do 25 lat, następnie pozostaje mniej więcej do 40 roku życia jeszcze dość silną, poczem spada. Uwaga ta odnosi się szczególniej do płci męskiej, natomiast przestępczość płci żeńskiej wskutek wcześniejszego dojrzewania fizycznego i umysłowego występuje silniej już we wcześniejszym wieku, a i w późniejszych latach jest wybitniejszą.

Typy przestępstw różne bywają w różnych okresach wieku. W młodszych i średnich klasach wieku występują obok kradzieży, którą we wszystkich prawie okresach wieku spotykać można, szczególniej zbrodnie, polegające na gwałtownem działaniu, i zbrodnie przeciw obyczajności, u kobiet dzieciobójstwo i spędzenie płodu. W wieku męskim późniejszym zdarzają się częściej zbrodnie z chciwości zysku, popełniane w sposób więcej spokojny, skomplikowany, z zimną krwią, oraz oszustwa, podpalenia. W najpóźniejszym wieku występują przestępstwa z chęci zysku, popełnione bez wytężenia sił fizycznych, jak fałszerstwa, ukrywanie i nabywanie rzeczy kradzionych, czyny gwałtowne lub nierządne przeciw dzieciom lub słabym osobom.

Wedle obliczeń austryackiej komisyi statystycznej za rok 1896 przypadało na 100 osób skazanych wogóle za zbrodnie na okres wieku:

do 16 lat	. . .	2·2%,
od 16—20 »	. . .	18·5%,
» 20—30 »	. . .	39·3%,
» 30—60 »	. . .	37·5%,
wyżej 60 »	. . .	2·5%.

W kategoryi zbrodniarzy poniżej 20 lat statystyka austryacka wykazuje ciągły wzrost, n. p. w 1887 r. w okresie wieku do 20 lat było 16·1% skazanych za zbrodnie.

Co się tyczy młodzieży niżej 20 lat, odróżnić należy: *a)* tych, co będąc w wieku od 10 do 14 lat karani są za zbrodnie zamknięciem po myśli §. 270 u. k. od 1 dnia do 6 miesięcy (liczba ich wzrasta ciągle: w 1881 r. 460, w 1891 r. 650, w 1896 r. 818), — *b)* tych, którzy od 14 do 20 roku życia są karani za zbrodnie przy uwzglę-

dnieniu młodego wieku jako okoliczności łagodzącej (liczba ich wzrasta również ciągle: w 1881 r. 5405, w 1891 r. 5779, w 1896 r. 5945). W stosunku do stu skazanych przypadało młodzieży od 11 do 20 lat: w 1881 roku 17·5%, w 1891 roku 22·2%, w 1896 roku 23·4%.

Komisya statystyczna podnosi, że objaw ten i za granicą spostrzegać się daje i że przyczyn jego szukać wypada po większej części w tem, iż walka o byt ze wzrostem ludności stała się twardszą i wielokrotnie jest powodem zupełnego zaniedbania domowej opieki i wychowania domowego młodzieży. Od r. 1890 przyczyniła się zdaniem komisyi jeszcze ta okoliczność, że liczba strejków robotniczych znacznie się zwiększyła, a w wykroczeniach, do których niektóre strejki doprowadziły, młodzież w wieku poniżej 20 lat uczestniczyła w znaczniejszej liczbie.

Komisya zestawiła również nader zajmujące daty statystyczne dla rozróżnienia, jakie zbrodnie przez młodzież od 14 do 20 lat najczęściej bywają popełniane. Otóż charakterystycznem jest, że objawia się w pierwszej linii skłonność do niszczenia (np. uszkodzenia kolei żelaznych i telegrafów [1]), dalej skłonność do zbrodni przeciw obyczajności publicznej, stojąca w związku z rozwijającym się popędem płciowym [2]), a stosunkowo w mniejszym stopniu skłonność do naruszenia cudzej własności [3]). Najmniejszy zastęp młodych zbrodniarzy spotykamy przy przestępstwach, których przedmiot i cel leży poza zakresem pojęć i interesów młodzieży, dalej przy oporze przeciw władzy, której powaga ma jeszcze wpływ na młodych, wreszcie przy tych zbrodniach które są popełniane na stanowiskach zawodowych, niedostępnych jeszcze młodzieży.

W czasokresie 1882—1896 r. zbrodniarze od 14–20 lat wieku stanowią:

---

[1]) Skazanych za zbrodnie z §. 89 w ciągu 15 lat od 1882 do 1896 r. było ogółem 79 — z tego 49 w wieku 14—20 lat t. j. 62%, co do zbrodni z §. 87 na 499 ogólnej liczby skazanych przypada 185 młodych do 20 lat, t. j. 37·1%, co do zbrodni z §. 85 c) u. k. na ogólną liczbę 543 przypada 155 młodych, t. j. 28·5%, co do zbrodni z §. 85 a) b) u. k. 20·2%.

[2]) Na 13373 skazanych za zbrodnie z §§. 125—133 przypada 4304 młodych, t. j. 32·2%.

[3]) Kradzież 54686 = 24·4%, rabunek 459% = 24·1%, podpalenie 505 = 17%, sprzeniewierzenie 915 = 10%, oszustwo 4514 = 10·8% ogólnej liczby (za oszustwo) skazanych.

3·3 $^0/_0$	ogólnej	liczby	skazanych	za	obrazę majestatu,
7·1 $^0/_0$	»	»	»	»	członków domu cesarskiego,
7·5 $^0/_0$	»	»	»	»	bluźnierstwo (§ 122),
9 $^0/_0$	»	»	»	»	niebezpieczne pogróżki,
9·2 $^0/_0$	»	»	»	»	papierów kredytowych,
10 $^0/_0$	»	»	»	»	opór władzy (§ 81),
10·2 $^0/_0$	»	»	»	»	uprowadzenie (§ 96),
11·1 $^0/_0$	»	»	»	»	spędzenie płodu,
12·3 $^0/_0$	»	»	»	»	morderstwo (260 osób młodych na ogólną cyfrę 2102),
13·2 $^0/_0$	»	»	»	»	wymuszenie,
13·3 $^0/_0$	»	»	»	»	oszczerstwo,
14·1 $^0/_0$	»	»	»	»	ciężkie uszkodzenie,
14·3 $^0/_0$	»	»	»	»	zabójstwo,
16·4 $^0/_0$	»	»	»	»	porzucenie dziecka,
16·6 $^0/_0$	»	»	»	»	dzieciobójstwo,
16·9 $^0/_0$	»	»	»	»	najście (§ 83),
18·3 $^0/_0$	»	»	»	»	fałszowanie monety,
24·6 $^0/_0$	»	»	»	»	ograniczenie wolności,
27·6 $^0/_0$	»	»	»	»	zdradę stanu (26 młodych na ogólną liczbę 94).

Największego kontyngentu zbrodniarzy dostarcza wiek od 20 do 40 roku życia, w którym najsilniej rozwinięte są namiętności oraz siły ciała i umysłu, potrzebne do wprowadzenia namiętności w czyn [1]).

[1]) W Galicyi w latach 1858—1870 przypadało przeciętnie na sto skazanych za zbrodnie 10·7 $^0/_0$ na okres od 15 do 20 roku życia, 65·9 $^0/_0$ na okres od 21 do 40 roku, 20·8 $^0/_0$ na lata 41—60, 2·6 $^0/_0$ na wiek wyżej 60 lat. (Romanowicz loco citato str. 97). W porównaniu z liczbą ludności przypadały następujące cyfry: Ludność w wieku od 15 do 20 roku życia stanowiła 10·7 $^0/_0$ ogółu ludności i w tym samym stosunku brała udział w ogólnej liczbie zbrodni. Ludność w wieku od 21 do 40 roku życia stanowiła 30·6 $^0/_0$ ogólnej liczby ludności, a 65·9 $^0/_0$ ogółu zbrodniarzy, ludność w wieku 41 do 60 lat stanowiła 17·6 $^0/_0$ ludności wogóle, a 20·8 $^0/_0$ zbrodniarzy, ludność wreszcie powyżej 60 lat reprezentowała 3·6 $^0/_0$ ogólnej liczby ludności, a miała udział w ogólnej liczbie zbrodni w stosunku 2·6 $^0/_0$. Udział młodzieńczych zbrodniarzy w ogólnej cyfrze zbrodni równał się więc udziałowi tej klasy wieku w ogólnej liczbie ludności, udział następnej klasy wieku w cyfrze zbrodni przewyższał w dwójnasób jej udział w cyfrze ludności. (Loco citato str. 98).

Na sto osób skazanych za występki w Austryi w roku 1896 przypadało:

na okres wieku	do 20	lat	6·2%
» » »	od 20—30	»	27·3%
» » »	30—60	»	60 %
» » »	wyżej 60 lat		6·5%.

Oczywiście przestępstwa przeciw powinności wojskowej przypaść mogą tylko na czas wieku męskiego, objętego przepisami wojskowymi. Za występki przeciw ustawie wojskowej skazano w czasie od 1889 do 1895 r. 2576 osób, za występek przeciw ustawie z 28/VI 1890 r. o niewykonaniu rozkazu powołującego do wojska do r. 1895 skazano tylko jednę osobę.

3. Oświata. Oświata sama przez się, a mianowicie proste posiadanie elementarnych lub też wyższych wiadomości, lub wprawy technicznej, bez momentu wychowawczego, pozostaje w stosunku dość neutralnym do przestępczości, należy jednak zważyć, że pewne przestępstwa, jak n. p. oszustwo, fałszowanie dokumentów, fałszowanie monety i t. p. są możebne dopiero na pewnym wyższym poziomie oświaty. W ogólności zauważono, że z wzrostem oświaty wprawdzie liczba zbrodni nie zmniejsza się, jednak sposób popełniania przestępstw gwałtowny, surowy — w mniejszym stopniu się pojawia, a za to pojawiają się łatwiejsze sposoby; objaw ten występuje wyraźnie w szczególności w Niemczech w ostatnich dziesiątkach lat. Wyższa oświata nie wywiera, jak się zdaje, korzystnego wpływu na przestępstwa przeciw obyczajności, lecz ta szczegółowa kwestya stosunku oświaty do przestępczości nie jest jeszcze dostatecznie wyjaśnioną.

Biorąc za podstawę liczbę ogólną skazanych za zbrodnię w Austryi w 1896 roku stwierdzono, że na sto skazanych było: a) analfabetów 33% (w roku 1887 procent analfabetów wynosił 42·3% i stawał się w następnych latach coraz mniejszym), b) umiejących czytać i pisać 66·3% (w 1887 roku procent ten wynosił 57·4%, odtąd procent ten się wzmaga), c) na sto skazanych za zbrodnie w 1896 roku przypadało osób z wyższem wykształceniem 0·7% (w 1887 roku 0·3%).

Na sto osób skazanych za występki w Austryi w 1896 r. przypadało 48% nieumiejących czytać i pisać, a 52% umiejących czytać i pisać.

4. Zawód. Klasa robotników pracujących w przemyśle i rol-

nictwie, a szczególniej wyrobnicy nieposiadający stałego zarobku i sługi, wykazują największy udział w cyfrze zbrodni. Daje się także odróżnić stosunek niektórych grup zawodowych do pewnych przestępstw n. p. rolników do gwałtu publicznego i ciężkiego uszkodzenia cielesnego, przemysłowców i kupców do oszustwa, robotników do gwałtów publicznych i t. p. U ludzi należących do najniższych warstw bez pewnego stałego zawodu zdarzają się bluźnierstwa, podpalania i rabunki; między sługami płci żeńskiej dzieciobójstwo i spędzenie płodu. W ogólności przestępczość większa jest w mieście i między ludnością przemysłową, niż na wsi i między ludnością rolniczą. Można także odróżnić zawodowych zbrodniarzy (jak się Niemcy wyrażają »das profesionele Gaunerthum«), z czasem spisy zawodowych zbrodniarzy (die Verbrecherstammbücher oder Kataster) będą prawdopodobnie także statystycznie opracowane. Pewne wyobrażenie o zawodowych grupach zbrodniarzy można mieć z cyfry rewertentów — o których poniżej będzie mowa — chociaż rewertentów w ogólności nie można identyfikować z klasą zawodowych zbrodniarzy.

Biorąc za podstawę liczbę ogólną skazanych w Austryi w 1896 r. za zbrodnie stwierdzono, że na sto skazanych było:

1. Zatrudnionych w rolnictwie 25·5%, (gospodarzy i dzierżawców 10·6%, czeladzi i wyrobników 14·9%)[1].

2. Zatrudnionych w górnictwie 1·4% (górników wykazywano oddzielnie dopiero od roku 1896).

3. Zatrudnionych w handlu i przemyśle 32·5% (w 1887 roku 27·7%); a mianowicie: samodzielnych przedsiębiorców 6·5%, (w roku 1887 4·8%), pomocników i wyrobników 26% (w 1887 r. 22·5%).

4. Służba 5·5% (w 1887 r. 10·9%).

5. Dzienni robotnicy 25·6% (dopiero od roku 1896 wykazywani oddzielnie).

6. Z innych zawodów 5·6%.

7. Bez oznaczonego zawodu 3·9% (w 1887 roku 9·4%).

Na 100 osób skazanych w Austryi w 1896 roku za występki przypadało: rolników 40·9%, zajętych w handlu i przemyśle 32%, w innych zawodach 23·9%, bez zawodu 3·2%.

II. Przyroda. Tu należą wpływy przyrody zewnętrznej, otaczającej człowieka, jak ukształtowania ziemi (n. p. w okolicach gór-

[1]) Znaczna różnica na korzyść w porównaniu z dawniejszymi latami (w 1887 r. 44·5%, z tego 10·5% gospodarzy, 34% robotników).

skich charakter ludności jest odmienny. niż w równinach), klimatu, pór dnia i roku, zmian powietrza i temperatury. Wpływ tych okoliczności na przestępczość nie jest jeszcze dokładnie zbadany, jedynie do pewnego stopnia wpływ pór roku. I tak obliczono w Niemczech, że największa liczba zbrodni i występków przeciw osobom w 1885 r. przypadała na lato a następnie na jesień, mniejszą była na wiosnę, a najmniejszą w zimie; co do zbrodni i występków przeciw majątkowi, to najwyższa cyfra przypadała na zimę, następnie na jesień najmniejsze zaś cyfry na wiosnę i lato, co oczywiście było w związku z kwestyą zarobku. Usiłewano także dowieść, że klimat gorący powodował przewagę przestępstw przeciw osobom. a klimat zimny przewagę zbrodni przeciw majątkowi; i tak n. p. we Włoszech i Hiszpanii wysokie cyfry morderstw i zabójstw zdają się za tem przemawiać, z drugiej strony trzeba jednak zauważyć, że w tych krajach oświata ludu stoi na względnie niższym stopniu i dlatego przestępstwa polegające na gwałtownem działaniu w wyższym stopniu występują. Z postępem oświaty ogólnej we Włoszech zauważono także zmniejszenie się liczby działań gwałtownych.

III. Czynniki socyalne. Tu należy kilka grup działających w sposób różnoraki, a w szczególności: *a)* te, które wynikają ze związków naturalnych ludzi w rodzinie, rasie itp., a wskutek jednostajności tych zjawisk powodują także pewną jednostajność w cyfrach dotyczących przestępczości; *b)* te, które z powodu nagłego powstania i szybkiego zniknięcia również tylko przemijające zmiany w przestępczości narodu wywołują; *c)* takie, które powodują powolne przekształcenie stosunków pewnego narodu pod względem przestępczości, działając chronicznie, jestto mianowicie ów ogół zjawisk i przyczyn, który nazywamy cywilizacyą.

a) Czynniki działające jednostajnie.

1. Stan rodzinny. Życie rodzinne jest ochroną przeciw zbrodni wskutek konieczności utrzymywania rodziny. Klasa mężczyzn stanu wolnego uczestniczy w cyfrze przestępców w wyższym stopniu, niż klasa mężczyzn, którzy zawarli związki małżeńskie. Z drugiej strony nędza, szczególniej przy zawczesnem założeniu ogniska rodzinnego, wpływa niekorzystnie na przestępczość żonatych. W Austryi biorąc za podstawę ogólną liczbę skazanych za zbrodnie w 1896 r. stwierdzono, że na sto skazanych przypadało 62·2% osób stanu wolnego. a to 54·4% mężczyzn, a 7·8% kobiet, zaś żonatych i zamężnych 34·7%, a to 29·6% mężczyzn, a 5·1% kobiet, w stanie

wdowim 3·1%, a to wdowców 1·9%, kobiet 1·2%. Zauważono wogóle coraz większy procent mężczyzn stanu wolnego, skazanych za zbrodnie (w 1887 r. 51·9%). Na sto osób skazanych za występki w 1896 r. przypadało osób stanu wolnego 24·7%, żonatych i zamężnych 70·4%, owdowiałych 4·9%.

2. Religia. Nie można mówić wprost o wpływie religii na przestępczość. Jeżeli n. p. mamy w pewnym kraju większy procent katolików lub protestantów w ogólnej cyfrze zbrodniarzy, trudno mówić o wpływie religii, gdyż działają tu inne także wpływy, jak narodowość, rasa, stan ekonomiczny i krzyżują się wzajemnie. W Austryi, biorąc za podstawę liczbę ogólną skazanych za zbrodnie w 1896 r. stwierdzono, że na sto skazanych było: katolikow 91·8%, prawosławnych 2·9, ewangelików 1·6%, żydów 3·6%, wyznawców innych religii i bezwyznaniowych 0·1%.

Na sto osób skazanych za występki w 1896 r. przypadało katolików 74·2%, żydów 15·3%, innych wyznań 9·5%.

3. Do okoliczności natury socyalnej, mających wpływ pewien na przestępczość, należą także: charakter narodowy, osiadłość (zawodowi zbrodniarze prowadzą zazwyczaj żywot koczujący), prawość urodzenia i t. d. Statystyka kryminalna austryacka podaje daty statystyczne co do poszczególnych krajów koronnych i wyznań, pośrednio przeto można wyciągnąć wnioski o cyfrach przypadających na poszczególne narodowości.

b) Czynniki socyalne przemijające.

Tu należą: 1) wojny, 2) rewolucye polityczne, 3) przesilenia ekonomiczne. Wszystkie te przyczyny wywołują także zmiany przemijające w przeciętnej cyfrze zbrodni, bądź zmniejszenia, bądź podwyższenia, a po ustaniu zjawisk tych przyczynowych cyfry przestępczości powracają znowu do przeciętnej liczby w większym lub mniejszym stopniu. W szczególności w czasie wojny liczba zbrodniarzy spada zazwyczaj; główną przyczyną tego zjawiska jest to, że w czasie wojny klasa ludności od 21 do 32 r. życia, które ma największy udział w cyfrze zbrodni, znajduje się na polu walki i podlega sądownictwu wojskowemu.

Przesilenia ekonomiczne wpływają na podwyższenie cyfry przestępstw pochodzących z chciwości zysku i gwałtowności, tudzież przestępstw przeciw państwu i publicznemu porządkowi. Tak n. p. zauważono w Niemczech w r. 1892 i w latach bezpośrednio poprzedzających, znaczny wzrost zbrodni, co było w związku z pogorsze-

niem stanu ekonomicznego; od roku 1893 znowu nastąpiło zmniejszenie liczby zbrodni.

c) C y w i l i z a c y a. Cywilizacya wywiera powoli wpływ przeobrażający na przestępczość narodu. W różnych państwach zauważono w ostatnich 30 – 50 latach wzrost czynów karygodnych wogóle, szczególniej lżejszych przestępstw; zaznaczyć jednak należy że w różnych państwach wskutek rozwoju ustawodawstwa karnego i przeniesienia wielu przestępstw policyjnych z jurysdykcyi administracyjnej do zakresu działania sądów karnych, tudzież wskutek polepszenia aparatu policyjnego, liczba czynów lżejszą karą zagrożonych. wyższe wykazuje cyfry.

Liczba przestępstw popełnionych przez jednę osobę wzrasta, w związku z tem stoją cyfry dotyczące rewertentów.

W Austryi, biorąc za podstawę liczbę ogólną skazanych w 1896 r. za z b r o d n i e stwierdzono, że na sto skazanych było:

1. Nigdy poprzód niekaranych (ani za zbrodnie, ani za występki lub przekroczenia) 45·1%. (W 1887 r. 48·4%).

2. Karanych poprzednio raz lub więcej razy za występki lub przekroczenia 31·6%. (W 1887 r. 27·1%).

3. Karanych już raz za zbrodnie 12·6% (W 1887 r. 11·1%).

4. Karanych już kilka razy za zbrodnie 10·7%. (W 1887 r. 13·4%).

Uwzględniając przytem płeć, było w 1896 r.:

a) Niekaranych mężczyzn 36·8%, kobiet 8·3%.

b) karanych za występek lub przekroczenie mężczyzn 28·3%, kobiet 3·3%.

c) karanych raz lub więcej razy za zbrodnie mężczyzn 20·8%, kobiet 2·5%.

W 1896 r. było 6732 osób skazanych za zbrodnie. które już poprzednio za zbrodnie karane były, a mianowicie: 3629 takich, którzy przedtem raz za zbrodnie byli karani, 1363 karanych przedtem dwa razy za zbrodnie, 1740 karanych przedtem trzy lub więcej razy za zbrodnie. W latach:

1862 do 1866	rewertenci	stanowili	26·5%		
1867 » 1871	»	»	27·5%		
1872 » 1876	»	»	25·2%	ogólnej liczby	
1877 » 1881	»	»	25·8%	skazanych	
1882 » 1886	»	»	24·3%	za zbrodnie	
1887 » 1891	»	»	23·9%		
1892 » 1896	»	»	23·5%		

Cyfry te stanowią już same przez się dowód, że dawniej procent skazanych rewertentów był większy i że w ostatnich 35 latach spadał powoli, — ale nie można z tego wyprowadzić stanowczych wniosków co do skuteczności kar wogóle, gdyż równocześnie wzrósł, i to jeszcze w wyższym stopniu, procent tych osób, które poprzednio za występek lub przekroczenie były karane [1]).

Zauważyć jednak należy, że od r. 1870 zaprowadzono kary na różne »występki« i »przekroczenia«, które przedtem wcale karane nie były, a więc osoby, które za takie występki lub przekroczenia po r. 1870 były karane, w peryodzie poprzednim byłyby zaliczone do niekaranych [2]). Takich osób było 2.641.536 w ciągu 25 lat, od r. 1870 do 1895.

Osób niekaranych poprzednio skazano za zbrodnie w latach 1892 do 1896 — 69.085, to jest 46·9% ogólnej liczby skazanych w tem pięcioleciu za zbrodnie.

Procent ten był większy w latach poprzednich, a mianowicie w latach:

1862	do	1866	. . . 54·7%,
1867	»	1876	. . . 55·1%,
1872	»	1876	. . . 56·2%,
1877	»	1881	. . . 51·1%,
1882	»	1886	. . . 49·7%,
1887	»	1891	. . . 48·2%.

Cyfry te świadczą do pewnego stopnia ujemnie o skuteczności kar.

Pomiędzy rewertentami przeważają mężczyźni (87·9%) nad kobietami (12·1%), co jest dla kobiet tem chlubniejsze, że na 1000 mężczyzn przypadało 1044 kobiet, wedle obliczenia ludności z 1890 r. Kobiety łatwiej ulegają wpływom religijno-moralnym w więzieniu, a zwłaszcza w zakładach karnych, będących pod opieką zakonnic,

---

1) W latach:

1862	do	1886	. . . 18·8%	ogólnej liczby skazanych za zbrodnie,
1867	»	1871	. . . 17·4%	» » » » »
1872	»	1876	. . . 18·6%	» » » » »
1877	»	1881	. . . 23·1%	» » » » »
1882	»	1886	. . . 26·0%	» » » » »
1887	»	1891	. . . 27·9%	» » » » »
1892	»	1896	. . . 29·6%	» » » » »

2) Ustawy z 6/IV 1870; 7/IV 1870; 9/IV 1873; 10/V 1873; 19/VII 1877; 29/II 1880; 28/V 1881; 25/V 1883; 24/V i 27/V 1885; 11/IV 1889; 6/I 1890 28/VI 1890; 26/XII 1895.

i tem można do pewnego stopnia tłómaczyć tak korzystny objaw co do liczby kobiet poprawionych.

Z pośród rewertentów największa liczba przypada na złodziei [1]).

Na sto osób, skazanych w roku 1896 za występki, przypadało niekaranych poprzednio 78·7%, za występek lub przekroczenie karanych — 17·2%, za zbrodnie karanych 4·1%.

Cywilizacya wpływa także na stan ekonomiczny ludu, a stosunki ekonomiczne wpływają w znacznym stopniu na cyfrę zbrodni.

Biorąc za podstawę ogólną liczbę skazanych w roku 1896 za zbrodnie, okazało się, że na 100 skazanych było:

1) bez majątku 86·7% (w 1887 r. 89·8%),
2) z małym majątkiem 13% (w 1887 r. 9·6%),
3) zamożnych 0·3% (w 1887 r. 0·4%).

Na 100 skazanych za występki w 1896 r. było osób bez majątku 58·4%, z majątkiem 41·6%. Porównując daty co do szczegółów osobistych przy zbrodniach i występkach, przekonamy się, że daty co do stosunku płci, osób owdowiałych, zajętych w handlu i przemyśle i osób bez zawodu, cyfry skazanych za zbrodnie i występki są zbliżone, wszystkie zaś inne daty różnią się bardzo, niemal dyametralnie, n. p., co do wieku, stanu familijnego, majątkowego i poprzedniego życia.

Co do występków, trzeba uwzględnić ogromną liczbę osób różnych stanów, skazanych za występki przeciw ustawom o księgosuszu i innych zarazach zwierzęcych [2]). Stosunkowo o wiele mniej osób skazano za występki innego rodzaju, np. na zasadzie ustaw o lichwie [3]), o udaremnieniu egzekucyi [4]) itd.

B. Przestępstwa i ich rodzaje.

1. Liczba skazanych w 1896 r. przez Sądy przysięgłych, Trybunały orzekające i Sądy powiatowe wynosiła razem 575.681 czyli 53·7% oskarżonych (1,071.102).

---

[1]) W latach 1882—1896 skazano 227.365 osób za zbrodnię kradzieży, w tej liczbie było 69.513 rewertentów, t. j. 30·6%, podczas, gdy liczba rewertentów przy wszystkich innych zbrodniach wynosiła 17·1%.

[2]) W latach 1880—1895 skazano 72.327 za występki, a 401.922 osób za przekroczenia przeciw wzmiankowanym ustawom.

[3]) W czasokresie od r. 1877 do 1895: 879 za występek, a 1.295 za przekroczenia.

[4]) W czasokresie 1883 do 1895 r.: 4.058 za występek, a 38.316 za przekroczenia.

Za zbrodnie skazano 28.898, tj. 5 %,
» występki » 6.647, » 1·2%,
za przekroczenia » 540.136. » 93·8%.

Liczba osób skazanych za zbrodnie jest nie o wiele większą niż w dziesięcioleciu 1886—1895.

Liczba występków wzrosła od r. 1880 wskutek ustaw o chorobach zaraźliwych zwierzęcych, a nawet nowela z 24/V 1882 L. 51 Dz. P. P., przekazująca znaczną część tych przestępstw Sądom powiatowym, nie przyniosła wielkiej ulgi Sądom kolegialnym; liczba skazanych za występki tego rodzaju wynosiła w 1896 r. 3.654.

Nie mogąc się zapuszczać w szczegóły, podamy tutaj tylko cyfry, dotyczące Galicyi. Mianowicie skazano

	w roku	za zbrodnie	za występki	za przekroczenia
w Galicyi zachodniej	1891	2.927	1.900	77.833
» » »	1892	3.171	1.478	70.588
» » »	1893	2.753	1.175	71.734
» » »	1894	2.794	1.635	75.299
» » »	1895	2.901	1.741	72.827
» » »	1896	2.846	1.591	74.275
» » wschodniej	1891	4.081	1.063	126.519
» » »	1892	4.941	1.056	114.366
» » »	1893	4.190	952	113.209
» » »	1894	4.455	1.078	108.606
» » »	1895	4.681	1.431	116.330
» » »	1896	4 323	1.247	123.121

Wypadki skazania w stosunku do stanu ludności cywilnej przedstawiają się. jak następuje:

	Na 10.000 mieszkańców przypadło w 1896 r. skazanych			razem
	za zbrodnie	za występki	za przekroczenia	
w Czechach . .	8·4	1·1	176·9	186·4
» Galicyi . . .	11·0	4·0	279·8	294·8
» Austryi Wyższej	11·3	1·0	106·6	118·9
» Tyrolu . . .	11·3	2·0	159·1	172·4
» Austryi Niższej .	12·1	2·3	228·3	242·7
» Pobrzeżu . . .	12·8	2·0	204·5	219·3
» Dalmacyi . . .	13·1	1·1	178·2	192·4
» Bukowinie . .	13·5	12.1	323·6	349·2
» Morawach . .	13·7	1·4	202·4	217·5
» Arulanii . . .	13·9	2·5	122·4	138·8
» Śląsku . . .	14·9	1·3	233·2	249·4
» Karyntyi . . .	15·8	1·6	155·5	172·9
» Solnogrodzie .	16·5	0·6	215·8	232·9
» Styryi	17·2	3·1	135·8	156·1
» Krainie [1]) . . .	24·7	5·0	195·8	225·5
Razem . .	11·5	2·6	215·5	229·6
Przeciętnie w 1887 roku	12·4	2·2	241·4	256·0

Najmniejszy procent osób skazanych za **zbrodnie** od szeregu lat pojawia się w Czechach, **Galicyi** i Tyrolu, najwyższy w Karyntyi, Solnogrodzie, Styryi i Krainie.

[1]) W Krainie wzrosła liczba skazanych za zbrodnie w 1896 r. o 336 osób, t. j. 36·9%.

Najmniejszy procent osób skazanych za występki przychodzi w Solnogrodzie, Czechach. Austryi Wyższej i Dalmacyi — najwyższy w Galicyi i Bukowinie; różnica ta dotyczy głównie występków przeciw ustawom o zarazach zwierzęcych. — W Galicyi zdarzają się także występki przeciw ustawie wojskowej częściej niż w innych krajach koronnych, a nie pomylimy się zapewne, twierdząc, że przyczyną tego zjawiska są ekonomiczne stosunki kraju, zmuszające ludność do szukania zarobku za granicą i do emigracyi.

Najmniejszy procent osób skazanych za przekroczenia (w stosunku do ludności), przypadał na Austryę Wyższą, Styryę i Arulanię, najwyższy na Galicyę i Bukowinę, które to zjawisko tłómaczy się ogromną liczbą skarg o obrazę honoru w porównaniu z innymi krajami, oraz tą okolicznością, że ustawa przeciw opilstwu tylko w tych 2 krajach obowiązuje.

Cyfry powyższe obliczone są na podstawie liczby ludności cywilnej bez względu na to, czy ta ludność jest osiadłą, czy wędrowną. Dopiero wskutek rozporządzenia minister. z 20/XII 1895 L. 29 Dz. Rozp. poczęto zbierać daty co do przynależności i innych osobistych stosunków skazanych.

Biorąc za podstawę liczbę ludności powyżej 14 lat, procent skazanych przedstawia się niemal tak samo, jak powyżej przytoczono.

Co się tyczy zbrodni, Czechy, Tyrol i Galicya wykazują już od szeregu lat najkorzystniejsze cyfry (w stosunku do 10.000 mieszkańców):

	w roku					przeciętnie
	1892	1893	1894	1895	1896	
Czechy	9·0	8·7	9·3	8·1	8·4	8·7
Tyrol	10·7	10·5	11·5	11·1	11·3	11·0
Galicya	12·1	10·2	10·5	10·9	11·0	10·9

Najgorzej przedstawia się stan zbrodni:

w Solnogrodzie . .	20·6	16·6	15·5	19·1	16·5	17·7
» Styryi	17·6	17·3	18·1	17·1	17·2	17·7
» Krainie	20·3	19·1	20·8	18·0	24·7	20·6

O ile więc owa ogromna liczba osób skazanych w Galicyi za przekroczenia obrazy czci dowodzi wielkiej krewkości i pieniactwa, o tyle znów liczba niewielka zbrodni, tj. przestępstw zagrażających najbardziej porządkowi prawnemu i bezpieczeństwu społecznemu, świadczy korzystnie o poziomie moralnym ludności. Cyfry powyższe nie uwzględniają wprawdzie różnicy między ludnością miejscową a wędrowną, a pewna liczba osób z Galicyi pochodzących karaną bywa corocznie w innych krajach koronnych. lecz i ten wzgląd nie zmienia sądu naszego, gdyż wedle szczegółowych obliczeń (str. 120 i 124) w 1896 r. liczba osób urodzonych w Galicyi a skazanych w innych krajach wynosiła tylko 336 (w Niższej Austryi skazano 57, w Wyższej Austryi 2, w Solnogrodzie 1, w Styryi 1, w Tyrolu 1. w Czechach 8, w Morawach 90, w Śląsku 96, w Bukowinie 80). — Jako objaw pocieszający należy także zapisać zmniejszenie się liczby osób skazanych (w Galicyi i Bukowinie) za opilstwo (o 912 osób mniej w porównaniu z rokiem 1895). —

Liczba osób skazanych w całej monarchii za popełnienie ważniejszych zbrodni i występków w trzech dziesięcioleciach 1867—1896 przedstawia się, jak następuje (w cyfrach sumarycznych za lat 10):

Zbrodnie:	dziesięciolecie		
	1867—76	1877—86	1887—96
kradzież	158.511	176.403	141.403
ciężkie uszkodzenie	37.817	43.791	46.487
oszustwo	19.353	26.487	28 332
sprzeniewierzenie	6.079	8.222	5.807
opór przeciw zwierzchności . .	12.042	14.906	19.664
niebezpieczne pogróżki	4.799	8.083	8.942
wymuszenie	3.934	4.251	3.836
zgwałcenie, shańbienie i t. p. . .	3.177	6.176	9.888
obraza majestatu	2.573	3.361	2.423
złośliwe uszkodzenie	2.420	3.420	4.388
rabunek	1.969	1.624	1.121
morderstwo	1.561	1.773	1.305
dzieciobójstwo	1.107	1.116	925
fałszowanie papierów kredytowych	673	351	105
oszczerstwo	840	1.536	1.718
bluźnierstwo	544	1.025	1.224
nadużycie władzy	486	272	214

Występki:	dziesięciolecie		
	1867—76	1877—86	1887—96
zawiniona upadłość	3.592	6.867	8.095
zbiegowisko	2.887	1.998	2.719
obraza kościoła lub stowarzyszeń religijnych	541	1.226	2.145
publiczne poniżanie instytucyi małżeństwa, rodziny, własności prywatnej i t. p.	129	146	344

Mimo wzrostu ludności z 19,816.250 w r. 1867 do 25,055.548 w 1896 roku, to jest o 26·4%), spadła liczba morderstw, rabunków, zbrodni kradzieży, obrazy majestatu, nadużycia władzy, sprzeniewierzenia, wymuszenia i zbiegowiska. Znacznie zmalała liczba osób skazanych za fałszowanie publicznych papierów kredytowych, a to dzięki udoskonalonej technice, utrudniającej podrabianie i fałszowanie. — Dzieciobójstwo wedle cyfr tych stało się rzadszem, ale należy mieć na względzie, że w wielu wypadkach Sądy Przysięgłych zbyt łagodnie sądzą tę zbrodnię. Komisya statystyczna podnosi, że w ciągu 8 lat (1889—1896) było oskarżonych o dzieciobójstwo 1.158 osób, lecz tylko 701 skazano wedle oskarżenia, 234 uwolniono (20·2%), a 223, to jest 19·3%, skazano tylko za występek lub za przekroczenie, to jest za nierozmyślne zaniedbanie pomocy przy porodzie potrzebnej lub zatajenie porodu. — Natomiast w ciągu owego czasokresu wzrosła liczba osób skazanych za inne zbrodnie (ciężkie uszkodzenie, oszustwo, opór władzy, groźby niebezpieczne, zbrodnie przeciw moralności, złośliwe uszkodzenie, oszczerstwo, bluźnierstwo) i występki (upadłości, obrazy kościoła lub stowarzyszenia religijnego i publicznego poniżania instytucyi społecznych z §. 305 u. k.). Słusznie zauważono, że ten wzrost — nierównomierny zresztą — odzwierciedla wpływ stosunków ekonomicznych, społecznych i politycznych na etyczny stan ludności. Szczególnie rażącym jest wzrost liczby osób skazanych za złośliwe uszkodzenie cudzej własności, oszczerstwo, bluźnierstwo, obrazę kościoła i zbrodnie przeciw moralności. Wzrost ten nie pozostający w żadnym stosunku do wzrostu ludności, świadczy o upadku zasad etycznych i uczuć religijnych. Z drugiej strony należy mieć na uwadze, że daty z lat 1867—1876 dotyczą przeważnie

(aż do r. 1873) wypadków sądzonych wedle dawnej procedury karnej, która co do dowodu inne zawierała reguły niż obecna i dlatego mniejszą w owych czasach liczbę kar za pewne przestępstwa choć w części na karb ustawowej teoryi dowodowej kłaść wypada. —

Rodzaje kar w 1896 r.	Cyfra ukaranych za zbrodnie z pośród ogólnej liczby 28.898 skazanych
kara śmierci [1])	5 (karę wykonano)
dożywotnie więzienie	35
więzienie od 15 do 20 lat . .	37
» » 10 » 15 » . .	56
» » 5 » 10 » . .	285
» » 2 » 5 » . .	840
» » 1 » 2 » . .	2.436
» » 6 » 12 miesięcy	3.414
» » 3 » 6 »	6.778
» » 1 » 3 »	11.867
» » 1 miesiąca	3.143

Z liczby wypadków orzeczonej kary śmierci przypadało 3 na Kraków, 1 na Jasło, 3 na Rzeszów, po 1 na Wadowice, Lwów, Kołomyję, Sambor i Sanok, 3 na Stanisławów, po 2 na Przemyśl, Tarnopol i Złoczów.

Od roku 1874, to jest od czasu zaprowadzenia Sądów Przysięgłych, wzrosła wogóle liczba wyroków śmierci [2]). Ten wzrost należy przypisać w znacznej części zmianie procedury, w szczególności teoryi dowodowej.

Co do kary więzienia, to statystyka uczy, że procent skazanych

[1]) Ogółem skazano 68 osób na karę śmierci, lecz tylko w 5 wypadkach wykonano ją. W 63 wypadkach nastąpiło ułaskawienie i skazano: 29 na dożywotnie więzienie, 16 na 20 lat, 7 na 18 lat, 4 na 15 lat, 5 na 12 lat, 1 na 10 lat, a 1 na 8 lat ciężkiego więzienia.

[2]) Od r. 1850 do 1873 skazano 930 na karę śmierci (z tej liczby wykonano karę śmierci w 115 wypadkach), a w ciągu takiego samego czasokresu (23 lat) od r. 1874 do 1896 skazano 2.034 osób na karę śmierci; z tej liczby wykonano karę śmierci tylko na 65 osobach.

na karę poniżej 1 roku wzrósł w porównaniu z liczbą kar powyżej 1 roku.

W latach 1874—1883 procent kar do 1 roku wynosił 83·1%, w 1896 r. 87·4%, to jest o 4·3% więcej, — i odwrotnie procent kar od 1 roku do 20 lat i na całe życie wynosił w owym czasokresie 16·9%, a w 1896 r. 12·6%, więc o 4·3% mniej; dowodzi to do pewnego stopnia zwiększającej się łagodności sądów.

Nadzwyczajne prawo łagodzenia kary zastosowano w 1896 r. co do 19.646 osób, to jest 68%, a to: co do 9.842 (34%) § 54, co do 3.512 osób (10·6%) § 55, co do 5.344 (18·5%) §§ 54 i 55 u. k., a co do 948 osób (3·4%) § 338 p. k.

W ten sposób zastosowano prawo nadzwyczajnego złagodzenia kary co do:

7.886 osób skazanych za zbrodnię kradzieży . . . . . (60·7% skazanych za kradzież),
2.306 osób skazanych za » oszustwa . . . . . (70·9% skazanych za oszustwo),
430 osób skazanych » » sprzeniewierzenia (70·6% skazanych za sprzeniewierzenie),
9.024 osób skazanych za inne zbrodnie . . . . (72·4% ogólnej liczby skazanych za inne zbrodnie).

Cyfry te stanowią dowód, że prawo nadzwyczajnego łagodzenia kary nie bywa zastosowywanem wyjątkowo, lecz w przeważnej liczbie wypadków, a ta praktyka nie odpowiada zamiarom ustawodawcy.

Kary za występki. W 1896 r. na ogólną liczbę 6.647 osób skazanych orzeczono następujące kary:

areszt wyżej 3 miesięcy	co do	155 osób,
areszt od 1 do 3 »	» »	463 »
areszt powyżej 8 dni » 1 miesiąca	» »	1 449 »
areszt 8 dni i poniżej	» »	1.484 »
kary pieniężne majątkowe	» »	*3.096* »

Zastosowano prawo nadzwyczajnego łagodzenia z §§. 260 i 266 u. k. co do 2.369 osób, a po odliczeniu 3.022 osób skazanych za występki przeciw ustawom o zarazach zwierzęcych i księgosuszu na kary pieniężne (korzystających wogóle nader rzadko z prawa nadzwyczajnego łagodzenia kary), okaże się, że § 266 u. k. zastosowano w 79·1% wypadków.

Kary za przekroczenia przy ogólnej liczbie 540.136 skazanych dzielą się co do rodzaju jak następuje:

areszt wyżej 3 miesięcy	orzeczono co do	490	osób,
areszt od 1 do 3 »	» » »	9.116	»
areszt powyżej 8 dni » 1 miesiąca	» » »	64.927	»
areszt 8 dni i poniżej	» » »	332.165	»
kary pieniężne (majątkowe)	» » »	132.547	»
utratę praw	» » »	413	»
naganę	» » »	476	»

Przeważna liczba kar aresztu obejmuje wypadki kar nader krótkich.

Liczba kar pieniężnych wzrasta od szeregu lat. Komisya statystyczna zauważa w tym względzie, że przy wyrokach skazujących za obrazę czci zamiana kary aresztu na karę pieniężną stanowi regułę, — w rzeczywistości skazano tylko 21.475 osób za przekroczenia obrazy czci na kary pieniężne. Główną rubrykę stanowią tu osoby skazane na karę pieniężną za bitki (38.718) i przekroczenia przeciw ustawom o zarazach zwierząt (30.927).

Kara pieniężna bywa dotkliwą, a przecież nie jest hańbiącą, służy na cele dobroczynne i ma tę jeszcze korzyść, że powoduje oszczędność co do kosztów karnych dla skarbu państwa, należałoby więc stosować ją jeszcze częściej niż dotychczas.

Wydalenie cudzoziemców z Austryi orzeczono (bądź jako obostrzenie kary więzienia za zbrodnie, bądź jako karę za przekroczenie) razem przeciw 441 osobom, w tej liczbie 108 z Węgier, 176 z Niemiec, 42 z Włoch i 34 z Rosyi.

Największa liczba przypada na skazanych za kradzież (220), oszustwo i sprzeniewierzenie (99), fałszywe meldowanie (75) i włóczęgostwo (106).

Liczba osób skazanych za złamanie dozoru policyjnego (§ 6 ustawy L. 89 ex 1885), która w roku 1887 wynosiła 3.403, spadła w 1896 r. na 1591; z tej cyfry przypada na Galicyę zachodnią 154, na Galicyę wschodnią 75.

Instytucya dozoru policyjnego napotyka na poważnych krytyków; do największych jej przeciwników należał prof. Zucker, który w swojej pracy p. t. »Polizeiaufsicht nach oesterreichischem Rechte« na zasadzie studyów historyczno-dogmatycznych i dat otrzymanych

od osób fachowych krytykuje surowo instytucyę »dozoru policyjnego«.

Sądy w Galicyi, Bukowinie i Dalmacyi nie orzekają dopuszczalności oddania do domu poprawy i robót przymusowych, gdyż domów takich w tych 3 krajach dotychczas niestety nie ma. Wedle ustawy z 24/V 1885 r. Nr 90 Dz. U. P. każdy kraj koronny powinien urządzić odpowiednią liczbę domów pracy przymusowej i zakładów poprawczych dla młodocianych przestępców [1]).

Byłby najwyższy czas, aby i nasz kraj zdobył się nareszcie na urządzenie domów pracy przymusowej i zakładów poprawczych.

Statystyka kryminalna zasługuje na tem większą uwagę, że dotyczy choroby społecznej, która domaga się lekarstwa i środków zaradczych.

W państwie tak różnolitem, jak Austrya, byłoby rzeczą nader pożyteczną zbadać, jakie światło rzuca ta właśnie statystyka na poszczególne kraje, jak w szczególności wygląda nasz kraj w porównaniu z innemi prowincyami.

Nader pożyteczną rzeczą byłoby także badać stosunki poszczególnych okręgów sądowych i porównywać je ze stosunkami innych okręgów i krajów. Jako wzór pracy tego rodzaju przypomnieć należy rozprawę Dra Wincentego Tarłowskiego, obecnie radcy dworu przy Najwyższym Trybunale p. t. »Statystyka kryminalna okręgu sądowego rzeszowskiego na tle ogólnej statystyki austryackiej« (Rzeszów, nakładem Pilara, 1887). Autor był podówczas zastępcą prokuratora państwa w Rzeszowie i korzystał nie tylko z wydawnictw centralnej komisyi statystycznej, które właśnie wtedy po raz pierwszy podług nowych zasad naukowych opracowane zostały, ale i z dat późniejszych jeszcze urzędownie nieopublikowanych, autorowi dostępnych. Jest to przykład godny naśladowania i byłoby pożądanem, aby znalazł naśladowców pomiędzy urzędnikami sądów i prokuratoryi państwa, mającymi dostęp do źródeł urzędowych. Tego rodzaju

---

[1]) Sądy mogą orzekać dopuszczalność oddania do domu robót przymusowych takich osób, które zostały skazane za przekroczenia §§. 1, 2, 3, 4, 5 lub 6 ustawy o włóczęgostwie z 24/V 1885 L. 85 Dz. P. P., — pobyt tamże ma trwać nie dłużej jak 3 lata. — Młodzież od 14—18 lat, co do której zachodzą warunki oddania do robót przymusowych, może być oddana tylko do zakładów poprawczych dla młodocianych przestępców, — tożsamo nieletni, skazani po myśli §§ 269—272 u. k. lub oddani władzy bezpieczeństwa do skarcenia po myśli §. 273 u. k. (w razie zachodzących ustawowych warunków).

prace — podjęte n. p. zbiorowemi siłami, a obejmujące wszystkie obwody sądowe Galicyi zachodniej i wschodniej, dałyby poznać dodatnią i ujemną stronę naszych stosunków społecznych, byłyby zarazem przyczynkiem do zbadania ogólnego stanu kultury i moralności w naszym kraju i dostarczyłyby niemało wiadomości do poznania zabobonów, pojęć i zwyczajów prawnych ludu naszego.

Nawet monografie, obejmujące pewien tylko rodzaj przestępstwa, byłyby zajmującem i pożytecznem studyum. Pod tym względem muszę znów podnieść rozprawę tego samego autora p. t. »Statystyka pijaństwa w Galicyi i na Bukowinie« (Lwów, 1887. Odbitka z »Urzędnika i Prawnika«), w której autor swe spostrzeżenia, na materyale statystycznym oparte, podał do wiadomości ogółu, zwracając śmiało uwagę na pewne niedostatki urządzeń sądowych i administracyjnych, a zarazem na niedostatki statystyki urzędowej.

Wogóle jednak literatura nasza na tem polu jest uboga, a szczególniej daje się uczuwać brak opracowania dat statystycznych, odnoszących się do nowszych ustaw. Tak n. p. byłoby koniecznie potrzebnem obecnie, po upływie 25 lat od czasu obowiązywania ustawy o pijaństwie w Galicyi, zbadać jej wpływ na stan wstrzemięźliwości w kraju, — a to tem więcej, że z poważnej strony podniesiono zarzuty przeciw skuteczności ustawodawstwa w tym kierunku, względnie przeciw definicyi karygodnego pijaństwa [1]. Również potrzebnem jest zbadanie dat statystycznych, dotyczących włóczęgostwa, żebraniny i młodocianych przestępców w Galicyi, aby przyspieszyć akcyę kraju co do urządzenia domów pracy przymusowej, a szczególniej zakładów poprawczych dla młodzieży, — na którem to polu nie tylko Królestwo Polskie, ale i inne kraje koronne austryackie dawno nas prześcignęły. Wreszcie należałoby pomyśleć także o ułożeniu kart kryminalnostatystycznych, uzmysławiających stopień przestępczości w poszczególnych krajach koronnych i okręgach administracyjnych, tak, jak to już uczyniono dla statystyki kryminalnej w Niemczech, Francyi, Włoszech i t. d. — W Austryi reforma co do metodyki statystyki kryminalnej nastąpi prawdopodobnie z chwilą zaprowadzenia nowej ustawy karnej. Jeden z postulatów reformy statystyki

---

[1]) Dr Hoegel w artykule p. t. »Strafunrecht« w »Gerichtszeitung«, str. 160, z roku 1901.

austryackiej dotyczy kwestyi recydywy. Dotychczasowa statystyka austryacka uwzględnia recydywę ogólną, a więc fakt, że ktoś był już przedtem za jakąkolwiek zbrodnię, występek lub przekroczenie karany, a nie uwzględnia recydywy specyalnej, to jest powtarzania przestępstw tej samej kategoryi, wskutek czego nie daje prawdziwego obrazu co do liczby właściwych recydywistów, to jest zbrodniarzy zawodowych i nałogowych, oraz co do skuteczności kar. Miejmy nadzieję, że reforma i ten postulat nauki uwzględni. —

KRYTYKI I SPRAWOZDANIA.

I. RUCH NAUKOWY.

A. Przegląd literatury z zakresu prawa administracyjnego z ostatnich dwóch lat (1900—1901).

Przedmiotem niniejszego sprawozdania jest systematyczne zestawienie nowości wydanych w 2 ostatnich latach o treści wyłącznie lub przeważnie administracyjno-prawnej. Nie wchodzą zatem w jego zakres dzieła omawiające li tylko naukę administracyi i politykę administracyjną: pominięto również prace statystyczne i ekonomiczne, oraz dzieła omawiające prawo państwowe w ścisłem słowa tego znaczeniu. Ograniczono się przytem do dzieł, przedstawiających wartość naukową, z wyłączeniem prac popularnych, które np. w zakresie ustawodawstwa gminnego są za granicą bardzo liczne. — Ze względu na brak miejsca nie uwzględniono również administracyi spraw zagranicznych i wojskowych, które mają większe znaczenie tylko dla specyalistów, i ograniczono się do administracyi wewnętrznej.

Przy zestawieniu podano nie tylko książki odrębnie wydane, ale także i rozprawy zamieszczone w czasopismach prawniczych. Co do zakresu miejscowego, należało zwrócić uwagę przedewszystkiem na literaturę polską i austryacką; nie można było atoli pominąć i literatury innych państw środkowej Europy, gdyż w prawie administracyjnem, które bezustannie musi uwzględniać coraz nowe potrzeby, niezbędnem jest zastosowanie metody porównawczej badania: Zastępuje ona bowiem po części metodę doświadczalną, której nauki przyrodnicze zawdzięczają tak świetne wyniki. —

I. Zbiory prawa i orzeczeń.

Wobec okoliczności, że przepisów prawa administracyjnego nie zebrano nigdzie w jeden kodeks, zbiory prywatne są nie tylko koniecznością, ale zarówno dla praktyki, jak i dla nauki przedstawiają wielką wartość.

Najważniejszym dla nas jest wychodzący we Lwowie:

Zbiór ustaw i rozporządzeń administracyjnych, — pod redakcyą Jerzego Piwockiego, — z którego pojawił się tom IIIci i większa część IVgo.

Jest to dalszy ciąg nadzwyczaj starannie opracowanego dzieła, którego dwa pierwsze tomy pojawiły się w r. 1899. Potrzebę takiego zbioru odczuwał każdy, kto tylko nieco miał do czynienia z prawem administracyjnem. Zbiór ustaw administracyjnych Kasparka, odznaczający się nie najlepszym układem, wobec rozwoju ustawodawstwa w ostatnich latach stracił wiele na aktualności: zbiór Mayrhofera wprawdzie uzupełnia po części ten brak, ale nie mógł podać wielu przepisów krajowych dla 17 krajów koronnych. — Niedogodnościom tym zaradza w odniesieniu do Galicyi obecnie wychodzące dzieło, stanowiące pracę zbiorową prawników przeważnie praktycznych zawodów. — Trudności, jakie należało pokonać, nie ograniczały się tu do samego zebrania olbrzymiej materyi, rozprószonej po licznych dziennikach ustaw i rozporządzeń; trzeba było wiele rzeczy na nowo tłómaczyć i poprawiać tłómaczenia urzędowe, objaśniać je judykaturą i t. p. Tom IIIci traktuje o administracyi stosunków życia duchowego. Sprawy wyznaniowe przedstawione są bardzo przejrzyście i liczną judykaturą objaśnione. Przeważną część tomu zajmują sprawy szkolne. Tom IVty obejmuje przepisy, dotyczące administracyi stosunków gospodarczych. Dzieło nie jest jeszcze ukończone. Dzisiejszą jego użyteczność zmniejsza w wysokim stopniu brak abecadłowego spisu, — ale jest to brak, który z ukończeniem dzieła zniknie. — Za zasługę poczytać należy redakcyi, że poszczególnych przepisów prawnych nie cytuje w wyjątkach, ale podaje je zazwyczaj w całości, że zawsze z początku wyszczególniono datę i liczbę urzędowego zbioru; pozostawałoby jednak do życzenia, aby przepisy zmienione częściowo późniejszymi podano odmiennym drukiem. —

W ostatnich 2 latach wyszły również tomy V, VI i VII znanego dzieła Ernesta Mayrhofera:

Handbuch für den politischen Verwaltungsdienst.

Z dzieła Mayrhofera zatrzymano właściwie tylko tytuł i system, gdyż jest to dzieło zupełnie nowe aż do najdrobniejszych szczegółów, opracowane z nadzwyczajną dokładnością. Tom Vty mieści w sobie przepisy o stosunkach familijnych i czeladzi, o szlachectwie, fundacyach, sprawach ubogich, stowarzyszeniach, ubezpieczeniu robotników, przepisy prawa wodnego i komunikacyi wszelkiego rodzaju. Tom VIty obejmuje sprawy kultury krajowej oraz handlu i przemysłu; tom VIImy sprawy wojskowe i podatkowe, o ile wchodzą w zakres władz politycznych. —

W dziele zbiorowem, obejmującem całość prawa administracyjnego, nie można wszystkich działów równomiernie traktować. Przepisy powszechnie obowiązujące państwowe podano w całości wraz z rozporządzeniami i judykaturą. Przepisy obowiązujące w poszczególnych krajach koronnych podano bądź w całości (jak np. prawo wodne), bądź tylko w zarysie bez szczegółów. W ostatnim wypadku odsyła podręcznik do urzędowych zbiorów, które cytuje dokładnie. Działy pojedyncze nie są jednakim sposobem opracowane. Wyróżnia się od innych opracowanie prawa wodnego. Podczas gdy Peyrer w swym komentarzu przytacza obfity materyał kazuistyczny, Pace (redaktor dzieła) nie tylko, że bardzo obfitą judykaturę Trybunału administracyjnego zużytkowuje w całości, ale zbiera ją systematycznie i wyciąga z niej zasady prawne. Według swego założenia podręcznik

ma służyć przedewszystkiem praktyce; podając przeto naukowe zasady, unika starannie wszelkiej krytyki istniejących ustaw.

Ze zbiorów przepisów ogólnego znaczenia pojawił się u Manza:

Normalien-Sammlung für den politischen Verwaltungsdienst,

który mieści w sobie nieogłoszone rozporządzenia wewnętrznej administracyi; bezpośrednio jest ten zbiór przeznaczony dla Austryi dolnej. Poszczególne przedmioty podaje w alfabetycznym porządku słownika.

Czem w Austryi jest zbiór Mayrhofera, tem w Prusiech jest zbiór M. Brauchitscha:

Die neuen preussischen Verwaltungsgesetze,

którego wychodzi obecnie 6te wydanie pod redakcyą Studta i Brauberensa. W dwóch ostatnich latach pojawiły się tomy 2, 5 i 6ty. —

Dla Saksonii wydał Karol Mosel:

Handwörterbuch des königl. sächsischen Verwaltungsrechts;

dla Bawaryi pojawiło się jednotomowe dzieło K. Bucherta:

Sammlung in der Praxis oft angewandter Verwaltungsgesetze.

oraz 2 tomy dzieła Karola Pohla:

Handbuch des Staats- und Verwaltungsrechts für das Königreich Bayern.

Ostatnie nie jest ukończone. Badeńskie ustawy administracyjne zebrał F. Wielandt w 2 tomach pod tytułem:

Neues badisches Bürgerbuch. —

Dla Francyi znany profesor H. Berthélemy wydał:

Recueil des lois et règlements administratifs d'application usuelle.

Jest to jednotomowy kieszonkowy zbiór ustaw administracyjnych, nie mogący mieć pretensyi do wyczerpania przedmiotu, ale służący bardzo dobrze do codziennego użytku.

Ze zbiorów orzeczeń zanotować należy 23ci rocznik znanego zbioru Budwińskiego:

Erkenntnisse des k. k. Verwaltungshofes,

obejmujący orzeczenia wydane w r. 1899. Nowością jest podział zbioru na część administracyjną i skarbową. —

Ze znanego zbioru założonego przez A. H. br. Gluneka, a wydawanego obecnie przez Hugelmana:

Sammlung der nach gepflogener mündlicher Verhandlung geschöpften Erkenntnisse des k. k. Reichsgerichtes,

pojawiła się część XIta, obejmująca orzeczenia wydane w r. 1898.

W Niemczech wyszedł 37 i 38 tom urzędowego zbioru:

Entscheidungen des königl. preussischen Oberverwaltungsgerichts.

Zbiór ten jednak jest nazbyt obszernym, aby każdemu mógł być przystępnym. Ułatwiają rzecz zbiory mniejsze, jak np. wydany przez F. Kunzego i G. Kautza tom uzupełniający:

Die Rechtsgrundsätze des königl. preussischen Oberverwaltungsgerichts (begründet v. K. Parey),

który obejmuje systematycznie zebrane orzeczenia z r. 1899. Ważniejszym jeszcze jest wydany pod redakcyą B. Kamptza tom uzupełniający zbioru:

Rechtssprechung des preuss. Oberverwaltungsgerichts in systematischer Darstellung.

Uzupełnia on wydane poprzednio 4 tomy aż do połowy r. 1901. Dzieło to polecenia godne, obejmujące w całości ponad 5000 stronic, może zupełnie zastąpić 38 tomów urzędowego zbioru orzeczeń, a nadto ma ponad niemi tę przewagę, że materyał cały zestawia systematycznie według tytułów pruskiej ustawy o właściwości, przez co ułatwia odszukanie danej materyi. —

Nowo utworzony Sąd wyższy administracyjny w Dreznie wydał pierwsze dwa zeszyty rocznika:

Jahrbücher des Königl. Sächs. Oberverwaltungsgerichts,

mieszczące w sobie jednę rozprawę naukową i 48 orzeczeń; wszystkie są świetnie uzasadnione, a niektóre bardzo zajmujące. Podobnież i w Hiszpanii wyszedł 9ty tom zbioru, wydanego przez J. M. Sarda:

Jurisprudencia administrativa ó coleccion completa de las resoluciones definitivas dictadas por el Tribunal de lo Contencioso — administrativo.

Orzeczenia trybunałów administracyjnych zajmują się z natury rzeczy więcej wątpliwemi pytaniami prawnemi, niż zasadami naukowemi: pośrednio przyczyniają się atoli do rozwinięcia tych ostatnich. Zajmującą próbę wydobycia ogólnych pojęć i zasad prawa administracyjnego z orzecznictwa pruskiego trybunału i systematycznego ich zestawienia podał Anschütz w »Preussisches Verwaltungs-Blatt« (1900).

II. Dzieła systematyczne, obejmujące całość przedmiotu.

W ostatnich dwóch latach zaznaczyć należy ten niezwykły objaw, że ogłoszono wiele systemów prawa administracyjnego we Francyi i we Włoszech, a natomiast mało w Austryi i w Niemczech.

Najobszerniejszem nowem zupełnie dziełem systematycznem jest wydany w Medyolanie:

Primo Trattato completo di diritto amministrativo Italiano a cura di V. E. Orlando.

Dotychczas pojawiły się w roku 1900 i 1901 trzy tomy: Tom I obejmuje: Teorye zasadnicze, systemy, teoryę praw publicznych, rzecz o urzędach, źródła prawa administracyjnego i historyczne wyjaśnienia. Tom IIIci traktuje o objawach woli państwa w zakresie prawa administracyjnego, ochronie praw obywateli przez sądownictwo administracyjne i rozstrzyganiu sporów o właściwość. Tom IX omawia dochody zwykłe państwowe, wydatki państwowe, bilans, finanse lokalne i organizacyę urzędów skarbowych. —

Jest to dzieło zbiorowe wydawane przez profesorów uniwersytetu, a po części i przez prawników zawodów praktycznych pod redakcyą profesora prawa administracyjnego w Palermie, znanego z pism naukowych jak: »Principii di diritto costituzionale« (1889 r.) i »Principii di diritto amministrativo« (1892 r.). Dzieło zakrojone na ogromne rozmiary ma obejmować 10 tomów, każdy liczący około 1200 stron.

Według programu pierwsze 3 tomy mają obejmować część ogólną systemu, a dalsze 7 tomów część szczególną. Zależy jednak znów od systemu, co kto zalicza do części ogólnej. Część ogólna publicznego prawa włoskiego znalazła wielu pisarzy; natomiast literatura włoska jest bardzo uboga odnośnie do części szczególnej, i ogranicza się tu niejednokrotnie na objaśnieniach tekstu ustaw i regulaminów. Dzieło w toku ogłoszenia będące stara się zapobiedz temu brakowi, rozwijając dokładniej części poszczególne prawa administracyjnego i badając je ze stanowiska naukowego.— Liczbę naukowych traktatów włoskich powiększa dziełko S. Romana:

Principii di diritto amministrativo italiano.

Co do oryginalności i znaczenia przewyższa powyższe dzieła niewątpliwie Th. Ducroqua:

Cours de droit administratif et de législation française des finances, avec introduction de droit constitutionnel et les principes du droit public,

którego obecnie pojawił się tom IV. Tom ten nosi tytuł: »Państwo, osobowość prawna i majątek«, obejmuje odrębny i zupełny traktat o jednym z najtrudniejszych działów prawa, dotykający zarówno prawo administracyjne, jak prawo cywilne i międzynarodowe.

Wychodzące, a dotychczas nieukończone 7me wydanie słynnego dzieła D. (pierwsze pojawiło się przed 41 laty) jest naukowym testamentem uczonego profesora, który używa we Francyi niezmiernej powagi. — Dzieło przeładowane jest szczegółami i dlatego mniej nadaje się dla obcych. Kto natomiast pragnie poznać w krótkim i jasnym zarysie prawo francuskie, z korzyścią przeczyta nową zupełnie książkę prof. H. Barthélemy z Paryża:

Traité élémentaire de droit administratif.

Nie znajdzie tam wprawdzie rzeczy nowych, ale przejrzyste bardzo przedstawienie zasad naukowych, zebranych w systematyczną całość.

Oprócz tego wyszło 4te wydanie dzieła prof. z Tuluzy Maurycego Hauriou:

Précis de droit administratif et de droit public général, à l'usage des étudiants en licence et en doctorat ès sciences politiques.

Tytuł jest stanowczo za skromny, gdyż dzieło nie tylko ma wartość dla uczniów prawa, ale i znaczną wartość naukową. — Hauriou w przeciwstawieniu do Ducroqua, który zapatrywań swych nie umie zmieniać, wprowadza z postępem nauki do każdego nowego wydania zasadnicze zmiany. Pomimo tego pozostaje zawsze oryginalnym i zapatrywania wyraża tak często odmienne od innych, że nazwałbym go secesyonistą w nauce prawa francuskiego.

Mniejsze znaczenie ma 5te wydanie dzieła Foignet R. wydanego w Paryżu:

Manuel élémentaire de droit administratif,

które jest tylko podręcznikiem dla przygotowania do egzaminów prawniczych. Podobneż znaczenie ma książka:

Eléments de droit administratif,

która jest streszczeniem wykładów M. Giron'a, profesora uniwersytetu w Brukseli, i

Corso di scienza della amministrazione

P. Sabbatiniego, profesora z Modeny.

Podręcznikiem, mającym służyć także przeważnie do nauki, jest książka Ludwika Gumplowicza:

Das Oesterreichische Staatsrecht, —

która się pojawiła w r. 1901. aczkolwiek nosi datę roku 1902. Książka dzieli się na 2 części, obejmujące prawo polityczne i prawo administracyjne, ale już w pierwszym dziale omawia autor całą część ogólną prawa administracyjnego, jak organizacyę władz rządowych i samorządnych, stosunki urzędników, czynności i postępowanie administracyjne, sądownictwo administracyjne, organizacyę związków samorządu, tak, że w dziale drugim na wstęp został tylko rozdział o władzy policyjnej; potem przechodzi autor bezpośrednio do różnych dziedzin administracyi Stosownie do swego przeznaczenia, przedewszystkiem jako podręcznik naukowy, książka przedstawia w sposób bardzo przystępny całość prawa administracyjnego z pominięciem wszelkich szczegółów. Ustawodawstwo krajowe znalazło bardzo mało uwzględnienia; dlatego n. p. przepisy dotyczące kultury krajowej (z wyjątkiem lasowych) są tak szczupło przedstawione, że nie dają obrazu istotnego stanu rzeczy. Również i koleje lokalne załatwiono wzmianką w kilku wierszach. Teoryi nowych i konstrukcyi prawa administracyjnego w książce nie ma, aczkolwiek przedstawienie rzeczy jest samodzielne i przeniknięte zasadami socyologii, w której G. jest specyalistą. — Tem tłómaczy się np. zdanie, że w gruncie rzeczy każde prawo jest prawem zwyczajowem, i obszerniejsze stosunkowo przedstawienie kwestyi narodowościowej. —

Większe jeszcze znaczenie ma dla Prus i Niemiec podręcznik hr. Hue de Grais:

Handbuch der Verfassung und Verwaltung in Preussen und dem Deutschen Reiche.

Dziełko to pojawiło się po raz pierwszy z końcem roku 1881 i obecnie wyszło jego 13 i 14 wydanie. Dla zrozumienia tej wielkiej popularności dzieła podnieść należy, że na około 630 stronicach podaje ono zupełny, łatwo zrozumiały obraz wszystkich publicznych stosunków w Prusiech. Nie ogranicza się przytem na powtórzeniu wydanych przepisów, ale przedstawia ich powstanie, znaczenie dla praktycznego życia, a wielokrotnie podaje ostatnie daty statystyczne i techniczne objaśnienia. Dzieło ma cel dwojaki: Systematyczne przedstawienie stosunków publiczno-prawnych i zebranie wszystkich rozrzuconych po różnych zbiorach przepisów. Ten ostatni cel spełniają liczne uwagi; przy każdej materyi podano z literatury tylko

najlepsze dzieło naukowe. Autor rozbiera jedynie zasadnicze sprawy i pomija zupełnie różnice w zapatrywaniach prawników. W ten sposób książka jest zarówno pożyteczną dla nieprawników, jak i dla prawników, dla których stała się ulubioną książką naukową.

Inne dzieła systematyczne są przeznaczone przeważnie do użytku w codziennej praktyce; skutkiem tego zachowują system nie naukowy, ale abecadłowy, umożliwiający łatwe odszukanie przedmiotu: Są to słowniki administracyjne. Jednym z najznakomitszych jest Maurycego Blocka:

Dictionnaire de l'administration française.

Dzieło swe uzupełnia autor co roku dodatkami, utrzymującymi je na równi z ruchem ustawodawstwa, dopóki nie wyjdzie nowe zupełnie wydanie. Obecnie wyszedł 3ci dodatek do 4go wydania (z r. 1898). Słownik podaje przy każdej instytucyi krótki obraz historyczny, zasady prawne i zasady orzecznictwa, daty statystyczne, a wreszcie szkic ustawodawstwa porównawczego. Oprócz tego objaśnia wiele pojęć w administracyi przychodzących. Bardzo użytecznem i używanem w praktyce było dzieło Gabriela Dufoura:

Traité général de droit administratif appliqué,

którego ostatnie wydanie sięga roku 1870. Po śmierci autora podjął się odmłodzenia dzieła Taudière, który do 8 dawnych tomów dołożył obecnie 4 nowe, wyjaśniające różne kwestye według najnowszego ustawodawstwa i judykatury. W tym »dodatku« zachowano porządek pierwotny z odesłaniem do numerów dzieła głównego. Część pierwsza tylko zachowuje systematyczny porządek przedmiotu; »materye administracyjne« traktuje Dufour w porządku alfabetycznym słowników. I to nowe dzieło odznacza się dążnością praktyczną, poświęcając wiele miejsca dla judykatury; dzieło podaje nie tyle teoretyczne badania spornych kwestyi, ile raczej ich rozwiązania praktyczne.

III. Prace ogólnego znaczenia.

Z dzieł systematycznych wypada następnie omówić te, które nie obejmują całości prawa administracyjnego, ale dla ogólnej swej treści mają znaczenie w całej dziedzinie prawa administracyjnego.

Z literatury polskiej podnoszę rozprawę Aleksandra Mogilnickiego:

Sądy administracyjne,

która poprzednio pojawiła się w warszawskiej gazecie sądowej.

Obszerne studyum w tym kierunku wydał profesor wiedeński Fryderyk Tezner pod tytułem:

Die deutschen Theorien der Verwaltungspflege. —

Pracę swą, nie stawiającą żadnych nowych teoryi, nazywa autor studyum »krytyczno-oryentacyjnem«. Krytycznem jest niewątpliwie, gdyż wszystkie teorye uległy niszczącej krytyce, a w szczególności pisma Ottona Mayera ze Sztrasburga; wątpię jednak, czy praca ta przyczynia się do zoryentowania w istniejących teoryach. T. wykazuje najpierw, jak różnorodne pojęcia istnieją w literaturze o istocie sądownictwa administracyjnego; wspólną ich podstawę stanowi ochrona praw publicznych podmiotowych, które nie

doznają jednakowej opieki. Najczystsza forma sądownictwa wymaga odrębnych niezawisłych sądów administracyjnych, oraz urządzenia, aby organy władzy występowały wobec sądu jako strona. Obok tego istnieje i ochrona interesów, którą autor nazywa »ochrona interesów, juryzdykcyą administracyjną i pieczą sprawiedliwości«. — Nadto i u władz administracyjnych spostrzega T. »proces administracyjny«, który się zaledwie różni od orzecznictwa sądów administracyjnych tem, że władze mają w tych sprawach starać się także o interes publiczny. W rozdziale VIIym autor dowodzi, że dla pojęcia sądownictwa wystarcza ustalenie materyalnej prawomocności wobec administracyi. Ale co to jest materyalna prawomocność i jakie jej granice. T. podnosi w tym kierunku zasługi Bernatzika, ale odrzuca jego teoryę, mięszającą orzecznictwo administracyjne ze sądownictwem. Odrzuca też wszelkie procesualne pojęcia prawomocności i wnioskuje, że sprawę musi rozwiązać ustawodawstwo ze względu na polityczne granice, do których państwo może wiązać się prawomocnością, i granice skarbowe, t. j. możność odszkodowania strony. Pojęcie niejasne zastąpiono zatem jeszcze mniej jasnem. Nadto pominięto w niem fakt, że prawodawca przez oznaczenie przedmiotów, rozpoznaniu trybunału administracyjnego ulegających, oznaczył niedwuznacznie granicę prawomocności orzeczeń władz. W rozdziale VIIIym bada stosunek sądownictwa do swobodnego uznania i na odwrót dochodzi do przekonania, że wyliczenie szczegółowe spraw przekazanych sądom administracyjnym według przedmiotu jest szkodliwe i nielogiczne, gdyż w tej samej sprawie mogą być podmiotowe prawa i sam interes strony złączone. Najlepszą drogę obrał przeto austryacki ustawodawca, stawiając ogólną zasadę, że sprawy, które władze rozpoznają według swobodnego uznania, nie należą do zakresu trybunału administracyjnego. Gdzie się kończy swoboda uznania, może ocenić tylko sam ten trybunał.

Najświeższem zjawiskiem w dziedzinie sądownictwa administracyjnego jest ustawa saska, którą omawia książka Karola Apelta:

Das Königl. sächsische Gesetz über die Verwaltungsrechtpflege vom 19. Juli 1900 u. die Nebengesetze vom 20. u. 21. Juli 1900.

Zawiera ona najpierw obszerny systematyczny wstęp, następnie 3 ustawy powołane wyżej z komentarzem, a w dodatku materyały ustawodawcze. A. jako autor projektu pierwszej ustawy jest niewątpliwie powołanym w pierwszej linii do jej wyjaśnienia, co czyni dosyć krótko, pomijając przytem orzecznictwo sądu administracyjnego berlińskiego (czem ściągnął na siebie krytykę).

Tezner wygłosił także odnośnie do tej ustawy wykład, który wydał w rozszerzonej formie:

Über Verwaltungsrechtspflege mit Hinblick auf das neue sächsische Verwaltungsgerichtsgesetz.

Słusznie podnosi w nim ważność nowo wydanej ustawy saskiej dla dalszego rozwoju sądownictwa administracyjnego w całych Niemczech. Ustawa ta bowiem wykazuje, jak spożytkowano w praktyce dotychczasowe różne, a tak sprzeczne z sobą teorye.

Jedno z najsporniejszych pytań w dziedzinie sądownictwa administracyjnego rozbiera Stanisław Poray Madeyski w rozprawie (wydanej także w tem czasopiśmie):

Studien zur Rechtsprechung des Reichsgerichtes über Verletzung politischer Rechte.

Część pierwsza wykazuje. o ile sądy administracyjne powołane do ochrony podmiotowych praw publicznych mogą kontrolować rozstrzygnięcia władz administracyjnych, polegające na uznaniu tych władz. Druga część rozprawy rozbiera art. XIX. ust. zasadn. o ogólnych prawach obywateli. Autor wyprowadza z niego konkretne podmiotowe prawa narodowościowe w przeciwieństwie do tych uczonych niemieckich, którzy twierdzą, że z ogólnych przepisów ustaw zasadniczych nie można nabyć żadnych praw publicznych podmiotowych.

Postępowanie w sprawach administracyjnych w Austryi jest przedmiotem 2 rozprawek:

Das Administrativ-Verfahren und seine Reform.

Pierwsza, wydana przez J. L. Brunsteina, pragnie zastosowania zasad postępowania administracyjnego w wypadkach, w których wchodzą w grę osobiste publiczne prawa i obowiązki; autor domaga się przeprowadzenia reformy postępowania w drodze rozporządzenia Druga rozprawka Fryderyka Teznera (zamieszczona w Zeitschrift f. Volkswirtschaft, Socialpolitik u. Verwaltung 1900) jest krytyką pierwszej: Pojęcie nieokreślone prawa osobistego publicznego pragnie T. zastąpić ustawowem wyliczeniem spraw odnośnych; reformę uważa za możliwą tylko w drodze zgodnego ustawodawstwa krajowego. Za wzór przepisów procesowych stawia ustawę pruską z dnia 30 lipca 1883 i badeńskie rozporządzenie z dn. 31 sierpnia 1884 r.

Różnorodne działy prawa administracyjnego wymagają częstokroć odrębnych form postępowania, które dla Włoch zebrał Paweł Clementini pod tytułem:

Della competenza e dei procedimenti speciali in ordine alle leggi amministrative.

Jest to dzieło obszerne 4tomowe, omawiające właściwość trybunału kasacyjnego, rady państwa, izby obrachunkowej komisyi administracyjnej prowincyonalnej, komisyi dla podatków bezpośrednich, komisyi poborowej i t. d. Ze względu na nowość tych różnych instytucyi jest to dzieło bardzo pożyteczne.

Przyczynek do poznania istoty prawnej aktów administracyi publicznej stanowi ogłoszona w czasopismie »Giurisprudenza Italiana« rozprawka Fryderyka Cammeo:

La Volontà individuale e i rapporti di Diritto pubblico,

w której autor dochodzi do wniosków, znanych już z dzieł Ranellettiego i Ulbricha o aktach warunkowo i bezwarunkowo skutecznych. Z przeciwnego zapatrywania wychodzi Tadeusz Bresiewicz w rozprawce:

O kontraktach administracyjnych,

ogłoszonej w tem czasopismie. Autor bada dopuszczalność uregulowania stosunków prawa publicznego w drodze umowy, następnie przytacza liczne

przykłady umów z ustawodawstw środkowo-europejskich, wreszcie wyciąga z nich wnioski o formie, istocie i skutkach kontraktów prawa publicznego,

IV. Stosunek urzędniczy.

Istota prawna stosunku urzędniczego, którą literatura prawa w Niemczech dawniej szeroko rozbierała, mniej znalazła uwzględnienia w ostatnich latach. Tylko Herman Rehm, który już poprzednio (r. 1884 i 1885) omawiał »Die rechtliche Natur des Staatsdienstes«, ogłosił obecnie w »Annalen des Deutschen Reichs« drobną rozprawkę:

Der Beamtenbegriff des bürgerlichen Gesetzbuches und seiner Nebengesetze,

spowodowaną zmianami pojęć wprowadzonych przez nowy kodeks cywilny. We Francyi pp. Chante-Grellet i Pichat wydali odrębnie wyciąg swej pracy ogłoszonej w »Repertoryum prawa administracyjnego« pod tytułem:

Traité des fonctions publiques.

Celem dzieła jest złączenie w jednę przejrzystą całość przepisów dotyczących funkcyonaryuszy publicznych, które są w ustawodawstwie francuskiem rozdrobnione. We wstępnym tytule przedstawiają funkcyę publiczną za dawnego rządu, za rewolucyi i w ciągu XIX stulecia. Potem badają, komu należy przyznać ten charakter. Słowu »fonctionnaire« nadają szerokie znaczenie, podciągając pod nie każdego obywatela, który jako wykonawca lub pomocnik władzy współdziała przy administracyi kraju lub zarządzie spraw publicznych. Wskutek tego i duchowni podpadają pod to pojęcie. Następuje omówienie sposobu i warunków mianowania, objęcia czynności, zastępstwa i t. p. Obszernie traktują o odpowiedzialności funkcyonaryuszy i ich prawach. Wreszcie badają okoliczności kładące koniec wykonywaniu funkcyi. Wszędzie podano najnowsze orzeczenia Rady stanu, Trybunału kasacyjnego i Trybunałów apelacyjnych. Więcej naukowo pojął tę samą rzecz Henryk Nézard w obszernej pracy:

Théorie juridique de la fonction publique.

Autor odtrąca teoryę prawa prywatnego, a w szczególności angielską teoryę umowy najmu, gdyż władza publiczna nie może być przedmiotem obrotu prywatnego; odtrąca również teoryę podciągającą cały stosunek urzędniczy pod pojęcie prawa prywatnego; odnosi się to zarówno do teoryi kontraktowej, gdyż władza publiczna działa tylko jako władza zwierzchnicza i nie może być stroną kontraktową, jak i do teoryi jednostronnego aktu władzy, gdyż w administracyi wchodzi w grę także osobowość prawna państwa, która stawia państwo na równi z obywatelem i działa na zasadzie umów prawa prywatnego. Chcąc zbadać istotę funkcyi publicznej, należy, zdaniem autora, sięgnąć do podstaw prawa administracyjnego. Autor rozwija tu szeroko myśl zasadniczą prof. Berthélemy, wypowiedzianą w jego »Traité de droit administratif«, t. j. rozdział bezwarunkowy w administracyi czynności władzy publicznej od czynności zarządu. Te ostatnie obracają się na tle prawa prywatnego. Państwo ma zatem, zdaniem autora, dwa rodzaje funkcyonaryuszy, t. j.: urzędników zarządu, których stosunek jest umownym, i urzędników wykonywujących władzę,

którzy są zupełnie zależni od rządu. Skutki tego zapatrywania są jasne: Urzędnicy zarządu mają prawa umowne, a zatem są w położeniu korzystniejszem od reszty urzędników, których rząd może każdej chwili dowolnie odwołać. Autorowi przychodzi wobec tego trudno wytłómaczenie nieodwołalności sędziów, profesorów i t. d. — Zdając sobie sprawę jasno z niemożności utrzymania tych zasad bezwzględnych, radzi w interesie obu stron zastosowanie do stosunku wszystkich urzędników zasad prawa powszechnego, — w przeciwieństwie do zasad obecnie przez orzecznictwo administracyjne we Francyi przyjętych. — Dzieło nie przynosi niestety nic nowego w tej sprawie, rozbieranej szeroko w literaturze niemieckiej.

Zresztą stosunki urzędnicze we Francyi nie będą prawdopodobnie służyły za modłę do naśladowania. Zmianę ich pożądaną omawia F. L. Malepeyre w dziełku:

La Magistrature en France et Projet de réforme.

Odpowiedzialność państwa za czynności urzędników i odpowiedzialność samychże urzędników jest przedmiotem prac A. Docka i Dra Deliusa. Pierwsza ogłoszona w »Archiv für öffentliches Recht«:

Die Haftung des Staates aus rechtswidrigen Handlungen seiner Beamten, —

podaje najpierw teorye liczne, powstałe w XIX-tem stuleciu, a następnie zmiany spowodowane przez nowy kodeks cywilny niemiecki i krajowe ustawy wprowadcze, którym uregulowanie tego stosunku pozostawiono. Wynikiem tego jest, że brak w tym kierunku jednolitego prawa. Druga wyszła pod tytułem:

Die Haftpflicht der Beamten.

Autor rozbiera odpowiedzialność urzędników za naruszenie obowiązku urzędowego w wykonywaniu publicznej władzy, omawiając ważniejsze klasy urzędników z osobna; przytem podaje najpierw szkic historyczny, przedstawia obowiązujące prawo państwowe i ustawodawstwo partykularne. — W dalszej części omawia odpowiedzialność państwa, gminy i t. d. za czynności urzędników. Ten sam przedmiot bada Stengel w »Annalen des Deutschen Reichs« (r. 1901), podając bardzo dokładnie najnowszą literaturę.

Sprawy urzędników gminnych, u nas pomijane milczeniem, znajdują za granicą coraz większe uwzględnienie: I tak Dr Franciszek Kremski, asesor Magistratu w Berlinie, wydał dziełko bardzo pożyteczne:

Preussische Kommunalbeamtengesetzgebung.

Jestto pierwsze zestawienie przepisów, odnoszących się do urzędników gminnych, z uwagami i rejestrem. — Książeczka wprawdzie niewielka, ale wymagająca wiele pracy, gdyż przepisy te nie są jednolite. Dopiero ustawa z d. 30 lipca 1899 zebrała je częściowo co do urzędników miejskich i ona stanowi główne tło dzieła, obejmującego także przepisy o urzędnikach gmin wiejskich. — Krytyka niemiecka zarzuca wprawdzie niepotrzebne wydzielenie części ogólnej i nieuniknione skutkiem tego powtarzania, ale ten błąd w układzie nie zmniejsza użyteczności książeczki.

Systematyczne naukowe opracowanie stosunków urzędników gminnych zamieścił A. Ebner w VIIIym i IXtym tomie »Verwaltungsarchiv« pod tytułem:

Die Rechtsverhältnisse der städtischen Gemeindebeamten in Preussen.

Nie ma tam wprawdzie nowych poglądów, ale bardzo dobre i jasne zestawienie całego stosunku urzędnika miejskiego według ustawodawstwa, literatury i orzeczeń trybunału administracyjnego.

Na wzmiankę zasługuje także:

Preussisches Kommunalbeamtenrecht,

dziełko wydane przez Kautza i Appeliusa.

V. Sprawy samorządu.

Skutkiem rozdrobnienia ustawodawstwa gminnego w Austryi nie mamy do ustawy gminnej naukowo opracowanego komentarza. Jeszcze trudniej u nas o systematyczne opracowanie prawa gminnego i zbadanie jego podstaw. Tem cenniejsze zatem są dla nas dzieła naukowe zagraniczne.

Do poznania tak znacznie różnej od naszej administracyi lokalnej angielskiej przyczynia się bardzo wydane w Lipsku dzieło Józefa Redlicha:

Englische Localverwaltung,

w którem autor na podstawie najnowszych ustaw przedstawia systematyczny obraz i wielokrotnie prostuje mylne zapatrywania Gneista. Podobny tytuł:

Das englische Local-Government

nosi bardzo zajmująca rozprawa Juliusza Hatscheka z Heidelbergu, ogłoszona w czasopiśmie „Verwaltungsarchiv" (rocznik 1901), ale treść jej różni się znacznie od poprzednio omówionej książki: Ustrój angielskiego lokalnego zarządu jest tylko podstawą, na której H. rozbiera jego istotę prawną i dochodzi do wniosku, że jest on biernym związkiem samorządnym, w którym nie związek jako korporacya, ale jej członkowie wykonują władzę, będącą wynikiem prawa przedmiotowego. Związek taki, różniący się zarówno od gminy (czynnego związku), jak i od państwowego okręgu administracyjnego, znajdujemy i w krajach niemieckich [1]), dla których może mieć w przyszłości wielkie znaczenie.

Pruską ordynacyę miejską z dn. 30 maja 1853 r. wydał J. Gerstmeyer pod tytułem:

Städteordnung für die sechs östlichen Provinzen der preussischen Monarchie

wraz z ministeryalnemi rozporządzeniami i nadzwyczaj treściwym komentarzem. Z większych komentarzy do ustaw gminnych wypada zanotować pojawienie się 3-go wydania F. Lindnera:

Erläuterungen zur bayerischen Gemeindeordnung für die Landestheile diesseits des Rheins,

---

[1]) Porównaj krytykę tego zapatrywania, (które H. już w r. 1898 wyraził) przez Freussa w »Jahrbücher f. Gesetzgebung und Verwaltung« Schmollera (1900 str. 359).

opracowanego przez Haucka według najnowszego stanu ustawodawstwa, aczkolwiek ustawa bawarska z r. 1869. nie wiele nas pouczy. To samo odnosi się do ustawy belgijskiej opracowanej przez pp. C. Williquet i L. Bellefroid:

La loi communale du 30 mars 1836 et les lois modificatives.

Jestto drugie wydanie praktycznego komentarza. Nowy tekst jednolity ustawy gminnej włoskiej z 4. maja 1898. (pierwotna ustawa pochodzi z r. 1865.) wywołał nowe wydania komentarzy. Na pierwszem miejscu należy postawić 2-gie wydanie dzieła senatora i prezydenta rady państwa Giuseppe Saredo:

La legge sulla amministrazione comunale e provinciale,

z którego wyszedł w r. 1901 tom I, obejmujący jedynie wstęp ogólny oraz historyę ustawodawstwa gminnego i prowincyonalnego. Znakomity znawca stosunków gminnych nie tylko bada szczegółowo pojedyncze przepisy ustawy ale także wyświetla ich stosunek do innych ustaw odnośnych i objaśnia rzecz zasadami nauki i orzecznictwa. W roku 1902 wyszedł już II-gi tom tego dzieła, mieszczący w sobie koniec części historycznej i rzecz o komisyi prowincyonalnej, radzie gminnej, syndyku, o nadzorze nad gminami i o urzędnikach gminnych. Pod każdym tytułem odnośnej ustawy podaje prawdziwą monografię historyczno-ustawodawczą zamieszczonych w nim przepisów. Dzieło całe ma obejmować 5 tomów. Mniejsze komentarze wydali E. Mazzoccolo:

La nuova legge comunale e provinciale annotata,

i A. la Greca:

Legge organica sull'amministratione civile ossia il nuovo testo unico della legge comunale e provinciale.

Organizacya gminna miast stołecznych, przedstawia wszędzie pewne odrębności. Nawet we Francyi, kraju jednolitej ustawy gminnej, Paryż ma odrębny zarząd, który Albert Lavallée opisuje w dziełku:

Le régime administratif du département de la Seine et de la ville de Paris.

Po obszernym wstępie historycznym, rozbiera autor kółka administracyi departamentu Sekwany, nie sięgającego wiele poza obręb miasta, a następnie miejskiej. Zakończenie stanowią różne projekty zmiany tego ustroju. Ten sam przedmiot omawia książka P. Massat:

Manuel de la législation administrative spéciale á la ville de Paris et au département de la Seine,

ale służy ona więcej do użytku praktycznego.

Wobec bliskiej konieczności przekazania gminom w Austryi innych źródeł dochodu oprócz dodatków do podatków i opłat, ważnym jest dla nas sposób urządzenia finansów gmin za granicą. Do wielkiej już liczby komentarzy ustawy pruskiej o daninach gminnych przybyły dwa nowe: Drugie wydanie Adolfa Schaffa:

Das Kommunalabgabengesetz vom 14 Juli 1893 u. das Gesetz wegen Aufhebung directer Staatssteuern vom

14 Juli 1893,
i K. Fredricha:

Das Kommunalabgabengesetz vom 14 Juli 1893, nebst den ministeriellen Ausführungsbestimmungen, Nebengesetzen u. Steuerordnungen.

Są to komentarze ściśle dla praktyki przeznaczone, wolne od teoretycznych wywodów, którym rozwijające się orzecznictwo sądów administracyjnych dostarczyło materyału do opracowania. Dodano w nich liczne praktyczne przykłady. Pierwszy komentarz jest znacznie obszerniejszym. Ten sam przedmiot dla Belgii omawia H. Dupont w obszernej książce:

Les impôts communaux en Belgique.

D. atoli nie ogranicza się na objaśnieniu istniejących ustaw i zebraniu orzeczeń, ale przedstawia zarazem teoretyczne zasady prawne podatków gminnych.

O wyborach gminnych mamy bardzo dobre dzieło p. Marcel Juillet Saint-Lager:

Elections municipales.

Obejmuje rozbiór i komentarz wszystkich orzeczeń Rady państwa wydanych w zastosowaniu praw. z d. 5 kwietnia 1884 i z d. 22 lipca 1889 i stanowi prawdziwy kodeks wyborczy. Dzieło podzielone jest na rozdziały według naturalnego porządku poszczególnych czynności wyborczych, od ułożenia list wyborczych, aż do ukonstytuowania się municypalności. Wydanie 5-te uzupełnił Kamil Vuillemot. Szerszy nieco zakres ma książka J. B. Daure'a wydana w Tuluzie:

Les élections municipales et politiques.

Jestto zbiór ustawodawstwa i orzecznictwa odnośnie do wszelakich wyborów wydany do użytku urzędników administracyi.

Ponieważ prawo swojszczyzny w Austryi pociąga za sobą głównie obowiązek gminy do zaopatrzenia w razie ubóstwa, przeto tu należy wspomnieć wydaną przez E. Postelberga i M. Moderna rozprawkę:

Das reformirte österreichische Heimatrecht.

Uwzględniono w niej zarówno teoryę jak i praktykę, oraz starano się o rozwiązanie spornych kwestyi prawnych; uzupełnia rzecz zbiór formularzy.

VI. Sprawy szkolne i wyznaniowe.

Ze zbiorów ustaw w dziedzinie szkolnictwa wyszły we Lwowie:

Ustawy i rozporządzenia obowiązujące w galicyjskich szkołach średnich.

Jestto odbitka z III tomu zbioru ustaw administracyjnych Piwockiego wydana przez Henryka Kopję, — praca mająca jedynie kompilatorską zasługę. Podobny zbiór dotyczący szkół ludowych wydał F. Landsteiner:

Sammlung der das Volksschulwesen betreffenden Gesetze Verordnungen und Erlässse mit besonderer Rücksicht auf Wien.

Wydany obecnie tom 2-gi zawiera rozporządzenia i okólniki władz. — Dla Francyi do znanego zbioru M. Gréard'a pod tytułem:

La législation de l'instruction primaire en France depuis 1789 jusqu'à nos jours,

wyszedł tom 6-ty zawierający cały materyał ustawodawczy w odniesieniu do szkół ludowych z lat 1887 do 1900. Dla Prus wydał Hildebrandt pierwszy dodatek do zbioru Giebego:

Verordnungen betreffend das Volkschulwesen sowie die Mittel — und die höhere Mädchenschule in Preussen,

obejmujący wszystkie ważniejsze rozporządzenia ministeryalne i rządowe oraz decyzye Sądu wyższego admin. od czerwca 1898 do końca roku 1900.

Do materyalnych stosunków nauczycieli odnoszą się wydane przez G. Kautza:

Die preusischen Gesetze, betreffend Diensteinkommen, Ruhegehalt und Wittwen — und Weisenversorgung der Volksschullehrer.

Jestto podręcznik przeznaczony ściśle do praktycznego użytku, w którym po wstępie historycznym, wyjętym z motywów ustawy, podano przepisy tejże objaśnione rozporządzeniami wydanymi; nie ma on wcale zamiaru zastąpienia znakomitego komentarza Poggego.

Możność porównania stosunków szkolnictwa ludowego w różnych krajach, dali R. Sendler i O. Kobel wydaniem dzieła:

Übersichtliche Darstellung des Volkserziehungswesens der europäischen und aussereurapäischen Kulturvölker.

Jak już tytuł wskazuje obejmuje to dzieło wszystkie kraje świata, gdzie sięga kultura. Co do każdego kraju podano obowiązującą ustawę szkolną, lub przynajmniej dokładny z niej wyciąg; dowiadujemy się tam o przedmiotach nauki, urządzeniu szkół, kosztach tegoż, nadzorze szkolnym, stosunkach stanu nauczycielskiego i poznajemy literaturę szkolnictwa w każdym kraju. Autorowie przedstawiają te stosunki nietylko na zasadzie ustaw obowiązujących, ale na zasadzie własnych naocznych spostrzeżeń w obcych krajach zebranych. Dotychczas zdarzało się często, że więcej wiedzieliśmy o szkołach starożytnych, niż o dzisiejszych szkołach najbliższych naszych sąsiadów. Dzieło powyższe uchyla ten brak dotkliwy. Posiada ono nietylko pedagogiczną ale i prawniczą wartość, aczkolwiek bezpośrednio nie jest dla prawnika i przez prawnika pisane.

Całość wykształcenia publicznego obejmuje dzieło Ludwika Gobron'a.

Législation et jurisprudence de l'enseignement public et de l'enseignement privé en France et en Algérie.

Dzieła o wykształceniu publicznem i prywatnem we Francyi są bardzo liczne, zwłaszcza od czasu jego zmian dokonanych; żadne z nich nie obejmowało jednak wykształcenia wszystkich 3 stopni, jak dzieło obecne. Połączenie to pozwoliło autorom na układ dzieła więcej metodyczny, przedstawiający najpierw zasady wspólne wszystkim stopniom a następnie zasady odrębne dla każdego. Jestto dzieło wielkiej erudycyi redaktora w Ministerstwie oświaty i posiadające bezsprzeczną użyteczność. Dla Włoch zebrał szkolne przepisy B. Amante w dziele:

Nuovo codice scolastico vigente,
Jestto zbiór ustaw, dekretów, okólników i planów nauk od r. 1859 aż do r. 1901, przepisów o zarządzie centralnym i miejscowym oświaty, o szkołach wyższych, średnich, klasycznych, technicznych i normalnych, opatrzony komentarzem i objaśniony orzeczeniami zapadłemi.

Odnośnie do spraw wyznaniowych zanotować należy wydany przez Ignacego Korzeniowskiego:

Zbiór przepisów odnoszących się do Kościoła i duchowieństwa katolickiego.

Autor zestawił i wydał odrębnie przepisy, zestawione przez niego w zbiorze ustaw administracyjnych J. Piwockiego. Przedstawia najpierw przepisy obowiązujące urzędy parafialne przy prowadzeniu metryk i współdziałaniu przy innych czynnościach administracyi państwowej; następują przepisy wspólne wszystkim wyznaniom, potem przepisy o urządzeniu stosunków kościoła katolickiego i o nauce religii; wreszcie zebrano przepisy zaczerpnięte z innych ustaw nie traktujących bezpośrednio o kościelnych stosunkach, ale doń się odnoszących. — Materyał zebrany bardzo wyczerpująco, zestawiony sumiennie, czyni książkę przydatnym podręcznikiem.

Zbiór ustaw wyznaniowych austryackich dla wszystkich wyznań w ogóle z objaśnieniami z motywów i orzecznictwa wydał we włoskim języku A. Galante pod tytułem:

Le leggi ed ordinanze in materia die culto.

Orzecznictwo Trybunału państwa, Trybunału administracyjnego i Sądu Najwyższego w sprawach wyznaniowych obejmuje 1-sza część zbioru Fritscha i hr. Hartiga:

Judicate des Reichsgerichtes, des Verwaltungsgerichtshöfes und des obersten Gerichtshofes in Sachen des Cultus, des Unterrichtes und der Stiftungen.

Dla dokładności wspomnieć jeszcze wypada o dziele Chrystyana Meurera:

Bayrisches Kirchenvermögensrecht.

Dzieło obszerne w 2 tomach omawia bardzo dokładnie sprawy majątkowe kościelne obu wyznań w Bawaryi ze znajomością literatury i judykatury. Część historyczną traktuje autor w sposób podrzędny. Pomimo znacznej wartości naukowej dzieła, ujemne wrażenie sprawia zbyt suche częstokroć przedstawienie przedmiotu.

VII. Zdrowotność publiczna.

Wskutek postępów technicznych i współzawodnictwa kupieckiego fałszowanie środków żywności przybrało niepokojące rozmiary. Przepisy prawa karnego nie wystarczyły i wszędzie zaszła potrzeba wydania ustaw ku ochronie spożywających. Przepisy te zebrał E. Lorenz w wydaniu Manza:

Das Gesetz vom 16 Jänner 1896 betreffend den Verkehr mit Lebensmitteln u. einigen Gebrausgegenständen.

Obecne 2-gie wydanie zbioru stało się koniecznem wskutek rozporządzeń

wydanych co do użycia cukieryny, oznaczenia win słodowych, konserwowania jarzyn, używania surogatów chmielu i co do studyów i egzaminów znawców żywności. W Niemczech ustawodawstwo zajęło się jeszcze dawniej środkami żywności. Przepisy odnośne zebrał K. v. Buchka pod tytułem:

Die Nahrungsmittelgesetzgebung im Deutschen Reiche.

Zbiór ten obejmuje ustawę z dnia 14 maja 1879 r. o sprzedaży środków żywności i przedmiotów spożywczych, jej uzupełnienia z dn. 25, 29 czerwca i 5 lipca 1887, dalej ustawę z d. 20 kwietnia 1892 o sprzedaży wina i t. d., oraz odnośne rozporządzenia i wskazówki urzędowe co do chemicznego badania środków żywności.

Oprócz żywności najważniejsze dla zdrowotności jest mieszkanie. Ustawodawstwo odnośne dla Francyi podaje 5-te wydanie dzieła Gustawa Jourdan'a:

Législation sur les logements insalubres.

Autor objaśnia przepisy prawa z d 13 kwietnia 1850. zezwalającego radzie gminnej na ustanowienie komisyi dla badania i poprawy mieszkań wynajętych. Nieznaczne wyniki ustawy wykazują, że policyi zdrowotnej mieszkań nie można pozostawiać do woli rady gminnej i ograniczać do mieszkań wynajętych, oraz dają żywo odczuwać potrzebę reformy ustawodawstwa.

Niemieckie ustawy budowlane mają na oku nietylko zdrowotność publiczną, ale i inne liczne cele, jak ochronę od ognia, zapobieżenie wypadkom, przeszkodom ruchu i względy estetyczne. — Cennem dziełem o prawie budowlanem jest Konstantego Baltza:

Preussisches Baupolizeirecht.

Dzieło to po upływie 2 lat zaledwie pojawiło się obecnie w 2-giem wydaniu. Na wstępie rozbiera autor obszernie pojęcie i granicę policyi budowlanej i źródła odnośnego prawa, dalej w 3 częściach przedstawia przepisy państwowe, krajowe (bardzo szczegółowo rozebrano tu, rzecz o konsensie budowlanym), wreszcie przepisy miejscowe dla Berlina, uwzględniając orzecznictwo trybunału administracyjnego.

Nowością w dziedzinie policyi budowlanej jest ustawa saska i bawarska. Pierwszą wydał R. Peitz:

Allgemeines Bau — Gesetz, für das Königr. Sachsen vom 1. Juli 1900 nebst Ausführungs-Verordnung.

Przepisy prawa wyjaśnią obszerny wstęp i liczne cytaty z motywów i rozpraw Izb. Ustawę dla Bawaryi (z wyjątkiem Monachium) wydał F. Englert z krótkiemi objaśnieniami pod tytułem:

Die Bauordnung vom 17 Februar 1901. für das Königreich Bayern.

VIII. Roboty publiczne i komunikacye.

W dziedzinie robót publicznych mogą się tylko Włochy poszczycić obszernym kodeksem z d. 20 marca 1865 r., który co roku prawie

otrzymuje jakieś dodatki. Tam też tylko mogło powstać obszerne bardzo dzieło Artura Lion:

Trattato sulla legislatione dei Lavori publici e dell' Edilizia.

Tom 1-szy omawia zakres właściwości sądownictwa cywilnego i administracyjnego w odniesieniu do robót publicznych, wywłaszczenie, pomniki, telefony, drogi wszelkiego rodzaju, spółki wodne i meljoracyjne. Tom 2-gi obejmuje rzecz o sile wodnej, żegludze, portach i kolejach. Bardzo ciekawem jest urządzenie zarządu telefonów, zebrane w dodatku przepisy o przenoszeniu na odległość prądu elektrycznego i o krzyżowaniu kolei z sieciami telefonów i przewodów elektrycznych. Jestto nowy dział prawa, powstający w naszych oczach. — Z dzieła powyższego nie wyszła dotychczas reszta tomu 2-go, mającego obejmować administracyę robót publicznych. — O koniecznem dla robót publicznych wywłaszczeniu traktuje G. Eger w książce:

Das Gesetz über die Enteignung von Grundeigenthum vom 11. Juni 1874.

Komentarz ten zbierający dokładnie cały materyał ustawodawczy pruski naukowy i orzecznictwo, uwzględniający troskliwie i materyały kodeksu cywilnego niemieckiego, jest jednem z najlepszych opracowań pruskiego prawa wywłaszczeniu.

W związku z robotami publicznemi jest użycie dobra publicznego dla ich wykonania. Omawia je Paweł Regray w dziełku:

Des faits de jouissance privative dont le domaine public est susceptible.

Sprawę użytkowania dobra publicznego w ogóle omawia francuska literatura dosyć szeroko. — Użytkowanie tegoż dobra w sposób wyłączny przez niektóre tylko osoby przedstawia wiele rozmaitości i ma ono miejsce na zasadzie różnych zezwoleń i rozlicznych koncesyi. Należą tu koncesye robót publicznych, koncesye drogowe, wybrzeży morskich, koleje, zakłady gazowe i t. p. Autor przedstawia ten dział prawa admin. z wielką znajomością, opierając się na orzecznictwie trybunałów sądowych i administracyjnych, których orzeczenia w uwagach przytacza. Przeważna część robót publicznych odnosi się do komunikacyi, o której traktuje Ludwik Courcelle w dziełku:

Traité de la Voirie.

Jestto uzupełniony i powiększony wyciąg z »Repertoryum policyi« wydanego pod kierunkiem Lepin'a, nie przynoszący wiele nowości w tym przedmiocie, który we Francyi znalazł wielu komentatorów.

Prawdziwie natomiast epokowem dziełem w prawie drogowem pruskiem było wydane po raz pierwszy w r. 1890 dzieło Germershausena:

Das Wegerecht und die Wegevervaltung in Preussen,

którego wyszedł tom I. w ponownem wydaniu (w r. 1902 wyszedł już i tom II-gi).

Podaje ono nietylko wyczerpująco wszystkie źródła prawa drogowego, które są odmiennie w poszczególnych prowincyach, ale zarazem także systematyczne i naukowe opracowanie prawa drogowego.

Wydanie 2-gie uwzględniające rozwinięte orzecznictwo sądów administracyjnych w sprawach drogowych i opatrzone samoistnym projektem ustawy przyczyni się niewątpliwie do ujednostajnienia tej gałęzi ustawodawstwa. — Część omawianego przedmiotu obrał R. Curtius za przedmiot książki:

Die Wegebau — Vorauleistungen in Preussen,

Pierwszy tom obejmuje materyały ustawowe; tom 2-gi ma podać komentarz istniejących ustaw. Badeńskie prawo dróg gminnych zebrał Walz systematycznie:

Das badische Ortsstrassenrecht.

Jestto dzieło o tyle zajmnjące, że omawia nową ustawę z d. 6 lipca 1896 r. i uwzględnia jeszcze nowsze przepisy o wywłaszczeniu z dnia 26 czerwca 1899 r.

Z rozszerzeniem się różnych środków komunikacyjnych, z których każdy wymaga ciągłości, powstaje częstokroć sprzeczność, którą administracya musi rozwiązać przez pogodzenie sprzecznych interesów publicznych. Bardzo zajmującą w tym kierunku jest rozprawa Ottona Majera:

Eisenbahn und Wegerecht

zamieszczona w »Archiv für öffentliches Recht,« z r. 1900 i 1901. Rozpatrzywszy w poprzednim roczniku wpływ kolei na istniejące drogi publiczne, rozbiera obecnie stosunki dróg kolejowych do dróg zwykłych. Rozróżnia tu: 1). drogi poboczne utworzone przez kolej dla użytku samej kolei i drogi zastępcze dla nżytku publiczności; oraz 2). krzyżowanie dróg w poziomie, przewody drogowe nad koleją i pod koleją. Ze stosnnku tego tworzy autor pojęcie publiczno-prawnego posiadania, którem nazywa policyjne posiadanie rzeczy publicznej; wreszcie omawia stosunki prawne ztąd powstające oraz roszczenia i obowiązki interesowanych. W rozprawie widzimy ciekawe zastosowanie francuskich zasad prawnych do niemieckich stosunków. M. dowodzi słusznie, że kolej sama jest publiczną rzeczą i wszystkie stosunki drogowe mają naturę prawa publicznego.

Obowiąznjący w Austryi jak i w Niemczech regulamin kolejowy omawia ze zwykłą znajomością rzeczy wyżej wspomniany Eger pod tytułem:

Die Eisenbahn-Verkehrsordnung vom 26 October 1899.

uwzględniając przytem niemieckie przepisy dodatkowe i zasady niemieckiego kodeksu handlowego i podając odnośne formularze. Wreszcie wypada wspomnieć o dziełku C. Colsona:

Abrégé de la législation de chemins de fer et tramvays.

Jestto wyciąg ze słownikap owszechnego administracyi (pod redakcyą M. de Moüy.) ważny o tyle, że zbiera najnowsze przepisy w sprawach kolejowych wydane w r. 1900 i 1901; podaje nietylko krótką historyę kolei i ich urządzenia obecne, ale także i daty statystyczne dotyczące głównych sieci kolejowych.

Niemieckie przepisy państwowe o żegludze po rzekach i jeziorach zebrał M. Mittelstein pod tytułem:

Deutsches Binnenschiffahrtsrecht,

którego to zbioru 2 zeszyty wyszły w bibliotece prawniczej lipskiej.

Zbiór przepisów pocztowych, ustaw, rozporządzeń z dodatkiem

orzeczeń trybunału administracyjnego i najwyższego sądu wydał L. Derblich pod tytułem:

Österreichisches Postrecht.

Podobny zbiór ale obszerniejszy z objaśnieniami mamy i dla Niemiec:

Das Gesetz über das Postwesen des Deutschen Reichs vom 28 October 1871.

Jestto 6-te wydanie dzieła O. Dambacha wydane przez Grimma. — Niezwykle ciekawą rozprawę z zakresu prawa pocztowego:

Des infractions postales

zamieścił Gabryel Hayes w czasopiśmie »Revue générale d'administration«. Autor rozróżnia 4 rodzaje przestępstw pocztowych t. j.: przekroczenia przeciw monopolowi, nadużycia w markowaniu, nadużycie taryf niższych i niedopuszczalną wysyłkę walorów. Następnie bada charakter prawny tych przestępstw i grzywny, które łączą w sobie pewne znamiona prawa prywatnego i publicznego, podobnie jak i inne grzywny fiskalne; — przechodzi podstawy monopolu pocztowego, jego przedmiot, rozciągłość i poszczególne rodzaje przestępstw. Wreszcie rozbiera występki i zbrodnie karne w zarządzie pocztowym podlegające przepisom prawa karnego. — Aczkolwiek traktat dotyka bezpośrednio tylko prawodawstwa francuskiego, przecież ze względu na podobieństwo przepisów wyjaśnia dla nas ciekawą istotę przekroczeń pocztowych.

Rozwojem telefonów i elektrotechniki spowodowana nowa ustawa niemiecka o telegrafach, dozwoliła nietylko użycia gruntów kolejowych i drogowych, ale także zakładania telefonów na domach i prowadzenia drutów ponad własnością prywatną: uregulowała nadto stosunki prawne wodociągów, kanalizacyi, kolei elektrycznych i t. p. do sieci telefonów i telegrafów. Ustawę tę objaśnili Rohr i Schelcher w komentarzach:

Das Telegraphenwege-Gesetz vom 18 December 1899.

Pierwszy kładzie większą wagę na wszechstronne objaśnienie poszczególnych paragrafów z zupełnem zużytkowaniem materyałów i jest znacznie obszerniejszy; drugi oddaje do każdego paragrafu systematyczną rozprawkę, a wreszcie w odrębnej części rozbiera naukowo i krytycznie nowo powstałe stosunki prawne.

IX. Kultura krajowa.

W dziedzinie ustawodawstwa agrarnego podnieść należy przedewszystkiem obszerne dzieło A. Glatzla i F. Sterneberga:

Das Verfahren in Auseinandersetzungsangelegenheiten.

które wyszło po raz pierwszy w r. 1880, a obecnie powtórnie w opracowaniu Sterneberga i J. Peltzera. Obejmuje ono rzecz o wykupnie gruntów, ciężarach gruntowych, rozdziale wspólności, zaokrągleniu i skupieniu gruntów w Prusiech — a jest tem potrzebniejszem, że odnośnie ustawodawstwo w poszczególnych prowincyach państwa jest rozdrobnione. — Oprócz większego wydania, wyszło równocześnie i małe wydanie tego samego dzieła. — Ze względu na uchwaloną już przez nasz Sejm ustawę o włościach rentowych ciekawą jest książka A. Aala:

Das preussische Rentengut,

która przedstawia historyę ustawodawstwa o włościach rentowych, rozbiera obecną jego postać opartą na ustawach pruskich z d. 27 czerwca 1890, z 7 lipca 1891 i z d. 8 czerwca 1896, wreszcie przedstawia jego wyniki w praktyce.

Całość ustawodawstwa rolnego zebrali Leon Lesage i Maurycy Lesage w dziele:

Code de législation rurale.

Jestto dzieło bardzo obszerne i dokładne, obejmujące wszystkie francuskie przepisy odnoszące się do uprawy ziemi, a zawarte nietylko w kodeksie wiejskim i lasowym, ale także rozrzucone i w innych kodeksach rozporządzeniach, zdaniach rady państwa i t. d. Podobne dzieła wydali H. Watrin i P. de Croos (3-cie opracowanie przez Alfonsa Boulé) pod tytułem:

Code rural.

Oba dzieła mają na oku cel praktyczny t. j. służenie do użytku codziennego gospodarzy, który spełniają bardzo dobrze. Kodeks Watrin'a zawiera nadto zajmujący zbiór prawa zwyczajowego wiejskiego.

Systematyczne krótkie opracowanie tych przepisów zawiera A. Riveta:

Précis de législation rurale.

O urządzeniach celem popierania rolnictwa czytamy w dziele F. Carville'a:

Agriculture (législation nouvelle).

Jestto praktyczny przewodnik o instytucyi krajowych kas wzajemnego kredytu rolnego wprowadzonych prawem z d. 31 marca 1899 i kasach wzajemnych ubezpieczeń rolniczych, którym prawem z d. 4 lipca 1900 r. przyznano bardzo znaczne ułatwienia w stosunku do innych towarzystw ubezpieczeń, poddając je przepisom prawa o syndykatach zawodowych. O tych ostatnich wydał Józef Gairal dzieło bardzo pożyteczne:

Les Droits et les Devoirs des syndicats agricoles.

Kwestye sporne powstające przy zastosowaniu lakonicznych przepisów prawnych rozbiera ze ścisłością i gruntowną znajomością rzeczy, której autor nabył jako członek komitetu spraw spornych związku syndykatów rolniczych południowo-wschodniej części Francyi. Praca jest zajmującą ze stanowiska prawodawczego, gdyż wykazuje, jak prawo z d. 21 marca 1884 o syndykatach zawodowych, mające głównie na oku syndykaty robotnicze, wywarło niespodziewany zupełnie wpływ na wytworzenie i rozwój związków rolniczych, — i jak w nowszem prawodawstwie w miejsce »walki o byt« poszczególnych jednostek coraz szersze zastosowanie zdobywa sobie zasada »łączności jednostek dla bytu«. Dla nas wobec projektu zaprowadzenia przymusowych związków rolniczych byłoby daleko więcej zajmującem poznanie rozwoju związków dobrowolnych we Francyi istniejących, — ale ekonomiczne i społeczne stosunki związków rolniczych nie wchodzą w zakres książki.

Kredytowe stosunki rolników, wprowadzone na nowe tory przez wyżej wspomniane prawo z r. 1899, znalazły opracowanie w książce G. Maurin'a i Ch. Brouillet'a:

Manuel pratique de crédit agricole

i Karola Rayneri:

Manuel des caisses régionales du crédit agricole mutuel.

Ostatnie zwłaszcza dzieło wydane przez znanego autora w sprawach kredytu rolnego jest podręcznikiem dla kas kredytowych nieocenionym.

W dziedzinie prawa wodnego wieje wiatr na zmianę. Omawia ją odnośnie do ustawodawstwa austryjackiego E. Seidler w rozprawce:

Die reform des österreichischen Wasserrechtes.

Wiadomo bowiem powszechnie, że nasze krajowe ustawy wodne nie są wolne od błędów: Nie przeprowadzono w nich dokładnego rozdziału części materyalnej od procesowej, nie rozdzielono w pierwszej przepisów o używaniu wód od przepisów o ochronie, a w drugiej przepisów postępowania konsensowego od postępowania w sporach wodnych; nadto wykazują liczne braki dające się zapełnić tylko przez tłómaczenie poszczególnych postanowień w związku wziętych. Z tych przyczyn i u nas więcej zajęcia może obudzić wydana przez Wienera:

Das badische Wassergesetz vom 26 Juni 1899.

Książka wprawdzie zawiera tylko tekst ustawy i rozporządzenia wykonawcze z dodatkami, ale sama treść nowej ustawy jest niezwykle zajmującą. Odmiennie od austryackiej ustawa ta np. uznaje wody prywatne za własność gminy.

Prawo francuskie z d. 8 kwietnia 1898 r. o porządku prawnym wód wywołało liczne zbiory i komentarze, jak Antoniego Rousseta:

La Législation sur le régime des eaux.

oraz Alfonsa Boulé i P. Lescyer'a:

Code des Cours d'eau non navigables ni flottables,

które służą do użytku praktycznego.

Z prawa lasowego mamy do zanotowania dodatek do dzieła Antoniego Rousseta i Jana Bouëra:

Dictionaire général des forêts.

Zbiór ten odnoszący się zarówno do lasów państwa, gmin i zakładów publicznych, jak i osób prywatnych obejmuje wszystkie odnośne przepisy ustawodawcze, rozporządzenia, treść i rozbiór, okólniki i decyzye wydane w czasie od 1894 do 1900 r.

Starszą już ustawę pruską o lasach ochronnych komentuje A. Offenberg:

Das Waldschutzgesetz vom 6 Juli 1875,

podając przytem wskazówki i przykłady dla praktycznego użytku urzędników administracyjnych. Wreszcie najnowsze ustawodawstwo hiszpańskie zebrał H. del Campo w obszernem dziele:

Novisima legislación forestal.

Prawo łowieckie znalazło autorów przeważnie w Bawaryi. L. F. Wirschinger rozpoczął wydawanie dzieła:

Das Jagdrecht des Königreichs Bayern.

Jestto systematyczne opracowanie prawa łowieckiego. Komentarze natomiast wydali M. Pollwein i W. Schillerman pod tytułem:

„Bayerisches Gesetz vom 30. März 1850. betreffend die Ausübung der Jagd“ względnie *„Das Jagdrecht in Bayern“.*

Odnośnie do Prus zanotować należy drugie wydanie dwóch książek J. Bauera:

Die Jagdgesetze Preussens i *Das preusische Wildschadengesetz vom 11 Juli 1891. und die Bestimmungen des neuen B. G. B. über den Wildschaden.*

Przepisy górnicze angielskie zbiera W. Bainbridge w dziele:

The Lav of Mines and Minerals,

którego obecnie wyszło 5-te wydanie a hiszpańskie M. A. Garcia i S. Lu Iglesia, pod tytułem:

Manual de la legislación y jurisprudencia minera.

Oba dzieła są bardzo wyczerpujące i obszerne. — Ostatnie zwłaszcza zawiera nietylko historyę hiszpańskiego ustawodawstwa, ale wstęp obszerny o zasadach prawa górniczego według dzieł naukowych i ustaw zagranicznych.

X. Sprawy przemysłu i związki.

Ogłoszenie nowego jednolitego tekstu ustawy przemysłowej niemieckiej z d. 26 lipca 1900 r. wywołało obfitą literaturę na tem polu. Do najwięcej rozpowszechnionych podręczników należy M. Brauhitscha:

Die Gewerbeordnung für das Deutsche Reich nebst Ausführungsanweisungen.

Jestto odrębne wydanie ustawy przemysłowej z ógólnego zbioru »Verwaltungsgesetze« opracowanego przez Studta i Braubehrensa według najnowszego stanu ustawodawstwa, z uwzględnieniem orzecznictwa aż do roku 1899. Z komentarzy podnieść należy Kurta Rohrscheida:

Die Gewerbeordnung für das Deutsche Reich in der Redaction vom 26. Juli 1900.,

i A. Bernewitza (7-wydanie):

Die Reichsgewerbeordnung in ihrer dermaligen Fassung.

Oba komentarze jasne i dla praktyki bardzo dobre. Pierwszy uwzględnia głównie stosunki pruskie, a drugi saskie. Do najlepszych komentarzy ustawy przemysłowej niemieckiej nalezy zaliczyć wydaną w Sztutgardzie przez Schickera książkę:

Die Gewerbeordnung für das Deutsche Reich nach dem neuesten Stande mit Erläuterungen und Ausführungsvorschriften.

Odznacza się ona nietylko przejrzystym układem materyału i dokładnością przy jego zebraniu, ale także starannem zużytkowaniem literatury i trafnością własnych uwag autora, — przez co czyni zadosyć wszelkim wymaganiom praktyki. — Dobrym i tanim podręcznikiem jest wreszcie Pawła Kaysera:

Gewerbeordnung für das Deutsche Reich erläutert,

którego 3-cie obecne wydanie opracował K. Steininger, tworząc właściwie

nowe dzieło. Podobnie jak dawniejsze pomija drobne szczegóły i krytyczne uwagi, podając objaśnienia treściwie i trafnie.

W literaturze austryjackiej nie znalazły uwzględnienia związki zawodowe osób przemysłem się trudniących. Inaczej jest w Anglii, Francyi i Belgii, gdzie istnieją specyalne dla nich ustawy. Dla Belgii przedstawia je książka R. Briquet'a:

La législation belge des unions professionnelles.

Związki te zwane we Francyi syndykatami, mają na celu badanie, opiekę i rozwój interesów zawodowych członków zajętych w tym samym lub pokrewnym zawodzie przemysłowym. Autor rozbiera głównie prawo z d. 31. marca 1898 r., które tym związkom nadało osobowość prawną i podstawę rozwoju, zarówno między pracodawcami jak i robotnikami. Ten sam przedmiot omawia krótko J. Boujańsky w rozprawce:

Die gewerblichen Genossenschaften Belgiens.

W czasopismie »Hirth's Annalen des Deutschen Reichs« (1901) omawia Otton Goldschmidt:

Das Koalitionsrecht der Arbeiter,

podając pojęcie prawa tworzenia związków robotniczych, historyczny rozwój tegoż i pozytywne przepisy prawne, zaczerpnięte z ustaw o prawie zgromadzeń i stowarzyszeń, z ustawy przemysłowej oraz kodeksu cywilnego niemieckiego.

Do wszelkich stowarzyszeń współdziałaczych odnosi się książka G. Goutet'a:

Etude sur le régime légal des sociétés coopératives en droit français

oraz F. Virgilii'ego:

Cooperazione nella sociologia e nella legislazione.

Autor bada różne formy stowarzyszeń, sposoby ich powstania, istotę teoretyczną i praktyczne ich znaczenie. W ważniejszej dla prawnika drugiej części zajmuje się włoskiem prawodawstwem, omawiając wszelkie stosunki prawne odnośnych stowarzyszeń. Zarówno jednak we Włoszech jak i w Austryi reforma ustaw dotyczących jest niezbędną. Podobnie systematyczne zestawienie przepisów ustawy niemieckiej wydał O. Richter:

Das Reichsgesetz betreffend die Erwerbs — und Wirtschafts — Genossenschaften in seiner jetzigen Fassung.

Przepisy tej ustawy objaśniono tu innymi będącymi w związku przepisami kodeksu cywilnego, handlowego i ustawy konkursowej a nadto praktycznymi przykładami; w ten sposób książka służy nietylko do użytku dla prawnika, ale i dla stowarzyszeń zarobkowych.

W Galicyi rozwinęły się z tych stowarzyszeń przedewszystkiem spółki oszczędności i pożyczek: Dla praktycznego użytku tych spółek wydał Dr, Franciszek Stefczyk 3 książeczki jt.: »Podręcznik«, »Spółki« i »Podatki i należytości skarbowe« — wszystkie przeznaczone dla spółek oszczędności i pożyczek systemu F. W. Raiffeisena.

XI. Ubezpieczenia prywatne.

Ubezpieczenia wszelkiego rodzaju zyskują coraz większe znaczenie; z każdym rokiem powstają nowe działy ubezpieczeń, które wyprzedzają o wiele najśmielsze projekty ustawodawcze. Niestety literatura asekuracyjna, skupiająca się w Austryi i w Niemczech prawie wyłącznie w wielkiej ilości asekuracyjnych tygodników, miesięczników i roczników, zabarwionych stosownie do popieranych przez czasopismo interesów, nie stoi na wysokości zadania.

Z dzieł naukowych, traktujących przeważnie prawną stronę ubezpieczeń, wypada podnieść przedewszystkiem słownik E. Baumgartnera:

Encyclopedie des assurances,

który począł wychodzić w Strassburgu — Jestto dzieło zakrojone na wielkie bardzo rozmiary i omawiające w porządku abecadłowym kwestye naukowe, ustawodawcze i orzecznictwo w sprawach ubezpieczeń wszelakiego rodzaju.

Znany autor w dziedzinie ubezpieczeń Bronisław Mayzel wydał:

Przegląd historyczny rozwoju instytucyi ubezpieczeń w Królestwie Polskiem.

Przedstawiono tu w streszczeniu zasady prawne obowiązujące w Królestwie Polskiem od r. 1803 aż do ostatnich czasów. Cenny dodatek stanowi dodany obraz polskiej literatury asekuracyjnej. Wybornym jest również szkic porównawczy tegoż autora: »Nowa ustawa wzajemnego ubezpieczenia nieruchomości od ognia w Królestwie Polskiem«, zamieszczony w Gazecie sądowej warszawskiej z r. 1901. Nr. 14—18.

Wzajemne ubezpieczenia, które we Francyi długi czas ustępowały przed potężną organizacyą spółek akcyjnych, zaczynają zyskiwać coraz więcej zwolenników. Odnosi się to przedewszystkiem do stowarzyszeń wzajemnej pomocy, które mają na celu zapewnienie członkom lub ich rodzinie renty w razie choroby, wypadku, lub nieudolności do pracy. Urządzenie ich opierało się dotychczas na zasadzie prawa z d. 15. lipca 1850 i dekretów z d. 26 marca 1852 i 26 kwietnia 1856, które nie odpowiadały nowszym potrzebom. Przepisy te zastąpiło nowe prawo z d. 1. kwietnia 1898 r. Omawia je J. Barberet w książce pod tytułem:

Les Sociétés de secours mutuels.

Nie było autora więcej powołanego do ułożenia komentarza nowych przepisów jak Barberet, szef biura instytucyi ubezpieczenia w Ministerstwie spraw wewnętrznych, który całe swe życie poświęcił sprawom wzajemności i ubezpieczeń i osobiście współdziałał przy układaniu nowego prawa. — W książce jego znajdują się wszelkie wyjaśnienia co do historyi, organizacyi i działalności towarzystw wzajemnej pomocy, oraz tekst prawa w porządku artykułów objaśniony na podstawie prac przygotowawczych i rozpraw parlamentu. — Liczne dodatki zawierają rozporządzenia wydane, wzorowy statut ułożony przez Ministerstwo spraw wewnętrznych z d. 16 maja 1899 r. i wogóle wszelkie wyjaśnienia pożyteczne dla tych, którzy się zajmują wzajemnością.

Szerszy nieco zakres obejmuje wydany przez P. Astresse tom 1:

Traité général théorique et pratique des assurances mutuelles,

gdyż podaje teksty praw, dekretów, rozporządzeń decyzyc, rady stanu oraz wyjaśnienia o towarzystwach wzajemnej pomocy, towarzystwach ubezpieczeń od wypadków w pracy i ubezpieczeń wzajemnych rolniczych.

Z poszczególnych działów asekuracyjnych traktuje o ubezpieczeniu bydła H. Ehrlich w książce:

Die Versicherung im Deutschen Reiche u. ihre geschichtliche Entwickelung.

Ubezpieczenie specyalne koni jest w Bawaryi przedmiotem nowej ustawy, którą omawia i objaśnia H. v. Haag. w książce:

Das bayerische Gesetz vom 15 April 1900, die Pferdeversicherungsanstalt betreffend.

Więcej zajmującą jest książka P. Hieslanda:

Grundzüge der privaten Unfallversicherung m. Berücksichtigung der Haftpflichtversicherung,

ze względu na to, że ubezpieczenie od wypadków przeszło przeważnie w dziedzinę ubezpieczeń publicznych. Wreszcie wspomnieć wypada o książce M. D. Chalmersa i D. Owena:

Digest of the Law Relating to Marine Insurance,

traktującej o ubezpieczeniach morskich.

Ze stanowiska prawa administracyjnego najważniejszym jest stosunek prywatnych zakładów ubezpieczeń do państwa. Stosunek ten omawia Dr. Paweł Hager w rozprawie wydanej w r. 1900:

Die öffentlich — rechtliche Regelung des Privatversicherungswesens in Deutschland.

Rozprawa roztacza przed nami obraz prawnych i gospodarczych stosunków w dziedzinie ubezpieczeń prywatnych, i rozbiera przytem głównie pytanie, w jakim zakresie winno państwo nadzorować te stosunki. Nadzór ten pragnie autor ograniczyć do ubezpieczeń na życie, od wypadków, od ognia, gradu i pomoru bydła. Przychylnie natomiast ocenia projekt ustawy o tych ubezpieczeniach, który już obowiązuje jako ustawa z d. 12 maja 1901 r.

Ustawa ta reguluje tylko prawno-publiczną stronę ubezpieczeń pozostawiając na uboczu kontrakt ubezpieczeń. Pośrednio jednak wpływa i na ten ostatni, nadając nowo utworzonemu państwowemu Urzędowi nadzorczemu dla prywatnych ubezpieczeń wpływ znaczny na warunki ogólne kontraktów. Stowarzyszenia wzajemnych ubezpieczeń poddaje wielokrotnie przepisom obowiązującym dla towarzystw akcyjnych. Świeża ta ustawa wywołała już w Niemczech cały szereg komentarzy jak Neumana, Manesa, Rehma, Königa, Deybecka, Müller-Pragera i Aleksandra Katza. Ostatni pod tytułem:

Gesetze über die privaten Versicherungsunternehmungen vom 12 Mai 1901.

jest z nich najdokładniejszym. Autor stawia sobie cel ściśle praktyczny, ale trudności nie omija, lecz je rozwiązuje i uzasadnia. Przepisy innych ustaw powołane w ustawie objaśnianej podaje także we właściwych miejscach.

XII. Ochrona robotników i zaopatrzenie ubogich.

Rozwój przemysłu, użycie maszyn powodujących nieprzewidziane wypadki i ruchliwość klasy robotniczej wywołały liczne przepisy ku ochronie materyalnych i moralnych interesów robotników. Krótkie ich zebranie zawiera książka G. Everta:

Handbuch des gewerblichen Arbeiterschutzes.

Do najlepszych dzieł w tym kierunku należy zaliczyć F. Nelkena:

Die Deutschen Handwerker — und Arbeiterschutz-Gesetze.

Jestto komentarz do VI i VII części ustawy przemysłowej niemieckiej, które w ostatnich latach ulegały wielokrotnym zmianom i uzupełnieniom. W obszernym tym komentarzu autor zużytkował swe wieloletnie urzędowe doświadczenia, materyały ustawodawcze, orzeczenia sądów zwykłych i administracyjnych, ustawy wprowadcze państw związkowych i dotychczasową literaturę. Przy każdym przepisie znajdzie czytelnik pogląd na wszelkie pokrewne materye a w szczególności na odnośne przepisy prawa cywilnego i handlowego. Ustawy odrębne mające związek z treścią, jak ustawy o sądach przemysłowych i o ubezpieczeniu robotników włożono w odpowiednie miejsca i objaśniono. Mniejszy zakres ma książka wydana w Wiedniu przez statystyczny urząd pracy:

Der Arbeiterschutz bei Vergebung öffentlicher Arbeiten und Lieferungen.

Przedstawiono w niej w sposób bardzo zajmujący socyalno-polityczną stronę kontraktów zawieranych o wykonanie robót publicznych w państwach Europy i Ameryki; zestawienie opiera się nietylko na odnośnej literaturze, ale i na wywiadach urzędowych. Mając na celu przygotowanie rządowi wniosków dla ujednostajnienia ochrony robotników w Austryi przy wykonaniu robót publicznych, nie oświetla krytycznie omawianych urządzeń, ale zestawia w sposób ściśle przedmiotowy przepisy prawne w różnych państwach obowiązujące i usiłowania zmierzające do ich zmiany.

Dla Francyi zebrali odnośne przepisy Paweł i Armand Razous w książce:

Réglementation du travail industriel.

Jestto komentarz praktyczny dla użytku przemysłowców, syndykatów przemysłowych i dla kandydatów na inspektorów pracy. Tenże sam Paweł Razons wydał dziełko:

L'Assainissement des ateliers et des usines,

obejmujące komentarz dekretu z d. 10 marca 1894 r. Dążenie do lepszej ochrony robotników przejawia się i w dziele wydanem przez Ministerstwo handlu:

Conseil supérieur du travail. Conseils des prud'hommes.

Publikacya obejmuje ustawodawstwo dotyczące najwyższej rady pracy i sądów przemysłowych, projekty ustaw, załączniki sprawozdań dla objaśnienia tych projektów i wyniki ankiety co do zmian istniejącego usta-

wodawstwa. W ostatnim czasie ogłosił Daniel Massé w »Revue générale d'administration« rozprawę pod tytułem:

Législation du travail.

Jestto pierwsze systematyczne zebranie całości odnośnych przepisów, gdyż we Francyi nie ma jednolitej ustawy przemysłowej. Część tej pouczającej rozprawy ogłoszona w r. 1901. traktuje tylko o kontrakcie pracy.

Francuskie prawo z d. 9 kwietnia 1898 r. wprowadziło odpowiedzialność przemysłowca za wypadki w pracy, jeżeli tylko robotnik nie spowoduje ich rozmyślnie; przemysłowcy mogą się od odpowiedzialności uwolnić przez ubezpieczenie swych robotników; w następstwie rozszerzono ustawą z d. 24 maja 1899 zakres działalności kasy narodowej ubezpieczeń na wypadki przemysłowe, a ustawą z d. 30 czerwca 1899 rozciągnięto odpowiedzialność za wypadki także i na właścicieli maszyn w rolnictwie używanych. Nowe te przepisy wywołały szereg komentarzy i rozpraw, z których najważniejsze wydali: J. Cabouat, L. Bergasse, A. Sachet, E. Serre, G. Féolde, A. Vassart i J. Nouvion.

Prawo francuskie wzoruje się po części na prawie angielskiem z d. 6 sierpnia 1897., którego przepisy rozszerzono prawem z d. 30 lipca 1900 r. do wszystkich robotników rolnych. O stosunkach tych informuje dobrze książka A. Elliota:

The Workmenn's Compensation Acts.,

omawiająca zasady nowego ustawodawstwa i dająca komentarz takowego. Szerszy jeszcze zakres ma książka B. Karpelesa:

Die englischen Fabriksgesetze in Deutscher Uebersetzung.

Ani w Anglii ani we Francyi nie istnieje przymusowe ubezpieczenie robotników. Zapoznaje z niem rodaków dzieło Maurycego Belloma:

Les lois d'assurance ouvrière à l'étranger.

Autor będący inżynierem górniczym jest znanym specyalistą w sprawach ubezpieczeń robotniczych. Ubezpieczenia od przygody, choroby i na starość rozbiera najpierw naukowo, a następnie podaje tłómaczenie odnośnych ustaw. Tom 3. i 4-ty, które obecnie wyszły, zawierają załączniki tj. tłómaczenia różnych ustaw i rozporządzeń odnoszących się do ubezpieczeń od wypadków. Jestto dzieło niepospolitej wartości. — Krótsze o wiele, ale jasne zestawienie tych przepisów zawiera biblioteczka wydawana przez Zachera pod tytułem:

Die Arbeiter-Versicherung im Auslande,

której najnowsze tomiki 11, 12, 13 i 14 omawiają ubezpieczenia robotnicze w Szwajcaryi, Belgii, Niderlandach i Luxemburgu. Obraz stosunków ubezpieczeń robotników w samych Niemczech przedstawiają Ludwik Lass i Fryderyk Zahn w dziele:

Einrichtung und Wirkung der Deutschen Arbeiterversicherung.

Jestto pamiętnik wydany z polecenia państwowego urzędu ubezpieczeń z powodu wystawy światowej w Paryżu 1900 r. Część 1-sza pióra Lassa daje bardzo użyteczny przegląd treści odnośnych ustaw. Część 2-ga opra-

cowana przez Zahna podaje doskonały przegląd statystyczny ubezpieczeń, ich zakresu, urządzenia i skutków na społeczne stanowisko robotnika, przedsiębiorcy i na stosunki społeczne w ogóle.

Co do poszczególnych rodzajów ubezpieczeń należy podnieść:

Ubezpieczenie robotników w razie choroby istnieje w Niemczech już dosyć dawno; nie wywołało też ono obecnie nowych systemów i komentarzy, ale znaczny zasób judykatów. Opracował je J. Keidel w 2-giem wydaniu zbioru:

Sämtliche Entscheidungen des Reichsgerichts, der deutschen Verwaltungsgerichtshöfe und der Oberlandesgerichte. sowie zahlreiche Entscheidungen anderer Gerichte und Verwaltungsbehörden auf dem Gebiete des Krankenversicherungsgesetzes.

Jestto zbiór zupełny z lat 1883 do 1900., podający obok tekstu ustawy nietylko zasady orzeczeń, ale i same orzeczenia nawet zanadto drobiazgowo.

Przy ubezpieczeniu od wypadków różni się zasadniczo system austryjacki od niemieckiego co do sposobu pokrycia rosnących z czasem rent. Kierownik zakładu ubezpieczeń od wypadków w Wiedniu ogłosił w tej kwestyi spornej rozprawę:

Capitaldeckung und Umlage bei der Arbeiter-Unfallversicherung in Oesterreich,

w której przytacza zdania wielu znawców. W Niemczech ustawa z d. 30 czerwca 1900. wprowadziła liczne a zasadnicze zmiany, skutkiem czego powstała potrzeba nowego wydania komentarzy. Najlepszy z nich E. Woedtkego:

Unfallversicherungsgesetz Komentar.

wyszedł obecnie w 5-tem wydaniu w opracowaniu F. Caspara. Drugie wydanie komentarza K. Raspa:

Komentarz zum Unfallversicherungsgesetz

odnosi się tylko do przedsiębiorstw rolnych i lasowych i uwzględnia przedewszystkiem stosunki bawarskie.

Ubezpieczeniem na wypadek nieudolności do pracy zajmuje się Robert Piloty prof. z Würzburga w dobrym podręczniku:

Invalidenversicherungsgesetz vom 13 Juli 1899 *erlaütert*

opracowanym przeważnie dla stosunków południowych Niemiec. Dwaj członkowie państwowego urzędu ubezpieczeń W. Isenbart i W. Spiehzagen wydali dzieło pod tym samym tytułem, w którem obok tekstu ustawy podali obszernie materyały ustawodawcze i orzeczenia urzędu ubezpieczeń. Autorowie wstrzymują się atoli od wszelkiej samodzielnej krytyki naukowej, co nie podnosi wartości komentarza. Krytycznie natomiast rozbiera judykaturę komentarz H. Gebharda i A. Duttmana (2 wydanie).

Invalidenversicherungsgesetz vom 13 Juli 1899.

Podobnież i 2-gie wydanie Roberta Landmanna i Karola Raspa:

Kommentar zum Invalidenversicherungsgesetz vom 13 Juli 1897.

Wstęp tego dzieła zwięźle i jasno napisany, objaśniony materyałem statystycznym daje dobry obraz powstania, celów i znaczenia ubezpieczenia na wypadek nieudolności; uwagi do poszczególnych przepisów odznaczają się dokładnością i przejrzystością; literaturę i orzecznictwo uwzględniono choć przez zwięzłe wzmianki. Jeżeli krytyka niemiecka wytyka tu i ówdzie jakąś sprzeczność, to przy książce obejmującej tak obfity materyał jest rzeczą nieuniknioną. — Dla dokładności wypada wspomnieć o wydaniu K. Weymanna:

Das Invalidenversicherungsgesetz vom 13 Juli 1899 *und die zugehörigen Reichs-Ausführungsbestimmungen erläutert*

i dziele G. de Saint-Aubert'a:

L'assurance contre l'invalidité et la vieillesse en Allemagne.

W Anglii powstał projekt państwowego ubezpieczenia na wypadek nieudolności do pracy; rozbiera go M. E. Saint-Léon w rozprawie:

Une réforme sociale en Angleterre. Le nouveau projet de loi sur les pensions aux vieillards indigents et méritants.

Wątpić jednak należy, czy ustawa w tym duchu przyjdzie w Anglii do skutku; potrzeba jej jest zresztą znacznie mniejsza niż na stałym lądzie wskutek istnienia zorganizowanych związków robotniczych, oraz znakomitego urządzenia publicznej i prywatnej dobroczynności:

Całość ustawodawstwa społecznego dla Niemiec zbiera Konrad Bornhak w niewielkiej rozprawce:

Die Deutsche Socialgesetzgebung systematisch dargestellt.

Wskutek zmian zaszłych w ustawodawstwie społecznem Niemiec od 3-go wydania powyższej rozprawy (1894 r.), będącej odbitką z dzieła: »Das Preussische Staatsrecht«, wyszło obecnie nowe wydanie, omawiające krótko w 8 rozdziałach stosunki przemysłowe klas pracujących, zasady niemieckiej reformy społecznej, powołanie cechów na nowo do życia, ubezpieczenia od wypadków, od choroby i nieudolności do pracy, wreszcie przepisy ochronne dla obotników.

W Austryi z okazyi wystawy powszechnej w Paryżu wydano z poparciem Ministerstwa bardzo obszerne i szczegółowe dzieło:

Sociale Verwaltung in Oesterreich am Ende des 19 *Jahrhundertes.*

Jestto zbiór wielu monografii z dziedziny ekonomii społecznej i administracyi, opracowanych przeważnie przez urzędników Ministerstw a częściowo przez profesorów uniwersytetu, obejmujący całe ustawodawstwo społeczne, ochronę robotników, przepisy o zdrowotności i dobroczynności publicznej.

Ten ostatni dział omawia dla Francyi dzieło napisane przez pp. H. Derouin, A. Gory i F. Worms:

Traité théorique et pratique d'assistance publique.

Rzecz rozpoczyna interesująca przedmowa p. Berthélemy, poczem następuje rozbiór zasad ogólnych o dobroczynności prywatnej i wsparciu publicznem, zarządzie pieniężnym, prawie do wsparcia i różnych jego systemach. Po przeglądzie historycznym autorowie przechodzą zakres

działania państwa, departamentów i gmin, rozbierają osobowość prawną pnblicżnych zakładów wsparcia, jak schroniska, szpitale i biura dobroczynności; osobny rozdział poświęcają wsparciu publicznemn w stolicy. Podawszy ogólne zasady organizacyi, zajmują się autorowie sprawami majątku zakładów i ich rachunkowością, Tom 2-gi obejmuje rzecz o wspieraniu dzieci opuszczonych i osieroconych, o domach obłąkanych, o bezpłatnej pomocy lekarskiej, o zakładach samoistnych w gminie i zakładach narodowych dobroczynności. Rozdział 6-ty zawiera mało dotychczas rozbierany przedmiot o odpowiedzialności osobistej czynników zarządu i tajemnicy w służbie wsparcia. Zakończa rzecz studyum o zamieszkaniu do wsparcia uprawniającem i szczegółowy traktat o darach i legatach dla zakładów dobroczynności i ubogich. Całe dzieło napisane jest sumiennie i z głęboką znajomością przedmiotu, jakiej tylko od specyalistów można się spodziewać.

Pouczającym bardzo jest zbiór prac kongresu dobroczynności publicznej, który się odbył w czasie wystawy paryskiej;

Recueil des travaux du congrès international d'assistance publique et de bienfaisance privée tenu du 30 juillet au 5 août 1900.

Wreszcie wspomnieć wypada o podręczniku A. F. Jenkina z Londynu:

A. Manual for Overseers,

obejmującym zarówno teoretyczne jak i praktyczne przedstawienie o ustanowieniu, zakresie działania i obowiązkach opatrzycieli ubogich, oraz poborców podatku ubogich.

T. Bresiewicz.

B. Przegląd literatury z ostatniego trzechlecia (1898—1900) z zakresu austryackiego prawa procesowego cywilnego*).

(Ciąg dalszy).

Nawiązując do przeglądu literatury prawa procesowego austryackiego, ogłoszonego w zeszycie I i II-gim tego czasopisma przez prof. dra Xawerego Fiericha: »O stronach i ich zastępcach« i do przeglądu literatury z dziedziny adwokatury, przedstawimy w dalszym ciągu w systematycznym przeglądzie prace naukowe i rozprawy dotyczące dalszych partyi kodeksu austryackiego procesu cywilnego. Trzymając się systemu podziału tego kodeksu omówimy prace w następującym porządku:

I. Część pierwsza: Prace dotyczące postępowania (§§ 74—225 k. p. c.).

II. Część druga: Prace dotyczące postępowania przed trybunałami pierwszej instancyi (§. §. 226—430 k. p. c.).

III. Część trzecia: Prace dotyczące postępowania przed sądami powiatowymi (§. §. 431—460 k. p. c.).

IV. Prace o środkach prawnych zwyczajnych (§. §. 461—528 k. p. c.).

V. Część piąta: Prace o środkach prawnych nadzwyczajnych (§. §. 529—547 k. p. c.).

---

*) Przegląd literatury procesowej z lat 1898—1900 miał według pierwotnego planu opracować prof. dr. Fierich i adw. dr. Steinberg. Praca w ten sposób rozdzieloną została, iż pierwszy objął naukę o sądach i stronach, drugi samo postępowanie. Zgodnie z tym programem prof. Frierich przedstawił w poprzednich zeszytach przegląd literatury, w przedmiocie nauki o sądach i stronach; obecnie przedstawiwszy krytycznie w poprzednim zeszycie prace dotyczące adwokatury ma drugą część przeglądu literatury przedstawić dr. Steinberg. Ostatni zebrawszy jednak cały nader obszerny materyał doszedł do przekonania, iż gdyby i tę część przedmiotu miał opracować w sposób poprzednio zastosowany — to musiałby nie 2 do 3 arkuszy, lecz omal nie cały zeszyt zająć swoim przeglądem. Wobec tego dr. Steinberg z konieczności ograniczył sie, przy wielu rozprawach, a zwłaszcza artykułach, jedynie do zacytowania ich tytułu i podania źródła. Mimo to, praca dr. Steinberga ma swoje znaczenie i to nawet wobec przeglądu literatury Sperla, skoro od ostatniej jest bardziej wyczerpującą, uwzględnia naszą literaturę, wreszcie odznacza się samodzielnym układem i licznemi notatkami literackiemi.

W przyszłości, zamiarem Redakcyi jest niemniej powrócić do sposobu zainaugurowanego przez prof. Fiericha to zn. do traktowania w przeglądzie literatury poszczególnych części przedmiotu, nie starając się o objęcie jego całości w jednym i tymże zeszycie. *(Przypisek Redakcyi).*

VI. Część szósta: Prace o szczególnych rodzajach postępowania (§. §. 548—602 k. p. c.).

§. 1. Część pierwsza:

Prace dotyczące postępowania (§. §. 74—225 k. p. c.).

A) O pismach przygotowawczych, doręczeniach, terminach i audyencyach (§. §. 74—193 k. p. c.).

Wspomnieć tu należy przedewszystkiem o pracach mających znaczenie dla praktyki sądowej tj. dla adwokatów, notaryuszów i sędziów przy układaniu podań i przedsiębraniu czynności sądowej do podręcznego użytku a w szczególności:

1. Rzika Raimund: *Hilfsbuch alphabetisches Verzeichnis aller in der C. P. O., J. N. und E. O. und dem Mahnverfahren volkommenden gesetzlichen Fristbestimmungen unter Hinweis auf die bezüglichen Gesetżesparagraphe* 1898.

2. Jolles Hermann: *Die neue Advocatenpraxis Entwürfe zu allen Arten gerichtlicher Eingeben im Process und Executions Verfahren* 3-te *Auflage* Wien 1898 *(M. Perles).*

Jestto zbiór wzorów podań sądowych, ma tę zasługę, że wyszedł pierwszy tuż po wprowadzeniu w życie nowej procedury cywilnej a wobec tego służył sferom interesowanym jako pierwszy poradnik i wskazówka. Pod względem naukowym przedstawia jednak niewielką wartość i musi obecnie ustąpić na drugi plan wobec znakomitych wydanych następnie u Manza:

3. *Dr. Robert R. v. Neumann-Ettenreich und dr. Alfred Bloch: Beispiele von Schriftsätzen im Civilprocess und Executions Verfahren Hilfsbuvh für Advocaten. Erster Theil. Schriftsätze in Civilprocesse* Wien 1900 i

4. tegoż dzieła druga część:

Dr. Paul v. Vittorelli, dr. Alfred Bloch und dr. Hans Fischbök: Schriftsätze im Executions und Sicherungs Verfahren. Wiedeń 1900, Odznaczają się nietylko praktycznym układem ale nadto umiejętnem obrobieniem i naukowem uzasadnieniem i objaśnieniem wszystkich wzorów.

Z rozpraw dawniejszych dotyczących tego działu procedury przytaczamy dla wyczerpania przedmiotu następujące:

5. Mirička August: *doręczenie skargi i pełnomocnictwo pocztowe. Juristische Blätter* 1895 N. 31—33 str. 307, nast.

6. Dr. Wien Franz: *die Zustellung nach den Bestimmungen der neuen C. P. O. Jur. Blät.* z r. 1896 Nr. 2 i 3.

7. Ein Bezirksrichter: *Ger. Zeit.* 1898 Nr. 9. *Wie ist vorzugehen wenn die Zustellung an den Geklagten wegen Unrichtigkeit der Adresse nicht gelingt.*

8. Dr. Pollak Maks. *Zustellung von Klagen in Abwesenheit des Adressaten Ger. Zeit.* 1898 Nr. 44.

9. Ungenannt: *Zur Frage der Zustellung von Klagen Jur. Blätter* 1900 str. 330.

10. Wien Franz: *Zur Interpretation des* §, 70 *C. P. O. Jur. Blat:* 1900.

Z prac i artykułów traktujących o czasokresach przytaczamy:

11. Fürstl Karol: *die Fristen, Centralblatt dür die jur. Praxis* 1896 str. 369 do 371.

12. Kreiml Gustaw: *Fristgesuche zur Erhebung der Vormerkungsrechtfertigungs-klage nach der neuen C. P. O. Notariatszeitung* 1898 Nr. 47.

Jest zdania, że w tym względzie ust. hipoteczna nie doznała żadnej zmiany.

13. Schauer Hugo: *Zur Frage der Einrechnung der Tage des Postenlaufes nach* §. 89 *Org. Ges, Jur. Blat.* 1898 Nr 40.

Oświadcza się ze względów utilitarnych za niewliczaniem dni biegu pocztowego a zasadę tę i praktykę sankcyonował także Najwyższy Trybunał na plenarnem posiedzeniu.

14. Tu należy również przytoczyć odpowiedź ministra sprawiedliwości: »Interpelations-Beantwortung durch den Justiz-Minister« ogłoszoną w Verordnungs-Blatt 1898 str. 82. Zajmuje się kwestyą ścisłego przestrzegania punktualności na audyencyach sądowych i surowych skutków choćby najmniejszego spóźnienia oraz kwestyą zbyt surowego tłomaczenia, i stosowania przepisów o restytucyi. Minister broni niezawisłości sędziowskiej i raczej ścisłego aniżeli opieszałego stosowania ustawy a wyrównanie niektórych na początek może zbyt przykrych objawów pozostawia biegowi czasu i przyzwyczajeniu się publiczności do nowych przepisów. Z dziedziny dawniejszych prac traktujących o pismach przygotowawczych, treści, i sposobie układania przytaczamy:

15. Kirschbaum Friedrich: *Zulässigkeit von Rechtsausführungen nach der neuen C. P. O. Gerichtshalle* 1897 str. 44, 55, 56.

16. Stross Emanuel: *der Unterschied zwisehen den Schriftsätzen der neuen C. P. O. und den Satzschriften der allg. Ger. Ordnung Gerichts Zeitung* 1897 Nr. 46, 47. Wzory ogłosił tenże autor w rozprawce swej: *Das Verfahren vor den Gerichtshöfen erster Instanz* Wiedeń 1897 *u Manza.*

17. Beisser Moritz: *Ueber die Form der Schriftsätze Gerichts Zeitung* 1897 Nr. 47.

18. Von Lackenbacher: *Ueber das Verhältnis der vorbereitenden Schriftsätze zur mündlichen Streitverhandlung Ger. Halle* 1898 Nr. 4. Autor broni ze względu na najwyższy cel nowego procesu cywilnego polegający na dojściu do prawdy materyalnej zapatrywania, że §. 179 k. p. c. niema zastosowania do pism przygotowawczych, że przy rozprawie nie można pominąć wniosków postawionych w piśmie przygotowawczem, gdyż wniesienie odpowiedzi na skargę jest właściwie tylko potrzebne do dojścia do rozprawy spornej a nowości można każdej chwili nawet przy rozprawie przytoczyć z narażeniem się tylko na koszta.

19. Ad. E. *Ist der Weinachtstag* (25 December) *ein Feiertag? Jur. Bl.* 1899 str. 633. Odpowiada ua pytania twierdząco.

§. 2. *B)* Prace dotyczące kwestyi zaoczności, przywrócenia do pierwotnego stanu, przerwy postępowania i spoczywania sporu (§ 144—170 pc.).

1. Z prac dawniejszych na tem polu przytaczamy znakomitą pracę prof. dra Fran. Xawer. Fiericha. O spoczywaniu procesu cywilnego w Przeglądzie prawa i administracyi 1896 (również w osobnej odbitce) — omawiającą kwestyę tę na podstawie historycznej i dogmatycznej oraz ze stanowiska porównawczego na tle najnowszej konstrukcyi procesowej z punktu widzenia nauki o stosunku procesowym.

2. Li tylko egzegetyczną wartość ma przepisy ustawy omawiająca rozprawka:

Beck Arthold: *Zehn Abhandlungen zum neuen oest. Civilprocessrecht Abth. VII. Die Wiedereinsetzung in den vorigen Stand.* Wien 1898 *(M. Perles).*

Przepisy obowiązujące w kwestyi spoczywania sporu omawiają systematycznie:

3. Amster Leopold: *Das Ruhen des Verfahrens nach der neuen C. P. O. (Jurist. Ztg.* 1896 Nr. 43) i

4. Falke von Lilienstein: *Einiges über das Ruhen des Verfahrens Gerichts-Zeitung* 1899 Nr. 50.

5. Ciekawą kwestyę omawia:

Grabscheid *w Gerichts-Zeitung* 1901 Nr. 36. *Gibt es ein Ruhen des Restitutions-verfahrens?* Autor daje na pytanie to odpowiedź przeczącą ze względu na przepisy §§. 149 i 151 pc. i ze względu na to, że tak przepisy o spoczywaniu sporu jak przepisy o przywróceniu do pierwotnego stanu mieszczą się w części ogólnej ustawy procesowej a wobec tego nie odnoszą się wzajemnie do siebie a w procesie restytucyjnym nie panuje obecnie zasada swobodnej dyspozycyi stron nad stosunkiem procesowym, tylko zasada utylitarności, dążenie do szybkiego załatwienia sporu w sposób stanowczy niezachwialny; sędzia przeto jest tu panem sporu bez względu na wolę stron.

Doniosłą w praktyce kwestyą przywrócenia do pierwotnego stanu — dziedziną restytucyi w procesie cywilnym zajmują się egzegetycznie i krytycznie następujące rozprawy:

5. Obszerna i systematyczna praca Augusta Balasitsa: *O przywróceniu do stanu pierwotnego (Przegl. prawa i adm.* 1900) także osobno;

Navratil: *Gibt es eine Wiedereinsetzung wegen schlechter Vertretung nach der C. P. O. (Gericht-Ztg.* 1897 Nr. 34); rozstrzyga kwestyę przecząco; również:

7. Schauer Hugo: *Wiedereinsetzung wegen schlechten Vertretung im neuen Processe G. Ztg.* 1897 Nr. 37.

8. Amschl Alfred: *Verbindung von Recurs gegen die Abweisung der Wiedereinsetzung mit der Berufung gegen das Versäumnis Urtheil Ger. Ztg.* 98 Nr. 19.

9. Raucher Berthold: *Über die Wiedereinsetzung in den vorigen Stand Jur. Blätter* 1898 Nr. 32. — streszcza tylko odnośne przepisy ustawy. Daleko większą wartość ma praca:

10. Dr. Pollak Rudolf: *Die Wiedereinsetzung in den vorigen Stand Ger. Ztg.* 1898 Nr. 44—46, która wyszła także w osobnej odbitce i przedstawia krytycznie i systematycznie całokształt tego przedmiotu.

11. M.: *Skizzen über die neue Gesetzes-Trilogie II. Über die Wiedereinsetzung Ger. Halle* 1899 zarzuca postanowieniom nowej procedury cywilnej zbytnią surowość i brak uwzględnienia stosunków praktycznych, niemniej stosunków adwokackich.

W tym samym duchu:

12. Sternberg Mor.: *Die Wiadereinsetzung in den vorigen Stand nach der C. P. O.* (*Gerichts-Halle* 1899 Nr. 42—44).

Kwestyę przerwy postępowania w procesie cywilnym z powodu znamion czynu karygodnego omawia oprócz dawniejszej rozprawy prof. dra Rosenblatta w Centralblatt ex 1897 nadto:

13. Schauer Hugo: *Unterbrechung des Civilprocesses wegen Verdachtes einer strafbaren Handlung Ger. Ztg.* 1898 *Kr.* 6.

C) Prace dotyczące ogólnych przepisów oraz o rozprawie ustnej (§. §. 171—225 pc.).

Z prac traktujących o kwestyi jawności, o wywodach stron i kierownictwie w sporze, o władzy dyscyplinarnej przewodniczącego, o protokole rozprawy, o aktach i karach wreszcie o spoczynku niedzielnym i feryach sądowych przytaczamy przedewszystkiem starsze a zasadnicze prace:

1. Franz Klein: *Mündlichkeitstypen Gerichts-Zeitung* 1894 Nr. 36, 37.

2. Ignaz Kornfeld: *Wort und Schrift im mündlichen Civilprocesse (Ger. Halle* Nr. 5 do 10).

3. Ott Emil: *Richterliches Fragerecht und eidliche Partheien Einvernehmung (Ger. Ztg.* 1894 Nr. 48—53).

4. Dresdner Emanuel: *Die Protocollirung der neuen C. P. O. (Grünhut's Zeitschrift* XXIV *ctr.* 375—402).

5. Emanuel Stross: *Das Verfahren vor den Gerichtshöfen erster Instanz bis zum Urtheil.* Wien 1897).

6. Urban Otto: *Wie kann nach der neuen C. P. O. die Protocollirung vereinfacht werden? Ger. Ztg.* 1896 Nr. 52.

7. Beisser Mor: *Das Verhandlungs-Protocoll unseres mündlichen Civilprocesses (Ger. Zeit.* 1897 Nr. 11 do 13).

8. Skumovič: *Notiz zu* §. 208 *Abs.* 2 *P. C. O. (Ger. Ztg.* 1897 Nr. 15).

9. Balasits: *Zasada ustnośct w nowej proc. cyw. Reforma sądowa* I. 11 (1897).

10, Janisz Ludwik: *O protokole i protokołowaniu. Reforma sąd.* I. 153.

11. Friedländer Josef: *Notiz zu* §. 208 *Abs.* 2 *C. P. O. (Ger. Ztg.* 1897 Nr. 17).

12. Friedrich Kerschbaum: *Zulässigkeit von Rechtsaus-*

führungen bei der mündlichen Verhandlung nach des neuen C. P. O. (Gerichtshalle 1897 Nr. 3).

13. *Die mündlichen Vorträge der Partheien (Gerichtshalle* 1897 str. 58).

Z nowszych prac dotyczą tej ważnej kwestyi i występują przeciw praktyce uszczuplania prawa zastępców stron do wywodów końcowych:

14. Adler Leopold w pracy: *Über die Vorträge der Partheienvertreter und über die Verkündungen der Urtheilsbegründung (Ger. Ztg.* 1899 Nr. 38) niemniej:

15. M.: *Skizzen über die neue Gesetzes-Trilogie Ger. Halle* 1899 Nr. 28, polecając zarazem, by adwokat nie zrażał sądu przez gmatwanie sprawy i liczenie nieponiesionych kosztów, (tzw. upiększanie wykazów kosztów urojonymi pozycyami).

16. Sternberg Moritz: *Richter u. Anwalt im Civilprocesse (Gerichts-Halle* 1899 Nr. 32).

Autor żali się na niesłuszność tendencyi usuwania adwokata na drugi plan wobec strony i podnosi, że zbyt często i ze szkodą i z ujmą dla zastępców stron stosuje się tzw. informacyjne przesłuchanie strony przed dopuszczeniem dowodu z przesłuchania stron.

17. Kwestyę feryi sądowych rozstrząsa:

Anonim: *Zur Frage der Gerichtsferien (Ger. Zeit.* 1898 Nr. 21).

18. Roscovits Albert: *Die abgekürzte Protokollirung (Ger. Halle* 1898 Nr. 47). Autor przemawia za jak najrzadszem stosowaniem w praktyce tego rodzaju protokołowania.

19. Pollak Rudolf: *Die Concentration der mündlichen Streitverhandlung (Gerichts-Zeitung* 1900 Nr. 32, 33) zestawia przepisy ustawy mające na celu należyte przygotowanie materyału procesowego i dowodowego do rozprawy, aby w myśl intencyi ustawy tylekroć przez twórcę nowej procedury zaznaczanej, podkreślanej, sprawa ile możności kończyła się na jednym terminie wyrokiem.

20. E. K. *Zur Frage der Competenz zur Verhängung der Ordnungsstrafen nach* §. 86 *C. P. O. und des Betschwerderechtes wegen Nichtverhängung eineo solchen Ordnungsstrafe. (Ger. Halle* 1900 Nr. 53).

§. 4. Część druga.

Prace dotyczące postępowania przed sądami kolegialnymi pierwszej instancyi (§. §. 226 –430 p. c.).

Rozbiór znakomitych systemów procedury cywilnej dra Xawerego Fiericha *(Balasits i Fierich* Kraków 1898 – 1901); i Skedla *das oest. Civilprocessrecht I Bd.* Lipsk 1900) nie może tu być uwzględniony, albowiem obejmują tylko wstęp i naukę o sądach cywilnych zaś praca prof. dr. Xaw. Fiericha. *O procesie Trybunalskim* wyszła w r. 1897 *w Reformie sądowej* I str. 63 i 64. Rozprawy odnoszące się do tego działu podzielimy na dwa rozdziały; w rozdziale pierwszym przedstawimy prace traktujące o postępowaniu aż do wyroku, a w rozdziale drugim prace odnoszące się do nauki o wyrokach i uchwałach.

Z powodu ogromu materyału przedstawimy prace traktujące o postępowaniu aż do wyroku w dwóch poddziałach.

Poddział pierwszy.

Rozprawy traktujące o skardze, o odpowiedzi na skargę, o postępowaniu przygotowawczem i rozprawie ustnej spornej (§. §. 226—265).

1. Z tereotycznego stanowiska rozwija i przedstawia naśkę o excepcyach procesowych: Sperl w dziele swojem: *Vereinbarung der Zuständigkeit und Gerichtsstand des Erfüllungsortes Graz* 1897 str. 85 *uw.* 9 (str. 79—90 o zarzucie niewłaściwości Sądu w szczególności):

2. Beck Berthold w pracy: *Zehn Abhandlungen Wien* 1898 przedstawia w rozprawie I-szej naukę o zarzucie kompesaty: »*Das Verfahren über die Einrede der Gegenforderung*« odnoszącą się raczej do prawa materyalnego.

3. Eugen Hergel: *Zu* §. 321 *Abs.* 3 *C. P. O. Behandlung der Compensationseinrede nach des C. P.* 0. *Ger. Ztg.* 1899 Nr. 25.

4. Carl von Fürst: *dio Compensationseinreden Centralblatt für die juristische Praxis* 1896 str. 464—467.

5. Nevečerel Richard: *Die oesterr. Civilprocessordnung in monographischer Darstellung Lieferung 1. Mährisch-Ostrau* 1899 — przedstawia postępowanie sądowe cywilne przez Trybunałanu — zgodnie z treścią ustawy.

Z prac traktujących o poszczególnych rodzajach skarg należy wymienić przedewszystkiem studyum.

6. Ott Emil prof. uniw. w Pradze: *Die Aufnahme der Aufforderungs - u. - der Feststellungsklage in Oeterreich — eine rechtsgeschichtliche Studie im Dienste der Gesetzesauslegung Ger. Ztg.* 99 Nr. 22.

7. Junghanns: *Die Feststellungsklage in ihrer practischen Anwendung (Gerichts-Halle* 1899 Nr. 23 i 24).

8. Hoegel Hugo: *Die Feststellungsklage des neuen Verfahrens (Ger. Hal.* 1897 Nr. 2 i 3).

9. Ott Emil: *Die Feststellungsklage Ger. Ztg.* 1899.

10. Tilsch Emanuel: *Betrachtungen über das Verhältnis der negativen Feststellungsklage zur Aufforderungsklape wegen Berühmung Jur. Blätt.* 1899 Nr. 28, 29).

11. Mor. Sternberg: *Die Feststellungsklape nach der neuen Civilprocessordnung Ger. Halle* 1900 Nr. 48 do 50.

Z rozpraw traktujących o skardze i jej roli w procesie cytujemy.

12. Altmann Ludwik: *Die Zurücknahme der Klage Jur. Blätter* 1898 Nr. 13 i 14.

13. Rudolf Pollak: *Zur Klagenverfassung Gerichts-Zeitung* 1898 Nr. 23.

14. Schimm: *Werthgerenze u. Cumulirung im Civil-Processe Jur. Bl.* Nr. 15 *ex* 1897.

15. Mor. Sternberg: *Die Bestimmung der Proceskosten im Civilverfahren Ger. Hal.* 1899 Nr. 15.

16. Anonim: *Der Ersatz des Klagsauskunftskosten durch den Schuldner Ger. Halle* 1899 str. 252.

17. Feliks Mayr: *Bemerkungen zu* §. 396 *C. P. O. Ob die allein erschienene Parthei bei der Tagsatzung statt des ursprünglich geforderten Gegenstandes einen anderen oder das Interesse begehren könne? Jur. Blätter* 1898 Nr. 3. Autor rozstrzyga kwestyę przecząco.

18. Dr. A.: *Über objective Klagencumulirung Jur. Blätt.* 1898 Nr. 3.

19. Falke von Lilienstein: *Die Streiteinlassung und die Ungehorsamstrafen im oest. Civ. Proc. Ger. Ztg.* 1897 Nr. 15.

20. Schimm: *Zur Frage der processnalen Behandlung der exceptio rei non sic sed aliter gestae Jur. Bl.* 1895 Nr. 48.

W spornej kwestyi, czy pierwsza audyencya w procesie trybunalskim jest publiczną, czy też nie, cytujemy dwie rozprawy:

21. Stumović: *Zu* §. 171 *C. P. O. Gerichts. Zeitg.* 1897 Nr, 15 (że nie jest publiczną) i

22. Friedländer Józef: *Zu* §. 171 *C. P. O. Ger. Ztg.* 1897 Nr. 17 (że jest publiczną).

23. Xawery Fierich: *Wpływ nauki o stosunku procesowym na zasady nowej proceyury cywilnoj (Reforma sąd.* I 3).

24. Mathias: *Processstudie Ger. Ztg.* 99 Nr. 7.

25. *Die Processvoraussetzungen in der oest. C. P. O. Jur. Bl.* Nr. 13 do 20 *ex* 1899.

26. Ascher Ludwik: *Betrachtungen über das vorbereitende Verfahren nach* §. 245 *Abs.* 3 *Ger. Ztg.* Nr. 3 i 4.

27. Neumann Georg.: *Welche Wirkung hat das Ausbleiben beider Theile vom vorbereitenden Verfahren Ger. Ztg.* 1897 Nr. 24 — *Correspondenz* pod II.

28. Petschek Georg.: *Der civilprocessrechtliche Inhalt des oest. Ratengesetzes (Prager juristische Vierteljahrschrift* 1898 *Heft* 4).

29. Beisser Moritz: *Die Streitverhandlung nach* §. 339 *C. P. O. und der Fall ihrer Vertagung Ger. Ztg.* 1889 Nr. 48.

30. Junghanns Josef: *Neue Klagen Gerichts-Halle* 1898 Nr. 44, 48, 52 i Nr. 8 *ex* 1899 omawia szczegółowo obecną strukturę procesową *a)* skargi budowlanej »Bauverbotsklage« z art. XXXVII i XXXVIII ust. wprow. do proc. cyw., *b)* procesu rachunkowego »Rechnungprocess« w myśl art. XXVIII ust. wprow. do pr. cyw. *c)* actio finium regundorum »Die Grenzberichtigungsklage« i *d)* skargi o rozdział współwłasności (*Theilungsklage* z §. 351 ord. egz. *e)* Wasserrechtsklagen, (skargi wodne), i wpływ nowej procedury na te szczególne rodzaje sporów

§. 5. Poddział drugi: O dowodzie.

Część ogólna i poszczególne rodzaje dowodów oraz o zabezpieczeniu dowodu.

Z starszych prac przytaczamy obszerną rozprawę:

1. Karl Friedrich: *Zur Kritik und Anwendung des* §. 371 *C. P. O. Prachalitz* 1896.

2. Ott Emil: *Richterliches Fragerecht und eidliche Partheienvernehmung G. Ztg.* 1894 Nr. 48 do 53.

3. Prettenhofer Emerich: *Welche von beiden Partheien hat das Gericht im Falle des §. 378 C. P. O. unter Eid zu vernehmen?* 1897 Nr. 3 do 5.

4. D. W.: *Bemerkungen zu §. 347 C. P. O. Ger. Halle* 1897 Nr. 10.

5. Mayer Feliks: *a) Ist die Beglaubigung des Handzeichens des Illiteraten auf der letztwilligen Anordnung nunmehr wegen §. 294 C. P. O. obligatorisch? b) Über die Beveislast hinsichtlich der Fälschung des Urkundentextes §. 294 C. P. O. wenn die Echtheit der Unterschrift feststeht (Ger. Ztg.* 1897 Nr. 23).

6. Albert Wehli: *Die Beweislast im neuen C. P. Jur. Blätt.* 1896 Nr. 39—41.

7. Schmid Alfred: *Beweisbeschlüsse des Senates und Beweisanordnungen des Vorsitzenden Ger. Ztg.* 1896 Nr. 51.

8. Beisser Moritz: Toż samo *w Ger. Ztg.* 1897 Nr. 8.

9. Schuster von Bonnot Max: *Bemerkungen über den Urkundenbeweis Ger. Ztg.* 1895 Nr. 1 i 48 oraz Nr. 48 *ex* 1896.

10. Schultze Sigm. August: *w Grünhuta Zeitschrift* XXII str. 70 i 127 i nast. o tem samem.

11. Feliks Mayer: *Welche Folgen hat das Ausbleiben des zur Urkundenedition zu verhaltenden Dritten von der gemäss* §. 308 *C. P. O. angeordneten Tagsatzung Ger. Ztg.* 1897 Nr. 15.

12. Friedländer Josef: O tem samem *w Ger. Ztg.* 1897 Nr. 17.

13. Kreis S.: *Das Mass der Beweiskraft der Privaturkunden und insbesondere der Handelsbücher nach der C. P. O. Jurist. Blätter* 1897 Nr. 5.

14. Saxl: *Ist* §. 887 *b. G. B. durch die C. P. O. aufgehoben Jur. Bl.* 1897 Nr. 7.

15. Hofer Christian: *Über die Beweiskraft der von Analphabeten Gefertigten Uakunden nach der C. P. O. Notar. Zeitschrift* 1897 Nr. 11.

Z nowszych prac o tym przedmiocie cytujemy przedewszystkiem prace:

16. Beck Arnold: *Zehn Abhandlungen Abhandl.* II str. 9 do 20: *Die Beweisbefreiung nach* §. 273 *C. P. O.* Autor przedstawia wyczerpująco historyę powstania i warunki zastosowania tego przepisu w porównaniu z odnośnymi przepisami w innych procedurach oraz wylicza szczegółowo przepisy ustaw, w których przepis ten może znaleźć zastosowanie i przyczynić się do szybszego zrealizowania naruszonego prawa materyalnego,

17. Anonim: *Ueber den Gegenbeweis gegen die Vermuthung der ehelichen und den Beweis der unehelichen Vaterschaft Centralblatt für die jur. Praxis* XVII str. 1893 zeszyt 3-ci. Autor wywodzi, że mimo przepisu kodeksu cywilnego jest w razie zaprzeczenia ślubności dziecka dopuszczalnym dowód z matki wobec przepisów nowej procedury cywilnej o dowodach; autor jest dalej zdania, iż mimo prze-

ciwnych orzeczeń Najw. Sądu dopuszczalnym jest w razie zaprzeczenia ojcostwa dowód, iż mimo faktu coëundi ojcostwo jest wykluczone z powodu iż nie nastąpiła seminis immissio. Co do zarzutu plurium concumbentium wyklucza autor dopuszczalność tego zarzutu i przyjmuje solidarnie zobowiązanie wszystkich do alimentacyi wprawdzie nie ex delicto ale na zasadzie pokrewieństwa.

18. Baš: *Handzeichen (Kreuze) auf Rechtsurkunden (Notar Ztg.* 1899 Nr. 3).

19. Baš: *Zur Frage der Beweistkraft von Handzeichen auf Urkunden nach der neuen C. P. O. Notar. Zeitschrift.* 1899 Nr. 13.

20. Koczyński Stefan: *Zur Lehre von den Urkunden und deren Eintheilung Ger. Ztg.* 99 Nr. 31 i 32.

21. Schwalb: *Zur Anwondung des Beweismittels der Partheienvernehmung Ger. Zeitg.* 1899 Nr. 31.

22. Hofmokl Stanisław: O notoryjności *Reforma sąd.* I 76, 102 i 104.

23. Anonim: O stosunku §. 886 kod. cyw. do §. 294 k. p. c. *Reforma sądowa* 1899.

24. Makarewicz Julian: *Eine Lucke in der neuen C. P. O. und ihre Folgen für das Strefrecht Ger. Ztg.* 1899 Nr. 22. Autor omawia postanowienie procedury cywilnej, wedle którego strona przesłuchana w celach dowodowych składa przysięgę po daniu odpowiedzi na tzw. pytania ogólne a wobec tego odpowiedzi te choćby były nie prawdziwymi nie podlegają pod sankcyę prawa karnego, co i dla wyniku sporu cywilnego ma znaczenie nieraz doniosłe.

§. 6. Część druga — Rozdział drugi.

O wyrokach i uchwałach §, 390—430 k. p. c.

Ze starszych rozpraw cytujemy:

1. Katz Henryk: *Die Urtheile im neuen oest. Civilprocess* Wien 1896 przedstawiają w systematycznym układzie dział procedury o wyrokach i ich rodzajach.

2. O wyroku w nowej proc. cyw. *Reforma sąd.* I 18, 55, 86, 249.

3. Neumann Georg.: *Versäumnis Urtheile Jur. Bl.* 1897 Nr. 47.

4. Trutter Josef: *Zum* §. 396 *C. P. O. Jur. Bl.* 1897 Nr. 2 i 3.

5. Mayer Feliks: *Bemerkungen zu* §. 396 *C. P. O. Ob der bei einer Tagsatzung allein Anwesende neues Thatsächliches vorbringen dürfe? Was bedeutet „vorliegende Beweise“ im* §. 396 *C. P. O.* Jur. Bl. 1898 Nr. 32. Na pierwsze pytanie odpowiada autor przecząco; przez »vorliegende Beweise« rozumie zaś »liquide Beweise« — dowody płynne, przez samo wprowadzenie zarazem przeprowadzone n. p. dowody z »dokumentów«.

6. Sternberg: *Über die Versäumung bei der ersten Tagsatzung nach* §. §. 239, 396 C. P. O. *Jur. Bl.* 1897 Nr. 32.

7. Kornitzer: *Zur Interpretation des* §. 396 *C. P. O. Ger. Ztg.* 1897 Nr. 33.

8. Kornitzer: *Zum Lehre vom Theilurtheil Ger. Ztg.* 1897 Nr. 41.

9. Anonim: *Beispiele für Zwischen und Theilurtheile* 1898 *G. Z.* Nr. 48.

10. Anonim: *Das Differenzspiel in den neuen Process Gesetzen Jur. Ztg.* 96 Nr. 32.

11. Stein Friedrich: *Über die bindende Kraft der richterlichen Entscheidung nach der oest. C. P. O. Ger. Ztg.* 1897 Nr. 9 i 10.

12. Anonim: *Centblt.* XV str. 18 o tej samej kwestyi czy okres świadczenia wynosi 14 czy 28 dni. Autor oświadcza się w przeciwieństwie do pracy Becka Artholda za 14 dniowym terminem.

13. Bergmeister: *Wann ist das Urtheil der C. P. O. executionsreif Ctrbl.* 96 str. 582.

14. Beck Arthold: *Bemerkungen zu* §. 409 *C. P. O. Jur. Bl.* 1897 Nr. 11.

15. Münzer: *zu* § 409 *C. P. O. G. H.* 98 Nr. 3.

16. Beisser Moritz: *Die Rechtskraft des Urtheiles bei mangethafter Zustellung der Klage G. Zt.* 98 Nr. 46.

17. Amschl: *Jur. Bl.* 1898 *S.* 315 *(Leistungespflicht aus dem Urtheile).*

18. Altmann Ludwik: *Zum* § 390 *St. P. O. und* § 355 *C. P. O. Jur. Bl.* 97 Nr. 34.

19. Schimm: *Über Kostenersatzpflicht im Allgemeinen Jur. Bl.* 97 str. 438.

20. Amschl Alfred: *Ger. Ztg.* 98 Nr. 30 *Kosten der Steuerämter für ihre Gesuche.*

21. Badian: *Zu* § 10 *C. P. O. (Kosten des Processcurators) Jur. Blt.* 1897 Nr. 26.

22. Grünberg Karl: *Zur Frage der richtlichen Bewegunsfreiheit bei der Bestimmung des Processkostenersatz-anspruches einer siegreichen Partei Ger. Ztg.* 1898 Nr. 39.

23. Ullmann Julius: o tem samem *Ger. Ztg.* 1898 Nr. 39.

24. Pollak Max: o tem samem *Ger. Ztg.* 1898 Nr. 38.

25. Mayer W.: *Das Armenrecht des Geklagten G. H.* Nr. 47.

26. Schumacher Franz: *Die internationalen Bestimmungen der öst., Civ. Proc. Gesetze (actorische Caution) Böhms Ztschr. für intern. Priv. u. Straftrecht* 1896 S. 486.

27. Schwendter: *Berufungs und Versäumnis-Urtheil G. Halle* 1899 Nr. 1 i 2.

28. Pollak Max: *Urtheilsfällung während der Unterbrechung des Verfahrens Ger. Ztg.* 1899 Nr. 18.

29. Nosek Karl: *Bie Rechtswirkungen des Urtheiles gegen dritte Personen Geg. Ztg.* 1899 Nr. 29 i 30.

30. Kornitzer: *Zrr Anwendung des* § 402 *Z.* 1 *C. P. O. Ger. Ztg.* 1899 Nr. 48.

31. Ott Emil: *Das Theilurtheil nach* § 391 *Abs.* III *C. P. O. Ger. Ztg.* 1900 Nr. 49.

32. Wilhelm Karl: *Zur Anwendung des* §. 402 *Z.* 1 *C. P. O.* (omawia odmówienie dopuszczenia zaoczności w tym wypadku) *Ger Ztg.* 1900 str. 236.

33. Boskowitz Albert: *Die Contumazirung nach der neuen C. P. O. unter Berücksichtung des Bagatellverfahrens Ger. Ztg.* 1898 Nr. 38.

34. Bloch Alfred: *Zur Lehre vom Versäumnisverfahren im Civilprocesse Centr. Bl.* XXV str. 555—562 i 609—633.

35. Sperl Hans: *Die Urtheile im Versäumisfällen nach oest. Civ. Pr. Rechte G. Ztg.* 98 Nr. 28—32.

§ 7. Część trzecia.

Prace dotyczące postępowania przed sądami powiatowymi (§ § 431—460 pc.).

1. Masovčič: *Über Rechtsbeistand und Rechtsvertretung im Verfahren vor den Bezirksgerichten Ctrl. Bl.* 98 str. 205.

Autor oświadcza się za tem, że mimo wprowadzenia nowej procedury cywilnej może adwokat występować w procesie nietylko z pełnomocnictwem procesowem, które składa na niego tak liczne i ciężkie obowiązki oraz daleko sięgające zobowiązania ale nadto i bez pełnomocnictwa, jako doradca w asystencyi strony do poszczególnej czynności, zwłaszcza przy rozprawach przed sądami powiatowymi. Praktyka nie przyjęła tego zresztą słusznego zapatrywania autora.

2. Wehli Albert: *Das bezirksgerichtliche Verfahren G. Ztg.* 1898 Nr. 8.

§ 8. Część czwarta.

Prace dotyczące środków prawnych zwyczajnych.

Przedewszystkiem należy tu przytoczyć cykl prac o ważnej kwestyi, nowości w postępowaniu apelacyjnem:

1. Dr Antoni Rintelen jun: *Berufungs-Grund und Berufungsantrag* Wiedeń 1901 *(Manz).*

2. Beck Arthold: *Zehn Abhandlungen:*

Abh. IV *die Berufung*
Abh. V *die Revision*
Abh. VI *aer Recurs.*

3. Schrutka v. Rechtenstamm: *Das jus novorum in der Berufungsinstanz Stuttgart* 1898.

4. Schauer Hugo: *Neue Thatsachen und Beweise im Berufungsverfahren Ger. Ztg.* 1808 Nr. 41.

5. Beisser Mor.: *Die Nova im Berufungsverfahren der C. P. O. Ger. Ztg.* 1898 Nr. 49—52.

6. Bum Ernst: *Die Grenzen des Berufungsrechtes Jur. Bl.* 1899 Nr. 6.

7. Anonim: *Skizen über die neue Gesetzestrilogie* I. *Über die Frage der Neuerungen in der Berufung Gerichts. Halle* 1899.

8. Ofner Julius: *Die Zulässigkeit von Berufungsneuerungem im oest. Civilprocesse Jur. Bl.* 1899 Nr. 9.

9. Pollak Max: *Noch ein Wort zur Frage der Neuerungen im Berufungsverfahren Jur. Bl.* 1899 Nr. 21—23.

10. Czarnik Kazimierz: *O nowościach w postępowanin apelacyjnem* (*Reforma sądowa* 1899).

11. Pappafava Wladimir: *Der Streit um das jus novorum im Berufungsverfahren nach der oest. Civilprocessordnung, übersetzt aus dem Italienischen von Leesberg,* Insbruck 1900.

12. Dyskusya w wiedeńskim Towarzystwie prawniczem przeprowadzona w dniach 11, 18 i 25 stycz. 1899 o nowościach w postępowaniu apelacyjnem i rewizyjnem; sprawozdanie ogłoszone w Ger. Ztg. 1899 Nr. 4 i 5.

W kwessyi dopuszczalności nowości w postępowaniu apelacyjnem dzielą się zdania na dwa obozy: jedni wykluczają je wprost z wyjątkiem wypadku § 477 pc.; drudzy przeważnie prawnicy zawodów praktycznych tłómaczą odnośne przepisy bardzo rozszerzająco. Zdanie pośrednie między temi dwiema skrajnymi opiniami formułuje tezę w ten sposób, że dopuszczalnem jest przeprowadzeniedowodów w postępowaniu apelacyjnem na fakta i okoliczności, które mają na celu wykazanie, iż pierwszy sędzia przy wydaniu wyroku się pomylił lub nie spełnił należycie obowiązku ciążącego na nań w myśl § 182 p. c. Przeciwnego zdania jest Rintelen w rozprawie »Berufungsgrund und Berufungsantrage«. Autor oświadcza się przeciw zapatrywaniu Beissera, że sąd winien nietylko w wypadkach nieważności, które w myśl przepisu wyjątkowego § 494 pc. z urzędu przestrzegane być winną, ale także w innych wypadkach wychodzić poza przyczyny apelacyi podniesione w wniosku apelacyjnym. Rintelen twierdzi, bowiem, że i przepisy prawa materyalnego nie są silniejsze od przepisów prawa formalnego, procesowego i tylko o tyle można i należy je uwzględnić, o ile je podano jako przyczynę odwołania. Także niezupełne przeprowadzenie rozprawy w myśl § 496 l. 3 pr. nie uzasadnia braku, na który by z urzędu uwagę zwrócić należało. Jeżeli jednak sędzia wskutek niesłusznej prawnej oceny skargę odrzucił, nie wchodząc w dowody, przez pozwanego w prowadzone, a następnie sąd apelacyjny uwzględnia apelacyę powoda, to nie może natychmiast wydać wyroku in merito, gdyż nie ma jeszcze materyału do merytorycznego rozstrzygnięcia. Jeżeli więc w tym wypadku wyrok zostaje uchylonym a sprawa odesłaną do pierwszego sędziego celem ponownego przeprowadzenia rozprawy, to nie stało się to na zasadzie z urzędu podniesionej przyczyny odwołania, lecz tylko z tej przyczyny, że wobec zmienionej prawnej oceny danego wypadku stan faktyczny wymaga uzupełnienia. § 493 l. 3 pc. nie podaje bowiem w tym wypadku żadnej nowej przyczyny apelacyjnej tylko rodzaj postępowania w toku apelacyi. Według Rintelena nie wykluczają się bynajmniej wzajemnie prawo nowości i obowiązek podania ścisłego przyczyn apelacyi, tylko że w razie dopuszczenia nowości należałoby przyjąć dalszą przyczynę odwołania a mianowicie, że pewne, ściśle określone

części stanu faktycznego przyjętego przez pierwszego sędziego okazują się nieprawdziwymi ze względu na nowo przytoczone fakta i dowody.

Interesującym i oryginalnym jest sposób, w jaki tłomaczy Rintelen przepis § 483 pc. o zmianie wniosku apelacyjnego za wyraźnem lub milczącem zezwoleniem przeciwnika. Rintelen dowodzi, że procedura nasza wyklucza rozszerzenie wniosku apelacyjnego w tem znaczeniu, ze można dodatkowo objąć apelacyą część wyroku w pierwotnym wniosku apelacyjnym niezaczepioną, gdyż ta część wyroku urosła przez to w prawomocność, a więc byłoby to spóźnione odwołanie, przy ustnej rozprawie niedopuszczalne. Przepis §. 483 pc. należy raczej tak rozumieć, że w razie dopuszczalnej zmiany przyczyn odwołania można zmienić także wniosek apelacyjny ale tylko pod względem jakościowym a nie ilościowym (nach seiner qualitativen jedoch nicht quantitativen Seite). Jeżeli apelant podnosi obok podniesionej przyczyny odwołania z powodu niesłusznego ocenienia wyniku dowodów nadto za zezwoleniem przeciwnika także istotną wadę postępowania, to musi obok wniosku na zmianę postawić także wniosek na zniesienie ewentualnie na zmianę wyroku. Zmiana wniosku apelacyjnego odnosi się przeto tylko do formy rozstrzygnięcia t. j. do strony jakościowej a nie do strony ilościowej wniosku apelacyjnego.

O analogicznej kwestyi nowości w rekursie traktuje:

13. Hradetzky Franc: w rozprawie: *„Nova im Recurs“ Ger. Halle* 1899 Nr. 44. Autor opierając się na przepisach §§. 57, 83, 184 i 397 or. egz., jest zdania, że wprowadzenie nowości w rekursie wobec istnienia instytucyi, sprzeciwu jest wykluczone. Rekurs bowiem nie daje możności do przesłuchania drugiej strony, więc winien opierać się tylko na materyale już przygotowanym; nowości winna, i może strona wprowadzić w. sprzeciwie, który wnosi do tej samej instancyi i wskutek którego sędzia stronę przeciwną przesłuchuje i wzywa ją do świadczenia się na wprowadzone nowości. Nowości w rekursie mogą się co najwyżej odnosić do § 447 i 514 pc., gdy rozchodzi się o przytoczenie okoliczności wykazujących błędy lub braki postępowania.

14. Kornfeld Ignac: *Berufung und Recurs im mündlichen Verfahren Jur. Bl.* 1897 Nr. 21—23.

15. Schimm: *Zur Frage des materiellen Berufungsrechtes nach der neuen C. I. O. Jur. Bl.* 1897 Mr. 49—50.

16. Stross Emanuel: *Der Unterschied zwischen den Appellationsschriften der allg. Gerichtsordnung u. der Berufungsschrift der C. P. O. an einem Beispiele veranschaulicht G. Z.* 98 Nr. 1.

17. Derselbe: *Bemerkungen über Berufungsschriften G. Zt.* 98 Nr. 2.

18. Beisser: *Vom Berufungsgerichte (über den Inhalt der Berufungsschriften) G. H.* 98 Nr. 46.

19. Schwentuer Josef: *Der Berufungsantrag nach* § 64, 73 *C. P. O. Ger. Hal.* 98 Nr. 46.

20. Schwentner Josef: *Berufung und Versäumnisurtheil Ger. Halle* Nr. 2 *ex* 1899 oświadcza się tylko za istnieniem apelacyi od wyroków zaocznych o ile chodzi o kwestyę prawną (revisio in jure) a nie faktyczną.

21. Amschl Alfred: *Ob bei erfolgtem Verzicht auf die mündl. Berufungsverh. ein Beweisbeschluss in zweiter Instanz möglich sei? Jur. Bl.* 98 S. 367.

22. Pollak Rudolf: *Versicht auf die untere Instanz G. Ztg.* 97 Nr. 51, 52.

23. Neumann Georg.: *Zu* § 496 *C. P. O. Ger. Ztg.* 98 Nr. 22.

24. Pollak Max: *Die Unzuständigkeit des Berufungsgerichtes Grünhut* XXV S. 609.

25. Fläschner: *Zu* § 487 *C. P. O. Ger. Halle* 98 Nr. 3.

26. Beisser Mor.: *der Recurs gegen das Urtheil Ger. Ztg.* 98 Nr. 42.

27. Sternberg Moritz: *Zur Interpretation des* § 499 *Abs.* 2 *C. P. O. Gerichts-Halle* 99 Nr. 6.

Autor wygłasza zapatrywanie, iż postanowienie ustawy, że żapatrywanie prawne drugiej instancyi wiąże sędziego pierwszej instancyi, nie ma zastosowania do rekursu, bo tu rozstrzygnięcia wyższego sędziego nie poprzedziło przesłuchanie strony przeciwnej; najjaskrawiej występuje to przy rekursie od nakazu zapłaty, gdzie sędzia II-giej instancyi może w razie odmówienia nakazu zapłaty na zasadzie tych samych dokumentów nakaz zapłaty wydać a sędzia pierwszej instancyi może wobec wyjaśnienia tejże kwestyi po wniesieniu zarzutów i przesłuchaniu przy rozprawie strony przeciwnej ten sam nakaz zapłaty uchylić.

Kwestyę dopuszczalności wniesienia środków prawnych przed doręczeniem uchwały omawiają dwie rozprawy:

28. Beisser Mor.: *Vorzeitig überreichte Rechtsmittel (Ger. Halle* 1899 Nr. 7).

29. Karnert Heinrich: *Zur Frage der Behandlung vorzeitig eingebrachter Rechtsmittel Ger. Halle* 99 Nr. 10.

Obydwaj autorowie wychodzą z zapatrywania, że ustawa mówi o odrzucaniu tylko spóźnionych środków prawnych zatem należy załatwić i przyjąć rekurs wniesiony przed doręczeniem pisemnego wygotowania uchwały, z tem tylko ograniczeniem, że uchwała Sądu musiała w ogóle już zaistnieć t. j. albo została już ustnie ogłoszoną albo przez sędziego na piśmie zreferowaną.

30. Stross Emanuel: *Wie hat das Berufungsgericht seinen Beschluss zu begründen, wenn es über eingelegte Berufung unter Aufhebung des erstrichterlichen Urtheiles die Rerhtssache zur neuen Verhandlung und Entscheidung an das Gericht erster Instanz zurückweist? G. Ztg.* 99 Nr. 21 str. 167.

31. Sedlaček: *Die Beweisfrage nach der Civilprocessordnung vor dem obersten Gerichtshofe G. Zlg.* 99 Nr. 8.

32. Klein Franz: *Die Beweiswürdigung in der Revisionsinstanz G. Ztg.* 99 Nr. 10.

33. Hruza Friedrich: *Ein Beitrag zur Anwendung der* § 477 *Z.* 9., 498 *u.* 510 *Abs.* 2 *C. P. O. Jur. Bl.* 99 Nr. 41.

34. Offner Juliusz: *Berufung gegen ein Theilurtheil Jur. Bl.* 99 Nr. 43.

35. Ofner Juliusz: *Zur Lehre von der Berufung Jur, Bl.* 1900 Nr. 30 i 31.

36. Schwalb: *Zur Lehre von der Partheienvernehmung im Berufungsverfahren Jur. Bl.* 1900 Nr. 49.

37. Wehli Albert: *Die Vollstreckbarkeit von Beschlüssen während des Recurszuges Ger. Ztg.* 1900 Nr. 41.

38. Stein Feliks: *Der Sachverhalt vor der Revisionsinstanz Jur. Bl.* 1900 S. 387.

§ 9. Część piąta.

Prace dotyczące środków prawnych nadzwyczajnych (§§ 529—547 pr).

1. Maudyczewski Erust: *Die Nichtigkeits und Wiederaufnahmsklage Grünhut* XXIV S. 661—708.

2. Anonim: *Zum Wortlant des* §. 359 *C. P. O. Jur. Bl.* 1897 Nr. 15 w przeglądzie tygodniowym.

3. Friedländer Josef: *Zum Wortlaut des* §. 539 *C. P. O. Ger. Ztg.* 97 Nr. 17.

4. Petschek Georg: *Berechtigt die im Hauptprocess ertheilte Processvollmacht* (§. 31 *C. P. O.) zur Vertretung des Vollmachtgebers im Nichtigkeitprocess? Jur. Bl.* 97 Nr. 50.

Autor adpowiada na pytanie twierdząco.

5. Bujak Tadeusz: O skardze o wznowienie postępowania w razie zakończenia sporu ugodą z powodu wykazania fałszywości dokumentu, na którym się spór i ugoda opierają.

§ 10. Część szósta.

Prace dotyczące szczególnych rodzaji postępowania (§ 548—602 pr).

1. Klineberger Theodor: *Staatsmacht im Civilprocesse Centralbl. für Jur. Praxis* XVII str. 945 *ex* 1899.

Praca ta ze względu na swój wstęp obszerny kwalifikuje się do encyklopedyi prawa i truktuje proces ze stanowiska prawa publicznego i określa stosunek procesu jako wypływ jednej z funkcyi państwowych. Autor wychodzi z zasady, że sędzia reprezentuje państwo a zatem za szkodę wskutek ewentualnego bezprawia sędziego umyślnego lub nieumyślnego o ile państwo nie stara się, by ją w drodze zwyczajnych środków prawnych w procesie uchylić można, odpowiada państwo. Dlatego przemawia autor za wprowadzeniem odwołania z powodu mylnego rozstrzygnięcia pod względem prawnym także w postępowaniu drobiazgowem a to przynajmniej na wzór przyczyn rewizyi w postępowaniu zwyczajnem. Niemniej krytykuje autor z tego samego stanowisko odebranie stronom trzeciej instancyi w postępowanin egzekucyjnem, gdyż czem innem są rekursy procedury sądowej a czem innem ordynacyi egzekucyjnej. Rekurs procesowy w myśl teoryi i przepisów procedury tyczy się tylko kwestyi formalnej, proceduralnej, nie dotyczy meritum, tylko formy, a wobec tego ewentualna krzywda strony nie dotyczy sprawy samej; przeciwnie w egze-

kucyi. Krytykując wreszcie znaną »żółtą księgę« »Beantwortung der Fragen des k. k. Justiz-Ministeriums« ogłoszone przez Najwyższy Sąd przed wprowadzeniem nowej procedury, uważa je jako orzeczenin w oderwaniu od wszelkich praktycznych wypadków za objaw nadużycia władzy państwowej niezgodny z przepisami ustawy a tem mniej z jej duchem.

a) Postępowania w sprawach drobiazgowych obok omówionej pracy Klinebergera dotyczą następujące rozprawy i artykuły:

2. Winkler: *Beitrag zur Handhabung der C. P. O. betreffend die Kostenbeslimmung im Bagatellverfahren Jur. Blätter* 1898 Nr. 19.

6. Anonim: *Bagatellverfahren G. Halle* 1898 Nr. 29 *Fragekasten* omawia kwestyę, że §. 56 pr. nie ma zastosowania w postępowaniu drobiazgowem i że przeciw orzeczeniu wyroku drobiazgowego nie ma rekursu także co do kosztów.

4. Tę samą kwestyę omawia w duchu przeczącym artykuł:

C. G.: *Der Recurs gegen das Bagatellurtheil im Kostenpumte ist ansgeschlossen Ger. Halle* 1898 Nr. 33.

5. Anonim: *Noch ein Beitrag zur Frage der Zulässigkeit des Recurses gegen im Bagatellverfahren gefällte Erkenntnisse, soweit sie den Kostenpunct betreffen Jur. Blätter* 1898 Nr. 18.

6. Blumenfeld Emil: Dopuszczalność postępowania drobiazgowego w nowej procedurze cywilnej. Reforma sądowa I str. 128. Antor omawia zakres spraw, które należą do postępowania w sprawach drobiazgowych, omawia zarzut niewłaściwości postępowania drobiazgowego i jego dopuszczalność, podnosi, że nowa procedura kwestyi tej wyraźnie zupełnie nie normuje, wreszcie omawia dopuszczalność rekursu czy też nagany (Rüge) do protokołu przeciw orzeczeniu sędziego w tej kwestyi.

7. Kwestyę dopuszczalności rekursu od orzeczenia wyroku o kosztach w postęp. drobiazg. rozstrzyga ostatecznie przecząco z powołaniem się na przepis § 501 pc. plenarne orzeczenic Najw. Trybunału z dnia 6 czerwca 1899 L. 340 *prez. Judicatenbuch* Nr. 141 omowione *w Jur. Blätt.* 1999 str. 373, *Ger. Halle* 1899 str. 352 i *w Centr. Blatt* 1899 str. 907.

8. Wreszcie przytaczamy rozprawę przemawiającą za wprowadzeniem odwołania do sądów obwodowych wzgl. krajowych od wyroków w sprawach drobiazg. jako ostatniego środka prawnego także w kwestyi prawnej choćby z wykluczeniem rewizyi:

Dr Adolf Tilles: *Das Bagatellverfahren und das Appellationsprinzip* Wien 1902 (M. Breitenstein).

b) Postępowaniem w sprawach małżeńskich zajmują się następujące rozprawy:

1. Pereles Robert: *Die Verordnung des Justiz-Ministeriums vom* 9 *December* 1897 Z. 283 *R. G. Bl. betreffend das Verfahren in streitigen Eheanhelegenheiten.* — *Centralblatt* 1898 str. 353 omawia kwestyę ważności (Richtigkeit) i zupełności (Vollständigkeit) tego rozporządzenia i wytyka niestosowność i niezupełność tego rozporządzenia, odmawiając mu wogóle mocy prawnej, o ile ma zamiar wprowadzić coś samoistnego lub nowego.

2. Beck Berthold: *Fünf Capitel. Capitel* V str. 21. *Das Verfahren in streitigen Eheangelegenheiten.* Autor twierdzi również i wykazuje nieważność tego rozporządzenia ministeryalnego ze względu na przepisy władzy ustawodawczej.

3. Tilsch Emanuel: *Bedenken gegen den Fortbestand eines besonderen Verfahrens in Ehestreitigkeiten. Jurist-Blätter* 1899 Nr. 12.

4. Adler L.: *Über die Nothwendigkeitder gerichtlichen Versöhnungsversuche im Ehetrennungs verfahren und ob die Nichtvornahme solcher Versöhmungsversuche eine Nichtigkeit oder einen die erschöpfende Erörterung und gründliche Beurtheilung der Streitfrage hindernden Mangel begründe? Gerichts Zeitung* 1900 str. 418. Autor zajmuje się tymi kwestyami z powodu orzeczenia Sądu Najwyż. z dn. 10 paźdź. 1900 L. 13834 rozstrzygającego twierdząco oba te pytania. Autor wykazuje mylność tego orzeczenia i odpowiada przy pomocy, literatury, ustawy i judykatury przecząco na oba pytania.

5. Schimm: *Noch ein Wort zur Frage der Versöhnungsversuche im Ehetrennungsverfahren nach* §. 115 *allg. bürg. G. B. Jurist-Blätter* 1900 str. 579.

c) Postępowaniem w sprawach wekslowych, nakazowych i upominawczych zajmują się następujące rozprawy:

1. Winiwarter Franz: *Der Wechselprocess nach den neuen Gesetzen Jur. Blätter* 1897 Nr. 37 i 38.

2. Pavlíček Anton: *Zum Wechselverfahren nach den neuen Processgesetzen Gerichts-Zeitung* 1898 Nr. 3.

3. Beck Berthold: *Zehn Abhandlungen Abhandlung* VIII str. 79—90: *das Verfahren in Wechselstreitigkeiten.*

4. Anonim: *Fragekasten Gerichtshalle* 1898 str. 302. *Über die Zulässigkeit des vorbereitenden Verfahrens im Wechselprocesse nach schon begonnener mündlicher Streitverhandlung.* Autor wywodzi, że wdrożenie postępowania przygotowawczego po rozpoczęciu rozprawy spornej jest wykluczone.

5. Anonim: *Fragekasten Gerichtshalle* 1898 str. 302. *Ob sich der Senatsvorsichtende in die vom Wechseleinzelrichter* (§ 7 N. J.) *getroffene Erledigung der Wechselklage einmengen könne?* Autor zaprzecza to pytanie.

6. Beck Sigmund: *Über die Zulässigkeit der Geltendmachung mehrerer Schuldforderungen laut* §. 548 *C. P. O. oder mehrerer wechselmässiger Ansprüche in einer Klage. Gerichts-Zeitung* 1899 Nr. 3.

7. Treitl Carl: *Zur Praxis des Mandatsverfahrens Jurist. Blätt,* 1899 str. 407. Sporną kwestyę doniosłości skutków cofnięcia zarzutów w postępowaniu wekslowem a analogicznie w post. mandat. i upomin. oraz wpływu tego cofnięcia na sposób załatwienia sporu zarzutami wszczętego zajmuje się następująca grupa rozpraw:

8. Fiocchi Leo: *Ob bei Zurücknahme der Einwendungen gegen den Wechselzahlungsauftrag bei der mündlichen Streitverhandlung das Verfahren durch Urtheil oder Beschluss zu erledigen sei? Gerichts-Zeitung* 1898 Nr. 47.

9. Zilzel Jacob: *Über die Wirkung der Rückziehung wechselrechtlicher Einwendungen Jurist, Blätter* 1898 Nr. 47.

10. Melzer Hans: *Was ist die Wirkung der Zurücknahme eines gegen einen bedingten Zahlungsbefehl erhobenen Widerspruchs und jene der Zurücknahme der gegen den Zahlungsauftrag im Mandatsverfahren beziehungsweise in Wechselstreitigkeiten erhobenen Einwendungen? Jurist. Blätter* 1899 Nr. 21 str. 249.

11. Tohorniczky: Cofnięcie zarzutów przeciw nakazowi zapłaty (Reforma sądowa I str. 73 i 74.

12. Schwalb: *Zur Frage der Zurückziehung der Einwendungen in Wechselverfahren Gerichts-Zeitung* 1899 Nr. 48.

13. Schwalb: *Zur Frage der Zurückziehung der Einwendungen im Mandatsprocesse Jur. Blätter* 1900 Nr. 27.

14. Gutmann Adolph: *Über die Wirkung der Rückziehung des Widerspruches gegen einen auf Grund einer Mahnklage erlassenen Zahlungsbefehl Jur. Blätt.* 1899 Nr. 5.

d) O postępowaniu w sprawach o najem i dzierżawę traktuje w systematycznem opracowaniu monografia:

1. Fürth Josef: *Mietrecht und Mietverfahren* Berlin i Wiedeń 1899 oraz artykuły:

2. Ignatz Kornfeld: *Des Bestandverfahren und der Feststellungsprocess der nächsten Zukunft. Gerichts-Zeitung* 1897 Nr. 11.

3. Josef Friedländer: *Präjudicialpuncte und Feststellungsanträge insbesondere im Bestandverfahren Gerichts-Zeitung* 1897 Nr. 11.

4. Fürth Jacob: *Der Einflus der Civilprocessgesetze auf das materielle Bestandrecht. Prager juristische Vierteljahrschrift* XV 1899 str. 41—69.

Ogólnym wpływem nowych ustaw procesowych i ordynacyi egzekucyjnej na prawo cywilne w całości zajmuje się praca gruntowna:

5. Tilsch Emanuel: *Der Einfluss der Civilprocessgesetze auf das materielle Recht und die in vorwiegend materiellrechtlichen Gesetzen enthaltenen processualen Bestimmungen* Wiedeń 1900, 2-gie wydanie 1901 u Manza.

Przeglądem zaś wyników praktycznych i owoców, jaki na polu praktycznem wydały nowe ustawy procesowe i ordynacya egzekucyjna w dziedzinie sądowej i w życiu naszego społeczeństwa jest praca twórcy tych ustaw:

6. Dr Franz Klein: *Vorlesungen über die Praxis des Civilprocesses* Wien 1900 u Manza. Autor w szeregu zebranych obecnie w całość odczytów mianych w uniwersytecie wiedeńskim roztacza przed nami na zasadzie skrzętnie i bystro zebranego materyału statystycznego barwne obrazy z wyniku działalności społecznej i prawniczej, sądów na polu procesowem, przyczem autor podaje cenną krytykę co do zrozumienia ducha tych ustaw i stosowania ich przez Sądy w praktyce oraz własne wskazówki interpretacyjne poszczególnych przepisów i działów nowego procesu.

Dr Józef Steinberg.

II. RECENZYE.

Dr. Josef Redlich: *Englische Lokalverwaltung.* Leipzig. Duncker u. Humblot. 1901. S. XXII. u. 835.

Każdy kto zajmował się prawem administracyjnem angielskiem, znał je zazwyczaj z pomnikowych dzieł Gneista; był on w sprawach tych jedyną wyrocznią, gdyż w Anglii nie ma umiejętności prawa pań: stwowego jako nauki teoretycznej; wszelkie prawo rozwija się tam tylko w praktyce i wykształca na żywych przykładach; dzieła naukowe ograniczają się przeważnie do komentowania ustawy i orzeczeń dla praktycznego celu. Gneist był pierwszym, który w dziedzinie prawa administracyjnego angielskiego utorował drogę przez las niezbadany i jako historyk pozostanie zawsze cennem źródłem. Wielki wpływ Gneista na naukę i ustawodawstwo niemieckie oraz powaga jego polega nie tyle na historycznem przedstawieniu urządzeń angielskich, ile raczej na wysnuciu z nich zupełnej teoryi samorządu i postawieniu tej teoryi jako wzoru da naśladowania. Atoli jako uczeń Hegla i Steina był Gneist przesiąkniętym uprzedzającemi zasadami filozofii prawa, które wpływały na sąd przedmiotowy; do teoryi tej przystosowuje historyę urządzeń, ona jest miarą dla obecnie istniejących; ztąd w nowych reformach widzi on częstokroć upadek moralny Anglii, aczkolwiek wzrost handlu i przemysłu, kolonii, statystyka ludności, ubogich i t. p. wykazują dowodnie, że Anglia w XIX stuleciu nie upadła, ale wzmogła się zarówno w potęgę zewnętrzną jak i siłę wewnętrzną żywotną, a wzrost ten musi się przypisać umiejętnym reformom administracyjnym i ich wykonaniu. Nadto dzieła Gneista już są nieco przestarzałe, gdyż po wyjściu trzeciego wydania jego prawa administracyjnego angielskiego (1883) nowsze ustawodawstwo pozostawiło je daleko za sobą. Wspomnę tylko o ustawach z r. 1888 o hrabstwach w Anglii, z r. 1889 o hrabstwach i miastach Szkocyi, z r. 1894 o parafiach Anglii i Szkocyi, z r. 1899 o zarządzie lokalnym w Szkocyi i z r. 1899 o zarządzie Londynu, które oparły zarząd miejscowy na współdziałaniu najszerszych warstw ludności i znacznie go rozwinęły.

Dzieło Redlicha stoi też wielokrotnie w zasadniczej sprzeczności z podaną przez Gneista teoryą angielskiego »Selfgovernment«, ale nie pragnie jej zastąpić, ani w jej miejsce stawiać ogólnych nic nie mówiących formułek. Nowe jest u autora upatrywanie w samorządzie dawnych

germańskich pierwiastków porządku prawnego i prawa narodowego zwyczajowego; upatrywanie źródła rozwoju prawa administracyjnego w przeciwieństwie pojęć »Common Law« jako jednolitego, organicznie rozwijanego porządku prawnego, do prerogatyw królewskich, skupiających władzę rządową. Autor uchyla nadto zasadniczy błąd Gneista, rozróżniającego ściśle samorząd wewnętrzny kraju od zarządu miejscowego spraw gospodarczych (Selfgovernment i Local government), a stawia w jego miejsce jednolite pojęcie »Local government«. We wprowadzeniu korpusu żandarmeryi, powstaniu ciał urzędniczych w miejskich gminach i urzędach ubogich, nie widzi autor tak jak Gneist upadku samorządu w obec centralizmu, ale podniesienie i wzmocnienie samorządu; centralne te urzędy nowe, z wyjątkiem urzędów ubogich, współdziałają bowiem z lokalną administracyą dla wykonywania ustaw, ale jej działania nie paraliżują. Niełatwo to było porwać się na wzruszenie powagi mistrza Gneista. Autor przystąpił do tego po należytem przygotowaniu naukowem i blisko 10-letnich studyach nad rozwojem ustroju administracyi angielskiej i naocznych doświadczeniach. Książka jego ogranicza się wyłącznie do samej Anglii, wykluczając odrębny częściowo ustrój Szkocyi i Irlandyi oraz organizacyę samej stolicy. W pierwszej części podaje krótki szkic rozwoju organizacyi administracyjnej do końca XVIII stulecia, a następnie obszerniej dalszy jej rozwój aż do dzisiejszych czasów. W drugiej części autor podaje przedmiotowy obraz obecnego stanu administracyi wewnętrznej angielskiej, podnosząc zarazem czynniki społeczne i polityczne, oddziaływujące na nią żywo. Widzimy tu szczegółowo przedstawiony ustrój i zakres działalności miast municypalnych, hrabstw, rad dystryktowych sanitarnych, gmin wiejskich (parafii) jako związków komunalnych, działalność władzy centralnej i parlamentu w zarządzie miejscowym, oraz działalność odrębnych organów miejscowych, jak urzędów ubogich i szkolnych. Przedstawienie nie ogranicza się do powtórzenia suchych przepisów, ale objaśnia je barwnie przez porównanie z odnośnemi urządzeniami Niemiec i Austryi, przez podanie skutków reform przeprowadzonych i przez liczne daty statystyczne, które dają rzeczywisty obraz życia.

Książkę może też przeczytać z korzyścią nietylko prawnik, ale każdy, kto się sprawami publicznemi zajmuje; ustrój angielski tak odrębny od komunalnych ustrojów środkowej Europy może przy reformie naszej ustawy gminnej być wielokrotnie cenną wskazówką.

T. Bresiewicz.

Klein: *Zeit- und Geistesströmungen im Processe.* Drezdno, 1902. Stron 36.

Każdy objaw działalności literackiej właściwego twórcy ustawodawstwa procesowego austryackiego budzi uzasadnione zainteresowanie w szerokich kołach prawników. Dla jurystów zawodów praktycznych interpretacyjne wywody Kleina mają omal, że nie znaczenie interpretacyi autentycznej; dla teoretyków znowu dedukcye Kleina, pełne głębokich myśli, śmiałe, świadome celu, są prawdziwą ucztą duchową.

Otóż jedną z takich dla teoretyków nad wyraz interesujących puklikacyi Kleina jest jego powyżej wymieniona monografia. Jest to odczyt, który Klein wygłosił w dniu 9. listopada r. 1901 w »Gehe-Stiftung« w Dreźnie. Wykład wygłoszony został przed sferami przeważnie nieprawniczemi, a miał głównie na celu zainteresować szersze koła wywodami, o znaczeniu i doniosłości prawa procesowego dla stosunków społecznych, niemniej zwrócić uwagę na myśli przewodnie tego utworu prawnego.

Badając treść wykładu Kleina, ani na chwilę wątpić nie możemy, że przejął on się nowemi zasadami kodeksu cywilnego niemieckiego. I temu też chyba w części przypisać należy, iż Klein przychyla się do zapatrywań nowej szkoły prawniczej, tak zw. »szkoły secesyonistów«. Świadczy o tem i omawiana rozprawa i książka Kleina pod tytułem: »Vorlesungen über die Praxis des Civilprocesses (1900)«. Nie możemy wprawdzie Kleina zaliczyć do bezwzględnych zwolenników Danza, Krückmanna, Örtmanna, Schmidta i innych secesyonistów ostatnich lat, ale zaliczyć go możemy do tych secesyonistów może najłagodniejszej formy, którzy pragną nagiąć ustawodawstwo w ten sposób, aby pozostawiło określenie stosunków, wynikających ze życia nie tylko ustawie i woli stron, lecz i zwyczajom prawnym, niemniej panującej w obiegu dobrej wierze. Tem samem pragnie Klein w szerokich granicach przez ustawę zakreślonych umożliwić swobodną fluktuacyę poglądów społeczeństwa.

Zapoznajmy się z myślami przewodniemi odczytu Kleina, przeplatając streszczenie tu i ówdzie nasuwającemi się uwagami. Klein dzieli rzecz całą na sześć ustępów. Oto myśli przewodnie ustępu pierwszego:

Proces jest mechanizmem, jest formą ochrony prawnej. Nie wywiera on bezpośredniego wpływu ani na nasze dobra, ani na rozdział władzy. Jego celem jest jedynie chronić przed naruszeniem. Ta pozorna bezowocność procesu jest przyczyną pewnego lekceważenia prawa procesowego. Nadto proces może mieć jeszcze w opinii społeczeństwa pewne wady, świadczące o jego niedogodności. I tak, historya ludzkości stwierdza, że ludzie stworzyli narzędzia w tym celu, aby naturalne nasze siły wzmocnić. Tymczasem proces, jako narzędzie urzeczywistnienia prawa materyalnego zmniejsza siłę ochronną, a właściwie ją osłabia, skoro pomoc własna bez sądu i procesu byłaby i prostszą i szybszą i krótszą. Zarzut ten skierowany przeciwko procesowi cywilnemu ma w sobie dużo prawdy. Najlepszym dowodem tego, iż żaden ze systemów prawnych — które były podstawą nowego ustawodawstwa niemieckiego nie odrzuciło w zupełności obrony własnej, zwłaszcza zwrócić należy na przepisy §§ 229 i 230 nowego kodeksu cywilnego niemieckiego, które znacznie większe pole działalności otwierają dla pomocy własnej, niż to czyniły poprzednie ustawodawstwa niemieckie. Po za temi granicami, w których pomoc własna może odgrywać pewną rolę, proces cywilny jest jedyną formą urzeczywistnienia prawa. Tylko prawo, które wytrzymuje próbę procesu, może być wbrew woli zobowiązanego urzeczywistnione. Proces nie daje i dać nie może nic ponadto, co jest objęte roszczeniem prawnem,

ale może toż roszczenie w całości lub w części odebrać, jeżeli przeciwnik procesowy skutecznie w procesie występuje. Tak więc prawo procesowe nie jest martwą częścią systemu prawnego, owszem ma znaczenie doniosłe. Błąd w przeprowadzeniu procesu może najbardziej i najlepiej uzasadnione prawo zniweczyć.

W powyższych wywodach Kleina razi wynoszenie ponad właściwą miarę pomocy własnej. Pewnie, gdyby pokrzywdzony we właściwych granicach urzeczywistnił swoje prawo, to wówczas uczyniłby to szybciej od władzy, i władze, względnie państwo zwolniłby od pracy, trudów i kosztów. Ale ten, który korzysta z pomocy własnej, to sędzia we własnej sprawie i o ile nie możemy wierzyć w bezstronność orzeczenia sędziego, we własnej sprawie wydanego, o tyle mamy wątpliwość, czy używający pomocy własnej nie przekroczy jej granic na swoją korzyść. Pomoc własna tylko w przypadkach niewątpliwych, rażąco naruszających porządek prawny i wymagających doraźnego odwetu, byłaby pożądaną; a nadto w przypadkach obrony własnej jest usprawiedliwioną. Pomoc własna, przechodząca te granice, z łatwością może wnieść w stosunki prawne zarzewie czynnika patologicznego.

W drugim ustępie stara się autor stwierdzić, iż ten suchy, a tak na uboczu stojący proces cywilny, jest w ścisłym związku z kierunkami i prądami duchowymi narodu, w ogóle z całem życiem narodu. Różne ukształtowanie procesu, świadczy o tem lub owym stopniu kultury narodowej. Jako pole doświadczalne wybiera Klein kwestyę badania prawdy w procesie cywilnym. Stwierdza on, iż rozpoznając wspomnianą kwestyę w historycznym jej rozwoju, z łatwością wykazać możemy, iż sposób badania prawdy nie tylko zależy od rozwoju sił umysłowych narodu, ale także od stosunków politycznych, ekonomicznych i społecznych. Zasadę tę stara się Klein stwierdzić historycznie na podstawie procesu germańskiego, włosko-kanonicznego, procesów z w. XV i XVI, wreszcie na podstawie procedury francuskiej. Ten historyczny rzut oka usprawiedliwia dwa wnioski: przedewszystkiem, że szukanie za prawdą odbywa się, z wyjątkiem dowodu z przysięgi, według tych samych zasad, jak w życiu codziennem i we wszystkich umiejętnościach; nadto ten historyczny rzut oka stwierdza uznawanie wysokiej doniosłości procesu dla społeczeństwa i państwa. Widoczne to zwłaszcza z tej okoliczności, iż w każdem społeczeństwie starano się stosownie do czasu i miejsca, niemniej w miarę sił i możności używać najlepszych środków do zbadania prawdy w procesie.

Ustęp trzeci odczytu Kleina pod względem treści może jest najmniej oryginalny. Omawia rzeczy przeważnie znane i tylekrotnie omawiane. Bynajmniej jednak nie robimy z tego zarzutu Kleinowi; nie zapominajmy bowiem o tem, że autor pragnie w odczycie zaznajomić szersze koła społeczne z myślami przewodniemi i zasadami procesu cywilnego. Ustęp ten jednak o tyle budzi interes w czytelniku, o ile w nim można dostrzedz ze strony Kleina pewnych objawów uznania dla szkoły secesyonistów. Oto myśli przewodnie:

Stosunki wywiązujące się z życia, a zwłaszcza stosunki ekonomiczne w drugiej połowie ubiegłego stulecia wywarły doniosły wpływ na stosunki prawne. I proces cywilny uległ pod pewnym względem temu wpływowi. Ostatecznie pod wpływem tegoż rozwoju musiało się zmienić stanowisko stron w procesie. Proces dziś wymaga od stron więcej, niż dawniej, ryzyko przegrania procesu większe. Gdy zaś nie każda strona jest w stanie ustanowić dla siebie obrońcę prawnego, przeto z istoty rzeczy stanowisko sędziego powinno doznać pewnego rozszerzenia. Sędzia powinien strony wspomagać, wskazywać im luki w przedstawieniach, żądać wyjaśnień kwestyi wątpliwych, w ogóle, w całym szeregu kwestyi występować raczej czynnie, niż biernie. Między tym, dziś w postępowaniu sądowo-cywilnym widocznym kierunkiem pomocy państwowej w procesie, a kierunkiem własnej pomocy w procesie istnieje w doktrynie spór, jak gdyby o dogmat. Tymczasem mamy tu tylko do czynienia z kwestyą utylitarności. W każdym razie wydatniejsze współdziałanie sądu w pracy procesowej, raczej zdąża do celów procesu, niż zupełna bierność sądu. Kiedy jednak w procesie cywilnym tego rodzaju reformy przyjmowane są z pewnemi obawami, to natomiast w prawie cywilnem dostrzegamy całego szeregu reform, zapewniających sędziemu wielką swobodę. Wystarczy zwrócić uwagę na przepisy nowego kodeksu niemieckiego, aby poznać ten nowy zwrot w dziedzinie prawa cywilnego. Pojęcia, jak: »Treu und Glauben im Verkehr«, »Verkehrssitten«, »gute Sitten« i t. d. mają wpływ na rozszerzenie sfery działania sędziego. Gdy więc stale w prawie materyalnem rozszerzoną bywa swoboda sędziego, to natomiast w dziedzinie procesu cywilnego jest pod tym względem pewna trwożliwość. A przecież te oba utwory prawne, powinny pod tym względem opierać się na tych samych zasadach.

Zastanawiając się w dalszym ciągu swego wykładu nad wpływem rozwoju stosunków ekonomicznych z ostatnich kilkudziesięciu lat na proces cywilny, dochodzi K l e i n do znanych zresztą wniosków, że jeżeli kiedy, to obecnie nieodzownym przymiotem procesu cywilnego jest jego szybkość, taniość, a nadto należyte skonstruowanie środków prawnych, przez możliwe ich ograniczenie.

Biorąc pod rozwagę przez K l e i n a rzucone myśli, nie możemy zaprzeczyć, że zwiększenie ingerencyi sędziego w stadyum instrukcyi procesu jest z kilku względów pożądane. Przedewszystkiem, zwiększa ono możność zbadania prawdy materyalnej, a tem samem zdąża do wydania wyroku sprawiedliwego, umożliwia indywidualizowanie każdego procesu, wreszcie sędzia, który w stadyum instrukcyjnem procesu występuje więcej czynnie, jest pomocnym stronom, co zwłaszcza dla klas uboższych jest nad wyraz pożądane. Gdy więc w właściwych granicach rozszerzenie ingerencyi sędziego przedstawia się jako pożądane, to natomiast rozszerzenie granic współdziałania sędziego w zbyt szerokich granicach nasuwa poważne obawy. Tego rodzaju nadmierne rozszerzenie uprawnień sędziego byłoby chyba odpowiedne przy wyidealizowanym stanie sędziowskim. Jeżeli jednak mamy do czynienia nie ze sędziami »in abstracto», lecz

z sędziami, mającymi przywary i przymioty ludziom właściwe, to wówczas zbyt znaczne rozszerzenie praw stanu sędziowskiego, mogłoby snadnie strony procesowe narazić na dowolność ze strony sędziego.

Klein przedstawiając przymioty nowych kierunków procesu cywilnego, daje wyraz zapatrywaniu, iż obecnie tkwi w społeczeństwie przeświadczenie, iż proces jest nieodzowną państwową instytucyą humanitarną (Wohlfahrtseinrichtung), i że tak jednostka, jak i ogół jest w tem interesowany, w jaki sposób korzystanie z praw może być jak najskuteczniej przeprowadzone. Prawo cywilne i proces cywilny powinny postępować zgodnie ręka w rękę. Z nowożytnych procedur cywilnych jedynie nowe ustawodawstwo procesowe uwzględniło w szerokich granicach wspomniane zasady.

Porównywując statystyczne wykazy, tyczące się nowego ustawodawstwa procesowego z ostatnich lat ze statystycznymi wykazami, tyczącymi się procedury niemieckiej, dochodzi Klein do wniosku, iż nowy proces austryacki okazał się znacznie szybszym od niemieckiego. Tak n. p. stwierdza, że w sądach kolegialnych w Niemczech przed upływem trzech miesięcy załatwionych zostało 25·9%, natomiast w Austryi w tym samym czasie 54·11%, Podobny stosunek, aczkolwiek mniej rażący, zachodzi między sądami powiatowymi u nas, a sądami zwanymi »Amtsgerichte« w Niemczech. Klein w znacznej części wyjaśnia tę rażącą różnicę w szybkości postępowania odmiennością systemu procedury cyw. austryackiej od systemu procedury niemieckiej, z których pierwszy polega na rozszerzeniu inicyatywy w działaniu sędziego, drugi natomiast nadaje sędziemu więcej stanowisko bierne. Nadto stara się autor stwierdzić datami statystycznemi, iż mimo tak szybkiego postępowania nowego ustawodawstwa austr. dobroć judykatury nic na tem nie ucierpiała. Dowodem tego, iż w r. 1900 zostało 65% orzeczeń sądów powiatowych, a 70% orzeczeń sądów kolegialnych potwierdzonych w drodze odwołania. Na tych to podstawach dochodzi Klein ostatecznie do wniosku, że racyonalnym, nowożytnym poglądom, odpowiadającym będzie tylko proces wówczas, jeżeli ochrona prawna będzie użyczoną stronom nie dopiero razem z wyrokiem, lecz strony już przy pierwszych krokach procesowych w postępowaniu ze strony sądów doznają prawdziwej pomocy.

Powyższy rzut oka na treść wykładu Kleina stwierdza, iż wykład ten ma daleko głębsze znaczenie od przedstawienia jedynie zasad i celu procesu wobec szerszych warstw społecznych. Wykład ten, to rodzaj wyznania wiary Kleina pod względem zasad procesowych. Wśród tego nastroju umysłowego, jaki z wykładu jest widoczny, przystąpił Klein do pracy nad projektem nowej procedury cywilnej. I temu też przypisać należy, iż nowe ustawodawstwo procesowe ma przeważnie te przymioty, które zdaniem Kleina powinny cechować ustawę procesową. Wykład Kleina ma ponadto jeszcze i dalsze znaczenie. Jest on głosem zwycięzcy. Klein stwierdza w tym wykładzie, iż zasady przez niego głoszone i bronione do celu powiodły. I rzeczywiście, biorąc pod rozwagę doświadczenia z ostatnich kilku lat i porównywując na podstawie wykazów

statystycznych wymiar sprawiedliwości w sprawach cywilnych w Niemczech, a w krajach tutejszych, dochodzimy do niezachwialnego wniosku, iż droga przez Kleina obrana jest drogą właściwą.

Xawery Fierich.

L. von Bar: *Medizinische Forschung und Strafrecht.* 1901.

Rozprawa będąca osobnem odbiciem z »Festgabe der Göttinger Juristen-Fakultät für Ferdinand Regelsberger zum siebzigsten Geburtstage« porusza kwestyę w ostatnich czasach będącą przedmiotem nader ożywionej dyskusyi naukowej, dość przypomnieć zbliżone prace Stoossa: »Chirurgische Operation und ärztliche Behandlung« 1898 i polemikę Fingera pod tym samym tytułem w »Z. f. g. Str. RW.« 1900, 12—32. Rozprawa Bara nie jest polemiczną, zwykłym u tego autora sposobem jest jasnem, zwięzłem przedstawieniem kwestyi samej i punktów spornych.

Kwestyą wstępną jest, czy interes naukowy sam przez się może stanowić okoliczność wykluczającą winę? Odpowiedź na to pytanie musi wypaść przecząco, inne rozwiązanie mogłoby prowadzić do największych nadużyć. (Próby leczenia stanowiące równocześnie próbę naukową i środek leczniczy odnośnie do danej osoby traktować należy przedewszystkiem jako zabieg leczniczy).

Rozprawa zajmuje się ścisłym experymentem bez domieszki zabiegu leczniczego. Odróżnić należy, czy przedsiębrano próbę: 1. bez zgody, czy 2. ze zgodą uszkodzonego.

ad 1. W pierwszym przypadku uszkodzenie (lekkie czy ciężkie) jest karygodnem (bezkarność faktyczna może nastąpić w razie, jeżeli w państwie niemieckiem, gdzie do postępowania karnego przy lekkiem uszkodzeniu trzeba wniosku uszkodzonego, wniosku tego brak).

ad 2. W drugim przypadku rozchodzi się o stanowisko wobec znanej kwestyi spornej, czy zezwolenie u zkodzonego może uchylać karygodnośc uszkadzającego. Najwyższy Trybunał lipski stanął w tej mierze na wysokości utylitaryzmu społecznego w przeciwieństwie do indywidualizmu.

Bar jest zwolennikiem opinii pośredniej: zezwolenie uszkodzonego ma znaczenie okoliczności wykluczającej winę przy lekkiem uszkodzeniu, nie ma go przy ciężkiem. Jednym z dowodów, że ustawa karna niemiecka tej opinii hołduje jest okoliczność wyżej wymieniona zależność postępowania karnego od wniosku poszkodowanego. Dla prawa austryackiego konstrukcya ta jest trudną, zwłaszcza wobec § 4 u. k.: »auch an solchen Personen begangen, die ihren Schaden selbst verlangen, oder zu demselben einwilligen.« Z drugiej strony wypowiedziano (Finger I, 249—250) zapatrywanie. ze § 4 nie ma zastosowania do II części ust. karnej. a więc lekkie uszkodzenie (§ 411) za zezwoleniem byłoby bezkarne.

Co robić, jeżeli z lekkiego uszkodzenia skutkiem komplikacyi powstanie ciężkie? Bar odpowiada: wobec braku złego zamiaru, można poczytać tylko nierozmyślne uszkodzenie, nadto wykluczyć je należy, jeżeli

lekarz przedsiębrał poprzednio z powodzeniem doświadczenia na zwierzętach i zastosował wszelkie środki ratunkowe.

Kiedy zachodzi zezwolenie strony? Zezwolenie ma mieć miejsce w chwili uszkodzenia. Raz dane, każdej chwili można odwołać. Udzielić zezwolenia mogą tylko zupełnie poczytalne osoby, mające wiek ustawą przewidziany (według ustawy niemieckiej ze względu, że do postawienia wniosku o ukaranie trzeba mieć lat 18, a opiekun może samodzielnie wniosek postawić do 21, musi mieć zezwalający lat 21 — według austryackiej wystarczy, sądzę lat 14, niżej tego wieku zstąpić nie można ze względu na niezupełną poczytalność (§ 2 *d*).

Zezwoleuia małoletniego nie może uzupełnić opiekun, ze względu, że experyment (choćby za opłatą) nie wychodzi na korzyść pupila, (czy jednak w razie, jeżeli zezwolenie opiekuna faktycznie nastąpiło, nie można zastosować § 2 *e* u. k. austr. *error juris civilis?)*

Usiłowanie może podpadać pod pojęcie nieumyślnego uszkodzenia.

Namówienie innych do przedsiębrania experymentów na sobie w zasadzie bezkarne, może w danych warunkach (utrata przytomności w trakcie experymentu) być karygodnem (analogia namowy lub pomocy do samobójstwa).

Czy zmiana istniejącego stanu prawnego jest wskazaną? Bar oświadcza się przeciw rozszerzeniu prawa lekarskich doświadczeń w szczególności na osoby nie mogące dać lub nie dające zezwolenia.

Makarewicz.

Dr. Otto Friedmann: *Vorschläge zur Umgestaltung des oesterreichischen Pressrechtes sowie des Rechtsschutzes in Beleidigungssachen.* Leipzig 1901, XIII, 242.

Autor podaje projekt reformy ustawodawstwa drukowego w postaci gotowego projektu ustawy, noweli zmieniającej i uzupełniającej z jednej strony ustawę drukową z r. 1862, z drugiej strony ustawę o postępowaniu karnem, wreszcie także po części ustawę karną z r. 1852.

Książka rozpada się na trzy części: na właściwy projekt noweli (110—150) na ogólne opracowanie zasad projektu (Allgemeine Begründung des Gesetzentwurfes 1—109) i na szczegółowe jego uzasadnienie (151—240).

Projekt sam pod względem technicznym razi pewną rozwlekłością i niejednolitością. Składa się mianowicie z rodzaju ustawy wprowadczej (14 artykułów na 11 stronnicach dużej ósemki), z nowego ujęcia ustawy drukowej (§ 28—39) i nowego ujęcia procedury karnej (§ 483—526 na 22 stronicach druku). Owa ustawa wprowadcza zawiera jednak także bardzo zasadnicze zmiany tak ustawy drukowej, jak procedury, jak wreszcie ustawy karnej.

I tak art. I. zmienia dotychczasowe pojęcie pisma drukowego (§ 4), art. II. § 17 u. druk., art. III. pojęcie redaktora odpowiedzialnego (§ 12), art. IV. § 19 i 21 u. druk., art. V. § 23 u. druk,, art. IX. § 28 u.

druk., art. VIII uzupełnia § 484 proc. k., art. X. zmienia i uzupełnia §§ 487. 488, 493 ustawy karnej, a art. XI. §§ 309, 496—497 tejże ustawy. Widzimy zatem, że ustawa ta, którą nazwaliśmy wprowadczą zawiera szereg daleko sięgających zmian, iż ma raczej sama charakter zasadniczej noweli. Nie znalazłem wyjaśnienia, odpowiedzi na pytanie, dlaczego odnośnych zmian nie zawiera projekt uzupełnienia ustawy drukowej, wzgl. ustawy o postępowaniu karnem. Sądzę, że byłaby rzecz na jasności i jednolitości o wiele zyskała (n. p. do §§ 28—39 u. druk. byłyby przybyły §§ 4, 12, 17, 19, 21, 23 i t. d.). Omówienie projektu również niepotrzebnie na dwie części się dzieli: ogólną i szczególną, skutkiem czego te same kwestye dwa razy się powtarzają. O wiele prościej było do projektu dołączyć komentarz w porządku §§. przyczem można było także uwzględnić potrzebę szerszej konstrukcyi.

Dla uniknięcia powtarzania stworzymy taką próbę przedstawienia myśli autora w porządku przepisów jego projektu. Zaczynamy od ustawy, którą nazwaliśmy wprowadczą.

P i s m o d r u k o w e, podlegające ustawie drukowej (art. I.) jest to, przy którego powielaniu można uzyskać naraz więcej niż sto egzemplarzy. Tendencyą było wyjęcie z pod pojęcia pisma drukowego tych wytworów, które przeznaczone są dla szczupłego grona osób (hektograf, maszyna do pisania), czy owa ścisła liczba sto jest wskazaną, czy w ogóle takie kryteryum, przy którem ocena zawisłą jest chyba od opinii znawców, (czy danym sposobem wydobyć można więcej, czy mniej, niż 100 egzemplarzy?) — jest bardzo udatnem — śmiem wątpić.

E g z e m p l a r z e p r ó b n e. (art. II.) § 17 u. druk. przepisuje dla pism drukowych nieperyodycznych czasokres co najmniej 24 godzin przed rozszerzaniem do przedłożenia egzemplarza próbnego. Projekt wprowadza równouprawnienie dla wszystkich pism drukowych i zrównanie z dzisiejszym stanem pism peryodycznych.

R e d a k t o r o d p o w i e d z i a l n y (art. III.) jest to osoba zdolna do zrozumienia zwykłej treści pisma drukowego, a od której samoistnego rozstrzygnięcia zawisł druk. W braku tej osoby jest wydawca odpowiedzialnym. Projekt godzi w ten sposób w instytucyę redaktorów podstawionych. Jeżeli się okaże, że dana osoba nie jest zdolną do stanowiska redaktora odpowiedzialnego, choćby dała *imprimatur* — nie odpowiada karnie, lecz ten, kto w takim razie faktycznie nim jest (prawdopodobnie) t. j. wydawca (por. wywody na str. 25 sq.).

Wydanie pisma bez *imprimatur* redaktora jest przekroczeniem karanem grzywną 40—400 koron na wszystkich winnych. Ileż to przekroczeń powstanie stąd, przy większych pismach, mających redaktorów pojedynczych działów? — ale o to mniejsza, ale ile z tych przekroczeń dojdzie do wiadomości władzy?

S p r o s t o w a n i e z § 19 u. d r u k. (art. IV.) jest obowiązkowem, o ile nieprawdziwość treści tegoż nie jest widoczną (erweislich) zresztą pod znanemi warunkami. Jeżeli redaktor sprostowanie zamieszcza, lecz wyraża wątpliwość, co do prawdziwości przytoczonych w niem twierdzeń, dopuszczalnem jest ponowne sprostowanie. Nadto, jeżeli

redaktor działa *mala fide*, kwestyonując prawdziwość, popełnia przekroczenie karane ścisłym aresztem od tygodnia do miesiąca.

Ważnem jest, że sprostowanie zmienia projekt na odpowiedź (Entgegnung, por. franc. »droit de réponse), obejmującą prócz faktycznego sprostowania — uzupełnienie zamieszczonych wiadomości innemi.

Kolportaż (art. V.). *a)* Domokrążtwo, zbieranie prenumeratorów zawisłem jest od osobnego zezwolenia, które udziela władza bezpieczeństwa, domokrążca ma mieć poświadczenie zezwolenia przy sobie, *b)* wywoływanie, rozdawanie i sprzedaż w publicznych miejscach jest dozwolone za poprzedniem zgłoszeniem u władzy bezpieczeństwa, przy pismach nieperyodycznych, a nadto po upływie 24 godzin od złożenia egzemplarza próbnego, *c)* wywieszenie, przybijanie i t. d. w zasadzie dozwolone, ale dopiero po upływie 24 godzin od przedłożenia egzemplarza próbnego u władzy, zresztą w razie specyalnego zezwolenia. Przepis ten, zwracam uwagę, traktuje o »Drukschriften« — ogólnie odnosi się zatem także do pism peryodycznych, *ergo* ponieważ plakatowanie pism codziennych po 24 godzinach nie spełnia już celu natychmiastowej informacyi względnie zainteresowania, każdym razem trzeba żądać zezwolenia władzy.

Wystąpienie przeciw tym przepisom jest przekroczeniem (grzywna 10—400 koron).

Immunitet sprawozdań parlamentarnych rozszerza projekt na delegacye wspólne, austryackie i węgierskie (w praktyce już rozszerzono w tym kierunku przepis § 28 ustęp 4) i na posiedzenia trybunału stanu. Korzystają z niego wszelkie mowy, choćby w innym, niż niemieckim języku wypowiedziane, sprawozdania nawet skrócone. Bardzo ważne ograniczenie tego immunitetu zawiera ust. II. art. IX. Przewodniczący izby ma prawo zarządzić, że pewne oświadczenia nie należą do protokołu stenograficznego. Od zarządzenia tego przysługuje interesowanemu odwołanie do Izby. Wszystko to odbyć się musi w ciągu tego samego posiedzenia. Nad kwestyą powyższą można otworzyć rozprawę. W razie, jeżeli orzeczenie prezydenta stanie się prawomocnem, sprawozdanie z tego oświadczenia nie ma immunitetu i oceniać je można według ogólnych przepisów ustawy karnej. W ten sposób można zapobiedz ogłaszaniu skonfiskowanych pism, lub karygodnych, podburzających mów parlamentarnych. (Projekt zbliżony do projektu niemieckiego Heinzego).

Za zaniedbanie dozoru (§ 29 u. druk.) odpowiada nie tylko redaktor odpowiedzialny (jeżeli dał zezwolenie na umieszczenie artykułu), lecz także inne osoby zajęte w redakcyi, drukarz, wydawca, jeżeli skutkiem ich winy zamieszczono artykuł bez zezwolenia redaktora odpowiedzialnego.

Nie odpowiada nikt za zaniedbanie dozoru (§ 30), jeżeli pismo zawiera znamiona następujących czynów karygodnych: zbrodnia z § 65 w wypadku podburzania do nienawiści i pogardy, występek podburzania (Aufwiegelung, a więc część § 300) i obrazy czci przez wystawienie na pośmiewisko (§ 491). Dlaczego? Autor w części ogólnej (str. 7 sq.) wyjaśnia, że przy tych przestępstwach chodzi głównie o moment subjektywny, a zatem w braku sprawcy, nie należy za sam fakt

zamieszczenia ścigać. Jako główny argument przytacza okoliczność, iż w obec immunizowania oświadczeń parlamentarnych, które często zawierają znamiona powyższych przestępstw, ściganie tych czynów karygodnych, o ile je popełniono poza parlamentem wytwarza pewną różnicę (Discrepanz) w traktowaniu niepożądaną. Przy innych przestępstwach zdarza się to w mniejszym stopniu. Czy jestto dostateczne uzasadnienie faktycznej bezkarności tych czynów karygodnych (bo udowodnienie winy subjektywnej jest bardzo trudnem), nie sądzę. Przepisy immunitetu są wyjątkowemi, wyjątku tego i tak nadużywanego nie należy rozszerzać. Niema zresztą żadnej podstawy ograniczać się tylko do tych przestępstw. Dlaczego nie cytuje autor występku z §§ 302 i 305, których znamiona równie często noszą na sobie mowy parlamentarne.

Występek rozszerzania (§ 33) pism zakazanych i skonfiskowanych zależy od świadomości rozszerzającego o zakazie względnie konfiskacie. Jestto rozciągnięcie dotychczasowego przepisu § 24 u. druk. co do świadomości także na wypadki zakazu. Natomiast właściciele przemysłowych zakładów z § 15 ust. I i II ust. przem. nie mogą powoływać się na nieznajomość zakazu.

Ażeby ułatwić oryentacyę co do zakazów i konfiskat proponuje autor wprowadzenie specyalnego urzędowego pisma (§ 34), któreby je ogłaszało.

W miejsce dotychczasowego niszczenia pism drukowych uznanych za karygodne (§ 37 u. druk.) wprowadza projekt (§ 35) usunięcie czytelności tych ustępów tylko pisma drukowego, które mieszczą w sobie znamiona czynu karygodnego. Odnosi się to także do przedruków odnośnego ustępu. Stosować należy to do egzemplarzy przygotowanych do rozszerzania (zur Verbreitung bereit). Jakie to są egzemplarze brak bliższego wyjaśnienia.

Z tytułu nawiązki (Geldbusse) i roszczeń prywatno-prawnych odpowiadają obok redaktorów odpowiedzialnych, nakładcy, wydawcy, tudzież osoby, na których rachunek pismo się prowadzi — solidarnie (§ 36).

W razie niezapłacenia powyższych pretensyi lub kosztów postępowania obok innych środków egzekucyjnych ma nastąpić zawieszenie wydawnictwa, a to w ośm dni po prawomocności rezolucyi. Postanawia je przy roszczeniach prywatno-prawnych Sąd cywilny na żądanie, a Sąd karny (nie prokurator, jak w § 1 noweli z r. 1894) z urzędu, o ile chodzi o nawiązkę lub zwrot kosztów.

Dlaczego przy nawiązce z urzędu, dojść nie mogłem, nie ma wyjaśnienia ani w komentarzu (198), ani w części ogólnej (17 sq.).

Zwracam uwagę, że Friedmann rozmyślnie (17 sq.) nie wymienia grzywny między temi pretensyami, z tytułu których osoby w § 36 wymienione odpowiadać mają, a to dlatego ponieważ rozchodzi się tu o pretensyę państwa do winnego, odpowiedzialności tej nie można rozszerzać, a także z powodu niezapłacenia grzywny pisma zawieszać (jestto zatem zupełne usunięcie odpowiedzialności objektywnej z tytułu grzywn, istniejącej jeszcze w ustawie z r. 1862 i noweli z r. 1894). Można się z tem godzić lub nie, ale uderzyć musi jedna okoliczność, autor przy grzywnie

przeciwstawia państwo winnemu, przy nawiązce i innych roszczeniach prywatno-prawnych osobę prywatną, winnemu i jego otoczeniu. Mimo tego według § 37 ust. ost. prog. (variante I.) zarządza Sąd karny z urzędu zawieszenia pisma w razie nie wykazania się w ciągu ośmiu dni po prawomocności rozstrzygnięcia w razie niezapłacenia nawiązki. Tak więc § 36 zestawia nawiązkę z roszczeniami prywatno-prawnemi co do solidarnej odpowiedzialności, § 37 nawiązkę z kosztami postępowania co do zawieszenia czasopisma z urzędu. Zdaje mi się, że nie jestto uchwycenie istoty nawiązki ani ścisłe, ani zgodne z tradycyą (por. § 57 ust. o pr. aut., § 27 o mark. ochr., § 103 ust. pat.).

Przy pismach, wychodzących za granicą, w razie orzeczenia nieczytelności dwu numerów z pięćdziesięciu jeden w okresie sześciu miesięcy, minister spraw wewnętrznych może zakazać rozszerzania dalszych numerów czasopisma na sześć miesięcy (§ 38).

Przepisy proceduralne. Najważniejszą zmianą jest kompetencya zwyczajnego trybunału do spraw zaniedbania dozoru, które stanowi zawsze występek (§ 31 u. druk. i § 483 u. p. k.). Z drugiej strony należą do zwycz. trybunału występki skargowo-prywatne z wyjątkiem występków z §§ 487, 488, 493 u. k.

Przy trybunałach ustanowić należy stałe senaty prasowe z członków i izbę radną prasową, do której nie należy żaden z członków senatu prasowego (§ 484).

Do senatu prasowego należą rozprawy główne i uchwały po ich zamknięciu (§ 485 ust. I.).

Czynności sędziego śledczego w sprawach prasowych załatwia jeden z członków lub zastępców członka Izby Radnej, którego wyznaczy przewodniczący (§ 485 u. II.).

Od udziału w rozprawie głównej wykluczeni są ci sędziowie, którzy brali udział w uchwale o konfiskacie i wdrożeniu postępowania przedmiotowego (§ 486).

Miejscem dokonania czynu (§ 487) jest to, gdzie pismo drukowe ukazało się lub ma się ukazać. Nie ma to zastosowania przy rozszerzaniu. W postępowaniu przedmiotowem w braku znanego miejsca ukazania się, jest każde miejsce rozszerzania miejscem czynu. Jestto zatem wędrowne *forum* (t. zw. »ambulanter Gerichtsstand«) warunkowe, ograniczone do postępowania przedmiotowego.

Postępowanie przedmiotowe (§ 504—508) zasadniczym ulega zmianom: nie ma posiedzenia niejawnego, zatwierdzającego konfiskatę. Zatwierdzenie nastąpić może tylko po jawnej rozprawie. Oskarżyciel stawia wniosek na wdrożenie postępowania przedmiotowego, jeżeli przewodniczący ma wątpliwość, czy rozprawę rozpisać, zasięga zdania Izby Radnej. Od uchwały odmownej Izby przysługuje środek prawny zażalenia do Sądu wyższego (§ 114). W razie uchwały twierdzącej, rozprawę się rozpisuje. W ten sposób unika się podwójnej uchwały, będącej specyalnością dzisiejszego postępowania.

Prokurator może tylko wtedy postawić wniosek na wdrożenie po-

stępowania przedmiotowego, jeżeli podmiotowe ściganie nie jest wykonalnem (§ 505).

Konfiskata (§ 511—525) jest albo policyjną albo sądową, pierwsza, odpowiadająca przytrzymaniu tymczasowemu (§ 175 pos.) zachodzi tylko w wyjątkowych przypadkach, przy przestępstwach ściganych z urzędu, przy pismach zagranicznych i tych krajowych, które mają obowiązek składać egzemplarz próbny u władzy bezpieczeństwa, a wreszcie pod warunkiem, jeżeli podżegają do zbrodni wśród okoliczności, które każą spodziewać się natychmiastowego dokonania lub jeżeli zawierają znamiona następujących przestępstw: §§ 63, 122 *a)*, 516 art. VII., VIII., IX noweli z r. 1862. Konfiskata policyjna gaśnie, jeżeli jej w 24 godzinach (względnie w 8 dniach, jeżeli konfiskata nastąpiła po za siedzibą sądu) sąd nie zatwierdzi lub zatwierdzenia odmówi. Czynność zatwierdzenia należy do sędziego śledczego; przez zatwierdzenie stwarza się stan odpowiadający aresztowi śledczemu.

W razie konfiskaty wolno stronie rozszerzać pismo skonfiskowane, jeżeli tylko inkryminowane ustępy są nieczytelne (§ 514).

To są mniej więcej zasadnicze przepisy projektu Friedmanna, szczegóły, a jest ich w ustawie wiele, za wiele, opuszczamy, bo przyczynić się mogą tylko do zamącenia obrazu. Przewodnie myśli te, jak widzimy, są przeważnie zdrowe i trafne, projekt sam jednak wymagałby kodyfikacyjnego opracowania w kierunku większej jasności, zwięzłości i przejrzystości. *Makarewicz.*

Albéric Rolin: *Etude sur le projet de code de procédure pénale italien. (Revue de droit international et de législation comparée.* 1901. Nr. 2, pp. 101—139).

Dzieło reformy procedury karnej mimo zdobyczy zasad skargowości, ustności (bezpośredniości) i jawności — zdobyczy połowicznej, bo tylko w odniesieniu do rozprawy głównej, nie jest ukończone. Kwestya postępowania wstępnego kontradyktoryjnego i większych gwarancyi wolności osobistej poruszają dziś świat prawniczy w całej Europie, we Francyi zwłaszcza, gdzie pierwszą uregulowano już ustawą z 8 grudnia 1897. We Włoszech, kraju postępu na polu kryminalistycznem, zanosi się na zmianę całej procedury karnej. Komisya, w skład której wchodzą Brusa, Pessina, Lucchini, zwołana dekretem z 3 października 1898 odbyła do 12 czerwca 1900 65 posiedzeń, których owocem jest szereg rezolucyi, dotyczących zasad, mających przyświecać komisyi w dalszych pracach nad szczegółami ustawy.

Jako ważniejsze dyrektywy podnosimy ze sprawozdania następujące zasady: Skargę prawnopubliczną wnosić ma nietylko prokurator, ale także subsydyarnie *quisque ex populo*; ma to być środek na rozmyślną bezczynność prokuratoryi. Strona cywilna ma prawo wniesienia sprzeciwu *(opposition)* w razie uchwały zaniechania i prawo wniesienia odwo-

łania od wyroku uwalniającego, odwołanie to jednak ma dotyczyć wyłącznie kwestyi prywatno-prawnych.

Interesująco przedstawia się kompetencya sądów przysięgłych, ma objąć prócz ciężkich zbrodni (wyżej 10 lat więzienia): przestępstwa przeciw bezpieczeństwu państwa, wyborcze, prasowe i czyny karygodne duchownych różnych wyznań, popełnione przy wykonywaniu ich powołania.

Nie wolno prowadzić postępowania na podstawie bezimiennego doniesienia. W postępowaniu wstępnem przepisanem jest wstawianie dosłowne pytań do protokołu (a więc protokoły artykułowane naszej ustawy z r. 1853) pouczanie obwinionego, że wolno mu odmówić odpowiedzi na pytanie, a pouczenie to należy wpisać do protokołu. Prokuratorya i obrona mają prawo obecności przy przedsiębraniu wszelkich środków dowodowych, których nie można powtórzyć.

Sędzia śledczy nie może być referentem w Izbie Radnej. Akt oskarżenia przechodzi przez kontrolę Izby oskarżeń *(sezione d'accusa)* w razie sprzeciwienia się oskarżonego, rozstrzyga także wszejkie zażalenia przeciw postanowieniom sędziego śledczego i Izby Radnej.

Przewodniczący rozprawy ma prawo ograniczyć dowolnie ilość świadków, powołanych przez oskarżenie i obronę.

Nie wolno zarządzać na rozprawie pzzyaresztowania świadka, podejrzanego o fałszywe zeznania, a to, ażeby tym sposobem nie wpływać na zdanie przysięgłych. W postępowaniu przed przysięgłymi nie ma być aktu oskarżenia. Przysięgli mają rozstrzygać o istnieniu lub nieistnieniu okoliczności łagodzących.

Pretensye prywatno-prawne wolno ściągać z zarobku więziennego skazanego.

T. zw. warunkowego skazania uchwaliła komisya jednomyślnie nie zaprowadzać. *Makarewicz.*

P. Lerebours-Pigeonière: *Du délit de commission par omission. (Revue pénitentiaire.* 1901. pp. 716—738).

Teorya t. zw. *delictum per omissionem commissum* jest zawsze jeszcze przedmiotem dyskusyi. Dwa są główne sposoby rozwiązania problemu: niemiecki—za pomocą nauki o związku przyczynowym i francuski—z pomocą idei obowiązku. Nauka niemiecka wychodzi z założenia, że zaniechanie wtedy staje się dokonaniem przestępstwa (nie mówimy tu oczywiście o *delictum omissionis*, przy którem zaniechanie samo przez się jest karygodnem), jeżeli sprawca swem poprzedniem zachowaniem wytworzył przyczynę pewnego zjawiska, któremu zapobiedz winien, ale nie zapobiega. Dróżnik, widzący odłam skały na torze kolejowym, a mimo to pociągu nie wstrzymujący, staje się przyczyną wypadku i sprawcą przestępstwa przeciw bezpieczeństwu życia (o ile ustawa nie zna *delictum sui generis,* jak n. p. kodeks austryacki w § 87), dlatego, bo przez przyjęcie miejsca służbowego skłonił dyrekcyę kolei do ruchu kolejowego na powierzonej mu przestrzeni. Podobnie ma się rzecz z matką, która dając życie dziecięciu, wywołuje sytuacyę głodu u tegoż. Teorya fran-

cuska te same zjawiska tłómaczy ideą obowiązku. Drożnik i matka mieli obowiązek prawny czy społeczny wstrzymać nieszczęśliwy wypadek — zaniechali tego, dokonali czynu karygodnego.

Autor omawiając teoryę francuską reprezentowaną świeżo przez M. Gand: *Du délit de commission par omission. Essai de théorie pénale.* Paris 1900, stawia teoryę nową, ktorą nazywa subjektywną. Nie żąda, by obywatel państwa miał obowiązek interwencyi lub swem poprzedniem zachowaniem stał się przyczyną krytycznej sytuacyi — karygodnem jest zachowanie się bierne, jeżeli towarzyszy mu zadowolenie z tragicznego wyniku i chęć, by sprawa wzięła ten właśnie obrót.

A. widzi topiącego się *B.* — niczem do tego się nie przyczynia, *B.* jest jego nieprzyjacielem, *A* cieszy się z jego ewentualnej śmierci, radość swą objawia. *B.* się topi, *A.* odpowiada za morderstwo, popełnione przez zaniechanie ratowania (str. 732). *Le véritable problème du délit de commission par omission consiste donc à rechercher si le témoin d'un accident n'est pas parfois directement responsable du dommage, quoiqu'il n'en soit à aucun degré la cause matérielle et qu'il ne fût pas tenu de le prévenir* (str. 730).

Lerebours-Pigeonière chcąc uzyskać poklask dla swej teoryi powołuje się na zwycięstwa odnoszone przez teoryę subjektywną w dziedzinie nauki o usiłowaniu. Nie sądzę, żeby miał do tego prawo.

Subjektywizm w usiłowaniu dziś uznany przez naukę i judykaturę (Lipski Reichsgericht) opiera się na zupełnie innych podstawach: jeżeli karzemy za usiłowanie nieudolne, choć sprawca nie przedsięwziął żadnej czynności do rzeczywistego dokonania prowadzącej, bo n. p. nasypał cukru zamiast arszeniku do rosołu, to mamy do czynienia z rozwinięciem zewnętrznem działalności, zmierzającej najwidoczniej do uśmiercenia kogoś.

A. widzący topiącego się *B.* nie rozwija żadnej działalności, radość jego możemy potępiać z punktu widzenia etyki, nigdy ze stanowiska prawa karnego. Gdybyśmy chcieli karać za sam zły zamiar, połączony z radością z cudzej śmierci i za rozmyślne wstrzymanie się od udzielenia pomocy w nieszczęściu — zaszlibyśmy za daleko, doszlibyśmy do stanu panującego w Rzymie za czasów *lex Cornelia de sicariis* lub *lex Julia de vi.* *Makarewicz.*

Dr. Sigismund Hofmokl: *Ideenskizze zur Begriffsbestimmung der Oekonomik als Sonderdisciplin.* Wien 1901. 8°, str. 9 i 220.

Powyższa rozprawa dzieli się na cztery części, każda o kilku rozdziałach. Część I (str. 1—67) zajmuje się pojęciem wiedzy w ogóle, wiedzy społecznej i przedstawia rozklasyfikowanie wszechwiedzy na poszczególne, samoistne nauki według różnorodnych systemów filozoficznych; część II (str. 68—131) omawia zasadnicze pojęcie ekonomii: część III (str. 132—190) przedstawia pojęcie nauki jako takiej, warunki właściwej jej nazwy i definicyi, jakoteż daje krytykę tych pojęć w dziedzinie eko-

nomii; część IV wreszcie (str. 191—220) wyznacza ekonomii na podstawie poprzedzających wywodów miejsce w systemie wszechwiedzy, precyzując zarazem jej nazwę i tworząc definicyę.

Cel całej pracy jest dwojaki, dogmatyczny i systematyczny. Autorowi chodziło z jednej strony o ścisłe określenie dziedziny ekonomii, i co za tem idzie, o znalezienie dla tej nauki odpowiedniej nazwy, z drugiej zaś o zbadanie, czy ekonomia jest istotnie samoistną nauką, a w razie twierdzącym, jakie miejsce w systemie zająć powinna.

Tak zakreślone zadanie stara się autor rozwiązać na mocy następującego rozumowania, przyczem nadmieniam, że w dalszym ciągu nie trzymam się zewnętrznego porządku i rozkładu pracy, lecz przedstawiam właściwy tok myśli.

Wiedza ludzka, jako wewnętrznie przejawiający się stan poznania wszelkich zjawisk, w zasadzie jest jedyną i niepodzielną. Duchowe siły nasze są jednak za słabe, ażebyśmy byli w stanie wszystko wszechstronnie objąć, stąd też sztucznie, zewnętrznie niejako, rozkładamy wiedzę na pewne działy, wprowadzamy podział pracy na polu intellektualnem. Kryteryum dla takiego podziału nie może być objektywne, oparte na różnicy w poznawanych przedmiotach, albowiem każdy przedmiot można rozpatrywać z tak licznych stanowisk, że cel podziału byłby chybiony. Pozostaje więc jedynie podział subjektywny, pozostawiający każdą rzecz i każde pojęcie w dziedzinie najrozmaitszych nauk, lecz pozwalający zarazem człowiekowi na badanie i poznanie ich z pewnego specyalnego punktu widzenia, podczas gdy inni będą na nie spoglądać z innego stanowiska.

W ten sposób dzieli z reguły wszechwiedzę filozofia, zajmująca się systematyką, na takich oparta przesłankach wyznaczyła ona i ekonomii odpowiednie miejsce, zaliczając ją do spekulatywnych nauk społecznych.

Zrobiono to jednak, zdaniem autora, zbyt pospiesznie, bez dostatecznych podstaw. Ażeby wogóle ekonomii nadać w szeregu nauk byt samoistny, należało przedewszystkiem stwierdzić, czy istnieje specyalnie gospodarczy punkt widzenia dla poznania życiowych zjawisk, a w razie twierdzącym wypadało jeszcze udowodnić, że ta nauka samoistna wchodzi w koło nauk spekulatywnych i społecznych.

O ile samoistny byt ekonomii byłby pewnym, nie ulegałoby wątpliwości, że jedynie dział spekulatywny byłby dla niej odpowiedni, lecz dwie drugie kwestye owa samoistność i charakter społeczny pozostają otwarte.

Przechodząc krytycznie szereg przyjętych w nauce definicyi, tak gospodarstwa, jak i nauki ekonomii dochodzi autor do wniosku; że dotychczasowa nauka w taki sposób określa problemat ekonomiczny, iż niepodobna przyznać jej samoistności, lecz raczej należy ją uważać za agglomerat pojęć, które równie dobrze mogą stanowić dziedzinę innych nauk.

Stan ten jednak nie jest wynikiem wewnętrzych, istotnych znamion ekonomii, lecz polega jedynie na nieodpowiedniem ujęciu jej terenu. Wskutek trudności w zanalizowaniu skomplikowanych zjawisk gospodarczych w społeczeństwie i historycznie przyjętej fałszywej nazwy,

wprowadzającej w ekonomię pojęcie „społeczeństwa“ — punkt ciężkości we wszelkich badaniach dziedziny ekonomicznej przerzucono bądź na jakość działalności podmiotu gospodarczego, bądź wreszcie na środki, do których uzyskania on dąży, bądź na zasadę gospodarności tzn. na dążenie do uzyskania najlepszych rezultatów najmniejszym wysiłkiem, a zarazem uwzględniano zawsze tylko gospodarza, żyjącego w społeczeństwie.

Tymczasem tego rodzaju określenie nauki nie odgraniczało jej bynajmniej od innych działów wiedzy, a w wielu wypadkach doprowadzało do wyeliminowania z jej dziedziny zjawisk tam należących. Jasną bowiem jest rzeczą, że nie każda czynność, dążąca do zaspokojenia potrzeb, nie każda akcya, stosująca się do zasady najmniejszego wysiłkn, nie każde wreszcie dążenie do uzyskania jakiegoś dobra ma charakter ekonomiczny. Na odwrót znowu, teoretycznie nie możemy pominąć stanu bezspołecznego, nie możemy utrzymywać, jakoby w nim nie objawiały się żadne zjawiska, które nazwalibyśmy gospodarczemi, gdybyśmy zobaczyli je u jednostek, żyjących w społeczeństwie.

Wskutek tego, powiada autor, musimy zreformować te pojęcia. Jeżeli ekonomia ma być czemś odrębnem, musi ona mieć cechy specyficzne, któreby zasadniczo niezmienione przejawiały się u człowieka wogóle, bez względu na to, w jakiem stadyum rozwoju on się znajduje i w jakich formach życia przebywa pod wpływem okoliczności zewnętrznych. Innemi słowy, chcąc uznać ekonomię za osobną naukę musimy wyszukać ekonomiczny punkt widzenia, identyczny przez cały ciąg naszego poznania od początku do końca.

W tem miejscu właściwie jest punkt wyjścia dla pozytywnych twierdzeń autora, dla głównego jego zadania t. j. dla zdefiniowania gospodarczego charakteru zjawisk.

Niepodobna odnaleść go w swej czystości w dzisiejszych objawach życia, gdyż są one wynikiem działania całego szeregu wpływów najróżnorodniejszych, poprzednio w części nieznanych i nieistniejących. Jądro rzeczy, owa gospodarczość, występuje ściśle skrystalizowana jedynie u człowieka abstrakcyjnego, którego autor nazywa człowiekiem pierwotnym.

Nie jest to człowiek pierwotny dziejowy, ani też jednostka naszego społeczeństwa sztucznie zilozowana, lecz istota, kierująca się wyłącznie swymi naturalnymi porywami, nieskrępowana ani wpływem cywilizacyi, ani społecznego ustroju. Wskutek konieczności utrzymywania i peryodycznego odnawiania swego organizmu odczuwa taki człowiek potrzeby, płynące z popędu płciowego i instynktu samozachowawczego, stacza z przyrodą prymitywną walkę o byt. Te właśnie potrzeby, których zaspokojenie jest niezbędne dla utrzymania bytu są właściwemi potrzebami gospodarczemi. Cywilizacya, historya, ustrój społeczny i cały szereg innych czynników zewnętrznych zmieniają formę ich zaspokojenia, wytwarzają pewną planowość i sąd o środkach i drogach, prowadzących do ich zaspokojenia, lecz w niczem nie naruszają ich istoty. Odczuwa je człowiek na najwyższym jak i na najniższym szczeblu, ale ta wspólność tylko do tych ogranicza się potrzeb, stąd też tylko one mogą dać kryteryum dla określenia pojęcia gospodarczości, a tem samem nauki gospodarstwa.

Na takiej dopiero podstawie można określić zakres i charakter nauki ekonomii.

Ekonomia jest nauką o zjawiskach, wywołanych przez czynności spowodowane potrzebami, wypływającemi bezpośrednio z wrodzonego instynktu samozachowawczego. Ponieważ potrzeby te, jako motyw działania, nie występują na polu innych nauk, przeto dziedzinie gospodarczej nadają byt samoistny, czyli tworzą z ekonomii osobny dział wiedzy spekulatywnej. Powtóre, odbierają jej charakter nauki społecznej, gdyż prawa pierwotne," zasadnicze tej nauki nie mają nic wspólnego z istnieniem społeczeństwa. W końcu właśnie ze względu na tę cechę powszechności nie można ekonomii nazywać »polityczną« lub »społeczną«, lecz należy jej nadać nazwę ogólniejszą, nauki o gospodarstwie wogóle.

Taka w głównych zarysach jest treść pracy. Przechodzę obecnie do jej oceny tak ze stanowiska formalnego, jak i materyalnego.

Pod względem metodycznym praca omawiana wykazuje poważne braki. Autor, stojąc na stanowisku ściśle teoretycznem, mógł w zasadzie pominąć literaturę. która mu w żadnym razie ani dowodu *contra*, ani *pro* dostarczyć nie mogła, o ile jużby go nie znalazł w prawidłach logiki. Uwzględniając literaturę powinien ją był uwzględnić w całości, albo przynajmniej, wobec niemożliwości niemal wyczerpania jej przy traktowaniu tak ogólnych problematów według pewnego systemu n. p. według typów pewnych szkół lub chronologii. Tymczasem w pracy jego panuje pod tym względem wielka dowolność, tem się jedynie cechująca, że cytuje wyłącznie literaturę niemiecką. Szczególniej na to należy zwrócić uwagę, że polska literatura jest pominięta najzupełniej, chociaż właśnie w naszej literaturze moment społeczny ekonomii jest najczęściej bardzo silnie akcentowany.

Ta dwoistość połączenia teoretycznego traktowania z polemiką z zapatrywaniami, panującemi w nauce oddziałała niekorzystnie na układ całej rozprawy. Autor wraca czasami do tych samych kwestyi w polemice, które już omówił teoretycznie i na odwrót część polemiczna służy mu za uzupełnienie części zasadniczej. Tak n. p. znaczna część działu trzeciego jest właściwie tylko dalszym ciągiem systematycznych wywodów wstępnych, a całe niemal' uzasadnienie konieczności nowego określenia terenu ekonomicznego mieści się w krytyce definicyi gospodarstwa i nauki gospodarstwa społecznego.

Również forma przedstawienia pozostawia wiele do życzenia, nadając się niekiedy do niekorzystnej interpretacyi. Tak n. p. na str. 140—149 określenie stosunku gospodarstwa do prawa, lub na str. 181—183 zaakcentowanie doniosłości subjektywnej ciężaru podatkowego, str. 186—7 zakwestyonowanie konieczności organizmu państwowego, str. 53 i 198 pojęcie polityki ekonomicznej — dadzą się utrzymać przy uwzględnieniu właściwej myśli autora, lecz nasuwają mimowolnie wątpliwości ze względu na swe sformułowanie. Podobnie należy wytknąć użycie niektórych terminów w różnych znaczeniach n. p. na str. 178, 186 i 188 pojęcie teoryi, str. 92 i 93 pojęcie człowieka pierwotnego i gospodarza izolowanego i t. d. Wogóle styl jest szczególniej w polemice miejscami niesmaczny.

Z drugiej znowu strony należy przyznać, że autor nie spuszcza z oka zasadniczej swej myśli, że w całej pracy widoczną jest myśl jednolita i pewne stałe dążenie do zamierzonego celu, że nie pomija nasuwających się wątpliwości i trudności, że więc nie widać w rozprawie jedynie dążność do nowości, lecz dobrą wiarę i celowość. Również w pierwszej części jest szereg uwag metodycznych zupełnie słusznych, przedewszystkiem zasadnicze odrzucenie tak modnej dzisiaj metody socyologicznej (str. 17) i łatwej analogii, której się autor skrzętnie wystrzega.

Pod względem merytorycznym muszę zaznaczyć, że nie mogę się zgodzić z zapatrywaniami autora, przynajmniej co do najważniejszej rzeczy to zn. co do pojęcia potrzeby gospodarczej. Mojem zdaniem pojęcie to jest jedynie formalnie, płynące li tylko ze względów systematyki. Odróżnienie potrzeb »prawdziwych« i »urojonych« (str. 128) właśnie tegoby dowodziło. Potrzeby gospodarcze są wypływem instynktu samozachowawczego, i o tyle autor ma słuszność, lecz sam rozmiar tego instynktu może podlegać zmianom i to nawet u człowieka żyjącego poza społeczeństwem po prostu przez doświadczenie lub przypadek, a w takim razie niezmiennem będzie jakość zródła potrzeb, a nie tak, jak chce autor, jakość samych potrzeb.

Natomiast zakres oznaczony ekonomii przez takie pojęcie potrzeby, jakkolwiek mojem zdaniem niewłaściwy, istotnie nie jest pozbawiony znaczenia. Należy przyznać, że w nauce dotąd jeszcze nie zdefiniowano terenu ekonomicznego, że więc w każdym razie mamy tu do czynienia z nową próbą rozwiązania kwestyi nader spornej. Przyjęcie takiej definicyi ograniczyłoby znacznie pole ekonomii, gdyż wykluczyłoby z niej wszystkie zjawiska, które powstają pod wpływem potrzeb nie stojących w bezpośrednim związku z utrzymaniem naszego organizmu, innemi słowy poddałoby ekonomii znacznemu zmateryalizowaniu. Tak n. p. akty, dziś uważane za ekonomiczne, jak n. p. kupno biletów na koncert nie wkraczałoby już w tę dziedzinę, podczas gdy ten sam czyn przedsięwzięty w celu wykształcenia się w muzyce, dla późniejszego czerpania z niej dochodów, byłby zjawiskiem ekonomicznem. Punkt ciężkości ujęcia problematów przesuwa się więc tutaj na motyw działania, zbliża się więc, a raczej rozszerza kierunek subjektywny w ekonomii, podniesiony tak silnie przez szkołą austryacką.

Przeciw naukowej konstrukcyi pierwotnego, a raczej abstrakcyjnego człowieka nie byłoby nic do nadmienienia. Nie jest to dawniejsza, zarzucona już w nauce Robinsonada, oddzielająca jedynie jednostkę od reszty społeczeństwa, a pozostawiająca jej wszystkie właściwości uspołecznionej istoty, lecz po prostu zizolowanie pewnych czynników wewnętrznych dla określenia ich doniosłości i to czynników dominującego znaczenia. Czy nazwiemy to konstrukcyą metodyczną, czy rzeczową, w każdym razie wypada przyznać, że ona może być zużytkowaną, względnie że może mieć prawo do bytu. Zresztą sposób ten jest znany i w nowszej nauce z korzyścią używany, jako typowy obraz problematu n. p. przez Böhm-Bawerka w jego teoryi wartości.

Również sądzę, że słuszną jest krytyka ciasnego pojęcia ekonomii, jako nauki wyłącznie społecznej. Po długich latach bezwzględnej krytyki ekonomicznego liberalizmu — który zresztą także tylko pozornie uwzględniał jednostkę — wracamy na gruncie teoryi subjektywnej do przyznania znaczenia także gospodarstwom indywidualnym jako indywidualnym. W bliższem omawianiu poszczególnych pojęć i zjawisk odróżnia się wszędzie kwestya ekonomii społecznej i indywidualnej, nie ma więc żadnego powodu, ażeby tej poprawki nie zrobić w samem pojęciu nauki.

Dr. Włodzimierz Czerkawski.

Litwin: *Wartość pieniądza.* Lwów i Warszawa 1902. 8⁰. Str. 8 i 207.

Autor zapewnia u końca swej pracy, że »ma jakąś intuicyjną, niewzruszoną pewność, iż stworzył dla ekonomii podwaliny przyszłej prawdy« (str. 207). Na nieszczęście, nie miałem tej intuicyi i przeczytałem rozprawkę. Różne pomieścił autor w niej rzeczy, brakło tylko miejsca na najelementarniejszą choćby znajomość ekonomii. Pierwszych sto stron zajmuje się wartością, przy pomocy ekskursów na pole filozofii i nauk przyrodniczych. Czytamy tam o teoryi poznania i subjektywizmu, o energetyce i socyalizmie, a przytem dostajemy krytykę teoryi wartości podmiotowej, której autor zupełnie nierozumie. Sądzi on, że zwolennicy tej doktryny odmawiają wartości całemu zapasowi dóbr, skoro on przekracza indywidualną potrzebę i zdaje mu się, iż obala wszystko, wskazując na głodnego, dla którego obiad zastawiony na dziesięć osób ma również pewne znaczenie. Tak jest pewnym swego argumentu, że dwukrotnie (str. 7 i 68) przytacza dosłownie ten przykład! W części o pieniądzu dowiadujemy się o pieniądzu zwyczajowym (str. 119), odkrywamy teoryę ilościową (str. 122), spotykamy potępienie prawa Greshama (str. 134 i 136) i ze zdumieniem widzimy, że pieniądz drożeje w miarę zniżania się kosztów produkcyi innych wytworów i na odwrót (str. 120, 125). Zupełnie nowem jest twierdzenie, że gdy kruszec ustąpi z kraju zniknie *disagio* pieniądza papierowego (str. 136), jakoteż, że wskutek zwiększenia się obrotu wartość pieniądza papierowego wzrasta ponad *pari* z pieniądzem kruszczowym (str. 131—132). Zawdzięczamy to podobno nadzwyczajnej lekkości papieru (str. 132). Reformy, proponowane przez autora, są równie oryginalne. Po prostu należy zaprowadzić walutę papierowo-miedzianą (str. 155—160), zmonopolizować kopalnie i handel szlachetnych kruszców (str. 142), uchylić wolność mennicza (str. 144) i przez międzynarodowe komisye regulować wartość pieniędzy według ich siły kupna w różnych krajach (str. 158). Przytem taryfy celne mają wyrównywać wydajność i wartość pracy między państwami, a ceny zagranicznych towarów winny normować państwa, karząc surowo wszelkie ich przekroczenie (str. 161, 171).

Przykłady te, sądzę, wystarczą dla przestrogi każdemu.

Dr. Włodzimierz Czerkawski.

Dr. Władysław Ochenkowski: *Nasze położenie i zadanie.* Kraków 1901. 8⁰, str. 39. (Odbitka z »Przeglądu Polskiego«).

Artykuł prof. Ochenkowskiego, ogłoszony pod powyższym tytułem w »Przeglądzie Polskim« z końcem ubiegłego roku, wywołał w kraju niezwykłe zainteresowanie. W całej niemal prasie i w różnych stowarzyszeniach omawiano szeroko poglądy i postulaty autora, a pomimo tego najważniejsza, ekonomiczno-społeczna część jego pracy pozostała prawie zupełnie bez gruntowniejszej oceny. Częściowo można to wytłumaczyć atrakcyą, którą na czytelników wywarły głębokie historyozoficzne poglądy na nasze dzieje porozbiorowe, w wyższym jeszcze stopniu oddziałał moment inny. Autor, stawiając zarys nowego programu narodowego, musiał potrącić o dziedzinę polityki aktualnej, stąd też prasa zajęła się przedewszystkiem tymi ustępami, a stanowisko swe zabarwiła, z natury rzeczy w wyższym lub niższym stopniu partyjnie.

Tymczasem pozytywna część pracy prof. Ochenkowskiego jest bezporównania ważniejszą, a może nawet i głębszą od części historyozo, ficznej. Ocena naszych dziejów porozbiorowych, jakkolwiek w głównych liniach niewątpliwie prawdziwa, nie jest zupełnie nową, a przytem w niektórych rysach mogłaby się wydać zbyt jednostronną, zanadto uogólniającą i syntetyczną. Służy jako narzędzie specyalnie skonstruowane, jako środek, prowadzący do celu, autor przeto nierównomiernie rozdziela niekiedy światło i cienie, niektóre objawy podkreśla silnie, traktując pobieżniej inne. Tutaj krytyka mogła znaleść łatwe stosunkowo pole, chybiała jednak w każdym razie celu, bo zadaniem pracy nie było stworzenie jakiegoś historycznego poglądu. Chodziło o wyjaśnienie psychicznego stanu społeczeństwa i jego potrzeb — i cel ten osiągnął autor w całości.

Równie mylną byłaby opinia, jakoby prof. Ochenkowski zamierzał dać nowy program polityczno-narodowy, opracowany we wszystkich szczegółach. Podnoszono przeciw niemu zarzuty, akcentujące głównie niekompletność, brak wykończenia jego programu, dysproporcyę pomiędzy zadaniem, zakreślonem częścią pierwszą, a żądaniami drugiej. Zarzuty te wydają mi się zupełnie chybionymi, a polegają na niezrozumieniu myśli autora, bądź na pobieżnym traktowaniu ustępów, poświęconych kwestyi społecznej. W pojęciu programu — a to był punkt wyjścia polemiki — nie leży bynajmniej konieczność omówienia wszystkich szczegółów, któreby na każde pytanie, w najprzeróżniejszych postawione stosunkach, natychmiast dawały odpowiedź, tak jak nagromadzenie szczegółowych postulatów nie stanowi jeszcze ogólnego programu. Wyczerpująco niepodobna tego zrobić, szczególniej gdy idzie o akcyę na dalszą metę, nie można bowiem przewidzieć zawikłań rzeczywistego życia, nie pozostaje przeto nic innego, jak postawić pewne wytyczne linie, pewne zasady, z których dedukcyą dochodzi się do specyalizacyi. W takim razie odpada zarazem zarzut terytoryalnego, czy prowincyonalnego ograniczenia, bo te przewodnie myśli — o ile są słuszne — wszędzie odpowiednio zaadaptować można.

Taki cel zakreślił sobie prof. Ochenkowski i na to chciałbym zwrócić uwagę, tem więcej, że o ile mi wiadomo, jest to pierwsza u nas

próba syntetycznego ujęcia kwestyi społecznej ze stanowiska naszej narodowości.

Przewodnią myślą autora jest twierdzenie, że podstawą wszelkiej zdrowej akcyi publicznej musi być właściwe rozwiązanie kwestyi społecznej. Polityka, nie licząca się z tym problematem, lub traktująca go tylko dorywczo nie może przynieść żadnych dodatnich rezultatów, nie opiera się bowiem na realnym gruncie i siłą rzeczy wytwarza indywidualizm, który zastępuje samozwańczo, choć w dobrej wierze, dążenia ogółu, nie zawsze z nim identyczne. Dopiero uwzględnianie trwałe i świadome potrzeb społecznych wytwarza ciągłość akcyi, tworzy prawdziwy, zrównoważony naród, który pracuje równomiernie około wszystkich swoich interesów, istotnie narodowych, gdyż przez wszystkich za ogólne uznanych. Tego rezultatu nie osiąga się przez akcyę jednostek, która jest — pomijając nader rzadkie, szczęśliwe wyjątki — tylko przejawem poglądów indywidualnych, nietrwałych i pozbawionych silniejszych podstaw, których mogą dostarczyć jedynie wielkie masy, posiadające dla narodu pierwszorzędne znaczenie. Stąd też kwestya społeczna u różnych ludów, różne musi przybierać formy. U nas z tego stanowiska decydującą jest warstwa chłopska, najliczniejsza i materyalnie najpotężniejsza.

Dotychczas wobec interesów warstwy chłopskiej zachowywano się w taki sposób, jak gdyby były one potrzebami pewnej grupy, a nie narodu. Wskutek tego albo je pomijano, albo zaspokojeniem ich chciano okupić jakiś konkretny rezultat, tak n. p. przywiązać chłopa do pewnego stanu rzeczy, unormować jego życie niejako w sposób patryarchalny i t. d. Chłopi również odczuwali to samo, tak że nieświadomie może dla stron obu, lecz niemniej prawdziwie, tworzył się przedział pomiędzy ludem a resztą narodu. Tymczasem interes społeczny domaga się gwałtownie zlania się wszystkich rozdzielonych czynników społecznych w jedną organiczną całość. W tym celu niezbędną jest silna i szeroka podstawa, której może dostarczyć jedynie warstwa drobnego rolnictwa, posiadająca dzisiaj najważniejszą część kapitału, mającego społeczną doniosłość. Około niej mają się skupić wszystkie inne siły, dotąd rozpierzchłe, działające na własną rękę, a więc słabe i tem samem pochopne do zniechęcenia.

Rezultatem takiego przeobrażenia byłoby ograniczenie szkodliwego indywidualizmu w t. zw. sferach wyższych, a wprowadzenie go w pewnej, właściwej mierze, w pozbawioną prawie zupełnie samodzielności klasę ludową, byłoby systematyczne współdziałanie ogółu, zdążającego do jasno wytkniętego, wspólnego celu w wewnętrznej reorganizacyi społecznej. Ażeby jednak społeczeństwo oprzeć na takich podstawach, należy wzbudzić w ludzie przeświadczenie o jego społecznem znaczeniu. Da się to uskutecznić tylko o tyle, o ile zerwiemy z dotąd panującym systemem na polu prawa i gospodarstwa, nie zapominając oczywiście o akcyi kulturnej i religijno-etycznej. Ścisłość w wykonywaniu prawa, t. j. przestrzeganie w stosunku do ludności wiejskiej jej praw, lecz baczenie, ażeby spełniała także swe obowiązki; wywołanie u niej przeświadczenia, że praca jej w kraju może być wydajną przez dostarczenie jej ziemi i podniesienie techniki; wzbudzenie wiary, że rezultaty będą tem lepsze, im

wyższym będzie współudział innych, w końcu związanie interesu społecznego z indywidualnym, przez oparcie wpływu publicznego warstw i jednostek na ich ekonomicznym związku ze społeczeństwem — oto są zasadnicze środki, przy pomocy których można przeprowadzić proponowane przez autora przeobrażenia społeczne.

Takie są główne myśli dr. Ochenkowskiego. Nie sądzę, ażeby można je zaczepić poważnie, szczególniej u nas, gdzie właśnie sfera prawa i gospodarstwa niemal z zasady bywa pomijana. Zaakcentowanie ścisłego związku podstaw bytu prywatnego z całą publiczną akcyą — podczas gdy najczęściej uważa się obie te sfery za zupełnie odrębne — stanowcze potępienie tych czczych haseł, które z tytułu patryotyzmu, żądają oparcia akcyi ekonomicznej na gruncie uczuciowym, jak to się dzieje w sprawie wytworzenia i popierania przemysłu, w końcu wyraźne stwierdzenie, że trwała polityka narodowa nie tylko nie żąda, lecz nawet nie pozwala na zaniedbywanie podstaw materyalnych własnego bytu — to wszystko jest prawdziwe, my jednak dotąd jeszcze nie dosyć się z tem liczymy. A najważniejszą, najistotniejszą jest myśl organizacyi, opartej na współudziale ogółu, a nie jednostek wybranych, na wprowadzeniu na arenę publiczną akcyi i interesów tej klasy, na której istotnie polega ekonomiczna i liczebna przyszłość społeczeństwa. Zrozumienie i wykonywanie jej praw i obowiązków ma dostarczyć ram, środków akcya ekonomiczna, pozwalająca na wiarę w polepszenie bytu — do przyszłego społecznego ustroju. Około tej osi dopiero można zgromadzić inne siły i poprowadzić ogół ku wspólnemu celowi: wytworzenia zdrowych stosunków społecznych, opartych na wzajemnem współdziałaniu. Tylko na takich rzeczywiście podstawach można zbudować prawdziwie jednolity naród — instynktownie odczuto to wszędzie i dlatego tak żywo rozprawą prof. Ochenkowskiego się zajęto. Rzeczą dalszej pracy jest budować program społeczny na podwalinach przez autora rzuconych, tu jednak niezbędnem jest dokładne poznanie potrzeb społeczeństwa. Dotąd jeszcze tego nam brakuje, od tego więc zacząć należy.

Dr. Włodzimierz Czerkawski.

Z kroniki Krak. Towarzystwa Prawniczego i Ekonomicznego.

Oprócz odczytów, przytoczonych w zesz. 1 i 2. rocznika III-go tego czasopisma odbyły się w ubiegłym roku szkolnym (1901/1902) następujące prelekcye i pogadanki w krak. Towarzystwie prawn. i ekon.:

W dniu 21 lutego, — odczyt adwokata Dra Józefa Steinberga: *„O adwokaturze i jej reformie w Austryi"*. Na wstępie przedstawił prelegent na podstawie znacznego materyału historycznego i statystycznego ciężkie przesilenie, które przechodzi stan adwokacki obecnie w Austryi, a którego zarodki tkwiły, zdaniem jego, już w chwili wprowadzenia nowej ordynacyi adwokackiej w r. 1868. Przyczyny tego objawu szukać należy głównie w wadliwej organizacyi adwokatury austryackiej, a wobec tego tylko zasadnicza zmiana może zapobiedz dalszemu pogorszeniu stosunków. Nie wystarczą, mimo częściowej użyteczności, różne usiłowania reformy, wyłaniające się w ostatnich czasach, ale potrzeba zmiany, która przedewszystkiem wyjdzie z założenia, że adwokatura w Austryi łączy w sobie dwa sprzeczne pierwiastki: Czynnik prawno-publiczny obrony w ścisłem znaczeniu i czynnik prawno prywatny zarobkowy zastępstwa stron i załatwiania dla nich i za nich czynności prawnych. Te należy rozdzielić, bo pierwszy reprezentuje pierwiastek urzędowy (Amt, Beruf) w adwokaturze, przy którym należy wykluczyć wolność zarobkowania i zaprowadzić *numerus clausus*, a drugi reprezentuje pierwiastek czysto zarobkowy, wymagający mniejszych kwalifikacyi moralnych i naukowych; może on rozwijać się swobodnie wedle zasad ekonomicznych o wolnej konkurencyi. Reforma organizacyi adwokatury w Austryi zasadzać się więc powinna na utworzeniu dwóch rodzajów adwokatów: a) adwokatów o pełni praw i o zwiększonych wymogach kwalifikacyi, reprezentujących czynnik prawno-publiczny, obrończy, do których celem zapewnienia im odpowiedniego stanowiska społecznego należy zastosować *numerus clausus*, i b) adwokatów niższego rzędu (zastępców stron), zastępujących tylko przed sądami powiatowymi, wolno praktykujących, dla których należy ustanowić łatwiejsze warunki pod względem studyów, egzaminu i mniej lat praktyki.

Projekt ten wyłuszczył referent i uzasadnił szczegółowo, poczem na dalszych dwu posiedzeniach Towarzystwa odbyła się ożywiona dyskusya nad tematem poruszonym przez referenta, w której brali kilkakrotnie udział oprócz referenta: prof. Rosenblatt, prof. Fierich, radca Tadeusz Bujak, prof. Zoll starszy, dr. Rowiński, adw. Caro, dr. Nadel i prof. Ulanowski.

W dniu 14 marca — odczyt adwokata Dra Edmunda Udzieli: *„O skargach posesoryjnych"*. Treść odczytu jest następująca: Ostatnimi

czasy pojawiła się myśl uchylenia procesów o naruszenie posiadania jako rzekomo niepotrzebnych z powodu, że proces o własność jest obecnie krótki i szybki, a zatem 2 procesy (jeden o posiadanie a drugi o własność) o ten sam przedmiot niepotrzebne. Zniesienie procesów posesoryjnych mogłoby nastąpić 1) albo we formie zniesienia skarg posesoryjnych (§. §. 339, 345—347 k. c. przez nowelę do materyalnego prawa cywilnego) 2) albo we formie zniesienia odrębnego postępowania dla procesów posesoryjnych (§. §. 454—460 p. c. przez nowelę do procedury cywilnej), jak jest n. p. w Niemczech. Zniesienie skarg posesoryjnych byłoby radykalną zmianą w systemie prawa cywilnego. Jeżeli posiadaczowi odbierzemy skargę posesoryjną, natenczas posiadanie przestaje być instytucyą prawną i będzie wykreślone ze systemu prawa cywilnego. — Instytucya posiadania i służąca do jego obrony skarga posesoryjna są jednak konieczne. Obrona posiadania jest obroną prawa własności. Właściciel bardzo często nie ma lub nie jest w stanie przedłożyć dowodów na swoje prawo własności; w tym przypadku skarga posesoryjna broni go a zarazem uwalnia od dowodzenia prawa własności. Są przypadki, w których żadna ze stron nie jest w stanie wykazać swego prawa własności; a wtedy rzecz sporna byłaby prawdziwą *res nullius*, którą możnaby bezkarnie odebrać posiadaczowi. Z powodu wielkiej swej doniosłości posiadanie ma także obronę prawa karnego a dla obrony stanu posiadania stoi w pogotowiu wojskowa siła państwa. To też posiadanie i skargę o naruszenie posiadania znają ustawy prawie wszystkich państw cywilizowanych, jakkolwiek w różnych postaciach. I tak nowy kodeks cywilny niemiecki rozumie przez posiadanie samą detencyę fizyczną *sine animo domini;* a dzierżyciel ma dla swej obrony skargę posesoryjną, która jednak według procedury cyw. niem. nie uzasadnia odrębnego prowizoryalnego postępowania. — Skarga posesoryjna powinna i u nas pozostać z dotychczasowem ograniczeniem, że można ją wnieść tylko w dniach 30, a jedynie możnaby znieść odrębne postępowanie dla procesów prowizoryalnych, jako zbyteczne.

Temat przez referenta przedstawiony wywołał dyskusyę, w której odmienne nieco od referenta zajęli stanowiska p.: radca Tadeusz Bujak, prof. Wróblewski, dr. Gertler, prof. Zoll młodszy i doc. dr. Makarewicz.

W dniu 18 kwietnia — odczyt X. prof. Stefana Pawlickiego, na temat: *„Ideał ekonomiczny współczesnej demokracyi“.* Referent naszkicował naprzód krótko pochód zwycięski teoryi demokratycznej, która od półtorawieku, nie tylko w Anglii i Stanach Zjednoczonych, lecz w całej prawie Europie zadziwiające robi postępy i za pomocą głosowania powszechnego usiłuje przekształcić organizmy państwowe w nowe formy, więcej odpowiadające jej naukom, a potem oznaczył następującą kwestyę, jako temat dyskusyi, którą pragnie zagaić:

Jak sobie wyobraża demokracya przyszły ustrój ekonomiczny w społeczeństwie, które konsekwentnie przeprowadza jej zasady?

Ponieważ nie zbyt dawno w Paryżu »francuskie towarzystwo filo-

(193)

zoficzne« na jednem ze swoich posiedzeń zajmowało się podobnym tematem, streścił mowca nasamprzód poglądy p. Michel, który tam rozprawiał »o nauce politycznej demokracyi« i licznych filozofów i polityków, którzy już to przeciw niemu, już to za nim głos zabierali. Ostatecznie jednak, jak zwykle przy tego rodzaju sporach, żadnego porozumienia nie osiągnięto, gdy zwłaszcza obecny Jerzy Sorel, socyalista ze szkoły Marxa, oświadczył, że demokracya nie ma żadnych jasnych celów ekonomicznych przed sobą a nowa budowa społeczna tylko przez socyalizm nie przez demokracyę żadną, urzeczywistnioną będzie. Zdawszy sprawę z tej filozoficznej szermierki. w której popisywali się głośni profesorowie, wszyscy szczerych przekonań demokratycznych, wykazał X. prof. Pawlicki, że głosowanie powszechne i na nim oparty parlamentaryzm, choć często uchodzą za ostatni ideał demokratyczny, są właściwie tylko środkami — prawda niezbędnemi, prowadzącemi do celu ostatniego, najwyższego. Chociaż dwie te instytucye, jak wszystkie ludzkie urządzenia, nie są wolne od błędów, mają nie mniej zapewnioną przyszłość, odpowiadają potrzebie duszy ludzkiej i mogą, uczciwie i roztropnie stosowane, osięgnąć rezultat pożądany. Tym rezultatem ma być rozwój wszechstronny każdej jednostki ku najwyższej wolności i niezależności moralnej i ekonomicznej. Tu jednak zaczynają się trudności, bo głosowanie powszechne bez materyalnej niezależności głosujących, zamienia się w nowy środek uciemiężenia. I rzeczywiście korzyści parlamentaryzmu zostały od tylu lat zużytkowane prawie wyłącznie przez mniejszość, wyposażoną w dobra doczesne a kierującą interesami państwa ku zabezpieczeniu swoich potrzeb, prawie nigdy według wymagań dobra powszechnego. Francuscy demokraci na owem zebraniu sądzili, że można złe usunąć przez zapewnienie niezamożnym odpowiedniego wpływu na bieg interesów materyalnych. Jeżeli prawo głosowania powszechnego, tak rozumowali, daje możność rządzenia krajem za pomocą parlamentu, któremu wyborcy mogą narzucić swoją wolę, dlaczego nie mogliby przez parlament osięgnąć także sprawiedliwej ingerencyi na zarządzanie majątkiem narodowym? Ale wtedy demokracya musi koniecznie przyjąć system socyalistyczny albo równych majątków prywatnych albo równych dochodów przy wspólnym majątku społecznym. Francuzi obrali drogę pośrednią, aby tym, którzy nic nie posiadają, zapewnić niezależność choć minimalną ale wystarczającą.

W dyskusyi nader żywej brali udział Dr. Balicki, który twierdził, że demokracya jest właściwie pewnym typem ustroju i metodą polityczną, w dziejach objęła spadek po ustroju arystokratycznym, program zaś jej jest dynamiczny, nie statyczny. Przeciw niemu wystąpił prof. Ulanowski, zbijając głównie wywody, tyczące się historycznego rozwoju demokracyi. Prof. Milewski podnosił wadliwość głosowania powszechnego, na co znowu odpowiadał prof. Ulanowski, prostując różne nieporozumienia. Prof. Czerkawski dowodził, że demokracya nie może mieć stałego programu ekonomicznego, a prelegent raz jeszcze głos zabrawszy, sprostował niektóre wnioski, które wyprowadzono z jego twierdzeń.

W dniach 2 i 30 maja — dwa odczyty dr. Jerzego Michalskiego, starszego inspektora podatkowego, na temat: *Pogląd krytyczny*

na austryackie ustawodawstwo skarbowe, zwłaszcza na bezpośrednie podatki osobiste. We wstępie zaznaczył prelegent, z jakiemi trudnościami walczy urzędnik administracyi skarbowej: Uniwersytet nie daje mu należytego fachowego przygotowania, zawód jego wymaga znajomości wielu ustaw i stosunków ekonomicznych lokalnych, a brak mu przy badaniu prawdziwego stanu rzeczy, tego aparatu środków dowodowych, jakimi rozporządza sędzia.

Następnie omawiał dr. Michalski wady i cele reformy podatkowej, przeprowadzonej w dziale bezpośrednich podatków osobistych w r. 1896, traktując przytem przedmiot w oświetleniu teoryi i ustawodawstw państw innych. Jeżeli zwłaszcza zniesienie katastru i prymitywnej taryfy podatku zarobkowego, wraz z instytucyą komisyi obywatelskich, wyróżniają ustawę z r. 1896 w sposób nader korzystny, to z drugiej strony dwuletnie okresy wymiarowe, brak autentycznych motywów wymiaru ze względu na postanowienia § 33 al. 1 ust., stosowanie tego samego procentu wzrostu głównej sumy kontyngentu, tak do czasów ogólnej depresyi ekonomicznej, jakoteż do doby najlepszego prosperowania przemysłu, dalej bezwzględny obowiązek przedłożenia deklaracyi w każdym okresie wymiarowym wobec postanowienia § 204, podpadają krytyce, prócz innych mniejszej wagi stron ujemnych. Co do przedsiębiorstw do publicznego składania rachunków obowiązanych, podnosi prelegent, że przez oparcie zasad opodatkowania na bilansowaniu kupieckiem, przyznanie odpisów wartości (amortyzacyi) i uznanie odsetek biernych za pozycye potrącalne od podstawy opodatkowania, odpowiedziała ustawa postulatowi słuszności; pamiętała jednak zarazem i o ciałach autonomicznych, gdyż wskutek decentralizacyi przypisu (obok koncentracyi wymiaru), ciała te zyskały nowe, a wcale znaczne źródło dochodów. Następnie omówił prelegent zarzuty, podnoszone w literaturze przeciw rodzajowi opodatkowania spółek akcyjnych; poruszył kwestye traktowania specyalnych rezerw ze stanowiska praktyki i teoryi; wskazał na luki, jakie w tym dziale ustawy zachodzą i na sprzeczności ustawy z rozporządzeniem wykonawczem.

W drugim odczycie przechodząc do III działu ustawy, scharakteryzował prelegent przedewszystkiem ogólną trudność ustawodawcy przy ułożeniu norm o podatku rentowym, a omówiwszy system t. zw. »surtaxe«, wykazywał, że prócz ujemnych stron, które nauka skarbowości podnosi przeciw formie podatku rentowego także specyalne postanowienia naszej ustawy o niepotrącaniu od dochodu odsetek biernych, nawet i kosztów administracyjnych, krzyżowanie się dwóch wprost przeciwnych i samoistnych zasad opodatkowania (podmiotu bez względu na przedmiot i *vice versa*), dalej oparcie wymiarów na 3-letniem przecięciu w pewnych wypadkach, do zalet ustawy zaliczane być nie mogą. Dalej poddał krytyce pobory podatku w drodze potrącenia przez dłużnika, co bardzo często przerzucenie ciężaru podatkowego powoduje. Przeszedłszy następnie do podatku osobisto dochodowego, przedstawił prelegent obszernie wybitne zalety ustawy austryackiej, poddając jednak niektóre jej postanowienia krytyce. I tak: ustawa surowiej traktuje krajowców od obrokrajowców co do dochodów tutejszej proweniencyi tut. obywateli, za granicą

mieszkających; w § 176 brak postanowienia dodatkowego co do czasu, który ma wpływ decydujący na kompetencyę komisyi (władz) do uskutecznienia wymiaru; przecięcia 3-letnie przy opodatkowaniu dochodów zmiennych, nie są konstrukcyą zbyt szczęśliwą; po macoszemu wreszcie traktuje ustawa dochody z poborów służbowych; również coroczne wymiary i orzekanie o wszystkich bez wyjątku odwołaniach przeciw wymiarowi podatku przez komisyę apelacyjną, nie wytrzymują zdaniem referenta krytyki. Natomiast wystąpił prelegent na podstawie materyałów statystycznych przeciw zdaniu, jakoby reforma podatkowa w Austryi odbywała się kosztem ludności miejskiej w ogólności, a w szczególności miasta Wiednia. Co do podatku pensyjnego omówił prelegent pokrótce stan prawny przed 1 stycznia 1898, następnie określił główne zasady projektu rządowego do tej części ustawy, która *in merito*, jakoteż *in formali*, zawiera normy od krytyki nie wolne: Prócz podwójnego opodatkowania nie fundowanych dochodów, zatem najsłabszych pod względem ekonomicznym, nakłada ustawa na służbodawcę zbyt wielką odpowiedzialność i pod względem techniczno-podatkowym żąda od niego stanowczo za wiele. — Reforma podatkowa zainaugurowana u nas w roku 1896 jest prawdopodobnie początkiem wielkiego dzieła w historyi rozwoju austryackiego ustawodawstwa skarbowego, które szczególniej w dziale podatków realnych i należytości prawnych radykalnej i szybkiej wymaga zmiany.

W dyskusyi, która na temat odczytów tych wywiązała się, zabierali głos oprócz prelegenta: prof. Ulanowski, prof. Czerkawski, adwokat Benis, prof. Milewski i starszy inspektor podatkowy, dr. Patkiewicz.

Pod przewodnictwem J. E. prezydenta Czyszczana odbyło się w dniu 21 lutego 1902 r. w auli *Collegii Novi* posiedzenie, a zarazem walne zgromadzenie Tow. prawniczego i ekonomicznego w Krakowie.

We wstępnem przemówieniu zaznaczył przewodniczący rozwój Towarzystwa w przeciągu 3 lat ostatnich, wyrażając żal z powodu śmierci radcy dworu dra Cieszyńskiego. (Pamięć jego uczcili obecni przez powstanie z miejsc). Następnie przewodniczący wyraził podziękowanie imieniem Towarzystwa prof. dr. Fierichowi za zajęcie się redagowaniem »Czasopisma prawniczego i ekonomicznego«, prof. dr. Kasparkowi, jako prezesowi komitetu odczytowego, wszystkim prelegentom i całemu zarządowi za znakomite spełnianie przyjętych obowiązków. Mowę przewodniczącego zgromadzenie przyjęło hucznymi oklaskami.

Następnie odbyły się wybory. Do nowego zarządu weszli: J. E. Czyszczan, jako prezes, radca dworu Zoll, radca sądu krajowego Tadeusz Bujak i prof. adwokat Rosenblatt, jako wiceprezesi; prof. Ulanowski, jako sekretarz jeneralny; prof. Krzymuski, jako podskarbi; prof. Fierich, jako przewodniczący komitetu redakcyjnego i prof. Kasparek, jako przewodniczący komitetu odczytowego.

Szkice do historyi prawa polskiego

przez

Dra Fr. Piekosińskiego.

Słowo wstępne.

Przedsiębiorąc pracę niniejszą, powinienem czytelnika zaznajomić naprzód z jej programem.

Program dokładny leży już w samym tytule: ma to być historya prawa polskiego w szkicu, to jest niewykończona w szczegółach, gdyż na to brak monograficznych opracowań najważniejszych choćby tylko instytucyj prawa polskiego nie pozwala.

Chronologia zatem będzie ideą przewodnią tej pracy, a pragniemy, by ją, o ile Bóg życia i zdrowia dozwoli, dociągnąć aż do upadku rzeczypospolitej.

Ale gdy uczeni wszystkie dzieje zwykli dzielić na epoki, to chociaż to pod względem naukowym nie jest koniecznie potrzebnem, ale do łatwiejszego zoryentowania się w dziejach wielce pomocnem, przeto i ja pragnę niniejszą historyę prawa polskiego podzielić na epoki. Ale tu rozpoczyna się szereg bardzo poważnych trudności.

Każdy bowiem dział prawa polskiego ma inne epoki: i tak inne epoki ma prawo publiczne, inne prawo sądowe, inne wreszcie rozwój jurysprudencyi. Któregoż działu epoki przyjąć jako podstawę do podziału samej historyi prawa polskiego na epoki? Któregokolwiek działu epokibyśmy przyjęli, to takowy zawsze dla innych działów nie będzie odpowiedni. I tak podział wedle epok prawa publicznego w żadnym nie będzie zostawał związku z rozwojem prawa sądowego lub jurysprudencyi.

Wobec tego najlepszym sposobem wyjścia będzie, zdaje się, przyjąć za podstawę ten podział na epoki, jaki nasi historycy do

dziejów ogólnych narodu naszego stosują, wszakże bowiem historya prawa jest przecież cząstką, i to niepoślednią, historyi ogólnej narodu.

Wypadłoby więc podzielić nasz szkic na trzy epoki: piastowską, jagiellońską i królów wolno obieranych. I tak też uczynimy, mimo iż przeciw temu podziałowi bardzo poważne naukowe podnoszą się zarzuty.

I tak nazwa »epoka piastowska« z dwóch powodów nie wytrzymuje naukowej krytyki. Raz dlatego, że tak zwany Piast nie nazywał się Piastem, lecz tylko piastował godność czyli urząd piasta. Nazwanie przeto epoki piastowskiej piastowską wtenczas tylko miałoby racyę bytu, gdyby urząd piasta nadawał jej charakterystycznej cechy. Tymczasem urząd piasta w epoce historycznej jest już w upadku i w pierwszej połowie XIII wieku gaśnie zupełnie, tak że w tej dobie, która nadaje piętno epoce tak zwanej piastowskiej, mianowicie za panowania Władysława Łokietka i Kazimirza Wielkiego urząd piasta już nie istnieje wcale. Nie ma więc racyonalnego powodu, aby epokę od upadku dynastyi Popielidów do śmierci Kazimirza Wielkiego z tytułu urzędu piasta nazywać piastowską.

Następnie wiadomą przecież z Galla jest rzeczą, że tak zwany Piast był młodszym synem Popiela Chwościszka. Jeśli tak, to dynastya Siemowita, zwana zazwyczaj piastowską, nie jest wcale inną dynastyą, jak dynastya Popielidów, ale jest tylko dalszym ciągiem tejże dynastyi, wobec czego epokę tak zwaną piastowską należałoby poprawnie nazwać dalszym tylko ciągiem epoki Popielidów.

Dalej niewłaściwie historycy nasi dociągają epokę tak zwaną piastowską, czyli poprawniej epokę Popielidów do r. 1386 i po niej kładą epokę jagiellońską od r. 1386.

Ostatnim bowiem rzekomym Piastem na tronie krakowskim był Kazimirz Wielki, który umarł dnia 31 listopada 1370, z nim więc wygasła dynastya królewska tak zwana piastowska, z jego przeto śmiercią czyli z rokiem 1370 należy zamknąć epokę tak zwaną piastowską czyli poprawniej Popielidów.

Król Ludwik nie był już przecie Piastem ani jego córka królowa Jadwiga, lecz byli oni członkami dynastyi andegaweńskiej. Należy przeto po epoce piastowskiej czyli Popielidów a przed epoką jagiellońską wprowadzić epokę dynastyi andegaweńskiej, tem bardziej, gdy ta dynastya, acz krótko panująca, ma dla dziejów naszego narodu i dla historyi prawa polskiego z powodu sławnego przywileju koszyckiego pierwszorzędne znaczenie.

Koniec zaś epoki andegaweńskiej i początek epoki jagiellońskiej

nie może być kładziony poprawnie na rok 1386. Królowa Jadwiga bowiem była zupełnie legalną królową polską i, dopóki żyła, nigdy tej godności prawnie nie utraciła. Że zaś umarła dopiero d. 17 lipca 1399, przeto aż do roku 1399 należy dociągnąć epokę andegaweńską w Polsce, a dopiero od r. 1399 rozpoczynać epokę jagiellońską, kiedy Jagiełło będący od r. 1386 tylko mężem królowej polskiej, po śmierci tejże królowej zaczął być prawowitym królem polskim.

Dalej ustanawianie osobnej epoki jagiellońskiej a osobnej królów wolno obieralnych, nie ma żadnego racyonalnego usprawiedliwienia, albowiem Jagiellonowie nie byli wcale królami dziedzicznymi, lecz również tylko królami wolno obieranymi

Wobec tego należy po epoce andegaweńskiej, czyli od r. 1399, położyć zaraz epokę królów wolno obieralnych, a w niej zastrzedz podepokę dla Jagiellonów taką samą, jaką się zwyczajnie ustanawia dla podepoki Wazów lub Sasów.

Wracając jeszcze do epoki Popielidów, zaznaczyć należy, że epoka ta nie jest najstarszą epoką dziejów Polski; wyprzedza ją bowiem doba tak zwana żupańska, kiedy naród nasz nie znał jeszcze ani książąt, ani królów, lecz żył zorganizowany rodami, każdy ród pod naczelnictwem swego starca żupana, czyli najstarszego członka rodu, starosty rodowego.

Ta epoka, którą można nazwać także epoką starościńską, poczyna się z chwilą przybycia przodków naszych do naszej ojczyzny, co niewątpliwie przed połową szóstego wieku nastąpiło, i trwa do początku wieku IX, kiedy się u nas pojawia pierwszy książę w osobie Popiela Chwościszka.

Z tegoby wynikało, że historyę narodu naszego a względnie i historyę prawa polskiego należałoby podzielić poprawnie na następujące epoki:

1. epoka żupańska czyli starościńska od początku dziejów do końca wieku ósmego;

2. epoka Popielidów od początku wieku dziewiątego do śmierci ostatniego Popielidy, Kazimirza Wielkiego, czyli do roku 1370;

3. epoka Andegaweńska od r. 1370 do 1399; wreszcie

4. epoka królów obieralnych od r. 1399 do upadku rzeczypospolitej.

Na jakie dalsze podepoki czyli rozdziały każdą z tych epok podzielić należy, to przy każdej epoce z osobna przedstawionem będzie.

To zaś, co w niniejszym zeszycie ogłaszamy, odnosi się wszystko

do epoki najdawniejszej: żupańskiej czyli starościńskiej, lecz jej dla braku miejsca nie wyczerpuje. W najbliższych więc poszytach niniejszego czasopisma prawniczego nastąpi dokończenie epoki żupańskiej czyli starościńskiej, obejmujące następujące paragrafy:

§ 10. Rozbiór teoryi podboju i istota podboju; hasła czyli proklamacye.

§ 11. Analiza nazw miejscowości, jako głównego materyału do dziejów naszych z epoki starościńskiej; wreszcie

§ 12. Stosunki ekonomiczne u przodków naszych w dobie starościńskiej, surrogaty pieniędzy.

Winienem się przedewszystkiem usprawiedliwić, dlaczego podejmuję pracę, o której z góry mogę być przekonany, iż jej nie jestem w stanie podołać w takiej mierze, jakby tego dzisiejsze stanowisko nauki wymagało, i że wskutek tego praca moja będzie pod różnemi względami niedomagać.

Przyczyna, iż się porywam do takiej pracy, leży w przymusowem położeniu, w jakiem się znajduje profesor prawa polskiego na uniwersytecie wobec swoich uczniów.

Jakkolwiek bowiem jesteśmy już na progu XX stulecia, przecież z żalem skonstatować należy, iż nie mamy żadnego dobrego dzieła do prawa polskiego, z któregoby profesor uniwersytetu czerpał wiadomości do swoich wykładów, a co najważniejsza, z któregoby uczniowie mogli sobie od czasu do czasu przypominać to, co podczas wykładów od profesora swego słyszeli. A tak profesor zniewolony jest czerpać wiadomości do swoich wykładów z surowych materyałów, rozrzuconych po stu kilkudziesięciu tomach najrozmaitszych dzieł i publikacyj, co jest z wielkim nakładem pracy i stratą czasu połączone; uczniowie zaś, nie mając zgoła żadnego podręcznika do pomocy, zapominają po kilku miesiącach to, co słyszą od profesora, a tak wykłady profesorskie, z takim nakładem pracy i czasu przedsiębrane, idą literalnie na marne.

Możnaby temu zapobiedz tylko przez wydanie odpowiedniego podręcznika, ale do wydania takiego podręcznika brak ogłoszonych niezbędnych źródeł.

Jakkolwiek bowiem ustawa nie przepisuje wyraźnie, jaką dziedzinę dawnego prawa polskiego ma profesor wziąć sobie za przedmiot swoich wykładów, to jednak, gdy historya prawa polskiego jest

dziedziną najbardziej kształcącą dla młodzieży uniwersyteckiej, profesor przeto przedewszystkiem tę dziedzinę dawnego prawa polskiego powinien wziąć za przedmiot swych uniwersyteckich wykładów.

Tymczasem ze wszystkich dziedzin prawa polskiego ta dziedzina jest właśnie pod względem naukowym najbardziej zaniedbana. Do historyi prawa polskiego mamy bowiem tylko dzieło Jana Wincentego Bandtkiego Stężyńskiego, wydane wprawdzie dopiero w r. 1850, ale zasadzające się na wykładach tego przedmiotu, mianych przez Bandtkiego na uniwersytecie warszawskim przed rokiem 1830.

Już sama ta data wskazuje, że praca Bandtkiego nie może mieć dziś prawie żadnej naukowej wartości. Jakiemi to bowiem materyałami źródłowemi mógł rozporządzać Bandtkie do swoich wykładów przed rokiem 1830. Krytyczne wydanie statutów nie istniało jeszcze podówczas żadne. Statut Łaskiego, wydany jeszcze w roku 1506, a przedrukowany bezkrytycznie w Voluminach legum, był jedynem źródłem statutów. O krytyce statutów wiślicko-piotrkowskich króla Kazimirza Wielkiego, tego najważniejszego pomnika wieków średnich, która później wywołała niewątpliwie najznakomitsze dzieło literatury prawniczej polskiej, mianowicie A. Z. Helcla Starodawnych prawa polskiego pomników tom I, nie śniło się jeszcze podówczas nikomu. Z dyplomataryuszy, które w tak świetny sposób ilustrują instytucye prawa polskiego średniowiecznego, istniał dopiero zaledwie Kodeks Dogiela, poświęcony przeważnie traktatom i aktom publicznym, ale niezwracający najmniejszej uwagi na akta prawno-prywatne, które dla naukowego opracowania prawa polskiego mają najdonioślejsze znaczenie. Literatura wreszcie prawna, która jest obowiązana dostarczyć kompilatorowi gotowych monograficznych opracowań, spała od czasu wiekopomnego dzieła Czackiego.

Cóż dziwnego, że w takich warunkach podjęta praca Bandtkiego jest zupełnie niedostateczną i gdyby nawet swego czasu stała na stanowisku nauki, to i tak dziś, po upływie lat 70, po takiem mnóstwie nowych źródeł krytycznie wydanych, byłaby dziełem przestarzałem i do użytku niezdolnem.

Znacznie lepiej rzecz się ma z prawem publicznem polskiem. Dzieło Lengnicha uznane jest przez naukę jako dzieło dobre. Jest ono wszelako tylko fragmentem, któremu brak początku i końca. Lengnich bowiem nie badał szczegółowo prawa publicznego polskiego wieków średnich, dzieło zaś swoje dociągnął tylko do czasów króla Augusta III, kiedy żył i pisał.

Najlepiej stosunkowo przedstawia się prawo prywatne polskie,

ale zato jest to przedmiot ze wszystkich dziedzin dawnego prawa polskiego najmniej dla wykładów uniwersyteckich odpowiedni.

Wspomniałem, że do wydania dobrego podręcznika prawa polskiego brak dostatecznych źródeł. Sprawa ta przedstawia się w szczególności następująco.

W dawnej Polsce obok prawa statutowego miało moc obowiązującą także prawo zwyczajowe, i to tak dalece, że jeśli zachodziła kolizya pomiędzy prawem statutowem a zwyczajowem, prawu zwyczajowemu dawano pierwszeństwo. Wobec więc takiej doniosłości prawa zwyczajowego nie może być mowy o dobrym podręczniku prawa polskiego, dopóki nie znamy dokładnie tegoż prawa zwyczajowego.

Otóż my tego dawnego prawa zwyczajowego polskiego tak dobrze jak nie znamy wcale. Tylko bowiem zwyczaje ziemi krakowskiej ogłoszone zostały w statucie Łaskiego i to dopiero zwyczaje pochodzące z samego początku XVI wieku, a zatem z samego już końca wieków średnich. Fragment zwyczajów ziemi łęczyckiej z początku XV wieku ogłosił Bandtkie w swojem *Jus Polonicum*. Zwyczai ziemi mazowieckiej domyślać się możemy w statutach pojedynczych książąt mazowieckich. Z innych zaś ziem, województw i dzielnic prawo zwyczajowe nie jest nam zgoła znane. Nie ma też żadnego śladu, iżby prawo zwyczajowe polskie kiedykolwiek skodyfikowanem zostało.

Jeżeli zaś prawo zwyczajowe polskie nigdy skodyfikowanem nie zostało, to skądże brać wiadomość, jak ono rzeczywiście wyglądało?

Są do tego dwa źródła: dokumenta średniowieczne a zwłaszcza dokumenta prawno-prywatne, oraz zapiski sądowe.

Co się tyczy dokumentów średniowiecznych, to dotychczasowa działalność naukowa na tem polu obracała się z pewnem zamiłowaniem w dziedzinie dyplomatów z epoki piastowskiej. Najważniejsze dwa dyplomataryusze dzielnicowe, mianowicie Kodeksy dyplomatyczne wielkopolski i małopolski poświęcone są niemal wyłącznie dokumentom z epoki piastowskiej; inne dyplomataryusze podają dokumenta także i z XV wieku, a nawet i późniejsze, ale i te największą staranność poświęcają dokumentom z epoki piastowskiej. Wobec tego zjawiska mamy daleko większą liczbę ogłoszonych dokumentów z doby piastowskiej, niż z wieku XV, chociaż dokumenta z XV wieku liczbą swą wielokrotnie liczbę dokumentów piastowskich przewyższają. A jednak właśnie dokumenta prawno-prywatne z XV wieku

mają dla dawnego prawa zwyczajowego polskiego największą doniosłość.

W epoce piastowskiej bowiem nie ma prawie prawa statutowego, gdyż najwcześniejsze prawo statutowe polskie, to statuty wiślicko-piotrkowskie króla Kazimirza Wielkiego, zamykające właśnie dobę piastowską. W dobie piastowskiej zatem obok przywilei prawo zwyczajowe gra główną rolę; a gdy ustawodawstwo wiślicko-piotrkowskie króla Kazimirza Wielkiego przyzwyczailiśmy się uważać jako kodyfikacyę prawa zwyczajowego, przeto przez tę kodyfikacyę prawo zwyczajowe polskie z doby piastowskiej przemieniło się w prawo statutowe i jako zwyczajowe przestało istnieć; a dopiero z epoką jagiellońską poczyna się wytwarzać obok statutowego, nowe prawo zwyczajowe, które nigdy skodyfikowanem nie zostało, a więc wieczyście charakter prawa zwyczajowego zatrzymało. Otóż o pierwocinach tego prawa mogą nam dostarczyć wiadomości tylko dokumenta prawno-prywatne z XV wieku oraz zapiski sądowe.

Tymczasem dotychczas żadna dzielnica dawnej Polski nie zdobyła się na dyplomataryusz aktów prawno-prywatnych XV wieku i są te dokumenta w niezbyt zresztą wielkiej liczbie ogłoszone drukiem po różnych dyplomataryuszach i innych wydawnictwach źródłowych. Dopiero przed dwoma laty uchwaliła Komisya historyczna Akademii Umiejętności wydanie Dyplomataryusza małopolskiego aktów prawno-prywatnych z XV wieku, częścią w regestach, częścią w pełnym tekscie, którego to Dyplomataryusza tom pierwszy jest obecnie na ukończeniu, a tom drugi ma się zaraz po ukończeniu pierwszego drukować. Lecz czy inne dzielnice zechcą naśladować dobry przykład Komisyi historycznej, to jeszcze kwestya. A właśnie inne dzielnice o wiele bardziej, niż Kraków, powinnyby się troszczyć o źródła do swego prawa zwyczajowego. Ziemia krakowska ma ostatecznie swoje zwyczaje już ogłoszone, chociaż dopiero z początku XVI wieku pochodzące; inne natomiast dzielnice wcale swoich zwyczajów zebranych nie mają.

Co do zapisek sądowych, mianowicie zapisek sądów ziemskich i grodzkich, znowu ziemia krakowska w najkorzystniejszem znajduje się położeniu. A. Z. Helcel w Starodawnych prawa polskiego pomnikach tomie drugim ogłosił najważniejsze zapiski ziemi krakowskiej z całego XV wieku, które mimo prawdziwych skarbów, jakie się dla nauki prawa polskiego w nich znajdują, dotychczas mało spożytkowane zostały, a to z powodu, że ś. p. A. Z. Helcel odumarł dzieło swe niedokończone, bo bez indeksu, a mimo upływu lat 30 od chwili

jego zgonu, żaden z uczonych prawników polskich nie podjął myśli wygotowania tak potrzebnego indeksu dla tego nieoszacowanego dzieła. W ostatnim dopiero roku Komisya prawnicza postanowiła zająć się wygotowaniem i wydrukowaniem takiego indeksu, więc i tej naglącej potrzebie stanie się wkrótce zadość.

Inne wszelako dzielnice nie mogą się poszczycić takiem ogłoszeniem najważniejszych swych zapisek ziemskich i grodzkich, jakiego dokonał ś. p. A. Z. Helcel dla ziemi krakowskiej.

I tak wydane przez ś. p. J. Lekszyckiego dwa tomy zapisek wielkopolskich obejmują zapiski dwóch województw wielkopolskich: gnieźnieńskiego i poznańskiego, i to tylko do r. 1399, względnie 1400, są też i prof. Ulanowskiego zapiski kaliskie z początku XV wieku.

Z dziedziny mazowieckiej ogłosił ks. J. T. Lubomirski jedynie zapiski ziemi czerskiej.

Z tek ś. p. Adolfa Pawińskiego ogłoszone zapiski ziemi łęczyckiej dochodzą do r. 1418.

Stosunkowo najwięcej zapisek sądowych, acz nie najciekawszych, ogłoszonych zostało w Aktach ziemskich i grodzkich z archiwum t. zw. bernardyńskiego we Lwowie; dotyczą one wszelako ziem ruskich, a zatem tylko uboczną dla prawa zwyczajowego polskiego mogą mieć wartość.

Taki jest zasób zapisek sądowych ziemskich i grodzkich, mających służyć do zbadania dawnego prawa zwyczajowego polskiego. Widzimy, że to są dopiero początki tych publikacyj, którym do końca niezmiernie jeszcze daleko. Zaznaczyć też z żalem musimy, iż mimo wybornego wzoru, jak tego rodzaju materyały wydawać należy, danego przez ś. p. A. Z. Helcla w jego Starodawnych prawa polskiego pomnikach tomie 2gim, żaden z późniejszych wydawców tego wzoru się nie trzymał.

Okazuje się więc, że wydawnictwo źródeł, mających nam umożebnić zbadanie dawnego prawa zwyczajowego polskiego, jest dopiero rozpoczęte, postępuje zaś tak powoli, że dopiero za lat kilkadziesiąt możnaby się spodziewać nadejścia chwili, w której o dobrym i wyczerpującym podręczniku prawa polskiego mowa byćby mogła. Takie wyczekiwanie jednak lat kilkadziesiąt na książkę, potrzebną koniecznie do użytku szkolnego, tchnie bardzo średniowiecznem barbarzyństwem a co najmniej wielkiem zacofaniem i nie zostaje w żadnym stosunku z tym pospiechem, jaki obecnie wszelkie dążenia kulturalne cechuje; należy więc obmyślić inną drogę, którąby spieszniej do zamierzonego celu prowadziła. Tą jedyną drogą jest odbywanie przez fachowych

uczonych podróży naukowych do archiwów, kryjących materyały do prawa polskiego i eksploatowanie tych materyałów wprost dla nauki prawa polskiego, nie czekając aż te materyały drukiem ogłoszone zostaną.

Rzecz ta wymaga pracowników w prawie polskiem biegłych, mających czas i środki po temu, aby kolejno objeżdżać i eksploatować nasze dawne archiwa; zresztą nie przedstawia ona żadnych poważnych trudności. Chodzi bowiem tylko o gromadzenie aktów prawno-prywatnych z XV wieku, ważniejszych co do formy prawnej w dosłownym tekscie, mniej ważnych w umiejętnych regestach, oraz wypisywanie celniejszych zapisek sądowych ziemskich i grodzkich, pochodzących przedewszystkiem z wieków średnich.

Na tej drodze dałaby się ogromnie skrócić doba wyczekiwania na podręcznik prawa polskiego i za lat kilka lub kilkanaście możnaby już do takiego podręcznika przystąpić. Ale i ta skrócona epoka jest zbyt długa dla uczniów uniwersytetu, dla których bezzwłocznie trzeba obmyślić możność kształcenia się w dziedzinie dawnego prawa polskiego.

Ten obowiązek ciąży przedewszystkiem na profesorach uniwersytetów naszych, którym wykład dawnego prawa polskiego jest poruczony, a więc w pierwszej linii na mnie w Krakowie, a na koledze Balzerze we Lwowie.

Otóż pod naciskiem takiego przymusowego położenia, z którego innej drogi wyjścia nie ma, postanowiłem ogłaszać zwolna drukiem takie szkice do wykładów historyi prawa polskiego, któreby uczniom umożebniały przywoływanie sobie na pamięć tego, co podczas wykładów profesorskich słyszeli. Że to mogą być tylko szkice i to tylko w najgrubszych konturach skreślone, przyczyna leży w zupełnem prawie zaniedbaniu badań naukowych nad dawnem prawem polskiem; profesor uniwersytetu bowiem, jakkolwiek powinien przedsiębrać także i własne samodzielne badania, to jednak grunt naukowy do wykładów powinien mieć przez uczonych fachowych przygotowany, co niestety co do dawnego prawa polskiego w małej tylko mierze dotychczas dokonanem zostało.

Rzecz prosta, że wśród takich stosunków o usterki i błędy nie trudno; muszą mi one być jednak przebaczone, skoro praca ta nie ma pretensyi do elaboratu naukowego gruntownie opracowanego, ale się wyraźnie tylko szkicami być mieni.

Przystępujemy zatem do przedmiotu.

I. Doba starościńska.

Najstarsza historya prawa polskiego jest niemal identyczną z najstarszemi dziejami narodu. W tej najstarszej dobie niema jeszcze wyrobionych pojęć prawnych, a zatem nie może być mowy i o historyi rozwoju tych pojęć czyli o historyi prawa w ścisłem tego słowa znaczeniu. Stosunki miejscowe i warunki bytu poczynają zwolna wytwarzać pewne zwyczaje, które się z czasem w zwyczaje prawne i prawo zwyczajowe przedzierzgną. Ażeby więc módz mieć wyobrażenie, jakieto stosunki i warunki miejscowe wywołały wytwarzanie się pierwszych zwyczajów prawnych, trzeba badać jak najszczegółowiej najstarsze dzieje narodu we wszystkich kierunkach jego wewnętrznego rozwoju, i dlatego najstarsza doba historyi prawa rodzimego schodzi się z najstarszą dobą historyi samegoż narodu.

§ 1. Skąd się wzięli przodkowie nasi w tej naszej ojczyźnie, czy oni tu byli narodem od wieków prabylczym, czy też przychodniowym, i czy ojczyzna nasza była od prawieku zamieszkałą, a zwłaszcza także i przed potopem, czy też zamieszkałą została dopiero później i kiedyto nastąpić mogło?

Zanim odpowiem na to pytanie, muszę poprzód wyjaśnić, co rozumiem przez ojczyznę naszą w niniejszych moich badaniach. Otóż ojczyzna nasza w różnych epokach swojego dziejowego rozwoju różne miała granice, różne ziemie i różnej narodowości ludy w skład jej wchodziły. Jeśli jednak mamy badać rodzime prawo polskie, to rzecz prosta, że musimy się ograniczyć do tych tylko ziem, które przez rdzennie polską ludność były z dawiendawna zamieszkałe, a pominąć zupełnie te narody, które chociaż w skład dawnej ojczyzny naszej wchodziły, chociaż nam nawet poczęści bliskimi byli pobratymcami, przecież nie byli rdzennymi Polakami. Musimy zatem z badań naszych nad pierwotnem prawem polskiem wykluczyć kraje, zamieszkałe przez Rusinów, Litwinów, Niemców i t. p., a ograniczyć się jedynie do rdzennie polskich ziem, czyli do t. zw. Polski piastowskiej. A jakkolwiek już i za Piastów niektóre ziemie o obcej ludności należały do Polski, jak Ruś, Pomorze i t. p., to przecież przez Polskę piastowską rozumiemy przedewszystkiem kraj, którego granice stanowią: na wschód Wisła, na zachód Odra, na południe Karpaty, na północ Noteć i Drwęca.

To jest tak zwana Polska piastowska czyli kraj rdzennie polski,

który bierzemy za podstawę do badań naszych nad dawnem prawem polskiem.

Ale tu zaraz nasuwa się drugie pytanie. Jeśli mam najstarszą dobę historyi prawa polskiego rozpocząć najstarszą dobą historyi samegoż narodu, a te początkowe dzieje narodu naszego giną jak wiadomo w pomroce dziejów i poczynają się w takiej epoce, z której nie mamy zgoła żadnych świadectw pisanych, to skądże potrafię wziąć materyał, aby te pierwotne dzieje narodu naszego cokolwiek wyjaśnić.

Otóż tego materyału powinna mi dostarczyć metoda badań historycznych, t. zw. wsteczna, czyli retrospektywna. Nie tu miejsce rozwodzić się nad istotą i zaletami metody retrospektywnej i wystarczy, jeśli powiem, dlaczego metoda retrospektywna jest lepszą od metody progresywnej czyli postępowej, i dlaczego rezultaty badań naukowych, drogą metody retrospektywnej zdobyte, są trafne i na wiarę zasługują. Oto metoda retrospektywna rachuje się z nieubłaganą logiką rządzącą światem. Wiadomo przecież, że między przyczyną a skutkiem jest zawsze taki ścisły związek, że tasama przyczyna w tych samych warunkach zawsze takisam skutek wywołać musi. Jeśli przeto znam skutek, a myślę logicznie, to powinienem zarazem odkryć i przyczynę, która ten skutek wywołała. Otóż metoda retrospektywna bada skutki dziejowe i na tej podstawie śledzi przyczyny, które te skutki wywołały.

Jakieto skutki dziejowe istnieją po dziśdzień, z którychby wnosić można było o przyczynach, które istniały w prawieku naszego narodowego bytu i skutki te wywołały, o tem później szerzej się rozwiodę.

Tu tylko zaznaczam, że jakkolwiek na obszarach naszej ojczyzny znaleziono w różnych jaskiniach i wykopaliskach mnóstwo kości zwierząt przedpotopowych, to przecież nie udało się nigdy dotąd znaleść gdziekolwiek na obszarach naszej ojczyzny choćby jednę kostkę przedpotopowego człowieka. Nie wchodząc zatem w badanie kwestyi, czy wogóle istniał na świecie gdziekolwiek człowiek przedpotopowy, czy też człowiek jest dopiero stworzeniem popotopowem, konstatuję, że ojczyzna nasza w epoce przedpotopowej wcale przez ludzi zamieszkałą nie była, a najstarsi mieszkańcy ojczyzny naszej pochodzą dopiero z epoki popotopowej.

W jakim czasie w epoce podyluwialnej zjawili się pierwsi osadnicy w ojczyźnie naszej, odpowiedź na to pytanie zależy od zbadania kwestyi, ile właściwie było wędrówek ludów. Gdy bowiem Azya

uchodzi za kolebkę rodu ludzkiego i wszystkie narody, ziemię naszą zamieszkujące, z Azyi początek swój biorą, przeto pierwotni ojczyzny ʎɔıupɐso ſəzsɐu musieli również z Azyi przybyć do Europy podczas jakiejś znaczniejszej wędrówki ludów.

Otóż my znamy jednę tylko wędrówkę ludów, mianowicie tę, która się odbywała głównie w wieku piątym i szóstym po Chrystusie, a podczas której narody mongolsko-czudzko-tureckie czyli t. zw. siewierne przybyły z Azyi do Europy. Ale gdy podczas tej wędrówki ludów już Europa oddawna była cała zaludniona, to te wszystkie ludy, zamieszkujące Europę w chwili ostatniej wędrówki ludów już od dawna, musiały dawniej również podczas jakiejś wędrówki ludów przybyć z Azyi do Europy, czyli, że na jaki tysiąc lat przed ostatnią wędrówką ludów musiała mieć miejsce inna dawniejsza wędrówka ludów. podczas której narody grecko-italskie, keltyckie, germańskie i prawdopodobnie słowiańskie przybyły z Azyi do Europy.

Czy jednak ta poprzednia wędrówka ludów była pierwszą wogóle wędrówką ludów z Azyi do Europy, czy też ją poprzedziła jeszcze dawniejsza jaka wędrówka, o której nie mamy zgoła żadnej wiadomości, to na pytanie to dadzą nam niewątpliwie kiedyś zupełnie pewną odpowiedź badania archeologiczne i antropologiczne, które nas dziś atoli co do tej kwestyi pozostawiają bez odpowiedzi. Tyle jest pewna. że wędrówki narodów z Azyi były niewątpliwie i dawniejsze, skoro Egipcyanie mają w Egipcie pomniki sięgające 4000 lat przed Chrystusem, oni przeto o wiele wcześniej przed znaną nam najstarszą wędrówką ludów europejską przybyli z Azyi do Afryki; ale prawdopodopnie najstarsze wędrówki ludów odbywały się do krajów cieplejszych, jakie posiada Afryka, a dopiero później przyszła kolej na kraje zimniejsze, to jest na Europę.

Mniejsza zresztą o te dawniejsze wędrówki ludów z Azyi do Europy, mają one wartość tylko dla historyi ogólnej, ale nie dla historyi prawa polskiego. Dla historyi prawa polskiego miałyby one tylko wtedy wartość, gdyby się dowodnie pokazało, że podczas tych dawniejszych wędrówek osadził się rzeczywiście inny, obcy nam naród w ojczyźnie naszej, że następnie przodkowie nasi przybywszy do tej ojczyzny, podbili i ujarzmili ten obcy naród, i że wskutek tego epigonowie tego ujarzmionego narodu, wcieleni do najniższych warstw społeczeństwa naszego, mogli być czynnikiem, wywierającym wpływ na wytwarzanie się zwyczajów prawnych w narodzie naszym.

Otóż, czy przodkowie nasi, przybywszy w prawieku do tej dzisiejszej naszej ojczyzny, znaleźli tu już jakichś innych dawniejszych

mieszkańców i takowych ujarzmili, czy też zastali tę ojczyznę jeszcze wcale niezamieszkałą, na to pytanie ani archeologowie nasi i antropologowie, ani lingwiści nie dali nam dotychczas dostatecznej odpowiedzi.

Natomiast ważną jest dla naszych dziejów kwestya, kiedy Słowianie wogóle przybyli z Azyi do Europy. W tej bowiem mierze dzielą się zdania uczonych. Jedna mianowicie grupa uczonych z uczonym czeskim Dobrowskim na czele jest zdania, że Słowianie przybyli z Azyi do Europy dopiero podczas ostatniej wędrówki ludów, a zatem dopiero w piątym lub szóstym wieku po Chrystusie. Inna natomiast grupa uczonych, na czele których stoi również czeski uczony, mianowicie Szafarzyk, wykazuje niezbitymi dowodami, że podczas ostatniej wędrówki ludów Słowianie już oddawna zamieszkiwali te kraje, w których się po dziśdzień znajdują. Wywody uczonego Szafarzyka są zupełnie przekonywujące, a więc musimy przyjąć za udowodnione, że Słowianie przybyli z Azyi do Europy podczas poprzedniej wędrówki ludów wraz z Greko-Italami, Celtami i Germanami, tylko że skoro zamieszkują wschodnią Europę, wędrówka zaś posuwała się ze wschodu na zachód, przeto Słowianie w tej wędrówce szli na samym końcu i najpóźniej przybyli do Europy. Ten szczegół ostatni jest o tyle ważny, że gdy owa dawniejsza wędrówka odbywała się prawdopodobnie bardzo powoli i pojedyncze narody zwolna tylko posuwały się naprzód, w miarę, jak je zdążające za nimi inne narody naprzód pchały, przeto owa dawniejsza wędrówka mogła trwać nawet i kilkaset lat, czyli, że między osiedleniem się n. p. Celtów albo Germanów w Europie a Słowian mogło upłynąć nawet lat kilkaset.

Czas wędrówki Słowian i przybycia ich do Europy dłatego tak bardzo nas obchodzi, żeśmy jako Słowianie z całym szczepem słowiańskim tę wędrówkę odbywali, a że należymy do plemienia lechickiego, którego siedziby w Słowiańszczyźnie najdalej na zachód są wysunięte, przeto szliśmy podczas wędrówki ludów na czele szczepu słowiańskiego, pierwsi też ze Słowian przybyliśmy do Europy.

Kiedyto mniej więcej mogło nastąpić, na to pytanie damy niżej odpowiedź.

Teraz tylko mimochodem zastanowimy się, dlaczego Słowianie a względnie przodkowie nasi opuścili cieplejszą swoją ojczyznę pierwotną w Azyi, aby się do zimnej przesiedlić Europy i jaką drogą przybyli oni z Azyi do Europy [1]).

---

[1]) Czy Słowianie przybyli z Azyi do Europy, czy też dopiero w Europie z pnia indoeuropejskiego się wyodrębnili, jest w tej chwili wątpliwem. Uczony

Otóż na pierwsze pytanie odpowiedź może być tylko jedna, to jest przeludnienie. Wskutek przeludnienia ojczyzna azyatycka była dla przodków naszych za ciasna, więc musieli ją opuścić i szukać sobie nowej ojczyzny. Oczywiście nie odrazu puścili się wprost do Europy, o której istnieniu żadnej zgoła nie mogli mieć wiadomości, gdyż ówczesne wiadomości geograficzne u narodów stojących na bardzo niskim stopniu kultury, ograniczały się niemal prawie do najbliższych sąsiadów. Nie jest jednak wykluczoną możność, że i przeludnienie u najbliższych sąsiadów naszych w Azyi, mianowicie u Antów (dzisiejszych Rusinów), którzy również potrzebowali obszerniejszej ojczyzny, mogło wywrzeć decydujący wpływ na opuszczenie przez przodków naszych swej pierwotnej ojczyzny i poszukanie sobie nowej ojczyzny. To poszukiwanie nie trwało zapewne długo, w najbliższem już sąsiedztwie znaleźli kraje opróżnione przez te narody, prawdopodobnie germańskie, które wcześniej a bezpośrednio przed Słowianami opuściły swoje azyatyckie siedziby i przesiedliły się do Europy. Te więc opuszczone przez Germanów siedziby zajęli nasi przodkowie i mieszkali w nich tak długo, dopóki nowe przeludnienie u Antów nie zniewoliło tychże do posunięcia się dalej na zachód celem zyskania większych obszarów, i do wyrugowania przodków naszych z ich po Germanach odziedziczonych siedlisk. Nie jest też bynajmniej wykluczoną możność, że i Antów nie tylko samo przeludnienie pchało do wędrówki, ale że rozpoczynające się może podówczas u najbliższych sąsiadów Antów w Azyi, narodów mongolskich dążenie do wędrówki, zmusiło Antów do opuszczenia swych pierwotnych siedzib w Azyi i posuwania się coraz dalej na zachód. Tyle jest w każdym razie pewnem, żeśmy w wędrówce z pierwszych na-

---

bowiem O. Schrader w świeżo wydanem swem dziele: »Reallexikon der indogermanischen Altertumskunde, Strassburg 1901«, — kładzie pierwotne siedziby szczepu indoeuropejskiego w południowej Rosyi. Gdyby to przypuszczenie O. Schradera okazało się prawdziwem, to oczywiście i pierwotnych siedzib Słowian w zaraniu ich narodowego bytu nie należałoby szukać w Azyi, lecz tylko w Europie, a mianowicie w południowej Rosyi. Przypuszczenie atoli O. Schradera zdaje się być mylnem, a to z tego powodu, że gdyby pierwotne siedziby szczepu indoeuropejskiego znajdowały się w południowej Rosyi, tedy graniczyłyby bezpośrednio z siedzibami szczepu lechickiego, a w takim razie brakłoby miejsca na ojczyznę szczepu prasłowiańskiego. Otóż tylko ojczyznę szczepu prasłowiańskiego, gdzie się tenże po opuszczeniu siedzib szczepu indoeuropejskiego osiedlił i jako osobny szczep językowo wyodrębnił, można kłaść w południowej Rosyi, a w takim razie siedziby pierwotne szczepu indoeuropejskiego musiały leżeć dalej na wschód, a zatem już w Azyi, aczkolwiek blizko granic Europy.

szych siedzib do naszej dzisiejszej ojczyzny byli przez całe wieki pchani przez Antów, którzy zawsze zaraz zajmowali opuszczone przez nas kraje. Po tej wędrówce został tylko jeden ślad u Nestora, dowodzący, iż była chwila, kiedyśmy mieli swoje siedziby w okolicy Kijowa. Nestor bowiem mieszkańców Kijowa i okolicy nazywa Polanami, chociaż to za czasów Nestora byli już niewątpliwie rdzenni Rusini. Otóż ta nazwa Polanie u Nestora, który przecież ziomków swoich znał doskonale i pomylić się nie mógł, może być uważana tylko jako nazwa geograficzna, znamionująca mieszkańców kraju dawnych Polan, a nie jako nazwa narodu, tak jak n. p. dziś Niemców zamieszkujących ojczyznę dawnych Prusaków, nazywamy Prusakami, chociaż oni są Niemcami a nie Prusakami i w żadnem pokrewieństwie z dawnymi Prusakami nie zostają. Otóż z Nestora widzimy, że przodkowie nasi, zanim, pchani przez Antów, osiedlili się ostatecznie nad Wisłą, mieli swoje siedziby na Ukrainie.

Co się tyczy drogi, jaką przodkowie nasi podążali z Azyi do Europy, to są tylko dwie bramy, wiodące ze środkowej Azyi, gdzie przodkowie nasi, jeszcze zapewne niewyodrębnieni z ogólnego szczepu prasłowiańskiego, mieli prawdopodobnie pierwotnie swe siedziby, do Europy: Kaukaz i Wołga. Gdy w owych czasach dróg żadnych nie było, przodkowie zaś nasi odbywali swą wędrówkę z całem swojem mieniem i dobytkiem, z inwentarzem żywym i martwym, to nie ulega wątpliwości, że taka wędrówka przez górzysty Kaukaz, porosły nieprzebytym lasem, gdzie gęste podszycie i częste wykroty chamowałyby co chwilę pochód taboru, była niemożebną. Wprawdzie i Wołga, będąca niedaleko ujścia do morza Kaspijskiego, którędy właśnie droga z środkowej Azyi do Europy iśćby musiała, kilka kilometrów szeroką, stanowiłaby walną przeszkodę dla takiej wędrówki. Ale Wołga zamarza wcześnie na zimę i pokrywa się grubym lodem, który i napór bardzo ciężko obładowanych wozów wytrzymuje. Zimą przeto i po lodzie przeszli przodkowie nasi Wołgę w wędrówce swej z Azyi do Europy.

§ 2. Drugie pytanie, jakie się nasuwa, jest, z czem przodkowie nasi przybyli z Azyi do Europy i jakie zapasy ż sobą do nowej swej ojczyzny przywiedli.

Odpowiedź na to pytanie jest niesłychanie łatwa i tylko w szczegółach może sprawiać niejakie trudności. Oto wszystko to, z czem się w gospodarstwie wiejskiem spotykamy, a co nie istnieje w ojczyźnie naszej w stanie dzikim, ani też w dobie historycznej z innych krajów sprowadzonem nie zostało, to wszystko musieli przodkowie

nasi przyprowadzić z sobą z Azyi do Europy. A więc w pierwszym rzędzie zwierzęta domowe: konia, krowę, owcę i ptactwo domowe. Co do świni może zachodzić wątpliwość, świnia bowiem żyje u nas w stanie dzikim; łowiec, ubiwszy maciorę, mógł młode warchlaki wziąć do domu na wychowanie i tak z świni dzikiej mogła powstać świnia domowa.

Różne też gatunki zboża, jak żyto, pszenica, jęczmień, proso, konopie, groch i t. p., musiały być z Azyi do Europy przez przodków naszych ze sobą przyniesione, gdyż w naszej ojczyźnie w stanie dzikim się nie znachodzą.

§ 3. Dalszem pytaniem jest, w jakiej liczbie przodkowie nasi przybyli do dzisiejszej naszej ojczyzny. To pytanie, jak trudnemby się napozór do odpowiedzi wydawało, gdy przecież z epoki przybycia przodków naszych do dzisiejszej naszej ojczyzny nie posiadamy żadnego zgoła pisemnego świadectwa, jest jednak przy zastosowaniu metody retrospektywnej niesłychanie łatwem do odpowiedzi, rzec można nawet z drobnemi szczegółami.

Wspomniałem wyżej, iż metoda retrospektywna na tem głównie polega, że na podstawie skutków bada przyczyny, które te skutki wywołać mogły. A że między przyczyną a skutkiem istnieje nieubłagana logika, więc, znając skutek i myśląc logicznie, można z łatwością odgadnąć i przyczynę, która ten skutek wywołała. Chodziłoby więc wobec tak postawionej kwestyi o to, czy obecnie istnieją jeszcze takie skutki, których przyczyny odnieśćby się dały do owej zmierzchłej przeszłości, kiedy przodkowie nasi osiedlili się w tej naszej dzisiejszej ojczyźnie.

Otóż istnieją jeszcze do dziśdnia w całej pełni trzy takie skutki, których przyczyny odnieść należy do chwili pierwotnego osiedlenia się przodków naszych w tej naszej dzisiejszej ojczyźnie, są nimi: lud, ziemia i język.

a) Lud, to my, potomkowie w prostej linii tych naszych przodków, którzy się kiedyś przed wiekami w tej naszej ojczyźnie osiedlili. Gdy z nas zdejmiecie to, co nam tysiącletnia kultura nadała, będziecie mieć żywy a prawdziwy obraz owych naszych nieznanych przodków, ich wygląd zewnętrzny, ich charakter, usposobienie, skłonności, cnoty i wady i t. d.

b) Ziemia, to ojczyzna nasza, ona istnieje po dziśdzień, a to, co na niej przodkowie nasi zapisali w chwili jej objęcia, jak przed wiekami nazwali swe pierwotne siedziby, to do dziśdnia w stanie niemal nienaruszonym trwa. Badając nazwy wsi i miejscowości,

mamy przed sobą dokładny obraz nie tylko pierwotnego osiedlenia się przodków naszych, ale i tych wszystkich wielkich zmian gospodarstwa narodowego, jakie w biegu dziejów ojczyzna nasza przebyła. Wrócimy jeszcze później do bliższego rozpatrzenia się w tej materyi.

c) Język, to język nasz polski, język, którym przemawiali i przodkowie nasi, a w którym przebija się cała historya kultury naszej. Każdy bowiem krok w dziedzinie kultury powodował potrzebę wytworzenia nowego wyrazu, a ten wyraz etymologicznie rozebrany, wskazuje nam, jak się przodkowie nasi i z jakiego punktu widzenia na odnośny przedmiot zapatrywali. W języku więc naszym są ukryte prawdziwe skarby, odnoszące się do dziejów naszej cywilizacyi i kultury; niestety uczeni nasi filologowie, goniąc za różnemi innemi egzotycznemi fenomenami, ignorują zupełnie ważność języka dla naszej najstarszej przeszłości i żadnych zgoła w tym kierunku nie przedsiębiorą badań, z niesłychaną szkodą dla polskiej nauki.

Wracając jednak do pytania, w jakiej liczbie przodkowie nasi przybyli do dzisiejszej naszej ojczyzny, to na to pytanie daje nam dokładną odpowiedź ziemia. Kiedy mianowicie przodkowie nasi przybyli do dzisiejszej naszej ojczyzny i objęli ją w posiadanie, a byli zorganizowani rodami i rodzinami, każda rodzina pod zwierzchnictwem ojca rodziny, a każdy ród pod zwierzchnictwem najstarszego w rodzie czyli starosty rodowego, tedy rody zajmowały potrzebne dla siebie przestrzenie, i te przestrzenie zwały się opolami, w granicach zaś tych opoli każda rodzina pod zwierzchnictwem swego ojca rodziny wybierała sobie potrzebną dla siebie przestrzeń do osiedlenia się.

Ponieważ ziemia była za darmo, a było jej tak wiele, że każdy mógł z łatwością dostać jej tyle, ile potrzebował, z drugiej zaś strony ziemia ta nie mogła być podówczas przedmiotem żadnej spekulacyi, przeto każdy ojciec rodziny zabierał dla siebie tylko tyle ziemi, ile jej rzeczywiście potrzebował i pracą swej rodziny obsłużyć mógł. Miarowskazem w tym względzie była ilość posiadanego dobytku, który musiał mieć potrzebny obszar ziemi dla paszy. Bogatszy przeto w dobytek ojciec rodziny zajmował większy obszar ziemi, uboższy mniejszy. Na tak zajętym obszarze budował ojciec rodziny dla siebie i swoich na mieszkanie chatę, a gdzie się ojciec rodziny osiedlił, to się w staropolskim języku zwało jego stanem, dziedziną albo siodłem (od któregoto ostatniego wyrazu powstał później wyraz sioło) i od jego imienia brało swe nazwisko. On sam zaś, jako pierwotny osadnik, zwał się w staropolskim języku prawdopodobnie ojczycem.

Gdzie zatem n. p. osiedlił się ojczyc Bolech z swoją rodziną, to sąsiedzi jego nazywali to Bolechów stan, Bolechowa dziedzina lub Bolechowo siodło, czyli pokrótce Bolechów, Bolechowa lub Bolechowo. Te nazwy dochowały się do dnia dzisiejszego prawie nienaruszone, mimo upływu z okładem półtoratysiąca lat. Jeśli jednak w tej długiej wędrówce do dzisiejszej ojczyzny naszej ojczyc Bolech umarł w drodze, a do ojczyzny doszli tylko jego synowie, czyli Bolechowice, i tu się osiedlili, to to ich sioło zwano Bolechowicami. Wedle tego to, co się dziś wsią nazywa, było pierwotnie zawsze stanem, dziedziną albo siodłem jednej tylko rodziny, i gdyby nie to, że oprócz synów rodzą się i córki, a do córek dość często przyżeniają się chłopcy z innych rodzin i że gospodarstwa wiejskie także drogą sprzedaży zmieniają swych właścicieli, każda wieś reprezentowałaby zawsze tylko potomków w prostej linii pierwotnego ojczyca; w takim n. p. Bolechowie znaleźlibyśmy potomków samego tylko Bolecha. A tak żyją dziś w Bolechowie nie tylko potomkowie Bolecha, ale i przychodniowie, to jest potomkowie tych, co się do Bolechówien przyżenili, lub tych, którzy grunta w Bolechowie od potomków Bolecha ponabywali. Te wsie, w których nazwach tkwi imię pierwotnego osadnika czyli założyciela czyli ojczyca, zowiemy wsiami ojczycowemi. Takich wsi ojczycowych na obszarze dawnej Polski piastowskiej było około 12,000; dowód w tem, że przodkowie nasi w liczbie dwunastu tysięcy rodzin przybyli do tej naszej ojczyzny; że zaś na jednę rodzinę liczy się pospolicie 5 głów, przeto przodkowie nasi przybyli do dzisiejszej naszej ojczyzny w liczbie 60,000 głów.

Ta cyfra jest dla nas niesłychanej doniosłości, dozwala ona nam bowiem stawiać drogą badań retrospektywnych wnioski, kiedy mniej więcej wśród szczepu słowiańskiego w siedzibach jego w Azyi czy Europie mogła żyć ta prarodzina, od której późniejsi Polacy początek swój biorą, a to na zasadzie następującego statystycznego obliczenia.

Wiemy mianowicie, kiedy mniej więcej najpóźniej mogli praojcowie nasi przybyć do dzisiejszej swej ojczyzny. Musiało się to stać przed Jordanesem, a zatem przed połową szóstego wieku po Chrystusie. Od tego czasu po dziśdzień upłynęło około 45 pokoleń, licząc pokolenie po 33 lat. Otóż gdy dzisiaj liczba Polaków wynosi około 20 milionów głów, a przed 1500 laty było ich tylko 60,000 głów, tedy Polacy mnożyli się mniej więcej w stosunku 100% w ciągu 5 pokoleń, czyli że liczba głów podwajała się w ciągu 166 lat. Otóż cofając się w tym samym stosunku od roku 500 wstecz, tedy po-

każe się, że w chwili Narodzenia się Chrystusa Pana mogła liczba Polaków w Azyi wynosić zaledwie 7500 głów, czyli 1500 rodzin, co jest za mało na osobny naród; Polacy zatem w owym czasie stanowili jeszcze niewyodrębnioną część składową plemienia lechickiego albo nawet szczepu starosławiańskiego.

§ 4. Dalsze pytanie jest, czy Polacy do dzisiejszej swej ojczyzny przybyli już jako wyodrębniony osobny naród Polaków, czy też tylko jako część szczepu lechickiego, która się dopiero w tej nowej swej ojczyźnie jako osobny naród Polaków wykształciła. Do odpowiedzi na to pytanie służy nam zapas obeszło 10,000 imion owych prastarych przodków naszych z wieku VI po Chrystusie, które się w nazwach wsi ojczycowych dochowały. Nie znając jednak prastarego języka lechickiego, nie możemy ocenić, czy tych obeszło 10,000 wyrazów należą do języka lechickiego czy do polskiego; tyle tylko skonstatować możemy, że choć te nazwiska są nam w znacznej części niezrozumiałe (bo archaiczne), to przecież robią one na nas wrażenie dźwięków czysto polskich, z czegoby wynikało, że Polacy już jako Polacy przybyli do naszej dzisiejszej ojczyzny, i że już albo w dawniejszej swej ojczyźnie byli Polakami, albo co prawdopodobniejsza podczas swej długowiekowej wędrówki z dawniejszej do dzisiejszej swej ojczyzny wyodrębnili się z ogólnego szczepu lechickiego jako osobny naród Polaków.

§ 5. I znowu dalsze pytanie byłoby, w jakim mniej więcej czasie mogli przodkowie nasi przybyć do dzisiejszej naszej ojczyzny. W tej mierze metoda badań retrospektywnych nie jest już w stanie dostarczyć nam bliższych szczegółów. Może ona tylko wskazać najwcześniejszy termin *a quo*, mianowicie, że skoro Polacy jeszcze w chwili Narodzenia się Chrystusa Pana dla swej liczebnej małości nie mogli stanowić osobnego narodu, a już jako Polacy przybyli do swej dzisiejszej ojczyzny, przeto stać się to mogło dopiero po Narodzeniu Chrystusa Pana. Chyba, gdyby się pokazało, że imiona przodków naszych, zawarte w nazwach wsi ojczycowych, należą do języka lechickiego, w takim razie przodkowie nasi jako Lechici jeszcze daleko wcześniej, a w każdym razie już przed Narodzeniem Chrystusa Pana mogli być w Europie a nawet już i w dzisiejszej naszej ojczyźnie.

Tu już musimy z ciaśniejszego pola badań nad naszym narodem przenieść się na szersze pole badań nad szczepem lechickim, mianowicie kiedy Lechici pojawiają się już notorycznie w Europie.

Ta kwestya napotyka na pewne poważne trudności. Tak my mianowicie, jak i Lechici w ogóle byli w dobie pogańskiej narodem niepiśmiennym, nieposiadającym żadnego wogóle pisma, przodkowie nasi nie mogli przeto pozostawić nam żadnego piśmiennego świadectwa o sobie. Jesteśmy zatem w tym przedmiocie ograniczeni do tych pisarzy cudzoziemskich, a w szczególności rzymskich i greckich, którzy w swych dziełach jakiekolwiek o Słowianach wiadomości podają. Ale wiadomości te są zazwyczaj nietylko bardzo skąpe, ale i bardzo bałamutne i często niezrozumiałe, a co najważniejsze, że gdy nam nie tyle o Słowian w ogóle, ile o Polaków w szczególe, a przynajmniej o Lechitów chodzi, to ani u pisarzy rzymskich, ani u bizantyjskich nazwiska Polaków lub Lechitów nie przychodzą wcale. Pod innemi przeto nazwiskami trzeba śledzić Polaków i Lechitów u pisarzy rzymskich i greckich oraz bizantyjskich. Żmudne poszukiwania w tym kierunku doprowadzają do rezultatu, że Słowianie lechiccy zwani są u pisarzy rzymskich i greckich Wenedami lub Wenetami, a więc Wendami.

Decydującem w tej mierze źródłem jest Jornandes, piszący około roku 550 po Chrystusie, który Słowian dzieli na Wenetów, Antów i Slawów *(Venetes, Anti, Sclavi)*. Otóż Slawi, to Słowianie, imię szczepu, Antowie zaś i Wenetowie, to dwie gałęzie tegoż szczepu. Gdy zaś Jornandes daje Antom siedliska między Pontem, Dniestrem i Dnieprem, a to są Rusini czyli Słowianie wschodni, to Wenetami będą oczywiście Słowianie zachodni czyli Lechici, a między nimi i Polacy. Otóż co do tych Wenetów mówi Jornandes w innem miejscu, że od źródeł rzeki Wisły po niezmiernych obszarach rozsiedlił się ludny szczep Winidów. Od źródeł Wisły na niezmiernych obszarach rozsiedlony szczep, to są właśnie Lechici, czyli Polacy, Pomorzanie i Połabianie. Już więc za czasów Jornandesa a zatem około połowy szóstego wieku po Chrystusie tak Lechici, jak i w szczególności Polacy siedzieli w dzisiejszej swej ojczyźnie. Kiedy jednak Lechici osiedlili się w tej swojej ostatniej ojczyźnie od źródeł Wisły na szerokich obszarach, a między nimi także Polacy, to jest kwestya prawie niepodobna do bliższego oznaczenia.

Cofając się od czasów Jornandesa wstecz, czytamy u tegoż pisarza wzmiankę, że Ermanryk, król Gotów, pobiwszy Herulów, zwrócił swój oręż przeciw Wenetom, i tychże również ujarzmił. Działo się to między r. 332 a 350.

Około roku 253 stacza syn cesarza Galla i namiestnik cesarski Woluzyan zwycięskie boje z Finami, Galindami i Wenedami, wsku-

tek czego na monetach swych używa między innemi tytułu *„Vendicus“*.

Żyjący w drugiej połowie drugiego stulecia geograf Ptolomeusz kładzie Wenedów nad całą zatoką wenedyjską, która od nich swą nazwę brała. Zatoka wenedyjska, to morze Bałtyckie, sławne już w głębokiej starożytności z bursztynu, jaki się na jego brzegach poławiał. A właśnie nad morzem Bałtyckiem siedzą Pomorzanie, jedno z plemion szczepu lechickiego.

Pliniusz, żyjący w drugiej połowie pierwszego wieku, kładzie Wenedów pomiędzy morzem Bałtyckiem a Tatrami i Wisłą, a zatem w najpóźniejszej ich ojczyźnie.

Tak wczesne osiedlenie się Wenetów pomiędzy Wisłą, Łabą a morzem Bałtyckiem, kiedy wedle naszego statystycznego obliczenia Polacy jako osobny naród jeszcze istnieć nie mogli, wskazywałoby, że jednak Polacy dopiero w dzisiejszej swej ojczyźnie pomiędzy Wisłą, Odrą, Karpatami a Notecią i Drwęcą wyodrębnili się jako osobny naród Polaków ze szczepu lechickiego.

Chodziłoby jeszcze tylko o sprawdzenie, o ile trafnem jest przypuszczenie, że pisarze rzymscy i bizantyjscy pod imieniem Wenedów czy Winidów rzeczywiście Słowian a w szczególności szczep lechicki rozumieli. W tej mierze nie może być nietylko z powodu geograficznego położenia, gdzie pisarze starożytni Wenedów kładą, żadna wątpliwość, ale i z tego powodu, że i Niemcy od najdawniejszych czasów aż po dziśdzień Słowian lechickich Wendami nazywają.

§ 6. Jednem z ostatnich pytań byłoby, na jakim stopniu kultury zostawali przodkowie nasi czyto już Polacy, czy też jeszcze Lechici, kiedy się w dzisiejszej ojczyźnie naszej osiedlili. Na to pytanie dają nam po części odpowiedź zabytki wykopaliskowe z grobów pogańskich naszych przodków, w większej jednak mierze dałby niewątpliwie język, gdyby lingwiści nasi z większem zrozumieniem naszych naukowych potrzeb do badań lingwistycznych nad językiem naszym się zabierali, i gdyby umieli ten język o różne tajemnice wypytywać!

Otóż szczęśliwym trafem jest, że przodkowie nasi w dobie pogańskiej mieli takie wyobrażenie o życiu pogrobowem, iż człowiek i po śmierci żyje podobnem życiem, jak na ziemi, że zatem trzeba mu do grobu włożyć wszystkie te drobiazgi, których za życia używał, lub które mu w pośmiertnem życiu potrzebnemi lub pożytecznemi być mogą. Wskutek tego znajdują się w tych grobach po-

gańskich najrozmaitsze przedmioty, które nam o stopniu kultury przodków naszych dość dokładne są w stanie dać wyobrażenie.

Przedmioty te dzielą się na następujące grupy: *a)* gliniane, *b)* kamienne, a zwłaszcza krzemienne, *c)* kościane, *d)* szklanne, *e)* metalowe, a zwłaszcza brązowe.

a) Co się tyczy przedmiotów glinianych, to są to zazwyczaj urny różnych kształtów i wielkości z ozdobami bardzo prymitywnemi, lub bez ozdób, z pokrywami lub bez pokryw, z uchami lub bez uchów, przeznaczone na przechowanie resztek kości i popiołów spalonego nieboszczyka.

b) Przedmioty kamienne są przedewszystkiem zgrabne siekierki z kamienia szlifowanego lub nieszlifowanego, oraz strzałki i groty krzemienne, wreszcie noże i skrobaczki. Strzałki, groty, noże i skrobaczki są zazwyczaj z krzemienia.

c) Przedmioty kościane są przedewszystkiem szpile wyrabiane z piszczeli ptaczych, a służące nie tylko do spinania, ale i do szycia.

d) Przedmioty szklanne są zazwyczaj paciorki, najczęściej ładnego niebieskiego koloru.

e) Co do przedmiotów metalowych, to najwcześniej występują przedmioty brązowe, a dopiero znacznie później przedmioty żelazne. Srebro i złoto jest w grobowcach naszych przodków bardzo rzadkiem zjawiskiem.

Z przedmiotów brązowych występuje przedewszystkiem broń, mianowicie miecze, groty i kelty, dalej narzędzia jak sierpy czy noże, wreszcie przedmioty ozdób, zwłaszcza kobiecych, mianowicie brazelety różnego rodzaju na ręce i nogi, kolje na szyję, kolczyki, szpilki, igły, klamry i t. d.

Przedmioty gliniane, kamienne i kościane są niewątpliwie wyrobu rodzimego, przedmioty szklanne i brązowe są znowu niewątpliwie wyrobem cudzoziemskim, przez kupców cudzoziemskich do ojczyzny naszej naniesionym. Przemawia za tem klasyczny kształt niektórych grotów i grecki kształt mieczy, dalej fakt, że my nie mieliśmy w dobie pogańskiej żadnych kopalni metali, a tem mniej takich, z którychby można było brąz wyrabiać, brąz więc do nas tylko z zagranicy mógł się dostawać, wreszcie i to, że w tej epoce, z której w grobach znajdują się brązowe przedmioty broni, przodkowie nasi notorycznie jeszcze broni nie używali, tylko więc kupiec cudzoziemski, naszych zwyczajów nieświadom, mógł do naszego kraju broń przynieść, którą tu nie jako broń, lecz jedynie jako przedmiot ozdoby nabywano. I również o wyrobach szklannych i o używaniu do tych

wyrobów barw żywych a trwałych, nie mogło być u nas mowy w dobie pogańskiej.

Że przedmioty brązowe są u nas towarem cudzoziemskim, dowodzi i to między innemi, że obok tych przedmiotów brązowych znajdywane są siekierki z kamienia szlifowanego, wielce mozolnej roboty, które ostatecznie do żadnego praktycznego celu użyte być nie mogą i mogą jedynie uchodzić za przedmioty ozdoby lub symbole posiadanej godności.

Czyżby człowiek, posiadający metal i znający jego użytek, mozolił się nad żmudnem szlifowaniem siekierki, do żadnego praktycznego użytku niezdatnej, mogąc mieć w sposób daleko łatwiejszy siekierę metalową, do każdego użytku zdolną? Oczywiście nie! Szlifowana siekierka kamienna, krzemienna strzałka oraz takiż grot i nóż, wreszcie kościana szpilka, to dowód, że ówczesny człowiek nie znał jeszcze zgoła użytku metalu, że zatem przedmioty metalowe, to produkt cudzoziemski, handlem zagranicznym do jego ojczyzny naniesiony.

§ 7. Jakie gospodarstwo prowadzili przodkowie nasi w swojej nowej ojczyźnie, bezpośrednio po osiedleniu się w takowej, a jakie prowadzili w poprzednich ojczyznach swoich czasowych podczas wędrówki oraz w pierwotnej swojej ojczyźnie w Azyi czy Europie.

Na pierwsze pytanie będziemy mogli dać bardzo wyczerpującą wiadomość, skoro poznamy fizyczne właściwości nowej ojczyzny. Oto ojczyzna nasza w dobie, kiedy przodkowie nasi przybyli tu do niej, a więc w pierwszych zaraz wiekach po Chrystusie, przedstawiała się jako jeden olbrzymi szmat lasu, poprzeżynany rzekami, wśród którego świeciły się, zwłaszcza na Kujawach, w Wielkopolsce i na Mazowszu, olbrzymie zwierciadła płytkich bardzo jezior, które były tak płytkie, że w niektórych okolicach nie przeszkadzały nawet porostowi lasów. Drzewa zaś w tych lasach były olbrzymy liczące po kilka tysięcy lat wieku, gdyż od potopu nikt ich nie wyrąbywał. Takie starodrzewne lasy rosną zazwyczaj bardzo rzadko, a bujna trawa rośnie w nich wśród wilgoci, sprzyjającej porostowi, nader obficie.

Rzecz prosta, że przodkowie nasi wobec takich fizycznych warunków swojej nowej ojczyzny, mając wyborną paszę po lasach i bydło ze sobą jeszcze z pierwotnej swej ojczyzny przyprowadzone, a nie mając żadnych narzędzi, któremiby drzewa wycinać i las na rolę przemieniać mogli, musieli w pierwszym rzędzie zająć się pasterstwem, które żadnego nie przedstawiało trudu, bo bydło się samo

po lesie pasło, pod gołem niebem nocowało i tylko przed dzikiemi zwierzęty ochrony potrzebowało. Z tego bydła miał człowiek mleko i mięso, a ze skóry odzież na lato i zimę. Oprócz tego żyło po owych bezgranicznych lasach niezmierne mnóstwo dzikich pszczół, z których człowiek mógł mieć miód. Pobocznem zaś jego zajęciem mogło być łowiectwo i rybołostwo. Ale i uprawa ziarna nie mogła być zupełnie zaniedbana. Przodkowie nasi wynieśli ze sobą z pierwotnej swej ojczyzny różne rodzaje zboża. To zboże należało co roku odnawiać na nasienie, aby nie przepadło; i tak też czyniono, skoro się zboże to dochowało do dni naszych. Ale jakże tu uprawiać rolę wśród lasu, którego nie ma czem trzebić. Otóż postępowano tak. Wśród owych starodrzewnych puszcz nierzadko zdarzały się drzewa spruchniałe, które burza wywróciła, czyli tak zwane wykroty. Te olbrzymie wykroty, którymby człowiek nie dał żadną miarą rady, aby je z miejsca usunąć, zażegano we środku, a gdy się spruchnielizna wewnątrz wytliła, rozbijano zewnętrzną skorupę i usuwano z gruntu. Tym sposobem po takim starodrzewnym wykrocie otworzyła się wśród lasu niewielka słoneczna polanka. Tę polankę popruto radłem drewnianem, gdyż pługa jeszcze podówczas nie znano wcale, obsiano ziarnem i tak odnawiano ziarno z roku na rok. Takich polanek w dziedzinie każdego ojczyca mogło być zrazu kilka, a przybywało ich z biegiem czasu coraz więcej, gdyż każda burza powodowała coraz to nowe wykroty. Kiedy wreszcie w XIII wieku z osadnictwem niemieckiem przyszedł pług i liczenie ziemi na pługi czyli łany (30-morgowe), to pokazało się, że u naszych wieśniaków rola przeciętnie wynosiła 14 do 15 morgów, co zwano radłem czyli słowiańskim pługiem; z czego wynika, że owe polanki po wykrotach obracane na rolę, w ciągu kilkuset lat wzrosły do obszaru blisko 15-tu morgów. A chociaż i ta rola uprawiana tylko radłem, a więc w sposób bardzo lichy, przy trójpolowem gospodarstwie, przy którem $^1/_3$ roli leżała ugorem, bardzo małe tylko plony wydawać mogła, przecież te plony wystarczyć już mogły nie tylko na odnowienie nasienia, ale i na chleb powszedni i nawet na piwo, które nadzwyczaj wcześnie przodkom naszym jest znane i jest prawdziwie słowiańskim napojem, mimo że się niem Niemcy teraz tak bardzo chlubią.

Jakie zaś gospodarstwo prowadzili przodkowie nasi w swej prastarej dawniejszej ojczyźnie, tego dokładnie powiedzieć nie mogę, nie znając fizycznych właściwości tej pierwotnej ojczyzny. Tyle wszelako zdaje się być pewnem, że skoro przodkowie przyprowadzili z dawniejszej swej ojczyzny do Europy tak bydło domowe jakoteż

i różne gatunki zboża, tedy nie ulega wątpliwości, że w dawnej swej ojczyźnie musieli się zajmować częścią pasterstwem, częścią rolnictwem.

§ 8. Najstarsza organizacya społeczna przodków naszych w ich nowej ojczyźnie. Swobodni ojczyce wieśniacy.

Pisarze bizantyjscy podają, że Słowianie nie znają ani królów ani książąt, ale żyją rodami, każdy ród pod zwierzchnictwem starca żupana. Ten starzec żupan, to najstarszy członek rodu czyli starosta rodowy.

Ponieważ niższą i dawniejszą jednostką społeczną od rodu jest rodzina, z której się dopiero wskutek rozrodzenia ród wytwarza, przeto nie ulega wątpliwości, że każdy ród składał się z pojedynczych rodzin, z których każda zostawała pod zwierzchnictwem swego ojca rodziny. Rodzina więc i ród, ojciec rodziny i starosta rodowy, to najstarsza organizacya społeczna Słowian, a więc i Lechitów. Ojciec rodziny więc jest wszechwładnym panem i sędzią w rodzinie, starosta rodowy panem i sędzią w rodzie. Ogół zaś starostów rodowych stanowił t. zw. wiec ludowy, który rozstrzygał sprawy całego narodu dotyczące.

Gdy przodkowie nasi osiedlili się w obecnej naszej ojczyźnie, to ten ustrój społeczny uwidocznił się także terytoryalnie. Każda rodzina zakładała sobie osobny stan lub dziedzinę lub siodło; wszystkie zaś stany rodzin do jednego wspólnego rodu należących, leżały obok siebie w najbliższem sąsiedztwie i stanowiły opole. Ojciec rodziny rozstrzygał wszelkie spory w rodzinie, starosta rodowy rozstrzygał spory powstałe pomiędzy poszczególnemi rodzinami do tegoż samego rodu należącemi, wreszcie wiec ludowy rostrzygał spory wynikłe pomiędzy pojedynczemi rodami lub opolami.

Jest to organizacya na wskróś patryarchalna, jaką się spotyka u wszystkich narodów. stojących na najniższym stopniu społecznego rozwoju. Mężczyzna jest tu wszystkiem, kobieta niczem. Ten ustrój patryarchalny odbił się bardzo wyraźnie w nazwach wsi, które wszystkie powstały z pojedynczych stanów, dziedzin i siodeł ojczyców wieśniaków. Taki Bolechów bierze swoją nazwę tylko od ojczyca Bolecha samego, chociaż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Bolechów był dziedziną, w której mieszkał nie tylko sam Bolech, ale i cała jego rodzina. Ale na zewnątrz reprezentował ojciec rodziny całą rodzinę, więc dla sąsiadów, którzy dziedzinę Bolecha Bolechowem nazwali, istniał tylko Bolech jako dziedzic stanu czyli dziedziny

czyli siodła, a rodzina jego nie miała żadnego społecznego stanowiska ani znaczenia. Charakterystycznem jest, iż wśród wsi ojczycowych nie znajdują się nigdy nazwy, pochodzące od imion kobiet, lecz zawsze tylko od imion mężczyzn, dowód w tem, że kobieta nie mogła zastępować nigdy miejsca ojca rodziny. Nawet taka nazwa jak Kasina, która mogłaby pozornie wskazywać, że pochodzi od imienia żeńskiego Kasia, a zatem od kobiety, nie stanowi dowodu przeciwnego, gdyż w wiekach średnich bardzo były u nas pospolite imiona męskie z końcówkami żeńskiemi. Mamy przecież takich Prandotów, Bodzętów, Bolestów, a nawet w jednym nekrologu zapisany jest ksiądz, zwany Filomena. Umarł ojciec rodziny Bolech, to w jego miejsce wstępowali jego synowie Bolechowice, żyjący spólnie na pozostałej po ojcu dziedzinie, dopóki każdy z nich nie założył sobie osobnej rodziny i dziedziny.

Dziedziny pojedynczych ojczyców leżały każda osobno, gdyż do każdej był przywiązany znaczny obszar ziemi, obejmujący dzisiejszych kilkaset lub nawet kilka tysięcy morgów lasu. Grunta pojedynczych dziedzin graniczyły ze sobą, ale chaty leżały tak daleko od siebie. jak daleko dziś leżą dwory pojedynczych wsi od siebie. Gdzie bowiem dziś stoją dwory dziedziców pojedynczych wsi, tam w prawieku stały chaty i dwory ojczyców wieśniaków, założycieli tych dziedzin, z których każda dziś osobną wieś stanowi. Dziedzina, w której mieszkał starosta rodu czyli starosta opolny, stanowiła czoło czyli stolicę opola. Po tem czole opola brało opole swą nazwę. Interesującym jest szczegół, że z Wielkopolski, tej kolebki państwa polskiego, mamy wiadomość o znacznej stosunkowo liczbie opoli, które nawet już w dobie historycznej się przekształcają lub formują na nowo, podczas gdy w Małopolsce opola są *rarissimi nantes in gurgite vasto*.

Pierwotne więc społeczeństwo polskie, jakie istniało w pierwszych wiekach po osiedleniu się przodków naszych w naszej dzisiejszej ojczyźnie, składało się wyłącznie tylko z jednej klasy społecznej, mianowicie zupełnie swobododnych ojczyców wieśniaków, posiadaczy wiejskich dziedzin. Innych klas społecznych nie było wcale. Wojen bowiem przodkowie nasi w pierwszych wiekach osiedlenia się tu swego nie prowadzili wcale, gdyż nie było do tego żadnej potrzeby, nie znali też i broni żadnej: nie mogła się przeto wytwarzać klasa ludności nieswobodnej czyli niewolników, która się przedewszystkiem zazwyczaj z jeńców wojennych rekrutuje. A że nie było u przodków naszych ani królów, ani książąt, przeto nie mogła się wytwarzać

także i klasa szlachty, która u nas z dynastyi panującego księcia początek swój bierze.

Miast u nas nie było podówczas żadnych, gdyż nie było ich potrzeby. Miasta budują się głównie dla handlu i rzemiosł. Otóż u nas podówczas nie było jeszcze żadnych przedmiotów, nadających się do handlu, a, co gorsza, nie było jeszcze wcale bitych pieniędzy ani nawet surogatów pieniędzy, bez których handel obejść się nie może. Każdy ojczyc posiadał w swoim majątku wszystko to, czego do życia potrzebował; a jeśli mu czego zabrakło, otrzymywał to od swego sąsiada drogą zamiany za inne mniej mu potrzebne przedmioty.

Rzemieślników również nie było potrzeba, gdyż każdy ojczyc wyrabiał sobie sam wszystko to, co mu było potrzebne, jak odzież i sprzęty nieliczne a bardzo proste. Odzież na zimę składała się ze skóry bydlęcej pokrytej włosami, na lato prawdopodobnie z rodzaju jakiejś plecionki (płótno), może z łyka drzewnego lub z trzciny, gdyż tkanie płótna zapewne owym prastarym przodkom naszym jeszcze znane nie było. Chociaż przodkowie nasi mieli w swych dziedzinach wyborny materyał budulcowy, same masztaki, to jednak dla braku narzędzi metalowych, zwłaszcza siekiery, nie mogli z tego wybornego materyału do zbudowania sobie przyzwoitego domu korzystać. Musieli się ograniczać do młodych latorośli, które można było ręką bez potrzeby innych narzędzi ułamać. Z płotu przeto budowali przodkowie nasi swoje pierwotne chaty, które nie tyle miały na celu wytworzyć wygodne mieszkanie dla rodziny, ile wytworzyć schronisko od zimna i mrozów. Taka z chrustu wypleciona chata musiała być z zewnątrz i wewnątrz wylepiona gliną, aby zapobiedz przewiewowi wiatru i zimna. U góry w takiej chacie, mającej prawdopodobnie kształt stożkowaty, był otwór, służący do wypuszczania dymu. W chacie takiej bowiem, niemającej podłogi, lecz tylko klepisko, palił się na środku dniem i nocą nieustający ogień, służący do ugotowania strawy a w zimie także dla ochrony przeciw zimnu i mrozowi. Palił się zaś ten ogień, podsycany nieustannie, dniem i nocą dlatego, że podówczas zapałki nie były jeszcze zgoła znane i wytworzenie ognia kosztowało wiele trudów. Prawdopodobnie krzesano iskrę w spruchniałkę, a potem rozdmuchiwano żarzące pruchno, dopóki płomień nie buchnął. To też, gdy raz udało się rozpalić ogień, już mu nie dawano zgasnąć, lecz go podsycano dniem i nocą. Z tej epoki pochodzi nazwa »ognisko domowe«; ówczesna chata była bowiem głównie tylko ogniskiem. Ta chata miała znaczenie tylko w zi-

mie oraz podczas zimnych i słotnych dni jesiennych, wtenczas służyła ona jako schronisko przeciw zimnu i mrozowi. Ale w dnie ciepłe cała rodzina wysiadywała na świeżem powietrzu przed chatą na polu, gdyż w chacie był od ciągłego ognia i dymu nieprzyjemny zaduch. To miejsce przed chatą zwało się dziedzińcem, jako położone przy dziedzinie; z tego też czasu pochodzi dwoiste znaczenie wyrazu dwór. Dwór bowiem oznacza równocześnie budynek mieszkalny i czyste powietrze. Mieszka we dworze, znaczy w budynku; wyszedł na dwór, znaczy wyszedł na powietrze. Otóż przodkowie nasi, wysiadujący na świeżem powietrzu przed swą chatą czyli przed dworem, wysiadywali właściwie na dworze. Chata taka miała niezamykane wejście, ale drzwi i okien nie miała wcale. gdyż to były rzeczy u przodków naszych jeszcze nieznane.

Chatę plecioną dla człowieka było stosunkowo łatwo zbudować; trudniej było o stajnię dla bydła, bo ta wymagała obszernego budynku i bez budulca wykonać się nie dała. Zamiast więc budować niemożebną stajnię, spędzano bydło z paszy na noc w miejsce oborane, zwane oborą, aby je przed dzikiemi zwierzętami uchronić.

Oprócz chaty i obory była jeszcze piwnica, przeznaczona, jakto już sama nazwa wskazuje, do przechowania piwa, a zatem dół wykopany prawdopodobnie w miejscu chłodnem, cienistem, aby piwo nie tak rychło kwaśniało.

Czy istniała już i spiżarnia, nad tem się nieco później zastanowimy.

Taki żywot, wolny niemal od wszelkiego trudu i pracy a zaprawiony próżniactwem i nudami bez końca, wiedli przodkowie nasi kilka wieków w swej nowej ojczyźnie, dopóki ich katastrofa z tego snu letargicznego nie obudziła.

§ 9. Książęta wojewodowie, szlachta, stannice, podbój, zmiana ustroju społecznego.

Jeśli, jak twierdzą pisarze bizantyjscy, u Słowian nie była znaną pierwotnie władza królewska ani książęca, później zaś u tychże Słowian spotykamy i książąt i królów, to zachodzi poważne pytanie, jakieto czynniki wywołały powstanie władzy książęcej u Słowian wogóle a u Słowian lechickich w szczególności.

Na to pytanie odpowiada rodzima nazwa księcia. Książę mianowicie zowie się po dziśdzień u różnych Słowian wojewodą *(dux, herzog)* i tak się też nazywał niegdy u Słowian lechickich a więc i u Polaków.

Wojewoda zaś oznacza tego, kto wodzi wojów, a wój w sta-

ropolskim języku znaczy żołnierza; wojewoda przeto oznacza naczelnego wodza. Z tego wynika, że władza książęca powstała u Słowian lechickich w charakterze naczelnego wodza czyli wojewody, czyli że gdy wedle pisarzy bizantyjskich Słowianie nie znali ani książąt, ani królów, lecz żyli rodami, każdy ród pod zwierzchnictwem starosty rodowego, to trwało to tak długo, dopóki Słowianie żyli w pokoju, nie znali broni i nie prowadzili wojen. Jak skoro się atoli zetknęli z nieprzyjaciółmi i byli zniewoleni do zapoznania się z orężem i prowadzeniem wojny, wtedy owo prastare gminowładne urządzenie ze starostami rodowymi na czele okazało się niedostatecznem, a nawet wprost szkodliwem. Wyprawa wojenna i dowództwo wojskowe podczas wojny musi spoczywać w ręku jednego naczelnego wodza, a nie w ręku kilkudziesięciu lub może nawet kilkuset starostów rodowych. Wtenczas musiano się postarać o osobistość obznajomioną ze sztuką wojenną, a zdolną do wykonywania władzy naczelnego wodza czyli wojewody i poruczano jej tę władzę. Skoro zaś ta godność księcia wojewody nosiła na sobie ściśle wojewodziński charakter, to rzecz prosta, że musiała powstać najpierw u tego plemienia Słowian lechickich, które najbardziej wysunięte na zachód, najwcześniej też miało sposobność zetknąć się z nieprzyjacielem i zapotrzebować naczelnego wodza, wojewody. Zgodnie z tem pojawia się też książę wojewoda najprzód u Słowian połabskich w osobie Samona i za tym wzorem zjawiać się zaczynają z biegiem czasu książęta wojewodowie także i u innych plemion lechickich, jak u Polaków i u Pomorzan. Z biegiem czasu tytuł wojewody zmienił u Polaków swe pierwotne znaczenie. Książęta wojewodowie, którzy zrazu pełnili tylko funkcye naczelnych dowódzców podczas wypraw wojennych, a do spraw administracyjnych nic się nie mięszali, które i nadal pozostały w rękach wieców ludowych, zaczęli z biegiem czasu zagarniać coraz więcej władzy w swe ręce, tak, że wreszcie wiece ludowe (aparat wielce niewygodny i ociężały) przestały zupełnie funkcyonować a książę wojewoda skoncentrowawszy wszelką władzę w swym ręku, stał się księciem monarchą. Wtenczas to powstał na dworze księcia monarchy obok innych urzędów dworskich także urząd palatyna, najwyższego urzędnika na dworze i w państwie, pod którym zostawały wszystkie inne urzędy, który zawiadywał dworem i skarbem a w zastępstwie księcia prowadził także wojów na wyprawę wojenną. Tento urząd palatyna, który był urzędem ściśle nadwornym, przywiązanym do osoby księcia i jego dworu i jednym na całe państwo a dopiero na samym początku XIII wieku stał się urzędem

ziemskim w każdem województwie, przybrał następnie nazwisko wojewody.

Ponieważ książę wojewoda posiadał znajomość sztuki wojennej, znanej już doskonale najbliższym sąsiadom Słowian lechickich: Germanom i Skandynawom, ale Lechitom zgoła jeszcze nieznanej, i tę znajomość sztuki wojennej, której w żadnej szkole nabyć nie było można, gdyż podówczas żadnych jeszcze wogóle szkół nie było, udzielał swoim synom przy ich wychowywaniu, przeto rzecz prosta, że jeżeli Lechici nie chcieli po śmierci księcia wojewody sprowadzać sobie za każdym razem nowego kandydata na księcia wojewodę od cudzoziemców, z sztuką wojowania obeznanych, a przedewszystkiem od skandynawskich Normanów (którzy z rzemiosła wojennego rzeczywiste robili rzemiosło), a co było o tyle wielce niewygodnem, że taki sprowadzony od obcych książę wojewoda nie znał języka krajowego, rzeczy przy dowództwie wojskowem niezbędnej, tedy musieli władzę księcia wojewody zamienić na dziedziczną. To było bardzo prostem i łatwem, jeśli książę wojewoda umierając pozostawiał jednego tylko syna. Ale jeżeli, jak się to zwłaszcza w wiekach średnich bardzo często wydarzało, pozostawił synów kilku lub kilkunastu nawet, to sprawa była trudną do rozwiązania, gdyż naczelne dowództwo wyprawy wojennej spoczywać mogło tylko w ręku jednego wojewody i na kilka lub nawet kilkanaście głów rozdzielonem być bezwarunkowo nie mogło. Postanowiono więc, że z kilku synów zmarłego księcia wojewody tylko najstarszy czyli senior dziedziczy władzę księcia wojewody: młodsi zaś synowie czyli młodsi bracia nowego księcia wojewody, ponieważ podczas wychowania na dworze rodzica i oni otrzymali znajomość sztuki wojennej i jako tacy mogli być wybornym i bardzo użytecznym materyałem tak podczas prowadzenia wyprawy wojennej jako i samej wojny, przeto i oni zostawali wojewodami czyli dowódzcami wojskowymi, ale podkomendnymi, podlegającymi zwierzchniej władzy księcia wojewody seniora, czyli inaczej zostawali pułkownikami lub też setnikami.

Ci młodsi dynastowie, sprawujący funkcye dowódzców podkomendnych (pułkowników, setników) pod naczelną komendą księcia wojewody seniora, to pierwszy zawiązek szlachty polskiej, to praojcowie tej szlachty.

Jak się to działo, zaraz opowiem.

Symbolem władzy wojewodzińskiej księcia wojewody była chorągiew; dziś jest osobny stopień wojskowy chorążego, ale w wiekach średnich sam naczelny wódz, książę wojewoda dzierżył chorągiew

w swym ręku. Na licznych pieczęciach książęcych z wieków średnich książę niemal zawsze przedstawiony jest z proporcem w ręku. Cesarzowie niemieccy, gdy nadawali książętom lenna, czynili to przez wręczanie im chorągwi jako symbolu książęcej władzy.

Książę wojewoda przeto musiał mieć swoją własną chorągiew, którą trzymał w ręku, zdążając na czele wyprawy wojennej. Był to wysoki drzewiec, na wierzchołku którego widniał wyrobiony z gałązek znak rodowy rodu księcia wojewody. Chorągiew taka zwała się w staropolskim języku stannicą, a zwała się tak dlatego, że w obozie utkwiona w ziemię stała przy namiocie czyli przy stanie księcia wojewody, a więc stannica. Rzecz prosta, że i z podkomendnych dowódzców każdy musiał mieć swoją stannicę, aby służący pod jego komendą woje wiedzieli, gdzie się mają czy to w obozie czy w szyku bojowym gromadzić. Więc także i na każdej takiej stannicy podkomendnego dowódzcy widniał na wierzchołku wyrobiony z gałązek znak rodowy odnośnego podkomendnego podwojewody. Te znaki stannicze przetworzyły się z biegiem czasu na herby szlachty polskiej, jako potomków owych wojewodów i podwojewodów. Badając najstarsze herby szlachty polskiej, przychodzimy do przekonania, że za temat do nich brane były runy skandynawskie. Jak się to odbywało, i jakie fazy przeobrażenia przechodziły te znaki stannicze runiczne, zanim się przetworzyły w dzisiejsze herby szlachty polskiej, opowiem to później. Tu tylko nadmienię, że zrazu każda taka stannica przedstawiała runę wiązaną czyli znak z dwóch run razem związanych złożony. Z tych dwóch run jedna jest na każdej stannicy odmienna, druga jest zawsze tażsama, a tą jest runa tyr: w każdej przeto stannicy widnieje inna jakaś runa połączona z runą tyrem.



Te stannice wyglądają tak:



i t. p. Cóż jednak za znaczenie ma ta runa tyr, że ona tak stale na każdej stannicy do runy rodowej jest przyczepiana? Oto runa tyr ma w świecie skandynawskim w wiekach średnich jeszcze osobliwe znaczenie. Jest ona mianowicie symbolem boga wojny. To znaczenie runy tyr jako symbolu boga wojny jużby wystarczyło na razie do wytłumaczenia jej stałego zjawiania się na



stannicach wojskowych. Ale badając szczegółowo najstarsze herby szlachty polskiej, znajdujemy cały szereg takich, w których widnieje tylko runa pojedyncza, dla każdego rodu odmienna, ale runy tyra tam nie ma; były więc przeto i takie stannice wojskowe, w których runy tyra nie było wcale. Zachodzi więc pytanie, czem to wytłumaczyć, że jedni podwojewodowie używali znaków stanniczych z runą tyrem związanych, inni musieli tę runę tyr opuszczać. Wyjaśnienie tej zagadki leży w instytucyi senioratu. Senior używał na stannicy swej runy tyra jako znamienia swej seniorackiej godności; tożsamo czynili także potomkowie seniora. Młodsi zaś dynastowie, młodsi bracia seniora już jako podwojewodowie tego znamienia seniorackiej godności używać nie mogli, musieli zatem na swych stannicach runę tyr opuszczać. Stannice przeto młodszych dynastów czyli podwojewodów wyglądały tak:



Ponieważ to przyjęcie run skandynawskich do stannic wojskowych rycerstwa polskiego nastąpić musiało przy jakiejś walnej organizacyi wojskowej, podczas której cała klasa wojów (żołnierzy) podzieloną została na pułki i setki, przeto ciekawemby było nadzwyczaj zbadanie, do jakiego mniej więcej czasu odnieść należy ową doniosłą organizacyę wojenną i jakie pobudki takową wywołały. Odpowiedź na pierwsze pytanie jest niezmiernie łatwa i niezbita, na drugie da się tylko ustalić w formie dość prawdopodobnej hipotezy.

Wiadomo mianowicie, że istnieją dwa stare futorki (abecadła) runiczne, jeden starszy, który był w użyciu mniej więcej do końca ósmego wieku i należy całemu światu germańskiemu, a drugi młodszy, który od dziewiątego wieku jest w użyciu i jest właściwym tylko światu skandynawskiemu. Około więc roku 800 wyszedł z użycia futork starszy a jego miejsce zajął futork młodszy. Otóż badając najstarsze stannice runiczne rycerstwa polskiego, przychodzimy do przekonania, że w takowych znajdują się zarówno runy starszego jak i młodszego futorku; z czego płynie ta ponad wszelką wątpliwość pewna konsekwencya, że runy te przyjęte zostały na stannice rycerstwa polskiego około r. 800, to jest albo w chwili, kiedy podczas dogasającego panowania starszego futorku zaczęły się już pojawiać pojedyncze runy młodsze jako zwiastuny zbliżającego się futorku

młodszego, albo kiedy na samym początku futorku młodszego były jeszcze czas jakiś niedobitki futorku starszego w użyciu.

Ta data nieomylna roku 800 ma dla naszych badań, jak się to zaraz niżej okaże, niesłychanej doniosłości znaczenie.

Około tego bowiem roku 800 grupują się w dziejach Słowian lechickich dwa wielkiej doniosłości zdarzenia historyczne: jedno na najdalszym Zachodzie Słowiańszczyzny lechickiej, drugie jeśli nie na najdalszym, to w każdym razie na dalekim Wschodzie tejże Słowiańszczyzny.

Pod rokiem mianowicie 804 podają roczniki Einharda i inne źródła spółczesne wiadomość, iż Karol Wielki sprzymierzywszy się z Obotrytami (a zatem z pokoleniem Słowian połabskich), przedsięwziął wyprawę przeciw Sasom, a pobiwszy takowych, wszystkich Sasów, zamieszkałych po prawym brzegu Łaby (Holsatów, Sturmarów i Dytmarsów), wraz z ich rodzinami, przesiedlił do Frankonii, ziemie zaś ich załabskie oddał Obotrytom. Te ziemie, zajęte przez saskie plemiona Holsatów, Sturmarów i Dytmarsów, zwały się Drewinią. Fakt ten wymaga wszechstronnego wyjaśnienia, aby wykazać jego niesłychaną doniosłość. Najprzód zachodzi pytanie, skąd się wzięły saskie plemiona Holsatów, Sturmarów i Dytmarsów po prawym brzegu Łaby?

Jeżeli Słowianie zajęli całe międzyrzecze, położone pomiędzy Odrą a Łabą aż po Bałtyk, jakżeż przypuścić, iżby nie dotarli do uścia Łaby do morza, lecz najważniejszy a niewielki kawałek ziemi, położony przy samem uściu Łaby, a mogący zabezpieczyć ich posiadłościom naturalne granice w Łabie, morzu i Ejdorze, pozostawili lekkomyślnie nieobsadzony na pastwę innych wrogich sobie skandynawskich plemion?! Z drugiej strony wiadomo, że Sasi osiedlili się pierwotnie po lewym brzegu Łaby, a mając Łabę jako swoją wschodnią naturalną granicę, rozszerzali się na południe i zachód, a nie na wschód poza Łabę. Trzeba więc koniecznie przypuścić, że Słowianie lechiccy, zająwszy międzyrzecze pomiędzy Odrą a Łabą, dotarli aż do uścia Łaby do morza i do rzeki Ejdory, a jeśli później trzy żupy położone przy uściu Łaby i Ejdory do morza widzimy w posiadaniu trzech pokoleń saskich: Sturmarów, Holsatów i Dytmarsów, to tego zjawiska w żaden sposób inaczej racyonalnie wytłumaczyć nie można, jak tylko, że te trzy pokolenia Lechitów połabskich, które się pierwotnie w owych trzech żupach nadłabskich (w Drewinii) osiedliły, dobrowolnie opuściły te żupy i osiedliły się gdzieindziej, poczem dopiero trzy plemiona saskie Holsatów, Sturmarów i Dyt-

marsów, te trzy żupy bezludne i opustoszałe swobodnie dla siebie zajęły. Nie można przypuszczać, iżby Holsatowie, Sturmarowie i Dytmarsowie owe trzy żupy na Lechitach połabskich siłą zdobyli; w najbliższem bowiem owych trzech żup sąsiedztwie mieszkało najdzielniejsze z pośród Lechitów połabskich i naówczas najpotężniejsze plemię Wagrów, któreby nigdy Sasom nie dozwoliło przemocą zająć owych żup, gdy i inne plemiona Lechitów połabskich byłyby niewątpliwie przybyły z pomocą. Że zaś rzeczywiście nastąpiła w owych czasach w tamtych okolicach jakaś emigracya na koszt Wagrów, dowodzi tego opowiadanie Helmolda, który twierdzi, »że ów kąt Słowiańszczyzny połabskiej, gdzie leży ziemia Wagrów, położony w zachodnich stronach morza bałtyckiego i stanowiący granicę Słowiańszczyzny, zamieszkały był niegdyś przez najdzielniejszych mężów, którzy z powodu położenia kraju swego na czele Słowiańszczyzny, mając za sąsiadów Danów i Sasów, pierwsi zawsze rozruchy wojenne wszczynali, bądź wszczęte odpierali. A takich oni mieli niegdyś królików, którzy nietylko nad Obotrytami i Kicynami, lecz i nad innemi ludami dalej położonemi panowali«. Z tego wynika, że owe trzy żupy nadłabskie, zajęte później przez Holsatów, Sturmarów i Dytmarsów, należały pierwotnie do Wagrów, którzy się przedstawiają jako gałąź większego szczepu Obotrytów, i że w owym czasie Wagrowie byli najdzielniejszem plemieniem z pośród Lechitów połabskich, a oczywiście i o wiele ludniejszem, skoro mogli się mierzyć i z Danami i Sasami i iść zawsze na czele całej połabskiej Słowiańszczyzny. A gdy później Wagrów widzimy jako pokolenie drobne, niegrające żadnej zgoła więcej roli, a owe trzy żupy w posiadaniu saskich plemion Holsatów, Sturmarów i Dytmarsów, to się sama z siebie nasuwa logiczna konsekwencya, że część pokolenia Wagrów, posiadająca pierwotnie owe trzy żupy (Drewinię), a składająca się z najdzielniejszych mężów, wyemigrowała z owych trzech żup i przesiedliła się gdzieindziej, wskutek czego Holsaty, Sturmary i Dytmarsy te opuszczone trzy żupy zajęli, Wagrowie zaś przez taki ubytek najdzielniejszych mężów zeszli z roli dominującej w Słowiańszczyźnie połabskiej do roli zgoła podrzędnej.

Teraz nam będzie zupełnie zrozumiałe, dlaczego Karol Wielki Holsatów, Sturmarów i Dytmarsów przesiedlił do Frankonii, a ich żupy oddał Obotrytom. Bo te żupy należały niegdy do Wagrów, gałęzi szczepu Obotrytów, i przez owe trzy saskie plemiona były nieprawnie zajęte, więc to była tylko prosta restytucya. Co jednak w tej sprawie jest najciekawsze to to, że mimo przesiedlenia Hol-

satów, Sturmarów i Dytmarsów do Frankonii i oddania ich żup Obotrytom, Holsaty, Sturmary i Dytmarsy wrócili znowu do tych żup. a ich potomkowie siedzą w nich do dziś dnia. Wynika ztąd, iż ów odłam pokolenia Wagrów, który się z owych trzech żup wyniósł, już więcej do nich nie wrócił; Obotryci zaś nie byli do tyla ludni, iżby mogli te trzy żupy sami zasiedlić, a tak żupy te pozostały puste, a Holsaty, Sturmary i Dytmarsy mogli do nich bez przeszkody powrócić.

Ale teraz budzi się w nas niemała ciekawość, gdzie ów odłam pokolenia Wagrów, złożony z najdzielniejszych mężów, opuściwszy Drewinię, poszukał sobie nowych siedzib, czyli gdzie się przesiedlił?

W tym samym właśnie czasie zaczyna się nad Wartą formować maleńkie państewko, zostające pod rządami dynastyi Popielidów. To pierwszy zawiązek państwa polskiego.

Najstarszy mianowicie kronikarz polski Gall zaczyna swoją kronikę panowaniem księcia Popiela zwanego Chwościszkiem. Gdy Gall nie podaje żadnej chronologii, dla nas zaś jest decydującą wiadomość, kiedy przypadało panowanie Popiela Chwościszka, przeto musimy sobie zrobić rachunek przybliżony wedle pokoleń, obliczając trzy pokolenia na jeden wiek, czyli po 33 lat na każde pokolenie, dopóki nie dojdziemy do daty pewnej. Oto obliczenie pokoleń:

1. Popiel Chwościszek i brat jego młodszy Bolesta-Piast, pokolenie pierwsze;

2. Syn jego, Popiel Chwościszkowicz, ostatni panujący z dynastyi Popielidów, oraz

3. Siemowit Boleścic, pokolenie drugie;

4. Leszek Siemowitowicz, pokolenie trzecie;

5. Ziemomysł Leszkowicz, pokolenie czwarte;

6. Mieszek Ziemomysłowicz, pokolenie piąte;

7. Bolesław Chrobry, pokolenie szóste.

Otóż licząc wstecz od Bolesława Chrobrego, który na koniec dziesiątego wieku przypada, do początku panowania Popiela Chwościszka przypada sześć pokoleń w przybliżeniu na rok 800. Podnieść należy, że Gall nie zna żadnego zgoła wcześniejszego panującego księcia polskiego nad tego właśnie Popiela Chwościszka przypadającego na rok 800, że zatem początek państwa polskiego pośrednio na rok 800 kładzie.

Otóż przypominam, że na ten właśnie mniej więcej rok 800 przypada owo wyemigrowanie odłamu pokolenia Wagrów z Drewinii i przesiedlenie się onegoż niewiadomo dokąd, niemniej, że na tenże-

sam rok przypada owa wojenna organizacya rycerstwa polskiego w pułki czy setki i wytworzenie stannic wojskowych z run skandynawskich.

Cóż więc prostszego, co więcej nęcącego, jak połączyć te trzy fakta w przyczynowy związek ze sobą i powiedzieć:

»Około r. 800 odłam Wagrów, znany później pod nazwą Polaków, nękany przez Skandynawców duńskich z jednej a Sasów z drugiej strony, opuścił swoją pierwotną ojczyznę, Drewinię, położoną u ujścia Łaby do morza i pod wodzą swego panującego podówczas księcia Popiela Chwościszka, zorganizowany w pułki czy setki na korabiach popłynął na wschód wzdłuż brzegów morza bałtyckiego, następnie rzeką Odrą a potem Wartą, i tu nad Wartą w okolicy Gniezna, Poznania i Giecza, wśród pobratymców swych Lechitów wiślańskich, założył sobie nową ojczyznę, kolebkę późniejszego państwa polskiego«.

Taką była moja teorya podniesiona przed 20 laty.

Gdy jednak ów mały szmat kraju, zajęty przez drewińskich Polaków między Gnieznem, Poznaniem i Gieczem był już zamieszkały przez Lechitów wiślańskich, a przeto na nich zdobyty być musiał, czyli musiał być podbity, przeto oparty na innych bardzo poważnych dowodach twierdziłem, że pierwotny ustrój społeczeństwa polskiego na podboju się zasadza. Ponieważ atoli pracujący równocześnie nad pierwotnym ustrojem Polski piastowskiej pp. Smolka i Bobrzyński doszli do rezultatu, że ustrój Polski Piastowskiej jest wynikiem zupełnie prawidłowego rozwoju, przeto z logicznej konieczności musieli pp. Smolka i Bobrzyński zająć wrogie wobec mojej teoryi stanowisko, o czem później szerzej się rozwiodę.

Dołączona mapa wykazuje położenie Drewinii, pierwotnej ojczyzny Polaków.

§ 10. Analiza nazw miejscowości, jako głównego materyału do dziejów naszych z epoki starościńskiej czyli żupańskiej.

W słowie wstępnem do pracy niniejszej zapowiedziałem, że w § 10 podam rozbiór teoryi podboju, w § 11 analizę nazw miejscowości, zaś w § 12 rzecz o stosunkach ekonomicznych.

Otóż po dokładnem rozpatrzeniu się przyszedłem do przekonania, że porządek ten zgoła zmienić należy, i że mianowicie rozbiór teoryi podboju przenieść należy z miejsca pierwszego na sam koniec, czyli z § 10 do § 12, a to z tego powodu, że ów rzekomy podbój kończy właśnie dobę żupańską czyli starościńską, a wprowadza dobę książęcą czyli wojewodzińską, musi więc iść koniecznie

na samym końcu doby starościńskiej jako pomost do doby wojewodzińskiej. Wskutek tego musimy na tem miejscu zająć się analizą nazw miejscowości, jako tematem, którego powstanie i przeważna część właśnie jeszcze całkowicie do doby starościńskiej należy.

Wspomniałem już wyżej, że jednym z najstarszych pomników przeszłości naszej, sięgającym pierwotnych dziejów narodu naszego, jest ojczyzna nasza, czyli ziemia nasza, na której przodkowie nasi dzieje objęcia jej i pierwszego rozsiedlenia się na niej z największą dokładnością skreślili. Jeśli więc uda nam się odczytać i zrozumieć to pismo przodków naszych, to będziemy mieć wcale dokładny obraz tego stanu ojczyzny naszej, jaki istniał w chwili przybycia przodków naszych do takowej.

Tem pismem są nazwy miejscowości, które się od chwili powstania ich w prawieku do dziśdnia prawie w niezmienionym kształcie dochowały. Należy przeto poddać te nazwy miejscowości dokładnej analizie, a znajdziemy w nich dzieje ekonomicznego rozwoju ojczyzny naszej epokami skreślone.

Przystępujemy więc do tej analizy. Na obszarze dawnej Polski piastowskiej pomiędzy Wisłą, Odrą, Karpatami, Notecią i Drwęcą znajduje się około 20 tysięcy miejscowości, to jest wsi i miast. Miasta wprawdzie są instytucyami pochodzącemi bez wyjątku już z doby historycznej i w pradziejach narodu naszego miejsca dla nich nie ma; gdy wszelako z małemi wyjątkami każde miasto było pierwotnie wsią lub grodem i dopiero z biegiem czasu na prawo miejskie przeniesionem zostało, przeto i późniejsze miasta musimy jako pierwotne wsie podciągnąć pod naszą analizę.

Otóż rozpatrując się w tych nazwach miejscowości na obszarze dawnej Polski piastowskiej dostrzegamy następujące kategorye:

1. wsie dzierżawcze gminne, których charakterystycznem znamieniem jest to, że biorą swoje nazwy po pierwotnych tychże wsi osadnikach, ojczycach wieśniakach, w formie przymiotnikowej z końcówką dzierżawczą: ów, owa, owo, in, yn, ina, yna. N. p. Dałechów, Bolechów, Zakrzów, Bobowa, Łopuchowo, Grochowo, Czarnocin, Kobierzyn, Targoszyna i t. p. Dalech bowiem, Bolech, Zakrz, Bób, Łopuch, Groch, Czarnota, Kobiera, Targosza, to ci pierwotni ojczyce wieśniacy, którzy się około połowy szóstego wieku w tych miejscach pierwsi wraz ze swemi rodzinami osiedlili, tu sobie założyli swoje stany, dziedziny czyli siodła, a z tych stanów, dziedzin i siodeł potworzyły się z biegiem czasu wsie, teżsame nazwy noszące. Fakt. że te dziedziny, a dzisiaj wsie, nazywają się Bolechowem, Dalechowem, Czar-

nocinem czyli własnością Bolecha, Dalecha, Czarnoty, dowodzi, że owi Bolech, Dalech, Czarnota byli podówczas ojcami rodzin, niemniej, że podówczas ojciec rodziny reprezentował sam całą rodzinę, tak że wobec niego reszta członków rodziny nie miała zgoła żadnego na zewnątrz znaczenia. Te nazwy dowodzą nadto, że naczelnikiem rodziny mógł być tylko mężczyzna, a nigdy kobieta; nie spotykamy bowiem w tej grupie żadnych takich wsi, którychby nazwy od imion kobiecych początek swój brały. Jedyny wyjątek mogłaby stanowić tylko wieś Kasina, której nazwa wskazywałaby imię kobiece Kasi. Ale pomijając, że jeden wyjątek na 20 tysięcy miejscowości niczego nie dowodzi, dodać należy, że Kasia, jako zdrobniała forma odnosi się do imienia chrześciańskiego »Katarzyna«, nazwa więc wsi Kasina mogła powstać dopiero w epoce chrześciańskiej i do doby starościńskiej, a zatem pogańskiej, żadną miarą odniesioną być nie może.

2. wsie patronimiczne gminne, biorące swe nazwy również po imionach ojczyców wieśniaków, ale w formie patronimicznej, czyli z końcówką na ice, jak np. Bolechowice, Dalechowice, Czarnocice, Targoszyce i t. p. Cóż to są Bolechowice, Dalechowice, Czarnocice, Targoszyce i t. p.? To są potomkowie a właściwie synowie Bolecha, Dalecha, Czarnoty, Targoszy, czyli innemi słowy, że w tych miejscowościach nie Bolech, Dalech, Czarnota, Targosza założyli sobie swoje dziedziny, ale już ich synowie czyli Bolechowice, Dalechowice, Czarnocice, Targoszyce. Dlaczegoż to tak, i co się stało ze starym Bolechem, Dalechem, Czarnotą, Targoszą? Oto stary Bolech, Dalech, Czarnota, Targosza nie zdołali dojść podczas wędrówki z ojczyzny Prasłowian do dzisiejszej ojczyzny naszej, lecz pomarli w drodze, a do ojczyzny naszej doszły tylko ich dzieci Bolechowice, Dalechowice, Czarnocice, Targoszyce i pozakładały sobie wspólne stany czyli dziedziny.

Właściwie nie ma pomiędzy temi dwoma kategoryami wsi: dzierżawczemi gminnemi i patronicznemi gminnemi żadnej zasadniczej różnicy: założycielami obu są ojczyce wieśniacy, więc obie te kategorye wsiami ojczycowemi nazywać należy.

3. Trzecią kategoryę stanowią wsie dzierżawcze albo patronimiczne, ale już nie gminne lecz rycerskie, jak np. Prandocin, Mikorzyn, Swiebodzin, Przedborz, Przecław, Witów, Racławice, Niepołomice i t. p. Prandota bowiem, Mikora, Swieboda, Przedbor, Przecław, Niepołom i t. p. to nie ojczyce wieśniacy, ale rycerze szlachta.

Zachodziłaby kwestya, kiedy się wsie tej kategoryi poczęły formować, niemniej czy one brały udział przy pierwotnem zasiedleniu

ojczyzny naszej w wieku szóstym? Na to dają nam odpowiedź dwa najstarsze wykazy wsi polskich, jeden zawarty w buli papieża Innocentego II z r. 1136, wydanej dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, drugi w dokumencie legata Idziego dla klasztoru tynieckiego, z czasu między r. 1119 a 1124. Otóż w tych dwóch dokumentach mamy obeszło 140 wsi polskich wynotowanych jako posag pochodzący z czasów jeszcze Bolesława Chrobrego, a między temi wsiami nie ma ani jednej takiej wsi rycerskiej, z czego wynika ponad wszelką wątpliwość, że ani w chwili uposażenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, ani w chwili uposażenia klasztoru Benedyktynów tynieckiego, co wszystko działo się za czasów Bolesława Chrobrego, wsie rycerskie nie istniały jeszcze wcale, a więc nie mogły też brać żadnego udziału przy pierwotnem zasiedleniu ojczyzny naszej przez przodków naszych w wieku szóstym.

Co więcej dokumenta z XII wieku wykazują nam dowodnie, że ci rycerze, od których owe wsie rycerskie jak Prandocin, Mikorzyn, Kromołów i inne początek swój biorą, żyją dopiero w XII wieku; tę więc kategoryę wsi dopiero do XII wieku odkazać należy.

4. Czwartą kategoryę stanowią wsie bądźto dzierżawcze, bądź patronimiczne, biorące swe nazwy od założycieli noszących imiona chrześciańskie, jak Janów i Janowice, Maciejów i Maciejowice, Tomaszów i Tomaszowice, Marcinów i Marcinowice, Piotrów i Piotrowice i t. p. Co do tej kategoryi wsi mogłaby zachodzić tylko ta wątpliwość, czy to są wsie rycerskie czy wieśniacze, gdyż Janem, Maciejem, Tomaszem, Marcinem lub Piotrem mógł się równie dobrze zwać wieśniak jak i rycerz, gdyż to są imiona chrześciańskie, na chrzcie św. nadawane. W tej mierze dają nam odpowiedź owe dwa najstarsze dokumenta nasze: legata Idziego dla klasztoru tynieckiego i papieża Innocentego II dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Otóż w tych dokumentach jest 400 wieśniaków imiennie wyszczególnionych, a między nimi jest tylko 4 noszących imiona chrześciańskie. Z tego widzimy, że imiona chrześciańskie nie były u wieśniaków naszych w dobie piastowskiej w powszechniejszem użyciu; gdy zaś natomiast u rycerstwa polskiego w dobie piastowskiej bardzo często się z imionami chrześciańskiemi spotykamy, przeto wsie powyższej kategoryi, formowane z imion chrześciańskich do wsi rycerskich zaliczyć nam wypada. Zresztą formacya tych wsi, jako od założycieli z imionami chrześciańskimi pochodzących, nie może oczywiście pochodzić z doby pogańskiej, lecz dopiero z doby chrześciańskiej.

Czy jednak rzeczywiście wsie rycerskie ze względu, że powstały dopiero w dobie chrześciańskiej, a nawet dopiero w wieku XII, nie brały żadnego udziału przy pierwotnem zasiedleniu ojczyzny naszej przez przodków naszych w wieku szóstym? I owszem, brały. Już bowiem Autor Chrobacyi dowodnie wykazał, że wsie rycerskie były pierwotnie wsiami ojczycowemi i zostawały w posiadaniu rodzin wieśniaczych, któreto rodziny wieśniacze książę wyeliminował. gdzieindziej osadził, a wsiami ich uposażył rycerstwo. Skoro więc wsie rycerskie były pierwotnie wsiami wieśniaczemi czyli ojczycowemi, tedy jako takie brały one udział przy pierwotnem osiedleniu się przodków naszych w tej naszej ojczyźnie.

5. Piątą kategoryę stanowią wsie narokowe i niby narokowe. Wsie te rozpadają się na trzy grupy:

a) Do pierwszej grupy należą wsie takie, jak Piekary, Kuchary, Skotniki, Szczytniki, Żerdniki, Grotniki, Łagiewniki i t. p. Wsie tej grupy leżą zazwyczaj w najbliższem sąsiedztwie grodów i stanowiły narok grodowy, to jest pełniły dla załóg grodowych te posługi, jakie ich nazwy wskazują: więc wieś Piekary dostarczała piekarzy do wypiekania chleba dla załogi grodowej, wieś Kuchary dostarczała kucharzy dla załogi grodowej, wieś Skotniki pastuchów do paszenia bydła, oddawanego do grodu z tytułu daniny, »stróżą« zwanej, przeznaczonej na wyżywienie załogi grodowej, wsie Szczytniki, Żerdniki, Grotniki i Łagiewniki wreszcie dostarczały tych, którzy dla załogi grodowej wyrabiali drewniane szczyty (tarcze), oszczepy, groty i łagwy czyli białe naczynia, jak szafliki, skopce, kubki i t. p.

Jakkolwiek wsie tej grupy powstawały dopiero w chwili i w miarę budowania i powstawania poszczególnych grodów, to przecież nie były one wsiami, jako narocznikowe świeżo zakładanemi, lecz były to wsie pierwotnie ojczycowe, które z biegiem czasu i w miarę potrzeby charakter swój na wsie narokowe zmieniały. Jako ojczycowe zaś brały te wsie udział przy pierwotnem zasiedleniu naszej ojczyzny przez przodków naszych.

b) Drugą grupę stanowi narok kościelny, mianowicie wsie takie jak: Kościelniki, Świątniki, Winiary. Były one przeznaczone do świadczenia posług dla kościołów i klasztorów, i tak: Kościelniki i Świątniki dostarczały służby do obsługi kościołów czyli świątyń, Winiary zajmowały się plantowaniem wina, potrzebnego dla mszy św., którego z powodu braku wszelakich środków komunikacyjnych i wynikających stąd olbrzymich kosztów, z zagranicy nie można było

sprowadzać. I te wsie naroku kościelnego były pierwotnie wsiami ojczycowemi, zanim na narocznikowe przemienione zostały.

c) Trzecią grupę stanowią wsie niby narokowe, jak: Biskupice, Opatowice, Dziekanowice, Mistrzowice, Kantorowice, Chorążyce, Klucznikowice, Pisarzowice, Sędzice lub Sędziejowice i Podsędkowice, Skarbinice i Podskarbice i t. d. Wsie te służyły na uposażenie dostojników duchownych lub świeckich i były pierwotnie również wsiami ojczycowemi a dopiero po zmianie swego ojczycowego charakteru otrzymały nowe nazwy.

Nazwa narok w tem ma swe uzasadnienie, iż narocznicy odbywali nałożone na siebie posługi dla załóg grodowych tylko przez pewien termin czyli przez pewien rok (kilka tygodni), potem wracali z grodu do domu, a inni w ich miejsce do grodu przychodzili.

6. Szóstą kategoryę stanowią wsie przemysłowe, tem charakterystyczne, że ich osadnicy trudnili się pewnego rodzaju przemysłem, jak n. p. Rybaki, Dębniki, Mydlniki, Krupniki, Mączniki, Woźniki, Korabniki, Rudniki, Złotniki, Szewce i t. p. I wsie tej kategoryi były pierwotnie wsiami ojczycowemi, więc jako takie brały udział przy pierwotnem zasiedleniu naszej ojczyzny przez przodków naszych.

7. Siódmą kategoryę stanowią wsie włodycze. Włodycy to rycerstwo szeregowe, czyli półszlachta czyli woje. Ich stałem zatrudnieniem była pierwotnie i wyłącznie służba wojskowa, którą podczas pokoju odbywali po grodach i podgrodziach w charakterze załóg grodowych. Charakterystycznem znamieniem tych wsi jest, iż one biorą swe nazwy po imionach rodów włodyczych, a zatem w liczbie mnogiej, jak n. p. Ćwiki, Czaple, Kozły, Orły, Janowięta, Łosięta, Minocięta, Andrzejki, Kurozwęki, Biesiekiery, Sowoklęski, Szczukomłoty i t. p.

Co do wsi tych włodyczych konstatujemy, iż one również tak, jak wsie rycerskie, nie są wcale jeszcze znane najstarszym naszym dokumentom, mianowicie dokumentowi legata Idziego dla klasztoru tynieckiego oraz buli papieża Innocentego II dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, nie są przeto starsze nad wiek XII. Jest jednak wszelkie prawdopodobieństwo, że przy uposażaniu rycerstwa włodyczego ziemią, postępowano w tenżesam sposób, jak przy uposażaniu rycerstwa-szlachty, to jest, że nadawano rodom włodyczym jako uposażenie wsie ojczycowe, z których poprzód wieśniaków wyeliminowano. Jako więc pierwotnie wsie ojczycowe brały wsie włodycze również udział przy pierwotnem zasiedleniu ojczyzny naszej przez naszych przod-

ków w wieku szóstym. Forma liczby mnogiej, zachowywana przy nazwach wsi tej kategoryi, dowodzi, że wsie te nie były własnością pojedynczych rodzin, lecz całych rodów. Takie n. p. Kurozwęki były własnością całego rodu Kurozwęków; gdyby bowiem były własnością tylko jednej rodziny Kurozwęka, byłyby się tak, jak wsie ojczycowe, zwały Kurozwękowem a nie Kurozwękami.

Charakterystycznem znamieniem tych siedmiu kategoryj wsi jest to, że w ich nazwach mieści się zawsze wzmianka bądźto o ich pierwotnych założycielach ojczycach wieśniakach, bądź też o ich późniejszych właścicielach rycerstwie, włodykach, narocznikach lub rękodzielnikach.

8. Ósmą kategoryę stanowią wsie noszące nazwy takie jak: Nowawieś, Wola, Lgota i t. d. Są to przedewszystkiem wsie zakładane na prawie niemieckiem i na surowem korzeniu. Że zaś prawo niemieckie pojawia się u nas dopiero w XIII wieku, a rozwija najsilniej w wieku XIV, przeto i wsie tej kategoryi nie są starsze nad wiek XIII a względnie XIV i przy pierwotnem zasiedleniu ojczyzny naszej żadnego udziału brać nie mogły.

Z biegiem atoli czasu weszło w zwyczaj coraz powszechniejszy, że poczęto wsie stare ojczycowe przenosić z prawa polskiego na prawo niemieckie. Te przeto wsie na prawie niemieckiem, które z prawa polskiego na prawo niemieckie z biegiem czasu przeniesione zostały, brały jako pierwotnie wsie ojczycowe na równi z innemi wsiami ojczycowemi udział przy zasiedleniu ojczyzny naszej przez naszych przodków.

9. Dziewiątą wreszcie i ostatnią kategoryę stanowią wsie tak zwane folwarczne czyli przysiołkowe, których zewnętrzną charakterystyczną cechą jest to, że one noszą nazwy topograficzne lub gospodarcze, niemające żadnego związku z ich założycielami lub późniejszymi właścicielami; zaś wewnętrzną cechą, że to są zawsze dworskie folwarki, powstałe bądź na nieużytkach, bądź na obszarach pozostałych po wymierzeniu wsi na prawie niemieckiem założonej, bądź wreszcie na surowym korzeniu.

Nazwy tych wsi folwarcznych brzmią:

Bory, Borki, Borowiny, Brzozy, Brzóski, Brzeziny i Brzezinki, Bukowce, Chmielniki, Dąbie, Dąbrowy, Dąbrówki, Dęby i Dębiny, Gaje, Gozdy, Grabie, Grabiny, Grabowce i Grabówki, Jabłonne i Jabłonice, Jasienie i Jasienice, Jawory, Jaworki i Jaworniki, Klonowe, Leszczyny, Lipy, Lipiny, Lipowe i Lipowce i t. p.

Babibrody, Barycze, Białe, Białebłota, Białobrzegi, Białorzeki,

Błonie, Brody, Brzegi, Bugaje, Bystre i Bystrzyce, Chełmy, Czarne, Długie, Doły, Działy, Gliny, Glinki i Glinniki, Głębokie, Góry, Gorki, Grądy, Jamy, Jeziora i Jeziorka, Kalenie, Kamienie, Kamieńce, Kamionki i Kamienice, Kąty, Kępy, Krynice, Krzyworzeki, Suchoraby, Zimnowody, Łąki, Łączki, Łęgi, Ługi, Łazy i t. d.

Barcie, Blachownie, Budy i Budki, Cegielnie, Chałupki, Folusze, Gacie, Groble, Gródki, Grodziska, Gumniska, Hamernie, Holendry, Huty, Huciska, Izbice, Izdebne i Izdebki, Kąty, Kopce, Kliny, Kujawy, Kuźnice i t. p.

Wsie te folwarczne to najpóźniejsze objawy gospodarcze na szerszą skalę w ojczyźnie naszej. Dzieje ich powstania są następne.

Jakkolwiek ojczyzna nasza, mając rozległe a urodzajne grunta, była jakby przeznaczoną na spichrz dla narodów potrzebujących ziarna, a leżących nieopodal od naszej ojczyzny, jak dla Duńczyków, Skandynawców i Anglików, to przecież gdy Zakon krzyżowy osiedliwszy się u ścia Wisły do morza, handel polski Wisłą do krajów zamorskich uciskał wysokiemi cłami, handel ten nie mógł się rozwinąć a stąd i brakło bodźca do trzebienia olbrzymich jeszcze lasów i uprawy ziarna na większą skalę. Dopiero gdy wskutek trzynastoletniej wojny za Kazimirza Jagiellończyka Wisła stała się rzeką polską aż do morza, a zniesione cła ułatwiły handel wywozowy do krajów zamorskich, wskutek czego uprawa zboża stała się rzeczą wielce intratną, wtenczas rzuciła się szlachta polska bardzo energicznie do trzebienia lasów, uprawy roli i zakładania folwarków dworskich; a gdy jej do tego rąk do pracy brakło, postarała się o statut toruński (1520), ustanawiający od każdego kmiecia po jednym dniu robocizny w tygodniu. Otóż powyższe wsie folwarczne czyli przysiołkowe, to skutki wojny trzynastoletniej i pokonania Zakonu krzyżowego, powstały one przeważnie w ciągu XVI wieku, a w ciągu tego i następnych wieków ściągnęły miliony do kraju za wywiezione zboże.

Reasumując, cośmy poprzód o różnych wsiach w ojczyźnie naszej powiedzieli, przychodzimy do przekonania, że właściwie są tylko dwie wielkie grupy wsi, mianowicie ojczycowe czyli pierwotnie wieśniacze i folwarczne czyli szlacheckie.

Wsie ojczycowe (czyto dzierżawcze czy patronimiczne) to zabytki pierwotnego osiedlenia się przodków naszych w tej naszej ojczyźnie około połowy szóstego wieku. Wszystkie one powstały wówczas i mniej więcej równocześnie. Z biegiem czasu część tych wsi zmieniła pierwotny swój ojczycowy charakter na charakter na-

roku grodowego, świeckiego i kościelnego, część przeszła na własność rycerstwa szlachty, część wreszcie na własność rycerstwa włodyczego czyli wojów. Pierwotnie jednak były one wszystkie wsiami ojczycowemi wieśniaczemi. Takich wsi ojczycowych, objętych pierwszemi siedmioma kategoryami, jest na obszarze Polski Piastowskiej około 12.000. Że zaś każda taka wieś ojczycowa przedstawiała pierwotnie jednę tylko dziedzinę, zamieszkałą przez jednę rodzinę, przeto w tem dowód, że przodkowie nasi przybyli do tej swojej późniejszej ojczyzny tylko w liczbie 12.000 rodzin, czyli licząc rodzinę po 5 osób, w liczbie 60.000 głów. Że zaś obecnie naród nasz liczy niecałych dwadzieścia milionów dusz, przeto wynikałoby stąd, żeśmy się rozmnażali w takim stosunku, iż przyrost ludności wynosił w ciągu jednego pokolenia czyli w ciągu 33 lat 20%, czyli że ludność podwajała się w ciągu pięciu pokoleń czyli w ciągu 166 lat.

Dwanaście tysięcy rodzin czyli 60.000 głów na taki olbrzymi obszar kraju, jaki przedstawia Polska Piastowska od Wisły do Odry, od Karpat do Noteci i Drwęcy, jest niesłychanie mało, i nigdyby przodkowie nasi nie byli objęli tak ogromnego obszaru w swoje posiadanie, gdyżby go nie byli w stanie sobą zaludnić, gdyby nie to, że na ówczesnych obszarach naszej ojczyzny obok lasów także wody grały bardzo poważną rolę, i że zwłaszcza Kujawy, Wielkopolska i Mazowsze pokryte były w znacznej części olbrzymiemi żwierciadłami wód, uniemożebniającemi osiedlenie się. Przodkowie nasi przeto musieli przedewszystkiem wybierać okolice pagórkowate, a więc przedewszystkiem Małopolskę, a ze względu na zupełny brak dróg, osiedlali się zwłaszcza na wyniosłych brzegach rzek, gdyż rzeki były podówczas jedynemi drogami i gościeńcami.

O zakładaniu miast nie mogło być zrazu i mowy. Miasta bowiem przeznaczone są dla handlu (targi, jarmarki) i dla rzemiósł. Otóż i jednego i drugiego brakło u nas w pierwszej chwili osiedlenia się przodków naszych w tej naszej ojczyźnie. Do handlu brakowało towaru. Jedyny towar, który mógłby być podówczas przedmiotem handlu, to przedewszystkiem bydło, a w bardzo małej tylko ilości także ziarno. Ale w jedno i w drugie zaopatrzona była dostatecznie każda rodzina wieśniacza, nie było więc nabywców. A jeśli się u której rodziny okazała jaka potrzeba, czyto w bydle czy ziarnie, to załatwiano ją drogą zamiany, tem bardziej, że pieniądz bity był podówczas przodkom naszym zgoła jeszcze nieznany, jak to w następnym zaraz rozdziale wykażemy.

Również i o rzemiosłach nie mogło być jeszcze żadnej mowy,

a każda rodzina wyrabiała sobie sama wszystkie te sprzęty i szaty, jakich potrzebowała. I tu zresztą brak pieniędzy stał poważnie na przeszkodzie.

Natomiast co do istnienia jakiegoś handlu zagranicznego mamy niewątpliwe dowody. W grobowcach przodków naszych z doby pogańskiej i wykopaliskach spotykamy się dość często z wyrobami brązowemi o kształtach artystycznych. I brąz jest produktem zagranicznym i owe kształty artystyczne nie u nas w dobie pogańskiej miały swą kolebkę, ale są to przedmioty handlem cudzoziemskim z zagranicy przyniesione. Zachodziłaby tylko kwestya, czem płacono ten towar zagraniczny, skoro bitych pieniędzy podówczas u nas nie było! Do tej kwestyi powrócimy w następnym rozdziale.

Były więc w dobie żupańskiej czyli starościńskiej tylko wsie a raczej tylko pojedyncze dziedziny rodzin wieśniaczych po całym kraju porozrzucane. Powstawanie zrazu grodów a następnie i miast należy już do epoki wojewodzińskiej czyli książęcej, o czem niżej będziemy mówić.

§ 11. Stosunki ekonomiczne przodków naszych w dobie starościńskiej.

Stosunki ekonomiczne były w chwili objęcia ojczyzny naszej przez przodków naszych wcale znośne. Jak wspomniałem, główne bogactwo przodków naszych w chwili przybycia ich do tej ojczyzny stanowiło bydło, którego znaczną liczbę przywiedli z sobą z dawnej ojczyzny szczepu prasłowiańskiego i przy pomocy którego jedynie mogli odbyć tak daleką wędrówkę. Zastawszy w tej nowej ojczyźnie starodrzewne rzadkie lasy o nader obfitej paszy, mogli z całym spokojem poświęcić się dalej pasterstwu, które żadnych trudów ani przeszkód nie przedstawiało. Bydło dniem i nocą przebywało w lesie i pasło się wygodnie; nie potrzebowało prawie zgoła żadnej opieki nawet przeciw dzikim zwierzętom-szkodnikom, w które ojczyzna nasza podówczas wcale nie obfitowała. O wilku szkodniku nie znalazłem w źródłach naszych średniowiecznych żadnej wzmianki, niedźwiedź zaś nie potrzebował się wcale zapuszczać do dziedzin ludzkich, by w nich z niebezpieczeństwem życia robić szkodę, miał bowiem w lesie nieskończoną ilość dzikich pszczół, którym mógł swobodnie i bez żadnej przeszkody miód podbierać.

Bydło więc dostarczało przodkom naszym mleka i mięsa do życia, a skóry odzieży i obucia. Polowaniem przodkowie nasi nie potrzebowali się wobec tego wcale trudnić, chyba tylko dla zbytku, jeśli chodziło o upolowanie zwierza z ładnem futrem, jak n. p. bo-

bra, kuny, gronostaja, łasicy, wiewiórki, aby mieć piękniejszą odzierz. Wyraz odzierz, pochodzący od odzierać, dowodzi jasno, że najstarszym przedmiotem odzierzy były skóry odarte ze zwierza. Czasem też mógł upolowany zwierz a zwłaszcza ptak służyć jako przysmak. Zresztą polowanie przedstawiało wielkie trudności i niebezpieczeństwa. Trzeba było zwierza gonić z oszczepem w ręku, a tu nie trudno było wpaść i utonąć w licznych grzęzawiskach.

Oprócz mleka i mięsa z bydła mieli przodkowie nasi jeszcze miód z dzikich pszczół w znacznej obfitości. Wosk z tych pszczół był zrazu bez żadnej wartości, gdyż świec woskowych podówczas u nas nie znano i nie potrzebowano, w chacie bowiem palił się dzień i noc nieustający ogień, który i wieczór dostarczał potrzebnego oświetlenia.

Potrzebne narzędzia, jak noże, groty do strzał, igły i szpile, wyrabiali sobie przodkowie nasi bądź z krzemienia, bądź z piszczeli ptaczych i za ich pomocą wyrabiali sobie potrzebną odzież i naczynia. Każda rodzina i każdy jej członek wyrabiał sobie sam, co mu było potrzebnem.

W takim składzie rzeczy nie mogło być mowy ani o handlu, ani o rzemiosłach. Handlu nie było czem prowadzić, bo każda rodzina miała poddostatkiem tego, co potrzebowała, a w razie zapotrzebowania czegoś, otrzymywała potrzebną rzecz od sąsiadów drogą zamiany; rzemieślnikiem zaś każdy był sam dla siebie.

Dopiero kupcy cudzoziemscy, którzy się do ojczyzny naszej od czasu do czasu zabłąkali, zaznajomili nas z handlem. Przynosili oni z sobą do ojczyzny naszej przedmioty ozdoby i zbytku, mianowicie brązowe najrozmaitszego rodzaju i przedmioty szklanne. I jedne i drugie trzeba było bardzo drogo płacić, bo podróż kupca do naszej ojczyzny była wobec dzikich bezdroży z niesłychanemi trudami i niebezpieczeństwem życia połączona; a tu nie było czem płacić. Pieniędzy bitych przodkowie nasi nie znali jeszcze wcale, w szlachetne kruszce (złoto, srebro) ojczyzna nasza nie obfitowała również, bydła kupiec cudzoziemski nie mógł przyjąć na zamianę, bo dla braku dróg nie byłby go potrafił z kraju wyprowadzić. Jedynym towarem, z jakiego kupiec cudzoziemski mógł mieć pożytek, a który w transporcie nie przedstawiał zbyt wielkich trudności, były łupieże (skórki) szlachetnych zwierząt, jak kun, łasic, gronostai, wiewiórek, których ogromna liczba żyła w naszych nieprzebytych lasach, a które były u naszych najbliższych sąsiadów, Germanów, bardzo poszukiwanym towarem.

Łupieże zatem szlachetnych zwierząt, zwłaszcza kun, to najpierwszy i najważniejszy surrogat pieniężny u przodków naszych. Poszukiwanie ich za granicą umożebniało handel cudzoziemski, który z chwilą przyjęcia chrześcijaństwa stał się dla nas niezbędną koniecznością. Chrześcijaństwo potrzebowało ksiąg liturgicznych i paramentów kościelnych, a to wszystko trzeba było sprowadzać z zagranicy i drogo przepłacać i gdyby nie owe łupieże, które ten handel zagraniczny ułatwiały, rozszerzenie się obrządku chrześcijańskiego na wielkie napotykałoby trudności.

W dobie pogańskiej zaś kupiec cudzoziemski za owe łupieże zostawiał nam przedmioty ozdoby i zbytku, brązowe i szklanne. Brąz miał podówczas u nas to znaczenie, jakie dziś mają klejnoty; brąz to najstarsza kosztowność przodków naszych. Z tej epoki pochodzą dwa wyrazy polskie: spiża i spiżarnia. Spiża oznacza zasoby, zapasy, a nazwa ta pochodzi ze źródłosłowu spiż, który oznacza brąz. Spiżarnia zaś to schowek na spiżę, czyli to najdawniejszy skarbiec.

Jak zaś łupieże, zwłaszcza kunie, były ulubionym surrogatem pieniędzy, dowód w tem, że na Mazowszu jeszcze nawet w XIII wieku w niektórych okolicach uiszczano dziesięcinę w łupieżach kunich, w Małopolsce jeszcze nawet również w XIII wieku liczono niekiedy na grzywny kun, chociaż już od czasów Bolesława Chrobrego, zatem od obeszło dwóch wieków, mieliśmy własną bitą monetę; co więcej jeszcze nawet w XIV wieku ustawodawstwo wiślicko-piotrkowskie króla Kazimirza Wielkiego ustanawia cały system kar sądowych (koców) w łupieżach zwierzęcych.

O innych surrogatach pieniędzy mówić będziemy w epoce książęcej czyli wojewodzińskiej.

§ 12. Rozbiór hipotezy podboju; hasła czyli proklamacye.

Z hipotezą podboju stoję sam jeden w literaturze historycznej nowszej naszego narodu; żaden bowiem z głośniejszych historyków naszych za tą hipotezą po dziśdzień się nie oświadczył.

Jest to na pozór fakt niebardzo zachęcający, w rzeczywistości jednak bardzo dla mnie korzystny. Gdybym miał bowiem współtowarzysza broni, musiałbym się liczyć z jego odmiennemi zapatrywaniami na szczegóły i kto wie, czy nie musiałbym nieraz robić mu ustępstwa w tych szczegółach, aby jego współtowarzystwa sobie nie zrazić i nie utracić. Tak zaś mam zupełnie swobodną rękę w walce z moimi przeciwnikami, których liczba również nie jest wcale wielka.

Moją hipotezę podboju oparłem na porównaniu ustroju społeczeństwa naszego w dobie starościńskiej czyli żupańskiej, jakiego obraz potrafiliśmy sobie ze znanych danych i faktów historycznych wyrobić, z ustrojem, jaki w dobie wojewodzińskiej czyli książęcej a zwłaszcza w dobie piastowskiej spotykamy, i na skonstatowaniu faktu, że w dobie piastowskiej spotykamy los rdzennej klasy społeczeństwa naszego z doby żupańskiej niesłychanie pogorszony, i to w ten sposób, że takie pogorszenie można uważać tylko jako skutek jakiejś silnej katastrofy, ale nigdy jako rezultat prawidłowego rozwoju stosunków społecznych.

Oto, jak się przedstawia obraz społeczeństwa naszego w dobie piastowskiej:

1. na czele narodu stoi książę monarcha, niemal despota; wiece ludowe nie istnieją już wcale;

2. najwyższą klasę społeczną stanowi nieliczne rycerstwo znakowe czyli szlachta, klasa uprzywilejowana;

3. niższą czyli pośrednią klasę społeczną stanowi bardzo liczne rycerstwo szeregowe, półszlachta-włodycy czyli woje, klasa uprawniona, o której niewiadomo, skąd się wzięła;

4. najniższą klasę społeczną a zarazem najliczniejszą stanowią wieśniacy do gleby przywiązani, prawnie ograniczeni [1]).

W tej najniższej klasie społecznej, mianowicie klasie nieswobodnych wieśniaków, spotykamy nadto jeszcze dwie dalsze kategorye ludności wieśniaczej, mianowicie:

a. ludność swobodną, nieliczną, oraz

b. ludność niewolną czyli wprost niewolników, zrazu również nieliczną, później coraz liczniejszą.

Przypominam tutaj, iż w dobie starościńskiej czyli żupańskiej spotkaliśmy tylko jednę jedyną klasę społeczną, mianowicie zupełnie wolnych właścicieli dziedzin wiejskich kilkusetmorgowych, używających pełni praw podówczas znanych; klasy szlachty lub półszlachty włodyków, jak niemniej księcia-monarchy w epoce żupańskiej ani śladu.

Otóż porównywując ze sobą te dwa ustroje społeczne, mianowicie ustrój z doby starościńskiej czyli żupańskiej z ustrojem z doby wojewodzińskiej czyli książęcej, jakżeż zupełnie odmienne i nic a nic

---

[1]) Uprzywilejowanie, uprawnienie i ograniczenia prawne tych pojedynczych klas społecznych w następnym dopiero rozdziale szczegółowo określone zostaną, gdyż należą one już całkowicie do doby wojewodzińskiej czyli książęcej.


KARTA
rozsiedlenia się pokoleń sławiańskich
między Odrą a Łabą i Sołą.
Drewinia, pierwotne siedziby Polaków.
Normanowie
Wagrowie
Drewinia
Połabianie
Obotryci
Kicyni
Trzezpienianie
Dołężanie
Morzyczanie
Rodarzy
Płot-Kurzyce
Wkranie
Wieluniczanie
Pomorzanie
Smeldyny
Wroniawianie
Lyny
Wiełenice
Brzożanie
Doszanie
Hawelanie
Rzeczanie
Trawianie
Nieletyce
Lisice
Stoderanie
Beżanie
Ziemzyce
Pleńianie
Sprowanie
Ślepuły
Żorawianie
Dziadosze
Ostfalowie
Angrarowie
Magdeburg
Mroczanie
Łużyczanie
Czerwiszcze
Nidzice
Nieletyce
Susły
Chutyce
Nietolice
Łomuzy
Dalemince
Milzanie
Bobrzanie
Ślężanie
Trzebowianie
Bieżunianie
Chobaty
Opolanie
Turyngowie
Głomacze
Siermunty
Koledyce
Szuby
Plisnianie
Gutyce
Cwikowianie
Żyrowianie
Kołobrzeg
Białogród
Kamień
Wolin
Szczecin
Pyrzyce
Widuchowa
Starogród
Słup
Sławno
Dańsk
Gorecin
Starogród
Święce
Wisła
Wyszogród
Nakło
Ujście
Wieleń
Czarnków
Drzeń
Santok
Kostrzyn
Lubiąż
Międzyrzecz
Obrzycko
Rogoźno
Żnin
Radzim
Gniezno
Kruszwica
Władysław
Ostrów
Poznań
Gdecz
Biechów
Drużyn
Zbąszyn
Szrem
Przemęt
Krzywin
Krosno
Bytom
Głogów
Sądowel
Starogród
Kalisz
Sieradz
Łęczyca
Spicimirz
Ląd
Libiąż
Wrocław
Ruda
Niemcza
Opole
Koźle
Racibórz